



kat. komp.

438984

BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVENSIS

1947

III

KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

Na Rok 1947



AMERYKA-ECHO, INC., TOLEDO 7, O.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

Rev Symonds
Deputy

6

KSIĄŻKA ROCZNA I KALENDARZ

"AMERYKI-ECHA"

Na Rok 1947



Biblioteka Jagiellońska



1002219812

AMERYKA-ECHO, INC., TOLEDO 7, O.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA

MIARY I WAGI W STANACH ZJEDNOCZONYCH

(W nawiasach obok nazw polskich podane są nazwy amerykańskie—całkowicie oraz w skröceniach, ogólnie przyjętych)

MIARY DŁUGOŚCI

(Measure of Length)

Nazywa się:	Zawiera:
Cal (inch, in.)	...12 linij.
Stopa (foot, ft.)	...12 cali.
Sażen (fathom)	...6 stóp.
Jard (yard, yd.)	...3 stopy.
Pręt (rod, rd.)	...5½ jarda.
Staje furlong, fur.	40 prętów.
	8 staj.
Mila (mile, mi.)	320 prętów.
	5280 stóp.
Liga (league)	...3 mile.

MIARY GEOMETRYCZNE

(Surveyor's Measure)

Ogniwo (link, li.)	7.92 cala.
Pręt (rod, rd.)	...25 ogniw.
	4 pręty.
Łańcuch (chain)	100 ogniw.
	66 stóp.
Mila (mile, mi.)	80 łańcuch.

UWAGA. Miary te używane są do mierzenia gruntów. Łańcuch inżynierski, czyli tasiemka miernicza (measuring tape) jest 100 stóp długi.

MIARY POWIERZCHNI

(Surveyors' Square Measure)

Stopa kw. (sq. ft.)	144 cale kw.
Jard kw. (sq. yd.)	9 stóp kw.
	30¼ jar. kw.
Pręt kw. (sq. rd.)	272 stóp kw.
	625 ogn. kw.
Łańcuch kw. (ch.)	16 pręt. kw.
Akr (acre, A.)	160 pręt. kw.
	10 łańc. kw.
Mila kw. (sq. mi.)	640 akrów
Gmina (township)	36 mil kw.

UWAGA.—Pręt mierniczy (perch, P) jest to kwadratowy pręt, a krzyż (rod, R.)—40 kwadratowym prętem.

MIARY OBJĘTOŚCI

(Cubic Measure)

Stopa kub. (cu. ft.)	1728 cali kub.
Jard kub. (cu. yd.)	27 stóp kub.
Pręt mierniczy	...24¼ stóp kub.

MIARY DRZEWA

(Wood Measure)

Stopa sążniowa (cord foot, cd. ft.)	16 stóp kub.
Sążen (cord, cd)	8 stóp sążn.
	128 stóp kub.

MIARY OBJĘTOŚCI PŁYNÓW

(Liquid Measure)

Półkwarty (pint)	4 półkwatery
	ki (gills)
Kwarta (quart qt)	2 pinty.
Galon (gallon)	...4 kwarty.
Baryka (cag, keg)	5—10 galon
Bezka (barrel)	...31½ galon.
Okset (hogshead)	63 galony.
Tuna (tun)	...252 galony.

MIARY CIAŁ SYPKICH

(Dry Measure)

Nazywa się:	Zawiera:
Kwarta (quart, qt)	2 pinty.
Pek (peck, pk.)	8 kwart.
Buszel, bushel, bu.	4 peki.
Kwarter (quarter)	8 buszli.
Chaldron	...36 buszli.

WAGI TROJSKIE czyli ZŁOTNICZE

(Troy Weight)

(Używane są do ważenia złota, srebra i drogich kamieni)

Pennyweight, pwt.	24 grany.
Uncja, ounce, 1 oz.	20 pennów.
Funt (pound, lb.)	12 uncyj.
Karat (carat)	...3.2 grana.

UWAGA. Funt trojski zawiera 5.760 granów. Karat używa się do ważenia diamentów i zawiera właściwie 3.168 granów trojskich; dzieli się on na ćwierci, które nazywają się karatowymi granami.

WAGI APTEKARSKIE

(Apothecaries' Weight)

Skrupuł, scruple	...20 granów.
Drachma (dram)	3 skrupuły.
Uncja (ounce)	...8 drachm.
Funt (pound)	...12 uncyj.

UWAGA.—Funt, uncja i funt aptekarski równe są trojskim wagom.

WAGI HANDLOWE

(Avoirdupois Weight)

Drachma, dram, dr	27.11/32 gra.
Uncja, ounce, oz.	16 drachm.
Funt (pound, lb.)	16 uncyj.
Kwarter (quarter)	25 funtów.
Centnar (hund' weight, cwt.)	4 kwartery.
	100 funtów.
Tona (ton, T.)	20 centnar.
	2000 funtów

UWAGA.—Funt handlowy zawiera 7000 granów. Tona i centnar powyżej oznaczone, często zwane małą toną i małym centnarem (the short ton and the short hundredweight), są w powszechnym użyciu w Stanach Zjedn.

Tona zawierająca 2240 funtów i centnar zawierający 112 funtów, często zwane wielką toną i wielkim centnarem (the long ton and the long hundredweight), używane są na komorach celnych w Stan. Zjedn. i przy hurtownej sprzedaży węgla i żelaza; w powszechnym użyciu są w Anglii. W wielkiej tonie kwarter zawiera 28 funtów.

MIARY CZASU

(Time Measure)

Minuta (minute)	60 sekund.
Godzina, hour, hr.	60 minut.
Doba (day, da.)	24 godziny.
Tydzień (week)	7 dni.
Rok zwyczajny	365 dni.
(common year)	12 miesięcy.
Rok przestępny (leap year)	366 dni.
Wiek (century)	100 lat.

UWAGA.—W transakcjach handlowych w miesiącu liczy się 30 dni.

MIARY ŻEGLARSKIE

(Mariners' Measure)

Nazywa się:	Zawiera:
Sażen (fathom)	6 stóp.
Wezeł (knot)	...120 sążni
Mila morska (nautical mile)	6085 stóp.

MIARY GEOGRAFICZNE

(Circular Measure)

Minuta (minute)	60 sekund.
Stopień (degree)	60 minut.
Znak (sign)	...30 stopni.
Kwadrant (L)	...90 stopni.
Cykl (circle)	4 kwadranty
	360 stopni.

MIARY PAPIERU

(Paper Measure)

Libra (quire)	24 arkusze.
Quire of outside	20 arkuszy.
Libra drukarska	25 arkuszy.
Ryza (ream)	20 libr.
Ryza drukarska	21½ libry.
Stopa (bundle)	2 ryzy.
Stopa drukarska	4 ryzy.
Bela (bale)	10 ryz.

UWAGA.—Mała ryza (short ream), zawiera 480 arkuszy, a wielka ryza (long ream)—500 lub 516 arkuszy.

MIARY ROZMAITE

Para (pair)	2 sztuki.
Tuzin (dozen)	12 sztuk.
Gros (gross)	12 tuzinów.
Wielki gros	12 grosów
Konto (score)	20 sztuk.
Piędz (span)	9 cali.

MINIMALNA WAGA ZBOŻA RÓŻNYCH PRODUKTÓW

Buszel waży:

Pszemica	60 funtów.
Kukurydza, w kłos	70 "
" wyłuskana	56 "
Żyto	56 "
Tatarka	48 "
Jęczmień	48 "
Owies	32 "
Groch	60 "
Fasola	60 "
Kartofle białe	60 "
Kartofle słodkie	55 "
Cebula	57 "
Rzepa	55 "
Nasienie koniżyny	60 "
Siemie lniane	56 "
Siemie konopne	44 "
Proso	50 "
Nasienie tymotki	45 "
Mąka kukurydz.	48 "
Siód (malt)	34 "
Otręby (bran)	20 "

METRYCZNY SYSTEM MIAR I WAG

Metryczny system jest oparty na metrze, jako jednostce zasadniczej. Metr jestto jedna z dziesięciomilionowa część ćwierci południka ziemskiego. System metryczny tem się odznacza, iż w nim każda miara większa zawiera 10 miar mniejszych. Jednostką długości jest metr, powierzchni—ar, objętości—litr, wagi—gram. Nazwy jednostek wyższych tworzą się za pomocą wyrazów greckich: deka, hekto, kilo, myria; jednostek niższych—za pomocą wyrazów łacińskich: decy, centy, mili.

Poniższa tablica wykazuje miary i wagi systemu metrycznego, oraz ich porównanie z miarami i wagami Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Miary Długości (Measures of Length).

Nazwy Metryczne.	Zawartość.	Porównanie z miarami Stanów Zjed.
Myriametr	10,000 metrów	6,214 mil.
Kilometr (km.) ..	1,000 metrów	0,62137 mili.
Hektometr	100 metrów	328 stóp, 1 cal
Dekametr	10 metrów	393.7 cala.
Metr (m.)	1 metr	39.37 cala.
Decymetr (dm.) ..	1-10 metra	3.937 cala.
Centymetr (cm.) ..	1-100 metra	0.3937 cala.
Millimetr (mm.) ..	1-1000 metra	0.03937 cala.

UWAGA: W Stanach Zjednoczonych długość metra przyjęto legalnie za 39.37 cala, właściwie jednak długość metra wynosi 39.37079 cala.

Miary Objętości (Measures of Capacity)

Nazwy metryczne i ich zawartość.	Porównanie z miarami Stanów Zjedn.			
Nazwa.	Litry.	Miary kubiczne.	Miary ciał sypkich.	Miary płynów
Kilolitr (ster).	1,000	1 m. kub.	1.308 jar. k.	264.17 gal.
Hektolitr	100	1-10 m. k.	2 bu. i 3.35 p	26.417 gal.
Dekalitr	10	10 dm. k.	9.08 kwart.	2.6417 gal.
Litr ...	1		0.908 kwart.	1.0567 kw.
Decylitr	1-10	1-10 dm. k.	6.0122 cal. k	0.845 gill.
Centylitr	1-100	10 cm. k.	0.6102 cal. k	0.338 fl. oz.
Millilitr	1-1000	1 cm. k.	0.061 cali k.	0.27 fl. dr.

SKRÓCENIA: Cl.—centylitr, dal.—dekalitr, dl.—decylitr, hl.—hektolitr, l.—litr, ml.—millilitr.

Wagi systemu metrycznego.

Nazwy metryczne i ich zawartość.	Porównanie z miarami Stanów Zjedn.	
Nazwa.	Gramy.	Waga w maks. zgęszczeniu.
Millier (tona)	1,000,000	1 m. kub.
Kwintal (q.)	100,000	1 hl.
Myriagram ..	10,000	10 litrów.
Kilogram (kg)	1,000	1 litr.
Hektogram ..	100	1 decylitr.
Dekagram ...	10	10 cm. k.
Gram (g.) ...		1 cm. kub.
Decygram dg.	1-10	1-10 cm. k.
Centygram cg.	1-100	10 mm. k.
Milligram mg.	1-1000	1 mm. kub.

Miary Powierzchni (M. of Surface).

Nazwa.	Zawartość	Porównanie z miarami Stanów Zjedn.
Hektar. ...	10,000 kw. metrów	2.471 akrów.
Ar.	100 kw. metrów	119.6 kw. jardów
Centar. ...	1 kw. metr.	1.550 kw. cali.

Porównania przybliżone.

Metr równa się prawie jardowi; kilogram—2 funtom; litr—kwarcie; centymetr— $\frac{1}{2}$ cala; metryczna tona—zwykłej tonie; kilometr— $\frac{1}{2}$ mili; centymetr kubiczny—naparstkowi; nyklowa pięciocentówka waży około 5 gramów.

Porównania dokładne.

1 akr.....	.40	hektara.....	.4047
1 buszel.	35	litrom.....	35.24
1 cal	25	millimetrom. ...	25.40
1 cal kubicz. .	16	cm. kubiczn....	16.39
1 centymetr. .	.39	cala.....	.3937
1 cm. kub.061	cala kubiczn....	.0610
1 funt.45	kilograma.....	.4536
1 galon.	3.8	litra.....	3.785
1 gram	15	granom.	15.43
1 gran.065	grama.....	.0648
1 hektar.	2.5	akra.....	2.471
1 jard91	metra9144
1 jard kub. ..	.76	metra kubiczn. .	.7645
1 kilogram. ..	2.2	funta.....	2.205
1 kilometr62	mili6214
1 kwarta c. s.	1.1	litra.....	1.101
1 kwarta (pi.)	.95	litra.....	.9464
1 litr.91	kwarty (c.syp.)	.9081
1 litr.	1.1	kwarty (płyn.).	1.057
1 metr.	3.3	stopy	3.281
1 metr. kub. .	35	stopom kubicz..	35.31
1 metr kub. .	1.3	jarda kubiczn..	1.308
1 mila.	1.6	kilometra	1.608
1 millimetr. ..	.039	cala.....	.0394
1 pajnt (pint)	.47	litra4732
1 pek.	8.8	litra.....	8.809
1 stopa.	30	centymetrom ...	30.47
1 stopa kub. .	.028	metra kubiczn. .	.0283
1 tona 2,000 f.	.91	metrycz. tony ..	.9072
1 uncja (av'd.)	28	gramom	28.35
1 uncja (Troy)	31	gramom.....	31.10

Z POWINSZOWANIEM NOWEGO ROKU!

Notatki Kalendarzowe Na Rok 1947

Rok Astronomiczny 1947

Rok 1947 pod względem astronomicznym i fizycznym jest rokiem zwykłym, liczący 365 dni, czyli 52 tygodnie i jeden dzień. Zaczyna się w środę o północy.

Kościół grecko-katolicki czyli wschodni liczy lata niby od stworzenia świata czyli według tak zwanej ery bizantyjskiej. Mianowicie przyjmuje stworzenie świata w dniu 1-ym września, roku 5610 przed Narodzeniem Chrystusa Pana. W dniu 14-ym września, 1946 rozpoczął więc kościół grecko-katolicki swój rok 7454-ty czyli, że we wrześniu 1947-go rozpocznie rok 7455-ty. Rosjanie, którzy także do wschodniego kościoła należą, liczyli lata według ery bizantyjskiej do cara Piotra Wielkiego, a odtąd (od początku 18-go wieku) — według naszej zachodnio-europejskiej rachuby, jedynie początek roku liczyli podobnie jak kościół grecko-katolicki. Dnia 12 czerwca, 1923-go roku zaprowadzono i w Rosji Kalendarz Gregoriański w którym początek roku przypada na dzień 1 stycznia.

Żydzi liczą lata niby od tworenia świata. Gdy nasze lata są co do długości dosyć regularne, to u Żydów są one raz dłuższe raz znowu krótsze a różnice te są dosyć wielkie. W bieżącym roku we wrześniu Żydzi rozpoczynają rok 5707.

Arabowie, Persowie i inni wyznawcy islamu czyli wiary Mahometa rozpoczynają liczyć czas od ucieczki założyciela ich religii, Mahometa, z Mekki do Medyny.

W roku 1947, dnia 24-go Marca, rozpoczynają oni w ten sposób rok 1367.

W ten sam sposób liczyli lata Turcy, a do 1-go stycznia, 1926 roku od tego zaś dnia liczą czas według kalendarza gregoriańskiego, a więc tak samo jak i my.

Cztery Pory Roku

Wiosna zaczyna się 21-go marca. Wiosenne porównanie dnia z nocą.

Lato rozpoczyna się 21-go czerwca. Letnie przesilenie słońca. Najdłuższy dzień, a najkrótsza noc.

Jesień zaczyna się 22 września. Jesienne porównanie dnia z nocą.

Zima rozpoczyna się 22-go grudnia. Zimowe przesilenie słońca. Najkrótszy dzień, a najdłuższa noc.

Przepis Na Kłajster Do Tapetowania

Kłajster do tapetowania przyrządza się z najlichszej mąki żytniej lub pszennej.

Pewną ilość mąki zarobić zimną wodą na rzadkie ciasto, uważając, by nie było w nim grudek. Na każdą kwartę mąki dodać do zarobionego ciasta 1 łyżkę sproszkowanego alunu — (alun). W większym naczyniu zagotować wodę i na wrzącą zalać rozrobione ciasto. Gdy się zagotuje, rozcieńczyć przez dodanie zimnej wody, aż kłajster nabierze odpowiedniej konsystencji. Używa się go dopiero po zupełnym wystudzeniu. O ileby grudki pozostały i po zagotowaniu, to koniecznem jest kłajster precedzić przez muslin (cheesecloth).

Składy tapet sprzedają mączki, które wystarczy zarobić zimną wodą i ma się od razu gotowy do użycia kłajster.

Rzepa gotowana na jarzynie będzie o wiele smaczniejsza, jeśli dodamy do niej łyżeczkę cukru w czasie gotowania.

W ROKU 1947 UPLYWA:

Od stworzenia świata podług rachuby bizant.	(greck.)	7456 lat
Od stworzenia świata podług rachuby żydowskiej		5708 lat
Od śmierci Chrystusa Pana		1914 lat
Od zburzenia Jerozolimy		1877 lat
Od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce		983 lat
Od założenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego		947 lat
Od założenia uniwersytetu w Krakowie		596 lat
Od wynalezienia prochu strzelniczego		566 lat
Od odkrycia Ameryki		455 lat
Od zaprowadzenia kalendarza gregoriańskiego		365 lat
Od zaboru Śląska przez Prusy		184 lat
Od 1-go rozbioru Polski		175 lat
Od wynalezienia oświetlenia gazowego		164 lat
Od 3-go rozbioru Polski		152 lat
Od zaprowadzenia szczepienia przeciw ospie		150 lat
Od zaprowadzenia telegrafu		110 lat
Od zaprowadzenia telefonu		70 lat
Od odkrycia radu		49 lat
Od wynalezienia telegrafu bez drutu		50 lat
Od wybuchu I wojny światowej		33 lat
Od wskrzeszenia Państwa Polskiego		29 lat
Od wybuchu II wojny światowej		8 lat
Od 1-go zastosowania w wojnie bomby atomowej		1 rok

Śliwki suszone, należy wymyć w letniej wodzie, a później dopiero włożyć do zimnej wody na całą noc. Gotować godzinę na wolnym ogniu w tej wodzie w której się moczyły. Niektóre gatunki śliwek nie wymagają nawet dodawania cukru, gdyż są dostatecznie słodkie.



STYCZEŃ

ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia	dnia 6-go
Ostatnia Kwadra	" 13-go
Nów	" 22-go
Pierwsza Kwadra	" 29-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

Ś	1	Nowy Rok Imię Jezus
C	2	Makariusza, Fulgenc.
P	3	Genowefy, Izaaka
Ś	4	Tytusa, Izabeli, Eliasza
N	5	Telesfora, Seweryna
P	6	świętych Trzech Króli
W	7	Walentego, Łucjana
Ś	8	Seweryna, Fortunata
C	9	Marcjana, Jul. i Bazyl.
P	10	Agatona, Floriana
Ś	11	Higinusza m. Matyl.
N	12	Ernesta, Arkadiusza
P	13	Weroniki, Hilariusza
W	14	Feliksa z N. Eufroz.
Ś	15	Maurycego, Pawła Ip.
C	16	Marcela p.
P	17	Antoniego
Ś	18	Katedr. św. Piotra w R.
N	19	Kanuta, Henryka b. i m.
P	20	Fabiana i Sebastiana
W	21	Agnieszki p. i m.
Ś	22	Wincent. i Anastaz.
C	23	Zaśl. NMP. J. i Jąm.
P	24	Tymoteusza b. i m.
Ś	25	Nawrócenie św. Pawła
N	26	Polikarpa b. i m.
P	27	Jana Chryzostoma
W	28	Agnieszki, Ildefonsa
Ś	29	Franciszka, Salezjusza
C	30	Martyny p. i m.
P	31	Piotra z Nolaszku

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

. Mieczysław. 2. Strzeżysław. 3. Władimir. 4. Dobrosław. 5. Dobromir. 6. Włastybór. 7. Bojomir. 8. Świętosław. 9. Mścisław. 10. Władimir. 11. Krzesimir. 12. Czesław. 13. Bogumir. 14. Radogost. 15. Domosław. 16. Włodzimierz. 17. Rościsław. 18. Jaropek. 19. Ratymir. 20. Sebastian. 21. Jarosław. 22. Wityśław. 23. Wrociśław. 24. Chwalibóg. 25. Miłosz. 26. Skarbimir. 27. Przybysław. 28. Radomir. 29. Zdzisław. 30. Dobrogniewa. 31. Spitogniewa.

Rolnicze Stacje Doświadczalne

W każdym stanie istnieje rolnicza stacja doświadczalna (Agricultural Experiment Station), która pomaga farmerom wysyłając bezpłatne broszurki ze wszystkich dziedzin życia farmerskiego i odpowiada na pytania farmerów. Stacje takie od czasu do czasu wydają katalogi swych wydawnictw, tak zwane list of publications, które można od nich sprowadzić.

Poniżej podajemy adresy stacji rolniczych we wszystkich stanach:

Stan	Stacja Doświadczalna
Alabama	Auburn, Ala.
Arizona	Tucson, Ariz
Arkansas ...	Fayetteville, Ark.
California	Berkeley, Calif.
Colorado ..	Fort Collins, Colo.
Connecticut, New Haven, Conn.	
Delaware,	Newark, Del.
Florida	Gainesville, Fla.
Georgia	Experiment, Ga.
Idaho	Moscow, Idaho.
Illinois	Urbana, Ill.
Indiana	Lafayette, Ind.
Iowa	Ames, Iowa
Kansas ...	Manhattan, Kansas
Kentucky	Lexington, Ky.
Lousiana, ..	Station-University, La.
Maine	Orono, Maine
Maryland ..	College Park, Md.
Massachusetts, ..	Amherst, Mass.
Michigan ..	E. Lansing, Mich.
Minnesota ..	St. Paul, Minn.
Mississippi, ..	State College, Miss.
Missouri ..	Columbia, Missouri.
Montana	Bozeman, Mont.
Nebraska	Lincoln, Nebr.
Nevada	Reno, Nevada
New Hampshire, ..	Durham, N.H.
New Jersey ..	New Brunswick, N. J.
New Mexico	State College, N. M.

New York. . Geneva, N. Y. albo Ithaca, N. Y.
 North Carolina. . Raleigh, N. C.
 North Dakota. . Fargo, N. Dak.
 Ohio Columbus, Ohio || Oklahoma ... | Stillwater, Okla. |
Oregon	Cornvallis, Oreg.
Pennsylvania ...	State College, Pa.
Rhode Island ..	Providence, R. I.
South Carolina ..	Clemson, S. C.
South Dakota ..	Brookings, S. D.
Tennessee ...	Knoxville, Tenn.
Texas	College Station, Brozos Co., Tex.
Utah	Logan, Utah
Vermont	Burlington, Vt.
Virginia	Blacksburg, Va.
Washington ..	Pullman, Wash.
West Virginia ..	Morgantown, W. Va.
Wisconsin	Madison, Wis.
Wyoming,	Cheyenne, Wyo.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1453. Napad Tatarów na Polskę. 3. 1795. Deklaracja Austrii i Rosji o ostatecznym rozbiórze Polski. 8. 1918. Wilson ogłasza 14 punktów, z których 13 domaga się niepodległości Polski z dostępem do morza. 9. 1797. Dąbrowski formuje legiony we Włoszech. 11. 1886. Władysław Jagiełło obrany królem Polski. 13. 1773. Manifest ogłaszający rozbiór Polski. 14. 1807. Utworzenie rządu tymczasowego w Warszawie. 14. 1917. Utworzenie Rady Stanu w Warszawie. 15. 1831. Chłopicki składa dyktaturę. 15. 1934. Podpisanie w Berlinie polsko-niemieckiego układu o nieagresji na 10 lat. 16. 1133. Napad Czechów na Śląsk. 16. 1919. Paderewski zostaje prezesem ministrów. 17. 1920. Objętość niezajętych dotąd części Pomorza i Poznańskiego. 18. 1509. Polacy zawierają w Moskwie pokój z Rosją. 20. 1826. Zgon Stanisława Staszcyka. 21. 1831. Michał Radziwiłł naczelny dowódca powstania. 22. 1816. Pierwszy sejm prawodawczy Rzeczypospolitej Krakowskiej. 22. 1863. Wybuch powstania w Królestwie Polskim. 23. 1919. Zatarg z Czechami na Śląsku. 25. 1831. Sejm polski orzeka deponowanie Mikołaja I jako króla polskiego. 29. 1583. Stefan Batory zaprowadza pocztę.



LUTY

ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia	dnia 5-go
Ostatnia Kwadra	" 12-go
Nów	" 20-go
Pierwsza Kwadra	" 28-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

S	1	Ignacego b. i m., Efr.
N	2	N. P. Marii Grom.
P	3	Błażeja b. i m.
W	4	Andrzeja Kor. Weroniki
S	5	Agaty, Alberta
C	6	Doroty p. i m. Tytusa
P	7	Ryszarda i Romualda
S	8	Jana z Matyi, wyznaw.
N	9	Apolonii p. i m.
P	10	Scholastyki p., Wilhel.
W	11	Łaz. Eufr. Łuc. (Luc. B).
S	12	Eulalii p. Modest. Gau.
C	13	Katarz. Mariusza
P	14	Walentego
S	15	Faustyna
N	16	Julianny p. i im., Kan.
P	17	Donatusa
W	18	Szymona
S	19	Zuzanny, Konrada w.
C	20	Eucharisza (Nicef. M.)
P	21	Eleon p., Serw.
S	22	Stolicy św. Piotra w A.
N	23	Piotra Dam., Popielec
P	24	Sergiusza m.
W	25	Zygryda b.
S	26	Wiktora
C	27	Maechtyldy, Dion. Al.
P	28	Anastazy B.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Żegota. 2. Miłosław. 3. Błażej. 4. Witosława. 5. Dobrochna. 6. Bohdana. 7. Sulisław bł. 8. Gniewomir. 9. Gorysława. 10. Tomiła bł. 11. Świętochna. 12. Radzyn. 13. Jordan. 14. Szczesława. 15. Milada bł. 16. Świętorad. 17. Wielosława. 18. Czcisława. 19. Lubomil. 20. Niemira. 21. Onosława. 22. Wróciśław. 23. Przedziśław. 24. Mojnir. 25. Bogusz. 26. Sławobój. 27. Mirosława. 28. Wiarosława. 29. Chwalibóg.

Trochę maki lub "corn starch" posypanej na patelnię, zapobiegnie pryskaniu tłuszczu przy smażeniu wędzonki, (bacon) z jajami.

Zaziębienie u Kur

Zaziębienie objawiające się katarzem jest tak dokuczliwe dla kur jak i dla innych zwierząt domowych. Każdy hodowca kur zna objawy kataru, po angielsku "acute coryza." Ptak ma oczy i nos zaropiałe i stoi nie ruchomo z opuszczonymi skrzydłami.

Kataru kury dostają w czasie zimnych słońc jesiennych, a że zarazek tej choroby przenosi się łatwo na inne sztuki, w krótkim czasie połowa stada może nabawić się zaziębienia. W tym czasie kury tracą na wadze, co słabsze giną, przynosząc stratę swemu hodowcy.

Katar wybucha wśród stada kur, nie przebieając w wieku, gdyż równie łatwo ulegają mu stare kókosze jak i młode kurczaki, przeznaczone na sprzedaż. Wie się dotąd że choroba ta — tak samo zresztą jak wśród ludzi — wybucha najczęściej ze zmianą pogody, z rozpoczęciem słońca; nawet trzymane w kurniku kury nie unikną kataru, bo zarazki znajdują się wszędzie i z chwilą zmniejszenia odporności, zaczynają rozwijać się spowodowując wszystkie objawy choroby.

Nauka jednakże stale pracuje w kierunku zwalczania zarazków różnych chorób, przynoszących farmerom duże straty. I tak na stacji doświadczalnej w New Jersey przeprowadzono próby leczenia kur chorych na katar środkiem zwanym "sulphathiazole," co dało dodatnie wyniki. Próby te prowadzono w 12 stadach kur, liczących razem 70,000 sztuk. Cała kuracja zasadzała się na dodaniu pół funta sulphathiazole na każde 100 funtów mieszanek

(mash). Po dokładnem wymieszaniu zadawano kurom tę mieszankę na sucho.

Dodatnie rezultaty dały się zauważyć już w ciągu czterech dni, a weterynarz prowadzący tę próbną kurację, wydał oświadczenie, że środek ów jest w stanie powstrzymać rozwój tej choroby i przerzucenie się jej na sztuki zdrowe, co zezwala hodowcy na przetrzymanie stada w zdrowiu, aż do czasu sprzedaży kurczaków na mięso.

Środek ten okazał się nadzwyczajnie pomocnym w leczeniu kaczek chorych na cholere. Próbie poddano 1,200 kaczek z jak najlepszym wynikiem. Zastanawiające jest jednakże to, że sulphathiazole zastosowany w stadzie kur liczących 2,000 sztuk, chorych na cholere, okazał się zupełnie bezwartościowym.

Teraz z ustaniem wojny, sulphathiazole ukaże się na rynku w większych ilościach i po cenach na które każdy hodowca będzie mógł sobie pozwolić.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1411. Pokój z Krzyżakami w Toruniu. 1. 1935. Śmierć sen. Limanowskiego, przedstawiciela ruchu wolnościowego. 2. 1772. Konfederaci barscy zdobywają Kraków. 3. 1018. Bolesław Wielki zawiera pokój z Niemcami, na mocy którego granice Polski posunęły się po Łabę (Elbę). 3. 1919. Utrata części Śląska pod naciskiem Koalicji. 4. 1954. Prusy oddają się w opiekę Polsce. 5. 1921. Zawarcie przymierza polsko-francuskiego. 9. 1919. Pierwsze posiedzenie Sejmu ustawodawczego. 10. 1564. Pożar Częstochowy. 12. 1746. Urodził się Tadeusz Kościuszko. 14. 1831. Zwycięstwo pod Stoczkiem. 18. 1454. Prusacy przysięgają w Krakowie wierność Polsce. 19. 1472. Urodził się Mikołaj Kopernik. 20. 1387. Zrównanie przywilejów Polski i Litwy. 20. 1919. J. Piłsudski wybrany Naczelnikiem Państwa. 22. 1382. Założenie Częstochowy. 25. 1831. Skrzynecki obejmuje naczelną dowództwo powstania po Radziwiłłach.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia	dnia 6-go
Ostatnia Kwadra	" 14-go
Nów	" 22-go
Pierwsza Kwadra	" 29-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

S	1 Albina B.
N	2 Symplicjusza papieża
P	3 Kunegundy panny
W	4 Kazimierza Król.
Ś	5 Fryderyk, Przen. św. W.
C	6 Frydolina, Popielec
P	7 Tomasza z Akwinu
S	8 Jana Bożego
N	9 Franciszki Rzymianki
P	10 40 Męczenników
W	11 Róży, Francisz. i Pel.
Ś	12 Grzegorza W., papieża
C	13 Nicefora, Eufrozyny
P	14 Matyldy, kr. Zacharj.
S	15 Longina żołn. i męcz.
N	16 Heriberta arcyb., Cyr. b.
P	17 Gertrudy wd. Patryc.
W	18 Gabriela archanioła
Ś	19 Józefa, Obl. NMP.
C	20 Aniceta, Joachima (Patr.)
P	21 Benedykta, Filomeny
S	22 Oktawiana, Mikołaja
N	23 Wiktora
P	24 św. Katarzyny
W	25 Zwiast. NMP.
Ś	26 Kastulusa (Jan Pust.)
C	27 Ruperta biskupa
P	28 Sykstusa papieża
S	29 Eustaszego Palmowa
N	30 Kwiryna m.
P	31 Benjamina

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Radosław. 2. Sławomila. 3. Pakosław. 4. Kazimierz. 5. Woj-sław. 6. Bogowit. 7. Miłogost. 8. Mściślaw. 9. Bożesław. 10. Ludo-sława. 11. Swatosz. 12. Niecisław. 13. Bożenna. 14. Długomir. 15. Oj-cosław. 16. Zbigniew. 17. Bogu-chwał. 18. Polemir. 20. Błogosław. 21. Godysław. 22. Zbislaw. 23. Lu-domila. 24. Więcysław. 25. Święto-bój. 26. Bohdan bł. 27. Krzesław. 28. Czcmisław. 29. Szukosława. 30. Dobromir. 31. Zbigniew.

Łubin

Wiele już razy pytali mnie Czytelnicy, czy można dostać w Ameryce nasiona łubinu (lupine), rośliny tak pożytecznej i pospolicie hodowanej w Euro-pie. Odpowiadałem zawsze, że w Ameryce i w Kanadzie w klima-cie umiarkowanym nie hoduje się łubinu wcale.

Przed paru dniami wpadła mi jednak w ręce broszurka, któ-rą zainteresowani otrzymać mo-gą bezpłatnie, jeśli napiszą do kongresmana swego okręgu. Jest to U. S. D. A. Farmers' Bulletin No. 1946 "Lupines — New Legumes for the South". Jak wynika z tytułu samej bro-szurki jest w niej mowa o za-stosowaniu łubinu dla rolnictwa stanów południowych, gdzie sieje się łubin na zimę. Jest jednak tam mowa o łubinie w stanach trochę dalej na północ położonych.

Ponieważ broszurka opisuje warunki okolic ciepłych, nie radzę nikomu wziąć się do sie-wu łubinu na dużą skalę. Jeśli jednak ktoś chce spróbować, może sprowadzić sobie małą ilość nasienia. Nie znam firm nasienniczych na Południu i nie wiem, które z nich sprzeda-ją łubin. Można jednak o te informacje napisać do Florida Agr. Experiment Station, Gainesville, Florida, albo do Louisiana Agr. Experiment Station, Baton Rouge, La.

Trzy gatunki łubinu znane są w uprawie rolnej. Łubin żółty (yellow lupine), najbardziej po-spolity w Polsce. Łubin niebieski (blue lupine), także w Pol-sce uprawiany, oraz łubin bia-ły (white lupine). W Stanach Zjednoczonych w ostatnich la-tach zaczęto wprowadzać do u-prawy łubin niebieski, głównie

zaś na Florydzie, w Louisiana i Alabama. Najłatwiej też do-stać jego nasiona w tychże sta-nach.

Łubin hoduje się na nawozy zielone. Jest to roślina motyl-kowa, wiążąca wolny azot z po-wietrza. Rośnie szybko i two-rzy dużo zielonej masy, boga-cąc ziemię nie tylko w azot, ale i w próchnicę. Sama roślina i jej nasiona nie mogą służyć za paszę dla bydła, bo zawie-rają w sobie trujące dla zwie-rząt składniki. Nie ma jednak obawy, żeby było się truć, dorwawszy się do łubinu, bo żadne zwierzę łubinu jeść nie będzie ze względu na jego go-rycz. Znane są teraz w Polsce odmiany łubinu, których nasi-o-na nie zawierają w sobie zwią-zków trujących. Mogą więc być używane na paszę dla zwierząt domowych, szczególnie dla ko-ni.

Łubin niebieski sieje się w ilości 90 funtów na akr, łubin żółty w ilości 60 funtów. W sta-nach południowych łubin dał plon ponad 12 ton świeżej masy roślinnej. Na Florydzie hoduje się czasem łubin na nasienie, a wtedy plon wynosi około 1200 funtów z akra.

ROCZNICE NARODOWE

5. 965. Chrzt Mieczysława I.
7. 965. Chrzt Polski. 13. 1609. Estonia wcielona do Polski. 18. 1818. Pierwszy sejm Polski kon-gresowej. 17. 1919. Odsiecz Lwo-wa. 17. 1919. Uchwalenie Konstytu-cji Rzeczyp. Polskiej. 19. 1920. Początek ofensywy bolszewickiej na Polesiu, Wołyniu i Podolu. 20. 1921. Plebiscyt na Górnym Śląsku. 22. 1656. Odparcie Szwedów od Częstochowy. 23. 1935. Uchwale-nie nowej Konstytucji. 24. 1794. Kościuszkę staje na czele powsta-nia. 29. 1079. Papież Grzegorz VII wyklina Bolesława Śmiałego za-zabicie biskupa Stanisława Szczepa-panowskiego. 29. 1793. Rosja bie-rze w posiadanie Małopolskę i Li-twę. 30. 1475. Wielki pożar Kra-kowa.



KWIECIEŃ

ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia	dnia 5-go
Ostatnia Kwadra	" 13-go
Nów	" 20-go
Pierwsza Kwadra	" 27-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

W	1 św. Hugon
Ś	2 św. Franc. a Paulo
C	3 Ryszard
P	4 Izydor b.
S	5 Winc., Emilii
N	6 Celesty. i Syk. p. (Wil.O)
P	7 Józefa Don
W	8 Amanciusza, Dyonz.
Ś	9 Franciszka
C	10 Akutusa, Ezechiela pr.
P	11 Anastaziusza, Leona p.
S	12 Juliusza pap.
N	13 Hermengilda
P	14 Niedziela Palmowa
W	15 Leona I. p. (Krescent)
Ś	16 Zenona. Notg. (Lamb)
C	17 Rudolfa, Aniceta p.
P	18 Eleuteriusza, Apolonii
S	19 Wernera (Hermogenes)
N	20 Sulpiciusza, Ag.
P	21 Wielkanoc
W	22 Sotera, Kazimierza
Ś	23 Feliksa, Wojciecha
C	24 Fidelis Kapuc., Jerzy św.
P	25 Marek ewang.
S	26 P.M. dobrej rady. FKM
N	27 Peregryna, Anast., Teor.
P	28 Witalisa, Walerego
W	29 Piotra m., Feliksa p.
Ś	30 Katarzyny S., Petrone

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Sadoimir. 2. Władysław. 3. Mnożyśław. 4. Bożywój. 5. Święto bór. 6. Przesław. 7. Radosław. 8. Dobrosław. 9. Gorysław. 10. Jaromir. 11. Lubosław. 12. Przemyśław. 13. Myślimir. 14. Waclaw bł. 15. Nosisław. 16. Krasisław. 17. Gościśław. 18. Włodzimierz. 19. Czesław. 20. Drogomil. 21. Strzeżymir. 22. Wojciech. 23. Jerzy. 24. Jarosław. 25. Spitimir. 26. Bogufal. 27. Zawisław. 28. Sławogost. 29.

Butelki zamykamy przez posmarowanie korków w żelatynie, rozmoczonej w occie.

Trawnik Wczesną Wiosną

Pierwsza rzecz — trzeba trawnik oczyścić z obłamanych gałęzi, kamieni, które mogły dzieci narzucać od zeszłej jesieni i wszystkiego tego, co się na trawniku znajdować nie powinno. Następnie przy pomocy żelaznych grabi zgrabić należy liście i zeschnąć trawę. Czasami odkryć można w ten sposób miejsca, gdzie trawa wyginęła z tego czy innego powodu. Trzeba te miejsca z powrotem zasiać dobrą mieszkanką trawnikową.

Wiosna jest czasem, kiedy powinno się trawnik nawozić. Wybieramy nawóz o dużej wartości azotu, bo trawa wymaga dużo azotu dla podtrzymania bujnego wzrostu. Dawki nawozu stosuje się duże, a to dlatego, że trawę ciągle ścinamy w lecie, więc musi jej naprawdę niczego w ziemi nie brakować, żeby utrzymała się przy życiu. Im silniejsza i bujniejsza jest trawa, tym więcej narobić się musimy przy jej koszeniu, ale też tym mniej będzie w trawniku zielska.

Najczęściej kupuje się na trawnik nawóz kompletny o formułce: 10-6-4 lub 8-6-4 i stosuje się go w ilości około 12 funtów na każde 1,000 stóp kwadratowych trawnika. Dostać można czasami specjalny nawóz na trawniki w którym azot zawarty jest przynajmniej w połowie w postaci organicznej. Taki jest najlepszy.

Chodzi o to, że azot nieorganiczny w postaci saletry sodowej (nitrate of soda) czy też siarczanu amonowego (sulfate of ammonia) jest łatwo rozpuszczalny i wypłukuje się z ziemi szybko, o ile nie zostanie szybko przez korzenie roślin pobrany. Azot w formie organicznej,

np. wysuszonych odpadków z ryb lub z rzeźni, nie łatwo bývá przez wodę wypłukiwany. Rozkłada się wolno i przez całe lato istnieje on w ziemi, dostępny dla korzeni traw.

Jeśli dawno ziemia nie była wapnowana, warto wziąć jej próbkę i posłać do Stacji Doświadczalnej, albo też do Instruktora Powiatowego Rolnego z prośbą o zmierzenie jej kwasoty. Jeśli ziemia okaże się kwaśna, trzeba ją wapnować. Używa się w tym celu około 50 funtów zmielonego wapienia (ground limestone) na 1,000 stóp kwadratowych trawnika.

Przez zimę ziemia marzła i tajała. Tworzyły się w niej warstwy lodu, które podnosiły samą powierzchnię gleby i nierzadko przerywały korzenie samych traw. Na wiosnę należy więc trawnik wałować ciężkim wałem, żeby ziemia się ubiła i korzenie traw weszły w dobry i ścisły kontakt z leżącymi wokół nich cząstkami ziemi.

Suszone owoce jak figi i daktyle, powinny być myte przed podaniem do jedzenia. Po wymyciu owoce należy osuszyć ściereczką.

Świeżość jaj poznaje się po tem, że skorupka ich jest jakby szorstka i matowa. Kiedy zaś jaja dłużej czekają na nabywcę, skorupka ich staje się gładką i lśniąca.

ROZCHNICIE NARODOWE

4. 1794. Zwycięstwo Kościuszki pod Racławicami. 6. 1361. Założenie akademii krakowskiej. 9. 1570 Sejm sandomierski uchwała wolność wyznań. 11. 1764. Traktat Rosji i Prus w sprawie rozbioru Polski. 13. 1793. Carya Katarzyna ogłasza drugi rozbiór Polski. 17. 1794. Powstanie w Warszawie. 19. 1919. Zdobyć Wilna. 25. 1920. Początek ofensywy polskiej na Ukrainie i Podolu. 26. 1795. Trzeci rozbiór Polski.



ZMIANY KSIĘZYCA

Pełnia	dnia 4-go
Ostatnia Kwadra	" 13-go
Nów	" 20-go
Pierwsza Kwadra	" 26-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

C	1	Atanazy
P	2	Zygmunta
S	3	Znalezienie św. Krz.
N	4	Floriana m.
P	5	Pius V. Moniki wd.
W	6	Jana w Oleju
S	7	Domiceli panny
C	8	Stanisława biskup i m.
P	9	Grzeg. z N.
S	10	Antonina
N	11	Beatryksa
P	12	Pankracego
W	13	Jerzego biskupa
S	14	Chrystiana, Bonifacego
C	15	Zofii męcz. z 5 córkami
P	16	Jana, Nepom. Andr. Bobl
S	17	Klemens, Antonina b.
N	18	Feliksa p.
P	19	Piotra i Cel. (Prud. P.)
W	20	Bernardyna
S	21	Julii p. i m. Dezydery
C	22	Dezydery
P	23	Izydora b.
S	24	Joanny w.
N	25	Grzegorza VII, Urbana
P	26	Filipa, Ner.
W	27	Magdaleny, Jana
S	28	Germana
C	29	Teodozji p.
P	30	Wniebowstąpienie
S	31	Aniela Mer.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Lubomir. 2. Witymir. 3. Świętosław. 4. Wieńczysław. 5. Chociśław. 6. Bościwit. 7. Gudomir. 8. Stanisław. 9. Bożydar. 10. Cierpi-mir. 11. Ludomir. 12. Wszemił. 13. Dochosław. 14. Strbieszaw. 15. Wi-zeżysław. 16. Sieniczysław. 17. La-womir. 18. Wszesław. 19. Krze-myśl. 20. Bronimir. 21. Przesław. 22. Wisława. 23. Budziwuj. 24. To-mira. 25. Borysław. 26. Wiece-mir. 27. Rusław. 28. Jaromił. 29. Bo-guchwał. 30. Sulimir. 31. Bole-sław.

Pielenie Marchwi

Nic nie zabiera tak dużo cza-su, jak pielenie. Marchew gor-sza jest pod tym względem od innych warzyw, bo kiełkuje i rośnie bardzo powoli. Zanim u-każe się nad ziemią, całe pole pokrywa się często kobiercem zielska. Trudno motykować rę-cznie czy traktorem ogrodo-wym, bo nie wiadomo, gdzie się marchew znajduje.

Wynaleziono jednak sposób na wypielenie zielska w mar-chwi. Opryskuje się cały zagon marchwi rodzajem oleju mine-ralnego, który zabija zielsko, nie szkodząc marchwi. Jest na rynku wiele produktów, używa-nych w tym celu. Wyliszmy cztery z nich: Stoddard Solvent, Sun Spirits, Savasol nr. 5 i Var-sol nr. 2.

Opryskuje się zagon marchwi wtedy, gdy młode marchwie wytworzyły już dwa lub trzy prawdziwe liście. Jeśli oprysku-jemy wcześniej, możemy uszko-dzić samą marchew, jeśli zaś te produkty stosujemy później, gdy marchew jest duża, jej ko-rzenie mogą nabrać naftowego zapachu i smaku.

Opryskuje się zielska przy pomocy małego opryskiwacza, noszonego na plecach (knapsack sprayer). Reguluje się wy-pływ opryskującej cieczy, tak żeby nie rozbiła się ona w drobną mgłę, ale uderzała ro-sliny drobnymi kropelkami. Najlepiej jest opryskiwać z ra-na, albo też po deszczu w sło-neczną pogodę. Oblicza się, że jeden robotnik z takim pleca-kowym opryskiwaczem może o-pryskać przez dzień więcej, niż akr marchwi.

Na opryskiwanie jednego a-kra zużywa się około 80 galo-nów oleju, jeśli zielsko nie jest zbyt gęste. Na gęste i duże ziel-

sko trzeba zużyć ponad 100 ga-lonów. Gdy zielsko jest wyją-tkowo gęste, opłaca się czasami opryskiwać dwa razy, drugi raz w pięć dni po pierwszym. Olej kosztuje od 14 do 18 cen-tów za galon. Opryskiwanie jed-nego akra kosztuje więc od 25 do 30 dolarów. Ręczne pielenie czy też motykowanie akra mar-chwi kosztuje najmniej trzy razy tyle.

Olej zabija przede wszystkim zielska o szerokich liściach, jak ognica (mustard), lebioda (lamb's quarters), mlecz czyli mniszek dmuchawiec (dandelion) itp. Nie zabija jednak tra-wy, a zwłaszcza uporczywego perzu. Olej ma więc własności selektywne, wybiera z pośród roślin i zabija jedne, nie szkodząc innym. Dlatego można go używać na polu marchwi. Gdy-byśmy tam użyli np. Ammate, który tak skutecznie niszczy Poison Ivy, zabilibyśmy nie-tylko zielsko, ale i marchew.

Jest jeszcze jeden środek se-lektywny na wytracenie zielska. Sprzedaje się go pod nazwą "2-4-D". Zabija on rośliny o szerokich liściach, nie ruszając trawy. Dlatego używa się go dla niszczenia mniszka dmu-chawca czy też babki (plantain) w trawnikach.

ROCZNICE NARODOWE

3. 1791. Konstytucja Polski. 3. 1921. Wybuch powstania na Gór-nym Śląsku. 3. 1848. Ogłoszenie polskiej ustawy konstytucyjnej, u-znającej równość obywateli wobec prawa i znoszącej część przywile-jów Szlachty. 7. 1920. Zdobyćcie Kijowa i opanowanie Dniepru. 8. 1078. Zabicie Stanisława Szczepa-nowskiego przez Bolesława Śmia-łego. 9. 1589. Uwięzienie Jana Ka-zimierza we Francji. 12. 1935 Śmierć Marszałka Józefa Piłsud-skiego. 12-14. 1926 Obalenie rządu Witosa przez Józefa Piłsudskiego. 15. 1848. Zniesienie pańszczyzny w Galicji. 22. 1919. Odparcie Ukraiń-ców z pod Lwowa. 24. 1792. Kon-federacja w Targowicy. 25. 1815. Konstytucja Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia	dnia 3-go
Ostatnia Kwadra	" 11-go
Nów	" 18-go
Pierwsza Kwadra	" 25-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

- N 1 Oliwii
P 2 Marcelina m. Florentyny
W 3 Klotyldy (Er. M.)
Ś 4 Kwiryna
C 5 Bonifacego b.
P 6 Norberta b.
S 7 Roberta op.

- N 8 Medarda p.
P 9 Zielone Świątki
W 10 Małgorzaty kr. Karin.
Ś 11 Barnabasza
C 12 Jana
P 13 Antoniego z Padwy
S 14 Bazylego b. m.

- N 15 Wit. i Modesta, Ksees.
P 16 Świętej Trójcy
W 17 Adolfa biskupa
Ś 18 Marka i Marcelina
C 19 Gerwazego i Protazego
P 20 Boże Ciało
S 21 Alojzego Gonzagi

- N 22 Paulina b., Albinusa
P 23 Edeltrudy, Agryp. p.
W 24 Jana Chrzciela
Ś 25 Febronii p. i m. Prosp.
C 26 Jana i Pawła, Benignus
P 27 Władysława króla
S 28 Leona II., Ireneusza
N 29 Piotra i Pawła apost.
P 30 Wspomnienie św. Paw.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Światopełk. 2. Ratysław. 3. Bratumiła. 4. Lutomil. 5. Dobromil. 6. Cichomir. 7. Wisław. 8. Wyszosław. 9. Sławój. 10. Bogumił. 11. Radomił. 12. Wyszomir. 13. Chytomir. 14. Przedzim. 15. Wit. 16. Budzimir. 17. Drogomysł. 18. Długosław. 19. Bożysław. 20. Bogna. 21. Domysław. 22. Broniów. 23. Wanda. 24. Janisław. 25. Władystyml. 26. Bożomysł. 27. Władysław. 28. Zbroisław. 29. Wyżomir. 30. Cichostawa.

Dezynfekcja Kartofli Nasiennych

Urodzaj kartofli zależy w dużej mierze do tego, w jakim stopniu potrafi farmer bronić je od napaści różnych chorób i owadów, jakie na tę roślinę napadają. Jest jeden tylko sposób zabezpieczenia ich przed napaścią owadów. Polega on na opryskiwaniu liści i łodyg różnymi środkami trującymi.

Walka z chorobami jest różnorodna. Opryskiwanie gra tu oczywiście ogromną rolę, broniąc ziemniaki przed wrogiem tak niebezpiecznym, jak np. zaraza ziemniaczana (fire blight). Żadne jednak opryskiwanie nie uchroni kartofli przed chorobami wirusowymi, których zaczątki znajdują się wewnątrz kartofla nasiennego. Kupując poświadczane kartofle nasienne mamy jedyną obronę przed tego rodzaju chorobami.

Są jednak choroby, przed którymi nie uchroni nas nawet kupowanie poświadczonych nasionników. Do takich należy struposz (scab) i rhizoctomia. Z pierwszą chorobą obznajmiony jest każdy farmer. Ziemniaki, które są nią zarażone, mają na swej powierzchni okrągłe lub podłużne strupowate plamy, bardzo nierówne i ciemniejsze od reszty kartofla. Takie ziemniaki nie tylko dają mniejszy plon, ale i sprzedawane są po niższej cenie.

Drugą chorobę zauważyć trudniej. Jeśli się jednak przyjrzy uważnie zarażonym ziemniakom, mają one na swej powierzchni przyłączone małe, około 1/4 cala grudki, czarnego koloru, jakby grudki ziemi. To jest pasożytniczy grzyb. Gdy takie kartofle się posadzi na wiosnę, grzyb ten zaczyna rosnąć, napada na rosnące szybko pędy, zabija je albo osłabia. Z tego powodu rhizactomia o-

późnia schodzenie kartofli na wiosnę, zabija niektóre krzaki, a przez to zmniejsza plon.

Przeciwko tym dwu chorobom znaleziono środek, polegający na dezynfekcji nasionników albo pokrycie ich środkami zabijającymi pasożytnicze grzybki i bakterie. Jest wiele sposobów, spełniających ten cel. Zanurzenie bulw w gorącej wodzie daje dobre skutki, ale jest trudne w wykonaniu. Formalina daje dobre wyniki. Ostatnio jednak używa się środków chemicznych, które są o wiele bardziej skuteczne i łatwiejsze w użyciu.

Do takich należy Semesan Bel. Jest to bardzo trujący materiał, trzeba się ostrożnie z nim obchodzić, bo trujący jest nie tylko dla grzybków, ale i dla ludzi i zwierząt. Rozpuszcza się go w wodzie i zanurza w roztworze kartofle na parę sekund. Wyjmuje się je potem, osusza z wody i to wszystko.

Taka dezynfekcja nie kosztuje drogo, od dwóch do pięciu centów za buszel nasionników. Poniżej jest tak łatwa do przeprowadzenia, opłaci się ją stosować. Zwiększony plon kartofli zapłaci za to z dużą nadwyżką.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1926 Ign. Mościcki wybrany prezydentem Polski. 2. 1543. Umarł Mikołaj Kopernik. 3. 1918. Konferencja prezesów ministrów Anglii, Francji i Włoch uchwala utworzenie Polski z dostępem do morza. 4. 1917. Tworzy się armia polska we Francji. 5. 1569. Księstwo Kijowskie przyłączone do Polski. 10. 1920. Opuszczenie Kijowa i odwrót z Ukrainy. 11. 1401. Połączenie Litwy z Polską. 15. 1794. Klęska Kościuszki. 18. 1574. Ucieczka Henryka Waleczego z Polski. 21. 1791. Fryderyk Wielki, król pruski przysięga Polsce przyjaźń. 23. 1768. Gouta wycina mieszkających Humanian. 23. 1818. Pogrzeb Kościuszki w Krakowie. 25. 1919. Upoważnienie Polski do zajęcia Galiacji po Zbruczu. 30. 1625. Wkroczenie Szwedów do Polski.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia	dnia 3-go
Ostatnia Kwadra	" 11-go
Nów	" 17-go
Pierwsza Kwadra	" 24-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

W	1	Teobalda, Romual., Jul.
Ś	2	Nawiedz. NMP., Jac.
C	3	Eulogiusza, Heliodora b.
P	4	Prokopa, Bert., Józ., Kal.
S	5	Cyryla i Metod. Wilh.
N	6	Izajasza pr.
P	7	Walibalda, Klaudiusza
W	8	Kiliana, Elżbiety kr.
Ś	9	Cyryla, b. Luk. J. z D. i Z.
C	10	Rufina i 7 braci śpiąc.
P	11	Piusa I p., Pleteona
S	12	Jana Gwalberta
N	13	Eugeniusza b., Małgo
P	14	Bonawentury p. p.
W	15	Henryka kr., Rozesł. A.
Ś	16	Szkapl. NMP. Zeinh.
C	17	Aleksego
P	18	Fryderyka b. Szym.
S	19	Wincentego z P., Arsen
N	20	Małgorzaty, Czesława w.
P	21	Daniela Prak. Kamil.
W	22	Marii Magdaleny, Beat.
Ś	23	Liboriusza m., Apolin.
C	24	Krystyny p. i m.
P	25	Jakóba ap., Krystofora
S	26	Anny, matki NPM.
N	27	Pantal., Berty i Marty
P	28	Ignacego z L., German
W	29	Marty p., Feliksa
Ś	30	Abdona, Zen. Jud. (Kun.)
C	31	Mazar. Botw. M. Ign. Loj.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Kalina. 2. Ojcomił. 3. Misoł-
sław. 4. Wielisław. 5. Prokop. 6.
Iziasław. 7. Krasnoroda. 8. Chwali-
mir. 9. Strachota. 10. Radziwój.
11. Olga. 12. Tolimir 13. Radomi-
ła. 14. Dobrogost. 15. Radosław.
16. Dzierżysław 17. Dzierżykraj
18. Uslaw. 19. Wodzisław 20. Cze-
sław. 21. Stosław i Dys. 22. Bo-
lesław. 23. Żelisław. 24. Lubomi-
ra. 25. Sławosz. 26. Mirosława. 27.
Wszebor. 28. Świętomir. 29. Cier-
piśława. 30. Ludomir. 31. Zdoby-
sława.

Okrywanie Winogron na Krzakach

Nawet teraz, kiedy winogro-
na są na dojrzeniu, grozi im
jeszcze kilka szkodników, przed
którymi właściciel winnicy czy
też kilku krzewów winnych,
powinien strzedz jagody, jeśli
nie chce wyrzec się plonu.

Do tych szkodników należą
ptaki, owady i pleśń (black
rot). Ptaków oczywiście tępić
nie zamierzamy, bo to nasi przy-
jaciele, pomagający nam chęt-
nie w tępieniu owadów. Za swą
pracę od wcześniej wiosny, pta-
ki płacą sobie plonem, opycha-
jąc się dojrzałymi jagodami
winnymi. Szkody co prawda z
tego powodu nie są tak wielkie,
ale właściciela krzewu winnego
irytuje to, że grono nie jest
pełne, że jest w nim kilka wino-
gron nadziobanych, na któ-
rych siadają muchy.

Dla odpędzenia ptaków naj-
lepiej jest ustawić stracha, z
rozpostartymi ramionami, ubra-
nego w jakieś stare odzienie.
Poruszone wiatrem poły mary-
narki, czy też końce szalika za-
wiązane go na szyi stracha, od-
pędzać będą ptactwo przynaj-
mniej tak długo, jak długo nie
oswoją się one z jego widokiem.

Rozmaite pajęczki ukrywają
się pod jagodami i osnuwają je
pajęczyną, co też nie jest ani
potrzebne, ani miłe dla oka kon-
sumenta. Teraz jednakże środ-
ki owadobójcze na nic się nie
zdadzą, możemy, więc za jed-
nym zachodem ochronić grona
winne od ptaków i od muszek
i pajęczków, nadziewając na
każde grono torebkę papierową.
Obcisnąwszy brzegi torebki wo-
kół łodygi, zawiązujemy ją
sznurkiem by nie spadała. By
zaś woda deszczowa nie groma-
dziła się w torebce, obcinamy
krótko obydwie rogi torebki.

Tak osłonięte grono, jest za-

bezpieczone przed ptakami i o-
wadami, i dojrzewa równie do-
brze jak i nieosłonięte, tyle
że pozostaje czyste i nienaru-
szone przez skrzydlatych ła-
kocmców. Torebki napierowe są
skuteczniejsze niż strach, w
tym jednakże sezonie może być
nieco kłopotu z nabyciem toreb-
ek papierowych. Mając jed-
nakże pod dostatkiem starych
gazet kleju i kilka wieczorów
wolnego czasu, można sobie
przygotować potrzebną ilość
torebek a zachód cały opłaci
się sowicie.

Innym szkodnikiem który
atakuję jagody winne to pleśń.
Jest to grzybek atakujący jago-
dy na krótko przed ich dojrze-
niem. Objawia się to tem, że w
dorodnem gronie napotyka się
kilka lub więcej jagód niewy-
kształconych i niedojrzałych,
jakkolwiek nie wykazują one
zgnilizny.

Do zwalczania tej choroby
stosujemy wiosną skrapianie
cieczą bordoską, lecz w tej po-
rze możemy zapobiedz rozsze-
rzeniu się choroby, przez do-
kładne wybieranie zakażonych
jagód zarówno z gron jak i
ziemi i palenie ich.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1920. Powstanie Rady Obro-
ny Państwa. 2. 1350. Litwa najeż-
dza ziemię Sandomierską. 5. 1778
Kościuszko przybywa do Ameryki.
7. 1807. Utworzenie Księstwa
Warszawskiego. 9. 1623. Hołd
Gdańszczan Polsce. 10. 1660. Wy-
dalenie z Polski Arjanów. 10. 1935.
Sejm i Senat rozwiązany. 11. 1920.
Plebiscyt w Prusach. 13. 1794. O-
błędzenie Warszawy przez Prusa-
ków. 14. 1410. Zwycięstwo pod
Grunwaldem. 15. 1920. Opuście-
nie Wilna. 18. 1850. Pożar Krako-
wa. 19. 1569. Hołd księcia Alberta
pruskiego. 23. 1793. Targowicz-
anie podpisują rozbiór Polski. 24.
1863. Wyprawa Sobieskiego na od-
siecz Wiednia. 26. 1917. Tworzy się
w Rosji korpus polski Dowód-
ca Muśnickiego. 28. 1920. Koalicja
przyznaje Czechom znaczną część
śląska cieszyńskiego.



SIERPIEŃ

ZMIANY KSIĘŻYCA

Pełnia	dnia 1-go i 31-go
Ostatnia Kwadra	" 9-go
Nów	" 16-go
Pierwsza Kwadra	" 23-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

- P** 1 Piotra w okowach, Filip.
S 2 NPM. Anielskiej, Alf.
N 3 Augustyna, znal. Szcz.
P 4 Dominika, Eudoksji
W 5 NPM śnieżnej
S 6 Przem. Pańskie, Sykst.
C 7 Kajetana w Adfry, Róży
P 8 Cyriaka m., Emidiusz ś.
S 9 Romana m., Kołansa
N 10 Wawrzyńca m. Filome.
P 11 Tyburcego i Zuzanny m.
W 12 Klary p., Hilarii
S 13 Hipolita i Kasjana m.
C 14 Euzebiusza, Anastazji
P 15 Wniebowzięcie NPM.
S 16 Rocha m. z Joachima
N 17 Jacka m., Maksymil.
P 18 Heleny kr., Agapita m.
W 19 Zebalda, Ludw. Being.
S 20 Bernarda op., Joach.
C 21 Joanny Franciszki wd.
P 22 Symoriana, Tymote.
S 23 Filipa, Zacheusza m.
N 24 Bartłomieja ap., Aur.
P 26 Ludwika kr., Genezego
W 26 Samuela, Zefiryna W.
S 27 Gebharda, Cezarego
C 28 Urocz. Serce NPM. A.
P 29 ścięcie św. Jana Chrz.
S 30 Róży, Nonnata, Pauliny
N 31 Rajmunda w., Feliksa

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Rolisław. 2. Świętosława. 3. Letosława. 4. Ostromir. 5. Stanisław. 6. Chlebosław. 7. Oleg. 8. Niezamyśl. 9. Borys i Chleb. 10. Wawrzyniec. 11. Włodzimierz. 12. Siawa. 13. Rosław. 14. Dobrowój. 15. Jaclaw. 16. Domorad. 17. Miron. 18. Zbysław. 19. Bronisław. 20. Sobiesław. 21. Kazimiera. 22. Radomil. 23. Cichomil. 24. Cieszymir. 25. Namysław. 26. Wlastymir. 27. Przedzislaw. 28. Wyszoimir. 29. Racibor. 30. Szczesny. 31. Świętosław.

Przechowywanie Zimowych Jablek

Jablek letnich przechowywać na zimę nie warto, bo zbyt długo się one trzymać nie będą. Jablełka zimowe można przechować przez czas długi, zależny oczywiście od warunków, w jakich je umieścimy. Niektóre odmiany trzymać można w temperaturze około 40°F i w pewnej koncentracji dwutlenku i węgla ponad rok, przy zachowaniu dobrego smaku.

Nie będziemy się tu wdawali w dyskusję metod, stosowanych w nowoczesnych chłodniach. Zajmiemy się sposobami przechowywania jablek w domu czy też w piwnicy. Chodzi tu bowiem nie o właściciela dużego sadu, ale o kogoś, kto ma parę czy kilkanaście drzew w swoim ogrodzie.

Pierwszym warunkiem dobrego przechowywania owocu jest umiejętne zerwanie go z drzewa. Strzęsione i poobijane jablełka stanowczo nie nadają się do schowania. Trzeba je jak najdelikatniej zerwać z drzewa i położyć w koszyku. Nigdy nie należy przysypywać z kosza do kosza. Przy tej operacji jablełka się obijają. Trzeba przekładać je rękoma.

Zerwane jablełka składa się w miejscu, które jest jak najbardziej chłodne, byle temperatura nie spadała tam poniżej 30°F. Piwnica nadaje się zwykle w tym celu. Jeśli ma ona okno, powinno się je otwierać wczesną jesienią na noc, a zamykać na dzień. Chodzi o to, żeby zimne powietrze chłodziło w nocy piwnicę, a żeby gorące powietrze w dzień nie miało do niej dostępu.

Większość naszych piwnic jest zbyt sucha dla dobrego przechowania w nich jablek. Trzeba więc owoce zabezpieczyć przed nadmiernym trawieniem wody, bo to powoduje wędnięcie skórki i utratę jędrności miąższu. Zabezpieczyć owoce przed wysychaniem można w sposób różnorodny. Jeśli postawimy w piwnicy parę otwartych naczyń z wodą, wilgotność powietrza się zwiększy i owoce nie będą tak wiele wody z siebie wyparowywały.

Praktyczniej jest jednak owinać jableka w papier, najlepiej woskowy, każde z osobna. Całą zaś skrzynkę czy kosz wyłożyć grubo starymi gazetami z dołu, z boków i z góry. Przez takie opakowanie para wodna łatwo nie przejdzie.

Wspaniale przechowują się jableka w kopcu, jaki buduje się na kartofle czy warzywa. Uważać jednak trzeba, żeby chować w nim tylko zdrowe owoce i żeby kopiec nie zaciekał wodą. Można też jableka włożyć w skrzynkę czy beczkę i zakopać je w ziemi, tam oczywiście, gdzie woda nie podchodzi. Dla wentylacji kładzie się warstwę słomy na beczkę czy skrzynkę i jakies deski, żeby deszcz nie przeciekał.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1919. Powstanie na Górnym Śląsku. 5. 1772. Postanowienie pierwszego rozbioru Polski. 5. 1914. Niemcy wkraczają do Warszawy. 5. 1864. Stracenie członków rządu narodowego na stokach Cytadeli. 12. 1920. Koalicja przynajmniej Prusy Wschodnie Niemcom. 13. 16. 1920. Bitwa pod Warszawą. 15. 1831. Powstanie w Warszawie. 24. 1675. Obrona Trembowli. 25. 1660. Pożar Gniezna. 28. 1917. Tworzy się Polski Komitet Narodowy w Paryżu. 29. 1920. Rozpoczęcie ofensywy na Wołyniu i w Małopolsce.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia Kwadra	dnia 7-go
Nów	" 14-go
Pierwsza Kwadra	" 22-go
Pełnia	" 30-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

P	1	św. Aniałów Str. Idz.
W	2	Stefana króla
Ś	3	Mansweta, Joachima
C	4	Rozalii panny
P	5	Wawrzyńca, Urbana
Ś	6	Magnusa, Zachariasza
N	7	Reginy panny
P	8	Narodzenie NPM
W	9	Gorgoniusza, Otmara
Ś	10	Mikołaja
C	11	Protusa i Jacka
P	12	Winanda, Gwidona
Ś	13	Tobiasza, Eulogiusza b.
N	14	Podwyższenie św. Krz.
P	15	Nikodema m., Eufemii
W	16	Ludmiły, Korneliusza
Ś	17	Piętna św. Franciszka
C	18	Józefa z Kupertynu
P	19	Januarego m.
Ś	20	Eustachiusza m.
N	21	Mateusza ap. i ewang.
P	22	Maurycego ryc., Emer.
W	23	Linusa pap., Tekli p.
Ś	24	Gerarda b., Marii
C	25	Kleofasa m., Aurelii
P	26	Cypriana, Euzebiusza
Ś	27	Kosm. i Dam. m. prz. ś.S.
N	28	Wacława kr. Ludwiny
P	29	Michała archaniola
W	30	Hieronima dokt., Zofii

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Dzierżysław. 2. Czcibóg. 3. Przysława. 4. Rościława. 5. Włodzisław. 6. Drogowit. 7. Domosława. 8. Radosława. 9. Sobiebor. 10. Władybój. 11. Iścislaw. 12. Radzimir. 13. Chronisław. 14. Ziemo-mysł. 15. Budzimil. 16. Sędzisław. 17. Drogosław. 18. Dobrowit. 19. Ładzisław. 20. Myślisław. 21. Bożydar. 22. Żelimir. 23. Bogusława. 24. Homir. 25. Świętopełk. 26. Drzepimir. 27. Damjan. 28. Wacław. 29. Dadzbóg. 30. Imisław.

Brak Paszy Dla Kur

Prezydent Truman zarządził zwiększenie wysyłki wszelkiego ziarna na pomoc zagrożonej głodem Europie, wskutek czego mniej jest na rynku paszy dla krów, mniej też dla kur. Hodowca drobiu musi się więc poważnie zastanowić, w jaki sposób można prowadzić hodowlę, utrzymując tę samą produkcję przy zmniejszonej ilości paszy.

Rzecz, najbardziej oczywistą jest pozbycie się osobników nieprodukcyjnych. Wprawne oko z łatwością zauważy te kury, które nie nosią się bo są chore, albo im coś dolega. Nie opłaci się czekać na ich wyzdrowienie i spasać nimi drogiego ziarna, niż za to wzamian nie otrzymując. Lepiej je odrzużyć przeznaczyć na rzeź.

Utrzymanie nadmiernej ilości kogutów jest drugim sposobem marnowania paszy. Odnosi się to zwłaszcza do małych stad, w których nie zachowuje się jaj do wylęgania z nich kurcząt. W takich stadach, gdzie niepotrzebne są zapłodnione jaja, koguty nie mają racji istnienia.

Trzyma się je jednak poprostu dlatego, że przez całe miesiące odkłada się ich zabijanie z dnia na dzień. Jeden mój sąsiad miał koguta, który regularnie dzień w dzień rzucał się na swego właściciela ze szponami i skrzydłami, gdy ten kurom jedzenie przynosił. Sąsiad ten już w październiku postanowił drania zabić, a jeszcze dotychczas go trzyma, twierdząc, że jutro zrobi to już na pewno.

Zboża czy mieszanki zbożowej trudno jest czymś innym zastąpić. Można dać kurom w zimie od czasu do czasu jakąś paszę soczystą lub zieloną, jak stare główki kapusty, buraki

czy brukiew. Nie należy jednak dawać tego za dużo, bo kury zmniejszą ilość znoszonych jaj.

Wymienione powyżej rzeczy są bardzo dla kur pożyteczne, dostarczają bowiem witamin. Ważniejszą jeszcze rzeczą jest to, że kury mają rozrywkę w dziubaniu buraka czy marchwi, nie dziobią się przeto wzajemnie. Wiadomo zaś, że wzajemne dziobanie się kur w kurniku przedstawił wielką problem. w niektórych stadach.

Przyczyna dziobania się czyli kanibalizmu nie jest jeszcze dostatecznie znana. Zapobiega się złemu na różne sposoby. Dostarczenie czegoś do dziobania jest jednym z nich. Najlepiej jednak wyniki daje dosypywanie soli do wody lub paszy dla kur na jeden dzień lub dwa. Ilość dosypywanej soli powinna wynosić mniej więcej jeden procent całej paszy. Dawanie słonej paszy kurom przez więcej niż dwa dni z kolei nie jest polecane, bo może im to nawet zaszkodzić.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1939. Niemcy napadli na Polskę. 1. 1940. Burmistrz Warszawy St. Starzyński rozstrzelany przez Niemców w Dachau. 7. 1939. Kraków zajęty przez Niemców. 8. 1648. Bohdan Chmielnicki z Tatarami oblega Lwów. 12. 1683. Król Sobieski zadaje pod Wiedniem klęskę Turkom. 13. 1775. Zatwierdzenie pierwszego rozbioru Polski. 15. 1917. Niemcy i Austria ogłaszają Radę Regencyjną jako najwyższą władzę Polski. 17. 1939. Armia bolszewicka wkracza do Polski. 17. 1939. Rząd Polski przeniósł się do Rumunii. 18. 1939. Niemcy zajmują Lublin. 18. 1772. Pierwszy rozbiór Polski. 19. 1649. Bohdan Chmielnicki przysięga Polsce wierność. 25. 1791. Drugi rozbiór Polski. 29. 1939. Warszawa i Modlin ostatecznie poddały się Niemcom. 30. 1939. Prezydent Ign. Mościcki rezygnuje na rzecz Wład. Raczkiewicza. Gen. Sikorski mianowany szefem armii polskiej we Francji.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia Kwadra	dnia	7-go
Nów	"	14-go
Pierwsza Kwadra	"	21-go
Pełnia	"	29-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

- Ś 1 Remigiusza
C* 2 Aniołowie Stróż.
P 3 Kandyda m., Ewalda.
Ś 4 Franciszka Serafickiego
N 5 Placyda, Palmariusza
P 6 Brunona op., Justyna
W 7 Matka B. Różańc.
Ś 8 Brygidy wd. Benedykta
C 9 Dionizego m. Rustik
P 10 Franciszka Borgiasza
Ś 11 Emilii, Gedeona z tow.
N 12 Maksymiliana, b., Walb.
P 13 Edwarda kr. Eulogiusza
W 14 Fortunata, Kaliksta p.
Ś 15 Jadwigi wdowy
C 16 Teresy p. Aurelii
P 17 Joela, Antymusa, Wikt.
Ś 18 Łukasza ewang. i ap.
N 19 Piotra z Alkant, Ferdyn.
P 20 Wendelina, Jana Kant.
W 21 Urszuli p., Hilariona
Ś 22 Korduli, Brunona b.
C 23 Jana Kapistr., Sewer.
P 24 Rafała archn., Salom.
Ś 25 Kryspina m.
N 26 Ewarysta
P 27 Frumencjusza, Sabiny
W 28 Szymona Judy, ap.
Ś 29 Narcyza b. i m.
C 30 Serapiona, Alfonsa, Ed.
P 31 Wolfanga, Notburgi

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Znatysław. 2. Stanimir. 3. Siemian. 4. Bratysław. 5. Zasław. 6. Bronisław. 7. Rosława. 8. Wojśława. 9. Domogost. 10. Dobromiła. 11. Aldona. 12. Grzmisław. 13. Ziemisław. 14. Dzierzymir. 15. Długosława. 16. Radziszław. 17. Znatysława. 18. Bratumił. 19. Ziemiowit. 20. Budziszława. 21. Daromiła. 22. Przebysława. 23. Włastymir. 24. Samomysł. 25. Lutosław. 26. Witomił. 27. Władysław. 28. Dalemił. 29. Przemysław. 30. Godzimir. 31. Siemistaw.

O Zwiększenie Produkcji Mleka

Wszyscy wołali o zwiększenie wszelkiego rodzaju produkcji rolnej w czasie wojny i to było zupełnie zrozumiałe. Nie należy się jednak dziwić, że doświadczeni farmerzy zdają sobie z tego sprawę, że zwiększenie produkcji z jedno 'ki powierzchni gleby czy też produkcji z jednego zwierzęcia jest szczególnie ważne teraz, po wojnie. W czasie wojny każdy robił pieniądze, chociaż krowy jego dawały mało mleka. Teraz wchodzimy w okres takiej konkurencji, że tylko właściciele najbardziej mlecznych krow, czy 'ż pól dających największe plony będzie mógł dalej swoją fortunę powiększać.

Dlatego też warto przypomnieć program gospodarstw mlecznych, ujęty w siedem punktów, a głoszony przez sfery gospodarcze od lat trzech. Stosowanie tego programu zapewni popłatność przedsiębiorstwa hodowlanego.

Punkt pierwszy: pastwisko jest najlepszą i najtańszą paszą. Każdy hodowca musi mieć dość pastwiska, musi je dobrze nawozić jesienią, zimą lub wczesną wiosną i starać się zaprowadzić na nim jak najwięcej roślin motylkowych. Na okres suszy, który przypada w lipcu lub sierpniu dobrze jest przygotować tymczasowe pastwisko z roślin w tym celu specjalnie posianych.

Punkt drugi: czym pastwisko jest w lecie, tym siano w zimie. Duże ilości siana z lucerny, koniczyny czy soi, a w braku tych siana trawiatostej, muszą być przygotowane na zimę. Kiszzonka z kukurydzy czy traw uzupełni zapasy siana.

Punkt trzeci: farmer musi wiedzieć, jaka jest roczna pro-

dukcja mleka każdej krowy i jaka konsumpcja paszy, powinien więc codziennie te dwie rzeczy zapisywać. Na podstawie tych danych łatwo przy końcu roku obliczyć, które krowy dały największy dochód, które zaś najmniejszy.

Punkt czwarty: na podstawie powyższych obliczeń sprzedawać sztuki najmniej dochodowe, zatrzymać i dochować się cieląt o najlepszych krów, pokrywając je pierwszej jakości buhajami.

Punkt piąty: mleko przyniesie najlepszą cenę, gdy trzymać się jest czyste, chłodzi szybko i sprzedaje, zanim zacznie kwasić.

Punkt szósty zmniejszyć ilość potrzebnej krowy pracy przez odpowiednie urządzenia i dobrze poinyślane oszczędności.

Punkt siódmy: dbać o zdrowie krow. Współpracować z władzami stanowymi dla wypalenia najważniejszych chorób, pamiętając o tym, że Szkoła Rolnicza daje w tym względzie bezpośrednią pomoc weterynaryjną, w wielu wypadkach bezpłatnie.

ROCZNICE NARODOWE

7. 1918. Rada Regencyjna proklamuje zjednoczenie i niepodległość Polski. 9. 1920. Żeligowski zajmuje Wilno. 10. 1794. Wzjęcie Kościuszki do niewoli. 12. 1920. Podpisanie preliminarzów pokojowych w Rydze z bolszewikami. 13. 1767. Porwanie i wywiezienie na Sybir polskich posłów i senatorów. 14. 1809. Powiekszenie Księstwa Warszawskiego. 15. 1817. Zgon Tadeusza Kościuszki. 16. 1820. Spalenie mogiły Kościuszki pod Krakowem. 17. 1672. Tatarzy biją się z Moskalami za Polskę. 18. 1920. Zawieszenie broni pomiędzy Polską a Z.S.S.R. 19. 1813. Śmierć ks. Józefa Poniatowskiego. 21. 1796. Ostateczny rozbiór Polski. 31. 1432. Nadanie praw Ormianom w Polsce. 31. 1564. Przyznanie husytom wolności wyznania. 31. 1918. Usunięcie wojska austriackiego z Krakowa.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia Kwadra	dnia	5-go
Nów	"	12-go
Pierwsza Kwadra	"	20-go
Pełnia	"	28-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

S	1	Wszystkich świętych
N	2	Dzień Zaduszný
P	3	Huberta, Perminiusza
W	4	Karola Boromeusza
Ś	5	Zachariasza b., Emery
C	6	Leonarda b. i m. Nimfy
P	7	Engelberta b. i m., Nimfy
S	8	Gotfryda, 4 Koronatów
N	9	Teodora m., Tryfona
P	10	Jędrzeja z Awelinu
W	11	Marcina b., Menny p.
Ś	12	Opieki NPM, 5 br. Pol.
C	13	Dydaka, Stanisława K.
P	14	Marcina p., Laurentego
S	15	Leopolda w., Gertrudy
N	16	Otomana, Edmunda b.
P	17	Grzegorza, Salomei p.
W	18	Otona Pośw. kość. ś. P.
Ś	19	Elżbiety wd., Poncjana
C	20	Korbiniana, Feliksa w.
P	21	Ofiarowanie NPM.
S	22	Cecylia
N	23	Klemensa p. m.
P	24	Chryzostoma m. Jana Kr.
W	25	Katarzyny p. i m. Wal.
Ś	26	Konrada b., Grzegorza
C	27	Waleriana
P	28	Rufina m., Dzień Dzięk.
S	29	Saturnina
N	30	Jędrzeja ap.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Wacław. 2. Witimir. 3. Chwalisław. 4. Mściwój. 5. Sławomir. 6. Wszewład. 7. Żytomir. 8. Sędziwój. 9. Bogodar. 10. Ludomir. 11. Spitosław. 12. Witold. 13. Wsze rad. 14. W izimir. 15. Stanisław. 16. Przebysław. 17. Radomir. 18. Zbysław. 19. Drogomira. 20. Sędzimir. 21. Janusz. 22. Wszemiła. 23. Miłwój. 24. Dobrosław. 25. Chwalimira. 26. Lchostaw. 27. Tomir. 28. Gościław. 29. Przemyśław. 30. Ludosław.

Psy Myśliwskie

Spośród psów, służących do polowania, a obejmujących liczne podgrupy, jak np. wielkie, dawniej słynne w Polsce z polowań na grubego zwierza, ogary, goniące zwierzynę z głośnym naszczekiwaniem, dalej powstałe z nich t. zw. trepowce, goniące zwierza, kierując się jego śladami, następnie średniej wielkości góńcze, służące do wypłaszania ptactwa z gęstych zarośli, płochacze lub specjalne do przynoszenia zabitej zwierzyny—aportowce, wspomniamy bliżej tylko o chartach, jamnikach i wyżłach.

Charty są to najszybsze psy góńcze, używane głównie do polowań na zające, a ongiś i na wilki. Budowa chartów jest charakterystyczna jako zwierząt rozwijających b. dużą szybkość. Głowa długa, sucha, o wydłużonym wąskim pysku, szerokim, płaskim czole, uszach małych do średnio — dużych, szyja długa, lekka, płaska o silnym grzebieniu. Tułów wydłużony, szczupły, o głębokiej, długiej, lecz wąskiej klatce piersiowej. Sierść u jednych ras krótka, przylegająca u drugich długa. Umaszczenie różne, Dzięki swej budowie, lekkiej, lecz mocnej, charty odznaczają się też wielką szybkością, że przy specjalnej tresurze i treningu używane są do polowań konnych.

Jamniki, czyli taksy, należą do t. zw. norowców, t. j. psów, wykazujących specjalne uzdolnienie, dzięki swej budowie ciała, do polowań na zwierzęta, przebywające w norach, jak np. borsuki czy lisy. Odnaczają się one dużą głową, klinowatą, o zwisających uszach. Tułów, wsparty na krótkich nogach, z których tylne są proste i dłuższe, przednie zaś krótsze. Zdolność jamników do ścigania zwierzyny w norach jest więcej

cechą wrodzoną niż zależną od tresury.

Wyżły należą do t. zw. psów legowych, nie goniących zwierzyny, ale, po zwietrzeniu jej, zalegających i dopiero na rozkaz myśliwego płoszących ją, czyli wystawiających pod strzał. Są to psy na ogół dość duże, 50 60 — 70 cm. wysokości, silnie zbudowane, a stosunkowo lekkie. Głowa wyżłów średniej wielkości, sucha, o szerokim, wypukłym czole, szyja średniej długości. Tułów dość długi o głębokiej i umiarkowanej szerokiej klatce piersiowej, prostym, szerokim grzbiecie. Nogi średniej długości. Sierść krótka lub długa, falista, zależnie od rasy, umaszczenie różne.

ROCZNICE NARODOWE

1. 1918. Rusini zajmują Lwów i część Galicji Wschodniej. 3. 1771. Porwanie z Warszawy Stanisława Augusta. 4. 1784. Rzeź na Pradze. 5. 1617. Wyprawa króla Władysława IV do Moskwy. 5. 1916. Cesarze Niemiec i Austrii proklamują utworzenie Państwa Polskiego jako monarchii dziedzicznej i konstytucyjnej. 8. 1422. Spis włączony do Polski. 10. 1918. Powrót J. Piłsudskiego z Magdeburga. 11. 1227. Zabicie Leszka Białego przez Pomorzan. 11. 1444. Bitwa pod Warną — zabicie króla Władysława IV. 11. 1918. Rozbrojenie Niemców w Warszawie. 13. 1918. Wybuch powstania w Poznańskim, na Pomorzu i Górnym Śląsku. 14. 1918. Rada Regencyjna oddaje władzę J. Piłsudskiemu. 16. 1846. Wcielenie Rzeczypospolitej Krakowskiej do Austrii. 19. 1655. Obrona Częstochowy przed Szwedami. 22. 1430. Uwięzienie Władysława Jagiełły przez brata stryjskiego Świdrygiełłę. 22. 1918. Dekret podający prawne zasady ustroju Państwa Polskiego. 22. 1918. Wyparcie Ukraińców ze Lwowa. 25. 1795. Złożenie korony przez Stanisława Augusta w Grodnie. 27. 1815. Car Aleksander I nadaje Polakom konstytucję. 28. 1855. Zgon Mickiewicza. 28. 1918. Ogłoszenie wyborów do 1-go Sejmu. 29. 1830. Powstanie w Warszawie. 30. 1808. Zdobycie wawozu Samosierra.



ZMIANY KSIĘŻYCA

Ostatnia Kwadra	dnia 4-go
Nów	" 12-go
Pierwsza Kwadra	" 20-go
Pełnia	" 27-go

KALENDARZ RZ.-KATOLICKI

P	1 Adwent
W	2 Bibianny męcz.
Ś	3 Franciszka Kapł.
C	4 Barbary p. i m., Chry.
P	5 Saby, Łucjana, Chryzo.
Ś	6 Mikołaja biskupa
N	7 Ambrozego biskupa
P	8 Niepok. Poczęcie NPM.
W	9 Leokadii p. i m.
Ś	10 NPM. Loret. Melch.
C	11 Damazego p. Idy
P	12 Synezzjusza m., Epimac
Ś	13 Łucji p., Otylii, Jodoka
N	14 Spirydiona b.
P	15 Euzebiusza, Chrystyny
W	16 Adelajdy, Ananiasza
Ś	17 Łazarza B. Wunibald.
C	18 Gracjana B.
P	19 Nemezzjusza m.
Ś	20 Pelagii
N	21 Tomasza apostoła
P	22 Zenona, Demetriusza
W	23 Wiktorii
Ś	24 Wigilia, Adama i Ewy
C	25 Boże Narodzenie
P	26 św. Szczepana I. m.
Ś	27 Jana apostoła i ewang.
N	28 Młodzianków
P	29 Tomasza b., Teofila
W	30 Dawida króla
Ś	31 Sylwester papieża

IMIONA SŁOWIAŃSKIE

1. Samosława. 2. Szulislawa. 3. Wiślimir. 4. Lubomiła. 5. Świętosława. 6. Jarogniew. 7. Ludomysła. 8. Boguwoła. 9. Wyszostawa. 10. Radziśława. 11. Wojmir. 12. Wolidar. 13. Władysława. 14. Stawinior. 15. Wilimir. 16. Zdostawa. 17. Zyrostawa. 18. Wszemir. 19. Mściogniew. 20. Bogumiła. 21. Tomisław. 22. Drogomir. 23. Sławomira. 24. Godysława. 25. Grzmisława. 26. Wróciwój. 27. Radomyśl. 28. Godziśława. 29. Gościśława. 30. Ludomir. 31. Lassota.

treściwej i pożywnej. Najlepiej

Zimowanie Koni

Konie przez wiosnę, lato i jesień pracowały ciężko, to też i żywiło się je odpowiednio. Teraz roboty polne się skończyły, konie tylko od czasu do czasu używa się do wożenia różnych materiałów, poza tym odpoczywają one przez całą zimę aż do wczesnych rojów wiosennych. Dobra jest zasada — "kto nie pracuje niech nie je", to też farmerzy stosują ją i do koni, żywiąc je przez zimę skąpiej, niż przez lato.

Nie znaczy to, żeby koniom się jeść wcale nie dawało, ale ogranicza się zarówno ilość jak i jakość dawanej im paszy. Nie jest to tylko wynikiem skąpstwa farmera, ani też jego zimne wyr. chowanie. Robi się to dla dobra konia. Koń żywiony zbyt obficie w czasie zimy niełatwo przyzwyczaja się do robót wiosennych, łatwo się zrywa, co może się też tragicznie skończyć.

Powinien mieć koń dietę w zimie znacznie zredukowaną, ale też nie należy w tym przesadzać, jak to czynią niektórzy farmerzy, którzy tak konia wygłodzą i wychudzą, że żadne pasienie na wiosnę nie przygotuje go do ciężkich robót. Niektórzy farmerzy żywią konie w zimie wyłącznie słomą i zeschłymi łodygami i liśćmi kukurydzy. Jest to bardzo niemądra oszczędność, bo koń dzięki temu podupada na zdrowiu.

Prawda, że słoma czy też zeschła kukurydza stanowić może główne pożywienie konia w czasie, gdy on nie pracuje. Ale powinno mu się oprócz tego dostarczyć trochę paszy bardziej

w tym celu, dać mu trochę ziarna z lucerny czy koniczyny tuż przed wieczorem. Zamiast tego dać można koniowi trochę ziarna, ale ziarno kosztuje drożej.

Spożywanie dużych ilości małego treściwej paszy działa niedobrze na żołądek konia, to też dawać mu trzeba regularnie niewielkie ilości produktów, które mają własności regulujące trawienie. Dwa razy w tygodniu dawka rozmożonych otrąb godna jest specjalnego polecenia. Jeden czy dwa buraki pastewne dziennie (mangels) brukiew czy marchew lub też garść wytlóczyn lnianych spełnia tę samą rolę.

W wielu okolicach konie zimują na dworze, nie mając żadnego miejsca schronienia. Przeżyją one taką zimę oczywiście, ale nie są to warunki idealne. Powinny one mieć szopę czy stajnię, do której mogą się schronić na noc.

Nie jest rzeczą dobrą trzymanie konia w stajni przez całą zimę, albo też wypuszczanie go tylko na dzień ze stajni do małego, ogrodzonego podwórka. Koń powinien biegać, zażywać ruchu, żeby mu mięśnie nie wychodziły z wprawy.

ROCZNICE NARODOWE

2. 1413. Sejm Polski i Litwy w Horodle. 3. 1830. Rosjanie opuszczają Królestwo Kongresowe. 5. 1830. Chłopski dyktator powstania. 10. 1806. Napoleon I wkracza do Warszawy. 11. 1287. Najazd Mongołów na Polskę. 16. 1922. Prezydent Narutowicz zamordowany przez Niewiadomskiego. 21. 1918. Zatarg z Czechami na Spiszu. 24. 1815. Nadanie konstytucji Polsce kongresowej. 24. 1922. Stan. Wojciechowski wybrany prezydentem Polski. 25. 1287. Tatarzy biorą w jasyr 20,000 dziećmi polskich. 26. 1655. Szwedzi odstępując od oblężenia Częstochowy. 27. 1918. Wybuch powstania Wielkopolsce. Oswobodzenie Poznania.

Najważniejsze Wydarzenia w Roku 1945

Styczeń.

1. Francja podpisała deklarację Zjednoczonych Narodów.
2. Ameryka odmówiła uznania Komitetu Lubelskiego.

8. Inwazja Filipin przez wojska generała MacArthura. Rosja uznała rząd lubelski.

9. Prezydent Roosevelt zażądał budżetu na sumę \$84,000,000,000.

13. Ofensywa rosyjska w Prusach Wschodnich.

15. Odwrót Niemców z Belgii.

17. Rosjanie zajęli Warszawę.

18. Niemcy wycofują się z Polski na linię Odry.

19. Rosjanie weszli do Krakowa, i do Łodzi.

20. Inauguracja prezydenta Roosevelta na czwartym termin.

22. Niemcy wycofują się z Ardenów we Francji.

Jones, sekretarz departamentu Handlu usunięty, by zrobić miejsce dla Wallace'a.

23. Amerykanie 54 mile od Manili, stolicy Filipin.

24. Niemcy wycofują się za Odrę.

Rosjanie w Bydgoszczy.

25. Roosevelt przesłał memorandum do Churchill'a i Stalina w sprawie Polski.

26. Rosjanie zajęli Kalisz i Opole.

Ambasador sowiecki w Meksyku Umański zabity w wypadku samolotowym.

27. Katowice i Bytom zajęte przez Rosjan. Walki pod Gdańskiem i Królowcem.

Litwa oczyszczona od Niemców.

30. MacArthur zdobył San Fernand Luzon.

31. Amerykanie wylądowali na Baatanie.

Straty wojenne Ameryki — zabitych około 140,000, rannych około 500,000.

uty.

2. Rosjanie 40 mil od Berlina.

3. Prezydent Roosevelt w Europie.

5. Amerykanie weszli do Manili. Krwawe walki na ulicach miasta.

6. Amerykanie walczą na ziemi niemieckiej.

Podano wiadomość o naradach Roosevelt'a, Churchill'a i Stalina w Jałcie.

9. Amerykanie walczą na ziemi niemieckiej.

10. Wojska amerykańskie przeszły linię Zygryda w Niemczech.

13. Deklaracja Ameryki, Anglii i Rosji o rezultatach narad w Jałcie.

14. Premier rządu R. P. Arciszewski oświadczył, że Polska nie podda się decyzjom wielkiej trójki powziętym w Jałcie.

15. Rosja żąda śmierci generała Andersa.

Premier Arciszewski oświadczył, że nie dotrzyma paktu z Polską.

19. Inwazja wyspy Iwo Jima. Ciężkie walki z Japonczyków.

Kongres Polonii otworzył biuro prasowe w Washingtonie. Bierut ogłasza "ultimatum" dla polityków polskich zagranicą.

Kongresman Okoński oskarżył Rosję w kongresie St. Zj., o mordowanie przywódców polskich.

21. Rosjanie zajęli Poznań, po długich i krwawych walkach.

22. Angielski minister Spraw Zagranicznych Eden urzędowo wiadomiamy Polski o wyroku wielkiej trójki powziętym w Jałcie.

23. Generał Eisenhower rozpoczął generalną ofensywę na Ruhrę.

25. Trzeszło 8,000 złożono na obronę Polski na zjeździe Rady Naczelnej Kongresu Polonii Amerykańskiej w Detroit.

26. Generał Anders ogłosił wódzem Armii Polskiej.

Wes — w życie zamykanie o północy wszelkich lokalów rozrywkowych.

28. Angielska Izba Gmin aprobuj rozbiór Polski.

Prezydent Roosevelt powrócił do St. Zj., z konferencji w Jałcie.

Straty wojenne Ameryki — zabitych około 200,000, rannych przeszło 600,000.

Marzec.

1. Prezydent Roosevelt wyjaśnia kongresowi i narodowi decyzje powzięte w Jałcie.

3. Niemcy zrywają mosty na Renie.

4. Eden, angielski minister Spraw Zagranicznych oświadcza w Izbie Gmin, że Komitet Lubelski nie reprezentuje narodu polskiego.

5. Manila oczyszczona od Japonczyków.

Amerykanie weszli do Kolonii w Niemczech.

6. Rosjanie zajęli Grudziądz.

8. Amerykanie przeszli przez Ren do Niemiec. Polak z Toledo, sierżant Drabik, pierwszy przedostał się na drugą stronę Renu i nie dopuścił do wysadzenia mostu w powietrze.

14. Kongres Polonii wręczył Prezydentowi i Senatowi memorandum w sprawie Polski.

15. Senat podniósł granice obniżenia St. Zj. do sumy \$300,000,000,000.

21. Wielka bitwa morska na wodach japońskich, w której znaczna część floty japońskiej uległa zniszczeniu.

23. Rosjanin, obywatel sowiecki, szefem misji UNRRA do Polski.

25. Zmarł Lloyd George angielski mąż stanu.

27. Niemcy w chaotycznym odrocie od Renu.

29. Górnicy w kopalniach węgla olbrzymią większością uchwalili wyjście na strajk.

Rosjanie zdobyli Gdynię.

30. Niemcy zabiegają o zawieszenie broni.

31. Amerykańskie straty wojenne — zabitych około 250,000, rannych około 750,000.

Kwiecień.

2. Amerykańskie wojska wylądowały na wyspie Okinawa niedalek Japonii.

3. Alianci wznowili ofensywę w Holandii, gdzie zaangażowane były Polskie Siły Pancerne.

Rosjanie weszli do Wiednia.

5. Rosja kasuje pakt neutralności z Japonią.

7. Wielka bitwa morska u brzegów Okinawy.

9. Amerykanie znaleźli duży zapas złota schowany w niemieckiej kopalni soli.

11. Walki na wyspach Sulu na Pacyfiku zakończone.

Amerykanie 99 mil od Berlina.

12. Nagły zgon Prezydenta Roosevelta w Warm Springs, Georgia.

Wiceprezydent Harry Truman zajął stanowisko Prezydenta.

13. Amerykanie 45 mil od Berlina.

15. Stanisław Mikołajczyk ogłosił oświadczenie o zgodzie na oddanie Rosji połowy ziem polskich.

16. Truman wygłosił przemówienie przed obiema izbami Kongresu, w którym przyrzekł ściśle przestrzegać kursu polityki wytyczonego przez prezydenta Roosevelta.

17. Samobójcze naloty japońskie (kamikazi) utrudniają walki na Okinawa.

19. Rosjanie 17 mil od Berlina.

20. Polskie dywizje pancerne zdobyły miasto Emden w Niemczech.

Rząd Polski wystosował memorandum do organizacji Zjednoczonych Narodów.

22. Truman konferuje z Molotowem w sprawie Polski.

23. Burza na konferencji Zjednoczonych Narodów w San Francisco z powodu niezaprośzenia Polski.

24. Polskie wojska w Italii zajęły Bolonię.

Polacy wyrzucają Niemców z Holandii.

26. Prezydent Truman przemawia w San Francisco przy zakończeniu obrad organizacji Zjednoczonych Narodów.

27. Spotkanie wojsk amerykańskich i rosyjskich w mieście Torgau w Niemczech.

28. Pierwsze pogłoski o śmierci Hitlera i Goebelsa.

30. Niemcy chcą się poddać, jednak stawiają warunki.

Partyzanci włoscy wykonali wyrok śmierci na Mussolinim.

Maj

1. Wojska amerykańskie weszły do Austrii.

2. Armia niemiecka w Italii poddała się Aliantom.

3. Delegacja Kongresu Polonii u sekretarza Stanu Stettinusa.

Poddanie się miasta Hamburga.

5. Dwie armie niemieckie poddały się w Niemczech.

6. Generał Bór-Komorowski wódz naczelny Armii Krajowej uwolniony z niewoli.

7. Radio niemieckie ogłasza o całkowitym poddaniu się Niemców.

8. Wojna w Europie zakończona.

8. Prezydent Truman ogłasza zwycięstwo.

9. Goering, nazista No. 2 w areszcie.

10. Rozpoczęto przetrzymywanie wojsk amerykańskich z Europy na Pacyfik.

Wprowadzono system punktowy zwalniania z wojska.

15. Generał Bór-Komorowski przybył do Londynu.

Rozpoczęto kampanię sprzedaży Siódmej Pożyczki Wojennej St. Zj.

16. Armia Polska okupuje północne Niemcy. Polacy rządzą w Wilhelmshaven.

21. Pierwszy wielki transport powracających z Europy żołnierzy przybył do New Yorku.

23. Winston Churchill rezygnuje ze stanowiska premiera rządu angielskiego, gdy partia pracy wysunęła się na front.

24. Rosja wprowadziła olbrzymi program zaciągu do armii i ćwiczenia rekrutów.

25. Heinrich Himmler, dowódca Gestapo niemieckiego, popełnił samobójstwo przyjmując truciznę.

28. Prezydent Truman zażądał od Kongresu uchwalenia ustawy o wypłacaniu \$25 tygodniowej zapomogi dla bezrobotnych.

29. Powstanie w Syrii przeciw rządowi Francji.

31. Amerykańskie straty wojenne przekroczyły milion w zabitych i rannych.

Czerwiec

3. Artur Kościński wybrany sędzią federalnym w Detroit.

4. Zjazd Polaków we Francji, w którym wzięło udział wiele tysięcy Polaków znajdujących się poza ojczyzną.

5. Niemcy podzielone na strefy okupacyjne.

6. Członkowie rządu narodowego w Polsce i przywódcy walki podziemnej z Niemcami w zdradziecki sposób pojęmani i wywiezieni do Rosji ciężarówkami amerykańskimi.

8. Apel Polaków z Polski do konferencji Zjednoczonych Narodów w San Francisco.

9. Japonia gotowa zaprzestać walki, lecz bez bezwarunkowego poddania się.

11. Wojska Australii wylądowały na Borneo.

12. Wojsko polskie wycofane z Wilhelmshaven na żądanie Rosji.

Premier Suzuki otrzymał władzę dyktatora Japonii.

15. Ribbentrop, niemiecki minister Spraw Zagranicznych, pochwycyony w Hamburgu.

18. W Moskwie rozpoczęto groteskowy proces sądowy przeciw 16 przywódcom polskim.

Generał Eisenhower w przemówieniu przed Kongresem St. Zj., przedstawił stan rzeczy w Europie po rozbiciu Niemców.

21. Walki na wyspie Okinawa zakończone po zupełnym zgnieceniu oporu Japończyków.

22. Dwunastu przywódców polskich Moskwa skazała na więzienie. Resztę uwolniono.

25. Ogłoszono tekst ustawy Organizacji Zjednoczonych Narodów.

26. W Moskwie stworzono nowy "rząd polski."

27. Rząd Polski w Londynie wydał oświadczenie o nielegalności nowoutworzonego przez Moskwę "rządu polskiego".

28. Walki na wyspie Luzon na Filipinach zostały zakończone. Aresztowano wielu dowódców japońskich, z celem postawienia ich przed sądem za zbrodnie wojenne.

28. Rząd Polski w Londynie wydał apel do narodu polskiego.

Lipiec.

1. Prezydent Raczkiewicz za powiada, że nie złoży władzy mimo utworzenia rządu tymczasowego.

Zarząd Kongresu Polonii na obradach w Washingtonie postanawia nadal uznawać rząd polski w Londynie.

4. Flota amerykańska ostrze liwuje Sachalin. MacArthur ogłasza, że walka o Filipiny jest zakończona.

5. W Washingtonie, Londynie, Paryżu i Chungking ogłoszono równocześnie uznanie nowego tymczasowego rządu polskiego, cofając uznanie rządowi polskiemu w Londynie.

Wybory w Anglii. Przeszło 26 milionów wyborców oddało swe głosy.

7. Delegacja UNRRA jedzie do Polski.

13. Karuyna Hlond powrócił do Polski.

14. Flota amerykańska ostrze liwała wyspy Japonii właściwej.

16. Narady "Wielkiej Trójki" w Poczdamie pod blinim.

Placówki dyplomatyczne rządu polskiego zaprzestawają działalność na terenie Stanów Zjednoczonych.

17. Prezydent Truman zamianował Artura Kościńskiego sędzią federalnym.

19. Okręty amerykańskie ostrzeliwały wjazd do zatoki Tokio.

24. 1.000 samolotów amerykańskich zaatakowało kryjówkę resztek floty japońskiej przy wyspach Kurylekich.

26. Wynik wyborów w Anglii przyniósł klęskę Churchillowi i konserwatystom. Zwycięscy Laboryci tworzą rząd z Attlee jako premierem.

27. Japonia odrzuca ultimatum Wielkiej Trójki, wydane w Poczdamie.

Sierpień

1. Na podstawie uchwały Wielkiej Trójki w Poczdamie Polska uzyskuje administrację ziem po Odrę i Niszę Łużycką.

3. Wielka Trójka ogłasza komunikat o rezultacie narad w Poczdamie.

6. Tymczasowy rząd polski znosi konstytucję z roku 1935, przywracając konstytucję z roku 1921.

Amerikanie po raz pierwszy zastosowali bombę atomową, zrzucając ją na miasto japońskie Hiroshima.

9. Rosja wypowiada wojnę Japonii, wielkie masy wojsk rosyjskich wkraczają do Mandżurii.

Druga bomba atomowa zamienia Nagasaki w ruinę.

14. Japonia poddaje się.

15. Zakończenie wojny.

17. W Moskwie podpisany został traktat ustalający granicę polsko-rosyjską.

18. Misja japońska przybywa do Manili.

Ambasador amerykański Arthur Bliss Lane zaczął urzędowanie w Warszawie.

20. Brytyjski minister spraw zagranicznych Bevin oświadcza w Izbie Gmin, że Anglia nie popiera stanowiska Polski w sprawie granic na Odrze i Nisze Łużyckiej.

30. Gen. MacArthur i 40.000 wojska amerykańskiego lądują w Japonii.

31. W Meksyku powstał "republikański rząd hiszpański", skierowany przeciw gen. Franco.

Wrzesień

1. Delegacja Japońska podpisuje formalną kapitulację na pokładzie pancerni "Missouri" w zatoce Tokio.

10. W Londynie zaczynają się obrady ministrów spraw zagranicznych pięciu wielkich mocarstw.

11. Były premier japoński Tojo dokonuje nieudalnego zamachu samobójczego.

13. Sąd brytyjski w okupowanych Niemczech skazał 48 Polaków na karę śmierci lub więzienia.

Jugosława wysuwa żądanie terytorialne pod adresem Włoch.

15. Stronnictwo Ludowe Włoch i Mikołajczyka uchwała swój program.

Huragan, pędzący z szybkością 100 mil na godzinę uderza o wybrzeże Florydy.

16. Rząd tymczasowy polski ogłasza o zerwaniu konkordatu z Watykanem.

28. Konferencja pięciu ministrów zagranicznych w Londynie kończy się niepowodzeniem.

Październik.

2. Strajk naftowy obejmuje cały kraj.

3. UNRRA ogłasza, że transporty z żywnością i odzieżą docierają do Polski.

4. Rząd obejmuje zakłady naftowe wobec strajku.

9. Wódz naczelny wojska polskiego w obczyźnie gen. Bór-Komorowski ustąpił na rzecz gen. Kopańskiego.

11. W Detroit, Mich., zaczął obrady Zjazd Rady Naczelnej Kongresu Polonii.

14. Laval skazany na śmierć za zdradę kraju, został rozstrzelany.

17. Polska podpisuje Czarter Zjednoczonych Narodów.

19. Władze polskie ujawniły listę Polaków, którzy znajdowali się na "czarnej liście" niemieckiej.

20. Rewolta wojskowa w Wenezueli obala dotychczasowy rząd.

22. Wyniki wyborów we Francji wykazały zwycięstwo partii de Gaulle'a oraz socjalistów i komunistów.

23. Ogłoszono wiadomość o chorobie Stalina.

Rząd tymczasowy zapowiada, że wybory w Polsce odbędą się w połowie 1946 r.

24. Vidkund Quisling, norweski zdrajca został rozstrzelany na mocy wyroku sądowego.

26. Prezydent Truman oświadcza z okazji "dnia Floty", że Ameryka nie uzna rządów narzuconych siłą.

28. Wojna domowa w Chinach rozgorzała na nowo.

29. W wyniku bezkrwawej rewolucji w Brazylii prezydent Getulio Vargas został usunięty od władzy.

Wice premier Mikołajczyk wybrany został wice przewodniczącym międzynarodowej organizacji jednościowej.

Listopad

1. Zmarł Wincenty Witos, trzykrotny premier Polski.

5 W Washingtonie rozpoczęły się obrady konferencji Robotniczo-Przemysłowej.

6. W wyborach węgierskich zwycięstwo odniosła partia drobnych posiadaczy ziemskich, komuniści ponieśli poważną klęskę.

9. Przebywający w Washingtonie wice premier Mikołajczyk oświadczył przedstawicielowi "Dziennika dla Wszystkich", że Polska potrzeba jedności.

11. Nacjonaliści na Jawie ogłosili "świętą wojnę" o niepodległość.

Minister Rzymowski odbył konferencję z brytyjskim min. spraw zagranicznych Bevinem w Londynie.

14. Wobec zamieszek w Palestynie władze brytyjskie zmuszone były użyć wojska, aby przywrócić porządek.

20. W Norymberdze w Niemczech rozpoczął się proces przeciw 20 niemieckim głównym zbrodniarzom wojennym.

23. Rząd włoski premiera Barri podał się do dymisji.

26. W wyborach w Austrii zwycięstwo odniosła Partia Ludowa, komuniści ponieśli zdecydowaną porażkę.

Wobec uniemożliwienia akcji opozycji w wyborach w Jugosławii odniósł zwycięstwo Tito.

Nowe władze jugosłowiańskie uchwałyły zamienić kraj na republikę i usunąć króla Piotra z tronu.

Grudzień

1. Konferencja Robotniczo-Przemysłowa zakończyła się w Washingtonie nie przynosząc większych rezultatów.

3. Rząd Irański domaga się wycofania wojsk rosyjskich wobec zamieszek rewolucyjnych w Azerbejdżanie.

Tymczasowy rząd polski zapowiada, że Polska bronić będzie granic na Odrze i Nisie Łużyckiej.

4. we Włoszech powstał nowy rząd z De Gasperi na czele. Moskwa odrzuca projekt amerykański wycofania wojsk alianckich z Iranu.

5. Ogłoszono, że cztero-osobowa delegacja Rady Polonii amerykańskiej wyruszyła już do Polski.

6. Wyrok skazujący na śmierć oprawcę japońskiego gen. Yamashito, został wstrzymany do dalszej decyzji.

18. Premier Stalin po dłuższym wypoczynku powrócił do Moskwy.

19. Fala niebywałych mrozów i opadów śnieżnych objęła cały kraj.

W Moskwie rozpoczęły się narady ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Trójki.

20. Prasa sowiecka wysunęła nowe żądania terytorialne pod adresem Turcji. Władze tureckie odpowiadają, że gotów są walczyć, jeśli będzie trzeba.

27. Ogłoszono komunikat konferencji ministrów spraw zagranicznych w Moskwie w sprawie okupacji Japonii i kontroli nad bombą atomową.

W Mojej Ojczyźnie...

W mojej Ojczyźnie nie rosną cytryny,
Ani też zocysz pomarańczy gaje;
Lecz po nad wszystko droższe mnie olszyny,
I wśród nich cicho szemrzące ruczaje!

W mojej Ojczyźnie nie rosną banany,
Ani soczyste lubiane cytrusy;
A po nad obce droższe mnie są łany —
I miękki, smaczny owoc polskiej gruszy.

Na polskiej niwie nie rosną daktyle,
Również nie ujrysz tamże ananasa;
Lecz zamiast tychże zobaczysz motyle,
I jeźdźca który na koniku hasa.

Polska ziemia nie rodzi bawełny,
Ani też kawy — którą ślą z za wody;
Lecz na ubiory mamy dość swej wełny —
A do napicia sławne pitne miody!

Obce nam również są także kawony,
I słynne w świecie do ciasta rodzynki;
Wiemy, że rosną gdzieś w świecie melony...
Lecz my wolimy nasze smaczne szynki!

Cóż ziemia rodzi — ktoś obcy zapyta,
Jeżeli takie owoce nie rosną?
Lecz są tam łany pszenicy i żyta;
I dąb stuletni gwarzy sobie z sosną!

W stawach i rzekach pluskają się ryby,
Które wyłowić nie jeden się trudzi;
W lasach zwierzyna i jadalne grzyby —
A wsie i miasta są z poczciwych ludzi!

Stanisław Gabiga.

Staropolskie Obyczaje Noworoczne

W dawnej Polsce nowy rok rozpoczynał się od Bożego Narodzenia, a 1-szy styczeń przypadał w oktawę narodzin Chrystusa, w starożytności zaś zaczynał się nowy rok na wiosnę i przypadał w marcu.

Koniec starego i początek nowego roku z dawien dawna obchodzono "na wesoło". Oto stary rok, wypełniany całym szeregiem wysiłków, dążeń i zawodów, kończy się, a u progu staje rok nowy, prowadząc z sobą korowód dni nieznanych, tajemniczycy. Każdy mimowoli spogląda na czas ubiegły, zastanawia się nad tem czego pragnął a co osiągnąć zdołał, ze spokojnem wyrozwodzeniem patrząc na niepowodzenia i straty — a z powodzeń i chwil szczęśliwych ubiegłego roku czerpiąc wiarę we własne siły, oraz nadzieję na lepszą, szczęśliwą przyszłość.

Życzenia noworoczne w dawnej Polsce były powszechne, wszyscy winszowali wszystkim i składali stosowne życzenia, wkładając w zgrabne rymy dużo swawolnego humoru i dowcipu. Z przechowanych do dziś z dawnych czasów rymowanych życzeń noworocznych widzimy, jak wszystkie one są pełne rubasznosci, a nieraz frywolnej werwy. Widocznie nie wolno było za życzenia na nowy rok składać, choćby nacechowane ciętym dowcipem, obrażać się — za dowcip trzeba było płacić dowcipem, śmiano się więc o choczko, z całego serca i w licznie zazwyczaj towarzystwie spotyka na nowy rok. Już probo szcyp po kazaniu na nabożeństwie nowo rocznem winszował swym parafianom szczęśliwego nowego roku, a po nabożeństwie przyjmował u siebie na plebanii, przy dobrze zastawionym stole — składających mu życzenia parafian. Od księdza udawano się do znaczniejszych domów, a po tem w niekończącą się wędrowkę po znajomych. A że życzenia bez wypitku tru-

dno sobie wyobrazić, więc pito, nie wylewając za kołnierza, miodek i gorzałkę, a i wina z Węgier lub Niemiec sprowadzane.

Przy kielichach rozwiązywały się języki na dobre, rąbano sobie verbum veritatis po staropolsku, szczerze, "prosto z mostu", wybaczano dawne urazy i padając sobie w objęcia, życzo no: "Bóg cię stykaj", co oznaczało polecenie w opiekę bożą.

Szlachta z roli żyjąca, zwyczajem rolniczym obrzucała się ziarnem, najczęściej owsem, aby zbóż obfitość była w przyszłym roku, a jadąc z powinszowaniami, sypała owies do rękawicy i gościnni składali po szczypcie w każdym rogu stołu, trunkami, bakaliarni i wszelkiego rodzaju potrawami zastawionymi. Każdego nowego roku kogoś u siebie się spodziawał, więc stół staropolskim obyczajem musiał być odpowiednią mnogością potraw zastawiony, aby dla wszystkich gości jadła dosyć było. Przy powinszowaniach i życzeniach noworocznych rozdawano sobie upominki wedle stanu zamożności: konie, pasy lite, suto złotem haftowane, kołpaki sobolowe, szable, pierścienie, puchary i misy złote i srebrne. Winszowała też czeladź składająca państwu życzenia i chodząc "na kolendę między sobą".

W mieście zaś działo się ze szkółek i żaki obchodzili domy, suto wszędzie obdarowywani, śpiewając przytem piosenki zgrabnie ułożone i do okazji właściwie dostosowane. Zakonnice i księża w szkołach parafialnych układali dla dziatwy rymowane powinszowania nowo roczne, prześcigając się między sobą w zgrabności rymów i ciętości wiersza.

Kolendnicy noworoczni często się przebiegali dziwnie za drabów, dziadów, Niemców, Żydów, cyganów, naśladując ich mowę, ruchy i sposób ubierania się. Przebiegano się też za wielkie niedźwiedzie, byleby tylko do śmiechu i wesołości roz-

budzić, a sutszy datek wydstać od rozbawionych gospodarzy. Powszechne były też noworoczne wróżby, wedle których dziewczęta chciały się wywieźć, co je w przyszłym roku czeka. W wieczór sylwestrowy zbierały się dziewczęta wspólnie lały wosk, albo ołów, wybiegały przed chatę, nadśledzując szczekania psów i z tego wróżąc, z której strony przybędzie w swaty młodzian urodziwy, palono len, a u której w górę wleciał, to niechybnie zamążpójście w roku przyszłym czekało, kręcono gałganki chleba, a o północy przy zapalonych świecach siadywano przed zwierciadłem, by w niem ujrzeć przyszłego męża. Winszowano sobie, bawiono się o choczko, czekano w ciągu tego roku spełnienia życzeń, a gdy i ten rok dobiegał końca, skolei spotykano na wesoło następny Nowy Rok.

KONIE I TRAKTORY.

Do zawodów w najlepszym zorianiu pola w Lymington stanęło 18 traktorów i 1 pług ciągnięty przez konie.

Stary Tom, który orał końmi, został haniebnie zdystansowany. Ale skończywszy swą rundę rzekł zadowolony.

— Może traktory są szybsze, lecz o ileż moje skiby są ładniejsze! I zauważcie, że te traktory zniechęcają ptaki, które nie mogą nadążyć za mechanicznym pługiem... A co warta orka bez ptaków wyjadających robaki z rozwalonej ziemi?

Powolny i staromodny Tom miał jednak największe powodzenie. Land-girls wytrzeszczały nań oczy, farmerzy stwierdzali:

— Orka końmi to u nas coś, jakby parada Lorda Mayora w starożytnym stroju i w starożytnej karcie przez Londyn. Tylko raz na rok mamy takie widowisko...

Tom otrzymał nagrodę za "najpiękniejszą skibę."

Karnawał

Podobno od dawna już nie chodzili ludzie po świecie bożym, z minami tak ponuremi, jak teraz. Tak stwierdzają dzienniki co roku, aby w następnym wychwalać koniunkturę i nastroj poprzedniego. Organizmu, jednak społeczny należy do organizmów najodporniejszych i uderzony z zewnątrz, w sposób najdotkliwszy, dobywa z siebie ukryte siły wewnętrzne, stanowiące skuteczną odtrutkę. Objawiają one swe zbawcze działanie w postaci zbiorowego humoru, zawrotnego optymizmu i skłonności do zabawy, jakby życie naprawdę było romansem, a wesołość grypa, grasującą nagminnie.

Okresem sprzyjającym takim, dodatnim mimo wszystko, manifestacjom, irytującym każdorazowo śledzenników jest karnawał, który tradycyjnie wprowadza szerokie kręgi ludzkie w niepokój stanu jakby podgorączkowego, dającego naogół uczucie przyjemne, oczekiwanie spodziewanych niespodzianek i zakrzętaanej bezmyślności, która w higienie umysłu ma doniosłą rolę, tak, jak gąbka przemyciu ciała.

Niech się zżymają wątrobiarze. — Karnawał jest i będzie potrzebny, zwłaszcza w dzisiejszych czasach prawdziwego nawału kar wszelakich, nakładanych na ludzi za różne przewiny. Bo przecie oprócz polityki, i innych plag egipskich, jest jeszcze na świecie — młodzież. Na szczęście! Co tu dużo mówić, spojrzymy:

“Pod dużym pajakiem gwarnej sali stanęła różowa chmurka z blond czuprynką. Śmieje się do dwóch gorsów frakowych i jednego munduru z wyłogami lotnika. Wybrała frak. Zaklekotał jakieś drowienka, dudni saksofon, a zwinny chłopak objął silnym ruchem potulną chmurkę, kierując nią sprawnie w tłoku podobnych parek.

— Ładny bal, prawda? — stwierdza frak.

Istotnie miły — odpowiada głos miękki, jak otulający go velour transparent.

Mało mówią, bo i poco? Czują się świetnie, młode nogi niosą ich jak po fali. Ładują wreszcie pod oknem na wąskiej balowej kanapce. Są upojeni. Rytmiczny szum poprawnego balu tworzy atmosferę oranżerii. Duży pajak jest jednak niedyskretny a velour transparent jeszcze mu pomaga. Przeźroczystość sprzyja zbliżeniu, zgranie tancerzy też robi swoje. Mama jednak z pod pieca nie może nic powiedzieć, tańczą przyzwójcie, więc nie ma powodu...

A obok inna para: głowa przy głowie, on rusza wargami, pewnie coś mówi, ona się tylko uśmiecha, ślicznie jej w sukni z niesforne ramiączkiem, wciąż grożącym... a błogosławionem przez niego.

Albo tam w sali jadalnej siedzi para, ona zaciąga się papierosem, a on łamie wykałaczki jedną po drugiej, zamyśleni. Milczą, Nie spostrzegli, że całe towarzystwo wśród trzasku suwanych krzeseł, zbierania różnych drobiazgów odeszło z hałasem roześmianej gromady. Obudziła ich dopiero nagle cisza. Porozumieli się wzrokiem. Narazie nic nikomu nie powiedzą. Będzie jeszcze dość czasu na pytania, gratulacje, błogosławieństwa...

Albo dalszy obrazek: sala mrowi się barwnym tłumem, wysmukli tancerze w dobrze skrojonych frakach, obejmują rozkoszne tancerki w sukniach zwiewniejszych od majowego zefirka. Przyspieszone oddechy rozgrzały powietrze do upalnej temperatury, a krzyżowe spojrzenia czarnych, niebieskich, piwnych, szarych i innych oczu, walczą zwycięsko błyskami nawet z błyskotliwością prawdziwych brylantów. Tańczą “tango miłości”. Należy je tańczyć wolno, a z zapamiętaniem... One tulą się do tancerzy, którzy je do siebie to przyciągają, to jakby odpycha-

ją, podczas gdy znów one krokiem w takt muzyki kuszą danserów, zniewalając do pościgu. Dobrze stańczona para ukazuje nam ten “taniec hamowanych namietności” jak nazywa tango jeden z arcymistrzów podrygiwania.

Zajmująca jest ta szatynka, na pewno meżatka. Na buzi jej wypisana świadomość. W tańcu, który ją narkotyzuje staje się bluszczem na żywym posagu tego spokojnego sportowca. Bo on napewno sportowiec. Widać to po cerze i elastyczności. Zresztą wszystko jedno, ona bardziej interesująca. Jakby bezwolnie ona pozwala swemu ciału płynąć w takt tanga. Musi być miłą żoną, nie zanadto praktyczną, ale za to pewnie umie bawić się jak dziecko, może ze swą jedną, albo i dwoma pociechami. Tancerz — widać od razu, że to nie mąż, to tylko tancerz.

Ta znów inna: troszkę ciężka. Buzia ładna znamię jednak skłonność do wygod. To też tancerka opierając się całym ciężarem na ramieniu dansera chce połączyć od razu dwie przyjemności: taniec i siedzenie w miękkim klubowym fotelu. Ona wie, że jej dekolt robi na nim wrażenie, widzi, że danserowi robi się coraz goręcej, ale udaje, że nic nie widzi. Jest praktyczna. Mamy przecie kryzys gospodarczy, pójsie na bal dosyć kosztuje, więc należy go sumiennie odtańczyć. Może już nóżki, mimo okrągłości zgrabne, choć nie piórka, radeby spocząć, ona jednak tańczy, bo szkoda stracić okazji. Nie wiadomo czy na więcej bali się wybierze w tym karnawale.

Są jeszcze inne np. ta kółko okna, typ damy balowej. Jest modna w każdym centymetrze sześciennym jej urody. Teraz jeszcze szczupła, ale gdyby jutro wszedł w modę Rubens z obfitością kształtów jego kobiet, w tydzień, utyłaby, choć-

by ze złości, iż to tyle czasu jej zabrało. Ma minę zdziwioną, jakby się wciąż uskarżała: —Więc to tylko to!? Napewno lubi kusić, choć wątpliwy sukces zabiegów, bo ona zajęta jest tylko lustrem: czy wszystko w porządku? Naogół pewnie nudna.

Ta od niej na prawo niezawodnie studentka, napewno pierwszy rok uniwerku, pierwszy bal. Niby nie sobie z niczego nie robi, ale z pod popielatej grzywki pazia ciekawie się przygląda wszystkiemu. Z tancerzem równie młodym mówią o "budzie", tego na trzecim roku już się przecie nie robi. Tańczy jakby się czuła zwyciężona, postać tchnie pokorą, choć tancerz ją opuszczający miał zamglone oczy i chwiejny krok. Ona nie. Kiedyś bawić się będzie mężczyznami, jak dziecko zapałkami, co którą zapali, rzuci na ziemię. Należy ją rychło wydać za mąż, bo teraz "takie niepewne czasy".

Doprawdy miło jest w tym tłumie młodych wesołych ludzi, u których wszystko zdaje się drgać chęcią życia, zabawy, oddzielonej od smutnego świata zasłoniętymi oknami i szumem muzyki, zmieszanej z radosnym rozgwarem rozbawionych par.

Nawet te mamy, jeżeli jeszcze nie wszystkie podjęły zaciętą rywalizację z córkami. Ofiary dawnego konwenansu i nigdy nie niewygasłego uczucia matki dla córki. Te niepokoję dręczące mamę od wejścia do przedsionka: "Czy Basia będzie miała powodzenie?"

— Szkoda, że nie zrobiłyśmy tej sukni tak jak Olesia! Naprawdę ładnie jej w tym dekolcie, choć może mogłby być nieco mniejszy ect. ect. Potem rezydowanie na jednym krześle przez cały bal i zgarnianie drobniaków Basi, która promienieje. Już połowa balu, a ona prawie nie spoczęła.

— Usiądź córeczko, odpocznij troszkę! — radzi mama sennym głosem.

Ale córeczka jakby nakręcona tańczy już trzeci taniec z tym samym panem asystentem: — troszkę nudny, ale miły...

— Może coś z tego będzie, oby! — szepcze czująca się jak pół na jawie, mama pod lustrem. Instytucja mamy na balu była i jest przemiała, chociaż ostatnio wychodzi z użycia.

Dużą rolę grają na balu także i panowie, chociaż ja ich nie obserwuję. Sądzę, że jeżeli tancerki są zadowolone i "bal się udał", to musieli i oni dołożyć starań ze swej strony.

Przyjemnie jest gdy panowie są grzeczni także i dla siebie, nie robią w bufecie sejmku i nie biją się, a gdy się któregoś jakaś tancerka spodoba, przy dzisiejszym uświadomieniu towarzyskiem, nie ma już chyba trudności w dystyngowanej zabawie.

Dancingi więc z całorocznym tańczeniem nie odbiorą siły atrakcyjnej balom i karnawałowi, bo miło jest być czasem w

zimie i w mieście jakby na rozkosznej łące z barwnymi kwiatami i motylami, bo tak się nam bal przedstawia, gdy spojrzymy na salę, z pod przymkniętych nieco powiek.

Ah prawda! bywają jeszcze reduty, w których tumultie dowiadują się goście, różnych rzeczy np. mężowie nazwisk i adresów przyjaciół ich żon, żony o sprawkach mężów, przyjaciele imion ich rywali, damy o rozgłosie ich tajemnic. Wszyscy się tam śmieją, ale na reducie bawią się przeważnie dowcipni i umiejący mówić wesołe rzeczy. Przy obecnym jednak zaniku sztuki zajmującej konwersacji dialogi maskaradowe bywają często bardzo niewyszukane:

— Znam cię maseczko!

— A ile mi dasz?

Lepiej więc zawróćmy do dawnych bali z mamami i wytwornym stylem. Jak bal, to bal, musi się czemś różnić od meczu, nie należy obu mieszać.

Krwawy Mazur

Żołnierzom Polskim...

Tam żołnierze taniec wiodą
Z wojną — cudną "panną młodą"...
Strojną w koral jarzębiną.

Zagrały dziarsko armaty —
Stanął piechur do mazura,
Zawarczały karabiny...

Zahuczały bomby w dół...
Artyleria z dział swych wali —
Jak z podkówek — ogień krzesze.

Tam na błoniach... kawaleria,
Równy w czwórki formuje —
"Do mazura" się gotuje!

A na morzu — marynarka,
Kąk zatacza submarynę —
Jak wodzirej "z tęgą miną"...

A nad niebem — w wichru świcie
Lotnik tańczy zamasyście —
Srebrnych ptaków suną rzesze...

Tam przed nimi krwawa chmura...
Świta ranek: Do mazura...
Wojna chłopców w uścisk bierze;

...Zostawili jej żołnierze
Na sukience — krwi rubiny. —

Helena Kubiłowska-Milewicz.

Istota Obrzędowości Bożego Narodzenia

W rozumieniu ludu polskiego życie podobne jest do drogi, ujętej w słupy graniczne narodzin i zgonu, którą poszczególne lata dzielą na mniejsze odcinki. By przebyć tę drogę pomyślnie, człowiek - wędrowiec musi zaopatrzyć się we wszystko, co zapewni mu siły i zdrowie, a ustrzeże przed złem. Ta troska i towarzysząca jej myśl o przyszłości osiąga szczytowe punkty nasilenia, gdy zbliży się Nowy Rok, chwila rozpoczęcia dalszego odcinka drogi życia. Za początek roku uważa lub polski moment zimowego przesilenia dnia z nocą. Odtąd bowiem słońca będzie przybywać i będzie się mógł zacząć nowy cykl vegetacyjny, tak ważny dla rolnika.

Temu momentowi narodzin słońca, będącego zarazem początkiem nowego cyklu rocznego, towarzyszą obrzędy, które są przejawem myśli magicznej, to jest wiary w możliwość oddziaływania człowieka na świat otaczający go, na kierowanie biegiem wypadków zapomocą odpowiednich zabiegów. Wśród nich często spotykamy inscenizacje, polegające na przedstawieniu jakiejś sceny, z życia w taki sposób, w jaki człowiek chce, żeby potoczyły się wypadki. Ludy całego świata wierzą, że osobliwa moc wewnętrzna, ukryta w człowieku, sprawi, że życie ułoży się w ten sposób, co przedstawiona przez człowieka scena.

Z chwilą przyjęcia chrześcijaństwa na te stare obrzędy nasunął się obchód Bożego Narodzenia. Lecz dawna wiara w moc magiczną dnia Bożego Narodzenia, który jako pierwszy w roku może decydować o szczęściu lub niepowodzeniu całego tego okresu czasu, kryje się w głębi obrzędów i czynności wigilijnych.

W dzień wigilijny od rana wrą przygotowania do uroczystej wieczery, zwanej wigilią, lub postnikiem. Sprząta się izbę, czyści i szoruje, oraz przyspra-

ja się ją zielonemi gałęziami sosniny, lub maleńkimi jodełkami, które zwą się podłazniczki, strojonymi w wycinanki z barwnych płatków, czasami w jabłka i orzechy, lub ozdoby papierowe. Jest to szczątek prastarego kultu dla żywej gałęzi, znaku życiodajnej siły słońca, dla żywego drzewa, a więc drzewa życia, które wnosi ze sobą to życie do domu, dając jemu moc i odporność na wszelkie zło i uroki przyczem lud wierzy, że całe podłazniczki są "skuteczniejsze" od oddzielonych gałęzi.

Do uprzątniętej już chałupy wnosi gospodarz cztery snopy: z pszenicy, z żyta, z owsa i jęczmienia — i wymawiając słowa: "słoma do chałupy, a bieda z chałupy", ustawia je w czterech rogach izby. Cała izba, a przez dalsze rzutowanie myśli, cały świat jest zamknięty kręgiem tych snopów pełnych ziarna, pełnych bogactwa. Jest to inscenizacja dobrobytu rolnika, zabieg magiczny, który ma zapewnić urodzaj, a z nim zaopatrzenie w pokarm dla gospodarza i jego domowników.

Gdy zabłyszczą pierwsze gwiazdy, zasiada się do uczty wigilijnej, która jest zapoczątkowaniem żywienia ludzi w całym nadchodzącym roku, więc ma moc magiczną wpływania na wszystkie posiłki tego okresu czasu, które będą, podobnie jak ten, dostatnie, lub ubogie. Musi on składać się z nieparzystej liczby potraw co daje możliwość przybytku. W wierzeniu ludowym liczba parzysta jest czemś zamkniętym, decydującym, a liczba nieparzysta zostawia w a w s z e możliwość przybywania. Potrawy muszą być ze wszystkich płodów pola, sadu, ogrodu, lasu i wody — gdy coś opuścić, to nie obrodzi. Podczas wigilii nie wolno wypuszczać łyżki z ręki, by nie zająztał do izby głód. Je się spokojnie i długo: na zdrowie, na szczęście na dobrobyt, na ten nowy rok. Każdej potrawy trzeba skosz-

tować, lub choć dotknąć łyżką bo inaczej mogłoby jej w nadchodzącym roku zabraknąć. Jedzeniu towarzyszą życzenia jak by zamawiania na urodzaj warzyw i zbóż, w rodzaju: "składaj się kapusto, składaj!", — "wiąż się g r oszku, wiąź!", "pleń się zboże, pleń" ... itd.

Po tej inscenizacji żywienia ludzi w ciągu roku następuje inscenizacja żywienia bydła, silnie związanego z psychiką rolnika-hodowcy. Po wigilii idzie gospodarz do stajenki i obórki, by się podzielić z bydlętem opłatkiem, oraz odrobina potraw, pozostawionych z postnika. Potem gospodarz z gospodynią idą do sadu i tam, potrząsając drzewkami, budzą je na urodzaj, czasami przykładają do pnia siekierę i grożą: "Zetnę cię, krzaku, kiejs nie urodził owocu na wilię" — wtedy domownicy odpowiadają w imieniu drzewka, że odtąd będzie owocowało.

Dzień wili jest dniem, otwierającym cały rok. Trzeba więc starać się, by przeżyć go jak najpomyślniej, bo jaki będzie ten dzień, taki nas czeka rok. Rzutowaniem tej myśli jest zakaz płaczu na wilię, starania myśliwych, by w tym dniu coś upolować, starania złodziejów, by coś ukraść.

Z prastaremi zabiegami magicznymi, które mają wpłynąć na pomyślny obrót nadchodzącego roku, łączy się również i dawny kult przodków. Wiara w to, że w okresie Bożego Narodzenia dusze umarłych przychodzą do swych rodzin, jest żywa nie tylko u ludu polskiego, lecz i u wszystkich ludów europejskich. Niektórzy uczeni tłumaczą ją tem, że wtedy są najdłuższe wieczory, wszystkie zaś ludy wierzą, że zmarli mogą powstawać z grobów i żyć, skoro nastaną ciemności. W Polsce wyrazem tej wiary są różne obrzędy. Powszecznie pan je zwyczaj stawiania na stole wigilijnym pustego nakrycia, przeznaczonego dla gości z zaświata, przyczem na pustym talerzu składa się o-

płatki dla zmarłych członków rodziny, wymieniając ich po imieniu.

Z przejawami kultu zmarłych, łącząc niektórzy zwyczaj obdarowywania dzieci, tłumacząc to w sposób następujący: Obyczajem powszechnym u prawie wszystkich ludów europejskich na grób przynosi się różne dary. Z biegiem czasu, zamiast zostawiania tych darów na grobie, zaczęto rozdawać je żebrakom, gromadzącym się koło cmentarza. Taki obyczaj panuje dziś jeszcze wśród niektórych ludów słowiańskich. Po tem na drodze dalszej ewolucji owe dary, orzechy i owoce zaczęto dawać dzieciom, w pierw na cmentarzu, a później w domu.

W dzisiejszej formie uroczystości wigilijnych, prócz prastarych zabiegów magicznych i kultu przodków, wysledzić można niktę szczytki dawnych pogańskich wierzeń Słowian i wpływy Saturnaliów, które zagłuszyła obrzędowość chrześcijańska. O obrzędach słowiańskich wiemy niewiele. Stare źródła: kronika Nestora i Stogław wspominają o tem, że w pogańskich czasach, w okresie odpowiadającym świętom Bożego Narodzenia, obchodzono uroczystości poświęcone bogu mocy i słońca Jarile. Na całej Pusi urządzano wesole uczty, podczas których pito piwo, obrzędowy napój Słowian i obсыpywano się ziarnem. Pod koniec zmieniały się te uczty w

orgie. Ten starodawny kult boga życia i słońca w formie wyżej opisanych uczty, urządzanych w wieczór wigilijny, według Charuzina przetrwał w Rosji północnej aż do czasów wielkiej wojny.

Wpływem Saturnaliów tłumaczy prof. Klinger śpiewanie kolend, zwyczaj spożywania wili w gronie wszystkich domowników, oraz wygasanie umów ze słońcem w czasie Bożego Narodzenia.

Chrześcijaństwo dało nam nabożeństwa, żłóbki i szopkę. — Widzimy więc, że zwyczaje ludowe, związane ze świętami Bożego Narodzenia, są wytworem różnorodnych wpływów i przeobrażeniami prastarej wiary.

NOWY ROK

“Puk - puk!” — “Kto tam?” —

“Ja, Rok Nowy!”

Odezwał się głos za drzwiami.

Szepty jakieś i rozmowy

Później śmiechy i wołanie:

“Roczek Nowy nam się kłanie...

A być piękny musi — juścić!

I hojniejszy, niż ten stary...

Czy go wpuścić, czy nie wpuścić?

Czy pokazać ma wprzód dary?”

“Jesteś?” — “Jestem!” —

“Powiedz, proszę

Czyś bez skrzydeł, czy masz skrzydła?

Czyś w tęż strojny malowidła?

Czy masz pełne szczęścia kosze?

Bo to każdy z was gotowy

Rozkosznemi łudzić słowy,

Obiecywać nam rok rocznie

Góry złota i ucieśń.

I cóż z tego? — Nic... Widocznie,

Sami pustą macie kieszeń...”

“Ja nie łudzę!” — “Nie?... Daj słowo!” —

“Daję!” — “Prosim!” — I wszedł młodzian

W jakiś dziwny strój przyodzian:

Gwiazdę złotą miał nad głową,

Która skrzy się i koralu,

A w prawicy młot ze stali,

Ciskający błyskawice,

A na piersi tarcz z kryształu,

Suknię szytą z samodziału.

— “Co to?” — “Dary” —

Zadziwienie...

A on podniósł młot do góry

I tak mówi: — “Kruszy mury

Młota tego uderzenie

I największy gład wywraca,

Daję młot ten — to jest Praca!

Rękawica zaś żelazna,

To Wytrwałość!... Kto podejmie,

Temu trudu rozkosz znana,

Świat powita go uprzejmie!...

“Lecz to wszystko nie wystarcza,

Przeciw złej oszczerstwa broni.

Od pocisków tylko chroni

Kryształowa piersi tarcza;

W niej jest siła, w niej potęga,

Która wszelkie zło rozpręga,

Zawiść każdą na proch kruszy,

I zwycięstwa laur podaje:

Czystość duszy i hart duszy

Za żelazną zbroję staje.

“Oto dary dla was,ariatwo!

Najprzedniejsze skarby moje!...

A pomnijcie, że w tej ziemi.

Grzebiąc dłońmi wytrwałemi,

Odnajdziecie złota dzbany,

Pracy własnej plon obfity:

Miły może jest skarb dany,

Ale trwalszy jest zdobyty.”

Kazimierz Gliński

Jasełka i Szopki Starodawne

W 330 r. po Chrystusie zbudowano w betleemskiej grotcie, na rozkaz cesarzowej Heleny, pierwszy murowany żłóbek aby lepiej uzmysłowiać odwiedzających grotę wiernym, że w miejscu tem Chrystus ujrzał światło dzienne. Ale dopiero św. Hieronimowi (420 r.) zawdzięczamy prawdopodobnie pierwszą myśl scenicznego przedstawienia narodzenia Chrystusa Pana i stworzenie w ten sposób podstawy dla rozwoju jasełek, jak i późniejszej, we wszystkich prawie chrześcijańskich krajach rozpowszechnionej szopki.

Z jego to inicjatywy rozbudowano grotę w Betleem w formę prawdziwej stajenki, puste, zimne ściany ożywiono wstawieniem rzeźbionych figur N. M. Panny i św. Józefa. Wprowadzono pastuszków, osła i wołu i szereg innych zwierząt, przyniesionych Panu w ofierze. Nie brakło i urządzonej nieco na uboczu, łąki, na której pastuszkowie paśli trzody, a chór unoszących się na niebie aniołów oznaśniał im wesołą nowinę. W oddali widniały nadciągające orszaki mędrców Wschodu, śpiewających na koniach i wielbłądach dla złożenia hołdu narodzonemu Zbawcy świata.

Wiemy jedynie, że pierwotną dość prymitywnie przedstawianą szopkę, ozdabiano stopniowo coraz bardziej różnemi, nieraz nie wspólnego z tradycją niemającymi akcesoriami, aż z czasem stworzono z niej szereg prawdziwych arcydzieł sztuki. Najwspanialszy jej rozkwit przypada na czasy XVIII wieku, a szczególnie Italia, a w niej Sycylicja i Neapol wiodą prym i wytwarzają tam specjalny rodzaj tego artystycznego przemysłu. Ale i w Niemczech, Au-

stria, Tyrolu nie brak bynajmniej znakomitych przykładów tej osobliwej gałęzi sztuki.

Wiemy również, że do coraz większego rozpowszechniania się szopki przyczynić się miały w dużym stopniu odgrywane po kościołach jasełka. Nie zawsze bowiem zadowalano się przedstawieniem martwych jedynie figur, lecz zaczęto wprowadzać do tych religijnych obchodów i żywe, prawdziwe osoby. O tym zwyczaju słyszymy wprawdzie już w pismach św. Ambrożego w r. 397 i Epifaniasza w 403, ale dopiero wiek XI dostarcza nam bardziej wyczerpujących wiadomości o wyglądzie i charakterze tych pierwszych religijnych dramatów. Białe ubrane młodzieniec z przygotowanymi skrzydłami w roli archanioła, objawiać miał młodej dziewczynie, ucharakteryzowanej za N. P. Marię, radosną nowinę poczęcia, a równocześnie inny mały chłopak, przebrany za koguta, obwieszczał piejącym głosem zebranym wiernym że Matka Boska powiła właśnie Syna: Później rozszerzono nieco ów szczupły program, pokazując dodatkowo widzom nowonarodzone Dzieciątko. Wobec publiczności przewijała je w łóżku lub kolebce N. P. Maria, poczem śpiewała mu do snu różne piosenki. Te to "kołysanki" stanowiły dość długi czas jedyną właściwie treść najstarszych jasełek. Powoli jednak, a stale rozwija się zwyczaj obchodzenia jasełek, rośnie ciągle ich program i przybywa coraz więcej biorących w nim udział osób, aż najwyższy ich rozkwit zaznacza się w początkach XVI w. Do świętej rodziny i pastuszków wprowadza się na scenę cały szereg nowych postaci: Archanioła Gabriela, uczonych i faryzeuszów, trzech mędrców Wschodu Heroda i m. in. postaci, nie mających zazwyczaj nic wspólnego z czystą religijną tradycją.

Przy tak powiększanym personelu nie wystarczyło oczywiście

przedstawienie samej już tylko sceny narodzin Pana Jezusa, więc cofnięto się grubo wstecz, pokazując wiernym dzieje stworzenia pierwszych rodziców, ich grzech pierworodny i sromotne wypędzenie z raju. Naturalnie i sam tekst dialogów, toczących się pomiędzy występującymi aktorami, był niesłychanie naiwny, prosty, bo też do stanu umysłowości wsłóczesnych odpowiednio dobrany. Z czasem zaczęto nadużywać jasełek do zgola niepożądanych i nieprzystojnych wybrków i już w r. 1520 skarży się jeden z kronikarzy, narzekając ze świętem oburzeniem, że towarzyszące tym przedstawieniom śpiewy i tańce podobne są zupełnie do pogańskich orgii, odprowadzanych niegdyś wokół Jowisza w jaskiniach góry Ida przez mitycznych korybantów.

Jasełka przyjęły się również i w kościele protestanckim, ale tutaj rychło ich wypaczenie i nadużywanie do nie mających nic wspólnego z tradycją celów dawało nieraz powód do wielokrotnego ich zakazywania lub obostrzenia w drodze bądź miejskich, bądź królewskich dekretów.

Wzbogacenie programu w jasełkach nie pozostawało, jak już wspomniano, bez wpływu i na rozwój i urozmaicenie urządzanych w tych samych okresach świątecznych, szopek. W Monachium urządzili, po raz pierwszy w Niemczech, Jezuici w nowowyprowadzonym kościele św. Michała w r. 1607 wielką, wspaniałą szopkę. Spotkała się ona z wielkim entuzjazmem i odrazu znalazła licznych naśladowców, ale wkrótce, podobnie jak i jasełka, poczęła przybierać coraz bardziej świeckie formy, mimo częstych i energicznych protestów duchownej zwierzchności. Uboga stajenka wraz ze św. Rodziną ginie gdzieś skromnie w najdalszym rogu scenerii, na pierwszym natomiast miejscu przedstawia się

gwarne i wesołe życie miejskiego gościńca i ulicy.

Figurki, przedstawiające Mędrców Wschodu, nie występują już pojedynczo, ale z licznymi orszakami swych dworzan i niewolników, z muzyką, słoniami i wielbłędami. Ba, towarzyszą im nawet całe wschodnie haremy ze służbą, namiotami i zwierzętami. Cały przebogaty Wschód XVIII stulecia przesuwają się jak w bajce przed oczyma zdumionych widzów. To też można z całą pewnością twierdzić, że nie tylko przeciętni obywatele XVIII w., ale i współcześni uczeni zawdzięczali większość swych etnograficznych wiadomości jedynie sceneriom, przed stawianym właśnie w szopkach, które utrzymywały je istotnie w najprawdziwszej i najwerniejszej formie. Zwłaszcza południowo włoskie i sycylijskie szopki były doskonałym pierwowzorem w przedstawieniu Wschodu dla artystyczno-szopkarskiego przemysłu innych europejskich krajów.

Tak więc posiadają starodawne szopki wszelkich krajów obfity, a cenny materiał dla studiów etnograficznych. Występujące tam typy nie są żadnymi schematami, ale najprawdziwszym odbiciem ówczesnego ludowego życia. Widzimy tam możnych i ubogich, wieśniaków i mieszkańców, żołnierzy i żebraków, piękne, stroje dziewczęta i stare więdzmy, a wszystko w najwerniejszych kostiumach, osobliwych strojach, koronkach i fryzurach z cennych nieraz materiałów i to pełnych ruchu, odzwierciadlającego tem po ówczesnego życia. Widzimy stosy owoców i jarzyn, których dziś prawie nie znamy, to znów zaciekawiają nas szczególnie formy masarskich wyrobów, których już dzisiaj nigdzie spotkać nie można. I istotnie przyznać trzeba, że z umiejętnego obejrzenia paru udatnych szopek ubiegłych stuleci nabyć można w miły i nie nużący sposób więcej znajomości minionego folkloru, niż po przestudiowaniu grubych ksiąg naukowych.

Chore Serce 20-go Wieku

Choroby są modne, jak ubranie lub fryzura. Taką najmłodniejszą chorobą jest obecnie wysokie ciśnienie krwi. Bardzo wielu ludzi chodzi z tem w najlepszym zdrowiu. Inni są chorzy nie mając o tem pojęcia. Inaczej przedstawia się rzecz z wapieniem aorty (angina pectoris). Samą nazwę wymawia się szeptem, gdyż budzi ona grozę, jak w ubiegłych wiekach imię diabła. Przekonajmy się jednak czy ten diabeł jest rzeczywiście taki straszny, jak go malują.

Gdy serce wtłacza krew do naczyń krwionośnych naszego ciała, natrafia ona na opór, podobnie, jak prąd elektryczny natrafia na opór w drucie, przez który przepływa. Ten opór wytwarza ciśnienie i prądu i krwi, które w obu wypadkach jest niezbędne. Gdyby nie było oporu, nie byłoby ani żarówki elektrycznej, ani życia w naszym organizmie. Zyciodajną ciecz musi rozprzodzać po żyłkach, jakieś ciśnienie. Powstaje zaś ono wskutek zachowania się naczyń krwionośnych, których ściany są genialnie zbudowane.

Przy pomocy swego wewnętrznego mechanizmu zwięzają się te naczynia lub rozszerzają, podnosząc lub obniżając ciśnienie, stosownie do potrzeb organizmu. Spełniają one cicho i nie zmiennie tę funkcję przez dziesiątki lat. Dzieło ludzkie, np. precyzyjna tasma gumowa, wytworzona maszynowo, straciłoby swą elastyczność po krótkim czasie w tej olbrzymiej pracy. Gdy opór naczyń przekroczy normę, powstaje podwyższone ciśnienie krwi, bez szkody jednak dla organizmu i bez objawów chorobowych, zwłaszcza płeć słaba wytrzymuje lekko nadmierne ciśnienie.

Jeśli temu stanowi towarzyszą dolegliwości, to są one najczęściej skutkiem zbyt obfitego jedzenia, opychania się mięsem i ostrych potraw. Także nadużycie napojów zwiększa ciśnienie krwi. Odnosi się to nie tylko do alkoholu, kawy i herba-

ty, ale nawet do wody. Zwiększone ciśnienie towarzyszy także pewnym formom anginy pectoris, temu nieznosnemu i wzrastającemu cierpieniu, w okolicy serca, które napęśnia człowieka śmiertelną trwogą.

Dawniej twierdzili specjaliści chorób sercowych, że pacjent, który przetrzyma pierwszy atak, umrze najdalej przy czwartym ataku. Później przekonano się jednak, że wnioszek ten polegał na pochoptnym zgeneralizowaniu odosobnionych wypadków. Jeden z wybitnych polityków dożył z angina pectoris do 78 roku życia i umarł na uwiad starczy. Dzisiaj można już tę chorobę skutecznie zwalczać, zwłaszcza jej łagodniejsze formy. Dla lekarzy straciła ona bowiem dużo ze swojej grozy.

Zasmucającym jest jednak fakt, że liczba chorych na angina pectoris powiększa się w ostatnich czasach w zastraszający sposób. Senatoria, szpitale i lecznice są z nimi przepełnione, a lekarze na każdym kroku na nich się natykają. Cóż jest przyczyną szerzenia się tej choroby? Zachowujemy większą higienę, niż dawniejsze pokolenia, pijemy lepszą wodę, lepiej się odżywiamy i stosujemy w razie potrzeby diety. Używamy daleko więcej słońca i powietrza, niż nasi poprzednicy. Gdzie do licha ukrywa się nasz wróg?

Znowu zabierają głos specjaliści i twierdzą, że sprzyjającym dla nadmiernego ciśnienia krwi i anginy pectoris podłożem jest obecna atmosfera psychiczna. Codzienne troski, które obciążają wszystkich naraz i każdego z osobna, niepokój o jutro, nienawiść polityczna, wojny, brak prawdziwej radości życia — wszystko to powoduje szkodliwe reakcje w organizmie ludzkim, każe zbyt forsownie pracować naczyniom krwionośnym, rujnuje system nerwowy i serce. Jeżeli atmosfera naszych czasów zostanie przezwyciężona to i te zmyory znikną i chore serce 20 wieku wyzdrowieje.

Bajka Zimowa

Kiedy niebo jest, jak ciemna tarcza nabijana złotymi gwoździami, huczy chrust w kominie i pachnie choinką, wtedy wstań i wyjrzyj oknem. Tam czeka na ciebie ren z bajki Andersena. Ren, o długich rzęsach, puszystym futrze, ren, który zna wszystkie tajemnice.

Włóż na siebie ciepłą szubę, rękawiczki o jednym palcu, wejdź cicho skrzypiącymi schodami i wskocz mu na grzbiet. A wtedy on poniesie cię przez ośnieżone pola, zamarzłe rzeki i ciemny las, wprost do twego domu.

Oto z daleka widać grzbiety gór, a wśród nich jedna, Giewont, przypominająca śpiącego rycerza. Rycerz ten śpi mocnym snem, a koło niego leży jego miecz. Aż przyjdzie dzień, kiedy Giewont usłyszy głosy, wołające: — Giewoncie! Dopomóż nam, Giewoncie! A wtedy zerwie się śpiący rycerz i wyjmie z pochwy ogromny miecz.

Minęły góry, teraz pod tobą jest gęsty las. Białą szron osiadł na rzęsach renifera. Chwyć mocno za jego rogi, przechyl się i popatrz w dół. W noc wigilijną wszystkie zwierzęta spotykają się na polanie u stóp sosny błyszczącej od śniegu i świateł. Rozglądaj się tylko uważnie, bo tak samo jest trudno wypatrzeć tę sosnę, jak znaleźć kwiat paproci w wigilię św. Jana. Raz w rok, w noc Bożego Narodzenia, zwierzęta mówią między sobą głosami ludzi. Przybiegają na polanę wszystkie, wielkie i małe, słabe i silne. A jeśli jest bardzo, ale to bardzo zimno białe króliki grzeją swe puszyste łapki w promieniach księżyca.

Teraz na horyzoncie ukazują się wieże kościołów, a do twoich uszu dochodzi dźwięk dzwonów. Jeden z nich ma głos potężny i donośny, inny niż głosy reszty dzwonów. To dzwoni Zygmunt. Po wielkim zwycięstwie stopiono wszystkie zdobyte na wrogu armaty i odlano z nich ten dzwon, a na cześć

króla nazwano go Zygmuntem. Czy poznasz wieżę kościoła Mariackiego? Te wieże są nie równe. Budowali je dwaj bracia i powiedzieli sobie — zobaczmy, kto z nas wybuduje ładniejszą? Kiedy już byli blisko końca, zaczęli pytać przechodzących ludzi, która z dwóch wież bardziej im się podoba. A przechodnie pokazywali na wieżę młodszego brata. Wtedy starszy, okropnie zły, zakradł się cicho i pchnął nożem młodszego brata. I dlatego jedna wieża jest niższa i nigdy nie została skończona. A noż, stary już dziś i zardzewiały, wisi po środku rynku na łańcuchu. Kiedy wiatr wieje, łańcuch skrzypi ponuro, a wtedy małe dzieci uciekają ze strachem na swoich krótkich nóżkach. Teraz słychać głos trąbki, który urywa się nagle. Kiedyś strzała wypuszczona z łuku Tatara, zabiła trębacza. Od tej chwili trąbka gra swoją melodię i przerywa ją zawsze w tym samym miejscu. Czy wiesz, nad jakim jesteś miastem.

Musimy galopować dalej. Twój ren się niecierpliwi i uderza kopytkiem, aż białe obłoczki rozlatują się na wszystkie strony, jak pierze z rozprutej poduszki. Ach, zapomnieliśmy zobaczyć, co robi smok na Wawelu!... Jest cały niebieski, prócz gardła i dolnej części łap, które są różowe. Jakoś go nigdzie nie widać. Może zjadł barana, wypchanego siarką i pękł z okropnym hukiem?

Teraz lecimy nad rzeką. Długa to rzeka. Zaczyna się wąskimi strumykami w górach, a kończy się aż hen, przy morzu, które z szumem uderza o piasek, wyrzuca na brzeg muszle, zielone wodorosty, a czasem tak że żółte przezroczyście bursztyny. Rzeka ta jest tak silna i rwąca, że nigdy nie zamarza zupełnie. Środkiem, między dwoma polami lodu ciągnie się ciemne pasmo wody. Tą wąską dróżką płyną teraz ogromne barki, napełnione jabłkami. Na-

gle wynurza się z wody czyjaś ręka, chwytą pierwsze z brzegu, czerwone jabłko i znika. Wojtek, który siedzi na końcu barki, krzyczy przeraźliwym głosem: — Tato, tato. Syrena nam jabłka zabiera. Czego? — woła ojciec z drugiego końca barki, — czego tak krzyczysz, jakby cię ze skóry obdzierali? — Syrenę widziałem. Zupełnie blisko, popatrz na mnie, zaśmiała się, łaps za jabłko i hyc pod wodę. Eee... przewidziało ci się.

Renifer podnosi włochaty łeb i rozgląda się uważnie. Tak, już świta. Gwiazdy zbladły, niebo jaśnieje, trzeba zawracać, a myśmy tak niedużo jeszcze zwieździ. Zdaleka, na horyzoncie widać jeszcze inne miasta i wsie, pola, rzeki i strumienie. Kiedy to wszystko obejrzymy?

Czyż zapomniawszy, że w noc wigilijną wszystkie zwierzęta umieją mówić ludzkim głosem? — Tak, prawda, zapomniałem. Ren patrzy z pod rzęs, pokrytych szronem i mówi cicho: — Na przyszły rok, kiedy w domu będzie pachnąć choinką... — Zabierzesz mnie znów, napewno? — Napewno! Ren sływa wolno ku ziemi, jakby był mewa, o długich skrzydłach. Sta je w śniegu przed domem i czeka cierpliwie, aż się z niego zsuniesz na ziemię. A potem rozpęda się, wylatuje w górę i pędzi, dudniąc czarnymi kopytkami. Robi się coraz mniejszy, podobny do jaskółki, do muchy, do kropki na tapecie, aż znika zupełnie.

I tylko chwiewają się jeszcze przez chwilę białe, rozchuśtane obłoczki.

MYŚLI SIENKIEWICZA.
(Wiry).

„...Może się zdarzyć, że komuś gnije mózg, tak jak ludziom chorem na suchoty, gniją płuca. Ale nikt nie ma prawa karmić narodu zgnilizną swoich płuc lub swego mózgu”.

Tajemnica Ludzkiego Mózgu

Myślenie jest pracą, wymagającą przy rozwiązywaniu zadań, budowaniu konstrukcyj logicznych, wykrywaniu sprzeczności itp., wysiłku połączonego z wydatkowaniem energii biochemicznej.

Nie wiemy jeszcze wszystkiego o tej energii. Fiziologia mózgu poczyniła wprawdzie wielkie postępy, niemniej jednak badania nad lokalizacją ośrodków myślowych w mózgu, ich strukturą i działaniem nie dostarczyły nam jeszcze tylu danych, byśmy mogli wyjść z kręgu hipotez.

Mózg ludzki podczas myślenia wydatkuje jakąś energię, dłuższa praca umysłowa wyczerpuje człowieka, a więc należy dać mózgowi odpoczynek w czasie którego uzupełniłby straty. Wiemy też, że niektóre związki chemiczne, zawarte w pokarmach, lub specyfikach, w pewnym stopniu ułatwiają pracę umysłową. O tem wszystkiem wiemy z obserwacji, własnego doświadczenia i badań naukowych.

Energia, wydatkowana przez mózg w czasie pracy umysłowej, interesowała od dawna fizjologów i psychologów. W ostatnich czasach w licznych krajach: we Francji, w Niemczech, we Włoszech, Anglii, Holandii, Belgii, Rumunii i w Ameryce Północnej przeprowadzono wiele badań, dokonano prób i eksperymentów, które wreszcie doprowadziły do ujawnienia owej energii w postaci fal elektrycznych, wysyłanych przez mózg ludzki. Wykryto mianowicie dwie grupy fal. Jedne z nich, bardzo prawidłowe, o niskiej częstotliwości drgań: od 8 do 12 na sekundę, nazwał uczony niemiecki, H. Berger, falami "alfa", drugie, nieprawidłowe, o dużej częstotliwości drgań, nazwano falami "beta". Stosując odpowiednie elektrody, przy użyciu skomplikowanych aparatów wzmacniających i czułych oscylografów, zdołano obraz

tych fal utrwalić na taśmie kinematograficznej.

Eksperyment miał przebieg następujący: Osobę badaną umieszczono na łóżku w przestrzeni całkowicie izolowanej od wszelkich wpływów elektrycznych. Do głowy badanego, mianowicie do czoła i potylicy, przytwierdzono dwie elektrody, połączone przewodami z wzmacniaczem. Od wzmacniacza dwa dobrze izolowane kable prowadziły przez ścianę do drugiego pokoju łącząc się z czułym oscylatorem, przy pomocy którego wzmocnione fale elektryczne z mózgu badanego rzucano w postaci promieni świetlnych na taśmę filmową.

Nowość tego eksperymentu polega na ujawnieniu i udostępnieniu obserwacji fal mózgowych bez odsłaniania żywego mózgu, (co robiono już dawniej), oraz na wykryciu dwóch rodzajów tych fal, utrwalonych w postaci obrazu fotograficznego.

Fale należące do grupy "beta" nie są jeszcze zbadane. Znamy jedynie niektóre ich cechy, jak kształt, długość i częstotliwość drgań oraz wiemy, iż występują przede wszystkim podczas pracy myślowej mózgu i niektórych pobudzeniach zmysłowych. Nagromadzenie się fal "beta" w każdym wypadku psychicznej aktywności osobnika każe przypuszczać, iż powstają one w związku z niedawnymi jeszcze procesami, zachodzącymi w komórkach gangliowych mózgu, przy budzeniu ich przez bodźce psychiczne.

Więcej wiemy o falach grupy "alfa". Stwierdzono, iż najczęściej i najpełniej występują wówczas, kiedy organizm znajduje się w stanie całkowitego spokoju (sen), a w mózgu zachodzą jedynie zwykłe, o spokojnym przebiegu, procesy przemiany materii. Natomiast znikają całkowicie przy intensywnym wysiłku umysłowym, skupieniu uwagi, słowem — podczas koncentracji myślowej. Do-

wodzi to, iż fale "alfa" są przejawem tych zjawisk w mózgu ludzkim, które należą do kategorii procesów czysto vegetatywnych.

Fale "alfa" powstają w mózgu zawsze wtedy, kiedy nasza aktywność duchowna zmniejsza się, kiedy w komórkach gangliowych mózgu — których pobudzenie jest podłożem pracy umysłowej — zachodzą tylko procesy vegetatywne, procesy przemiany materii.

Stan czynny komórek mózgowych podczas pracy umysłowej, połączony jest z zużyciem energii biochemicznej, której zapas musi być odnowiony podczas procesów przemiany materii, aby mózg był zdolny do nowych wysiłków. Jest to najbardziej konieczne, im dłuższy był okres koncentracji psychicznej i stąd powstaje uczucie zmęczenia i pragnienie odpoczynku po dłuższej pracy umysłowej.

Stwierdzono, iż u jednostek o niższej inteligencji i mniejszej żywości umysłu okresy występowania fal "beta" są nader krótkie, natomiast długo trwają okresy, w których pojawiają się fale "alfa".

Fale "alfa" występują ponadto intensywnie po zażyciu narkotyków, jak eter, chloroform, działających przede wszystkim na korę mózgową, albo np. muskaryny, wywołującej halucynacje wzrokowe.

Obserwacje nad falami "alfa" i "beta" posiadają na razie wartość czysto teoretyczną dlatego też uczeni nie kwapią się z wyciąganiem daleko sięgających wniosków. Nam jednak wolno na tej podstawie snuć własne fantazje.

Być może więc, iż odkrycie owych elektrycznych fal mózgowych pozwoli w przyszłości wyjaśnić i wyzyskać praktycznie tajemnicze zjawiska przenoszenia myśli na odległość, telepatii i może za lat kilkadziesiąt znajdzie się sposób porozumienia się ludzi bez użycia słów drogą wymiany myśli.

O Sile Uśmiechu

O najlepszym nawet mężu, najbardziej oddanym i kochającym, nie można dziś powiedzieć, że "nosi swą żonę na rękach". Nie znaczy to, że jest on mężem mniej dobrym od swego dziadka lub mniej dbałym o swą rodzinę. Poprostu zmieniły się czasy, a kobieta dzisiejsza, jakkolwiek pragnąca miłości niemniej od swych rzekomo szczęśliwszych babek i prababek, nie pozwoliłaby się nawet "nosić na rękach", choćby dlatego by nie być uważaną za kruche cacko.

Takie traktowanie byłoby rażącym kontrastem wobec nastroju panującego w każdym nowoczesnym domu, w każdej rodzinie, bez względu na to czy małżeństwo to pobrało się przed rokiem czy przed dziesięciu laty. Są na szczęście jeszcze domy w których miłość panuje od dnia złączenia dłoni dwojga młodych hna wspólną dolę i nie-dolę i po przez lata ogrzewa ich swym ciepłem i czyni wspólną wędrówkę wesołą wycieczką, w czasie której przeszkody przeskakuje się zwinnie przy towarzyszącym śmiechu.

Nie dzisiejsza obojga nie chce być noszona na rękach, nawet w przenośni. Dorównująca umysłowością swemu mężowi, nie jest i nie potrafi być dla niego cackiem, lecz wier-nym przyjacielem, co bynajmniej nie przekreśla tkliwych mężowskich uczuć.

Dziś obowiązkiem jest każdej kobiety pretendującej do miana żony-przyjaciela, wy-czarować w najtrudniejszych nawet warunkach bytu, nastrój pogody w domu. Niechaj mężczyzna wracający z pracy do domu, znajdzie w nim odprężenie dla skołatanych nerwów. Nerwy kobiety muszą stanowczo zejść na drugi plan. O czegoż pomawiają nas mężczyźni o mistrzostwo w udawaniu?...

Oto stosowne pole do działania: tak, maskować się trzeba. Mężczyzny nie interesują utar-

czki z grosernikami, nie zrozumie on także i nie odpowie sympatią na takie zmartwienia, jak zbity flakon, czy zatkany zlew w kuchni. Jedno wydrwi, a o drugie gotów zrobić kila cierpich uwag (może i słusznie) o niedbalstwie gospodyni domu.

Atmosfera domowa powinna być dla niego ożywczą atmosferą ducha, radosnym wypoczynkiem. Niech cieszy się na myśl o wytchnieniu, jakie czeka go w domu.

Do tego przyjęcia każda żona musi się przygotować, w pierwszym rzędzie przez doprowadzenie do porządku swojej powierzchowności. Nawet najcięższej pracująca, jeszcze powinna znaleźć chwilę czasu na przygładzenie włosów, włożenie sukni i przypudrowanie błyszczącego noska.

Mężczyzna tęskni za pogodnym nastrojem, a tworzy ten nastrój właśnie kobieta. Nic bardziej nie drażni mężczyzny, jak łzy kobiety. Dawniej gdy kobietę uważano za słabą stworzenie, stanowiły łzy skuteczną broń wobec panów stworzenia. Dziś — wręcz przeciwnie. Dziś znacznie łatwiej przełamać opór "pana i władcy" — uśmiechem.

Ale przecież nie tylko wtedy zdobywa się kobieta na uśmiech kiedy chodzi jej o sprytne uzyskanie zwycięstwa. Powinna zdobyć się na ten uśmiech szczególnie wtedy, gdy mąż powraca do domu znudzony, gdy najmniejszy drobiazg może łatwo wyprowadzić go z równowagi. Nie powinna nigdy witać go przykrą wiadomością. O ile możliwości niech niemiłe sprawy domowe załatwia sama, a jeśli już interwencja męża jest konieczna, niechże się nie dowiadyuje on o tem zaraz na progu domu. Na to przecież zawsze jest czas. Pozwólmy mu najpierw odetchnąć, zrzucić z siebie bodaj na godzinę balast trosk zawodowych.

Niech najpierw usłyszy kilka miłych pogodnych słów.

Niech jego zmęczone oczy spoczną na białym obrusie, ładnie i strannie nakrytym stole. Ale mówmy z nim o jego sprawach, raczej odwróćmy od nich jego uwagę. Stojący na stole barwny kwiat, jedna z ulubionych przez niego potraw i zabawna historyjka o najmłodszej pociesze — to tylko drobiazgi, ale one działają kojąco. Dopiero gdy mąż odświeży się trochę, odzyska dobry humor, sam powróci do swoich spraw. Wtedy słuchajmy go umiejętnie. Trzeźwy umysł kobiety, niejednokrotnie potrafi znaleźć proste wyjście z powikłanej sytuacji. Ale o jednym musimy pamiętać, nie wolno nam rad swych mężowi narzucać. Trzeba je podsunąć dyskretnie, nie urażając miłości własnej mężczyzny. Zostawmy mu tę iluzję, że to on sam wybrnął z kłopotu — to musi nam wystarczyć.

Musimy opanować egoizm w stosunku do mężczyzny — dla odmiany starajmy się uprzyjemnić życie mu — jemu! Nie każdej z nas jest danem zmniejszyć jego troskę o byt naszą własną pracą zawodową, niechże więc nasze starania około jego zadowolenia i równowagi, będą pewną rekompensatą za jego trudy i wysiłki.

Uśmiechajmy się zawsze!

POMOCNA MAPA.

Po3-tygodniowym, samotnym przebijaniu się przez dżunglę w Burmie, patrol żołnierzy hinduskich dołączył się z powrotem do oddziału brytyjskiego.

— Brawo, rzekł oficer angielski do kaprała — Hindusa, ale jakże znalazłeś drogę w dżungli?

— Ooo, ja miałem kompas, sahib! odparł kaprał.

— To pięknie, lecz cóż wart kompas bez mapy?

— Aaaa ja miałem i mapę sahib! oświadczył kaprał i pokazał z dumą małą mapkę śródmieścia Londynu.

Na Czem Polega Brzuchomówstwo?

Brzuchomówstwo jest dla nas dzisiaj tylko ciekawą zabawką; niegdyś wielką odgrywało rolę. W tajemnicach religijnych u pogan służyło ono często do udawania mowy wychodzącej z głębi jaskiń, z wnętrza skał: mówiły posągi, cienie, zwierzęta i przedmioty nieżyjące.

Odnośnym uwagi jest wyrażenie w hebraj kim, używane na oznaczenie wyrocni dawanej głosem niewidzialnym, brzmiało ono ob lub oboth, to oznacza również beczałkę lub naczynie. Wyrażenie to usprawiedliwia głos niejasny i głuchy, a używany najczęściej przez wieszczbiarzy. W Grecji wyrocnie dawały dęby Dodony.

Nawet u dzikich narodów znajdujemy wróżbiarzy brzuchomówców. Podróżnik Labat opowiada, że widział na wyspie św. Tomasza niewolnika Murzyna, który kazał mówić grubiej figurze z ziemi.

Znany turysta Łogoziański opowiada, że był świadkiem ceremonii religijnej na wyspie Fernando-Po, w grocie poświęconej czci Umo, a na ceremonii tej ważną odgrywało rolę brzuchomówstwo. Mieszkańcy zbliżają się mianowicie do kapłana, każdy po kolei, składając u jego nóg jakiś datek lub olej palmowy, prosząc go, aby się zapytał Umo o rzeczy, ich się dotyczące. W tej chwili kapłan staje się bardzo wzburzonym, co ma oznaczać zbliżenie Umo. Następnie daje się słyszeć głos, jakby z wnętrza ziemi, który odpowiada na pytanie kapłana. Złudzenia jest tak wielkie, że można sobie to tłumaczyć tylko zapomocą brzuchomówstwa.

Znaczna liczba czarnoksiężników w średnich wiekach uciekała się do brzuchomówstwa. Pod koniec szesnastego wieku ukazała się we Włoszech mała staruszka, która głośno rozmawiała z czartem, nazwanym przez nią Cincinatulus. Była ona badana w mieście Rovigo przez Coeliusa Roviginusa, któ-

ry wyraźnie słyszał głos wychodzący z brzucha tej kobiety, widocznie tedy była opętana przez diabła.

„Słyszałem często, powiada on, głos tej nieczystej duszy, bardzo ostry i wyraźny zupełnie, mówiła o rzeczach bieżących i przyszłych, lecz co do ostatnich, najczęściej rzeczy puste i kłamliwe”.

Do końca ostatniego wieku brzuchomówstwo uważano za sztukę tajemniczą, którą ogół, jako też fanatycy uczeni, tłumaczyli tylko za pośrednictwem czarna uosobionego.

W brzuchomówstwie można odróżniać różne kategorie: jeden rodzaj zasadza się na naśladowaniu głosu zwierząt, śpiewu ptaków, brzęku narzędzi itd. Inny naśladuje dźwięki różnych instrumentów; niektórzy powtarzają do zdumienia hałas gromady ludzi, wojska lub procesji; niektórzy wrzeszczą mówiąc przez lalki i manekiny.

Specjalnością niektórych brzuchomówców jest naśladowanie kilku osób razem mówiących, a nawet całej gromady.

Znakomity mistyfikator Vivier był zdolnym brzuchomówcą. W salonie, ukryty za parawanem, imitował pochód wojska, słyszano wtedy trąby, bębny, hałas, odgłos marszu wojski, komendę oficerów itd.

W początku ub. wieku brzuchomówca Fitz-James udawał pochód procesji religijnej pod sklepieniem klasztoru. Spektatorzy pewni byli, że są o kilka kroków od setek ludzi i prawdziwą mieli niespodziankę, gdy im się ukazał sam jeden brzuchomówca z za parawanu.

Opowiadają dużo facecji o niejakiem Comte, kuglarzu, który dyrygował teatrem młodych uczennic z Bouffes parisiennes. Comte pewnego dnia podczas jarm. rku kazał mówić prosierni, które jakaś kobieta chciała sprzedać zaco nieszczęśliwe stworzenie zaciągnięto za uszy przed mera i obwiniono, że nie

jest sobą, lecz czarownikiem. W Nevers pewien kniutek, wsiadłszy na osła, usłyszał nagle o niego wymówki, że się z nim źle obchodzi. Wieśniak uciekł i zostawił osła, myśląc, że jest zaczarowany. Te złośliwe żarty Comte'a narażały go wprawdzie, ale też i ratowały nieraz od niebezpieczeństwa. W Fryburgu wieśniacy chcieli go żywcem spalić na stosie jako czarownika, nagle ze stosu odezwał się głos straszny, który porozpędzał wieśniaków.

Sztuka brzuchomówcza polega przedewszystkiem na pewnym zjawisku akustycznym, a mianowicie na trudności odróżnienia uchem punktu skąd głos wychodzi. Tę niepewność kierunku łatwo sprawdzić doświadczeniem.

Znany kuglarz Stuart Cumberland wykonywał, po swych zwykłych sztuczkał małe doświadczenie akustyczne, które zawsze wywoływało w widzach zdumienie.

Którakolwiek osoba z publiczności siedzi na środku salonu z zawiązanymi oczyma, Cumberland trzyma w palcach monetę srebrną i uderza w nią kluczykiem, a osoba owa ma odznaczać kierunek i odległość z której dźwięk przychodzi. Otóż myśli się ona zawsze, a błędy te bywają tak znaczne, że widzowie ciągle wybuchają śmiechem. Co więcej, gdy Cumberland trzymał ciągle w jednym miejscu pieniądza, zasłaniając go przed uchem owej osoby, zdawało się jej, że dźwięk biegnie z coraz to innego punktu, choć Cumberland ani krokiem z niejścia się nie ruszył.

Najtrudniejsze zadanie brzuchomówcy polega właśnie na umiejętności zachowania podczas mowy zupełnej nieruchomości twarzy, tak, aby ani jeden mięsień nie drgnął. Brzuchomówca mówiąc do swej lalki, stawiając pytania, wymawia w y r a z y tym głosem zwyczajnym, lecz gdy lalka odpowiada, mięśnie

twarży bruchomówcy już się nie kurczą a wargi zaledwie się odchylają dla lekkiego uśmiechu. Nieruchomość twarzy podczas mowy da się wytłumaczyć na zasadach gramatycznych, a raczej na zasadach fizjologii głosu.

Mowa artykułowana (członkowana), która odróżnia mowę człowieka od mowy zwierzęcia, dzieli się, jak uczy gramatyka, na samogłoski i spółgłoski. Pierwsze tworzą dźwięki ciągłe i jednostajne, które mogą wydawać organy mowy, można je przedłużać bez końca np. aaaaa.

Samogłoskom można nadawać dźwięk różny, co jest tylko rezultatem większego lub mniejszego ściśnięcia warg, gdyż język i inne organy głosowe nie podlegają żadnej zmianie.

Ze stanowiska bruchomówstwa należy zauważyć, że dla wymawiania samogłosek nie potrzeba wcale poruszać wargami: dość żeby cokolwiek były odchylone, co osiąga się zwykle zapomocą uśmiechu. Podobnież można samogłoski w rozmaity sposób modyfikować, niezdrażając na twarzy żadnego ruchu.

Nie tak się rzecz ma ze spółgłoskami. Wymawianie niektórych szczególnież bez poruszania wargami stanowi trudność, którą bruchomówca musi przezwyciężyć usilnością i wprawą. Radzi sobie też "przybliżeniem wymawianiem", t.j. zastępuje głoski, które trudno wymówić bez poruszania warg, głoskami, do których potrzeb- tylko ruchu organów wewnętrznych ust. Spółgłoski dzielimy na kategorie stosownie do organów głosowych, używanych do ich wymawiania. W każdej znów kategorii dzielą się na słabe i mocne.

Bruchomówca więc może wymawiać wszelkie wyrazy składające się z głosek pierwszego szeregu bez najmniejszego ruchu twarzy. Inaczej rzecz się ma ze spółgłoskami wargowymi f, w, p, b, m. Sztuka bruchomówstwa polega właśnie na wymawianiu tych głosek bez ruchu

warg lub mięśni twarzy. Przy pewnej wprawie łatwo dojść do tego rezultatu z głoskami f i w, które można wymówić, poruszając tylko mięśnie wewnętrzne warg. P. i b a nadewszystko m przedstawiają więcej trudności i najczyściej bruchomówcy nie wymawiają wcale tych głosek jakby się należało, lecz zastępują je wogóle pewną artykulacją podobną do n, dlatego też daleko lepiej naśladują dzieci i prostaków niż osoby prawidłowo mówiące.

Tak więc złudzenie wywołane przez bruchomówców, każących mówić swym lalkom, jest rezultatem naprzd zjawiska a-

kustycznego, a mianowicie niepewności kierunku dźwięku, a następnie osiągniętej przez bruchomówcę wprawy w wymawianiu bez poruszania mięśni twarzy.

Cały mechanizm polega tu na powolnem i stopniowem wydychaniu, poprzedzanem zawsze zaczerpnięciem znacznego zapasu powietrza, którego potem bruchomówca oszczędnie używa. Naśladowanie głosu starców i dzieci, głosów zakatarzonych i nosowych, krzyków zwierząt, szmeru tłumy, dźwięku piły, hebla itd., osiąga bruchomówca zapomocą wprawy.

Odezwa

Towarzyszu, z ubogiej wsi

Ruszyłeś na bój, boś tak chciał.

Mówili o "daninie krwi".

A tyś o to nie pytał. Wszystko, co miałeś — toś dał.

Sześć lat leżałeś w rowie strzeleckim.

Poto rzuciłeś — żonę, dzieci i dom.

Bo chciałeś być wolny. Nie chciałeś być knechtem niemieckim, ani jeńcem sowieckim,

Bo nie nad Renem jest nasza ojczyzna i nie nad rzeką Don.

Chciałeś mieć prawo nad Wisłą; i tam się bić.

Dlatego ci przyszło bić się nad Renem.

Byś wolny we własnej ojczyźnie mógł być —

Idziesz do niej dziś z cekaemem!

Towarzyszu, z żelaznej huty

Rzucony w strzelecki rów

Znam twój niepokój, zasnuty

Błyskami armatnich luf.

Ty wiesz, że znów będą wołać o pośpiech i krew.

Będą pisać, żeś krzepki i zdrow.

Że pot twój potrzebny. Że święty twój gniew.

Że zęby zacisnąć masz znów.

Że musnął cię jakiejś historii tam wiew.

Do diabła z historią! Tyle tych słów!

A jeśli już zechcą, byś śpiewał, niech śpiew

Twój pozrywa czapki z ich zmierzwionych łbów.

Towarzyszu, ze wszystkich frontów,

Ze wszystkich rodzinnych pól —

Trzymaj jeszcze w rękach karabin

I nie wyzhywaj się wszystkich kul.

Marian Czuchnowski

Jaka Polska?

Nie ulega wątpliwości, że każdy Polak, czy tu urodzony, czy w starym kraju, chciałby, aby istniało państwo polskie.

Jeśli nie z ideowych powodów, to choćby dlatego, aby mieć pożądaną w Ameryce "back ground". Ten przybył do Ameryki z Anglii, tamten z Irlandii, ów z Włoch, a ty skąd? — Z Polski. — Przecie nie ma żadnej Polski.

Takeśmy się głupio czuli przed tamtą wojną i podczas wojny, gdy mówiono, że Polski ni: ma, a my jesteśmy Niemcami, Austriakami, czy Rosjanami.

Młodsze pokolenie, tu zrodzone, nie miało dosłownie tego samego kłopotu, ale ono czuło się niedobrze, gdy mu zadawano pytanie: Skąd przybyli rodzice?

Bo Polski nie było na mapie świata.

Inaczej zupełnie czuli się Polacy amerykańscy, gdy stworzono niepodległą Polskę, gdy pojawili się w Ameryce reprezentanci państwa polskiego, kiedy zaczęto wszędzie pokazywać piękne widoki z nad Wisły, Bugu i Niemna.

Dusza polska rosła i promieniała, a młodzież, tu zrodzona, poraz pierwszy chętnie i ochotnie przyznawała się do pochodzenia polskiego.

Czuła się tak, jakby odnalazła matkę, dawno zaginioną i z dumą mówiła o niej.

Teraz znów nadszedł zmierzch, bo każdy wie, że w Polsce obca ręka rządzi, a miliony prawych Polaków żyje w nędzy na obczyźnie, nie mogąc powrócić do Kraju.

Taka Polska, jaką wykrojono w Jalcie i przypieczętowano w Poczdamie, nikogo nie zadowala. Ani tych, co zostali w kraju, odciętym od całego świata i ledwie dychającym pod prześladowaniami policji

sowieckiej — ani tych, co cierpią w obozach syberyjskich, lub czekają zmiłowania bożego w Niemczech, we Francji, we Włoszech, w Anglii, w Szkocji, w Belgii, w Egipcie, w Palestynie, w Afryce Południowej i Zachodniej.

Żaden naród w historii świata nie był tak rozbitý i rozproszony, jak dziś jest polski, a jednak nie chce wracać do Kraju, bo ta, przez obcych przykrojona Polska nie jest ani w przybliżeniu podobna do tego, czego Polacy mają prawo spodziewać się za ich olbrzymi wkład moralny i materialny w zwycięstwo Narodów Zjednoczonych.

Polacy w Ameryce, osiedli tu na stałe, nie są bezpośrednio dotknięci katastrofalnym stanem Polski, ale nie można zapominać, że to jest stosunkowo młoda emigracja, która nie może być obojętna na los swych najbliższych krewnych, znajdujących się w domu niewoli. Tym bardziej, że nie ma z niego wyjścia i nie ma dojścia do niego.

Dlatego widzimy w całej Ameryce to powszechne, tłumne poparcie działalności Kongresu Polonii, robiącego wszystko, co jest w jego mocy, aby Polska powojenna podobna była w swojej strukturze do Stanów Zjednoczonych, najszcześniejszego dziś kraju pod słońcem.

Jakiż tedy jest nasz ideał Polski?

Jedni odpowiedzą: "Polska powinna być demokratyczna." Inni mówią: "Niech będzie Polska Ludowa!" Albo: "Niech będzie chłopska, czy chłopsko-robotnicza!"

Faszystów i konserwatystów, nie ma między nami.

Cokolwiek kto mówi, to ma on na myśli Polskę, w której rządzić powinna większość, wybrana na podstawie powszechnego, sprawiedliwego i niczym nie skrupowanego głosowania.

Naturalnie i wtedy może dojść do władzy rząd niedobry i nieodpowiedni, jeśli ludność wybierze ludzi niedobrych i nie odpowiednich, ale na to już nic nie można poradzić.

Przyjrzyjmy się jednak dobrze konstytucji Stanów Zjednoczonych i ich ustrojowi, a zobaczymy, że nie są one ani chłopskie, ani robotnicze, ani chłopsko-robotnicze, ani tym, co w polskim języku nazywa się "ludowe".

W Ameryce nie ma klasowości, więc nie ma szlachty, ani chłopów. Wszyscy są wobec prawa równi i wszyscy mają jednakie prawa i przywileje.

W polskim języku w dawnych czasach nazywało się "ludem" niższe klasy społeczeństwa, a więc miejską biedotę i chłopów. Była to dyskryminacja, niedostrzegana przez nikogo w czasach republiki szlacheckiej, ale dziś możnaby już raz z nią skończyć.

Czesi nie mieli partii chłopskiej, tylko stronnictwa rolników i farmer amerykański nie nazywa się chłopem, lecz rolnikiem.

Robotnicy łączą się w unie, które pilnują ich interesów, tak samo, jak łączą się w towarzystwa kupcy, czy profesjonalści.

Można tedy i w Polsce mieć podobne związki, a nawet powinno się je mieć, bez pomniejszania i poniżania nikogo przez nazywanie go "chłopem".

W demokratycznym państwie wszyscy są obywatelami, równymi sobie, a różnią się nie pochodzeniem, tylko przyrodzonym talentem, stopniem wykształcenia, ewentualnie majątkiem, lub większą majątnością, ale nie ma kasty panującej.

Źle było, gdy w Polsce rządziła kasta szlachecka i nie byłoby dobrze, gdyby rządziła inna kasta.

Lata całe postępowcy polscy walczyli o danie równych praw wszystkim bez wyjątku, o zniesienie kastowości, o zniesienie

przywilejów, dlaczegóż tedy dziś miano by koniecznie stwarzać nową kastowość?

Żyjemy w Ameryce, przyglądamy się zbliżeniu jej życiu, bierzemy w nim udział i doszliśmy do przekonania, że Stany Zjednoczone zawdzięczają swój rozwój, swoje bezpieczeństwo, rozmach, bogactwo i przodownicze stanowisko w świecie głównie ustrojowi, naprawdę demokratycznemu, bezkastowemu. Jeśli tedy możemy radzić Polsce, jaką strukturę ma przybrać, gdy wreszcie będzie niepodległa, r. dźmyż jej, aby nie robiła niebezpiecznych doświadczeń, ale wzięła przykład z kraju, któ-

ry nie tylko swoim mieszkańcom daje maksimum wolności osobistej i dobrobytu, lecz w dodatku pozwala całemu światu czerpać ze swego skarbcza.

Pozornie nazwa niewiele znaczy, ale najczęściej nazwą określa to, co jest w treści, to też po dokładnej rozprawie można Polsce życzyć, aby nie była kastowa, lecz żeby była na wskroś demokratyczną republiką i to republiką oświeconą, którą rządzić będzie nie demagog i krajny partyjnik, ale gdzie do rządów przyjdą ludzie najlepsi, najbardziej wykwalifikowani i znani narodowi ze swych zasług.

Bez równości nie ma demokracji, a tam, gdzie jest demokracja, nie ma miejsca na kasty i dzielenie się na chłopów i niechłopów. Chłopstwo, to pozostałość z wieków niewoli. W wolnej i demokratycznej republice można śmiało zatrzeć ślady dawnych podziałów społeczeństwa i stworzyć jeden wielki naród, złożony z równych sobie obywateli.

Taka Polska może mieć przyszłość i może zdobyć sobie poczesne miejsce w rodzinie wolnych i demokratycznych narodów. I może znaleźć duże poparcie w Stanach Zjednoczonych.

Historia Tytoniu

Ojczyzną tytoniu jest Ameryka. Po raz pierwszy zasadził w Europie tę roślinę w roku 1558 Don Francesco Hernandez de Toledo w Lizbonie, stosując jej liście jako środek leczniczy. Don Francesco zalecał też palenie tytoniu jako środek zapobiegawczy przeciw zarazom.

Jan Nicot, którego nazwisko upamiętnia "nikotyna", sprzedał nasiona tytoniu królowi Francji, Franciszkowi II, zalecając je jako lekarstwo.

Kardynał de Sainte Croix i Mikołaj Tornabone, legat papieski, wprowadzili niebawem tytoń do Włoch.

Franciszek Drake i Walter Raleigh, wróciwszy r. 1586 z Wirginii do Anglii, nauczyli żeglarzy angielskich palenia fajki. Z Anglii fajka zawędrowała do Szwecji i Holandii, do Niemiec przenieśli ją żołnierze hiszpańscy za rządów Karola V. Palenie fajki rozpowszechniło się w Niemczech za czasów wojny 30-letniej.

Polskie słowo "tytuń" dziś "tytoń" jest pochodzenia tureckiego (tutun). Z Turcji też przysłał pierwsze zasuszone liście tytoniu w r. 1590 Uchański, poseł Zygmunta III, czyniąc tem miłą niespodziankę siostrze króla Zygmunta Annie, która żywo zajmowała się botaniką.

W r. 1650 ukazała się trzykuszowa broszura polska p.n. "Nauka jak o dobrem, także złem używaniu proszku tabacznego, przytem żart piękny o tabace dymnej przez J. S." Pierwsze cztery strony tej książeczki zajmują wierszowane epitafia dla ludzi różnego stanu, w tem "dla żołnierza tabacznego". Kto był autorem owej pierwszej w Polsce broszury poświęconej tytoniowi nie wiadomo, nie wiadomo też, z której wyszła drukarni.

Książeczka ta jest chyba dowodem, że już w połowie 17-go wieku kurzyły się gdzieś niedługo w Polsce fajeczki, które widywano później w czasach "stopu" i w ustach żołnierzy szwedzkich. Na początku 18-go wieku używano już w Polsce nazwy tureckiej "tytuń", uprawiano go i używano powszechnie zrazu najczęściej w formie tabaki do zażywania.

Namiętym fajczarzem był Mickiewicz, który już jako filomata napisał dla kolegów znaną piosenkę, "Zapał fajki, staw butelki".

Zanikło dziś niemal zupełnie używanie tabaki, tak modne u nas i w całym świecie pod koniec 18-go wieku i na początku 19-go.

Tabakierkę wyparła fajka,

fajkę cygaro, wreszcie zaczęło się panować papierosa. Gdy w r. 1624 Urban VIII zakazywał palić tytoń, gdy kardynał Richelieu groził palaczom chłostą i więzieniem, nie przypuszczało chyba, że w wieku 20-ym temu nałogowi hołdować będą nawet damy i to w lokalach publicznych.

Papieros wyparł ostatecznie fajkę. Co jednak zdoła wyprzeć papierosy?

PRZY STOLE.

Przy stole w większym towarzystwie siedzi jegomość, który zachowuje się niemożliwie. W pewnej chwili nadziewa na widelec kawałek pieczeni i pyta:

— Czy to jest świnia?

— A o którym końcu widelca pan myśli? — odpowiada sąsiad.

W RESTAURACJI.

— Panie gospodarzu — mówi gość, który dostał zamówioną smażoną rybę i wciąga w nozdrza podejrzany jej zapach — zdaje mi się, że powinienem panu specjalnie podziękować.

— Za co proszę pana?

— Za uprzejmą pamięć, dzięki której pan zdaje się od dwóch tygodni specjalnie dla mnie trzymał tę rybę.

Wyrok Wykonano

— Kto jest ta kobieta? zapytał Roman swego towarzysza. Siedzieli w znanej restauracji londyńskiej, czekając na zamówiony posiłek, gdy nagle Roman zobaczył, że towarzysz jego, Adam kłania się komuś. Pobiegł wzrokiem w tym kierunku i drgnął. Tylko opanowanie nabyte w latach konspiracyjnej pracy, pozwoliło mu ukryć wrażenie na widok tego co ujrzał. W kącie sali, przy stoliku, wsuniętym w kąt pod oknem siedziała para: mężczyzna i kobieta. Kobieta była młoda, ładna, o typowej urodzie Angielki, wysoka i jasna, w niebieskim mundurze Wafki. Siedzący z nią mężczyzna, ubrany po cywilnemu odznaczał się niezwykłą urodą. Rysy jego, widziane z profilu miały doskonałość klasycznej rzeźby, włosy zaczesane, do tyłu lśniły metalicznie, postać wysoka i smukła zdradzała doskonale wyrobienie fizyczne. Gdy towarzysz jej oddał ukłon Adamowi, zwrócił wzrok w tym kierunku i wtedy Adam ujrzał jego oczy — bladoniebieskie, zimne, okrutne. Było coś tak fascynującego w tym spojrzeniu, taki kontrast pomiędzy wyrazem oczu i nadzwyczajną urodą całej postaci, że Adama aż przebiegł nieprzyjemny dreszcz. Wtedy właśnie Roman zadał spokojne pytanie: — Kto jest ta kobieta?

— Moja znajoma Angielka, odpowiedział Adam, opanowawszy nieprzyjemne wrażenie. — Bardzo miła dziewczyna i wielka przyjaciółka Polaków. Spotkałem ją, gdy byłem w Szkocji w swoim oddziale. Diana była wtedy na swoje żądanie przydzielona do polskiego wojska i prowadziła kantinę. Teraz mamy już dostateczną ilość polskich dziewcząt w wojsku i Diana przeszła do Wafek. Gdybyś chciał ją poznać...

— Tak, bardzo chcę ją poznać. I to jaknajprędzej — odpowiedział Roman tak żywo, że Adam aż się uśmiechnął. Chciał coś zażartować, już

usta otwierał, ale spojrzawszy na Romana, ujrzał takie przejęcie w jego spojrzeniu, skierowanym na daleki stolik, że nic nie powiedział, tylko gwizdał w myśli: — Ale chłopą wzięło.

W tej chwili zbliżył się kelner i zaczął stawiać na stoliku zamówione potrawy. Jednocześnie zasłaniał sobą widok na salę i przyjaciele stracili przez chwilę daleki stolik z oczu. Gdy kelner się odsunął zobaczyli, że Diana siedzi przy stoliku sama i tylko przy drzwiach mignęła im jeszcze wysoka sylwetka jej towarzysza. Roman zerwał się gwałtownie z krzesła: — Przedstaw mnie jej — szybko rzucił do Adama. Ależ — zaczął Adam, lecz Roman mu przerwał: — Przedstaw mnie zaraz — powtórzył z takim naciskiem, że Adam już się nie opierał, tylko posłusznie szedł za Romanem, który szybko kierował się do stolika nieznajomej, jakby się bał, że mu ona lada chwila ucieknie.

Lecz Diana ani nie myślała uciekać. Przeciwnie, ku zdziwieniu i uldze Adama, przywitała ich bardzo życzliwie. — Widać było, że jest czemś przyjemnie zaskoczona i rada z przybycia obu mężczyzn. Zresztą nie kryła tego przed nimi, miała tę tak przyjemne dla wielu Angielek cechy — bezpośredniość i naturalność i zaraz wyjaśniła swoją sytuację. Znajomy jej z którym przed chwilą siedziała, nagle poczuł się źle, spędził on szereg lat na wschodzie i cierpi na malarię, właśnie poczuł, że zbliża się atak i bał się zostać, chciał ją jeszcze odprowadzić do domu, ale ona mieszka z przyjaciółką, która wzięła klucz od mieszkania i będzie w domu dopiero za godzinę, tak jak się umówiły, wolała więc ten czas przeczekać w restauracji. Ponieważ jednak nie lubi sama siedzieć w restauracji, zwłaszcza wieczorem, więc bardzo się cieszy, że oni się do niej przysiedli.

Rozmawiali o tym i o owym, dopiero, gdy kelner przeniósł talerze obu mężczyzn do stolika Diany, Roman skierował rozmowę na niedawnego jej towarzysza.

— To bardzo nieprzyjemna rzecz, taka malaria. Gdzieś się nabawił jej pani piękny znajomy?

— Och, nie wiem dokładnie gdzie. Gdzieś na wschodzie. On nigdy mi wiele o sobie nie mówił. A co do jego urody — dodał żywo — to przyznaję, że jest niezwykle piękny, właściwie zanadto piękny. Jest w tem coś niewłaściwego, coś niemal nieprzyzwoitego — nie uważa pan? — w tak nieskazitelnej, nadzwyczaj urodzie męskiej? To poprostu niewypada by mężczyzna był tak piękny. Jeśli chodzi o Olafa, to jeszcze...

— Olafa? — przerwał Roman pytająco.

— Tak, on jest Norwegiem — wyjaśniła Diana i wróciła do swej poprzedniej myśli. — Ma on coś dziwnego w spojrzeniu, co przy bliższym poznaniu psuje wrażenie jego urody, nie umiem powiedzieć co to jest, ale... — Diana zaważała się i zakończyła z uśmiechem — ale czasami myślę, że się go boję...

— Czy dawno go pani zna? — zapytał Roman. Pytanie było zadane zdawkowo, jakby dla podtrzymania rozmowy, ale Adam rzucił zdziwione spojrzenie na towarzysza. Zaczynał mieć wątpliwości czy to chodziło o poznanie dziewczyny.

Ale Diana przyjęła pytanie zupełnie naturalnie.

— Nie, niedawno — odpowiedziała swobodnie. Od jakichś dwóch tygodni. Kiedy Olaf przyjechał tu ze Sztokholmu, gdzie znalazł się, uciekłszy poprzednio z Norwegii. — Przywiózł mi list od mojej przyjaciółki Szwedki, z którą byliśmy w szkole w Lozannie. Ingrid, która właśnie poznała Olafa prosiła mnie bym zajęła się nim trochę w czasie jego pobytu w Londynie, bym poznała go

z ludźmi, bym z nim od czasu do czasu gdzieś poszła. Myślę, że Ingrid jest nim trochę zajęta i chciała go oddać pod dobrą opiekę — zaśmiała się Diana i dodała, że to wcale niepotrzebnie, bo Olaf tak jest zajęty swoją pracą w jednym z biur norweskich, że nie ma czasu na zabawę.

— Czy pani zna jego adres? — zapytał Roman i dodał zaraz, jakby dla usprawiedliwienia tego niezupełnie właściwego pytania: — Chciałbym go prosić, czyby mi nie pomógł dowiedzieć się czegoś przez swych znajomych w Szwecji o mojej żonie w Polsce.

Zdumienie Adama przemieniło się naraz w ciekawość. Ostatecznie, kto jak kto, ale Roman mógł lepiej wiedzieć co się dzieje w Polsce od wszystkich Szwedów razem. I ta nagła troska o nieistniejącą żonę.

— Ależ oczywiście, że mogę dać panu jego adres — odpowiedziała Diana nadspodziewanie żywo. — Cieszę się, że pan mi przypomnieli, bo właśnie Olaf, dowiedziawszy się, że mam wielu przyjaciół wśród Polaków, powiedział mi, że ma wiele sympatii dla waszego narodu, a mając duże znajomości w Szwecji chętnieby pomógł osobom, któreby chciały za jego pośrednictwem porozumieć się z rodzinami w Polsce, posłać listy czy nawet paczki stamtąd. Prosił tylko bym podała mu nazwiska tych osób i dokładne adresy ich rodzin w Polsce. Więc...

— Czy dała mu pani już jakieś adresy? — przerwał Roman. Adam nagle wyprostował się na krześle, sprężył się cały. Nie rozumiał co się stało, ale poderwało go coś w głosie Romana, gdy zadawał to pytanie na pozór spokojnie, a nawet niedbale.

Mięła chwila zanim Diana odpowiedziała. Właśnie na kawałku papieru wyjętego z torebki zapisywała adres Olafa i dopiero skończywszy, odpowiedziała, podając jednocześnie Romanowi przez stół zapisaną kartę:

— Nie, nie dałam mu jeszcze żadnego, bo...

Ale Roman nie czekał dalszego wyjaśnienia. Wyglądało, że się zdziwił już tym tematem. Schował kartkę z adresem do kieszeni i z uśmiechem zwrócił się do Diany. — Czy nie poszlibyśmy gdzieś potańczyć?

Adam z ulgą przyjął ten uśmiech i tę propozycję. Poprzednia rozmowa kryła coś niepokojącego, nie umiał sobie wy tłumaczyć co to było, ale czuł się dziwnie podenerwowany. Teraz wracali z powrotem do zrozumiałych, prostych spraw. — Zaprowadzę was do doskonałego klubu — powiedział wesoło. I pomyślał: — Trzeba rozruszać trochę Romana, należy mu się trochę zabawy.

Ale okazało się, że Romana nie trzeba było wcale rozruszać. Przez cały wieczór tańczył bawił się doskonale i tak flirtował z Dianą, że Adam siedząc samotnie na wysokim stołku przy barze i sącząc któregoś z rzędu drinka, zadał sobie pytanie, rzuciwszy okiem na przytuloną do siebie w tańcu parę: — A może to jednak chodziło tylko o dziewczynę?

Idąc następnego dnia rano pod adres otrzymany od Diany Roman nie miał najmniejszej wątpliwości, że nie zastanie tam już Olafa. Rozwahał tylko jak wydostać jego nowy adres, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi. Gdy stanął przed drzwiami boarding house'u na jednej z cichych uliczek Kensingtonu, miał już plan gotowy.

— Wolny pokój? — zarządzająca pensjonatu podniosła na Romana zdziwione spojrzenie. — Ma pan wyjątkowe szczęście. Właśnie wczoraj wieczór wyjechał niespodziewanie jeden z lokatorów. Gdyby pan był przyjechał później...

Roman zaczął pytać o warunki myśląc o tem jakby skierować rozmowę na właściwy temat. Zarządzająca niespodziewanie przyszła mu z pomocą:

— Pan jest cudzoziemcem — spytała grzecznie, jakby słysząc jego chropowatą angielską

szczyzną, mogła mieć co do tego jakieś wątpliwości.

— Tak, jestem Norwegiem — odpowiedział Roman bez namysłu.

— Cóż za zbieg okoliczności — wykrzyknęła gospodyni, czy wie pan, że ten lokator, którego pokój ma pan wziąć też był Norwegiem?

Roman był niemniej zaskoczony tym zbiegiem okoliczności. — To rzeczywiście niezwykle — powtarzał. Zwłaszcza, że jest tu nas stosunkowo niewielu Norwegów w tym kraju. Może to ktoś kogo ja znam? Czy przypomina sobie pani jego nazwisko?

Roman nie mógł zrozumieć nazwiska, które dama wymówiła. — Te cudzoziemskie nazwiska... narzekała, z uśmiechem. Może ma gdzie zapisane, poradzili Roman. Ależ oczywiście, ucieszyła się, przecież tu gdzieś musi leżeć formularz wymeldowania... o, jest, może on sam przeczyta... — podała Romanowi, kartkę, na której znalazł szybko odpowiednią rubrykę: "wyjeżdża do..." i adres. Oddał formularz nie, nie zna tego pana. A co do pokoju, to musi się jeszcze zastanowić i da znać za godzinę. Czy nie będzie za późno: Nie? Doskonale.

Wychodząc z boarding house'u Roman błogosławił wojenne zarządzenia policyjne dzięki którym niełatwo było się ulotnić w W. Brytanii, zwłaszcza temu, kto wołał nie zwracać na siebie uwagi.

Portier wielkiego hotelu na Russel Square chętnie udzielił Romanowi żądanych informacji. Tak, owszem, taki a taki pan wprowadził się wczoraj wieczór. Nie, jeszcze nie wyszedł. Jest u siebie w pokoju. Czy zawiadomić o wizycie? Nie? Nie trzeba? Thank you, sir — to ostatnie było jednocześnie zwyczajowym zamknięciem rozmowy jak i podziękowaniem za wsunięty do ręki papiererek, który miał strzec dyskrekcji rozmowy. Rozmawiając z portierem, Roman czuł na sobie czyjeś spojrzenie. Wyczulony instynkt trojonego zwierzęcia, który wy-

robiło w nim pięcioletnie wy-mykanie się z siideł Gestapo, ostrzegł go i teraz, że ktoś jest zainteresowany jego osobą. Skończywszy rozmowę rozej-rzał się po hallu. O tej wcze-snej godzinie nie było tu wiele osób. Przy jednym stoliku pi-sała list jakaś starsza dama, w kącie sali czytał gazetę oficer lotnik, od schodów szła młoda dziewczyna w kierunku salonu fryzjerskiego, pozatem kręciło się trochę służby. Kierując się do wyjścia, Roman spostrzegł jeszcze jedną osobę, którą do-tychczas zasłaniał przed nim kiosk z papierosami. Rumiany mężczyzna w średnim wieku, u-brany ciemno według najlep-szych wzorów urzędników z City, stał oparty o ladę i prze-glądał z uwagą rozkład jazdy. Dla starego wyjadacza jak Ro-man, osoba ta nie pozostawiała żadnej wątpliwości. Łaps. Te-raz należało tylko wiedzieć z czyjej strony.

Sadowiąc się w małym snack barze, który szczęśliwie znalazł się niemal naprzeciwko hotelu. Roman zastanawiał się nad sy-tuacją. Domyślał się, że Olaf będzie się starał zniknąć mu z oczu, musiał to jednak robić o-strożnie by ciągłymi zmianami adresu nie ściągnąć na siebie podejrzeń. Pomieszka pewnie parę dni w tym hotelu, potem wyjedzie z Londynu, tymcza-sem zaś będzie się starał jak-najmniej z domu wychodzić. To psuło szyki Romana, który jednakże liczył na to, że Olaf, grając swoją rolę w Londynie, będzie musiał pokazać się w swoim biurze. A jeśli tylko wy-jdzie na ulicę, wtedy już resz-ta będzie łatwa. Roman miał gotowy plan, obliczony zimno i dokładnie. Uświadamiając so-bie jednak, że Olaf znajduje się tak blisko i że każdej chwi-li może się z nim zetknąć, twarz w twarz, Roman zaciskał tylko zęby, aby nie pozwolić wzbie-rającym w nim uczuciom zaćmić potrzebnej przytomności umy-słu.

Z hotelu wychodzili i wschodzi-li ludzie lecz nie było między nie-mi Olafa. Minęła godzina, może

więcej, Roman okupił się usłu-gującej Włoszce i siedział spo-kojnie przy swoim stoliku, gdy naraz do snack baru wszedł no-wy gość i usiadł tuż obok Ro-mana. Rumiany pan z City tym razem nie studiował rozkładu jazdy tylko czytał gazetę i od-czasu do czasu rzucał badawcze spojrzenie na Romana. Ten już nie miał wątpliwości dla kogo pracuje zażywny jegomość. Do-brodusznia prostota i naiwność z jaką spełniał swe obowiązki nie miała nic wspólnego z meto-dami, których na własnej skó-rze tylekroć Roman doświadczył. Myśląc o tem, mimowoli uśmiechnął się do sąsiada. Ten jakby tylko na to czekał. Roz-mowa zaczęta od pogody poto-czyła się żywo i trwała długo. Włoska kelnerka zdawała z niej sprawę otyłej, ciemnowłosej chlebodawczyni, siedzącej za kasą. Oto w pewnym momencie rumiany pan pokazał tamtemu drugiemu coś pod klapą mary-narki, a ten młody dał mu do przejrzęcia jakiś papier. Potem znowu rozmawiali, ale nie mo-gła usłyszeć co, bo mówili cicho. Wreszcie ten starszy wstał i prę-dko wyszedł a ten drugi wciąż siedzi i właśnie pytał czy moż-na coś dostać na lunch, widocz-nie chce jeszcze siedzieć.

Bar zapełnił się ludźmi w po-rze obiadowej, potem znów opu-stoszał, a Roman wciąż siedział. Kelnerka nie zwracała na niego już uwagi, miała ku temu po-wody, szeleszczące w kieszeni. Potem znowu przyszli ludzie na po południową herbatę, a on wciąż siedział. Było parę minut przed szóstą, gdy w drzwiach hotelu ukazała się oczekiwana sylwetka.

Roman odczekał chwilę po-tem wyszedł. Olaf kierował się w stronę najbliższej stacji me-tra, Roman posuwał się za nim, oddalony zaledwie o kilkana-scie kroków od wysokiej syl-wetki. Nie zależało mu już na ukrywaniu się. Po chwili pew-na napozór niedostrzegalna zmiana rytmu kroków, jakaś jak by czujność idącej przed nim postaci dały mu poznać, że Olaf już wie, że ktoś za nim i-

dzie. Ale szedł nadal spokojnie w tym samym co poprzednio kierunku, wsadziwszy tylko rę-ce do kieszeni. Ma broń—prze-biegło Romanowi przez myśl. Wiedział, że Olaf zdecydowany jest na wszystko, ale wiedział także, że nie odważy się pier-wszy sprowokować awantury. Za dużo ryzykował.

W zapadającym mroku za-błysł przed nim napis "Under-ground". Było już po szóstej i tłumy ludzi wracających o tej porze z pracy przewalały się przez stację. Obaj wmieszali się w tłum, kierujący się do windy.

Nie upłynęło parę sekund, gdy naraz w tłoku wybuchło ja-kieś zamieszanie. Policjant, któ-ry nagle wyrósł na miejscu, jak by z pod ziemi przepchał się w środek tłumy. Zobaczył wyso-kiego, pięknego mężczyznę o wykrzywionej wściekłością twa-rzy, a obok drugiego, równie wściekłego i namiętnie wy-krzykującego coś złą angiel-szczyzną. Posypały się wyja-snienia świadków. Ten niższy oto twierdzi, że mu zginął ze-garek z kieszeni i dał pięścią w zęby temu wysokiemu, który stał przy nim.

— Mój zegarek! Ukradł mi! Złodziej! — wrzeszczał Roman. Sympatia tłumy była wyraźnie przeciwko niemu, a po stronie tego drugiego, który przez cały czas nie wypowiedział ani sło-wa. Policjant próbował wyja-snić sprawę.

— Sam widziałem jak go na-gle, bez powodu uderzył — o-świadczył gorączkowo jakiś blondyn z wąsikami i zwracając się do Olafa, przekonywał go: — Nie powinien pan mu tego puścić płazem. Do czego dochodzi, aby jacyś przekłeci cudzo-ziemcy napadali na spokojnych ludzi Pan powinien go natych-miast aresztować — zwrócił się do policjanta — a pan niech z nim idzie na policję — nama-wiał Olafa — i dochodzi swych praw.

Ale Olaf nie miał najmniej-szej ochoty iść na policję i chciał incydent zakończyć jak najprędzej.

— To jakiś człowiek niespełna rozumu, niech go pan nie zatrzymuje — zwrócił się do policjanta. Czuł jak rośnie dla niego sympatia tłumu. Ale blondyn z wąsikiem nacierał: — Ja nie pozwolę, żeby taka rzecz uszła bezkarnie. To jest zakłócenie porządku publicznego.

Policjant bezradnie obejrzał się dokoła. Wtem dorwał się do głosu starszy rumiany jegomość w ciemnym ubraniu, który widać było, że oddawna chce coś powiedzieć.

— Ja widziałem jak ten wysoki sięgnął mu ręką do kieszeni — oznajmił jakby zdyszczanym z emocji głosem. Na to oświadczenie podniosła się wrzawa wśród otaczających osób. Ale policjant miał widocznie tego wszystkiego dość.

— Obaj panowie pojedziecie ze mną na policję — oświadczył krótko. A także panowie — dodał zwracając się do blondyna z wąsikiem i do rumianego jegomościa. — Na świadków.

Tłum się rozstał przed nimi. Pierwszy szedł rumiany jegomość, za nim Olaf, a obok niego blondyn, potem Roman, a orszak zamykał policjant. Gdy Olaf mijał Romana ten zobaczył na sobie jego spojrzenie, pełne takiej nienawiści i wściekłości, że poczuł jakby cień dawnego znajomego, zwierzęcego strachu. I naraz z jakąś dziką, pierwotną radością, uświadomił sobie, że teraz już nie ma się czego bać, że przyszła chwila odwetu. Oczy Olafa zdawały się mówić: — Wygrałeś tę pierwszą rundę. Ale to jeszcze nie koniec. I nie wiesz czyj koniec będzie pierwszy. — Twój — rzucił mu odpowiedź oczy Romana.

Dopiero po kilku godzinach, wypełnionych różnymi telefonami i rozmowami na policji, Roman znowu spotkał się z Olafem. Znaleźli się obaj na sali wraz z kilkunastu innymi osobami. Olaf obrzucił obecnych spojrzeniem, które nie umiało zataić niepokoju. Skąd ci ludzie się tu wzięli? Co naprzykład robi tu trzech oficerów angielskich

przy załatwianiu jakiejś burdy ulicznej? Kim są tamci dwaj mężczyźni, którzy niczem w swym wyglądzie nie przypominają policyj? Czemu dwaj rzekomi świadkowie awantur w metrze blondyn z wąsikiem i rumiany jegomość stoją w gronie policjantów, zmieszani z nimi? Czemuż to naprężenie i powaga w powietrzu? Czemu przy nim stoi dwóch policjantów podczas gdy ten drugi, który go napadł siedzi sam?

W tej chwili zobaczył wśród obecnych znajomą twarz urzędnika rządu norweskiego:

— Proszę o wzięcie mnie w obronę — zawołał do niego. — Żądam wyjaśnienia co to znaczy to przetrzymywanie mnie.

Odpowiedział mu kamienne milczenie Norwega. Zato uczuł na ramionach mocne dłonie policjantów i usłyszał, ciche, ale stanowcze: — Take it easy! — Chciał jeszcze coś zawołać, ale uścisk na ramionach stał się silniejszy i zmusił go do tego, by usiadł. W napiętej ciszy padły słowa Romana:

— Ten człowiek jest niemieckim szpiegiem. Nazywa się Kurt Stuber.

— To kłamstwo — przerwał mu histeryczny krzyk. Oczy obecnych zwróciły się na człowieka, który nosił imię Olaf. Jego piękna twarz była wykrzywiona grymasem strachu. Rozbiegane oczy, bladość, czoło pokryte potem i trzęsące się usta przedstawiały odrażający widok. — To kłamstwo — krzyczał raz po raz, łkał prawie. Ucziszono go i wezwano Romana, by mówił dalej.

— Jestem członkiem armii podziemnej w Polsce. Po pięciu latach walki w Kraju przybyłem przed kilku tygodniami do Londynu z misją do mego rządu. Nie szukałem tego człowieka. Nie wiedziałem że zdążył już tu się dostać. Ale gdybym go nie spotkał teraz, znalazłbym go kiedyś wkońcu. Mam z sobą rachunki do wyrównania. Moje rachunki — i cudze, moich rodaków.

Szybkim ruchem Roman rozpiął marynarkę, kamizelkę, ko-

szulę. Stał przed obecnymi do połowy nagi. Przez chwilę stał w milczeniu jakby chciał pozwolić zebranym oswoić się z przerażającym widokiem, jaki przedstawiały jego piersi i plecy, pokryte ciemnymi, brązowymi i niebieskimi plamami i pręgami.

Odetchnął głęboko i ubrał się spowrotem.

— Oto część mojego długu wobec tego człowieka — wskazał głową na swego przeciwnika. — To jego dzieło. Jego własnoręczne, wymyślne, naukowo obmyślane i z sadystyczną radością przeprowadzone dzieło. Kurt Stuber był naczelnikiem więzienia Gestapo, gdzie siedziałem kilka miesięcy. Udało mi się uciec. Lecz byłem jedynym z niewielu szczęśliwych. Ci co dostali się do tego więzienia, nie wychodzili z niego żywi. Albo ich zabijano od razu, albo zamęczano na śmierć. Była to notoryczna mordownia Gestapo, i sama jej nazwa budziła grozę. Kurt Stuber rządził tą kaźnią i był panem życia i śmierci zamkniętych tam ludzi. Władze niemieckie wiedziały kogo wybrać. Stuber miał specjalną sławę nawet wśród zbrodniarzy Gestapo. Nazywano go "Freulein" dla jego urody i zboczenia, z którego był znany a także jakby dla ironicznego kontrastu z jego zbrodnictwami upodobaniami. Zwyrondnialec i sadysta, był on mistrzem w wymyślaniu i osobistym przeprowadzaniu szatańskich tortur. Nie było nocy, by więźniowie nie słyszeli nieludzkich ryków i jęków, dobywających się ze specjalnie wyposażonej celi, gdzie odbywało się "badanie" więźnia przez naczelnika. Po kilku godzinach tej zabawy Kurt Stuber resztę nocy spędzał na orgiach w swym mieszkaniu przy więzieniu.

Roman przerwał na chwilę. Poprosił o pozwolenia zapalenia papierosa. Zaciągnął się parę razy głęboko. W pokoju panowała cisza, jakby cień straszliwej katowni padł na zgromadzonych tu ludzi. Nie patrzyli na tamtego drugiego. Pa-

tryli na Romana. Ten człowiek tam był. To wszystko przeżył.

Roman rzucił papierosa i zmienił ton głosu, jakby jednocześnie odrzucał od siebie złe wspomnienie. Mówił rzeczowo, jakby zdawał meldunek:

— Polska organizacja podziemna umieściła Kurta Stubera na liście zbrodniarzy niemieckich. Według ustalonych w naszej organizacji zwyczajów, zebrano przeciwko niemu dowody i przeprowadzono rozprawę. Zapadł wyrok śmierci. Skazany dostał na piśmie wyrok polskiego sądu podziemnego tak, jak poprzednio dostał zawiadomienie o wytoczeniu mu sprawy. Dokonano na niego zamachu, ale zdołał się uratować. Czując jednak, że sieć nasza zaciska się, zniknął nagle. Nie mogliśmy narazie wysledzić gdzie się udał. Aż wreszcie znalazłem go wczoraj w Londynie. I dzisiaj oddaję go w ręce sprawiedliwości, aby wyrok, wydany na tego zbrodniarza przez polski sąd, został wykonany.

W ciszy jaka zapanowała odezwał się głos jednego z obecnych:

— Czy pan może dać jakiś dowód na to, że obecny tu człowiek jest Kurtem Stuberem?

— Tak — odpowiedział Roman bez wahania. — Mogę. — Kurt Stuber miał na ramieniu znak...

Nie zdążył dokończyć. Niemiec błyskawicznym ruchem sięgnął do kieszeni. Lecz ruch policjanta był jeszcze szybszy i na podłogę spadł twardo rewolwer, wytrącony z ręki.

— To mogłoby służyć za dostateczny dowód — powiedział zimno cywilny mężczyzna, siedzący obok oficerów. — Lecz niech pan skończy — zwrócił się do Romana.

Ten rzucił na Kurta błyszczące spojrzenie. Oto nadeszła chwila odwetu za mękę własną i cudzą. Oto nie ujdzie mu już ten dotąd bezkarny zbrodniarz.

— Na lewym ramieniu — wyjaśnił — Kurt Stuber miał bliznę, nie dużą, ale głęboką, podobną w kształcie do półksiężyca. Widziałem ją nieraz. Gdy

Stuber często rozbiierał się do pasa — dla większej swobody ruchów — zabierając się do "badania" więźniów na swój sposób. Miałem okazję przypatrzenia się tej bliznie. Zapamiętałem ją na całe życie.

— Rozebrać go — zwrócił się do policjantów ten sam cywil, który poprzednio zabierał głos. Dopiero kilku policjantów dało sobie radę z wyrwującym się człowiekiem. Wreszcie zdjęto mu koszulę. Na jego lewym ramieniu, wygięta półksiężycem, biegła głęboko wciśnięta w ciało blizna.

Kilka dni później gazety londyńskie krzyczały tytułami: "Egzekucja niemieckiego szpiega", "Zbrodniarz Gestapo stracony w więzieniu w Wandsworth".

Czytelnicy dowiedzieli się o podejrzeniach jakie piękny uchodźca norweski, który przez Szwecję przyjechał do Londynu obudził tu zarówno w norweskich i szwedzkich kołach jak i w angielskim wywiadzie. O śledzeniu go i braku wszelkich dowodów, przeciwko niemu. O przypadku, który postawił na jego drodze jego dawną ofiarę. O wydaniu go w ręce sprawiedliwości, przez człowieka polskiej organizacji podziemnej.

Tego samego dnia krótkofalowa stacja w Warszawie otrzymała wiadomość z Londynu: — "Kurt Stuber, naczelnik więzienia w X nie żyje. Wyrok polskiego sądu został wykonany".

Zaciśnij Zęby

Zaciśnij zęby, żołnierzu —
Ta rana najbardziej boli.
Ta rana tęsknotą krwawi
Tułaczki twojej i doli,
Ropieje milczeniem świata,
Jęk twój zabija ciszą.
Zaciśnij zęby żołnierzu —
Oni nie słyszą.

Zaciśnij zęby. Nie pytaj.
Nie znajdziesz już odpowiedzi,
Napróżno będziesz się męczył,
Głowę swą trudził i biedził,
Napróżno sztandar pokażesz
Kulami w bojach podarty,
Sen Nocy Letniej skończony,
Sen Atlantyckiej Karty.

Zaciśnij zęby. Zaczekaj,
Thum widzów śpi przed kurtyną.
Zerwą ją jeszcze, podniosą
Polegli z pod Monte Cassino,
Z pod Ypres, Chambois, z pod Ancony,
Z Narviku, Tobruku, z Gandawy,
Z nad Mozy, z nad Sangro, z nad Wisły,
Polegli z Warszawy!

Zaciśnij zęby żołnierzu,
Nad fałszem, kłamstwem, obłudą
Chopin pod niebo wyrasta,
Rewolucyjną Etiudą,
I spędza w nocy sen z powiek
Przeklętym carom-batiuszkom,
Bacność żołnierze! Przed wami
Idzie Generał Kościuszko!

Ryszard Kiersnowski.

Najdziwniejsza Puszcza Na Ziemiach Polski

Leży ta puszcza w powiecie dziśnieńskim woj. wileńskiego w widłach utworzonych przez Dźwinę i jej dopływ Dżisnę, zajmuje obszar 240 klm. kwadratowych i nosi nazwę "Mchy jelniańskie". Jak sama nazwa wskazuje, nie jest to puszcza w utartym mickiewiczowskim znaczeniu tego wyrazu. Nie jest ona matecznikiem, gdzie po przejściu borów i podszytych kniei "trafisz w głębi na wielki zwał pniów, kłód, korzeni, obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni i siecią zielsk zarosłych"...

Jest to monotonne pustkowie, zwane na polskich ziemiach wschodnich pospolicie "mszar-em" lub "mszaryną" i różniące się od innych mszarów tylko olbrzymią przestrzenią. Jednak osobliwość flory i fauny tego pustkowie, jego tajemniczość, krążące o nim legendy wśród okolicznej ludności wreszcie nie zwykłość jego krajobrazu granicząca z pewną niemal "egzotycznością", wszystko to sprawia, że "Mchom jelniańskim" należy się poetyczne i atrakcyjne miano puszczy.

Roślinność tej puszczy — to mchy wszelkiego rodzaju, nasiąknięte jak gąbka wilgocią i stanowiące olbrzymi "kożuch", elastyczny i uginający się, będący ciężką próbą dla wytrzymałości nóg ludzkich. W niektórych bardziej mokrych częściach puszczy w jednostajnej pokrywie mchu zdarzają się tak zwane "okna", czyli nieduże studzienki, złudnie porośnięte niewinną zieloną trawą a właściwie zachłanne przepaście w otchłani błota, na których dnie śmierć niechybna czeka tego, kto na tę trawkę niebacznie nastąpi.

Na mchach rosną skarłowaciałe brzoźki i sosenki, a nawet bliżej środka puszczy zdarza się grzatka dla botaników, nie rzucająca się w oczy ludzi niewtajemniczonych, właściwa brzoza karłowata (*betula nana*).

Na bardziej "żyźnych" miejscach puszczy, a mianowicie na brzegach niezliczonych jezior i jezierek, rosną obficie borówki czyli brzusznice, a pozatem — wszędzie, jak seledynowo-różowe perły, hojnie miliardami po mchach rozsypane żorawiny. Rosną też smakowite pijanice połączone z bagnem (w miejscowym dialekcie "bahunem"), którego narkotyczna woń w letniej spiekocie powoduje odurzenie i ból głowy, przypisywany niewinnym pijanicom.

Tysiące większych i mniejszych jezior i jezierek przerywają monotonię mchów, poczynając od dużego dwu-kilometrowej długości jeziora Jelno, od którego cała puszcza nazwę swą wzięła, a kończąc na maleńkich, parumetrowej średnicy studzienkach. Wszystkie te jeziora i jeziorziska mają jedną, wspólną cechę: toń bagnistą, czarną, brak sitowia lub trzciny u brzegów i szarpane kontury, jak gdyby niewidzialna ręka jakiegoś katalizmu wyszarpała ich toń z jednostajnej przestrzeni torfiastego kożucha.

Jakie jest geologiczne pochodzenie tej olbrzymiej przestrzeni mchów? Jedni twierdzą, że to trup wielkiego jeziora, stopniowo wiekami zarastanego trawą i mchem, inni — naodwrot do woda że był to "atak" tych mchów na skądinąd urodzajną glebę (zjawisko notowane i zarejestrowane w Finlandii). Nikt jeszcze nie stworzył hipotezy, któraby wszystkich zadowoliła.

Faunę mchów, poza pospolicie na kresach wilkami i zajęcami-biedakami, stanowią tu przede wszystkim pardwy, bliższe krewne szkockich grouse'ów, a rodzone siostry również szkockiego ptarmigant. Ptaki te mają właściwości, że rdzawo-brunatne latem, zmieniają na zimę swą barwę ochronną na inną szatę, również ochronną — śnieżno-białą. Są one wielką atrakcją dla myśliwych, a południowo zachodnim zasięgiem

swym znaczą granicę przejściową dwóch klimatów: środkowo-europejskiego oraz wschodnio-arktycznego. Inną osobliwością fauny mchów jest mający tam swoją ostoję nur polarny, którego głosu niskomelodycznego, podobnego do głosu czarnego łabędzia, nigdzie w Polsce poza Jelnem nie posłyszysz.

Jeziora i jeziorziska są bogate w ryby. Niedostępność mchów sprawia, że tamtejsze szczupaki dochodzą niezwykłego wieku i rozmiarów. Ułowienie na "blyskotkę" 50-kilowych sztuk nie należało do rzadkości. Szczupaki te miały głowy półrocznego żrebaka. A jedna z legend jelniańskich głosi o złapaniu szczupaka, którego głowa była wielkości dorosłego konia. Ten musiał ważyć chyba ze 200 kilogramów... Niestety, linka "blyskotki" nie wytrzymała... i pękła pod tym ciężarem i legendarny szczupak, jak legendarny wąż morski, znikł na zawsze w czarnej toni jeziora Jelno.

ILE KTO BIERZE.

Kiedy Montgomery został mianowany marszałkiem, pisma angielskie, ogłosiły, że: dotychczas pobierał on \$35 dziennie, a jako marszałek pobiera \$45 dziennie, plus dodatki reprezentacyjne. Jeśli zaś Montgomery przejdzie do cywila, to do końca życia będzie pobierał około \$9,000 rocznie.

Nie jest to znowu tak dużo. Londyńscy komicy rewiowi Nervo i Knox otrzymują po 500 dolarów dziennie za występ. Śpiewaczka Lillie dostaje 600 dolarów za występ, a reżyser Buchanan dostaje dniówkę w wysokości 800 dolarów. Ale Buchanan zwykł mówić ludziom dziwiącym się jego wysokiej pensji, że ponosi on wielką odpowiedzialność, bo... ma bezmała dwustu ludzi pod sobą.

Rozumując argumentację tego reżysera — ile też Anglicy musieliby płacić swemu Monty, który dowodzi przecież (wiele większą liczbą ludzi, aniżeli Buchanan ma pod sobą.

Jak Zdradzali Polskę Dawniej

Konfederacja targowicka nie była wyłącznym dziełem zdrajców — z rzemiosła. Ludzie tego pokroju, żyjący na żołądzie „wspaniałomyślnej” imperatorowej rosyjskiej, jak Kossakowscy, lub wypasieni na jej protekcji, jak Ksawery Branicki, stanowili najliczniejszy zastęp wśród zwolenników Targowicy — i z czasem zdobyli w niej największe wpływy. Właściwi jednak twórcy konfederacji byli ludźmi, których do zgubnego związku z Rosją popchnęło polityczne zacieśnienie, oraz zdrażnione ambicje osobiste, którym zaślepienie oraz naiwność polityczna, przysłoniły oczy na rzeczywisty obraz Polski oraz jej międzynarodowe położenie.

Nie wiedzieli, że byli tylko igraszką w polityce chytrej cesarzowej. Wierzyli, że ta „opiekunka” udzieli im poparcia całej swojej armii po to tylko, aby przywrócić w Polsce błogi stan dawnych „swobód”.

Inicjatorem konfederacji, oraz twórcą jej „ideologii” był Seweryn Rzewuski. Rzewuski miał za sobą przeszłość dobrego patrioty, choć warchoła, nie uchodził zaś dotąd wcale za zwolennika Rosji. Z Rosją miał on przecież stare porachunki. W roku 1767 został wraz z ojcem, Wacławem Rzewuskim, hetmanem polnym kor. oraz z biskupami Sołtykiem i Załuskim porwany z domu i wywieziony w głąb Rosji na rozkaz Repnina za stanowczość, z jaką bronili oni na sejmie radomskim suwerennych praw Polski przed uroszczeniami rosyjskimi. Kiedy po 6-ciu latach niewoli powrócił Rzewuski do Polski, w liście do jednego z przyjaciół napisał: „Niewola ostra i długa, miłości wiary i wolności... we mnie nie zmniejszyła. Wrócony jestem ojczyźnie ten sam, com był przed niewolą, a ciemieźniejsze osoby mojej tak długie na nic się nie przydało, jak tylko na to, aby miłość ojczyzny i niewinność moja jasnej i przed

światem okazała się... Ktokolwiek będzie robił dla ojczyzny, będę z nim; ktokolwiek przeciw ojczyźnie robić zechce, do niego się nie przyłączę”.

Tak pisał Rzewuski w r. 1773. Zresztą umiał on pisać i mówić pięknie — choć pretensjonalnie — i na ustach zawsze miał dobro ojczyzny. W praktyce jednak, w swoim postępowaniu jako minister Rzeczypospolitej — od r. 1774 był po ojcu hetmanem polnym koronnym — i jako obywatel w życiu prywatnym, daleki był od ideałów, które innym lubił stawiać za przykład. Pierwszy okres swojej działalności hetmańskiej poświęcił walce z królem, rządem i stanami, prawując się o prerogatywy swojego urzędu, ograniczone na sejmie 1776 r. W tym celu nie ograniczył się do wicherzycielstwa w kraju, ale podjął całą sieć intryg, z czynnikami zagranicznymi, próbując je wciągnąć, dla swojej korzyści, w wewnętrzne sprawy Polski. Ponieważ obowiązujący ustrój rządu przeprowadzony został pod autorytetem Rosji, Rzewuski zabiegał swoje skierował do Wiednia. Dwór austriacki nie okazał szczególnego zainteresowania dla sprawy wzmocnienia władzy hetmańskiej, ale to bynajmniej nie zniechęciło Rzewuskiego. Pozostawał on odtąd w stałym kontakcie z tym dworem, co było jednocześnie z korzyścią dla jego prywatnych interesów: większa część majątku Rzewuskiego znajdowała się w województwie ruskim, które od r. 1772 było Galicją. W tym czasie rozwinął on też niestrudzoną działalność polityczną przeciw królowi, oraz jego współpracy z Rosją i jej ambasadorem Stackelbergiem. Próbował organizować nawet „kluby” polityczne w tym celu na wzór francuski — w Galicji. Zrażony bowiem do króla usunął się hetman z Warszawy i najchętniej przesiadywał w swoich dobrach galicyjskich, wcale nie troszcząc się o sprawę wojska

Do Warszawy przybył Rzewuski w r. 1788 na Sejm Wielki, aby z powrotem walczyć o prerogatywy hetmaństwa. Zabiegi jego i tym razem były bezskuteczne. Co więcej. Sejm zniósł stanowiska hetmanów polnych, pozbawiając Rzewuskiego zarazem godności ministra oraz pensji 80,000 złotych rocznie.

Tak ciężko dotknięty, Rzewuski zwrócił się obecnie przeciwko całoci reform Sejmu, przede wszystkim przeciw postanowionej sukcesyjności tronu. Wydał nawet broszurę pt.: „O sukcesji tronu w Polsce rzecz krótka”, w której pisał m. in.: „Polakiem jestem i Polakiem da Bóg umrę, ale Polakiem wolność i prawa szlacheckie utrzymującym, a nie Polakiem wolność i prawa szlacheckie gnębiącym”. W sukcesji tronu nie chciał on widzieć wzmocnienia państwa, gdyż zgodnie ze znaną tezą, że „nierządem Polska stoi”, przewidywał, że reformy ustroju ściągną na Polskę konflikt z sąsiadami.

Projekt konfederacji przeciwko postanowieniom Wielkiego Sejmu, oraz ustawie majowej zrodził się w umyśle Rzewuskiego w Wiedniu, gdzie znalazł się w r. 1791, aby dwór austriacki nieprzychylnie usposobić dla uchwał Sejmu. Tam spotkał się z innym malkontentem, Szczęsnym Potockim.

Stanisław Szczęsny Potocki był człowiekiem o dość ograniczonej inteligencji nie posiadającym dotychczas żadnej przeszłości politycznej. Miał opinię dobrego gospodarza swoich ogromnych dóbr oraz ofiarnego obywatela, nie miał jednak żadnych zalet przywódcy politycznego. Był tępy, zarozumiały i uparty. „Mało rozwinięty umysłowo, nie ogarniał horyzontów rozległych; leniwy, skupiał się zwykle około jednego przedmiotu... Nade wszystko powodował się pochwałami i pochlebstwami... Zatopiwszy się w danej idei, trwał w niej z uporem maniaka. Opanowany

przez nią, on, człowiek miękki, stawał się dla przeciwników gwałtownym i zaciętym. Nawrotowi na inną drogę przeszkadzała pycha". Tak scharakteryzował go świętyni historyk tej epoki, Władysław Smoleński.

Rzewuski, urodzony intrygant nie odznaczający się znaczną inteligencją, ale przynajmniej wielkim sprytem w rzeczach małych, oraz zdolnością czarowania innych pozorami swojej błyszczącej umysłowości oraz wymową, szybko zdobył wpływ na Potockiego.

"Metodą Rzewuskiego — pisze cytowany wyżej Smoleński — było krycie się za plecami innych, operowanie z za węgla". Otóż Rzewuski, oceniając trafnie wady charakteru i umysłu Potockiego — oraz jego świetną reputację nieskazitelnego obywatela, wybrał go w myśli na przywódcę ruchu, który przy pomocy obcej obalić miał dzieło Sejmu czteroletniego. "Zniewolił Potockiego tym łkwiem, że ustępował mu przewodnictwa w zamierzonej akcji około uratowania Rzeczypospolitej, że sam usuwał się na stanowisko podrzędne doradcy i bezinteresownego współdziałacza pracy" (Smoleński). Potocki był fanatycznym zwolennikiem dotychczasowego ustroju Polski — i nie nawidził króla, więc chociaż nie podzielał "idee fixe" Rzewuskiego w sprawie władzy hetmańskiej, dość łatwo dał się nakłonić na rzecz wspólnej akcji.

W Wiedniu doszło, zdaje się do całkowitego porozumienia między Rzewuskim a Potockim co do najbliższych poczynañ — i tutaj uzgodniona została współpraca z Rosją. Dwór austriacki sprzyjał reformom polskim. Z Prusami obowiązywał jeszcze sojusz, przeprowadzony przez stronnictwo patriotów, przeciwników politycznych obu spiskowców. Dawne przedzenia Rzewuskiego umiał może przełamać Potocki, będący zwolennikiem współdziałania z Rosją, zwłaszcza od niedawnej wizyty kijowskiej Katarzyny, kie-

dy pięćdziesięcioletnia carowa całkowicie oczarowała kochliwego magnata.

Pod koniec r. 1791 Rzewuski i Potocki udali się do Jass do rosyjskiej kwatery głównej, gdzie znajdowali się w tym czasie Ksawery Branicki, hetman wielki koronny, oraz Szymon Kossakowski, generał major w wojsku litewskim. Obaj ci wodzowie, zapominając o swoich wysokich rangach w wojsku Rzeczypospolitej, służyli od wybuchu wojny rosyjsko - tureckiej, jako generałowie w armii rosyjskiej. Przeszłość mieli oni odmienną, gdyż podczas gdy pierwszy karierę swoją zaczął zwalczając konfederatów barskich, jako partyzant rosyjski, drugi, zapewne przez przypadek, był w czasie konfederacji barskiej po stronie patriotycznej. Obaj byli jednak ludźmi podobnego typu, awanturnikami bez czci i wiary, zawsze gotowymi do jakiegoś przedsięwzięcia, z którego mogli odnieść korzyść. Zdrada interesów kraju nie była dla nich żadnym problemem sumienia. To, co u Potockiego lub Rzewuskiego było dziełem ich zaślepienia lub głupoty i opierało się na tragicznym nieporozumieniu, im nie nastroczało żadnych skrupułów. Późniejsza legenda ich upatrywała sobie za głównych bohaterów Targowicy, ponieważ widziała w nich wcielenie najnikczemniejszej zdrady.

Z nich dwóch — Branicki był postacią malowniczą. "Był to typ polskiego anarchisty" — powiada o nim Kalinka, (Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta) — awanturnik, któremu wielu podobnych stworzył wiek XVIII. Pochodzenia kozackiego, zachował coś z pierwotnej dzikości tego ludu. Odwaga osobista wielka, umysł bystry i rzutki, dowcip żywy i wesoły, wymowa łatwa i której na argumentach, choćby kłamliwych, nie brakowało, zapewniały mu wziętość u ludzi... Jego hulaszczność, jego rubaszna choć tylko udana otwartość, dawała mu pewien pozór szczerości, którą doskonale zwodzić

potrafił i wzbudzić o sobie mniemanie, że w swym słowie, w swych uczuciach będzie wiernym i niewzruszonym... W Polsce będąc, gdy nie mógł dla siebie — pracował dla Moskwy. Przeniesiony do Petersburga, Moskali nienawdził... Ożeniony z siostrzenicą Potemkina, wobec Rosjan mówił "ja jestem Rosjaninem", ale ubierał się po polsku i języka rosyjskiego nigdy się nie nauczył. Za usługi, oddane Rosji, otrzymał za protekcją carowej olbrzymie dobra na Ukrainie z rozgrabionych w r. 1776 Królewsczyzn.

Kossakowski był łotrem najpośledniejszego gatunku.

W tej to kompanii rozpoczął Potocki pierwsze czynności wodza opozycji. Natychmiast podjął kroki celem jednania zwolenników w pobliskich województwach, jednocześnie zaś wszedł w kontakt z bawiącym w Jassach ministrem rosyjskim, Bezborodko, przysłanym tutaj dla rokowań z Turcją. W Warszawie wiadano już o knowaniach Rzewuskiego i Potockiego — i wiedziano, że to Rzewuski buntował Szczęsnego, "nalewając" mu głowę swoimi frazesami. Próbowano też odwieść go od tych wpływów za pośrednictwem krewniaka, Stanisława Potockiego, jednego z filarów stronnictwa patriotów. Zabiegi te okazały się bezskuteczne. W tym czasie otrzymał Potocki zaproszenie do Petersburga — i raz powziawszy postanowienie, z całym uporem gotów był dalej kroczyć po zamierzonej drodze.

W marcu 1792 r. przybył Szczęsny Potocki do Petersburga, jednocześnie zaś z nim przybyli Ksawery Branicki, Rzewuski, Kossakowski, oraz kilku innych malkontentów, głównie spośród domowników oraz klientów Potockiego. Oprócz Kossakowskiego nie było w tym gronie Litwinów, ale został już nawiązany kontakt z niezmiernie wpływowymi na Litwie biskupami, Massalskim i Kossakowmona Kossakowskiego — biskupskim. Pierwszy był biskupem wileńskim, drugi — brat Szy-

pem inflanckim obaj zaś słynęli zarówno ze złych obyczajów, jak z chciwości. Obaj byli na rosyjskim żołdzie — i pomimo całej swojej dużej kultury (zwłaszcza Massalski), oraz wiedzy, budzili ogólne zgorszenie postępowaniem, niegodnym sukni duchownych, które nosili. Obu spotkał później ten sam los: zostali powieszzeni w czasie powstania 1794 r. ze sprawiedliwej ręki ludu — Massalski w Warszawie, Kossakowski w Wilnie. Suknia duchowna nie uratowała zdrajców od zasłużonej kary.

Katarzyna niezwykle łaskawie przyjęła Potockiego i jego przyjaciół. Po zawarciu pokoju z Turcją szykowała się do najazdu na Polskę, aby unicestwić zamysły Polaków, zmierzające do prawdziwej samodzielności. Pragnęła rozprawy łatwej — i dlatego zależało jej na rozłamię wśród Polaków. Znała słabość charakteru króla oraz wiedziała, że szereg ministrów oraz senatorów w partii królewskiej częściowo tylko solidaryzuje się z polityką stronnictwa „patriotycznego” — i niechętnie poszło po linii radykalnego zerwania z zależnością rosyjską. Większość Polaków trwała przy nowej konstytucji i gotowa była stanąć w jej obronie, grupa dworska była jednak wpływową i jej odstępstwo uderzało mocno lub osłabić opór. Zawiązanie się konfederacji przeciwnej reformom, przy drogich jeszcze sercom szlacheckim „wolnościach”, musiało prowadzić do rozbięcia narodowej solidarności, odcinając od niej serca najsłabsze.

Akt konfederacji generalnej koronnej, ogłoszony później w Targowicy 14 maja 1792 r. — i stąd znany jako akt targowicki — spisany został naprawdę oraz zaprzysiężony dnia 27-go kwietnia 1792 r. w Petersburgu. Konferencja zawiązana była pod hasłami „rządu republikańskiego jaknajwolniejszego”, rozluźnienia związków Litwy z Koroną, zacieśnionych w ustawie majowej, przywrócenia dawnych prerogatyw szlacheckich — i przywrócenia urzędów i

rang tym, „których Sejm za protestowanie przeciwko sukcesji tronu i monarchii z zaszczytów poodzierał”. Marszałkiem konfederacji został Szczepny Potocki, jej wodzami Branicki i Rzewuski. Wśród „konsyliarzy”, za wyjątkiem Jana Suchorzewskiego, znanego z opozycji przeciw reformom na Wielkim Sejmie, nie tylko nikogo znacniejszego, ani nawet szanowanego. W przeważnej części byli to wszystko dworacy Potockiego.

W Petersburgu przewidziano również utworzenie konfederacji generalnej litewskiej, dla której narazie wyznaczono jedy nie Szymona Kossakowskiego.

Przewidywania Katarzyny się sprawdziły. Uniwersał Targowiczany z dn. 14 maja 1792 r. nie wywołał żadnego entuzjazmu na wet w województwach ukraińskich, siedzibach Potockich i Branickich, ale wyłom został już dokonany. Deklaracja rosyjska z dn. 18 maja, zapowiadająca wkroczenie do ziem Rzeczypospolitej wojsk rosyjskich, celem przywrócenia dawnego ustroju (Rzeczpospolita nie chciała uznać nowej konstytucji i wolała starą), powoływała się na konfederację, która stanowiła niejako wymówkę dla interwencji rosyjskiej w wewnętrzne sprawy Polski. Deklaracji tej towarzyszył jednoczesny najazd wojsk rosyjskich, od południa pod wodzą ks. Kachowskiego, od północy zaś, od strony Litwy, po dwodzą Kreczetnikowa. Najazd ten nie osłabił zapasu wśród wojska oraz wśród szerokich mas szlachty i mieszczan, przeraził jednak koła dworskie. Na koła te przykład Targowiczany podzielał jak najbardziej demoralizująco. Natomiast w działaniach wojennych Rosjan pomoc konfederatów była znikoma, wobec małego powodzenia akcji rekrutacyjnej Targowiczany.

O ile w województwach koronnych konfederacja odrazu chybiła, o tyle ze znacniejszym sukcesem spotkała się ona na terenie Litwy. Po części można to wytłumaczyć agitacją obu zdrazieckich biskupów, Mas-

salskiego i Kossakowskiego, oraz nieobecnością w tym czasie na Litwie najzacniejszych senatorów oraz obywateli litewskich, zatrzymanych w Warszawie na sesji sejmowej. Po części był to może rezultat większej konserwatywności szlachty litewskiej, dla której reformy majowe były nowością zbyt raptowną. Przy tym szybszy na Litwie niż w Koronie pochód wojsk rosyjskich, otworzył dla Targowiczany Wilno w niespełna po miesiącu wojny, 20 czerwca 1792 r. zawiązany został w Wilnie akt konfederacji generalnej litewskiej, będący niemal we wszystkim powtórzeniem aktu targowickiego. Trudności były tylko z wyborem marszałka konfederacji litewskiej. Żaden wybitniejszy senator litewski nie chciał tego wątpliwego zaszczytu. Natomiast wśród „konsyliarzy” znalazło się wielu ludzi nienagannej reputacji — i w ogóle konferencja na Litwie (generalna i wojewódzka) była bardziej reprezentatywna, niż w Koronie.

Tymczasem, podczas kiedy wojsko koronne pod ks. Józefem Poniatowskim oraz litewskie pod Zabiellą, cofały się w szyku obronnym przed przeważającym nieprzyjacielem i kiedy nastroje w województwach centralnych i zachodnich, wolnych od najeźdźców były jaknajlepsze i na ochocie do walki szlachcie nie zbywało, przeciwnie nastroje kapitulacyjne, szerzyły się w otoczeniu króla. Strach przed zemstą rosyjską, oraz brak wiary w zwycięstwo własnymi siłami — gdy aliant pruski odmówił pomocy i sam gotował się do zdrady — przysłoniły pamięć solennych obietnic z dnia 3 maja: „Król z narodem, naród z królem”. Obawy króla podzielał najbliżsi powiernicy, kanclerz koronny Jacek Małachowski i prymas Michał Poniatowski, brat królewski. Za ich wiedzą napisał król do carycy, usprawiedliwiając się i prosząc o zaprzestanie wojny. Katarzyna odpowiedziała łaskawie, zażądała jednak, aby król zgłosił akces do Targowicy, 23 lipca odbył król naradę

z ministrami, na której większość ich wypowiedziała się za przyjęciem warunku rosyjskiego. W tym kierunku wypowiedzieli się m. in. obaj kanclerze i prymas, a nawet, znany dotąd z wojowniczych wystąpień, ale niestałego charakteru, podkanclerzy litewski, Kołłataj wołał: "Dziś jeszcze Miłośnicy Panie przystąpić trzeba do konfederacji targowickiej, nie jutro, każdy moment jest drogi, bo krew go Polaków oblewa".

24 lipca król przesłał na ręce Bułhakowa posła rosyjskiego, swój akces do Targowicy. Wojna była skończona, a z nią i niepodległość Polski.

Zwyczajstwo oportunizmu politycznych przywódców nie zakończyło jednak dalszego oporu narodu. Naczelnym wodzem, ks. Józef Poniatowski, a wraz z nim cały zastęp generałów i oficerów na znak protestu podali się do dymisji, odmawiając służby w wojsku polskim z imienia, a nie z ducha. Wszyscy oni — Poniatowski, Kościuszko, Wielhorski, Zajacek i inni opuścili wówczas Polskę, aby zagranicą gotować się do nowej służby dla niej. Wraz z nimi opuścili Kraj najlepsi patrioci. Ten, któremu "Bóg powierzył honor Polaków", służył odtąd sprawie niepodległości Polski aż do zaszczytnej śmierci pod Lipskiem w roku 1813.

Teraz w liście pisanym do króla i stryja w obozie pod Kurowem dnia 25 lipca 1792 roku, w tych słowach wyraził ks. Józef stanowisko swoje oraz swoich towarzyszy broni:

"Najjaśniejszy Panie, gdyby mógł się znaleźć wystarczające wyrazy na odmalowanie W. K. Mości rozpaczy, w której dusza moja jest pogłazona, użył bym ich wszystkich w tej chwili, kiedy z własnego listu W. K. Mości dowiaduję się, że łączysz się z ludźmi, którzy miłości własnej zaprzędali krew współobywateli swoich; gdy się dowiaduję, że odtąd tacy ludzie wspólnie z W. K. Mością dawać będą prawa tym, którzy za szczęście sobie mając tysiąc ofiar z ży-

cia swego uczynić, nie oddychali, tylko chwałą W. K. Mości, szczęściem i sławą narodu. Rzekłem sam w sobie: Wielki Boże! czemuż w tym dniu nie szczęśliwym na polu bitwy nie zginął? Mógłżeś Najjaśniejszy Panie wahać się w wyborze i nie przenieść raczej chwaleb-

nej śmierci... śmierci ze sławą nad resztą panowania nad resztą narodu, upodlonego intrygą, zdradą, nierządem i słabością. Tak jest, N. Panie, należało Ci poświęcić sobie samego, poświęcić nas, wszystkich. Co za okrutna litość, której okupem wstyd i hańba..."

Śmierć Pułkownika

W głuchej puszczy, przed chatą leśnika,
Rota strzelców stanęła zielona,
A u wrót stoi straż pułkownika,
Tam, w izdebce, pułkownik ich kona.
Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze:
Wódz to był wielkiej mocy i sławy,
Kiedy po nim lud prosty tak płacze
I o zdrowie tak pyta ciekawy.

Kazał konia pułkownik kulbaczyć,
Konia, w każdej sławnego potrzebie;
Chce go jeszcze przed śmiercią zobaczyć,
Kazał przywieźć do izby, do siebie.
Kazał przynieść swój mundur strzelecki,
Swoją kordelas, i pas i ładunki,
Stary żołnierz — on chce, jak Czarniecki,
Umierając swe żegnać rynsztunki.

A gdy konia już z izby wywiedli,
Potem do niej wszedł ksiądz z Panem Bogiem
I żołnierze od żalu pobledli,
I lud modlił się, klęcząc przed progiem.
Nawet starzy Kościuszki żołnierze —
Tyle krwi swojej i cudzej wylali,
Łzy ni jednej — a teraz płakali,
I mówili z księżami pacierze.

Z rannym świtem dzwoniło w kaplicy,
Już przed chatą nie było żołnierza,
Bo już Moskal był w tej okolicy.
Przyszedł lud widzieć zwłoki rycerza.
Na pastuszym tapczanie on leży —
W rękę krzyż, w głowy siodło i burka,
A u boku kordelas, dwururka.

Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,
Jakże piękne, dziewicze ma lica;
Jaką pierś? — Ach, to była dziewica,
To Litwinka, dziewica — bohater,
Wódz powstańców — Emilia Plater!

Adam Mickiewicz.

Za żelazną Kurtyną

W pierwszej mowie wygłoszonej w charakterze przywódcy opozycji, Winston Churchill zmuszony był stwierdzić, iż Europa Środkowo - Wschodnia oddzieloną jest od reszty świata jak gdyby "żelazną kurtyną".

Stwierdzenie to jest bardzo cenne i znaczące, gdyż padło z ust współtwórcy. Teheranu, Jałty i Poczdamu.

Okupacja sowiecka stopniowo obejmowała w miarę postępów działań wojennych, aż wreszcie objęła całkowicie dziesięć państw (Finlandię, Estonię, Łotwę, Litwę, Polskę, Rumunię, Czechosłowację, Węgry, Jugosławię i Bułgarię), oraz dwa inne częściowo (Austrię i Niemcy). W ten sposób pod panowaniem Rosji znalazła się niemal połowa obszaru Europy (nie licząc Rosji europejskiej), z 130 milionami ludności. Odrzuciwszy Austrię i Niemcy, które stanowią same przez się dwa oddzielne zagadnienia, zajmmy się losem dziesięciu państw, znajdujących się pomiędzy Rosją, a byłą Rzeszą Niemiecką.

Wiadomości z tego obszaru są istotnie skąpe, jeżeli chodzi o szczegóły, lecz w zupełności wystarczy do wytworzenia sobie obrazu.

Spośród dziesięciu państw, które znalazły się w rosyjskiej sferze wpływów od roku 1944, trzy zostały z powrotem wchłonięte bezpośrednio przez Związek Sowiecki (Litwa, Łotwa, Estonia), czterech zaś pozostałych jego sąsiadów, w rozmaitych rozmiarach, zmuszono do daleko idących ustępstw terytorialnych (Finlandia, Polska, Rumunia i Czechosłowacja). Z siedmiu państw, które zachowały nominalną niepodległość trzy — to członkowie Zjednoczonych Narodów (Polska, Czechosłowacja, Jugosławia), cztery zaś — to byli satelici Rzeszy (Finlandia, Węgry, Rumunia i Bułgaria).

Scalanie sowieckiej sfery wpływów odbywa się przede wszystkim za pomocą kształto-

wania ustrojów wewnętrznych poszczególnych państw, aby je upodobnić w miarę możliwości, do ustroju Z. S. R. R. Nie bez znaczenia są jednak i układy, mające formalnie charakter układów międzynarodowych. O-tóż Sowiety zawarły z trzema państwami słowiańskimi, będącymi poza tym członkami t. zw. "rodziny Zjednoczonych Narodów", traktaty "Przyjaźni, Wzajemnej Pomocy i Współpracy Powojennej". Z czwartym państwem słowiańskim traktat taki nie został formalnie zawarty, lecz pomimo to Bułgaria stale jest wymieniana na poczesnym miejscu wśród narodów bloku słowiańskiego, "liczącego ponad dwieście milionów ludzi".

Ale dziedziną stosunków wewnętrznych jest daleko ważniejsza i ciekawsza. Sowiecka inżynieria społeczna ma tu pełne pole do popisu i wypróbowania swych długo przygotowywanych wzorów. Pierwsi są przy pracy polityczni "dynamiteros" czyli rozbijacze dawnych ugrupowań politycznych, przygotowujący teren pod nowe formacje polityczne, zwykle zwane "frontami". Rozsadzanie odbywa się od wewnątrz, za pośrednictwem delegowanych do poszczególnych starych partii zespołów komunistycznych. Doprowadzwszy do rozłamu, obejmują one przewodnictwo nad opanowaną przez siebie częścią partii i włączają ją do danego "frontu".

Oporni przywódcy starych partii zostają bądź to unieszkodliwieni, jak 16 przywódców Polski Podziemnej, lub zdyskredytowani i pozbawieni możliwości działania, jak Maniu i Bratianu, lub też chronią się na terenie, alianckich przedstawicielstw dyplomatycznych, jak Radescu czy Dymitriew.

Wśród tego chaosu, rozbicia i terroru jedynym ośrodkiem siły pozostają poszczególne partie komunistyczne. Dokoła nich kształtują się nowe twory polityczne, ujarzmionych, omamionych lub steroryzowanych.

"Bloki" te wyłaniają następnie tak zw. "przyjazne wobec Rosji rządy", będące koalicjami marionetkowych stronnictw, opanowanych od wewnątrz przez jacejki komunistyczne.

Porozumienia takich widmowych partii noszą w poszczególnych krajach niejednakowe, choć podobne nazwy. W Bułgarii nazywa się ono "Frontem Ojczyźnianym", w Jugosławii — "Narodowym Frontem Oswobodzenia", w Rumunii — "Narodowym Frontem Demokratycznym", na Węgrzech — "Narodowym Frontem Niepodległości", w Czechosłowacji — "Narodowym Frontem", w Polsce — "Frontem Demokratycznym" a w Finlandii — "Unią Demokratyczną".

W każdym z rządów koalicyjnych, wyłonionych przez taki front, kluczowe stanowiska piastowane są przez komunistów, którzy w oparciu o wojska sowieckie i NKWD., narzucają poszczególnym krajom ustrój totalny, wbrew woli ubezwładnionej większości mieszkańców.

W ten sposób narody, obejmujące ponad sto milionów ludzi, szybkimi krokami zbliżają się do sowieckiego ideału sproletaryzowanych społeczeństw jednoklasowych, rządzonych przez jedną partię, której członkowie są tolerowanym wyjątkiem od zasad stosowanych wobec rządzonych przez siebie mas.

Z chwilą zajęcia poszczególnych krajów przez wojska sowieckie, dany "rząd prowizoryczny" niezmiennie narzucał w zawrotnym tempie podział ziem, wywierając jednocześnie energiczny nacisk na samych włościan, by samorzutnie obejmowali grunta należące do "obszarników". Chłopi, mając z natury wysoko rozwinięte poczucie własności prywatnej, podejrzewając, iż za tym szybkim rozdziałem cudzej ziemi może się — jak to miało miejsce w Rosji — kryć kolektywizacja, raczej opornie i niechętnie ucze-

stniczyli w tego rodzaju akcjach. Opór mas włościańskich został w wielu wypadkach przełamany dopiero przez działalność bojówek komunistycznych; przysyłają je zwykle ośrodki miejskie, z których inicjatywy organizowano komitety parcelacyjne.

Tego rodzaju proceder zastosowany został głównie w Polsce, na Węgrzech i w Rumunii.

W pozostałych czterech krajach zagadnienie rolne przedstawiało się nieco odmiennie. W Finlandii chodzi głównie o osiedlenie ludności emigrującej z prowincji zabranych przez Rosję.

W Czechosłowacji chodzi o likwidację resztek wielkiej własności pozostawionej przez reformę lat 1919 — 20, przy czym wchodzi tu w grę przede wszystkim posiadłości znajdujące się dotychczas w rękach niemieckich i węgierskich. W Bułgarii i Jugosławii, gdzie olbrzymia większość ziemi od dawna znajdowała się w rękach gospodarzy małych i średnich, przystąpiono odrazu do następnej fazy działania to jest do przygotowywania drogi do kolektywizacji.

Jeżeli się weźmie pod uwagę, że dążeniem czynników, kierujących we wszystkich tych krajach rozdziałem ziemi, jest nadawanie działek nieco mniejszych niż normalnie potrzebne w danych warunkach do prowadzenia gospodarki indywidualnej, jasne się staje, iż cała akcja jest tylko słabo zamaskowanym wstępem do kolektywizacji.

Zaspokoiwszy swe bezpośrednie i natychmiastowe apetyty terytorialne kosztem Finlandii, Polski, Rumunii i Czechosłowacji, oraz przez połknięcie państw bałtyckich, przystąpiła Rosja do przesuwania granic swych satelitów na zachód i po ludnie tak daleko, jak tylko się da, oraz do rozluźnienia struktury narodowościowej poszczególnych państw.

W dziedzinie drugiej, należy zanotować tworzenie nowych podziałów w ramach państw narodowościowych lub też ich

sztuczne wzmacnianie. I tak Jugosławia Tity składa się obecnie z sześciu sfederowanych jednostek, Czechosłowacja, po odebraniu jej Rusi Podkarpackiej, rozpada się na cztery części: Słowację Wschodnią i Zachodnią, oraz Czechy i Morawy.

Przekształcenia te mają charakter wyraźnie taktyczny, a stwarzają dogodny pole do wtrącania się możnego protektora, który czuwa, by na kontrolowanym przezeń obszarze nie wyłężył się przypadkiem jakieś pomysły zjednoczeniowe czy federacyjne na szerszą skalę.

Tak więc, streszczając te wywody, stwierdzić należy, iż ostatnie półtora roku wojny doprowadziło do stworzenia w Europie Środkowo - Wschodniej, pomiędzy właściwym Związkiem Sowieckim a byłą Rzeszą Niemiecką, pasa dziesięciu państw przechodzących procesowietyzacji, jeżeli tak można powiedzieć "galopującej". Po-

lega on na wprowadzeniu systemu politycznego, w którym partia komunistyczna, monopolizując konsekwentnie i bezwzględnie władzę dla siebie, może się w bardzo niedługim czasie stać monopartią.

W dziedzinie społecznej państwa te upodabniają się do ustroju sowieckiego tak zresztą jak i pod względem gospodarczym, przyczem gospodarstwa wszystkich tych państw podlegają daleko idącemu podporządkowaniu i złączeniu z gospodarką ZSSR. Tak polityka zagraniczna, jak wojskowa wszystkich tych państw jest tylko częścią polityki rosyjskiej.

Dotychczas byliśmy jedynie świadkami "uchylania" żelaznej kurtyny. Lecz jeżeli Europa ma odzyskać jakąś rozsądną równowagę, kurtyna ta musi być usunięta w całości.

Chwila ta jest już, być może niedaleka.

Rozrywki Prababci

Na pływalni w Shepherd Bush codziennym gościem jest 80-letnia pani Cooper. Stwierdza ona:

— Nauczyłam się pływać 10 lat temu. I dopiero odtąd życie nabrało dla mnie prawdziwego uroku. Co to za rozkosz frunąć jaskółką z trampoliny, a potem sprawnym crawl'em śmigać przez basen tam i na powrót...

Dozorcy basenu bali się zrazu okropnie, że pani Cooper utonie. Tymczasem ukończyła ona kurs ratownictwa i martwi się, że jeszcze nie miała okazji wykazania swych nowych umiejętności.

— Ale, mówi, nie tracę nadziei, że ktoś się przecież wreszcie zacznie topić i będę mogła go fachowo wyłowić!

Pani Cooper brała też udział w sztafecie i bardzo sobie chwali emocje zawodów.

— Choć startowałam współ z czterema, młodymi, ślicznymi

dziewczynami, opowiada, wywołałam największe zainteresowanie u publiczności. Fotografowano mnie niczym gwiazdę filmową...

Pani Cooper nauczyła już pół tuzina swych prawnuków pływać. Boleje srodze, że jej obie 60-letnie córki nie chcą się dać na to namówić motywując to niepoważnie tym, że są za stare...

Kąpiel w morzu nie przypada pani Cooper do gustu. Narzeka:

— Ta plaża w Torquay to jedyna trzecia wody i dwie trzecie ludzi!

Wypluskawszy się w basenie, pani Cooper dosiada rower i zapycha 15 mil do domu.

— Nieznośni są tylko ci chłopcy, stęka, którzy mnie ostentacyjnie wyprzedzają. Nie mogę tego ścierpieć i gazuję mocniej, w rezultacie wywiązują się wyścigi, które są męczące. I co najgorsze — często je przegrywam.

To Nie Jest Nienawiść

Często daje się słyszeć uciekające się coraz bardziej zdanie, iż dlatego nie może dojść do zgody pomiędzy Polską, a Rosją, bo Polacy nienawidzą Moskali.

Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby tak się działo, gdyż postępowanie Rosji wobec Polaków od wieków było takie, jakby ona właśnie chciała wzbuć nienawiść do siebie w każdym sercu polskim.

Kto jako tako zna historię Polski i Jej stosunków z sąsiadującą z Nią Rosją, ten musiał zapamiętać bezustanne napęski Rosji na Polskę, krętą politykę Rosji, która w znacznej mierze przyczyniła się do upadku Rzeczypospolitej, wtrącanie się Rosji w wewnętrzne sprawy Polski, przekupywanie najwyższych urzędników, doprowadzoną do perfekcji robotę szpiegowską i propagandową, a w końcu rozbiory i niszczenie żywiołu polskiego.

Nie można także zapomnieć, że Rosja samych tylko konfederatów barskich wywiozła na Sybir sto tysięcy, konfiskując ich majątki.

Trudno nie pamiętać o haniebnym rządach moskiewskich w Polsce, o wymordowaniu dwunastu tysięcy kobiet i dzieci przez generała Suworowa na przedmieściu Warszawy, o setkach tysięcy mordowanych lub zesłanych do katord sybirskich Polaków po każdym powstaniu polskim przeciw przemocy.

O wstrętnym systemie szkolnym i administracyjnym, o nahażce kozackiej, będącej bezustannie w ruchu.

O nikczemnej polityce wyznaniowej.

I o setkach rodzajów najprzeróżniejszych udręczeń, jakim podlegał naród polski pod rządami rosyjskimi.

Tego wszystkiego nie można wydrzeć z pamięci, nie można wymazać z kart historii, nie można usunąć z kronik rodzinnych.

To już zostało i pamięć o tym nie wywietrzeje z serc i umysłów polskich do najdalszych pokoleń.

Ale dziwna rzecz. Polacy najmniej mieli o to pretensję do Rosjan, winiąc za wszystko cara. Car dla Polaków był wcieleniem wszelkiego zła, gwałtu, krzywdy, zbydlęcenia.

Jego nienawidzono, może nie tyle, jako osobę, ile jako instytucję, jako samoderżawie, oparte na niewoli milionów ludzi, nie znających słońca wolności.

Marzeniem każdego młodego Polaka było ucieczka od cara, jak wściekłego psa, choć zdawano sobie przeciw sprawę z tego, że 'cioc car zginie, to jego syn, czy krewniak, osiadzie znowu na tronie.

Adam Mickiewicz, największy poeta polski, wkłada w usta jednego z bohaterów "Dziadów" pieśń, śpiewaną później w całej Polsce:

"Nie wiem, jaka spadnie kara,
Mina, Sybir, czy kajdany,
Zawsze ja wierny poddany
Pracować będę na cara...

"W minach kruszec kując
młotem,
Pomyślę ta ruda szara,
To żelazo, z niego potem
Zrobić ktoś topór na cara...

"Gdy w koloniach osiedzę,
Ogród zorzę, ziemię skopię,
A na nich tylko siać będę
Same lny, same konopie.

"Z konopi robi ktoś nici,
Sr-brem obwita nić szara
Może się kiedyś poszczyci,
Że będzie stryczkiem na cara.

"Gdy będę na posieleniu,
Pojmę córeczkę Tatara,
Może w moim pokoleniu
Zrodzi się zbójca na cara..."

A w tym samym czasie, kiedy to śpiewano, na sztandarach polskich powstańców, widniały napisy: "Za wolność waszą i naszą". Za wolność Polaków i Rosjan.

Nie było tedy nienawiści do narodu. Car ją ześrodkował na sobie. Straszliwy system dyktatury carskiej budził w Polaku, wolność miłującym, wstręt i nienawiść. A dla narodu rosyjskiego, pogodzonego z niewolą, czuli Polacy litość, a może i obrzydzenie. Ale nie nienawiść.

Dziś jest prawie to samo.

Być może, iż czas wygładziłby niejedno wspomnienie, gdyby po upadku caratu nastąpiły w Rosji rządy demokratyczne, jako tako ludzkie. Możliwe byłoby wówczas ułożyć jakoś stosunki sąsiedzkie i żyć w zgodzie, jeśli nie w przyjaźni. Jak żyją naprzykład Stany Zjednoczone z Meksykiem.

Niestety, demokracja nie mogła się utrzymać w Rosji. Niewolnik rosyjski tak się przyzwyczaił do niewoli, że nie chciał wolności. Chciał silnej władzy, która będzie go traktowała, jak bydlę, jak automat. Dlatego poddał się bez szemrania niewielkiej gromadzie awanturników bolszewickich i nawet nie pisał, gdy ci zaczęli mordować wszystkich niewygodnych, gdy zabrali w swoje posiadanie ziemię, lasy i wszystko, co miało jakąkolwiek wartość i zaczął modlić się do nowego cara, pana życia i śmierci stu sześćdziesięciu milionów ludzi.

I znów jest to samo.

Nowy władca Rosji rozpoczął do spółki z Hitlerem wojnę światową napadem zdrazieckim na Polskę, zagarnięciem połowy jej ziem, ograbieniem ich z wszystkiego i zesłaniem na Sybir milionów mężczyzn, kobiet i dzieci.

Potem przyszedł Katyń, najnikczemniejsza zbrodnia w historii świata, wymordowanie dziesięciu tysięcy oficerów polskich, wziętych do niewoli.

Później przyszło zagarnięcie całej Polski i narzucenie jej systemu komunistycznego wbrew woli narodu.

Przyszło porwanie i zasadzenie członków Rządu Narodowego, którzy stali na czele walki z Niemcami przez długie lata hitlerowskiej okupacji.

Tysiące i tysiące aktów bezprawia, gwałtu, grabieży, mordów i najbezczelniejszej propagandy przeciwpolskiej.

A czy Polacy szarpia za to cały naród rosyjski? Czy jemu złorzeczą? Czy jego potępiają? Czy zioną ku niemu nienawiść?

Nie widać tego. Ale za to, z

wyjątkiem niewielkiej gromadki zaprzańców, mają wstręt, pogardę i nienawiść do nowego samodziśzawia, do nowej dyktatury rosyjskiej, której celem jest zaprowadzenie powszechnej niewoli i odebranie ludziom właśnie tych czterech wolności, o jakie podobno alianci prowadzili tę krwawą i kosztowną wojnę.

A że Polska jest najbliższej Rosji, stała się pierwszą ofiarą jej niszczycielskiej agresji, opuszczona przez sprzymierzeń-

ców, osamotniona w swej walce o wolność, ale nie tracąca nadziei. A budują tę nadzieję Polacy nie na nienawiści do narodu rosyjskiego, ale na umiłowaniu swego Kraju i dążeniu do prawdziwej, demokratycznej wolności. I na wierze, iż uspiorny świat rozewrze wreszcie oczy, dojrzy, co się dzieje i stanie w poprzek drogi zwycięskiego dziś czerwonego totalitaryzmu.

Stan Uśpienia

Jest rzeczą powszechnie znaną, że rośliny rosną tylko przez pewną część roku, a później zapadają w tak zwany stan uśpienia (dormancy) i nie rosną. Drzewa produkują rowe gałęzie i liście wiosną i latem, a jesienią i zimą spoczywają. Ziemiak wykopany z pola w jesieni nie będzie rósł, gdybyśmy go natychmiast posadzili do wilgotnej ziemi. Będzie czekał aż do wiosny.

Nasiona jabłek i grusz też nie będą kiełkowały w jesieni. Natomiast żyto i pszenica kiełkuje w tej porze, bo jesień jest właśnie porą, kiedy te zboża się sieje.

Istnienie stanu uśpienia jest rzeczą dobrą z punktu widzenia gospodarczego. Czasami jednak żałujemy jeśli ten stan zbyt krótki jest i wcześniej się kończy. Weźmy np. kartofle. Na wiosnę zaczynają one rosnąć, wypuszczają długie sznury. To się nam nie podoba, bo kartofle wyczerpują się w ten sposób i niszczej. Ale pomyślmy tylko, co by było, gdyby nie przechodziły one wcale przez stan uśpienia. Zaczęłyby rosnąć już w ziemi, jeszcze przed kopaniem i nie byłyby zdadne do użytku.

Stan uśpienia trwa w zimie i przełamany zostaje z powodu zimnej pogody, jaka wtedy panuje. Gdyby na dworze było ciepło przez całą zimę, stan uśpienia nie zostałby przełama-

ny. Rośliny by się nie przebudziły i nie zaczęłyby rosnąć na wiosnę.

Ze to nie są żadne przypuszczenia i spekulacje, dowodzi tego doświadczenie, jakie mieli sadownicy z brzoskwiniami w południowej Kalifornii. Zimy są tam tak ciepłe, że za mało jest zimna, żeby przełamać stan uśpienia. Brzoskwinie przestają tam rosnąć i zapadają w stan spoczynku jesienią, jak i u nas. Wiosna jest tam wczesna, ale brzoskwinie ani myślą się rozwinąć. Tylko tu i ówdzie jakaś gałązka ulistni się i zakwitnie. Inne czekają aż do czerwca, chociaż powinny się być rozwinać w lutym.

Oczywiście nie każdy rok i nie każda zima jest taka sama. W niektórych okolicach południowej Kalifornii zimy są naogół na tyle zimne, że stan uśpienia brzoskwiń mogą przełamać i można tam te drzewa hodować. Co kilka lat nadchodzi jednak lekka zima, a wtedy brzoskwinie nie rozwijają się i nie kwitną, a co za tym idzie nie przynoszą owocu.

Inny kłopot ze stanem uśpienia mają kwiaciarze, właściciele cieplarni. Chcieliby na przykład, żeby róże czy też bzy zakwitły im na Boże Narodzenie. Pora to taka, że łatwo sprzeda kwiaty, a tymczasem te rośliny ani myślą zacząć rosnąć. Ułożyły się późnym latem do snu zimowego i nic, chociaż

przeniósł je kwiaciarz do ciepłej, obficie oświetlonej szklarni.

Na szczęście wymyślili ludzie środki, którymi sztucznie przełamać można sen zimowy. Z bzami czy różami, rosnącymi w doniczkach postępuje się następująco: odwraca się rośliny do góry wazonikiem i całą jej łodygę zanurza się w dobrze ciepłej wodzie na pewien czas. W ten sposób stan uśpienia zostaje przełamany, roślina zaczyna rosnąć i kwitnąć.

Istnieją też inn. środki, wywołujące ten sam skutek. Odkryto związki chemiczne, które przełamują albo też przedłużają stan uśpienia kartofli, nasion czy też drzew.

Est np. taki problem. W bardzo wielu częściach kraju przy mrozki wiosenne niszczą kwiaty brzoskwiń. Gdyby te brzoskwinie kwitły dwa tygodnie później, nie byłyby zmrożone. Cóż jednak zrobić, kiedy nie czekają one z kwitnieniem. Znamy teraz taki środek chemiczny, który, gdy się nim opryska drzewa w jesieni opóźni ich kwitnienie na przyszłą wiosnę o jakieś dwa tygodnie.

Wszystko to są rzeczy nowe i wiele z nich nie ma jeszcze praktycznego zastosowania. Nauka jednak pracuje nad nimi i napewno odda je w swoim czasie w ręce farmera czy ogrodnika.

Jak Młodzież Uczyła Się Pod Okupacją Niemiecką

Niemcy, natychmiast po wejściu do Polski, zajęli się gruntownym likwidowaniem szkolnictwa. Skasowano wszystkie gimnazja, uczelnie wyższe i prywatne szkoły powszechne. Przedszkola i szkoły powszechne miejskie nie zostały zamknięte, natomiast usunięto z nich historię polską.

Po jakimś czasie Niemcy utworzyli szkoły zawodowe najróżniejszych typów, a więc: krawieckie, hafciarskie, metalurgiczne, ślusarskie, handlowe itp. Wykłady odbywały się przeważnie po południu, ponieważ wymagano, aby młodzież równocześnie pracowała w fabrykach i zakładach technicznych. Wykłady trwały cztery lub pięć godzin dziennie i odbywały się trzy, cztery razy na tydzień. Oprócz przedmiotów zawodowych we wszystkich szkołach wprowadzono obowiązujący język niemiecki.

Jeżeli chodzi o młodzież na poziomie gimnazjalnym i uniwersyteckim, to nie było potrzeby — zdaniem władz niemieckich — aby studiowała. Powinna pracować i pracować kazano wszystkim. Jest zrozumiałe, że młodzież polska nie mogła się z takim stanem rzeczy pogodzić.

Dlatego też już z początkiem 1940 roku rozpoczęła się nauka tajna. Potworzono t. zw. komplety, składające się z małej grupy osób (od sześciu do trzydziestu), które uczyły się razem. Komplety zbierały się w domach prywatnych, w mieszkaniach profesorów, lub uczniów, oczywiście z zachowaniem jak największej ostrożności, by nie zwrócić uwagi władz niemieckich, co pociągnęłoby za sobą przerwanie nauki i aresztowanie.

Nauka obejmowała wszystkie przedmioty, przewidziane programem, na poziomie nie niższym niż przedwojenny. Wymagało to bardzo wiele pracy i bardzo dużego wysiłku. Sprawa

podręczników i skryptów nasuwała olbrzymie trudności, ponieważ nowych nie drukowano, stare zaś egzemplarze, których po zniszczeniach we wrześniu 1939 roku, było niewiele, przechodziły z rąk do rąk i często z jednej książki musiało korzystać jednocześnie, kilka osób. Pomoce naukowe, przyrządy doświadczalne były dostępne jedynie w bardzo skąpym zakresie.

Z Politechniki Warszawskiej zabrano i wywieziono w głąb Rzeszy całe gabinety doświadczalne, całe pracownie fizyczne; zlikwidowano Instytut Fizyczny oraz laboratoria chemiczne Uniwersytetu Warszawskiego, zamknięto warszawską bibliotekę uniwersytecką, którą otworzono wprawdzie po dwóch latach, ale po wywiezieniu z niej wielu najbardziej wartościowych dzieł.

Mimo tych wszystkich utrudnień lekcje odbywały się regularnie i punktualnie. Zarówno profesorowie, jak i uczniowie dokładali wszelkich starań, by uniknąć nieładu i dorywczości w nauce, by prowadzić ją w sposób najbardziej systematyczny.

Czasem jednak wykłady zostawały zawieszane, nieraz nawet na dwa, trzy tygodnie. Bywało to w okresach dużego nasilenia aresztowań. Przerwywano lekcje nie tylko dlatego, by Gestapo "nie nakryło" kompletu w czasie nauki, ale również dlatego, aby ograniczyć, jak najbardziej chodzenie po mieście, gdyż licznie krążące patrole niejednokrotnie aresztowały właśnie młodzież, którą następnie wywożono na roboty do Niemiec.

W takich to warunkach młodzież polska przerabiała materiał szkolny, zdawała matury, robiła prace magisterskie i doktorskie. Matury odbywały się możliwie najoficjalniej, a więc na egzaminach była zawsze przewidziana pewna ilość nau-

czycieli egzaminujących, oraz asystujących. Prace piśmienne, po przeczytaniu i ocenie, zostały — dla bezpieczeństwa — niszczone.

Nauka konspiracyjna pociągnęła za sobą wiele ofiar. Bywały wypadki przygodnych aresztowań nauczycieli lub uczniów, nieraz aresztowano całe komplety w czasie lekcji w podpatrzonym lokalu. Nie zdarzyło się jednak nigdy, by ktoś z nauczycieli czy uczniów okazał się donosicielem czy zdrajcą.

Nauka w małych kompletach posiadała jednak i swoje dobre strony. Ponieważ komplety składały się z bardzo małej ilości uczniów — łatwiejsze było nawiązanie z nimi bezpośredniego kontaktu, nauczyciel znał swoich uczniów o wiele lepiej, wobec czego tempo i poziom pracy mogły być bardziej dostosowywane do zdolności poszczególnych uczniów. Niejednokrotnie więc młodzież mogła rozszerzyć i pogłębić swoją wiedzę o wiele lepiej niż w przedwojennej szkole.

Uczono się bardzo chętnie. Istniało głębokie przeświadczenie, że uczyć się trzeba, istniał jakiś wewnętrzny, mocny nakaz, nie przymus, nie siła, ale świadomość, że to jest najważniejsza droga oporu, że to jest dorobek, którego żadna przemoc nie będzie w stanie zniszczyć, że to jest najbardziej konkretne bogactwo naszego narodu.

Czesława Rawicz.

MUSIAŁ CHCIEĆ

—Słuchaj, co ty mówisz do Finkelsteina? Wczoraj sprzedałem mu dolary, a dziś rano przychodzi on do mnie, zrobił awanturę, że dolary są fałszywe i chciał mi dać dwa razy w twarz.

—A ty skąd wiesz, że ci chciał dać dwa razy?

—Co znaczy, skąd ja wiem. Przecież gdyby nie chciał, toby nie dał.

Sto Pytań

Dotarł na nasz kontynent niesłychanie ciekawy "List Otwarty" z Polski skierowany do redaktora "Odrodzenia", literackiego pisma warszawskiego reżymu napisany przez znakomitego pisarza polskiego — samouka, którego powieści przed wojną rozchwytywane były w Polsce i tłumaczone na obce języki.

Pisarz ten to Sergiusz Piasecki, były więzień świątokrzyski, który w tym liście otwartym zatytułowanym "DLACZEGO" zadaje całemu reżymowi warszawskiemu sto pytań płynących z głębi polskiego serca, które odzwierciedlają uczucia tych wszystkich Polaków którzy ze zgrozą w sercu patrzą na straszliwe kajdany totalistycznej niewoli zaciskające się na braciach naszych w Polsce.

List ten pisał Sergiusz Piasecki w kraju w Polsce przed miesiącem. Sam zaś przepędził w Polsce całą okupację niemiecką, brał czynny udział w walce z okupantem niemieckim i odznaczony był Krzyżem Zasługi za udział w akcji Polski Podziemnej.

To też słowa jego brzmią bólem gdy patrzy on na dzisiaj krzewiącą się podłość w Polsce na terror komunistyczny na wznawianie najochydlniejszych praktyk uciskania przeciwników politycznych tchną taką szczerością, że nie sposób nie traktować ich jako oskarżenia dzisiejszego reżymu o straszliwe próby gnębienia nawet pozorów wolności człowieka i wolności całego narodu.

Niech więc mówią słowa Piaseckiego, który po wstępie streszczającym powody napisania przez niego tego "Otwartego Listu" zwraca się z następującą prośbą do redaktora "Odrodzenia".

"Proszę o umieszczenie w myśl jakoby przysługujących obywatelom w Polsce jakoby demokratycznej, praw wolności głosu i prasy, tego listu otwar-

tego i o odpowiedź albo pana albo któregoś z pisarzy polskich na następujące moje pytania. Zaznaczam, że proszę o odpowiedź na wszystkie moje pytania, a nie na niektóre lub na fragmenty z nich. Nie umieszczę nie listu będę uważał za strach przed polskim Urzędem Bezpieczeństwa (polityczna policja komunisty Radkiewicza, przyp. red.) i rosyjskim NKWD., demokrację polską za fikcję, a działalność pana za wysługiwanie się rosyjskiemu imperializmowi".

Poniżej zamieszczamy niektóre z tych pytań, na które nie potrafi dać odpowiedzi żaden pachołek sowiecki, żadne dziś pismo w Polsce, jeśli redaktor nie chciałby przenieść się na drugi świat nie tylko za odpowiedzenie szczerze, ale nawet za przedruk tych pytań. Nie trzeba chyba dodawać, że list ten w "Odrodzeniu" ani w żadnym innym piśmie w Polsce się nie ukazał, a autor jego tropiony jest zapewne przez zbawiające Polskę legie sowieckiego NKWD.

Oto te pytania:

Dlaczego w rządzie polskim są osoby zupełnie nieznane w społeczeństwie, a o których otwarcie się mówi, że są figurantami Moskwy?

Dlaczego rozpętano w Polsce tak wstrętną i wścieklą nagonkę na Polskie Stronnictwo Ludowe, które nie zechciało wejść do wspólnego bloku z filomuskiewskimi partiami polskimi? Dlaczego opinia publiczna w Polsce uważa obecny stan rzeczy za przygotowanie do poknięcia Polski przez imperializm rosyjski jako 17 Republiki Z. S. S. R.

Dlaczego przydziały UNRRA dla Polski idą w niewłaściwe ręce:

a. Pszenica wyładowana w Gdyni 12 marca 1946 roku została skierowana do Rosji koleją. Może stamtąd pójdzie do Francji?

b. Ogromną ilość przydziałów UNRRA kradną.

c. Największe i najlepsze przydziały mają partyjnicy filowiececy i ich rodziny.

d. Nie korzystają z przydziałów UNRRA najwięcej ich potrzebujący — ci co wskutek utraty zdrowia, wycieńczenia choroby lub braku osoby w rodzinie zdolnej do pracy nie mają kartek pierwszej kategorii lub wcale ich nie otrzymują. Wynika z tego że pomoc UNRRA okazuje się nie uczciwym i biednym Polakom lecz złodziejom i wrogom Polski. Polacy otrzymują tylko okruchy ze stołu za którym uczują ich wrogowie.

Dlaczego w powodzi artykułów i publikacji z czasów okupacji Polski, tematem ich są jedynie Niemcy i zbrodnie niemieckie, natomiast nie ma absolutnie nic o Rosjanach i ich zbrodniach dokonanych na Polakach? To przecież też ciekawy temat: wywożenie na Sybir, do Kazakstanu, obozy koncentracyjne, więzienia... Niechby się wypowiedział szczerze na ten temat chociaż jeden z milionów Polaków, którzy od roku 1939 przymusowo "gościli" w ZSRR.

Dlaczego z obozu katyńskiego nikt nie uciekł gdy obóz przechodził z rąk sowieckich w niemieckie?

Dlaczego Rosjanie, którzy nawet uciekając z Wilna, pod bombami ładowali do pociągów cywilnych więźniów Polaków — z Katynia, który był położony o 500 km. dalej na wschód nie wywieźli nikogo?

Gdzie jest obecnie Berling, pod sztandarem którego łączyli się żołnierze Polacy w Rosji? Czy rzeczywiście jest instruktorem w wojskowej szkole w Rosji czy gdzie indziej? Mam pewne dane, które każą wątpić w informacje prasy sowieckiej.

Dlaczego w Rosji przywrócono reakcyjne tytuły wojskowe i złote naramienniki? Dlaczego wprowadzono order Sowerowa i Kutuzowa reakcjonistów, którzy byli ostoją carosławia i prawosławia a Suworow szczegól-

nie wślawił się rzezią Pragi? Dlaczego w rocznicę wyzwolenia Warszawy w Warszawie w Aleji Stalina na defiladzie maszerowały oddziały dyw. im. Tadeusza Kościuszki, których sztandar odznaczony był właśnie orderem Suworowa. Jak pogodzić to z uczuciem Polaka?

Czy pan wie, że cała Polska jest fortyfikującym się obozem sowieckim i że nawet w Prusach są robione fortyfikacje? Że dla przykładu w małym mieście Łębork stoi załoga sowiecka złożona z 12,000 ludzi, a w powiecie jest 30,000 żołnierzy rosyjskich? Że w każdym mieście są załogi sowieckie a w dużych miastach liczne garnizony?

Dlaczego partyzantów polskich, którzy na rozkaz Rządu w Londynie wystąpili wspólnie z Armią Czerwoną do walki z Niemcami po zwycięstwie wywieziono z Wileńszczyzny do Kaługi.

Dlaczego jeżeli za Sanacji na Łukiszkach siedziało 1,000 ludzi to nazywano to przepełnieniem więzień, a kiedy za bolszewików w tym samym więzieniu trzymało 24,000 ludzi naraz to było to normalne? I trzeba pamiętać, że w Polsce przedwojennej siedzieli w więzieniu ludzie o coś oskarżeni, lub słusznie albo niesłusznie skazani, a w Polsce rosyjskiej siedzieli lub siedzą ludzie niewinni za to tylko że są Polakami.

Dlaczego przymusowe porzucenie Ojczyzny przez Polaka z Wilna lub ze Lwowa, gdzie pozostawia groby swoich przodków i dorobek pokoleń a jedzie na ziemię zachodnie nazywa się repatriacją?

Dlaczego obecny rząd Polski sprzedaje Rosji węgiel trzykrotnie taniej niżeli kosztuje wydobycie go z kopalni?

Dlaczego prasa polska powiadomiła uroczystie, że ZSRR, przysłało dla pow. rypińskiego 200 kur, a nie powiadamiała gdy bolszewicy z terenu tegoż wywozili tysiące koni, krów i świń i ogromne ilości zboża?

Dlaczego minister Sztuki i Kultury wydaje rozkazy jak pisać, co pisać czym pisać... Ja

potrafiłem pisać nawet w sanacyjnym więzieniu, lecz pod batem obywatela ministra nie mogę, bo jestem człowiekiem i pisarzem wolnym wewnątrznie a nie literacką prostytutką.

Dlaczego fama ludu w Polsce nazywa obecną Polskę "Berezą" — ja co prawda uważam tę nazwę za łagodną.

Dlaczego za godło obecnej Polski naród uważa nie orla białego ale szubienicę?

Dlaczego wywiera się presję na nauczycieli i urzędników,

Dlaczego powracający z Rosji Polacy, wywiezieni tam przez Bolszewików przyjeżdżają w stanie przerażającym? Bolszewicy dumnie oświadczają, że pozwolili im wywieźć z Rosji po sześć ton bagażu. Kpiny! Ci ludzie wracają owinięci w gałgany, bez ubuwia, chorzy i nędzni, upiory nie ludzie.

Dlaczego ja pisarz polski, który jako samouk wy dostał się aby wstępować do PPR, czyli — jak mówi naród do Polskiej Partii Renegatów.

za przepaści życia i stał się literatem ukazując ludziom świat głębinowy ich braci z marginesu życia, który ma rzeczy napisane i ogrom materiału do nowych powieści, muszę milczeć, tułać się i marnować czas zamiast pracować na właściwym mi polu literackim.

Dlaczego ja panie redaktorze w tej naszej obecnej "niepodległej" Polsce "demokratycznej" nie mogę przyjść do pana jak dawniej za złych sanacyjnych czasów na pogawędkę o biedzie więźniów o braku wolności słowa i na inne setki tematów!

Dlaczego?!

Dałem panu sto tych pytań, nie opracowałem ich bo czasu brak a honorarium za pracę od pana się nie spodziewam. Mogę zadać panu jeszcze 1,000 pytań — szczegółowych z cyframi, nazwiskami, datami. Lecz uważam to za zbędne teraz. Jedno pragnę tylko zaznaczyć i podkreślić stanowczo, że wszystko to co piszę mogę udowodnić każdemu uczciwemu trybunałowi. Ja tak śmiało i wiele broniłem siebie przed różnymi trybuna-

łami, że nie zawaham się dopóki żyję wystąpić w obronie Polski i Polaków.

Mój duch wypowiada się tam gdzie chce sam, a nie gdzie i jak każe ministerstwo propagandy to znaczy... Moskwa.

Dowidzenia panu teraz, do zobaczenia się w Polsce Niepodległej!"

A swój list i pytania kończy ten znakomity pisarz temi słowy:

Jestem niezmiernie ciekaw pewnych pana prywatnych spraw: czy pan naprawdę czuje się uczciwym człowiekiem, Polakiem i co panu się śni po nocach?

* * *

List ten pisany w Warszawie 26 kwietnia przez Sergiusza Piaseckiego daje wyraźne świadectwo ohydnej rzeczywistości w jakiej znalazł się naród w Polsce. Niechaj posłuży on jeszcze jako jeden dowód i zachęta do zdwojenia naszej akcji głoszenia prawdy o Polsce i zdzierania tej maski obłudy z zakłamanych twarzy obecnych rządów panujących nad naszymi braćmi, które przy pomocy bąta próbuje zniszczyć tę wolność o którą od wieków walczył i walczyć nie ustanie naród polski.

NAJDIWNIJSZY OBYCZAJ

W każdym mieście jest jakiś specjalny rytuał przy obejmowaniu urzędowania przez nowego burmistrza. I tak:

W Grantham biją nowego burmistrza młotkiem po głowie. W High Wycombe jest on ważony dokładnie.

W brightlingsea prowadzą go uroczystie na dzwonnice parafialną.

W Dunstable rzucają go zniecka na podłogę.

Ale najdziwniejsza, zdaniem wszystkich, jest tradycja w Bournemouth.

Tam nowy burmistrz łaże w oba policzki swego poprzednika!

— To już szczyt ekscentryczności! stwierdzają Anglicy.

Trzeci Maj

Przed stu pięćdziesięciu pięciu laty, w dniu 3-cim maja 1791 r. patriotyczna większość Sejmu Czteroletniego (Sejm ten obradował od 1778 do 1792 roku w Warszawie) uchwaliła wiekopomną Konstytucję, która stała się dumą i chlubą ówczesnego pokolenia Polaków i stała się dla Narodu Polskiego jasnym drogowskazem na przyszłość.

Konstytucja 3-go Maja 1791 roku porządkowała stosunki w ówczesnej Polsce, ograniczając swawolę szlachty, znosząc warcholskie "liberum veto", przy pomocy którego lada szlachciura podszczyty, czy podkupiony przez kogokolwiek, mógł paraliżować prace Sejmu, a nawet całkowicie zrywać sesje sejmowe.

Tym wszystkim przejawom warcholstwa Konstytucja Trzeciego Maja, kładzie kres, rozszerzając jednocześnie przywileje pełnych obywateli Rzeczypospolitej, na inne warstwy, z których to przywilejów do tego czasu korzystała tylko wybrana kasta szlachecka — na mieszczaństwo polskie, oraz biorąc pod opiekę prawa szerokie rzesze włościanstwa.

Deklaracja Konstytucji 3-go Maja miała następujące brzmienie:

"Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonolenia konstytucji narodowej jedynie zawisł, długim doświadczeniem poznawszy zadawione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, i z tej chwili, która nas samym sobie wróciła; wolni od hańbiącej obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą, egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzonym, chcąc na błogosławieństwo, na wdzięcz-

ność współczesnych pokoleń zasłużyć; pomimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą, dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i Jej granic, największą stałością ducha niniejszą Konstytucję uchwalamy, dopókiby Naród, w czasie prawem przepisany, wyraźną wolą swoją nie uznał potrzeby odmienienia w niej jakiego artykułu. Do której to Konstytucji dalsze ustawy Sejm! terazniejszego we wszystkim stosować się mają".

Traktując o władzy wykonawczej — Konstytucja 3-go Maja postanawiała między innemi:

"Władza wykonawcza nie będzie mogła praw stanowić, ani tłumaczyć i podatków i poborów, pod jakimkolwiek imieniem nakładać; długów publicznych zaciągać; rozkładu dochodów skarbowych przez Sejm zrobionego odmieniać; wojny wydawać, pokoju ani traktatu żadnego aktu dyplomatycznego "definitive" zawierać. Wolno jej będzie (władzy wykonawczej, czyli rządowi) tymczasowe z zagranicami prowadzić negocjacje; oraz tymczasowe i potoczne dla bezpieczeństwa i spokojności Kraju wynikające potrzeby załatwiać, o których najbliższemu zgromadzeniu Sejmowemu donieść winna".

Tak oto wyglądały zasady Konstytucji Trzeciego Maja i dlatego właśnie pamięć o tym epokowym akcie przetrwała do naszych czasów, i tak samo Deklaracja Konstytucji Majowej jest dla Polaków źródłem siły ducha, jak dla Amerykanów wiekopomna Deklaracja Niepodległości.

Pamiętać też należy, że tak Wielka Rewolucja Francuska z roku 1789, jak i polski akt konstytucyjny z roku 1791 — czerpały swe natchnienia wolnościowe z walk Narodu Amerykańskiego o wolność i niepodległość.

Wiemy, że Tadeusz Kościuszko, który walczył o niepodle-

głość Stanów Zjednoczonych — walczył też następnie i w obronie wolności i niepodległości Polski, których wyrazem była Konstytucja 3-go Maja.

Jak dalece niedogodnem było dla sąsiadów Polski — Rosji i Prus — porządkowanie stosunków w dawnej Rzeczypospolitej, świadczy, fakt drugiego rozbioru Polski, jaki został dokonany w niespełna dwa lata od momentu uchwalenia Konstytucji Majowej — przez Rosję i Prusy.

Carowa rosyjska Katarzyna II i król pruski Fryderyk, przeżeni tem, że Polska może po uporządkowaniu swych stosunków wewnętrznych znów stać się silnym, potężnym państwem i odzyskać swoje znaczenie i powagę w świecie — postanowili do tego niedopuścić.

Upozorowawszy, że Polska — "nie rządem stoi" — nibyto w obronie "uświęconych przywilejów szlacheckich", carowa rosyjska i król pruski zagarnęli dalsze połacie Polski Sekundowali obrzydliwie temu bezprawiu i tej grabieży, haniebnej pamięci targowiczanie. Zdradzali oni własny kraj dlatego, że nie chcieli uronić nic ze swych fortun na rzecz przytłaczającej "reszty" narodu. Woleli się więc wysługiwać obcym, aby tylko swoją prywatę w całości uchronić. Woleli grażyć własną Ojczyznę — byleby tylko nie uznać w mieszczaninie i wieśniaku równych sobie ludzi, czy choćby istot wyrwanych z pod ich szlacheckich batów.

Jednakże co najlepsze, w Narodzie Polskim, stało się murem przy Konstytucji.

Rosja jednakże nie poprzestaje na drugim rozbiorze. Carowa Katarzyna II posuwa swe wojska dalej w głąb Polski. Sięga po Warszawę, stolicę i serce kraju. Suworow, kat i rzeźnik przedmieścia Warszawy Pragi — zdobywa stolicę Polski, sięgając śmierć i pożogę. Morderca na rozkaz carski, Suworow, jest dzisiaj uznany za sowieckiego

bohatera, a Stalin ustanowił nawet wysokie odznaczenie sowieckie jego imienia.

Tadeusz Kościuszko staje w roku 1794 na czele Powstania przeciwko Moskalom i ogłasza swój słynny Uniwersał Połaniecki, który jest jakby uzupełnieniem Konstytucji Majowej — dający chłopu pełne równouprawnienie.

Siły rosyjskie jednakże są większe, przeważające. Klęska Kościuszki pod Maciejowicami — niweczy nadzieje Polaków w odrodzenie moralne Rzeczypospolitej, a więc i odbudowę niepodległości Polski.

Bagnety żołdaków carycy Katarzyny i knechtów króla pruskiego Frydekryka przekreślają na długie lata Konstytucję Trzeciego Maja i Uniwersał Kościuszki. Jednakże w sercach Narodu Polskiego idee wolnościowe zapoczątkowane przez Konstytucję Majową żyły i potęgniały. Były one jakby wyznaniem wiary w lepsze jutro Polski, słuszniejsze, sprawiedliwsze. — Polski wolnej, Polski Ludowej.

W imię tch idei Polska podrywała się do wolnego lotu przy każdej z nadarzających się sposobności. Za Napoleona, w latach 1830 i 1863 w 1905 i 1914, w 1918 i 1920 wreszcie.

A kiedy po 20 latach niepodległości podły wróg niemiecki zdradziecko napadł na Polskę w pamiętnym dniu 1 września 1939 roku — Naród Polski mający tak wspańiałą historię podejmuje narzuconą sobie walkę o swą niepodległość, mając niezłomną wolę bytowania, jako naród miłujący wolność własną i szanujący wolność cudzą.

Polska walczy mimo wielokrotnej przewagi wroga, walczy, mimo zaatakowania Jej od tyłu przez Rosję. Trwa do ostatka!

I dzisiaj, kiedy zdawałoby się, że dla Narodu Polskiego nadeszła chwila wolności, aby Polacy mogli zacząć swobodnie oddychać i mogli z pośród siebie wybrać przedstawicieli do nowego Sejmu Konstytucyjnego

go Rzeczypospolitej, — Rosja, tak, jak dawniej, znów przeszkadza Narodowi Polskiemu w przejawianiu swej woli.

Thumaczy się dzisiaj Polakom że "trzeba najpierw wychować społeczeństwo, a później będzie można mu dać możność wypowiedzenia się"...

Różne metody, lecz cel jeden i ten sam. Chodzi o to, aby Polskę trzymać w niewoli!

Naród, który zdał świetnie egzamin wobec siebie i świata, przeciwstawiwszy się z bronią w rękę całej potędze naziistowskich Niemiec, Polska która nie szła na żadne kom-

promisy z wrogiem niemieckim, a odrzucała ze wstrętem wszystkie podszepty, aby wspólnie z Niemcami podbić Rosję — ta Polska ma dzisiaj być "wychowywana"!

Dlatego też w tych ciężkich chwilach dla Narodu Polskiego — nieśmiertelne zasady Konstytucji 3-go Maja, których obrońcą i poszerzycielem był Bohater Dwu Światów — Ameryki i Polski — Tadeusz Kościuszko — muszą i nadal być dla nas promienistymi drogowskazami ku lepszemu jutru Polski i świata.

Wiersz o Bałtyku

Mówisz, że kochasz błękit Śródziemnego Morza,
i rzucony na fale złoty słońca dysk,
że kochasz te pogodne, te wodne bezdroża,
i daleki, zuchwały żagla srebrny błysk!

Zachwyca cię i morze i jego koloryt,
i brzeg okryty piasku jasną, lśniąca łamą,
i niebo zwarte z wodą w niebieski monolit —
a dla mnie jest ta przestrzeń zawsze taką samą.

Ja kocham szary Bałtyk, gdy łamie go bryza,
gdy płyną nad nim górą bure plamy chmur,
gdy szumnych fal pienista i srebrzysta kryza
uderza z pieśnią wiatru o wybrzeża mur.

Chcesz wrócić dzisiaj ze mną tam, nad brzeg Bałtyku
i stanąć ponad morzem na Kamiennej Górze?
Spójrz. W dole gaśnie słońce. Horyzont ktoś wykuli
złocisto-krwawym łukiem w czerwonym marmurze.

Niedługo noc nad brzegiem siądzie zamyślona,
przyplynie tutaj z ciszy, z gwiazd srebrzystej mgły,
i będzie patrzeć w przestrzeń smutna i zmęczona,
jak w dali, gdzieś na Helu, latarni lśnią łązy...

A potem cię ogarnie jakiś cień ogromu,
i morze skrzepnie kirem, jak grobowca płyta,
pod którą śnią zwycięstwo ci z "Burzy" i "Gromu"...
Noc ocknie się i wstanie — patrząc — czy nie świta.

Ja kocham szary Bałtyk, kiedy się przewala
przez fale jego sztormy, jak zemsta i gniew!
Weź wody garść! Wznies w górę. W słońcu się zapala,
w tej wodzie, szarej wodzie nasze łązy i krew...

Janusz Wedow,

Dzień Niepodległości

Dzień 11 listopada święci Ameryka, jako rocznicę zawieszenia broni po pierwszej wojnie światowej, a wolna Polska święciła go jako Dzień swojej Niepodległości.

Niestety, data ta, ani nie przyniosła światu obiecywanego pokoju trwałego, ani nie zapewniła Polsce trwałej niepodległości.

Przyniosła je jedynie krótki, zaledwie 20 lat trwający wypoczynek pomiędzy jedną wojną, a drugą.

Przez ten krótki okres czasu Polska wygoiła rany, zadane wojną.

Choć była krajem biednym, jednak odbudowywała się bardzo szybko.

Na miejscu zburzonych przez wojnę ośmiuset tysięcy domów, stanęło przeszło milion nowych, wygodniejszych, nieraz zupełnie nowoczesnych.

Nie marnowano ziemi, lecz przeciwnie, poprawiano jej żyzność i obsiewano każdy kawałek odpowiedniej roli.

Nie trzebiono lasów, ale wprawdono w nich gospodarkę racjonalną.

Budowano drogi, mosty, osuszano bagna, regulowano rzeki.

Budowano Gdynię, najpiękniejszy port w Europie, a równocześnie rozbudowywano marynarkę wojenną, flotę handlową i flotę rybacką.

Rozpoczęto myśleć o eksporcie zamorskim i w krótkim czasie przeszło sto statków poczęło zawijać do wszystkich znaczniejszych portów świata, rozwożąc produkty polskie i przywożąc wprost bez obcego pośrednictwa to, co Polska potrzebowała z za granicy.

Rozwinięto własny system szkolny po 150 latach zaborów. Fundowano nowe uczelnie typu akademickiego, zakładano setki

gimnazjów i różnego rodzaju szkół średnich, budowano dziesiątki tysięcy szkół powszechnych.

Niepodległa Polska kroczyła wciąż naprzód i naprzód. Już na terenie ściśle europejskim zaczęła zdobywać określone i jasne stanowisko.

Co do ludności na kontynencie przewyższały ją, pomijając Rosję, tylko Niemcy, Francja i Włochy.

To samo i co do siły militarnej, choć Wojsko Polskie, nie mogące pozwolić sobie na bogaty ekwipunek nowoczesny, musiało w razie potrzeby męstwem i poświęceniem żołnierza wyrównać fatalną różnicę w uzbrojeniu.

Zaczęły się tworzyć współdzielnie i kółka rolnicze w całej Polsce, co było z wielkim pożytkiem dla włościanstwa.

Kultura wsi podniosła się znacznie.

Obowiązkowa szkoła powszechna, uczelnie gospodarcze i uniwersytety ludowe, robiły swoje.

Pozatym młodzież wiejska posiadała 24 tysiące placówek kulturalnych, jak kółka teatralne, orkiestry amatorskie, chóry ludowe, a wszystko kierowane przez centralę.

Zamiast dawnych, bezmyślnych bijatyk i pijatyk, młodzież miała duże zadowolenie, rozwijając się umysłowo, jak nigdy przedtem.

Koleje Polski niepodległej słynęły na cały świat z punktualności, poczta i telegraf stały na wysokości swego zadania.

Sztuka miała swoje ośrodki, promieniujące na kraj cały. Około półtora tysiąca aktorów podtrzymywało na swych barkach rozrastający się teatr polski.

Powstawały nowe muzea, a stare bogaciły się wyciąganymi gdzieś spod ziemi skarbami.

Tak było.

Niepodległość jakby skrzydła

przypięła narodowi polskiemu, tak się darł w górę na oczach świata.

Pewnie, że były różne błędy, niedomagania, a może i grzechy, ale ogólnego lotu Polski one nie obniżyły. Polska niepodległa wykazała większą żywotność i zdolność rozwojową, niż jakikolwiek kraj, będący w jej warunkach.

Ludzie partii, zaślepieni nieważnością, nie umięją nigdy wykrztusić z siebie tej prawdy, którą rozumiała cała Europa, ale najlepiej rozumieli odwieczni wrogowie Polski. Oni wiedzieli, że gdy Polska tym samym krokiem pójdzie naprzód w swym rozpędzie, to za lat dziesięć, czy dwadzieścia, może stać się dla nich niebezpieczna, nie tylko na polu militarnym, ale i na polu gospodarczym.

I nie niedołęstwo Polski — jak to często słyszy się z ust ludzi, nie zadających sobie trudu szukania prawdy — ale właśnie Jej niespodziewany rozrost w tak krótkim czasie, w najcięższych warunkach, bez najmniejszej pomocy z zewnątrz, zadecydował o jej losie.

Nie lękajmy się mówić prawdy: zmowa Niemiec i Rosji przeciw Polsce, była właśnie owocem ich obserwacji, które ich przekonały, że żywotność Polska może im kiedyś wejść w drogę.

Niemcy zwalone były pięniadźmi z zagranicy i za obce miliardy przygotowywały się do wojny z całym światem. Aby jednak móc rozpocząć tę wojnę, musiały najprzód skończyć z niepodległością Polski, a do tego była im potrzebna pomoc olbrzymiej Rosji, której zaśnieżone cielsko odcięte było od świata, tak samo, jak dzisiaj.

I tu znów miejmy odwagę i uczciwość powiedzieć, wbrew partyjnym osądom, że wszystkie razem błędy wewnętrznej polityki nie byłyby spowodowały klęski Polski i upadku jej niepodległości, gdyby nie fakt,

że napadnięto ją z dwóch stron przy olbrzymiej, wprost potwornej przewadze żołnierzy i broni.

Wszystkie inne powody będą, albo kłamstwem, albo naciągniętym argumentem partyjnym. Prawda jest, że Polska była w krytycznej chwili sama, tak, jak sama jest dziś, gdy jej sojusznicy twierdzą, że wygrali wojnę.

Niewielu Polaków zostanie na świecie po tej krwawej kąpieli, jaką ten najnieszczęśliwszy na świecie kraj przechodził i przechodzi, ale ci, którzy przeżyją te straszliwe czasy, nauczą się bardzo wiele i jeśli nadzieje wreszcie chwila niepodległości, będą już wiedzieli, jak się rzadzić i komu wierzyć, a komu nie wierzyć.

Żaden naród na świecie nie zapłacił tak drogo za naukę, jak polski.

Nagle, prawie niespodzianie, utracił cały swój dobytek, wszystkie owoce pracy, wprost nadludzkiej, prowadzonej z szalonym uporem w latach niepodległości.

Utracił ćwierć swojej ludności, zniósł sześć lat straszliwej, ciężkiej, jak kamień młyński, okupacji niemieckiej, sześć lat straszliwego pohańbienia, upokorzenia, mąk niewysłownych, ale walczył do ostatka.

Aż do chwili, gdy przyszli "wyswobodziciele" z głębi Azji i wytrącili mu broń z ręki przy pomocy zdrady, sprzedawczykostwa i głupoty niewielkiej części rodaków i przy pomocy pocziwych aliantów, którzy chcieli jaknajprędzej umyć ręce od zobowiązań wobec Polski i pozostawili ją na łasce najdzikszych barbarzyńców, o czym dziś dopiero dowiadujemy się zdumiona Ameryka od własnych korespondentów.

Krew polska się burzy na każde przypomnienie tego, co się dziś na ziemi polskiej dzieje, a umysł stara się przewidzieć, jak długo jeszcze świat cywilizowany będzie patrzył spokojnie na mordowanie najwierniejszego alianta?

Im później przyjdzie pomoc dla Polski, tym gorzej będzie

dla wszystkich tych, którym się zdaje, że są bezpieczni i że jutro także będą bezpieczni.

Niech się nie łudzą! Bez przywrócenia Polsce niepodległości i dania jej pomocy w odbudowie, nie zaznają szczęścia, ni pokoju.

Prezydent Truman rzucił na świat prawdziwie meskie i amerykańskie słowa. Niechajże ci, do których to należy, pilnują, aby te słowa ciałem się stały. Bo teraz, czas już tylko na czyn.

Cześć Pamięci Tadeusza Kościuszki

Hej racławickie pola, gaje, ciemne lasy...
Jak miłe po was zostały wspomnienia,
Żyć one będą w Narodzie po wsze czasy,
Cześć im oddadzą po nas przyszłe pokolenia.

Tam to Kościuszek rycerz — chluba nasza,
Tam to krakowskie kmiotki dzielne chwaty,
Męstwem zdobyli bez strzelb i pałasza
Moskiewskie działa, wozy i wielkie armaty.

Tkwiał w pamięci naszej Kościuszek i Głowacki,
Na czele dzielnej, krakowskiej drużyny,
Marzy się sercu wciąż kosynier chwacki.
Który w bój dąży śmiało i zbiera wawrzyny.

Hej i dziś przyszły znowu bojów czasy,
I dzisiaj nie brak wiary w męstwo,
Trzeba nam odbić znowu polskie łąny, lasy,
Trzeba zapalić ducha i wzniecić zwycięstwo.

Jak za Kościuszki, Polski Naczelnika,
Jak za dzielnych Bartoszków Głowackich,
Wiara w przyszłość Ojczyzny wcale w nas nie
znika,
Bo mamy dzielnych chłopów i silnych i
chwackich.

Dzisiaj Kościuszkę cały polski Naród stawia,
Naród kroczący dzielnie pracy Jego śladem,
Walcząc o Polskę dzisiaj mężowie prawi
Ducha swego hartują Kościuszki przykładem.

Bohaterze dwóch światów — żyjesz pośród wielu
Chociaż szczątki Twoje dawno spoczywają
w grobie,
Miejsce Twoje wśród królów na naszym
Wawelu,

Dziś Polska cała hołd oddaje Tobie!

Wolności synu! rodu Piastowego Hetmanie
Żyj w naszej pamięci wśród wojen zamieci,
Żyj w nas, a Polska z ruin wnet powstanie,
A wolność i równość niechaj nam znów świeci!

Kazimierz Ciepela,

Polska Trwa!

Wiadomości, jakie nadchodzą do nas z Polski i o Polsce — są jaknajfatalniejsze!

Kraj jęczy pod okupacją wojsk sowieckich i rządzony jest przez ludzi w większości mianowanych przez Moskwę i "rządzących" Polską według instrukcji dyktowanych Bierutowi, Gomułce, Radkiewiczowi i "towarzyszom" przez szefa sowieckiej policji NKWD rezydującego w Warszawie przy tejże Alei Szucha, przy której tak nie dawno kierowało mordowaniem Polaków i niszczeniem Polski nazi-towskie Gestapo...

Symboliczna dla cierpień Narodu Polskiego ulica...

A mimo wszystko Polska trwa!

Mimo strasznych nieszczęść, utraty milionów najlepszych swych Synów i cór, mimo ruin, zgłiszcz i gruzów, zniszczonych przez wojnę i wroga domostw i zakładów pracy — Naród Polski rwie się do życia i odbudowy swej Ojczyzny!

Czemu przypisać to bohaterstwo Polaków? Jak wytłumaczyć fakt, że zamiast rozpacz — Polakami i Kraju i na obczyźnie — kieruje głęboka wiara w lepsze jutro Polski?!

Jak wytłumaczyć to, że Żołnierze, Lotnicy i Marynarze polscy na obczyźnie — zwycięscy z pod Narvick, Tobruku, Cassino, Falaise, z nad Berlina, Kolonii, Frankfurtu i wielu, wielu innych rajdów powietrznych, oraz załogi polskich okrętów wojennych, które na morzach i oceanach dzielnie i zwycięsko walczyły z wrogiem niemieckim, — trwają w swej przytłaczającej większości i nie chcą wracać do okupowanej przez Rosjan Polski?

Jak wytłumaczyć fakt, że Żołnierze Polskiej Armii Krajowej — kryją się dotąd po lasach w Polsce i nie chcą wracać do swych siedzib?

Wszystko to tłumaczy się tem że Naród Polski, który pierwszy wystąpił z orężem przeciwko zdradzieckiemu najazdowi niemieckiemu i szedł do nieubłaganej, bezpardonowej walki o swoją wolność i o swoją całość — chce być naprawdę wolny!

Dla Polski i Polaków nie było ofiary ani z życia, ani z mienia — jeśli chodziło o Ojczyznę.

I dziś, kiedy zamiast wolności i niepodległości, na Polskę spada nowa okupacja — Naród Polski trwa w oporze i w nim nie ustanie, dopokąd stopa obcego żołnierza stać będzie na Ziemi Polskiej.

Nigdy bowiem naród nie będzie wolnym i niepodległym, dopokąd obca przemoc nad nim panować będzie!

Dziwią się obcy dzisiaj "nieustępliwości" polskiej... Mniej się jednak dziwili wtedy, kiedy Żołnierz Polski zdobył zdawało się nie do zdobycia szczyty Monte Cassino, lub gdy Lotnik Polski osłaniał swą piersią Wyspy Brytyjskie przed niemiecką nawałą lotniczą! lub, kiedy Marynarz Polski oddawał celny strzał do niemieckiego pancernika u brzegów Norwegii...

Ale Naród Polski, oraz Jego Siły Zbrojne, tak na Obczyźnie, jak i w Kraju — wypełniały swój obowiązek walki z wrogiem niemieckim od początku do końca, od pierwszego, naprawdę pierwszego dnia wojny, aż do tej wojny dnia ostatniego. Bez żadnych szacherek, czy kompromisów ze znieprawionym wrogiem!

Za te wszystkie ofiary, za tą wspaniałą nieugiętość w walce, za zachowanie wierności dla Sojuszników, za te przelane morza krwi polskiej — Polskę spotyka czarna niewdzięczność tych, którym Naród Polski zaufał...

Ci, którzy najwięcej Polsce przyrzekli — ci pierwsi ją opuścili!

A mimo to, powtarzamy, Naród Polski trwa i wierzy! Wierzy przede wszystkim Stanom

Zjednoczonym! Wierzy Wielkiemu Narodowi Amerykańskiemu, że pomny swych wspaniałych trącyj wolnościowych — upomni się za Polską we właściwym czasie.

Polska ma pełne zaufanie do Ameryki i zaufania tego nikt i nie jest w stanie odebrać Narodowi Polskiemu!

Polska ufa również bezgranicznie Polonii Amerykańskiej i wierzy głęboko w to, że Amerykanie polskiego pochodzenia dotąd nie spoczną w swych wysiłkach, aż w Polsce nastanie prawdziwa wolność, a Naród Polski odzyska istotną niezależność, na którą przecież tak dzielnie sobie zasłużył.

Wrogowie Polski i Zachodnich Demokracji czynią wszystko, aby utrzymać Naród Polski w ryzach uległości i posłuchu dla interesów imperializmu rosyjskiego. Robią wszystko, aby z Polski stworzyć uległe narzędzie polityki sowieckiej, czyniąc z Niej kolejną co do liczby "republikę" sowiecką.

Ale te zamysły nie znajdują posłuchu w Narodzie Polskim Marionetki sowieckie w Polsce usiłują więc sfalszować wolę narodu i aby ten naród po woli, czy nie woli zmusić do uległości.

Na rozkaz z Moskwy odkłada się więc w Polsce wybory w nieskończoność, aby w końcu na znękanym narodzie wymóc to, czego od Polaków chce Kremlin, a mianowicie niewoli ducha i ciała.

Polacy jednakże nie nadają się na niewolników! Wykazali to w swej historii i wykazali w ostatniej wojnie. Naród Polski przenosi śmierć nad niewolę!

Wiedzą o tym rządcy moskiewscy... Powinni o tem wiedzieć też i niedawni Sojusznicy Polski, ci którzy ją opuścili...

Polska jednak trwa! Trwa i trwać będzie dotąd, aż odzyska swoją wolność, w obronie której pierwsza chwyciła za broń wtedy, kiedy inni jeszcze paktowali z Hitlerem, a nawet — jak Rosja-

nie — przepijali w Moskwie "braterstwo krwi" z wysłannikami nazistowskimi!

Honor i cnota — nie mogą być deptane! Są to bowiem największe wartości, jakie ludzkość posiada i bez których na nic się przyda deklamowanie o lepszym i sprawiedliwszym jutrze świata!

A krew niewinnie przelana domaga się sprawiedliwości — właśnie w imię cnoty i honoru!

Naród Polski przelał tej krwi wiele, bardzo wiele. Przelał ją i nadal przelewa w imię najświętszej sprawy — sprawy wolności i niepodległości.

Nie może zamykać oczu na rzeczywistość. A rzeczywistość polska jest dzisiaj okrutną, bo Polska zamiast wolności za którą krwią broczyła — uzyskała niewolę...

Nasłane do Polski z Moskwy "władze warszawskie" odwołują wybory. Ale gdyby nawet

ich i nieodwlekały, ale i odbyły w czerwcu, jak początkowo obiecywano tam półgębkiem — to i tak nie małoby to najmniejszego znaczenia. Niemaloby to znaczenia i wtedy nawet, gdyby 99 procent głosów padło na partię opozycyjną do bolszewickiego systemu rządzenia Polską! Bo dopokąd na Ziemi Polskiej znajdują się garnizony sowieckie, nie może być mowy aby Polacy mogli się rzucić sami sobą, według własnej, a nie przymuszonej woli!

Polska jednak trwa! Trwa mimo wszystko!

Wierzy we wspaniały, Wielki Naród Amerykański i wierzy niezachwianie w Polonię Amerykańską!

Tej wiary szczerzej i głębiej zawodu napewno nie sprawi Polakom Naród Washingtonów, Lincolnów, Kościuszków i Pułaskich!

Bo Polska trwa i oczekuje pomocy.

PAŃSTWOWY CYRK.

Cyrk w Rosji jak zresztą wszystko, jest od dawna upaństwowiony. Sowietcka sztuka cyrkowa stoi istotnie na bardzo wysokim poziomie. Czasami zdarzają się pewne niedokładności mechanizmu. Pewna małpa powiedziała tresorowi podczas próby: "Nie będę ćwiczyła. Jestem teraz urzędniczką państwową. Proszę przyjść jutro".

Nie dało to spać spokojnie Czechosłowacji. Wiadomo przecie, że co Moskale wymyśli, to Czech zmałpuje. To też w Pradze upaństwowiono cyrk. Odtąd Rosja nie będzie już jedyną właścicielką cyrku. Czechosłowacja dotrzyma jej kroku.

Na czele państwowego cyrku postawiono profesora. Nazywa się Nejedlý. Dotąd zajmował się historią muzyki i był biografem Smetany. Obecnie będzie dyrygował słoniami Hagenbecka, które stanowią podstawę czeskiego cyrku.

O Kraju Mój!

Płynę do ciebie po nocy,
Kraju mój, śpiwny, uroczy,
Tam chmurki drżały z tklivością
A wiatr kołysał serdecznie, —
O Kraju mój, tyś mą miłością
Wiecznie.

Tam był nasz dom i olszyny,
Cerkiewka stara i młyny,
I bzy w liliowej poświecie,
O których pieśni mówiły,
Ze najpiękniejsze są w świecie, —
Bo były.

Tam — tajemnicze moczary,
I cmentarz, przy nim dąb stary
I napoliński gościniec,
Zarosły czasu wikliną,
Mówiono o nim, że płynie,
Bo płynął...

Poezi przeszli tamtędy,
Gdzie spojrzeć, tam wschodzą słowa,
Gdzie dotknąć, tam harfa jęknie,
O moja ziemię widmowa,
Śnij pięknie.

Każdy skądś przecie pochodzi,
Ten z Krymu, ten z Walii ten z Łodzi
A ja pochodzę od młodu
Z białospiewnego ogrodu,
Z doliny, z olszyn i z rzeki
Dalekiej.

Można mnie stamtąd wyrzucić,
Można mi kazać nie wrócić,
Można mnie z żywych wymazać,
Wygnać, przepędzić za płoty,
Ale jak można zakazać
Tęsknoty?

Nie martwy księżyc tam wraca,
To cień mój wodę ozłaca,
Nie woda w młynie tam szumi,
To żal mój śpiewa, jak umie
I woła gorzką pociechę,
Jak echo,

I płynę, płynę po nocy,
Do ciebie, Kraju uroczy
Tam chmurki drżały z czułością
A wiatr kołysał bezpiecznie, —
O Kraju mój, tyś mą miłością
Wiecznie.

Stanisław Baliński.

NA ŚWIĘTO MORZA

W jakiś gorący dzień czerwcowy na wodach Bałtyku statek wycieczkowy 'Gdynia' odbywał swój zwykły rejs na Hel. Bryzgi piany morskiej zimnemi kroplami spadały na płócienne samodziiały białych koszul, na paski barwne, imitujące bogactwo prawdziwego stroju księżackiego i świętokrzyskiego — na płowe główki dziatwy szkolnej z Wileńszczyzny i Mazowsza. Gromadka tej dziatwy szkolnej z krain jezior i lasów sosnowych i z piaczystych osad podwarszawskich chłoneła oczyma bezmiar morza. Czy gdzie jest koniec tej wody — pytały. Do mew wyciągały ręce i wdychały morskie powietrze, jak jakąś przedziwną ożywcza moc.

Różowiły się ich twarze od wiatru, a w sercach niespokojne budziły się pragnienia. Być marynarzem! Szeptał niejeden chłopiec i z nabożnym pietyzmem schodziły dzieci na palcach w dół, gdzie biło serce małego statku. Okrzykom nie było końca: rodziło się zdziwienie, że tak gładko pracują śruby, że tak pięknie sunie po wodzie statek. Na ziemi rozgrywają się przeważnie codzienne ludzkie sprawy — w ziemi grzebie się kości umarłych. Z ziemi rodzą się łany pszeniczne. Zwyczajna jest ziemia człowiekowi, przychylna jak wierna oddana kobieta.

Morze to żywioł odrębny. To niespodzianka, to triumf i siła niszczyielska. To wieczna tęsknota za nieznany, wyprawa po szczęście po złote runo, a często ucieczka przed samym sobą.

I kiedy słońce czerwoną kulą zachodziło na dalekim horyzoncie dzieci Wileńszczyzny, ziemi tej dzisiaj od Polski oderwanej, i dzieci Mazowsza były jak oczarowane. Modliły się niemal do morza, wzdychały, że u nich tak wielkiej wody niema, na której fale strojne są w białutką wełnę i docierają do krańców świata.

Nie tylko ludzie nad oceanem wychowani kryją w swym sercu miłość gorącą oceanu i zdol-

ność orientacji według gwiazd zistego nieba i wieczną tęsknotą za włością od portu do portu.

Jakżeż wielu, z tych, którzy urodzili się zdala od jego pobrzeży i wichrów kryją na dnie swej świadomości jakieś niezgłębione marzenia o wędrówkach po jego szlakach samotnych i czarodziejskich. Jan z Kolna — Polak zdobywca Labradoru, spala się niewygasającą tęsknotą za lądem dalekim za morzem warczącym coraz to nowym przypływem fal. Samotny wśród drwin w uporze zaciętym buduje on swój okręt imieniem "Łabędź" by wypłynąć nim na północ do celu swoich gigantycznych zamierzeń — do krańca świata.

Chyba najpiękniej oddał rozmiłowanie się w morzu jego bard Konrad Korzeniowski — Polak, który już w wieku lat czterech poznał poniewierkę zesłania na Sybir i gorycz bezsilnych łez matki, na obcej ziemi grzebanej.

W huraganowych walkach z żywiołami morza starał się może zagłuszyć Konrad Korzeniowski te bolesne upakarzające wspomnienia dzieciństwa, może nawet starał się jej wywać z serca, jak żdźbła trawy zatrutej. Jako marynarz przemierza on oceany bezkresne, zżywa się z każdą niespodzianką wyrastającą z głębin morskich i po latach służby w marynarce angielskiej w najwspanialszych i najprzedziwniejszych słowach odtwarza w swoich powieściach kipiące życie oceanu i historię zmagania człowieka z przyrodą, tych zmagania, które cyzelują duszę i uchylają rąbek przeznaczeń, w planach natury i Stwórcy.

Jan z Kolna i Konrad Korzeniowski to symbol wyrastający i z polskiej marzeń i z polskiej rzeczywistości, w całej pełni wyrażający związek Polaków z Morzem.

Co pewien czas w dziejach narodu jak meteor zabłyśka je-

den z jego ludzi, który na swoich barkach dźwiga ciężar dojrzałych w narodzie problemów i daje wyraz krwią pulsującym tęsknotom. W formę przyobleka i konkretyzuje uczucia i pragnienia, które żyją w sercach milionów.

Myśl polska i polska wola i objawienie poetów powielekroć sprzęgły się nieodwołalnie z morzem.

Morze przestało być tylko fragmentem koncepcji politycznej terenem egzotycznych wypraw, tematem romantycznych westchnień.

Raz poraz zazębiała się w toku wieków świadomość i życie polskie z morzem i z jego brzegami.

Czyż nie tragiczną wymowę miała polska granica morska w roku 1939, obejmująca 142 kilometry linii brzegowej, czyli tylko około trzech procent ogólnej długości granic polskich, kiedy w wieku 16 równała się 1,000 kilometrów.

Te cyfry mają jaskrawą wymowę i wskazują jak iluzoryczny był nasz dostęp do morza i jakimi trudnościami topograficznymi i politycznymi był najeżony.

Z tych to właśnie trudności wyrósł nieodwracalnie krwawy, lecz także bohaterki dramat polskiej załogi na Westerplatte.

Ale i tych zaledwie zaznaczonych granic morskich bronił polski żołnierz i polski marynarz, jak największego skarbu, jak najcenniejszej perły w koronie polskich ziem.

Polska broniła swych granic morskich dłużej niż kraje rozpostarte od wieków szerokimi szmatami ziemi nad morzami świata, i broniła dłużej prawdopodobnie dlatego, że polski marynarz, polski żołnierz nade wszystko ukochał Gdynię i złoty piasek Kaszubski pobrzeża i ten Wiatr od Polskiego Morza, jak swoją najserdeczniejszą sprawę, o którą walczył do ostatniego ładunku tam w kraju

na tych brzegach, gdzie białe brzozy stoją rzędami i w noc, księżycowe szumem morza kołysane przekazują dniom nowym glorię męczeńską żołnierzy poległych na Westerplatte, na Oksywiu, na Helu, a których my dzisiaj, w Święto Morza, wspomnieć gorąco pragniemy. Ich i tych innych, których ciała spoczywają na dalekich obcych wodach, a którzy tak jeszcze niedawno wypłynęli na oceany i wśród lodowców, wichrów i

min zdradzieckich i łodzi podwodnych zabłądli niepowszednią odwagą i swój egzamin z zalet morskich zdali jak najchlubniej.

W ten dzień tak dla nich ważny w "Dzień Święta Morza, na znak komendy wojskowej nie wyprostują się już oni, strzałom białym podobni i nie usłyszą głuchego poszumy fal Bałtyku uderzających o brzegi Gdyni, Gdańska, Tczewa i Szczecina — nie usłyszą go też

i ci, którzy po obcych tułają się okrętach i w dzień święta morską w bezsilnej rozterce wpijają wzrok w obcego kraju banderę. Nie usłyszymy i my wzbierającego siłą pomruku fal Bałtyku, białą pianą rozpryskujących się o falochron Portu Gdynińskiego, nie usłyszymy go i my płacący za wolność cenę najwyższą, jaką jest cena tęsknoty gryzącej niczem dym...

Sztandar Polski

Sztandar Polski reprezentuje Orzeł Biały, ze złotą koroną, złotym dziobem i złotymi szponami, rozpięty na czerwonym polu. Uczeń heraldycy i historycy ustalili to godło, w postaci, w jakiej winno ono być przyjęte przez Sejm R. P. Wprowadzie w różnych okresach historycznych rysunek orła zmieniał się zależnie od panującego w danej epoce stylu. Na przykład w czasie panowania ostatnich królów z dynastii jagiellońskiej, orzeł miał wypisane na piersi litery, które oznaczały imię danego króla. W czasie Księstwa Warszawskiego na początku XIX wieku, postać orła nosiła wyraźne znamiona stylu napoleońskiego. Tło czerwone, na którym orzeł jest rozpięty, miało odcień t. zw. królewskiej czerwieni, to znaczy koloru krwi — nie amarantu, który wszedł w użycie dopiero w XIX wieku. Z tych powodów polskim barwami są biała i czerwona, położone poziomo, biały nad czerwonym. — Polski sztandar narodowy w okresie przedrozbiorowym niejednokrotnie zmieniał swą postać. Pod dynastią Piastów składał się tylko z Białego Orła, który był godłem rodzinnym tej dynastii. Orzeł miał koronę lub nie, zależnie od tego, czy dany władca był królem czy księciem. Pierwszy król, który wstąpił na tron polski po wygaśnięciu Piastów, Ludwik andagawieński, dodał swe heraldyczne lilie na piersi Orła.

Pod Jagiellonami królewska chorągiew Polski była podzielona na cztery części: orzeł i herb litewski, herb litewski i orzeł. W ten sposób usymbolizowano podwójny charakter państwa. Królowie elekcyjni zatrzymali ten sztandar, umieszczając w środku swe własne godło.

Ten stan rzeczy trwał do rozbiorów. Godło Księstwa Warszawskiego składało się z Białego Orła i herbu saskiego. Po 1815 r., w czasie Królestwa Kongresowego sztandar składał się z rosyjskiego dwugłowego orła z Białym Orłem na pancerzu. W czasie Powstania 1830 r. godło składało się z Orła Białego i Pogoni Litewskiej, całość na tle czerwonym.

W czasie Powstania 1863 r. u góry Orzeł Biały i Pogoń Litewska, u dołu Michał Archanioł — herb Rusi — co symbolizowało, że Ruś także stanowiła część polskiej wspólnoty. W tym okresie barwy tła były odmiennie, Orzeł na tle czerwonym, Pogoń na tle błękitnym, Michał Archanioł na żółtym a czasami na białym. Trzy barwy były symbolem republikańskiej trójjedności.

Polska odrodzona w 1918 r. używała tylko Orła. Narodowe sztandary są prostokątne dla cywilnych urzędów, — wycięte dla sił zbrojnych. Pułki mają chorągwie lub sztandary w barwach narodowych. Na białym tle czerwony krzyż rycerski. Po jednej stronie znaj

duje się Orzeł Biały i wieniec wawrzynowy, po drugiej napis "Honor i Ojczyzna". — Numer pułku i jego odznaczenia, jak ilość bitew, są wyszyte w rogu chorągwi. Zamiast ostrza, drzewce mają małe srebrne orzełki w rozpostartymi skrzydłami. Marynarka oprócz sztandaru z Białym Orłem, jako sztandar narodowego, ma swój własny sztandar, przedstawiający białą rękę na czerwonym tle.

Sztandar ten istnieje od czasów Władysława IV, twórcy marynarki polskiej na Bałtyku. Osobne flagi posiada Prezydent Rzeczypospolitej i Naczelnik Wódz. Na flagach tych Orzeł Biały na czerwonym tle otoczony jest zygzakową linią srebrną, jaką mają na epoletach polscy generałowie.

ZAWSZE ZRĘCZNY.

Wygłaszając w Parlamencie mowę krytykującą rząd, Eden dowodził:

— I wszystko wskazuje na to, że ten szanowny minister...

Głos z ław konserwatystów: — To kompletny matoli!

Eden: — Nie powiedziałem tego — cokolwiek w danej chwili mi mogłem myśleć!

SPIESZY SIĘ.

— Dokąd tak lecisz, Zymek? — Do domu, mam dostać w skórę od matki.

— To po co się tak śpieszysz?

— Bo jak się spóźnię, dostanę od ojca

Emigracja i Polonia

Przywykliśmy w ostatnich latach do nazywania szerokich rzesz Polaków żyjących po za granicami Kraju Ojczystego, Polonią. Kiedy mówimy o grupie społecznej polskiego pochodzenia żyjącej w Stanach Zjednoczonych nazywamy ją Polonią Amerykańską, Polaków w Kanadzie, Polonią Kanadyjską, Polaków we Francji — Polonią Francuską itd.

Nikt jednak nie zastanawia się, czy nazwa Polonia odnosi się tylko do Polaków, którzy zatrzymali obywatelstwo polskie, czy także do tych, którzy przyjęli obywatelstwo kraju swego obecnego zamieszkania, czy także do tych, którzy już urodzili się w kraju, do którego rodzice albo ich dziadowie przybyli, jako emigranci.

W praktyce nazwę Polonii obejmowało się razez wszystkich tych, którzy bez względu na obywatelstwo czy miejsce urodzenia biorą udział w życiu grupy społecznej polskiej, należąc czy to do polskich organizacji, lub stanowią szerokie rzesze czytelników polskich pism, utrzymując przez nie łączność z kulturą polską, tradycjami i dążeniami Narodu Polskiego.

Emigracja szczególnie zarobkowa, która po dłuższym pobycie w krajach, do których naogół emigrowała z myślą o szybkim powrocie do rodzinnej wioski, czy miasta w starym kraju, — zdecydowała się dzięki losowi na stałe w nich pozostanie, przyjmowała chętnie tą nazwę Polonii dla odróżnienia się od Polaków żyjących w kraju.

Szczególnie na tym kontynencie w pierwszym rządzie Polonia w Ameryce a za nią Polonia w Kanadzie i republikach południowo - amerykańskich, formułowała swe własne założenia ideowe i dążenia społeczne.

Wrastając coraz silniejszymi korzeniami w grunt przybranej Ojczyzny, Polonia na tym kontynencie zaczynała rozumować

kategoriami obywateli tego kraju, a nie Polski, zakreślając wyraźnie granice swej lojalności w stosunku tak do jednej, jak i drugiej Ojczyzny.

Fakt, że Polonia w Stanach Zjednoczonych uważa się w pierwszym rzędzie za Amerykanów, dodając zresztą z należytą dumą dodatek, że jest polskiego pochodzenia — jest istotą zagadnienia.

Nastawienie to przerzuca się dziś łatwo na inne tereny, tam wszędzie, gdzie jest już duża ilość naturalizowanych obywateli, czy zrodzonych na emigracji młodszych pokoleń.

Okres wojenny, który wyrzucił z Polski nowe wielkie rzesze emigracyjne, czy to w postaci zesłanych do Rosji Polaków, którzy przedostali się na inne tereny, czy emigracji politycznej i uchodźców lub Wojska Polskiego, stworzył na tle już ukształtowanej, żyjącej swym normalnym trybem po różnych krajach skupisk Polonii — nową emigrację, której istnienie uwidoczniło jeszcze bardziej różnice, jakie wytworzyły się między tą starą emigracją zarobkową i ich zrodzonymi w obcych krajach dziećmi i wnukami, a Polakami z Kraju.

Fakt, że nowa emigracja wojenna mimo tylu lat przebywania po za Polską ciągle trzyma się na uboczu od życia Polonii, świadczy, że są różnice i poważne trudności znalezienia wspólnego języka emigracji wojennej z Polonią zasiedlającą od lat.

Istnienie tego podziału na "wychodźstwo" i "uchodźstwo" miało jeszcze pewien sens, jak długo emigracja wojenna spodziwiała się, że zakończenie wojny pozwoli jej na masowy powrót do Polski. Dziś jednak, kiedy większość emigracji wojennej nie zamierza powracać do Polski, lecz pozostać poza Jej granicami i osiedlić się na stałe w innych krajach — istnienie tej dwoistości musi znaleźć jakieś rozwiązanie.

Do czasu aktywnego działa-

nia rządu polskiego przebywającego na warunkach Alianta w Londynie, cała emigracja wojenna była pewnego rodzaju jakby bazą tego rządu, z którego rekrutował on wojsko.

Po cofnięciu uznania temu rządowi przez główne państwa alianckie — emigracja wojenna, która zdecydowała pozostać poza granicami Polski musi określić swoje oblicze i wytknąć sobie nowe drogi dla dalszego życia na obczyźnie.

Dla Polonii nie jest rzeczą obojętną, jakimi drogami postępować będzie nadal życie imigracji wojennej. Jest bowiem jej siła liczebna zbyt wielką, by Polonia żyjąca w różnych krajach przejść mogła nad tym zjawiskiem do porządku dziennego. Już dziś bowiem siła gaunkowa emigracji wojennej daje się odczuwać na życiu i działalności Polonii. Wśród tej bomy emigracji znajduje się szereg potężnych umysłów, wielu intelektualistów i wielu fachowców, którzy gdyby nie zdarzenia wojenne nie znaleźliby się nigdy na emigracji.

Zagadnienie przed jakim stoi wspólnie Polonia i emigracji wojenna — polega na tym, czy znajdują się wspólne drogi i ramy pracy dla tych dwu różniących się grup społecznych polskich pozostających poza krajem, czy też istniejąca odrębność będzie się pogłębiać, a nie zacieśniać.

Obecnie istnieją trzy różne i bardzo luźno powiązane ze sobą ośrodki dyspozycyjne Polaków zagranicą.

Najbardziej ustabilizowane i najliczniejsze są bezwątpienia terenowe organizacje Polonii czy to w postaci Kongresu Polonii Amerykańskiej, czy Centralnego Związku Polaków we Francji czy innych ośrodków życia wśród Polonii zagranicznej.

Drugim luźno związanym z całym jest uchodźstwo wojenne podzielone jeszcze na różne partie i ugrupowania ideowe wy-

wodzące się z życia przedwojennego Polski.

Trzecim zbiorowiskiem o wielkiej tradycji i dyscyplinie moralnej są szeregi wojska polskiego pozostające jeszcze w kadrach Armii, Marynarki czy Lotnictwa.

Czy ośrodki terenowe Polonii w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie, Brazylii, Argentynie, Francji i w innych krajach potrafią wchłonąć z pożytkiem te dwie grupy — jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi.

Zachodzi jednak pytanie, czy emigracja wojenna i po-żołnierskie szeregi, zechcą wejść w to życie polonijne? Że zcementowanie się tych trzech grup w jedno przyniosłoby pożytek tak Polonii, w różnych krajach, jak i sprawie polskiej — to nie ulega dyskusji.

Emigracja wojenna znalazłaby gotowe formy organizacyjne do pracy społecznej, lepszy kontakt ze społeczeństwem tych krajów, w których zamieszka, oraz utworzone w dużym stopniu drogi ekonomicznego przystosowania się do nowych warunków bytu.

Polonia zaś znalazłaby świeży rezerwuuar ludzi w większości młodych, wyrobionych, ze świeżą kulturalną tradycją Polonii niepodległej którzy uzupełniliby te ciągle wyrwy, jakie w szeregach Polonii czyni życie.

Nerazie ciągle brak jednak i dyskusji na ten temat tak w prasie wojenno-emigracyjnej, jak i polonijnej, oraz konkretnych kroków z obu stron nawiązania lepszego kontaktu i wzajemnego zrozumienia się i przenikania się wzajemnego tych społecznych grup polskich, żyjących poza Polską.

Brak jest ciągle ciała koordynującego, któreby mogło wystąpić z inicjatywą tego scalenia emigracji wojennej z Polonią.

Istnieje ciało, któreby mogło w tej akcji odegrać pierwszorzędną rolę. Jest nim Światowy Związek Polaków z zagranicy, który chociaż ma wiele braków w swej strukturze organizacyjnej, przetrwał jednak burzę wojenną, ma dziś kontakty tak z

organizacjami polonijnymi, jak i z emigracją wojenną, sam jest bowiem także ciałem raczej tej emigracji niż Polonii.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy, który z powodu geograficznych trudności wyłonił swe władze z ludzi mieszkających w kraju, dziś sam będąc parę lat po za granicami jest bliższy życiu Polonii niż kiedykolwiek. Akcja z jego strony zmierzająca do wytworzenia tego wspólnego rozumienia i scalenia emigracji wojen. z Polonią mogłaby przynieść dobre rezultaty. Żeby to stać się mogło, Światowy Związek Polaków z Zagranicy musi przekształcić swą organizacyjną strukturę. Jeżeli będzie bowiem tylko w swej dotychczasowej formie, a nie rzeczywistą reprezentacją Polonii, będzie w dalszym ciągu tylko wyrazicielem dążeń emigracji politycznej i wojennej, a nie wielo milionowej Polonii, która uważa się, jeżeli chodzi o kontynent amerykański nie tylko za Polaków, ale przede wszystkim za Amerykanów, Kanadyjczyków itp.

Stoją więc przed tym problemem duże trudności na drodze do takiego rozwiązania, które pozwoli na zespolenie się Polonii z najnowszą emigracją. Warto jest jednak rzetelnie popracować nad tym zagadnieniem.

Pomyślnie bowiem jego rozwiązanie przyniosłoby obustronne korzyści.

Dlatego też, kiedy czytamy, że Światowy Związek Polaków z Zagranicy myśli o zwołaniu Zjazdu delegatów Polonii z różnych terenów warto byłoby zorganizować ten zjazd na takich zasadach, aby stał się on rzeczywistym terenem przedyskutowania tej sprawy, stając się ośrodkiem spotkania tych dwu grup polskich, mających sobie tyle rzeczy do powiedzenia i tyle wspólnej pracy do wykonania.

Zjazd taki mógłby stać się też początkiem nowej ery w życiu kilku milionów Polaków rozsiadanych po całym świecie. Zjazd mógłby wyłonić też reprezentację która opierając się na dem.

formie w współpracy organizacji polonijnych stałaby się wtedy dopiero prawdziwym łącznikiem między starą, a współczesną emigracją Polaków.

Zagadnienie jest ważne. Warto, żeby nad nim się gruntownie zastanowili ci wszyscy, którzy pragną, aby wysiłki polskie jednoczyć, a nie rozpraszać!

Jak Żyć By Być Szczęśliwym

Nie zawadzi przypomnieć kilka przykazań jak żyć by osiągnąć szczęście i spokój w życiu:

Żyć rozumnie.

Unikać przesady we wszystkim.

Szanuj zdrowie, bo łatwo go stracić, trudno odzyskać.

Jak dziecko ciesz się całą duszą najmniejszym promykiem dobra i umiej poprzestać na małym.

Wytrwaj, lecz spokojną pracą dąż do lepszego jutra.

Obcuj z ludźmi o jasnym i pogodnym nastroju duszy. Unikaj ludzi złych, ponurych i mówiących źle o świecie i ludziach.

Myśl tylko o jaśniejszych stronach życia, staraj się zapominać o przykrych.

Nie żądaj od życia za wiele.

Chcesz mieć spokój wewnętrzny — umiej zwalczać w sobie gniew, mściwość i zawiść.

Nie narzekaj i nie poddawaj się trochę i zniechęceniu, a panuj nad nerwami.

Powtarzaj sobie kilka razy na dzień: cóż mi pomoże zgryzość i zniechęcenie. Mów sobie raczej... będzie lepiej.

Szukaj szczęścia w sprawianiu drugim radości.

Musisz mieć w życiu cele, które cię uszlachetnią i zbliżą do Boga.

Bo szczęśliwym żyje i umiera ten, kto może sobie powiedzieć: pracowałem, dobrze drugim czy niłem, niczyjej krzywdy nie mam na sumieniu moim.

Młodość w Powstaniu Listopadowym

Spiski, pociągające w wir swój ludzi starszych, szerzyły się równocześnie i wśród kształcącej się młodzieży. Upokorzenia, jakich doznawał naród, odczuwała ona głęboko, a nie mogąc jawnie uczuć swych wyrażać, zaczęła naradzać się szepem i skrycie marzyć o odbudowaniu utraconej Ojczyzny. Na grunt tych marzeń padały ziarna, przynoszone wichrem rewolucyjnym z Zachodu — i hasła równości, wolności, braterstwa krzewiły się w sercach i bujnymi wschodziły kłosami. I oto zapanował wśród młodzieży nastrój serdeczny, podniosły, rosła chęć zdobywania wiedzy, a zarazem potęgował się duch patriotyczny.

Jedną z pierwszych organizacji tajnych wśród młodzieży w Królestwie był związek, powołany do życia w 1820 r., pod nazwą Wolnych Braci Polaków.

Związek ten dzielił się na trzy łóże, albo chorągwie, noszące imiona sławnych Polaków: Kościuski, Rejtana i Kołłątaja. Każda z chorągwi miała swego delegata w kapitule, na której czele stał wielki mistrz. Przyjmowanie do związku odbywało się z wielkimi ostrożnościami, z zachowaniem form, które podówczas szeroko wśród spiskowców były rozpowszechnione.

... Już sama ceremonia przyjęcia do związku czyniła na młodych umysłach głębokie wrażenie i nieraz budziła uczucia, które przetrwały zmienne koleje życia i do grobu nie opuszczały sprzyśniętych. Znakomity poeta, Seweryn Goszczyński, w takich słowach wspominał później chwilę swego wstąpienia do związku:

Nie wiem, jak długo w tym zachwycie stałem,

Bo w nieskłoconej, tajemniczej ciszy

Wciąż pieśń ta brzmiała — a ja słuchałem,

A choć ucichła, dotąd ją słyszy

Dusza w swej głębi... Odtąd całe życie

Śpiewam ją sercem, przez nią, bracia mili,

Zawsze mnie takim ujrzycie, Jakim byłem w onej chwili.

O wiele wcześniej, bo już w 1817 r. powstało w Wilnie Towarzystwo Filomatyczne, w którym rej wodzili Tomasz Zan, Józef Jeżowski i Adam Mickiewicz. Oni to powołali do życia jawne Towarzystwo Przyjaciół pożytecznej zabawy, czyli Promienistych, a gdy władze uniwersyteckie nie pozwoliły towarzystwu temu działać, przekształcili je w tajne Towarzystwo Filaretów.

We wszystkich tych związkach kształcono się żarliwie, czytano cenniejsze utwory literatury polskiej, zaznajamiano się ze stanem spraw krajowych a nie brak było i czynów, mających następstwa doraźne. Oto np. Promieniści skupywali książki, rozsyłali je ubogim kolegom po szkołach i szkołkach litewskich, by przenieść i tam zasady, które tak bujnie krzewiły się w Wilnie. Podczas wakacji zbierali wszelkie wiadomości o stronach rodzinnych, zbliżali się do ludu, nieśli pod strzechę słowa nadziei i pociechy, a widocznie umieli pozyskać miłość, bo w chatach włościańskich widziano ich mile i podejmowano serdecznie.

Z biegiem czasu mnożyła się liczba tajnych stowarzyszeń i coraz szersze obejmowała koła.

A jednocześnie z budzeniem się nowych uczuć i nowych pożądań powiał świeży wiatr w literaturze ojczystej.

Ta młodość rozwinęła skrzydła i ukazała się w dymach upojenia, w obłokach marzeń, ukazała się krzepka, dzielna, bezwzględna, budząc gniew i przerażenie wśród obywateli, którzy nie oczekiwali niczego, i porywając wszystkich, co ku nowemu życiu wyciągali ramiona i przyzywali je całą potęgą i całą wiarą młodzieńczego ser-

ca. Adam Mickiewicz rzucił był właśnie w świat swą słynną ODE DO MŁODOŚCI, i tym grzmiącym utworem, nawołującym do śmiałego czynu i do odpowiadania gwałtem na gwałt, ujarzmił wyobraźnię pokolenia. Większe jeszcze wrażenie uczynił poemat KONRAD WALLENROD. Ten tajemniczy rycerz, wypowiadający bój śmiertelny Krzyżakom, ukazał się oczom współczesnych, jako zwiaśtun walki nieubłaganej — i nowa pieśń Mickiewicza, jak daleki grzmot, poprzedzający burzę, rozległa się po całej ziemi polskiej.

Znaczenie tego poematu rozumiał nawet Nowosilcow i w tajnym raporcie, przedstawionym Wielkiemu Księciu, pisał, że Mickiewicz chce przygotować przyszłe wypadki i nauczyć swoje pokolenie być lisem, aby je z czasem przemienić w lwa.

I tym razem nie mylił się Nowosilcow. Istotnie, Mickiewicz lwa chciał obudzić w pokoleniu, a jeżeli nawet celu tego nie dopiął, to uczynił wiele, gdyż młodzież, czytając KONRADA WALLENRODA, przenikało u niesienie i żądza walki coraz silniej wierała się w serca.

Wielkie wrażenie wywarły również poematy takich poetów, jak Malczewski, Zaleski, Goszczyński, a także artykuły młodego, pełnego entuzjazmu krytyka Mochnackiego, który w swych pracach, pełnych ognia i zapału, tłumaczył publiczności znaczenie owych utworów lub w polemikach z przeciwnikami nowego prądu w literaturze odpięrał wszelkie zarzuty i słowami, ostrymi, jak miecze miazdzył zwolenników rutyny, ładu i spokoju.

Powoli dojrzewały pragnienia młodzieży i myśl o powstaniu coraz wyraźniejsze przybierała kształty.

... A Nowosilców... przeniósłszy swój lisi wzrok na kształcącą się młodzież, puścił pomiędzy nią swych szpiegów

i odkrył Związek Wolnych Braci Polaków.

Wkrótce policja wpadła na trop istniejących towarzyszt —

i od tej pory rozpoczęła się nowa era śledztw, aresztowań, gromadnych wywożeń w głąb Rosji i na Sybir, słowem era

udręczeń, którą tak nieporównanie nieśmiertelnym swym piórem opisał w **DZIADACH** Adam Mickiewicz.

Bezprawie!

Tak zwana "Krajowa Rada Narodowa" składająca się z ludzi mianowanych przez Bierutę, zaufanego człowieka Moskwy "zatwierdziła" układ "rządu" warszawskiego z Sowietami z dnia 16 sierpnia 1945 r. na mocy którego "odstąpiono" Sowietom połowę Polski ze Lwowem, Wilnem i Zagłębiem naftowym.

Wzdragać się musi dusza każdego prawego patrioty, który od pokoleń nauczony był otaczać miłością i szacunkiem postacie Puławskich, Rejtana, Kościuszkę, Mochnackiego, Lelewela, Trauguta czy setki i tysiące tych bohaterów, którzy przez pokolenia dzierżyli Sztandar Narodowego Honoru — walcząc o niepodległość Polski i z bronią w ręku przeciwstawiając się zaborczości Rosji. Że na zebraniu Krajowej Rady Narodowej składającej się 437 "mianowców" nie znalazł się głos sprzeciwu i nie podniósł się ani jeden głos protestu — nikogo to nie dziwi, bo każdy wie, że marionetki głosu nie mają, a są tylko pociągane za sznurek, zaś przemawiają za nie inni z ukrycia.

Zdumiewająca była też ta "jednomyslność". Bo była to "jednomyslność" na sposób bolszewicki.

Przyjmując bowiem za fakt, że Krajowa Rada Narodowa nie składa się z ludzi wybranych przez społeczeństwo, lecz jedynie z mianowanych członków, którzy drżą o te posady i własną skórę przed NKWD, p. Radkiewicza, to "jednomyslność"

ta była tem bardziej z punktu interesów moskiewskich pewna.

"Zatwierdzenie" rozdarcia żywego ciała Polski nasuwa kosztowne wspomnienia z dawniej przeprowadzanych rozbiorów Polski przez jej żarłocznych sąsiadów.

Warto przypomnieć niesławną datę drugiego rozbioru Polski z roku 1793, kiedy to na sejmie w Grodnie pod presją wojsk rosyjskich zapadła uchwała zrzeczenia się na rzecz Rosji olbrzymich połaci Polski.

Na ten temat tak pisze Dziennik Polski w Londynie:

"Pozory zewnętrzne mogłyby skłaniać nas do poglądu, że ratyfikacja z roku 1946 dowodzi większego znikczemnienia "ratyfikatorów" aniżeli ratyfikacja w Grodnie w roku 1793. W Grodnie znalazło się przynajmniej 20 odważnych patriotów, którzy zmusili Sieversa (rosyjskiego ambasadora) do zastosowania gwałtu. Dla uznania cesji terytorialnej, Sievers zmuszony był stawiać wartość przed drzwiami posłów opozycyjnych, aresztować i deportować w głąb Rosji opornych "posłów", obstawiać gmach obrad armatami i wojskiem rosyjskim."

W roku zaś 1946 sowiecki ambasador w Warszawie Lebediew nie potrzebował przy ulicy Wiejskiej ustawiać armat. W styczniu 1946 roku ani jeden ratyfikator nie okazał się opornym, a "ratyfikacja" odbyła się w ciągu kilkunastu minut, gdy sesja grodzieńska ciągnęła się miesiącami.

Gdy doda się jeszcze takie fakty jak wniosek niejakiego Kuczewskiego, który na tym niesłychanym posiedzeniu "Krajowej Rady Narodowej" w roku pańskim 1946 żądał aby to ohydne "zatwierdzenie" odbyło

się bez dyskusji, to Sejm w Grodnie, przeklęty przez następne pokolenia, wydawać się musi jeszcze nie na tyle upadłym moralnie co Bierutowska "narodowa" pro-sowiecka "rada".

Pomimo tego nikczemnego upodlenia ludzi, którzy wmawiają w świat, że reprezentują Naród Polski musimy dojść do wniosków, że to komedia z potwierdzeniem oderwania od Polski połowy Jej Ziemi — odegrana została wyłącznie na benefit Rosji, a Naród Polski nie z tem niema wspólnego i do niczego w stosunku do Sowietów zobowiązany nie jest!

Albowiem "Krajowa Rada Narodowa" przez społeczeństwo polskie wybrana nie jest. Dlatego też żadne "uchwały" tej Bierutowskiej — klikki Narodu Polskiego obciążać nie mogą!

Bo "Krajowa Rada Narodowa" choć złożona z 437 mianowców — nie jest żadną reprezentacją Polski. Nie jest Sejmem Polskim i nie ma wogóle nic z wolą i dążeniami Narodu Polskiego jest to tylko narzucona Polsce agentura obcym celom służąca w przytłaczającej większości złożona z ludzi udających tylko obywateli polskich.

Dużo możnaby jeszcze snuć uwag na temat "uchwał" Krajowej Rady Narodowej...

Jedną z takich uwag jest i także odstąpienie Ziemi Wschodnich Polski — uczynione zostało jako "rekompensata za ziemie zachodnie", które "mają być" włączone do Polski po Konferencji Pokojowej.

Wynika z tego, że obecny reżym warszawski przyznaje się do tego, że nie z powodów zamieszkania Ziemi Wschodnich Polski przez Ukraińców, czy

Białorusinów, rzekł się tych ziem, lecz z tego powodu, że Rosja tak sobie życzy. Żeby jednak upozorować to jakoś — wysuwa się wynagrodzenie tej krzywdy przyłączeniem Ziemi po Odrę. Polacy zawsze wierzyli i wierzą, że Ziemię Zachod-

nie po Odrę i Prusy należą się Polsce, bez faryzeuszowskich bolszewickich rad nie jako "rekompensata", ale jako prosty wymiar sprawiedliwości dziejowej.

Każdy też zrozumie, że w tej tragi-komedii odstępowania po-

łowy Ziemi Polskich Rosji nie brał udziału Naród Polski.

Gdyby Polska była naprawdę wolna to cała ta "Rada Narodowa" Bieruta, Gomółki i Radkiewiczza — powiałaby bezpowrotnie z Polski daleko na Wschód.

ZAMASKOWANA KWATERA.

Nikt nie wiedział podczas wojny, gdzie faktycznie znajdowała się główna kwatera Hitlera. Przypuszczano tylko, że znajduje się, gdzieś w Prusach Wschodnich. Odkryto ją dopiero podczas posuwania się wojsk sowieckich na froncie wschodnim. Ukryta ona była głęboko w olbrzymich lasach, pomiędzy jeziorami w okolicach Gorlic, około 80 km. od Olsztyna.

Siedziba ta składała się z całej grupy potężnych fortów podziemnych, rozmieszczonych na przestrzeni 5 km. kw. O solidności budowy świadczy fakt, że mury miały 4 metry grubości. Osobisty schron Hitlera nosił numer BU-20.

O najwykwintniejszym komforcie i najwspanialszych udoskonaleniach technicznych tego schronu, najwymowniej dowodzi fakt, że Hitler mógł do samego fortu dojeżdżać koleją, której tor był arcydziełem kamufażu. Cała zaś kwatera główna była niewidoczna dla najwprawniejszego nawet oka obserwatorów lotniczych.

Dostęp do kwatery głównej chroniony był przez pola minowe. Skonstatowano obecność przeszło 80 tysięcy ton na przestrzeni 8 km. pasa, okalającego forty. Prócz pomieszczeń dla głównych współpracowników politycznych i wojskowych Hitlera, znajdowały się tam również koszary pułku osobistej straży przybocznej Hitlera.

ROZTARGNIENIE

— Moja córka jest jeszcze na żonę zamłoda. Pozostaw pan jej czas, niech nabierze więcej życiowego doświadczenia.

— Ba, wtedy na pewno nie będzie mnie chciała!

Recepta Na Szczęście

Różni ludzie rozmaicie pojmują szczęście, i rozmaite dają na nie recepty. Ta jaką niżej zamieszczamy, składająca się z dziesięciu przykazań, zawiera dużo racji.

Oto treść tych przykazań:

1. Pamiętaj, że na świecie wogóle nie ma całkowitego szczęścia.

2. Nie uważaj pracy za przekleństwo, ale — za konieczność.

3. Żeń się jaknajwcześniej.

4. Nie dopuszczaj do serca zazdrości. Zazdrość gniewa i wyczerpuje nerwy, nie można jej ukryć, a przez to — zraża otoczenie.

5. Zdrowie jest wielkim dobrem — pamiętaj jednak, że nie powinienes podporządkowywać wszystkich twoich spraw względem higienicznym, gdyż — największym skarbem jest zadowolenie moralne.

6. Nigdy nie żałuj przeszłości i zawsze ufaj, że — przyszłość przyniesie ci szczęście.

7. Nie walcz z namiętnościami, życie jest bez nich monotonne i martwe, staraj się tylko — o ile możliwości — nad namiętnościami swymi panować.

8. Największym nieszczęściem jest chciwość. Staraj się walczyć z nią i traktuj pieniądź — jako sługę, a nie — jak pana.

9. W każdej sytuacji dopatruj się dobrej strony.

10. Nigdy nie odmawiaj ludziom usług — które możesz dla nich wykonać, gdyż tylko w takim wypadku możesz liczyć na ich pomoc.

PRZYWIĄZANE STWORZENIE.

Mr. Ickes miał opuścić Londyn, by przenieść się na stałe do Szkocji.

— Mój pies jest przywiązany do Londynu, oświadczył Mr. Ickes, lubi gwar i ruch stolicy, nie mogę go zatem unieszczęśliwić zabierając do pustynnej i cichej Szkocji. Muszę go sprzedać.

Wnet pewien oficer zgłosił swą gotowość nabycia psa. Transakcja została dokonana. Pies znikł.

Okazało się, że popędził do pobliskiego Buckingham Pałacu. Wślizgnął się do rozległego ogrodu królewskiego i, wpadłszy w zły humor, nie pozwolił nikomu zbliżyć się do siebie.

Przez 3 tygodnie pies żył samotnie w parku królewskim. Dobre panusie dowiedziały się o jego pustelnicztwie i przerzuciły mu przez mur prowianty. Pies żarł i szczerzył kły.

Mieszkańcy Buckingham Pałacu zaczęli być tem zmęczeni.

— Trzeba użyć zbrojnej interwencji! radzili niektórzy.

Z karabinem na psa? Fe! Umyślono humanitarniejszy sposób, mianowicie zatelegrafowano po Mr. Ickesa, do Szkocji.

Uczynny gentleman przybył natychmiast te głupie 600 mil. Wszedł śmiało do ogrodu królewskiego i gwizdnął na psa. Złośliwe stworzenie przypało mu pokornie do nogi.

Mr. Ickes zabrał psa ze sobą do Szkocji.

RASOWY PIES.

Nabywca: — Tylko, czy aby to istotnie rasowy pies?

Sprzedawca: — Rasowy? Gdyby ten pies umiał mówić, to na pewno nie chciałby rozmawiać z żadnym z nas obu!

Ósmy Rok Walki

Pierwszego września 1946 roku rozpoczyna się ósmy rok walki o wolność i niepodległość Polski.

W dniu 1 września 1939 roku Niemcy w skrytobójczy sposób napadli na Polskę, aby po Jej trupie dojść do panowania nad światem. W dniu 17 września tegoż 1939 roku Związek Sowiecki uderza broczącą — od ciosów niemieckich — krwią Polskę nożem w plecy. Obydwaj agresorzy, współnicy zbrodni dokonywanej na Narodzie Polskim, Niemcy i Rosja — ogłaszają 'wspólne braterstwo krwi' i koniec nie tylko Rzeczypospolitej Polskiej, ale i Narodu Polskiego!

Dla ukoronowania ohydnych dzieła, tak Niemcy, jak i Rosja, poczynają wszelkimi dostępnymi im środkami tępić niemiłosiernie Polaków, zapełniając nimi wężenia i obozy koncentracyjne, obozy śmierci. Gestapo i NKWD współpracują ze sobą niezmiennie w zbrodnym dziele niszczenia wszystkiego co polskie. Kula i szubienica — oto co Narodowi Polskiemu niósł nazizm z Zachodu, a bolszewizm ze Wschodu. Rugowanie milionów Polaków z ich odwiecznych domostw, pędzenie ludzi, jak bydła do niewolniczych robót w głąb Niemiec, czy na daleki Sybir — było "najłagodniejszą" formą likwidowania Polaków tak przez nazizm, jak i przez bolszewizm.

Ówczesny sowiecki premier i zarazem minister spraw zagranicznych Mołotow, posunął się w swym obmierzłym służalstwie wobec hitlerowskich Niemiec tak daleko, że ważył się nawet publicznie wyrazić, iż dobrze się stało, że "Polska, ten bękart Traktatu Wersalskiego" — przestała istnieć i wykreślona została z mapy świata!

Jednakże mimo nieszczęść, jakie spadły na Polskę, mimo klęski militarnej, mimo morza krwi przełanej, ruin i zgłiszcz tysięcy polskich miast, miaste-

czek i wsi, mimo udręki i katyzy zadawanych przez obu najeźdźców Narodowi Polskiemu — Polacy nie zrezygnowali z walki o odzyskanie wolności i niepodległości swego kraju.

Mimo klęski wrześniowej Polska ani na chwilę nie zaprzestała walki ze zniechędzonym wrogiem niemieckim. Część polskiej Marynarki Wojennej, przedarższy się do portów angielskich prowadzi nieustanną walkę z siłami morskimi nieprzyjaciela. We Francji, pod kierunkiem nowego Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, generała Władysława Sikorskiego — odradza się Wojsko Polskie, Lotnictwo, powiększa się Polska Marynarka Wojenna. W Paryżu powstaje Rząd Polski. Dziesiątki tysięcy Ochotników z Polski, przedziera się przez Rumunię, Węgry i Jugosławię pod Sztandary odradzającej się we Francji Polskiej Siły Zbrojnej, aby nadal walczyć o Wolną Polskę! Dziesiątki tysięcy Ochotników z pośród emigracji polskiej we Francji zgłasza się na apel Polskiego i Naczelnego Wodza, aby wesprzeć Polskie Siły Zbrojne i zadokumentować przed Aliantami i światem, że Naród Polski nie ustaje w walce o "wolność Waszą i naszą"!

W tragicznych chwilach kapitulacji Francji przed Niemcami w czerwcu 1940 roku — Polacy są ostatni, którzy schodzą z załamanego przez samych Francuzów frontu wojennego. Nie chcąc się poddać Niemcom, część Wojska Polskiego przechodzi granicę szwajcarską z pełnym ekwipunkiem i uzbrojeniem i zostaje rozbrojona i internowana w Szwajcarii, część przedostaje się do Anglii, a część, która nie zdołała dotrzeć na czas do portów francuskich, aby przepłynąć do Anglii — zostaje internowana przez władze kapitulującego przed Niemcami francuskiego "rządu Vichy".

Mimo, zdawałoby się, bez nadziei sytuacji — wola walki, była między Polakami tak wielka, że już w krótkim czasie tym razem na ziemi angielskiej, odradza się znów Polska Siła Zbrojna. W Szkocji mianowicie formuje swe szeregi Wojsko Polskie, a w Anglii formuje swe eskadry Polskie Lotnictwo. Zaś Polska Marynarka Wojenna wstawiona już swymi znakomitymi wyciecznikami na morzach i oceanach w starciach z wrogiem niemieckim — rośnie i potężnieje uzyskując nowe okręty wojenne i wielką liczbę ochotników.

Jeszcze przed upadkiem Francji Wojsko Polskie i Polska Marynarka Wojenna wstawiły się w obronie Norwegii — pod Narwikiem Polacy byli tam ostatni, którzy do samego końca bronili pozycji alianckich przed wrogiem niemieckim.

Kiedy po równie zdradzieckim napadzie hitlerowskim na dotychczasowego sojusznika — niemieckiego — Rosję, generał Sikorski, jako premier Rządu Polskiego w Anglii, pierwszy wyciągnął do Rosji rękę do zgody, mimo krzywd przez Polskę doznanych — Rosja zwołała pewną liczbę internowanych żołnierzy polskich, poczęto na ziemiach sowieckich tworzyć Armię Polską, której dowództwo i organizację polski Naczelnny Wódz, generał Sikorski powierzył generałowi Władysławowi Andersowi, bohaterowi walka wrześniowych.

Okazało się jednak, że Sowiety, ani chcieli, ani mogli wyekwipować, uzbroić i wyżywić większą Polską Siłę Zbrojną na swoim terytorium. Moskwa zgodziła się więc chętnie na wyjazd tej Armii do Iranu, a następnie na Bliski Wschód.

W Palestynie i Egipcie Wojsko Polskie z Rosji zostało wreszcie należycie umundurowane i uzbrojone, oraz przećwiczone. Część tej Armii odkomenderowana została też rychło do o-

brony Tobruku w Północnej Afryce na terenie Trypolitani, broniąc wspaniale tej kluczowej pozycji. Zaś większość sił Armii przeznaczona została do inwazji samej Italii, gdzie następnie, jako Drugi Korpus Polski walczy w Italii przy zdobywaniu Monte Cassino i okrywa się nieśmiertelną sławą.

Dywizja Pancerna generała Maczka ze Szkocji — święciła również krwawe triumfy w Normandii przy dokonywaniu inwazji wybrzeży Francji przy Kanale La Manche.

Lotnictwo Polskie dokonywało cudów waleczności przy odpieraniu ataków powietrznych lotnictwa niemieckiego na Anglię w pamiętnym okresie jesieni 1940 roku, kiedy to udział Lotnictwa Polskiego w obronie Wysp Brytyjskich wynosił ponad 25 procent wszystkich sił powietrznych, jakimi wtedy dysponowali Anglicy.

Lotnictwo Polskie i Polska Marynarka Wojenna, obok ciągłych i krwawych bojów Polskich Sił Lądowych stałe brały udział w operacjach morskich i powietrznych przeciwko Niemcom. Toteż ogólny bilans polskiego wkładu bojowego w drugiej wojnie światowej przy boku Aliantów Zachodnich — jest na prawdę wspaniały i stosunkowo bardzo znaczny. Wystarczy stwierdzić, że w Europie — Polskie Siły Zbrojne w walkach z Niemcami były co do wielkości czwarte z kolei poza Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Rosją. Na piątym dopiero miejscu — poza Polską — była Francja de Gaulle'a.

Ale nie tylko Polska biła się z wrogiem niemieckim na wszystkich frontach europejskich — poza krajem. Największy rezerwat Polskich Sił Zbrojnych stanowiła sama Polska. W Kraju istniała podziemna Armia Krajowa, której siły obliczano na przeszło 300,000 uzbrojonych ludzi. Była to siła, której zadaniem było poderwać się do boju przeciwko wrogowi niemieckiemu na dane hasło "Burza".

Kiedy Rosjanie napierając na Niemców — wkraczali w gra-

nice Polski, na hasło to, powstały przeciwko cofającym się Niemcom poszczególne pułki, bataliony i dywizje Polskiej Armii Krajowej, dając w ten sposób niezmiernie cenną pomoc Rosjanom. Lwów i Wilno zostały dzięki Polakom bardzo szybko uwolnione od Niemców, również skuteczną pomoc wojska sowieckie uzyskały od Polskiej Armii Krajowej w lubelszczyźnie, sandomierskim, kieleckim i na Podhalu.

Niestety Rosjanie nie tylko, że nie okazali za tą pomoc swojej wdzięczności, lecz przeciwnie tępił z całą brutalnością Tych, którzy im pomagali. — "Wdzięcznością" sowiecką było rozstrzeliwanie, aresztowanie i deportacja członków Polskiej Armii Krajowej, tak oficerów, podoficerów, jak i żołnierzy, jeżeli się nie zgadzali na bezwarunkowe poddanie się pod komendę oficerów sowieckich.

Nadszedł wreszcie moment, kiedy Warszawa usłyszała od strony Pragi huk armat i odgłosy bitwy. Rosjanie znajdowali się już na Pradze, przedmieściu Warszawy po prawej stronie rzeki Wisły. Rząd Polski w Londynie i Dowództwo Polskiej Armii Krajowej uznały, że nadszedł czas, aby i w Stolicy Polski Warszawie ogłosić hasło "Burza", które było wezwaniem do Powstania.

W pamiętnym dniu 1 sierpnia 1944 roku, Dowódca Armii Krajowej generał Tadeusz Bór-Komorowski w porozumieniu z wicepremierem, Delegatem Rządu na Kraj, Jankowskim, dał hasło do Powstania.

Warszawa sądziła, że czynem swoim ułatwi wojskom sowieckim przejście przez Wisłę, która natychmiast znalazła się pod kontrolą Wojsk Powstańczych. Omylono się! Rosja nie zamierzała wtedy atakować Niemców. Armia Krajowa w Warszawie pozostawiona została samej sobie. Rosjanie zaniechali nawet wywiadów lotniczych nad Warszawą — zdając miasto na pastwę bestialskich nalotów niemieckich.

Będąc za Wisłą Rosjanie nie

udzielili żadnej pomocy Stolicy, ani w żywności, ani w uzbrojeniu, czy amunicji. Milczenie ze strony sowieckiej było jedyną acz wymowną odpowiedzią na bohaterski zryw Warszawian!

Pomoc, drogą lotniczą, w warunkach straszliwie trudnych, a za tym i niedostatecznych, napływała od czasu do czasu tylko z odległych baz alianckich z Italii, dostarczana przez dzielnych lotników polskich, brytyjskich i amerykańskich. Rosjanie nawet nie pozwolili tym lotnikom lądować na swoim terytorium, po drugiej stronie Wisły, aby nabrali paliwa i mogli wrócić bezpiecznie do swych baz.

Po 63 więc dniach okrutnej walki z przeważającymi wielokrotnie i pod każdym względem siłami wroga niemieckiego Warszawa musiała skapitulować! Pod gruzami bohaterskiej Stolicy Polski legło przeszło 200,000 tych, którzy nad życie umiłowali wolność!

Taki straszliwy jest bilans walk Polaków o wolność i niepodległość!

Mimo tych przeolbrzymionych ofiar z krwi i mienia — mimo utraty milionów najlepszych Synów i Cór swych, mimo zgłiszcz i ruin, oraz obrócenia w perzynę warsztatów pracy — Polska w dalszym ciągu pozostała w niewoli a walka o Jej wolność trwa nieprzerwanie już ósmy rok!

Oby ten ósmy rok polskiej niewoli był ostatnim i, oby Naród Polski odetchnął wreszcie pełnią swych piersi prawdziwą wolnością, a Polska stała się z powrotem państwem niepodległym, które czerpać będzie ożywczy powiew swej wolności i niezależności z dusz, serc i umysłów samych Polaków.

O KOBIECIACH

Jak się nazywa kobieta, która nigdy nic nie wie? — Niewiasta?

Jak się nazywa kobieta, która wie wszystko? — Wiedźma.

Jak się nazywa kobieta, która wszystkiemu się dziwi? — Dziewica.

W Drugą Rocznicę

1-go sierpnia minęło dwa lata od chwili, kiedy Warszawa powstała zbrojnie przeciwko brutalnym okupantom niemieckim, postanawiając przyspieszyć swoje i kraju wyzwolenie—ufając, że nadciągające od Wschodu zwycięskie wojska sowieckie, wesprą ją potężnym swym ramieniem.

Nawoływani przez radio sowieckie Polacy do powstania przeciwko Niemcom, wierzyli, że w ślad za tymi apelami, przyjdzie i czyn w postaci pomocy sowieckich sił zbrojnych.

Stało się jednak inaczej. Wojska rosyjskie zatrzymały się na przedmieściu Warszawy po drugiej stronie Wisły, na Pradze i przyglądały się biernie jak Polacy w Warszawie krwawili i jak w ciągu przeszło dwu miesięcznego okresu czasu Stolica Polski zamieniała się w rumowisko, pod huraganowym ogniem niemieckiej artylerii i bomb niemieckiego lotnictwa.

W tej swojej ofiarnej walce ze śmiertelnym wrogiem niemieckim Warszawa była odosobniona. Pomoc jaka nadchodziła samolotami z Zachodu była zbyt nikła, aby mogła zaważyć na powodzeniu Powstania Warszawskiego. Ze Wschodu głuche milczenie i wyraźna niechęć udzielenia pomocy — były głównym powodem tego strasznego faktu, że przeszło dwieście tysięcy ludzi poniosło śmierć pod gruzami Stolicy, a piękne nie tak dawno miasto, chluba Polski całej, zamieniło się w ruiny i zgłiszczca.

Powód upadku Powstania Warszawskiego i zamienienia Stolicy Polski w perzynę — okazał się jasnym, lecz niestety po niewczasie. Oto Rosja odma-

wiając udzielenia pomocy bohaterom Powstańcom Warszawy — miała najwidoczniej swe wyrachowanie polityczne. Wyrachowanie okrutne, ale nie mniej skuteczne, bo oto patrząc się bez czynnie na konanie serca Polski — Warszawy, ułatwiała sobie temsamem zadanie, późniejszego opanowania Kraju i urządzania go na swoją modłę.

Polacy wywołując Powstanie Warszawskie w dniu 1-go sierpnia 1944 roku ludzili się, że podejmują swą tradycyjną walkę "Za Waszą i naszą wolność! Mylili się! Ta ofiarna walka, ten zryw patriotyczny, a tak ofiarny, setek tysięcy Warszawiaków — nie był potrzebny nadciągającym od Wschodu armiom rosyjskim. I dlatego, że nie był potrzebny Moskwie — zakończył się straszliwą, nie mającą przykładu w dziejach, klęską Warszawy, a tem samem i Polski.

Rozpamiętywując tragedię Powstania Warszawskiego, trzeba jednakże przyznać, że bohaterska ludność Stolicy Polski nie mogła postąpić inaczej niż postąpiła i do Powstania tam przeciwko Niemcom dojść musiało, tak samo, jak dojść musiało do pochwylenia za broń w Polsce w dniu 1 września 1939 roku, kiedy hordy niemieckie napadły zdradziecko na Kraj.

Dumą bowiem i honorem Polski w ostatniej wojnie było, że Naród Polski był całkowicie zjednoczony i zdecydowany walczyć "do krwi ostatniej kropli z żył" i bronić ducha do chwili "aż się nie rozpadnie w proch i pył krzyżacka zawierucha!"

Tej swojej przysięgi śpiewanej przez pokolenia Polaków, a zawartej w nieśmiertelnej Rocie Marii Konopnickiej — Naród

Polski dochował do ostatka!

Dlatego też tak cała Polska, jak i Stolica Kraju Warszawa — nic nie mają sobie do wyrzucenia. Naród Polski i Jego Armia Krajowa, spełniły tylko do końca swój święty obowiązek i nie zdradziły ani swych własnych sztandarów narodowych, ani też sztandarów swoich Aliantów.

To są fakty i każdy uczciwy człowiek musi schylić głowę przed tą niewzruszalną prawdą.

Historia jest sędzią nie rychliwym, ale sprawiedliwym i nadejrze ten czas, kiedy odda pełną sprawiedliwość Polsce.

Naród Polski nie szukał bowiem kompromisów z wrogiem. Nie wydał zdrajców: Quislingów ni Hachów! Trwał natomiast niezłomnie w walce o wolność własną i krwawił na wszystkich frontach świata o wolność i prawdziwą demokrację dla całej ludzkości.

Te niepomierne wartości moralne i wartości czynu, jakie Naród Polski wniósł do tej walnej rozprawy ludów o lepsze jutro świata — nie dadzą się wymazać z pamięci ludzkiej.

Propaganda wroga wolności i demokracji wogóle, a wolności i niezależności Polski w szczególności — rada fałszem i obłudą pomniejszać wszystko co polskie. Zakłamanie wrogów Polski idzie tak daleko że gotowi oni są rozmnieniać na drobne każdy drobek polski, każdy, najbardziej nawet bohaterski czyn, każde osiągnięcie, aby tylko w samym Nałodzie Polskim siać zwątpienie.

Te metody zakłamania nie chwytają jednak wśród Polaków, bo Naród Polski w olbrzymiej swej masie umie odróżnić ziarno od plewy, a zgniliznę od

zdrowia. Toteż agenci wroga nchętniej posługują się obłudą. Chwałą zmarłych, a nawołują do aresztowania i tracenja żywych, jeśli ci żywi nie chcą być im ulegli. Żywi się bronią, przeciwko współczesnemu faszyzmowi — zmarli zaś są bez życia, aby móc zaprotestować przeciwko nadużywaniu ich imienia . . .

W rezultacie tych obmierzłych metod—wroga Polsce propaganda wmawia dziś w Polaków i w cały świat, że Powstanie Warszawskie było nonsensem, niepotrzebne itp. Gdyby jednak do Powstania nie doszło, to wtedy ta sama propaganda oskarżałaby Polaków, że dlatego nie posłuchali apelu radia sowieckiego, bo . . . kolaborowali z Niemcami.

Jak widzimy, wrogom wolności i prawdziwej niepodległości Polski chodzi przede wszystkim o to, aby Polaków oczerniać i poniżać nie tylko w opinii świata, ale ich własnej, gdyż sądzą, że w ten sposób uda im się ubić sprawę polską, a Polskę jako wolny i niepodległy Kraj wyznaczyć z powrotem z mapy Europy.

Powstanie Warszawskie ma więc dzisiaj dla Narodu Polskiego specjalne znaczenie moralne i historyczne. Jest ono dowodem niezachwianej wiary i nieugiętej woli Polaków do naprawy wolnego i niezależnego bytu.

Męczeńska śmierć milionów Polaków i setek tysięcy Warszawian stanowi olbrzymi, niewyczerpany kapitał duchowy, z którego będą czerpać przyszłe pokolenia polskie i budować drogę do naprawy wolnej i niepodległej swojej Ojczyzny.

Niema wolności i niepodległości tam, gdzie panoszą się okupanci, a wojska okupacyjne i policja polityczna okupanta państwa się nad ujarzmionym narodem.

Polska będzie naprawdę wolna dopiero wtedy, kiedy ostatni obcy żołdak i ostatni obcy po-

licjant i agent wyjadą tam, skąd przyszli.

Zaden kraj pod obcym jarzmem nie może się ani czuć, ani nawet nazywać wolnym, ani też niepodległym.

Tylko fałszerze i obłudnicy, pozostający na obcym żołdzie, mogą z wytartymi czołami fałszować prawdę i wmawiać wokół, że co jest czarne jest białem i odwrotnie.

O Racjonalnym Odżywianiu

Z higienicznego sposobu odżywiania powinno się usunąć wszelkie ostre i pieprzne potrawy. Dodatek ostrych przypraw i korzeni ma rzekomo pobudzać apetyt, przez wywołanie przyływu soków żołądkowych. Przyprawy te jednak drażnią błonę żołądka i kiszek i z biegiem czasu, przy stałym ich używaniu doprowadzają do różnych chorób trudnych do wyleczenia. Wrażliwość smaku na ostre przyprawy z czasem tępieje, tak, iż amator pieprznych i kwaśnych przystawek i dodatków, pożąda coraz ostrzejszych przypraw i coraz bardziej niszczy delikatne błony żołądka i kiszek.

Nie jest również wskazane w racjonalnym odżywianiu nadmierne używanie cukru pod postacią słodkich deserów, ciast, cukierków i czekoladek. Te ostatnie zwłaszcza należy zastąpić suszem, rodzynkami, daktylami lub figami. Organizm wymaga pewnej ilości cukru, do wytwarzania energii, jednakże nadmiar cukru w diecie zgłasza apetyt, daje bowiem fałszywe uczucie sytości, wskutek czego pozbawia nas chęci do spożycia innych bardziej potrzebnych rzeczy, a przytem nadmiar cukru magazynowany przez wątrobę powoduje nadmierne tycie.

Jednym z warunków prawidłowego odżywiania się jest dostarczanie organizmowi koniecznej ilości wody, będącej głównym składnikiem naszego ciała, naszej krwi i stanowi dwie trzecie wagi naszego ciała.

Naród Polski przetrwał wiele, całe piekło mąk i katuszy, stracił miliony najlepszych Synów i Cór—tonąc we krwi niewinnie przelanej! Wytrzyma i nowe ciosy, a pomny nieśmiertelnych Bohaterów Warszawy — i nadal wytrwale dochodzić będzie swych niezaprzeczalnych praw do pełnej wolności i całkowitej niepodległości swej Ojczyzny Polski!

Jako dzienne zapotrzebowanie wody, można przyjąć sześć szklanek za dostateczną ilość płynu, potrzebnego naszemu organizmowi. Rzecz oczywista, że normy tej nie można uogólniać, są bowiem ludzie, którzy w diecie swej pobierają dużo płynów, w postaci zup, mleka, herbaty, "sody" z lodami, kawy itp. Jednakże uwaga o konieczności picia wody odnosi się tylko do osób zdrowych, nadmierne bowiem picie wody jest niedozwolone w chorobach serca lub nerek.

W organizmie naszym wytwarzają się różne trucizny, które wydzielane są z organizmu czynnością nerek, jelit, wątroby i skóry. Dostarczenie wody organizmowi pomoże do spłukania niejako tych pozostałości i dlatego to woda jest ważnym czynnikiem dla zdrowia. Gdy latem na przykład, ciało poci się nadmiernie, dużo wody a wraz z nią dużo tych trucizn wydobywa się na zewnątrz. Dlatego to ubytek ten trzeba uzupełnić, pijąc tyle ile nasz organizm wymaga, co regulowane jest przez pragnienie.

W większości wypadków obstrukcję leczy się odpowiednią dietą i ruchem. Odpowiedni dobór pokarmów pobudzi kiszki do działania, o ile oczywiście pomożemy im w tej pracy stosowaniem jakiejś gimnastyki, sportu lub choćby długich spacerów. W tych rzeczach trzeba się kierować doświadczeniem, potrzebami i nawykami własnego organizmu bez posuwania się do przesady.

Wspomnienia Powstańca Warszawskiego

"Dzień 1 sierpnia 1044 r. jest dniem pogodnym, choć chwila-
mi przelatają małe deszcze. O
godz. 11 odzywają się syreny a-
larmowe, my wtajemniczeni
wiemy, że to nie alarm lotni-
czy. Likwiduję swoje sprawy
w biurze. W domu namawiam
żonę, żeby z dzieckiem wyje-
chała do brata mego do Prusz-
kowa, lecz nie chce mnie zo-
stawić. Zajmowałem mieszka-
nie na rogu Żelaznej i Kroch-
malnej, duża kamienica, mie-
szkanie również miałem bardzo
ładne trzy pokoje z wygodami,
obecnie w jednym pokoju
mam swoją drużynę 9 chłop-
ców i czekam. O godz. 5 pp.
pierwsze strzały, zaczął się at-
tak na wachę róg Żelaznej i
Chłodnej. Niemcy ubezpieczyli
domy narożne, mimo tego pla-
cówka niemiecka pada. Tak
mija kilka godzin. Na ulicy, już
pełno naszych chłopaków z o-
paskami biało-czerwonymi. Bo-
że ten drogi kolor nie był wi-
dziany przez długich 5 lat, a
pieśń, którą teraz słycać "Je-
szcze Polska Nie Zginęła" była
śpiewana tylko przez skazań-
ców, gdy ich na ulicach grupa-
mi od 20 do 100 osób Niemcy
rozstrzeliwali. O godzinie 20 do-
staje rozkaz wymarszu na kwa-
tery kompanii, a o godzinie 3
w nocy zdobywamy dom kole-
jowy na rogu Al. Jerozolim-
skich. Na trzeci dzień pali się
mój dom, żona z dzieckiem u-
cieka na Śliską. Ja dostaję pla-
cówkę w dawnej restauracji
"Zywiec" na rogu Marszałkow-
skiej i Al. Jerozolimskiej, dom
ten jest już spalony a my sie-
dzimy w popiele. Najgorsze są
noce, Niemcy ubezpieczają się
ogniem karabinów maszyno-
wych, tak gęsto strzelają, że wi-
dzi się tylko jedną smugę o-
gnia. Mam pod sobą 9 chłop-
aków, a uzbrojenie nasze to 1
RKM. i 1 PIAT, oprócz tego 4
karabiny i 2 pistolety. Ogień
niemiecki nas nęka i są ofiary.
W tym okresie cała Warszawa
jest w naszych rękach, radość

szalona wyglądamy tylko po-
rocy, gdyż najwięcej gnębią
nas samoloty i najwięcej robią
szkody. Lecz pomoc nie przy-
chodzi. W jednym z ataków na
czołgi zostaje rannym grana-
tem w czoło, ale tylko powierz-
chownie. Niemcy sprowadzają
posiłki i zaczynają bez przer-
wy nas atakować, robi się cięż-
ko, brak żywności, opatrunk-
ków, a najwięcej odczuwamy
brak amunicji, a pomocy nie
ma. Było kilka zrzutów, ale to
w ilościach bardzo znikomych.
30-go sierpnia przeprowadzam
żonę z dzieckiem do swoich
siostr na ul. Hożą, gdzie prze-
bywa do 13 września. Wyglą-
damy okropnie, nie myci, nie
goleni, stałe tylko czujni, brak
snu i pożywienia najwięcej, o-
dczuwamy, ale mimo to, mamy
humor, choć już nie liczymy
na pomoc, tylko bić się do o-
statniego żołnierza. Z chwilą,
gdy wybuchło powstanie bol-
szewicy byli przy granicy Pra-
gi, później się cofnęli, nawet
ustały ich naloty, tak obecnie
nie potrzebne. Aż nadszedł 13 wrze-
sień. Dzień ten pozostanie mi
na całe życie w pamięci, bo tra-
cę żonę, swoje ukochane dzie-
cko i najmłodszą siostrę, a dru-
ga siostra zostaje ranna, a oto
co piszę w książce pod tą datą.

Łąpic mnie nalot stukasów,
więc wracam i widzę jak Jola
z Małgorzatką na ręku z prze-
rażeniem okropnym w oczach
schodzi do schronu, ja za nią,
tylko że stanąłem zaraz przy
wejściu gdy tymczasem Ona
pociała dalej. Zofii i Luni nie
wiedziałem, po kilku minutach
zobaczyłem Lunię jak szła po
buciki dla małej, poczem wró-
ciła lecz do Joli nie doszła, bo
w tym momencie, samolot się
zniził i okropna detonacja, i
ciemno. Mnie siła wybuchu rzu-
ca na drugą ścianę, powstaje
straszny krzyk, zrywam się i
krzyczę o spokój. Boże mój co
za widok, nie tylko kupa gru-
zu. Lunia stoi zaszypana do
piersi, włosy rozwiane, a po
twarzy spływa krew, przed nią

widać trupy i rannych. Przystę-
puję do ratunku, lecz nie mam
sił. Już wiem że Bóg mnie o-
puścił, że straciłem swoich naj-
bliższych, kochaną żonę, swoją
małą Gosię i swoją drogą
przyjaciółkę Zofię, została mi
tylko modlitwa, dlaczego i ja
tam nie zostałem. Nie mogę o
tem pisać łyż zalewają mi oczy,
Zaczynam do wieczora ogrze-
bywać zmarłych, dostaję się do
mojej Zofii, Joli i Małgorzatki,
które Jola mocno trzyma w ob-
jęciach. Zofia ma zmiażdżoną
pełnię głowy, Jola wielką ranę
na skroni, a Gosia (pewnie
uduszona, u Joli nawet po
śmierci widać przerażenie, ma
zęby na wierzchu, a wszystko
okropnie przyspane gruzem i
pyłem. Dopiero na drugi dzień
zabrałem się do dalszej pracy
i na noszach kolejno wynosiłem
je na podwórze. Dn. 15 wrze-
śnia o godz. 11 pochowałem
swoją rodzinę w trumnie zbitej
z desek w ogródku na podwó-
rzu Hożej 66, pod figurą Matki
Bożej, do której z taką ufno-
ścią Jola i Zofia się modliły.
Straciłem wszystko, dom, rodzi-
nę i wiarę. Zawsze Jola mi mó-
wiła, że przeżyjemy szczęśliwie
i tak ufała w Opiekę Boską, a
tymczasem zostałem sam z
wielką żałobą w
sercu, a Oni w ziemi już na
zawsze. Już nigdy nie usłyszę
tego kochanego głosu Zofii, gdy
prawie codziennie dzwoniła do
mnie pytając się czy wszystko
w porządku, już nigdy nie zo-
baczę Joli, gdy stęskniona wy-
czekwała na moje przyjście,
już nigdy nie będę się bawił z
moją małą Gosią i już ni-
gdy nie usłyszę Jej dźwięcznego
głosiku "Kaziuniu chcesz
papielosa."

Tyle z mojej książki o śmier-
ci moich najbliższych. 16 wrze-
śnia mamy wspaniały widok,
całe niebo nad Warszawą po-
kryte jest samolotami amery-
kańskimi, lecą ich tysiące i
zrzucają nam broń, amunicję i
żywność, lecz niestety dużo te-
renu ześmy stracili i w 89 pro-

cent wszystko spada do Niemców.

Powstanie upada, ludzie chodzą, jak cienie, nie ma co jeść, nie ma wody, nie ma światła, a Niemcy walą ze wszystkiej broni. Ograniczamy się do utrzymania już ostatnich placówek, aż wreszcie nadszedł dzień kapitulacji, dzień pochmurny i deszczowy — to Warszawa płacze za swoimi obrońcami, którzy żołnierskim krokiem maszeru-

ją do linii niemieckich, kobiety płaczą, żegnają nas, my nadrabiamy miną, choć żal serce ścisk i pełni nadziei i otuchy rucamy słowa w tłum, że niedługo wrócimy z wielką armią zwycięską. Wrócimy, ale nie wszyscy, bo znaleźli się zdrajcy, którzy za pieniądze służą może nawet i gorszemu niż Niemcy wrogowi. A my siedzimy tutaj w Niemczech i stu-

chamy jak nam wymyślają, nazywając nas reakcjonistami i faszystami. Dlaczego, czy tylko dlatego, żeśmy walczyli o wolność, żeśmy Ojczyźnie oddali to wszystko, co mieliśmy najdroższego. Ale to nic, ja wierzę, że kiedyś musimy wrócić tam, bo przecież Polsko, Ty stoisz tam żywa, a owo słońce to Twoje Serce.

Kulczycki Był Pierwszym Kawiarzem Wiednia

Andrzej Morsztyn (1613-1683), nasz wybitny poeta siedemnastego wieku, dworzanin Władysława IV i Jana Kazimierza, dużo za młodu podróżował po Europie środkowej, południowej i zachodniej. Opisując te podróże wierszem, potępił palenie tytoniu i picie kawy. Był to wogóle pierwszy Polak, który w naszej literaturze wspomniał o kawie.

“W Malcieśmy, pomnę,

kosztowali kawy,

“Trunku dla Turków.

Ale tak szkaradny

“Napój, tak

brzydka trucizna i jady,

“Co żadnej śliny

nie puszcza za zęby,

“Niech chrześcijańskiej

nie plugawi gęby.”

Przypomniałem sobie te wiersze Andrzeja Morsztyna, który za czasów Sobieskiego posadzony o zdradę stanu uciekł do Francji i tam umarł, gdy czytałam piękną gawędę pana Tadeusza Twardowskiego o kawie.

Przytoczywszy Imci pana Andrzeja Morsztyna naganę ostrą dla kawy, muszę dopełnić gawędę pana Tadeusza Twardowskiego informacjami o tym Polaku, który dla spopularyzowania picia kawy w całej Europie środkowej zrobił więcej, niż tysiące innych ludzi, razem wziętych.

Tym człowiekiem był szlachcic Kulczycki. Za panowania Jana Kazimierza dostał się on do niewoli tatarskiej. Tatarzy odsprzedali go do Turcji. Człowiek zdolny i — jak wtedy mówiono — przemyślny, nauczył się po turecku i przyswoił sobie wszystkie obyczaje i nawyki tureckie. Mógł więc uchodzić za rodowitego Turka. Gdy, wykupiony z niewoli, wrócił do Polski, oddał swoją znajomość mowy i turecczyzny na usługi służby wojskowej wywiadowczej polskiej. Jan Sobieski, jako hetman wielki koronny i jako król, ciągle wojując z Turami, stale się nim posługiwał.

Gdy więc w lipcu 1683 roku ten król postanowił pójść na pomoc cesarzowi Leopoldowi I, powierzył on Kulczyckiemu przewiezienie ważnych wiadomości hrabiemu Rydygierowi Starhembergowi i biskupowi styryjskiemu hrabiemu Kollonitsy'owi, komendantom Wiednia. Kulczycki, przebrany za Turka, przekradł się przez linie tureckie i oddał obu wodzom powierzone sobie zawiadomienia. Następnie przewiózł królowi, już stojącemu z konnicą w Krakowie, raporty obu wodzów wiedeńskich. Tę podróż przez linie tureckie powtarzał pomyślnie kilka razy. On to naglił króla, by szedł jak najśpieszniej z pomocą i był u boku króla, gdy ten z swoją armią wykonał słynny i genialny marsz okolny, polegający na

przejściu z lewego brzegu Dunaju na prawy pod miastem Tullin na zachód od Wiednia, dzięki czemu Turcy nie domyślali się, że armia polska już wdrapuje się na stoki Leopoldsbergu i Kahlenbergu.

Kulczycki odegrał więc rolę niesłychanie ważną w przygotowaniach do ościszy wiedeńskiej dnia 12 września, 1683 roku.

Po bitwie król postanowił Kulczyckiego hojnie nagrodzić. — Najjaśniejszy panie — rzekł Kulczycki — jedyna rzecz, którą pragnę, to te worki z zielonymi kamuszczkami w namiotach tureckich.

Zdziwił się król temu skromnemu żądaniu i kazał wszystkie worki z “zielonymi kamuszczkami” oddać Kulczyckiemu.

Kulczycki, znawca wschodu, wiedział, jakim skarbem są te kamuszcзки. Była to kawa niepalona. Od magistratu wiedeńskiego, który też znał jego usługi podczas oblężenia, Kulczycki dostał przywilej na szynkowanie czarnej kawy jako napoju. Założył też nad Dunajem w nowej dzielnicy (przedmieście) Leopoldstadt pierwszą kawiarnię. Czarna kawa, a potem kawa z mlekiem, od razu zyskały tak wielką popularność wśród Wiedeńczyków, że kawa wiedeńska rozeszła się po całej Europie, a pamięć o Kulczyckim jako o pierwszym kawiarzu nad pięknym modrym Dunajem żyje tam do tej pory. Pamiętajmy i my o nim.

Chryścianizm i Bolszewizm

Najbardziej ulubionym konikiem propagandy czerwonego faszyzmu jest wmawianie w ludzi nieuświadomionych, że idee bolszewickie nie są czem innym, jak wprowadzaniem w czyn idei społecznych Chrystusa. Propaganda ta wielokrotnie zapewnia, że Chrystus był pierwszym komunista z tem, że żyjąc przed około 2000 laty, nie był praktyczny, więc Marks i Lenin musieli go poprawić w ewnych, określonych punktach.

Uczeni w propagandzie czerwonego faszyzmu wskazują na Akta Apostolskie (11, 44; IV, 32) w których napisano, że pierwsi chrześcijanie pod wpływem nauki Chrystusa:

“Wszystkie rzeczy mieli po spólnu, a posiadłości i majątności sprzedawali i udzielali ich wszystkim, jak komu było potrzeba; a żaden z majątności swoich nie zwał nic swojem własnem, ale mieli wszystkie rzeczy wspólne.”

Propagandyści wskazują także na zakony i klasztory, wśród których przeważały takie, w których własność była wspólną, kolektywną, a więc prawo osobistej własności zniesione.

Tak więc z tej propagandy wygląda, że sam Chrystus był komunista, że pierwsi chrześcijanie trzymali się jego nauk, dopiero później je porzucili lub zamienili na rodzaj symbolicznego frazesu, tradycyjnej formuły, jaka się przechowywała w niektórych regułach klasztornych.

Propaganda ta chwytła niejednokrotnie grunt wśród ludzi nieuświadomionych lub półinteligentnych, czyli takich, którzy wiedzą coś niecoś, ale nie umieją samodzielnie myśleć i prawdy od kłamstwa odróżniać. Więc i nie można się dziwić, że zdarzają się nawet takie wypadki, iż niektórzy księża wyznań chrześcijańskich bezkrytycznie o tem rozprawiają i nie widzą dla siebie wewnętrznych przeszkód do opo-

wiadania się za czerwonym faszyzmem w mniemaniu, że właśnie Chrystus był takim “społecznikiem.”

Gdyby tak było w rzeczywistości, gdyby rzeczywiście Chrystus był takim pierwszym komunista naszego okresu cywilizacji — to czerwoni faszyści powinni być najwybitniejszymi propagatorami chrześcijaństwa.

W rzeczywistość jest wręcz na odwrót.

Bebeł napisał: “Rewolucja dzisiejsza tem mianowicie różni się od innych poprzedzających, że nie tylko nie dba o nowe formy religijne, ale odrzuca je całkowicie.”

Engels orzekł: “Od pierwszej do ostatniego słowa religia jest kłamstwem.”

Marks w swej biblii: “Pojęcie Boga musi być raz na zawsze zarzucone; jest ono kamieniem węgielnym zbutwiałej cywilizacji.”

Lenin wołał: “Chrystusa coraz wyraźniej widzę jako agenta w zyskiwaczy.”

Konstytucja sowiecka w osobnym paragrafie przewiduje 3 lata ciężkiego więzienia dla tego, który ośmielałby uczyć o Chrystusie obywateli sowieckich do 18 roku życia.

Stalin stworzył organizację “bezbożników” do walki z Chrystusem i pojęciami chrześcijańskimi. Świeżo komunistyczne marionetki warszawskie naśladowały swych moskiewskich mocodawców i zorganizowały polskich “bezbożników”.

Skąd więc ta nienawiść i ta kruczata wszystkich matadorów bolszewickich przeciw pierwow bolszewickich przeciw “pierwszemu komunście” Chrystusowi?

Tych przyczyn jest dwie.

Pierwszą przyczyną rzekomo “naukową.” Dzisiejszy czerwony faszyzm — trzeba pamiętać — urodził się w ubiegłym wieku w którym oszołomiona

swymi odkryciami na polu technicznym nauka butnie orzekła, że człowiek jest wyłącznie maszyną fizyko-chemiczną, podległą tym samym prawom, co wszystkie tego rodzaju maszyny, że dusza człowieka jest mitem a Bóg fikcją. Fundamentem nowego czerwonego faszyzmu jest więc materializm ubiegłego wieku, najtragiczniejsza pomyłka ludzka w okresie wielu wieków.

Tymczasem odkrycia nauki naszego wieku na polu biologii, fizyki, psychologii itd., obróciły w n.wecz “naukowy” materializm ubiegłego wieku, wykazując, że człowiek choć istota fizyczno-chemiczna, jest także czemś zupełnie innym, ma swoją drugą część życia, do której żadne prawa fizyki i chemii się nie stosują. My nazywamy tę część życia duchowem człowieka i już wiemy, że szereg cierpień psychicznych bolesniejszych jest od np. cierpień żołądka. A przez intuicję rozumiemy w człowieku i jego poczucie i potrzebę Boga nauka nowoczesna zrozumiała, że istnieniu Boga przeczyć nie można — choć nie musi on mieć właśnie takich form, jak sobie to ci lub inni przedstawiają. I faktowi Boga nowoczesna nauka już nie przeczy.

Drugą przyczyną nienawiści czerwonego faszyzmu do Chrystusa jest jego Prawda. Chrystus syn i cieśli, syn biedaków i uciśnionych społecznie, był żarliwym brońcą biedaków i uciśnionych, pogromcą celników i wyzyskiwaczy, ale równocześnie całym swym życiem i nauką dowodził że ta “społeczna” strona życia ludzkiego jest tylko jego drobną częścią, drobną w porównaniu z koniecznością zdobywania “Królestwa Bożego.”

Gdyby czerwoni faszyści uznali pomyłkę ubiegłego wieku zawałiłaby się im w grzyby ich religia materializmu i człowieka-zwierzęcia. To samo stałoby się, gdyby uznali Chrystusa i

jego prawdy. Prawdopodobnie nie uznają tego nigdy, dopóki od wewnątrz lub od zewnątrz nie rozwalą ich więziennych murów — Człowiek.

Dla nowoczesnego człowieka, którego myśl pracuje stale, nie ulega już dziś żadnej wątpliwości, że kwestii społecznych rozwiązać nie można czerwono-

nym faszyzmem a odrobiną miłości człowieka do człowieka i ochroną samego człowieka. Rozumiem także każdy, że przed ludzkością pojawiają się wielkie problemy ducha, problemy moralne, które człowiek rozwiązać musi i napewno rozwiąże.

Propaganda o Chrystusie jako pierwszym komunście, przy

krywanie nim zbrodni czerwonego teroru, czynienie z niego sztandaru nienawiści ludzi do ludzi, jest największym łajdactwem i obrazą Chrystusa.

Ciemnymi bardzo i bardzo biednymi są ci, którzy tej propagandzie uwierzyli i w ten sposób obniżyli swoje człowieczeństwo.

Co Robić w Razie Oparzenia

Do częstych wypadków domowych należy oparzenie, które — zależnie od stopnia uszkodzenia skóry — może być mniej lub więcej groźne, a zawsze bywa bardzo bolesne.

Wszelkie oparzenia traktuje się, jak otwartą ranę, to znaczy z zachowaniem najdalej posuniętej czystości. Trzeba pamiętać, że zniszczenie naskórka daje dostęp wszelkim zarazkom, jakie mogą tą drogą wtargnąć do organizmu i wywołać zakażenie.

Jeśli więc oparzona powierzchnia skóry jest zabrudzona, co może się przytrafić przy pracy fabrycznej itp., to pierwszym krokiem jest oczyszczenie skóry. Przy lekkim oparzeniu, można zmyć skórę wodą i mydłem, tak, jak się to czyni przy ranach tłuczonych, jeżeli jednakże oparzenie jest głębsze, osoba udzielająca pierwszej pomocy uczyni dobrze, jeśli nałoży opatrunek tymczasowy, zasadzający się na nałożeniu maści "pertolatium" i gazy, a oczyszczenie rany pozostawi lekarzowi. O konieczności zastosowania ostrożności w oczyszczeniu oparzenia świadczy choćby taki fakt, że lekarze przystępują do tej czynności, jak do operacji, — w sterylizowanych rękawiczkach, z maską na twarzy.

W czasie pełnienia czynności kuchennych, panie domu często narażone są na oparzenie, a także i dzieci, które próbują swych umiejętności w wyrabianiu cukierków, do czego najczęściej zabierają się pod nieobecność matki. Rozlana niebacznie ciecz

— gorący miód czy lukier, chwycona nieokrytą dłonią gorąca pokrywka czy rączka rondla, dostarczają bolesnej lekcji niedoświadczonym amatorom zakazanych słodczy.

Właśnie dlatego, że takie wypadki mogą zdarzyć się pod nieobecność matki, dobrze jest pouczyć dzieci, co się robi w razie oparzenia. Środki domowe stosowane w czasie oparzenia są tak proste, że nie przedstawiają żadnego niebezpieczeństwa dla dzieci. A więc dzieci powinny wiedzieć, że używa się w tych wypadkach sody do pieczenia, którą posypuje się zaczerwienione i piekące miejsce,

dobry jest również tłuszcz, jak smalec, oliwa lub niesłone masło. W braku tych rzeczy można na oparzoną skórę położyć białko jaja, a najbardziej może prostym środkiem, a tak samo, jak powyższe skutecznym, jest posypanie oparzonego miejsca mąką.

Apteczka domowa powinna być zaopatrzona w maść na oparzenie "pertolatium" i sterylizowaną gazę. Są w aptekach maści na oparzenie, stosowane w zabiegu doraźnym, zawierające składnik znieczulający, co równocześnie uspokaja dokuczliwy ból.

DO MEGO SYNA

Synu mój, któryś w twoich młodych latach poznał, co klęska, przemoc i wygnanie, coś wywędrować zdażył na kraj świata — niechaj cię twoja tułaczka nie złamie.

Niech cię nie złamie, nie przygnie do ziemi, ciebie, coś walczył, a nie poległ w boju. Dzielisz tułaczkę ze mną i z wszystkimi, którzy wśród ruin jeszcze z bronią stoją.

Pamiętaj: walka dalej trwa — i póki tchu starczy w piersiach, a sił w twojej dłoni, masz ciągle walczyć.

Wolności nie kupisz; da ją nam męstwo w ojczyzny obronie.

Bóg ci jest tarczą, nadzieją — zwycięstwo, a przyjaciółmi — Polski przyjaciele. Kto się nie ugiął bezwolnie pod klęską, przed tym zwycięstwa złoty szlak się ściele.

Antoni Bogusławski

W Epoce Bomby Atomowej

Dwie bomby atomowe, rzucone przed rokiem na dwa miasta, zakończyły wojnę z Japonią. Świat organieko zdumienie na widok niezmiernie potęgi narzędzi, którymi rozporządza. Przez ten rok prace trwały dalej. Rząd Stanów Zjednoczonych wyznaczył komisję do badań w dziedzinie energii atomowej. Ogłoszone niedawno wyniki jej prac stawiają ludzkość wobec dylematu, od którego rozstrzygnięcia zależy już nie taki czy inny układ stosunków — ale daleko więcej. Wedle panującego przekonania: albo era jakiejś niebywałej szczęśliwości, albo zagłada. Od zupełnego zniszczenia uchroni się świat tylko wtedy, jeżeli potrafi opanować siły "wyzwolone".

Nie da się cofnąć zegara. Wiek atomowy już nadszedł i ludzkość musi nauczyć się w nim żyć — tak pisał stateczny i spokojny "Times". Jeszcze dziś trudno nam jest organać myślą rozmiary rewolucji w pojęciach, która jest przed nami. Nagle — w innym zupełnie świetle ukazują się nam prawa pokoju i wojny. Jeszcze nie zdajemy sobie w całej pełni sprawy z tego, ile z dotychczasowych naszych poglądów przestało mieć jakąkolwiek wartość i jakikolwiek sens. Ale domyślamy się, że są już w pewnej części przestarzałe i bezużyteczne. Ale czujemy, że "jeden świat" być powinien lub — będzie tylko chaos i śmierć. I wierzymy, że o wszystkim ostatecznie zdecydować siły moralne. Mając w ręku niezmiernie czułe narzędzie, które może nas zniszczyć z łatwością lub otworzyć przed nami nowe drogi rozwoju — ludzkość musi w sumieniu swoim rozstrzygnąć pytanie: jak użyć jej powinna.

Jeden "świat" — to był dotychczas tylko dla jednych: postulat moralnej natury, postulat — drogowskaz cel, którego osiągnięcie odsuwało się gdzieś w przyszłość oddaloną. Dla innych był on po prostu mrzonką

nie do urzeczywistnienia, a więc mrzonką szkodliwą i niebezpieczną. Dziś stał się już pilną i nieodpartą koniecznością. Może być — pisze publicysta amerykański, — że cywilizacja nie jest zdolna do wyłonienia z siebie ludzi, którzy w organizacji politycznej potrafią dokonać takiej rewolucji, jaką na gły i gwałtowny postęp w wiedzy stosowanej uczynił konieczną. Jeżeli tak, to czekają nas czasy gorsze od ciemności okresu pierwotnego..."

Od przyjęcia i rzeczywistego zastosowania zasady dobrej wia-ry w stosunkach międzynarodowych zależy jakakolwiek skuteczność proponowanej przez komisję amerykańską międzynarodowej kontroli energii atomowej. Więcej. Kontrola taka może mieć wartość rzeczywistą tylko wówczas, gdy istnieć będą środki zdolne do myślenia za całość i do działania dla dobra całości, a nie tylko do stwierdzania niezgodności stanowisk poszczególnych bloków i przyjmowania do wiadomości ich "veta". W ramach "jednego świata" energia atomowa może stać się narzędziem powszechnego pokoju i dobrobytu. W ramach odrębnych bloków będzie narzędziem powszechnego zniszczenia. Co do tego nikt już nie ma żadnych wątpliwości.

Tymczasem bloki są już faktem, czy się to komuś podoba czy nie. Przez czas pewien bronił się jeszcze świat zachodni przed narzuconą mu ze wschodu wizją dwóch zacisniętych pięści. Gdy Churchill wysunął projekt obronnego sojuszu brytyjsko - amerykańskiego, opinia amerykańska przyjęła go z razu z niechęcią. Myśl tę uważano za wyraz ostatecznej rezygnacji. W Washingtonie i w Londynie ponawiano zapewnienia ufności w przyszłość, Narodów Zjednoczonych. Jeszcze się spodziewano, że składając coraz to nowe ofiary, że wreszcie przez rzucenie na ofiarę Polski wraz z całopaleniem Karty A-

tlantycznej — uda się zaspokoić apetyty i zatrzymać pochód imperialistycznej reakcji bolszewizmu, namówić do zgody. Nie zaspokoiono, nie zatrzymano, nie namówiono. Wszystko okazało się pomyłką. Trzeba było powrócić do bloków.

"Na nic się nie przyda dalsze wymyślanie przeciw "polityce siły" i "strefom wpływów", rozciągającym się od krajów sąsiadujących z Rosją i obszarów okupowanych aż do zaprzyjaźnionych z nią partii lub jej zwolenników w każdym kraju. Bo takie są stanowcze i otwarcie wyzwalające sposoby, postępowania systemu sowieckiego" — mówi Garvin w "The Daily Telegraph" dodając, iż zapomnienie o własnych sferach zainteresowań byłoby ze strony mocarstw zachodnich szaleństwem.

Gdy w toku dyskusji nad pożyczką dla W. Brytanii w Kongresie Stanów Zjednoczonych, jeden z posłów zwrócił się do ministra skarbu Vinsona z zapytaniem: "Czy nie sądzi, że tworzą się obecnie dwa bloki, go spodarcze: anglo-amerykański i rosyjski", Vinson odpowiedział: "Moim zdaniem trzeba brać rzeczy tak, jak one istotnie wyglądają". "A czy nie da się tego uniknąć?" — pytał dalej Crawford. "Teraz nie" — odpowiedział Vinson.

Zaledwie Churchill zaczął przebąkiwać o "Stanach Zjednoczonych Europy" — już musiał, wobec piętrzących się trudności, cofnąć się na teren "tymczasowej" realizacji tego projektu w ramach Europy Zachodniej. Na konferencji premierów dominialnych marsz. Smuts nawołuje do "ściślejszej unii z demokracjami Europy Zachodniej."

Pozycje są zajęte. Materialistycznej koncepcji egoizmu i "autonomicznej moralności" — państwowej, urzeczywistnianej przemocą w ramach bloku sowieckiego — przeciwstawiać się zaczyna świat zachodni ze

swą koncepcją dobrowolnej współpracy.

Mówiło się od dłuższego czasu i mówi się wciąż o tym, że podzielił na dwa bloki oznacza bezpośrednio niebezpieczeństwo dla pokoju światowego: ten podział narzucony przez Sowietów, jest faktem. Istnieje przekonanie, że kontrola energii atomowej jest możliwa tylko w ramach jednego świata, gdy w ramach dwóch przeciwstawnych bloków jest groźbą najstraszliwszej wojny w ciągu najbliższych lat: ta groźba już wisi nad światem.

Za cenę rezygnacji z zasad moralnych spodziewano się z początku "uspokojenia". Nadzieja ta okazała się złudą. Hitler też chciał "pokoju". Ale miał to być "pokój-niemiecki", pokój obozów koncentracyjnych, komór gazowych, pokój śmierci. Pokój pod butem sowieckim też jest "pokojem". Pokój, którego gwarancją są łagry syberyjskie, też jest "pokojem".

W tym samym czasie, gdy z Zachodu wyciągano rękę do zgody za cenę upokarzających ustępstw najbardziej wątpliwej wartości moralnej — w Moskwie mówiono o gotowości do walki z "kapitalistycznym okrzykiem". Pozostaje pytanie: czy ustrój, którego racją istnienia jest szerzenie w masach przeświadczenia, że wyznawana przezeń ideologia jest jedynie słuszna i musi zapanować nad światem, że wszyscy inni są "fałszerzami" skazanymi na śmierć — czy taki ustrój może zgodzić się na rzeczywistą kontrolę ze strony tych, których chce przeznaczyć na zagładę?

Odpowiedź na to pytanie znajdziemy w dyskusji, jaka niedawno rozwinęła się na łamach "Atlantic'a" między prof. Einsteinem a p. Sumner Wellesem, b. wiceministrem spraw zagr. Stanów Zjednoczonych. Prof. Einstein widzi jedyny ratunek w utworzeniu rządu światowego i gotów jest nawet powierzyć Sowietom opracowanie projektu jego organizacji. P. Welles na to odpowiedział, iż

jedyną konstytucją, któraby uzyskała zgodę Związku Sowieckiego byłaby konstytucją przewidująca utworzenie Świato-

wego Związku Sowieckiego ze stolicą w Moskwie.

Ale na to trzeba i zgody całego świata — na niewolę

Gdy Dziecko Uczy Się Mówić

Spotykamy nieraz kilkuletnie dzieci mówiące jakąś specjalną gwarą, zrozumiałą wyłącznie dla domowników.

Dlaczego? Matka, a za nią najbliższe otoczenie, zwraca się do maleństwa swojego spiesząc wyrazy, upraszczając język i używając często trzeciej osoby. Np. Luluś papu (jeść), Luluś bebe (niegrzeczny) itp. I taki sposób mówienia trwa jeszcze wówczas, gdy dziecko jest już najzupełniej zdolne wymawiać wyrazy i kształtować proste zdania. Dzieci, do których mówimy w ten sam sposób w jaki zwracamy się do dorosłych, prędzej przyswajają sobie normalny sposób mówienia niż przyzwyczajone do różnego rodzaju wyrazów zastępczych albo do niebezpiecznych skrótów.

Uczmy zatem dzieci poprawnej polszczyzny od najmłodszejszego dzieciństwa. Zwracajmy się do nich z całymi zdaniami i każmy im powtarzać takie zdania: Mleko jest dobre, karmelek jest smaczny, Stasiu, jesteś posłuszna, to jest lampa, tu stoi stół. Patrz, jaki ten piesek jest duży. Słyszysz jak szczeka, itp.

Pamiętam, że jedno z moich dzieci bardzo wcześnie zaczęło używać wyrazu wyborne gdy była mowa o ciastku. Jakże to wyborne ciastko — odezwało się ku radosnemu zdziwieniu wszystkich przy stole.

Nie opawiajmy się używać rozmaitych wyrazów, zwłaszcza, jeżeli chodzi o określenie tego, co dzieci widzą, słyszą i poznają przy pomocy woni i dotyku.

Bardzo pożyteczne są zabawy z oznaczaniem części ciała ludzkiego, przedmiotów w mieszkaniu i wogóle tego, co dziecko widzi naokoło siebie.

Im prędzej pomyślimy o tym, by dziecko uczyć mówienia, im więcej uwagi poświęcimy wzbogaceniu jego słownika, tym prędzej pobudzimy je do myślenia i ułatwimy mu ogromnie naukę szkolną.

Zapytajcie dzieci w wieku przedszkolnym czy wiedzą co to jest wargę, nozdrza, brwi, rzęsy, łokieć, udo, biodro. Zainteresujcie się, czy rozumie słowa pacierza, czy umie odróżnić smak gorzki od kwaśnego, ile kolorów umie trafnie określić, czy wie co szerokie, a co jest długie, co twarde, co miękkie.

Jeżeli dzieci poznają te wszystkie nazwy i zdobędą tą drogą ważne w życiu codziennym pojęcia, nauka czytania i pisanie będzie dla nich łatwiejsza, bo co innego czytać i pisać wyrazy znane, co innego takie, które dla dziecka są bez treści.

Słyszysz często narzekania rodziców, że dziecku brak okazji do nauki, że nie może się równać z dziećmi, których rodzice mają więcej wykształcenia. Lecz czy skarżący się mogą — tak z ręką na sercu powiedzieć, że starali się nauczyć dzieci tego co sami umieją, że naprawdę zadali sobie trud pracowania nad nimi w tym kierunku? Wystarczy poświęcić na to kilka minut dziennie, tak nie znacznie i wesoło, by dziecko taką domową lekcję uznało za najmiłą rozrywkę z rodzicami a rezultaty będą ogromne.

Kto pragnie, by dziecko jego miało łatwiejsze i pełniejsze życie niż rodzice, niech nie ogląda się na szkołę jako jedyne go nauczyciela, lecz niech z tą szkołą współdziała, najpierw przygotowując grunt a gdy następnie zacznie się nauka, wówczas ojciec, matka, starsze rodzeństwo winni interesować się postępami i uzupełniać w miarę możliwości wiedzę szkolną.

Job Owrzodzony

Świat po ostatniej wojnie przypomina biblijnego Joba.

Job biblijny był wprawdzie brzydko owrzodzony i cierpiał bardzo, ale przynajmniej z dnia na dzień nie przybywało mu wrzodów, gdy tymczasem naszemu światu przybywa ich z dniem każdym coraz więcej.

Po pierwszej wojnie światowej głoszone, że ludzkiej sprawiedliwości stało się zadość, że w Europie dzięki prezydentowi Wilsonowi 93 procent narodów uzyskało sprawiedliwość i należną wolność i... że taki mały wrzodzik, jaki zaszczepiono Polsce w postaci Gdańska nie stanowi niebezpieczeństwa dla pokoju światowego, który wobec tego powinien być trwały.

Ten mały wrzodzik gdański, jak później się okazało, zaszczepiony był Polsce przez Lloyda George'a po to, by stanowić rodzaj wentyla bezpieczeństwa dla Zachodu. I choć kombinowano—w niespełna dwadzieścia lat po pierwszej, wybuchła druga wojna światowa.

Po drugiej wojnie widok jest znacznie żałośniejszy.

Dziś największy pacyfista nie łudzi się już, że dwa dotychczasowe zwycięstwa nad Niemcami i Japonią zakończyły sprawę i że nastały warunki dla zaistnienia trwałego pokoju.

O zapanowaniu wilsonowskich warunków na świecie, o usunięciu większości ognisk zapalnych nikt już prawie nie marzy. Wszystkie wysiłki w tym kierunku idą na marne i jakby w rękach złego czarodzieja zamieniają się one z gołębia pokoju na sępa wojny.

Każde spotkanie "wielkich mężów stanu," każda nowa konferencja zwołana właśnie w celu

zabliźniania ran świata — rodzi coraz nowsze ogniska zapalne. W tej chwili to już nawet trudno doliczyć się tych wszystkich wrzodów, które powstały i domyśleć się, jakie i gdzie jeszcze powstaną.

Poczęło się od Litwy, Estonii i Łotwy—trzech najmniejszych narodów Europy. W każdym z nich żyje pamięć i pragnienie wolności i choć są one tak dzisiaj bezsilne — tkwią bolesnym wyrzutem na sumieniu świata. Potem przyszły Polska, Węgry, Jugosławia, Czechy i Rumunia. Tu już jest znacznie gorzej. Każdy z tych narodów sam stanowi ognisko zapalne pierwszej wielkości, zdolne we właściwych warunkach rozpaść pożar światowy. Co do tych narodów to już nawet najmniej inteligentny polityk światowy wie dobrze, że żaden z nich nie zrezygnuje z wolności, bez względu na warunki i przemoc.

Potem zjawiły się Chiny, Mandżuria i Japonia. Wrzód jeszcze większy, skoro same Chiny to 400 milionów żywych ludzi. I Chiny i Japonię pragną skomunizować i dostać pod swój but moskiewscy imperialiści — urządzając to tak, że panuje tam już pół-wojna.

Potem zjawił się Iran z Azerbejdżanem i naftą. Wrzód, który przez pewien okres czasu aż kipiał ropą i możliwościami wojennymi. Cienką warstewką kompromisu chwilowo wrzód się zabliźnił. Wtedy zjawiła się na widowni sprawa Karsu i Ardachanu, należących do Turcji. Podróż amerykańskiego pancernika wojennego znowu na chwilę uciszyła sprawę, ale pomimo tego Turcja w dalszym ciągu rujnuje się na utrzymanie zmobilizowanej na stopę wojenną armii, a czerwoni faszyści dalej "uświadamiają" Kurdów, jak

mają im pomóc do oswobodzenia Turcji z wolności.

Teraz znowu przeleciał przed naszymi oczyma meteor Triestu. Nad tym miastem odbył się sąd, znacznie mniej mądry od Salomonowego. Triest postanowieniem wielkich mocarstw został umiędzynarodowiony, więc nie stał się ani włoskim, ani jugosłowiańskim. Stąd w pismach żywe ilustracje, jak titowcy podnoszą w górę kułaki i jak protestują Włosi, że nigdy na taką decyzję się nie zgodzą.

Pod skórą europejskiego Joba tkwią wrzody w postaci zagłębi Ruhry i Saary. Francuzi za żadne skarby świata nie chcą zrezygnować z posiadania w takiej, czy innej formie tych okręgów przemysłowo-górnictw. W tej chwili o tem cicho wprawdzie, ale i ten wrzód da o sobie znać przy głównej operacji europejskiej: Niemczech.

I jedna i druga strona uważa problem niemiecki za niezwykle ważny, więc odkłada jego załatwienie na plan dalszy. W tej chwili woli go nie dotykać, a konferencja lipcowa w Paryżu ma się zająć tylko owrzodzeniem drobniejszym: pokojem z byłymi satelitami nazistowskimi.

Nic nie wskazuje na to, by i te wysiłki nie spowodowały powstania nowych ognisk zapalnych, nowych ropiących wrzodów. Nie należy zapominać i o tym, że także pomiędzy samymi satelitami "osi" są paskudne wrzody jak np. sprawa Transylwanii, Tyrolu itd.

To wszystko są jednak tylko wrzody materialne, które przynajmniej chwilowo udaje się załepiać plastrem kompromisu, pancernikiem itp. zaś ewentual-

ne kosztu kompromisu płaci ktoś trzeci.

Gorzej natomiast jest z owrzodzeniem moralnym i duchowym. Nigdy w dziejach świata — nawet w okresie wojen religijnych — nie było nagromadzonej tyle nienawiści duchowej pomiędzy ludźmi, takiej wzajemnej między nimi przepaści w poglądach na moralność. Nigdy przytem moralność wszechludzka nie upadała w dziejach świata tak nisko, jak upadła dzisiaj.

Czerwony faszyzm okazał się wprawdzie równie niemoralny,

jak faszyzm czarny i brunatny, ale i nie mniej niebezpieczny dla świata, bo używający hasła, również spekulujących na najniższych instynktach człowieka. Używa on metod, na które wzdyga się wstrętem dusza człowieka zachodu.

Do wszystkich więc materialnych wrzodów na ciele światowego Joba dołączają się i owe wrzody duchowe, na które już żadnego plastra kompromisu nie ma.

Istnieje dostateczna doza doświadczeń, udawadniająca, że na tym polu niema kompromisu,

a istnieje tylko ewentualność kapitulacji, a tej Zachód nigdy nie przyjmie.

Dlatego cokolwiek ktokolwiek mówi, lub pisze innego, istniejący stan rzeczy w świecie długi czas utrzymać się nie może. Czy wobec tylu wrzodów światowych razem — a przede wszystkim przy gangrenie czerwonego faszyzmu — pokój trwać może długo?

Twarda rzeczywistość to wykaże.

Życie bowiem jest najlepszym tłumaczem stosunków między narodami.

Witaminy Prosto z Ogrodu

Nie ma chyba w świecie diety tak zdrowej, jak amerykańska. Żaden bowiem naród nie spożywa tyle jarzyn i owoców, co Amerykanie. Trudno u nas wyszukać było człowieka, któryby cierpiał na niedostatek witamin. Lekarze znajdują wprawdzie takie wypadki i mówią nam, że nie są one znowu takie rzadkie, ale chodzi tu przecież nie o ludzi takich zwyczajnych, jak my.

A trudno zwłaszcza o brak witamin w lecie, gdy ogród w pełni swej dojrzałości, gdy nie można łatwo zdecydować, co ma więcej tych życiodajnych składników: pomidor, truskawka, brocoli, pieprz zielony, szpinak czy kapusta. Ale i gdy zima nadejdzie, ciągle jeszcze świeże owoce są na rynku, świeże warzywa, uprawiane w stanach południowych. A nawet i przechowywane warzywa i owoce, dzięki nowym metodom chłodnictwa, bogatsze są w witaminy, niż za dawnych czasów przy niedoskonałych metodach przechowywalniczych.

Ogromnie dużo zrobiono też w ostatnich latach w przemyśle żywnościowym przetwórczym. Najstarszym sposobem konserwowania zapasów jarzyn na zimę było przechowywanie w kopcu, oraz suszenie. I dziś tak jeszcze przechowuje się kapustę, fasolę. Potem przyszło chłodnictwo, które zapewniło nam dostęp do jabłek na cały rok.

Przyszło też puszkowanie, zachowujące tak trudne do przechowania warzywa, jak szpinak czy groszek.

Wszystkie te sposoby gromadzenia żywności miały pewne złe strony, a mianowicie, że nigdy taki produkt nie dorównywał warzywom, czy owocom świeżym, prosto z ogrodu przyniesionym. Nie tylko zresztą i smak się pogarszał. Zmniejszały się też ilości witamin w przechowanych w najlepszych nawet chłodniach jabłkach, a szczególnie w puszkowanych owocach i warzywach.

Bezwzględnie najlepszym ze znanych na świecie sposobów zachowania żywności jest zamrażanie. Zamrożony groszek nie tylko wygląda i smakuje tak, jak świeży z ogrodu, ale też i zachowuje prawie wszystkie swoje witaminy. Nic też dziwnego, że zamrażanie tak bardzo się rozpowszechnia, chociaż jest to sposób droższy od puszkowania.

Wszystkie te piękne rzeczy, wspaniałe chłodnie, elektryczne lodówki, nawet zamrażanie małe, na jedną tylko rodzinę, to są rzeczy dostępne tylko w Ameryce. W innych krajach są one o wiele rzadziej spotykane, albo nie istnieją wcale.

W Polsce np. chłodnictwo jest nierozwinięte, puszkowanie też się dopiero zaczyna. Nie chodzi tu zresztą tylko o przyczyny na-

tury fizycznej, takie, jak brak środków na uruchomienie fabryk konserwowych. Ważną jest również rzeczą odpowiednie wychowanie ludności.

Zdziwiłby się niejeden z nas gdyby się dowiedział, jaki np. los spotyka puszkę soku pomidorowego, który w ramach hojnych a jakże potrzebnych darów UNRRA zawędrował do przeciętnej rodziny polskiej w Warszawie czy Skierniewicach.

Otworzy puszkę mama i poda ją tacie. Tata powącha, skrzywi się, powie — daj dzieciom. Dzieci, widząc nieufną postawę rodziców, próbują, bez entuzjazmu i mówią — niedobre. W rezultacie taki wspaniały "tomato coctail" idzie na zupe pomidorową.

A przecież w krajach takich, jak Polska, gdzie pomarańczy nie ma, sok pomidorowy powinien być przez zimę źródłem witamin. Przecież można go na zimę przygotować bez żadnych kosztów, bo nawet słoików nie trzeba, można użyć w tym celu zwykłe butelki. Trzeba tylko ludzi przekonać, żeby nowych rzeczy próbowali. Tu dużo zrobić może Polonia. Piszmy naszym ludzom w Polsce, mniej o plotkach rodzinnych, a więcej o tym, jak tu żyjemy, jak tu się różne rzeczy robi.

O Demokrację Gospodarczą

Zdarzenia polityczne na międzynarodowej arenie pozostającego w chaosie powojennym świata przesłaniają nam sprawy przeobrażania się życia ekonomicznego.

Tak, jak wiek dziewiętnasty był okresem, w którym ukształtowała się nasza struktura życia politycznego, dającego szerokim rzeszom społeczeństwa prawo powoływania i zmieniania rządów drogą balotu wyborczego — tak wiek dwudziesty jest okresem wzmagających się dążeń szerokich mas ludności do uzyskania wolności i równości gospodarczej.

Rewolucyjny proces społeczeństw w Europie, które przeżyły z jednej strony rewolucję komunistyczną w Rosji Sowieckiej i rewolucję faszystowskie w Niemczech, Italii i najrozmaitsze półrewolucyjne i pośrednie formy ekonomicznych przeobrażeń nie doczekały się jeszcze historyczno - ekonomicznego opracowania, bodajże z tego z powodu, że proces tych przeobrażeń jest ciągle w stanie trwania i wytwarzania nowych form.

Stare zasady gospodarki — tak kapitalistycznej, jak i socjalistycznej, pod wpływem przemożnych prądów ducha ludzkiego zacierają swe kontrasty, a ludzkość szuka ciągle jakiejś innej pośredniej nowej formy ekonomicznego ustroju. Tak bowiem kapitalistyczne formy gospodarki, jak i próby marksistowskie, ich zreformowania — są zgola niewystarczające i nie odpowiadają dzisiejszemu człowiekowi.

Zasada socjalistycznej ekonomii upaństwowienia warsztatów produkcji zaprowadzona w Rosji Sowieckiej nie wykazała, że jest zdolną podnieść standart życia szerokich mas, wykazując zgola co innego, a mianowicie to, że 100 procentowe upaństwowienie warsztatów produkcji tak przemysłowej, jak i rolnej nie tylko pozbawia człowieka jego politycznych upraw-

nień, lecz zabija inicjatywę i zamienia go w niewolnika biurokratycznej klasy urzędników państwowych, oraz czyni go ofiarą straszliwego teroru politycznego.

Pozbawiając człowieka równości politycznej i osobistych wolności nie daje wzamian równości ekonomicznej. Tylko bowiem marzyciele, którzy nie zetknęli się z rzeczywistością bolszewickiego ustroju, lub najemni propagatorzy komunizmu, mogą głosić takie bzdury, że chociaż Rosja nie ma demokracji politycznej w naszym zrozumieniu tego słowa to posiada "demokrację ekonomiczną", czyli równość korzystania z dóbr materialnych.

Rzeczywistość w tej dziedzinie zbyt jest dobrze znana szczególnie nam Polakom, by szeroko o niej się rozpisywać. Pałacyki uzdrowiska, wysokie pensje, orderzy z nagrodami pieniężnymi dla klasy urzędniczej, przy jednoczesnym zakazie strajków, przywiązaniu robotnika, do miejsca pracy, nędzne warunki mieszkaniowe i żywnościowe chłopów i robotników w Rosji, zbyt ze sobą kontrastują byśmy tego rodzaju "socjalistyczną" równością mogli się zachwycać.

Z drugiej strony nasz ustrój kapitalistyczny, pełny kryzysów, depresji, zaburzeń, strajkowych, masowego bezrobocia, to znowu inflacji, lub dla odmiany deflacji pieniądza — nie może być także uważany za szczyt doskonałości ekonomicznego ustroju.

Demokracja polityczna nie zapewni bowiem głodnych żołdaków, strajkujących lub bezrobotnych.

A przecież bogate zasoby naturalne świetna technika, miliony wykwalifikowanych robotników i rzemieślników i tysiące uczonych, dają wszelkie możliwości ku temu ażeby z dóbr materialnych świata korzystać mogły w równomiernym stopniu wszyscy ludzie.

Dziś kwestią zasadniczą nie jest już sprawa, jak produkować, czym i z czego wytwarzać, lecz kwestia odpowiedniego zorganizowania produkcji i rozdziału dochodu społecznego.

Troską więc naszego wieku musi być znalezienie takiego systemu, zaprowadzenie takiego ustroju ekonomicznego, w którym wolna jednostka ludzka korzystając będzie mogła współmiernie do swych wysiłków z wytworzonych owoców pracy zbiorowości ludzkiej.

Jak do tego stanu doprowadzić, musi to być troską nie tylko polityków i ekonomistów, ale wspólnym zadaniem całych społeczeństw.

W tej walce o nowy ustrój ekonomiczny spotkać się możemy z powodzeniem tylko wtedy jeżeli zdawać sobie będziemy sprawę z wad, błędów i zalet tych systemów, które pokoleń przed nami a i nasze współczesne wytworzyły. Musimy odrzucić wszelkie ortodoksyjne recepty i zalecenia zwolenników tak czystego kapitalizmu, jak i socjalizmu. Wziąć zaś musimy pod uwagę te zalety i dobre strony, które samo życie nam wskazuje.

Nie wolno w pogoni za "demokracją ekonomiczną" typu sowieckiego zaprzepaścić praw osobistych człowieka i obywatela.

W walce o nowy ustrój ekonomiczny za zasadę przyjąć się powinno wolną inicjatywę gospodarczą z zastrzeżeniem uspołecznienia tych przedsiębiorstw o charakterze publicznym, które ze względu na swój powszechny użytek, rządzić się mają nie zasadą zysku, ale zasadą oddawania usług społecznym.

Zasadą powinno być, by państwo nie stawało się przedsiębiorcą i jedynym kapitalistą, przeciwnie, któremu nie wolno strajkować, i któremu wolno zamieniać wolnego obywatela w niewolnika, lecz aby państwo

sprawowało obok normanych swych funkcji rządu, rolę regulatora gospodarki narodowej.

Obywatelowi winna być pozostawiona wolna inicjatywa gospodarcza we wszelkich kierunkach z wyjątkiem tych dziedzin, których usługi społeczne są tak ważne, że nie mogą być one oddane prywatnej przedsiębiorczości rządzącej się prawem zysku. A więc takie warstwy produkcji, jak energia

elektryczna, kopaliny paliwa, transport ogólnokrajowy, podstawowy przemysł stalowy, powinny być uspołecznione i stanowić własność samorządowych instytucji a nie państwa, jako przedsiębiorcy.

Jednakże tylko wzmoczona produkcja, przy sprawiedliwym rozprowadzeniu dochodu społecznego i planowa gospodarka społeczna zapobiec może nędzy i niepokojom gospodarczym niezadowolonym kraj.

Amerykę, to prężne i młode społeczeństwo, które wykazało, jak może w chwili potrzeby (np. w okresie wojny) planować, budować, produkować i obdzielać sprawiedliwiej — stać na to, aby w okresie nie wojennym wytworzyło taki system gospodarczy, który ucząc się na błędach i przykładach starego świata posłuży za wzór budowy lepszego ustroju, którego Ameryka jest i powinna pozostać pionierem.

Skrzynki Kwitnące Za Oknem

Przechodząc po zaśmiecionych ulicach jednego z większych miast, niedawno przypominała mi się Warszawa. Warszawa przedwojenna — wcale nie zniszczona.

Prezydent tego miasta miał hasło: "Warszawa w kwiatach". Wątpię żeby trzeba było namawiać warszawiaków do okwiecenia miasta. Warszawiacy, nie mówiąc nic o warszawiankach, kochali się w kwiatkach. Ale energiczna akcja, jej prezydenta, późniejszego jej obrońcy z września 1939 r., oraz klubów i stowarzyszeń miłośników kwiatów, nadały ruchowi ukwiecenia stolicy rozmachu i koloru.

Wiosną rozkwitły tęczę kolorów wszystkie parki, krzewy i trawniki i kwiaty z dwóch stron starały się objąć każdy słup latarni od Marszałkowskiej aż po Grochów. A nadewszystko kwiaty pokryły wszystkie balkony, wszystkie okna, obśiały przygotowane tam przez warszawiaków stryszki. Nawet w głębi ciemnych i wąskich podwórów wystawiał szewce z suteryny zabudzone rośliny przez wąskie okna. Jak Paryż znany jest w świecie jako Miasto Światła, niech wiedzą wszyscy, że Warszawa — to Miasto Kwiatów!

Łatwo jest uprawiać kwiaty na grządce urodzajnej ziemi w obszernej ogrodzie. W mieście, gdzie wszystka ziemia jaką posiadamy, możemy trzymać w

doniczce tylko, lub w skrzynce, sztuka hodowli kwiatów jest trudniejsza. Może dlatego być mniej zadowolenia i dlatego właśnie tak wielu mamy w miastach miłośników kwiatów w skrzynkach okiennych.

Przy odpowiednim doborze roślin, można przez cały rok hodować coś w skrzynce. Zaczynamy wiosną od najwcześniejszych kwiatów. Popularne bratki (pansies) dają tak wiele koloru i tak hojnie kwitną, że można im wybaczyć ich pospolitość. Jeśli chodzi nam o coś bardziej oryginalnego, to "mospings", fiołki lub English daisies, dobrze się w tym celu nadają.

Gdy te przekwitną, można zastąpić je petunią, margerytkami (marigolds) lobellia, begonią lub sweet alyssum. Na lato pelargonie (geranium) też się dobrze nadają.

W jesieni, gdy mróz zważy kwiaty, zastąpić je należy świerkami, wyhodowanymi z nasienia albo innymi choinkami, wieczno-zielonymi. Można je sobie samemu wyhodować na innym miejscu, albo kupić u ogrodnika. Jeśli nie chcemy poświęcić na to pewnej sumy pieniędzy, ładnie dobrane gałązki z drzew i krzewów szpilkowych mogą je zupełnie dobrze zastąpić.

Sztuka uprawy kwiatów w skrzynce polega na tym, aby dać im dobrą ziemię, podlewać obficie w lecie i nasadzić gęsto. Ziemię przygotowuje się przez

zmieszanie jednej części dobrze przegniłego, starego obornika z dwoma częściami ziemi ogrodowej. Dosypuje się do tego trochę mączki kostnej i miesza dokładnie. Po posadzeniu roślin, kładzie się na wierzch warstwę torfu lub dobrze przegniłych liści. Warstwa ta zabezpieczy ziemię przed wysychaniem w lecie.

Pamiętać należy, że zwłaszcza na południowej stronie domu, temperatura w lecie jest bardzo wysoka i woda paruje ze skrzynki niezmiernie szybko. Dlatego o polewaniu nie można zapominać ani na jeden dzień. Jeśli bowiem ziemia naprawdę zeschnie się, to korzenie zostaną uszkodzone do tego stopnia, że obfite polewanie już im nie wiele pomoże. Skrzynka powinna jednak mieć otwory w dnie, żeby nadmiar wody mógł zawsze odpłynąć.

Rośliny w skrzynce sadzimy gęsto z dwóch powodów. Chcemy żeby cała skrzynka wyglądała jak jeden bukiet, to też chcemy mieć w niej wiele roślin. Pozatym sadzenie tak gęsto nie pozwala roślinom na zbyt bujny wzrost i zmusza do wyładowania całej siły w kwitnieniu. Nie warto roślin w skrzynkach hodować z nasienia. Lepiej wyhodować je gdzieś indziej, albo kupić u ogrodnika i dopiero wtedy posadzić do skrzynki. Oszczędza się przez to na czasie i skraca się okres, w którym rośliny w skrzynce nie mają kwiatów.

Walka o Świat Arabski

Arabia przebudziła się. Po paru wiekach letargicznego snu, przerywanego sporadycznymi zrywami buntu, który gasł tak szybko, jak się zapalał, „Liga Arabska” jest faktem dokonanym. W tych dniach cały świat arabski obchodzi rocznicę jej narodzin. Ruch, którego nie potrafił wzniecić ani Napoleon, ani Niemcy, ani Włochy Mussoliniego, ofiarującego „miecz Islamu” — powstał w wyniku przeobrażeń politycznych, wywołanych drugą wojną światową.

Ruch panarabski nie jest dzisiaj jedynie wyrazem ambitnych dążeń kilku, czy kilkunastu przywódców nacjonalistycznych. Ruch ten, mimo wielkich nieraz różnic, występujących pomiędzy poszczególnymi krajami arabskimi, jest niemal nieodłączny od Islamu i choć w państwach arabskich widoczne są różnice współzawodniczących ze sobą sekt religijnych, orientacji politycznych, czy zwalczających się wzajemnie panujących dynastji — to jednak oblicze duchowe całego świata arabsko - islamistycznego jest jedno, jak jedno tylko jest jego największe święte miejsce — Mekka. Mimo wszelkich różnic siła atrakcyjna związku krwi, wspólnej religii i wspólnych tradycji kulturalnych ma w świecie arabskim może większe znaczenie aniżeli wspólnota zachodnio - europejska dla narodów Europy. Na przestrzeni wieków nie było pomiędzy narodami arabskimi tak ostrych konfliktów jak pomiędzy poszczególnymi państwami Europy.

* * *

Od Zatoki Perskiej po Maroko hiszpańskie olbrzymie państwo ciągnie się wielomilionowy świat Islamu, w którym przeważa etniczny element arabski (40 milionów ludzi). A nawet w krajach, w których, jak np. w Persji i Afganistanie, Arabowie są w mniejszości — wpływy ich, związane nierozdzielnie z Islamem, sięgają głęboko (pismo,

obyczaj, kultura). Wielki ten obszar usiany jest pomnikami wspaniałej kultury: „miasto błękitnych meczetów”, Isfahan, święte miasto Kum w Persji, wspaniała architektura pałacu Abbasydów i Złotego Meczetu Kadimein w Bagdadzie, Damazek i meczet Omajadów, Jerozolima z meczetem Omara, Kair — wreszcie Hiszpania z dziedzinnem Lwów w Alhambrze, Granada i Cordoba. Oto miejsca, gdzie królowała kiedyś myśl polityczna, nauka i sztuka arabska.

„Przedstawmy sobie obraz średniowiecza w basenie Morza Śródziemnego — pisze Eduard Driault w swej książce „La Question d'Orient”. — Pograżony w ciemnocie Zachód nękany ustawicznymi wojnami — z jednej strony, z drugiej zaś Wschód z dwoma wspaniałymi cywilizacjami: grecką w Konstantynopolu i arabską w Bagdadzie, Damaszku, Kairze, Cordobie . . . Islam, to cywilizacja, która panowała całe wieki, która trwa po dziś dzień i z którą należy się liczyć. Jest ona świadoma swej wartości moralnej”.

Aleksandria wraz z jej uniwersytetem — znane były w średniowieczu, jako ognisko wiedzy, będące kontynuacją kultury greckiej. Tam rozwijała się niedościgną na owe czasy wiedza medyczna i filozofia. Z centrum owej kultury arabskiej, za pośrednictwem Krzyżowców rozprzestrzenia się znajomość t. zw. „cyfr arabskich” i znaków algebraicznych. W Hiszpanii jeszcze po dziś dzień wspaniałe ogrody Walencji i Murcji korzystają z urządzeń nawadniających, zbudowanych ongiś przez Arabów.

Dziś poczucie wspólnoty religijno-kulturalnej budzi się coraz mocniej w świecie islamistycznym - arabskim. Arabowie z Marokka Francuskiego utrzymują bliskie stosunki ze swymi współplemieńcami z Egiptu i Arabii Saudyjskiej.

Równolegle z rozwojem poczu-

cia wspólnoty religijno - kulturalnej wzmagają się ambicje samodzielności politycznej. Syria i Liban, żądają korzystania z pełnych owoców swej suwerenności. Egipt dąży do rewizji traktatu z Anglią. Arabia Saudyjska udziela koncesji naftowych Stanom Zjednoczonym, łamiąc monopol brytyjski. Ruchliwa dyplomacja iracka pośredniczy między Turcją, a Syrią w sporze o Sandżak Alexandretty. Liban nie uznaje dotąd „administracji warszawskiej”. Oto garść faktów, ilustrujących samodzielność poczynan poszczególnych członków rodziny arabskich narodów.

Świat arabski staje się w ten sposób jednym z ważnych czynników, kształtujących politykę w Basenie Morza Śródziemnego i na Środkowym Wschodzie. Do niedawna olbrzymie te tereny były poddane ścieraniu się głównie wpływów anglo-rosyjskich, przy drugorzędnym udziale Francji, Niemiec i Włoch. Obecnie sytuacja zmieniła się w ten sposób, iż świat arabski staje się już uświadomionym podmiotem własnego działania. Dawniej był on tylko obiektem przetargów obcych mocarstw — dziś wielkie mocarstwa muszą ubiegać się o względy świata arabskiego.

Znaczenie jego budzącej się samodzielności pojęła bodaj najszybciej Rosja Sowiecka. Stosując zakłamaną taktykę przyjaźni, stara się pozyskać wspólnotę arabską. Stąd pielgrzymki Muzułmanów rosyjskich do Mekki, popieranie Syrii i Libanu w ich żądaniach niepodległościowych, przychylny, a nawet wręcz podburzający ton prasy i radia moskiewskiego wobec ostatnich wydarzeń w Egipcie. Rosja zrozumiała dobrze, że ten będzie panem na Środkowym Wschodzie, kto będzie miał za sobą świat arabski.

W zakłamanej swej polityce Rosja jednak ostatnio przeholowała. Nie można bowiem, będąc rzekomo przyjaciółką i pro-

tektorką Islamu i ruchu arabskiego, czynić jednocześnie zamachu na niepodległość muzułmańskiej Persji, stwarzać groźbę kurdyjską dla Iraku i podniecać ciągle chrześcijańskich Ormian — przeciw muzułmańskiej Turcji, w której ostatnio coraz wyraźniej obserwować można renesans "oświeconego Islamu."

O względy świata arabsko-islamistycznego zabiegają również państwa anglosaskie. Lecz podczas gdy Rosja czynić może jedynie różnego rodzaju obietnice — to Wielka Brytania i Stany Zjednoczone — stosują wobec krajów arabskich posu-

nięcia, dające tym krajom realne korzyści.

Wielka Brytania uznała niepodległość Transjordanii, zamierza poddać rewizji traktat anglo-egipski i uzgodniła termin ostatecznego wycofania wojsk alianckich z Syrii i Libanu. W. Brytania, aczłowiek powoli, — ulega więc jednak dążeniu emancypacyjnym świata arabskiego. Amerykańskie towarzystwa naftowe uzyskują tymczasem koncesja na eksploatację terenów Arabii Saudyjskiej. Rząd USA zapowiada udzielenie Turcji doraźnej pożyczki w wysokości 10 miliardów dolarów, płatnej całkowicie w

sprzęcie i materiale wojennym. Wszystkie te wydarzenia odzwierciadlają coraz bardziej fakt, iż mocarstwa anglosaskie liczą się poważnie ze wzrastającym znaczeniem czynnika arabskiego dla polityki Środkowego Wschodu.

Jaką postawę zajmuje świat arabsko-islamistyczny wobec anglosaskich ofert i koncensji? Arabowie czekają na dalszy rozwój wydarzeń, wiedząc, że czas pracuje na ich korzyść, wiedząc, że ruch emancypacyjny raz obudzony z taką siłą, jak nigdy dotychczas nie zgaśnie, lecz będzie się rozwijał dalej.

Reumatyzmu Można Uniknąć

W 9 z 10 wypadków ludzie cierpiący na reumatyzm mogli uniknąć tej przykrej choroby przez pilne uważanie na stan swego zdrowia.

Badania wykazały, że prawie każdy wypadek reumatyzmu pochodzi z jakiegoś zatrucia w organizmie.

Reumatyzm nie jest chorobą ścięgien lub kości, ale jest zapaleniem mięśni, błon i innych delikatnych tkanek.

Ból z powodu zapalenia tkanek jest nieraz nieznosny.

Choroba ta — jest częściej chroniczną niż stałą i występuje więcej u osób podeszłych wiekiem niż u młodszych.

Ostry reumatyzm stawów jest chorobą zakaźną, a zarazki jej nie są jeszcze znane.

Badania wykazują, że większość przyczyn tej choroby leży w przeziębieniu, które, jeśli nie jest leczone, przeistacza się w reumatyzm.

Wilgotne mieszkania, praca w lokalach zmynych najczęściej powodują reumatyzm.

Ostry atak reumatyzmu objawia się silną febrą i dreszczami.

Język jest zwykle obłożony, a stolec uparty. Mocz wydzielany jest często i w niewielkich ilościach, a skóra pokrywa się potem, który ma zapach kwasu.

Okolice stawów czerwienieją i puchną, a stawy bolą.

Najczęściej atakowane są stawy w łokciach i kostkach — choć również cierpią stawy palców u rąk i nóg.

Ważną jest rzeczą przy leczeniu reumatyzmu gorąca kąpiel parowa i wodna, masaż, odpoczynek i odpowiednia, wzmacniająca dieta.

Dobrze jest spożywać wiele owoców i soków owocowych.

Przyczyną reumatyzmu mogą być zepsute zęby lub chore migdałki.

Dla przekonania się, czy wasze zęby są w porządku, udajcie się do dentysty — zaś z gardłem i migdałkami do swojego lekarza.

Również należy się poradzić lekarza, gdy się sądzi, że reumatyzm — jest skutkiem innej dolegliwości.

Skala śmiertelności z powodu reumatyzmu nie jest wielka, bo tylko 2 do 4 procent.

Mimo wszystko nie należy ani na chwilę przypuszczać, że reumatyzm nie jest chorobą niebezpieczną.

Często reumatyzm jest następstwem kilku komplikacji, a przede wszystkim zapalenia wnętrza serca, co prowadzi do chronicznego reumatyzmu.

Dowiedziona jest rzeczą, że około 50 procent chorób sercowych pochodzi z reumatyzmu.

STRAJK A RANDKA.

Pralnie w Manchesterze, Liverpoolu i Birkenhead zastrajkowały.

Po tygodniu pertraktacji przedstawiciele władz i pracowników — wszyscy w brudnych koszulach — zeszli się na decydującą konferencję. Debatowano pół dnia, potem drugiej pół dnia i jeszcze parę godzin...

Porozumienie już, już miało być osiągnięte. Pozostały do usunięcia tylko różnice niegrubsze od brudnej chustki do nosa.

W tym momencie do sali obrad wszedł naczelny stróż domu i rzekł:

— Sorry gentlemen, ale musicie opuścić gmach. Dziewczyna — windziarka pełni służbę już od 13 godzin i ma tego dość. Umówiła się na randkę. Proszę wyjść, jutro możecie przyjść znowu...

Obie delegacje zerwały się posłusznie, zjechały pośpiesznie windą z 3-go piętra i rozbiegły do domu.

Dziewczyna od windy mogła pójść do kina z boy-friend'em. Z tej racji strajk pralni trwał o dobre dłużej.

CIERPLIWA.

— Czem się zajmuje ta stara panna?

— Od dwudziestu lat odwiecza kabalarki i te jej przepowiednia rychle i szczęśliwie zamążpójście.

Krótki Zarys Historii Astronomii

Ze wszystkich nauk znanych, astronomia należy do najstarszych i najbardziej zaszczytnych. Już w starożytnych wiekach interesowano się badaniem ciał niebieskich, czego dowodem odnalezienie w Chinach rekordów o zaćmieniu słońca i o obiegu komet na 3,000 lat przed Chrystusem. Oczywiście, rekordy obserwatorów chińskich nie posiadały naukowego oparcia, przez to samo nie miały żadnego znaczenia dla późniejszych badaczy wiedzy astronomicznej.

Dopiero w 2234 roku przed Chrystusem, Chaldejczycy zapoczątkowali pierwsi wiedzę astrologii, która w późniejszych wiekach przeobraziła się w astronomię, również należy im przypisać sporządzenie zodiaku, zegara słonecznego i podziału dnia na dwadzieścia cztery godziny. O kulistości ziemi i obrotach różnych ciał niebieskich w owych czasach, nie było mowy, aż dopiero w 640 roku przed Chrystusem, grecki astronom nazwiskiem Thales, stwierdził kulistość ziemi i odnalazł skośną linię ekliptyki i z matematyczną dokładnością przepowiedział zaćmienie słońca; a jednak nauczał w szkole jońskiej, której był fundatorem, że ziemia jest właśnie centrum wszechświata, i że słońce wraz z księżycem robią w koło niej dzienny obrót.

Mimo powagi sławy, jaką cieszył się Thales, jego uczeń Pytagoras był innego zdania, poddawszy skrupulatnym badaniom doktrynę szkoły jońskiej, próbował obalić mylne pojęcie swego mistrza, lecz w owych czasach myśliciele greccy byli tak przejęci powagą Thalesa i sławą szkoły jońskiej, że nikt nie dawał wiary twierdzeniom Pytagorasa. Godnym następcą Thalesa i Pytagorasa, został Hiparchus, biegły matematyk, ur. w Bistyni w r. 140 przed Chrystusem, jemu należy przypisać sporządzenie gwiazdospisu, w

którym umieścił 1081 gwiazdę, jak również stwierdził pewne odchylenia słońca, ruch księżyca, i pierwszy wprowadził do nauki sferyczną trygonometrię.

Ostatnim z astronomów greckich był Ptolomiusz, sławny matematyk i geograf, urodzony w r. 130 po Chrystusie, jemu zawdzięczamy zebranie wszelkich wiadomości astronomicznych, zaopatrzonych wykresami trygonometrii, które ułożył systematycznie w trzynastu olbrzymich dziełach i nazwał je "Almagiste". Mimo olbrzymiej wiedzy, jaką posiadał, wierzył w doktrynę szkoły jońskiej i bronił niewzruszenie uprzywilejowanego stanowiska ziemi.

Reszta astronomów różnych narodowości nic godnego nie odkryła. Dopiero w 1543 roku ukazało się epokowe dzieło Polaka, Mikołaja Kopernika, zatytułowane (De Revolutionibus Orbium Coelestium). O obrotach Ciał Niemieskich. — Autor tej pracy wiekopomnej urodził się w Toruniu 19-go lutego 1473 r. Rodzice Kopernika zamieszkiwali pierwotnie w Krakowie, aż do 1462 r.

Wykładów matematyczno-przyrodniczych słuchał w Krakowie pod czujnym okiem słynnego z nauk matematycznych w zachodniej Europie, Wojciecha Brudzewskiego, — który odkrył w Koperniku potęgę umysłu i namówił go do studiów humanistycznych, a zwłaszcza badań dzieł myślicieli greckich, które skłoniły Kopernika do przeprowadzenia samodzielnych badań i obliczeń.

Na podstawie tych ostatnich przyszedł on do przekonania, że nie prawdą jest, jakoby ziemia stała, słońce zaś obracało się dokoła niej, lecz, że dzieje się całkiem przeciwnie. Wyłożenie tej nowej teorii najzupełniej sprzecznej z doktryną szkoły jońskiej, — a zwłaszcza z tym, co utrzymywał kościół katolicki, było czynem herezji, czynem rewolucyjnym uderzają-

cym w powagę kościoła rzymskiego, który przywłaszczył sobie naukę astronomii, powołując się "Na dar przewidzenia Bożego, — przynależny kościołowi tylko."

Kopernik rozumiał to dobrze, lecz duch humanizmu, — wyzwalający swobodę badania naukowego z pod prawa powagi kościelnej, przeniknął go był w tym stopniu, że nie wahał się rzucić rękawicę tej powadze.

W przedmowie do swego dzieła pisze wyraźnie: "Jeśli się znajduję lekkomyślni, którzy nieobeznani z żadną częścią matematyki, zechcą wszelako o każdej sąd swój dawać, powołując się na pewne miejsca pisma świętego, źle do tego celu naciągnięte, i ośmiela się dzieła moje ganić i potępiać, oświadczam, że o takich wcale nie dbam, tak dalece, że nawet ich sądem, jako płochym gardzę... Prawdy matematyczne mogą tylko matematycy rozbiierać."

I jeszcze jednego czynu rewolucyjnego dokonał Kopernik, be: porównania ważniejszego. Oto, strącając ziemię ze stanowiska centralnego we wszechświecie, ze stanowiska wyjątkowo uprzywilejowanego, tym samym zbudził myśl, że i człowiek nie jest panem całego stworzenia, lecz jednym z licznych tworców, zamieszkującym drobniutką cząstkę wszechświata, jaką jest ziemia. Idea Kopernika została z czasem rozwinięta przez innych uczonych niepolskich, głównie przez Tycho Bahe, Galileusza i Giordano Bruno.

Za nauczanie teorii Kopernika, mocą inkwizycji powołano na sąd kardynalski do Rzymu słynnego Galileusza i zagrożono mu torturami, jeśli nie wyrecze się głosić herezji sprzecznej z pojęciami rzymskich dygnitarzy. — Siedemdziesięcioletni starzec ulękł się i na kolanach z workiem u szyi złożył rękę na ewangelii i odwołał głoszone prawdy. Daleko gorzej

na szerzeniu teorii Kopernika wyszedł Giordano Bruno, którego w szesnastym stuleciu

przypiekano ogniem za żywa. Polska jednakże słusznie się chlubi tym, że ona wydała czło-

wieka, który pierwszy wywołał tak daleko sięgający przewrót w dotychczasowych pojęciach.

Rozbijacz Atomów Zwalcza Chorobę

Znaleziono Środek Na Blednicę Przy Rozbijaniu Atomów Fosforu

Jak to nieraz bywało w przeszłości ucznia szukając w swych badaniach za czymś zgoła innym oddawali ludzkości niezmierne, bezcenne usługi w zwalczaniu ciężkich i za nieuleczalne uważanych chorób. — Podobna rzecz może wyniknąć z ostatnich doświadczeń z tak zwanym cyklotronem w uniwersytecie California.

Aparat ten używany do rozbijania i wyzwalania atomów. Ostatnio przy tych doświadczeniach z cyklotronem nad rozbijaniem atomów fosforu wpadnięto przypadkowo na sposób stwarzania preparatu, który może służyć do pokonania jednej z uważanych dotychczas za nieuleczalne choroby krwi — leukemii, czyli złośliwej blednicy, niszczącej czerwone ciała krwi.

Otóż zauważono, że leukemia ulega leczeniu "cocktailem" sporządzonym z soku pomarańczowego zmieszanego z radioaktywnym fosforem, zrobionym pod działaniem owego cyklotronu przez rozbitcie nim atomów fosforu i wypuszczanie z nich niszczących komórki promieni.

Wartościowe Wyniki Badań

Odkrycie to jest jednym z ostatnich na liście triumfów nauki, które cyklotron umożliwił. Podczas, gdy eksperymenty były prowadzone od r. 1938 dla stwierdzenia terapeutycznej wartości nie tylko promieni wyprodukowanych 220 tonowym cyklotronem, lecz także syntetycznego radu i różnych radio-aktywnych substancji, jakie on stwarza, powodzenie w leczeniu leukemii jest dotąd najznamienitszym i najdalej

sięgającym wynikiem tych badań doświadczalnych.

Przeprowadzono tą metodą eksperymenty nad leczeniem leukemii na stu ofiarach tej choroby. Dotychczas sześć zostało uleczonych całkowicie ze wszelkich symptomów tej choroby, a w stanie zdrowia dwunastu innych nastąpiło wielkie polepszenie.

Dotychczas leukemia uważana była za chorobę nieuleczalną, aż zaczęto stosować z powodzeniem odmienne sposoby dawania pacjentom radioaktywnego fosforu, stwarzanego obecnie pod działaniem rozbijającego atomu cyklotronu. Przekonano się, że preparat ten może być zadawany w soku pomarańczowym lub też przez bezpośredni zastrzyk do krwi.

Ponieważ jest rzeczą możliwą śledzić postęp tego radioaktywnego czynnika we krwi, stwierdzono, że jest on absorbowany bezpośrednio przez szpik w kościach i przez śledzionę, które odgrywają rolę w formowaniu czerwonych ciałek krwi.

Oczywiście, eksperymenty przeprowadzane są w dalszym ciągu dla stwierdzenia, czy nie będzie możliwym przeprowadzić leczenie sposobem podobnym do leczenia insulino-owego w cukrzycy dla utrzymania choroby pod stałą kontrolą, nawet gdy nie może być całkowicie uleczona.

Doświadczenia Przeprowadzane z Rakiem.

Podobne powodzenie zauważono także w doświadczeniach przeprowadzanych nad leczeniem, a raczej kontrolą raka, tą samą metodą przez radio-aktywne substancje, wytwarzane pod działaniem cyklotronu.

Nieustanne eksperymenty są prowadzone z różnymi radio-

aktywnymi substancjami i z różnymi innymi chorobami dla przekonania się, o ile i w jakiej rozległości może ten sposób leczenia i kontroli zastąpić dotychczasową metodę leczenia radiacją promieni X i radu.

Jeszcze większe rezultaty są spodziewane, gdy nowy, o czterech tysiącach ton a kosztujący półtora miliona dolarów, cyklotron, obecnie będący w budowie, zostanie wykończony. Umożliwi on zastosowanie bezpośredniego promieni w leczeniu ludzi i różnych chorób i w skuteczniejszym niż dotychczas rozbijaniu atomów.

BENJAMIN FRANKLIN.

240 lat temu dnia 17 stycznia 1706 roku przyszedł na świat w Bostonie jeden z ojców wolności tego kraju, Benjamin Franklin.

Franklin był gorącym wyznawcą oszczędności i umierająco zostawił swemu rodzinnemu miastu fundację w sumie 5,000 dolarów, która miała posłużyć na pomoc dla "młodych, żonatych rzemieślników", ale dopiero w sto lat później. W ciągu stulecia od daty śmierci Franklina roku 1790, fundacja doszła do wysokości 480,000 dolarów i z pomocą Andrzeja Carnegie, który dodał drugie tyle, posłużyła na założenie Franklin Technical Institute w Bostonie.

Słynne są do dziś dnia rozmaite "powiedzenia" Franklina, na przykład: "Ubóstwo nie jest hańbą, jest nią wstydzić się ubóstwa", albo "Bądź uprzejmy dla wszystkich, towarzyski dla wielu, poufały z kilkoma, przyjaciелеm jednemu, a wrogiem nikomu". Przeżył lat 84 i w całym swym długim i pożytecznym życiu kierował się zawsze dbałością o dobro współziomków.

Symbioza (Mutualizm) w Przyrodzie

Symbioza, czyli mutualizm, jest jednym z licznych ciekawych zjawisk, jakie obserwować możemy w przyrodzie. Przede wszystkim określimy sobie co to jest symbioza; Symbioza opiera się na współżyciu dwu lub więcej organizmów, celem wspólnego czerpania korzyści, wynikających z niej dla ustrojów ze sobą związanych, oraz celem przystosowania się doskonałego organizmów do warunków życiowych. Jako zjawisko przyrodnicze, niewątpliwie przechodziła symbioza cały szereg etapów swego rozwoju i drogą ewolucji doszła do takiego stanu w jakim obecnie się przedstawia.

Geneza powstania symbiozy tkwi w prawie zachowania gatunku, oraz w doborze naturalnym i bezprzecznym w zaraniu swego istnienia była ona zjawiskiem przypadkowym i czasowym tj. nie dającym się kierować żadnymi z góry określonymi prawami. Łączenie się dwóch organizmów było początkowo krótkotrwałe i czasowe, bez widocznych korzyści dla tych organizmów, czy też z małymi korzyściami tylko dla jednego z organizmów. Z czasem symbioza stała się trwalszą i dłuższą, w czym wielką rolę odgrywał dobór naturalny, który utrzymywał ją i potęgował do tego stopnia, że stała się ona koniecznością życiową związanych ze sobą organizmów tak, że wkońcu rozwinęły się pewne właściwości, polegające na wspólnym wyświadczeniu sobie usług związanych ze sobą organizmów.

Obecnie przedstawimy kilka przykładów symbiozy, zachodzących w świecie organicznym. Klasycznym przykładem współżycia dwu organizmów, jest symbioza skorupiaka morskiego Pagaras Bernhardus (zwanego też pustelnikiem Bernarda) z ukwiałem Adamisia palliata. Sko-

rupiak ten wyglądem przypominający naszego raka rzecznego, osiedla się w próżnej muszli mięczaka, chowając w niej cały odwłok, a wystawiając tylko głowę wraz z potężnymi kleszczami. W miarę wzrostu, porzuca małe muszle i a wyszukuje większe. Muszla odgrywa tu rolę pancerza, ponieważ skorupiak ten w przeciwieństwie do innych zwierząt swego gatunku posiada twardą skorupę chitynową tylko na głowie, odnóżach głowowych, tułowiowych, kleszczach i tułowi, podczas gdy odwłok zbudowany jest ze skóry miękkiej.

Nie na tem koniec, na muszli w której żyje skorupiak przytwierdzony jest ukwiał (Adamisia palliata), zwierzę zbudowane z substancji galaretowatej, barwy jasno pomarańczowej, z czerwonymi plamkami, należące do typu jamochłomów. Ukwiał ten podstawą swą przytwierdza się do powierzchni muszli, obejmując z góry i boków otwór muszlowy, przez który wychyla się głowa skorupiaka. Otwór ustny ukwiału otoczony licznymi czułkami, zwrócony jest ku głowie pustelnika Bernarda. W ten sposób połączone oba te organizmy, związane są ze sobą na całe życie.

Korzyść z tego połączenia jest następująca: Ukwiał należy do zwierząt, które żyją przytwierdzone do podłoża i nie mają możliwości poruszania się z miejsca na miejsce, co w wielkiej mierze utrudnia im zdobywanie pokarmu. Dzięki umieszczeniu się na muszli zamieszkałej przez skorupiaka, ukwiał zostaje przenoszony z miejsca na miejsce, co więcej, — Pagaras w poszukiwaniu pokarmu rozrzuca nogami muł i piasek na dnie morskim, wywołując przytem wir wody, dzięki czemu ukwiał chwytac może czułkami liczne drobne zwierzęta, służące mu za pokarm.

Korzyść jaką osiąga Adamisia jest aż nadto widoczna; nie gorzej wychodzi na tej spółce sko-

rupiak. Adamisia palliata ma w swem ciele liczne utwory nitkowate t. zw. acontia, które może wysuwać na zewnątrz, przez specjalne otwory w skórze. Acontia zaopatrzone są i.a. końcu pęcherzykam zawierającymi ostrą ciecz. Pęcherzyki te zwane parzydełkami, opatrzone są włoskiem, mogą być wyrzucane na zewnątrz i w zetknięciu się z jakimś zwierzęciem, parzą je a nawet zabijają. Są one doskonałą bronią przeciwko innym zwierzętom które je skrzętnie omijają. Korzyść stąd dla pustelnika ta, że nie potrzebuje się on obawiać innych zwierząt i może bezkarnie prowadzić swój żywot. Jak ścisła jest symbioza obu tych zwierząt, świadczy następujące doświadczenie wykonane w stacji zoologicznej w Neapolu. Do akwarium w którym znajdował się pustelnik z przytwierdzonym do swej muszli ukwiałem, włożono próżną muszlę, następnie wyjęto skorupiaka z muszli którą wypchano skrawkami płótna. Pagarus próbował wejść z powrotem do muszli na której był przytwierdzony ukwiał, co się mu nie udało, próbował wyjąć z muszli płótno, również bez skutku. Po wielu daremnych trudach wyszukał Pagarus inną próżną muszlę, na której nie było ukwiału, powrócił wobec tego do starej muszli, przy pomocy kleszczy ściągnął jamochłona i przeniósł go na nową muszlę. Doświadczenie to wielokrotnie powtarzane, zawsze kończyło się takim samym skutkiem.

Wśród ukwiałów mamy cały szereg przykładów symbiozy, bo zwierzęta te są specjalnie skłonną do zawierania spółki życiowej z innymi zwierzętami. Do ciekawych przykładów należy np. symbioza ukwiału z rodzaju Bunodes (z okolic Batawii), z niektórymi gatunkami małych rybek z rodzaju Trachichtys Shaw. Ukwiał ten opatrzone jest licznymi czułkami dochodzącymi do długości 2 cm. pośród

których pływają całkiem bezkarnie małe rybki, pięknie ubarwione. Biolog Sluiter wykonał następujące doświadczenie z temi zwierzątkami: do akwarium włożył rybki z rodziny Trachichtys i większe żarłoczne, po krótkim czasie małe rybki zostały pożarte przez te większe, gdy natomiast Sluiter umieścił w akwarium drobne rybki wraz z ukwiałem, oraz większe drapieżniki małe rybki były zupełnie bezpieczne i niegroziło im żadne niebezpieczeństwo ze strony drapieżnych ryb, bo znalazły schronienie między czułkami ukwiału. Korzyść dla rybek widoczna, również i ukwiał dobrze na tej spółce wychodzi, bo rybki znachodzą pokarm, który przyciągają do ukwiału, gdzie gdy pokarm znajdzie się pomiędzy czułkami rozrywają go na drobne części i zjadają wspólnie z ukwiałem. Jak silna jest ta spółka, dowodzi fakt, że prawie zawsze przy wyjmowaniu z wody ukwiału, rybki dają się łowić razem z nim, bojąc się go opuścić.

Również bardzo ciekawe są przykłady mutualizmu pomiędzy zwierzętami a roślinami, jak np. spotykamy w krajach podzwrotnikowych współżycia pewnych roślin z mrówkami. Symbioza ta opiera się na tem, że mrówki (we wszystkich prawie wypadkach) znajdują na roślinie schronienie, a czasem i pożywienie, w zamian za co bronią roślinę przed szkodnikami owadami, zjadając je. Zdarza się często, że roślina przystosowuje swoją budowę do takiego współżycia Symbioza pomiędzy mrówkami i roślinami, zbadana została przez takich przyrodników jak Schimper, Wettstein, Treub i in.

Typowym przykładem współżycia zwierząt z roślinami, jest roślina *Cecropia peltata* żyjąca w Ameryce południowej. Łodyga tej rośliny jest szeroka, wewnątrz pusta i podzielona na szereg komór, ułożonych jedna nad drugą. Jeżeli rozkroimy taką łodygę wzdłuż to zobaczymy w każdej komórze gniazdo

mrówcze. Roślina ta przedstawia się więc, jak duży mieszkalny dom o wielu piętrach, zamieszkiwany w tym wypadku przez mrówki. Ponieważ ściany łodygi są wcale grube i twarde rasuwa się pytanie w jaki sposób mrówki dostają się do wnętrza łodygi?

Po bliższem zbadaniu rośliny, zobaczymy, że budowa jej jest niejako przystosowana do współżycia z mrówkami. Oto u nasady każdego ogonka liściowego widniej. na powierzchni łodygi podłużny rowek, biegnący w kierunku pionowym i kończący się u dołu małym wpukleniem do środka łodygi. Zagłębienie to znajduje się u nasady odpowiedniej przegrody komory w miejscu zagłębienia ścianka łodygi jest bardzo cienka i może być z łatwością przegryziona przez mrówki. Samica mrówki przegryga cienką ściankę i dostaje się do wnętrza komory, gdzie składa jaja, z których następnie wylęgają się mrówki. W ten sposób zostaje *Cecropia* zamieszkaną przez mrówki, które biegając po całej roślinie, bronią ją przed gąsienicami, mszycami, itp. Mrówki więc spełniają niejako rolę strażników, która broni roślinę przed różnymi owadami. Oprócz wspólnych wymienionych korzyści, *Cecropia* dostarcza mrówkom dużo pokarmu białkowego i tłuszczowego, z t. zw. "ciałek Muellera" przez mrówki szczególnie lubianych.

Symbioza pomiędzy mrówkami a roślinami jest bardzo rozpowszechniona i trafia się też w naszym klimacie bardzo często. Zjawisko to nosi nazwę myrmekofilii (mrówkolubstwa). Typowym przykładem myrmekofilii w naszej florze stanowi roślina *Melampyrum* (pszeniec). Liście pszenca wynoszące się w gruczołki, wydzielające słodką ciecz, bardzo lubianą i poszukiwaną przez mrówki. I tu powtarza się podobna historia jaką obserwowaliśmy u *Cecropii*, z tą różnicą, że tu mrówki pośredniczą jeszcze w rozsiewaniu rośliny. Dzieje się to w ten spo-

sób, że nasiona *Melampyrum* podobne są z wyglądu do poczwerek mrówczych, a mrówki złudzone wyglądem nasion, zanoszą je do mrowisk, przyczyniając się w ten sposób do rozsiewania.

Poza tem mamy cały szereg przykładów mutualizmu w świecie organicznym np. u wielu niższych zwierząt jak pierwotniaki, wymoczki, które żyją w symbiozie z zielonemi roślinami, należącymi do wodorostów (glonów). Badania Geddesa, Entza i Brandta wykazały jakie korzyści czerpią te organizmy ze współżycia ze sobą. Szczególnie Brandt wykazał między innymi, że wydorosty przebywające w ciele promieniowców, asymilują węgiel z powietrza, dzięki cienkiej powłoce zwierzęcia, przez którą odbywać się może wymiana gazów. Produkt asymilacji — skrobia gromadząc się w nadmiarze w wodorostach zostaje przez nie wydalona na zewnątrz i przenika do ciała promieniowca, gdzie jako pokarm zostaje strawiona. Z drugiej strony wodorosty czerpią w zamian za skrobia dwutlenek węgla (CC_2), który zostaje wydany z promieniowca jako produkt wynikły z oddychania, a który potrzebny jest wodorostom do procesu asymilacji. W ten sposób organizmy te się uzupełniają. Poza tem wodorosty nadają zwierzętom, z którymi żyją w symbiozie, kolor zielony, dzięki zawartym w sobie ciałkom chlorofilu, co w znacznej mierze przyczyni się do uchronienia tych zwierząt we wodzie. Do takich zwierząt należą np. *Hydra* (*viridis*), *Vortex viridis* i in.).

Również pomiędzy roślinami samymi spotykamy liczne przykłady mutualizmu jak np. pomiędzy roślinami zielonemi a roślinami pozbawionemi ciałek zeleni np. między glonami i grzybami. Taką spółkę życiową stanowią porosty (*Lichenes*) z grzybami należącymi do workowców (*Ascomycetes*) i jednokomórkowemi zielonemi glonami. Korzyści wynikające z tej spółki, są podobne do korzyści

jakie wynikają ze symbiozy pro-
mieniowców z wodorostami.
Grzyby jako rośliny pozbawio-
ne ciałek zieleni (chlorofilu),
nie mogą asymilować t.j., wy-
tworzać skrobi w swoim orga-
nizmie, lecz muszą pobierać po-
karm organiczny gotowy. Dzięki
symbiozie z porostami, które
składają się z nici grzybnych
poplątanych ze sobą, pomiędzy
którymi znajdują się glony, za-
wierające ciała zieleni, grzyby
pobierają nadmiar materii or-
ganicznej wyprodukowanej

przez glony, w zamian dając
im wodę i sole mineralne wy-
ciganą przez strzępki grzyba
z podłoża.

Symbioza grzyba z porostami,
jasno wykazuje jak wielką rolę
odgrywa ona w przyrodzie, sta-
jąc się poważnym czynnikiem
zachowania gatunku. Dzięki bo-
wiem niej, może się życie u-
trzymać nawet w takich warun-
kach, które nie wykazują na-
wet minimum warunków po-
trzebnych do egzystencji. (Zna-
ne są przykłady, gdzie na miej-

scach pozbawionych wody jak
np. skałach, porosty prowadzą
wcale dobrą egzystencję).

Możnaby jeszcze przedstawić
niezliczoną ilość przykładów
symbiozy w przyrodzie, jak np.
wśród roślin motylkowych z ba-
kteriami, czy też wśród wyżej
pomówionych organizmów, jed-
nakże przykłady tu po-
dane wystarczą do wyrobienia
sobie pojęcia o wielkiej i mą-
drej równorodności zjawisk za-
chodzących w przyrodzie.

Syreny i Krowy Morskie

U wszystkich ludów świata
rozpowszechniony jest mit o
syrenach, nimfach, rusalkach
itp., postaciach bajecznych.
Miały to być istoty w połowie
do ludzi, w połowie zaś do ryb
podobne, które żyły w morzu
lub w wielkich wodach ląd-
owych życiem prawie ludzkim.
Szerokie rozpowszechnienie tej
legandy — znali ją Babilończycy,
Grecy, Germanowie i Słow-
ianie — pozwala przypuszczać,
że jej źródła doszukiwać
się należy w jakiejś istocie za-
mieszkującej morze, która przy
powierzchniowej obserwacji
przypominała człowieka i rybę.
Znakomity przyrodnik Cuvier
przypuszcza, że pierwotnym o-
wych pięknych Syren, Tryto-
nów, itd., były — krowy mors-
kie, które też noszą naukową
nazwę łacińską "Sirenia". Zwie-
rzęta zamieszkujące dzisiaj
jeszcze prawie wszystkie mo-
rza wykazują istotnie pewne
podobieństwo do człowieka i
do ryby. Mają one widoczne
piersi podobne do kobiecych,
okrągłą głowę, zaś tylną czę-
ścią ciała podobne są do ryby.

Krowy morskie są zwierzę-
tami wodnymi, lecz podobnie
jak wieloryby należą do zwie-
rząt ssących. Przednie ich od-
noża przeobrażone są w plet-
wy, nadto wyposażone są one
również w pletwę ogonową.
Tylnych odnóży brak im, po-
dobnie jak rybom. Głowa ich
jest okrągła i bynajmniej nie
jest piękna, małeńkie jak szpar-

ki oczy, uszu zaś nie widać
wcale. Zwierzęta te oddycha-
ją wyłącznie przez nos płucami,
to też nie mogą zbyt długo
przebywać pod wodą. Żyją też
tylko w płytkich morzach, trzy-
mając się blisko wybrzeży, lecz
zapuszczają się też niekiedy w
głęb większych rzek. Żywią się
wyłącznie roślinami i dlatego
nazwano je "krowami morskie-
mi". Są to zwierzęta ociężałe i
tępe, zajmujące się tylko po-
szukiwaniem pożywienia, i od-
znaczające się niezwykłą tro-
ską o swe młode.

Istnieją obecnie dwa gatunki
krów morskich. Jeden z nich to
gatunek t. zw. Dugongów za-
mieszkujących wody Morza
Czerwonego i Oceanu Indyj-
skiego. Dochodzą one do roz-
miarów 2 metrów. W Oceanie
Atlantyckim mieszka inny ga-
tunek Mautisów. Przed 150
mniej więcej laty wyginął ród
olbrzymich krów morskich, któ-
rych ciało posiadało 10 metrów
długości. Opowiada o nich przy-
rodnik Steller, który należał do
ekspedycji Beringa na Kam-
czatkę z r. 1741. Miały one być
częstymi gośćmi na wyspach
przyległych do Kamczatki i
stanowiły jedyne prawie poży-
wienia licznych rzesz wieloryb-
ników, którzy zwierzęta te do-
szczerńnię wyłapali. Ostatnia z
krów morskich Stellera miała
paść w r. 1768.

Krowa morska jest bliską
krewną słonia. Wywodzą się
bowiem obie te rodziny od

wspólnego przodka. W Egipcie
znaleziono kopalne szczątki
zwierzęcia jeszcze lądowego
zwanego Eotherium, od które-
go niewątpliwie wywodzi się
krowa morska, a które wyka-
zuje wybitne podobieństwo do
protoplasty dzisiejszego słonia
zwanego Moeritherium.

Dziwnymi drogami kroczy
fantazja ludzka; wielka musi
być jej potęga skoro potrafiła
ze zwierzęcia tak brzydkiego i
pozbawionego wdzięku jak kro-
wa morska urobić baśń o Sy-
renach, które pięknoscią swoją
najcudniejsze kobiety miały
przewyższać.

CHŁOPSKI ROZUM.

Na ostatnim Kongresie Pol-
skiego Stronnictwa Ludowego
w Warszawie w czasie dyskusji
nad sprawą wyborów, czy pójść
razem w t. zw. bloku wybor-
czym z komunistami, czy oso-
bno, wstał jakiś chłop-delegat z
Kaszub i poprosił o głos. Udzie-
lono mu głosu i Kaszub przy o-
gromnym aplauzie całej sali po-
wiedział: "Proszę obywateli, co
my będziemy się zastanawiać,
czy iść w bloku, czy osobno,
kiedy w nazwie naszego stron-
nictwa mamy już wskazówkę
jasną. Proszę przeczytać wspak
słowa PSL — to wychodzi LSP,
czyli — "Lepiej Sami Pójdzie-
my". Huragan śmiechu i okla-
sków nagroził ten chłopski ro-
zum.

Co To Są Planetoidy?

W kosmosie, oprócz olbrzymich ciał niebieskich, są jeszcze inne, odbiegające swymi rozmiarami bardzo od gwiazd i planet. W najbliższych nam przestrzeniach wszechświata, w układzie słonecznym, krążą ogromne ilości małych planetek. Ruch tego "pospólstwa niebieskiego" nie jest tak dostojny, jak ruch wielkich planet. Mniej sz z pośród owych brył zderzają się nieraz z sobą i zmieniają swe tory. Większe, choć wirują po orbitach nie zmiennych, różnią się od planet swym wyglądem — nie są tak doskonale okrągłe, lecz mają kształt nieregularny, często dość dziwny. Warto przyjrzeć się bliżej tej rodzinie małych planetek zwanych planetoidami.

Z wyliczeń astronoma, Bode'go, dokonanych jeszcze w r. 1772, wynikało, że pomiędzy orbitami Marsa i Jowisza powinna krążyć jakaś planeta. Stało się to bodźcem do poszukiwania owej planety w odległości 2.8 "jednostek" do słońca (za jednostkę przyjmujemy tu odległość ziemi od słońca), jak wynika z obliczeń.

I oto 1-go stycznia 1801 roku Piazzi, dyrektor obserwatorium w Palermo, wykrył we wskazanym okolicy nieba, małe ciało niebieskie, niewidzialne, dla oka nieuzbrojonego w szkła. Dokładniejsza obserwacja wykazała, iż ciało to posuwa się po niebie ruchem charakterystycznym dla planet. Nowy członek rodziny słonecznej nazwany został Ceres, a późniejsze badania wykazały, iż średnica tej planety wynosi zaledwie 768 m. (średnica ziemi wynosi przeszło 12,700 m. a średnica księżyca — 3,480 m.).

Rozpoczęto dalsze uważniejsze już poszukiwania, uwieńczone szybko pomyślnym wynikiem. Oto w następnym roku Olbers wykrył małą planetę, którą nazwano Pallas, w roku 1804 Harding odkrył Junonę, a w roku 1807 znowu Olbers

dołączył do nich Westę. Orbity wszystkich tych planetoid zawarte są pomiędzy orbitami Marsa i Jowisza. Poszukiwania planetoid, ze względu na ich małe rozmiary, były mozolne i uciążliwe. Jednak w wyniku licznych nocy spędzonych przez astronomów przy teleskopach, pod koniec 19-go wieku znano już kilkadziesiąt planetoid, wszystkie one były mniejsze niż Ceres.

W 1891 nastąpił techniczny przewrót w badaniach nieba. Oto astronom niemiecki Maks Wolf z Heidelberga, wpadł na pomysł zastosowania fotografii do badań astronomicznych. Oko ludzkie może się zmylić, ale klisza nie podlega złudzeniom; zapisuje ona wrażenia otrzymywane przez dłuższy czas i zachowuje je na długo.

Metoda fotograficzna wykrywania planetoid polega na utrwalaniu na kliszy obrazu powstającego w teleskopie. Teleskop obraca się w taki sposób, że podąża on za ruchem gwiazd po sklepieniu niebieskim (pozorny ruch gwiazd spowodowany jest, jak wiadomo, obrotem ziemi).

Jeden i drugi mają bardzo niską masę. Ponadto w pierścieniu słonecznym dopatrzeć się możemy — tak samo jak w pierścieniu Saturna — licznych luk, w których asteroidy są bardzo rzadkie lub wcale nie występują.

Pierścień Saturna, rój planetoid powstały zapewne w podobny sposób. Pierścień Saturna (a raczej trzy pierścienie, rozdzielone lukami), uważamy za pozostałość strzaskanego księżyca Saturna, który zbliżył się zbyt blisko do swej planety. A teraz przypomnijmy sobie pogląd astronomów, że pomiędzy Marsem, a Jowiszem powinna krążyć jakaś planeta. Jeżeli planeta ta w czasach zamierzchłych rzeczywiście istniała — to widocznie jakiś kataklizm rozbił ją ongiś na mnóstwo drob-

nych odłamków, które wirując rozpadały się dalej. Być może, iż sprawcą katastrofy, był wtedy w pobliżu niej Jowisz (największa z planet, o średnicy 145,650 m.).

Liczne asteroidy podczas wirowania w przestrzeni — zmieniają swą jasność. Pochodzi to zapewne stąd, iż mają one kształt nieregularny, wskutek czego w czasie ich wirowania, zmienia się stale wielkość powierzchni jaką się ku nam zwracają. Np. planetoida Eros ma kształt podobny do gruszki; być może, iż miała się jeszcze dalej rozpadać, lecz uniknęła tego losu.

Nie wszystkie planetoidy krążą po orbitach kołowych, pomiędzy Marsem i Jowiszem; nie które mają orbity bardzo wydłużone. Tak np. Hidalgo, ma orbitę wydłużoną, iż rozciąga się ona pomiędzy Marsem i Saturnem; tor innej planetoidy wykracza częściowo poza orbitę Urana.

Planetoida Eros, należy również do wyjątków: oto orbita jej zawarta jest pomiędzy Marsem a Ziemią. Od czasu do czasu zbliża się ona przeto do ziemi bardziej, niż jakiegokolwiek inne ciało niebieskie (poza księżycem). W dniu 19 stycznia 1931 odległość Erosa od ziemi wynosiła "zaledwie" 17 milionów mil. Okoliczność ta pozwoliła na wykonanie najdokładniejszego dotychczas pomiaru odległości ziemi od słońca. Bowiem odległość Erosa można było zmierzyć niezmiernie ściśle. A wszelkie proporcje w układzie słonecznym określone są przez prawa Keplera — wystarczyło więc poznać dokładnie jedną nie wiadomą, aby wyliczyć wszystkie odległości.

Na zakończenie jeszcze parę słów o małej planetoidzie Adonis, wykrytej w roku 1936 przez Delporte'a w Uccle. Planetoida ta ma orbitę bardzo wydłużoną; droga jej przebiega w połowie odległości pomiędzy Mar-

sem i Jowiszem, aby następnie zbliżyć się aż do Merkurego. Wynika stąd, że to: Adonisa przecina tor ziemi. Nadto orbita Adonisa, pochylona jest za ledwie o 1 stopień od orbity ziemskiej, a więc ziemia może znaleźć się pewnego dnia niezmiernie blisko Adonisa. Chwila taka, jak obliczono, nadejdzie w roku 1955. Jak odbędzie się spotkanie ziemi z Adonisem, trudno przewidzieć. Najprawdopodobniejsze jest, iż małeńka planetoida przemknie w pobliżu ziemi i podaży dalej po torze trochę zmienionym wsku-

te działania przyciągania ziemskiego. Jednak ziemia, może go także schwycić, jak piłeczkę i uczynić sobie zeń dodatkowy małeńki księżyc.

Trzecia ewentualność jest dość groźna. Oto jeżeli szybkość Adonisa byłaby zbyt mała, przyciąganie ziemskie mogłoby go ściągnąć na powierzchnię naszego globu. A co to oznacza? Wystarczy sobie przypomnieć, że meteoryt o wadze 100 ton, jaki w roku 1908 spadł na Syberii, wytworzył wicher, który zniszczył doszczętnie las na przestrzeni 250 mil kw. Jakie

więc spustoszenie mógłby uczynić Adonis o wadze około miliarda ton!...

Zapewne jednak nie dojdzie do tego kataklizmu; znakomity astronom amerykański Russel, ocenia szanse upadku Adonisa na 1:50.000. Trzeba również wziąć pod uwagę fakt, że drogi małeńkich planetoid ulegają częstym zaburzeniom i Adonis może wcale nie przejdzie w roku 1955 tak blisko ziemi, jak to wyliczyli astronomowie współcześni.

Jak Wynaleziono Fotografię

Wiele ważnych wynalazków zawdzięcza swoje odkrycie przypadkowi. Do nich należy także fotografia. Przed 100 laty przedstawiało się to, co dzisiaj nazywamy fotografowaniem, następująco:

Brano skrzynkę zamkniętą z wszystkich stron, do której przez otwór w jednej z ścian wpadało światło. Przyrząd ten nazywano "ciemną komorą", czyli po łacinie camera obscura. Na ścianę przeciwległą kładziono papier nasycony rozczynem soli srebrnej i skierowywano skrzynkę otworem ku oknu. Po kilku godzinach działania światła stwierdzić się dała na papierze podobizna krzyżoakienego na ciemnym tle.

Takie fotografowanie czyli "rysowanie światłem" było raczej zabawką i nie posiadało żadnego praktycznego znaczenia.

Francuz Daguerre próbował wprowadzić do tej zabawki małe urozmaicenie. Użył on zamiast papieru z rozczynem srebra posrebrzanej płyty miedzianej, którą wystawił na parowanie jodu, powlekając ją w ten sposób cieniutką powłoką jodku srebrnego. Mimo to o razków Daguerre nie używał. Po kilku miesiącach eksperymentowania płyty odłożył do szafy, w której znajdowały się najrozmaitsze rupiecie i nie

troszczył się więcej o nie. Pewnego dnia, kiedy szukał czegoś w szafie, wpadły mu znowu do ręki owe płyty. To cudo — na płycie widniały obrazki o wyrazistości i precyzji niesłychanej.

Daguerre zabrał się teraz z całą systematycznością do zbierania zjawisk. Nowe płyty, pozostawione przez noc w szafie na drugi dzień wykazują gotowe obrazki. W szafie, — pomyślał sobie wynalazca — znajduje się widocznie materiał, który "wywołuje" na płycie zdjęcia. Pragnąc się przekonać, jakiemu materiałowi zawdzięcza obrazki Daguerre począł z szafy usuwać stopniowo jeden przedmiot po drugim, umieszczając w niej równocześnie co raz to nowe zdjęcia. Niebawem też wykryła się tajemnica. Kiedy bowiem usunął z szafy naczynie z rtęcią, płyty fotograficzne nie wykazywały żadnych zmian. Daguerre miał dowód na to, że para rtęciowa, wytwarzająca się w nikłych ilościach w szafie, wywoływała zdjęcia na płytach fotograficznych.

Fotografia: czyli jak ją wówczas nazywano, dagerotypia, była odkryta i gotowa do podjęcia swego zwycięskiego pochodu.

Po długoletnich tajemniczych doświadczeniach wystąpili Daguerre i współpracownik jego

Niepce publicznie z tym wynalazkiem w styczniu 1839 r. Francuska Akademia Umiejętności wynalazek ten przyjęła nader uroczystie, a państwo obdarzyło obu wynalazców dożywotnimi bardzo wysokimi emeryturami.

KOŚCIUSZKO O ROSJI.

(Z listu do A. Czartoryskiego, Wiedeń, 13, 6. 1815 r.).

"Położyłem na jedną szalę interes mojego kraju z interesem cesarza; nie jestem w stanie ich rozłączyć: nie mogąc uczynić więcej, robiłem z siebie dla Ojczyzny ofiarę, lecz bynajmniej nie dla tej obciążonej części ziemi, szumnym nazwiskiem Królestwa Polskiego ozdobionej.

Winniśmy wdzięczność cesarzowi za przywrócenie imienia polskiego, ale imię nie stanowi narodu. Wielkość ziemi i liczba mieszkańców są także czymś... A bracia nasi pod berłem Rosji zatrzymani! Możemyż o nich zapomnieć? Serce się kraje, nie widząc ich połączonymi z nami...

...Niech Cię prowadzi Opatrzność; co do mnie, nie będąc w stanie służyć z pożytkiem Ojczyźnie, udam się do Szwajcarii".

Życie Potworów Morskich

Sylwetki przedstawicieli świata zwierząt mieszczą się jeśli o rozmiary chodzi w bardzo szerokich granicach. Niewątpliwie najmniejszymi są zwierzęta o budowie najniższej, a przede wszystkim pierwotniaki, wśród których znajdują się i takie o wymiarach zaledwie 0,005 cali, a nawet i mniejszych. Wśród owadów znamy błonkówki, mierzące tylko 0,2 cala, a więc pozostające na granicy zaledwie dostrzegalności. Znacznie większe są już ptaki i ssaki. Pięknie ubarwione kolibry są mniejsze od niejednego z motyli; jeden z nich z Peru i Ekwadoru, mierzy zaledwie około 2 cali długości, a tylko niewiele większy jest nasz mysikrólik. Najmniejszymi ze ssaków są ryjówki i niektóre nietoperze.

Gdy chodzi o górną granicę wielkości zwierząt, to największe zwierzęta zgrupowane są w gromadzie ssaków. Nie dochodzą one do wielkości tych zwierząt, które żyły na naszej ziemi w minionych epokach geologicznych, osiągając niekiedy, a nawet przekraczając wielkość 100 stóp. Lecz i wśród współczesnego królestwa zwierząt znaleźć można prawdziwe olbrzymy. A jednak nie wśród słońi czy hipopotanów należy szukać zwierząt przodujących wielkością swego ciała. Największe olbrzymy — to mieszkańcy niezmiernych obszarów oceanicznych, dających jeszcze ciągle mimo postępującej gospodarki człowieka, dużo swobody swym lokatorom.

Jakżeż często mylnie zaliczane są do ryb wieloryby razem z swymi krewniakami kaszalotami, potwałami i delfinami. Przy pominaniu je swym zewnętrznym kształtem i trybem życia, a zwłaszcza przebywaniem wyłącznie w wodzie. W rzeczywistości jednak budowa anatomiczna walen, grupujących te zwierzęta, znacznie bliższą jest budowie konia czy słonia, aniżeli rekina, chociażby na pier-

wszy rzut oka mogło się to dziwnie wydawać.

Ciało walen, przystosowane do życia w wodzie, z której na ląd wyjść one nie potrafią, zakończone jest poziomą pletwą ogonową, pracującą na kształt śruby okrętowej. Zwierzęta te żywią się prawie wyłącznie drobnymi wyjątkami, rozmaitymi ślimaczkami i raczkami, a rzadko tylko rybami.

Przedstawicielem wielorybów jest wał grenlandzki, zamieszkujący północne obszary oceanów Atlantyckiego i Spokojnego. Dochodzi on do 45 stóp długości, a sama paszcza jest tak olbrzymia, że z łatwością mogłaby pomieścić łódź z załogą. Stąd, zwłaszcza w dawniejszych czasach krążyła wśród marynarzy niejedna fantastyczna opowieść o napadnięciu przez wieloryby. W rzeczywistości są to zwierzęta zupełnie niewinne, żywiące się drobnymi morskimi zwierzątkami, które pochłaniają w olbrzymich ilościach. Po obu stronach paszczy zwisają ogromne czarne fiszbiny w ilości po 300 — 400 sztuk po każdej stronie, a dochodzące nie raz do 15 stóp długości. Zarówno tym fiszbinom, jak i tranowi, którego dorosły wieloryb dostarcza w ilości kilkunastu tysięcy litrów, zawdzięczają wieloryby prześladowanie ze strony człowieka.

Krewniakami wielorybów właściwych są pletwale, odróżniające się posiadaniem pletwy grzbietowej. Wśród nich zdarzają się olbrzymy dochodzące do 100 stóp długości, jak pletwał błękitny, znany z mórz norweskich. Na pletwale poluje się podobnie jak na wieloryby dla zdobycia tranu i fiszbinów.

Przedstawicielami walen posiadających zęby są potwale, kaszaloty i delfiny. Na potwale, które nieraz przekraczają długość 60 stóp, poluje się nie tylko dla tranu, lecz także dla zdobycia olbrotu i ambry. Olbrot, który w stanie świeżym jest

płynem prawie bezbarwnym, w niższej temperaturze krzepnie na białą woskową masę, posiadającą zastosowanie w lecznictwie, kosmetyce i w wyrobie świec. Ambra, wydobywana z żoiadków potwali, stanowi lekką woskową masę o bardzo miłym zapachu, dzięki temu używana jest w przemyśle perfumeryjnym.

Bliskimi krewniakami walen o podobnym wyglądzie zewnętrznym są syreny o wrzecionowatym kształcie ciała i po-przecznnej pletwie ogonowej. Są to zwierzęta roślinożerne, o mało znanym do niedawna trybie życia. Największym przedstawicielem syren jest krowa morska, niestety już zupełnie wytępiona. Było to potężne zwierzę, dochodzące do 30 stóp długości i żyjące w licznych stadach w północnych obszarach Oceanu Spokojnego. Po raz pierwszy została krowa morska opisana przez Stellera w połowie ośmnastego wieku, który przez 10 miesięcy przebywał na wyspach Berynga. Mieszkańcy Kamczatki polowali na krowy morskie dla mięsa i tłuszczu. Waga dorosłego zwierzęcia dochodziła do 20 000 kilogramów. Bezlitosne tępienie tych mało ruchliwych zwierząt sprawiło, że już po kilkadziesiąt lat t.j. z końcem wieku ośmnastego nie zachował się ani jeden okaz tego olbrzymiego zwierzęcia. Zniknął z powierzchni ziemi, jak nieco wcześniej nasz tur, niezadki jeszcze przed paroma wiekami.

Dzisiaj żyjącym krewniakiem krowy morskiej jest tajemnicze nocne zwierzę, zwane diugoniem, zamieszkujące wybrzeża oceanu Indyjskiego, Australii i Nowej Gwinei. Niezgrabne to, nieco przypominające hipopotama, zwierzę żywi się morskimi wodorostami, na które żeruje wyłącznie nocą.

Zwierzętami, o wielkich rozmiarach, żyjącymi w morzach i na wybrzeżach morskich, są sło-

nie morskie i morsy. Jedne i drugie — to bliscy krewni fok, znanych w licznych gatunkach z mórz całej kuli ziemskiej.

Słońce morskie, dochodzące do 5 metrów wielkości, zamieszkują zarówno wody antarktyczne jak i arktyczne. Podobnie jak i inne foki, zwierzęta te na

lądzie poruszają się powoli i nie zgrabnie, łatwo też padają od kul i harpunów myśliwych, polujących na ich skóry i tłuszcz, z którego wytapia się tran.

Podobnej wielkości są morsy, zwane również koźmi morskimi. Odnaczają się one potęż-

nemi kłami, skierowanymi ku dołowi, które niekiedy mogą być bardzo niebezpieczne dla harpunników, ścigających morsy w łodzi. Kłów tych Eskimosi sporządzają różne narzędzia i przedmioty codziennego użytku lub ozdoby.

O Istocie Marzeń Sennych

Jak powstają marzenia senne, jaka jest ich geneza i jaki związek z psychiką człowieka — nad tem już od dawna zastanawiali się uczeni; od dawna wśród ludu zwłaszcza zakorzeniło się mniemanie, że sen ma znaczenie symboliczne, że podczas snu siły nadprzyrodzone objawiają się nam, przenosząc przyszłość. Utała się już cała symbolika snów, mamy wśród ludu wiejskiego silnie rozpowszechnione kalendarze-senniki; stare kobiety specjalistki w przypadkach "szczególnej wagi" są wzywane na narady.

Są różne teorie naukowe, które marzenia senne starają się na podstawie ściśle naukowej wytłumaczyć; teorii tych jest kilka — w ostatnich czasach odkryto w okolicy trzeciej komory w mózgu, specjalne ugrupowania komórkowe, które uważają za domniemanie centrum snu i marzeń sennych, podobnie jak w mózgu mamy centra widzenia, pisania, czytania, wykonywania ruchów etc.

Według Freuda marzenie senne jest tylko fizjologiczną samoobroną organizmu przed przedwczesnym przerwaniem snu. Mianowicie w stanie podświadomym pokutują u każdego człowieka różne prądy, uparte myśli, niezrealizowane życzenia, zwłaszcza seksualnej natury itp., wszystkie te myśli są niejako wyparte przez naszą świadomość — nie chcemy o nich myśleć, staramy się zapomnieć, co się nam jednak o pewnego tylko stopnia udaje; wypieramy je całą siłą woli z naszej świadomości wtłaczając

je przez to w stan podświadomy, gdzie one pokutują długi szereg lat. Otóż w normalnym stanie, na jawie, ta pewnego rodzaju bariera, cenzura nie dopuszcza tych przykrych myśli, czy nawet bezwstydnich jakichś przez wyobraźnię wybujałą podsuniętych życzeń seksualnej natury, do naszej świadomości. Podczas snu jednak, cenzura ta zasypia również — przestaje być dla myśli podświadomych przeszkodą; i wówczas to myśli te i natrętne życzenia z siłą dostają się do naszej świadomości, zaczynają nas niepokoić, domagając się zrealizowania — każda myśl bowiem musi zostać w pewnym znaczeniu zrealizowaną, musi mieć odpowiednie sobie wyładowanie fizyczne, choćby w postaci czynu.

Zatem z chwilą gdy cenzura zasypia i gdy myśli natrętne dostają się do naszej świadomości, przeszkadzają nam we śnie i mogłyby doprowadzić do przerwania tegoż — gdyby właśnie nie marzenie senne. Otóż sen jest organizmowi bardzo potrzebny — podczas snu rozmaite substancje trujące, toksyczne, zostają w komórkach naszego organizmu nieszkodliwe i z nich wyeliminowane — cały ustrój odpoczywa i nabiera nowych sił do pracy codziennego życia; sen jest konieczny do utrzymania życia potrzebny; i dlatego natura stara się nie dopuścić do przedwczesnego przerwania snu. Zatem realizuje natrętne myśli i życzenia, które wtargnęły do naszej świadomości i domagają się spełnienia — realizuje je, jednak tylko tak "naumyślnie",

nie naprawdę; realizuje je w marzeniu sennym, podczas którego zdaje się nam, śnimy, że życzenie to zostaje spełnione. Przeważna część tych niespełnionych życzeń, to według Freuda życzenia natury seksualnej, które pokutują u nas, w stanie podświadomym jeszcze z czasów dzieciństwa.

Podczas marzeń sennych prze to zostają "spełnione" natrętne życzenia, aby w ten sposób móc przedłużyć sen; spełnione życzenia, lub reakcja na myśli przykre i uparte, uspokajają nas, podobnie jak uspokajamy dzieci płaczące o jakąś nową zabawkę, kupując im ją — zatem spełniając im ich życzenia — po wypełnieniu tegoż dziecko jest uspokojone i zadowolone; podobnie i my, podczas snu przez wtargnięcie przykrych myśli zaniepokojeni, po spełnieniu w marzeniach naszych życzeń, zadowoleni i uspokojeni możemy spać dalej.

Tak tłumaczy Freud istotę marzeń sennych. Teoria ta, gdyby nawet wszystkich zjawisk z marzeniem sennym związanych nie tłumaczyła dostatecznie — i choć luki wyraźnie posiada — jednak już choćby z tego tylko powodu wartość posiada, że pozwala rzucić światło i podać realne fizjologiczne podstawy temu dla laika przecież napozór nadzmysłowemu zjawisku.

U FRYZJERA

Klient:—Czy to ta sama brzytwa którą mnie pan golił ostatni raz?

Fryzjer:—Tak jest.

Klient:—Wobec tego proszę o narkozę.

Tajemnice Wody

Wszyscy znamy wodę. Stykamy się z wodą od urodzenia. Wiemy dobrze do jakich celów służy, jak ludzie ją wykorzystują. Wielu z nas już nawet wie, że pod względem chemicznym drobina wody składa się z dwu atomów wodoru i jednego atomu tlenu.

Wąłoby się, że to już wszystko, co wiemy o wodzie, a tymczasem ta cicha, "spokojna" woda wiele, wiele kryje w sobie tajemnic i w wielu wypadkach staje się naprawdę straszną.

Prawda, jak miło patrzeć na szemrzący strumyk, czy cicho, spokojnie płynącą rzekę, ale podczas powodzi, a jeszcze bardziej podczas burzy na morzu, jakże ta woda jest straszna! I człowiek, który, zdawałoby się wszystko potrafi ujarzmić, jakże często okazuje się bezsilny wobec rozpetanego żywiołu wody.

Jedną z poznanych tajemnic wody jest ta, że za pomocą prądu elektrycznego można wodę rozłożyć na jej dwa składowe pierwiastki, na tlen i wodór, przyczeń wodoru otrzymamy dwa razy więcej, gdyż jak już wspomnieliśmy, drobina, cząsteczka wody składa się z jednego tlenu i dwu atomów wodoru.

Niebezpieczne składniki

I to jest właściwością wody, że rozłożona na te dwa składniki staje się jednym z najmocniejszych środków wybuchowych. Gdy rozłożymy wodę i składowe gazy zbierzemy razem, wystarczy przez tę mieszaninę tlenu z wodorem, słusznie zwaną gazem "piorunującym" przepuścić choćby najmniejszą iskierkę, a gazy zapalają się natychmiast jasnym ogniem i w silnym hukach łączą się razem, zamieniając się na wodę. A ten wybuch jest tak straszny, że dynamit, czy nitrogliceryna wydają się słabymi

i dobrnymi środkami wybuchowymi.

Podczas każdej burzy można obserwować to rozkładanie i ponowne powstawanie wody. Według twierdzeń, wynikających z najnowszych badań, piorun, ta olbrzymia iskra elektryczna przelatując między chmurami, rozdziela wodę na tlen i wodór. Ale równocześnie zapala te gazy. W olbrzymim hukach, jakim jest grzmot, tlen i wodór się łączą i znów jest woda.

Właściwości wybuchowe.

Mówi się zazwyczaj, że ogień z wodą nigdy się nie zgodzą, że prowadzą ciągłą i ustawiczną walkę między sobą. A jednak nie zawsze tak jest. Bywają wypadki, że woda, zamiast gasić ogień, jeszcze go podsyca i razem z nim sieje zniszczenie. Niejeden strażak przypłacił to życiem.

Zdarza się na przykład, że podczas pożaru, pali się gdzieś zapas koksu albo ogień posiada w jakimś miejscu wielki żar. Dzielny strażak czy ktoś inny, w nieświadomości kieruje w ten ogień silny strumień wody. W wyniku tego następuje straszny wybuch, niszczący wszystko dokoła.

Cóż się stało? Dlaczego woda nie ugasiła ognia? Oto woda, zetknąwszy się z olbrzymim, sięgającym 1,000 stopni, żarem, zostaje w tej temperaturze natychmiast rozłożona na tlen i wodór, a więc ów straszny gaz pioronujący. W tej samej jednak chwili ów gaz natychmiast się zapala, i woda, którą dopiero co ogień rozłożył, powstaje znowu. Ale temu powstaniu towarzyszy tak straszny wybuch, że nitrogliceryna jest prosto dziecinną igraszką wobec niego.

Marznięcie i parowanie.

Wiemy jeszcze o wodzie, że przy 32-u stopniach zamarza, że wrze i paruje przy 212-u stop-

niach. Tak jest zazwyczaj, ale znowu nie zawsze. Bo zachodzą wypadki, że jest 12, a nawet 16 stopni poniżej punktu zamarzania, a woda dalej jest spokojna i ani myśli zamarznąć.

Wydaje się to nie prawdopodobne, a jednak jest prawdziwe. Wypadek ten zajdzie, jeżeli woda będzie zupełnie, absolutnie spokojna. Jednakże wystarczy wtedy najmniejszy nawet wstrząs, a z wody w przeciągu ułamka sekundy powstanie białe lodu.

Podobnie ma się sprawa i z wrzeniem. Zupełnie spokojną wodę możemy nagrzewać nawet powyżej punktu wrzenia, a woda nie będzie ani wrzała ani para z niej nie będzie się tworzyła, będzie wyglądało, jakby woda zapomniała wrzeć.

Wybuch kotłów.

Ale niech zdarzy się najmniejszy, najłżejszy wstrząs, a woda zaraz sobie przypomni o wrzeniu i znowu w przeciągu ułamka sekundy zamieni się w parę, ale tej przemianie towarzyszyć będzie straszny wybuch i z kotła, w którym woda miała wrzeć, nawet i śladu nie zostanie. Wyleci w powietrze. Większość wybuchów kotłów parowych powstaje właśnie dlatego, że woda w kotle jest spokojna, nie wrze dopiero wstrząs przypomina jej o tem, a skutki tego są straszne.

Któżby się tego spodziewał po czystej, przezroczystej wodzie którą chętnie pijemy, pływamy po niej. A woda kryje w sobie jeszcze wiele tajemnic, ukrytych przed okiem nauki. Ciągłe jeszcze uczeni badacze łamią sobie głowy nad tym najprostszym żywiołem, tak powszechnym i obfitym, a jednak tak tajemniczym, groźnym i obcym.

Masło można oszczędzić jeśli przed smarowaniem go na chleb potrzymany nóż w gorącej wodzie.

Co Można Wyrabiać Ze Skóry Ludzkiej?

Mania kolekcjonarstwa daje często niezwykle wyniki. Tak na przykład przedmiotem gorącego pożądania snobów — bibliofilów są książki, oprawione w skórę ludzką. Najbardziej cenniona jest oprawa czerwona — to jest ze skóry Indian, nieco niżej szacowana jest czarna skóra Murzynów, jeszcze niżej — inne odcienie tej niezwyklej „oprawy”. Skóra ludzka daje się garbować nie gorzej od innych gatunków skór. Skóra białego człowieka przypomina po wygarbowaniu świńską, różni się jednak od niej nieco jaśniejszym odcieniem, większymi porami i swoistymi, charakterystycznymi plamami. Książki takie znajdują się nie tylko w prywatnych zbiorach goniących za oryginalnością snobów, ale i w poważnych księżnicach uniwersyteckich. Tak na przykład biblioteka uniwersytecka w Getyndzie posiada wspaniałe w ludzką skórę oprawne wydanie Hipokratesa. Grecki ten myśliciel był wielkim przyjacielem rodzaju ludzkiego, więc to, że jego właśnie dzieła w skórę ludzką oprawiono, zakrawa, zaiscie, na ironię.

Niektóre z tych książek mają swoje dzieje. Jedna, oprawiona w skórę Murzynki, zawierała wiersze Anakreonta, druga zaś, w oprawie ze skóry białej kobiety, była dziwnym zbiegiem okoliczności, dziełem, sławiącym — kobietę. Jest to „Le qu'on a dit des femmes” Emila Deschanela, ojca słynnego męzka stanu. Znakomity astronom Kam'l Flammarion zachwycał się często wspaniałą karnacją ramion pewnej hrabiny. Pani owa testamentem zapisała mistrzowi swą skórę z warunkiem, by „zapis” ten został zużyty na oprawienie najpopularniejszego jego dzieła „Ciel et Terre”. Woli ofiarodawczyni stało się, oczywiście, za los.

W zbiorach w Monachium oglądać można niecz obciążony skórą ludzką. Barbarzyński ten pomysł był częstym warunkiem średniowiecznych pojedynków: zwycięzca winien był sporządzić pochwę dla swego miecza ze skóry powalonego przeciwnika. W tem samem muzeum znajdują się bęben, ludzką skórą obciążony, pochodzący jakoby z czasów wojen tureckich; zapewne nie jest on unikatem. Wszak przechowywała się wieść o tem, że przywódca husytów, Żizka, nakazał sporządzić ze swej skóry bęben dla swych bojowników, by odgłos tego bębna zmuszał nieprzyjaciół do ucieczki.

Jeden z wodzów armii napoleońskiej wdziawał: zawsze do bitwy spodnie z ludzkiej skóry, wierząc święcie, że w tem ubraniu kule imać się go nie będą. W spodniach takich wystąpił również raz na balu Filip Orleański, zwany Egalite, który chętnie grał rolę bohatera rewolucji: strój ten miał świadczyć o zupełnym braku przesądów u księcia-demokraty.

Podczas Wielkiej Rewolucji znalazł się w Meudon pewien pomysłodawca szewc, który sporządzał masowo buty ze skóry zgilotynowanych arystokratów. Raport Konwentu z 20-go września 1794-go roku, opiewa, że władze poparły ten „przemysł” subwencją wysokości 45,000 franków, w Encyklopedii zaś znajdujemy rzeczow. wskazówki, jak należy obrabiać skórę ludzką na cholewki. Jeszcze w roku, 1823-im przywódca „Czarnej Bandy”, która grasowała wówczas we Francji, nosił kurtki z tegoż „materiału”.

Niemniej romantyczną — choć w innym już sensie — jest historia „opraw ludzkich”, znajdujących się w zbiorach angielskich. W Atenaeum Library w St. Edmunds, w hrabstwie West-Suffolk oglądać można książkę, do której za oprawę posłużyła skóra Corder'a, osła-wionego w swoim czasie mor-

dery. W Marlborough House są dwa tomy, oprawione w skórę Mary Potmans, słynnej czarownicy z Yorkshire, oraz jakieś uczone dzieło w skórę George'a Cudmores, zbója który w 1830 go roku zawisł na stryczku. Na ratuszu w Zittau przechowują rajcy miejscy znakomicie wygarbowaną skórę pewnego rzeźmieszk. skóra ta jest pono bardzo miła w dotknięciu!

Najstarsza wzmianka o wyrobach ze skóry ludzkiej w Europie odnosi się do słynnego posągu czarnej Madonny w dreźdeńskim kościele św. Krzyża. Posąg ten, „mater egypciaca”, według relacji kroniki miejskiej, „zaczerniał do reszty od dymu świec. Obciążony był ludzką skórą i tak był czczony, że starsze białogłowy z wielkiej pobożności o mało, że nóg mu nie odgryzały.”

Wspomnieliśmy wyżej o testamentie hrabiny francuskiej, która skórę swą zapisała Flammarion. Rekord oryginalności osiągnął jednak pewien Amerykanin, który umarł w roku 1912-ym w New Yorku i o którym cała prasa rozpisywała się wówczas, jako o człowieku, który siebie samego „przefabrykował”. Ostatnią olą jego było, aby ze skóry jego wyrobiono portmonetki, z kości guziki, a z kiszek — struny do skrzypiec.

W samej rzeczy w dzienniku „Stampa” ukazały się przed paru laty wynurzenia pewnej Amerykanki z Bostonu, która twierdziła, że nie używa innych pasków, torebek, notesów, rękawiczek itp., jak tylko ze skóry ludzkiej.

W Chicago członek tamtejszego Klubu Ekscentryków polecił spadkobiercom, aby ze skóry jego sporządzili bęben, na którym w rocznicę śmierci testatora pęzes Klubu ma wybebnąć hymn Yankee Doodle.

Sposoby Rozpoznawania Śmierci Prawdziwej i Pozornej

Przy rozmaitych omdleniach, atakach apoplektycznych, otruciaci, przy utopieniu się, zmarznięciu itd., człowiek traci przytomność, leży bez ruchu, oddycha bardzo słabo, albo nie oddycha wcale, tętno (puls) jest tak słabe, że często wyczuć je trudno.

Wtedy może nam nasręczyć się pytanie, czy ten człowiek żyje jeszcze, czy już umarł?

Pytanie to ważne, gdyż jeżeli człowiek jeszcze żyje, należy go ratować, jeżeli zaś już umarł, to wszelki ratunek na nic się nie zda.

Niestety, rozpoznanie śmierci bywa nieraz rzeczą niezmiernie trudną, gdyż z absolutną pewnością śmierć można stwierdzić dopiero wtedy, gdy wystąpią objawy gnicia, a to bywa dopiero po upływie pewnego czasu. Ze względu też na trudności rozpoznania śmierci, prawo pozwala grzebać umarłego dopiero na trzeci dzień.

Z tem wszystkiem posiadamy cały szereg objawów na zasadzie których możemy śmierć rozpoznać, a mianowicie: po śmierci ustaje bicie serca, a tem samem niema i tętna (pulsu). U osób jednak zemdlonych serce bije tak słabo, że bicia serca i tętna można czasami nie wyczuć.

Aby się przekonać, czy serce bić przestało, a tem samem, czy ustało krążenie krwi, przewiązujemy mocno palec u ręki. U żyjącego przewiązany palec sinieje i obrzmiewa, u zmarłego zaś przewiązanie nie wywołuje żadnych zmian.

Kapiemy też podejrzanemu o śmierć pozorną jak na piersi. U żyjącego następuje zaczerwienienie i obrzmienie skóry wokoło laku, u zmarłego żadnych zmian na skórze, wokoło laku nie spostrzeżemy.

Zwracamy też uwagę na oddech; ponieważ jednak możemy nie dojrzeć bardzo słabych ruchów oddechowych, stosujemy więc następujące sposoby. Do

ust i nosa przysuwamy lusterko; jeżeli istnieje chociaż najslabszy oddech, na lusterku osiedzie rosa. Jeżeli lusterko pozostaje suche, możemy twierdzić napewno, że oddechu niema.

Drugi sposób rozpoznania oddechu polega na tem, że na piersiach człowieka stawiamy pełną szklankę wody. Jeżeli istnieją najmniejsze ruchy oddechowe, woda w szklance będzie się kołysać. Jeżeli zaś woda ta-

ka nie poruszy się, jak gdyby szklanka stała na stole, to znaczy, że ruchów oddechowych niema.

Ważną też wskazówkę daje nam obejrzenie oczu. U zmarłego są źrenice zazwyczaj rozszerzone i nie zmieniają swych rozmiarów. U żyjącego zaś źrenica zwęża się przy otwarciu powieki. W bardzo też krótkim czasie po śmierci gałka oczna staje się miękką i rogówka zapada się.

Stare Miasto

Stare Miasto Warszawy, relikwiarzu święty,
Pieśnią wieków porosły, mgłą ich przysłonięty,
Zadumany, jak starzec, wyniosły i krzepki,
Co z miłością pogląda na wnucząt kolebki,
Co opiekun pokoleń, wschodzących na grobie,
Napoty się uśmiecha, napoty w żałobie,
Zarannej gwiazdy szuka na pochmurnem niebie —
Stare Miasto! i witam i pozdrawiam ciebie!

Myśl i ducha przenoszą w dawno zmierzchłe czasy,
Dziwaczne balustrady, krużganki, tarasy,
Wchodów pilnują furty misternej roboty,
(Miast dzwonnków na łańcuchach wiszą przy nich młoty)
Nad sklepami się chwieją (sklep jest w każdym domie).
Szyldy, o fachu kupca świadczące widomie,
Lub wyrzeźbiony w murze łśni znak: herb mieszczański
Lewiatan, sfinks skrzydlaty albo święty Pański...

Spojrzyj jak się do siebie stare tulą mury!
Choć grom ducha po gromie z piorunowej chmury,
Choć pleśń cegłę za cegłą i gład żre za gładem.
One stoją potężne wiarą: Myśmy razem!
Spojrzyj! pną się do słońca, gdzieś za chmurzysk bramy
Zda się słyszeć: kły na nas złamie czas morderca!
Gdybyż wiarę tych murów miały ludzkie serca!

Rynek król! wkrag ulice, jakby świta pańska:
Krzywe Koło, Rycerska, Piwna, Świętojańska,
Zapiecek, dwa Dunaje, Szeroki i Wąski;
Rynek pień, to konary, galeria, gałązki;
Rynek żmij; to ogony: wiją się w przeguby.
W skręty, jeden chwost cienki, drugi tłusty, gruby,
Splotą się to rozplotą, to znów złączą ściśle,
Niżej wciąż, niżej pełzną, w dół, ku srebrnej Wiśle.

OR-OT (ARTUR OPPMAN)

Historia Telegrafu

Gdy człowiek nauczył się, jak zabezpieczyć się przed dzikim zwierzętami borów i lasów, uzyskał przeto większą swobodę ruchu i mógł żyć samotnie zdala od swego plemienia, wtedy przekonał się o potrzebie przesyłania zleceń.

Jednym z najciekawszych sposobów przesyłania zleceń, było używanie dymu ogniska i kołdry lub tarczy przez Indian. Tym sposobem przesyłano wiadomości na przestrzeni kilkuset mł. W niektórych okolicach Afryki, gdzie nie zaprowadzono jeszcze telegrafu, tubylcy w bardzo prosty sposób przesyłają wiadomość na wielką odległość. Uderzają oni w bębny, których głos usłyszeć może następny posterunek, a ten znowu przesyła otrzymaną wiadomość dalej. W niektórych częściach Ameryki południowej tubylcy odkryli, że ziemia jest dobrym przewodnikiem fal głosowych i przesyłają wiadomości przez uderzanie słupów wbitych w ziemię. Słupy owe służą jako przyrządy wysyłające i przyjmujące zlecenia.

Armie używają chorągiewek do przesyłania zleceń, gdy brak telegrafu. Chorągiewki są różnie zabarwione, a sygnały wytwarzane bywają przez wywijanie chorągiewkami w różny sposób. Heliograf używany jest również w zastępstwie telegrafu. W tym wypadku zwierciadło odbija promienie słoneczne w sposób znany stacji odbiorczej. Powyżej wspomniane metody są tylko ulepszeniem przyrządów ludów dzikich, przez nich wynalezionych i używanych do przesyłki wiadomości.

Posłaniec czasów starożytnych nie różnił się wiele od posłańca czasów dzisiejszych. Obowiązkiem jego było doręczenie otrzymanego piśmiennego zlecenia do miejsca przeznaczenia. Praca jego jednakże była trudniejszą od pracy posłańca dzisiejszego, bo musiał nie tylko doręczyć wiadomość, lecz także

biec całą przestrzeń lub utracić posadę. Po posłańcu pieszym przyszedł posłaniec konny, który nie tylko skrócił czas potrzebny do doręczenia wiadomości, lecz zaznaczył początek systemu telegraficznego.

Trudno powiedzieć, kto jest pierwszym wynalazcą telegrafu.

Postęp w kierunku udoskonalenia elektrycznego telegrafu uczyniono, gdy uczeni zaczęli badać prawa natury, rządzące elektrycznością. Powoli uczeni odkryli, w jaki sposób ową siłą można ujarzmić. Przy pomocy butelki lejdejskiej wynalezionej przez Stefana Gray'a, która zatrzymywała ładunek elektryczności, udało się Sir Watsonowi przesłać prąd z jednej butelki do drugiej odległej na dwie mile.

Przez długi czas nikomu nie przyszło na myśl, że owe doświadczenie było początkiem elektrycznego telegrafu. W roku 1773 dopiero pewien Szkot zaproponował pewnej gazecie przeczytanie wiadomości za pomocą prądu elektrycznego. Umieścił on na końcu odbierającej telegram małą gałkę, która pod wpływem prądu elektrycznego uderzała w dzwonek. Odnośne litery oznaczone były przez pewną liczbę uderzeń i przez czas upływający pomiędzy nimi. Niektórzy są zdania, że owym Szkotem był dr. Charles Morrison z Greenock. Kimkolwiek on był, to zaproponował metodę, bardzo zbliżoną do dzisiejszej.

Jedyną trudność w wykonaniu owej propozycji sprawiał fakt, że prąd z butelki Leydena był statyczną elektrycznością, która nie posiadała takiej siły i nie mogła być tak kontrolowana jak elektryczność dzisiejsza. Volta był odkrywcą owej elektryczności, a wielu uczonych zajmowało się badaniem, jak jej użyć można. Oersted i Faraday odkryli łączność pomiędzy elektrycznością a magnetyzmem i sposób magnety-

zowania sztaby żelaznej prądem elektrycznym. Ich odkrycie otwarły drogę do wynalezienia telegrafu dzisiejszego.

Zanim jednakże odkryto ową większą praktyczną wartość prądu Volty, Sir Francis Ronalds stworzył rzeczywisty telegraf, posługujący się statystyczną elektrycznością wywołaną tarciami. Maszyna przez niego zbudowana i operowana w jego ogrodzie w Hammersmith, zaopatrzona była w gałki z rdzenia, które pod wpływem statystycznej elektryczności powodowały pojawienie się litery w otworze tarczy. Udoskonaliwszy ten przyrząd, ofiarował go rządowi angielskiemu, który jednakże ofiarowanego przyrządu nie przyjął powiadając, że "telegrafy są zupełnie niepotrzebne". Przyrząd ten kosztował wynalazcę dużo pracy, mozołu i pieniędzy. Jeszcze za jego życia, inni uczeni poczęli używać prądu Volty.

Telegraf oparty na zasadzie elektro-magnetycznej, który dzisiaj jest w użyciu, wynaleziony został prawie równocześnie po obu stronach oceanu Atlantyckiego. W Anglii Sir Charles Wheatstone i Sir William Fothergill Cooke opracowali praktyczną metodę i instrumenta, które z małemi zmianami używane są dzisiaj. Cooke był lekarzem w armii angielskiej w Indiach. Wheatstone był synem fabrykanta instrumentów muzycznych w Gloucester. Był on miłośnikiem nauki, robił ciągle doświadczenia z elektrycznością i napisał kilka dzieł. W nagrodę za ową pracę, miano wano go profesorem w "Kings College". Tutaj poczynił ważne badania i doświadczenia a jednym z nich było zmierzenie szybkości z jaką elektryczność przebiega po drucie. Tak więc Cooke, który był lekarzem i znającym się na interesie, zawarł z uczonym Wheatstonem spółkę i obaj razem wykończyli swój wynalazek. Po raz pierwszy użyto go na kolei London-

Blackwell w roku 1838. Z początku instrument ten był kosztowny, ponieważ używał pięciu osobnych drutów. Później liczbę ich zredukowano do dwóch, a w roku 1845 sporządzono instrument, potrzebujący tylko jednego drutu. Ten przyrząd używany jest do dnia dzisiejszego w Anglii z nielicznymi i małymi zmianami.

Podczas gdy owi dwaj mężczyźni pracowali w Anglii, artysta amerykański, S. F. B. Morse, opracowywał swój własny plan zdążający do tego samego celu, mianowicie, sporządzenie instrumentów, któreby drutem przy pomocy elektryczności przenosiły wiadomości.

Morse, urodził się w Charlestown, Massachusetts, w roku 1791. Był uzdolnionym artystą malarzem i rzeźbiarzem i w r. 1811 wyjechał na zagraniczne studia do Anglii. W podróży z Hawru do Ameryki, zaznał się z dr. Jacksonem, który opowiedział mu o najnowszych naukowych wynalazkach dotyczących prądu elektrycznego i elektromagnesu. Po trzech latach mozolnej pracy Morse stworzył telegraf, operujący na zasadzie elektro-magnetycznej. Tym przyrządem opracowanym przez Morse'a i jego wspólnika Alfreda Voila, przesłano telegram z Waszyngtonu do Baltimore w roku 1844.

Przez pewien czas nie wiadziło, kogo uznać za pierwszego wynalazcę telegrafu, Morse'a czy Wheatstona. Historia podaje nam, że do rozwoju telegrafu przyczyniło się kilku ludzi. Najwyższy sąd Stanów Zjednoczonych jednakże uznał Morse'a za pierwszego, który udoskonalił praktyczny instrument orzekając, że wynalazek Morse'a poprzedził "trzy wynalazki europejskie" i że badając te ostatnie na pierwszy rzut przekonać się można o "wyższości wynalazku profesora Morse'a."

W czasie wynalezienia telegrafu Morsea nie istniały w żadnej części świata linie telegraficzne, z wyjątkiem krótkich linii zbudowanych przez wynalazców w celach doświad-

czalnych. Pierwszym zadaniem Morse'a było zaznajomienie publiczności z celami, do jakich służyć miał telegraf. W roku 1843 rząd amerykański wyasygnował 30,000 dolarów, na zbudowanie linii telegraficznej z Waszyngtonu do Baltimore. Linia ta była własnością rządu blisko przez dwa lata, lecz rząd odmówił zakupu prawa patentowych. Dlatego właściciele tych patentów usiłowali zainteresować publikę telegrafem jak przedsiębiorstwem handlowym i powoli zakładać pocztę kompanie.

W roku 1851 istniało w różnych częściach Stanów Zjednoczonych około 50 różnych kompanij telegraficznych. Niektóre z nich używały przyrządów Aleksandra Beina, które później uznano jako naruszające

patenty Morse'a, a inne przyrządu Royal E. House'a z Vermont, który przesyłane telegramy drukował na wstążce papierowej zwykłymi literami. Przyrząd Morse'a drukował telegramy kropkami i kreskami, które przed doreczeniem musiały być przetłumaczone i napisane przez telegrafistę. Z czasem jednakże, gdy telegrafisci nauczyli się odczytywać telegramy za pomocą słuchu, porzucono wstążkę papierową.

Z początku świat handlowy nie wiele interesował się telegrafem i dużo kompanij telegraficznych zbankrutowało. W roku 1851 założono kompanię "The New York and Mississippi Valley Printing Telegraph Co." która później zmieniła swe nazwisko na "Western Union".

Jak Długo Mogą Głodować Ptaki?

Rozpowszechnione jest mniemanie, że ptaki mogą żyć bez pożywienia przeciętnie do dziewięciu dni. Kwestii tej nie należy jednak uogólniać, ponieważ głodowanie zależy 'ak od gatunku ptaka, jak również od jego właściwości indywidualnych a wreszcie od okoliczności towarzyszących samemu głodowaniu.

Pięgłe ogrodowe okazuja w niewoli skłonność do otyłości i zdarzają się wypadki, że nie przyjmują wogóle pożywienia d czasu, gdy uzyskają normalną smukłość, co trwa czasami około siedmiu dni. O ile jednak narzuci się tym ptakom głodówkę, giną one w czterech do pięciu dni.

Pewien obywatel umieścił dwa gołębie w kieszeniach marynarki którą następnie powiesił w szafie, zapominając uzupełnić o gołębiach. Gdy żona jego wyjęła marynarkę z szafy po ośmiu dniach, gołębie żyły jeszcze, a następnie wróciły rychło do sił.

Młody bażant niesiony w klatce przez kilka godzin, musi być po drodze karmiony poczwarkami, mrówkami i mącznikami, o ile chce się go donieść żywego.

Ptaki drapieżne nie mają przeważnie regularnego pożywienia i są często skazane na przymusowe, dłuższe głodówki. Rekord w głodowaniu osiągnęły jednak sępy, żywiące się ścierwem.

Znany rzeźbiarz zwierząt J. Pallenberg z Dusseldorfu utrzymał w swoim zbiorze żywych zwierząt kilka sępów, które były jego starymi towarzyszami, ponieważ nabył je jeszcze w okresie przed wojną światową. W pierwszych latach wojny nie napotykało zaopatrzenie sępów w żywność na zbyt poważne przeszkody i można było nabywać odpadki i mięso nie nadające się do spożycia dla ludzi. Pod koniec wojny nie można było i takiego pożywienia nabyć. Rzeźbiarz nie mógł się jednak zdecydować na uśmiercenie swoich sępów. Przeżyły one wówczas 4-tygodniową głodówkę, po której nie można było skonstatować u nich jakiegokolwiek ubytku sił z tego powodu.

Zestawiając dane zawarte w tych kilku przykładach, musimy wierzyć, że niektóre ptaki zniosą bez szkody dla zdrowia tygodniową głodówkę, inne zaś giną z braku pożywienia już po kilku godzinach.

Grzyby i Walka z Ich Trującymi Jadami

Ileż poiań ludowych i zabo-
bonów wiąże się z grzybami leś-
nymi wydobywającymi się z zie-
mi w piękne jesienne dni? Nie-
zwykle szybkie pojawienie się
grzybów było ongiś jednym z
dowodów samoródtwa, aż do
chwili gdy Pasteur dowiódł, że
grzyby powstają z niewidocz-
nych gołym okiem zarodni-
ków. Współczesna mykologia
(nauka o grzybach) zdobyła
liczne wiadomości na temat
morfologii, fizjologii i chemii
grzybów. Wyspecjalizowani ba-
dacze wiedzą o istnieniu w grzy-
bach różnych niezwyklej fer-
mentów, o wysokiej zawartości
białkowych, o osobliwych
węglowodanach, o barwnikach,
alkaloidach a nawet o szczegó-
lnych olejkach aromatycznych,
nadających pewnym gatunkom
ów swoisty smak, tak ceniony
przez gastronomów.

Najmniej stosunkowo wie-
my o jadach zawartych w grzy-
bach trujących. Paradoksalnym
wydaje się fakt, że pomimo
całego swojego rozwoju, me-
dycyna nie rozporządzała do o-
statnich lat środkami, które
pozwoliłyby ratować człowieka
otrutego grzybami z pewnością
równą tej którą ma lekarz wo-
bec osobnika ukąszonego przez
żmiję lub zdradzającego pier-
wsze objawy tęcza.

A przecież liczba ludzi zatruty-
ch grzybami wynosi każdej
jesieni kilkadziesiąt do kilkuset
w każdym kraju i Ameryce.
Śmiertelność zaś spowodowana
przez owe zatrucia przewyższa
śmiertelność wielu groźnych
chorób zakaźnych, albowiem
na setkę osób zatrutych blisko
70 umiera.

Śmiertelne zatrucia grzyba-
mi były z pewnością jeszcze w
Babilonie, w Grecji, w Rzymie.
Cała rodzina Eurypidejsa, a
mianowicie żona jego, dwaj sy-
nowie i córka zmarli w strasz-
nych męczarniach po zjedzeniu,
w czasie nieobecności poety,
dania złożonego z grzybów. O
innych podobnych zatruciach

wspominają Hippokrates, Pli-
nius, Seneka. W średniowie-
czu liczba owych wypadków
była znacznie większa, a fama
głosiła że ofiarą ich padli papież
Klemens VII i Karol VI. Prze-
bieg kliniczny zatrucia grzyba-
mi jest charakterystyczny i do-
brze dziś znany. Po kilku lub
nawet kilkunastu godzinach od
spożycia fatalnego posiłku wy-
stępują objawy żołądkowo-je-
litowe (wymioty, rozwolnienia),
silne poty, nieraz zaś drgawki.
W dalszym ciągu pojawiają
się zaburzenia wątrobowe i ner-
kowe które po kilku dniach
kończą się przeważnie śmiercią,
przy zachowaniu do ostatniej
chwili całkowitej świadomości.

Względna częstość i niebez-
pieczeństwo zatrucia grzybami
pobudzały oddawna już lic-
nych uczonych do badań nad
wysobnieniem jadów zawar-
tych w niektórych gatunkach
grzybów. Istotna trudność o-
wych badań polegała na tem,
że klasyfikacja grzybów wedle
ich jadalności nie jest dokła-
dna a pewne zaburzenia choro-
bowe spowodowane przez spo-
życie niektórych grzybów nie
zawsze są zależne od zawarto-
ści w nich jakiegoś jadu lecz
od innych czynników.

Frzed dziesięciu laty badacz
amerykański William Ford wy-
dobył z wyciągu muchomora
dwa ciała trujące: jedno na-
zwane amanitahemolizyna, ma-
jące własność rozpuszczania
krwinek czerwonych, drugie
zaś nazwane amanitatoksyna
ma być główną trucizną właści-
wą grzybom. Zbadana na zwie-
rzętach wywołuje ona poraże-
nie oddechu i drgawki przepo-
wiadające szybką śmierć.

Składu chemicznego owej
toksyny, zwanej również phali-
ną, nie zdołano określić. Wypa-
da zatem zgodzić się na to, że
jad grzybów jest kompleksem
ciał koloidalnych, wytwarz-
anych przez grzyby podobnie do
jadów wydzielanych przez dro-
bnoustroje.

Odkrycie toksyny grzybowej
w okresie niezwyklego rozwoju
serologii pobudziło, rzecz pro-
sta, badaczy do przygotowania
swoistej surowicy leczniczej
anty-toksycznej. Istotnego po-
stępu na tej drodze dokonał Du-
jarric de la Riviere, który dzie-
ki powolnemu uodpornianiu ko-
ni jadem muchomorów, otrzy-
mał surowicę końską, mającą
cenne własności lecznicze.

Prawie równocześnie inny ba-
dacz, Limousin, zastanawiając
się nad wybitną odpornością
królików na jad grzybów, wy-
wnioskował, że żołądek oraz
mózg królików mają zdolność
neutralizowania jadu. Szereg
poczynionych doświadczeń po-
parł ową hipotezę i przyczynił
się do ogłoszenia metody leczni-
czej nieco dziwacznej jak na
dzisiejsze czasy, ale dającej
nierzadko doskonałe wyniki. Meto-
da ta przypomina nieco prakty-
ki średniowiecza, albowiem po-
lega na podaniu zatrutemu o-
sobnikowi rozbeztanej w wo-
dzie mieszaniny, składającej się
z drobno posiekanych na suro-
wo trzech żołądków i siedmiu
mózgów świeżo zabitych kró-
lików.

Ostatni wreszcie wybitny po-
stę w dziedzinie leczenia za-
truć grzybami stanowi metoda
podana przez znanego fizjologa
prof. Bineta. Ze względu na
swą doniosłość metoda ta zasłu-
guje na obszerniejszy nieco o-
pis. Binet stwierdził naprzód, że
jeśli zwierzętom doświadczał-
nym wstrzykiemy pod skórę
wyciąg wodny z wysuszonych
muchomorów, wówczas zwie-
rzęta te po upływie kilku go-
dzin dostają niezwykle silnych
drgawek, powtarzających się
kilkakrotnie i doprowadzają-
cych do śmierci. Podobne
drgawki zdarzają się również
wskutek wstrzykiwania ciał,
obniżających gwałtownie po-
ziom cukru we krwi. Owa ana-
logia objawów doprowadziła
do badań nad zawartością cu-
kru we krwi zwierząt zatrutych
jadem grzybów. Istotnie okaza-

ło się, że zawartość cukru gromowego w krwi zatrutych królików i psów jest niezwykle mała. Wynikałoby stąd, że toksyna zawarta w grzybach wywołuje głębokie zaburzenia w gospodarce węglowodanowej ustroju zwierzęcego.

Stwierdzenie owego zasadniczego zjawiska pociągnęło za sobą natychmiast szereg innych doświadczeń mających na celu przeciwdziałanie swoistym własnościom jadu grzybów. Niebawem okazało się, że wystarczy sztucznie zatrutym zwierzętom wstrzyknąć do krwiobiegu dużą ilość roztworu cukru gromowego, aby ocalić je od nieubłaganego losu, który czekał psy i króliki pozostawione celowo bez leczniczego zabiegu, w celu kontroli wyników doświadczenia. Badania te powtórzone wielokrotnie stanowią obecnie podstawę nowej metody leczniczej zatruc grzybami u ludzi. Nie ulega wątpliwości, że opracowana przez prof. Bineta metoda lecznicza, polegająca na wprowadzaniu dożylnie cukru gromowego stanowi znaczny postęp na drodze walki z opisanymi zatruciami. Najlepszym bodaj tego dowodem są niezwykle pomyślne wyniki uzyskane niedawno w Rzymie przez Moretti'ego, w przypadku zbiorowego zatrucia całej rodziny. W rodzinie tej, składającej się z pięciu osób — czterech osoby leczone wstrzykiwaniami cukru zostały ocalone, piąta zaś nie leczona — zmarła.

Oczywista, że nie należy ograniczać się do opracowywania sposobów leczenia zatruc grzybami a pomijać równocześnie wszelkie metody zapobiegawcze. Zapobieganie jednak owym tragicznym nieraz w skutkach wypadkom polega wyjątkowo na odpowiednim wykształceniu szerokich warstw wiejskich oraz miejskich oraz na zorganizowaniu sprawnej kontroli grzybów dostarczanych na rynki i do suszarni. (Kontrola taka istnieje oddawna w Szwajcarii). — Według

nie znamy bowiem ani jednej metody rozróżniania grzybów na podstawie odczynów chemicznych. Jedyny sposób ze-

zwalający na odróżnienie grzybów trujących od jadalnych polega na dokładnej znajomości ich cech botanicznych.

Wieś Sprzyja Długowieczności

Schopenhauer powiedział: „prawda, że raczej należałoby się uczyć sztuki cierpliwego znoszenia życia, niż sztuki długiego życia. A jednak ludzkość pragnęła i pragnie zawsze doczekać jak najstarszego wieku. Już życzenia nasze, składane przy pierwszej lepszej okazji, są najlepszym wyrazem tego, bo wszak zawsze słyszy się stereotypowe „sto lat życia.” Ale życzenia to nie wszystko. Ludzie gonią po prostu i rozbijają się za eliksirami młodości za odmładzaniem się kosztem kieszeni i dotkliwych cierpień. Niestety czas wykazuje, że wszelkie t. zw. cudowne środki zawodzą, wobec czego nie pozostaje nic innego, jak przyjrzeć się stuletnim ludziom i dowiedzieć się od nich, co robili, aby dożyć tak poważnego wieku.

Statystyka stuletnich może oddać cenne usługi w tym względzie. Pierwszy warunek niesłusznie natrafia na wielkie trudności, zwłaszcza u mężczyzn bo brzmi — winienes urodzić się kobietą! Ale dlaczego kobietą? Otóż z tej prostej przyczyny że między stuletnimi jest mniej więcej podwójna liczba kobiet. Na ogół jest zresztą rzeczą znaną i przez świat naukowy stwierdzoną, że właściwie kobiety mają prawo do nazwy „pleć silna” i że na miano „pleć słaba” zasługują przede wszystkim mężczyźni. Na całym nieomal świecie przeważają rodziny chłopców, a jednak wiemy doskonale, że wszędzie słyszy się skargę na przewagę kobiet. Najoczywistsza więc rzecz, że mężczyźni są wrażliwi, słabi i wcześniej umierają. Gdyby nowa statystyka zadowolili się tylko tem zestawieniem, to właściwie trzeba by powiedzieć, że szkoda było

pracy, bo o tej przewadze kobiet wiemy od dawna.

Ale nowe zestawienie poucza jeszcze w innym kierunku i czyni to tak przekonująco, że można przejść nad tą sprawą do porządku dziennego. Zdradza ono mianowicie tajemnicę, że mieszkańcy miast nie mają właściwie widoków na osiągnięcie długowieczności. Trzy czwarte stuletnich urodziło się bowiem na wsi. Środowisko miasta skraca życie niepomrotnie, natomiast wieś jest najlepszym eliksirem na długowieczność. Posłuchajmy, co mówi w tym względzie statystyka. Stwierdza ona niezawodnie, że przeważająca liczba nowych Matuzalemów — to rolnicy, leśnicy, pastuchy i robotnicy rolni. Na nic więc wszelkie udogodnienia życia miejskiego, wszelkie ośrodki lekarskie, wszelkie pogotowia ratunkowe, straż pożarna, kanalizacja, oświetlenia i wodociągi, oczyszczające wodę z bakterii?

Według nowego zestawienia przypada na milion ludzi trzech stuletnich. O ile zaś chodzi o miasto, to na milion przypada 0.3 stuletnich, czyli że 3 stuletnich przypada na 10 milionów ludzi. A mimo to mają miasta powodzeni i ludzie tłoczą się do nich jak muchy do miodu. Zjeżdżają bez zastanowienia na nędzę, nieraz i głód, byle zasmakować tej cywilizacji, która, jak widzimy, ludzi morduje. Życie koszarowe służy i dogadza, ale tylko pszczołom lub mrówkom w ich życiu społecznym, ale nie ludziom. Hasło „z powrotem do natury” trafia na głuchych; tymczasem nowa statystyka daje dużo do myślenia i powinna zachęcić do życia bliżej przyrody, do szukania zajęcia niekoniecznie w ośrodkach wielkich miast.

Jesienne Nawożenie Sądów

Odpowiednie nawożenie sadu i ogrodu jest czynnikiem, który decyduje o ich dochodowości.

Najwłaściwsze jest nawożenie obornikiem lub nawozem stajennym, stosowane jesienią co trzy lub cztery lata i uzupełnienie małej ilości składników mineralnych, zawartych w oborniku, nawozami pomocniczymi.

Nawożenie sadu obornikiem jest konieczne i jedynie w rzadkich wyjątkowych wypadkach może się całkowicie zastąpić przez nawozy sztuczne. Obornik bowiem wzbogaca glebę w próchnicę, poprawiając jej własności fizyczne i zdolność wchłaniania wody. Najważniejszą więc rolę odgrywa nawożenie obornikiem na glebach gliniastych, ciężkich lub bardzo lekkich piaskach, gdzie brak próchnicy uniemożliwia normalny wzrost roślin.

Nawóz "gorący" koński i owczy, zawierający większe ilości azotu, stosuje się na gleby ciężkie i zimne.

Na lekkich piaskach zbyt szybko nawóz gorący się rozkłada, dlatego też lepsze rezultaty daje zasilenie gleb ciepłych i przewiewnych, nawozem bydłęcym czyli obornikiem.

Nawóz rozrzuca się równomiernie po całej powierzchni sadu i jak najszybciej przyorujemy. Należyte przyoranie obornika warunkuje jego dodatnie działanie w glebie. Nawóz za głęboko przyorany torfiej, nie rozkłada się i leży długie lata bez skutku.

Orka z nawozem powinna być przeciętnie nie głębsza jak pięć cali, na ziemiach lżejszych głębokość może być zaorywany głębiej, natomiast na ziemiach ciężkich, wilgotnych powinien być zaorywany płycej, przy czym jako zasadę należy przyjąć że nawóz jest wtenczas dobrze zaorany, gdy tu i ówdzie spod skiby słoma sterczy.

Ilości obornika jakie należy stosować, zależne są od dobro-

ci samej gleby od jej kultury, od siły wzrostu drzew i od kultury, jakie się w sadzie pod drzewami prowadzi.

W wypadku braku obornika i niemożności zasilenia nim sadu, stosuje się nawozy zielone, które wzbogacają glebę w próchnicę i azot i w wysokim stopniu spulchniają ją.

Przyorana udala mieszanka spełnia więc w zupełności rolę obornika. Po nieudanej uprawie roślin motylkowych, należy sad zasilić nawozami pomocniczymi, głównie fosforowymi i potasowymi.

Obornik, jako nawóz naturalny, nie jest wystarczający, gdyż ilość składników mineralnych nawet w pełnej jego dawce jest za mała, w stosunku do wymagań roślin. To też prócz obornika konieczne jest stosowanie nawozów pomocniczych, co uskutecznia się zwykle jesienią.

Nawożenie azotowe działa jednostronnie na wzrost i rozwój roślin, a więc jest potrzebne wszędzie tam, gdzie rozwój roślin jest nienależyty, zahamowany. W porze jesiennej używać można jedynie nawozu azotowego, jako działającego na tyle powoli, że składniki pokarmowe nie zostają przez zimę wypłukane, lecz przeważnie z chwilą ruszenia rośliny, wiosną, znajdują się w formie łatwej dla drzew przyswajalnej.

Obok zasilenia azotem, sady wymagają nawożenia fosforowego. Kwas fosforowy znajduje się w glebie w stosunkowo małych ilościach, wyczerpany nie wraca do niej drogą powrotnego krążenia, podobnie jak azot, a jest roślinom nieodzownie potrzebny do wykształcenia kwiatów i owoców, a prócz tego w przeciwieństwie do działania azotu skraca okres wegetacyjny roślin, przyspieszając osadzenie i dojrzewanie owoców. Wobec tak ważnej w życiu roślin roli kwasu fosforowego, należy go dostarczać

roślinom jak najwięcej. Jesienią w postaci superfosfatu, nadającego się głównie na gleby kwaśne. Stosując nawozy fosforowe, należy pamiętać, że wśród drzew owocowych największe wymaganie mają orzechy i wszystkie pestkowe, jak brzoskwinie, morele, czereśnie, wiśnie i śliwy.

Duży wpływ na odporność drzew na przemrozenie ma dostatek potasu w glebie, dlatego też nie należy zaniedbywać jesiennego zasilania sadu nawozem potasowym.

Z przykryciem nawozów sztucznych postępuje się inaczej niż z obornikiem, mianowicie nawozy sztuczne należy rozsypać po powierzchni już poprzednio zoranej i następnie zabronować lub zagrabić—lecz nie wolno ich przyorywać jak obornika.

Chemiczne Niszczenie Chwastów

Parę razy już pisaliśmy o produkcie zwanym Ammate, którym opryskuje się trujący sumak (poison ivy) i inne chwasty dla ich kompletnego wyniszczenia. Na nieszczęście środek ten wyrabiany był w bardzo małych ilościach i nie można go było dostać. Wojna się jednak skończyła a z nią rozmaite ograniczenia, narzucone przemysłowi. Można więc będzie od tej pory kupować dowolne ilości tego materiału.

Ammate nie jest jednak jedynym środkiem do zabijania chwastów przez opryskanie ich liści. Wiele innych środków, produkowanych przez inne koncerny przemysłowe wchodzi w użycie i są one tak samo skuteczne. Pytać się o nie należy w sklepach, używając nazwy "weed-killers", albo "herbicides".

Są też wreszcie środki, które dodaje się do ziemi dla zabicia w niej pewnych chwastów, ale te ostatnie nie są jeszcze dostatecznie wypróbowane.

Nowe Problemy w Pracy Rolniczej

Jest rzeczą powszechną narzekać na czasy obecne i wspominać przeszłość. Za dawnych czasów było inaczej. Ot np. nikt się nie potrzebował zajmować jakimiś tam opryskiwaniami. Posadził sobie człowiek sad, to owoce miał co roku jakie jeszcze. Jeśli tam nawet jakiś specjalista, właściciel dużego sadu, opryskał raz czy dwa, to wszystkie robactwo i zarazy wyniszczył. A teraz? Opryskuj, czekuj, siedem razy i też wszystkiego nie wybijesz.

W tym przykładzie jest nieco prawdy. Wszelkie robactwo rozmnożyło się nadmiernie. Poza tym niektóre owady poprostu przyzwyczały się do tej samej trucizny i więcej im ona nie szkodzi. Nic też dziwnego, że te same opryskiwania, które tak bardzo były skuteczne lat temu trzydzieści, nie wystarczają teraz.

Żle się dzieje w rolnictwie, mówią na to niektórzy. Mówicie, że się robactwo rozmnożyło? A to dlaczego? Dawniej robactwa i chorób było mniej, chociaż farmer radził sobie sam. Dziś dla jego pomocy setki i tysiące uczonych rolników siedzi po Szkołach Rolniczych, po Stacjach Doświadczalnych. Żyją oni z podatkowych pieniędzy. A mimo ich pracy stan rolnictwa pod pewnymi względami jest coraz gorszy.

To prawda. Ale tak naprawdę czyja to wina? Oto w mojej okolicy kwitną teraz kartofle. Pola kartoflane ciągną się na dużych przestrzeniach. Nic, tylko kartofle. Rosły one tam w zeszłym roku, przed zeszłym rokiem, przed dziesięciu laty. Czy to jest sytuacja naturalna, zdrowa? Czy w czasach, kiedy rolnik nie martwił się żadnym robactwem, powiedzmy jakieś pięćdziesiąt lat temu, słyszał ktoś o czymś podobnym? Żeby kartofle po kartoflach sadzić przez trzydzieści lat! Nie! Tego nikt nie robił.

Czy uczeni rolnicy nauczyli farmera takiej praktyki? Nie. On sam do niej przystąpił, kiedy przekonał się, że w tej okolicy i na tej ziemi kartofle dadzą mu największy dochód. Niech kto pójdzie teraz do tego farmera i zacznie mu tłumaczyć, że to niezdrowy sposób gospodarki, że powinien stosować płodozmian (rotation), a nie sadzić kartofle rok po roku. Farmer spojrzałby na doradcę i odpowiedział, że tego zrobić nie może. Powód jasny i słuszny. Przy hodowli tylko kartofli może łatwo wyżyć ze swojej farmy. Jeśliby zaś hodował na zmianę różne płody rolne, zbankrutowałby w ciągu trzech lat.

Widać stąd, że warunki ekonomiczne narzucają farmerom w danej okolicy specjalne systemy rolnicze, które często są nienaturalne i niezdrowe na daleką przyszłość. Do takich należy uprawa jednego plonu rok po roku na tych samych, ogromnych obszarach. W jednych okolicach są to kartofle, w innych pszenica, w innych wreszcie kukurydza czy sady owocowe. W takich warunkach mnoży się robactwo, mnożą się choroby.

Coraz więcej w ostatnich latach takich nienaturalnych systemów kultury rolnej, coraz więcej problemów nowych, których nie znaliśmy przedtem. Dla ich rozwiązania potrzeba nam będzie coraz większego sztabu naukowców, którzy swój czas poświęcić muszą na znajdowanie najlepszego i najbardziej ekonomicznego ich rozwiązania.

Z drugiej też strony farmer w przyszłości musi też posiadać lepsze i dokładniejsze przygotowanie fachowe. Wprowadzenie i rozpowszechnienie maszyn rolniczych, nowych środków do walki ze szkodnikami, nowych metod, używanych w hodowli zwierząt domowych, wszystko to wymagać będzie niemięj przygotowania technicznego o,

niż praca inżyniera.

Po wojnie spodziewać się też należy dużego przyrwy młodzi do wszystkich szkół, a między innymi i do szkół rolniczych. Już przed wojną można było zauważyć, że wśród tej młodzieży pojawiały się nazwiska polskie w coraz większej ilości. Miejmy nadzieję, że po wojnie proporcja młodzieży polskiego pochodzenia zwiększy się znacznie na uniwersytetach amerykańskich. To jest przecież droga zwyż, droga do tego, żebyśmy zdobyli sobie należne nam miejsce w społeczeństwie. Miejsce to należy się nam nie ze względu na liczbę, ale ze względu na co innego. Miałem możność obserwowania młodzieży polsko-amerykańską. Z przyjemnością stwierdzić muszę, że jej postępy w nauce były ponad przeciętny poziom.

Owady Są Silne

Wydaje nam się, że w stosunku do naszej siły — maleńkie i niepozorne owady są bardzo słabe. Zapominamy jednak, że stosunek wielkości człowieka i danego owadu powinien tutaj także wchodzić w rachubę.

Wiemy na przykład, że pchła potrafi skoczyć 12 cali zwyż. Gdyby człowiek chciał skoczyć proporcjonalnie do swego wzrostu — musiałby osiągnąć wysokość 300 stóp (przeszło 100 m.). Okazuje się więc, że w porównaniu do tego wyczynu sportowego pchły — wszystkie rekordy olimpijskich skoczków są poprostu zerem!

Tymy jednak dalej. Pszczoła potrafi unieść 23-krotny ciężar własnej wagi! Człowiek musiałby, chcąc dorównać pszczole, unieść 1840 kg. i spacerować z nim wiele kilometrów.

Owady potrafią jednak zaimponować o wiele lepszymi wyczynami. Silny chrząszcz może unieść na grzbiecie 5 i pół funta balastu. Człowiek w tym stosunku musiałby unieść, a przynajmniej pociągnąć 100-tonowy pociąg.

O Kompoście

Właściciele ogrodów warzywnych patrzą z zalem na spękane od posuchy zagony w ciągu lipca i sierpnia, w których rzadkie i skąpe deszcze nie zwilżają dostatecznie ziemi, lecz zaledwie odświeżają rosnące na niej warzywa.

Skutek tej suszy w krótkim czasie odbija się na wyglądzie warzyw, z których jedne nie rozrastają się należycie, inne wędną, a farmer bezradnie spogląda na zagony. Bo ani deszczu nie uprosi, ani nie założy kosztownego systemu nawadniania.

A jednak jest sposób któryby zabezpieczył zagony przed nadmiernym wysuszeniem ziemi i pozwolił warzywom rozwijać się nawet w tych dwóch krytycznych dla jarzyn miesiącach. Nie może jednak posłużyć się nim nikt, kto nie pomyślał o nim zawczasu i nie zadał sobie trudu przyszykowania tej pomocy na okres posuchy.

Chodzi tu o kompost, który bywa na ogół niedoceniany przez farmerów. Zadaniem kompostu jest wzbogacenie gleby w próchnicę, która spulchnia ziemię i dostarcza jej wartościowych dla roślin składników, ale potrafi on także zabezpieczyć ziemię przed wysuszeniem.

W tym celu farmer wczesną wiosną rozsypuje warstwę kompostu wokół warzyw, a później przed nastaniem posuchy nakrywa go mierzwą, co utrzymuje wilgoć w ziemi i chroni ją przed wyparowaniem.

Teraz oczywiście ogród warzywny musimy pozostawić jego losowi, ale możemy przynajmniej przystąpić do przygotowania kompostu na rok przyszedłszy. Trochę zachodu i pracy opłaca nam się sowing w zwiększonych plonach przyszłorocznych. Jestto zresztą jedyna korzyść jaką nam dają chwasty, bo kompost powstaje z przegniłych liści i łodyg wszelkich chwastów i odpadków jarzynowych, jakie pozostają z kuchni.

Dobrze utrzymany ogród chwastów tych nie posiada, to też dostarczają ich rowy czy też pobliskie nieużytki zarastające bujną zielenią, byle tylko nie było na nich nasienia, bo to przechowałyby się bezpiecznie w kompoście, a w roku przyszłym zakiełkowałyby na zagonach.

Trzeba tylko zachować pewien ład w gromadzeniu materiału organicznego z którego układa się stos, gdzieś na uboczu obejścia. Dobrze byłoby miejsce to wyłożyć gliną i ubić twardo na jakie trzy stopy w kwadrat — zależnie od miejsca. Przez środek przekopać rowek, który w poprzek nakrywamy kawałkami drzewa, aby powietrze mogło przez ten rowek przynikać stos kompostowy i przyspieszać rozkład materiałów organicznych. Pierwszą warstwę kompostu układamy z odpadków jarzyn jakie pozostały z kuchni, chwastów, liści zeschłych itp., na wysokość czterech do sześciu cali. Na to układamy ziemi na grubość kilku cali, następnie znów warstwę materiałów organicznych, którą można pokryć kilkoma łopatami nawozu. Gdy stos osiągnie odpowiednią wysokość 4-5 stóp, na wierzch sypimy ziemię i robimy nieznacznie wgłębienie, by mogła się tam zbierać woda deszczowa. Teraz stos zacznie fermentować, do czego pomagamy mu przez częste polewanie wodą, tak aby materiał nie był suchy.

Stos kompostowy założony w maju lub czerwcu, powinien być przerobiony czyli obrócony trzy razy w ciągu roku. Teraz z uwagi na spóźnioną porę, stos przerabiamy już po kilku tygodniach. Przez taką przeróbkę przecinają się włókna liści, co sprzyja gniciu. Przy każdej przeróbce materiał gniący zwilża się wodą lub rozcieńczoną gnojówką, by się nie tworzyła pleśń, a gniciu postępowało równomiernie w całej masie stosu.

Kiedy nastąpią późne zimna jesienne, stos kompostowy nakrywamy łęciami kartoflanymi lub zmierzwioną słomą, by go uchronić od przemarznięcia, a na wiosnę okrycie zrzucamy i stos jeszcze raz przerabiamy.

Kiedy go z wiosną układamy w rowki, wzdłuż roślin, zastępuje on miejsce nawozu. Rozpuszczalna próchnica w takim kompoście organicznym działa w podniecający sposób na nasze warzywa, kiedy zaś później rozciągniemy po ziemi wokół warzyw mierzwę słomianą, warzywa nasze nic zaznają posuchy.

Nie Tracić Ducha!

Błogosławieni, którzy w czasie
gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i
złomów
Nie płynie z serca pieśń
rozpaczy głucha;
Którzy wśród nocy
nieprzebytych cieni
Nie tracą wiary w blask
rannych promieni:
Błogosławieni!
Błogosławieni, albowiem ich
męstwo
Wielkiego gmachu wrota im
otworzy,
Gdzie razem z Chwałą króluje
Zwycięstwo —
Bez twardych kajdan, tak —
bez tych obroży,
Które na ziemi noszą upodleni...
Ten raj się tylko dla silnych
zieleni:
Błogosławieni!
Błogosławieni, albowiem ich
syny
Będą sprzątałi ich ziaren owoce
I wśród zmartwychwstań
porannej godziny,
Gdy złote słońce blaskiem
zamigoce,
W głos zawołają duchem
podniesieni:
Za ojców sprawą szczęście
nam się pleni —
Błogosławieni!

Jan Kasprovicz.

Jak Otrzymać Nasiona Pomidorów

Kto chce mieć własne a dobre nasiona pomidorów, powinien już teraz o tem pomyśleć i dokonać wyboru roślin matecznych, zasługujących na dalsze rozmnożenie. Pierwszym warunkiem otrzymania wartościowego nasiennika, jest czystość odmiany.

Pomidory łatwo się wzajemni ze sobą krzyżują, w rezultacie czego nasienie będzie posiadało cechy obu odmian, zarówno zapylanej jak i zapylającej, przyczem nie zawsze mogą dominować wartości dla nas dodatnie i pożądane.

Chcąc uniknąć tego rodzaju niespodzianek i mieć rośliny ściśle pod każdym względem podobne do macierzystych, należy wybraną odmianę zasadzić osobno, w oddaleniu conajmniej kilkudziesięciu stóp od innych. Wówczas wzajemne zapylanie się różnych odmian będzie tak utrudnione, że możemy mieć pewność czystości nasienia i dokładnego powtórzenia wszystkich wartości roślin przez nas wyróżnionych.

Niemniej ważną dla jakości nasion jest pielęgnacja egzemplarzy nasiennych. Pomidory takie powinny mieć wszelkie warunki po temu, by rozrosnąć się bujnie i zdrowo, a przez to wydać i wykształcić silne potomstwo, czyli nasienie. Należy więc dbać o stałe utrzymywanie ziemi w pulchności, staranne opielanie i palikowanie, oraz okopanie poszczególnych krzaków. Poza tem bardzo wskazane jest posypywanie dawką nawozów fosforowych i potasowych, co ma ogromny wpływ na rozwój nasion w owocach.

Prócz zabiegów i starań ogólnych, konieczny jest jeszcze indywidualny przegląd całej hodowli i wybór roślin pojedynczych, wyraźnie odpowiadających naszym wymaganiom.

Przedewszystkiem więc trzeba zwrócić uwagę na rozwój krzaków, który powinien być

bujny a krępy i zwarty. Zbyt wyrosnięte rośliny są zwykle słabsze, i te przy przeglądzie muszą być oznaczone, jako nie zdadne na nasienniki, a następnie z plantacji usunięte, aby pyłek z nich nie zapładniał kwiatów innych i nie obniżał jakości ziarna.

Dobłą wskazówką służyć mogą też liście i łodygi, które powinny być jędrne, barwy ciemno-zielonej, nie skręcone i dobrze sformowane, dość grube i silne.

Wreszcie nie bez znaczenia dla nasiennictwa jest sposób osadzania kwiatów i zawięzi przyszłych owoców. Dobre egzemplarze mają je rozmieszczone przeważnie w dolnej części sznurów, w dużych ilościach a w krótkich odstępach między sobą.

Po ukazaniu się pierwszych pomidorów na krzakach przypada czas drugiej selekcji, dokonanej już na podstawie zdrowego i typowego dla danej odmiany wyglądu młodych owoców. Wszystkie sztuki słabsze lub zniekształcone, należy jednocześnie usunąć z roślin, aby cały zasób soków odżywczych przeznaczony został dla pomidorów pozostałych, czyli właściwych nasienników.

Skoro owoce te osiągną pełnię dojrzałości, dorosną i zabawią się należyście, można je zdjąć z krzaków i umieścić w inspekcji pod oknami, gdzie muszą zupełnie dojrzeć. W razie silnych upałów należy pamiętać o cieniowaniu okien oraz przewietrzaniu wnętrza skrzyni.

Zupełnie przejrzałe i miękkie bierze się skolei do rozniecenia, dla wydobywania z nich ziarna. Najlepiej zrobić to w dużym naczyniu, gdzie doskonale rozmiażdżone owoce zalewa się dużą ilością wody i miesza tak długo, aż miąższ odstanie od ziarna i spłynie na powierzchnię. Wówczas wodę trzeba ostrożnie zlać, pozostawiając na

dnie nienaruszone nasienie, które po kilkakrotnem jeszcze prze-myciu rozsypuje się na siatkach i przesusza w dobrym przewiewie.

Należyćie wysuszone z wody nasiona, rozważa się wkońcu na jednakowe porcje, zsypuje do torebek i przez zimę przechowuje sucho a chłodno.

Nasienie pomidorów zachowuje siłę kiełkowania średnio przez lat sześć do ośmiu, na torebce więc obok nazwy odmiany, trzeba również oznaczyć datę zbioru.

NAJWIĘKSZY CZŁOWIEK.

Najmniejsza republika na świecie, liczącą 38 mil kw. San Marino, wobec zbliżania się Aliantów do Rimini, ustawiła na swych granicach słupki z wyraźnymi napisami:

“Neutralne państwo!” “Nie wchodzić!”

Czcigodna republika powstała w IV wieku, to też jej mieszkańcy patrzą pogardliwie na dorobkiewiczowskie kraje jak Polska, która zaledwie dobiła 1,000-letniego istnienia.

Oprawdając nas po pałacu Rządu, minister spraw zagranicznych wskazał na portret jakiegoś grubasa z brodą i objaśnił:

— A to był premier Hieronimo. Największy człowiek w dziejach San Marino!

— Cóż on takiego zrobił? zainteresowaliśmy się.

— Gdy Napoleon podbił Włochy i parcelował je na nowo, umyślił powiększyć San Marino; chciał przyłączyć Rimini, chciał je uczynić znacznym państwem. Wówczas Hieronimo padł na kolana przed Napoleonem błagając: — “Nie rób tego! Pozostaw San Marino małe!” I póty czołgał się u nóg Napoleona, aż on machnął ręką i mruknął: — “Nie chcacie, durnie, to nie!” No i San Marino pozostało takie jak było.

Może i nie taki śmieszny ten Hieronimo...

O Dokarmianiu Jagniąt

Dla hodowcy owiec okres posuchy, trwający w ciągu lipca i sierpnia bywa ryzykowny, nie z uwagi na warunki klimatyczne, od których tak bardzo zależne jest zdrowie tych delikatnych zwierząt, lecz dla braku paszy. Czego bowiem nie wygryzły do tej pory owce, to wypaliło słońce. Na takich pastwiskach nie nabiorą odpowiedniej wagi jagnięta, jakie pozostały z wczesnego wiosennego pomiotu.

Nie wszystkie jagnięta tuczą się jednakowo, co zresztą spotyka się w hodowlach wszystkich zwierząt. Z wczesnych jagniąt wiosennych, hodowca zdążył sprzedać lepsze, ciężkie sztuki, jeszcze w maju lub w czerwcu, te zaś których sprzedaż na skutek zbyt lekkiej wagi nie przedstawiał w owym czasie żadnego zysku, pozostawił do jesieni, licząc, że przybiorą na wadze w ciągu lata, tymczasem wysuszone pastwiska nie mogą dostarczyć jagniętom paszy w odpowiedniej ilości.

W takich wypadkach hodowcy albo wyprzedają w tym czasie jagnięta lekkiej wagi, albo też podkarmiają je ziarnem, dla przetrzymania okresu poruchy. Ten drugi sposób jest oczywiście znacznie korzystniejszy, a daje się stosować tylko tam, gdzie przewidujący hodowca pozostawił sobie kukurudzę "na wszelki wypadek", której jagnięta powinny dostawać nie więcej jak pół funta dziennie na sztukę. Wydatek więc nie wielki a korzyść może być znaczna.

Okres upałów jest tak samo dla jagniąt niebezpieczny jak i okres słoty jesiennej. Chcąc przetrzymać jagnięta do jesieni, trzeba im zapewnić nie tylko dostateczną ilość paszy ale trzeba nadewszystko zapewnić im odporność na choroby. Dlatego to w dobrze prowadzonych hodowlach, zwierzęta otrzymują witaminę, zwaną phenotiazine. Ważną jest rzeczą by dostawały ją owce w okresie cią-

ży i w okresie karmienia. Z chwilą zaś kiedy jagnięta zostają odłączone od macierek, a dzieje się to zazwyczaj w lipcu, powinny otrzymywać ową witaminę zmieszaną z solą. Mieszanaka taka, składająca się z jednej części phenotiazine i dziewięciu części soli, powinna być dostępna dla jagniąt o każdej porze, by korzystały z niej do woli.

Jakkolwiek rząd przestał zakupować wełnę na odzież dla lotników, to i tak opłaci się ostryzdz teraz jagnięta, przeznaczone na sprzedaż jesienną, jako, że ostrzyżone tuczą się lepiej. Uzyskanie za nie lepszej ceny jesienią, opłaci trud strzyżenia. Zresztą strzyżone czy nie strzyżone, jagnięta przeznaczone na mięso, powinny byćzymane na czystych pastwiskach. Wielu hodowców licząc na to, że sprzeda wczesnym latem jagnięta, nie zadaje sobie wiosną trudu przeprowadzenia kastracji samców, uważając to za zbyt ciężkie, wobec czego teraz trzeba koniecznie oddzielić baranki od owieczek i nie trzymać ich razem do jesieni, czyli do czasu sprzedaży. Spóźniona kastracja naraża jagnięta na dużą stratę krwi co skolei opóźnia przybieranie wagi. Spośród owieczek wybiera się te które odpowiednią budową nadają się do rozplodu, resztę zaś przeznacza się na mięs.

Przegląd taki należy przeprowadzić w całym stadzie, celem uzupełnienia braków, powstałych albo przez zginięcie samicy przy porodzie, albo przez wydzielenie ze stada tych samic, które się na matki nie nadają.

Najbardziej odpowiednią porą do przeprowadzenia przeglądu obory zarodowej, jest okres odłączenia jagniąt od matek. W tym bowiem czasie występują u owcy wszystkie jej wady lub zalety jako matki. Przegląd stada zasadza się na badaniu pyska i wymion. W razie wykrycia u samicy choroby pyska lub źle zbudowanego wymienia, na-

leży ją od razu wyłączyć, gdyż leczenie jej z tej choroby zadaje wiele trudu i kosztuje sporo czasu, a wadliwa budowa wymienia nie pozwala na wykarminienie jagnięcia. Jeżeli wybrakowane owce, zastępuje się sztukami nabywanymi z obcego stada, + trzeba to uczynić dość wcześniej, by nowe sztuki miały czas oswoić się z nowym otoczeniem przed nastąpieniem okresu gonienia.

Święty Szkielet

W Indiach, stolicy niezależnego państwa, Travancore obchodzono uroczystości stulcie "świętego szkieletu" z kości słoniowej, świętości tego szkieletu ma za sobą dziwną historię. Sto lat temu panował w Travancore maharadża należący do kasty braminów, który zapragnął bliżej zapoznać się z anatomią. Nadworny lekarz, Anglik, dr. Brown, uczący maharadzę, zapatrzył go, jako w "pomoc naukową", w szkielet ludzki. Wywołało to powszechne oburzenie poddanych maharadży: Hinduś, a tembardziej bramin, nie może dotyczyć się ludzkiego szkieletu. Państwu Travancore groził gniew bogów, ludzi, rewolucje. Maharadża jednak oświadczył, że ani szkieletu, ani anatomii nie porzuci — woli rozstać się z tronem. Ważyły się losy — i oto znalazło się wyjście: miejscowy rzeźbiarz wyrzeźbił najdokładniejszą kopię całego szkieletu z kości słoniowej. Wszystko było w porządku. Gdy maharadża umarł, szkielet z kości słoniowej pochowano razem z nim w szklanej trumnie. "British Museum" chciało go kupić za 15 tysięcy funtów, ale tymczasem szkielet stał się relikwią; zaczęto się doń modlić, trumnę zdobić kwiatami. Wreszcie przeniesiono go do oddzielnej świątyni, do której wędrują tysiące pielgrzymów. Drugi jubileusz świętego szkieletu będzie za drugie lat sto.

Dołowanie Drzew i Krzewów

Drzewka do jesienno-sadzenia sprowadza się zazwyczaj w październiku, lecz dobrze robi ten, kto wysyła zamówienia do szkółek jak najwcześniej, a jednocześnie wyznacza miejsce sadzenia, kopie doły, przygotowuje paliki i wiązadła.

Wtedy zaraz po otrzymaniu pzesyłki może przystępować do wysadzenia drzewek na miejsca stałe.

Może się jednak zdarzyć, że drzewka i krzewy nadejdą a spowodu jakichkolwiek przeszkód nie możemy ich zaraz sadzić. Wtedy należy rośliny przy najmniej zadołować, to znaczy umieścić korzenie w ziemi i dać im dostateczny zapas wilgoci.

Jeżeli dołujemy na krótko, na kilka dni tylko, to wystarczy nadeszłe drzewka rozpakować i ułożyć je pochyło lub poziomo nad brzegiem rowu, tak aby korzenie znalazły się w rowie, zasypać rów ziemią, udeptać i podlać.

Lepiej jest dołować w miejscu cieniście, a jeśli o to trudno, to można zacienić rośliny, opierając na wbitych kołkach maty inspektowe lub deski.

Inaczej należy postępować przy dołowaniu na czas dłuższy, jeżeli sadzić będziemy dopiero po paru tygodniach lub nawet na wiosnę. Dla przetrwania w takich warunkach zimy, trzeba zabezpieczyć rośliny przed nadmiarem wilgoci, i śniegu, przed mrozem, wiatrem i szkodnikami.

Dlatego przedewszystkiem należy wybrać starannie miejsce. Musi ono być osłonięte budynkiem lub płotem od wiatru, dalekie od wody zaskórnej i zatrzymywania się wody napływowej, o ziemi pulchnej i bez chwastów. Gnijące w glebie resztki roślin i świeży nawóz, łatwo mogą spowodować pleśnienie, a następnie psucie się korzeni zadołowanych i dlatego czystość ziemi odgrywa tu ważną rolę.

Z względu na nasłonecznienie dołuje się zwykle drzewa w rzędach, idących w kierunku północ-południe. W tej linii więc należy kopać rów, długości zależnej od ilości drzewek, a szerokości i głębokości przeszło dwie stopy.

Na zimę należy dołować rośliny tylko pionowo. Przy dołowaniu poczyłem gromadzi się na nich śnieg, który może rośliny połamać a myszy i zające mogą łatwo ogryzać pieńki a nawet gałązki korony.

Rozpakowane drzewka trzeba obejrzeć starannie i ostrym nożem obciąć wszelkie skaleczone korzenie i połamane pędy i gałęzie. Skaleczenia na pniu należy zasmażować maścią ogrodniczą. Jednocześnie pamiętać trzeba o dobrych drewnianych etykietach, na których wypisujemy deszczotrwały ołówkiem, nazwy odmiany i przywiązujemy do roślin. Zaniedbanie tego pozornie błahego zabiegu może być powodem wielu nieporozumień i kłopotów przy sadzeniu.

Tak przygotowane drzewka ustawia się przy pionowo odciętej ścianie rowu, w dwu-stopowych odległościach. Korzenie muszą leżeć swobodnie a nie sterczeć do góry. Zasypując rów ziemią, trzeba ją dobrze udeptywać, aby nie pozostawiało pustych miejsc wśród korzeni, a następnie mocno podlać wodą.

Dla ochrony przed wiatrem, dobrze jest wbić co parę metrów mocne kołki i do nich, wzdłuż rowu, przywiązywać poziomo długie tyczki lub łaty, do których przywiązuje się pnie zadołowanych drzew.

Wreszcie zabezpieczając system korzeniowy przed mrozami, należy potrząsnąć ziemię siomasiem nawozem lub liśćmi i łętami kartoflanymi.

Rośliny iglaste wymagają starannejszej opieki przy dołowaniu. Przedewszystkiem trzeba jak najmniej manipulować

z korzeniami, aby nie uszkodzić bryły. Często można dołować nie rozpakowując, a koszem lub worem, w którym nadejdą ze szkółki.

Nie należy ich też dołować w rowach, tylko w oddzielnych dołkach, aby gałęzie korony nawet przy wietrze nie dotykały się wzajemnie. Ziemię nasypać w formie małego kopczyka dookoła pnia dla ochrony korzeni przed chłodem. Jeżeli gałęzie są związane, trzeba wiązania rozciąć i zupełnie usunąć, aby korona mogła się rozłożyć swobodnie.

Jeszcze trudniej jest dołować róże i dlatego najbezpieczniej jest — w razie niemożności zasadzenia — umieścić je w piwnicy na zimę, piwnicy wolnej od mrozu i przewiewnej, ale także bez "furnesu", gdyż taka byłaby za ciepła.

Z różami obchodzimy się podobnie jak z drzewkami, to znaczy oczyszczamy z wszelkich resztek opakowania i stojąco dołujemy w wilgotnym piasku. Strzedz trzeba przed myszami, które chętnie ogryzają pędy i korzenie.

PO 300 LATACH.

Okręt holenderski zerwał boję na Tamizie. Kapitan zasygnalizował natychmiast swe przeprosiny do brytyjskiego do wódcy. Otrzymał krótką odpowiedź:

— Co? Znowu pan?

Zdziwiony kapitan opowiedział wszystko swemu admirałowi, zaznaczając:

— Nie rozumiem co to miało znaczyć. Przecież ja przedtem nigdy nie zerwałem boji...

Admirał wyjaśnił:

— Dowódca brytyjski zna lepiej historię od pana. W 1652 roku, podczas wojny holendersko-angielskiej, pewien kapitan holenderski, nazywający się tak samo, jak pan, zerwał boję na Tamizie w tymże samym miejscu!.

Jesienne Sadzenie Drzew i Krzewów

Drzewa i krzewy, zarówno owocowe jak i ozdobne, sadzić można wiosną jak i jesienią. Najczęściej robi się to na wiosnę, aby nie narażać dopiero co posadzonych roślin na zmarznięcie w czasie zimy. Nie znaczy to jednak, że jesienne sadzenie jest naprawdę niebezpieczne. Należy posadzone, zdrowe i silne drzewka przeżyją każdą zimę, jeśli da się im trochę ochrony w postaci słomy czy liści na ziemi dookoła pnia.

W jesieni łatwiej jest dostać drzewka ze szkółki, bo nie ma w niej zbyt wielkiego ruchu. Na wiosnę, zwłaszcza w ciągu ostatnich trzech lat, taki nawał zamówień napływał do szkółek, że nie zdołały one wykonać ich na czas. W rezultacie zamawiający albo wcale żadanego materiału nie dostawał, albo dostawał go wtedy, gdy na sadzenie była za późno. Stąd to było tyle skarg, że rośliny się nie przyjęły, albo, że uschły w czasie lata. Na farmie czy w ogrodzie też o wiele więcej pracy jest na wiosnę niż w jesieni i trudniej wtedy czasu dość na sadzenie znaleźć.

Sadzenie jesienne ma tę dobrą stronę, że korzenie drzewek umieszczone w ciepłej jeszcze ziemi, zaczynają rosnąć przed zimą. Na wiosnę są więc bardziej przygotowane do szybkiego wzrostu i łatwiej wyżywić mogą drzewko i zaopatrzyć je w wodę, w ciągu suchego lata, niż te, które posadzimy wiosną, a zwłaszcza późną wiosną.

Przesadzić i sadzić można drzewa i krzewy każdej wielkości. Widziałem ogromne wiąz (elms), wyższe niż jednopiętrowy dom, które zostały przesadzone i przyjęły się. Każdy zaś pewnie widział i słyszał o takim wypadku, że jednoroczne małe drzewko uschło jako rezultat przesadzenia. Wszystko zależy od sposobu, w jaki przesadzenie się odbywa.

Wiadomo, że im mniejsze i młodsze drzewko, tym łatwiej da się przesadzić. Starsze i du-

że już osobniki przesadzają się trudno. Trzeba też na nie zwrócić szczególną uwagę. Przesadzenie osłabia drzewo przez to, że operacja ta przecina jego korzenie. Posadzone w innym miejscu ginie często, bo poprzecinane jego korzenie nie mogą go wyżywić.

Wniosek stąd jasny, że im mniej uszkodzone są korzenie, tym łatwiej się drzewo przyjmie. Dlatego to przy przesadzaniu dużych i starszych już osobników obkopuje się je z daleka i wykopuje z możliwie najdłuższymi korzeniami.

Mówiąc o korzeniach mamy najczęściej na myśli te duże korzenie, które widzimy przy wykopywaniu. Od tych dużych odchodzą jednak małe, a od tych jeszcze mniejsze, takie, że ich prawie dojrzeć nie można. Te najcieńsze, najdrobniejsze korzonki zaopatrują roślinę w wodę i substancje mineralne. Jeśli nawet wykopiemy drzewo z długimi korzeniami, niszczymy mimo to te najdrobniejsze korzonki, gdy otrząsamy ziemię z korzeni dużych. Dlatego to przy przesadzaniu takich sztuk, które trudno się przyjmują, wykopujemy je z całą bryłą ziemi. W ten sposób przesadza się drzewo wraz z całą masą nienaruszonych korzeni i korzonków, które natychmiast po przesadzeniu funkcjonować zaczną i przyczynią się do przyjęcia się rośliny na nowym miejscu.

Przy sadzeniu drzewek sprowadzonych ze szkółki oglądamy je najpierw dokładnie i obcinamy ostrym nożem wszystkie nadłamane czy pogniecione części zarówno korzeni jak i gałązek. Należy pamiętać o tym, że przy wykopywaniu uszkodzona i obcięta została część korzeni, a części nadziemne pozostały takie same. Dla przywrócenia równowagi należy obciąć część łodygi czy gałęzi, a wtedy pozostałe korzenie łatwiej będą mogły wyżywić części nadziemne.

Bardzo ważną jest rzeczą, żeby drzewka przed sadzeniem nie wyschły. Zaraz po odpakowaniu materiału przysłanego ze szkółki, czy też wykopanych gdzie indziej drzewek, trzeba je zasadzić, albo też zadowołać, to znaczy położyć skośnie i przysypać korzenie wilgotną ziemią. Jeśli sadzimy większą ilość drzewek, warto wziąć kubek z wodą i nosić za sadzącymi drzewka, z korzeniami umieszczonymi w wodzie.

Dołek na drzewko kopie się na tyle obszerny, aby korzenie pomieściły się w nim łatwo. Sadzi się drzewko na takiej samej głębokości, na jakiej rosnęło uprzednio, a miejsce to na drzewku zobaczyć łatwo. Rozpościeramy korzenie możliwie równomiernie i przysypujemy je ziemią udeptując ją dookoła drzewka. Po posadzeniu dobrze jest drzewko podlać wodą, żeby korzenie miały dostateczną ilość wilgoci. Przy jesiennym sadzeniu dobrze jest usypać kopiec z ziemi dookoła drzewka, który się później przykryje jeszcze liśćmi czy słomą. Ma to na celu zabezpieczenie drzewka przed uszkodzeniami mrozowymi. Na wiosnę oczywiście taki kopiec trzeba rozkopać.

CEBULA I MASKA.

Zrozpaczona gospodyni zwróciła się do ministerstwa wojny z taką supliką:

“Zważywszy na koniec wojny, błagam — nie każcie mi zwracać mej maski gazowej. Przez wiele lat nie mogłam oierać cebuli. A mój mąż przepada za zupą cebulową. Z chwilą, gdy przydzieliliście mi maskę — stało się to dla mnie istnym drobiazgiem. Zabierając mi maskę — złamiecie szczęście naszego pożycia małżeńskiego.”

Pożycia kuchennego — właściwie...

Wyzyskanie Gruntu w Ogrodzie

Nawet bardzo mały ogród dostarczyć może ogromnych ilości warzyw, jeśli będzie odpowiednio prowadzony. Pierwszą rzeczą w tym względzie jest nawożenie. Tylko żyzna ziemia może dać dużą produkcję. Druga — to nawodnienie. Nawet w nadmorskich okolicach rośliny cierpią podczas suszy letniej.

Mając w glebie dość mineralnych składników odżywczych i dość wody, możemy naprawdę ziemię wyzyskać. Nie zadowolimy się jednym plonem z każdej grządki, ale z tego samego kawałka ziemi zbierzemy dwa, a nawet trzy. Jak to się robi? Zwyczajnie na grządce siejemy np. szpinak, który kończymy jeść w połowie czerwca, a na jego miejsce sadzimy fasolkę szparagową, którą zbieramy w sierpniu. Na jej z kolei miejscu siejemy szpinak, czy też przesadzamy buraczki.

Tylko te jarzyny nadają się do takiego płodozmianu. Wiosenne warzywa takie jak groszek, sałata, marchew, buraczki, rzodkiewka i rzepa zbierają się wcześniej i ziemia po nich gotowa jest pod te gatunki, które dobrze rosną tylko w letnie upalne dni. Należą do nich wszelkiego rodzaju fasole, pomidory, pieprz, ogórki, melony, słodka kukurydza.

Niezawsze trzeba czekać z sadzeniem drugiego warzywa, aż się pierwsze zbierze. Pomidory można sadzić wśród rzędów szpinaku, marchwi czy buraczków. Rzodkiewkę siejemy w jednym rzędzie z marchwią czy pasternakiem. Zanim marchew czy pasternak zdąży się dobrze zazielenić, rzodkiewka już dojrzeje, wyrrywamy ją, a marchew czy pasternak zostaną.

Na jesienne sadzenie nadają się szczególnie sałata, szpinak, rzepa, rzodkiewki, jarmuż, chińska kapusta i buraczki.

Przy tak intensywnym wyzyskaniu ziemi nie wystarczy jedno tylko nawożenie na wiosnę. Nawozić powinno się przed każdym sadzeniem. Najlepiej w

tym wypadku stosować nawozy w roztworze, albo też po ich rozsianiu ziemię dobrze wodą zlać, żeby rozsiane sole rozpuściły się, wsiąkły w ziemię i mogły być szybko zużytkowane.

W suchy rok jeden ogon dobrze polewany da nam większy plon, niż trzy wcale nie polewane. Wcale nie jest to przesada. Ile razy ludzie się skarżą, że poridory ich kwitną, ale nie zawiązują owoców. Thumaczenie jasne-sucho. Ktoś inny zasiał marchew, a nie zeszła mu wcale, chociaż polał ziemię po zasianiu. To nie wina złego nasienia, tylko suszy. Marchew wolno kiełkuje, roślinki są słabe, nie przebijają suchej, spalonej ziemi. Widocznie polanie było zbyt skąpe i słońce wyszło z ziemi wilgoć, zanim nasionka wykiełkowały i młode roślinki wydo stały się nad ziemię.

Najczęstszym błędem, popełnianym przy polewaniu, jest zwilżanie tylko powierzchni ziemi, nie więcej, niż na cal czy dwa głęboko. Taka robota psu na buty się nie zdała. Warzywa rozwijają swoje korzenie w tej właśnie płytkiej, powierzchniowej warstwie, ale wkrótce woda z niej wyparuje i biedne powierzchniowe korzenie skazane są na zagładę.

Polewać można rzadko, ale dobrze, tak, żeby woda przesiąknęła głęboko, a do warstwy, która jeszcze nie zdążyła wyschnąć. Nawet w czasie upalnego lata wystarczy polać raz w tydzień czy na dziesięć dni, byle dobrze. Wyrosnięte już warzywa mają korzenie głęboko i byle tam miały coś wilgoci, powierzchniowa warstwa może sobie wyschnąć między jednym podlaniem a drugim. Tylko świeżo posiane czy posadzone jarzyny mają korzenie płytko pod powierzchnią i te muszą być nawadniane częściej i z zachowaniem więcej ostrożności, żeby ich woda nie zmyła.

Nawadnienie zawsze kosztuje sporo pracy, nawet wtedy, gdy

rozporządzamy węzłem gumowym i wody nie potrzebujemy nosić. Warto też wziąć pod uwagę środki, które zmniejszają wyparowywanie wody z ziemi, a co za tym idzie częstość polewania.

Dwa są sposoby, które do tego celu prowadzą. Pierwszy, to częste wrzuszanie powierzchni ziemi przy pomocy motyki, nawet wtedy, gdy nie rosną na niej żadne chwasty. Chodzi o to, żeby na powierzchni ziemia leżała zawsze niewielką warstwą drobno rozpyloną, która niełatwo przepuszcza parującą wodę. Jeśli ziemia nie będzie tak motyką wrzuszana, zeschnie się i popeka, zwłaszcza, jeśli jest ciężka i gliniasta. Zeschnięta i spękana ziemia traci wodę przez parowanie bardzo szybko.

No i wreszcie nieodłączne towarzystwo ogrodnika — chwasty. Ile to widziało się zapalonych amatorów, co się tak pięknie zaczęli swoimi ogrodami zajmować na wiosnę, a później opuścili ręce, bo już nie mogli dać rady zielsku.

Chwasty nie stanowią problemu, jeśli się nie da im rozrosnąć. Kiedy już jednak rozrosną się, naprawdę, trudno coś na nie poradzić. Najłatwiej tępić chwasty, gdy są małe. Wystarczy wrzuzzyć powierzchnię ziemi i wyniszczy się je wszystkie. Duże i wyrosnięte zielska są straszne. Chcesz wyrwać je z korzeniami, wyrwiesz z nimi wszystką marchew dookoła, tak silnie się trzymają w ziemi. Przytniesz korzeń, to z niego pięć chwastów zamiast jednego wyrósł.

Przejąć się z motyką raz na tydzień wśród grządek warzywnych to znaczy spełnić dwójną funkcję. Pierwsze — zniszczyć zielsko w zarodku, drugie zabezpieczyć ziemię przed spękaniem. Długa to robota, co prawda, ale konieczna. Upraszcza ją ręczny kultywator, który płasko skierowanymi nożami przytnie chwasty i wrzuzi zie-

mię między rzędami, a ręczne pielenie w samych rzędach pójdzie już szybko.

Dlaczego tak bardzo wystrzegać się należy zielska, zrozumieć łatwo. Rośnie ono zwykle parę razy szybciej, niż nasze

warzywa. Wysysa z ziemi przynajmniej pięć razy tyle składników odżywczych, które przecie chcemy zachować dla naszych jarzyn. Chwasty wyciągają też z ziemi ogromne masy wody i marnują ją. Im czystsze

są grządki, tym mniej wymaga ją polewania. Nic też dziwnego, że chwasty duszą poprostu delikatne jarzyny, zabierając im wodę i pożywienie, a nawet słońce, oceniając je swoimi liśćmi.

Kury Zimową Porą

Dwie rzeczy trzeba mieć na względzie, doglądając kury w zimie. Jedna — żeby chowały się w najlepszym zdrowiu, druga, żeby jadły jak najwięcej. Jedzenie nie idzie na marne, musi obracać się w jaja. Im więcej kury zjedzą, tym więcej jaj wniosą.

Choroby drobiu są niestety różnorodne i bardzo rozpowszechnione. Kura jest stworzeniem małym i jej wartość jest niewielka w stosunku do innego inwentarza. Dlatego to do jednej chorej kury nie będziemy wzywać weterynarza, jak zawezwalibyśmy go do chorej krowy czy konia.

Na całe szczęście cenę za wyhodowanie kury od kurczenia wziąć można prawie zawsze przez jej zarżnięcie na mięso. Gdy kura wygląda podejrzanie, lepiej jej głowę uciąć, niż czekać, co z tego wyniknie. Nie robi się tego, gdy zachoruje koń czy krowa, bo byłaby to oczywiście strata.

W trzymaniu zdrowego drobiu częste przeglądanie wszystkiego ptactwa jest rzeczą konieczną. Wysyłanie na rzeź wszystkich kur, które zachowują się nieswojo albo chudną, słabną, czy też wykazują inne nienormalne objawy usunie niejedno źródło choroby, które mogłoby stać się powodem zarażenia wielu innych zdrowych kur. Pozbywanie się sztuk słabych i chorych zwiększa też opłacalność gospodarki drobiowej. Uśuwamy bowiem w ten sposób kury, które jedzą, ale nie niosą

O ile nie jest rzeczą praktyczną wzywać weterynarza do każdej chorej kury, trzeba się mieć na baczności przed niebezpiecznymi zaraźliwymi chorobami, które zdzięsiatkować nam mogą całe stado. Jeśli się zauważy, że parę kur padło, okazując podobne objawy, należy chore albo nieżywe już kury zabrać do weterynarza, albo jeszcze lepiej do wydziału drobiowego (Poultry Departament) w Szkole Rolniczej dla stwierdzenia choroby.

Noce są coraz krótsze co wpływa na kury źle, bo w nocy siedzą one na grzędach i nie jedzą. Można im przedłużyć dzień przez umieszczenie świateł elektrycznych w kurnikach. Nie powinno się świateł palić całą noc. Wystarczy zapalić o siódmej rano i zgasić, gdy się rozwidni, zapalić znowu wieczorem, gdy się ściemni, a zgasić o siódmej. Dwa nastogodzinny dzień wystarczy najzupełniej.

Żywi się kury ziarnem (scratch grain) i zmieloną mieszanką zbożową (laying mash). Ta ostatnia zawiera więcej białka niż ziarno i w interesie hodowcy leży, żeby kury jadły więcej mieszanki, niż ziarna. Mieszankę powinny kury mieć zawsze przed sobą przez cały dzień. Ziarno najlepiej dawać tuż przed wieczorem i w ograniczonej ilości. Daje się tyle, ile kury mogą zjeść nie więcej. Nie powinno nic z tego ziarna zostać na drugi dzień.

Kury lubią ziarno i mogą go zjeść bardzo dużo w ciągu krótkiego czasu, wypychając nim sobie całe wole. Dlatego dajemy je przed wieczorem, kiedy kura i tak już więcej mieszanki by

nie zjadła. Niech więc zje jak najwięcej ziarna, żeby je w nocy spokojnie strawiła. Drugiego dnia kura jest głodna, więc będzie jadła mieszankę, gdy nie ma nic innego.

Gdy się ma małe stado kur wygodniej jest umieścić w jednym żłobie mieszankę, w drugim ziarno, które stoi przed kurnikami przez cały czas. W ten sposób zaoszczędzamy na czasie, bo napełniamy żłoby tylko raz na parę dni. Różnica między tymi dwoma systemami żywienia nie jest znowu tak duża, żeby ją można łatwo w małym stadzie zauważyć.

Ważną jest rzeczą, żeby przyniesione od kur jaja były czyste. Wiadomo, że jaj myć nie można, bo ściera się z nich nabłonek, co powoduje przyspieszenie wysychania i psucia się jaj. Dlatego uważać należy, żeby kurniki były czyste i suche. Obfitość ściółki na podłodze utrzyma kurnik w czystości i suchości, ale tylko wtedy, gdy kurnik ma dostateczną wentylację.

Właściciele małych stad, albo też i inni niedoświadczeni, zbyt nie obawiają się niekiedy, żeby kury nie zmarzły w czasie zimy. Dlatego zamykają kurnik za szczelnie. W szczelnie zamkniętym kurniku wilgoć się gromadzi i nigdy tam sucho i czysto nie będzie. O zmarznięcie kur obawiać się nie trzeba. Byłe nie było przeciągów i mokrej ściółki kury łatwo i bez szkody znoszą bardzo niską temperaturę. Należy więc zawsze na zimę zostawiać duże siatutowane okna otwarte. Powinny być one umieszczone z jednej strony, żeby nie było przeciągów, najlepiej od strony południowej, żeby słońce do kurnika zaglądało.

Pasza Skoncentrowana

Pasza skoncentrowana o dużej zawartości składników odżywczych, składa się z ziarna różnego rodzaju zbóż, albo też ubocznych produktów przemysłu przetwórczego. Krowy dojne nie można trzymać na samym tylko sianie, choćby najlepszym. Dla osiągnięcia najwyższej produkcji mleka trzeba im dawać codziennie pewną ilość produktów treściwych.

Farmer, który ma pod dostatkiem lucerny, może całkowicie być samowystarczalnym, używając wyprodukowane przez siebie zboża, jako dodatkową paszę skoncentrowaną. Jeśli jednak siano jest podlegszego gatunku, mniej bogate w białko, wtedy zboże nie wystarczy. Trzeba kupować produkty bogate w białko i mieszać je z innymi składnikami paszy.

Rozpatrując różnego rodzaju zboża zaczniemy od kukurydzy, która w wielu częściach kraju jest najpopularniejszym produktem rolnym i składnikiem paszy. Kukurydzę krowy bardzo lubią. Jest ona jednak zbyt uboga w białko, aby mogła stanowić jedyny rodzaj paszy skoncentrowanej, gdy krowy dostają siano trawiaste. Jeśli ma farmer dostatek lucerny, kukurydza daje szczególnie dobre rezultaty.

Pszenica i jęczmień bogatsze są w białko, niż kukurydza, ale też nie wystarczają dla krów, które jedzą tylko trawiaste siano. Owies ma podobną do nich wartość. Znajdują się w sprzedaży produkty uboczne z owsa, otrzymywane przy wyrobie płatków owsianych dla ludzi. Mają one stosunkowo małą wartość, gdy składają się z łupin tego ziarna, albo też dość dużą, gdy stanowią małe ziarenka samego owsa (shorts). Żyto ma wartość odżywczą stosunkowo wysoką, ale nie jest ono smaczne dla krów. Można je dawać inwentarzowi w mieszaniu z innymi rodzajami zbóż.

Otręby pszeniczne znane są przez każdego hodowcę i cenione wielce, może nawet przeceńniane niekiedy. Otręby mają średnią zawartość białka, nie są też nadzwyczajnie bogate w składniki odżywcze. Ważną jest jednak rzeczą, że działają one bardzo dobrze na system trawienny i dlatego daje się je szczególnie młodym cielętom i krowom chorym lub osłabionym z jakiegoś powodu.

Posład pszeniczny sprzedaje się pod dwoma nazwami. Wheat middlings czyli shorts — mają wartość równą otrębom pszenicznym i zaliczone są do dobrej paszy. Wheat screenings składają się z pociętych ziaren pszenicznych oraz nasion ielska i innego śmiecia. Tylko w wyjątkowych wypadkach opłaca się je kupować. Często mają one gorzki smak i stają się źródłem zachwaszczenia czystych pól.

Melasa ma mniej więcej 70 procent wartości kukurydzy, jeśli chodzi o jej zasoby składników odżywczych. Cena jej jest zwykle wyższa, niż usprawiedliwić by to mogła jej wartość. Mimo to wielu farmerów kupuje ją i dodaje do paszy mniej smacznej, żeby zachęcić krowy do jej spożycia.

Osobną i bardzo ważną grupę pasz skoncentrowanych stanowią produkty bogate w białko. Ponieważ wielu farmerów ma za mało dobrego siana z lucerny dla swoich krów, muszą oni uzupełnić trawiaste siano dodatkami produktów skoncentrowanych, bogatych w białko.

Do niedawna jeszcze farmer nie miał możliwości produkowania tego rodzaju paszy na farmie, musiał ją kupować po cenie stosunkowo wysokiej. W ciągu ostatnich lat kilkunastu zwiększył się jednak gwałtownie zasiew soi w Ameryce, a wiadomo, że roślina ta jest przebogatym źródłem białka.

Świeżo zmielona soja jest bardzo smaczna i krowy chętnie ją

jedzą. Ma ona tyle białka w sobie, co wytłoczyny lniane (linseed meal), produkt tak przez farmerów ceniony. Ponieważ soja ma w sobie równie wiele tłuszczu, krowy nią karmione dają tłustsze mleko. Każdego farmera, a zwłaszcza ten, który nie ma zbyt dobrego siana, powinien uprawiać soję i mieszać ją do innego zboża, dawanego krowom jako paszę skoncentrowaną. Znajdują się w sprzedaży wytłoczyny sojowe (soybean meal), otrzymane po odciążeniu oleju z soi. Wytłoczyny takie mają jeszcze większą procentową zawartość białka, niż sama mielona soja.

Wytłoczyny lniane zawierają ponad 32 procent białka. Cenione są nie tylko jako źródło białka, ale też i dlatego, że mają ogólny dobry wpływ na zdrowie i wygląd zewnętrzny zwierzęcia. Wytłoczyny bawełniane (cottonseed meal) mają w sobie 33 procent białka i stoją na równi z wytłocznymi lnianymi.

Warto jeszcze wspomnieć o mieszanke mineralnej, jaką się krowom dostarczyć powinno. Jeśli weźmiemy do ręki statystyki handlowe, przekonamy się, że farmerzy wydają dziesiątki, nawet setki tysięcy dolarów rocznie na skomplikowane mieszanki mineralne, zawierające przeróżne związki chemiczne.

Bezstronnie powiedzieć można, że przynajmniej trzy czwarte tych pieniędzy wyrzuca się jak w błoto. Jest rzeczą oczywistą, że potrzebna jest mieszanka mineralna, ale składać się ona powinna ze zwykłej soli i z magnezki kostnej (bonemeal). Tam, gdzie panuje choroba wola (goiter) trzeba używać soli z jodem (iodized salt). Składniki, te można samemu kupić. Nie powinno się wierzyć w reklamy firm, sprzedających mieszanki mineralne, zawierające różne inne składniki, nie tylko niepotrzebne, ale czasem nawet szkodliwe.

Pasza Dla Krów

Zeszły z pastwiska krowy do obory, gdzie żywić się będą paszą, przygotowaną dla nich w czasie lata i schowaną w stodołę czy spichrzu. Warto zrobić krótki przegląd różnych rodzajów paszy zarówno lekkiej jak i skoncentrowanej i zdać sobie sprawę z jej wartości.

Zacznijmy od siana i pokrewnych rodzajów paszy, stanowiących najcenniejszą część na polu i wysuszone rośliny. Najbardziej wartościowe są w tej kategorii siana z roślin tylko-nych, jak lucerna czy koniczyna. Farmer, który nie ma schowanego na zimę siana i lucerny, nie może poprostu liczyć na zbytni dochód.

Lucerna (alfalfa) tam, gdzie ją hodować można, gdzie sprzyja jej klimat, wytwarza z danego kawałka ziemi najwięcej składników odżywczych. Jest ona bogata w białko. Funt lucerny ma tyle białka (proteins) w sobie, co trzy lub nawet pięć funtów siana trawiastego, tymotki na przykład. Każdy wie, jak bardzo dobrą paszą są otręby pszeniczne. Ale niekiedy zdaje sobie z tego sprawę, że funt dobrej lucerny ma tyle samo odżywczej wartości dla krowy, co funt otrąb pszenicznych. Lucerna jest nie tylko pożywna, ale smaczna dla bydła, bo krowy do jej jedzenia nie trzeba namawiać. Oprócz tego, ma ona własności regulowania żołądka, co dla każdego stworzenia jest rzeczą ważną.

W zupełnym przeciwieństwie do lucerny stoi słoma pszeniczna, jęczmienna czy żytnia. Słoma ma małą wartość odżywczą. Nie ma w niej prawie wcale białka. Mimo to słomę czasem daje się krowom. Żeby dieta dla bydła była dobra, trzeba mu dać paszę obfitą, o dużej objętości, żeby wypchać duży krowi żołądek. Zdarza się, że farmer daje krowom dużo paszy skoncentrowanej, a więc ziarna, przez co objętość tej paszy jest mała, nie może wypełnić krowi

wiego żołądka. Daje się wtedy bydłu słomę, niech zapełni się nią do reszty.

Jak więc widzimy z tego, paszę charakteryzuje się przez zawartość w niej białka, oraz wszystkich składników odżywczych, dających się strawić. Białko jest rzeczą bardzo ważną. Mleko ma w sobie dużo białka. Jeśli chcemy, aby krowa dawała dużo mleka, musimy dać jej paszę, obfitą w białko, bo krowa sama białka nie stworzy. Bierze je ona z paszy i po pewnym przerobieniu produkuje mleko. Naogół rośliny są ubogie w białko, to też te z nich, które są w białko bogate, bardzo cenimy i płacimy za nie wyższą cenę. Dlatego tak cenimy też lucernę.

Dlaczego jednak zastanawiamy się, ile dana pasza zawiera składników odżywczych czyli dających się strawić? Dlatego, że tylko te składniki, które się dadzą strawić, przynoszą nam korzyść. Człowiek np. może zjeść kawał papieru i po jego rozmożdżeniu, ale co z tego. Choćby go zjadł całą furę nie naje się, bo nasz żołądek papieru nie strawi. Słoma składa się w większości z takich właśnie niestrawnych składników dlatego jest ona mało warta.

Lucerna daje najlepsze siano. Zbliżone jest do niej siano z koniczyny. Posiada ono dużo białka, około 7 procent, ale nietylko lucerna, która zawiera go od 10 do 11 procent. Słodka koniczyna (sweet clover) czyli nostrzy daje też dobre siano, zbliżone do zwykłej koniczyny. Roślina ta powinna być siana na polu gęsto, żeby łodygi jej nie wyrastały zbyt grube, twarde i zdrewniałe. Słodka koniczyna może zaszkodzić bydłu, a nawet przyprowadzić o śmierć, o ile daje się ją w ilościach zbyt dużych. Dlatego radzi się nie dawać jej krowom więcej, niż połowę ogólnej ilości zjadanej przez bydło siana.

W ostatnich latach weszło w

użycie siano z soi. Wielu farmerów nauczyło się tak je uprawiać, że są z niego bardzo zadowoleni. Inni natomiast skarżą się, że krowy nie chcą takiego siana jeść, bo jakże się im dziwi, kiedy to siano to nic innego tylko same twarde i suche badyle. Cała sztuka polega na tym, żeby nie były to zdrewniałe badyle, tylko cieniutkie gałązki, okryte dużymi, miękkimi liśćmi. Jeśli odpowiednie odmiany soi dobierzemy, posiejemy ją gęsto i skosimy wcześniej, przed dojrzaniem, liście w czasie suszenia nie odpadną. Siano będzie smaczne dla krów i pożywnie. Zawierać będzie ono 9 procent białka, trochę mniej niż lucerna, ale więcej niż koniczyna.

Siano trawiaste, np. z tymotki, jest paszą ubogą w białko, bo zawiera go niecałe trzy procent. Tymotka jest najmniej wartościową ze wszystkich traw. Mimo to uprawia się ją powszechnie na siano, a to dlatego, że rośnie ona na wszelkiego rodzaju ziemiach i w różnych klimatach, lepiej niż inne trawy. Rozsądny farmer sieje zawsze trochę lucerny razem z tymotką, otrzymując w ten sposób siano mieszane. Im więcej lucerny w takiej mieszaninie, tym większa jest wartość siana.

Są farmerzy, którzy nie sieją lucerny na takiej łące, bo myślą sobie, ziemia to dla niej nieodpowiednia, jeśli nawet wszędzie, to wyginie za rok czy dwa. Szkoła czasu i nakładu pracy. Ale nieprawda. Ziemia nigdzie nie jest jednolita. Są tu i ówdzie kępki, odpowiednio pod lucernę. Niech się ona na nich ustali. Nie tylko sama wyrośnie, ale wpłynie dobrze na wzrost rosnącej dookoła trawy. Jest rzeczą ustaloną, że trawa rosnąca wokoło lucerny, ma w sobie więcej białka, niżby miała go wtedy, gdyby rosła sama.

Dość pospolicie daje się też krowom zeschnięte liście i łodygi kukurydzy, z których wycięto

się kolby. Jest to pasza o wartości niewielkiej, zbliżonej do siana z tymotki. Różnica jest ta, że krowy chętniej jedzą siano trawiaste, niż taką kukurydzę. Pocięcie kukurydzy na grubą si czkę nie zwiększa oczywiście jej wartości odżywczej. Łatwiej ją jednak dawać krowom w takim stanie, a co bydło nie zje, idzie w nawóz i służy za ściółkę.

Trzeba tu oczywiście wymienić kiszonkę, która jest paszą tak popularną. Zawiera ona w sobie mniej składników odżywczych i mniej białka, niż siano. Zawartość białka w kiszonce z kukurydzy wynosi niewiele więcej, niż jeden procent. Krowy kiszonkę bardzo lubią, ale nie należy jej zbyt dużo dawać

bydłu na raz. Dojne krowy powinny oprócz kiszonki dostawać siano z roślin motylkowych, a żeby dostarczyć zwierzętom potrzebnego im białka.

Następnym razem napiszemy o wartości poszczególnych pasz skoncentrowanych, więc ziarna i produktów przemysłu przetworczego.

Sztuczne Zapłodnienie

Nietylko oficjalne statystyki, ale też i pamięć każdego z nas stwierdzić może że duży postęp został dokonany w dziedzinie produkcji nabiału w naszych gospodarstwach mlecznych. Krowy dają dzisiaj więcej mleka, albo też tłustsze mleko, niż je dawały dwadzieścia pięć lat temu.

Postęp ten zawdzięczamy w wielkiej mierze lepszemu zrozumieniu metod żywienia krów. Postępowy farmer łatwo teraz obliczyć może ile i jakich składników odżywczych potrzebuje krowa nietylko na wytworzenie jak największych ilości mleka, ale też i dla utrzymania jej w najlepszym zdrowiu i sile. Uważność odżywiania to jednak nie wszystko. Jeśli krowa jest marna z natury, nawet najlepsze jej karmienie nic nie pomoże. Dlatego to jeszcze ważniejszą jest rzeczą ulepszyć rasę bydła przed odpowiednim dobór pogłowia.

Ulepszanie rasy należy do bardzo starych praktyk hodowlanych. Było przecież rzeczą naturalną, że hodowcy zostawiali tylko najlepsze sztuki do rozplodu, a pozbywali się jednostek niepożądanych. Dawno już zauważono, że cielę dziedziczy dobre i złe cechy zarówno po krowie, jak i po buhaju. Ponieważ krowa może wydać na świat kilka czy najwyżej kilkanaście cieląt w ciągu swego życia, a buhaj być ojcem kilku-

set, łatwo zrozumieć, że tak dużą wagę od dawnych czasów przywiązywało się do buhaja.

W nowszych czasach zalety bydła sądzi się nietylko po jego zewnętrznym wyglądzie. Prowadzi się książki i dokładnie notuje produkcję, a więc ilość dawanego mleka czy masła. To odnosi się tylko do krowy. Wartość buhaja poznaje się natomiast po dobroci jego córek. Gdy buhaj jest młody, nie o nim nie wiadomo. O jego wartości decydujemy na podstawie jego wyglądu oraz rodowodu. Jego rodowód pokazuje, od jak wartościowych przodków on pochodzi.

Kiedy jednak buhaj służy do pokrywania krów przez trzy czy cztery lata pierwsze jałówki przez niego splodzone zaczynają dawać mleko. Mierzmy je dokładnie i porównujemy notatki. Może się okazać, że córki danego buhaja są zupełnie przeciętne, niczym się szczególnie nie odznaczają.

Jeżeli jednak okaże się, że każda z kilkudziesięciu córek tego buhaja daje mleka więcej, niż wszystkie inne krowy, dochodzimy do wniosku, że jest to buhaj niezwykły. Za takiego osobnika placą ludzie bardzo wysokie ceny. Kupują go duże przedsiębiorstwa hodowlane, ale też stowarzyszenia (Bull Associations). Ktokolwiek buhaja zakupi, będzie się starał używać go do jak największej ilości krów. Jest jednak i tu granica i nawet taki buhaj służy tylko pewnej ograniczonej liczbie gospodarstw hodowlanych.

Od lat mniej więcej dziesięciu rozpowszechniać się zaczęła metoda pozwalająca na szersze użytkowanie dobrego buhaja. Chodzi tu mianowicie o sztuczne zapłodnienie (artificial insemination).

Okazało się, że można użyć spermę buhaja, podzielić ją na kilka części i zapłodnić nią parę krów. Zamiast więc jednej krowy dziennie buhaj zapłodnić może ich kilka. Nauzuczone się przechowywać spermę przez pewien czas. Można ją przysłać pocztą na duże odległości. Nie potrzeba więc męczyć ani krowy ani buhaja bezużyteczną podróżą. Jest również rzeczą ważną, że zapłodnienie w ten sposób jest pewniejsze, niż przy zwykłym pokryciu.

Nic więc dziwnego, że potworzyły się kooperatywy farmerskie, które trzymają w pewnym miejscu bardzo wartościowe buhaje i rozsyłają ich spermę. Opłata za nią jest mniejsza, niż za pokrycie z tego powodu, że sperma idzie do większej ilości krów. Sama opłata waha się oczywiście w zależności od właścicieli przedsiębiorstwa oraz wartości buhaja.

Jest rzeczą oczywistą, że buhaj wpływa na wartość swoich córek, a nie krów, które pokrywa. Staramy się więc dobrać odpowiedniego buhaja tylko wtedy, gdy mamy zamiar zachować cielę dla powiększenia pogłowia bydłowego. Jeśli zaś mamy zamiar cielę i tak sprzedać na mięso, to nie warto wyszukiwać kosztownego buhaja.

Gleby Gliniaste

Weźmy do jednej ręki duży kłak waty, a do drugiej zwykły druciany zmywak do szorowania garnków, zanurzymy obie ręce w wodzie, a potem wyjmijmy je w powietrze. Zauważymy zaraz, że woda nie trzyma się równą siłą na drutach i w wacie. Zmywak druciany wody nie zatrzymuje po jej strząśnięciu jest już prawie zupełnie suchy. Wata, mająca włoski drobne i cienkie, nasiąka wodą i nie da się osuszyć tak szybko.

Podobną różnicę mamy między glebą piaszczystą i gliniastą. Piasek składa się z dużych stosunkowo ziaren, wobec czego woda łatwo przez ziemię piaszczystą przechodzi, łatwo nasiąka na duże głębokości, łatwo też wysycha. Gлина składa się z cząsteczek bardzo drobnych. Woda ma znaczne trudności z przeciskaniem się między nimi. Dlatego to po deszczu kałuże wody długo stoją na wierzchu gliniastej ziemi i dużo czasu upłynie, zanim glina nasiągnie do jakiejś takiej głębokości. Z drugiej jednak strony glina, gdy już raz wodą nasiąknie, wysycha bardzo powoli.

Gliniaste ziemie nazywa się ziemiami ciężkimi i zimnymi. Są one ciężkie, bo trudne są do uprawy, gdy nasiąkną wodą. Lepiej się do pługa i ciężko pracować musi koń czy traktor, by jej skiby odwalać. Dlaczego jednak gleba gliniasta jest zimna? Dlatego, że powoli nagrzewa się od słońca, wolniej niż ziemie lekkie czyli piaszczyste.

Gdybyśmy wzięli funt suchej, rozproszkowanej gliny i funt suchego piasku i rozspalił to na słońcu, zauważylibyśmy, że oba te materiały ogrzeją się jednako szybko. W naturze jednak glina nie jest sucha, ale nasiąknięta jest wodą. Gлина ma w sobie znacznie więcej wody, niż piasek. A wiadomo, że woda ogrzewa się bardzo wolno. Co więcej, bardzo dużo trzeba ciepła, żeby stopić lód na wodę.

W czasie zimy ziemia jest na-

sycona wodą i zamrożnięta. Gdy wiosną słońce zacznie przygrzewać, ziemie piaszczyste ogrzewają się prędzej, bo jest w nich mniej lodu, niż w ziemiach gliniastych. Dlatego ziemie lekkie wcześniej można uprawiać i obsiewać na wiosnę, niż ziemie gliniaste.

W każdej glebie oprócz ziemi i wody jest jeszcze powietrze, składnik niezmiernie ważny. Mieści się ono w drobnych porach między cząsteczkami gliny czy piasku. W tych samych porach mieści się też i woda. Łatwo więc zrozumieć, że im suchsza jest ziemia, tym więcej znajduje się w niej powietrza, a im więcej w niej wody, tym mniej powietrza.

Po i trze potrzebne jest korzeniom roślin do oddychania, potrzebne bakteriom i grzybom, które w glebie żyją, potrzebne wreszcie dla normalnego rozkładu mineralnych składników gleby. Jeśli gleba tak wodą przesiąknie, że wszystko powietrze zostanie z niej wyparte, tworzą się w niej warunki dla roślin niezdrowe. W glebach lekkich takich okresów, kiedy brak powietrza, jest mało i trwają one krótko, nie są więc zbyt szkodliwe. W ziemiach gliniastych może dużo czasu upłynąć, zanim woda wyparuje i powietrze dostanie się do gleby. Taki długi okres bez powietrza może narobić dużo szkody. W sadach owocowych a ziemi zbyt gliniastej giną czasem drzewa z tego właśnie powodu. Dzieje się to zwłaszcza wtedy, gdy wiosna jest mokra, korzenie są przez parę miesięcy pogrążone w wodzie i duszą się bez powietrza.

Korzenie zbóż nie cierpią tak z braku powietrza, głównie dlatego, że nie idą głęboko w ziemię, a powierzchnia ziemi zawsze bogatsza jest w tlen, niż warstwy głębsze. W mokry rok pszenica może jednak wyginać, gdy woda stoi na powierzchni, bo zbyt powoli wsiąka w glini-

stą ziemię. Wtedy gniją całe rośliny, głównie zaś części nadziemne.

Wiele złych rzeczy powiedzieliśmy o glinie, ale nie wynika z tego, że wobec tego gleby piaszczyste są najlepsze. Piasek ubogi jest w substancje mineralne, a co najgorsze, wysycha szybko. Nie ma zaś gorszego wroga roślin, niż susza, brak wody.

Najlepszą więc rzeczą jest kombinacja dwóch tych składników, gliny i piasku. Na szczęście większość naszych gleb jest taką kombinacją. Ziemie zupełnie gliniaste i zupełnie piaszczyste zdarzają się także i ani jedno ani drugie nie należą do typów pożądaných.

Jest jeden czynnik, który usuwa przynajmniej do pewnego stopnia złe strony zarówno piasku jak i gliny. Tym czynnikiem jest próchnica (humus), materia organiczna. Na ziemiach piaszczystych zatrzymuje ona wodę, broni przed wysychaniem i dostarcza składników odżywczych. Na glebach gliniastych przeciwdziała spękaniu się gleby przy wysychaniu, przyczynia się do większej pulchności, oraz czyni glebę bardziej przepuszczalną. Gdzie jest próchnica, tam są dżdżownice, które drążą swoje kanały, a kanały te służą za kanały odwadniające, którymi woda przecieka w głąb.

BŁĄD DRUKARSKI.

Pewien zecer, zostawszy bez zajęcia, dostał po długim szukaniu zarobek jako kelner.

Pewnego razu gość znalazł w podanym przez niego barszczu ość i o mało się nie udławił.

Zecer-kelner, gdy gość zaczął mu robić wyrzuty, ukłonił się i rzekł z powagą:

— Szanowny pan wybacz, jest to błąd drukarski, nie ość powinna być w barszczu, ale kość.

Racjonalne Przesadzanie Starszych Drzew Liściastych

Przesadzanie starszych drzew nie należy do rzadkości. Zmuszają nieraz do tego różne okoliczności, jak położenie chodnika, budowa domu i t. p., a drzewo szkoda zmarnować. Okazy dorodne, odznaczające się jakąś piękną cechą zazwyczaj żal jest wyrąbywać, to też wykopuje się je i przesadza.

Przy przesadzaniu drzew stosunkowo najłatwiej można sobie poradzić z drzewami do lat pięciu lub sześciu. Gorzej natomiast jest przesadzać drzewa starsze, rosnące w tym samym miejscu przez szereg lat, a mające pień grubszy, dochodzący do 9 lub 11 cali.

W tym wypadku trzeba postępować z największą ostrożnością i umiejętnością, gdyż można bardzo łatwo stracić to cenne drzewo.

Istnieją trzy sposoby, którymi należy się posługiwać przy przesadzaniu drzew starszych. Pierwszy stosuje się przy natychmiastowym znoszeniu ogrodu a więc w nagłych wypadkach. Ma on wiele wad, ale przy ostrożności w postępowaniu można drzewa tak przenieść i zasadzić, że w przeważnej części się przyjmują.

Wokoło drzewa, w odległości przynajmniej pięciu stóp, wykopujemy ziemię, usypując ją na zewnętrzny obwód koła. Wybieramy ziemię płaskimi widłami. Natrafione grubsze korzenie obcina się siekierą, natomiast ciensze nożem ogrodniczym, bardzo ostrym. Drzewo podkopujemy bardzo ostrożnie, by o ile możliwości utrzymało się na bryle korzeniowej. Po wydobyciu korzenie pokaleczone i zmiażdżone przycinamy gładko i przysypujemy węglem drzewnym. Zależnie od tego, czy mamy drzewo dalej przewieźć, czy rość będzie w niedalekiej odległości, musimy z drzewem postąpić odpowiednio. Przy dalszym przewiezieniu korzenie maczamy w papce glinianej,

zrobionej z gliny, gnojówki i wody. Przy przesadzaniu na miejscu, wystarczy korzenie skaleczone posypać popiołem lub sproszkowanym węglem drzewnym. Drzewo sadzimy do dołu znacznie większego niż wynosi rozpiętość korzeni i tak głęboko, jak rosły poprzednio. Po zasadzeniu ziemię dobrze ugniatamy, gałęzie przycinamy do długości korzeni i w ciągu następnego roku pamiętamy zawsze o podlewaniu ziemi w czasie posuch.

Przy przycinaniu gałęzi zwracamy uwagę na to, że bądź co bądź, operacji tej nie znoszą wszystkie drzewa. I tak: brzozy, czereśnie, orzechy włoskie oraz drzewa szpilkowe, po przesadzeniu nie przycinamy.

Drugi sposób wykopywania drzew polega na stopniowym podcinaniu korzeni. I tak w pierwszym roku, w odległości pięciu stóp od pnia obcinamy wszystkie korzenie boczne, nie ruszając dolnych, potem miejsca te spowrotem zasypujemy dobrą pożywną ziemią, np. kompostową. W ciągu wiosny i lata podlewamy drzewa w czasie większej posuchy. W jesieni, w promieniu szerszym o kilkanaście cali od poprzedniego, kopujemy ziemię i teraz podchodzimy pod spód drzewa. Po odcięciu korzeni całą bryłę zlewamy w czasie mrozu wodą, aby się dobrze ziemia trzymała korzeni. Wydobyte drzewo przewożymy saniami w miejsce przeznaczone, gdzie po wyrównaniu korzeni, sadzimy je w przygotowany dół.

Trzeciego sposobu używa się tylko wówczas, gdy zawczasu liczymy się z tem, że w danym miejscu drzewo stale rość nie będzie. Tutaj koniecznem staje się przesadzenie drzew co drugi rok w ziemię pożywną, uregulowaną to znaczy użyźnioną w sposób wyżej podany, na podwójną szerokość średnicy danego drzewa. Korzenie przycinamy zawsze skracamy. Uzysku-

jemy przez to system korzeniowy zwarty, mocny a nie szeroki. Drzewa takie użyte do zasadzenia w ogrodzie, przyjmują się prędko i rosną zdrowo, chociaż liczą już kilkanaście lat życia.

Wzdęcie --- Bloat

Wzdęcie krów na pastwisku powodowane bywa przez nagromadzenie się dużej ilości gazów w żołądku. Wypadki takie często kończą się śmiercią zdrowego skądinąd zwierzęcia, a więc powodują dotkliwe straty.

Tworzenie się gazów w żołądku krowy nie jest należycie wyjaśnione, ale znamy pewne przy czyny, które do tego prowadzą. Wzdęcie zdarza się często, gdy wypuścimy krowy po raz pierwszy na pole koniczyny, albo lucerny, zwłaszcza po deszczu czy obfitej rosie.

Dlatego to poleca się zawsze zachować wszelkie ostrożności w takim wypadku. Do nowego pastwiska, a zwłaszcza takiego, które obfituje w soczyste rośliny motłkowe, trzeba krowy stopniowo przyzwyczajać. Pierwszego dnia dać im lepiej siana w oborze, a dopiero później wypuścić na pastwisko. Często już najedzone krowy nie przejdą się świeżą paszą na polu i nic im się nie stanie. Na drugi dzień można im pozwolić zjeść więcej, na trzeci jeszcze więcej, aż krowy się do nowej strawy na dobre przyzwyczają.

Gdy wzdęcie już się zdarzy, trzeba wezwać weterynarza. S. wprowadzić różne środki na ratowanie wzdętych krów, ale większość jest niepewna. Najpewniejsze jest przekłucie, żeby nagromadzony gaz wypuścić. Nieumiejętne przekłucie może krowę raz na zawsze uszkodzić, dlatego to powinno się je powierzyć osobie fachowej i znającej się na rzeczy.

Kury Wracają z Pastwiska

Najlepszym sposobem dochowania się zdrowych, silnych i nieśnych kur z młodych kurczęt jest trzymanie ich przez lato na pastwisku. W jesieni jednak, gdy kokosze zaczynają się nieść, zabieramy je do kurnika. Zastąpią nam one stare kury, które zabija się teraz na mięso. Nie warto starych kur zostawiać jeszcze na jeden rok, bo nie będą się one niosły tak dobrze, jak młode kokosze.

O ile młode kurczęta powinny biegać po trawie, zażywać dużo ruchu, o tyle niosące się kury trzeba umieścić w kurniku, gdzie spędzać będą cały czas. Nie mając za wiele miejsca dla zażywania ruchu, muszą myśleć tylko o jednym, a mianowicie o jedzeniu. Im więcej zaś zjedzą, tym lepiej będą się niosły.

Są kury, które na rok zniosą 250 jaj, a są i takie, co zniosą tylko 100. Hodowca drobiu musi wysilić cały swój spryt, żeby pozbyć się tych, które niosą się słabo, a zostawić tylko najlepiej niosące się kury. Selekcja zaczyna się właśnie teraz, gdy się kokosze przynosi z pastwiska.

Są właściciele małych stad, którzy przez zimę trzymają tuzin kur i dwa czy trzy koguty. Po co? Lepiej koguty zabić i zjeść je od razu. Kury bez koguta trzymane będą niosły się tak samo dobrze. Tylko wtedy, gdy chcemy mieć jaja od własnych kur dla wylęgania kurczęt trzeba trzymać koguta.

Przynosząc kokosze z pastwiska łatwo zauważymy, że są między nimi znaczne różnice. Jedne są duże i dobrze utrzymane, inne małe i chude. Najczęściej te słabo rozwinięte kokosze mają robaki czy jakąś chorobę w sobie. Trzeba je wyłazić ze stada. Nie wolno ich umieszczać w kurniku, bo w ciasnym otoczeniu łatwo się

od nich zarazić mogą inne, zdrowe kury. Trzeba je albo od razu na mięso przeznaczyć, albo umieścić osobno i stopniowo sprzedawać.

Powodzenie w hodowli drobiu polega głównie na tym, aby ptactwo utrzymać w należytym zdrowiu. Gdy się ma 500 kur, łatwo obliczymy, ile kosztuje dla nich pasza na miesiąc, łatwo też obliczymy wartość jaj, przez nie produkowanych. Z takich obliczeń dojdziemy do wniosku, że hodowla musi przynosić zysk. Przyniesie rzeczywiście, o ile nie zdarzy się coś nieprzewidzianego. Niech jednak przyjdzie choroba i zniszczy nam 50 kur w ciągu tygodnia, wszystkie poprzednie obliczenia idą za płot.

Zdrowy rozsądek jest najlepszym przewodnikiem w strzeżeniu drobiu przed klęską choroby. Pierwsza rzecz to dokładne wyczyszczenie kurników i wymycie ługiem (commercial lye) przed umieszczeniem w nich młodych kokoszy. Chodzi o to, żeby wyniszczyć zarazki, jakie się po starych kurach zostały. Nie wolno też młodych kokoszy mieszać ze starymi kurami z tego samego powodu.

Kurniki nie powinny być przeładowywane. Lepiej trzymać mniej kur w zdrowotnych warunkach, niż stado większe w warunkach złych. Ogląda się kury nie tylko w jesieni przy przenoszeniu z pastwiska, ale każdego dnia przez cały sezon. Upatrywać należy codziennie kur, zachowujących się podejrzanie. Jeśli która z nich wydaje się nam chora, natychmiast oddzielić ją trzeba od stada, żeby się od niej nie zaraziła.

Gdy zauważymy jakąś chorobę, trzeba się dowiedzieć, co to jest za choroba. Doświadczony hodowca sam może wiele chorób rozróżnić. Jeśli się nie może sam poznać, powinien zawieść chorą kurę do Stanowej Szkoły Rolniczej (State College of Agriculture), a tam bezpłatnie kura

zostanie zbadana. W wypadkach niecierpiących zwłoki trzeba się udać do weterynarza prywatnego.

Amatorzy Nowych Owoców

Uprawiając drzewa owocowe sadzimy takie ich odmiany, które najlepiej są znane w danej okolicy i najlepiej się opłacą. Prawdziwi amatorzy nie zadowalają się starymi i ustalonymi odmianami, ale próbują coraz to inne, nowe, niedawno wytworzone. Jakie jednak odmiany warto są wypróbować? Pytanie to dręczy niejednego, co nie chce wierzyć w katalog handlowych szkółek, chwalcących pod niebiosa swoje produkty.

Tym, którzy mieszkają w stanie New York i w stanach pobliskich, łatwo jest to pytanie rozstrzygnąć. Istnieje oto stowarzyszenie — New York Fruit Testing Association, Geneva, New York. Ma ono za zadanie wypróbowanie nowych odmian drzew i krzewów owocowych pod kierunkiem specjalistów z Rolniczej Stacji Doświadczalnej stanu New York.

Stowarzyszenie to jest organizacją nie obliczoną na zysk. Należać może do niej każdy amator-sadownik ze wszystkich stanów. Płaci się składkę roczną jednego dolara, ale za to ma się prawo co roku za tego dolara coś kupić, jakieś drzewko czy krzew owocowy.

Stowarzyszenie wysyła swój katalog co roku i sprzedaje wyłącznie nowe odmiany. Sprzedaje je w małych ilościach i tylko do wypróbowania. Ceny są niższe niż w szkołkach prywatnych. Nawet osoby prywatne, nieczłonkowie mogą tam pewne rzeczy dostać. W tym roku, właśnie otrzymałem ich katalog, są do sprzedania pewne ograniczone ilości jabłoni i gruszy karłowatych.

Wczesne Kurczęta

Był czas w hodowli drobiu, że za wszystko otrzymywało się wspaniałe ceny. Te czasy, niestety, minęły. Hodowca drobiu musi plany na przyszłość obmyślać, żeby utrzymać się przy jakich takich dochodach.

Wiadomo, że zbliża się okres wiosny, kiedy jaj będzie wiele, ale ceny niskie. Potem zaś ceny pójdą w górę, ale jaj będzie mniej, jak zwykle w lecie. Jeśli zamówimy teraz kurczęta i otrzymamy je jeszcze w styczniu, zaczną się nam kokosze nieść w lipcu, właśnie wtedy, gdy jaja będą drogie. Przez całą wczesną jesień nieść już będą duże, normalnej wielkości jaja.

Nie każdy może ryzykować hodowanie młodych kurcząt w środku zimy. Trzeba mieć w tym celu ciepły i suchy budynek, oraz ogrzewacze dla zapewnienia odpowiedniej temperatury. Kto jednak ma odpowiednio ku temu warunki, powinien je należycie wykorzystać.

Przynajmniej na tydzień przed nadejściem jednodniowych kurcząt sprawdzić trzeba skwipunek i obejrzeć budynek. Im bardziej suchy jest budynek, tym mniej będzie w nim przeciąg. Tym mniej będą kurczęta na przeziębienie narażone, tym mniej będzie ogrzewanie kosztować. Bardzo ważną jest rzeczą zacząć ogrzewanie najpóźniej na pięć dni przedtem, zanim kurczęta przybędą. Tylko w ten sposób można będzie później odpowiednio temperaturę regulować.

Zdarza się, że hodowca czeka aż do ostatniego dnia, a wtedy okazuje się, że ogrzewacz nie działa. Jeśli nawet działa, to nie można temperatury regulować dobrze, bo budynek nie jest nagrzany i dużo czasu zejdzie, zanim nie wytworzy równowagi między dostarczaniem i rozpraszaniem ciepłem.

Pamiętać należy, że w ciągu tych pierwszych paru dni nie-

odpowiednia temperatura bardzo może kurczętom zaszkodzić. Poważne zmiany czy niedociągnięcia mogą przyprowadzić je o śmierć oczywiście, albo też znaczne opóźnienie w rozwoju. Te rzeczy niewidoczne są na razie dla oka, ale wychodzą na jaw później, gdy spostrzegamy znaczne różnice w wielkości poszczególnych kurczaków.

W hodowli kur połowa powodzenia zależy od tego, czy udało się nam uniknąć poważnych chorób zaraźliwych. Jedną z najgorszych jest tak zwana Pullorum disease która napastuje kurczęta w ciągu kilku pierwszych dni ich życia. Jest to choroba straszna. Uniknąć jej można przez kupowanie kurcząt z farm, które mają zaświadczenie, że w ich stadach tej choroby nie ma.

Ważną jest również rzeczą, żeby nie zaprowadzić choroby od naszych własnych kur. Kur-nik, przed wprowadzeniem do niego kurcząt, powinien być

wymieciony do czysta, a następnie zdezynfekowany gorącym ługiem. Funt ługu (commercial lye) rozpuszcza się w dwóch lub trzech galonach gorącej wody. Uważać jednak trzeba, żeby tym ługiem nie polać ubrań, bo wypłami dziury.

Przy obrządki zawsze zaczynać należy z rano kurcząt, a dopiero potem iść można do starych kur, a nie naodwrot. Chodzi o to, żeby od starych kur nie przenieść jakich zarazków do kurcząt.

Na podłodze, gdzie kurczęta przebywają rozpościiera się grubą warstwę suchej ściółki. Uważać tu trzeba, żeby ściółka nie zamokła w żadnym miejscu, bo takie miejsce staje się natychmiast wyłogiem dla wszelkiego rodzaju zarazków. Niebezpieczeństwo istnieje zwłaszcza w bliskości naczyn z wodą. Naczynia te trzeba sprawdzić, czy nie przeciekają. Ściółkę zmoczoną należy usunąć i nasypać nowej i suchej na jej miejsce.

Terrarium

Każde szklane naczynie posłużyć może jako terrarium, ale najlepiej nadaje się w tym celu naczynie o kształcie prostopadłościanu, jakie się najczęściej używa na akwarium. Na dno naczynia kładziemy całową warstwę gruboziarnistego piasku lub żwiru na to zaś warstwę ziemi, złożonej w połowie z ziemi ogrodowej, a połowie z torfu. Powierzchnia tej ziemi nie powinna być równa, ale nachylona w jednym kierunku, żeby łatwiej można było ułożyć nasze rośliny.

Sadzi się w terrarium rośliny małe, wiecznie zielone. W jesieni znaleźć można śliczne zielone mchy, widłaki (Lycopodia) i selaginellę, barwinek, wintergreen, małe paprocie, porosty (lichens), przyniesione na kawałku kory, oraz podobne tym rośliny. Można je ładnie w terrarium posadzić w grupach, tworząc prawdziwą wyspę zieloną

na okres zimy, kiedy o świeżej zieleni jest trudno.

Można też posadzić w terrarium rośliny kupione w szklarni, na oknach często w doniczkach trzymane. Do takich zaliczymy rozmaite małe paprocie i palmy, bluszcz (ivy), begonia imperialis, pilea, fittonia, oraz ładna trawa — Festuca glauca.

Terrarium stawia się w pokoju w miejscu, gdzie nie padają bezpośrednie promienie słońca. Zakrywa się je cały dzień doposażoną szybką szklaną, żeby utrzymać wewnątrz atmosferę wilgotną. Na noc odsuwa się trochę szybki dla umożliwienia wentylacji.

Podlewa się terrarium zrzadka i niewiele. Jest ono przykryte szybą, woda więc nie paruje tak bardzo. Przy polewaniu zachować trzeba ostrożności, żeby wody nie przyskać na liście roślin, ale doprowadzić bezpośrednio do ziemi.

Poświadczone Ziarno Siewne

W wielu wypadkach samowystarczalność farmy jest podstawą powstania. Hodowca będzie tylko wtedy może liczyć na zyski, jeśli uprawia na swojej własnej farmie większość paszy, przede wszystkim potrzebne w tym celu ilości siana. Są jednak wypadki, w których dobrze zrozumiana oszczędność nakazuje kupić pewne rzeczy, pomimo, że dadzą się one wyhodować na naszej farmie. Do takich rzeczy należy ziarno siewne.

Są różne powody, dla których kupujemy nasienie. Mając mały ogród warzywny, a w nim kilkanaście gatunków i odmian jarzyn, poprostu nie chcemy czasu tracić na hodowanie nasion, bo czasu dużo byśmy zużyli, a oszczędność niewielka, bo wszystkie warzywne nasiona nie kosztują w sumie pięciu dolarów.

Inne są powody kupowania nasion, które używamy w dużych ilościach, i za które musimy płacić pokaźne sumy. Weźmy taką kukurydzę. Dobry farmer nie uprawia już teraz zwykłej kukurydzy, tylko mieszańce (hybrid corn) bo wiadomo, że z akra mieszańców przy tym samym nakładzie pracy otrzyma plon o 20 procent większy, niż z kukurydzy zwykłej. Nasienia z mieszańców kukurydzy nie może sam farmer dla siebie hodować, to też musi je kupić, chociaż kosztuje ono znacznie drożej, niż ziarno zwykłej kukurydzy.

Kartofle nasienne kupuje się, bo dają nam większą pewność, że są one wolne od zarazków chorobowych, które mogą zmniejszyć ich plon przynajmniej o połowę.

Jeśli chodzi o zboża takie, jak pszenica, owies czy jęczmień, to wszystko zależy od tego, jaką odmianę uprawia u siebie farmer. Jeśli odmiana jest dobra i pewna, można jej nasienie przechowywać z roku na rok. Tylko raz na kilka lat warto nasienie zmienić, poprostu

dlatego, żeby się upewnić, że uprawiana przez nas odmiana nie została zanieczyszczona żadnymi domieszkami.

Ostateczny plon każdego zboża zależy w równej mierze od nasienia. Stąd też jest rzeczą niezmiernie ważną przy kupowaniu ziarna siewnego, żeby było ono rzeczywiście ziarnem pierwszej jakości. Hodzi w pierwszej mierze o to, żeby ziarno przedstawiało naprawdę tę, a nie inną odmianę.

Jest rzeczą niezmiernie trudną odróżnić jedną odmianę zboża od drugiej po wyglądzie ziarna. Zdarza się, że chcemy w składzie nasienniczym kupić mieszańca kukurydzy, który przynosi najwięcej plonu w danej okolicy. Właściciel sklepu przez pomyłkę, albo umyślnie, bo danego mieszańca mu zabrakło, daje nam innego mieszańca. My o tym nic nie wiemy, polegać musimy na uczciwości sprzedającego. I co się dzieje? Nasz plon nie jest tak wysoki, jak być powinien.

Widać stąd, że farmer chciałby mieć jakąś inną gwarancję, oprócz zaufania w uczciwość sprzedającej firmy. Firmy handlowe powodują się zyskiem, a nie dobrem farmera. Musiał więc farmer stworzyć rodzaj samoobrony przed wyzyskiem. Tą samoobroną farmer są Stowarzyszenia Poświadczonego Ziarna Siewnego (Certified Seed Association), jakie istnieją w każdym stanie.

Stowarzyszenia te są wolnymi i dobrowolnymi kooperatywami, do których należeć może każdy farmer. Członkowie tych stowarzyszeń sami hodują ziarno siewne i sprzedają je innym farmerom. Warto tu zwrócić uwagę, że w ten sposób unikamy pośrednika. Nie zarabia na tej sprzedaży żadna firma, farmer sprzedaje ziarno bezpośrednio drugiemu farmerowi.

Jaka jest jednak gwarancja, że farmer, produkujący ziarno siewne, będzie uczciwy w jego sprzedaży i że będzie miał dość

przygotowania technicznego, żeby produkować ziarno siewne pewne, co do odmiany i wolne od choroby? Gwarancję taką daje fakt, że stowarzyszenia te znajdują się pod nadzorem specjalistów ze Stanowych Stacji Doświadczalnych. Specjaliści ci czuwają nad tym, żeby odpowiednio ziarno zostało posiane, oraz przeprowadzają w ciągu roku kilka razy inspekcję zboża, hodowanego w tym celu.

Przypuśćmy, że zapisaliśmy się na członka tego stowarzyszenia i chcemy wyhodować na sprzedaż dziesięć akrów kartofli nasiennych. Dostajemy przede wszystkim swoje własne nasienie, pewne co do pochodzenia i wolności od choroby. Posadzić je musimy zdaleka od innych pól ziemniaczanych, a to dlatego, żeby się choroba od cudzych kartofli nie przylątała.

Gdy kartofle zaczną rosnąć, przyjeżdżają inspektorzy i przeglądają nasze pole. Jeśli widzą, że jest na nim za dużo chorób, nie dadzą nam zaświadczenia i nie będziemy mogli sprzedać swoich ziemniaków na nasienie. Jeśli inspektor znajdzie tylko parę krzaków zarażonych, farmer może je usunąć i w ten sposób zachować całe pole przed szerzeniem się choroby.

W jesieni inspektorzy przeglądają znowu wykopane kartofle, biorą z nich próbkę i wysyłają na Florydę. Na Florydzie próbka ta zostaje zasadzona dla ostatecznego przekonania się, czy kartofle naprawdę nie mają w sobie żadnej niebezpiecznej choroby. Jeśli ta ostatnia próba wykaże, że nasze kartofle są czyste, jak łza, wtedy pod nadzorem inspektora możemy wszystkie nasze kartofle z naszych dziesięciu akrów zapakować w worki, zapieczętować i dołączyć do nich zaświadczenie: Certified Seed Potatoes. Teraz możemy nasze poświadczone kartofle sprzedać innym farmerom, którzy kupią je chętnie, płacąc za nie cenę trochę wyż-

sza, ale mając gwarancję, że kartofle należą do dobrej odmiany i wolne są od choroby.

Każdy z farmerów, należących do stowarzyszenia, płaci niewielką składkę, która pokrywa koszt inspekcji. Każdy farmer może ogłaszać w pismach, czy też w każdy inny sposób

swoje ziarno. Szkoła Rolnicza ma kompletną listę wszystkich farmerów w danym stanie, produkujących poświadczane ziarno siewne.

Kto chce kupić poświadczane ziarno siewne, powinien napisać do Szkoły Rolniczej i poprosić o tę listę. Z listy farmer-

rów wybrać należy tego, który mieszka najbliżej nas. Chodzi bowiem nie tylko o to, że transportacja jest łatwiejsza, ale przede wszystkim o to, że ziarno wyhodowane w podobnym do naszego klimacie będzie miało najlepsze szanse do wydania dobrego plonu na naszej farmie.

Nawozy Zielone

Nawozy zielone znane były ludzkości już przed paru tysiącami lat i widocznie dają one naprawdę dobre rezultaty, jeśli stosuje się je po dzień dzisiejszy. Wiele roślin sieje się w tym celu, a podzielić je można na dwie grupy: rośliny strączkowe i niestrączkowe.

Wiadomo, że rośliny strączkowe żyją na spółkę z pewnymi bakteriami, które przyswajają azot z powietrza. Dzięki temu rośliny strączkowe czyli motylkowe mają w swoich tkankach dużo tego składnika i nadają się doskonale na nawozy zielone. Ale i inne rośliny jak żyto, gryka czy gorczyca używane bywają w tym celu.

Są to wszystko rośliny bardzo szybko rosnące i tworzące szybko duże ilości materii organicznej. Przez zaorywanie tych roślin wzbogaca się ziemia w próchnicę (humus). Wiadomo zaś, jak wielkie znaczenie ma próchnica dla każdej gleby. Na ziemiach piaszczystych próchnica spaja i wiąże ze sobą cząstki ziemi, nie pozwalając na to, żeby deszcz wypłókiwał z niej wszystkie składniki odżywcze. Na ziemiach gliniastych, ciężkich próchnica działa odwrotnie. Spulchnia ona ziemię i czyni ją lżejszą.

Korzenie wielu roślin, używanych jako nawozy zielone, idą głęboko w ziemię, na dziesięć, dwadzieścia i więcej stóp. Wyszysają one z tych głębokości

wodę, a wraz z wodą i pierwiastki odżywcze, jak potas, azot i fosfor. Pierwiastki te idą na budowę nadziemnych części rośliny. Jeśli te rośliny zaorujemy, to te składniki odżywcze umieścimy płytko, skąd łatwo będą je mogły pobrać zboża czy warzywa.

Ciekawą jest rzeczą, że nawozy zielone, wzbogacając ziemię w próchnicę mają ogromny wpływ na pewne składniki mineralne w niej zawarte. Znałe są takie doświadczenia: Pole było ubogie w potas i kartofle wyraźnie wykazywały jego brak. Przez pole szedł zagon, na którym zastosowano nawozy zielone. Na tym zagonie brak potasu wcale się nie uwidocznił. Jest rzeczą dowiedzoną, że nawozy zielone uwalniają składniki mineralne, które są w ziemi związane, przez co rośliny mogą je łatwo pobierać.

Nawozy zielone, jak każda praktyka w gospodarstwie, dają dobre wyniki o ile używane są we właściwym czasie. Trzeba bowiem mieć na uwadze to, co się dzieje w ziemi, gdy zaorujemy nawóz zielony. Na tę masę zieloności rzucają się w ziemi grzyby, a zwłaszcza bakterie, zjadając resztki roślinne. Rośliny mają w sobie dużo węgla a stosunkowo mało azotu, a bakterie na budowę swego ciała potrzebują akurat naodwrot — dużo azotu a mało węgla.

I co się dzieje? Oto bakterie, zjadają nie tylko wszystek azot z resztek roślinnych, ale zabierają i ten azot, który był w glebie w takim stanie, że go rośliny mogły pobrać. Wynika z tego, że w jakiś tydzień po za-

stosowaniu nawozów zielonych, gleba staje się bardzo uboga w azot. Azot z niej nie zniknął, ale zabrały go bakterie.

Pomyślmy co się zdarzy, gdy zaraz po zaoraniu nawozu zielonego siejemy na polu jakieś zboże. Wезде ono szybko, ale ziemia wokoło uboga jest w azot z dowodów, o których właśnie pisaliśmy. W tym więc wypadku nawozy zielone nie tylko nie przyniosłyby żadnej korzyści, ale wyrządziłyby szkodę. To też nigdy nie sieje się zboża czy innych roślin uprawnych zaraz po zastosowaniu nawozów zielonych.

Bo przecież wiadomo, że bakterie, które rzuciły się na nawozy zielone szybko je zjedzą a potem same z głodu umrą. Ciało ich rozłoży się i azot, a także inne składniki odżywcze zostaną z nich uwolnione i będą dostępne dla roślin.

Ważną jest rzeczą, w jakiej formie nawozy zielone bywają worywane. Liczne doświadczenia wykazały, że najlepiej zaorywać rośliny wtedy, gdy są najbardziej jędrne, soczyste i zielone, a więc zanim zaczną dojrzewać, w tym okresie mają one najwięcej azotu, a przede wszystkim najłatwiej i najprędzej się rozkładają.

Szybkość rozkładu zależy oczywiście od warunków gleby, a w pierwszym rzędzie od jej wilgotności. Worywanie nawozów zielonych poleca się w porze deszczowej. Z tej też przyczyny jest rzeczą wątpliwą czy w suchym klimacie, jaki panuje w Nebraska, Manitoba czy Kansas, wogóle opłaca się je stosować.

Owoce z Południa

Do wielu owoców z Południa tak się już przyzwyczailiśmy, że nie są one dla nas żadną nowością. Pomarańcze, i cytryny, jeszcze przed laty kilkudziesięciu sprowadzone z Europy, dziś produkowane są w Ameryce w takiej ilości, że w normalnych przedwojennych czasach nie było na nie nabywców. Pomarańcze i cytryny, są owocem starym i znanym oddawna. Nowością lat ostatnich jest grapefruit, którego przed laty dwudziestu rzadko się widziało na rynkach stanów północnych, teraz zaś produkuje się go w ogromnych ilościach.

Pomarańcze, cytryny i grapefruit są to owoce bardzo zbliżone do siebie. Rosną one na drzewach niewielkich, o okrągłych koronach, wiecznie-zielonych liściach. Kwiaty mają małe, ale jak u pomarańczy bardzo silnie i przyjemnie pachnące. Owoce te hoduje się głównie na Florydzie i w Kalifornii.

Banany sprowadza się z krajów środkowo-amerykańskich, jak np. Honduras. Rosną one nie na drzewach, ale roślinach jednorocznych czy też dwuletnich, o bardzo dużych liściach. Na Florydzie hoduje się banany tu i ówdzie, ale nie na skalę handlową.

Ananasy (pineapple) sprowadza się głównie z wysp Hawajskich. Rosną one na niewielkich drzewach, z kształtu do małych świerzków podobnych, o liściach aloesowych. Dawniej hodowano ananasy na skalę handlową na Florydzie, ale teraz to się nie opłaca, bo importowane kosztują taniej.

W ciągu ostatnich lat kilkunastu pojawiają się na rynku dwa owoce, avocado i mango, którym ogrodnicy przepowiadają dużą przyszłość. Oba te owoce rosną na Florydzie i w Kalifornii na dużych drzewach, o błyszczących, wąskich i długich liściach.

Są to owoce zupełnie do siebie nie podobne. Avocado ma kształt gruszki, jest też czasem nazywane aligator pear. Kolor jego jest zielony. Ma ono duże jedno ziarno we środku, prawie tak duże, jak kurze jaje, tylko okrągłe. Jadalna jest część między nasieniem, a skórką. Mięsz ma smak swoisty, niepodobny do żadnego innego owocu.

Większość naszych owoców jest słodka, ma dużą zawartość soku. Avocado nie jest słodkie, bo niema w sobie cukru, tylko olej. Połowę całego miąższu avocado stanowi tłuszcz. Nic też dziwnego, że avocado jest tak pożywne. W niektórych środkowo-amerykańskich krajach krajowcy żyją tylko owocami avocado i plackami z kukurydzy.

Nie je się też avocado tak, jak inne owoce. Gdy się je kupi, owoc jest twardy, niedojrzały. Kładzie się go w temperaturze pokojowej na dzień czy dwa, żeby dojrzał. Poznaje się to po tym, że owoc mięknie i daje się ładnie kroić. Teraz kroi się go w plasterki i miesza z sałatką jarzynową, albo też kładzie na chleb z masłem, posypuje solą — i zajada. Nie ma nic lepszego, niż taki sandwich, przynajmniej dla mnie.

Mango należy do innego rodzaju owoców. Jest to owoc duży, z kształtu bardziej do brzoskwini podobny, niż do avocado, pestkę ma jedną, dużą, okrągłą, ale spłaszczoną. Gdy dojrzeje, miąższ staje się miękki. Je się mango, jak brzoskwinie. Jest ono bardziej soczyste i słodkie. Smak trudno jest opisać. Pomologowie, którzy jedli wszystkie owoce, jakie wszystkie kraje i klimaty produkują, uważają, że są na świecie trzy najsmaczniejsze owoce: pomarańcze, brzoskwinie i mango. A więc mango należy do tej najsmaczniejszej trójki.

Mango i avocado hoduje się zarówno na Florydzie jak i w Kalifornii. Dojrzewają one w

jesieni i teraz właśnie pojawiają się na rynku. Na razie kosztują one jeszcze dość drogo, a to z dwóch powodów. Po pierwsze są to stosunkowo nowe owoce, świeżo wprowadzone na rynek, nie mamy ich zbyt wiele. Druga rzecz — nie mamy jeszcze dość wiadomości, dotyczących uprawy tych drzew. Uprawa mango jest szczególnie trudna i rzadko kiedy otrzymuje się z niego dostatecznie wysokie plony.

CZERWONA BAJECZKA.

W niebie panowało zaniepokojenie, bo od dłuższego czasu nie było wiadomości z Moskwy.

Niebo powinno mieć codziennie depesze...

Św. Piotr, który odbierał pierwsze wiadomości z ziemi, był za nie odpowiedzialny...

Kazał więc zawołać św. Jerzego, by go wyprawić po wieści.

Św. Jerzy kłania się po wojskowemu i mówi:

— Rozkaz rozkazem, jestem naturalnie gotów go wypełnić mężnie jak zawsze, tylko czy ja na tym białym koniu, jako t. zw. święty grecko-ortodoksyjnego kościoła, będę mógł otrzymać pozwolenie na wjazd do republiki sowieckiej.

— Masz rację — rzekł zamyślony św. Piotr — raczej powinien zjechać św. Szczepan...

I stanął przed wielkim Klucznikiem św. Szczepan, mówiąc:

— Czy nie dość cierpiełem? Byłem już raz ukamienowany, mogę drugi raz się poddać temu losowi, tylko, że mnie ukamienują, nim języka zasięgnę.

— Pięknie — roztrząsnął św. Piotr — w takim razie wyślemy Mojżesza, ale tym razem już bez żadnych wymówek...

I Mojżesz odjechał.

Dwa... trzy dni... pięć mija — a tu żadnej wieści...

Wreszcie telegram:

"Wszystko w porządku... Towarzysze Iwanof".

Szczury i Myszy

Szczury i myszy wyrządzają szkody ogromne z roku na rok, a szkody te są najczęściej niewidoczne. W wyjątkowych tylko wypadkach straty są oczywiste. Zdarza się, że myszy objedzą korę z pnia młodych jabłoni, które giną w ciągu następnego lata. Ginią tak czasem całe sady. Albo też szczury zakradną się wiosną do kurnika i zjedzą młode kurczęta.

Walke z tymi szkodnikami prowadzić się powinno zawsze, a zwłaszcza teraz w jesieni, kiedy zbiegają się one z pól do budynków gospodarskich. Wyniszczenie myszy i szczurów jest stosunkowo łatwe. Nie polega ono na zastosowaniu żadnego cudownego, nowo-odkrytego środka, ale na trzymaniu się starych praktyk, starych ale niezawodnych.

Najłatwiej pozbyć się gryzoniów przy pomocy trucizny. Jest wiele trucizn w sprzedaży, a najlepsze z nich mają w sobie fosfor, najczęściej w postaci fosforynu cynku (zinc phosphite). Chodzi teraz o to, żeby szczury i myszy truciznę zjadły, a żeby nie zjadły jej nasze kury, psy i koty.

Zabezpieczyć truciznę przed zjedzeniem przez zwierzęta domowe można przez umieszczenie jej w takich miejscach, gdzie żadne stworzenie oprócz gryzoni dostać się nie może. Najlepiej w tym celu nadają się na pół otwarte puszkę blaszane. Zaden kot czy kura nie może się dostać do środka, ale myszy i szczury łatwo tam wejdą.

Ważniejszym oczywiście problemem jest to, czy szczury i myszy zechcą zjeść podaną im truciznę. Zławsza starsze osobniki są ostrożne i nieufne. Pamiętać trzeba, że wszelką zmianę łatwo one zauważą i będą się miały na baczności. Jeśli położymy im coś do zjedzenia, z początku nie ruszą go one wcale, chyba, że jakiś młody szczur na nie się skusi. Jeśli jeden gryzoń zakosztuje nowe-

go jedzenia i nic mu się nie stanie, to wtedy wszystkie inne jeść będą już bez obawy.

Staramy się wykorzystać te zwyczaje szkodników dla tym pewniejszej ich zagłady. Pierwszej nocy kładziemy im jedzenie bez żadnej trucizny. Szczury i myszy obędą je dookoła, może trochę zjedzą, ale nie dużo. Na drugi dzień robimy to samo. Tym razem ośmielone już szkodniki jedzą więcej. Na trzeci dzień kładziemy to samo jedzenie w tym samym miejscu, ale mieszamy z nim truciznę. Nowe myszy i szczury oswoiły się do tej pory z tym jedzeniem zupełnie i jedzą bez żadnych podejrzeń.

Tylko jedno wytrucie szkodników nie wystarczy, bo nie wszystkie znajdą truciznę, a po drugie inne gryzonie mogą przyjść z sąsiedztwa. Dlatego też trzeba powtórzyć rozkładanie trucizny w miesiąc czy dwa po pierwszym jej użyciu.

Zabezpieczenie Róż Przed Mrozem

Lepiej pomyśleć o czymś wczasu, niż zapóźno. Chętnie też odpowiadam na pytanie, jak zabezpieczyć róże przed zmarznięciem w zimie, chociaż sam o słońcu raczej myślę, dotykając obolałych od nadmiernego opalenia pleców w zeszłą niedzielę.

Najlepszym materiałem dla zabezpieczenia róż przed zamarznięciem jest ziemia. Słoma, liście, gałęzie świerku, worki, mech torfowy, wysuszony obochnik — żaden z tych materiałów nie jest tak dobry, jak ziemia. Dlaczego? Wiadomo, że wewnątrz ziemi jest gorące. Ziemia zamarza w zimie tylko po wierzchu, a głębiej jest ciepła. Jeśli przykryjemy róże ziemią, przewodzi ona ciepło od warstw głębszych ku powierzchni i dlatego chroni róże przed mrozem. Słoma i inne materiały nie przewodzą ciepła i nie mają tych własności ochronnych.

Róże drzewkowe obsypują się ziemią, jak tylko można najwy-

Specjalną uwagę poświęcić trzeba myszom żyjącym w sadzie, żeby zabezpieczyć przed nimi drzewa owocowe. I tu trucizna jest rzeczą najbardziej praktyczną. Używa się w tym celu jabłek, pokrajanych w kawałki i posypanych proszkiem fosforynu cynku, który dostać można w biurze Powiatowego Instruktora Rolnego (County Agent). Zatrute jabłka rozkładają się pod drzewami, gdzie zauważy się ścieżki, wydeptane przez myszy. Ścieżki takie znaleźć szczególnie łatwo tam, gdzie jest gęsta trawa lub gromada opadłych z drzew liści.

Wokoło młodych drzew zakładać się opaski z siatki drucianej, która chronić będzie pień przeciwko królikom, ogryzającym korę w czasie zimy. Opaski te często nie są skuteczne przeciwko myszom, bo te dostają się do pnia pod nimi. Dlatego tak ważną jest rzeczą corocznie rozkładanie trucizny.

żej. Tworzy się wokoło nich kopiec. Ziemię bierze się z miejsc obok położonych, ale uważać trzeba, żeby nie odsłonić przy tym korzeni. Jeśli drzewko róży jest dość duże, nagina się je ku ziemi i całe obsypuje ziemią. Róże pnące zdejmują się z płotków czy altan i przysypuje ziemią. Dopiero po przysypaniu ziemią, można kopiec przykryć słomą czy liśćmi.

Okrywa się róże w ten sposób w październiku, gdy pierwsze przymrozki już przyszły, ale ziemia nie jest jeszcze zamarznięta. Temperatura około 20° F zabija pędy. Dlatego zabezpiecza się je, zanim tak niska temperatura może być zanotowana. Na wiosnę odkrywa się róże z powrotem wtedy, gdy nie spodziewamy się już tak niskiej temperatury, ale zanim jeszcze zaczną rozwijać się liście. Najczęściej robi się to wtedy, gdy żonkile (daffodils) zaczynają się rozwijać.

Agrest (Gooseberries) i Maliny

O ile ktoś chce sadzić jakieś drzewka owocowe w małym ogrodzie, to zaraz zabierze się do sadzenia jabłoni. Nikomu nie będę odradzał jabłoni ale przecież nie należy ukrywać faktu, że jabłoń jest drzewem owocowym, najtrudniejszym w utrzymaniu. Bez opryskiwania, i to dobrego opryskiwania, nie będziemy mieli owoców.

Zaniedbujemy niestety krzewy owocowe, które są niezwykle łatwe w hodowli, a nie wymagają opryskiwania, a raczej mogą się bez niego obyć. Do takich krzewów należy agrest, tak nalo popularny w Ameryce. Agrest to owoc naprawdę pyszny gdy dojrzeje. A każdy, kto miał sposobność, jeść marmeladę agrestową, przyzna, że żaden inny owoc tak się nie nadaje na przetwory owocowe, jak właśnie agrest.

Agrest kupuje się w szkółce drzew owocowych i sadzi na wiosnę w ogrodzie. Jeden krzew i drugiego sadzimy w odległości sześciu stóp. Każda ziemia, którą nadaje się pod warzywa, jest dobra też i pod agrest. Agrest lubi glebę żyzną, to też nawozi się ją nawozem sztucznym w ilości od dwóch do czterech funtów na 100 stóp kwadratowych ziemi. Nawożenie w te samej ilości stosuje się co roku.

Najlepszą odmianą agrestu jest Poorman. Ma duże jagody i smaczne, owocuje obficie. Agrest nie powinien być sadzony w cieniu dużych drzew, bo wymaga on dużo słońca. Ziemię wokoło jego krzaków uprawiać należy przez całą wiosnę aż do połowy lata, potem może ona zarosnąć chwastami.

Agrest nie potrzebuje żadnej szczególnej opieki. Sadzi się go zwyczajnie w dołkach tak dużych, żeby pomieściły się w nich jego korzenie. Za trzy lata po posadzeniu powinien agrest przynosić normalny plon. Cięcia agrest nie wymaga zbyt dokładnego. Gdy krzewy są już starsze, wycinamy na wiosnę wszystkie nadłamane lub ob-

umarłe gałęzie, a także pare starszych, żywych gałęzek. Chodzi o to, żeby agrest zachował swój wigor.

Tak jak i agrest maliny powinny być w każdym małym ogrodzie. Sadzimy je wczesną wiosną. Odległość między roślinami w rzędzie powinna wynosić 3 stopy, a między poszczególnymi rzędami 6 stóp. Po posadzeniu przycina się łoży jakieś trzy cale nad ziemią. Dopiero na drugi rok maliny będą owocować. Przez wiosnę i wczesne lato troskliwie wyrwa się z pośród nich chwasty, od sierpnia do jesieni można już pielenia czy też motykowania zaprzestać.

Cięcie malin jest proste. W każdą wiosnę wycinamy wszy-

skie stare łoży przy ziemi. Zostawiamy tylko młode, czyli te, które wyrosły w zeszłym roku, ale i te przerezdamy, żeby nie rosły bliżej jedna od drugiej niż 5 cali. Rzędy powoli się rozszerzają, ale nie powinny być szersze, niż 2 stopy. Maliny czarne i purpurowe, wymagają dodatkowo uszczekiwanienia młodych pędów w lecie, gdy dorosną, wysokości około 30 cali. Na wiosnę zaś ich boczne rozgałęzienia skraca się do połowy.

Odmiany malin czerwonych: Latham, Taylor, Marcy. Indian Summer jest odmianą, owocującą na wiosnę i późnym latem i naprawdę godną polecenia. Odmiana czarna: Cumberland, odmiana purpurowa, jeśli ktoś lubi: Sodus.

Czereśnia i Śliwa

Mszyce (sphids, plant lice) opadły czereśnię (sweet cherry) i tak wysysają z niej soki, że liście skręcają się na gałęziach. Obok mszyc kręci się pełno mrówek, ale one same nie robią krzywdy czereśni. Mrówki przy noszą jednak mszyce na drzewo i rozsadzają je po liściach. Mszyce dla mrówek są tym, czym krowy dla człowieka. Wydzielają one ze siebie słodki sok, który mrówki zlizują. Dlatego to mrówki często mszycom towarzyszą.

Może Pan w składach ogrodniczych kupić lepkie opaski (bands) i założyć jedną na pień czereśni. Mrówki zląpią się na niej, przylepią i nie będą mogły wchodzić na drzewo. To jednak czereśni przed mszycami nie zabezpieczy. Żeby je przed tymi szkodnikami obronić, trzeba użyć trucizny.

Są dwa środki używane przeciw mszycom na wiśniach i czereśniach. Jeden nazywa się Elgetol, jest to nazwa firmowa. Opryskuje się nim drzewa bardzo wczesną wiosną, zanim pąki zaczną się rozwijać. Drugi środek to siarczan nikotyny (ni-

cotine sulfate) sprzedawany pod nazwą "Black Leaf 40". Siarczanem nikotyny opryskuje się drzewko co parę dni od chwili, gdy się mszyce zauważy, aż do czasu, gdy znikną. Łatwiej jeszcze jest kupić preparat nikotynowy w proszku (nicotine dust) i opylać co parę dni czereśnię. Do opylania małego drzewka można użyć małego opylacza (duster), jaki za dolara można nabyć.

Śliwa traci niektóre liście w czerwcu. Dlaczego? Przede wszystkim kupił Pan śliwę nie bardzo nadającą się na klimat Connecticut. Przed zdecydowaniem się na kupno drzew owocowych zawsze warto napisać do Starowej Szkoły Rolniczej czy też Stacji Doświadczalnej i zapytać się o poradę. Katalog firmowy nie jest dobrym przewodnikiem, bo firmie przecież chodzi o sprzedaż największej ilości drzew.

Śliwa mogła też tracić liście z powodu nieodrobnej, za bardzo podmokłej ziemi, albo też z powodu braku, lub też nadwyżki nawożenia. Nie wiedząc tych rzeczy, nie mogę wydać sądu.

SZCZEPIENIE

Wszystkim wiadomo, że drzew owocowych nie można rozmnażać za pomocą nasion. Z nasion szlachetnych odmian wyrastają najczęściej drzewa dzikie, o owocach bezwartościowych. Raz na tysiąc lub rzadziej zdarza się, że z posadzonego ziarenka wyrośnie odmiana nowa, niepodobna do innych i bardzo wartościowa. Tak powstają nowe odmiany. Nie można jednak na to liczyć i w praktyce musimy się uciec do rozmnażania drzew owocowych za pomocą szczepienia (grafting) i oczkowania (budding).

W szkółkach handlowych hoduje się tysiące dziczek z nasion odmian szlachetnych. Roczne dziczki szczepi się, albo też oczkuje i sprzedaje się drzewka już gotowe, pożądanej przez nas odmiany. Ogrodnik amator rzadko kiedy hoduje swoje własne dziczki i szczepi je, gdy są młode. Znacznie częściej się zdarza, że mamy duże już drzewko, które chcemy szczepić, bo nie podobna nam się odmiana i chcemy ją zmienić na inną. Ponieważ zbliża się wiosna, czas szczepienia, pragnę podać najbardziej popularny sposób przeszczepiania dużych już drzewek, a mianowicie szczepienie w klin (deft grafting).

Trzeba się najpierw obejrzeć z zrazami (scion) odmiany szlachetnej, którą mamy zamiar użyć. Najlepiej mieć do szczepienia zrazy, które są jeszcze w stanie uspienia. Trzeba je więc uciąć, zanim pączki liściowe zaczną się rozwijać, zawinąć w okrywy albo mokry mech torfowy i schować w chłodnym miejscu, gdzie nie podchodzi w wiosnę woda.

Zrazy bierzemy z odmiany szlachetnej. Służą w tym celu gałązki, wyrosłe w roku zeszłym. Muszą to być pędy silne z dobrze rozwiniętymi, silnymi pączkami liściowymi.

Gdy soki puszcza i pączki liściowe rosnących w ogrodzie drzew zaczną się rozwijać, nadchodzi czas na szczepienie. Jeśli

drzewko, które mamy przeszczepić, jest nieduże, ucinamy jego całą koronę i na wierzchu pozostałego pnia zakładamy zrazę. Jeśli drzewo jest większe, ucinamy z osobna każdą gałązkę i szczepim ją też z osobna. Całej roboty nie robimy w ciągu jednego roku, ale rozkładamy ją na dwa lub trzy lata. Pierwszego roku ucinamy pewne gałęzie, drugiego roku inne, a resztę trzeciego roku. Chodzi o to, żeby nie naruszyć zbyt równowagi drzewa przez obcięcie wszystkich jego konarów jednocześnie.

Do ucięcia użyć trzeba ostrej piły i ciąć należy prostopadłe do pnia względnie gałęzi. Po ucięciu gałęzi rozszczepiamy ją dłutem na pół, nie wyjmując dłuta ze szpary. Przygotowujemy teraz zrazę. Zrazę powinien być na cztery do pięciu cali na długość, zawierać powinien trzy pączki czyli oczka. Górne cięcie powinno przechodzić tuż ponad oczkiem. Dolny koniec zrazę zaostriamo dwoma cięciami ostrego noża w klin. Klin powinien być długi na cal do dwóch cali. Jego zewnętrzna strona powinna być trochę grubsza niż wewnętrzna.

Gdy zrazę już gotowy, wkładamy go klinem w szparę rozszczepionej gałęzi. Usadawiamy go tak, żeby miazga zrazę i miazga gałęzi stykały się ze sobą na całej przestrzeni. Jest to niezmiernie ważna rzecz i od tego zależy powodzenie szczepienia. Miazga jest to miejsce, gdzie drzewo rośnie lub zrasta się. Jeśli miazga zrazę i podkładki nie stykają się, nie mogą się one zrósnać.

Miazga znajduje się między korą i drzewem gałęzi. Jest to bardzo cienutka warstwa i delikatna. Gdy zasadzimy zrazę i wyjmemy dłuto, rozszczepiona gałąź ściśnie zrazę i spowoduje silny kontakt między obu miazgami. Ściśnięcie i przyleganie będzie dokładniejsze, jeśli zewnętrzna strona klina jest trochę grubsza, niż wewnętrzna, o

czym wspominaliśmy.

Jeśli gałąź, którą szczepimy, jest bardzo gruba, dobrze jest założyć dwa, a nawet cztery zrazy. Po zakończeniu szczepienia zalepia się mazią wszelkie odkryte zrazy zarówno zaszczepionej gałęzi, jak i zrazę, ażeby zabezpieczyć je przed wysychaniem.

Pozwalamy zrazom rosnąć przez dwa lub trzy lata, chociaż jest ich za dużo. Trzeba na nie pilnie uważać, bo są delikatne, bronić przed mszycami, które zwykle na nie napadają, oraz przed złamaniem przez ptaki. Po dwóch czy trzech latach nadliczbowe zrazy można wyciąć.

Przy przeszczepianiu drzew dużych istnieje niebezpieczeństwo, że zetniemy konary wysoko ponad ziemią, a zaszczepione zrazy rosnąć będą prosto w górę. W rezultacie tego będziemy mieli nową koronę, zacinającą się naprawdę za wysoko.

Zapobiec temu można przez ucinanie konarów jak można najniżej i w miejscu, gdzie rosną one w bok, a nie w górę. Zaszczepione na nich zrazy i tak będą miały tendencję rośnięcia prosto do góry, do czego można nie dopuścić przez przywiązanie rosnących zrazów i zmuszanie ich do wzrostu w kierunku poziomym.

DOWÓD NIEZBITY

— Niestety, pana Kitkiewicza niema w domu...

— Jakże to, dopiero co wdziałem jego twarz przez okno...

— To niemożliwe, proszę pana — musiał ją wziąć z sobą, gdyż wyszedł się golić.

TRZEBA ZROZUMIEĆ.

— Czy mógłbyś swemu rzeczywiście, dobremu przyjacielowi pożyczyć dwadzieścia dolarów?

— Naturalnie. Ale ja nie mam, niestety, żadnego prawdziwego przyjaciela.

Znaczenie Kwasoty Gleby

Mówi się o glebach, że są kwaśne lub alkaliczne, porównywa je ze sobą, mówiąc, że jedna jest bardziej kw. niż druga. Musimy wobec tego mieć jakąś miarę, którą moglibyśmy mierzyć kwasotę ziemi. Miara taka istnieje, ale nie jest bardzo prosta. Wymyślili ją uczeni, ale że jej znaczenie ma bardzo praktyczne zastosowanie, więc i my musimy się z nią zapoznać.

Mówiąc o kwasocie gleby, mówi się o pH. Pisze się zawsze małe "p" i duże "H". Uczeni mówią, że oznacza to koncentrację jonów wodorowych, ale dla nas to za trudna kombinacja, więc możemy sobie o tych jonach wodorowych zapomnieć.

Jeśli ziemia jest kwaśna, mówimy, że ma małe albo niskie pH. Jeśli jest alkaliczna, to ma wysokie pH. Wartość pH wyraża się w liczbach. Mówimy więc, że ta ziemia ma pH 5, a tamta pH 6. Pierwsza z nich (pH 5) jest kwaśniejsza od drugiej, ale obie są kwaśne.

Czysta woda nie jest ani alkaliczna ani kwaśna. Ma ona pH 7. To jest granica między kwasnością i alkalicznością. Jeśli pH jakiejś gleby jest troszeczkę tylko mniejsze, to gleba jest trochę kwaśna. Jeśli pH gleby jest trochę wyższe niż 7, to gleba jest trochę alkaliczna.

Bardzo alkaliczna	— pH	więcej niż 7.5
alkaliczna	— pH	od 7.0 do 7.5
neutralna	— pH	7.0
słabo kwaśna	— pH	od 6.0 do 7.0
średnio kwaśna	— pH	5.0 do 6.0
mocno kwaśna	— pH	4.0 do 5.0
strasznie kwaśna	— pH	mniej niż 4.0.

Podajemy tę wartość dla pH, bo w ostatnich czasach farmerzy coraz częściej albo sami dokonują pomiarów kwasoty gleby, albo posyłają próbki ziemi do instruktora rolnego (county agent) w powiatowym mieście, aby ten pomiaru dokonał. Doświadczony rolnik na oko może powiedzieć, czy gleba jest za kwaśna, czy nie, ale lepiej jest to pH (czyli kwasotę) mierzyć,

Najbardziej kwaśna gleba, jaką można sobie wyobrazić, ma około 3.5. Najbardziej alkaliczna gleba, jaka istnieje ma pH 8.2. Widać stąd, że kwasota gleby zamyka się w dość wąskich granicach. Jeśli jedna gleba ma pH 4, a druga pH 6, to ktoś mógłby powiedzieć, że pierwsza jest półtora raza kwaśniejsza, niż druga.

Nie należy zapominać, że im kwaśniejsza jest gleba, tym niższe jest pH. A teraz ile razy kwaśniejsza? Jeśli jedna gleba ma pH 4, a druga pH 5, to ta pierwsza gleba jest 10 razy kwaśniejsza, niż druga.

Jeśli jednak ziemia ma pH 4 a druga pH 6, to gleba pierwsza jest 100 razy kwaśniejsza, niż druga.

Z tego widać, że ta miara "pH" nie jest taka prosta, jakby się zdawało. Dla specjalistów, którzy się tym zajmują, nie jest to nic trudnego, ale dla farmera to inna sprawa. Całe szczęście, że farmer nie potrzebuje w swojej praktyce robić żadnych tego rodzaju obliczeń. Farmer powinien jednak wiedzieć jaką glebę nazywa się kwaśną. Dla orientacji podajemy tu tabelkę, która wskazuje wartość pH dla mocno kwaśnej, słabo kwaśnej i alkalicznej gleby.

więcej niż 7.5
od 7.0 do 7.5
7.0
od 6.0 do 7.0
5.0 do 6.0
4.0 do 5.0
mniej niż 4.0.

bo wtedy nie będzie już żadnej pomyłki.

Mierzy się pH przeważnie w tym celu, aby wiadomo było czy i jak wiele wapna warto jest zastosować. Wapno służy bowiem do tego, aby zmniejszyć kwasotę gleby, czyli powiększyć pH. Nietylko wapno wpływa na kwasotę gleby.

Każdy z rolników słyszał o dwóch nawozach azotowych:

saletrze azotowej (nitrate of soda) i siarczanie amonowym (sulfate of ammonia). Oba te nawozy dostarczają azotu, ale różnie wpływają na kwasotę gleby. Saletra sodowa czyni glebę mniej kwaśną, a siarczan amonowy — bardziej kwaśną.

Dlaczego się tak dzieje? Otóż każdy z tych nawozów jest to sól, która powstała z ługu i kwasu. Każda taka sól składa się więc w dwóch części — ługowej i kwasowej. Jeśli rozsiejemy saletrę sodową, to rośliny zabiorą z niej część kwasową, a część ługowa zostanie i zmniejszy kwasowość gleby. Gdy rozsiejemy siarczan amonu, dzieje się odwrotnie. Rośliny pobierają część ługową, alkaliczną, a część kwasowa zostaje w glebie, przez co ziemia robi się coraz kwaśniejsza.

Za Tłuste Kury?

Nie ma o to obawy. Kura nie potrzebuje się głodzić, ani też hodowca nie powinien stosować w stosunku do swego stada diety odchudzającej. Kura nigdy za tłusta nie będzie, bo im więcej je, tym więcej zniesie jaj, a zatem nie będzie jej na wadze przybywać.

T. nic, że ma ona ogromny podkład tłuszczu na brzuchu, a po jej zabiciu widzimy jej żołądek obrosnięty sadłem. Taka jest już natura kury, że musi być tłusta. Jeśli dajemy jej za mało jeść, to poprostu produkować będzie mniej jaj, a tak samo w tłuszcz porastać, jak jej do syta najedzone sąsiadki z pobliskiej grędy.

O ile kury mają tendencję do pasienia się, o tyle koguty zawsze są chude, choćby im dawać jeść niewiadomo ile. Odnoś się do nawet do koguta, trzymanego w małej klatce na osobności, który ani ruchu nie ma, ani też niczym innym poza jedzeniem zająć się nie może. Taką już jego naturą.

DDT---Nowa Trucizna Na Owady

DDT, składnik chemiczny, mający wielką przyszłość, na razie tylko jako trucizna na owady, wywarł silny wpływ na wyobraźnię ludzi. Niedawno temu rząd wypuścił na rynek ograniczoną ilość tej trucizny do użytku ludności cywilnej. Ten wpływ na wyobraźnię publiczności należy przypisać różnym pogłoskom, gdy składnik ten był jeszcze sekretem wojennym, następnie przesadnym nadziejom i częściowo także wyjątkowym właściwościami tego środka.

Te trzy litery DDT oznaczają chemiczny składnik, zrobiony po raz pierwszy w Niemczech w roku 1874, ale widocznie nie wykorzystany przez długi czas. Dopiero około 5-ciu lat temu szwajcarska kompania wypróbowała tę truciznę na molach, niszczących odzież. Nieco później nadeszły raporty, iż była także skuteczna przeciwko różnym zarazom rolniczym. Szerzego jednak zastosowania nie było aż dopiero filia owej szwajcarskiej kompanii w New Yorku otrzymała pewną ilość tego składnika chemicznego i oddała ją w ręce Biura Entomologicznego i Kwarantanny Roślin przy Departamencie Rolnictwa w Washingtonie. Było to w roku 1942. Wówczas było wielkie zapotrzebowanie na dodatkowe trucizny, zwłaszcza dla tępienia robactwa i owadów, dokuczających siłom zbrojnym, które na niektórych frontach miały największych wrogów w owadach, roznoszących choroby. Wobec tego wszystkie zapasy trucizny DDT zarezerwowano dla użytku naszych wojsk.

Zwykle upływa dużo czasu od chwili, gdy jest odkryty pewien środek przeciwko owadom, do czasu, gdy agencje rządowe zaczynają polecać ten środek publiczności, — zwraca uwagę Departament Rolnictwa. Od roku 1942 historia DDT to jeden długi szereg eksperymentów, które prowadzili chemicy i entomolodzy z Departamentu

Rolnictwa, przy pomocy stowarych stacyj eksperymentalnych w zakresie rolnictwa, kolegow, rolniczych, fabrykantów i innych czynników.

Wiedza o praktycznym zastosowaniu DDT jeszcze nie jest kompletna. Wiemy jednak, że środek ten, dzięki prowadzonym eksperymentom dotychczasowym, jest bardzo skuteczny na owady, które niszczą zbiory rolnicze, budynki, zwierzęta, a także szkodzą ludziom. Dlatego właśnie rząd wydał pewną ilość trucizny dla wygody ludności cywilnej i rolniczej.

Ci, co chcą bliższych informacji o tych eksperymentach i szczegółów o różnorodnej sile tej trucizny, niechaj piszą do Departamentu Rolnictwa, który przygotował odpowiedni pamflet na ten temat. Według Departamentu Rolnictwa najsukuteczniejszymi truciznami są te, które zawierają co najmniej 5 procent DDT.

Pamflet ten zawiera informacje jak używać tej trucizny na owady roznoszące zarazę, na drzewa w lasach przy domach, niszczące budulce i wyroby drzewne, na owady niszczące jarzyny, zboże i paszę, a także owoce, zgodnie z przeprowadzonymi eksperymentami.

Dlatego, że już jest za późno na to, by korzystać z tej trucizny dla ochrony zbiorów, zainteresowanie cywilnej ludności skupia się obecnie na stosowaniu jej przeciwko robactwu domowemu, atakującemu ludzi i zwierzęta. DDT jest doskonałym środkiem na muchy różnych gatunków, komary, pluskwy i wszy. Odnośne wskazówki, jak używać tej trucizny na to robactwo, znajdują się w pamflecie Departamentu Rolnictwa, w którym również jest opis eksperymentów: wykazujących jak można niszczyć inne owady, a także opis eksperymentów, które nie przyniosły pożądanego rezultatu.

Środek DDT jest skuteczny

jako trucizna na większą ilość owadów i robactwa niż którykolwiek inny składnik chemiczny odkryty dotychczas. Dr. Fred C. Bishop, asystent szefa biura rządowego, któremu najwięcej zawdzięczamy udoskonalenie tego składnika, a także Thomas Parran, naczelny lekarz St. Zjednoczonych, ostrzegają nas, że DDT nie jest jednak środkiem na wszystkie owady, roznoszące choroby i na każde robactwo. Inne trucizny zostaną niebawem odkryte. Ale najważniejszym jest to, powiada Dr. Bishop, by usuwać warunki, w jakich owady i robactwo lęgą się, jeżeli walka z tą plagą ma być naprawdę skuteczną i ekonomiczną.

Ocalenie

Gdy jedne ręce ludzkie
stracają z obłoku,
Szwiczącą bombę śmierci,
która w proch dom zetrze
A inne ręce ludzkie
w popiele i mroku
Zawalonej piwnicy
walczą o powietrze
Jest chwila, kiedy nagle
potęgą zniszczenia
Budzi martwe przedmioty
i o ziemię ciska.
Tak kamień, jak zła gwiazda,
pada ze sklepienia,
Tu ściana się otwiera
i woda z niej tryska.
Oddech jest coraz krótszy,
coraz mglistsze oczy,
Tylko ręce skrwawione
niewidzialne płoną,
Szukając po omacku
wśród oślepiej nocy
Schodów które się nagle
wspięły w nieskończoność.
Tak przez rafy i zgłiszczą
przedziera się człowiek
Choć pierś od żalu pęka
z ust nie padnie słowo,
Idzie tak od pokoleń,
bez zmrużenia powiek,
Żeby w ludzkość wzgardzoną,
uwierzyć na nowo
Stanisław Baliński.

Rośliny Doniczkowe w Zimie

Miłośnicy kwiatów chcieliby wiedzieć, jakie ostrożności zachować należy przy hodowaniu kwiatów w mieszkaniu w czasie zimy. Dlaczego zaraz w jesieni zaczynają się niepowodzenia i rozczarowania z kwiatami, które tak ładnie wyglądały w lecie, gdy rosły na dworze.

Trzeba uświadomić sobie przede wszystkim, dlaczego warunki w domu różnią się od warunków, w jakie te kwiaty rosną w ogrodzie. Trzeba więc wziąć pod uwagę światło, temperaturę i wilgotność powietrza.

Na dworze światła było dużo. Przeniesione do domu rośliny wprowadzone zostają do prawdziwej ciemnicy w porównaniu z ogrodem. Nam się zdaje, że w domu jest widno, bo nasze oczy posiadają własność przystosowania się do światła. Rośliny tej własności nie posiadają. Potrzebują one światła, bo ono je żywi. Tylko w świetle tworzą się roślinie materiały z których buduje ona swoje liście i kwiaty.

Trzeba więc trzymać rośliny doniczkowe, tam, gdzie światła jest dużo. Większość roślin, a zwłaszcza rośliny kwitnące, musimy postawić na oknie południowym, gdzie dostaną one możliwe najdłużej bezpośrednie światło słoneczne. Nawet najwidniejszy pokój w zimie nie jest odpowiedni dla roślin doniczkowych, jeśli nie ma tam bezpośrednich promieni słonecznych.

Są niektóre rośliny, mniej wymagające słońca. Do tego typu należą rośliny liściaste, wcale nie lub rzadko kwitnące, a więc Sanseveria (Snake plant), palmy, paprocie, trzykrotka (Wandering Jew). Niektóre begonie o niewielkich kwiatkach mogą też znieść cień przez czas dłuższy.

Jeszcze ważniejszym czynnikiem w zachowaniu się roślin doniczkowych w czasie zimy jest temperatura. Zima jest okresem spoczynku, w czasie

którego większość roślin nie rośnie. Ponieważ światło jest mizerne, temperatura dla zachowania równowagi powinna również być niska. Najlepiej rozwijają się rośliny w mieszkaniu, gdzie temperatura w dzień na oknie nie przekracza 60 lub 65 stopni F., a w nocy spada do około 50 stopni F.

Większość naszych mieszkań jest niestety zbyt gorąca dla dobrego samopoczucia się roślin doniczkowych. Na całe szczęście na oknie zawsze jest chłodniej, niż w środku mieszkania, to też rośliny dają sobie radę. W wypadku jednak, gdy tuż pod oknem stoi kaloryfer, rośliny nie będą długo na takim oknie żyły.

Powietrze na dworze jest wilgotne, a w domu zwłaszcza przy centralnym ogrzewaniu zawsze suche. Dzięki temu usychają i opadają z roślin pęki kwiatowe przed zakwitnięciem, liście u-

suchają i opadają, a pędy przestają rosnąć.

Sucha atmosfera w domu jest niezdrowa nie tylko dla kwiatów, ale i dla nas. Dlatego warto postarać się o urządzenia służące do zwiększenia wilgoci w powietrzu. Robi się to w różne sposoby. Za kaloryferem wiesza się naczynie, albo stawia na kaloryferze, napełnione wodą, która paruje szybko, z powodu ciepła, dostarczanego przez kaloryfer.

Można też w małe wazoniki czy też ozdobne naczynia włożyć ładne, kolorowe kamyczki oraz napełnić je wodą. Takie naczynia stawia się na oknie przy kwiatkach. Stanowią one ozdobę okna i mieszkania, a jednocześnie przysparzają wilgoci powietrzu. Dokładne i częste polewanie niektórych kwiatów spełnia ten sam cel, jak również częste zwilżanie liści wodą z kranu czy prysznica.

Tępienie Szkodników Malin

Jeżeli właściciel ogródka warzywnego pokusił się o posadzenie paru krzaczków malin, by mieć własne jagody, to przejrzawszy w tym czasie całą plantację, może znaleźć kilka gałązek, całych, pozornie nie naruszonych, a jednak uwiędłych. Może to być młoda gałązka tegoroczna, lub też starsza i okryta jagodami.

Tylko bardzo dokładne oględziny poznająco go mogą z przyczyną uwiędnienia gałązki. Działa tu szkodnik mający nazwę "snowy tree cricket", którego samiczka nakłuwa gałązkę a dostawszy się do wnętrza draży korytarz, by w pewnym miejscu złożyć jajeczka, z których wylęgną się gąsieniczki dopiero w przyszłym roku.

Całe szczęście, że szkodnik ten wywodzi tylko jedno pokolenie do roku, inaczej trudno byłoby dochować się malin. Dokładne oględziny gałązki wyka-

żą owe ukłucia, mające wielkość główki u szpilki. Nic tu już nie poradzimy, gdyż nie ma sposobu na odratowanie przedziurawionej gałązki, możemy jedynie zapobiedz rozmnożeniu się szkodników, przez wycinanie wszystkich gałązek malin, wędnych od góry i dokładne ich palenie.

Przy tej sposobności przypominamy, że gałązki które w tym roku owocowały należy wyciąć. Im prędzej to zrobimy po ukończeniu owocowania, tem lepszy będzie plon w przyszłym roku. Krzak macierzysty wydał dużo gałązek młodych, a powinien mieć nie więcej nad sześć. Nadmiar usuwamy, zostawiając pędy najbliższe pnia macierzystego. Po wybraniu pięciu lub sześciu dorodnych gałązek przykracamy je o jakie osiem cali, co wpływa nie tylko na wzmocnienie gałązek ale zwiększy ich owocowanie w roku przyszłym.

Tulipany z Holandii

Holandia jest krajem tulipanów i hiacyntów. Jej klimat umiarkowany, łagodny i wilgotny, zima krótka i lekka, wczesna wiosna, ciepłe ale nie gorące lato i długa znowu jesień — wszystko to sprzyja rozwojowi tych kwiatów. Dodajmy do tego jeszcze pracowitość Holendrów, ich doświadczenie w uprawie tych kwiatów, przekazywane z ojca na syna przez całe pokolenia, a znajdziemy odpowiedź na pytanie, dlaczego na całym świecie ceni się i kupuje cebulki tulipanowe z Holandii.

Przez długie lata sprowadzano też Tulipany z Holandii i do Ameryki. Przerwał się ten dowóz w czasie pierwszej wojny, przerwał się i teraz na prawie sześć lat. Zaczęto więc hodować tulipany w Ameryce, głównie w stanie Oregon. Hodowano ich ogromne ilości, zaspakajające rynek. Teraz jednak wojna się skończyła i Holandia przyśłała nam swoje tulipany. Amerykanie kupują je masami, wołają o swoich własnych. Dlaczego? Czy tamte są naprawdę lepsze, czy to tylko przesąd?

Nie jest to przesąd. Żeby mieć piękny kwiat na wiosnę, trzeba w jesieni zasadzić cebulkę dużą i zdrową. Takie właśnie cebulki tulipanowe produkuje Holandia. Amerykańskie cebulki są mniejsze, a także mają na sobie często zarazki, powodujące chorobę, niszczącą tę piękną roślinę. A że i cena holenderskich tulipanów wcale nie jest wyższa od amerykańskich, więc nic dziwnego, że ludzie kupują zagraniczny, importowany produkt.

Cebulki tulipanowe sadzimy w jesieni, przy końcu października lub w połowie listopada. Przygotowuje się grządkę przez dobre skopanie, nawożenie i zagrabienie. Same cebulki sadzimy na pięć do sześciu cali głęboko. Zbyt płytkie sadzenie może narazić roślinę na zmarznięcie, a zbyt głębokie osłabia ją niepotrzebnie. Gdy ziemia tro-

chę po wierzchu zamarznie, dobrane jest przykryć ją liśćmi czy słomą. Będzie to dodatkowa gwarancja, że tulipany nie zamarzną.

Tulipany są nie tylko ozdobą ogrodu. Wyglądają też pięknie w domu, gdy kwitną w doniczce na oknie czy stole, gdy za oknem leży jeszcze głęboko śnieg. A żeby tulipany w ten sposób w mieszkaniu do kwitnienia zmusić, trzeba przygotować je do tego późną jesienią. Bierze się kilka dużych cebulek i sadi w doniczce, tak, żeby ich wierzchołki wystawały troszeczkę, bardzo mało ponad ziemię.

Tak przygotowane doniczki i polane obficie wodą wystawia się na dwór. Najlepiej gdzieś pod ścianą szopy czy innej budowli. Wkopuje się doniczkę w ziemię do wierzchu i przysypuje całową warstwą torfu lub zgniłych liści. Na wierzch rzuca się więcej liści lub słomy, a wreszcie trochę ziemi. Nie trzeba tych rzeczy dużo nakładać, żeby temperatura nie była za niska, żeby ziemia nie zamarz-

ła. Zamiast zakopywania w ziemi można doniczki z tulipanami wstawić do chłodnej i ciemnej piwnicy.

Po sześciu tygodniach pobytu na takim zimnie wykopujemy doniczki i wnosimy do mieszkania. Najpierw trzymamy je przez parę dni w zimnym, nieopalanym mieszkaniu w półświecie, gdzie temperatura waha się między 40° do 50°F. Nie trzeba w tym czasie doniczki polewać, chyba, że ziemia w niej jest bardzo sucha.

Następnie przenosimy doniczki do ciepłego pokoju i stawiamy w miejscu, gdzie jest najwięcej słońca. Polewamy obficie. Tulipany zaczynają rosnąć i wypuszczają paki i wreszcie otwierają się kwiaty. Zabieramy je wtedy ze słonecznego okna i stawiamy tam, gdzie nie padają bezpośrednie promienie słoneczne. Słońce jest konieczne dla zakwitnięcia, ale później działa raczej szkodliwie, bo skracając czas kwitnienia. Jeśli usunąć rośliny w cień, ich kwiaty będą trwały dłużej.

Soja

W powszechnym entuzjazmie, jaki ogarnął farmerów w stosunku do nowej rośliny uprawnej, jaka jest w Ameryce soja, niektórzy farmerzy poparzyli sobie ręce. W zeszłym roku zdawało się to dość powszechne, teraz już mniej. Ogromne obszary soi sieje się na ziarno, nie na siano. Ziarno soi dostarcza bowiem dużych ilości białka tak ważnego w żywieniu bydła, oraz oleju mającego bardzo rozległe zastosowanie w przemyśle.

Soja jest rośliną na zimno bardzo niewytrzymałą. Sieje się ją późno, bo nie wykiełkuje w zimnej ziemi, ale młode roślinki mogą zginąć. Najgorsze jednak to, że niektóre odmiany dojrzewają późno i przymrozki jesienne chwytają je przed zbiorami. To właśnie było i jest jesz-

cze powodem rozczarowania niektórych farmerów.

Wyjściem z tej sytuacji jest oczywiście siew tylko takich odmian, które dojrzewają w danej okolicy przed nadejściem przymrozków jesiennych. Dla stanów środkowo-północnych poleca się obecnie stosunkowo nową odmianę, a mianowicie Minsoy. Dojrzewa ona w klimacie Minnesoty i przynosi większe plony, niż inne odmiany. Odmiana ta dała z akra ponad 32 buszle. Jest to cyfra przeciętna ze stu różnych prób, urządzonych w stanie Minnesota. Inne popularne dotychczas odmiany nie dały więcej, niż 28 buszli z akra. Zawartość oleju w nowej odmianie wynosi ponad 21 procent, około jeden procent więcej, niż we wszystkich innych odmianach.

Zrzucanie Płodu u Świń

Zrzucanie płodu u świń (contagious abortion) jest bardzo niebezpieczną i zaraźliwą chorobą. Jej rozpowszechnienie jest tak wielkie, że wielkie rzeźnie w swoich statystykach wykazują, że czasami 3 procent świń, idących pod nóż, jest zarażona.

Choroba ta podobna jest do tej, jaką spotyka się u krów. Łatwo ją jednak stosunkowo rozpoznać u krów, trudno u świń. Nie każda maciora, która zrzuci płód, jest tą chorobą zarażona, bo poronienie może być spowodowane wielu innymi przyczynami, jak wadliwym żywieniem albo wadliwym obchodzeniem się z trzodą. Czasami zaś winien jest temu przypadek. Z drugiej jednak strony niektóre zarażone maciory wydają wprawdzie na świat żywe i napozór zdrowie prosięta, ale szerzą one chorobę wśród innych świń.

Chorobę u krowy rozpoznać można przez wzięcie próbki krwi. U świń też się to robi, ale rozpoznanie jest o wiele trudniejsze. Często się zdarza, że próbka krwi nie wykazuje niczego, a jednak świnia jest zarażona.

Choroba zakaźnego poronienia powodowana jest przez zarazki, które łatwo przenoszą się ze sztuk chorych na zdrowe. Zdarza się to zwłaszcza w czasie prosięcia się maciory. Dlatego to maciorek powinno się oddzielić od innych świń, a po jej oproszeniu się wymyć ją i wytrzeć chlew.

Drugim czynnikiem rozsądnym jest choroba jest knur, który łatwo zaraża się od maciory w czasie jej pokrywania, a potem zaraża inne maciory w podobny sposób. Właściciel knura powinien często wzywać weterynarza do brania próbki krwi i ciągle czuwać nad tym, żeby go od choroby bronić. Jeśli próbka krwi wykaże, że knur jest chory, nie powinno się go do pokrywania używać. I tu jednak pamiętać

należy, że próbka krwi nie zawsze ujawnia chorobę. Innym sposobem jej rozpoznania jest badanie gruczołów płciowych knura. Jeśli jego jądra wykazują jakieś zmiany, może to oznaczać chorobę.

Zakaźne zrzucanie płodu jest chorobą niebezpieczną, o czym niejeden farmer przekonał się, tracąc przez nią całą swoją trzodę. Nie ma jednak żadnego lekarstwa na jej wyleczenie. Istnieją szczepionki, niektóre z nich dają dobre wyniki, ale nie są one na tyle pewne, żeby je można polecić i za nie gwarantować.

Farmerzy polegać więc muszą na środkach, zdążających do zabezpieczenia trzody przed zarażeniem i usuwania z niej zarażonych sztuk. Środki te streścimy raz jeszcze.

Zachować ostrożność przy kupowaniu nowych sztuk dla powiększenia stada i przy prowadzeniu macior do obcego knura. Natychmiast izolować świnię, które porzuciły płód, żeby nie zetknęły się z nimi zdrowe zwierzęta. Izolować też i pozbyć się knura, który wykazuje jakiegokolwiek zmiany w jądrach. O ile możliwe, brać próbki krwi od czasu do czasu od wszystkich świń i pozbywać się tych, które dają pozytywną reakcję. Zachować elementarne środki higieniczne we wszystkich chlewach, a szczególnie podczas prosięcia się maciory. Wyczyszczenie chlewa i wymycie maciory po oproszeniu powinno się stać stałą praktyką, przestrzeganą szczególnie wtedy, gdy się ma podejrzenie co do obecności choroby w trzodzie.

Specjalizacja Na Farmie

Kwestię specjalizacji na farmie dyskutuje się od wielu lat. Są farmerzy, którzy uprawiają tylko kartofle, inni zaś tylko warzywa, tylko kukurydzę, tylko drzewa owocowe, albo też chowają kury czy krowy i nie więcej. Są inni, którzy sieją parę rodzajów zbóż, mają też warzywa, hodują kury i krowy.

Który typ gospodarki rolnej wyspecjalizowany czy ogólny da większe dochody? Jest wiele powodów, przemawiających za obu systemami. Wyspecjalizowany farmer może nabyć szeroką wiedzę i praktykę, dotyczącą jego specjalności, może dostosować produkcję do jakości ziemi, rynku zbytu, oraz ogólnej koniunktury gospodarczej.

Z drugiej jednak strony wyspecjalizowanego farmera spotykać mogą bardzo poważne niepowodzenia. Mróz późną wiosną, nieurodzaj, choroby, spadki cen, oraz inne powody mogą pozbawić go dochodu na cały rok. W latach depresji ekonomicznej najlepiej wytrzymali farmerzy, którzy produkowali wiele rzeczy. Jeśli nie sprzedali

zboża, to sprzedali mleko, jeśli nie mleko, to jaja, owoce lub warzywa.

Jasną jest rzeczą, że warunki ekonomiczne nie pozwalają dziś na hodowanie i sadzenie wszystkiego po troszeczkę. Jeśli farmer chce mieć mały sad, musi kupić drogie narzędzia dla chronienia go przed chorobami i owadami. Pewne grunty nie nadają się pod warzywa czy kwiaty.

W czasie wojny, a może i na krótko po wojnie, można będzie sprzedawać każdy produkt i to po cenie stosunkowo wysokiej. Potem jednak znowu ceny spadną i trzeba się będzie liczyć z tym, że nie wszystko będzie można sprzedać.

W szczególności szczęśliwym położeniu są ci rolnicy w pobliżu miast, którzy mogą rolne produkty sprzedawać konsumentom i bez użycia i płace pośrednika. Wszelkiego rodzaju stragany przy drodze, lub odpowiednie napisy, kierujące przejeżdżającego na farmę, uratowały finansowo niejednego farmera przed wojną.

Maliny

Krzaki malin zakupione w sklepie ogrodniczym lub w szkółce sadzi się wczesną wiosną, w kwietniu lub w maju, zależnie od miejscowości.

Malina wymaga ziemi dobrze uprawionej, trochę piaszczystej, o dużym zasobie wilgoci. Maliny udają się dobrze na ziemi, na której udają się warzywa okopowe, sadzone na oborniku. Przed zasadzeniem malin ziemię należy zorać pługiem i oczyścić z chwastów, a następnie zbronować i zostawić na dwa tygodnie, aby się odleżała i nawozić obficie obornikiem. Na plantację malin nadaje się najlepiej grunt lekko pochyły, wystawiony na północ.

Sadzonki sadzi się w rzędach odległych od siebie o 7 stóp. Sadzi się po dwie rozsady razem w ziemię, w odstępach od 3 do 5 stóp, zależnie od wielkości krzaku. Odległość między rzędami malin nigdy nie powinna wynosić mniej niż 5 stóp, by umożliwić dostęp dostatecznej ilości słońca. Po zasadzeniu plantacji obcina się łodygi tuż przy korzeniach. Wokoło każdego krzaczka przydeptuje się ziemię stopą. Rzędy powinny być w kierunku południowo - północnym.

Malina wymaga częstego obruszania ziemi i pielienia. W czasie posuchy należy często ziemię poruszać motyką. W pierwszym roku po zasadzeniu maliny nie potrzebują nawozu, lecz w drugim roku w połowie czerwca rzędy malin należy obłożyć skoszoną kwitnącą koniczyną lub innym nawozem na wysokość 2 cali, zostawiając około 2 stopy przestrzeni między rzędami, a następnie zorać kultywátorem. W klimacie zimnym, jak w stanach Nowej Anglii i środkowego Zachodu, trzeba malinom w lecie dać podpory w postaci palików lub drutów.

W pierwszym roku po posadzeniu krzaków malinowych nie należy liczyć na zbiór, a ca-

ły wysiłek musi iść w kierunku otrzymania możliwie silnych pędów zastępczych, gdyż maliny owocują na pędach dwulet nich. W pierwszym roku można zezwolić na wybiecie się dwóch pędów zastępczych, które w lipcu skracają się do 18 cali. W pierwszym i drugim roku każdy krzew jest otoczony gałązkami, z których większość należy wyciąć, a pozostawić tylko 5 lub 6 gałązek najbliżej krzaka.

Natychmiast po skończeniu owocowania trzeba wyciąć pędy, które już owocowały, a nowe pędy przerzedzić, pozostawiając najgrubsze. Gałązki poboczne należy wiosną skracać do 12 lub 15 cali, co daje większe owoce.

Z gatunku malin należy wybierać do hodowli tylko te, które odznaczają się odpornością na choroby. Maliny podlegają rdzy i zwojówce liściowej. Naj-

lepszym sposobem zapobiegawczym na te choroby jest wyrwanie i palenie zarażonych krzaków, zastępując zniszczone krzak zdrową sadzonką.

Duże szkody w malinach wyrządzają owady, jak chrząszcze (borers) i świerszcze (crickets); najlepszym sposobem tępienia tych pasożytów jest wycinanie zatakowanych gałązek i palenie ich w czasie przymrozków, kiedy owady są napół obumarłe.

W bardzo zimnym klimacie należy nakryć maliny późną jesienią, przed zmarznięciem ziemi. Można przykryć zgięte krzaki mierzwą lub suchymi liśćmi, a na to położyć dość ziemi, by krzaki nie mogły podnieść się spod niej.

Gatunki najlepiej owocujących malin są: Cuthbert, Turner, Hansel, Clark i Reliance.

Jemiola

Niektóre zwyczaje przyjmują się bardzo łatwo. Wieszanie jemioli nad drzwiami czy na żyrandolu jest zwyczajem anglosaskim. Nigdy w Polsce nie było to praktykowane. Każdy, kto popatrzy zwłaszcza na młodzież naszą w okresie świąt, stwierdzi, że jemiola stała się wśród niej popularna.

Dlaczego właśnie jemiola stała się symbolem swego rodzaju i weszła w zwyczaj zimnych Anglosasów, naprawdę nie wiem. Według mnie jemiola to symbol wyzysku i krzywdy, a także nieróbstwa. Każda porządna i szanująca się roślina rośnie sobie zwyczajnie na ziemi i czerpie z niej sole mineralne, źródło swego życia.

Ale nie jemiola. Nasiona tej rośliny nie raczą wcale ełkować, gdy upadną na ziemię. Kiedy jednak takie nasiono znajdzie się na gałęzi sosny czy topoli, zaraz wypuszcza korzenie. Nie są to właściwie korzenie tylko ssawki. Wpijają się one w żywe tkanki drzewa i wy-

sysają z niego soki. Tak więc rośnie i rozwija się jemiola cudzym kosztem.

Trzeba jednak przyznać, że jemiola nie jest najpodlejszym z pasożytów roślinnych. Nie jest ona stuprocentowym pasożytem. Wsysa ona ze swego żywiciela tylko substancje mineralne. Jej liście są zielone, znaczy to, że tworzy ona sama dla siebie właściwie pożywienie, a więc kry i inne organiczne substancje.

Są zaś takie rośliny, które niczego samego nie wytwarzają, na nic same nie zapracują. Do takich należy kaniańka (dodder), jedwabiem w gwarze mazurskiej zwana. Kaniańka nie ma w sobie wcale zielonego barwnika. Jest więc stuprocentowym pasożytem. Wsysa ona z innych roślin wszystko swoje pożywienie, więc zarówno składniki mineralne, jak i cukry. Kaniańka pasożytuje na różnych roślinach dziko rosnących, a także na roślinach uprawnych, jak np. czerwona koniczyzna.

Jesienne Nawożenie Pastwisk i Łąk

Czytałem niedawno publikację o jesiennym nawożeniu łąk i pastwisk, z której warto przytoczyć następujące zdanie profesora J. A. Chucka z uniwersytetu stanu Maine, doktora agromonii: "Jesienne nawożenie łąk i pastwisk w stanie Maine daje takie same rezultaty, jak nawożenie wiosenne, jeśli chodzi o wysokość plonu. Jesienne nawożenie ma jednak tę wyższość nad wiosennym, że powoduje wcześniejszy wzrost trawy na wiosnę, a jest łatwiejsze bo w jesieni można używać traktor, podczas gdy wczesną wiosną pola są często zbyt mokre pod ciężkie maszyny." Dla tych w Nowej Anglii, którzy o tym nie wiedzą, warto dodać, że dr. Chucka (Czucha), jest z pochodzenia Polakiem, urodzonym w Milwaukee.

O wartości nawożenia pastwisk wogóle nie trzeba pisać. Wiadomo, że żaden chyba płód rolny nie daje takiego dochodu, jak pastwisko, o ile jest dobrze urządzone. Jednym z najważniejszych warunków, a często niestety zapomnianym, utrzymania dobrego pastwiska, jest jego coroczne nawożenie.

Najczęściej nawożono się dawniej pastwiska na wiosnę. Teraz jednak coraz częściej robi się to jesienią. Wyniki są jednakowe. Jest jednak cały szereg powodów przemawiających za nawożeniem w jesieni, we wrześniu lub październiku, zanim ziemia zamrznie po wierzchu. Chodzi o to, żeby korzenie traw jeszcze przed zimą pobrały dostarczone im składniki mineralne. Jeśli nawożymy za późno, składniki mineralne spłynąć mogą po zamrożonej ziemi, gdy przyjdzie deszcz.

W jesieni pola są na tyle suche, jak było wspomniane w oświadczeniu dr. Chucka, że można po nich łatwo jeździć, rozwieść i rozstrząsać nawóz sztuczny Wiosną łatwo ugrząznąć razem z traktorem. Jesienią czasu jest na farmie więcej, niż

na wiosnę, gdy tyle innych robót na czas czeka.

Nawozi się łąki i pastwiska tak zwanym nawozem kompletnym (complete fertilizer), mającym w sobie trzy główne składniki odżywcze: azot, potas i fosfor. Trawa wymaga tych elementów mniej więcej jednakowe ilości, to też używa się najczęściej nawóz o formule 10-10-10, to znaczy zawierający 10 procent azotu, 10 procent potasu i 10 procent kwasu fosforowego. Dobry też jest nawóz o formule 7-7-7, zawierający po 7 procent wymienionych wyżej składników. Na a-

kier pastwiska czy łąki używa się od 400 do 600 funtów takiego nawozu.

Nawóz sztuczny powinien być rozrzucony równomiernie po całym polu. Skutki marnej roboty wyjdą na jaw na przyszłą wiosnę lub lato. Gdy się spojrzy z góry na pastwisko, które równomiernie było nawożone, widzi się równy zielony kolor na całej przesteczni. Jeśli nawożenie nie było równomierne, widzi się na nim szare lub żółtawe platy marnej trawy. To są te miejsca, które nie dostały swojej porcji mineralnej pożywki.

Usuwanie Wszy z Drobiu

Wszy są bardzo pospolitym zjawiskiem wśród drobiu, hodowanego na farmach. Są to małe owady, nie wysysające wprawdzie krwi z kury, ale przynoszące mimo to dużo szkody. Żywią się one w ten sposób, że, zjadają cząstki piór i łuski, odpadające od skóry. Biegając po skórze, drażnią one kurę, drapiąc ją swymi ostrymi pyszczkami i nóżkami. Rezultat jest ten, że kura znosi mniej jajek, chudnie, a młode kurczęta często zdychają z tego powodu.

Jest rzeczą bardzo łatwą i taną oczyścić drobiu od tych pasożytów. Używało się w tym celu różnych środków, ale w ostatnich czasach poleca się tylko jeden — fluorek sodu (sodium flouride). Jest to środek bardzo skuteczny i tani. Za jednego dolara można nabyć tyle tej trucizny, że oczyści się nią 100 kur tak dokładnie, że nie będą miały ani jednej wszy, chyba, że zarażą się nimi od innych, zawszonych kur.

Jeżeli farmer ma tylko kilka nacię kur, powinien zastosować fluorek sodu w postaci proszku, wprost tak, jak się go kupiło w aptece, czy drogerii

(drug store). Bierze się kurę i szczyptę proszku wysypuje się między pióra, blisko skóry Tak od 10 do 15 szczypt wystarczy na jedną kurę, ale trzeba rozmieszczać truciznę mniej więcej równomiernie, a więc na brzuchu, grzbiecie, szyi itp.

Kiedy farmer ma dużo kur, np. ze 40 lub więcej, lepiej opłacić się następujący sposób. Wybiera się jakąś beczkę i nalewa się do niej wody na $\frac{3}{4}$ głębokości. Na każdy galon wody wysypuje się jedną uncję (ounce) fluorku sodu. Jeśli nie ma wagi — można wziąć łyżkę stołową, trochę z górką tej trucizny na galon wody.

Gdy się wodę dobrze zmiesza, zanurza się w niej kurę, trzymając ją za skrzydła. Żeby woda się do skóry dostała, należy ręką w wodzie dobrze pióra kury zwichrzyć a potem nawet głowę kury zanurzyć. Kurę trzy ma się w wodzie nie dłużej niż pół minuty, a głowę jej zanurza się tylko na parę sekund. Potem kurę się wypuszcza, żeby obeschła.

Taka kąpiel nie kurze nie szkodzi, ale lepiej ją robić w suchy, ciepły, słoneczny dzień. A skutek będzie pewny, wszy się wytrują.

Jesienne Zasiewy

W stanach wschodnich i środkowo-północnych nie siejemy wiele zimowych zbóż. Pszenica rzadko jest tu uprawiana, żyto jeszcze rzadziej. Widzimy tu kontrast ze stosunkami w Polsce, gdzie jesienny siew pszenicy i żyta był jednym z najważniejszych robót gospodarskich.

W Ameryce w jesieni rola jest pusta po zbiorze kukurydzy, kartofli, warzyw czy jarych zbóż. Przychodzą deszcze, naganiczym nie pokryja ziemia nie ma żadnej obrony. Deszcz zmywa z niej i unosi najlepsze warstwy powierzchniowe. Gleba ubożeje z roku na rok.

Rolnik europejski miał więcej zrozumienia ziemi. Ze zbożem jarym na wiosnę siał seradela. Po żniwach seradela zaczynała naprawdę rosnąć, w jesieni pokrywała zwartą masą całe pole. Można ją było użyć na pastwisko albo zaorać na nawóz zielony. W ten sposób wzbogacała się gleba w próchnicę i w azot, którego dostarczała seradela należąca do roślin motylkowych.

W Ameryce seradeli nikt nie uprawia. Nie można jej dostać w żadnej z firm nasienniczych. Do nawozów zielonych przywiązywało się tu do niedawna niewielką wagę. Dopiero teraz, gdy widzimy, że gleby ubożeją, że pomimo nawozów sztucznych, lepszych odmian, lepszych i skuteczniejszych środków do walki ze szkodnikami, produkcja rolnicza z jednostki ziemi nie zwiększyła się bardzo, dopiero teraz przypominają sobie ludzie znaczenie nawozów zielonych.

Żyto jest w modzie. Sieje się więc żyto po zebraniu kartofli, warzyw i innych plonów. Rośnie ono szybko i tworzy gęstą zieloną pokrywę, która ochrania ziemię przed zmywaniem, zatrzymuje śnieg w zimie. Na wiosnę zaczyna znowu swój wzrost, aż do czasu, gdy ziemia podeschnie i można żyto przyorać. Faktem, że żyto wy-

korzystuje dla tworzenia swej masy zielonej zarówno koniec jesieni, jak i początek wiosny, tłumaczy się popularność tego zboża jako nawozu zielonego.

Rolnik europejski inaczej ustosunkowywał się do ziemi, niż farmer amerykański. Tam wszelkie praktyki gospodarskie rozpatrywało się z punktu widzenia ich użyteczności dla zachowania czy wzmocnienia zdrowych warunków gleby. Tu podchodzi się do ziemi z punktu widzenia zyskowności. Oczekuje się dochodu, dochodu szybkiego. Byłoby teraz pieniądze zro-

bić, a później niech się co chce dzieje.

Z tych to powodów taka masa gleb amerykańskich zubożała do tego stopnia, że trzeba było porzucić ich uprawę. Dlatego to rząd federalny wdał się w tę sprawę i zaczął przy pomocy subsydjów popierać dobre i stare, ale zapomniane już praktyki rolnicze. Dlatego to na przykład w wielu wypadkach na zasianie żytem pola po kartoflach w jesieni dostaje się pewnego rodzaju pieniądze, albo jego równoważnik w postaci wapna czy nawozów sztucznych.

Selekcja Jesienna w Kurniku

Ponieważ zima jest okresem najkosztowniejszego żywienia drobiu, nie może i nie powinien hodowca pozwolić sobie na luksus trzymania sztuk nie przynoszących dochodu. Przejrzanie więc stada przed zimą i wybranie do dalszej hodowli tylko tych kur, które zapewnią dochód, jest jedną z ważniejszych czynności przedzimowych w kurniku.

Przystępując do przeglądu stada usunąć należy przede wszystkim wszystkie sztuki chore i słabo rozwinięte, bo liczyć na to, że przez zimę dogonią swe rówieśnice, nie warto i nie należy. Poza tym pożyty się trzeba wszystkich kur starych, wiadomo bowiem, że tylko nioski roczne i dwuletnie są opłacalne. Dalsza selekcja polegać będzie na pozostawieniu tylko tych kur, (poza tegorocznymi oczywiście), które w ubiegłym roku wykazały nieśność. Kur niosących słabo nie opłaca się trzymać.

Przeprowadzając selekcję kur, pomyśleć też trzeba o przyszłorocznym przychówku, wybrać więc takie kury i takie koguty, które potomstwu swemu przekażą jak najwięcej cech dodatnich.

Przy większej hodowli, a szczególnie tam, gdzie warunki

pozwolą na rozdzielenie stada, najlepiej jest rozdzielać je w ten sposób, aby stanowiło grupę kur nieśnych, tylko do produkcji jaj przeznaczonych, w stadzie takim koguty nie są potrzebne. Osobno wydzielić stado rozplodowe, złożone z kur i kogutów odznaczających się zaletami, jakie mają przekazać potomstwu.

O samce do drobiu rozplodowego postarać się należy już teraz, zarówno koguty, jak indyki i gęsiory. Szczególnie wcześnie zestawienia stad gęsi jest bardzo ważne, bo gęsiory długo przyzwyczajają się do stada i po późno dołączonych odrzucają się jaja przeważnie niezalegające.

Tam gdzie kury są rasowe, wskazane jest oczywiście przy selekcji wzięcie pod uwagę również zewnętrznego wyglądu niosek, jeżeli jednak chodzi o produkcję jaj konsumpcyjnych a nie rozplodowych, to sprawa bardziej lub mniej typowego upierzenia kur, będzie sprawą raczej drugorzędną.

Zasadniczymi zaś wytycznymi przy selekcji kur użytkowych powinny być: zdrowie, dobra silna budowa, dobra nieśność ogólna i możliwie największa nieśność w okresie zimowym.

Chemiczne Niszczenie Chwastów

Od trzech już lat mówi się często i pisze o produkcie zwanym Ammate. Jest to środek chemiczny, którego funt rozpuszcza się w galonie wody i tym roztworem opryskuje się liście trującego sumaka (poison ivy). Opryskiwana roślina zamiera od korzeni i nigdy już nie odrośnie.

Ammate i inne środki temu podobne używać można do zwalczania wszelakich chwastów, nawet krzewów i małych drzew. Działają one doskonale. Ponieważ jest to sukces nielada, zaczęli ludzie myśleć nad tym, żeby wynaleźć takie środki, które zabijają jedne rośliny, a nie uszkodzą innych. Widziałem sam takie oto doświadczenie. Zasiana była marchew, odrosła na jakiś czas dwa od ziemi. Zielsko jednak nokrywało całą grządkę, marchwi wcale nie było widać. Opryskano całą grządkę pewnym rodzajem oleju mineralnego, zbliżonym do nafty. Rezultat — wszystko zielosko zabite, a marchew rośnie nieuszkodzona.

Pielenie i niszczenie chwastów zwłaszcza na farmach warzywniczych jest rzeczą bardzo ważną, pochłaniającą masę pracy ludzkiej, a co za tym idzie pieniędzy. Gdyby dało się naprawdę wynaleźć środki chemiczne, które wyniszczą zielosko, a nie uszkodzą roślin uprawnych, byłby to postęp szalony. Daleko jeszcze jesteśmy od tego celu, ale praca idzie w tym kierunku.

Marchew była jednym z przykładów uzyskania pomyślnych rezultatów. Jako drugi przykład przytoczyć można materiał zwany "2, 4, D." Opryskuje się nim trawnik, gdzie rozpanoszyły się takie zielska jak mniszek (dandelion) czy babka (plantain). Produkt ten nie szkodzi trawom, ale atakuje rośliny o szerokich liściach, jak wspomniane wyżej chwasty i niszczy je.

Niezawsze rezultaty są tak

dobre. Jeden z moich przyjaciół miał czarne jagody, (blueberries), a wokół nich rosł perz (quack grass). Przy pomocy Ammate'u opryskany został perz. Rezultat — perz został spalony mniej lub więcej, a krzaczki jagód też choć ich liście nie były opryskane. Widocznie Ammate dostał się do ziemi, a stąd do korzeni czarnych jagód.

Właściciele trawników wiedzą dobrze, jak uprzykrzonym chwastem jest trawa crab grass. Próbowano wynaleźć taki

środek, któryby zabił crab grass, a nie uszkodził innej trawy. Naprawdę starano się o to. Dctychcza: znane nam środki zabijają wszystkie inne trawy, a nie uszkodzą crab grass. Ale i na nią znajdzie się kiedyś środek. Jeden ze specjalistów stawia się wytworzyć sztuczny mróz, któryby wymroził tę trawę, bo jest ona bardziej wrażliwa na niską temperaturę, niż inne trawy. Może to będzie rozwiązaniem problemu jaki przed stawia crab grass w naszych trawnikach.

Siano Dla Świń

Znaczenie pastwiska dla świń znane było od bardzo dawna. Głównie dlatego hodowało się tylko wiosenne prosięta, bo wypuszczało się je na pastwisko i można się było już o nie nie martwić. Rosły jak na drożdżach.

Jeśli chodzi o prosięta z jesiennej lęgu, to znacznie trudniej przetrzymać je przez zimę. Obfitość odłuszczonego mleka albo serwatki znacznie ułatwiała sytuację, ale niekażdy farmer miał tych produktów pod dostatkiem. Mleko i produkty mleczne zastępowano jednak ubocznymi produktami rzeźni, mączką rybną, co dawało również dobre rezultaty. Powszechnie stosowana metoda żywienia polega na dostarczeniu kukurydzy w jednym korycie, w drugim zaś mieszanki, złożonej z dwóch części mączki mięsnej lub rybnej, jednej części wytlóczyn lnianych lub sojowych i jednej części zmielonego siana z lucerny lub koniczyny.

W czasie wojny trudno było dostać odpadki z rzeźni (pewnie wiele z nich poszło na pokarm dla ludzi), trudno też było o mączkę rybną. Na szczęście jednak ogromnie zwiększona hodowla soi dostarczyła nieprzebranych ilości sianka w postaci wytlóczyn sojowych.

Zachodziło pytanie, czy biał-

ko roślinne będzie tak samo wartościowe, jak białko zwierzęce. Liczne doświadczenia, przeprowadzone w tym celu, wykazały, że białko roślinne daje doskonałe rezultaty w żywieniu świń, o ile uzupełni się dietę sianem roślin motylkowych. Dla młodych świń pasących się zaleca się dawać oprócz paszy skoncentrowanej, jaką są wytlóczyny lniane czy sojowe, także i siano z roślin motylkowych w ilości około 10 procent ogólnej diety. Maciory przed i po oproszeniu się powinny dostawać dwa razy tyle siana.

Siano dawać można w dwojaki sposób. Można je włożyć do żłobu z drabinkami, z którego świnię jedzą, gdy mają ochotę. O ile zauważymy, że nie jedzą one dosyć siana, trzeba do ich mieszanki zbożowej dosypać zmielonego siana i w ten sposób zwiększyć jego konsumpcję.

Siano dostarcza świniom nie tylko różnego rodzaju białka, ale też i minerałów, tak ważnych, jak wapń i fosfor, oraz witaminy. Siano na słońcu suszone ma pod tym względem największą wartość. Najlepszą ze wszystkich roślin motylkowych jest lucerna, po niej idzie koniczyna. Soja i nostryk czyli koniczyna słodka (sweet clover) może być również w tym celu stosowana. Kiszonki świniom dawać się nie powinno.

Nowe Narzędzia Ogrodnicze

Pytał mnie ktoś, co dać na gwiazdkę zamilowanej rodzinie ogrodniczej, która przez wiosnę, lato i jesień grzebie się w błotku lub kurzu swego ogródka, a przez zimę co wieczór aż do późna w noc studiując bogato ilustrowane katalogi ogrodnicze. Można im oczywiście kupić jakieś rośliny ozdobne do zasadzenia na wiosnę. Firmy ogrodnicze przyjmują zamówienia gwiazdkowe z tym, że materiały przesłane zostaną na wiosnę. Kłopot jest z tym, że możemy kupić coś takiego, czego nasi przyjaciele nie lubią.

Narzędzia ogrodnicze należą do tych rzeczy, które trudno było nabyć w ciągu ostatnich dwóch lat, każdy więc powita je z radością. Cóż jednak, kiedy wiele z tych narzędzi nie pokazało się jeszcze na rynku. Pojawiały się natomiast rzeczy nowe i wartościowe, których przedtem nie było, a które stanowić będą bardzo cenny nabytek.

Znajduje się w sprzedaży waż gumowy (garden hose) do polewania ogrodu. Nie jest to właściwie waż gumowy, bo zrobiony jest z masy plastycznej, ale to nic nie szkodzi. Mas. plastyczna jest trwalsza od gumy w tym wypadku, nie pęka i nie rozkłada się tak szybko. Sam waż waży trzecią część tego, co waż gumowy. Są dwa rodzaje tego nowego węża, jeden czarny, drugi przezroczysty.

Dostać też można skrzynię inspektową (cold frame) z oknem lekkim, bo zamiast szkła, ma ono błony plastyczne, mocne i dobre.

Niektóre firmy ogłaszają i przyjmują zamówienia na wiosenną dostawę planeta, który ma motykę do wyniszczenia zieliska i zruszania ziemi (wheel hoe), oraz siewnik, który się przykręca po odjęciu motyki. Siewnik ten wyoruje bruzdę, odpowiedniej głębokości, sieje nasiona rozmaitych warzyw czy kwiatów, przykrywa je i ubija ponad nimi ziemię.

Pisałem niedawno o bombach aerosolowych (aerosol bombs), które mają się pojawić w niedalekiej przyszłości. Dowiaduję się, że niektóre już są w sprzedaży, a mianowicie bomby, zawierające znany środek trujący owady D.D.T. Bomba ma kształt granatu, zawiera funt trucizny. Nie należy się przerażać tą nazwą "Bomba" czy też "Granat", bo jest to zupełnie łatwy w użyciu i wcale nie niebezpieczny instrument.

Dla naszych przyjaciół, którzy chcieliby podarek gwiazd-

kowy trzymać w domu dla ozdoby mieszkania nadają się oczywiście kwiaty doniczkowe. Poinsettia jest najbardziej popularna i długo w domu wytrzyma, ale nie jest to podarunek oryginalny. Dlaczego nie kupić komplet paru bulw, które można zasadzić w doniczce, albo też w naczyniu z piaskiem czy żwirem. Nadają się w tym celu rośliny takie, jak biały narcyz (paper-white Narcissus), calla biała lub żółta, amaryllki (amaryllis) lub lilie.

Czereśnie i Śliwy

Pokazują się wiosną na liściach czereśni drobniutkie jajeczka i owady, potem liście się skręcają, niszczejają i opadają. Powodem tego są mszyce (aphids), które wysysają soki z liści, powodując ich skracanie się.

Dwa są środki na mszyce. Jedną trucizną jest związek chemiczny dwunitrowy, najczęściej używany tu pod nazwą: Elgetol. Używa się go wcześniej wiosną, kiedy drzewa są jeszcze uspione i pączki nie zaczęły jeszcze nabrzmiewać. Elgetol zabija wtedy jaja mszyc, które przyczepione są do kory gałązek.

Trudno jest oczywiście wszystkim jaja mszyc wybić do jednego. Z tych, które zagłady uniknęły wylęgają się mszyce, gdy tylko liście zaczną się rozwijać. Należy wtedy pójść do ogrodu i obejrzeć liście. Jeśli znajdziemy na nich bodaj parę mszyc, należy drzewo opryskać, używając tym razem nie Elgetolu, ale nikotyny, sprzedawanej pod nazwą "Black Leaf 40".

Pisze też Pani o śliwie, która nigdy nie owocowała, chociaż trzy razy była opryskiwana na wiosnę materiałem "Dow Dry Lime Sulphur". Jest to dobry materiał, ale trujący tylko dla grzybków pasożytniczych, a nie dla owadów. Poza tym ważną jest rzeczą, kiedy drzewo się opryskuje. Jeśli opryskuje się za późno, kiedy choroba już poro-

biła znaczne postępy, nie uratuje się owoców.

Poniżej podaję kolejność opryskiwania dla Pani czereśni. Pierwszy raz, jak już wspominałem, używając Elgetol. Drugi raz, używając Dow Dry Mix Sulphur albo innego rodzaju siarki tuż przed rozwinieniem się kwiatów. Trzeci raz opryskuje się wtedy, gdy resztki kielicha kwiatowego opadają i zostaje się malutki zawiązek owocu. Używa się wtedy siarki z dodatkiem arsenianu ołowiu (lead arsenate) dla strucia szkodliwych owadów. Czwarty raz opryskuje się w dziesięć dni po trzecim opryskiwaniu, używając tych samych materiałów. W czasie drugiego, trzeciego i czwartego opryskiwania do wspomnianych wyżej trucizn należy dodać nikotynę (Black Leaf 40), jeśli się widzi mszyce na liściach. Gdy czereśnie zaczynają się czerwienić opryskuje się je po raz piąty, używając tylko siarki. Bezpośrednio po zbiorze owoców opryskuje się raz ostatni samą tylko siarką.

Śliwę opryskuje się po raz pierwszy, drugi i trzeci tak samo jak czereśnię. Po tym czasie należy śliwę opryskiwać regularnie co 10 dni aż do zbioru owoców, używając tylko siarki. Długi to program, może uciążliwy, ale niestety trudno bez niego dochować się owocu.

Przemienne Owocowanie Jabłoni

Jest rzeczą stosunkowo prostą regulować plony zbóż z roku na rok. Jeśli chcemy je zwiększyć, siejemy nimi większe obszary i lepiej nawozimy. Jeśli chcemy plon zmniejszyć, zmniejszamy obszar zasianych pól. Nie wiemy oczywiście, jak pogoda dopisze, od której zależy ostatecznie urodzaj każdego roku, ale tak z grubsza przepowiedzieć możemy plon, bo zależy on przede wszystkim od zasianego obszaru.

Inaczej przedstawia się sprawa z drzewami owocowymi takimi, jak np. nasze jabłonie. Są to drzewa długowieczne i nie możemy powiększyć plonu na rok przysyłając przez zasadzenie nowych drzew tej wiosny. Trudno też nam regulować czy też przepowiedzieć plon z tego obszaru sadów, jaki w danym czasie posiadamy, a to z tego powodu, że wiele jabłoni owocuje nieregularnie, tylko przemienne. Jednego roku ma bardzo duży plon, drugiego bardzo mały.

Przemienne owocowanie (alternate bearing) spowodowane jest najczęściej przymrozkami wiosennymi jakie nawiedziły wszystkie stany wschodnie w zeszłym roku. Mało było zeszłego lata jabłek, bo kwiaty zmarzły w maju. Drzewa miały dlatego zapas energii, bo nie potrzebowały żywić dużej ilości rozwijających się jabłek. Całą tą energią poszła na tworzenie pąków kwiatowych na rok obecny.

W wyniku tego będziemy mieli w tym roku za dużo kwiatów, za dużo zawiąże się owoców. Przeładowane nimi drzewa nie będą miały dość siły na wytworzenie pąków kwiatowych na rok 1947, który będzie rokiem słabego urodzaju. W ten sposób sad owocował będzie w jednym roku, a w drugim wytwarzał pąki kwiatowe.

W okolicach takich, gdzie przymrozki wiosenne nie stanowią problemu, jabłonie owocują co roku, dając prawie jedna-

kowy plon. W stanie Washington i Oregon, gdzie produkuje się dużo jabłek, istnieją takie właśnie warunki. Między jednym rokiem, a drugim nie ma nigdy zbyt wielkiej różnicy w plonie. Ale w stanach środkowych i wschodnich przymrozki wiosenne zdarzają się co jakiś czas, a zatem mamy tu dużo sadów, owocujących przemienne. Jednego roku mamy zwykle plon dwa razy większy, niż drugiego. Jest to sytuacja bardzo niepożądana, bo nadmiar jabłek powoduje niskie ceny, a kiedy ceny są wysokie, sadownik nie ma owocu.

Są pewne odmiany szczególnie skłonne do przemiennego owocowania. Do takich należy Wealthy i Yellow Transparent. Te jabłonie owocują tylko co drugi rok bez żadnego powodu, wszystko jedno czy przyjdą przymrozki wiosenne, czy też nie. Inne odmiany, jak np. popularny na Wschodzie McIntosh owocują z natury, co roku, chociaż mogą być przez przymrozki wtrącone w mniej lub więcej przemienne owocowanie, przynajmniej na pewien czas.

Jest lekarstwo na przemienne owocowanie, skuteczne dla większości odmian, ale jest ono trudne do zastosowania. Polega ono na usunięciu nadliczbowej ilości kwiatów lub drobnych zawiązków owoców. Jeśli na drzewie pozostanie normalny plon, drzewo się nie przesili. Wystarczy mu energii na wytworzenie dostatecznej ilości pąków kwiatowych na rok przyszły.

Łatwo zrozumieć, jak bardzo trudną byłoby rzeczą usunąć nadliczbowe ilości kwiatów ręcznie. Na skalę handlową jest to rzeczą niemożliwą. Obrywanie drobnych zawiązków owocowych jest powszechnie praktykowane w dobrze prowadzonych sadach, ale kosztuje drogo, zwłaszcza przy dzisiejszych płacach. Im później obrywa się zawiązki, tym łatwiej i szybciej idzie ta praca, ale też tym mniej jest ona skuteczna. Najczęściej

przerywa się jabłka w połowie czerwca.

W ciągu ostatnich czterech lat zaczęto stosować nowe sposoby w celu nie dopuszczenia do nadmiernego owocowania. Zaczęto opryskiwać drzewa w czasie kwitnienia, nie pozwalając na zapylenie się pewnej ilości kwiatów, a wiadomo, że bez zapylenia nie będzie owocu.

Pierwszym środkiem w tym celu użytym, jest związek chemiczny, sprzedawany tu pod handlową nazwą Elgetol. Ma on właściwości palące. Gdy opryska się nim kwiaty, zostaną one spalone i zabite. Opryskuje się więc wtedy, gdy tylko część kwiatów jest otwarta. Tę kwiaty zginą, a te które nie były jeszcze otwarte, zostaną nieuszkodzone.

Elgetol był już używany w wielu sadach na skalę pół-handlową. Jeśli sadownik zna się na rzeczy, może w ten sposób zaoszczędzić bardzo wiele na ręcznej pracy, a także pomóc drzewom w utrzymaniu corocznego owocowania. Kto poraz pierwszy ma z tym środkiem do czynienia, powinien wypróbować go najpierw na małą skalę, bo nieostrożne użycie, płyn zbyt mocny, może spalić wszystkie kwiaty. Zbyt słaba ciecz nie zniszczy żadnego kwiatu, albo zniszczy zbyt małą ich ilość. Instruktorzy ze szkół rolniczych chętnie udzielą potrzebnych w tej sprawie informacji.

Oprócz Elgetolu dwa jeszcze środki próbuje się obecnie w tym samym celu. Są to jeszcze nowe rzeczy i zbyt mało o nich wiemy, ale w przyszłości mogą zastąpić Elgetol. Jeden — to emulsja woskowa, którą się opryskuje kwitnące drzewa. Wosk zakleja znamiona słupków i uniemożliwia zapylenie. Drugi środek to "hormon" roślinny, taki sam, jak ten, który używa się w jesieni dla niedopuszczenia do przedwczesnego opadania jabłek.

Warto jest wspomnieć jeszcze o jednym szczególe, który

zainteresuje ogrodnika-amatora, mającego zaledwie parę jabłoni, czy też tylko jedną. Przy puścmy, że ktoś ma tylko jedną jabłoń letnią, Oliwkę żółtą — Yellow Transparent. Owocuje mu ona naprzemian co drugi rok. A przecież właściciel chciał by mieć z niej jabłka co roku. Co zrobić?

Sposób jest prosty. Obrywamy wszystkie kwiaty, albo zawiązki owoców z jednej połowy jabłoni. W ten sposób tylko druga połowa będzie w tym roku owocowała. Ta połowa, z której oberwaliśmy kwiaty, ma nadmiar energii i wytworzy w tym roku pączki kwiatowe, z których będziemy mieli owoce na

rok przyszedły. Rezultat będzie taki, że owoce będziemy mieli co roku, raz na jednej połowie drzewa, raz na drugiej. Każda połowa drzewa będzie się zachowywała zupełnie niezależnie od drugiej, bo materiały odżywcze nie przechodzą łatwo, z jednego konara do drugiego.

Krzyżówki Kurze

O mieszańcach kukurydzy pisaliśmy już tak często, że wcale się nie obrażę, gdy mi któryś z Czytelników powie, że aż do znudzenia. Ale nietylko my o tym mówimy. Niedawno w Senacie Stanów Zjednoczonych jeden senator powiedział, że zwiększenie plonu kukurydzy w tym kraju uzyskane w ciągu lat wojny dzięki użyciu mieszańców kukurydzy (hybrid corn) zapłaciło kosztą bomby atomowej.

Powodzenie w wytwarzaniu mieszańców kukurydzy zachęciło genetyków do pracy nad otrzymaniem mieszańców innych roślin dla zwiększenia ich plonu. Zagadnienie to nie ogranicza się tylko do roślin. Zachodzi bowiem pytanie, czy nie można podobnych metod zastosować w hodowli zwierząt. Czy nie uda się otrzymać dojniejszych krów, szybciej pasące się świnię, bardziej nieśne kury?

W stosunku do zwierząt nie używamy nazwy "mieszaniec", tylko "krzyżówka". Krzyżówki między poszczególnymi rasami zwierząt domowych dawno są już znane i praktykowane. Produkują one czasami zwierzęta bardziej wartościowe, niż znane nam rasy, ale nie ma tu różnicy tak wielkiej. Przyczyna jest ta, że do krzyżowania używa się osobników bardzo niejednorodnych, wcale nie stanowiących linii czystych.

Przypominamy sobie, jak wytworzone zostały mieszańce kukurydzy. Zwykła kukurydza przez zapylenie swoim własnym pyłkiem przez kilka pokoleń wytworzyła szereg linii czystych. Te linie czyste zostały

potem skrzyżowane dla uzyskania dających duże plony mieszańców.

Wśród zwierząt linie czyste wytworzyć można przez krzyżowanie braci i siostr, przez parę pokoleń. Takie krzyżowanie w celu uzyskania linii czystych jest bardzo kłopotliwe, bo bardzo często prowadzi do zupełnej degeneracji. Dlatego to właśnie w społeczeństwie ludzkim istnieją prawa przeciw zawieraniu małżeństw między bliskimi kuzynami.

Pamiętamy dobrze, że Henry A. Wallace, były wiceprezydent Stanów Zjednoczonych i obecny sekretarz departamentu przemysłu i handlu położył duże zasługi przy wprowadzeniu mieszańców kukurydzy na skalę handlową. Tak się złożyło, że jego syn, Henry B. Wallace, uzyskał wspaniałe wyniki w krzyżowaniu kur i wytworzył rasy o wiele bardziej wartościowe, niż wszystkie dotychczas znane. Oczywiście nie zrobił tego sam, ale we współpracy z innymi uczonymi hodowcami i genetykami.

Procedura była następująca. Kur krzyżowane były z kogutami, pochodzącymi od tej samej kury i tego samego koguta. Z ich dziećmi robiono to samo, to znaczy siostry krzyżowano z braćmi. Tak robiono przez kilka lat. Rezultaty były bardzo dziwne.

W pierwszym pokoleniu otrzymano kury jeszcze bardzo różnorodne, ale nieźle. W drugim pokoleniu tylko niewielka ich część była dobra, reszta zupełnie do niczego z różnych powodów. Niektóre kury łatwo u-

legały chorobom, inne miały niezdrowe instynkty, inne jeszcze nie nosiły się dobrze. W trzecim i czwartym pokoleniu było to samo. Ponieważ jednak hodowano w ten sposób tysiące kur, pozbywano się corocznie najgorszych i zostawiano najlepsze.

Nareszcie po paru latach z paru różnych ras zachowano po parę osobników, które były zdrowe i rosły. Były to już linie czyste, to znaczy takie, które przy dobrym krzyżowaniu w obrębie tej samej rodziny nie zmieniały się już wcale. Skrzyżowano teraz ze sobą takie dwie linie czyste, otrzymane z dwóch różnych źródeł.

Rezultatem tej krzyżówki były kury, przenoszące swą wartość wszystkie dotychczas znane rasy. Odporne są one na choroby więcej, niż rasy zwykłe, a równocześnie nosią się lepiej. W wielu konkursach, do których zostały zgłoszone pobiły one z łatwością zarówno Leghorns, jak i Rhode Island Red.

Jest to pierwsza próba w świecie zwierząt hodowanych do wykorzystania tych naturalnych własności jakimi odznaczają się osobniki, pochodzące ze skrzyżowania dwóch linii czystych. Podobne prace zaczęły się już w innych dziedzinach gospodarki hodowlanej. Na ich wyniki musimy jednak czekać. Nie jest to praca łatwa, wymaga też ogromnego nakładu pracy i kapitału, potrzebnego dla hodowli dużych ilości zwierząt. Łatwo mieć tysiące kur, ale trudniej jest o taką samą liczbę krów czy koni.

Rozsada w Skrzynkach Na Oknie

Po długich miesiącach zimowych tęskni człek do świeżych jarzyn prosto z ogrodu i czeka, aż wreszcie wyjdzie silne słońce, stopi, osuszy i ogrzeje ziemię, żeby można było na niej siać i sadzić. Po posadzeniu długo jednak czekać trzeba, aż nasze jarzyny wyrosną i dojrzeją. Żeby skrócić czekanie, staramy się sztucznie przyspieszyć nadejście wiosny, siejąc rośliny wewnątrz ciepłego domu lub szklarni. Rosną one tam szybko przez miesiąc lub dwa, aż wreszcie na dworze jest na tyle ciepło, że można je przesadzić na ich stałe miejsca na grządkach.

W każdym mieście i miasteczku zawodowi ogrodnicy hodują na wiosnę w szklarniach tysiące i miliony takiej rozsady, sprzedając ją amatorom ogrodnikom. Rozsada kosztuje tanio w stosunku do plonu, który nam przyniesie, więc opłaca się ją kupić oczywiście.

Kto ma dość czasu po temu i chciałby sam swoją własną rozsadę przygotować, może to zrobić nie mając nawet szklarni. Młode roślinki hodować można w domu w małych drewnianych skrzynkach na oknie. Najważniejszą jest rzeczą zapewnić im dostateczną ilość światła. Południowe okno jest najlepsze, a jeszcze lepiej przenosić skrzynkę z jednego okna na drugie wraz ze słońcem.

Skrzynki powinny być zrobione z deseczek, małe szparki na dnie służyć będą do przepuszczenia nadmiernej ilości wody, użytej do polewania. Nasypujemy ziemi do skrzynki warstwę grubą na trzy cale, to wystarczy. Ziemia powinna być bogata w próchnicę. Bierze się w tym celu dwie trzecie dobrej ziemi ogrodowej i jedną trzecią dobrze przegniętego obornika i miesza dokładnie. Jeśli możemy postarać się o zmielony torf (peat moss) zastąpić on może obornik.

O ile można jeszcze siać nasiona w ogrodzie bez uprzedniego zabezpieczenia ich przed pa-

sożytniczymi grzybkami, ryzykując trochę, to zbyt wielkie jest ryzyko przy skrzynkach okiennych. Stanowczo trzeba nasiona dezynfekować np. Seme-sanem, a jeszcze lepiej samą ziemię oczyścić z pasożytniczych organizmów. Robi się to w ten sposób, że gotową do siewu skrzynkę wstawia się do pieca na godzinę czy dwie. Nie trzeba wyższej temperatury, niż 200 stopni. Zabija ona wszystkie grzybki pasożytnicze i możemy już nasze nasiona siać bezpiecznie.

Siejemy nasiona w skrzynce w rzędach oddalonych od siebie o dwa cale, pokrywając je dość cienką warstwą ziemi. Zostawiamy teraz skrzynkę na oknie, polewając troskliwie. W większości wypadków, ostrzegać trzeba przed polewaniem za wiele, bo troskliwy amator najczęściej robi bagienko z takiej skrzynki, w którym gnią jego nasiona, a nie kiełkują. Ziemię trzeba dobrze zmoczyć przed siewem, a potem polewać w miarę wysychania, żeby zawsze była wilgotna, ale nigdy nie przesycona wodą.

Gdy rośliny wykiełkują i widzimy, że rosną za gęsto, trzeba powyrwać nadliczbowe i zostawić je nie gęściej, niż ćwierć czy pół cala jedna od drugiej. Później, gdy się rozrosną i będą miały po cztery listki każda, znowu widzimy, że jest w skrzynce za gęsto. Zamiast dalszego przerywania przesadzamy je teraz do nowych skrzyneczek, zawierających tak samo przygotowaną ziemię, za wyjątkiem sterylizacji w piecu. Grzybki nie napadną już roślinek w tym stadium.

Przesadza się roślinki do nowych skrzynek, umieszczając je w większych jedna od drugiej odległościach, bo tu będą już one rosły aż do czasu przesadzenia na stałe miejsce do ogrodu. Kapustę i pokrewne jej rośliny umieszcza się w odległościach 2 cali jedna od drugiej w obu kierunkach, pomidory i pieprze 3

lub 4 cale, a selery można sadzić co 1.5 cala.

Przesadzanie jest delikatną operacją i musi być dokonane ostrożnie, żeby rośliny w jej wzroście nie opóźnić. Wykopuje się je nożem, łyżeczką czy też specjalną małą szufelką (tro-wel) i wybiera się te, które najbardziej są rozwinięte i mają nie uszkodzone korzenie z największą bryłką ziemi wokoło nich.

W nowej skrzynce robi się w ziemi dziurę i wkłada do niej roślinkę, sadząc ją trochę tylko, ale niewiele głębiej, niż rosła poprzednio. Uważać trzeba, żeby jej korzeń nie został zawinięty przy tej manipulacji, ale szedł prosto w dół. Jeśli korzeń jest długi, możemy uszczyknąć jego dolny koniec. Ziemię wokoło nowo posadzonej roślinki ugniatamy palcami i polewamy wodą, żeby jarzyny nie zwiędły.

W pierwszy dzień po przesadzeniu lepiej skrzynki na silne słońce nie wystawiać, ale trzymać ją w cieniu. Potem oczywiście im więcej damy roślinom światła, tym lepiej.

Gdy rozsada już tak wyrosła, że powinno się ją przesadzić do ogrodu, zdarza się czasem, że wiosna jest późniona i stanowczo za wcześnie na to się odważyć. Trzymać zaś rośliny w domu, to będą rosły za szybko, co im na zdrowie nie wyjdzie, bo są za bardzo ścięśnione, wysokie, cienkie, mają mało liści. Lepiej więc zatrzymać je we wzroście, a robi się to przez przeniesienie je do zimnego pomieszczenia. W dzień muszą mieć światło, więc trzeba je trzymać na oknie gdzieś w najzimniejszej części mieszkania, a na noc można je wynieść do zimnego garażu. Uważać oczywiście trzeba, żeby ich nie zmrozić.

Gdy wiosna jest wczesna i obawiamy się, że nasza rozsada za wolno rośnie, można jej wzrost przyspieszyć przez przeniesienie jej do ciepłego pokoju. Znowu uważać należy, żeby

było w dzień jak najwięcej światła, a temperatura od 70° do 75°F. Wystrzegać się jednak należy kaloryferów (radiator). Nigdy nie stawia się skrzynki na kaloryferze — "żeby im było ciepło".

Rozsada w mieszkaniu rośnie w warunkach bardzo dla wzrostu roślin odpowiednich. Nie ma wahań temperatury, deszcz na rozsadę nie pada. Gdy przesadzi my je do gruntu nie powodzi im się tak dobrze. Najgorsze są dla nich nocne przymrozki, które mogą je łatwo zniszczyć. Trzeba więc rozsadę przed przesadzeniem zahartować uodpornić na mróz.

Robi się to w ten sposób. Na jakiś tydzień przed przesadzeniem wystawia się skrzynki na dwór na chłodną pogodę, a na noc wstawia się do garażu czy jakiejś komórki, gdzie jest dość zimno, ale gdzie mróz ich nie uszkodzi. Jeszcze lepiej wstawić skrzynki na ten czas do inspektów, otwartych na dzień, zamkniętych na noc. W ten sposób rośliny przyzwyczajają się stopniowo do zimna i nie zmarzną tak łatwo, gdy je wreszcie przesadzimy do ogrodu.

Ogrodnicy sprzedają już zahartowaną rozsadę. Przy zakupie u ogrodnika warto pamiętać, jaka rozsada jest dobra, a jaka zła i zawsze kupować dobrą, nawet jeśli troszeczkę droższą. Dobrze wyhodowane rośliny rosną w skrzynkach daleko jedna od drugiej, a przez to, że miały dużo światła, są silne i zdrowe. Ich łodygi są raczej krótkie, ale grube i silne. Liście mają duże, szerokie, grube, na stosunkowo krótkich ogonkach, kolor liści jest ciemno-zielony. Rośliny marne są zwykle ścięśnione, blisko jedna od drugiej posadzone, łodyżki ich są wysokie, cienkie i słabe, pokładające się, liście małe na długich ogonkach, cienkie, wiotkie i blade, albo żółtawo zielone.

Z tego samego opisu można sądzić, czy wyhodowane przez nas rośliny są dobre czy złe.

Zachodzi teraz pytanie, które gatunki jarzyn powinny się ku-

pić u ogrodnika lub samemu wyhodować w skrzynkach na oknie, a które wystarczy posiać bezpośrednio w ogrodzie. Przede wszystkim o te warzywa warto wcześniej z rozsady się postarać, które łatwo się dadzą przesadzać.

ajczęściej kupuje się rozsady pomidorów, pieprzu, sałaty, kapusty i jej krewniaków — kalafiorów, brukselki, broccoli, oraz selerów. Wszystkie te warzywa łatwo się przesadzają, ale nieprawda jest, że przesadzanie jest dla nich pożyteczne, albo że przyspiesza ich wzrost. Przesadza nie jest to konieczne zło, ale te rośliny znoszą je stosunkowo nieźle. Bardzo łatwo przesadza się buraczki, ale ogrodnicy nie hodują ich rozsady na sprzedaż, bo zamiast tuzina czy dwóch muślielibyśmy kupić pięć czy 10 tuzinów, a toby za drogo nas kosztowało. Jeśli jednak hodujemy rośliny w skrzynkach, warto i buraczki w nich zasiać. Będziemy je mieli wcześniej na boćwinę, gdy innych warzyw jeszcze nie ma.

Są wreszcie takie jarzyny, które przesadzania nie znoszą, a raczej bardzo cierpią z tego powodu. Do takich należą ogórki melony i arbuzy. Mają one słabe systemy korzeniowe i po przesadzeniu albo wcale się nie przyjmują, albo długo chorują i nie rosną wcale szybciej od tych, które znacznie później posadziliśmy z nasion wprost w ogrodzie.

Tylko prawdziwi miłośnicy wczesnych jarzyn nie znają żadnych zakazów i nawet ogórki melony czy też arbuzy sieją wcześniej w skrzynkach i wazonikach. Rośliny te bowiem można przesadzać bez żadnej dla nich szkody, jeśli się nie porusza ich systemu korzeniowego. Można np. kilka nasion ogórków posadzić wcześniej w doniczce, a gdy przyjdzie czas, ziemię wyjąć z doniczki i całą bryłę wsadzić do ziemi w ogrodzie bez najmniejszego wzruszenia korzeni. W ten sposób wyhodujemy sobie niezwykle wczesne ogórki

W północnych częściach kraju, gdzie lato jest zbyt krótkie dla melonów i arbuźów, tylko w ten sposób można te warzywa hodować. Zamiast doniczek sadi się często melony czy arbuzy w skrzynkach, ale ziemię dzieli się w nich, tekturami, czy deseczkami na osobne przedziały. Z każdego takiego przedziału łatwo do przesadzenia wyjąć całą ziemię bez rozlecenia się jej i naruszenia korzeni. Im większe są takie przedziały, tym lepiej rozwiną się w nich korzenie i lepiej będą rośliny rosły po przesadzeniu.

Pomidory są jednym z najbardziej wartościowych warzyw, więc chociaż naogół łatwo się dadzą przesadzać, to mimo to często sadzimy je osobno w wazonikach, czy też w osobnych przedziałach w skrzynce. W ten sposób można wcześniej je zasiać i mogą wyrosnąć większe na czas przesadzenia, a mimo to samo przesadzenie jest dla nich prawie bezbolesną operacją.

Jarzyny takie jak marchew, fasola czy kukurydza przesadzają się bardzo trudno i nawet zamiłowani ogrodnicy nie próbują ich przesadzać, bo trzeba by było używać do tego celu zbyt wiele roślin. Ostatecznie sadzimy zaledwie parę czy paręnaście roślin ogórków, a fasoli trzeba by było przynajmniej kilkadziesiąt, jeśli nie kilkaset.

TO CO INNEGO.

W Londynie, przed kilometrowym ogonkiem do kina, produkowali się na ulicy trzej muzykanci. Gdy skończyli rzępolić, jeli obchodzić kolejkę z kapeluszami.

Posypały się pensy i srebrniaki...

— Thank you! rzekli muzykanci, poczem wsiedli do sztywnego auta i odjechali.

Tłum był zrazu nieco zdziwiony. Ale ktoś na głos objął: Widocznie to byli artyści.

I tłum się uspokoił. a nie żebracy!

Brzoskwinie

Żeby brzoskwinie dobrze owocowały, trzeba ziemię wokoło nich uprawiać przez całą wiosnę i połowę lata, żeby nie rosła tam zielsko ani trawa. Brona sprężynowa, a najczęściej talerzowa (disc) używana jest w tym celu w sadach, a w małym ogrodzie, gdzie mamy tylko parę drzewek, motyką można ziemię utrzymać w czystości.

Brzoskwinia różni się pod tym względem od jabłoni, która dobrze rośnie i dobrze owocuje, chociaż wokoło niej zapiścimy murawę. Brzoskwinia nie znosi konkurencji trawy ani zielska. Dopiero w drugiej połowie lata, około 1 sierpnia, trzeba przestać uprawę ziemi wokoło brzoskwiń. Można wtedy zapiścić ziemię, żeby rosły tam chwasty, przez wiatr posiane, albo też posiać jakąś roślinę pokrywową, np. żyto. Te rośliny, pokrywową zaorujemy na przyszłą wiosnę, wzbogacając przez to ziemię w próchnicę.

Zapuszczanie chwastów przy końcu lata lub też zasiew roślin pokrywowych ma na celu zatrzymanie brzoskwiń we wzroście. Chodzi o to, żeby brzoskwinia rosła szybko na wiosnę i wczesnym latem. Później jednak trzeba jej wzrost zahamować, żeby jej delikatne gałązki stwardniały i stały się odporne na mróz, gdy zima przyjdzie.

Ciąć brzoskwinie trzeba co roku. Robi się to wczesną wiosną, zanim drzewo zacznie wypuszczać liście. Każdą gałązkę zeszłoroczną skracamy o jedną trzecią jej długości lub też do połowy. Oprócz tego, gdy brzoskwinia jest już dość stara i duża, co roku tu i ówdzie wycinamy się większą gałąź blisko pnia, żeby stopniowo całe drzewo odmłodzić. Oczywiście wycinamy się też zawsze obumarłe, nadłamane czy też opanowane przez chorobę gałęzie.

Przejdziemy teraz do sposobów ochrony brzoskwiń przed

owadami i chorobami. Podamy tu raczej ogólne zasady, które w różnych okolicach kraju powinny być zmodyfikowane w zależności od tego, czy pewne choroby lub owady tam występują w wielkiej ilości czy nie.

Pierwsze opryskiwanie stosujemy wczesną wiosną, gdy pąki brzoskwini jeszcze nie zaczęły nabrzmiewać. Używa się wtedy Ciecz Kalifornijską (Lime Sulfur), której 10 galonów miesza się z 90 galonami wody. Opryskiwanie to stosujemy przeciw chorobom, zwanej Leaf Curl, którą w lecie można poznać po zwiłaniu się i karbowaniu liści, oraz przeciwko owadom, czerwcom, zwanym tu San Jose Scale. Jeśli ani ta choroba, ani owad nie wyrządza w tej okolicy wielkich szkód, można ominąć to opryskiwanie.

Drugie opryskiwanie stosujemy, gdy pąki kwiatowe brzoskwini zaczynają ukazywać swój różowy kolor. Używa się znowu Ciecz Kalifornijską, której dwa galony dodaje się do 98 galonów wody. Środek ten stosujemy przeciwko chorobie, Brązowej Zgnilizny zwanej (Brown Rot). Jest to choroba, którą łatwo można zauważyć na owocach brzoskwiń. Zaatakowane nią owoce gniją na drzewie, gdy są jeszcze zielone, albo wtedy, gdy już dojrzały. Często też gniją one już po zerwaniu z drzewa. Ta sama choroba napada na kwiaty i na małe gałązki na wiosnę. O ile w zeszłych latach nie zauważyliśmy tej choroby na kwiatkach, można i to drugie opryskiwanie opuścić.

Trzecie opryskiwanie stosujemy wtedy, gdy zwiędłe resztki kwiatu (shucks), tkwiące u nasady małych owoców, zaczynają pękać i opadać. Używa się wtedy siarkę (Flotation paste or Kolofog) w takim rozcieńczeniu, jak podaje przepis, załączony przy kupionym materiale, do którego to roztworu dodaje się na 100 galonów dwa

funtów arsenianu ołowiu (lead arsenate) i 16 funtów wapna (fresh hydrated lime).

Tego opryskiwania nie opuszcza się nigdzie, bo służy ono do zwalczania Brązowej Zgnilizny i owada, zwanego Curculio, który powoduje robaczywienie brzoskwiń. Jeśli w tej okolicy owady nie są rozpowszechnione, można do opryskiwania użyć tylko siarkę, bez wapna i arseniku, zwłaszcza na młode drzewka, które arsenik łatwo może uszkodzić.

Zamiast tego opryskiwania można opylć drzewka pyłem, zawierającym 70 procent siarki, 10 procent arsenianu ołowiu i 20 procent wapna.

Czwarte opryskiwanie stosujemy się w dwa tygodnie po trzecim. Używa się tych samych materiałów i przeciwko tym samym szkodnikom. Wszystkie uwagi, wypowiedziane w odniesieniu do trzeciego opryskiwania lub opylania, stosują się też do czwartego.

Piąte opryskiwanie stosujemy się tylko na brzoskwinie, dojrzewające po pierwszym sierpniu. Używa się je głównie dla ochrony przed Brązową Zgnilizną, a więc bierze się siarkę (Flotation paste or Kolofog) w takim rozcieńczeniu, jak podaje przepis. Nie dodaje się arseniku ani wapna. Zamiast opryskiwania można opylć drzewko pyłem, zawierającym 80 części siarki i 20 części wapna. Piąte opryskiwanie daje się w 4 do pięciu tygodni po trzecim.

Szóste opryskiwanie stosujemy się w trzy tygodnie po piątym na brzoskwinie dojrzewające po 15-tym sierpniu. Używa się te same materiały, które polecamy w piątym opryskiwaniu czy opylaniu.

Raz jeszcze podkreślić należy, że są to ogólne zasady, które zmieniają się w zależności od danej okolicy. Dokładne rady otrzymać można zawsze ze Stanowej Stacji Doświadczalnej, albo od Inspektora Rolnego w danym powiecie.

Największym wrogiem brzo-
skwiń jest Brązowa Zgnilizna,
jak widzieliśmy z programu o-
pisywania i na nią też trzeba
zwrócić szczególną uwagę. Cze-
sto widzi się w jesieni czy w zi-
mie na bezlistnych drzewach,

zwiądle, zeschłe owoce. To te,
które zgniły, zaatakowane
przez chorobę. Większość ich
leży na ziemi przez zimę, nie-
które zostały na drzewach. Na
wiosnę z tych owoców zaraza
rozniesie się naokoło.

Widać stąd, że troskliwy o-

grodnik nie powinien do tego
dopuszczać.

W okresie dojrzewania powi-
nien wszystkie zgniłe owoce
pobierać z drzew i z ziemi i
zakopać. W ten sposób zmniej-
szy nasilenie choroby na rok
przyszły.

Wyjałowienie Ziemi

Wiele się słyszy w ostatnich
czasach o wyjałowieniu ogrom-
nych obszarów ziemi w Stanach
Zjednoczonych. Dotyczy to
zwłaszcza stanów południo-
wych, gdzie znaczna powierzch-
nia ziemi musiała być porzuczo-
na, jako nieudatna do uprawy.
Jest to teraz prawdziwa pusty-
nia. Obszary takich nieużytków
wzrastały z roku na rok, to też
nic dziwnego, że zaczęto bić na
alarm. Łatwo było przewidzieć,
że z biegiem lat, jeśli się nic na
to nie poradzi Ameryka stanie
się krajem rolniczo biednym.

W jaki sposób jałowiej gle-
ba? Różne drogi prowadzą do
tego. Stosunkowo najprostsza
jest ta. Oto farmer ma duży ka-
wał ziemi na równinie. Ma wspa-
niałe urodzaje, bo ziemia jest
dobra, więc nie nawozi wcale.
Po latach kilku czy kilkunastu
składniki odżywcze w glebie się
tak wyczerpią, że urodzaje spad-
ną, a wreszcie uprawa przesta-
nie się opłacać. Tak wyjałowio-
ną ziemię łatwo jednak znowu
dł do dobrego stanu przyprowa-
dzić. Obfite nawożenie zapewni
znowu dobre plony w ciągu ro-
ku lub dwóch lat.

Trudniejsza jest sytuacja, gdy
wyjałowienie polega na wyczer-
paniu próchnicy w glebie,
zwłaszcza, gdy jest to ziemia
gliniasta. Próchnica (humus)
może się wyczerpać, jeśli na po-
lu siał będziemy kukurydzę po
kukurydzy, pszenicę po pszeni-
cy, czy sadzić kartofle po kar-
toflach bez stosowania nawo-
zów zielonych. Po upływie pew-
nej ilości lat struktura gleby
pogorszy się znacznie. Ziemia
gliniasta stanie się o wiele cięż-
sza, lepka, będzie się zyschać
więcej, nie przepuszczać wody.

Ziemia piaszczysta po stracie
próchnicy będzie tak przepusz-
czalna, że wszystko, co na niej
posiejemy, uschnie z braku wo-
dy.

Ziemię, która została wyjało-
wiona z powodu straty próchni-
cy nie przywróci do urodzaj-
ności nawożenie nawozami mi-
neralnymi. Tylko dodanie obfi-
tych ilości materii organicznej
może sytuacji zaradzić, ale zaj-
mie to przynajmniej kilka lat.
Najlepiej taką glebę zostawić
bez orania. Niech zarosnie ona
trawą i zielskiem, które co roku
bogacić będzie ziemię w mate-
rię organiczną. Ziemię częścio-
wo tylko pozbawione próchnicy
mogą być poprawione nawoże-
niem za pomocą obornika, albo
też uprawy nawozów zielonych.

Najgorzej przedstawia się
sprawa, gdy ziemia stała się
jałowa, bo erozja zmyła z po-
wierzchni ziemi urodzajną war-
stwę gleby. Weźmy taką sytu-
ację. Pole jest położone na zboc-
zu wzgórza, pokrytego cien-
ką tylko warstwą ziemi, pod
którą leży skała. Jeśli erozja
zmyje warstwę gleby, niczym
jej zastąpić nie możemy. Musi-
my czekać, aż skała zwietrzeje
i stworzy nową warstwę gle-
by, a to może potrwać tysiące
lat.

Nic dziwnego, że raz zero-
dana gleba na ziemiach płytkich
nie da się już do urodzaj-
ności przywrócić. Jeśli nie
wszystka ziemia została zmyta,
może na niej rosnąć trawa,
krzewy czy niektóre drzewa, to
wszystko. Nie można jednak
marzyć o uprawie roli na tym
miejscu.

Erozja niszczy i rabuje glebę
nie tylko na ziemiach płytkich.

nawet ziemie głębokie, gdzie do
skały bardzo daleko, mają tyl-
ko cienką warstwę gleby na
swej powierzchni. Tylko ta cien-
ka warstwa jest urodzajna. Je-
śli erozja ją zabierze, zostanie
podglebie, które jest nieuro-
dzajne. Ogromne obszary opusz-
czone ziemi stanowią właśnie
ziemię tego typu. Chociaż zie-
mia została do skały jeszcze
daleko, ale jest to tylko surowe
i martwe podglebie, a nie buj-
na i kipiąca życiem gleba.

Taką zerodowaną ziemię
można przywrócić do dobrego
stanu, ale na to trzeba kilku lub
kilkunastu lat. Trzeba przede
wszystkim zatrzymać erozję.
Zasiać rośliny, które mogą po-
kryć całą ziemię i uniemożliwić
zmywanie jej z powierzchni.
Niech te rośliny rosną, wzboga-
cają ziemię w próchnicę, a
ich korzenie urabiają jej struk-
turę. Z biegiem czasu utworzy
się nowa warstwa gleby.

Ważniejszą jednak rzeczą,
niż zrehabilitowanie wyjało-
wionych gleb jest utrzymanie
urodzajności gleb urodzajnych
i zabezpieczenie ich przed ero-
zją. Uwagę zwrócić należy prze-
de wszystkim na pola, leżące na
pochyłości, gdzie woda po desz-
czu szybko bieży na dół i zmy-
wa wierzchnią warstwę gleby.
Takie pola na zboczach powin-
ny być uprawiane w zagony na
poprzek zbocza, albo też zosta-
wiane na pastwiska czy łąki,
gdzie nie orze się wcale, albo
robi się to bardzo rzadko. W
pewnych wypadkach poleca się
pobudowanie terasów, które
spełniają podobną rolę. Facho-
we rady w tym celu i pomoce
udzielają odpowiednie instytu-
cje rządowe, a zwłaszcza Soil
Conservation Service.

Nasienie Mieszańców Kukurydzy

Rzadko już który dziś rolnik wysiewa swoje własne ziarno kukurydzy, jak to robiło się jeszcze przed laty niespełna dwudziestu. Każdy teraz kupuje nasienie mieszańców (hybrid corn). Nasienie to kosztuje drożej, ale to nie wiele znaczy, jeśli się zważy, że otrzymuje farmer za tę nadwyżkę sowitą nagrodę w postaci znacznie większego plonu.

Warto przypomnieć, jak się produkuje nasienie mieszańców kukurydzy, a zarazem wyjaśnić, dlaczego kosztować musi ono drożej, niż ziarno zwykłe.

Dla otrzymania mieszańców (hybrids) trzeba mieć przede wszystkim tak zwane linie czyste (pure lines) kukurydzy. Otrzymuje się zaś linie czyste przez hodowanie kukurydzy, która zapylana jest swoim własnym pyłkiem przez parę pokoleń. Robi się to w ten sposób. Sadzimy byle jaką kukurydzą, a gdy pokaże się kiść na kolbie, zakrywamy ją papierowym woreczkiem, żeby wiatr nie zapylił jej jakimś innym pyłkiem, przyniesionym z innych łodyg kukurydzy. Gdy na tej samej łodydze dojrzeje pyłek, zapylamy nim kiść kwiatów żeńskich, potem znowu zakrywamy kolbę torebką.

Otrzymamy w ten sposób nasiona kukurydzy, zapylonej własnym pyłkiem. Sadzimy je na przyszły rok i powtarzamy te same czynności, to znaczy zapylamy ją znowu własnym pyłkiem. Postępujemy tak co roku. Po latach sześciu czy siedmiu nasza kukurydza stała się już linią czystą. Jak wpłynęło to samozapylanie na jej wielkość i plon? Z dużych roślin i z dużych kolb dostaliśmy małe rośliny o małych, niedobrze wypełnionych kolbach.

Widać stąd, że samozapylanie wpłynęło w bardzo zły sposób na kukurydzą. Jeśli będzie my powtarzali je przez następnych lat kilka czy kilkanaście,

nasza kukurydza będzie tak słaba, że może zagać zupełnie, może nie być w stanie wydać jednego ziarna.

Weźmy jednak takie dwie linie — czyste, z różnych pochodzących źródeł, i skrzyżujmy je ze sobą, to znaczy, zapylmy jedną linię pyłkiem drugiej. Plon z tego zapylenia będzie też mały. Ale zachowajmy tego mieszańca i posiejmy go na rok przyszły. Teraz dopiero zobaczymy istny cud. Z tego mieszańca, powstałego ze skrzyżowania dwóch chuderlawych i słabych linii wyrośnie potężna, wspaniała roślina, dająca obfity plon.

Oto jest cały sekret wytwarzania mieszańca. Dlaczego ziarno mieszańców jest drogie? Dlatego, że producent musi utrzymywać i hodować linie czyste, co jest rzeczą niezmiernie uciążliwą, ze względu na ich słabość i mały plon. Nie każda linia czysta nadaje się do stworzenia dobrych mieszańców. Jest rzeczą uczonych genetyków i rolników wypróbować które dwie czyste linie dają najlepszą kombinację.

Siejąc nasiona mieszańców zapewniamy sobie dobry plon na rok obecny. Jeśli zebrane nasienie zachowamy na rok przyszły, nie możemy się już spodziewać tak dobrych rezultatów, a to dlatego, że na naszym polu kukurydza zapyla się przez wiatr w sposób przez nikogo nie kontrolowany. Degeneruje się wobec tego i ubożeje. Dlatego to co roku trzeba kupować nowe ziarno.

Opisana powyżej metoda wytwarzania mieszańców została w ostatnich latach znacznie uproszczona, co pozwoliło na potanieenie ziarna siewnego i na prawie całkowite wyparcie odmian zwykłych przez mieszańce. Linie czyste wytwarza się w podobny sposób. Gdy ma się odpowiednie dobrane linie czyste krzyżuje się je, ale nie przez ręczne zapylanie. Robi się to prościej i taniej.

Przypuśćmy, że mamy dwie linie czyste, A i B. Sadzi się na odosobnionym polu dwa rzędy A, jeden B, dwa rzędy A itd. Gdy zaczynają rozwijać się kiście kwiatów męskich (tassels) wycinamy je w rzędach linii A zupełnie. Wskutek tego na tym polu rozsiewać się będzie tylko pyłek kwiatów linii B, bo te nie zostały wycięte. W rezultacie obie linie (A i B) zapyla się pyłkiem linii B.

W jesieni kolby z linii A zapylone pyłkiem linii B będą zebrane osobno, bo są to mieszańce. Kolby linii B zapylone pyłkiem linii B zbierzemy osobno — jest to w dalszym ciągu czysta linia B. Mieszańca powstałego ze skrzyżowania linii A z linią B nie sprzedajemy farmerom. Okazało się bowiem, że możemy skrzyżować dwa takie mieszańce pierwszego stopnia i otrzymamy mieszańca drugiego stopnia, który jest równie silny i daje równie duże plony.

Jak to się robi w praktyce? Opisaliśmy powyżej sposób, w jaki otrzymaliśmy mieszańca linii A z linią B. Oznaczamy tego mieszańca A x B. W podobny sposób na innym polu otrzymamy mieszańca z dwóch innych linii, nazwijmy go C x D. Mamy więc dwa mieszańce, których wyprodukowanie zajęło nam sporo czasu i duży kawał pola, bo wszystkie cztery czyste linie — A, B, C i D były roślinami małymi, słabymi, dającymi mały plon.

Teraz mamy jednak dwa mieszańce A x B i C x D. Siejemy je obok siebie rzędami, jak kiedyś sialiśmy A i B. Teraz jednak zamiast małych i słabych roślin otrzymujemy rośliny duże, silne i produkcyjne. Jeśli wytniemy wszystkie kwiaty, męskie mieszańcowi A x B z nim się zacznie pyłek wysypywać, wtedy na roślinach A x B powstanie nasienie, zapylone pyłkiem C x D. Będzie to podwójny mieszańiec, powstały ze

skombinowania wszystkich czterech linii czystych. To nasienie powstało samo na mieszańcu, powstało więc w dużej ilości. Nic dziwnego, że można je hodować i sprzedawać farmerom po cenie naprawdę wy-

szej, ale nie za wysokiej.

Mnóstwo różnych mieszańców sprzedaje się w składach nasiennych. Nie każdy jednak mieszańiec jest dobry, nie każdy nadaje się do miejscowych warunków. Trudno w tym wy-

padku słuchać poleceń sprzedającego, któremu chodzi tylko o zysk. Lepiej zapytać się w biurze najbliższego instruktora Rolnego (County Agent), albo też napisać w tej sprawie do Stanowej Szkoły Rolniczej.

Uprawa Grzybów

Grzyby uprawia się tylko w stanach północnych i środkowych. Stany południowe nie nadają się do tego, a to z tego względu, że grzyby wymagają do swego wzrostu dość niskiej temperatury od 45°F do 55°F przez trzy czy cztery miesiące.

Uprawiać grzyby można na bardzo dużą skalę, albo też na małą skalę z amatorstwa. Radzę sobie sprowadzić broszurkę "Mushroom Growing" Farmers' Bulletin 1875. Można tę broszurkę dostać bezpłatnie, gdy się napisze do U. S. Department of Agriculture, albo do kongresmana ze swego okręgu. Broszurka ta podaje wszystkie szczegóły, dotyczące hodowli pieczarek.

Duże grzybiarnie robią ładne pieniądze na hodowli pieczarek, zwłaszcza w pobliżu dużych miast. Rynek na grzyby jest poprostu niewyczerpany, bo ludzie kupują nie tylko jako takie, ale też w postaci zupy grzybowej, która jest niezmiernie w Ameryce popularna. Żeby jednak grzybiarnię z powodzeniem prowadzić, trzeba się na rzeczy znać i mieć dużo w tym interesie doświadczenia. Jest to bowiem interes bardzo skomplikowany i wymagający wiele wiedzy.

Hoduje się grzyby na kompoście, zrobionym ze słomistej nawozy konńskiego. Układa się nawóz w duże stosy, polewa wodą i przerabia widłami od czasu do czasu. Gdy kompost jest gotowy, nie widać już w nim kawałków słomy ani nawozu. Stanowi on jednolitą, sypką masę.

Zabiera się wtedy kompost do specjalnie urządzonych budynków i układa się na półkach, położonych jedna nad drugą. Na każdej półce kładzie

się kompost biorąc buszel na każde dwie stopy kwadratowe półki. Zamyka się wtedy budynek i pozwala na "zagrzanie" się kompostu. W czasie tego procesu temperatura dojść powinna do 130°F. Pomaga to do oczyszczenia kompostu z pasożytów. Uważać jednak trzeba, żeby temperatura nie podniosła się zbyt wysoko, bo np. temperatura 145°F może źle wpłynąć na kompost i na późniejszy na nim wzrost grzybków.

Gdy temperatura opadnie, sadi się na kompoście grzybni (spawn). Grzybnię kupujemy ze specjalnych firm, które zajmują się jej produkcją. Wyjmujemy ją ze szklanych słoików, dzielimy na grudki wielkości połowy kurzego jaja i sadzimy w kompoście jeden kawałek od drugiego o jakieś 9 do 10 cali. Grzybniarstwo najlepiej w temperaturze około 75°F ale lepiej jest utrzymywać temperaturę około 70°F, bo mniej narażone są w niej grzyby na szkodziaki.

Po dziesięciu dniach temperatura obniża się coraz bardziej, aż dojdziemy do 50°F. Przez resztę sezonu powinna panować taka właśnie temperatura. Można grzyby hodować w temperaturze 60°F a nawet 65°F przez cały czas, ale plon będzie mniejszy.

W dwa tygodnie po sadzeniu grzybni przykrywa się kompost cienką warstwą dobrej i miękkiej ziemi. Najlepiej nadaje się w tym celu ziemia lekko gliniasta o znacznej zawartości próchnicy. Czekamy teraz aż do czasu, kiedy grzybki zaczynają ukazywać się na powierzchni ziemi. Zaczynają się wtedy żniwa, które trwają od trzech do czterech miesięcy.

Jak widać z tego krótkiego

opisu, hodowla grzybów jest skomplikowana. Trzeba dokładnie mierzyć temperaturę i regulować ją przez wpuszczanie z zewnątrz zimniejszego powietrza, albo też ogrzewanie wnętrza budynku. Przewietrzanie konieczne jest też i dlatego, że fermentujący kompost tyle wydaje z siebie dwutlenku węgla, że trudno by było oddychać w nieprzewietrzanym budynku. Regulować też trzeba wilgotność powietrza i wilgotność samego kompostu przez odpowiednie polewanie. Grzyby mają swoich nieprzyjaciół wśród owadów, które zwalczą się przy pomocy trujących gazów, co znowu wymaga znajomości rzeczy.

Wspominałem jednak, że hodować można grzyby także i na małą skalę bez kosztownych przyrządów, a robi się to w sposób następujący. Przygotować trzeba kompost w podobny sposób, jak dla hodowli na szeroką skalę. Robi się to w lecie, żeby kompost gotowy był pod jesień.

Wybieramy w piwnicy takie miejsce, gdzie przez parę miesięcy utrzyma się temperatura od 45°F do 60°F. Zakłada się tam półki i kładzie na nie kompost. Przy małej jego ilości nie będzie on się zagrzewał, to też za parę dni sadzimy na nim grzybnię. Po dwóch tygodniach przykrywamy kompost ziemią i czekamy na plon.

GRAMATYKA

—Stasiu, jak jest liczba mnoga od "człowiek?"

—"Ludzie," proszę Siostry.

—Dobrze, a teraz, daj mi liczbę mnogą od "dziecko."

—"Bliźniaki," albo "trojaki"—odpowiada Staś.

Zimowy Sen

Gdy wyjdziemy na dwór i spojrzemy na rosnące wokoło drzewa i krzewy bezlistne i zdawałoby się — martwe, myślimy niewątpliwie o tym, że jest to tylko stan uśpienia, który niedługo minie, bo wiosną drzewa ulistnią się i zakwią. Zapadły rośliny w stan uśpienia jeszcze późnym latem i wczesną jesienią. Zima przełamala ten stan i drzewa są znowu zdolne do wzrostu.

Już teraz, przy końcu lutego, drzewa i krzewy nie śpią. Łatwo się o tym przekonać, gdy się spojrzy na krzak leszczyny, która kwitnie już od dłuższego czasu, nie zważając na to, że wokoło mróz i śnieg. Wiele innych krzewów kwitnie już teraz.

Nawet te rośliny, które z powodu zimna na dworze nie kwitną, już wcale nie są śpiące; zetnijmy parę gałązek forsyj i włóżmy do wody w mieszkaniu, a żółte jej kielichy pokazą się w niewiele dni. Gdybyśmy te same gałęzie ścięli na parę dni przed Bożym Narodzeniem i włożyli do wody, nie rozkwitłyby wcale. Teraz cały świat roślinny już się przebudził, czeka tylko ciepła, aby z nowego życia skorzystać.

Czasami to ciepło przychodzi trochę zawcześnie i pąki zaczynają nabrzmiewać gwałtownie, kwitnienie przychodzi za wcześnie. Tak było w roku zeszłym, kiedy we wschodnich Stanach drzewa owocowe z powodu nadmiernie wysokich temperatur w kwietniu zakwitły o trzy tygodnie za wcześnie. Potem zaś przyszedł zimny miesiąc maj, rezultat był taki, że w tej części kraju plon jabłek wyniósł zaledwie jedną czwartą normalnego plonu.

O ile my tu często narzekamy, że okres uśpienia skończył się zbyt wcześnie i drzewa ruszyły za szybko, o tyle w niektórych okolicach ludzie narzekają na rzeczy wręcz przeciwnie. W niektórych okolicach Kalifornii zimy są tak ciepłe,

że jest za mało zimna, aby przełamać okres uśpienia brzoskwiń. Chociaż więc wiosna przychodzi tam w styczniu, czasem brzoskwinie nie zaczynają się rozwijać, aż w czerwcu. Tak więc każdy ma swoje kłopoty.

Nasiona zbóż posiadają zdolność kiełkowania o każdej porze roku, gdy tylko znajdą odpowiednie warunki. Do warunków tych zaliczyć trzeba ciepło, wilgoć i tlen. Tlen (oxygen) jest jednym ze składników powietrza, potrzebny jest or wszystkim żyjącym organizmom do oddychania. Powietrze zawiera około 20 procent tlenu.

Tlen, ciepło i wilgoć są jednakowo ważne dla zasianego ziarna. Jeśli jednego z nich brak, to ziarno nie wykiełkuje, a jeśli nawet wykiełkuje, to wkrótce zginie marnie. Ze ziarno nie będzie kiełkowało na mrozie, to jasne, że nie wykiełkuje, gdy jest suche, to też oczywiste. Konieczność tlenu do kiełkowania może nie wydaje się tak oczywista.

Ale łatwo możemy się przekonać, jeśli do szklanki zwykłej wody wrzucimy parę nasion kukurydzy, owsa czy jęczmienia. Ziarna napęcznieją, ale nie wykiełkują, bo mają za mało powietrza, i za mało tlenu. Jeśli zaś wykiełkują to szybko zemrą z tych samych powodów.

Podobnie dzieje się, gdy nasiona zostają posiane w ziemi. Nie siejemy zboża, gdy jest błoto, gdy ziemia jest tak prześiakieta wodą, że nie ma w niej wcale powietrza. Jeśli jednak bezpośrednio po zasiewie pójdą deszcze i z ziemi zrobi się błoto, a taki stan trwa długo, to wiadomo, co się stanie: zboże wygnije. Nie następuje to z powodu wody bezpośrednio, ale z powodu braku powietrza.

Wpływ braku powietrza na kiełkowanie nasion i na wzrost ich późniejszy trzeba mieć zawsze na uwadze. Bo nawet w

długi już czas po kiełkowaniu powietrze w ziemi jest konieczne do normalnego rozwoju korzeni, bo one są przecież żywe i oddychać muszą.

Prawdę mówiąc większość naszych praktyk rolniczych służy między innymi do tego, aby zapewnić roślinie dostępną ilość powietrza w glebie. Po co orzemy i bronujemy? Nie tylko po to, aby roślina mogła łatwiej się przebić przez spulchnioną ziemię, nie tylko dla przyspieszenia wietrzenia gleby i dla zwalczania chwastów, ale też i dlatego, aby zapewnić korzeniom rośliny dostęp świeżego powietrza, które łatwo przenika spulchnioną glebę.

Wróćmy jednak do naszego ziarna, które znajduje się w wilgotnej ziemi. Pęcznieje ono, woda przenika do jego środka i zaczyna żyć naprawdę. Materiały zapasowe, zgromadzone w ziarnie, rozpuszczają się i zaczynają płynąć do maleńkiego zarodka, który spoczywał dotychczas w kącie ziarna.

Teraz zarodek budzi się i zaczyna się szybko powiększać. Po dwóch dniach mniej więcej z ziarna wystaje już pierwszy korzeń i pierwszy liść. Korzeń rośnie do dołu, liść do góry. Liść jest zawsze jeden, korzeni jest więcej od trzech do ośmiu. Jeśli ziarno jest pod ziemią głęboko, dość długo musi rosnąć liść wraz z łodyżką, aby wy dostać się nad ziemię. Cały materiał, który potrzebny jest do wydłużania się łodyżki i korzeni musi być wzięty z ziarna, bo przez ten czas roślina nie wytwarza wcale nowego pożywienia.

Pszenica po pięciu do ośmiu dniach, owies i jęczmień wcześniej, wydostaje się na powierzchnię ziemi. Kielki, które widzimy pierwszego dnia, są białawo-żółte, nie zdążyły wytworzyć jeszcze zielonego barwnika, który jest roślinom konieczny do życia potrzebny. Mała roślinka ciągle jeszcze ży-

je z zapasów, które nagromadzone są w ziarnie.

Zielony barwnik wytwarza się pod wpływem światła. Kiedy kielek wyjdzie na powierzchnię, zielenieje w ciągu paru

godzin. Jest to dla niego ważne, bo przez to roślina staje się samodzielną. Jeszcze przez pewien czas czerpie z ziarna pożywienie, ale też produkuje swoje własne. Za pomocą ko-

rzeni pobiera z ziemi minerały, a za pomocą liści chwyta z powietrza dwutlenek węgla (carbon dioxide) i z niego i wody tworzy cukry i skrobię (starch).

Skąd Się Wzięła Pszenica?

Jeszcze przed stu laty uważano powszechnie, że wszystkie rośliny jakie obecnie żyją, istniały na naszej ziemi od samego początku świata i przetrwały aż do dziś dnia. Dopiero nowsze badania uczonych wykryły i udowodniły, że tak nie było.

Rośliny i zwierzęta ciągle się na świecie zmieniają, jedne powstają drugie zamierają, jedne nadchodzą drugie giną. Zboża i inne rośliny uprawne są doskonałym tego przykładem. Selery, które się teraz uprawia, nie były znane wcale przed stu laty. Kartofle uprawia się dopiero od lat kilkuset.

Zboża mają najstarszą historię, ze wszystkich roślin uprawnych. Z ksiąg historycznych, pisanych parę tysięcy lat temu wiemy że zboża uprawiane były w dawnym Rzymie, w Palestynie, w Egipcie i innych starożytnych krajach.

Kiedyś przed tysiącami lat, kiedy na naszej ziemi żyli nasi przodkowie, pierwsi ludzie, prowadzili oni życie bardzo do zwierząt podobne. Pożywienie ich składało się z upolowanych zwierząt i ptaków, oraz z owoców i jagód dzikich roślin, rosnących w lasach.

Ktoś z tych pierwszych ludzi zauważył, że nie tylko dzikie orzechy, dzikie jagody, dzikie jabłka i gruszki nadają się do jedzenia. Zauważył ten człowiek, że pewne trawy, rosnące na łąkach i po bagnach mają duże nasiona, które można wyłuskać i zjeść, gdy się jest bardzo głodnym. Te nasiona smakowały nawet całkiem nieźle. Co więcej, gdy się je potłuło na kamieniu na proszek, ten proszek mieszało z wodą i taką mazię pottrzymało trochę na drugim, rozpalonym na ogniu kamieniu, to z tej mazi two-

rzył się prawdziwy przysmak!

W taki sposób odkryli ludzie wielką rzecz, a mianowicie piczenie płacka z mąki dzikich traw. Takich dzikich traw, których nasiona były duże, było sporo. Jeszcze i teraz na polskich bagnach rośnie trawa, zwana manną. Ma ona dość duże nasiona, wielkości nasion prosa. Różne prymitywne ludy przez całe wieki zbierały mianę i żywiły się nią.

Przed tysiącami, tysiącami lat poznali ludzie trawy innego rodzaju: Jeden gatunek przy pomina do złudzenia naszą pszenicę. Bo też było to nic innego, tylko dzika pszenica. Rosła ona sobie jako dzika trawa wśród wielu innych traw, tylko miała ziarna trochę większe może takie, jak ziarna prosa.

Przez długie wieki zbierał jej nasiona dziki człowiek, aż pewnego dnia zauważył, że ta dzika pszenica na łące, gdzie się ją zawsze zbierało, rośnie bardzo marnie i daje mało nasion. Może to dlatego, że dużo zielska zaczęło ostatnio rosnąć dokoła. Powyrywał dziki człowiek zielsko i rzeczywiście pomogło, pszenica rosła lepiej i dawała większe i lepsze nasiona.

Zachęcony tym człowiek skopał ziemię koło swego domu i zasiał pszenicę, nie dopuszczając żadnego zielska. Ku jego własnemu zdziwieniu rośliny rosły jeszcze lepiej i przynosiły coraz to większy i większy plon.

Tak zaczęła się pierwsza uprawa roli. Wraz z uprawą roli weszły w życie coraz to nowe udoskonalenia. Łatwo zauważyli ludzie, że nie każda pszenica jest jednakowa. W czasie wędrówek plemion i ludów, w czasie wojen i podróży, z kraju do kraju, przewożono ziarna

pszenicy. Próbowano, które z nich są najlepsze i te tylko uprawiano.

Jeszcze i dziś w górach Palestyny, Turcji, Persji i innych krajów pobliskich znaleźć można dziką pszenicę. Od niej pocho- dzi nasza uprawna, szlachetna pszenica. Ze tak jest, a nie inaczej, dowodzi fakt, że ta dzika pszenica bardzo łatwo zapylić może pszenicę uprawną, a wiadomo, że tylko bardzo pokrewne rośliny, mogą się wzajemnie zapylić,

Tam właśnie w Azji Mniejszej wprowadzono prawdopodobnie pszenicę do hodowli. Stamtąd rozeszła się ona po świecie szeroko i dziś można ją spotkać na najodleglejszych krańcach kuli ziemskiej. Uprawia się ją zarówno w gorącym Meksyku, jak i w zimnych okolicach do 800 mil na północ od Winnipegu, w Kanadzie.

KTÓRY BARDZIEJ ZADOWOLONY?

Notatka z dziennika rosyjskiego:

"...Górnik Nikita za wydobycie 30,000 ton węgla własnymi rękami, został odznaczony orderem, mianowany bohaterem Związku Radzieckiego i jest stawiany za przykład całej kopalni..."

Wiadomość z gazety amerykańskiej:

"...Górnik John wydobyl od początku wojny 35,000 ton węgla. W wyniku tego kupił on sobie małą willę, samochódzik i wszystkie weekend'y spędza grając w golfa..."

Ciekawe, który z tych dwóch dzielnych podziemniaków jest bardziej zadowolony?...

Składniki Mineralne w Paszy Świń

Minerały są niezmiernie ważnym składnikiem paszy, chociaż zwierzęta zużywają niewielkie ich ilości. Idą one na budowę kości, które przecież zbudowane są głównie z wapnia i fosforu, oraz wchodzi one w skład innych części ciała zwierzęcego dla ich prawidłowego funkcjonowania. Żelazo jest niezbędnym składnikiem krwi, w skład tej samej krwi wchodzi również sól. Tróchę trudniej jest wytłumaczyć znaczenie innych składników mineralnych, ale nie ulega wątpliwości, że są one potrzebne, bo ich brak w diecie powoduje poważne choroby. Jako przykład podać można chorobę zwaną "goiter". Objawia się ona tym, że prosięta przychodzą na świat bez sierści i giną najczęściej w przeciągu paru dni.

Zwierzęta pobierają potrzebne im składniki mineralne z roślin, którymi są żywione. Rośliny zawierają niewielkie ilości wszystkich minerałów, potrzebnych dla rozwoju zwierząt. Niektóre jednak części roślin ubogie są w minerały, a do takich należy ziarno, które stanowi główny składnik paszy dla świń. Dlatego też zwierzęta, karmione samym tylko ziarnem, często zapadają na wspomniane wyżej choroby. Dla ich uniknięcia powinno się dostarczać świniom mieszanki mineralnej. Taka mieszanka mineralna nie jest potrzebna zbytnio wtedy, gdy świnię są na pastwisku, bo liście i inne zielone części roślin zawierają w sobie bardzo dużo minerałów.

Różne firmy sprzedają różne mieszanki mineralne, opowiadając często cuda o ich wspólnych właściwościach. Trzeba przyznać, że prawie wszystkie takie mieszanki są dobre, ale byłoby naiwnością wierzyć, że jedna jest nieskończenie lepsza od drugiej. Przychodzi czasem agent i namawia na przykład

na kupienie jego właśnie mieszanki, bo zawiera ona jod, którego nie ma w mieszankach innej firmy. Taki agent opowiadać będzie przy tym, że farmer powinien kupić mieszankę z jodem, bo bez jodu przykry los spotka jego nierogaciznę.

Twierdzenie to byłoby prawdziwe w takich okolicach, jak prowincja Saskatchewan w Kanadzie, oraz niektóre góryste stany Ameryki, gdzie mało jest jodu w ziemi, a zatem i za mało w roślinach, którymi się świnię żywią. W takich okolicach powinno się dostarczyć jodu w mieszance mineralnej natomiast we wschodnich częściach kraju, a nawet i w środkowych dosyć jest jodu w ziemi, wcale więc nie trzeba dostarczać go w mieszance mineralnej, bo byłaby to tylko strata pieniędzy. Tymczasem jednak nawet w takich stanach jak New York, sprzedaje się dużo soli z dodatkiem jodu, bo wymowny agent przekonał farmera, że jod w mieszance jest konieczny. W tym jednak stanie nikt nigdy nie widział choroby spowodowanej brakiem jodu. Najbezpieczniej w stanach pogranicznych z górami Skalistymi zapytać pisemnie Stacji Doświadczalnej, czy dana okolica jest dostatecznie w jod zaopatrzona, czy nie i według tego postąpić przy kupnie mieszanki.

Każda mieszanka mineralna powinna zawierać następujące składniki: sól, wapno i fosfor. Może oczywiście farmer kupić taką mieszankę gotową, ale może też przyrządzić ją łatwo sam. Używa się w tym celu jedną część mączki kostnej (steamed bone meal), jedną część soli i jedną część zmielonego wapienia (ground limestone). To wszystko. Tylko tam, gdzie naprawdę jodu brak zamiast zwykłej soli używa się soli z dodatkiem jodu (iodized salt).

Umieszczamy zazwyczaj mieszankę mineralną w żłobie czy korycie, które zasłania się od deszczu, jeżeli koryto jest na

pastwisku. Jak wspomnieliśmy uprzednio, świnię chodzącą na pastwisku najmniej mieszanki potrzebują, ale ponieważ jest ona tania, można ją tam postawić na wszelki wypadek. Natomiast konieczną jest rzeczą dostarczyć mieszanki świniom w zimie, kiedy nie korzystają one z zielonych roślin na pastwisku.

Kiedy Sadzić Kasztany

Pewnie chodzi Panu o kasztanowce (Horse Chestnut), pospolite kasztanami zwane. Sadzi się, jak prawie wszystkie inne drzewa, na wiosnę lub w jesieni. Sadzi się je podobnie jak inne drzewa. Kopie się dół tak duży, żeby można w nim było rozmieścić swobodnie wszystkie korzenie drzewka. Tak trzeba drzewko umieścić, żeby nie rosło ono ani głębiej ani płycej, niż w szkółce. Na drzewku widać "szyjkę", miejsce gdzie był przedtem poziom ziemi.

Zasypuje się dół ziemią i udeptuje. Bardzo dobrze, jeśli do tej ziemi przemieszymy dobrze przegniłego nawozu stajennego, kompostu lub torfu. Nie należy jednak używać świeżego nawozu stajennego, bo ma on własności palące.

Dobrze jest palik przy drzewku wbić i do niego pień przywiązać dla ochrony przed wiatrem. Po posadzeniu udeptujemy ziemię wokół drzewka i polewamy ziemię wodą. W pierwszym roku po posadzeniu trzeba o tym polewaniu pamiętać, zwłaszcza w czasie posuchy letniej.

Prawdziwy kasztan (Chestnut) był kiedyś drzewem pospolitym na wschodzie Stanów Zjednoczonych. Stanowił on całe lasy. Przyszła jednak zaraza i wybiła go do szczytu. Teraz, jeśli ktoś chce koniecznie posadzić kasztan, to można spróbować gatunki azjatyckie, ale nie ma z nich zbyt wiele pociechy.

Drzewa Owocowe

Duże czereśnie, mające już po lat prawie dwadzieścia, kwitną co roku obficie, ale nie owocują. Przyczyna jest pewnie ta, że są to czereśnie (sweet cherries) tej samej odmiany. Prawie wszystkie czereśnie mają to do siebie, że nie zapylają się własnym pyłkiem. Trzeba posadzić dwie odmiany, a wtedy jedna odmiana zapyli się pyłkiem drugiej odmiany.

Jeśli chce Pan mieć owoce, niech Pan kupi jeszcze z jedno lub dwa drzewka czereśniowe i posadzi obok. Muszą to być drzewka innej odmiany, niż ta, którą ma Pan u siebie. Jeśli Pan nie zna nazwy odmiany swoich drzewek, niech Pan kupi dwie czereśnie, każdą innej odmiany. Gdy one wrosną, dostarczą pyłku do zapylania starszych czereśni, a same zapyla się w zamian ich pyłkiem.

Jeszcze przed laty kilkudziesięciu ludzie nie wiedzieli o tym, że wiele naszych drzew owocowych nie zapyla się własnym pyłkiem. Stąd powstało dużo przykrych sytuacji. W jednym miejscu na południu farmer zasadził 200 akrów sadu grusowego, składającego się z jednej tylko odmiany Bartlett. Grusze wyrosły, kwitły obficie, ale nie owocowały. Nie wiedziano w owym czasie, że grusza Bartlett w większości wypadków potrzebuje do zapylania pyłku innych grusz, myślnie, że to choroba, wycięto cały sad.

Jeszcze i teraz dużo jest np. sadów jabłoniowych, składających się z jednej tylko odmiany McIntosh. Ta jabłoń słabo się własnym pyłkiem zapyla, to też w latach dobrych da niezły plon, ale w latach marnych nie da owocu.

Drugie pytanie dotyczy brzoskwiń odmiany Golden Jubilee, o której mówią sąsiedzi, że się nie opłaci, bo jest bardzo wrażliwa na pogodę w czasie kwitnienia. Trudno mi zdecydować w tej sprawie, bo nie wiem w

jakim otoczeniu znajduje się Pana sad i jakie temperatury zdarzają się tam na wiosnę. Golden Jubilee została wyhodowana w stanie New Jersey, gdzie jej kwiaty nie są wcale delikatniejsze, niż kwiaty innych brzoskwiń. W Nowej Anglii, gdzie klimat jest surowy Golden Jubilee należy do najbardziej wartościowych odmian. Prawda, że często kwiaty jej marną w czasie przymrozków wiosennych, ale w tym samym czasie marną też i kwiaty i innych odmian.

Golden Jubilee ma wspaniały i smaczny owoc. Jest to jednak owoc delikatny i łatwo bywa uszkodzony przy zrywaniu i pakowaniu. Dlatego to, gdy trzeba brzoskwinie pakować i przesyłać daleko na rynek, trzeba się specjalnie ostrożnie z Golden Jubilee obchodzić. Jeśli może Pan trzyletnie drzewka kupić za cenę jednorocznych, warto skorzystać z okazji. Nie radziłbym się ograniczać jednak do jednej tylko odmiany. Dlaczego nie posadzi Pan takich odmian jak Vedette? Dobra to odmiana, wyhodowana w Pro-

wincji Ontario, tylko trzeba na wiosnę przerywać zawiązki owoców, bo zawsze za dużo ich się wiąże. Trzeba obrywać część z nich, żeby reszta mogła wyrosnąć w owoc odpowiedniej wielkości.

Pyta Pan wreszcie o maliny, które opadły i wyniszczyły owady. Jedyną radą jest wczesną wiosną wyciąć dwuroczne łodygi, a także i te z rocznych, które wykazują jakieś uszkodzenia. Wycięte maliny należy spalić, bo kryją się w nich zimujące owady, które gotowe będą do nowej roboty niszczyielskiej na wiosnę.

Pisze Pan o torze kolejowym, którym rosną zielska. Możliwe, że rosną też tam i dzikie maliny, jeżyny, z których owady przenoszą się wiosną na maliny w Pana ogrodzie.

W sprawie pretensji do kompanii kolejowej, najpierw należałoby się zwrócić do jej reprezentanta lub "claim agent", przedkładając całą sprawę na piśmie. W razie gdyby to nie odniosło skutku, to należy udać się do "county prosecutor" i jemu przedłożyć całą sprawę.

Jak Wygubić Perz?

Przed paru tygodniami zamieściłem odpowiedź jednemu z Czytelników na pytanie wymienione w tytule. Pisze w tej sprawie p. K. i o! i przesyła wypraktykowaną przez siebie radę. Podaje ją poniżej, bo jest godna zastosowania.

Zaperzone poie nawozi się obficie i wapnuje, a potem sieje się japońskie proso (japanese millet). Wapno wypali perz, a co zostanie, będzie zaduszone przez bujnie rosnące proso. Samo proso może być skoszone i zużyte jako siano dla bydła, albo też można poczekać, aż dojrzeje, a wtedy zbiera się je, suszy i młóci. Ziarno stanowi doskonałą paszę dla kur.

Chciałbym do tej rady dodać i parę szczegółów. Na wiosnę perz rośnie bardzo szybko w miesiącu maju i wyczerpuje

wszystkie zapasy, jakie nagromadził w sobie w roku zeszłym. W czerwcu najlepiej się za niego wziąć, bo jest wtedy najslabszy. Uprawić trzeba ziemię parę razy, poprzecinać, zagrzebać, jak można najwięcej. Teraz dopiero dużo dać nawozu wapna, a na to posiać proso, a posiać je bardzo gęsto.

Na dobrze nawożonej ziemi proso zacznie rosnąć szybko i bujnie. Wyczerpany poprzednim wzrostem i parokrotną uprawą pola perz nie da sobie rady. Zanim zacznie rosnąć, już proso zakryje całą ziemię, zabierze mu wszystko słońce. Po skoszeniu prosa w jesieni dobrze jest pole znowu uprawić i posiać gęsto żyto, które znowu zdusi resztki perzu, jeśli jeszcze jaki pozostał. Żyto zaś zaorze się na wiosnę jako nawóz zielony.

Kaczęta w Nowoczesnym Pomieszczeniu

Dużo rozgłosu zyskał sobie pewien farmer na Long Island, hodujący młode kurczęta na rynek nowojorski. Jest to przed siębiorca na dużą skalę, skoro dostarcza na rynek tego miasta około 250 tysięcy kaczek rocznie.

Parę lat temu zastosował on nową metodę do ogrzewania budynków, w których hoduje on swoje kaczęta. Metoda ta dyskutowana była już przez czas długi przez budowniczych i inżynierów, ale nigdy nie stosowano jej w drobiarstwie. Zanim opiszemy ją dokładniej, przypomnijmy sobie, jak ogrzewa się budynki dla kurcząt czy też kacząt w sposób stary, konwencjonalny.

Sam budynek jest rzadko ogrzewany jako taki. Są jednak w nim zagrodki, urządzenia z daszkiem (brooders), ogrzewane elektrycznością węglem lub ropą naftową. Kurczęta skupiają się tam, szukując ciepła, często tłocząc się przytem i depcząc.

Nowy sposób, zastosowany w hodowli kaczek na Long Island polega na ogrzewaniu całego budynku, ale nie przy pomocy kaloryferów (radiators), tylko rur żelaznych (wrought iron) na cal grubych, rozmieszczonych jedna od drugiej o 12 cali w cementowej podłodze, grubej na cztery cale. Przez rury przechodzi gorąca woda, ogrzewana przez specjalny piec.

Źródłem ciepła jest w takim budynku cała podłoga. Kaczęta nie potrzebują więc zbierać się pod swój daszek dla szukania ciepła, bo ciepło jest na całej podłodze, wszędzie. Nie zbijają się więc w gromady i nie tratują jedno drugiego.

W budynku, ogrzewanym zwyczajnie, jest zawsze kłopot ze ściółką, która wilgotnieje od wydaliny kurcząt czy kacząt od rozlewanej przez nie wody, od parowania z ich ciepłych ciał. W nowym systemie ściółka

jest zawsze sucha. Robi to ogromną różnicę przy czyszczeniu. W nowym systemie wszystko wymieść można zwyczajną miotłą, w starym trzeba było skrobać łopotą. Przy mokrej ściółce legną się zarazki rozmaitych chorób, atakujących delikatne te stworzenia. Nic też dziwnego, że śmiertelność kacząt zmniejszyła się znacznie po zaprowadzeniu nowego systemu.

Kaczęta na Long Island hoduje się przez dziesięć tygodni, w czasie których rosną one tak szybko, że powiększają swoją pierwotną wagę pięćdziesięciokrotnie. Zaczyna się je trzymać najpierw w temperaturze 90 stopni F., stopniowo przenosi się do temperatur coraz to niższych, aż dochodzi się do 70 stopni Fr. Po siedmiu tygod-

niach kaczątka jest już tak duże i zahartowane, że opuszcza specjalne budynki i idzie na dwór. Wtedy zaczyna się je paść dla dania mu ostatecznego wykończenia przed sprzedażą.

Nowy sposób ogrzewania jest dość kosztowny, wątpię, żeby opłacił się w dzisiejszych warunkach na małą skalę. Duże farmy zyskać mogą na tym wiele, bo instalacje zakłada się raz tylko, a korzysta z niej przez długie lata. We wspomnianej farmie przeciętna waga sprzedawanej młodej kaczki, hodowanej dawnym sposobem, wynosiła o pół funta mniej, niż teraz. Te nadwyżkę osiągnięto nie przez dłuższe trzymanie kaczek, tylko przez danie im po prostu idealnych warunków w ciągu pierwszych paru tygodni ich życia.

Okrywanie Warzyw Przed Przymrozkiem

Ogródek zwycięstwa pielęgnowany pieczołowicie i obsiewany kilkakrotnie w ciągu lata, może jeszcze przez długi czas dostarczać nam świeżych warzyw, o ile oczywiście nie zważy ich przedwcześnie szron, przynosząc właścicielowi straty i zawód.

Dojrzewaniu warzyw sprzyjają pogodne dni jesienne, noce jednakże niespodzianym przymrozkiem mogą położyć kres dalszej wegetacji roślin. Nie potrzebujemy jednakże ponosić strat z tego powodu. Nie jesteśmy w stanie zmienić praw natury, lecz dzięki daleko posuniętej wiedzy, możemy ochronić się przed stratami powstającymi przez wczesne przymrozki.

Niema już dziś chyba domu, ani najdalej położonej farmy, któreby nie posiadały radia, oznajmającego o pewnej godzi-

nie stan jutrzejszej pogody. Dla farmerów i właścicieli ogrodów warzywnych, jestto bardzo ważne. Dowiedziawszy się na przykład, że nocą ma być przymrozek, właściciel ogrodu w a r z y w nego zabezpiecza się przed szkodą, jakaby go niechybnie spotkała.

Wystarczy po prostu okryć warzywa czemkolwiek — arkuszem papy, o ile się taką posiada pod ręką, starymi gazetami lub derkami, wspartymi na wbi tyc w ziemię palikach, by nie uciskały zbyttnio jarzyn takich jak sałata, szpinak itp. Mierzwa również jest dobra do tego celu.

Chodzi tu głównie o ochronienie warzyw przez zbyttnio oziębionem powietrzem, ziemia bowiem jest jeszcze ciepła i pod taką osłoną warzywom nic nie grozi. Z nadejściem rana, okrycia te usuwa się z grzęd, by warzywa w dalszym ciągu korzystały z ciepła promieni słonecznych.

Gdzie Się Podziewają Owady?

Już teraz przygotowuje się farmer do walki z owadami, które co roku napadają na jego rośliny uprawne. Zdawałoby się, że myśleć o owadach teraz zwłaszcza, gdy mucha nawet nie bzyka nam koło uszu, jest przesadą, bo skąd się te owady wezmą, skoro teraz ich nigdzie nie ma. Jeszcze około lat sto temu wielu ludzi twierdziło, że robactwo lęgnie się z brudu, albo poprostu samo z niczego przez samoródtwo.

Teraz nie wierzymy już w samoródtwo. Wiemy, że każdy robak od drugiego robaka pochodzi, nie lęgnie się z niczego. Więc skąd się wezmą owady na wiosnę, kiedy teraz ich nie ma, a przynajmniej nigdzie ich nie widzimy.

Niektóre owady spędzają zimę w stanie pół śpiącym, jak np. nasze pszczoły. Siedzą w ulu, jedzą trochę miodu, gdy jest ciepło, a gdy jest zimno wyglądają, jak nieżywe. Nasze dobrze znajome muchy tak potrafią przetrwać zimę, ukryte w szczelinach budynków. Obudzają się one na wiosnę i zaraz zaczynają się rozmnażać. Ponieważ mała ich tylko liczba zdoła przetrwać przez zimę, na wiosnę nie widzi się ich dużo. Liczba ich stopniowo wzrasta i przy końcu lata dochodzi do rozmiarów, sprawiających nam sporą kłopotu.

Są inne owady, jak chrabaszcz, który spędza zimę w postaci gąsienicy, żyjącej w ziemi i żywiącej się korzeniami roślin. W czasie zimy gąsienica ta również zapada w rodzaj snu zimowego. Gdy gąsienica przeżyje w ziemi trzy lata, przepoczwarcza się i wydobywa się z ziemi na wiosnę w postaci chrabaszcz. Chrabaszcz żyje krótko, objada liście z drzew, wreszcie składa jaja w ziemię, a sam ginie.

Są owady, których gąsienice w jesieni wyszukują sobie zacisznego miejsca i tam się zapoczwarczają. Poczwarzka łatwo przetrwać może zimę. Na

wiosnę wytwarza się w ich wnętrzu dojrzały o w a d, chrząszcz lub motyl i wylatuje na swobodę. Niektóre owady spędzają zimę w postaci gąsienic, ukrytych w szczelinach. Dopiero na wiosnę przepoczwarczają się one i zamieniają w formy dojrzałe.

Cykl życia owadów takich jak np. motyle jest bardzo dziwny. Motyl składa jaja, z których wylęgają się gąsienice, pospolicie zwane robakami lub liszkami. Gąsienice rosną powoli, tucząc się przez zjadanie liści lub owoców. Gdy gąsienica dorośnie, zamienia się w poczwarkę. Otacza się kokonem, twardą powłoką, która często pokryta jest czymś w rodzaju pajęczyny. Z zewnętrznej powłoki poczwarki jedwabnika wytwarza człowiek jedwab.

Wewnątrz poczwarki dzieją się

dziwne przemiany. Pamiętamy, że gąsienica miała swoje oczy, głowę, nogi swój przewód pokarmowy i nerwowy. Teraz we wnętrzu poczwarki wszystko to zamienia się na płynną masę, z której powoli kształtuje się nowy utwór, owad doskonały — motyl. Dojrzały motyl rozłamuje skorupkę, wychodzi z niej, rośnie jeszcze przez godzinę lub dwie i to wszystko.

Nie wszystkie jednak owady przechodzą przez te stadia. Weźmy takie mszycy (aphids), dobrze nam wszystkim znane. Wczesną wiosną zobaczyć można czarne jaja mszyc, pouczepiane do roślin. Z jaj tych pod wpływem ciepła wykluja się młode mszycy. Nie będą to gąsienice ale drobne żyjątka, podobne do swych rodziców. Rosną one szybko i bez żadnych przepoczwarzeń dorastają do stanu dojrzałości.

Robaki Pasożytnicze

Znamy kilkadziesiąt gatunków robaków, pasożytujących we wnętrznościach zwierząt domowych. Szczególnie dają się one we znaki koniom i owcom. Trudno jest poprostu znaleźć owcę, która byłaby wolna od tych pasożytów. Jeśli zwierzę ma w sobie niewielką ich ilość, może się rozwijać normalnie. Jeśli robaków jest dużo, wtedy zwierzę słabnie, opada na siłach, nie rośnie, chociaż konsumuje duże ilości paszy. Pasza idzie na marne.

Nie znamy niestety środka doskonałego, któryby wygubił wszystkie robaki i chronił zwierzęta przed opadnięciem przez te pasożyty w przyszłości. Znamy jednak lekarstwa, które zabijają większość pasożytów. Jeśli co pewien czas damy dozę tego lekarstwa zwierzętom, to będziemy w stanie trzymać pasożyty pod kontrolą. Zanim się one zdążą rozmnożyć po pier-

wszej dawce, dajemy drugą. W ten sposób ich liczba nigdy nie wzrośnie do zbyt wielkich rozmiarów.

Najczęściej stosowanym środkiem przeciw robakom jest fenotiazyna (phenothiazine). Jest to jednak lekarstwo, z którym trzeba się ostrożnie obchodzić. Dawka zbyt duża lub nieodpowiednio stosowana może poważnie zaszkodzić albo też nawet zabić i samo zwierzę. Dlatego lepiej jest poprosić weterynarza do stosowania pierwszej dawki i dobrze się przypatrzeć. Potem można samemu to robić, stosując się dokładnie do przepisów, towarzyszących kupionemu preparatowi.

Konie powinno się przeczyścić fenotiazyną dwa razy do roku. Owcom daje się lekarstwo wiosną, gdy wychodzą na pastwisko i jesienią. Młodym jagniętom daje się je poraz pierwszy, gdy osiągną wiek sześciu tygodni.

Pastwiska

Nietylko farmer czeka na przybycie wiosny. Czekają na nią też i zwierzęta, znudzone monotonną paszą zimową. Nie ma bowiem dla naszego inwentarza nic bardziej apetycznego, niż świeża trawa zielona na pastwisku. Farmer ma też w tym swoje wyrachowanie, bo wie, że żadne zboże nie da tak wielkiego dochodu z jednostki powierzchni ziemi, jak właśnie dobre pastwisko.

Trudno to sobie wyobrazić, bo pastwiska nie kosimy, nic z niego nie zbieramy, ani też suszymy czy młóćmy, nie nie sprzedajemy za gotówkę. Że jednak nie wykonujemy żadnych z tych czynności, znaczy to, że oszczędzamy na pracy, tak dzisiaj drogiej. Zbiórki pło-
nów z pastwiska dokonują same zwierzęta. Żeby obliczyć wartość pastwiska, trzeba by obliczyć, ile suchej paszy musiałyby krowy zjeść i ileby ta pasza kosztowała, gdyby stały one w oborze przez całe lato.

Z pastwiskiem jest jednak tak, jak z każdym innym płodem rolnym: jest albo dobre, albo złe, a wtedy nie opłaca się wcale. Pastwisko nie może być przykładem gospodarki rabunkowej. Ot, nic się w ziemię nie włożyło, ale zabiera się z niej, ile tylko się da. Nie. Taka droga do niczego nie doprowadzi.

Pastwiska muszą być nawożone. Jeśli nawozy nie były zastosowane w jesieni, trzeba to zrobić wiosną jak najwcześniej, żeby wraz z nowym wzrostem korzenie traw miały pod dostatkiem mineralnego pożywienia. Pastwisko potrzebny jest azot, który dobrze wpływa na wzrost. Im więcej azotu ma w sobie roślina, tym szybciej rośnie.

Nie trzeba też zapominać, że nawożąc pastwisko żywimy w ten sposób krowy. Krowy potrzebują duże ilości białka w swej paszy dla produkowania dużych ilości mleka. Im więcej jest azotu w trawie, tym więcej jest w niej białka, tym wię-

ce mleka będą nam krowy dawały.

Potas jest również potrzebny do wzrostu roślin, a także potrzebny jest fosfor. Fosfor wspomaga rośliny motylkowe, o których znaczeniu dla żywienia zwierząt oraz dla bogacenia gleby w azot wie dobrze każdy farmer. Nawozić więc trzeba nawozami kompletnymi i nie żałować ich. Pieniądz na nawożenie pastwiska wydany wróci się ze znacznym procentem.

Dobroć pastwiska zależy nietylko od jego nawożenia, ale też i od gatunków rosnących na nim roślin. Najlepsze jest pastwisko, złożone z kombinacji traw i koniczyn. Jeśli rosną na nim same tylko trawy, trze-

ba sytuacji zaradzić przez wprowadzenie tam koniczyny. W stanach gdzie zimy nie są zbyt ciężkie, nadaje się w tym celu ogromnie koniczyna biała "Ladino". Jest to koniczyna włoskiego pochodzenia o dużych liściach. Daje plony o wiele większe od zwykłej koniczyny białej. Na pastwiska nadaje się lepiej, niż wszelka inna roślinina.

Mając dobre pastwisko trzeba się umieć dobrze z nim obchodzić. Nie należy wypuszczać na nie inwentarza za wcześnie i nie przeciążać nadmierną ilością zwierząt. Wygryziona do samej ziemi roślinność nie odrasta tak łatwo, jak przygryziona tylko na pewnej odległości od ziemi.

Wścieklizna

Wścieklizna (rabies) zwana też jest wodowstrętem (hydrophobia). Ta ostatnia nazwa jest mylna, bo wściekły pies, od wody nie stroni i w wielu wypadkach może ją pić bez trudności. Wścieklizna była kiedyś straszną chorobą. Pomyśleć tylko, że ukąsił kogoś z naszej rodziny wściekły pies. Wiemy o tym, i wiemy, że droga nam osoba umrze w napadzie szału i bólu, a my nic na to poradzić nie możemy.

Tu właśnie okazuje się triumf nauki. Wielki uczony francuski Pasteur wynalazł szczepionkę, która zabezpiecza nas przed wścieklizną. Ukąszone człowieki czy zwierzę dostaje tę szczepionkę i koniec zmartwienia. Szczepionka jest stu-procentowo pewna. Jest też inna szczepionka, którą daje się psom. Zabezpiecza ona przed wścieklizną na całe jego życie. Daje się ją zdrowym, nie-pokąsanym psom.

Niektóre kraje, np. Australia, Norwegia i Szwajcaria, wytepiły wściekliznę zupełnie. W Stanach Zjednoczonych nieste-

ty choroba ta zdarza się często. Około 10,000 wypadków notuje się rocznie, większość z tego przypada na psy. Powodem tego jest nieuświadomienie ludności i za mało ostre przepisy kontrolne.

Bezpańskie psy najczęściej roznoszą chorobę. Dlatego to rejestruje się psy, a wyłapuje psy bezpańskie. Gdy pies ma właściciela, właściciel łatwo zauważyć może wściekliznę po zmianie jego usposobienia. Pies, zarażony wścieklizną, najczęściej staje się nerwowy, nieswój, kryje się po kątach, albo atakuje ludzi. Ataki często znikają, żeby powrócić wkrótce. Pies ucieka często z domu, wraca po kilku czy kilkunastu godzinach zmęczony i wyczerpany.

Wszystkie zwierzęta domowe mogą się zarazić wścieklizną, najczęściej zaś koty, konie, bydło domowe i świnie. Mięso zwierząt domowych, zarażonych wścieklizną, nie nadaje się do jedzenia, bo istnieje możliwość, że można się w ten sposób zarazić tą niebezpieczną chorobą.

Po Zakup Kurcząt

Zawodowi hodowcy drobiu albo sami mają wylęgarki i hodują kurczęta o różnej porze roku, albo kupują je parę razy, od wczesnej zimy aż do późnej wiosny. Wielu jednak farmerów trzyma kury dla pobocznej gościnności. Najczęściej kupują one kurczęta tylko raz, a mianowicie na wiosnę.

Najlepiej opłaci się w tym wypadku sprowadzić kurczęta w początkach kwietnia. Pogoda już znośna, można je wychować łatwo, a gdy podrosną i opierzą się, trawa na postwisku gotowa. Nie opłaci się czekać dłużej z zakupem, bo później kupione kurczęta za późno zaczynają się nieść, gdy ceny na jaja już spadają. Warto też nadmienić, że małe kurczęta zdrowiej się zwykle chowają w kwietniu, niż w maju czy czerwcu, o ile oczywiście zapewnimy im ciepłe pomieszczenie.

Przy kupowaniu kurcząt należy powodować się dobrze zrozumianą oszczędnością. Jeśli mamy do wyboru dwa źródła kurcząt, w jednym sztuka kosztuje 15 centów, a w drugim 20 centów, to byłoby rzeczą bardzo nierozsądną kupić te pierwsze, tylko dlatego, że są tańsze. Cóż znaczy pięć centów oszczędności na kurze, która nie będzie rosła, ani też niosła się odpowiednio. Nie trzeba tu oszczędzać. Raczej zapłacić drożej, jeśli wiadomo, że kupujemy naprawdę dobry towar.

Ale pamiętać również należy, że cena nie stanowi o wartości towaru. Zwłaszcza w czasie wojny, gdy trudno było dostać dostateczne ilości kurcząt, znaleźli się spryciarze, którzy sprzedawali bardzo podrzędny towar, a sprzedawali łatwo, bo poprostu żądali wysokiej ceny. Trzeba więc wyzyskać swoje całe doświadczenie, pytać sąsiadów i znajomych i na tej podstawie dojść do decyzji, skąd kurczęta kupić, komu można zaufać.

Są firmy i wylęgarnie, prowadzone na bardzo wysokim poziomie. Za pomocą ścisłej o-

pieki weterynaryjnej, codziennego przeglądu i przestrzegania higieny zwalczają wszelkie choroby i nie dopuszczają do szerzenia się ich w stadzie. Przy pomocy odpowiedniego krzyżowania produkują coraz to niesłabsze i zdrowsze pokolenia kur. Takim firmom można zaufać. Ale nie można zaufać handlarzom, którzy kupują kurczęta, od kogo się da i sprzedają każdemu, kto chce.

Najniebezpieczniejszą chorobą małych kurcząt jest choroba zwana "Pullorum". Giną od niej często setki i tysiące parodniowych kurcząt. Jedynym zabezpieczeniem jest pobieranie próbek krwi z kur, których jaja będą wzięte do inkubatorów. Jeśli kura wykazuje chorobę, usuwa się ją z kurnika.

Większość dobrych wylęgarni bierze próbki krwi ze swoich kur i w swoich ogłoszeniach pisze "Breeding stock tested and reactors removed." Znaczy to, że wszystkie kury były zbada-
ne i podejrzone osobniki usunięte. Daje to kupującemu dużą gwarancję, ale niekompletną, bo omyłka i niedopatrzenie zdarzyć się może.

Niektóre firmy tak już długo pracują nad wytypowaniem tej choroby, że w swoich stadach, chociaż ciągle pobierają próbki krwi, śladu choroby nie znajdują. Takie firmy piszą zwykle w swoich ogłoszeniach "Breeders tested and no reactors found." Jest to najwyższego rodzaju gwarancja, że kurczęta z takiej firmy nie mają i nie będą miały Pullorum.

Największy Ptak

Jest nim struś. Ma czarnobiałe, nieefektywne upierzenie, potężne nogi i nieproporcjonalnie słabe skrzydła.

Dorosły struś osiąga nieraz siedem stóp wysokości i więcej niż 250 funtów wagi. Ojczyzną jego jest Azja południowa i większość krajów Afryki, szczególnie zaś miejsca suche i pustynne.

Samiec jest poligamistą i w pewnym okresie wodzi za sobą od dwóch do siedmiu "żon". Cała grupa dzieli wspólne gniazdo do celem wysiedzenia jaj. W jednym takim jajku zmieściłoby się dwanaście lub więcej kolibrów (najmniejszych ptaków), a pojemność jaja strusiego równa się masie dwóch tuzinów kurzych jaj. Samce siedzą na jajach tak jak i samice. Samce są silne i wojownicze i bronią swego z wielkim zapale. Kopią na boki lub naprzód potężnymi nogami, zaopatrzonymi w podobne do kopyt pazury. Niebezpieczna to broń. Pod nogami strusi giną nie tylko ludzie, ale i konie.

Struś może wydawać głośny skrzek podobny do ryku lwa,

ale zazwyczaj zadawania się on prostym syczeniem. Nogi ma nie opierzone i w trakcie pełnego biegu daje susy długości około 20-tu stóp. Podrywa się ale nie lata. Odznacza się bardzo bystrym wzrokiem. Spowodu nieptasiego wyglądu i zdolności obchodzenia się przez długi czas bez wody w okresie obfitości owoców, nazwano go ptakiem-wielbłądem.

Struś jada prawie wszystko ni wyłączając najbardziej twarde przedmiotów, które pomagają mu w trawieniu. Wszak i kurczęta połykają gruz i kamyczki. Krążą całe historie o strusiach, połykających noże i zegarki.

Na farmach w Afryce Południowej osławiają strusie do celów gospodarczych. Farmy strusie istnieją również w Kalifornii, Arizonie i Florydzie.

Pióra strusie, tak piękne po ufarbowaniu, pochodzą głównie z ogona i ze skrzydeł. Hodowcy wyrrywają je dwa razy na rok. Dorosły struś dostarcza rocznie piór wartości około 50-ciu dolarów.

Starzejące Się Kobiety

Są dwa okresy w życiu osób, dysponowanych nerwowo, których się lekarz psychiatra obawia: Pierwszy — to okres dojrzewania, drugi — starzenia się. W pierwszym i drugim przekształca się ciało, zmienia się dusza; zabarwienie uczuciowe przybiera nowy ton, natężenia psychiczne stają się inne, rodzą się konflikty, albo się stare nasilają — pewne własności psychiczne obumierają, inne znów się rodzą.

Czasem owe nasilenia wybuchają w chorobliwym kryzysie i wyładowują się w anormalnych reakcjach, w tych wszystkich histeriach, neurasteniach — w psychorodnych, a czasami i organicznych, sprawach nerwowych, które są niczem innym — jak tylko katastrofą wynikającą z walki rozmaitych popędów — walki, która się od lat w duszy danej kobiety toczyła.

Czasem zdarza się, że długi, zaciągnięte w okresie pokwitania, płaci się w okresie starzenia się. Niekiedy mszczą się wszystkie te niedomówione słowa, stłumione pragnienia i zgniecione gwałtem pożądania, które, w nieświadomej części duszy zdeponowane, zachowywały całą swą prężność i z chwilą osłabienia osobowości (osłabienia, które dzięki procesom wewnętrznym — wydzielniczym w starzejącym się organizmie zachodzą) wdzierają się do świadomości, by niejako zażądać swego spełnienia.

Organizm — to jakby jakaś ogromna orkiestra, którą dyryguje osobowość człowieka. Nie zawsze jednak dyrygent ten jest sprawny, albo też nie zawsze instrumenty w porządku. Niektóre wyrwywają się naprzód, inne wprowadzają fałszywe tony itd. Trzymając się tego porównania, powiedzieć możemy, że w okresie starzenia się dyrygent traci władzę nad instrumentami, korzystają więc z tego rozmaite anarchiczne i destrukcyjne żywioły i starają się

wycisnąć swoje piętno na organizmie. Skąd się jednak one biorą?

Psychicznie nic się nie dzieje na darmo. Każde przeżycie, każde życzenie, każdy popęd, każdy konflikt, zrodzony a nie rozwiązany — wszystko to deponuje się gdzieś w nieświadomych zakątkach duszy. A konfliktów takich, życzeń i popędów jest w życiu dużo. Jedność naszej osobowości tę dumę rodu ludzkiego, okupujemy drogą odpychania od siebie pożądań, dla osobowości naszej niewłaściwych, i przez rezygnowanie z życzeń, które naszym etycznym, moralnym, czy też społecznym zapatrywaniom nie odpowiadają. O kobiecie, która się w ten sposób potrafi z życzeniami załatwić, powiadamy, że ma „charakter”, a charakter cenimy jako najwyższą wartość. W okresie dojrzałości organizm, pełen życia i tężyzny, kompensuje nadmiarem swoich sił te wszystkie rozkwitłe pędy dziwnych, czasem zaledwie półjasnych pożądań i chęci, łagodzi sprzeczności, broni się przed pokusami i przewycięża napór instynktów. Wówczas to przymiot psychiczny „charakter” ottrzymuje swoje najwybitniejsze nasilenie, a człowiek żyje w wskazaniach, danych mu przez światopogląd albo przez środowisko społeczne.

Ale kobieta się starzeje, ręka dyrygenta słabnie, odporność osobowości się zmniejsza i oto

znów wszystkie te w nieświadomości czyhające siły zjawiają się na powierzchni — kobieta starzejąca się jest wobec nich słaba i bezsilna, podobna do owego „zwiędłego listka”, którym burze wewnętrzne miotają „to tu, to tam”.

„Niebezpiecznym wiekiem” nazwała okres ten Karin Michaelis, niebezpiecznym dlatego ponieważ kobieta, oddana na pastwę swoich instynktów, oddaje się bezwzględnie ich spełnieniu, zapominając często o swoim stanowisku społecznym o swojej „cnocie”, o swoim mężu i o swoich obowiązkach rodzinnych.

Rozumiemy także, że kryzys starzenia się jest u kobiet często niebezpieczniejszy niż u mężczyzn. Mężczyzna ma dzięki swemu stanowisku społecznemu większe pole do wyżycia się, a dzięki pracy zmniejszoną pobudliwość wrażliwą, osobowość jest, też u mężczyzny intensywniej wykształcona niż u kobiety, dlatego też kobiety w okresie starzenia się częściej i bardziej jaskrawo zmieniają charakter niż mężczyźni. Rozumiemy też, jak skomplikowana jest droga i objawy starzenia się. Konstytucja, suma i kierunek przeżyć, stanowisko społeczne i rodzaj zajęcia — wszystko to wpływa na obraz starzenia się. To też każda analiza, choćby najogólniejsza, będzie się zawsze jedynie do części kobiet odnosiła.

OJCZYZNO MOJA

Ojczyzna moja, daleki mój kraju
Dzieciństwa mego szczęśliwy wyraju
Tyś dla mnie jako matka ma święta
Na krzyżu męczeńskim okrutnie rozpięta.

Gdyby ma miłość orężem się stała
Dziś byś Ojczyzno wolnością jaśniała,
Znalazłabyś się w wolnych ludów kole
Przy sprawiedliwych zasiadała stole.

Kazimierz Ciepela

Miłość Pani Olesi

Jerzy zapomniał o opuszczeniu windy spowrotem, tak bardzo śpieszył się do domu. Spóźnił się trochę, a wiedział, że Olesia tego nie lubiła.

Olesia była kobietą, posiadającą "zasady" i lubiącą porządek. Lubiła także, żeby potrawy przygotowane na oznaczoną godzinę, jedzone były we właściwym czasie. Lepiej więc było utrzymać ją w tych cnotliwych zasadach... tym bardziej, że od jakiegoś czasu zdradzała pewne skłonności do uchylania się od stałych poglądów. To też Jerzemu chodziło o świecenie jej dobrym przykładem i zwrócenie jej na to uwagi.

— Przychodzę punktualnie o wpół do pierwszej. Sądję, że zasługuję na odznaczenie, jako wzór małżonka.

Mówiąc to, pieszczotliwie otoczył ramieniem delikatną postać żony i wciągnął z zachwytem zapach jej jasnych loków, okalających drobną, różową twarzyczkę. Olesia miała figlarny nosk i wielkie ciekawe oczy małej dziewczynki, lecz usta jej kwitły, wabiąc do pocałunków.

Ale dziś — o! nie — nie przagnęła pieszczot. Zwolniła się zręcznie z objęć męża, myśląc jedynie o tym, by czym prędzej rozpocząć drugie śniadanie.

— Tyle mam rzeczy do załatwienia po południu — tłumaczyła się.

— Cóż takiego? — informował się Jerzy. Olesia nie odpowiedziała. Zadarłszy nosk do góry, zapatrzyła się przed siebie, zapominając o przekąskach na talerzu.

Dla wyrwania jej z zadumy, stuknął głośno w stół.

— Cóż to? coż to? — o czym tak się zamyśliłaś?

— Ja?... ależ... o niczym... Prostu jem...

— Oczywiście jesz, ja jem, jemy. Po to przecież siada się do stołu, a nie w celach spowiadania się z nastrojów ducha i serca...

— Nastroje ducha i serca?...

Czy chcesz mnie zabawić? — odparła Olesia, siłąc się na rozbawioną minę.

— No, tak... chciałbym cię zabawić, ale stwierdzam, że mi się to nie udaje wcale.

— Co ci się stało, Jerzy? Jesteś jakiś dziwny...

— No, no, to ja jestem dziwny?... niech i tak będzie, porzućmy ten temat rozmowy.

Olesia wzruszyła ramionami, zacisnęła usta... i śniadanie dobiegło końca wśród dąsów i milczenia.

W chwili wyjścia z domu do biura Jerzy złożył przelotny pocałunek na czole zamysłonej małżonki, zapytując ze sztuczną obojętnością:

— Może przyjedziesz po mnie około...

— To niemożliwe. Mam za wiele spraw do załatwienia: dwie miary u krawcy, wentę dobroczynną, wystawę psów...

— I na to wszystko wybierasz się sama?

— Tak... nie... Mam spotkać się z Hanką na wencie dobroczynnej...

— Tym lepiej! Baw się dobrze. I do wieczora zatym!

Oddalił się wielkim krokiem. Wejrzenie jego zdradzało niepokój, a twarz miał zrytowaną.

Zaraz po jego wyjściu uśmiech powrócił na usta Olesi... Nastawiła radio dla wysłuchania melodyj tanecznych, przeglądała czasopisma, podłaza kwiaty uporządkowała swoje szuflady i wreszcie ubrała się bez pośpiechu. Wystrojona jak najpiękniej, wyszła z domu punktualnie o piątej, by z pewnym opóźnieniem powrócić dopiero na obiad. I słusznie domyślać się, że nie oglądała jej krawcowa, ani wyprzedź sklepową, ani bazar dobroczynności, ani też wystawione na widok publiczny pieski, ani nawet Hanka.

Hanka była siostrą Olesi starszą od niej o lat dziesięć, która ongi zastępowała jej matkę, gdy obie zostały siorotami. Wczesne małżeństwo Hanki nie rozdzieli-

ło siostr: Hanka nadal czule i z oddaniem opiekowała się Olesią, która zamieszkała w domu siostry i została świadkiem jej niezbyt budującego pożycia małżeńskiego. Słyszała wiele rzeczy. Domyśliła się niejednego, pomimo milczenia, wstydlivosti i rezygnacji, w których zamknęła się oszukiwana przez męża Hanka, na długo już przed tym, zanim porzucił ją ostatecznie.

Otóż zacna Hanka, której Olesia nie widziała dnia poprzedniego, zadzwoniła do niej nazajutrz, prosząc ją o przybycie do niej w pilnej sprawie.

Olesia zjawiała się natychmiast, wesoła i roześmiana.

— Co ci się stało, kochanie?

Hanka odpowiedziała z powagą, niemal surowością:

— To ja pytam cię o to, moja mała.

— Mnie? Nic. Tyle chyba, że jestem głodna, jak wilk... Każ mi co podać do zjedzenia.

— Proszę cię, Olesiu, porozmawiajmy przede wszystkim. Chodzi o rzeczy zanadto wielkiej wagi...

— Dla kogo? Czy dla mnie? Czy dla ciebie? Dla mnie?

— Naturalnie, że dla ciebie. Osobiście nic ważnego spotkać mnie już nie może. Los mój jest ustalony... życie zepsute. Już wszystko skończone dla mnie. Dziwi mnie tylko, jak ty możesz narażać własne szczęście. Dlaczego okłamujesz męża?

— Jak widzę, Jerzy wytoczył śledztwo?

— Zatelefonował do mnie w czasie, w którym sądził, że jesteśmy razem. I stwierdzić musiał, że jestem sama w domu. Wyczułam jego zawód... i z miejsca wynalazłam kłamstwo, by naprawić twoje i uspokoić tego biednego chłopca.

Co to znowu, moja droga? Po co się wtrącasz w nieswoje rzeczy? Zastrzegam się, byś nie uspakajała mego męża. Dość mam z tym kłopotu, by wprawić go w niepokój...

—Widzę, że masz jakieś piekielne zamiary, moje dziecko...

— Nie, Hanko. Bronię się po prostu. To wszystko.

— I z jakiego tytułu ta obro-
na?

— Z tytułu beztrouski pewnego pana, który za dobrze spał na oba uszy i nieświadomie znu-
dził się już moją doskonałością. Nie ma rzeczy niebezpieczniejszej ponad doskonałość. Mia-
łam twój przykład przed oczy-
ma. Otóż, gdybym uległa wro-
dzonym skłonnościom, byłabym
równie doskonała, jak ty. Po-
siadam instynkt wierności i u-
podobanie do domatorstwa. Po-
wodując się głosem serca, my-
ślałabym tylko o pielęgnowa-
niu męża, dogadaniu mu, do-
skonaleniu komfortu i wygody
naszego wspólnego życia. I za-
traciłabym możliwość szczęścia.
Pomyśl, że Jerzy ma tylko dwa-
dzieścia sześć lat i pobraliśmy
się dopiero od pół roku. Za-
trwożyłam się dla tego, że już
zaczyna patrzeć na mnie roztar-
gnionym okiem: mogę mieć no-
wą suknię, zmieniać uczesanie
i kształt brwi, nie różować pa-
znokci — a on nic nie widzi,
niczego nie zauważy. Czyta so-
bie gazetę pod moim nosem.
Przyznam, że taki brak reago-
wania na szczegóły, dotyczące
mojej osoby, nie jest mi miły.
A czy wiesz, jak długo potrwąć
może podobny stan rzeczy? Pó-
ki mój małżonek i pan nie spot-
ka jakiejś interesującej kobie-
ty... Postarałam się więc, w
miarę skromnej możliwości, sa-
ma zostać tą znajomą kobietą.
Widzisz mnie tu szczęśliwą i
dumną z powodzenia mych sta-
rań.

— Och! powodzenie osiągnę-
łaś. Nie wiesz jeszcze wszyst-
kiego: niedość, że telefonował
do mnie, lecz ponadto odwie-
dził mnie dziś rano... Biedak
był w straszliwym nastroju...
Błagał mnie o pilnowanie i pou-
czanie ciebie... Zrozumieć nie
może tego, co się dzieje... Przy-
puszczam więc, że osiągnąwszy
swoją cel, zaprzestasz swej
okrutnej komedii.

— Ani myślę! Udało mi się
zaniepokoić Jerzego i obudzić

jego zazdrość. Będę się starała
utrzymać go w tym nastroju.
Je: to lepsze od pozostawienia
go w spokoju i pozwolenia mu
na swobodę pozamałżeńskich
przygód. Zawczasu zapobiegam
ewentualnym scysjom, któreby
wyniknąć mogły z tego powo-
du. Nie jestem narażona na żad-
ne ryzyko, ponieważ mam su-
mienie spokojne. Tylko domy-
ślać się nie powinien, że jestem
małżonką wierną, zakochaną w

nim wyłącznie. Spodziewać się
możesz, że stale trzymać go bę-
dę w stanie napięcia, dozwała-
jąc mu na wytechnienie tylko
wtedy, gdy będzie mnie miał na
oczach i pod ręką. — Dopraw-
dy Hanko, nie ma innego spo-
sobu zachowania sobie uczuć
mężczyzny... Zastanów się
nad tym dobrze, moja kochana,
a uświadomisz sobie, że mam
rację...

CHURCHILL

Zna świat cały już Churchilla
Gdzie go ujrzyś cygar pali,
Jak Dunkierki przyszła chwila
To Sikorski go ocalił.

Przybył, podał rękę zdrową
Szli po wojska me okręty,
Ocknął; Poszłę — wyrzekł słowo,
Był potulny nie nadęty.

Gdy z Franklinem się zjechali
Gdzieś tam wraz na Atlantyku,
Karte obaj przeczytali
Podpisali, na stoliku.

Znów gdy obaj się spotkali
Na trawniku w Casablance,
Churchill pali to, się chwali
Już nie trzęsą mu się ręce.

W podróży do Teheranu
Churchill poucza Franklina,
Nad sprawami, co obrano
Żeby kłótni nie zaczynał.

W Jałcie gładko, już są w sidle
Z Teheranu jest umowa,
Lud Bałtycki w wschodnim skrzydle
Dali Polski też połowę.

Co chciał to mu w Jałcie dali
Churchill dzisiaj łamie głowę,
Bo ten Kacap pcha się dalej
Chce Afryki też z połowę.

Hola! Teraz Churchill peda
I jazda do Ameryki,
Tu po miastach, do nas biadał
Że nie znał co Bolszewiki.

Bóg Natura! Wszystkiem rządzi
Czas ucieka wszystko pisze,
Że on Churchill nieraz zbłądził
Lament kłótny ludów słyszy.

Miejsca znaleźć se nie może
Krzywdą ludzka za nim idzie,
Dręczy go gdzieś na Riwierze
Nie da spocząć na Florydzie.

Ze tam po tym świecie chodzi
Bóg go trzyma na udreku,
Jego partner we krwi brodzi
Niechaj widzi ludów mękę.

Wpływ Kobiet Na Rozwój Kultury Chin

Kobieta chińska wydaje się nam zjawą, istotą pozbawioną dążeń do emancypacji, pędu do wiedzy, kształcenia się i samodzielności. W rzeczywistości jednak Chinka ma również swoją historię w kulturalnym rozwoju narodu chińskiego.

Ideał kobiety chińskiej zawiera w sobie cztery cnoty i trojaki rodzaj posłuszeństwo. W liczbie cnót tych jest po pierwsze kobieta charakter, po drugie kobieca rozmowność, po trzecie kobieca powierzchowność i po czwarte kobieca praca. Kobiecego charakter nie oznacza bynajmniej nadzwyczajnych talentów lub inteligencji, ale skromność, pogodę, czystość, stałość, stateczność, zachowanie się bez skazy i doskonałość obyczajów. Kobieca rozmowność nie oznacza elokwencji czy błyskotliwości wymowy, lecz subtelny dobór słów, nieużywanie nigdy grubych, ordynarnych wyrazów i świadomość tego, kiedy należy mówić a kiedy trzeba milczeć. Kobieca powierzchowność nie oznacza piękności, czy urody twarzy, ale schludność ciała i ład w ubiorze i stroju. Nakoniec praca kobieca nie oznacza jakiegoś specjalnej umiejętności czy zdolności, lecz pilny dozór nad przedziałnią, nie marnowanie czasu na puste śmiechy lub chichoty, pracę w kuchni nad przygotowaniem czystego i zdrowego jadła, szczególnie gdy są goście w domu.

Takie są zasadnicze cechy kobiety, wyszczególnione w książce, "Nauki dla kobiet", napisanej przez Tsao-Ta-Ku, według filozofa Ku-Hung-Ming. Trojaki posłuszeństwo polega na tem, że kobieta niezamężna ma żyć dla swego ojca, zamężna dla męża, a gdy jest wdową ma żyć dla swych dzieci.

Mimo tych sztywnych przykazów kobieta chińska nie zatraciła indywidualności i brała udział w życiu kulturalnym narodu. Kilka ciekawych faktów, mówiących nam o udziale ko-

biety chińskiej w ruchu literackim w ciągu ośmiu stuleci ujawnia Dr. Hu-Szu, przodujący filozof i krytyk literacki Chin współczesnych. Przed wojną Chinka, pani Szi-Lien-Chu opublikowała "Biografię dzieł kobiecych w ciągu trzech stuleci". W rezultacie badań i statystycznych zestawień treści tej biografii Dr. Hu-Szu ustalił, że na 3,000 dzieł kobiecych 99 na sto przypada na utwory literackie, tylko kilka dzieł znajduje się matematycznych, jedno z zakresu medycyny, sześć z zakresu historii i około dwunastu rozpraw klasycznych i filozoficznych. Na podstawie tych danych Dr. Hu przychodzi do wniosku, że wychowanie kobiety chińskiej odbyło się wyłącznie pod wpływem literatury; czytała i pisała poezję, bo wymagało tego miano kobiety wykształconej. Historyczne badania krytyczne i filozoficzne rozważania nie wywierały natomiast na nią wpływu. Oprócz tego 2/3 kobiet piszących pochodziło z najbardziej malowniczych i zdrowych miejscowości, co według Dr. Hu niewątpliwie wpływało na rozwój poczucia piękna i rytmu.

Czy to popchnęło do wywalczenia sobie niezależnego stanowiska, czy podniosło naprawdę jej stanowisko w rodzinie i towarzystwie?

Prawdą jest, mówi Dr. Hu, że w kształcenie nie wskazało jej drogi do przeciwstawienia się zniekształceniu stóp, tak samo jak filozofia chińska nie otworzyła oczu myślicielom na okrucieństwo tak perwersyjnej formy "upiększania" swych kobiet. To powierzchowne wykształcenie nie dało kobiecie również stanowiska bardziej niezależnego ekonomicznie. Natomiast nie da się zaprzeczyć dodatni wpływ tego wykształcenia na podniesienie stanowiska kobiety. W kraju gdzie mężczyzna wykształcony był zjawiskiem rzadkiem, kobieta wykształcona w tym lub innym

kierunku była też rzadkością i przez to samo była więcej poważana. Ponadto literackie to wykształcenie dało im przynajmniej klucz do poznania książki. Nie popchnęło to jej do emancypacji lub rewolucji, lecz napewno uczyniło z niej lepszą żonę i matkę.

Historia Chin daje przykłady wpływów ówczesnych kobiet na życie ich synów. Słynny Ku-Jen-Wen, założyciel współczesnej nauki krytycznej opowiada, jak wielki wpływ miała matka jego na nabycie wiadomości historycznych i jak potrafiła wpoić w niego miłość do swego narodu.

Kobieta chińska walczyła i mimo wiążących ją przesądów zdobyła pewne stanowisko w rodzinie, towarzystwie, historii a jeżeli nie uczyniła więcej, to prawdopodobnie dlatego, że Chiny nie zdołały wogóle dźwignąć się ponad pewien poziom.

W każdym razie pocieszającym jest zjawisko, że kobieta nawet na dalekim Wschodzie, jak wynika z przytoczonych świadectw, nie była bierną częścią składową społeczeństwa, lecz miała określony wpływ na tok kultury narodu.

PRZYJEMNOŚĆ

Państwo Przecinkowscy są w kinie na wzruszającym dramacie. Pani Przecinkowska płacze tak rzewnie, że aż mężowi robi się żal. Więc mówi:

—Jeżeli cię ten film denerwuje, to chodźmy do domu...

—Zostań! — odpowiada pani Przecinkowska. — że też ty zawsze musisz mi popsuć każdą przyjemność!

PRZYCZYNA

Pewien Szkot spotyka swego przyjaciela.

—Czemuś taki smutny—Jimmy?

—Nasz footballowy klub, istniejący od 6-ciu lat dziś się rozwiązał...

—Dlaczego?

—Zgubiliśmy piłkę...

Alkoholizm Wśród Kobiet

Zgubny nałóg pijaństwa przy równać można do chorób tak groźnych i wyniszczających jak rak lub suchoty. Ileż to fortun rozplynęło się w kieliszku, ile rodzin poszło w rozsypkę, gdy ojciec niepomny obowiązków względem swej rodziny, wynosił wszystko z domu, a w rzadkich okresach trzeźwości głuszył własne sumienie awanturami urządzanymi w domu.

Wszelkie zresztą nieszczęścia chodzą śladem pijaka. Wyniszczony alkoholem organizm przekazuje potomstwu skłonności do tego samego nałogu, przykre zaś stosunki jakie panują w domu pijaka, nie stanowią odpowiednich warunków dla wychowujących się dzieci, w których przykład ojca nie wyrabia odporności na pokusy i pozbawia dzieci miłości i szacunku dla ojca.

Współczucie przyjaciół było zawsze w takich wypadkach po stronie żony i matki którą los skazał na pożycie z pijakiem. Udziałem ich były rzadkie chwile trzeźwości męża, ukrywanie smutnego stanu rzeczy przed dziećmi, przed znajomymi, borykanie się z wszelkimi brakami wreszcie najdokuczliwsza z przykrości — niepewność o przyszłość dzieci, o ich charakter, kształtujące się w nastroju zakłamania, braku woli ojca robiącego ciągle te same obietnice i te same awantury.

I niejednokrotnie udawało się tym nieszczęśliwym kobietom wyprowadzić dzieci "na luz", a nawet utrzymać męża od kompletnego moralnego rozbięcia.

Cóż się jednak stać może z rodziną, gdy w pijaństwo popadnie kobieta?

Zastraszającą wieść przyniosła ostatnio prasa, podając, że w Ameryce szerzy się alkoholizm wśród kobiet. Jak wynika z oświadczenia Roberta Prit-

chard, przewodniczącego związku Alcoholic Anonymous, która to organizacja skupia w swych szeregach ludzi wyleczonych z nałogu pijaństwa, w kraju tym znajduje się olbrzymia liczba, wynosząca aż 600,000 kobiet, które popadły w nałóg pijaństwa, to znaczy, że na czterech alkoholików mężczyzn przypada jedna kobieta.

Jako wyjaśnienie dla tego stanu rzeczy, Pritchard podaje — wojnę. Kobiety amerykańskie od wczesnych lat szkolnych nawykły do otoczenia męskiego, z odejściem mężczyzn na wojnę poczuły się ogromnie osamotnione i opuszczone.

Wiadomo — na fraszunek dobry trunek. Kobięciątka te nie sięgnęły do historii po przykład do naśladowania, nie potatygowały się by pracą nad intelektem zagłuszyć głód zmysłów, lecz przestraszone własną wewnętrzną pustką biegnęły do barów, by nasłuchiwać szmeru męskich głosów i kilkoma kieliskami mieszanek o ładnie brzmiących nazwach nastroić się na jaką taką wesołość.

Kiedy na ogół alkoholizm rozwija się w okresie lat 40-45, to wśród obecnej liczby alkoholików, z których w samym Washingtonie jest około pięć tysięcy, znajdują się kobiety przeważnie młode, w większości wypadków niezamężne i to jest właśnie najbardziej zastraszające. Prędzej czy później mogą one założyć własne rodziny, wydać na świat dzieci.

Czy jako wychowawczynie będą miały dość siły woli by pokierować wychowaniem dzieci? Czy w razie przeciwności życiowych nie odezwie się stary nawyk, nakłaniający do utopienia zmartwienia w kieliszku?

Nałóg pijaństwa jest uleczalny, o ile dany osobnik nie wyżył się ze wszystkim woli i o ile istotnie chce stanąć w szeregu ludzi moralnie zdrowych. Pritchard wszakże stwierdza, że kuracja kobiet z pijaństwa

przedstawia większe trudności niż leczenie mężczyzn. Dzieje się to dlatego, że mężczyzna nie oszukuje sam siebie, lecz powiada otwarcie, iż jest pijakiem. Kobieta natomiast nie chce się przyznać nawet przed sobą, że picie weszło u niej w nałóg. Wmawia w siebie i w innych, że goni do baru czy klubu nocnego bo tam wesoło i gwarnie, a nie dlatego, że ją pociągają kieliszki.

Zaprzeczanie temu co jest faktem, możnaby wytłumaczyć przyjściem do głosu resztek godności kobiecej, broniącej się przed poniżeniem i przed upadkiem. Gdyby jednakże nieszczęśliwe te istoty miały odwagę spojrzeć prawdzie w oczy, to resztkami tlącej jeszcze woli, zerwałyby z nałogiem i poddały się kuracji póki jeszcze czas.

NIE PORADZA.

Skrzywiony obywatel pisze do urzędowego dziennika "Labour Party":

"Jeśli mnie ktoś na ulicy palnie pięścią w nos, to mogę się poskarżyć władzom. Lecz skoro ktoś na ulicy kichnie mi prosto w nos, zarazi, grypą i posłennie na dwa tygodnie do łóżka, to nie mam żadnego ratunku ani ze strony prawa ani władz."

Redakcja odpowiada potulnie:

"Pańska skarga jest jedną z wielu jakie otrzymaliśmy ostatnio przeciw obecnemu rządowi..."

FINANSE

Panu Pomerancowi pozostały jako ostatnia rezerwa tylko akcje, które jednak codziennie spadają w kurie na giełdzie. Pomeranc właśnie rozważa ten smutny fakt, gdy wpada prokurzysta i woła:

— Panie dyrektorze — pańska żona spadła!

— Sprzedać, za wszelką cenę sprzedać! — woła machinalnie Pomeranc.

Juliusz Słowacki i Jego Listy Do Matki

Dnia 5-go kwietnia minęło lat 97 od dnia śmierci Juliusza Słowackiego.

Zył zaledwie lat trzydzieści. Urodzony w Krzemieńcu na Wołyniu, zmarł w Paryżu w roku 1849.

W ciągu swego krótkiego życia tworzył ogromnie dużo. Poezje Słowackiego przez lat dziećdziesiąt poruszały i porywały całe pokolenia — zawsze pozostaną drogą i bliskie każdemu Polakowi, Geniusz Słowackiego nigdy nie przestanie poruszać i porywać. Słowacki pozostanie wśród nas na zawsze — nieśmiertelny.

Nie będziemy tu szczegółowo opisywać życia tego wielkiego poety, ani omawiać jego twórczości, spotkacie się z nią niejednokrotnie — przykują was do siebie jego wiersze i poematy w miarę jak je będziecie poznawali. Chcę wam natomiast przytoczyć szereg wyjątków z listów Słowackiego do matki, aby dać wam dowód, jak bardzo poeta matkę swoją kochał i jak boleśnie odczuwał tęsknotę w czasie długich rozstań.

Słowacki przez długie lata przebywał zagranicą. W 1831 r. podczas Powstania Listopadowego wyjechał wysłany przez Rząd Narodowy z depeszami, jako kurier do Londynu i już zagranicą pozostał. Stąd też ta ogromna ilość listów do matki, które z obczyzny pisał. Jest tych listów cały gruby tom i właśnie obecnie, gdy 12-go maja przypada Dzień Matki, warto o nich wspomnieć.

Znaleźć w nich można dowody wielkiej miłości. Poeta dzieli się z matką swoją każdą myślą i każdym przeżyciem.

Podajemy tu bardzo charakterystyczne wyjątki:

— "Kochana Mamo!

Z jaką radością odebrałem nareszcie list od kochanej Mamy, datowany z dnia 28 maja. Dzięki Ci, dzięki kochana Mamo, za wszystko co robisz dla syna, który czuje, że nie jest go-

dzien teraz, aby kto o nim pamiętał i jeszcze go kochał."

— "Mamo droga, ty mi życzysz, aby dobrze i długo dobrze było. Nie, to niepodobna, ja tyle cierpię, ile razy wspomnę o tobie, ile razy odczytuję który z twoich listów. O Matko moja, jaka ty dobra jesteś! Wierz mi, Mamo, że gorzko płaczę, kiedy to piszę. — Chciałbym się tobie do nóg rzucić. O Matko moja, gdybyś ty była bogata, gdyby tobie było dobrze, jakby mi było miło mieć wszystko z twojej dobroci — ale teraz to mi serce rozdziera..."

Wszystko dobre mam od ciebie — wszystkiemu złemu sam jestem winien."

— "Najukochańsza Mamo! Nie śmiem Ci napisać, że mi teraz lepiej na świecie niż kiedykolwiek było — bo sobie sam wyrzucam, że ja mogę być bez ciebie, kochana matko, szczęśliwy. Potrzeba mi cię widzieć, kochana Mamo, kiedy będziesz moje wiersze czytała — potrzebaby mi było, abym ci je sam mógł przeczytać."

— "Wyobrażam sobie, jak mi kiedyś będzie miło spoczywać na sofie włóczkowej, twoją ręką,

kochana Mamo, wyszytej. Dziś najpożądniejszą od was rzeczą byłaby mi twoja miniatura, Matko kochana."

— "...Droga Mamo, całuję ciebie z całej duszy, z całego serca mojego. Matko moja, ty nie wiesz, ile przez to oddalenie zebrało się w moim sercu łez i miłości dla Ciebie — tak, że serce mi ciąży — że chciałbym gwałtownie upaść na kolana u nóg twoich i płakać... Adieu—"

W swoich listach opisuje Słowacki swojej matce wszystkie najdrobniejsze sprawy. Nie brak w nich również poezji. Na zakończenie jeszcze jeden śliczny ustęp:

— "Górę Mont Blanc widzę co dnia z moich okien. Przez te kilka dni księżyc w pełni wschodził za tą górą. Nie możesz sobie wystawić, jak to smutno i pięknie, kiedy noc czarna, kiedy samotny w moim pokoju, otwieram okno i czuję zapach wiosennych liści, i słyszę słowika w alei ogrodowej, a potem widzę z wolna wschodzący za górą księżyc. Uczucia, których wtenczas doznaję w tych dwóch wyrazach można zamknąć — smutno i cicho..."

WESTERPLATTE

Trawionego piekielnym całunem pożaru,
Spowitego w gryzących ciemnych dymów wate,
Jeszcze nie mógł polskiego zgnieść wróg Alkazaru,
Jeszcze walczy załoga twierdzy Westerplatte.

Przy głośnikach codzienna szarpiąca obawa,
Serce tłumów zdrętwiałe w wspólnym rytmem bije...
Hallo, Hallo, uwaga, tu mówi Warszawa:
"Westerplatte się broni! Westerplatte żyje!"

Z lądu, z morza, z przestworzy pocisków lawina,
Ziemię ogień przeorał jak wulkan straszliwy,
Choć została im taśma nabo i jedyna —
Twierdza walczy, dopóki broń trzyma, kto żywy.

Czemu nagle front zamilkł... Czemu kul nie ciska?...
Cisza głucha rzuciła wkrąg upiorną matę...
Wystrzał żaden już nie padł z gruzów usypiska...
To umarły ostatnie Orły Westerplatte...

Marek Koerner

O Wychowaniu Dzieci

Mówi się, że małżeństwa zawierane są w niebie, jednak na ziemi się je przeżywa. Niektórzy twierdzą, że miłość wystarczy dla założenia ogniska domowego, gdyż szczęśliwa para znajduje pomieszczenie chociaż w najmniejszej chatce.

Ludzie żenią się, żenią się n a w e t z głębokiej miłości: mąż posiada wszystko, co szczęściu potrzebne, dochód zdrowie, a żona — dwie pracowite dłonie. Jaka siła więc mogłaby takie dzieło podkopać?

Przeglądając statystyki rozwodowe, dziwimy się, że małżonkowie po jedno lub dwuletnim pożyciu pragną się rozejść. Minał okres miodowych miesięcy, rozpoczął się dzień powszedni, a z nim szara rzeczywistość. W pierwszych miesiącach wspól życia małżonkowie nie widzą wzajemnych błędów i nawyczek tak wyraźnie jak później, kiedy pierwszy szal miłosny ustąpi i gdy jedno drugiego pocnie obserwować. Małżeństwo, to tyśiące drobnych ustępstw, samozaparcia się dla wykonania życzeń strony drugiej. Poznajemy błędy i słabości drugiego, męczymy się, powstają pierwsze tarcia, wypowiadamy wzajemnie gorzkie słowa, płyną pierwsze ży...

I wówczas przychodzi ta godzina, w której widzi się całą beznadziejność. Jednej lub drugiej stronie wydaje się dalsze pożycie z osobnikiem o tak wielkich błędach — niemożliwe. Najpierw zarzuca się stronie maskowanie się w pierwszym okresie małżeństwa zapominając, że była to tylko delikatność, związana z chwilą zakochania się. I ten, który zarzuty takie stawia, musi przyznać, że również zmienił się w sposobie odnoszenia się. Minęły chwile podniosłe. Życie domaga się swoich praw.

W każdym małżeństwie nastąpić musi otrzeźwienie. Oboje małżonkowie, mają poza sobą szereg lat, w których żyli życiem własnym. Nagle dwa od-

miennie charaktery powierzone zostają jednemu wierzchowcowi: jeśli nie będzie nosił imienia "ciepłliwość" i "pobłażanie" wówczas wynik eksperymentu będzie marny. Można nie wiadomo jak długo pozostawać w narzeczeństwie, to stronę drugą poznaje się dopiero po kilkumiesięcznym pożyciu małżeńskim i wówczas, wszystko zależy od tego, jak się do odkrytych błędów i złych przymiotów współmałżonka ustosunkujemy.

Nie łatwe to zadanie, znaleźć odpowiednią drogę dla zrozumienia się. Z niejednego życzenia, trzeba zrezygnować, złożyć ofiarę kompromisu. Ułatwia to poczucie taktu, które wskaże, kiedy należy milczeć, kiedy mówić, kiedy wyrazić życzenie i kiedy zakazać.

Wzajemne poznanie oraz rozczarowanie są skałą, o którą najczęściej rozbijają się małżeństwa. Niebezpiecznej skały nie ominie się złośliwymi wystąpieniami, burzliwymi "kazaniami" robieniem na złość, lecz staranmem wczuciem się w charakter towarzysza. Tylko wówczas sta-

tek doprowadzimy do spokojnego portu.

Już w czasie narzeczeństwa trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że przyjdzie kiedyś "godzina poznania", bo ta przyjsć musi. Trzeba pomyśleć o szarym dniu codziennym, spojrzeć trochę na przyszłego małżonka, badać jego wady charakteru i badać siebie samego — przed związaniem się na całe życie — czy zdolni będziemy do podjęcia czekającej nas walki, czy znajdziemy w sobie dość sił do znoszenia przykrości.

Jeśli doborą się dwa skrajnie odrębne charaktery, to różnice i tarcia zaznaczą się już w okresie narzeczeństwa i wówczas lepiej będzie, jeśli z małżeństwa zrezygnujemy. Bo lepsze jedno bardzo bolesne cięcie, aniżeli męka całego życia. Pamiętajmy, że dzieci wychowują się na wartościowe jednostki jedynie w zgodnej atmosferze rodzinnej i tylko tam, gdzie rodzice są wzorem i przykładem dla dzieci oraz potrafią swoje własne szczęście małżeńskie przelać na ukochane przez siebie istoty.

MATKA DO SYNA

Synu! wstępujesz teraz w trudną życia drogę,
Gdzie już nad tobą czuwać i strzedz cię nie mogę
Rzuciwszy dom, rodzinę, w obce idziesz kraje,
Gdzie ci nieznane serca, nieznane zwyczaje;
Teraz ci zorzy szczęścia jaśnieją szkarłaty
I nadzieja po drodze bujne sieje kwiaty,
Ale gdy wiek dojrzałszy uczucia przemieni,
Gdy ujrzyś się sam jeden na świata przestrzeni,
Gdy ujrzyś się sam jeden w tym obcym ci tłumie.
W którym nikt twoich myśli, serca nie zrozumie,
Wtenczas choć myślą wracaj w ojczyste krainy,
I przenies się na łono kochanej rodziny.
Przypomnij dom, gdzie lata spędziłeś dziecinne
Pomnij braci, siostry, zabawy niewinne.
Wspomnij na twego Ojca, co się cieszy w niebie
I co z górnych przybytków spogląda na ciebie.
I Matka, która zniosła smutek rozłączenia,
Czyliż także nie zyska miłości wspomnienia?
Bądź zdrów synu! ach trudna, trudna życia droga;
Błogosławię cię jeszcze — wezwij w pomoc Boga,
Idź — żegnam cię mój synu — lecz pamiętaj na to,
Ze twa cnota za trudy bądź i mi zapłata.

Juliusz Słowacki.

Z Dziejów Perfumy

Perfumy ani ich nazwa nie są wynalazkiem czasów nowszych. Jeszcze starożytni Egipcjanie spalali wonne ziela i żywice w tym przekonaniu, że pachnący dym, który się z ognia unosi usposobi bogów życzliwie dla modłów, które równocześnie z dymem posyłali ku niebu. Wonne dymy ofiar, spalanych podczas pogrzebów, miały też, wedle ich wierzeń, otwierać bramy niebios duszom zmarłych. — Stąd też bierze się nazwa „perfumy”, „funnis” znaczy bowiem po łacinie tyle co „dym”, „per” tyle co „przez”, „per funnim” zatem tyle co „przez dym”. Wonne olejki którymi Egipcjanie masowali ciała zmarłych miały uczynić nieboszczyków miłymi bogom. — W tem przypodchlebianiu się łasce bogów przez dobry zapach zdradza się wielkie upodobanie starożytnych do wszelkich wonności. Wedle starożytnych źródeł miała np. Królowa Kleopatra zużywać codziennie wonnych olejków, którymi nacierала swe ciało, za 400 denarów, co na dzisiejsz pieniądze przeliczone, daje około \$120. W grobowcu Tutankhamena znaleziono wspaniałe wazy alabastrowe, których zawartość nawet po 3000 lat zachowała miły zapach.

Upodobanie do perfum przejęli po Egipcjanach Grecy; perfumowanie się uchodziło jednak u nich za objaw zniewieściłości, to też So'on, surowy prawodawca Aten, wydał rozporządzenie zakazujące sprzedawania wonności mężom ateńskim. Rzymianie, zwłaszcza w czasach cesarstwa odznaczali się też wyrzucaniem ogromnych kwot na wonne kadzidła, maści i esencje. Nero miał dla uświetnienia jednej ze swych uroczystości na same wonności cztery miliony sestercii, co czyni na nasze pieniądze około \$400,000. Podczas pogrzebu żony Nerona, znanej z powieści Sienkiewicza „Quo Vadis”, Popi spalono więcej wonnych ziół i kadzideł,

niż ich przez cały rok dostarczyć mogła klasyczna kraina wonności — Arabia.

Z upadkiem państwa rzymskiego i nastaniem surowych ołyczajów pierwszego chrześcijaństwa moda perfumowania się znikła z Europy. Wróciła dopiero w czasie wypraw krzyżowych, kiedy rycerstwo zachodnie zetknęło się z pławiącym się w wonnych olejkach i kadzidłach arabskim wschodem.

Zwyczaj używania wonnych olejków dla uzupełnienia toalety, nie wszedł jednak w wiekach średnich w modę. Raczej posługiwano się wonnościami dla celów leczniczych i dla wypędzenia „złego ducha”.

Okadzanie chorych dla odpędzenia diabła odczynienia uroku stosowany był w średniowieczu, podobnie jak i dziś jeszcze służy naszym znachorom wiejskim jako niezawodny środek leczniczy.

Wdechowanie zapachów miało służyć jako lekarstwo przeciw wszelkim możliwym chorobom, a zwłaszcza przeciwko t. zw. morowemu powietrzu, czyli dżumie. Wąchanie wonnych olejków, octu itp., substancji miało też stanowić środek zapobiegawczy przeciwko zarażeniu się. To też lekarze średniowieczni, którzy odwiedzając chorych najbardziej narażali się na zarażenie się nosili stale ze sobą gąbki nasiąknięte wonnymi olejkami, które to gąbki umieszczali w wydrążeniu gałki swej długiej laski. Trudno sobie wyobrazić lekarza owych czasów bez takiej laski, której koniec sięgał prawie do nosa. Wynaleziona w roku 1700 woda kolońska, była też pierwotnie pomyślana jako środek przeciw dżumie.

Od czasów renesansu, w których niektóre obyczaje starożytne poczęły wracać do swych praw powróciła moda perfumowania się dla celów toaletowych. Z Włoch zwyczaj ten przedostał się do Francji i przed

wielką rewolucją francuską doszło do prawdziwych orgii w tym względzie. Dość wspomnieć, że pani Pompadour wydawała rocznie 500,000 liwrów, tj. około \$160,000 na perfumy.

Współcześni nie zawsze pochwalali ten zwyczaj perfumowania się jak i wszelkie inne sztuczne środki upiększające. Już wtedy oburzano się, że „kobiety malują sobie twarze zamiast się umyć, a przykre skutki wywołane przez zbyt rzadką kąpiel i zbyt rzadką zmianę bielizny starają się zasłonić przy pomocy piżma i innych pachnidła”. Wiadomo wszakże, że eleganterki owych czasów o kąpielach myślały rzadko, a we wspaniałych koafiu'rach tyle nosiły robaństwa, że ich pokojowe musiały im zabijać wszy we włosach przy pomocy ozdobnych srebrnych młoteczków, które należały do arsenału przyborów toaletowych każdej elegantki.

Gdy w Anglii, która hołdowała zawsze obyczajom surowszym niż Francja, zwyczaj szminkowania się i perfumowania począł się w Francji przedostawać, wystąpiono w r. 1770 w parlamencie z projektem prawa, wedle którego kobieta, któraby jakiegos poddanego króla angielskiego skusiła do małżeństwa posługując się w tym celu perfumami, szminkami, sztucznymi zębami, fałszywymi włosami, gorsetami, sztucznymi biodrami itd., miałaby być karana tak samo jak czarownica, małżeństwo z aś przy pomocy takich środków skojarzone miałoby być unieważnione. Na szczęście projekt tej ustawy nie został uchwalony.

W naszych czasach perfumowanie się jest przyjętym ogólnym zwyczajem. Nie potrzebujemy jednak już wyrzucać takich sum jak Kleopatra lub Pompadour, gdyż chemia wynalazła sztuczne sposoby fabrykowania substancji wonnych, zastępujących naturalną ambre i inne wschodnie wonności.

Kobiety Ruch Robotniczy w Ameryce

Nie wszyscy wiedzą zapewne, że pierwszą Amerykanką, która porzuciła zajęcia domowe, aby pracować w fabryce była Deborah Skiner, pierwsza amerykańska robotnica. Było to bardzo dawno temu, bo aż w r. 1814. W sto trzydzieści lat później w r. 1944 Ameryka liczyła już 19 milionów zarabiających kobiet, a z tego 3 miliony należało do związków zawodowych, czyli unii.

A oto kilka danych z przeszłości kobiecego ruchu robotniczego w Ameryce.

Już w roku 1824 — pracownice w tkackich fabrykach w Pawtucket, R. I., odważyły się na strajk, aby polepszyć swe warunki. W roku 1860 pracownice w szewskich fabrykach wyszły na strajk, maszerując w śniegu niosły wysoko wzniesiony napis: "Amerykanki nie będą niewolnicami". Zorganizowały się one później w towarzystwo Daughters of St. Crispin, które było pierwszą unią kobiecą.

Przez jakiś czas kobiety organizowane były osobno, ale gdy powstał Związek Rycerzy Pracy około 1880 roku, zaczęto je przyjmować w jego szeregi, a konstytucja Rycerzy Pracy obejmowała zasadę "równej płacy za równą pracę".

Zaraz po roku 1900 została zorganizowana zawodowa organizacja kobieca pod nazwą Women's Trade League. Obejmowała ona zarówno członkinie związków zawodowych, jak i kobiety sympatyzujące z tą organizacją i pomogła kobietom do zorganizowania się do walki o ochronę praw robotnic.

Gdy Ameryka weszła do wojny w roku 1917, co najmniej 7,500,000 kobiet pracowało w przemyśle. Zasługi kobiet w pierwszej wojnie światowej były podobne pod wielu względami — chociaż na mniejszą skalę — do ich zasług w drugiej wojnie światowej. W roku 1918 uzgodniono odpowiednią umowę zasadę równej płacy za rów-

ną pracę, ale do zakończenia wojny nie zrobiono większego postępu w tym kierunku.

Od roku 1920 do marca 1933 nie było większych zmian w szeregu zorganizowanych pracowników, ale nie było również większego postępu w zakresie zdobycia nowych praw ochronnych dla pracowników.

W okresie administracji Roosevelta sytuacja kobiet, pracujących zarobkowo poprawiła się pod niejednym względem, przeprowadzono bowiem lepsze prawa robotnicze w poszczególnych stanach, a także nowe prawa federalne na korzyść zorganizowanej pracy.

Tuż przed atakiem na Pearl Harbor należało w przybliżeniu 800 tysięcy kobiet do unii.

Powiększenie tej liczby do 3,000,000 w roku 1944 nie było niespodzianką ze względu na to, że od tego czasu liczba pracujących zarobkowo kobiet powiększyła się bardzo szybko. W przemyśle wojennym przyrost wynosił 460 procent, i nad tymi właśnie pracownicami rozpoczęto energiczną pracę w celu zorganizowania ich.

W niektórych ważniejszych gałęziach przemysłu wojennego pracowało kobiet, jak następuje: w przemyśle elektrycznym 375,000; w przemyśle samolotowym 360,000; w małych fabrykach amunicji 275,000; w warsztatach okrętowych 150,000; w stalowniach 45,000; w systemie transportowym 650,000, czyli dwa razy tyle, co przed wojną.

Tłuszcz Konieczny Dla Organizmu

Tłuszcz to paliwo, które dostarczamy organizmowi dla ogrzania ciała i nadania mu energii. Tłuszcz potrzebniejszy jest w zimie aniżeli w lecie. W lecie bowiem zazwyczaj zwalniamy trochę w pracy, a z powodu zewnętrznego gorąca, ciało ludzkie potrzebuje również mniej ciepła.

Do tłuszczów należą: masło, margaryna, smalec, oleje rybne i roślinne, a także niektóre potrawy jak masa peanutowa i słoninka. Tłuszcz należy do jednej ze siedmiu grup produktów koniecznych dla utrzymania w zdrowiu organizmu. Oprócz tłuszczu, w codziennej diecie powinny znajdować się następujące produkty spożywcze; zielone i żółte jarzyny, pomarańcze, grapefruity, lub pomidory; kartofle i inne jarzyny, a także owoce; mleko i produkty mleczne; mięso, jajka, ryba i chleb, mąka i kasza.

Chociaż zazwyczaj myślimy o tłuszczu jako źródle energii, lecz dostarcza on organizmowi jeszcze coś więcej: —

1. W tłuszczu zawierają się

pewne kwasy konieczne do utrzymania skóry w zdrowiu. Najwięcej tych kwasów posiada smalec.

2. Tłuszcze, jak masło i wzmocniona margaryna, posiadają znaczną ilość witaminy A, uodporniającej organizm na choroby i pomocnej do wzrostu i zdrowia ciała. W celu dostarczenia tej ważnej witaminy, wielu producentów dodaje pewną ściśle określoną ilość witaminy A do margaryny. W maśle również znajduje się witamina D, lecz ilość jej zależna jest od gatunku masła.

3. Tłuszcze podnoszą smak potraw i czynią je pożywniejszymi.

Dodatek nawet odrobiny masła podnosi smak jarzyn, a tłuszcz w cieście nadaje mu kruchość nie mówiąc już o tem, że masło lub margaryna na biskietach zupełnie zmienia ich smak.

Prawda, że na masło potrzeba dzisiaj wiele cennych czerwonnych punktów racyjnych, lecz można je z korzyścią, tak co do smaku, jak i co do wartości zastąpić wzmocnioną margaryną.

Od Matki Zależy Urabianie Charakteru Dziecka

Dusza dziecka podobną jest do miękkiego wosku i da się łatwo urobić w doświadczonych rękach rozumnej matki. Każde przeżyte doświadczenie, wszystko, co ono widzi, słyszy i odczuwa, pozostawia w duszy dziecka nie zatarte wrażenie. Charakter człowieka dorosłego, pozostaje pod wpływem wrażeń z jego dzieciństwa.

Jeden z uczonych, światowej sławy powiada, że: "Każde brzydkie słowo, każde zmartwienie, każdy przestрах, który dziecko przeżywa, przylegają na zawsze do jego duszy, niby drobnutkie opiłki, gotując mu żywot pełen cierpień".

Na duchowe życie dziecka wywiera w jego podświadomości doniosły wpływ każde wypowiedziane w jego obecności słowo. Jeżeli rodzice lubią się kłócić, dziecko będzie zgryźliwe. Jeżeli dziecko słyszy w domu ciągle o troskach i kłopotach, staje się nieśmiały i bojaźliwy. Rozmowy, nawyczki, postępkі, a nawet dziwactwa, czy to rodziców, czy otoczenia, mogą wywrzeć trwałą, a decydującą wpływ na dalsze życie dziecka.

Przesadna troskliwość.

Dziecko nie zna jeszcze przyczyny ani skutków. Fundament jego myśli polega na przyjmowaniu wrażeń z otaczającego go świata. Zdumiewająco szybko zaczyna naśladować otoczenie. Jego pociąg do naśladowania jest instyktowny i silny. Małe dziecko powtórzy równie szybko przekleństwo, jak i błogosławieństwo. Również bardzo łatwo w dziecko wmówić rozmaite rzeczy. Dużo dzieci choruje przez to, że rodzice nieustannie obawiają się dla niego choroby, że wiecznie przesadnie kłopotą się, by dziecko się nie zaziębiło, nie rozchorowało, nie umarło. Dziecko, wypieszczo-

ne, dajmy na to, zaczyna kaszleć, Matka już truchleje z trwogi, zamyka dziecko w piękne, pogodne dnie w mieszkaniu, i małe nieznaczne przeziębienie, powiększa się do rozmia rów poważnej choroby. Przez takie chuchanie i dmuchanie, dziecko naprawdę może się stać słabowitym. W ten sposób bowiem wmawia się dziecku myśl o ciężkiej chorobie. A przecież sugestie (wmawianie) odpowiednio zastosowana, może dać dobre wyniki; dziecko stłukło sobie kolanko i płacze. Matka przychodzi, dmucha na kolanko i mówi: — "o, kolanko już nie boli, nie boli bo już zdrowe." — I rzeczywiście dziecku zdaje się iż ból ustaje.

Równie nie dobrze jest mówić dziecku, że jest niedobre, złośliwe, leniwe. Trzeba przez odpowiednio stosowaną sugestię i wpajanie zdrowych zasad dać mu poznać i uwierzyć, że może być grzeczne, miłe, pilne. W ten sposób ułatwia się dziecku normalny rozwój i wychowanie silnego, zdrowego, pewnego siebie człowieka.

Nikt nie działa na dzieci sugestią, tak, jak własna rodzina. Jeżeli matka jest nerwowa, bojaźliwa, przeczulona, a ojciec jest brutalny, zarozumiały siostra, zuchwały starszy brat — to wszystko odbija się nieodwołalnie i na dziecku.

Silne i zdrowe dzieci.

Dziecko wychowa się silne i zdrowe, nie tylko wówczas jeśli będzie miało odpowiednie pożywienie, ubranie, zdrowe mieszkanie i pod dostatkiem snu, lecz jeśli i rodzice jego wiodą pocziwe życie, jeśli w domu panuje zdrowa, pogodna atmosfera, jeżeli rodzice i najbliższe otoczenie swym postępowaniem, dają dobry przykład. Przez odbieranie dodatkowych wrażeń w dziecku wytworzą się szlachetne uczucia, pod wpływem których staje się zwa-
we, uczynne, pełne wiary we własne siły. Dzieci, które od-

biarają stale wrażenia ujemne, są zależnie od rodzaju tych wrażeń, bądź to lękliwe, nieśmiały, poczuwające się do niższości, nerwowe, bądź też zuchwały, złośliwe, leniwe i tym podobne.

Nie można też nigdy trzymać się zasady, że dziecko jest jeszcze zamałe, by mogło zrozumieć nasze słowa i postępkі. Rodzice, którzy tak myślą i w myśl tej zasady nie krępują się, są w dużym błędzie. Trzeba bowiem pamiętać, że jeżeli dziecko nawet nie rozumie jeszcze, to jednak pozostaje już pod wpływem podświadomych wrażeń. Umysł dziecka jest niesłuchanie czuły i wrażliwy i notuje już wkrótce po urodzeniu wrażenia z otaczającego go świata. Wszelkie czynności i słowa dorosłych, pozostawiają w umyśle dziecka niezatarte ślady i składają się na swoisty obraz świata. Od rodziców więc zależy, by ten obraz wyglądał jak najpiękniej.

NOWOŻYTNE MAŁŻEŃSTWO

Matka, dumna ze swej córki, mówi do przyszłego zięcia:

—Moja córka zna języki, skończyła uniwersytet, pracuje i dużo zarabia, uprawia sport, rysuje, maluje, śpiewa, kocha swobodę i niezależność. A pań co?

Przyszły zięć odpowiada skromnie:

—Ja na wszelki wypadek nauczyłem się trochę gotować i czerować skarpetki.

... NASZE DZIECI. ...

Jurek był niegrzeczny. Nawet bardzo. Matce bezczelnie odpowiedział, a siostrzyczkę zbił. Gdy to opowiedziano ojcu, rozgniewał się na dobre.

— Natychmiast pójdziesz do łóżka bez kolacji. Myślę, że będzie to dla ciebie dobra nauka!

— Chyba! Ale następnym razem nabiję Zosię po kolacji.

Trudno Żądać Doskonałości u Męża

Każda kobieta pragnie aby mąż jej wyglądał przystojnie, aby się ładnie ubierał, wesoło bawił uczęszczał na tańce, zabawy, wesela. Ale też każda taka żona ma bardzo kwaśną minę, jeżeli zauważy, że na jej "urodzinowego" męża inne kobiety też mają oko. Gniewa się również, jeżeli mąż jej wydaje za dużo na swe ubrania, a na jej już nie wystarcza.

Nie mniej chciałyby każda żona, aby mąż jej miał wielkie powodzenie, czy to na swem stanowisku, czy w interesie ale nie pomyśli o tem, że powodzenie takim ludziom, jak Ford, Rockefeller i inni, nie spada gotowe z nieba, ale musieli mu poświęcić całe swe życie, zaniedbać żonę, rodzinę, dom. Na to żadna żona nie chciałyby się zgodzić, stąd może dlatego mamy tak mało na świecie Fordów i Rockefellerów.

Gdzie idzie o męża inteligentnego, to podobno takim trzeba się już urodzić, ale przecież wrodzona inteligencja nie wystarczy. Inteligencja właściwa też z nieba nie spada jak Boża manna. Trzeba pracować nad sobą przez dłuższy czas. Zresztą trzeba stale nad sobą pracować, a to również wnosi pewne zaniedbanie obowiązków względem żony, a gdy żona ta jest przeczulonem stworzeniem, to mąż jej nie może wcale marzyć o pracy nad sobą, o wybić się wyżej.

Nasze protesty na nic się nie zdadzą, bo niestety, jeszcze i dzisiaj składamy dowody, że tak, jak nasza matka, Ewa, jesteśmy wiecznymi — malkontentkami i może dlatego doskonałych mężów nigdy nie znajdziemy.

Możebyśmy znalazły jeżeli nie zupełnie doskonałych, to przynajmniej możliwych, dobrych mężów, gdyby wymagania nasze nie były tak wygórowane. Bo zanalizujmy dobrze wymagania przeciętnej kobiety.

Czego ona się nie spodziewa po swym mężu? Czem on nie ma być dla niej? Każda chciałaby aby mąż jej był wielkim wodzem, liderem, boss'em poza domem, a w domu uległym i posłusznym barankiem. Chciałyby dalej, aby był człowiekiem wesołym, zabawnym, a jednocześnie siedział w domu i nikogo oprócz niej nie widział. A nie tylko to. Chce ona, aby ją widział w innym zupełnie świetle niż się w istocie przedstawia. Chce, żeby jej nadmiernej tusze uważał za powabną pulchność, jej złośliwość ma być dla niego jedynie rozstrojem nerwowym, za który on sam odpowiada, jej lenistwo ma być tylko symptomem słabego zdrowia.

Trudno jednak wyobrazić sobie, aby kiedyś zjawił się na świecie człowiek, któryby ogarnął sobą wszystkie te cnoty i wypełnił wszystkie te warunki. Takiego stworzenia nigdy nie znajdziemy na świecie, stąd marzenia o doskonałym mężu pozostaną tylko nigdy niespełnio-

ną mrzonką. Takiego męża nie doczeka się żadna na świecie żona, stąd szkoda marzyć i szukać.

Ale dlatego tylko, że nie znajdziemy na świecie doskonałego męża, to jeszcze nie dowód, że nie może być w świecie szczęśliwych małżeństw. Owszem, małżeństwa takie są możliwe i na szczęście mamy ich całą gromadę w każdym społeczeństwie, w każdej miejscowości. Małżeństwa takie są możliwe przede wszystkim tam, gdzie żony są wyrozumiałe i pojmują, że mężowie ich są tylko zwykłymi śmiertelnikami, a nie aniołami z nieba.

Przedem wszystkim więc jeżeli doznajemy zawodu w małżeństwie, starajmy się zanalizować dokładnie nasze wymagania. Być może, że są one zbyt wysokie i dlatego nasi mężowie nie mogą im dorównać. Może będzie lepiej obniżyć je nieco, a wówczas zauważymy, że mężowie nasi będą o wiele bliżsi doskonałości i pożytku z nimi będzie o wiele znośniejsze.

Pierwsze Suknie Nylonowe

Będzie to chyba największa nowość sezonu, oglądana z niedowierzaniem jako rzecz dawno zapowiadana i z niecierpliwością wyczekiwana. Pierwsze suknie nylonowe ukazały się w trzech kolorach: brązowym, granatowym i czarnym.

Materiał ich odznacza się wszystkimi wymarzonymi zaletami nylonu, a więc jest: mocny i trwały, a pozatem nie mnie się, co jest też zaletą nie do pogardzenia, zwłaszcza w garderobie letniej, kiedy suknie wymagają większej dbałości i częstszego prasowania, a letnie upały czynią ten zabieg szczególnie uciążliwym.

Nowy nylon przypomina w wyglądzie taftę, jest od niej nieco mniej sztywny w dotknięciu i ma mniej połysku. Suknie są z rodzaju popołudniowych t. zw. party dresses. Są one skro-

mne w kroju, z obcisłą górą i lekko kloszowaną spódnicą. Wszystkie mają krótkie rękawy, a jedyną ich ozdobę stanowią mniej lub więcej ozdobne guziki z plastiku i odpowiednie dobrane paski.

Ciemny kolor tych sukien i ich rodzaj nadaje się szczególnie dobrze do białych dodatków i akcesorii. A więc świetnie pasują do nich białe letnie kapelusze ze słomki lub piki, a biała torebka i rękawiczki uzupełniać będą doskonale stroju.

Dodatkową atrakcją tych sukien jest ich umiarkowana cena, uchodzą bowiem one za te, które kosztują mniej niż na to wyglądały. Będą one zapewne z radością powitane przez te panie, którym dokuczały nietrwałe i szybko tracące świeżość suknie z dotychczasowych materiałów wojennych.

GRZYBY JADALNE

Grzyby należą do roślin bardzo ciekawych. Rozmnażają się one zupełnie inaczej niż rośliny wyższe. Nie mają one nasion, nie kwitną. Ich nasieniem są zarodniki (spores), które na przykład u pieczarki tworzą się na blaszkach, pokrywających spód kapelusza. Miliony takich zarodników tworzą się na każdym grzybie.

Z ogromnych ilości zarodników można by wywnioskować, że posiew grzybów powinien być rzeczą łatwą. Wystarczy wziąć tych zarodników trochę, rozrzuć je po ziemi, żeby wykiełkowały i wyrosły na to miejsce grzyby. Nie jest to jednak sprawa tak prosta. Zarodnik kiełkuje wprawdzie, ale nie może on rosnąć, jak zwykła roślina na każdej glebie.

Grzyby to są rośliny saprofityczne, to znaczy żywią się tylko rozkładem innych szczątków roślinnych. Jeśli więc zarodnik wykiełkuje w lecie, gdzie jest dużo zbutwiałej masy roślinnej, jeśli przeważa odpowiednia temperatura, grzyb zaczyna rosnąć. Najpierw jednak rośnie tak zwana grzybnia, to znaczy splot drobnutkich, pleśniowatych nici w glebie, bo to jest właściwe ciało grzyba. Gdy złożą się odpowiednie ku temu warunki, wtedy grzybnia w kilku czy kilkunastu miejscach wypuszcza z ziemi na wierzch swoje ciała owocujące, które my nazywamy właściwymi grzybami.

Każdy grzyb ma swoje szczególne wymagania w stosunku do szczątków roślinnych, na których może się rozwijać. Co więcej, wiele grzybów żyje w pewnego rodzaju związku z korzeniami drzew. Grzyby te swoją grzybnię oplatają korzenie drzew.

Nie jest rzeczą wiadomą, na czym polega ten stosunek. Możliwe, że grzyb dostaje coś od drzewa, możliwe, że drzewo też coś od grzyba dostaje. Zdaje się że nie jest to stosunek pasożytniczy, to znaczy, że grzyb nie żywi się poprostu kosztem korzeni tych drzew.

Wiadome jest jednak to, że pewne grzyby nie mogą rosnąć w braku pewnych drzew. Pieczarki rosną samodzielnie bez jakiegś zależności od drzew. Dlatego można je tak łatwo hodować sztucznie. Grzyby prawdziwe, czyli borowiki są typowym przykładem tych, które właśnie rosną tylko we współżyciu z drzewami leśnymi. Dlatego właśnie nie potrafimy ich sztucznie hodować w piwnicach, jak pieczarki.

Grzyboznawstwo jest sztuką i

sportem prawie całej ludności w Europie. W Ameryce tak się jakoś złożyło, że rzadko kto zna się tu na grzybach, rzadko kto je zbiera. A są to gatunki grzybów jadalnych podobne naogół do europejskich, tak samo dobre i urodziwe. Nie zbierają ich jednak ludzie z obawy przed otruciem.

Nie ma innego sposobu na poznanie grzybów, odróżnienie jadalnych od trujących, jak tylko długa praktyka. Nauczyć się rozpoznawać grzyby można tylko od ludzi, którzy miejscowe lasy znają od wielu lat i którzy sami co roku grzyby zbierają. Nie jest rzeczą bezpieczną starać się odróżnić grzyba dobrego od złego z rysunku tylko w jakiejś książce, czy też z czyichś bardzo niepewnych opowiadań.

Moja Córeczka

Wiersz napisany w niemieckim obozie koncentracyjnym.

Fotografię swej córki mam zawsze w portfelu,
Córka moja jest duża, ma dwa latka prawie.
Pomimo przeżyć licznych, mimo wspomnień wielu,
O Tobie tylko myślę i o mej Warszawie.

Nie wiem gdzie jesteś, co robisz i gdzie sobie chodzisz
Czy masz ze sobą jakieś swe zabawki,
I czy jak dawniej gdy w murawie brodzisz,
Gładzisz rączyną i kwiatki i trawki?

Bez swojego kąta i bez swego domu
Jak tysiące innych takich samych maleństw,
Zagubionaś kruszynka strasznego ogromu
Wielkich wydarzeń, jeszcze większych szaleństw.

Myślę o Tobie dużo: jak chodzisz ubrana?
Czy masz jak dawniej piękne w buzi dołki,
Czy gaworzysz sobie od wczesnego rana,
I czy oczki zostały jak małe fijołki?

Wieczorem gdy spać idziesz do swego łóżeczka
Opowiadam Ci, maleńka, Twoje pierwsze bajki:
O kwiatach, zwierzątkach, o górach i rzeczках
D krasnoludkach i o kotach co paliły fajki.

Na gwiazdkę może, z Luneburger Heide,
Choińkę swoją jak złotem ubiorę.
A że cacek tu ni łakoci nigdzie nie znajdę.
Własne zawieszę serce, z tęsknoty chore.

Bergen-Belsen, grudzień, 1944

ŚWIĘTO MATKI

Święto wszystkich matek — czy zastanawialiście się kiedy jaki jest cel tego święta, poco zostało ustanowione i dlaczego dużo się o nim pisze i mówi?

Wszyscy kochamy nasze matki: młodzi i starzy — dzieci i dorośli. Wydaje się to zupełnie naturalne, bo jakże moglibyśmy nie kochać kogoś, kto kocha nas najgoręcej?

Ale o ile uczucie matki do dziecka nie tylko jest w sercu i słowach, ale w każdym czynie — w każdej myśli — o tyle uczucia dzieci jakie często drzemają w ich sercach, nie uwytłaczają się w niczym, nie przynoszą matce ani radości, ani ulgi, ani szczęścia.

Bo miłość tylko wtedy jest coś warta jeśli daje się tej miłości dowody. Sam fakt kochania to jeszcze znacznie za mało.

Dzień "Święta matki" powinien stać się dniem najradośniejszym i najszczęśliwszym dla wszystkich matek. I w tym dniu przydałoby się poświęcić kilka chwil rozmyślaniu: "Czy odnosimy się do matki tak, jak powinniśmy, czy nie sprawiamy jej zmartwień, kłopotów, czy jesteśmy w stosunku do matki sprawiedliwi?"

Nigdy nikt na świecie nie potrafi otoczyć nas taką miłością i troskliwością jak matka. Nikt nas lepiej nie rozumie i łatwiej nie przebaczy. Choć może właśnie bardzo często może się wydawać, że matka nie ma racji, że nas nie rozumie, lub jest niesprawiedliwa. Każdy przechodzi takie momenty. Lecz zawsze trzeba pamiętać, że matka, jak nikt, nie pragnie nic innego tylko naszego dobra. A że ma często inne poglądy, to może dlatego, że chce nam zaoszczędzić przykrości, których sama może kiedyś doznała, chce nam dać trochę swego doświadczenia życiowego — pragnie przecież, aby nam było jak najlepiej, lepiej niż jej.

Człowiek, który zapomina o swojej matce lub żyje z nią w

niezgodzie — doprawdy nie jest godnym szacunku. Słyszeliście pewnie, jak bardzo kochała swoją matkę Marszałek Piłsudski i jak wielkim ciosem była dla niego śmierć tej najbliższej, najukochańszej istoty.

Słyszeliście też na pewno o wielkim uczuciu jakim obdarzał swą matkę, wieszcz narodowy — Juliusz Słowacki. Takich przykładów możnaby przytoczyć tysiące. Najwięksi, najśłynniejsi ludzie w niejednej ciężkiej chwili życia szukali pociechy i rady u swoich matek. Dzieli się również z nimi każdą swoją radością, każdym triumfem.

Bo właśnie o to chodzi, aby przynosić matce nie same tylko kłopoty i zmartwienia, ale i radość i dobre sprawy. Bo nasze sprawy są sprawami naszych matek, nikogo goręcej nie będą obchodzić.

Więc postarajmy się w dniu święta matki — przysporzyć naszym matkom jak najwięcej radości i nie tylko tego dnia.

Postarajmy się, aby każdy dzień naszego życia stał się dla naszych matek świętem. Aby każdy dzień pełen był radości i słońca.

Walka z Molami

Z szkodników domowych, najbardziej chyba kosztownym "do utrzymania" jest mól. Wymaga on niebyłe jakiej strawy, jak zresztą wszystkim wiadomo, a przynajmniej wszystkim tym paniom, które z bezsilnym gniewem oglądają ażurowe ślady apetytu tych niszczyli, pozostawionych w ślicznych sweterkach, sukniach wełnianych i płaszczach. Jednakże widok leniwego się futra, przyprowadza właścicielkę o spazmy.

Zupełnej pewności w przechowaniu futer dostarczają za stosunkowo niedużą opłatą przechowalnie, odpowiednio urządzone, gdzie futra trzymane są w temperaturze tak niskiej, że choćby w jedwabistych włosach futra pozostało ukryte jajeczko mola, to i tak nie się zeń nie wykluje w tym chłodzie.

Z przechowaniem wełen jednakże, każda pani domu musi się trapić sama, bez niczyjej pomocy. Właściwie nie tak zupełnie bez niczyjej pomocy, bo pierwszorzędni chemicy wytworzyli mnóstwo rozmaitych i zupełnie skutecznych środków do walki z molami.

Jedne z nich służą do zabijania gąsieniczek mola — bo to one właśnie zżerają nasze wełny i futra — inne znów po skropleniu nimi odzieży, obrzdzają

ją tak dalece dla samicek mola, że te stronią od nich i nie składają jajeczek na tych właśnie rzeczach.

Nazw tych środków nie wymieniamy, gdyż jedna wizyta do składu zapozna panie domu z tymi rzeczami. Najważniejszą wszakże rzeczą jest to, ażeby nie dać molom dostępu do wełen i futer. Jeśli na przykład wszystkie wełny pralne natychmiast po wyschnięciu włożymy w odpowiednie papierowe worki zaklejane, to możemy obejść się bez środków chemicznych, jak długo papier pozostanie w całości i nie ulegnie pęknięciu czy rozdarciu, gdyż to dawałoby wygodny dostęp dla motyli-ków mola.

Wiemy, że mole nie lubią słońca i światła. Jeżeliby nawet w futrze znajdowały się gąsieniczki mola, to prostym sposobem usunięcia ich jest wywieszenie futra w słońcu, w gorący letni dzień. Takich kataszcy nawet mól nie zniesie, to też gąsieniczka copredziej wydobywa się z głębi futra bliżej powierzchni, a że i tutaj nie znajduje ochłody, więc spada na ziemię. Lepiej wszakże nie dopuszczać do takich ostateczności, i chronić cenne futra przez oddanie ich na przechowanie przez okres letni. Koszt nieduży, a pewność całkowita.

Kołysanka Basi

(Historia Prawdziwa).

W dzień święta Matki, w Koji, we Wschodniej Afryce, gdzie przebywa obecnie 3,000 Polaków został zorganizowany przez Polską YMKE wieczór artystyczny, poświęcony uczczeniu matki.

I na tym wieczorze w świetlicy YMKI siedmioletnia, jasnowłosa Basia dla swojej mamusi, która nieżyje i spoczywa w dalekiej obcej ziemi zagrała starodawną, polską kołysankę.

Historia Basi, to historia nie jednego dziś polskiego dziecka. Historia, pisana łzami i krwią najprawdziwszą...

Basia urodziła się we Lwowie.

Z jej własnych wspomnień wiemy, że mieszkała w czystym białym domu, z którego okien widniały zielone drzewa parku.

Basia pamięta, że miała lalkę i kanarka Maciusia. Dnie były pogodne, ciepłe, mleczko bardzo smaczne, a bułeczki pachniały przyjemnie.

Mamusia i Tatusz śmieli się często, nazywali Basię "mądrusią", a mama pięknie śpiewała. Gdy Basia nie mogła zasnąć, kołysała ją matka do snu melodyjnym swym głosem.

Lecz pewnej nocy — pamięta Basia — wszystko się zmieniło: zachwiały się ściany od łoskotu bomb, rodzice przenieśli się z nią na długie godziny do piwnicy. Ogień był dookoła, a Maciusiowi ze strachu pękło serduszko. Potem była cisza...

Rodzice rozmawiali szeptem. Nikt się nie śmiał. Aż wreszcie którejś nocy wywalono drzwi i jacyś obcy ludzie z hałasem wtargnęli do mieszkania. Basi w pamięci utkwiły przede wszystkim ich buty, wysokie, czarne buty. Drżąc, w samej tylko koszulce owinęła mama Basie kołdrę i razem z tatusiem, nawpół ubrani, z małym zawiąnięciem w rękach, popychani przez ludzi, w groźnie tupających

butach, nazawsze wyszli ze swego domu.

Ulice były ciemne, pełne gromad ludzkich, zdążających w jednym kierunku. Więcej Basia nie pamięta: zasnęła na rękach ojca.

Obudziła się w zamkniętym, dusznym pudle. Ludzi było pełno, dzieci płakały, nie było wody, nie było co jeść. Dowiedziała się wówczas, że był to pociąg, ale nie był to ten, którego świstu lubiła Basia słuchać którym jeździła do Babci do Mielca, lecz jakiś inny straszny...

Wlokły się dnie. Mama Basi była coraz bledsza. Basi od zaduchu kręciło się w głowie. Lecz najwięcej bała się płaczu dzieci. Gdy jedno zaczynało, inne podrywały się z krzykiem i cały wagon nappełniał się szmatywnym lamentem.

Na jakiejś stacji, tatuś poszedł po wodę i pociąg odszedł zanim on powrócił.

Teraz już tylko matka w czasie nocy trzymała Basię na rękach, usypiając ją do snu szepotaną kołysanką, i Basi opadały powieki...

Śnił się jej wówczas Maciuś, jej ukochany kanarek, który płakał maminami łzami.

Dzisiaj Basia wie, że jechali pięć tygodni. Przypomina sobie, jak któregoś zimowego dnia, ludzie, którzy dojechali żywi opuścili wagon.

Niebo i ziemia były bardzo białe. Musieli iść długo przez lodowatą biel, smagani mroźnym wichrem...

Zamieszkały z matką w lepiance, do której wchodziło się zgiętym we dwoje, gdzie nie było łóżka, ani krzesła, tylko jakiś stół, na którym spała Basia i inne dzieci. Matki spały na ziemi. W lepiance tej zamieszkało 8 kobiet i spora gromadka dzieci. W lepiance zawsze było ciasno, zimno i ciemno.

Basia często płakała: chciała

wracać do domu. I wówczas mamusia szeptała jej do ucha, że do domu droga bardzo daleka, lecz że może ona z Basią wrócić tam kiedyś i spowrotem ujrzeć Basia swoje miasto rodzinne i poznać je po kopcu Unii Lubelskiej, po parku Kielińskiego i po biciu swego serduszka.

Niezawsze jednak było można tulić się do matki i słuchać jej opowiadań i bajek oraz lwowskich piosenek i kołysanek rzewnych.

Bywały noce gdy matka nie wracała.

Bała się wtedy dziewczynka, że matka nie wróci i chłapała cichutko. Uspakajały ją wówczas pozostałe kobiety, mówiąc, że matka wnet wróci. Lecz gdy dalej i dalej natarczywie dopytywała Basia czemu mama nie wraca, i kiedy już trudno było dłużej zamilczeć przed nią, mówiły, że matkę zatrzymano przy pracy. Basia wiedziała, że matka pracowała przy wyrębie lasu, który się czernił złowrogo na horyzoncie, — kobiety zaś mieszkające w lepiance wiedziały ponadto, że śkosno — oki dozorca upodobał sobie matkę Basi. Upodobał niebieskie jej oczy, blond włosy, zwiewność postaci — jej młodość — i przymocą zaciągnął ją po pracy do swojej jurty.

Nie zapomni Basia, jak ręce matki drżały, gdy po nocnej nieobecności w lepiance rozczesywała malutkim grzebykiem włosy dziewczynki, i nie zapomni dziwnych jakichś czarnych plam na ciele matki. Gdy dziecko dopytywało się o przyczynę tych sinych, niekiedy krwią zachodzących znaków, matka tłumaczyła jej uderzeniem się przy pracy. Matka starannie ukrywała przed Basią, że to następstwo jej oporności spadały na nią ciężkie razy uderzeń...

Wśród szarych dni głodu i wiecznego ściskania w żołądku, kiedy je ynem pożywieniem był suchy chleb i ciepła wodni-

sta zupa, pamięta Basia jeden odświętny dzień, kiedy matka zamieniła swoją wełnianą spódnicę na trochę mleka i kaszy dla dziecka. Jakże chciwie piła wówczas Basia to mleko, kojarzące się w jej pamięci ze słonecznymi dniami jej dzieciństwa we Lwowie, których obrazy coraz bardziej zatracaly kontury, ustępując nowym, wyrastającym na podłożu nieustannego lęku. Coraz częściej bowiem zapalano w izbie lepianki gromnicę. Jedna ze staruszek, z okolic Krzemieńca, w tę nieznaną daleką podróż zdążyła zabrać ze sobą gromnicę. I tutaj na tym skrawku ziemi zapomnianym przez ludzi i Boga w bezsilne dłonie kobiet i dzieci wciskała gromnicę, szepcząc bezzębnymi ustami modlitwy za konających. Zamierało serduszek Basi, gdy płomyk światła gromnicznego przedzierał się poprzez ciemność panującą w lepiance, rodząc dziwne złowrogi jakiegoś cienie po chropowatych jej ścianach, a ruchy rąk mieszkańców izby nabierały tragicznego wyrazu, załamując się modlitewnie. Jęk wyrwywający się z czyjejś piersi wwiercał się w mózg Basi. Bała się Basia tych chwil, a jeszcze bardziej dnia następnego, bo zawsze wtedy kogoś zabrakło z ich grona.

Palące się światelko znaczyło, że ktoś odszedł — nie wróci... Tak kiedyś mała Isia, z którą lubiła się bawić zeschniętymi szyszkami nie powróciła już więcej do przerwanej zabawy, gdy na jej wymizеровaną twarzyczkę padł cień gromniczny...

Matki nie było już parę dni. Niepokój rósł koło serca i stawał się coraz większy. Miał kosmate, szerokie łapy, zakończono ostremi pazurami, wpijającymi się w same serduszek Basi.

Do dzisiaj pamięta ona ten ból, przeradzający się w rozpaczliwy krzyk. Zapalono gromnicę, dookoła której skupiły się modlące na głos kobiety i Basia wtedy z płaczem rzuciła się do drzwi, chciała dokąś biec, szukać gdzieś...

Obejmowały i uspakajały ją

kobiety, aż czyjeś nieśmiało słowa wyznały jej straszną prawdę, że matka umarła.

Gdzieś w lesie Syberyjskim u stóp zielonej sosny, której ściąg nie miała już sił, rozstała się z życiem Basi matka.

Na wiosnę, gdy z pod tającego śniegu dobywały się zielone pędy traw, gdy zimno przestało dokuczać, a bosa stopy Basi śmielej dotykały ziemi, zaprowadziły ją kobiety, mieszkające z nią w lepiance daleko za przysiołek, gdzie na bezkresnej równinie rozrzucone były niewielkie pagórki.

Przed jednym z takich pagórków klękły by zmówić modlitwę.

Dzisiaj Basia wie, że to był grób matki.

Któregoś dnia Basię i dwoje gnieźdzących się z nią w lepiance sierót, dwie z pozostałych przy życiu kobiet zabrały ze sobą i ruszyły w stronę rzeki...

Było to wówczas gdy wieść o tworzeniu się wojska polskiego, o powstających punktach zbornych wygnańców niewiadomo skąd i jak docierać zaczęła do najdalszych zakątków Syberii.

Pamięta Basia, że przy brzegach rzeki klębiły się gromady ludzkie, pracujące nad budową tratw.

Wiele dni płynęły później woda srebrząca się szumiącą falą, o którą uderzały naprędce wy-ciosane wiosła.

Coraz potężniej rozbrzmiewała pieśń ludzi płynących do wolności. Rozprostowywały się pochylone plecy mężczyzn i kobiet. Coraz gorętszym blaskiem zapalały się ich oczy.

Basia z transportem dzieci została wysłana do Teheranu. O ojcu Basi, nikt nie słyszał, wszelki ślad po nim zaginął.

Z Teheranu pamięta Basia przede wszystkim gorącą kąpiel i jakieś wielkie skupiska ludzi. Pamięta ruch nieustanny i zmianę miejsc. I chociaż jedzenia było dosyć i Basia nie była już głodna instynktownie czuła że to tylko pierwszy etap jej nowego życia.

Wkrótce znalazła się też Ba-

sia wraz z gromadą jej rówieśników w Koji w Afryce Wschodniej, gdzie dziećmi troskliwie zaopiekowała się polska YMKA.

Posiłki były już regularne o oznaczonych porach; wieczorem oczy same kleiły się do snu, a lalka pierwsza lalka, od rozstania się z domem rodzinnym czuwała nad Basi snem. Nowy ważny zwrot nastąpił w życiu Basi zniknął w niej lęk, budziła się ufność do ludzi...

Równiutkim pasemkiem zorganizowanego życia popłynęły dni Basi w Koji. Szkoła, grupowe zabawy na świeżem powietrzu, pogawędki w świetlicy. Obudził się w dziecku żywiołowy pęd do nauki. Basia jakby odczuła i pragnęła wyrównać wszystkie luki powstałe w okresie lat ostatnich. Chciała wszystko poznać, wszystkiego się dowiedzieć, do każdej pracy się przyłożyć.

Gdy zapowiedziano dzieciom urządzenie uroczystości dnia matki, Basia zapaliła się odrazu, pragnąc w niej brać jaknajbardziej czynny udział. Co raz goręcej ponawiała prośbę, że chce zaśpiewać, lub zagrać na wieczorze-artystycznym kołysankę śpiewaną kiedyś przez jej matkę.

Lecz niestety Basia nie pamiętała słów i nie mogła zanucić melodii. Gorączkowo powtarzała w kołko, że zna piosenkę lecz ani rusz jej nie może wydobyć ze siebie, chociaż jak twierdziła ze łzami w oczach poznała by ją wśród tysiąca innych.

Z pomocą Basi przyszła szkolna nauczycielka śpiewu. Nuciła i próbowała przy fortepianie kolejno polskie kołysanki, aż wreszcie przy jednej rozległ się pełny wzruszenia szept Basi, że to ta...

I tę właśnie kołysankę, ćwiczoną godzinami, przez dziecko, poraz pierwszy dotykające fortepianu, zdołała zagrać Basia na artystycznym wieczorze na cześć matki urządzonym przez YMKE.

Drobne stopy Basi zaledwie dotykały pedału, jej małe rączki w nateżeniu najwyższym

przebierały po białych i czarnych klawiszach. Z pod jej dziecinnych paluszków wydobywały się tony rzewne piosenki, którą ją do snu kołysała ongiś matka.

Na sali zaległa cisza...

Głębokie wzruszenie odbiło

się na niejednej twarzy uchodźczej. Wszyscy znali historię Basi, a niektórzy znali jej matkę.

Ale nie tylko wymowa tragedii tego dziecka tamowała oddech słuchaczy, do oczu cisnęły. Piosenka, zagrana przez Basię przemówiła głęboko do

serc wygnańczych, Ojczyzny spragnionych.

A Basi się wydało, że duch jej mamusi z dalekiej syberyjskiej mogiłki przyleciał do niej i obok niej stoi i śpiewa tę najcudniejszą piosenkę dzieciństwa, piosenkę lwowską.

Piękne Usta a Brzydkie Zęby

Jedni twierdzą, że usta nie mogą być piękne, bez zdrowych ładnych zębów. Inni są zdania przeciwnego, że usta mogą być piękne, chociaż poza niemi ukrywać się będą brzydkie, często zepsute zęby. To prawda, że na przykład o słynącej z piękności żonie Napoleona, cesarzowej Józefinie pisano, jakoby miała ona bardzo brzydkie i zepsute zęby i dlatego rozmawiając, zawsze starała się zakrywać usta piękną koronkową chusteczką, a uśmiechała się zawsze z zamkniętymi ustami.

Ale to jeszcze nie wystarczy do stwierdzenia, jakoby usta mogły być uznane za rzeczywiście piękne, jeżeli z nich wyglądają będą brzydkie zęby. Piękne zęby i ujmujący uśmiech rozchylonych lekko ust pozostaną zawsze największą zaletą każdej kobiety i jestem przekonana, że gdyby taka Józefina żyła w dzisiejszych czasach, to przede wszystkim postarałaby się była o doprowadzenie swych zębów do ładnego stanu, a następnie zarzuciłaby nawet najpiękniejszą koronkową chusteczkę, aby móc się uśmiechać rozchylonymi ustami.

Ale zęby nie tylko upiększają każde usta, każdą twarz, piękne, zdrowe zęby są koniecznością dla zdrowia całego organizmu. Poza migdałkami (tonsils), zęby są najczęstszą ogniskiem, z którego rozchodzi się zatrucie całego organizmu w dziurawych, zepsutych zębach, albo w zepsutych korzeniach zębów mogą się łatwo gromadzić bakterie, które czasem stają się powodem bardzo poważnych chorób poszczególnych części ciała, często od zębów bardzo odległych. Wybladła cera, wszystkie

odmiany reumatyzmu, ogólne wycieńczenie organizmu — wszystko to w większości wypadków powodowane być może zatruciem, pochodzącym z zębów i gdy zęby zostały wyleczone, objawy te ustąpiłyby.

Piękne, zdrowe zęby nie należą do jakichś specjalnych darów natury, ponieważ nauka stwierdziła, że za wyjątkiem obarczonych chorobami dziedzicznymi, wszystkie dzieci rodzą się z jednakowymi uzdolnieniami co do przyszłego ich uzębienia. Szybkie psucie się zębów u dzieci przypisywać należy

przede wszystkim temu, że matki niemowląt nie zważają na odpowiednią dietę, a następnie nie dbają o czystość zębów i odpowiednie ich pielęgnowanie. Opieka nad uzębieniem niemowlęcia musi się rozpocząć już na sześć miesięcy przed przyjściem dziecka na świat, gdyż już w tym okresie matka powinna starać się pobierać w jadanych potrawach wszystkie te składniki, które wywierają wpływ na formowanie się kości. Do potraw takich należą przede wszystkim mleko, jajka, grozek, fasola, sałata liściasta.

Sznurówka — Zapomniane Narzędzie Tortury

Odwieczna sznurówka którą coś przed dwudziestu pięciu laty skazali na banicję higieniści i lekarze, uwalniając z jej żelaznych ucisków figurę dawniejszej elegantki, wraca znowu na swe dawne miejsce. Nieśmiało co prawda, ale wraca by znowu ująć w ucisk talię kobiety, od której moda wymaga nawrotu do zapomnianej już dziś sylwetki — ściśniętej talii i wyokrąglonych nieznacznie bioder.

Nie jest to jednakże powrót triumfalny dla tego przestarzałego rekwizytu. Skrócona i pozbawiona dawniej "żelaznej" sztywności, terazniejsza sznurówka posiada kilka zaledwie stalek, dla nadania wcięcia figurze pani, a więc nie sprawia jej tortur, jakie przechodziły nasze babki, ówczesne niewolnice mody. Cóż ją sprowadza? Ciągła chęć posiadania wiotkich kształtów, na punkcie których niektóre panie dzisiejsze mają poprostu manię i wytrwałam żywieniem się zieleninkami dopro

wadzą swe figury do nienaturalnego spłaszczenia. Skolei nadmierna chudość uwydatnia się także na twarzach, które w miejsce młodocianego zaokrąglenia policzków, ukazują nabyt wydatnie zarysy szczęki i nadają twarzy niemiłą dla oka kanciastość.

Może zresztą dzisiejsza sznurówka nie będzie taka zła, jeśli uzyskane przy jej pomocy wcięcia w tali, zwolni panią z czujności nad ilością spożywanych potraw, co może tylko wpłynąć na polepszenie zdrowia i zwiększenie energii. Nadmiernej tuszy można uniknąć przez racjonalnie prowadzoną dietę. Dbając o dobrą figurę panie, powinny unikać potraw mącznych z uwagi na figurę, albo w każdym razie ograniczać ich ilość. Nie powinny jednakże z uwagi na zdrowie wyrzekać się mleka, tłuszczów i mięsa, byle tylko utrzymać się przy rozmiarze 14-tych. Może więc kupimy ową śmieszna dziś sznurówkę?

Kobieta w Warszawie od 1939 Do Powstania

Autorką poniższego artykułu jest Stanisława Kuszelewska-Rayska, uczestniczka Powstania Warszawskiego, która obecnie znajduje się w szeregach kobiecych na Środkowym Wschodzie.

“W obronie Warszawy 1939 r. walczyły kobiety tak samo jak mężczyźni: zawzięcie, do kresu sił. Nie było podziału na żołnierzy i cywilów. Ochrypiły głos Starzyńskiego rzucał wszystkim jednakowe rozkazy. Kopałyśmy rowy, nosiłyśmy rannych, rozgrzebywałyśmy gruzы domów, żeby ratować w nich szczątki życia. Chowałyśmy zmarłych na placach miejskich. Pierwszy raz zapłakałyśmy 27 września 1939 r. — po kapitulacji stolicy. Przedtem nie było czasu.

Teraz zwaliło się na głowy kobiet wszystko zle odrazu, utrata państwa, Ojczyzny, rodziny, domu. Oszołomione nadmiarem krzywdy, patrzyłyśmy w otępieniu na gruzы naszego dawnego świata — i światopoglądu. Patrzyłyśmy, “eleganckie warszawianki”, dziś tłum półżywych nędzarek, jak Niemcy w lakierowanych butach i białych rękawiczkach, rozrzucają chleb po ulicach Warszawy, jeszcze tlejących pożarami, zasypanych gruzem i szkłem. Chleba tego nie podejmowałyśmy.

Głód i chłód przywołał nas do przytomności. Niewątpliwie kobiety odzyskały równowagę wcześniej niż mężczyźni. Może dlatego, że lepiej słyszą płacz dzieci. W pierwszych dniach października spadł śnieg. Nie ma szyby, nie ma żywności, nie ma światła, gazu ani tramwajów. Woda tylko w nielicznych studniach, opał tylko u nielicznych szczęśliwców. Nie ma też pieniędzy, ani zwykłych zarobków. Konieczność wciąga narażone kobiety w służbę najprymitywniejszych potrzeb. Liczą się tylko rudymenty życia: woda, chleb, dach, opał. Od świtu nosiło się kubły wody, godzinami bezskutecznie czekało się

przed piekarniami na chleb, w polach podmiejskich kopało się cudze kartofle, wycinało się płaty mięsa z zabitych na ulicy koni. Okna zabijało się deskami, węgiel kopało się z dymiących hałd, kiedy piekły przypalane podeszwy, a jednocześnie twarze siniały w lodowatym wietrze. Straszliwa była zima 1939—40 roku. Jezdnie ulic wyglądały jak wąwozy w głębokim śniegu. Wieczory czarne bez światła, noce ciche jak śmierć. Jedynym dźwiękiem nocy było walenie kolb w bramy. Gestapo zaczynało “pracę”. Warszawa, zawsze tryskająca dowcipem, zacięła i milczała. Natomiast zaczynało już rosnąć życie Podziemi. “Byle do wiosny” — mówiono ogólnie. “Na wiosnę przyjdą Anglicy”. Natomiast 8 maja 40 r. przyszła, pierwsza wielka łapanka uliczna. Kobiety stanęły wobec nowej rzeczywistości: zabrano tyjące mężczyzn. Setki młodzieży rzucają się do ucieczki przez Tatry zagranicę wielu przypała to życiem.

Upadek Francji — czerwiec 1940 roku — to dla Polski cios nowy, to koniec ostatniej nadziei. Ale jednocześnie — to odbudowanie dumy narodowej: my biliśmy się lepiej i dłużej, mając przeciwko sobie dwóch wrogów.

Od upadku Francji skończyło się “życie do jutra”. Trzeba w piekielnej rzeczywistości urządzić się i umiejscowić na dłużej, choć wszyscy wierzą, że nie na zawsze. Łapanek mężczyzn coraz ostrzejsze, areszty coraz częstsze. Dom — to kobieta. Trzeba przetrzymać, trzeba zarabiać. Więc warszawianki otwierają sklepiki, sklepy, stragany i budki, handlują domokrążnie “z walizeczki”, pieką bułki i ciastka, gotują mydło, robią papierosa, tkają materiały, zakładają pralnie, szwalnie, cerowne i stołówki, nawet spekulują na walutach. Za wszystko ciężkie kary, ale ktoś by o to dbał.

Lata 1940—41—42 w Warszawie to — gospodarczo — życie w nowej ekonomice, nieraz tragicomicznej, a zawsze karłowatej, w dużej mierze stworzonej przez kobiety. Sławne pianistki grywają po cukierniach, świetne aktorki kelnerują, doktorci filizofii zakładają restauracje (i to b. udane), wielkie pisarki pracują po sklepach. Zofia Nałkowska handluje papierosami, sędziwą Rodziewiczównę, wydobytą cudem z niemieckiego obozu, utrzymuje dawny wydawca i obdarowują wielbiciel “Dewajtisa”, Marii Dąbrowskiej pomaga “Społem” rewanżując się za pracę w dziedzinie spółdzielczości, Gojawiczyńską utrzymuje córka, pracują w cukierni, Zofia Kossak, bohaterska i niezrównana, kłopoty biedę wraz z dziećmi. Artystki teatrów: Cwiklińska, Romanówna, Ola Leszczyńska, piękna Barszczewska, pracują we własnej kawiarni. “U aktorów”. Szary tłum kobiety, w najcięższych warunkach mrozu i łapanek uprawia na ogromną skalę szmugiel żywności ze wsi. Tysiące kobiet obsiewa działki ogrodnicze, podmiejskie i uliczne. Warszawianka, jako żywiciel rodziny, dochodzi nieraz do wspaniałych rezultatów finansowych, zarabiając zwłaszcza na pośrednictwie handlowym, tkactwie i przemyśle kulinarnym. Jeżeli zaś niektóre rodziny żyły w niedostatku, to przezwrotnie dlatego, że ich kobiety nie zabiegały o dobrobyt, oddając się całkowicie pracom Polskiej Podziemnej.

Prace te były rozliczne. Niektóre kobiety weszły już do organizacji w początkach października 1939 roku. Pod koniec okupacji niemieckiej trudno było spotkać w Warszawie kobietę z inteligencji, która nie byłaby tak czy inaczej “zaangażowana.” Robota wojskowa — przezwrotnie łączność. Prasa — cały kolportaż, a nieraz redakcja i sam proces wydawniczy (“Polska żyje”, “Echo”, szereg książ-

żek wydanych pod ziemią: — Churchill — "Krok za krokiem", Fiedlera — "Dy wizjon 303", "Listy z Anglii", "Prawda o Polsce". Radio — przenoszenie aparatów, nadawanie, nasłuch. Przechowywanie nielegalników, zamachowców, spadochroniarzy, zbiegów jeńców-Anglików, zasłużonych Żydów, lub ich dzieci. Współpraca przy wyrobie fałszywych dokumentów, przewóz i rozprowadzanie pieniędzy podziemnych, wywiad i kontrwywiad, przechowywanie i przenoszenie drobnych ilości broni, t. zw. "technika zamachowa", (tj. dostarczenie i podawanie broni wykonawcom wyroków Sądu Podziemnego, jaknajbliżej miejsca zamachu i odebranie broni post factum, żeby zamachowiec uciekał "czysty"), sanitariat dla dywersji, domowy i szpitalny, współpraca z tak zwaną "Małą Dywersją" czyli propaganda za pomocą nalepek ulicznych lub rozrzucanie bibuły w skupiskach niemieckich, sabotaż fabryczny, służba kurierska wewnątrz Kraju, wreszcie chemia i bakteriologia na usługach Armii Podziemnej — oto dziedziny pracy i współpracy kobiet polskich, a kobiet Warszawy w szczególności w walce z Niemcami. W ośrodkach prowincjonalnych dochodzi jeszcze pomoc oddziałom leśnym i łączność z Lasem. O każdej z tych dziedzin można pisać tomy. Dziś jeszcze zawczasie na szczegóły. Wiele młodych kobiet kończyło tajne podchorążki, brało udział w ćwiczeniach polowych i uczęszczano na strzelnice, zorganizowane przez mężczyzn z pomysłowością godną podziwu.

Praca pół-podziemna kobiet była opieka nad więźniami i rodzinami więźniów, wysyłka żywności do obozów koncentracyjnych. Poza tym — praca w harcerstwie żeńskim, które nie przerwało swego istnienia oraz praca w szkolnictwie męskim i żeńskim, które pod pozorem szkół zawodowych, istniało na wszystkich szczeblach, wydawało matury licealne i dyplomy uniwersyteckie, a kierowane

było przez podziemne Ministerstwo Oświaty przy Delegaturze.

Szczególnym działem pracy podziemnej kobiet była korespondencja — na pozór legalna — z robotnikami polskimi w Rzeszy, zawierająca zakonspirowane instrukcje dotyczące sabotażu i propagandy. Za to właśnie zamęczono w Oświęcimiu śp. Emilię Grocholską, znaną działaczkę społeczną, redaktorkę "Kobiety Współczesnej" i "Femme polonaise". Później zabito jej syna. Za pracę podziemną — w ten czy inny tragiczny sposób — zginęły popularne w Warszawie: śp. Halina Siemińska, działaczka społeczna. śp. Halina Krahelska, inspektorka pracy i pisarka, śp. Halina Jaroszewiczowa b. senatorka B. B. — i jej syn Jan.

Nauczycielki: śp. Halina Nieniewska, śp. Zofia Krackiewiczówna, śp. Białokurowa i jej mąż, śp. Wanda Bałtutis, śp. Karolina Krassowska (pośmiertne *Virtuti Militari*) i jej syn Kazimierz, śp. Halina Kożuchowska, najlepsza polska sterniczka, śp. Gorczycka — i jej syn Jerzy, śp. młodziutka Ewa Pochoska, córka byłego zasłużonego wice-prezydenta Warszawy — i jej brat, Jan, śp. Włodarkiewiczówna, czcigodna matka sławnego lotnika śp. Andrzeja, oraz jej pozostali dwaj synowie. Posłanka PPS. Zofia Praussowa, dr. med. Zofia Garglicka i jej córka, profesorowa Smoleńska cała jej rodzina. Wymieniam kilka nazwisk najbardziej popularnych — było ich tysiące.

Natomiast wiadomo mi tylko o 4-ch wypadkach zdrady politycznej wód kobiet warszawskich. Na trzech wykonano wyroki śmierci. Czwarta jeszcze, czemuś prosperuje. Zdarzała się też, naturalnie "ciemna masa" flirtująca z Niemcami. Mała dywersja — ęska chwytiała takie dziewczyny i goliła im głowy.

Od wiosny 1943 roku zaczynają się już bezpośrednie przygotowania do Powstania. Rola kobiet jest organizowanie i szkolenie oddziałów sanitarnych i

gospodarczych, składanie zapasów żywności i opatrunków, życie, stemplowanie i przechowywanie białoczerwonych opasek, równie niezbędnych, jak broń. Dochodzi też coraz intensywniejsza łączność.

Jesień 1943, kiedy ulica warszawska wyglądała już znowu elegancko, a dobrobyt względnie się wyrównał — rozpetała się fala najstraszliwszego terrorku. Egzekucje uliczne co kilkanaście dni, po kilkadziesiąt mężczyzn prawie codziennie, rewizje uliczne co krok. Kobiętom wyjmowano nawet niemowlęta z wózków, szukając broni, wysypywano kartofle z koszyków, szukając granatów. Rozpetano sa?izm, którego opisywać nie chcę i nie potrafię. Otwierano nawet trumny w kościołach i przy bramach cmentarnych, szukając broni. Miało to miejsce np. podczas pogrzebu śp. Anieli Zagórskiej, świetnej tłumaczki dzieł Conrada. Trumnę jej z trudem uratowano przed profanacją.

Pomimo tych stosunków, kobiety warszawskie od lat — 14 do — 60-ciu nie przerwały kolportażu pism, ani przenoszenia opasek i broni.

Kobiety Warszawy w Powstaniu 1944 roku — to rozdział osobny.

HUMOR LINCOLNA.

Lincoln był prezydentem Stanów Zjednoczonych podczas Wojny Domowej, która doprowadziła do zniesienia niewolnictwa. Był on niezwykle człowiekiem — potrafił widzieć co w jakiegokolwiek okoliczności jest najważniejsze.

Pewnego dnia, kiedy siedział przy swoim biurku, wpada do jego kancelarii sekretarz, wielce wzburzony, z telegramem w rękę.

"Panie prezydencie!" — woła. — "Generał Teniten dostał się do niewoli i wraz ze swym koniem jest w rękach południowców!"

Na tę wieść Lincoln westchnął i powiedział:

"I to teraz, kiedy nam tak dokucza brak koni..."

Okrucieństwa Mody

Szpilka ("bagnet modystek"), czytamy w "Familles de France", dziurawiąca kapelusze i włosy, stała się obecnie w zmniejszonym formacie przejściową zachcianką mody. W zasadzie szpilka została zdetrionizowana przez nowoczesne pomysły, długo jednak należała do szeregu najpewniejszych składników kobiecej kokieterii.

Szpilki, zaliczane od tysięcy lat do przedmiotów podnoszących urok kobiety. W miarę postępu cywilizacji, wyrób ich stawał się coraz bardziej wyrafinowany.

W średnich wiekach powodzenie szpilki sięga zenitu. Niektóre kobiety nadużywały użycia szpilek, jak zwykły to czynić w stosunku do wszystkich artykułów mody. Ówczesne upięcie włosów wymagało tysięcy szpilek, tak, że głowy kobiece traciły swą zwykłą formę, przestając się w kłębki. Współcześni krytykowali nadmierne użycie tych ozdób, które dzięki dającej duże zyski fabrykacji, szerzyły się nagminnie.

Drożyzna produkcji wynikała nie tylko z wymogów mody, lecz i ze sposobów fabrykacji, który przedstawiał pewne niebezpieczeństwo. Wyrabiano je na wzór radio-odbiorników doby obecnej, w okresie, gdy produkcja nie znała jeszcze maszyn.

Mosiądz, kupowany w płytach, był doprowadzany do odpowiedniej średnicy po czym cięty i czyszczony przez specjalistów. Inna kategoria robotników zajmowała się znów prostowaniem metalu, czwarta ostrzyżała szpice, piąta zaś wykańczała szpilki. Inne ekipy wyrabiały równocześnie cieńszy drut miedziany, z którego wykonywano główki do szpilek. Jak widzimy trzeba było osiem par rąk roboczych, nie licząc terminatorów, ażeby piękności ówczesne puszczały wodze kokieterii.

Przebieg fabrykacji był długi i niebezpieczny. Praca odby-

wała się w warunkach szkodliwych dla zdrowia z powodu przesiąkania do płuc pyłu z mosiądza. Była ona uciążliwa i brudna, dająca nawet włosom zatrudnionych przy niej robotników odcień zielonkawy.

Fabrykanci szpilek, pracujący na szerszą skalę, wyrabiali jednocześnie gwoździe, odrzwia do bibliotek, broszki, druty do robót ręcznych. Były zakłady zatrudniające ponad 6,000 kobiet i mężczyzn. Jednakże zarobki były śmiesznie małe. W ówczesnych kronikach figurują wzmianki, że robotnik ostrzący 70,000 szpilek w ciągu jednego dnia, zarabiał zaledwie 1 franka za tę nieprzyjemną i niezdrową czynność. Fabrykanci korzystali z okoliczności, że robotnicy mieszkali zwykle na wsi, płacąc im zaledwie minimum środków utrzymania.

Szpilkarze posiadali już w XIII w. swój statut, przywileje, kodeks karny. Tworzyli wspólnotę. Pracę kończono codziennie po niesporach. Do terminu przyjmowano dzieci od 8 lat, przy czym nie więcej nad jednego na każdą wytwórnię. Po roku pozwalano im dopiero pracować.

W zawodzie pracowali mistrzowie i mistrzynię, płacący po 5 solie grzywny za pracę wykonywaną w dni świąteczne. Karano ich również, gdy używali niedobrego metalu lub zatrudniali robotników z poza swych miast. To ostatnie zastrzeżenie, było przestrzegane przez wszystkie korporacje rzemieślnicze średniowiecza, co wpływało na utrzymanie ładu w miastach, nie strzeżonych przez policję.

Majstrowie wybierali dwu przysięgłych inspektorów fabrycznych, którzy kontrolowali produkcję. Przy najmniejszym braku fabrykacji donosili o nim burmistrzowi, przedstawiając mu do wglądu niedobrze wykonane produkty. Rzemiosło było wówczas pilnie ochraniające.

Dopiero w 1695 r., połączono cech szpilkarzy i iglarzy, pomi-

mo, że fabrykacja pozostawała nadal jako dwie oddzielne branże. Igła, ta szpilka bez mózgu, zatrzymywała swą autonomię. Tak jedni, jak i drudzy, wybrali za patronkę Matkę Boską.

Szpilka stawiała się coraz bardziej nieodzowną, i z końcem XIV w. panowała wszechwładnie w uczesaniu damskim.

W XVIII w. stała się królową uczesania. Znajduje się jeszcze szpilki, liczące 600 lat, którymi spinano arkusze archiwalne. Była to jedna z królujących branż eksportu francuskiego. Obroty, dokonywane na rynkach Caen, sięgały, wielkich liczb. Francuskie szpilki ozdabiały głowy wszystkich kobiet Europy, przerzucając się nawet do Ameryki.

Lecz taki sam nakaz mody, jaki ją powołał do życia, spowodował jej zanik, i dziś z uśmiechem spoglądamy na zawieruszoną w szafie szpilkę naszej babki, gdy na nią natrafimy. Uśmiech wzbudzały monumentalne fryzury, utworzone z warkoczy, pukli i niezmierzonej ilości szpilek, a noszące godnie nazwę "jeży". Nie dowodzi to bynajmniej, by moda, najbardziej nawet przodująca nie była zamknięta w z góry nakreślonych ramach i nie powracała do swych pierwotnych linii. Stąd zauważamy znów szpilki do włosów i kapeluszy mniejsze nieco od używanych przez nasze babki, lecz równie wymyślne. Dziwne byłoby zresztą, aby tę ostrza, które przyniosły już tyle doświadczeń kobietom, nie wyciągnęły nowych korzyści z kokieterii.

CUDA

Radio moskiewskie ogłosiło:

— W dniu 5-go lutego rozentuzjarmowani mieszkańcy Łodzi obsypali kwiatami żołnierzy polskich obejmujących w mieście służbę garnizonową!

Luty! I tyle kwiatów? Skąd?

A no, widocznie cuda...

Rehabilitacja Anielstwa

— Pani jest aniołem! — wołał zakochany młodzieniec późnoromatycznej epoki do damy swego serca. Ten wykrzyknik był brany za dobrą monetę. Niedość na tem: dopóki owo pełne zachwyty wołanie nie wydarło mu się z wezbranej piersi, jego zaloty nie były traktowane na serio. Aniołem, jak stemplem pocztowym, przypieczętować musiał solidność swoich zamiarów. Inaczej jego miłosną ofertę odrzucało się, jak list neofrankowany.

Ta rzekoma anielskość czepiała się kobiety, "jak rzep psiego ogona" (powiedziałby nieboszczyk Zagłoba). Dusza aniołom podobną, urodą anielską, głosem anielskim, twarzączką a-nioła częstowano biednego mężczyznę aż do młodości. Ale mężczyzna to wytrzymałe zwierzę. Strawił tych wszystkich aniołów bezkarnie, a jeśli dostawał kataru żołądka, to zwykle po "przeglądzie tygodniowym" w bigosie, lub sałatce majonezowej, którym faszerowano go gorliwie na narzeczeńskich kolacjach.

Wreszcie razem z trenem odpadła od kobiety i anielskość. Wypłoszyła ją ostatecznie pierwsza wojna światowa. Jeżeli jakaś kobieta miała złudzenia, że na anioła pasuje ją czepek i fartuch sanitariuszki, to pierwszy dyżur szpitalny ściągał ją brutalnie na ziemię. Trzeba tam było być przede wszystkim człowiekiem i to człowiekiem wytrzymałym, dzielnym, bez nerwów.

Nigdy nie zapomnę tej chwili, kiedy pewien starszynek tak objaśniał istotę anielstwa.

— Na głos anioła, uciekają wszystkie narody!

Doskonale! — pomyślałam sobie. Niech teraz jakiś niewczesny zalotnik zwróci się do mnie ze słowami: — Pani jest aniołem, — powołam się na zasłyszana opinię i wyrzucę go za drzwi. Byłam wówczas bardzo młoda i niedoświadczona. Przekonałam się rychło, że a-

niół przestał być atutem w grze miłosnej: że mężczyzna zakochany skłonny jest kobietę przy równać, raczej do czarownicy, morowej zarazy, dziwożony, lub poprostu wcielonego diabła.

Istnieje nawet brukowa piosenka, w której stale powtarza się refren:

"Psiakrew, cholero, aniele mój!" piosenka świadcząca o możliwości symbiozy tych dwóch pozornie sprzecznych elementów. Moje osobiste doświadczenie wykazało, że kobieta na stanowisku kierowniczym zmuszona jest niejednorotnie do pokrywania dwudziestoma pięcioma procentami anielstwa siedemdziesięciu pięciu procentów "cholery".

Zdawałoby się zatem, że anielstwo definitywnie poszło na emeryturę. Tymczasem niedawno przekonałam się, że znowu zostało powołane do służby czynnej. Gdzie? Na pokazie mód.

Bowiem omawiana moda wiosenna uparła się uskrzydlić kobietę. Na pierwszy ogień poszły kapelusze. Każdy siedzi na głowie, nie! na boku główki, jak ptak, który za chwilę zerwie się do lotu. Rozmaite figlasy ze wstążek, słomy i rafii imitują piórka, skrzydełka, wąsiki i trąbki owadzie. Na szczęście nie widzimy na kapeluszach ani prawdziwych piór, ani skrzydeł, ani całych tułowi ptasich. Tegoroczna moda nie jest okrutna. Kapelusz kapeluszem, a ptaki ptakami. Iles tam słowików polskich w klatkach wywieziono podobno do Austrii, ale to nie nasz business. Pewno to jest handel kompensacyjny za modne namiastki ptasie, które przychodzą do nas z zagranicy.

Przejdźmy do kostiumów i sukien strojnych. Króluje tutaj motyl we wszelkich postaciach. Jako kokarda taftowa, wypełniająca wycięcie okrycia lub kostiumu. Jako żabot, monstre przy sukni wizytowej, lub nawet wieczorowej. Jako szarfa,

związana w pasie i fruwająca za powiewną taneczną.

— No, dobrze, powiecie, — ale motyl, to jeszcze nie anioł, choć ma skrzydła.

Poczekajcie, zaraz zobaczycie i anioła. Oto wchodzi śliczna smukła modelka w białej sukni, od której ramion spływają dwie długie smugi miękkiej materii. Można ją sobie zarzucić na główkę, jak wschodnią zasłonę, albo udrapować na około całej postaci, jak indyjskie sari.

A oto inna suknia, z ponowego szyfonu, za którą również powiewają dwa skrzydlate płaszcze. I czarna szyfonowa princessa, od góry obcisła, u dołu puszysta od misternych falbanek. Anioł noży, czarny motyl, albo czarna dama, — co wolicie.

Była jedna wieczorowa sukienka z różowej tafty, opadającej w sztywnych fałdach aż do samej ziemi, jak na średnio-wiecznych rzeźbach. Ale z ramion tej surowej sylwety wyrastały skrzydlate bufy.

Czasem anioł zmienia się w pielgrzyma. Przywdziewa wtedy poważną szatę z brązowej szorstkiej wełny, takąż pelerynę i kapelusz. Ale dni pokuty są rzadkie.

Gdzie są anioły, ptaki i motyle, tam muszą być i kwiaty. Więc barwne butoniery przy okryciach i kostiumach, więc duże kwiaty pojedyncze, albo pęki drobniejszych przy sukniach wieczorowych. Dekoracyjnie wyglądała jedna wielka linia u paska czarnej matowej sukni. Albo żywy storczyk w ciepłych tonach lila przy czarnej welurowej sukni.

No, i nareszcie! Kwiaty na materiałach letnich: kwiaty na perkalach, kwiaty na szyfonie, kwiaty nawet na tafcie, na którą dotąd monopol miały kraty.

Uroczą wyglądała suknia, wieczorowa z tafty w zielonkawo-złote stylizowane liście i kwiaty, które spływały ze smukłej postaci dziewczęcej, jak baje-

czna roślinność wodna, przetykana słonecznymi plamami. I była jedna sukienka ze złocistego szyfonu, jakby utkana z samego słońca, rozpalonego piasku i szafranowych płatków kwiecia. Pęk nasturcji u boku obiecywał bliskie lato.

Anioł, motyl, kwiat razem wzięte to pokusa. Suknie tego-roczne, to zdradliwe kusicielki, nie tylko spowodowały kosztu, ale i kroju. Z przodu skromnie się gające pod szyję, nawet ramio-

na zakrywają draperią. Zato z tyłu dekolt do pasa, że bańki można stawiać. Przy skromnej, niemal dziewiczej sukience jakieś półrękawki z drobno marszczonej gazy, wszyte w karczki. To wszystko tylko perwersja. Jednym wstrząśnięciem ramion zrzuca się to okrycie z mły i galarety. Pod spodem sukienka bez ramiączek, sięgająca dosłownie do pach, jak skąpy kostium kąpielowy.

Widziałam jedną suknię czar

ną powłóczystą, która dosłownie wisiła na wąskiej, ponsowej aksamitce, obciążającej gors nad piersiami. Tak anioł nocy zmienił się w bachantkę.

Jesteśmy świadkami dziwnego przewartościowania wielu wartości. Pojęcie honoru, tak bardzo nadużywane w świecie męskim ustabilizowało się ostatecznie w dziedzinie mody kobiecej. Nigdy bowiem tak wiele sukien jak obecnie, nie trzyma się "na słowo honoru".

Kobieta w Chinach

Nowoczesne Chinki Walczą o Swe Prawa.

Ruch, dążący do równouprawnienia kobiety w wielkiem, czterysta-milionowym państwie chińskim, trapieniem ustawicznymi wojnami, choć niedawny, odniósł już pewne sukcesy.

Trudno, bardzo trudno jest naprawić godny pożałowania los dziewcząt i kobiet chińskich. Cała rodzina podlega absolutnej woli głowy rodziny. Ten to patriarcha wybiera męża młodej dziewczynie. Głównym celem małżeństwa jest rozwijanie rodziny w prostym kierunku, to znaczy, iż pierwszym potomkiem powinien być syn.

O ile kobieta wyda na świat syna, wówczas wypełniła cel swego życia, jeśli jednak wyda na świat córkę, wówczas mąż ma prawo odesłać ją do domu rodzicielskiego. Tysiące kobiet spotyka ten los. Kwitnie także dotąd handel żywym towarem. Dziewczęta z ubogich sfer jawnie sprzedawane są do domów publicznych.

Więzienie dla niewiernych mężów.

Niedawno nadeszła z Chin, ciekawa wiadomość, iż kobiety szanghajskie wniosły do rządu rezolucję z żądaniem zastosowania kary więzienia dla niewiernych mężów, utrzymujących stosunki z innymi kobietami. Takie odruchy występują jednak jedynie w wyższych warstwach.

Największym zwycięstwem ruchu kobiecego, którego dobroczynne skutki odczuli i najubożsi, to powodzenie w walce z kaleczeniem nóg. Panował bowiem zwyczaj krępowania nóg od najwcześniejszej młodości, a uniemożliwiający normalny rozwój stopy. Niestety, szliwie dziewczęta i kobiety były wskutek tego niezdolne do intensywnej pracy i stawały się niewolnicami mężczyzn.

Barbarzyński zwyczaj zanika.

Przed dwudziestu laty liczone jeszcze przeszło 20,000,000 takich istot, obecnie liczba ich wynosi mniej więcej 4,000,000. Napróżno domagają się zgorzali konserwatyści ukarania niestosujących się do tradycji.

Krótkie włosy i krótkie sukienki powoli uzyskują prawo bytu, ale tylko w miastach. Na wsiach panują dotychczas stare zwyczaje.

W dawnych czasach dla kobiety w Chinach przystępne były tylko dwa zajęcia: hodowla jedwabników i tkactwo, a to wyłącznie w czasie wolnym od pracy domowej. Po wojnie wiele się zmieniło.

Zmiana warunków.

Pierwszym — przedsiębiorstwem założonym przez kobietę był zakład fotograficzny w Szanghaju. Później powstały banki i inne przedsiębiorstwa. Nierzadkie są dziś wśród kobiet pracujących buchalterki i sekretarki.

Zatrudnienie kobiet w magazynach staje się coraz powszechniejsze. Dobry przykład dało miasto Kanton, gdzie kilka przedsiębiorczych kobiet w roku 1920 założyło magazyn, którego personel składał się wyłącznie z sił żeńskich. Przedsiębiorstwo to rozwinęło się pomysłnie.

Rak u Dzieci

Nawet lekarze myśleli dawniej, iż istnieje dolna granica wieku, w którym może powstać rak. Mniemanie to okazało się mylne. Nie ulega wątpliwości, że przeważna część wypadków raka występuje po 35 lub 40 roku życia lub wtedy dopiero bywa rozpoznana. Rak kobiecych organów rodnych występuje prawie zawsze w okresie rozpoczynającego się przekwitania. Jednak czasopisma, poświęcone walce z rakiem, notują szereg wypadków raka u dzieci. Najczęściej występuje u nich rak gruczołu, leżącego pod kością piersiową. Odgrywa on pewną rolę w procesie rośnięcia i zanika w miarę przemiana dzieciństwa. Operacja wyrostka robaczkowego wykryła u pewnego chłopca istnienie raka w okolicy ślepej kieszki. Zaszedł również wypadek raka grubej kieszki u dwunastoletniej dziewczyni. Objawy tej zdradzieckiej choroby występują również u dzieci dopiero w okresie dość posuniętego rozwoju.

Jak Powstają Zmarszczki

Uważane zwykle za pierwsze zwiastuny zachodu słonecznej młodości wnoszą w duszę ludzką niepokój i zniechęcenie, czasem apatię i bierne poddanie się. Coraz częściej jednak, co z zadowoleniem podnieść należy, chęć pokonania ich i usunięcia. Człowiek buntuje się przeciwko nim, i tak jak nikt nie chce młodo umierać, lecz woli żyć długo, tak samo nie chce brzydko się starzeć. Pragnie zawsze robić miłe wrażenie. Jest to tak usprawiedliwiona chęć z punktu widzenia estetycznego, że nie znajdzie się chyba nikt, ktoby twierdził, iż woli patrzeć na twarz pooraną fałdami i zmarszczkami, aniżeli na gładką, wypielegnowaną.

Ze ten bunt i te starania ludzi nie odniosły dobre skutki, za świadczyć może chociażby ten fakt, że zniknęły już z powierzchni ognisk rodzinnych unieruchomione w fotelach babcie, pełne tepej rezygnacji, pomarszczone, niedołężne, najczęściej niezadowolone z wszystkiego — a niestety, społeczeństwu ani rodzinie, niepotrzebne. Albo dziadkowie pochyleni, o niepewnym chodzie, stukający grubą łagą, często głuchawi, zajęci tylko sobą i wspomnianiem dawnych, dobrych czasów. Dziś przeminęła ta generacja — przeszła do bajek opowiadanych o zmierzchu, do galerii portretów.

O ileż mądrzej, pożyteczniej i piękniej żyją dzisiejsze babcie i dziadkowie! Ani śladu niedołęstwa lub apatii, przeciwnie; chęć do życia, do pracy, energia i humor. Zmarszczki? Ach, zupełnie nieznaczne; cera zdrowa, świeża, postać smukła wyprostowana. Nie różnią się niczem w ubiorze, nie dziwaczą, bawią się, współżyją radośnie z rodziną i społeczeństwem nie są nikomu zawada, ale właśnie pomocą i ostoją.

Każdy pragnie wyglądać możliwie jak najdłużej młodo; nie tylko t. zw. pięć piękna, ale i ta, która mimo pozornej zgo-

dy na miano brzydkiej, w ciszy serca zupełnie inaczej o sobie myśli.

Wiek, w którym powstają zmarszczki, nie można szablono- nowo oznaczyć. U jednych zjawiają się wcześniej, u drugich później. Zależy to od właściwości skóry, trybu życia, od indywidualnych predyspozycji.

Zjawiają się one także u zupełnie młodych osób, niezależnie od lat przeżytych, gdyż równie jak wiek sprowadzić je mogą chore nerwy, przebyte choroby, wzruszenia psychiczne, troski, przesadna mimika, szkodliwe kosmetyki itp.

Martwienie się niemi i ciągłe ich obserwowanie nie tylko nic nie pomoże, lecz właśnie je pogłębi i nowe wywołą. Trzeba rozpocząć z niemi wesołą walkę, opartą o racjonalne środki obronne i zapobiegawcze — oraz wierzyć w zwycięstwo. Przybranie takiej postawy duchowej jest najważniejszym momentem, najcenniejszym kosmetykiem. Jeśli przewagę wzmnie niewiara, powątpiewanie, zniechęcenie — lepiej poniechać wszelkich prób.

Zmarszczki można w początkach ich powstawania usunąć zupełnie, trzeba tylko powierzyć się fachowej opiece. Głębsza fałdki dadzą się wygładzić i rozprościć, tak, by nie raziły, a co najważniejsze, można zapobiegać powstawaniu nowych.

Wreszcie — same zmarszczki nie stanowią jeszcze o starości. Można je posiadać a wyglądać mimo to młodo — można nie mieć żadnych i robić wrażenie starszej pani. Sama gładka twarz nie decyduje o niczym i dopiero całość daje nam ogólne wrażenie, wobec którego zmarszczki schodzą na plan dalszy i stają się drobiazgiem nic nie znaczącym. Stąd słuszny wniosek, że przede wszystkim chodzi właśnie o ten ogólny wygląd, a następnie, że synonimem starości nie muszą być wyłącznie zmarszczki, po-

mimo których można młodo wyglądać. Uragają im i pobijają je zuchwale następujące warunki fizyczne: smukła postać, elastyczne członki, żywe ruchy, zdrowa cera i blask oczu, a doskonałem ich uzupełnieniem jest pogodne usposobienie i wiara w siebie.

Przyczyną powstawania zmarszczek jest zanik naturalnego tłuszczu tkanek skórnych i utrata elastyczności skóry, która wskutek tych zmian zatracą całą odporność. Mięśnie biorą przewagę i przez ciągłe skurcze oddziałują na zwiotczającą, nieodporną skórę tak silnie, że żłobią fałdki. Przychodzi to zaś tem łatwiej, ile, że pozbawiona podściółki tłuszczowej skóra, nie mając czem tej luki wypełnić, fałduje się i wysycha. Z biegiem czasu, powoli i prawie niedostrzegalnie odbywa się dalsze spustoszenie skóry, która w końcu przypomina wyglądem wątlą bibułkę, załamującą się pod najlżejszym dotknięciem. U osób szczupłych, źle odżywianych, postępuje ten proces znacznie prędzej, aniżeli u tęższych. Nowoczesna smukła linia, wraz ze sztucznym wyszczuplaniem, dużo ma w tym względzie na sumieniu. Również policzki o wystających kościach, ostrych rysach podlegają znacznie łatwiej i szybciej tworzeniu się zmarszczek.

Niestety, pierwsze zmarszczki wybierają sobie najwidoczniejsze miejsce, którego nie sposób ukryć, ani przysłonić dyskretnie. Grupują się dokoła oczu i na skroniach, zasiewając ich oprawę drobnymi linijkami, krzyżującami się w różnych kierunkach. Początkowo są tak cieniuchne jak włos i widoczne dopiero pod światło; nie leczone, pogłębiają się bezlitośnie i zwracają natychmiast uwagę. Wrażenie ich pogarsza w wysokim stopniu obrzmienie pod oczyma, przetwarzające się w woreczki, które oszpecają nie tylko twarz, ale i oczy. Dla piękności oczu potrzebna jest

bowiem głęboka oprawa; o-
brzmienia, wystając ponad nor-
malną powierzchnię, zmniejsza-
ją optycznie wielkość oczu, u-
pośledzając tem samem znacze-
nie ich wyraz, głębię spojrzenia
i blask.

Stosunkowo najłatwiej usu-

nać zmarszczki przedczesne,
powstałe wskutek chorób i wy-
szczuplenia. Trudniej już te,
które żłobi zbyt namiętna i wy-
razista mimika.

Zmarszczki, jako następstwo
długotrwałych chorób, usunie
rozsądnie przeprowadzona re-
konwalescencja, wypoczynek,

wysypianie się przebywanie na
świeżem powietrzu i masaż.

Zmarszczki, które powstały
wskutek schudnięcia, znikają
samorzutnie po powrocie ciała
do normalnej wagi. Przyspiesza
poprawę masaż i odżywianie
zwiotczalej skóry przy pomocy
środków zewnętrznych.

Hygiena Kobieta

Zdrowie kobiety dojrzalej
pod względem cielesnym jak i
duchowym czyli t. zw. konstitu-
cja organizmu kobiecego pozo-
staje w zależności od bardzo
wielu czynników, jakie składa-
ły się na jej rozwój od pierw-
szych chwil jej życia. Dziedzic-
two jak i przebieg rozwoju pło-
dowego odgrywają tu b. ważną
rolę. Stan zdrowia rodziców w
chwili zapłodnienia stanowi b.
ważny moment dla dalszego
kształtowania się organizmu.
Dlatego też każde młode mał-
żeństwo jeszcze przed ślubem
powinno poddać się badaniu le-
carskiemu celem ustalenia sto-
pnia ich zdrowia, od którego
tak wiele zależy szczęście rodzi-
ny.

Obciążenie dziedziczne jak
alkoholizm, choroby umysłowe,
syfilis, gruźlicę, nowotwory zło-
śliwe (np. mięsaki) itp. decydu-
ją o zdrowiu potomstwa, o ich
szczęściu osobistym i rodziców.
Chronicznie chory osobnik sta-
je się ciężarem nie tylko dla sie-
bie i swego najbliższego otocze-
nia, ale dla całego społeczeństwa.

Największy kontyngent osobni-
ków ze świą a przestępczego jak
prostyutki, złodzieje, zbrodnia-
rze, umysłowo i nerwowo zwy-
rodniali rekrutują się przeważ-
nie spośród alkoholicznie ob-
ciążonych t. zn. z rodziców al-
koholików lub też spłodzonych
w czasie zamroczenia alkoho-
lowego. W następstwie dziedzic-
znego lub chronicznego alko-
holizmu bardzo często spostrze-
ga się u tego rodzaju kobiet bez-
płodność, skłonność do poro-
nień lub martwych płodów. U-
żywanie alkoholu jak i palenie
totoniu działają szkodliwie na
czynność gruczołu mlecznego,

hamując jego wydzielanie i
zmieniając jego wartość odży-
wczą. Stałe używanie alkoholu
jak i palenie tytoniu wpływają
ujemnie na jajczkowanie,
wyrażające się w rozmaitych za-
burzeniach menstruacyjnych, w
bezpłodności i skłonnościach do
poronień. Alkohol jak i tytoń
uszkadzają tkankę mózgową,
nowową i naczyniową powodu-
jąc wczesną sklerozę, co przy-
śpiesza proces starzenia się.

Już z tych dwóch przykła-
dów widzimy jak szkodliwy
wpływ mają na organizm ko-
biety i jej potomstwo takie jady
jak alkohol i nikotyna. Oba te
jady w jeszcze większym stop-
niu wpływają szkodliwie na pło-
dy w łonie matki. Dzieci, zro-
dzone z takich rodziców wy-
kazują pod każdym względem
mniejszą wartościowość organi-
zmu a szczególnie w odniesieniu
do wartości swoich władz umy-
słowych.

Z czynników zakaźnych w
wybitnym stopniu szkodliwie
wpływających na rozwój płodu
wymienić musimy syfilis, który
im jest świeższy tym gorszy
ma wpływ na żywotność płodu.
Często powtarzające się samo-
istne poronienia bez widocznych
bliżej przyczyn miejscowych w
narządach rodnych (np. skrzy-
wienia, zrosty guzy itp.) są po-
większej części następstwem sy-
filisu, który bardzo często daje
się wykryć za pomocą specjał-
nego badania krwi płodu lub
rodziców.

Z innych chorób zakaźnych
dużą rolę w życiu noworodka
ma rzeżączka matki, u której
choroba ta może przebiegać
chronicznie bez większych obja-
wów. Rzeżączka matki łatwo

udziela się noworodkowi, przy-
czem powoduje przeważnie cięż-
kie zapalenie oczu, a u dziew-
czynek również i zapalenie ca-
łego narządu moczopłciowego.
Rzeżączkowe zapalenie oczu
często prowadzi do ślepoty, a
u dziewczynek ponadto do zro-
stów i bezpłodności. Pielęgno-
wanie więc dziewczynki nowo-
narodzonej wymaga specjalnej
pieczołowitości i znajomości
zasad higieny dziecięcej. Rzeża-
czka może udzielić się dziew-
czyńce również i na drodze po-
średniej za pomocą przedmio-
tów używanych przez chorą
matkę, np. ręczniki, gąbki pod-
mywanie wodą z miednicy, któ-
ra była używana przez osobę
chorą itp.

W pierwszych latach życia
dziewczynki, poza łatwością za-
każenia się gruźlicą od osób
chorych z najbliższego otocze-
nia (zapobiedz temu można spe-
cjalnym szczepieniem przeciw-
gruźliczym) ważną rolę od-
grywa krzywica t.j. miękkość
kości spowodowana niedosta-
tecznym odkładaniem się w w-
nich wapnia wskutek wadliwego
odżywiania (przeważnie sztucz-
ne) braku słońca i świeżego po-
wietrza. W następstwie krzy-
wicy źle kształtuje się miedni-
ca kostna, co w przyszłości spo-
wodować może poważne trudno-
ści podczas porodu. Zapobiedz
tej chorobie może tylko prawid-
łowe karmienie piersią, słońce
i powietrze.

PRZYRODA WYPCHANA.

— Jakiej uczyłeś się przyro-
dy, żywej czy martwej?

— E, nie, proszę pani, wy-
pchnej.

Co Sprowadza Jąkanie u Dzieci

Miłość rodziców do dziecka zapewnia mu nie tylko szczęsne dzieciństwo, ale stanowi o jego szczęściu w przyszłości, po dości do wieku dojrzałego. Nie chodzi tu o tę miłość, która każe rodzicom poświęcać się bez granic dla dzieci, odmawiać sobie wszystkiego, by więcej uszparować dla nich, lecz o zewnętrzne objawy uczucia do dziecka, wyrażające się całowaniem, pieszczotami i pochwałą.

Te objawy uczucia są ogromnie potrzebne paroletnim dzieciom. Niechaj młode matki nie obawiają się, że psują dzieci, pieszcząc je, bo właśnie te pieszczoty dają nawet najmłodszym dzieciom przeświadczenie, że są kochane, że łączy ich z rodzicami najsilniejsza więź. Dziecko obejmujące rączkami szyję matki i tulące usteczka do jej policzka sprawia radość nie tylko matce ale i sobie. Doznaje ono w tym momencie uczucia wielkiej radości. Chodzi właśnie o to by dziecie doznało jak najwięcej tych uczuć, gdyż stanowią one zaczątek bardzo delikatnej struktury, jaką jest usposobienie człowieka, z którym żyć będzie on sam i jego otoczenie.

Jak bardzo ważnem jest uczucie dla dziecka, wykazuje ten fakt, że lekarze zalecają pielęgniarcom w szpitalach, by poza doglądaniem jakiego wymagają kilku czy kilkunastomiesięczni pacjenci, pieściły przynajmniej z raz na dzień te małe chore istotki, trzymane zdala od swych matek. Takie małeństwo zdaje się rozumieć ciepły ton głosu i "odpowiada" gaworzeniem, pieściwie ruchy rąk kobiecych dają mu uczucie czyjejś bliskości i zabezpieczenia.

Obecnie lekarze posuwają się jeszcze dalej. Oto mówią, że jąkanie się u dziecka jest chorobą nerwową, biorącą swój początek z przykrego nastroju jaki panuje w rodzinie, a więc nie dziecko należy leczyć, lecz przede wszystkim "uzdrowić" sto-

sunki domowe. Jest rzeczą pewną, że w domu jąkały, panują częste kłótnie, lub przynajmniej jedno z rodziców pozwala sobie w obecności dzieci na wybuchy gniewu. W takiej naelektryzowanej atmosferze dziecko czeka na uderzenie gromu, doznając uczucia strachu lub wielkiej rozterki wewnętrznej. Na szczęście nie u wszystkich dzieci burze domowe wywołują jąkanie. Jedne dzieci przynoszą z sobą na świat silniejszy ustrój nerwowy, inne słabszy, i najsmutniejsze jest to właśnie, że niezgodą w rodzinie nie tylko, że pozbawia te dzieci radości im należącej, ale obarcza je kalectwem, za jakie należy uważać jąkanie.

Sporo dzieci zaczyna jąkać się dopiero z wstąpieniem do szkoły. Dowodzi to że czują się one wewnętrznie rozbite, niepewne siebie. Takie podważenie wewnętrznej równowagi i pewności siebie nie pojawi się u dzieci, żyjących w szczęśliwych stosunkach rodzinnych. Następuje ono tam, gdzie dziecko było zbyt koregowane, gdzie rodzice nazbyt gorliwi w wyprowadzeniu dziecka "na ludzi" poprawiają błędy jego strofaniem, krytyką i wytykaniem braków. Słuchając nieustannie litanii swych niedociągnięć i połączonego, z tym strofowania, dziecko przestaje ufać we własne siły, ztraca wiarę we własne zdolności i pod żadnym względem nie może sprostać swym rówieśnikom.

Znaczna liczba jąkałów rekrutuje się spośród jedynaków, co właśnie dowodzi, że tutaj matki grzeszą nadmierną ambicją w wyprowadzeniu dziecka na skończony ideał i starają się wszelkimi sposobami — przeważnie dla dziecka nieprzyjemnymi — podciągnąć go do swych wymagań. Spotyka ich niestety rozczarowanie, gdy dziecko załamuje się wewnętrznym przy stawianiu pierwszych kroków, wchodząc w świat szkolny, najeżony kuksami i złośli-

wościami śmielszych rówieśników.

Poza fizycznymi usterkami jak słaby wzrok lub zmuszanie do używania prawej ręki, gdy dziecko z natury jest majkutem, sprowadzającymi załamanie równowagi duchowej dziecka objawiające się jąkaniem, główną przyczyną tego kalectwa jest naprężenie nerwowe wywołane strachem przed karą, strachem przed kłótnią rodziców itp. Poza usunięciem fizycznych przyczyn, dziecko jąkające się trzeba leczyć dobrocią i łagodnością. Nade wszystko zaś rodzice muszą zamknąć oczy na jego błędy i zapomnieć o ich poprawianiu. Powinni natomiast podziwiać jego dobre strony, bo nic tak nie zachęca do dalszego wysiłku jak w porę wypowiedziana pochwała.

Harmonijny nastrój w domu, częsty a serdeczny uścisk matczyńskich ramion, to konieczne warunki prawidłowego rozwoju dziecka, dające mu pogodę duszy i budujące siły do torowania drogi gdy wyruszy w świat.

ZATABACZONE OPINIE.

Przewielebny Hewlett Johnson. Dziekan Canterbury, oświadczył, że Stany Zjednoczone są o sto lat w tyle poza resztą świata we wszystkim z wyjątkiem religii. Zaś co do religii są o 150 lat w tyle w porównaniu z innymi krajami.

Dziekan Johnson przyszedł do takiego przekonania po ostatniej wizycie w Ameryce. Podobną opinię o Stanach Zjednoczonych wydał poprzednik jego na stanowisku kierownika Canterbury. Dr. Johnson przemawiał na zebraniu urządzonym na dochód komunistycznego dziennika w Londynie, "Daily Worker".

Do tego możnaby tylko dodać stare przysłowie, że: "Przygania kocioł garnkowi — nie wiedząc, że i sam smoli"...

Miód -- Napój Naszych Pradziadów

Miód staropolski — to istotnie napój nie mający sobie równego. Wyrób jego w dawnej Polsce ogólnie znany, poszedł jednak w zapomnienie.

Rodzaj Miodów Pitnych.

Miód pszczeli można przetworzyć na dwojakiego rodzaju napoje, mianowicie: na wino miodowe, jeżeli przed fermentacją miodu się nie gotuje i na miody pitne które muszą być przed fermentacją gotowane. Pierwsze jak każde wino — "idą do głowy" drugie natomiast to napój "idący do nóg".

Pod względem jakości można wyrabiać miody, tak zwane korzenne, owocowe i czyste.

Miody korzenne wyrabia się zazwyczaj z patok (miodów pszczelnych), mniej delikatnych, jak np. z hreczki, gdzie ostry posmak względnie zapach tej patoki, przysłania się zapachem, względnie posmakiem różnych korzeni, np. gałki muszkatulowej, korzenia fiołkowego, chmielu itp. Stąd też miody korzenne są zazwyczaj ostre w smaku i nie dla każdego przyjemne.

Nadzwyczaj smaczne są miody owocowe, do których przed gotowaniem dodaje się pewną ilość soków owocowych. Prym w tym względzie mają maliny i truskawki. Jeżeli słynna ambrozja bogów olimpijskich była istotnie dobrym napojem, musiał to być — jak u nas powiadano — nasz maliniak.

Najwięcej jednak zrównoważonym i dostojnym napojem jest miód czysty. Do wyrobu jego najodpowiedniejszą jest patoka z lipy, z białej koniczyny, z mniszka lekarskiego, roślin krzyżowych, drzew i krzewów owocowych.

Pod względem siły rozróżnia się trzy główne kategorie, mianowicie:

Dwójniak, trójniak, czwórniak.

Przy wyrobie dwójniaka, na litr patoki dajemy jeden litr

wody. Jest to miód bardzo ciężki, który powinno się pić dopiero po latach dziesięciu, zaś przechowywać go można przez setki lat. W obecnych czasach radia i samolotów nie jest wogóle wyrabiany.

Do trójniaka daje się na jeden litr patoki dwa litry wody, jest to miód średnio ciężki, nadający się do picia już po trzech latach. Im starszy oczywiście, tym lepszy.

Czwórniak wreszcie do którego na jeden litr patoki dodaje się trzy litry wody, to miód lekki, krótkotrwały, już mniej więcej po roku dobry do użycia. Przedstawimy krótko, ale dokładnie, wyrób trójniaka czystego, zaznaczając, że zupełnie tak samo wyrabia się inne miody czyste, o różnej sile, z tą jedyną różnicą, iż zmienia się ilość dodanej wody.

Wyrób Miodu Pitnego Jest Nadzwyczaj Łatwy.

A więc przy trójniaku na każdy litr patoki (miodu) daje się dwa litry wody. Mieszaninę tę stawia się na kuchni, posypując pod garnek nieco popiołu dla uniknięcia przypalenia. Garnek powinien być emaliowany lub cynowany. Żelazny lub cynkowy nie nadaje się.

W czasie podgrzewania miesza się płyn, aby miód jako cięższy nie osiadał na dnie i nie przypalał się. Baniak w którym się płyn gotuje nie napełniać po sam wierzch, ponieważ w czasie gotowania płyn może wykipieć. Dla wszelkiej pewności, trzeba mieć pod ręką garnuszek z zimną wodą i gdyby się płyn zaczął silnie podnosić, wlać doń nieco zimnej wody. (Gotując na gazie można uregulować płomień tak, by płyn gotował się jednostajnie, bez kipienia).

Przed rozpoczęciem wrzenia należy zmierzyć, jak wysoko płyn sięga w naczyniu. W tym celu wkłada się przygotowany patyczek, aż do dna, i zaznacza się na nim, karbując poziom

powierzchni płynu. Można tak również naznaczyć na łopatkę służącą do mieszania.

Skoro płyn zacznie się gotować, zesuwa się go z blachy, aby tylko z jednej strony wrzał. Skutkiem tego burzyny wydobywające się z płynu, przechodzą na drugą stronę. Burzyny te zbieramy łyżką lub chochlą, jak długo się pojawiają.

Mieszanina, zwana brzeczką, powinna się gotować przez najmniej dwie godziny, lekko się kłębiąc.

Jest rzeczą oczywistą, że przez ten czas płyn wyparowuje, to też trzeba mieć pod ręką w drugim naczyniu gotującą się wodę i w miarę ubytku, dolewać. Po 2½ do 3 godzin gotowania, przy częstym mieszaniu szczególnie w początkach gotowania, odsuwamy nieco baniak, by wrzenie ustało.

Do płynu wstawiamy pionowo patyczek czy łopatkę i dolewamy tyle przygotowanej i gorącej wody, aby powierzchnia płynu dosięgła miejsca zakarbowanego na patyczku. Po dolaniu wody można jeszcze przesunąć baniak na ogień silniejszy, aby płyn kilka razy się zakłębił, poczem zestawia się go do ochłodzenia.

Gdy ochłodnie do 20 stopni C. (68 stopni Fah.) — rozbija się w szklance w małej ilości tego samego płynu, na każde 50 litrów breczki 1 dekagram (¼ uncji) świeżych, zwyczajnych drożdży prasowanych, wlewa się je do baniaka i rozmiesza. Następnie przelewa się płyn do czystej butelki. W każdej butli musi jednak pod szyjką zostać nieco wolnego miejsca, mniej więcej pięć procent w stosunku do pojemności butli. Z kolei zakłada się do butli czop fermentacyjny i stawia się ją w ciepłym miejscu 18 do 25 stopni C. (65 — 68 stopni Fah.) do fermentacji.

Fermentacja trwa od dwóch do trzech miesięcy. Po jej ukończeniu — co można stwierdzić

po rzadkiem już tylko wydobywaniu się banieczek gazowych dwutlenku węgla z rurki — wnosi się płyn do piwnicy i ustawia się go na podwyższeniu. Po trzech miesiącach od tego terminu, płyn powinien już być sklarowany to znaczy, że wszelka zawiesina jakoteż drożdże opadły już na dno.

Trzeba zatem płyn czysty odzielić od osadu. Ażeby to można łatwo skutecznie, butla z miodem powinna stać tak wysoko, aby szyjka nowej butli do której mamy przepuścić płyn znalazła się poniżej dna butli. Następnie wkładamy do płynu wąż gumowy i to zrazu do połowy głębokości, pociągamy ustami i płyn czysty zacznie spływać do nowej butli.

W miarę obniżania się płynu wsuwamy coraz głębiej koniec węża, aż znajdzie się tuż nad osadem. Skoro spłynie wszystkich płyn czysty i ukaże się u wylotu węża strumień cieczy już lekko mętny, przerywamy w tej chwili przepuszczanie i butle z czystym miodem zamykamy czopem fermentacyjnym i stawiamy ją znowu na podwyższeniu. Przy trójniaku i miodach cięższych nie zachodzi konieczność napełnienia nowej butli pod szyjkę. Przy słabszych miodach jest to wskazane.

Osad pozostały na dnie filtrujemy przez zwyczajny worek płócienny, lecz przefiltrowanego płynu nie dolewamy do czystego. Po sklarowaniu w odpowiedniej butelce można go użyć.

Po sześciu miesiącach znowu przepuszcza się płyn z butli do butli dla szybszego dojrzewania, a następnie przynajmniej raz na rok. Trójniak powinien stać przynajmniej trzy lata w butli lub beczce, poczem dopiero może iść do flaszek. Spuszczony do flaszek po roku, nigdy nie osiągnie właściwej dobroci, a nadto mogą zająć wypadki wytrzelania flaszek.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż osiągnięcie zadowalających wyników przy wyrobie miodu pitnego zależy nie tylko od podanych przepisów i użycia patoki

czystej, niefałszowanej, lecz również od przestrzegania skrupulatnej czystości, co do używanych naczyń i przyborów, jako też odpowiedniej piwnicy. Ubikacja zatęchła lub taka, w której przechowuje się ziemniaki, kiszoną kapustę itp., nie

nadają się do przechowywania miodu.

Miód w ten sposób zrobiony będzie miał zawsze kolor jasny, mniej więcej złotawy, nie tak ciemny jak większość miodów nabywanych w handlu.

Jak Uzyskać Powodzenie

Świat i życie zmieniają się, ale nie należy zapomnieć, że niema nic nowego pod słońcem. Natura się nie zmieniała i dawne z przed wielu lat rady stosować można i dziś.

Wielki filozof grecki Sokrates spytał podobno raz piękną Greczynkę, czemu zawdzięcza tak wielkie powodzenie swoje u mężczyzn i jest tak szczęśliwa w miłości. Oto co piękność grecka powiedziała filozofowi:

Przed wszystkim, gdy kobieta chce posiadać serce mężczyzny, musi go dobrze poznać. Musi zbadać jego słabe strony i jego ambicje. Musi pamiętać, że każdy mężczyzna jest próżny, i że go najłatwiej się weźmie na komplement. Trzeba więc wmówić, że się go uważa za kogoś wyjątkowo nieprzeciętnego.

Następnie musi kobieta mieć i okazać wiele serca. Powinna radować się powodzeniem mężczyzny, a martwić się jego niepowodzeniem, jednym słowem: łączyć się z nim w jego smutkach i radościach. To jednak nie jest najważniejsze. Trzeba mężczyźnie dostarczyć miłych złudzeń, choćby to były naprawdę złudzenia. Kobiety, które z niezrozumiałą pasją starają się mówić mężczyznom rzeczy niemiłe, nigdy nie zdobędą ich serc i miłości. Mądra kobieta przemilcza co przykre, a podkreślać powinna wszystko co miłe i przyjemne, choćby nawet dany mężczyzna orientował się, że ona robi to naumyślnie. To tak samo, jak i ze szminkami i kosmetykami. Używa się ich często głównie na to, by upiększyć twarz, a więc aby rzeczywistość choć trochę ukryć i zmienić.

Prawda bowiem bywa często zanadto okrutną.

Kobieta musi uważać przede wszystkim, by nie narażać ambicji mężczyzny. Jeżeli osiąga on w swoim zawodzie nawet mierne sukcesy, kobieta ubiegająca się o jego względy powinna być wyolbrzymiać. Jeżeli napotyka on na trudności, przypisywać je powinna ubocznym i przypadkowym okolicznościom, ale nigdy samemu mężczyźnie, na którym jej zależy. Przeciwnie, niech mu dodaje otuchy i niech podnieca w nim ambicję. Pamiętać trzeba, że przez kobietę mężczyzna dojść może do wielkich stanowisk i może zdziałać wielkie rzeczy i pożyteczne, lecz również przez kobietę mężczyzna może stoczyć się na dno życia i być bezużyteczną, a nawet szkodliwą jednostką w społeczeństwie.

Najbrzydsza nawet kobieta może zdobyć mężczyznę, jeżeli potrafi działać na jego próżność. Jeżeli potrafi wmówić, że ona jedna naprawdę się na nim poznała. Rady wspomnianej Greczynki mogą panie stosować i dziś i napewno na nich dobrze wyjdą.

CIĘŻKO CHORY.

Doktor opukuje leżącego w łóżku chłopca i odzywa się do swojego asystenta:

— Stan jest bardzo poważny, słyszę wyraźnie przedśmierne rżenie w płucach.

— Z przeproszeniem pana doktora — przerywa mu żona chorego — to tak mruczy mały piesek, który siedzi u mojego pod poduszką.

Skąd Powstaje Soliter, Pasożyt Ludzki?

Długi czas toczył się spór dotyczący pytania jaką drogą może człowiek zarazić się tasiemcem szerokim czyli popularnie zwanym soliterem.

Człowiek posiada w sobie wiele robaków pasożytniczych. Wśród nich największe są tak zwane taśmowce (cestodes), do gatunku których należą soliter długocłonki (taenia solium), soliter żyławski (taenia mediocanellata), oraz tasiemiec szeroki (bothriocephalus latus).

Soliter zamieszkuje jelita ludzkie. Oddzielne członki jego ciała wyrzucane bywają nawet wraz z ekskrementami. Trudno jest jednak bardzo usunąć solitera w całej długości i bez uszkodzenia.

Solitera można wypędzić z jelit ludzkich przy pomocy szeregu środków.

Jak wygląda soliter? Główka jego jest mała i cienka jak główka szpilki. Jest to t. zw., w nauce scolex. Za główką idzie t. zw. strobila, t. j. szereg członków czyli proglotydy, tem większych im dalej ku tyłowi przypadają. Główka ma kształt gruszczyki, jest lekko spłaszczona i zaopatrzona na wierzchu w dwa rzędy, kołisto ułożonych haczyków oraz cztery ssawki, które zawierają włókienka mięśniowe, koliste i promieniste. Niemi to właśnie oraz haczykami przyczepiła się soliter tak silnie do ścianek jelita.

Główka łączy się z kadłubem zapomocą cienkiej szyjki. Im bardziej ku tyłowi pasożyta tem członki jego są nie tylko większe, jak to już wyżej wspomnieliśmy ale i starsze.

Jak wyglądają owe członki proglotydy? Z boków jego ciągną się dwa kanały podłużne, łączące się w tyle każdego członka kanałem poprzecznym. Kanały podłużne wszystkich proglotydy łączy się tworząc przewody, ciągnące się przez całą długość ciała solitera. W związku z temi kanałami znajduje się cała siateczka delikat-

nych i rozgałęzionych rurek, które kończą się otwartymi lejczkami. Te to delikatne kanałki wraz z podłużnymi kanałami, ciągnącymi się z boków proglotydy, stanowią aparat wydzielający.

Kanały pokarmowego ani narządów oddychania soliter nie posiada. Ponieważ żyje on w jelitach i otoczony jest zewsząd rozmaitemi pokarmami, części pożywcze zostają wprost przez skórę wysysane do wnętrza jego ciała. W każdym proglotydzie znajduje się organ rozmnażania. Organy te są najsilniej rozwinięte i różnicowane. Solitery są obupłciowe. Rozwijają się z jajeczek otoczonych twarzą i grubą błoną.

Proglotydy może na własną rękę odżywiać się, każdy posiada własne organy rozmnażania się, tak, że jest to jakby kolonia oddzielnych osobników złączona wspólną głową.

Jak wędrują solitery względnie proglotydy do ciała ludzkiego istnieje wiele teorii. W każdym razie, prawie pewnem jest, że odbywa się ono biernie a mianowicie w ten sposób, że proglotydy dostają się do naczyń krwionośnych żołądka i jelit przez pokarm a stąd już prąd krwi zanoszą je do naczyń włoskowatych, płuc, a głównie, do mięśni, gdzie przeobrażają się one w t. zw. wągry (cysticerlus).

Dla solitera długocłonkowego żerowiskiem bywa głównie świnia. Wągry jego żyją w mięsie psów, małp i niektórych ssaków. Dla solitera żyławskiego żerowiskiem bywa wół. Tasiemiec szeroki, żyjący w człowieku długo nie był obserwowany nigdzie poza Europą. Pewne miejscowości bywają jednak nagminnie prześladowane przez tego tasiemca. Wchodzą tu w grę Szwajcaria, Rosja, Polska i Szwecja. W Belgii i Holandii występuje rzadko podobnie jak i w Niemczech.

Prof. niemiecki Braun doszedł jeszcze przed kilkudziesię-

ciu laty, że właściwym żerowiskiem (gospodarzem) tasiemca szerokiego jest... szczupak. Wedle innych uczonych ma nim być... łosoś.

Ile w tem prawdy trudno ustalić. W Japonii np. szczupak jest niesłychanie rzadki a tasiemiec należy tam do najpospolitszych pasożytów. Dyskusja na ten temat była przed kilkudziesięciu laty bardzo głośnie. Wzięli w niej udział uczeni całego świata. W toku tej dyskusji wyłonił się pogląd, że ani szczupak ani łosoś nie są roznosicielami tasiemca ale miętus tak zwany lota vulgaris.

Ostatecznie, dyskusja ta wykazała, że ryba jest podstawowym roznosicielem tasiemca i to zależnie od okolic może nią być szczupak, miętus, łosoś, okoń.

Pleśń z białej bielizny da się usunąć przez wygotowanie spleśniałej sztuki w kwaśnym mleku lub w serwatce. Po wygotowaniu wypłókać w ciepłej wodzie i wywiesić w słońcu. Można też zastosować odmienny sposób wywabiania plam z pleśni: wymieszać w równych częściach boraks z krochmalem i połową tej ilości soli, zwilżyć sokiem cytrynowym i pastę tę rozetrzeć na spleśniałym miejscu na płótnie. Trzymać w słońcu i codziennie nakładać świeżą pastę, aż do zniknięcia plamy.

* * *

- Przy otwieraniu słoika z powidłkami czy marmeladą napotyka się na trudność wyjęcia parafiny. Otóż aby wydobyć parafiny ułatwić, należy przed zalaniem słoika gorącą parafiną położyć na wierzchu czysty, biały sznureczek 6 cali długości, tak, aby końce sznureczka zwisały z obu stron. Gdy parafina zastygnie, wydobywamy ją bez trudu przy pomocy obu końców sznureczka.

Uczmy Dzieci Wartości Pieniędzy

Jeden z amerykańskich pedagogów poucza rodziców, że dzieciom należy "wyplacać" pensję, z chwilą gdy zaczną domagać się drobnych na różne wydatki, które po prawdzie, zaczynają się i kończą na łakociach. Inny znów jest zdania, że dość jest czasu na poznanie dziecka z wartością pieniądza, gdy skończy ono lat sześć.

Wysokość owej pensji nie pozostaje oczywiście w żadnym stosunku do stanu majątkowego rodziców, bo nawet gdy są zamożni, to dziecko nie powinno dostać więcej w pierwszym roku usamodzielnienia jak dziś się centów na tydzień. Wielka ta suma, wypłacana o ile możliwości w centach, da dziecku poczucie własnej wartości i odpowiedzialności za posiadaną "fortune".

Dziecko ośmioletnie powinno prowadzić tygodniowy wykaz swych wydatków i przedkładać go rodzicom, nie poto oczywiście by otrzymać burę za nierozsądne wydanie pieniędzy, lecz poto, by rozumni rodzice mogli dopomóc dziecku w wyciągnięciu nauki z doświadczenia. Kiedy rachunek wykaże, że dwutygodniowa pensja poszła na kupno paru słoiczków gumy arabskiej, ujranych za pierwszą wizytą do 10-cio centowego składu, to nie skarą syna za głupi wydatek, lecz wykażą mu, że brakiem namysłu pozbawił się możliwości nabycia innych bardziej potrzebnych rzeczy.

Główną rzecz w tem by rodzice umiejętnie skierowywali uwagę dziecka na błędy popełnione w wydatkowaniu pieniędzy, lecz nie karcili go za to. W tym wczesnym okresie pamięć dziecka jest krótka, zdobyte doświadczenie ulata z pamięci już po paru dniach, a mały finansista ani spojrzawszy na budżet znowu wydaje całą pensję "niemądrze". Rozumna matusia czy tatuś nie sięga do kieszeni co prędzej, by uzupełnić braki w kasie synka, lecz

z ciepłością wielką wytłumać mu, że pensji nie przejada się na łakocie za jednym zamachem, że trzeba było pieniądze te podzielić i na ładną szklaną kulkę do gry i na kolorowe kredki itp.

Błąd popełniają ci rodzice, którzy wiedzeni najlepszą intencją nauczania dzieci oszczędności, nakłaniają je do składania tych pierwszych wypłacanych im pensyj. W tym wieku dziecko nie jest w stanie myśleć o "przyszłości" ani też o tem co to można zdziałać mając dużą sumę pieniędzy. Przyjdzie odpowiedni czas i na to, ale na razie trzeba poprzestać na tym, że malec wydaje z impetem, wydaje źle, ale że właśnie popełnianiem błędów uczy się — jak błędów tych później unikać.

Sami natomiast rodzice popełniają większe jeszcze i bardziej szkodliwe błędy, jeśli w chęci uchronienia dzieci swych od złego losu, posuwają się do ostateczności. Często się widzi np. ludzi którzy przyszedłszy własną pracą do majątku chowają dzieci w nadzwyczaj skromnych, a nawet za skromnych warunkach, szczczędając im na wszystkim w tym mniemaniu, że zaznajamiając ich z brakami, uczą poszanowania pieniądza. W błędnym ich pojęciu dzieci, nie zaznawszy ciężkich warunków w dzieciństwie, w jakich żyli rodzice, mogłyby od razu roztrwonić majątek.

Inni znów rodzice, w bezbrzeżnej swej miłości do dzieci, nie szczczędzą im niczego i chowają w warunkach wybiegających daleko poza możliwości budżetowe, byle dzieciom ich było lepiej, niż im było w młodości.

I jedna i druga metoda jest błędna i szkodliwa. Dzieci hamowane długo od dowolnego zaspokajania chętki zdobywania radości życia kosztem pieniędzy, dorwawszy się raz do kasy gdy już nie starczy rodziców, nie mają hamulca w wydawaniu gdy chodzi o kupowanie własnych przyjemności, w

odniesieniu zaś do bliźniego, odznaczają się przeważnie sknerstwem.

W drugim przykładzie rodzice krzywdzą przede wszystkim siebie dzieci bowiem nie-doświadczone życiowo a głodne wrażeń, nie odpłacą rodzicom uczuciem wdzięczności za otaczanie ich dostatkiem ponad możliwości budżetowe, lecz przy pierwszym ukróceniu spowodowanym chorobą czy brakiem pracy, wystąpią z wymówką o zwężeniu stopy życiowej, domagając się natarczywie luksusów.

Wychowanie dzieci przedstawia więc nielada pracę gdyż prowadząc ich w życie musimy trzymać się złotego środka.

Kartofle Łatwo Marzną

Jabłka przechowywać można z powodzeniem w 30°F, a więc poniżej punktu zamarzania. Nawet temperatura niższa, byle tylko nie zmieniająca się gwałtownie, nie szkodzi im wcale. Cebula może zmarznąć na kamień a gdy odtaje bardzo powoli, jest zupełnie zdatna do użytku.

Kartofle stanowią jednak ciekawy wyjątek. Jeśli przechowujemy je w temperaturze około 36°F lub niższej, w ich bulwach zachodzą pewne zmiany. Krochmal zamienia się w nich na cukier, stąd stają się one słodkie po ugotowaniu. Mówimy wtedy, że kartofle "zmarzły".

Zmarzniałe kartofle, to znaczy takie, które trzymaliśmy w temperaturze naprawdę niskiej są słodkie. Ale tak samo słodkie są ziemniaki, przechowywane w piwnicy, w której temperatura wahała się między 32° i 36°F, chociaż oczywiście jest to temperatura powyżej punktu zamarzania. Powinniśmy o tym pamiętać w czasie nadchodzącej zimy.

Kobiety Etypii

Jak u większości ludów prymitywnych, tak i u Abisyńczyków kobiety są nieraz w swej roli społecznej bardziej czynne, niż w narodach cywilizowanych one też jak dawne Spartanki, wychowują dzieci na dzielnych wojowników. Należy jednak rozróżniać w Abisynii kilka typów zależnie od ras i tak np. kobiety ze szczepu Gala posiadają najpiękniejszą budowę ciała, noszą włosy przyszytych, a la garconne, chód ich jest majestatyczny. Kobiety "szankala" wywodzą się z dawnych niewolników, są brudne, brzydkie i po większej części używane są do ciężkich posług. Nadwyraz ciekawym miastem, jeżeli chodzi o kobiety jest Harrar, którego nazwa oznacza "miasto kobiet". Zarówno miasto, jak i prowincja Harrar, należą do najdzikszych w Abisynii, a dopiero od końca 19-go wieku okolice te zostały przez cesarza Menelika zdobyte i poddane wpływowi miejscowej oczywiście, abisyńskiej cywilizacji.

Stanowisko, kobiety abisyńskiej jest poniekąd uprzywilejowane w odróżnieniu od służalczego i niewolniczego stanowiska kobiet Wschodu. Wyjątkową tę pozycję datującą się jeszcze od czasów królowej Saby (a więc jeszcze w 10-tym wieku przed Chr.), potrafiła kobieta etiopska w długim pochodzie wieków utrzymać w całej pełni, stojąc stale na straży swoich praw.

Przypatrzymy się nieco bliżej kobietom abisyńskim, które wraz z całym swoich egzotycznym narodem stoją obecnie w centrum światowego zainteresowania.

Aleksandra Dabbert, lekarka i publicystka, zamieszkująca od szeregu lat stolicę Abisynii, Addis Ababę — skreśliła nam na podstawie autopsji ciekawe, a tak mało znane szczegóły, dotyczące kobiety etiopskiej.

Zacznijmy od oznak zewnętrznych, a więc od ubioru i kosmetyki.

Kobieta abisyńska nie uznaje stroju europejskiego, uważając go za nieprzyzwoity. Swoją narodowy strój, spływający w bogatych fałdach — nosi ze swoistym wdziękiem. Białą kwef, otulający głowę pozostawia tylko wąski otwór, poprzez który przezierają piękne, mądre oczy. Głowę ocienia filcowy, szary kapelusz, o szerokim rondzie, podszytym zielonym materiałem. Ozdobę stanowi łańcuszek lub sznureczek z zawieszonym na szyi srebrnym czy złotym krzyżykiem. Noszenie pierścionków uchodzi za niewłaściwe.

Kosmetyka Abisyńczyki polega na szminkowaniu oczu niebieskim kamieniem, tatuowaniu dziąseł, szyi, ramion, sadzą z lamp i farbowaniu paznokci henną. Masło uchodzi tam za środek uniwersalny i kosmetyczny. Noworodki po przyjściu na świat naciera się roztopionym masłem, a dopiero potem zawiązuje w pieluchy. Masłem nacierają też tamtejsze kobiety swe krucze, kędzierzawe włosy, co ma z jednej strony chronić rzekomo przed rozmaitego rodzaju żyjątkami, z drugiej wpłynąć na gładkość i podatność włosów w układaniu rozmaitych fryzur. Tej ostatniej bowiem własności zazdroszczą bardzo kobietom europejskim i sądzą, że nabędą ją drogą maslanej kuracji. Ponieważ kobiety z ludu nie mogą sobie pozwolić ze względów ekonomicznych na częste nacieranie włosów masłem — fryzury ich przybierają nieraz zielonawy połysk, przyczem wydzielają specyficzną woń zjełczałego masła.

Gdy dziewczyna abisyńska nazwana pieszczotliwie "mamehti" zaczyna chodzić — przywdziewa się ją w długą, haftowaną na przedzie koszulę o długich rękawach. We włoski, zabawnie nakształt wianuszka wokół golonej główki ułożone, —

wplatają matki muszelki, srebrne wianuszki, nie tyle dla ozdoby, ile raczej dla odczynienia uroków. Po 8 latach uchodzi już "mamehti" za panienkę i podczas przejażdżki konnej na muł towarzyszy jej przynajmniej dwóch służących, biegnących po prawej i lewej stronie muła. Jeden z nich trzyma olbrzymi parasol rozpięty nad amazonką, której oblicze jest już zakwefione. Szeroki kapelusz i czarny "burnus" (rodzaj płaszcza bez rękawów) dopełniają malowniczego stroju. — Dziewczeta lepszych rodzin mają nogi obute w lekkie rzymskie sandały. Uroczym wyglądają "mamehti" przybrane podczas świąt w śnieżnobiałe sukienki, na które przerzucają delikatnie tkaną i kunsztownie wyszywaną narzutę w rodzaju togi, t. zw. "kutta". Na tle tych szat pięknie odbijają się ich ładne, śniade twarzyczki. Na szyi swych córek zawieszają matki najrozmaitsze, modlitwą zapisane amulety w czerwonych i zielonych skórzanych torebkach. Częstość dodają jeszcze dla lepszego skutku suszone zioła, ptasie kości, lwie pazury, itd., co ma stanowić ochronę przed chorobą i nieszczęściem.

W 60 dniu po ich urodzeniu, nadają w Abisynii dziewczętom piękne i poetyczne imiona. "Słoneczko Złote" — "Złoty deszczyk" — "Pylek złoty" — "Złota opaska" — "Zapach raj" — "Winnica" — tak i tym podobnie brzmią nazwy księżniczek i wysoko urodzonych pańien, które się tytułuje "Woize-ro" (dama, pani). Ale i kobiety z ludu mają eufoniczne nazwy jak "Tarunesch" ("Ślicznotka"), "Ababesch" ("Kwiatuszek"), — "Elfinesch" ("Mateczka") itp.

W piątym roku życia rozpoczyna "mamehti" naukę czytania, które udziela jej w domu kapłan domowy starą metodą. Chłopcy i dziewczynki powtarzają przez 2—3 godziny za nauczycielem i wodzą paluszkami po pergaminie ręcznie pisanej

biblii. Opanowanie przeszło 200 znaków amharyjskiego alfabetu nie jest rzeczą łatwą. I aczkolwiek małe dziewczęta znają psalmy Dawida i wiele miejsc z Ewangelii na pamięć — to jednak czytanie nie jest tam dobrem powszechnem. Szkolnictwo abisyńskie pozostawia jeszcze dużo do życzenia, aczkolwiek ostatnio europejskie reformy coraz bardziej wciskają się do abisyńskiego królestwa.

Do ulubionych zajęć kobiety etiopskiej należy przedzenie cienkich włókien bawełny domowego chowu, do której to pracy zaprawiają się od najwcześniejszych lat małe dziewczęta. Tak samo uczą się małe "mamehti" wcześniej wypłatania najrozmaitszych koszyków, z naturalnej i malowanej wilkiny, służących do przeróżnych celów. Każda prowincja ma swe własne wzory komponowane przez kobiety, po których się je też poznaje.

Wielką rolę w życiu Abisynki odgrywa religia. Jak wiadomo panującą religią jest chrześcijańska (Abisyńczycy są monofizytami i należą do obrządku koptyjskiego). Możliwe, że obowiązujące częste posty przyczyniły się do wyrobienia charakteru, jakim się odznaczają Abisynki. Posiadają one dar milczenia, zachowywania tajemnic — tak rzadki skądinąd u kobiet. Umieją przy tem pannaować nad swemi uczuciami i nie okazywać ich na zewnątrz, to też czynią wrażenie zrównoważonych, spokojnych a nawet wytwornych. Sporty, tańce, palenie papierosów itd., uważają za rozrywkę nieprzyzwoite.

W Abisynii panuje zwyczaj wydawania dziewcząt w bardzo młodym wieku zamaż, przyczem narzeczony płaci rodzicom narzeczonej pewną sumę, a pannę młodą obdarza podarunkami stosownie do swego stanu majątkowego — odzieżą, mułami, niewolnikami. (Nominalnie niewolnictwo zostało w 1923 roku pod karą śmierci zniesione).

Jeszcze przed ślubem wyodrebnia się majątek żony i spisu-

je prawomocny kontrakt przy świadkach. Jeśli przychodzi do rozwodu, co jest prawie-że regułą w Abisynii — jest to bowiem typowy kraj rozwodów — zmuszony jest mąż uiścić żonie jeszcze połowę majątku, jakiego się podczas trwania tego małżeństwa dorobił. Stąd też wiele kobiet po kilkukrotnych rozwodach posiada duże majątki, a Abisynkę uważa się za materialistkę, co jednak całkowicie słusznem nie jest. Jest ona wprawdzie dobrą kalkulatorką, ale nie możemy jej winić za brak serca, albowiem zarzut ten w równej mierze skierować możnaby do abisyńskich małżonków. Są bowiem i przykłady harmonijnego współżycia Abisynek ze swymi europejskimi mężami i dogonnej wierności, jeżeli małżeństwa te oparte zostały na wzajemnym szacunku i przywiązaniu.

Naogół jednak pełne intrygi i zatargów życie sprawia, że kobiety abisyńskie wyznają się znakomicie w rozmaitych finezjach prawniczych i swą biegłością zadziwiają Europejczyków. Nie posługują się w swych procesach nigdy adwokatem, a zawsze wychodzą obronną ręką.

Miłość macierzyńska jest u nich silnie rozwinięta. Nie czynią żadnej różnicy między dzieckiem ślubnem, a nieślubnem, otaczając jedne i drugie tą samą opieką. Tak samo nie czynią Abisyńczycy różnicy między chłopcem, a dziewczynką, darząc je jednakową miłością. Ze względu na swój pozytywny i pełen życzliwości stosunek do dzieci, służba abisyńska chętnie przyjmowana bywa w europejskich domach do piastowania dzieci.

Bez względu na swój stan majątkowy — karmi Abisynka zawsze sama swe dzieci i to nie raz do roku. Ubogie noszą swe maleństwa przywiązane kwadratową chustką na grzbiecie. Liczne dzieci, — które ochętnie na świat wydają — zabierają z sobą, wstępując powtórnie w nowe związki. Dzieci ponad lat 7 mają prawo decydowania czy chcą iść za matką, czy pozostać przy ojcu.

Kobiety abisyńskie nie rozumieją, że są na świecie takie, które unikają świadomości potomstwa; bezdzietność jest kłętą w ich oczach.

Staropanieństwo z jego balastem śmieszności nigdy u nich nieistniało i nie istnieje, ponieważ stanowisko kobiety abisyńskiej jest zbyt wolne i samoistne, a swoboda w życiu miłosnem szeroka i nieskrępowana, aczkolwiek niepozbawiona poezji.

Nikt z osób trzecich nie ma tam prawa ingerencji, nikt też tego nie robi, jedynie kobiety same stanowią o sobie i o swym losie.

Najlepiej, charakteryzuje oczywiście, kobiety abisyńskie fakt, że córki wybitnych rodów krajowych wyruszyły na front, aby walczyć wespół z mężami. Tak uczyniła córka znatego naczelnika plemienia abisyńskiego, Wajzero Szamerga Gaby, stając na czele armii 15-tysięcznej, tak też małżonka generała abisyńskiego Hapte Michaela, Wajzero Asagedisz. Poza temi wypadkami udziału kobiet w wojnie, żona niejednego żołnierza i bojownika podążyła za nim na front.

Tak więc współczesne Abisynki przypominają dawne Spartanki, które nie cofały się przed największem nawet poświęceniem, aby bronić Ojczyzny.

NA WAGĘ DIAMENTÓW.

Aga Khan, człowiek, który stoi na czele muzułmańskiego świata Indii i Afryki będzie się ważył z okazji swego diamentowego jubileuszu. Wazenie będzie jedynem swego rodzaju, bo podczas, gdy on będzie na jednej szali, na drugą będzie się składać diamenty. Obliczenia mówią, że dygnitarz muzułmański waży około 245 funtów i że odpowiada to wadze diamentów wartości \$1,600,000.

W myśl zwyczaju, pieniądze uzyskane z tej jedynej w swym rodzaju ceremonii, zostaną przeznaczone na cele dobroczynne.

Przepis Na Wyrób Mydła w Domu

Jakkolwiek wojna skończyła się, to mydła ciągle jeszcze jest brak, nic zatem dziwnego, że zamiast zanoszenia prośb do groserników, chcemy poprobować własnej fabrykacji. Podajemy niżej żądany przepis.

Zrobienie mydła w domu nie przedstawia wielkich trudności wymaga jednak składania wszelkich tłuszczów, to też nie należy wyrzucać łoju okrawanego z wołowiny czy baraniny, lecz okrawki te skrzętnie topić i wytopiony tłuszcz zlewać do 5-funtowej puszki blaszanej.

Z 5 funtów tłuszczu, 1 funta potażu lub sody można zrobić 10 galonów mydła płynnego lub 7 funtów twardego.

Sposób przyrządzenia twardego mydła jest następujący: do naczynia w którym ma się gotować mydło, wlać 12 kwart wody, dodając 1 funt potażu (potash). Gdy potaż rozpuści się zupełnie, dodać 5 funtów wytopionego tłuszczu i wolno gotować, dodając potrosze kipiącej wody, w miarę gotowania się masy. Mieszaninę tę należy wolno gotować przez 2 lub 3 godziny, mieszając drewnianym. Gdy płyn zaczyna zwiśać z drewnianka w długich nitkach, to znaczy, że mydło jest dostatecznie wygotowane. Należy więc masę przelać do form lub starych blach i pozostawić tak do zastygnięcia. Nazajutrz zastygłe mydło kraje się na kawałki i układa w przewidzianym miejscu by należycie wyschło przed użyciem.

A oto sposób na wyrób płynnego mydła (soft soap), do 3 galonów miękkiej wody (może być deszczówka) dodać 1 kawałek skoncentrowanego ługu (concentrated lye), a gdy płyn jest dobrze gorący, dodać 4 funty wytopionego tłuszczu. Gotować to razem tak długo aż

płyn stanie się przezroczysty prawie, poczem wlać do czystej beczki i dodać 12 galonów miękiej wody. Po wystygnięciu my-

dło to będzie wyglądało jak galareta. Jest ono bardzo dobre do mycia podług i prania bieleziny.

O Wytrzymałości Kobiet

Dziwne to — ale podobno prawdziwe.

Dentyści, lekarze i pracownicy społeczni jednogłośnie przyznają, że kobieta w cierpieniu jest o wiele wytrzymalsza od mężczyzny.

Nikt zapewne nie słyszał o wypadku by kobieta ze strachu przed bólem uciekła z krzesła dentystycznego, lecz wiemy, że zanotowano wypadki gdzie mężczyźni to uczynili.

Gdy kobietę boli głowa, to w najgorszym razie położy się do łóżka milcząc.

Mężczyzna nie tylko gotów jest ową bolącą głową bić o mur, lecz czyni to aktualnie od czasu do czasu.

Gdy zaś chodzi o długie marsze podczas wędrówki ludzi z powodu powodzi, wybuchu wulkanu lub w czasach wojennych, kobiety okazywały się nadwyzczaj wytrwałe, nawet mimo podeszłego wieku.

Szczególnie dobrym zdrowiem i ruchliwością a także

wytrwałością w latach podeszłych odznaczają się kobiety, które za młodu i poprzez całe życie hołdowały sportowi, wycieczkom i długim marszom.

Mamy tego dowód w pani Hamilton Ross, mieszkanki Londynu, w Anglii.

Licząc lat 70, wdrapała się ona na Kilimandżaro, najwyższy szczyt górski w Afryce, stercząc około 20,000 stóp po nad poziom morski.

Pani Ross nie odczuła żadnego nadzwyczajnego zmęczenia.

Tylko cierpiała od zimna, które jest ostre na tej wysokości.

Powiedziała ona, że chciała by się jeszcze wdrapać na najwyższą w świecie górę — Mt. Everest, w Anglii.

Tak!

Kobiety zabierają się dziś do zadań najtrudniejszych.

Powstaje więc pytanie: — jeśli dalej tak pójdzie — to co robić będą mężczyźni?

Pamięci Marii Rosińskiej

Tyś — już odeszła, złamana jak gromem,
My zaś — żyjemy... z goryczą i żalem,
Żeśmy za Tobą może nie zdążyli,
W tej, tak dla Kraju, nazbyt gorzkiej chwili!

Gdzież one teraz, piękne ideały,
O które walczyłaś? Gdzie się zapodziały?!
— A z każdą chwilą, gdy czas naprzód bieży,
Co raz mniej — wolnych, walczących rycerzy!

Tyś nam ubyła, niestety, z szeregu!
Byłaś na czele — brak Cię w pracy biegu!
Nie wiemy doprawdy, co się teraz stało,
Lecz wiemy dobrze — jest nas tu zbyt mało!

O, tak! — Utkwiłaś Ty w naszej pamięci!
Świat, jak oszalały, niech się dalej kręci,
A choć wielu kłamców — jeszcze się mitręży.
My — za Tobą wierzymy, że prawda zwycięży!

Higiena Mieszkaniowa w Porze Zimowej

Higiena mieszkania w porze zimowej opiera się na należy- tym ogrzaniu i wentylowaniu pokoi mieszkalnych, co w każ- dym klimacie ma pierwszorzę- dne znaczenie.

Naturalnej acz bardzo nie- przyjemnej wentylacji dostar- czały niegdyś naszym mieska- niom szpary w drzwiach i o- knach, którymi uchodziło cie- pło a napływał prąd mroźnego powietrza, od którego kaczania- ły nogi i ziębły ręce.

Teraz natomiast przez okna zaopatrzone w różne specjalne uszczelnienia filcowe, albo le- piej jeszcze w podwójne szyby, nie ucieka szparami ciepło, nie wieje z zewnątrz, a gospoda- rze radzi, że oszczędza się pali- wa. W tym oszczędzaniu ciepła naszych mieszkań, gotowi na- wet są zapomnieć, że dopływ świeżego powietrza — choćby zimnego — jest konieczny ze względu na nasze zdrowie.

W pokojach na parterze wen- tylacji nie brak, zwłaszcza tam gdzie czereda młodocianych po- ciech znajduje wiele zaintereso- wań na podwórzu, a do domu wpada co chwilę, dla zagrzania zmarzłych od kul śniegowych rąk. Inaczej ma się sprawa z górnym piętrem, gdzie zazwy- czaj mieszczą się sypialnie, o równie dobrze uszczelnionych oknach, jak i parter.

Te właśnie pokoje w których układamy się do snu, powinny mieć zasób świeżego powietrza, którego dostarczymy im w dwo- jakim sposób — albo przez uchyle- nie okna na całą noc, albo przez należyte wietrzenie poko- ju przed udaniem się na spo- czynek.

Sposób pierwszy, dobry dla ludzi dorosłych i zdrowych, znajduje nie wielu jeszcze ama- torów, którzy dla utrzymania ciepłoty muszą sypiać przywa- leni kilkoma warstwami koców wełnianych czy watowanych kołder. Jest on nieodpowiedni gdy w pokoju sypiają drobne dzieci, umiające wykopać się

spod kołderki, mimo przemyśl- nych sposobów mamusi, która kilkakrotnie wstaje w nocy by sprawdzić czy rączka dziecka nie wystaje spod kołderki, a przeważnie zastaje okrycie w najdalszym kącie łóżeczka.

Dla tych umiejętności akro- batycznych wykonywanych — przez małeństwa w czasie snu nie poleca się otwierania okien w sypialnich dzieci, a przynaj- mniej otwierania ich nie szerzej jak kilka cali górą. Jednak- że przed ułożeniem dzieci do snu należy przynajmniej na go- dzinę otworzyć okno, by pokój napełnił się świeżym powie-

trzem. Niechaj nie wchodzi tu w grę oszczędzanie opału, ani obawa że temperatura w pokoju oziębi się zbyt. W chłodnej temperaturze sen dzieci jak i dorosłych jest spokojniejszy, lecz chłodu w pokoju nie należy utożsamiać ze świeżym powie- trzem. Pokój może być oziębio- ny przez brak ciepła, a jednak znajdujące się w nim powietrze będzie przepiękne wiewia- mi, duszące i niezdrowe.

Tylko świeże powietrze do- starczyć może płucom naszym tlenu, potrzebnego koniecznie dla zdrowia i malującego poli- czki zdrowym rumieńcem.

O Usuwaniu Włosów

Poza włosami na głowie po- siada człowiek zarost pod pachą. Ma to swoje przeznaczenie i właściwości. Oto pod ramie- niem posiada człowiek obfitą ilość gruczołów potnych. Znaj- dujące się tu włosy mają za za- danie wydzielony pot wyparo- wywać. Jak wiemy ciało ludz- kie stale wyrzuca z siebie pot w formie pary, czy kropелеk. Za pomocą potu wydziela się z organizmu zużytki z krwi oraz niepotrzebną ciepłotę, którą or- ganizm wewnątrz stale produ- kuje.

Znane w handlu środki na wytepienie niepotrzebnego za- rostu zawierają siarkę która ni- szczy c o p r a w d a włosy, ale nie ich korzenie. Z tych po- zostałych korzeni wyrastają bar- dzo szybko nowe włosy, bujniej niż przed ich zniszczeniem. Po- zatym te środki na zniszczenie włosów pozostawiają po sobie zabarwienie, — brzydko wy- glądające na skórze.

Czasem na skutek użycia ta- kich środków pojawia się w danym miejscu zapalenie. W niektórych krajach pojawiły się

na rynku środki na usuwanie włosów, które zawierają szko- dliwe sole. Doprowadzają one nie tylko do ogólnego zatrucia, ale powodują całkowite wynisz- czenie włosów na głowie.

Golenie włosów doprowadza do większego ich rośnięcia. Po- cieranie pumeksem zgolonych części ciała jest również niebez- pieczne. Najlepsze to tlenienie włosów, po którym to zabiegu włosy nie wypadają, lecz błędą do tego stopnia, że nie rzucają się w oczy. Używa się do tego celu wody utlenionej (peroxi- de).

Próby usuwania brodawek i znaków wątrobianych oraz wło- sów za pomocą promieni Roent- gena doprowadziły do niebez- piecznych zapaleń skóry.

Aby zmniejszyć szybkość wy- rastania włosów używa się o- becnie prądu elektrycznego, który wprowadza się pod skórę za pomocą bardzo ostrej igły. Jest to zabieg najzupełniej nie- szkodliwy.

Wyrwanie włosów jest tak- że niewskazane, gdyż skóra nie znosi tego zabiegu i niebawem ukazuje się na skórze zaczer- wienienie, które kończy się za- paleniem skóry, przewlekłym często i groźnym.

SMACZNE PRZEPISY KUCHARSKIE

COMBER BARANI NA DZIKO JAK SARNINA.

Comber lub dyszek barani można przyrządzić zupełnie jak sarninę, trzeba jednakże wpięrsz zamówić go u rzeźnika, (wierzchnią część przy grzbiecie po obu stronach, z której robi się kotlety bite, nazywa się combrem). Taki comber obrać z wszelkiego tłuszczu i obżyłować bardzo starannie. Ugotować octu z włoszczyzną, dodać parę cebul pokrajanych w plasterki kilka ziarenek jałowcu, ułożyć comber w naczyniu do marynowania, oblać wystudzonym octem, obłożyć cały cebulą i wynieść w zimne miejsce, na kilka dni, przewracając go codziennie. Po wyjęciu z octu, comber dobrze posolić, naszpikować świeżą słoniną, ułożyć na brytwannie i wstawić do wolnego pieca. W czasie pieczenia polewać tłuszczem. Do szklanki kwaśnej śmietany dodać łyżkę mąki, rozbić dobrze, dodać troszkę soli, następnie polać tym comber i pozostawić na chwilę jeszcze w piecu by się sos za gotował. Comber wyłożyć na gorący półmisek, obkładać od kości i polawszy sosem wydać na stół podając doń duszone kartofle i buraczki po polsku ze śmietaną.

MAKARON Z WĄTRÓBKĄ.

1 funt wątróbki, 3 łyżki tłuszczu, 1 mała cebula, 2 filiżanki pomidorów, 1 filiżanka utartego sera, 1 paczka makaronu (spaghetti).

Wątrobę pokrajać w calowe kostki obsypać mąką, solą i pieprzem i zrumienić w gorącym tłuszczu, równocześnie z pokrajaną cebulą. Dodać pomidory i dusić razem 20 minut. Osobno ugotować makaron w słonej wodzie, odcedzić i ułożyć zgrabnie na półmisku, a na wierzchu polać wątróbką duszoną z pomidorami, posypać z wierzchu tartym serem i wydać. Można pominąć ser lub podać osobno w miseczce.

CIASTO FRANCUSKIE.

Zrobienie ciasta francuskiego, dzielącego się "w listki" jest sztuką nielada i wymaga pewnej wprawy, a jakże tu nabrać tej wprawy w dzisiejszych czasach skoro podstawą ciasta jest masło... zdobywane nieomal na wagę złota. Czynimy jednak zadość prośbie Pani i podajemy wypróbowany, europejski przepis:

Mąki pół funta, 1 jajko, łyżkę masła sklarowanego, łyżkę octu winnego i 3 łyżki wody zagnieść razem dobrze i zostawić na pół godziny w zimnym miejscu. Następnie ciasto rozwałkować w podłużny kawałek nadając mu kształt ręcznika, grubości ćwierć cala, na całym kawałku ciasta rozsmarować pół funta masła twardego, niesłodzonego i bardzo świeżego, zawinąć brzegi podłużne, tak aby się zeszły w środku, tworząc kwadrat, teraz złożyć brzegi końcowe, aby się także zeszły w środku, (rodzaj koperty), potem złożyć jeszcze raz na połowę i rozwałkować wałkiem do poprzedniej grubości, czyli na ćwierć cala, wałkując zawsze od siebie. Wstawić do lodowni na kwadrans aby stwardniało, potem złożyć w sposób wyżej podany rozwałkować i znów wstawić do lodowni na kwadrans, a po stężeniu ciasta powtórzyć wałkowanie jak wyżej. Ciasto układa się na blasze nie-smarowanej i piecze w gorącym piecu.

Dodać należy, że wałkowanie powinno odbywać się w miejscu chłodnym, a dobrze byłoby posługiwać się do tej roboty nowoczesnym wałkiem szklanym, którego wnętrze napełnia się kostkami lodu.

Czy wiecie, że gdyby w każdej rodzinie amerykańskiej zmarnowała się tylko jedna kromka chleba na tydzień, to uczyniłoby to 100 milionów bochenków rocznie.

CIASTKA JABŁKOWE.

Tłuszczu pół filiżanki, cukru brązowego $\frac{3}{4}$ filiżanki, 1 jajo, 1 łyżeczka sody, 1 filiżanka ugotowanego i przetartego sosu z jabłek, 2 filiżanki przesianej mąki, pół łyżeczki soli, pół łyżeczki cynamonu, pół łyżeczki gałki muszkatołowej, pół łyżeczki goździków (cloves), 1 filiżanka usiekanych rodzynek, filiżanka grubo krajanych orzechów.

Utrzeć tłuszcz dodając cukier stopniowo, dodać jajko i ucierać aż masa stanie się gładka. Sodę dodać do sosu jabłkowego, poczem wymieszać go z utartym tłuszczem. Mąkę przesiać dwukrotnie z korzeniami, wmieszać w nią orzechy i rodzyнки i domieszać do poprzedniej masy. Wyrabiać łyżką by tylko wrobić mąkę. Na wysmarowaną tłuszczem blachę nakładać nie duże kupki ciasta i wstawić do średniego pieca (375 stopni F). na 15 do 18 minut. Z tej proporcji powinno być około sześć tuzinów ciastek.

Bibl. Jag.

ZAPIEKANA OBERŻYNKA.

1 średniej wielkości oberżynka (egg plant), 1 ząbek czosnku, 1 cebula, 1 puszka pomidorów, 2 łyżki masła, 2 łyżki mąki, trochę majeranku, trochę bułki tartej.

Obrać ze skórki oberżynkę i pokrajać w kostkę, zalać wrzącą wodą, posolić i gotować do miękkości, poczem odcedzić. Małą puszkę pomidorów przelać do rondelka, dodać usiekany ząbek czosnku i usiekaną cebulę i gotować przez kwadrans, po zdjęciu z ognia dodać szczyptę majeranku. Mąkę rozetrzeć z masłem rozprowadzić sosem pomidorów, postawić na ogień i stale mieszać, aż się pomidory zagotują. Pokrajaną oberżynkę nałożyć do ogniotrwałej rynki, zalać przygotowanymi pomidorami, z wierzchu posypać bułką tartą i wstawić do pieca na kwadrans.

WAFLE.

2 jaja, $1\frac{1}{2}$ filiżanki mleka, 1 łyżka miodu, ćwierć filiżanki otrębów (all-bran) $1\frac{1}{2}$ filiżanki mąki, 4 łyżeczki proszku do pieczenia, 1 łyżeczka soli, $\frac{1}{4}$ filiżanki roztopionego tłuszczu.

Rozbić dobrze żółtka, dodać miodu i mleka, rozmieszać dodać otręby i pozostawić by wchłonęły wszystek płyn. W międzyczasie przesiać mąkę z proszkiem dodać ją do otrębów i mieszać krótko, dodać roztopiony i ostudzony tłuszcz a na ostatku pianę ubitą z dwu białek. Nakładać ciasto na rozgrzaną patelnię. Kiedy para przestanie wydobywać się z patelni, to znaczy, że wafel jest upieczony. Z tej ilości wyjdzie 7 wafli.

CHRUST.

Do funta mąki wbić 5 żółtek, jedno całe jajo, dodać ćwierć funta masła, łyżkę czubatą cukru, filiżankę kwaśnej śmietany i kieliszek araku. Mąki w razie potrzeby dodać trochę, lecz nie za dużo, bo ciasto powinno być wolne — Ciasto dobrze wyrobione, bić kilkanaście minut wałkiem następnie podzielić na kilka części, jeden kawałek wziąć do wałkowania, resztę nakryć miską by nie obсыchało. Ciasto wywałkować cienko, pokrajać nożem lub radełkiem na pasy szerokości $2\frac{1}{2}$ cala a następnie pasy te rozciąć na długość ośmiu cali. Środek każdego paska przecina się nożem i przez ten otwór przewleka się jeden koniec ciasta. Do brytfanny nałożyć smalcu, rozgrzać go dobrze i na gorąco wrzucać ciasto. W tłuszczu dostatecznie ciepłym, brzeżki ciasta podwiną się zaraz, można więc ciepłotę tłuszczu badać małym skrawkiem ciasta. Wrzucony na tłuszcz chrust trzeba pilnować i gdy się tylko zaróżowi odwracać na drugą stronę, gdyż bardzo szybko przypala się. Wyjmować na białą bibułę a po osączeniu z tłuszczu przekładać na półmisek i posypywać mialkim cukrem — jeśli możliwe z utłuczoną wanilią.

**RYŻ ZAPIEKANY
Z OBERŻYNKĄ.**

Oberżynka (eggplant) daje nam doskonałą potrawę w połączeniu z ryżem, a najważniejsze, iż ten sposób podania tej smacznej jarzyny pozwoli odstąpić od nużącej jednostajności smażenia oberżynki w tłuszczu. Oto przepis:

1 filiżanka ryżu, pokrajana drobno, cebula, 6 łyżek masła, tarty ser.

Ryż ugotować na sypko i odstawić. Oberżynkę obrać z łupiny pokrajać na małe kawałki, i posolić, zostawiając tak na około 10 minut. Na patelni przesmażyć cebulę w dwu łyżkach masła i zanim cebula zrumieni się, dodać odcedzoną z soku oberżynkę, dodając równocześnie pozostałe 4 łyżki masła (lub innego tłuszczu). Oberżynkę smażyć się krótko, poczem miesza z ryżem, dodając sok pomidorowy soli i pieprzu do smaku. Nałożyć w wysmarowaną tłuszczem foremkę posypując z wierzchu tartym serem. Wstawić do umiarkowanego pieca na pół godziny.

**PLACEK DROŻDZOWY
Z SEREM.**

Funt twarogu zwinąć w czyste płótno i przycisnąć na noc deseczką z ciężarem, by usunąć z niego wszystką serwatkę. Następnie przepuścić przez maszynkę, przełożyć ser do miski, dodać $1\frac{1}{2}$ filiżanki cukru, 4 żółtka i łyżeczkę wanilii, ucierać wałkiem, aż masa stanie się pulchna i gładka. Jeden kawałek drożdży rozpuścić w paru łyżkach mleka i wymieszać je z przygotowanym serem, dodając na ostatku pianę ubitą z pozostałych białek.

Na blasze rozciągnąć cienką warstwę ciasta drożdżowego jakie się przyrządza na zwyczajne babki i postawić do wyrośnięcia. Gdy ciasto wyrośnie, pokryć je ostrożnie grubą warstwą sera i wstawić natychmiast w dobrze gorący piec. Po wyjęciu posypać z wierzchu cukrem.

MROŻONY KREM KAWOWY.

$\frac{3}{4}$ filiżanki cukru, 1 łyżka "cornstarch", $\frac{3}{4}$ filiżanki bardzo mocnej kawy świeżo zrobionej, 1 filiżanka gęstej śmietanki.

Cukier wymieszać z mączką kukurydzianą w rondelku, poczem zalać wrzącą kawą i postawić rondelkę w naczyniu z gorącą wodą. Trzymać na wrzasku przez 20 minut, poczem dodać ubitą śmietankę, nałożyć krem do tacek i wstawić do lodowni. W trakcie mrożenia trzeba kilka razy krem zamieszać.

ZAPIEKANA FASOLA.

2 funty suszonej fasoli perłowej (navy), 2 kwarty zimnej wody, 1 duża cebula, 1 łyżka soli, 4 łyżki octu winnego, 1 łyżeczka mielonej gorczycy (mustard seed), pół filiżanki melasy, 2 łyżki brązowego cukru, $\frac{1}{4}$ filiżanki pomidorowego sosu, pół funta solonej słoniny pokrajanej w plasterki.

Przebrać i opłókać fasolę, zalać zimną wodą i postawić na ogniu. Gdy zawrze, zmniejszyć płomień i gotować na wolnym ogniu przez 30 minut, poczem odcedzić zachowując wodę. Dno rynki ogniotrwałej wyłożyć pokrajaną w plasterki cebulą. Ocet, melasę, gorczycę, sól i sos pomidorowy wymieszać razem i dodać do fasoli, dodając tyle zachowanego płynu, ile potrzeba do pokrycia fasoli, (mniej więcej $2\frac{1}{2}$ filiżanki). Na wierzchu ułożyć plasterki słoniny, (można użyć wędzonkę), nakryć pokrywką i piec przez siedem lub osiem godzin, przy 250 stopniach Fah. Po upływie pierwszych czterech godzin pieczenia wyjąć fasolę z pieca, ubrać z niej dwie filiżanki fasoli i dobrze ją pognieść tłuczkiem, poczem napowrót włożyć miążgę do rynki, ostrożnie wymieszać z pozostałą fasolą i piec dalej pod nakryciem. W miarę potrzeby dodawać płynu z fasoli lub gorącej wody. Pokrywkę zdjąć na godzinę przed wyjęciem z pieca, aby się słonina ładnie zrumieniła.

KONFITURA Z POMIDORÓW.

2 funty małych czerwonych pomidorów, 6 cienkich plasterków cytryny, 2 filiżanki białego syropu kukurydzianego, 2 filiżanki cukru, 2 kawałki imbiru (ginger root), ćwierć łyżeczki soli.

Zanurzyć pomidory we wrzącej wodzie na jedną minutę, następnie w zimnej i zdjąć z nich skórki, następnie pokrajać na ćwiartki. Włożyć do rondelka plasterki cytryny, zalać wodą do pokrycia, gotować przez 5 minut i przecedzić. Syrop kukurydziany wymieszać z cukrem w dużym rondlu i zagotować. Wrzucić pomidory i plasterki cytryny, oraz korzenie i zagotować. Od chwili zawrzenia gotować szybko przez 15 do 20 minut, mieszając stale, by się masa nie przypaliła. Nalewać w gorące sterylizowane słoje, zakładać wyparzone gumki i natychmiast zakręcać pokrywki. Z proporcji tej powinno wypaść 9 sześciuncjowych szklanek, konfitury pomidorowej.

DESER Z MIODU I MIGDAŁÓW.

6 łyżek masła, 1 filiżanka miodu, 1 łyżeczka wanilii, lub pół łyżeczki ekstraktu migdałowego, 1½ filiżanki mąki "self rising flower", 2 łyżki mleka, pianą z 3 białek, ½ filiżanki oparzonych z lupin i posiekanych grubo migdałów.

Utrzeć masło z miodem i zapachem. Mąkę przesiać następnie odmierzyć i jeszcze raz przesiać dodając ją do utartej masy, dodać mleko i wyrabiać ostrożnie, poczem dodać migdały a na ostatku sztywną pianę z białek. Małe foremki (custard cups) wysmarować tłuszczem i napełnić do trzech czwartych objętości. Na dno naczynia włożyć około 2 cale wrzącej wody, włożyć drucianą podstawkę i postawić foremki w podstawce, nakryć szczelnie pokrywą i gotować przez pół godziny. Po ugotowaniu podawać natychmiast do stołu. Do tej leguminy podaje się osobno w sosierce sok malinowy.

SOS Z POMIDORÓW.

Zalać wrzącą wodą 24 dojrzale, duże pomidory. Wylać wodę i zaraz zdjąć skórki z pomidorów. Dodać 6 obranych i posiekanych cebul i 6 zielonych strąków pieprzu, ćwierć filiżanki soli i ćwierć filiżanki brunatnego cukru, dwie łyżki utartego imbiru, dwie łyżki cynamonu, 2 łyżki musztardy w proszku i sześć filiżanek octu. Zmieszać i gotować aż wszystkie dodatki dobrze się rozgotują, często mieszać. Przecedzić przez sito średniej gęstości, jeszcze raz zagotować, zlać do wygotowanych w warze butelek, zakorkować i zalać lakiem.

LODY WANILIOWE.

Smaczny i pożywny deser stanowią lody i dlatego powinny być podawane o każdej porze roku, a nie tylko latem. Niżej podajemy przepis na lody waniliowe.

1½ filiżanki mleka, 2 łyżki mąki, ¼ filiżanki cukru, szczypta soli, 3 jaja, pół filiżanki białego syropu kukurydzianego, 1½ łyżeczki wanilii, 1 filiżanka gęstej ubitej śmietanki.

Kontrolnik w lodowni elektrycznej przesunąć na niski punkt przed rozpoczęciem robienia lodów.

Mleko zagotować w podwójnym naczyniu, mąkę z cukrem i solą zmieszać razem i zasypać na gorące mleko, mieszając mocno by nie było grudek, potrzymać rondle na wodzie przez około 10 minut, by masa zgęstniała, lecz mieszać przez cały czas. Zdjąć z wody i domieszać rozbite poprzednio żółtka, wstać znów na wodę na przeciąg 2 minut i stale mieszać. Gdyby były grudki to przecedzić poczem dodać syropu i wanilii. Przebrać masę do naczynia i wstać do lodowni w najzimniejszy punkt, a gdy masa będzie na pół zmrózona przełożyć do oziębionej miski i ubijać trzepaczką. Dodać naprzemian ubitą pianę z białek i ubitą śmietankę i ubijać trzepaczką. Nałożyć znowu do foremki i zamrozić.

PIECZARKI DUSZONE.

Grzyby białe, jakie teraz widuje Pani w groserniach, to są pieczarki, hodowane w specjalnych hodowlach czyli pieczarkarniach. Są one bardzo delikatne w smaku i dlatego nie odgotowuje się ich w wodzie, jak zwyczajnie, lecz dusi we własnym sosie. Oto przepis:

Wymyć pieczarki w zimnej wodzie, następnie pokrajać drobno i skropić cytryną by nie poczerniały, włożyć do rondla, dodać kilka pokrajanych w plasterki cebul, kilka gałązek zielonej pietruszki, trochę soli i postawić na ogień, by się gotowały we własnym soku. Po pół godzinie gotowania zaprawić następującym sosem: łyżkę masła rozetrzeć z łyżką mąki rozprrowadzić sokiem z pieczarek a potem przelać wszystko do rondla. Gotować w dalszym ciągu by grzybki odpowiednio zgęstniały, popieprzyć wyjąć pietruszkę i wydać.

Można pieczarki zaprawić śmietaną kwaśną tak, jak zwyczajnie grzyby, a także smażyć się je całe w maśle i podaje bardzo gorące.

KOMPOT Z GRUSZEK.

20 funtów gruszek, 7¼ filiżanki wody, 1 filiżanka białego syropu kukurydzianego, 2 filiżanki cukru.

Wodę syrop i cukier włożyć do obszernego rondla, rozmieszać i zagotować. Opłókaną gruszkę, obrać ze skórki i przepołować wzdłuż, wyjmując gniazdo nasienne. Obrane gruszki można wrzucać do miski z zimną wodą do której dodaje się kilka łyżek octu, by nie ściemniały. Kiedy już wszystkie obrane, nakładać do wyparzonych słoików, zalewać wrzącym syropem, baczac by zostało mniej ssa na pół cala pod wierzchem, zamknąć — zależnie od rodzaju używanych pokrywek — i wstawić do kociołka wypełnionego gorącą wodą. Gotować słoje w wodnej kąpieli przez pół godziny.

FASOLA Z POMIDORAMI.

1 filiżanka suchej fasoli "lima", 2 łyżki brązowego cukru, 2 filiżanki przecieranych pomidorów, 1 łyżka usiekanej cebuli, 1 zielony pieprz usiekany.

Fasolę zalać zimną wodą do pokrycia i pozostawić przez noc. Nazajutrz wodę odlać, fasolę przełożyć do rondla i zalać gorącą wodą, postawić na małym ogniu i gotować 20 do 30 minut, poczem odcedzić. Na dno rynki ogniotrwałej nałożyć warstwę fasoli, posypać solą, i brązowym cukrem, nałożyć trochę przecieranych pomidorów, poczem pokryć połową usiekanej cebuli i pieprzu zielonego. Nałożyć znowu warstwę fasoli i postąpić jak wyżej. Nakryć pokrywką i wstawić do pieca o 250 stopni Fah., na 6 do 8 godzin, czyli dopóki fasola się nie upiecze. Na pół godziny przed wyjęciem, na wierzchu fasoli ułożyć kilka pasków wędzonej słoniny i nie nakrywając wstawić do pieca aż się słonina zrumieni.

KAPUSTA FASZEROWANA.

Całą główkę kapusty obgotować w słonej wodzie, potem wszystkie liście rozłożyć na płasko, nie odrywając ich od głaba, w środku główki i pomiędzy liście nałożyć farszu, przygotowanego jak do mięsnych gołąbków. Na dno rondla położyć kilka skórek słoniny, na to ułożyć faszerowaną kapustę, zalać rosółem lub wodą z rozpuszczoną kostką bulionu i gotować na wolnym ogniu. Rozprowadzić białą zasmażką z łyżką masła i łyżą mąki, rozprowadzić smakiem z kapusty i zmieszać i zagotować.

Farsz: trochę mięsa wieprzowego zemleć na maszynie i wymieszać z odgotowanym ryżem, uważając by mięsa było 2 razy tyle co ryżu, dodać zasmażonej w tłuszczu cebuli, soli i pieprzu a jeśli można — to i kilka grzybków suszonych, ugotowanych i drobno usiekanych. Wymieszać dobrze razem i nakładać między liście.

POTRAWKA CIEŁĘCA Z RYZEM.

Kawał cieleciny raz zagotować w wodzie, poczem wyjąć, rozebrać na części, pokrajać w plasterki 1 marchewkę, pietruszkę i trochę selery. Filiżankę ryżu zagotować raz odcedzić, przepłukać zimną wodą. Na gorące w rondlu masło włożyć pokrajaną jarzynę, trochę ryżu, następnie układać mięso, naprzemian z ryżem układać warstwy, aż się wszystko wypotrzebuje, na wierzchu układać się plasterki cebuli, zalać to wszystko rosółem i dusić na wolnym ogniu, aż do miękkości mięsa i aż ryż wyparuje i stanie się prawie sypki. Do tej potrawy podaje się sos cytrynowy.

JABŁKA SMAŻONE W CIEŚCIE.

1 filiżankę mąki przesiać z 1 łyżeczką proszku do pieczenia i odrobiną soli do głębokiej miski, dodać 1 rozbite uprzednio jajko, $\frac{1}{2}$ filiżanki mleka, 2 łyżeczki masła roztopionego i dobrze razem wyrobić, poczem wstawić do lodowni, co sprawia, że ciasto będzie bardziej pulchne. W międzyczasie przygotować 3 duże jabłka, które po obraniu kraje się w plasterki i skrapia sokiem cytrynowym, by nie zczerniały i posypuje cukrem mieszanym z cynamonem. Plasterki jabłek maczać w cieście i wrzucać na patelnię z rozgrzanym tłuszczem. Rumienić z obu stron, wyjmować na półmisek i posypać mialkim cukrem.

ZUPA OWOCOWA.

Pół funta jabłek, 1 funt gruszek i pół funta śliwek, zalać 2 kwartami wody zimnej i zagotować, przefasować przez durzłak, dodać cynamonu w kawałku, kilka goździków, skórki, cytrynowej dać filiżankę cukru i postawić na ogniu. Filiżankę śmietany rozbić z łyżką mąki, zalać tem zupę i zagotować. Dodać odrobinę soli. Podawać można zupę tę zimną lub gorącą z grzankami.

KISZKI Z KRWI.

Do wyrobu tych smacznych wielce kiszek, trzeba mieć świeżą krew spuszczoną z zakłutego wieprza.

Do 6 szklanek gorącej wody wysypać potrochu ciągle mieszając tyle tartej bułki (biały ususzony i utarty chleb), żeby w nią wszystka woda wsiąkła. Gdy bułka dobrze rozmięknie, rozetrzeć ją w rondlu z 8 szklanami krwi. Doprawić do smaku dodając soli, pieprzu tureckiego i trochę pieprzu angielskiego (allspice). Wkońcu dodać 2 funty słoniny świeżej i drobno posiekanej, troszkę startego na proszek majeranku (marjoram) i w tym samym rondlu postawić na ogniu ciągle mieszać, baczając by się nie przypaliło. Gdy masa będzie gorąca — napychać nią kiszek, mieszając ciągle, by nie dopuścić do wydzielania się krwi z gęstych części. Napchane kiszek zeszyć lub umiejętnie spiąć kołeczkami na końcach, wrzucić na gotującą się wodę i gotować 15 minut. Gdy po wyjęciu ostygna, obmyć i powiesić w chłodnym miejscu. Kiszki nadziewa się tak samo jak kielbasy.

CIASTKA Z MELASĄ.

Pół filiżanki tłuszczu, pół filiżanki cukru brązowego, pół filiżanki melasy, 2 dobrze ubite jaja, po pół łyżeczki: soli, cynamonu, gałki muszkatołowej (nutmeg), pół filiżanki kwaśnej śmietany, 4 filiżanki mąki, 1 łyżeczka proszku do pieczenia pół łyżeczki sody.

Utrzeć tłuszcz z cukrem, dodać melasy jaja i korzenie, poczem dopiero dodawać mąkę na zmianę z kwaśną śmietaną. (Proszek i sodę do pieczenia przesiewa się z mąką). Wyrobione ciasto postawić do lodowni, a gdy nałężycie stężeje, urywać po kawałku ciasta, formować kulki i układać na wysmarowanej tłuszczem blasze, spłaszczając z lekka łopatką, każdą kulkę. Piec w piecu umiarkowanym (350) przez 10 do 15 minut.

GULASZ Z JARZYN.

Smakowitość tej potrawy polega na tem, że jarzyny gotuje się w "krótkim sosie", to znaczy gotuje się je razem, a wody nie odciedza, bo ta właśnie woda w której się gotowały stanowi sos — i to bardzo smaczny.

Na gulasz ten bierze się jarzyny — jakie są pod ręką, chodzi głównie o to, by je gotować odpowiednią, długość czasu. Jeżeli naprzykład bierzemy po filiżance pokrajanych w kostki marchewki i zielonej fasolki, to obie te jarzyny wkładamy do rondla i zalewamy wrzącą wodą do pokrycia. Po chwili dodaje się soli. Dopiero po piętnastu czy dwudziestu minutach gotowania, dodamy dalsze jarzynki — rozebrany na różyczki kalafior, zielony groszek, i filiżankę kartofli pokrajanych w kostkę dodając wody tyle zaledwie by jarzyny były nia pokryte. Gdy jarzynki są na ukończeniu, zaprawić je śmietaną, biorąc $\frac{3}{4}$ filiżanki kwaśnej śmietany, z roztartą łyżeczką mąki, zalać tym gulasz, zagotować i wydać, posypując z wierzchu usiekanym koperkiem lub pietruszką. Bardziej pikantny smak tej potrawy doda mała cebula drobno pokrajana i dodana na samym początku kotowania.

ZUPA SZCZAWIOWA.

Ugotować smak z 1 pietruszki, 2 marchwi, cebuli i kawałek selera. Szczaw przebrany i opłókaný w kilku wodach udusić w maśle. Gdy smak gotów, rozprowadzić szczaw przez cedzonym smakiem. Zaprawić szklanką śmietany kwaśnej, rozbitej z łyżką mąki i raz zagotować. Do tej zupy podaje się suche grzanki, a także ugotowane na twardo jaja, pokrajane w ćwiartki.

Grzanki robi się ze zwyczajnego białego chleba. Kilka kromek chleba kraje się w kostkę, wrzucić na blaszkę i wstawić do pieca. Gdy ładnie zżółkną, podawać do zupy. Takie same grzanki podaje się do różnych zup jarzynowych i owocowych.

PIERÓG ZE SŁODKĄ KAPUSTĄ.

Przyrządza się go w ten sam sposób jak z mięsa, kładąc w środek kapustę przyrządzoną następująco: 2 główki białej kapusty pokrajać na kilka części i gotować przez 5 minut w osolonej wodzie. Wyjawszy z wody, wycisnąć dobrze przez serwetę, posiekać, popieprzyć. Smażyć na tłuszczu z jedną drobno usiekaną cebulą. Gdy będzie zupełnie miękka, dać do kapusty łyżkę ugotowanych i drobno posiekanych grzybków i 2 jaja, ugotowane na twardo. Dobrze wymieszać i nakładać na ciasto.

MARYNOWANE MŁODE BURACZKI.

Tylko młode, ładne buraczki nadają się do puszkowania. Oczyszczyć i obmyć dobrze i wrzucić do wrzącej wody na 15 minut, aby zmiękczyć i rozluźnić zewnętrzną skórkę. Zostawić cały korzonek i kawałek (około cała) ogonka. Po zagotowaniu zdjąć skórki i umieścić buraczki w naczyniach, dodając łyżeczkę soli na każdą kwartę buraków. Wstawić zamknięte naczynia do wrzącej wody o temperaturze 240 stopni F. lub 10 funtów ciśnienia pary i gotować kwartowe naczynia przez 40 minut, półkwartowe przez 35 minut i mniejsze przez 30 minut.

PASZTET Z JAJ.

Kilka suszonych grzybków, obmyć i ugotować. Sok z grzybów zachować do barszczu lub zupy, a grzyby posiekać drobno. Również posiekać mięso z ugotowanej ryby i jedną średnią cebulę. Wszystko to przesmażyć na maśle. Ugotować 6 jaj na twardo, przepołować ostrożnie, a wyjęte żółtka i białka również posiekać i wymieszać z poprzednią masą, dodając soli i pieprzu do smaku. Nakładać tym farszem skorupki jaj i ułożywszy na półmisku, podać do stołu. Jest to doskonała postna potrawa, którą uzupełnia się sałatką z surowych jarzyn.

"PAJ" ANANASOWY.

Dwie puszki no. 2 podrobionego ananasu, (co wyniesie około 2 i pół filiżanki), 2 łyżki cukru, pół łyżeczki soli, 2 łyżki cornstarch, 3 jaja, 2 do 3 łyżeczki soku cytrynowego, skórka otarta z jednej cytryny, 1 łyżka masła, 6 łyżek cukru, upieczone kruche ciasto z 9-calowej foremki.

Ananas włożyć do rondelka i zagrzać. Wymieszać razem 2 łyżki cukru z cornstarch i solą, rozprowadzić sokiem z ananasa, wreszcie przelać do reszty ananasa i zagotować, mieszając ciągle, poczem odstawić na bok. Rozbić zlekka żółtka i rozmieszać je z niedużą ilością ananasa, poczem przelać do reszty i potrzymać na ogniu przez jedną minutę, mieszając ciągle, dopóki nie ukażą się pęcherzyki. Teraz dodać masło, sok i skórkę cytrynową i pozostawić na uboczu do ostudzenia. Kruche upieczone ciasto napełnić tą masą. Pozostałe białka ubić na pianę, dodając stopniowo 6 łyżek cukru, poczem ułożyć w ledną kopułę na paju. Wstawić do umiarkowanego pieca na 15 minut, aż się piana upiecze i zrumieni.

CIASTKA Z MELASĄ.

Pół filiżanki tłuszczu, pół filiżanki cukru brązowego, pół filiżanki melasy, 2 dobrze ubite jaja, po pół łyżeczki: soli, cynamonu, gałki muszkatołowej (nutmeg), pół filiżanki kwaśnej śmietany, 4 filiżanki mąki, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, pół łyżeczki sody.

Utrzeć tłuszcz z cukrem, dodać melasy jaja i korzenie, poczem dopiero dodawać mąkę na zmianę z kwaśną śmietaną. (Proszek i sodę do pieczenia przesiewa się z mąką). Wyrobite ciasto postawić do lodowni, a gdy naleyście stężeje, urywać po kawałku ciasta, formować kulki i układać na wysmarowanej tłuszczem blasze. spłaszczając zlekka łopatką, każdą kulkę. Piec w piecu umiarkowanym (350) przez 10 do 15 minut.

BABA KRÓLEWSKA.

3 filiżanki mąki, pół filiżanki masła, 2 kawałki drożdży, 2 filiżanki żółtek, 1 filiżanka cukru, 1 filiżanka mleka.

Żółtka tak mocno ubić żeby zbieleły, w letnim mleku rozpuścić drożdże i wlać je do żółtek, dodać 3 filiżanki mąki, a wybiwszy dobrze postawić pod nakryciem w ciepłym miejscu.

Gdy ciasto podrośnie, dodać sklarowanego masła i dobrze wymieszać, poczem nałożyć ciasto do połowy foremki i postawić powtórnie do podrośnięcia. Gdy ciasto podejdzie na cal pod wierzch formy, to wstawić je do pieca na godzinę. Z ciastem tym trzeba się obchodzić ostrożnie przy wyjmowaniu z pieca, żeby nie opadło.

BARSZCZ KWASZONY.

10 do 15 buraczków ewikłowych, większych, oskrobać, spłókać je bardzo prędko by nie traciły barwy, pokrajać na ćwiartki dodać łyżkę soli i włożyć do kamionki lub słoja, zalewając 2 kwartami przegotowanej i ostudzonej wody i dodać łyżkę soli. Trzymać w ciepłym miejscu, aby zakisł. Po paru dniach barszcz się ukwasi i wtenczas trzeba go trzymać w chłodzie. Kwasu tego ubiera się w miarę potrzeby i rozcieńcza wodą lub rosółem ugotowanym na kościach, a do buraków dodaje się letniej wody, to na nowo zakisnie.

LEGUMINA Z FARYNY.

Ugotować na mleku kaszkę pszenną (farina). 4 żółtka rozetrzeć z 3 łyżkami cukru i wymieszać z kaszką zanim ta całkiem ostygnie, dodać sporo rodzynków, a na ostatku pianę bitą z pozostałych białek. Ognio trwała rynkę wysmarować tłuszczem i wysypać tartą bułką, nałożyć masę i wstawić do ciepłego pieca na 20 do 30 minut.

Po wyjęciu z pieca odwrócić leguminę na talerz lub podać w tym samym naczyniu na stół. Do tej leguminy podaje się sok owocowy, osączony z konfitur.

MAZUREK Z KONFITURAMI.

Zarobić ciasto kruche, na spód do mazurka, według następującego przepisu:

Pół funta mąki, 1 jajo, 1 łyżkę masła, 1 łyżkę smalcu, i łyżkę śmietany kwaśnej, 2 łyżki cukru, 10 zmieszanych na maszynce orzechów włoskich i tyleż migdałów, oraz ćwierć łyżeczki sody do pieczenia.

Ciasto zarobić szybko, rozwałkować na stolnicy i wykładać niem foremki, brzegi zaś otoczyć wałeczkiem z ciasta i wstawić do pieca i upiec na jasny kolor (ważnem jest by kruche ciasto nie zrumieniło się zbyttnio).

Po upieczeniu i ostudzeniu, nałożyć na ciasto konfitur osączonych z syropu, w braku zaś tychże, można zrobić marmeladę z suszonych moreli. Namoczone na noc morele gotuje się w tej samej wodzie. Po odciedzeniu z soku, trzeba dosłodzić je do smaku i gestować na małym ogniu, a gdy powidełko ostygnie nałożyć na ciasto. Z wierzchu ubiera się mazurek połówkami orzechów włoskich lub parzonymi migdałkami, w ładny deseń.

CIASTECZKA Z ORZECHAMI

Pół filiżanki tłuszczu, 1 filiżanka mąki, 1 filiżanka krajanych orzechów, pół filiżanki cukru, 2 jaja, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, mleka tyle tylko ile potrzeba do połączenia ciasta.

Tłuszcz utrzeć na pianę z cukrem, poczem dodać jaj ucierając w dalszym ciągu na gładką masę. Mąkę przesiać dwukrotnie z proszkiem, dosypać do utartej masy, następnie dodać orzechy posiekane i 1 łyżeczkę ekstraktu migdałowego, gdyby masa była za gęsta i nie dała się połączyć, to dodać trochę mleka słodkiego. Nabierać na łyżeczkę małe kupki ciasta i układać na wysmarowanej tłuszczem blasze, wciskając w środek połówkę orzecha. Piec w gorącym piecu (400 Fah.), przez 12 do 15 minut.

PIECZEŃ CIEŁĘCA PO LITEWSKU.

Utrzeć na tarce jedną marchew, pietruszkę, cebulę, wymieszać to razem z 3 pełnymi łyżkami mielonej gorczycy, (musztardy) i natrzeć ćwiartkę cielęciny, po zdjęciu z wierzchu błony. Wcierać tak długo aż wszystka masa wejdzie w mięso. Potem włożyć cielęcinę do miski, przykryć denkiem i postawić w chłodnym miejscu na 4 dni. Przed użyciem pieczeń nasolić, naszpikować słoniną i upiec w piecu, dodawszy łyżkę masła i sok który przez te kilka dni mięso wypuściło. Gdy pieczeń jest na ukończeniu, rozbić szklankę śmietany z łyżką mąki, rozprowadzić sosem z cielęciny, i zagotować raz.

GROSZEK ZAPIEKANY.

Jedną puszkę zielonego groszku przetrzeć przez sito, dodać tyle mleka, aby otrzymać pół kwarty. Zrobić zaprażkę z łyżki masła i łyżki mąki, wymieszać z groszkiem, posolić popieprzyć, jeśli kto lubi dodać cukru dwa żółtka soku z utartej cebuli. Na końcu dodać pianę z 2 białek, włożyć do wysmarowanej masłem formy, formę zaś wstawić do większego naczynia z gorącą wodą i wsunąć do pieca. Gdy masa w formie stężeje, to znaczy, że jest gotowa do wyjęcia. Wywrócić na talerz lub podać w tym samym naczyniu. Jest to potrawa syta i pożywna, może też śmiało zająć główne miejsce w bezmięsnym obiedzie, uzupełniona zieloną sałatą.

NALEŚNIKI Z KARTOFLI.

Funt obranych kartofli zerwać na tarku, odcisnąć z soku precedzając przez muslinowy woreczek, dodać 1 łyżkę mąki, 4 rozbite żółtka, soli, troszkę kminku, 2 łyżki kwasnej śmietany, a na ostatku pianę z 4 białek. Patelnię rozgrzać dając na nią trochę tłuszczu, nakładać łyżką masę i rozpostrzeć na cienki placek. Po zrumienieniu obu stron, natychmiast podawać.

GORĄCA SALATA Z KARTOFLI.

Wędliny (Bologna) 8 cienkich plasterków (około pół funta), $\frac{1}{3}$ filiżanki octu, 1 rozbite jajko, $\frac{1}{4}$ łyżeczki musztardy, 1 łyżeczka soli, 1 łyżeczka cukru, $\frac{1}{4}$ filiżanki tłuszczu wytopionego z wędzonki (bacon), 4 filiżanki kartofli pokrajanych w kostkę, łyżka usiekanego drobno zielonego pieprzu, pół filiżanki siekanej cebuli, kartofle pokrajane w kostkę ugotować w słonej wodzie. Wędlinę nie zdejmując z niej skórki położyć na gorącą patelnię i grzać powoli aż się brzegi podwiną a wędlina przybierze kształt kubka. Zrobić sos z gorącego tłuszczu z wędzonki do którego dodajemy ocet i rozbite dobrze jajko. Do kartofli gorących dodać pieprzu zielonego i cebuli, poczem zalać gorącym sosem, następnie nakładać kartofle w podwinie te plasterki wędliny. Powyższa porcja starczy na pięć osób.

KNEDELKI Z PASTERNAKU.

Smaczna ta i zdrowa jarzyna należy do tych które wymagają trochę dodatków i zachodu w przyrządzaniu, lecz za to dają potrawę smaczną i z uwagi na dodatki — bardziej pożywną.

Ugotować 6 dużych obranych ze skórki korzeni pasternaku, zalać wrzącą wodą i gotować do miękkości poczem odcedzić i podusić tłuszczem. Miazgi tej powinno być 3 filiżanki. Do poduszonego pasternaku dodać 2 łyżki soku, z cytryny, łyżeczkę soli, 2 łyżki tłuszczu (o ile możliwe — masła), 4 łyżki śmietanki, 2 całe jaja. Wymieszać wszystko dobrze i postawić z rondelkiem na ogień, stale mieszając by masa dobrze się rozgrzała i tym samym nieco stężała, poczem pozostawić do przestygnięcia. Następnie formować łyżką knedelki, utarzać je w mące a następnie w rozbitym jajku i obsypać tartym chlebem. Wkładać na gorący tłuszcz, a gdy się zrumienią ze wszystkich stron, osączać na bibule i podać do stołu.

ZRAZY ZAWIJANE.

Zamówić u rzeźnika bardzo cienko ukrojony 'shirloin steak' rozbić go na stolnicy i pokroić na tyle kawałków ile ma być porcyj. Przyrządzić do zrazów następujący farsz: cztery kromki białego chleba czerstwego okroić ze skórki i namoczyć w wodzie, poczem mocno z wody wycisnąć. W misce rozetrzeć namoczony chleb, z 1 jajkiem, łyżką masła i łyżką utartej na tarku cebuli, dodać pieprzu i soli do smaku i farsz ten rozsmarować na plastrach mięsa. Teraz zrazy zwinąć otaczać w mące, omotać nitką i wkładać na patelnię z gorącym tłuszczem. Obracać je by się zrumieniły dokoła, poczem przełożyć zrazy do rynki na pozostały tłuszcz w patelni dać łyżkę mąki, zrumienić, rozprowadzić rosołem lub filiżanką wody rozpuszczoną kostką bulionu, zagotować i zalać tym zrazy, dodać ze dwa grzybki suszone i dusić pod pokrywą na wolnym ogniu. Do tych zrazów podaje się kaszę na sypko — tatarską lub jęczmienną.

BURAKI MARYNOWANE KRAJANE.

Wybrać buraki jednakowej wielkości, obciąć nać, pozostawiając ogonki około cala długości, aby w gotowaniu buraki nie utraciły smaku i koloru. Obmyć starannie i gotować w zakrytym naczyniu dopóki nie staną się miękkie. Gdy miękkie, zdjąć z ognia i wrzucić do zimnej wody. Wyjąć zdjąć skórki i pokrajać w kostki lub w plasterki. Umieścić w słojach, dodając łyżeczkę soli na każdą kwartę marynaty. Zalać octem przegotowanym z brunatnym cukrem w równych częściach na miarę. Jeśli płyn okaże się za kwaśnym dodać przegotowanej wody. Zamknięte naczynia wstawić do wrzącej wody na 30 minut.

BUCHTY DO HERBATY.

Niedrogie a smaczne buchty drożdżowe można zrobić nieomal że "na poczekaniu", według niżej podanego przepisu:

1 kawałek drożdży, 2 łyżki cukru, pół filiżanki mleka, 2 łyżki tłuszczu, 2 filiżanki mąki, pół łyżeczki soli.

Podgrzać mleko, aby było letnie, dodać doń cukier i rozmięszać drożdże. Do miski przesiać pół filiżanki mąki i wlać do niej drożdże, dobrze wyrabiając. Następnie dodać roztopiony tłuszcz i resztę czyli $1\frac{1}{2}$ filiżanki mąki, i dobrze wyrabiać przez kilkanaście minut. Wyłożyć ciasto na stolnicę, wywałkować na pół cala grubości, poczem wykrawać kółeczkiem krawki i układać je na dobrze wysmarowanej tłuszczem blasze. Postawić w ciepłym miejscu, nakryć z wierzchu czystą ściereczką, a gdy podrosną w dwójnasób, wstawić do gorącego pieca (450 Fah.). Po kwadransie powinny być gotowe.

KAPUSTA KWAŚNA.

Najprostsza zdawałoby się potrawa, a jednak ma inny smak w każdym prawie domu. Zależy to od sposobu gotowania, a także i od gatunku kapusty konserwowanej w puszkach. Są gatunki bardziej kwaśne i te należy nie tylko odcedzić, ale nawet przemywać zimną wodą przed nastawieniem do gotowania. Inne znów można gotować z kwasem. Kapusta kwaśna jest jedną z tych potraw które wymagają dużo tłuszczu, aby były smaczne. Stąd też najbardziej lubianą bywa kapusta z boczkiem, z żeberkami, mogą to być mięsa wędzone albo i świeża wieprzowina. Gdy zaś nie gotuje się kapusty z mięsem czy kiełbasą, to na ostatku należy zaprawić ją prażką zrobioną ze smalcu, przysmażanej cebuli i mąki rozprowadzonej wodą lub kwasem z kapusty. Pieczenie i dziczyna mają świetne uzupełnienie w kwaśnej kapuście.

RYŻ Z JAJAMI I GRZYBAMI.

2 łyżki tłuszczu rozgrzać na patelni i wrzucić na to $\frac{3}{4}$ filiżanki ryżu. Mieszać ciągle aż się ładnie zrumieni na wolnym ogniu, poczem zalać dwoma filiżankami wody, posolić, dodać kostkę bulionu, nakryć i dusić przez 35 minut, lub dopóki ryż nie zmięknie, mieszając co jakiś czas by ryż nie przywrażał do dna. W międzyczasie udusić w 3 łyżkach tłuszczu ćwierć funta świeżych pokrajanych w plasterki grzybków. Trzymać je na ogniu nie dłużej jak 5 minut. Odmierzyć $\frac{3}{4}$ filiżanki mleka z puszki i tyleż wody, rozkłócić w tym 3 łyżki mąki i potrzymać na ogniu aż zgęstnieje. Dodać do sosu 4 ugotowane na twardo i pokrajane jaja, dodać uduszone grzybki. Ryż wyłożyć na salaterkę i polać tym sosem.

MAKARON ZAPIEKANY.

Zrobić makaron w domu, albo kupny ugotować w słonej wodzie, rozłożyć na półmisku by nieco ostygł. Rondel wysmarować masłem, wysypać tam tę bułkę i układać warstwę makaronu i warstwę tartego sera, ta, aby na wierzchu był makaron, zalać pół szklanką kwaśnej śmietany i wstawić do pieca, aby się zapiekł.

CAŁUSKI.

3 filiżanki mąki, 3 łyżeczki proszku do pieczenia, $\frac{1}{4}$ łyżeczki soli, pół filiżanki krajanych orzechów, pół filiżanki tłuszczu, 1 filiżanka miodu, 2 żółtka, łyżeczka wanilii.

Mąkę przesiać z solą i proszkiem do pieczenia i dorzucić orzechy. Osobno utrzeć masło (może być inny tłuszcz) z miodem, dodać rozbite żółtko i wanilię następnie stopniowo dodawać mąkę i wyrabiać. Na wysmarowaną blachę, kłaść nieduże kawałki tego ciasta i piec w umiarkowanym piecu przez 10 minut. Przed wsunięciem do pieca, w każdy całusek włożyć większy kawałek orzecha lub migdał.

CIASTO Z RODZYNKAMI.

1 filiżanka rodzynek, $\frac{1}{2}$ filiżanki tłuszczu, 1 jajo, $\frac{1}{4}$ filiżanki cukru, $\frac{1}{2}$ łyżeczki wanilii, po łyżeczce: cynamonu, pieprzu angielskiego (allspice), gałki muszkatołowej (nutmeg), 1 łyżeczkę proszku do pieczenia, $\frac{1}{2}$ łyżeczki soli, 1 filiżanka orzechów, $1\frac{2}{3}$ filiżanki mąki (cake flour), $\frac{1}{2}$ łyżeczki sody do pieczenia, $\frac{1}{4}$ filiżanki wody.

Rodzynki zalać filiżanką wrzącej wody i postawić na ogień na 10 minut, poczem odcedzić, zachowując $\frac{1}{4}$ filiżanki tej wody do ciasta. Tłuszcz (może być połowa masła) utrzeć z cukrem, dodać rozbite poprzednio jako, i wymieszać. Mąkę przesiać z proszkiem i korzeniami, sodę zaś rozpuścić w wodzie pozostałej po rodzynekach. Dodawać do utartej masy mąkę naprzemiennie z tą wodą, na ostatku zaś włożyć orzechy i rodzynki zlekka osypane mąką. Masę nałożyć w wysmarowaną tłuszczem foremkę i piec w umiarkowanym piecu (375) przez 35 do 40 minut.

**PIECZEŃ ULAŃSKA
Z KAPUSTĄ.**

2 funty mięsa wołowego zemielić na maszynce, dodać 2 całe jaja, 2 usiekane cebule, trochę, rozmoczonego i wyciśniętego chleba, soli i pieprzu, wyrobić dobrze, poczem uformować z tego na stolnicy 2 placki pół cala grubości. Ugotować kapustę zwykają z dodatkiem boczku, by była w miarę tłusta, poczem odcedzić ją nieco z soku i osączoną nakładać na owe mięsne placki dosyć cienką warstwą. Zwinąć placki w wałek i położyć na rozpalony w rondlu tłuszcz. Po zrumienieniu mięsa ze wszystkich stron, podać parę łyżek rosołu nakryć pokrywką i dusić, uważając by mięso nie przypaliło się. Na wydaniu można do sosu dodać filiżankę śmietany z łyżeczką mąki i zagotować. Mięso pokrajać na półmisku w plastry i polać sosem. Do tej pieczeni podaje się kartofle duszone.

POWIDŁA Z GRUSZEK.

Gruszki obmyć i nie obierając ze skórki pokrajać na ćwiartki, i postawić z rondlem na ogień aż do rozgotowania. Rozgotowane gruszki przetrzeć przez durszlak, by oddzielić skórki i ziarnka, poczem miazgę odmierzyć. Na każdą kwartę przetartej miazgi dodać 1 filiżankę cukru, pół łyżeczki wanilii lub sok z połowy cytryny, co podniesie znacznie smak powidełek. Można też dodać korzeni, jak cynamonu, goździków — zależnie od upodobania. Gotować na wolnym ogniu, mieszając często, do póki masa nie stanie się gęsta i gładka. Nakładać gorące powidełka do wyparzonych słoiów i natychmiast zakręcać pokrywki.

PIECZEŃ W SOSIE

1 lub 2-funtowy kawałek wołowiny na pieczeni posolić opruszyć mąką, następnie obrumienić w gorącym tłuszczu ze wszystkich stron. Następnie przełożyć mięso do rynki ogniotrwałej, zalać małą puszkę pomidorów, na wierzchu zaś ułożyć pokrajaną w kostkę marchewkę, której powinna być pełna filiżanka. Nakryć pokrywą i wstawić do pieca na 3 kwadransy, lub dopóki mięso nie będzie zupełnie miękkie. Równocześnie włożyć do pieca kartofle a będą gotowe równocześnie z pieczeniem.

DOLMA TURECKA.

Usiekać mięso baranie lub jagnięce, dodać trzecią część łoju i tyle ryżu ile jest mięsa. Ryż ma być na pół ugotowany, dodać pieprzu i soli i wymieszać. Słodką kapustę obrać z większych liści, które trzeba obgotować we wrzątku, nałożyć do liści farszu, zwinąć w kształcie pierożków, ułożyć w rondlu, zalać śmietaną kwaśną i dorzucić wszystkie kostki bulionu, dusić pod pokrywką, a przed wydaniem rozprzecznić sos mąką. O ile kto nie znosi zbyt tłustego mięsa, można łoż w tym przepisie pominąć a dodać więcej mięsa.

**DESER Z SUROWYCH
OWOCÓW.**

1 filiżanka pokrajanych w plasterki brzoskwiń, pół filiżanki winogron bez pestek, 1 pokrajany w plasterki banan, 4 śliwki, 1 filiżanka kulek wykrojonych z melona (cantaloupe), skropić 2 łyżkami soku cytrynowego i wstawić do lodowni do oziębienia. Podawać na stół w kryształowych kielichach.

LODY CYTRYNOWE

Dwa jaja, $\frac{1}{2}$ filiżanki cukru, $\frac{1}{2}$ filiżanki białego syropu kukurydzianego, 1 filiżanka śmietanki zwyczajnej, $\frac{1}{4}$ filiżanki soku cytrynowego, skórka otarta z 1 cytryny.

Ubić jaja wraz z cukrem do białości, następnie dodawać po trochu syropu a wreszcie śmietankę, sok i skórę, ubijając po dodaniu każdego dokładnie. Masę wlać do tacki i wstawić do lodowni elektrycznej. Gdy jest niemal stężała przełożyć do miski i ubijać dopóki masa nie stanie się lekka. Przełożyć na powrót do tacki i zamrozić. Jednorazowe ubijanie wystarczy. Przy podaniu można na lody te nałożyć trochę smażonego ananasa.

GRZYBY MARYNOWANE.

Grzyby (do marynowania używa się jak najmniejszych) starannie oczyścić, opłókać w kilku wodach i gotować w słonej wodzie dobre pół godziny następnie przecedzić i pozwolić by ociekły z wody. Zagotować ocet z dodatkiem różnych korzeni (all spice), korzenie muszą być w woreczku — dodać trochę cukru, kilka cebul (które się później odrzuca) troszeczkę soli i gdy się ocet pogotuje dłużej chwilę z tymi dodatkami, zalać nim grzybki ułożone w słoiki, dodać pół łyżeczki ziarenek gorczycy do każdego słoika (mustard seed), zakręcać mocno pokrywką, poczem dokoła opędzlować parafiną, co wstrzymuje dostęp powietrza i chroni grzybki od zepsucia się.

PIERÓG Z MIĘSEM.

Mięso z rosołu lub pozostałe z pieczenia posiekać drobno i wymieszać z bułką rozmoczną w mleku. Zasmażyć na łyżce mąki pół cebuli drobno posiekanej, wrzucić w nią mięso i przesmażyć razem; osolić, opieprzyć, 2 jajka gotowane na twardo i grubo posiekane, a gdy wystygną — dodać 1 żółtko surowe. Wszystko razem dobrze wymieszać, dać na ciasto poprzednio przygotowane np. ciasto drożdżowe. Dobrze zawinąć brzegi, dać na bok, aby podrosło. Przed wstawieniem do pieca pomalować żółtkiem lub całym jajkiem. Piec 30 — 45 minut. Po wyjściu z pieca, gdy przestygnie pokrajać w ładne kawałki i podać do rosołu lub barszczu.

JARZYNY MIESZANE.

Mając resztki pozostałych jarzyn, nie należy się matwić, że żadnej niema dosyć na podanie do mięsa. Można je bowiem skombinować wszystkie razem i zrobić smaczne bardzo danie. Wystarczy mieć choćby po ćwierć funta jarzynek takich, jak zielona lub szparagowa fasolka, marchewka, kalafior, groszek zielony i kapusta.

Wszystkie jarzynki oczyścić i pokrajać w drobną kostkę, kapustę uszatковать, i wszystko zalać wrzącą wodą. Po zagotowaniu posolić do smaku, a jeżeli kto chce to można dodać kostkę bulionu. Na pół godziny przed wydaniem dodać kartofle pokrajane w kostkę a kiedy wszystkie jarzynki są miękkie, można dodać pół filiżanki kwaśnej śmietany zarobionej z łyżeczką mąki, zagotować jeszcze raz i wydać.

Śliwki suszone, należy wymyć w letniej wodzie, a później dopiero włożyć do zimnej wody na całą noc. Gotować godzinę na wolnym ogniu w tej wodzie, w której się moczyły. Niektóre gatunki śliwek nie wymagają nawet dodawania cukru, gdyż są dostatecznie słodkie.

NALEŚNIKI Z RYBĄ.

Każdą dużą rybę pozostałą z dnia poprzedniego można użyć do naleśników. Rybę obiera się z ości i pokraja w cienkie plasterki układa się na połowie naleśnika, przykrywa drugą połową, poczem składa w ćwiartkę. Każdy naleśnik umaczać w rozbitym jajku, otarzać w bulce tartej zmieszanej z ostrym tartym serem i smażyć w gorącym tłuszczu na rumiano. Naleśniki te podaje się z sosem pomidorowym.

POTRAWKA Z CIEŁĘCINY.

1 $\frac{1}{2}$ funta cielęciny od łopatki pokrajać w nieduże kawałki, zalać wrzącą wodą i dodać 2 małe cebule, 1 marchew, 1 pietruszkę, a w braku tejże gałązkę selera, 1 goździk (clove). Gotować pod nakryciem, aż mięso zmięknie, poczem mięso wyjąć, płyn którego powinno pozostać 2 filiżanki, przecedzić przez sitko, przelać napowrót do rondla i zaprawić łyżką mąki rozartej z zimną wodą. Rozbić 2 żółtka dodać łyżeczkę soku cytrynowego i wlać do rosołu, mieszając ciągle. Przy wlewaniu rosół musi być bardzo gorący, lecz nie wrzący i nie może stać na ogniu bo żółtka się zważą. Przelać do salaterki, włożyć do sosu mięso, posypać z wierzchu zielonym koperkiem. Do potrawy tej podaje się duszone kartofle.

SUFLET ZE SZPINAKU.

Wypłukany szpinak ugotować nie dodając więcej wody, gdyż ta jaka pozostała na listkach wystarczy, poczem przełożyć na durszlak, gdy odcieknie, posiekać na stolnicy i wrzucić na patelnię z rozgrzanym masłem. Zdjąć z ognia i dodać 2 rozbite żółtka, wymieszać, posolić do smaku, następnie dodać pianę ubitą z dwóch białek i nałożyć do wysmarowanej tłuszczem foremki. Wstawić do umiarkowanego pieca na godzinę. Po upieczeniu wydać natychmiast gdyż suflet opadnie.

KROKIETY WĄTROBIANE.

Cwierć funta wątróbki wieprzowej lub jagnięcej, $\frac{3}{4}$ filiżanki poskubanego, czerstwego chleba, $\frac{1}{4}$ funta siekanej cielęciny, 1 mała cebula, łyżeczka siekanej pietruszki, 2 filiżanki makaronu, 3 paski wędzonki (bacon).

Wątróbkę zalać wrzącą wodą, następnie wyjąć i zemleć na maszynce wraz z cebulką, w wodzie z wątróbki namoczyć chleb, wycisnąć go dobrze i wymieszać razem mielone mięso z wątróbką i chlebem, solą i siekaną pietruszką i urobić trzy krokiety. Ugotowany makaron nałożyć do rynki wysmarowanej tłuszczem, a na wierzchu makaronu położyć krokiety kładąc na wierzchu każdego plasterka wędzonki. Wstawić do umiarkowanego pieca na pół godziny. Poreja na trzy osoby.

KAPUŚNIAK.

Ugotować smak z różnej włośzczyzny, 1 cebuli i paru grzybków suszonych. Dodać parę ziarenek pieprzu angielskiego (all-spice) i kawałeczek listka bobkowego (bay leaf) jeśli kto lubi. Gdy smak gotów precedzić przez sito, włożyć 1 funt kwaszonej kapusty. Przed samym podaniem posolić do smaku. Przyrządzić zasmażkę z 1 łyżki tłuszczu i tyleż mąki, następnie dać pokrajaną drobno cebulę, niech się przysmażył lecz nie rumieni, a wtenczas powoli zalewać płynem z kapuśniaku, ciągle mieszając. Przelać zaprażkę do rondla, zagotować raz jeszcze i wydać. Do kapuśniaku podaje się kartofle tłuczone, okraszone słoninką.

MAJONEZ.

$\frac{1}{4}$ filiżanki "french dressing", 1 łyżeczka usiekanych słodkich ogórków, 1 łyżeczka chilli sauce, 2 usiekane oliwki, 1 łyżeczka soku cytrynowego, soli na końcu noża.

Wszystkie te dodatki zmieszać razem i polać majonezem sałatę z surowych jarzyn.

PARZONE CIASTO PROSZKOWE.

1 filiżanka mąki, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, 2 jaja, pół filiżanki mleka, 1 łyżka tłuszczu, 1 filiżanka cukru, 1 łyżeczka wanilii.

Przesianą mąkę odmierzyć, dodać proszku i przesiać dwukrotnie. Tłuszcz dodać do mleka i zagzać je nad gorącą wodą. Do jaj dodać szczyptę soli i cukier i ubijać aż będą lekkie, dodać do nich gorące mleko mieszając ciągle, a następnie wanilię, na ostatku, zaś mąkę. Po wymieszaniu nałożyć ciasto do 8-calowej kwadratowej foremki, której dno i boki układamy woskowanym papierem. Piec w umiarkowanym piecu (350 stopni Fah.) 25 do 30 minut.

KOTLETY Z FASOLI.

Ugotowaną na miękko fasolę przetrzeć przez sito, dodać sparzoną i utartą na tarce cebulę zasmażoną z masłem, wlać 2 łyżki rosółu, lub ubić dwa całe jajka (lepiej) i 3 łyżki tartej bułki, opieprzyć, osolić do smaku i formować podłużne kotlety, które należy posypać bułką tartą i smażyć na maśle. Do tego podać sos pomidorowy.

PRZECHOWANIE RYB W SOLI.

Świeżo złowione ryby, nieplótkane, rozplatać wzdłuż, przez wierzch łba do ogona, wnętrzości wyrzucić, wysypać w środku cukrem, a następnie natrzeć solą prażoną wewnątrz i zewnątrz i złożyć razem, jak całą. Układać jedna na drugiej w fasce i codzień polewać sosem jaki się wytworzył. Biorąc do użytku namoczyć na dobę w wodzie, zmieniając wodę kilkakrotnie. W taki sposób przechowane ryby smakują jak świeże. Na 5-funtową rybę bierze się jedną łyżkę cukru. Solenie ryb przeprowadza się w porze jesiennej lub w zimie, gdyż mimo solenia powinny być trzymane w chłodzie.

KARTOFLE Z SOSEM CHRZANOWYM. . .

Dwa funty kartofli średniej wielkości ugotować w łupinach, zdjąć z nich łupinę dopóki gorące, poczem pokrajać w plasterki. 5 jaj ugotować na twardo i też pokrajać w plasterki, jak również cztery świeże pomidory. Na ogniotrwałym półmisku wysmarowanym masłem układać rzędami kartofle, jaja i pomidory. Zrobić 2 filiżanki sosu chrzanowego, to znaczy chrzan utarty zmieszać z dwoma filiżankami kwasnej śmietany, posolić i sosem tym polać ułożone kartofle na półmisku, posypać z wierzchu tartą bułką i wstawić na 10 minut do gorącego pieca, aby się lekko zrumieniły. Podać do stołu w tym samym naczyniu.

KASZA TATARCZANA NA SYPKO.

Szklankę czystej przebranej kaszy wysypać na blachę i wstawić do ciepłego pieca, aby wyparowała z niej wilgoć. Kasza hreczana dobra jest wtenczas gdy jest sypka, co się uzyskuje przez wysuszenie jej i dodanie tłuszczu do gotowania. Niewysuszona jest po ugotowaniu kleista i dużo na tem traci. Kilka razy należy przegarnąć kaszę w piecu.

Do wody wrzącej dajemy sól i sporą łyżkę tłuszczu i na wrzątek sypiemy kaszę. Wody ma być tylko tyle by kaszę pokryła, zamieszać raz i przykrywszy wstawić do pieca, nie mieszając już więcej. Kasza powinna piec się trzy kwadransy lub godzinę.

BURACZKI ZAPIEKANE.

8 ćwikłowych buraczków opłókać i nie gotując oskrobać poczem cienko pokrajać. Do pół filiżanki soku pomarańczowego dodać 2 łyżki mąki, ćwierć filiżanki cukru, pół łyżeczki soli, 1 łyżkę soku cytrynowego i 2 łyżki roztopionego masła. Sos dokładnie rozrobić i zalać nim ułożone w rynce ogniotrwałej buraczki. Nakryć pokrywką i wstawić do pieca na 45 minut, przy temperaturze 350 stopni.

FASZEROWANA KAPUSTA.

1 główka kapusty włoskiej, 1½ filiżanki mielonej wołowiny, mała cebula zrumieniona w tłuszczu, 1 filiżanka ugotowanego ryżu, soli i pieprzu do smaku.

Mięso wyrobić z ryżem, główkę kapusty pokrajać na ćwiartki i sparzyć wrzątkiem, by liście nieco odstąpiły. Oddzielać ostrożnie warstwy liści i nakładać farsz mięsny, na ostatku owiązać ćwiartkę białą nitką i po ułożeniu w rondlu, dodać tłuszczu, podlać filiżanką rosołu lub wodą z rozpuszczoną kostką bulionu i dusić pod pokrywą. Na wydaniu zdjąć nici, ułożyć ćwiartki na półmisku, pokrajać na porcje odpowiedniej wielkości i zalać sosem z rondla.

BABKA ZE ŚLEDZI.

3 śledzie zwyczajne należyście wymoczyć, poczem zdjąć z nich skórę, i ości i skolei namoczyć na kilka godzin w mleku. Wyjąć z mleka, zemdleć na maszynce od mięsa, razem z pół funtem ugotowanych kartofli, włożyć wszystko do miski, wbić 3 całe jaja, dodać 2 łyżki tłuszczu roztopionego, pieprzu do smaku, łyżkę tartą bułki i o ile masa nie byłaby dość wolna, dodać 2 łyżki śmietany. Wymieszać wszystko dobrze, poczem nałożyć do rynki wysmarowanej masłem i wysypanej bułeczką. Wstawić do gorącego pieca na pół godziny. Po wyjęciu podawać jak pasztet.

KAPUSTA CZERWONA.

Średnią główkę kapusty czerwonej pokrajać drobno, włożyć do rondla, zalać gotującą wodą, i postawić na ogniu na 10 minut. Następnie odcedzić i nie studząc wlać kieliszek octu, małą utartą cebulę, soli i pieprzu, a wreszcie łyżkę oliwy. Wymieszać dobrze i postawić przynajmniej na 3 godziny w chłodne miejsce przed podaniem na stół. Kapustę tę podaje się jako jarzynę do dziczyzny lub drobiu.

GULASZ Z CIEŁĘCIY.

Zrobić zasmażkę z łyżki masła i łyżki maki, rozprowadzić rosołem, dodać cebulę drobno pokrajaną, posolić, wsypać trochę papryki, dać pół filiżanki kwaśnej śmietany. W to włożyć cielőcinę pokrajaną w grubą kostkę i dusić aż do miękkości. Zamiast śmietany można dać parę łyżek zupy pomidorowej z puski (bez rozpuszczania wody) lub pure z pomidorów. Na chwilę przed wydaniem ugotować na wrzątku kluski kładzione, a po ugotowaniu i odcedzeniu wrzucić do rondla z gulaszem, postawić na chwilę na ogień, lecz nie gotować tyle tylko by się kluski dobrze wymieszały z sosem i wydać na stół.

POTRAWKA CIEŁĘCA Z RYŻEM.

Półtora funta cielőciny od łopatki pokrajać na spore kawałki, zalać niedużą ilością zimnej wody, dodać włoszczyznę, posolić i gotować do miękkości. Rosolu ma być niewiele. Osobno ugotować filiżankę ryżu na sypko. Gdy mięso miękkie, wyjąć włoszczyznę, rosół zagaścić łyżką masła rozartego z łyżką maki, zagotować raz jeszcze mieszając. Ryż wyłożyć na salaterkę i polać z wierzchu cielőciną z sosem.

ZRAZY NADZIEWANE.

Wołowinę miękką pokrajać na płaskie kawałki, rozbić dobrze wałkiem i posmarować octem. W ten sposób przygotowane mięso pozostawić na 2 godziny. W międzyczasie zrobić następujący farsz: 2 średnie cebule utrzeć na tarce, dodać łyżeczkę masła, pieprzu, soli i bułki tartą ćwierć funta, 2 jaja, ćwierć filiżanki mleka i wszystko to wymieszać. Kawałki mięsa posolić, kłaść farsz na środek, zawijać każdy zraz osobno i obwiązywać nićmi. Kłaść na patelnię i smażyć na tłuszczu. Gdy się zrumienia przełożyć do rondla, podlać rosołem lub wodą i dusić na wolnym ogniu przez godzinę.

ZRAZY Z CHRZANEM.

Mięso pokrajać w plastry, tyle plastrów ile osób. Utrzeć osobno kilka korzonków chrzanu, wymieszać z pół łyżką masła i każdy plasterzek tą masą smarować i zawijać, poczem utarżane w mące zrazy układać na rozpalonym tłuszczu i obrumienić. Następnie podlać rosołem lub wodą i nakrywszy pokrywką, dusić na małym ogniu, uważając by się nie przypaliły. Przed ukończeniem dodać 2 łyżki śmietany kwaśnej, wymieszać ją dobrze z sosem i raz tylko zagotować. Wyjmować ostrożnie by farsz ze zrazów nie wypadł. Do tych zrazów podaje się buraczki tarte i kartofle.

CIASTKA WANILIOWE.

Pół filiżanki tłuszczu, ¼ filiżanki cukru, ⅔ filiżanki maki, 1 jajo, pół łyżeczki wanilii.

Utrzeć tłuszcz na pianę, dodać rozbite poprzednio jajo i po zmieszaniu z tłuszczem dodać stopniowo cukier, mąkę i w dalszym ciągu ucierać. Po dodaniu wanilii na ostatku, nakładać łyżeczką kupki ciasta na wysmarowanej tłuszczem blasze, a umaczawszy nóż w zimnej wodzie rozplaszczając nim ciasto na blasze. Piec w piecu przy 375 stopniach Fah., do nabrania złotego koloru.

ZUREK.

Mąkę żytnią razową zalać ciepłą przegotowaną wodą, można dorzucić kawałek skórki razowego chleba i postawić w ciepłe miejsce. Po paru dniach gdy kwas nabierze winkowatego smaku, wymieszać dobrze łyżką przedcedzić przez sito do rondla, zagotować zaprawić śmietaną kwaśną. Zamiast śmietany można zaprawić rozartym żółtkiem. Gdyby kwas był za ostry, wtenczas dolewa się wody do smaku, a do śmietany dodaje się trochę maki. Żurek ten można także gotować na kiełbasie wędzonej. Do żuru podaje się tłuczone kartofle, okraszone słoninką.

CIASTEczKA z KWAŚNĄ ŚMIETANĄ.

Utrzeć na pianę $\frac{1}{4}$ funta tłuszczu, dodać $\frac{1}{4}$ filiżanki cukru, pół filiżanki molasy i 2 rozbite jaja. Wymieszać wszystko dokładnie, poczem dodać $\frac{1}{3}$ filiżanki gęstej kwaśnej śmietany i $2\frac{1}{2}$ filiżanki mąki, przesianej z łyżeczką sody i pół łyżeczki proszku do pieczenia, odrobiną soli, 1 łyżeczką cynamonu i $\frac{1}{4}$ łyżeczki gałki muszkatołowej. Po dokładnem, lecz szybkim wymieszaniu, nabierać ciasto łyżeczką i układać na wysmarowanej tłuszczem blasze. W każde ciastko włożyć połówkę orzecha i wsunąć na 10 minut do umiarkowanego pieca, o 320 stop. Fah.

PUDING AMERYKAŃSKI.

Pokruszyć 4 niesłone krekiety i zalać je w misce 2 filiżankami wrzącego mleka i nakrywszy pokrywą zostawić do ostudzenia. Następnie dodać cukru, do smaku szczyptę soli, trochę cynamonu, 1 filiżankę rodzynek, 1 filiżankę śmietanki, 2 rozbite jaja, 1 łyżkę roztopionego masła i 1 łyżeczkę wanilii. Wymieszać wszystko razem, nałożyć do wysmarowanej masłem foremki którą z kolei wstawić do naczynia z gorącą wodą i wsunąć do pieca o 300 Fah., na godzinę i kwadrans. Podaje się na zimno z sokiem owocowym.

! CIASTO z ORZECHAMI.

$1\frac{1}{2}$ filiżanki mąki, 2 łyżeczki soli, 2 łyżeczki proszku do pieczenia, pół filiżanki mąki kukurydzianej, 2 filiżanki mąki grahama, pół filiżanki melasy, pół filiżanki brązowego cukru, 2 filiżanki mleka, pół filiżanki pokrajanych grubo orzechów.

Mąkę przesiać z solą i proszkiem, poczem dodać kukurydziankę i mąkę grahama, melasę, cukier i mleko. Wybić łyżką, a gdy ciasto wyrobione, dodać orzechy, nałożyć do wysmarowanej tłuszczem blachy i wstawić do ciepłego pieca (350 Fah.), na godzinę.

Zepsutą konserwę w puszcze blaszanej poznajemy po tem, że puszka po obu końcach będzie wypukła, albo też przy otwieraniu gaz wydobędzie się z niej z szczyeniem. Oznacza to, że zawartość puszki uległa zepsuciu i pod żadnym względem nie należy konserwy przeznaczać na spożycie, gdyż jest trująca.

* * *

Dużym zawodem dla początkujących gospodyń jest pęknięcie żółtka przy wyjmowaniu smażonych jaj z patelni, co niesłusznie przypisują swej niezręczności. Dzieje się to na skutek zbyt szybkiego smażenia jaj, lub za małej ilości tłuszczu na patelni. Jaja sadzone smaży się pod nakryciem na małym ogniu.

* * *

Gdy się opóźnia wydanie obiadu, ugotowanych jarzyn nie należy trzymać w wodzie w której się gotowały, bo rozmiękną zupełnie, lecz odcedzić, palnik gazowy nakryć odwróconą blaszką (pie plate) i na blaszce ustawić potrawy. Płomień gazowy pod blaszką ma być niewielki, tyle by się potrawy utrzymały w cieple, co oszczędzi pani domu zachodu z ogrzewaniem.

* * *

Nie zawsze białka dają się ubić na sztywną pianę, co jest dostatecznym powodem do zmartwienia dla pani domu. Otóż szczypta sody do pieczenia dodana do białek, sprawi, że te nie tylko dadzą się ubić doskonale, ale piana będzie lżejsza i nie opadnie tak łatwo.

* * *

Masła nie używa się do smażenia foremek do pieczenia, nie tylko dlatego, że dziś tłuszczu tego wogóle niema, lecz głównie dlatego, że ciasto przypala się łatwo. Lepszym do tego celu jest jakikolwiek tłuszcz roślinny, a niektóre kucharki posługują się świeżym smalcem wieprzowym.

* * *

Szczypta soli dodana do białek, przyczyni się do szybszego ubicia piany.

MLECZNA LEGUMINA.

4 jajka, 2 łyżki cukru, 1 łyżka topionego masła, 1 filiżanka mleka zgęszczonego, 1 filiżanka wody $\frac{1}{4}$ łyżeczki wanilii 1 łyżka mąki.

Cztery żółtka utrzeć z dwiema łyżkami cukru, dodać łyżkę topionego masła, wlać rozwodnione mleko, wsypać wanilii. Wymieszać to wszystko z pianą 4 białek, dodać łyżkę mąki i wylać na półmisek wysmarowany masłem; wstawić na 20 minut do pieca. Przed podaniem obłożyć ulubionymi konfiturami.

ROLMOPSY.

Doborowe śledzie wymoczyć w wodzie przez kilkanaście godzin, następnie osuszyć ściereczką. Ściągnąć skórę, poobcinać główki i ogonki i wyjąć kość grzbietową. Przepołowane śledzie posypać z i a r n k a m i gorczycy (mustard seed), położyć parę plasterków cebuli, zwinąć w rulonik, nadziać na drewnianka. Tak przyrządzone śledzie nałożyć do słoja i zalać przegotowanym octem z korzeniami, przekładając bobkowymi liśćmi i angielskim pieprzem (all-spice).

PIECZEŃ z SIEKANEJ WĄTRÓBK.

1 funt wieprzowej wątróbki, 2 łyżki ugotowanego ryżu lub duszonych kartofli, 1 filiżanka gęstego białego sosu, łyżeczka soku z cebuli, po pół łyżeczki soli i soku z cytryny.

Wątróbkę ugotować w całości, poczem zemleć na maszynce, dodać wyżej wymienione dodatki, razem dobrze wymieszać i nałożyć w ogniotrwałą rynkę. Wstawić do umiarkowanego pieca na godzinę.

Brązowy cukier pozostawiony w pudełku lub torebce, zbija się w twarde bryły. Jeżeli pani domu przesympie cukier od razu do słoika i mocno zakręci pokrywkę, uniknie kłopotu z rozbijaniem stwardniałych grudek.

**SALATA Z KWAŚNEJ
KAPUSTY.**

Surową kapustę kwaśną wycisnąć z soku, jeśli była za kwaśna to można wypłukać w zimnej wodzie, a po wyciśnięciu posiekać nożem na stolnicze, poczem dodać trochę cukru by nabrała winnego smaku i trochę bardzo świeżej oliwy. Do kapusty tak przyrządzonej można dodać trochę ziarenek kopru, lub łyżeczkę usiekanej cebuli.

Tak przyrządzoną kapustę do daje się do śledzi, do kiełbas lub pieczonej cielęciny.

ZUPA CEBULOWA Z SEREM.

2 spore cebule pokrajać drobno i zrumienić w 3 łyżkach masła, dodać 1 łyżkę mąki, a gdy się nieco zrumieni, rozprowadzić 3 filiżankami zimnego mleka. Doprowadzić mleko do punktu wrzenia, dodać soli do smaku i pokrajanego w drobną kostkę sera ćwierć funta. Potrzymać na małym ogniu, aż się ser rozpuści, uważając jednak by mleko nie zagotowało się. Podać do stołu z grzankami. Porcja na 4 osoby.

FASOLA PO ANGIELSKU.

Zieloną fasolkę przebrać, opłukać, usunąć boczne włókna. Nie krajać jej drobno lecz pozostawić strączki w całości. Na kwadrans przed podaniem do stołu, wrzucić fasolę na osolony wrzątek i gotować na mocnym ogniu w nienakrytym naczyniu (warunek by fasola zachowała ładny szmaragdowy kolor). Gotować około 10 minut. Powinna utracić smak surowizny, ale pozostać jędrną. Żadna jarzyna rozgotowana na papkę

Rodzynki i figi się będą przylegać do tasaka, jeśli trochę mąki, pomieszaną z kilkoma kroplami cytrynowego soku, posypie się na te owoce przy siekaniu.

* * *

Bardzo kwaśne owoce gotowane na kompot, będą potrzebowały mniej cukru, jeśli dodamy do nich trochę soli w czasie gotowania.

GRZYBEK DO ZIELENINY.

Sześć żółtek ubić dobrze, do tego wysypać dwie łyżki mąki, utrzeć doskonale, dodać pianę ubitą z białek, wymieszać i natychmiast wlać na patelnię, na roztopione masło i wstawić do pieca na 30 minut. Gdy się zrumieni, pokrajać na kilka kawałków i ułożyć na szpinaku.

Ten sam grzybek można podać jako leguminę, lecz wtenczas dodaje się łyżkę cukru do ciasta, po upieczeniu podaje się do niego sok owocowy lub przybiera konfiturami.

**WĄTRÓBKİ Z DROBIU
Z RYŻEM.**

Pół funta ryżu zalać gorącą wodą i gdy się zagotuje, wodę odlać. Włożyć w ronderek łyżkę masła, następnie oparzony ryż i podlać mocnym rosołem lub bulionem, poczem postawić na wolnym ogniu i gotować. Gdy ryż będzie na pół miękki, włożyć przekrajane na pół wątróbki z drobiu, przykryć ronderek pokrywką i dusić na wolnym ogniu aż do miękkości. Przed wydaniem na stół należy posolić i włożyć nieco dobrego masła.

**JAJECZNICA
Z POMIDORAMI.**

Mięsiste, dojrzałe lecz nierozmiękle pomidory pokrajać w plasterki. Rozbić dowolną ilość jaj, jak zwykle na jajecznice, wlać je na rozpalone masło, poczem dodać połowę pokrajanych pomidorów, wymieszać i zlekką podgrzać. Wyłożyć na półmisek, przybierając resztą pokrajanych pomidorów.

FASOLKA PO GRECKU.

Funt zielonej fasolki opłukać i obciągnąć wasy i ugotować w słonej wodzie. Małą cebulkę drobno pokrajać, zrumienić w 2 łyżkach smalcu wytopionego z wędzonki, dodać do tego 4 łyżki soku pomidorowego. Odcedzoną po ugotowaniu fasolkę zalać tym sosem i podusić na ogniu krótką chwilę przed wydaniem.

OMLET PIECZONY.

6 żółtek i łyżkę cukru utrzeć do białości, dodać ¼ szklanki mąki, wymieszać, aby nie było grudek. Ubić pianę z 6 białek, wlać i zmieszać. Mieć przygotowaną brytwankę, wysmarowaną grubo masłem i zaraz wlewać ciasto. Wstawić do pieca nie bardzo gorącego na 20 minut, jak się zrumieni wyjąć, posmarować cały konfiturami lub marmeladą, z jabłek, zwinąć w trąbkę, posypać cukrem i wydawać.

Naogół zupełnie świeże jaja używa się tylko by podać je jako potrawę — jajecznice, gotowane na miekko itp., a starsze używamy do pieczywa. Od reguły tej musimy ustąpić przynajmniej w dwu wypadkach — przy pieczeniu omletu i tortu biszkoptowego. Obydwa te ciasta wymagają zupełnie świeżych jaj.

* * *

Ser można utrzymać długi czas w świeżości, przez zawinięcie go w szmatkę zmoczoną w occie. Pewniejszym jeszcze sposobem przechowania sera jest oblanie go roztopioną parafiną. Okryty taką powłoką da się przechować w lodowni długi czas, bez wysychania.

* * *

Chcąc rozebrać główkę sałaty bez łamania poszczególnych liści, trzeba najpierw wykroić rdzeń ze środka. Czyni się to oczywiście wtenczas, jeśli mamy zamiar zużyć całą główkę od razu.

* * *

Jaja dadzą się utrzymać w świeżości przez kilka tygodni, jeśli każde jajo zanurzymy we wrzącej wodzie na jedną minutę. Ścięcie białka nastąpi na tyle, że zatka pory skorupki, nie dopuszczając do wnętrza powietrza. Oczywiście jaja powinny być trzymane w lodowni..

* * *

Ażeby z cytryny otrzymać więcej soku, trzeba przed rozkrajaniem ugnieść ją mocno w rękach, albo też zanurzyć we wrzącej wodzie na kilka chwil.

Janioł z Gronia

Janioł z Gronia nie był to zoden święty, wtoryby lo jakiej brzyckiej przyczyny, abo z Bozkiego ozkozu zesed na ziemi; był to dziód, nazwany Janiołem besto, ze się rod modlił, a urodził się ponosi w Groniu.

Mioł matke barz ućciwom gdowe i lo tego — wzion jom do rajy, coby jom na trzecim miejscu kole tronu posadzić.

Telo Janioł wiedziół o sobie i o swoj, mace i ludzi — o tym gwarzył, a nik sie mu ta ni sprzeciwiół. Chodził se tyn dziód od wsie do wsie, a mioł jil: w harendzie dziewięć, kaby był nie zased, wsendy! był strasznie piknie witany. Rady go widziały baby gdowy i dziwki, jacy besto nojbarziej ze kazdy obiecoł trzy pocierze i zawdy juz zmówił kie'o przyrzuk.

Baby jak baby, wselinijakie miały jintencyje. W jenyj chałupie biadkało babsko stare o dyjść — bo ta wicie dziadku barz momy ladacon konicyne, zmócił trzy pocierze niek ta jesce końdek poleje. W drugiej chałupie pikno i młodo dziwka lamosciła Janioła o pocierze, boby se strasznie rada wyprać zoposki. Jena i drugo dały dziadowi co mogły a kazdo wypytała o trzy pocierze. Janioł posed do kościoła, scyrze bił g' w om o ziemię, odmówiwszy trzy pocierze starvj a trzy młodyj — a ze jenyj trza było dyjscu — a drugiej pogody to ozmowiajone z Panem Bogiem — padoł Janioł: — Panie Boze dej tak ni owak". Zawdy pocierze wychodziły na dobre, bo Bóg tak d woł jako Janioł pytoł.

Tak se tyn dziód chodził paradnie pomiendzy baby, gdowy i dziwki, a wsendy mu dawały co nojlepsze jodło. Utrefiło sie i tak casem, ze mu syćkie, jakieby sie smówiely, dawały kapusty, hale wte razy Janioł krzyco: "Coz se myślicie, beem na wasą kapuste becke przy rzyci nosił cy co? Delikatnyj strawy

trza mi dać, stary jek, zołondek i brzysysko nie na kapuste mom — słysys!"

Tak wydziwiół z babami, ze nigda go wiencyl kapustom nie censtowały. Grul tyn parady dziód nie zbierół, bo gadziny swojyj nimioł, inka jeno se ta tak chodził pomiendzy ludzi, jim i Bogu na pozytek.

Roz sie mu przytrafiła osobliwso przygoda, a było to we świętom wilijom do Bozego Narodzenio. Od switanio myśloł se Janioł: — "Kazbysietystu zmieścić na święta, przecie nie beem bębnił pomiendzy ludzi zebrajency, ba przecie trza się kansi ku nim zawryć". — Ozmýśloł se wselinijak: a moze tu, a moze do hrubyk gazdók, moze do gdowy, abo tam ka pikne dziwki?! — Nie lo jakik brzyckik myśli ino besto, ka bedom lepe kołoco.

Zaceno sie mrocyc w onom świętom wilijom a dziód nie wiedziół do wtoryj chałupy utrefić. Zacon od pocontku.

Idzie se, wicie, do hrubyk gazdók, hale zaraz na obórze babsko zaceno na niego seekać ze — "wos co nadało — cały rok sie włócyicie i jesce dzisiok nie beem miała skróś wos wytchnienio? Jicies dalyj, jicies dalyj.

— Cicho ze cicho — pado Janioł — zrećbyk ta jino jednom giembom jod, ha Bógby wom to za miłosierny ucynek policył, hale kie tak to jidem dalyj.

Posed, a w głowie mu się strasznie źle ukwalowało. He brzycko mie dzisiok witajom, ze cie co nadało i zaś prgówół zażyć do pirsyj lepsyj chałupy, hale ta, jacy wsendyl, tako witacka beła.

— Żle — myśli dziód — wleżem do gdowy i zmiesca nie rusem, beem widziół, cy mie zdole wyrucić. Bedem jo tu tak chodził i pytoł cy co? — Pedziół i tak zrobił.

Wloz do siynie i burzy do dźwirzy, a ze środka wtosi sie ta spytoł.

— A wtostysta jest?

— A jo jest, Janioł!

A ze to godajom, ze we świętom wilijom strasznie radzi Janieli spacerujom po ziemi, to ty gdowa cempredzej dźwirze otworzyła.

Dziód się wtoczył do izby.

— Pokwolony Jezus Krystus — pado!

Gdowa mu ta nie barz rażno odpedziała — na wieki.

Dziód se ta nic z tego nie robił, jeno sie na dobre zacon przy dźwirzak oskładać. Baba se w duchu myśli takiś ty Janioł? Żeć jes Janioł, hale nie święty. Zacena mruceć pod nosem napihwyj po cichu, a potem dość głośno:

— Jicies, jicies dalyj!

— E, cicho ze gdowo — moze mocio na dzisiok jakom jintencyjom, zmówiem nie trz, hale seć pocierzy, słysycie?

Baba przy świętak nie łašo beła na pocierze i zaś na obyrtke pado:

— Jicies, jicies! Wicie kielo jo tr mom pyskok ku misce na święta! Bez wos strasno wygoda bndzie, słysycie Janiele? Goście tu tak utrefił, wicie kielo nos jest w chałupie! — Zecena rachować swoje dzieci a syćkie ze ślubnymi chłopami miała. Pado:

— Po nieboscyku Maćkowi ostało ćwioro, po drugim nieboscyku Jędrkowi seścioro, a po Kasprze, Boze świeć nad jego dusom, — zacena okrutnie płakać, — bo strasznie pikny i nojlepszy był — to jacy jedno ostało.

Rachowała na palicak kielo jik to razem do kupy bedzie, hale coś kie zawdy jyj jednego palica na jedno dziecko brakowało. Janioł jyj pomogoł, hale mu to na dobre nie wysło. Narachowół jedynaścioro.

— No wicie — pado baba — a jo jest dwunosto!

Janioł się strasznie ucieszył, bo se pomyśloł, ka sie dwanoście ludzi kormi, tam się trzynoste przy nik pozywi, a besto nik

dzi tem nie ostanie. Jak se pomyślał, taktysta i głośno pedzioł. Babsko wterazy jak nie skocy:

— No wicie! No wicie! Trzy-nościoro razem, Boze pilnuj, hale moze wtóre z nos skan-trzyć! Zawdy gadojom, ka jest trzyności przy wiliji, to jedno musi zemreć, a niek tak utrefi na mnie.

Dziodby se beł w dusy, syćkie piórka z głowy powyrywół za-to, ze jyj tak obyczajnie dzie-ciska potraktowół, żeć nik uc-o-ny nie beł i choćby o trzy dzie-ci mniej porachowół, to i takby były do nieba po śmierci utra-fily. Beł zły, hale zacon mowe stroić w ślicne słowa i godoł do gdowy:

— Mościuwy ślicni, pikni! Miłościwi Bóg przecie litosier-ny, racyj wos pobłogosławi za mnie, coćby wos ta miół korać za Janioła!

Hale babsko nie kciało ustą-pić.

— Jacy ta jicie dalyj do lu-dzi.

Dziod se pomyślał: ani sie z miejsca nie rusem, hale zawdy trza po Bozemu z babskiem ugwarzyć i pado:

— Pudem rano do kościoła i zmówiem dziewięć pocierzy, jakby juz kogo Bóg miół brać, to niek se już weźnie mnie. Wicie gdowo, ze zawdy Bóg mnie wysłucho, bo sie strasznie scyrze modle.

Babsko se przybocyło, ze za-wse modlitwa Janioła była po-mocno i z miejsca przystała.

— Hale pado — jak pudziecie do kościoła, to jacy przed Mat-ką Boskom z Dzieciąciem ma-luckim, nie zaboćcie, ze tako mojo jintecyjo, słysycie!

— Bajak, bajak, jako juz jin-tecyjo tak zrobie — pado dziod i na zadotek o wiecezom sie domogr.

Baba strasznie sie raźnie kren-ciła i co nojlepse jodło pchała nukajency Janioła, okropecznie beła światowo i żyć wciała je-sce końdecek. Sama o sobie nie zabocyła. Na ostatku jadał tak długi, az sie Janiołow sprzy-kszyło patrzyć i zacon mruceć:

Spać, spać gdowo, bo jutro trza sie raniutko zabrać do ko-ścioła! Dyć ta jesse jutro do restry pojicie!

Na drugi dzień skoro świta-nie dziod nie cekoł śniodanio, ba pirsy poseł do kościoła i za-raz ode dzwirzy uświacył, ze norodu jest ćma w kościele i do ontorza sie pewnie nie do-pcho, hale przecie baba pytała, zeby sie modlić przed Matkom Boskom z Dzieciąciem, tako beła jyj jintecyjo, a nie inakso! Oz-pychajency, sed ku ontorzowi, hale kazbysta! Pokiela stoli chłopci, to ta jesse sło, a z baba-mi rady se dać nimóg. Strasznie piknie cisto pytoł, hale baby nie zelzały ani końdecek!

Okropecznie domolne stworzy-nio, łakome na pocierze i na syćko. Wtórósi go tam brzyćko śtarkła pod żebro. Dziod choć dziod, hale honorny beł, myśli se po cichu: skoro juz tak, to sie wrócem pod dzwony i tam sie przed samym Poniezusem pomodle i posed.

Nopródzi zacon se ozmyślać o jintencyji na dzień dzisiejszy.

— Trze — pado — za bab-skiem sie pomodlić, coby no-zysk nie wyciongneno besto, ze beł trzynosty przy wiliji. Hale coś kie mu i sieluto zrobiło. Zawdy jeden dziod na dzie-więć wsie jest potrzebny. Baby skodno, hale mnie tys. Ponie-kieli zmówi za babskiem dzie-więć pocierzy, i za sie dziewięć i pedzioł tak, bo zwycaju; Pa-nie Boze daj tak ni owak.

Widziało mu sie, ze bes takom sprawie bedzie miół ciste sumie-nie. Modlił sie jesse długo i scyrze, a potom do głowy na połe-dnne wyspekulował.

Bez całom droge oskładał se w głowie, co bedzie jod, — a co ni, choć roz wolno mu pana grać, a gdowa z radości, ze jesse pozyje, bedzie go przecie nukać.

Włoz do izby, hale zaroz u proga nieobyczajnie go przyjęto.

— Syćko bez wos — biadkała jakosi gdowa kumoska — syćko bez wos, boście beł trzynosty przy świętej wiecerzy!

— Ze cos! ze cos! — pytoł dziod.

— Cy nie widzicie! Gdowie na nukak strasznie źle.

— Ze bes cos? Pewnie sie ko-łacók napchała i teroz-jom du-je?

— Ni! — padała kumoska — to jacy na wos utyskujom, zeście beł trzynosty.

Janiołowi ckliwo sie zrobiło na sumieniu i przybliżył sie do pościele i cichutko zagodoł do konajencyj gdowy:

— Ze cos wom to! raty! raty!

Baba na onom kwile przysła do przytomności, kie nie zacnie wdziwiać na dziada.

— Ty wycieracu ućciwyk pro-gók, ty włócykiju, nienasycono torbo, ty! ty! Ućciwsy wos star-syk i tyk świętyk obrazók, ty próznorzyć, a modliłeś sie?

Janioł przelenkniony, jakie-by przed cysorzem stoł, i tak jakby na świętyj spowiedzi oypedzioł syćko, jako beł w ko-ściele, ze sie strasznie pchoł, ha-ł do Matki Boskiej z Dziecią-ciem dopchać się nimóg.

v te razy babsko sie wście-kło, kie mu nie wyrwie podpiera-c z renki, kie go nie zacnie okładać kie utrefi.

— Chybaj mi przed ontorz Matk. Boskiej z Dzieciąciem i nie dziewięć, hale osiemnoście zmów pocierzy — słys? Ty ku-ternego ladaco!

Az si- zatrzenśło w izbie i do Janioła doleciało jakiesi niecy-ste powietrze. Źle — myśli Ja-nioł — jesse mi tu w oczak puknie, bo ktosta widzioł, kiele ta cego spucowała.

Wartko krzycoł: — Jidem, ji-dem, źle naprawiem — i posed.

Pod wiecór babsko sie stulało z pościele, kolicek raźniej fol-gowato z odychaniem, z kumo-skami — stekajency gwarzyła.

— Ha wicie! To ta nie jena, hale dwie chyby ku temu, ze mi strasznie beło źle na nukak.

— Pirsó chyba — to ta próz-norzyć, bo zawdy godajom, ze k trzyności ludzi przy wiece-ry, o jedno musi sie skartryć. Djabli go przynieśli, nie dobry duk. A drugo chyba — to besto, ze sie mu nie wciało, Matki Boskiej z Dzieciącem donś, ba poloz do starego Poniezusa. Sły-

sałak zdrowna, ze stary Poniezus strasznie rod trzymie ze starymi chłopami, to sie ta i dziesioł tak stało. Stary Poniezus za Janiołem trzymoł, a nie za młocem: nieszczęsnom gdowom.

Tak biadkało babsko, zaś Janioł wandrowoł do drugiej wsie i mrucoł pod nosem.

— Ze cie! zepsuło mi babsko świenta. Zarła: zarła — mogła nie pucyc telo kołocók, bełoby

jom nie duło. Beem haw odwołowoł cok roz rzuk? Bóg wi co robi, a jyj progą moja noga nie przestąpi wiencyl. — Tak rzuk i słowa dotrzymoł, bo był strasznie honorny dziód.

Wybór Zawodu Dla Dziecka

Coraz więcej powstaje w większych miastach zakładów psychotechnicznych, mających za zadanie badać w jakim kierunku idą upodobania i zdolności dzieci i młodzieży i do jakiego zawodu powinny być one przygotowywane.

W szkołach w Anglii są w użyciu podręczniki, które dają młodzieży orientację co do przyszłego zawodu. Podają tu kilka przykładów, które mogą wykorzystać rodzice dla swych dorastających dzieci. Na tej podstawie może nie jedna matka zorientuje się, jaki zawód by najlepiej odpowiadał jej dziecku.

Z kawałka blachy lub białego metalu, należy wyciąć z wolnej ręki gwiazdę pięcioramienną. Kto tego dokona udatnie, ma wzrok i rękę nadające się do pracy w metalurgii.

Kto posiada szerokie ramiona, wytrzymałość w marszu, cierpliwość i może długo pozostać w pozycji pochylonej, a jest raczej flegmatycznym, nadaje się na rolnika.

Kto łatwo na pierwszy rzut oka rozpoznaje nagle przedmioty i w pamięci umie pomnożyć liczby trzy-cyfrowe przez dwu-cyfrowe, tego pamięć i szybkość liczenia usposabia na dobrego kupca.

Ogółem istnieje sześć tysięcy odcieni barwy zielonej. Kto potrafi rozróżnić z nich tylko 16 i umie wymienić je po kolei, widząc każdą osobno, ten posiada świetną pamięć wzrokową. Może być zdolnym malarzem, dekoratorem, lub nadaje się do farbownictwa.

Kto umie rozebrać nieznaną sobie maszynę, składającą się z 20 czy 30 części i znowu zło-

żyć ją w przeciągu godziny, wykazuje zdolności na montera, lub mechanika.

Kto umie z papieru wyciąć trzy równe wzory z ubrania lub bielizny, a potem wyciąć z materiału na podstawie tych wzorów sztuki o równej mierze, posiada zdolności do krawiectwa i bieliźniarstwa.

Dobrym znawcą sera lub wina jest ten, kto potrafi 200 próbek wysmakować i rozpoznać z zamkniętymi oczami.

Kto nie posiada zupełnie suchej ręki, nie nadaje się na zegarmistrza, jubilera, puszkarza i fryzjera.

Daltonizm czyli niezdolność odróżniania barwy czyni niezdolnym nie tylko do malarstwa, lecz również do zawodu marynarza i mechanika kolejowego. Wszelkie wady wzrokowe są również przeszkodą dla zawodu lotnika, kierowcy samochodu, autobusu czy pociągu i dla oficera marynarki.

Płeć Brzydka Określa Kobietę

Pióro jakiegoś złośliwego indywidua określa kobietę, w następujących słowach:

Wychodzi za mąż, gdy liczy lat 22.

Sprzecza się z mężem przynajmniej 2 razy w miesiącu.

Na myciu naczyń spędza przynajmniej 4 lata swego życia.

Jest wysoką na 5 stóp i 5 cali.

Traci około 2,764 godzin (5 lat), na plotkowaniu z przyjaciółkami i sąsiadami.

Waży około 128 funtów do czasu, gdy zacznie się zaniedbywać.

Traci około \$312 w salonach piękności, a najmniej \$387 na różne przybory kosmetyczne.

Uczęszcza do kina przynajmniej 3,027 razy w porze popołudniowej.

Przynajmniej 8 razy w życiu odgraża się mężowi, że go opuści, ale nigdy nie dotrzymuje słowa.

Traci przynajmniej 4 lata na rozmowach telefonicznych.

Kupuje 369 kapeluszy i 582 sukien.

Przynajmniej pierwsze 7 lat po zamążpójściu poświęca ciężkiej pracy nad przerobieniem

charakteru męża, bez żadnego sukcesu.

Jeśli kieruje samochodem, to rozbije maszynę przynajmniej ze 3 razy, i raz wyrwie drzwi garażu.

Od czasu do czasu żałuje, iż nie wyszła za mąż za kogo innego.

Żyje przynajmniej 5 lat dłużej od swego męża.

Zaczeruje około 4,827 par skarpetek.

Ale pomimo tego wszyskiego jest ona najlepszą żoną i kobietą na świecie.

W czasie pieczenia jakiegokolwiek ciasta, trzeba pamiętać, że wszelkie zapachy daje się na samym ostatku, tuż przed wstawieniem ciasta do pieca, aby zapach nie miał czasu wywieńtrzeć.

* * *

Jeżeli ciasto przywarło do dna blaszki i nie daje się wyjąć to trzeba postawić blaszkę na mokrej ścierece na kilka minut. Można także na kilka sekund potrzymać blaszkę nad płomieniem gazowym, a ciasto da się wyjąć bez dalszego oporu.

Wiara w Stany Zjednoczone

Tak! Wiara i to wiara bezgraniczna w Stany Zjednoczone!

Ani na moment nikt z nas nie wątpi, aby Wielki Naród Amerykański zeszedł ze swej drogi tradycji wolnościowych. My wiemy, i wierzymy, że Ameryka — tak jak dotychczas w swojej wspaniałej historii — stać będzie zawsze przy zasadach i ideałach wolności zarówno dla siebie, jak i innych narodów miłujących wolność, a więc i dla Polski.

Naród Amerykański nigdy nie zgodzi się na to, aby inne narody były w jarzmie! To pewne!

W ostatnim swym przemówieniu do Narodu Amerykańskiego, Prezydent Truman poświęcił Polsce prawie trzecią część przemówienia. Nie jest to bez znaczenia.

Stany Zjednoczone, ustami swego Prezydenta, chciały dobitnie w ten sposób podkreślić, że sprawa Polski nie jest bynajmniej czymś zdawkowym, lecz że Ameryka przykładą bardzo wielką wagę do tego, aby Polska była naprawdę wolną, w pełni niepodległą i rzeczywiście zdolną nie tylko do życia, ale i do dalszego rozwoju.

Tylko ludzie o czołach wytartych, o sumieniu zwątlonym, mogą nie uznać najlepszej woli Stanów Zjednoczonych w ich gorące intencje co do sprawy polskiej.

Nie jesteśmy zachwyceni tym co dawna "Wielka Trójka" czyniła i co stanowiła. Rozumujemy jednak, że Prezydent Truman czynił wszystko w Potsdamie, aby dać pewne chociażby zadośćuczynienie Polsce i Polakom za to, co w swoim czasie zmarły Prezydent Roosevelt określał, stawiając nadzwyczajnie bohaterstwo Polaków i ofiary Polski dla sprawy zwycięstwa Zjednoczonych Narodów, jako "natchnienie" właśnie dla tych narodów!

Bo to właśnie co Polska dała z siebie dla zwycięstwa, było

najcenniejszym wkładem do zwalczania zła.

Polska bowiem bez reszty poniosła dla wspólnej sprawy alianckiej olbrzymie ofiary — nie oglądając się na straszliwe straty życia i mienia.

O tej ofierze Polski światu zapomnieć nie wolno — i jak widać z ostatniego przemówienia Prezydenta Trumana do Narodu Amerykańskiego nie zapominano!

Są bajdziarze, którzy jazgocą, że Ameryka krzywdzi Polskę, że Truman poprostu "zaprzedał" Polskę Stalinowi... Biedni to duchem i umysłem osobnicy!

Hasłem najlepszych Bojowników Polski było zawsze i jest do dzisiaj: "Za Waszą i naszą wolność"!

A to przecież nie frazes! To treść!

Nie o to chodzi dzisiaj, aby silniejsi panowali nad innymi i to w dodatku słabszymi! Wojna ta podjęta została o starcie tyranii, o zmiecenie z powierzchni tego świata tych, którzy chcieli, czy jeszcze chcą nakładać pęta niewoli na wolność miłujące ludy!

Tak się sprawa w rzeczywistości przedstawia i obojętnem jest czy zakusy na wolność ludów szły z Berlina, Rzymu, Tokio, czy choćby z alianckiej Moskwy.

Po tej okrutnej wojnie świat musi wreszcie odetchnąć pełną swobodą, a wszelkie zło i łajdactwo musi być raz na zawsze usunięte z padołu ziemskiego!

To jest właśnie istota sprawy o którą poszła w śmiertelny bój Polska, a następnie inne, uczciwość i rzetelność uznające narody.

I jeśli ktoś powątpiewa w dobrą wolę Stanów Zjednoczonych — to działa tylko na korzyść tych, którzy radziby świat dalej grażyć w potopie krwi, którzy radzi pienieć się i zlorzezczyć Tym, co chcą lepszego jutra świata.

Stany Zjednoczone do tej

wojny wejść nie pragnęły i jej wogóle nie chciały. Zostały napadnięte przez zbrodniarzy japońskich — i, podjęły rzuconą sobie rękawicę wyzwania. Ale mimo tego wszystkiego Prezydent Truman oświadczył, że Ameryka nie żąda ani zdobyczy terytorialnych, ani łupu wojennego. Stany Zjednoczone chcą tylko, aby na świecie zapanował pokój rzetelny oraz tego dla siebie, aby Ameryka uzyskała bazy, które chronić ją w przyszłości będą od podobnie zdrazieckiego napadu, jaki miał miejsce ze strony Japończyków pamiętnego niestety dnia 7 grudnia 1941 roku. Chodzi o to, aby gangsterzy faszystowscy wszelkich kolorów mieli raz na zawsze opalone skrzydła, do swych bandyckich wzlotów.

I to jest właśnie powodem dla którego Ameryka znalazła się w tej wojnie. Nie napadała, a tylko sama napadnięta została. Nie szukała łupów i podbojów, ale sama dała z siebie wszystko dla zwycięstwa nad wrogami ludzkiej wolności, prawa i sprawiedliwości. I dla tego też tejże sprawiedliwości musi stać się zadość.

Dla słusznego celu pokonania wszelakiego faszyzmu — narodowi anglosaskim udało się wynaleźć skuteczną, chociaż straszliwą broń — bomby atomowe!

Jest to przestroga! Bodaj, że jedyną, która może doprowadzić do upamiętnienia tych, którzy, mając aż nadto własnego — cudzego jeszcze pożądaną.

To też Prezydent Truman słusznie powiedział, że bomba atomowa będzie pod ścisłą kontrolą — "aby zapobiec użycia jej na złe cele, a skierować ją do służenia sprawie ludzkości".

Takie to są cele Stanów Zjednoczonych. Wynikają one ze szlachetnego ducha i z wielkich tradycji amerykańskich. Obrona, a nie atak! Służba wolności, a nie tyranii! Troska o czło-

wieka, a nie o kliki! Oto, co

cehuje Amerykanów i całą Zachodnią Demokrację!

W tych warunkach trzeba tylko oddać hołd Demokracji Zachodniej, a przede wszystkim Stanom Zjednoczonym za to wszystko, co uczyniły i czynią nadal dla dobra ludzkości. Ameryce nie chodzi bowiem o panowanie nad innymi narodami — Stany Zjednoczone chcą widzieć w innych narodach to samo — co same u siebie na wolnej Ziemi Washingtona reprezentują, a więc pełną wolność jednostki, związaną z dobrem ogólnym całego Narodu Amerykańskiego. Oto był, jest i będzie nadal zasadniczy cel polityki St. Zjednoczonych na wewnątrz i na zewnątrz.

Obserwując to wszystko, każdy uczciwy człowiek musi stwierdzić, że te ideały Narodu Amerykańskiego — muszą wreszcie zwyciężyć wśród ludzkości.

Świat musi w końcu uznać te zasady, które Narodowi Amerykańskiemu przyświecają od bezmała dwustu lat!

Świetność i potęga Stanów Zjednoczonych, rozbudowana zo stała nie na czym innym jak tylko na wolności człowieka, jako pełnej wartości obywatela swego kraju. To jest istota tajemnicy powodzenia Ameryki. To jest treść i sens życia w Stanach Zjednoczonych. To jest też wzór godny do naśladowania dla innych. To jest wreszcie odtrutką na wszelkie faszyzmy, nazizmy i komunizmy!

Uszanowanie człowieka — to pierwszy, zasadniczy punkt systemu amerykańskiego. Bo człowiek — to nie bezkształtna masa, to nie zero, zy ziarnko piasku nic nie znaczące. — W Ameryce człowiek to wartość podstawowa, na której opiera się potęga Stanów Zjednoczonych!

Wszystko to razem czyni z Amerykanów ludzi, którzy myśleli nie tylko o sobie samych, ale i o innych. I nikt nie może zaprzeczyć, że to przede wszystkim Amerykanie przyczynili się waleń do odniesienia zwycięstwa i w Europie i na Dalekim Wschodzie. Bo zarówno

Niemców i Włochów, oraz ich satelitów, jak i teraz Japonii — nie udało się zwalczyć ani Anglii, ani nawet Rosji — gdy by nie olbrzymia pomoc, jaką swoim wcześniejszym i późniejszym Aliantom udzieliły Stany Zjednoczone.

A i dzisiaj również — główną zasługą nowego wynalazku bomby atomowej, nie można nikomu innemu przypisać, jak tylko Stanom Zjednoczonym, które nie szczędziły kosztów i zabie-

gów, aby posiadać wynalazek, który nie tylko zadecydował nad zwycięstwem ostatecznym nad Japonią, ale stanie się także w przyszłości skuteczną bronią przeciw wszelkim agresorom.

Te wszystkie ideały, tradycje i jednocześnie siła moralna i materialna jakie są udziałem Ameryki — dają nam pełną gwarancję, że wiara nasza w Stany Zjednoczone nigdy nie zawiodła i dotąd!

Ukoronowani Dłużnicy

Już starożytni Rzymianie głosili piękną zasadę: *vedde quod clebes* — oddaj, coś winien.

Każdy uczciwy człowiek uważa, iż obowiązkiem jego jest płacić długi. Tak było przez całe wieki. A dziś? Dzisiaj jest nieco inaczej.

Bardzo wielu uważa, iż dawne, dobre polskie przysłowie: *nie pożyczaj — brzmieć winno: nie oddawaj.*

Żyjemy nad stan. Mamy potrzeby większe od środków, którymi rozporządzamy. Rezultat — sięganie do cudzej kieszeni i upokarzające i kłopotliwe. A potem — niemożność zwrócenia pożyczonej sumy, niekiedy mimo największej chęci i najlepszej woli. Dzisiaj człowiek, który nie płaci długów, może mimo to uchodzić za uczciwego. Tarapaty finansowe nie zawsze są dowodem nieuczciwości. Powoduje je bardzo często lekkomyślność, nieumiejętność liczenia się z groszem, i urzędnika sobie życia, a wreszcie niekiedy i t. zw. pech, który wbrew wszelkim twierdzeniom, zaprzeczającym jego istnieniu, umie się do jednostki przyczepić z całą pasją i bezwzględnością.

Dłużnicy pocieszcie się jednak, że nie tylko my, szarzy ludzie pracy, mamy zobowiązania i nadużywamy kredytu. W historii znajdziemy wielu towarzyszy niedoli w osobach ukoronowanych, które — jak widać — również żyły nad stan.

Karol V. król francuski, był tak zadłużony, iż... żaden paryski szewc nie chciał mu zrobić pary butów na kredyt.

Nadworny krawiec Ludwika XI na polecenie, aby użył nowy kostium, odpowiedział królowi:

— Dobrze Najjaśniejszy Panie. Ale nie prędzej, aż otrzymam należność za wszystkie dotychczas wykonane ubiory.

Karol VII, bawiąc w Lyonie, nie miał czym zapłacić rachunku w gospodzie, zastawił pięciu dworzan... Czy właściciel gospody był zachwycony tym zastawem i czy król zastaw wykupił, historia nie wspomina.

Paziowie Ludwika XV zebrałi u mieszczan paryskich, nie mogąc doprosić się u króla wypłaty należności, a nie chcąc świecić na dworze dziurami i latami odzieży.

Wszyscy dostawcy żywności Henryka, króla Nawarry, odmówili panującemu dalszego kredytu, formalnie oglądając dwór.

Napoleonowi w czasie, kiedy był skromnym oficerem, nie chciano zrobić pary butów bez pieniędzy.

I nie tylko osoby koronowane czuły wstręt do płacenia zobowiązań. Sławny filozof Franciszek Bacon, nie wychodził z mieszkania w dzień, nie odpowiadając również na żadne kołatania. W obawie przed wyśmianiem odbywał swoje spacery tylko późną nocą.

Drogi Polonii Amerykańskiej

Ileż to razy określano istnienie Polonii amerykańskiej, jako przedłużony w dziwny sposób stan konania. Jeszcze parę lat, jeszcze parę lat — i nic nie będzie...

Z kim mówić, to każdy stale przewiduje, że Polonia się już kończy i dodaje, że to jest proces zupełnie naturalny. Mniejszość roztapia się w większości, a choć może jednostki będą pamiętały o swym pochodzeniu, to jednak Polonia amerykańska, jako coś odrębne, o, nie da się utrzymać.

A jednak widzimy, że tak nie jest. Wprawdzie młodzież woli rozmawiać po angielsku, niż po polsku, bo jej to wygodniej, ale ta młodzież w późniejszych latach coraz chętniej mówi po polsku.

Trzydzieści lat temu przybysz z Europy był zdumiony, gdy znalazł się wśród młodzieży polskiej, czy tu urodzonej, czy w starym kraju. Wszystko rozmawiało po angielsku. Czasami przypadkowo padło jakieś słowo polskie. Zwłaszcza dziewczęta nie chciały mówić po polsku. Prawdopodobnie uważały, że to i niepotrzebne i niemodne.

Dziś te same dziewczątka są już poważnymi matronami, częściej babkami i mówią b. dobrze po polsku, biorą udział w organizacjach polskich, przemawiają na zebraniach, czytują pisma polskie i interesują się wszystkim tym, co się tyczy Polski.

Dziś większy kłopot jest z chłopcami, niż z dziewczętami pod względem polskiej mowy, ale i oni, gdy wyrosną, jakimś cudem zaczynają mówić i śpiewać po polsku i rozprawiać o Polsce.

Powstanie wolnej Polski, pielgrzymki gromadne z Ameryki, wznowiony prestiż imienia polskiego — wszystko to miało wpływ na samopoczucie nie tylko starszego, ale i młodszego pokolenia.

Ostatnie lata, najprzód klęska

militarna Polski, a potem wymazanie jej z mapy Europy na skutek rozbioru Polski przez Niemcy i Rosję, miało fatalny wpływ na całą Polonię. Ale gdy ta ochłoneła nieco i zobaczyła że to nie tylko Polska padła pod atakiem niemieckim, ale i taka potęga, jak Francja, nie mówiąc o Belgii, Holandii i Luksemburgu, że uległa Dania i Norwegia, że nie mogły się oprzeć kraje bałkańskie i bałtyckie, że dwa razy większa od niemieckiej armia rosyjska zmyka do Moskwy i Stalingradu, oddając w ręce napastnika Kaukaz i Ukrainę — Polonia rozgrzeszyła młode państwo polskie i zaczęła się starać coś zrobić dla Polski.

Najprzód na polu humanitarnym, a potem i politycznym.

Stworzenie Kongresu Polonii, jego nagły rozrost, stanowczość i nieustająca praca dla podtrzymania sprawy polskiej na walnie opinii publicznej, otwarcie nowej karty historii Polonii amerykańskiej, wykazującej coraz pierwszy prawie stuprocentową solidarność w zasadach i w metodach działania.

Naturalnie ta solidarność społeczeństwa polsko-amerykańskiego jest solą w oku wrogom Polski demokratycznej, o ustroju, podobnym do tego, jaki mają Stany Zjednoczone.

Dlatego wyteżają oni wszystkie swoje siły, aby tę solidarność rozbić i w zmaconej wodzie wylapywać jedną rybkę po drugiej. Plan mają dokładnie opracowany i będą go się trzymali. Agenci ich, kupieni za gotówkę, czy za obietnicę ważnych posad, kręcą się wśród Polonii i nie mają takiej organizacji polskiej, do której nie staraliby się dotrzeć. Są to prawie wyłącznie elementy napływowe, które nawiedziły Polonię amerykańską w pierwszych miesiącach drugiej wojny światowej i żerowały na niej w rozmaitych maskach i przebraniach.

Z początku każdy z nich chodził inną drogą i udawał, stosownie do swego terenu, socjalistę, narodowca, czy ludowca, ale obecnie wszyscy już spotkali się na łamach pisma komunistycznego, demaskując się, gdyż doszli do przekonania, że tworzą wielką siłę dzięki dostaniu się Polski pod wpływowy sowieckie.

Różne mają metody wykorzystania nieszczęścia Polski, w różny sposób podchodzą do rozbitcia Polonii, ale cel mają ten sam: zamknięcie oczu i uszu Polakom amerykańskim na to, co się naprawdę dzieje z Polską, uspienie ich, aby nie upominali się o wolność i rządy demokratyczne dla swych braci za oceanem.

Być może, iż uda im się wprowadzić w błąd słabszych na umyśle i charakterze przywódców, ale Polonii nie rozbiją. Naturalnie, o ile czynniki powołane do tego, czuwać będą i piętnować każdą zdradę zasad i każdą dezercję.

Dziś nie czas na pobłażanie i na sprawy uboczne. Polska tonie, a jedynym jej ratunkiem i nadzieją jest solidarność Polonii amerykańskiej, mającej możliwość mówienia głośno tego, czego Polska nie może powiedzieć.

Rozbicie Kongresu Polonii, to grób dla organizacji, które go tworzyły. Jeśli bowiem organizacje te nie mogłyby, czy nie umiały, podtrzymać pracy ideowej, to byłoby zbyteczne dla tych, którzy do nich należą, lub którzy mogą być ich członkami.

Wielki wysiłek uczyniła Polonia, gdy się zrzuciła w Kongres, ale czeka nas jeszcze jeden wysiłek i niejedna próba, aby ten Kongres podtrzymać i działać przez niego.

Praca dla Polski, a przez nią i dla Ameryki i dla całego świata demokratycznego, uszlachetnia naszą Polonię i da jej poważny zastrzyk nowych sił życiowych. A to grubo przedłuży ży-

cie polskości na tej półkuli świata.

Do tego przedłużenia pomóc może również w dużej mierze i może się przyczynić nowa fala imigracji polskiej, jakiej należy się spodziewać w związku z tym, że bardzo wielu uchodźców, czy wysiedleńców polskich, stłoczonych na różnych terenach Europy, stanowczo nie chce wracać do kraju.

Wielu z nich ma tu krewnych, lub przyjaciół i ci już dziś czynią starania o sprowadzenie nieszczęśliwych tułaczów, którzy tu mogą znaleźć utrzymanie i bezpieczeństwo, a jednocześnie wpłynąć na rozbudzenie polskości, tam, gdzie ona słabszym bije tentnem.

Bardzo wielu z tych uchodźców, to inteligenci, nawet nie przeciętni. Niektórzy mogą zająć wybitne stanowiska wśród inteligencji amerykańskiej, co przecież już udało się kilkudziesięciu polskim uczonym. Inni zaś mogą poświęcić się polskiemu szkolnictwu uzupełniającemu, zaniedbanemu w ostatnich czasach. Główna rzecz, aby ci przybyśle, ludzie bezwarunkowo ideowi, byli planowo rozmieszczeni i odpowiednio wyzyskani.

Wszeckie zachody w tym kierunku opłaca się sowicie, gdyż wzmożnią Polonię przypływem świeżej krwi polskiej.

Tak losy zrzuciły, że dziś ta Polonia amerykańska musi być opiekunką i orędowniczką Polski, to też, im więcej będzie miała inteligencji, im lepiej będzie umiała rozbudzić w swojej młodzieży zrozumienie plemiennego obowiązku, tym więcej przysłuży się Krajowi swoich Ojców i Krajowi swoich Braci.

Powiedzmy sobie prawdę. Idą czasy ciężkich zmagania o zwycięstwo sprawiedliwości, o zwykłą uczciwość w życiu międzynarodowym, o uznanie najprostszych zasad moralności, że największy nawet wysiłek jednostek nie będzie miał żadnego pozytywnego znaczenia. Nato-

miast wysiłek wielkich grup mających wspólny cel i umiejących iść ku niemu, będzie znakomitym wkładem w tę walkę, bez której, nie tylko Polskę, ale cały świat cywilizowany czeka ponura niewola, wyjałowienie z wszelkich ideałów, upadek kultury zachodniej i całkowite zmechanizowanie istoty ludzkiej.

Tak, jak Polska, pierwsza z wszystkich narodów oparła się barbarzyńcy niemieckiemu, tak dziś Polonia amerykańska staje się przedmurzem przeciw barbarzyństwu wschodniemu na tutejszym terenie.

I nie będzie sama!

Stanie obok niej cały rozbudzony Naród Amerykański.

O Krótsze Godziny Pracy

Prezes Amerykańskiej Federacji Pracy William Green i prezes Unii Górniczej John L. Lewis popierają stanowisko sekretarza handlu i przemysłu który domagał się "pełnego zatrudnienia dla robotników". Ponadto domagają się, aby godziny pracy były skrócone a płaca została ta sama za krótsze godziny pracy, albo nawet podniesiona. W ten sposób znalazłoby się zajęcie dla większej ilości robotników a razem siłą kupna klasy robotniczej nie zmalałaby co utrzymałoby pokup na towary na jednakiej stopie. Ira Mosher przed stawiciel fabrykantów dowodzi, że taka rzecz jest niemożliwa. Przemysł amerykański będzie musiał stwarzać milion prac więcej rocznie, aby dać zatrudnienie ludziom którzy dorastają i potrzebują zajęcia. Lewis domaga się, aby sprawa płacy robotniczej była pozostawiona uniom do załatwienia bo tylko w ten sposób robotnicy dostaną odpowiednie wynagrodzenie za swą pracę.

William Kleitz z Guaranty Trust Co., z New Yorku dowodzi, że mieszanie się rządu w sprawę udzielenia pracy wszystkim o wysokiej zapłacie doprowadzi do takiej kontroli przemysłu, że cała inicjatywa prywatna zostanie zniszczona i rząd będzie miał na swym ręku dziesiątki milionów ludzi do utrzymania zamiast kilku milionów, którzy w normalny sposób byłiby bez pracy. Wielki przemysł i banki są zdania, że rząd federalny winien zostawić przemysłowi prywatnemu ini-

cjatywę i dać mu możliwość zatrudniania takiej liczby robotników jaką zatrudnić mogą i dopiero resztą bezrobotnych się zająć, a nie starać się wtrącać do wszystkich robotników — co obciąży rząd ogromnie i nie pochoła on zadanu.

Projekt krótszego tygodnia pracy, dla zapewnienia zajęć dla możliwie największej liczby ludzi, znajduje silne poparcie u jednego z czołowych przywódców w Kongresie.

Senator Robert F. Wagner, demokrat, z New Yorku, autor wielu ważnych projektów i ustaw w ostatnich dwunastu latach, oświadczył, że całkowicie zgadza się z Johnem L. Lewistem, prezesem Zjednoczonych Górników, ażeby tydzień pracy skrócić i przez to zapewnić pracę większej liczbie ludzi.

Pzewodniczący senackiego komitetu finansowego powiedział, że nie jest pewien, czy da się projekt tej ustawy włączyć do administracyjnego bilu "pracy dla wszystkich", powiedział jednak, że niewątpliwie zagadnienie to przyjdzie pod uwagę sesji Kongresu.

"Musi się skrócić tydzień pracy, jeśli mamy znaleźć pracę dla możliwie jak największej liczby ludzi" — powiedział senator.

NIE CHCIAŁBYM BYĆ RYBĄ.

— Po śmierci nie chciałbym być rybą, bo musiałbym pić wodę.

— A może będziesz miał to szczęście, że cię włożą do spiryty, tak, jak inne dziwolągi.

Kiedy i Jak Powstał Dzień Dziękczynienia

Dzień Dziękczynienia był jedynym świętem w Stanach Zjednoczonych, które obchodzono na podstawie rozporządzenia władz, — chociaż właściwie nie było do tego czasu żadnego prawa, żadnej specjalnej ustawy, któraby na władze nakładała obowiązek ogłaszania takiego święta.

Tylko Dystrykt Columbia i Alaska oraz amerykańskie posiadłości kolonialne, miały do tego czasu w swoich ustawach, wzmiankę o tym Święcie, tam więc i bez dekretu Prezydenta, byłoby ono obchodzone jako święto urzędowe.

W którymkolwiek stanie jest jakakolwiek wzmianka w ustawach o Dniu Dziękczynienia, a jest we wszystkich, oprócz Utah, stało się to na podstawie specjalnej uchwały stanowej i na tej podstawie gubernatorzy poszczególnych stanów, co roku oczekiwali orędzia Prezydenta, a następnie wydawali swoje orędzia, dla każdego stanu osobno.

W niektórych wielkich miastach nawet burmistrzowie wykonują to prawo zwyczajowe i także ze swej strony orędzie o Dniu Dziękczynienia ogłaszają, chociaż, gdyby który tego nie zrobił to i tak święto to byłoby obchodzone na podstawie orędzia gubernatora.

Warto zapoznać się jak święto to powstało i jak się rozwijało, zanim ostatecznie zostało ulegalizowane.

Zyje jeszcze dotąd w Stanach Zjednoczonych wielu obywateli którzy pamiętają, że Dzień Dziękczynienia obchodzony był — poza stanem Massachusetts tylko w nielicznych stanach. Kongres kontynentalny, a następnie kilku z pierwszych prezydentów wyznaczali Dzień Dziękczynienia nie w jesieni, gdy to święto obchodzimy, lecz przy rozmaitych innych sposobnościach.

Czasem święto to obchodzono

na wiosnę, czasem w lecie, a były nawet i takie wypadki, że Dzień Dziękczynienia obchodzono dwa razy do roku. Następnie przez jakiś czas o tym święcie zupełnie jakby zapomniano i nie obchodzono go zupełnie.

Organizacje religijne przywiązywały zawsze wielką wagę do uroczystego obchodzenia tego Święta i dlatego — szczególnie w Stanach Nowej Anglii — jakiś czas był zwyczaj, że takie organizacje religijne zbiorowo wносиły petycję do Prezydenta, prosząc go o wydanie orędzia w sprawie Dnia Dziękczynienia. Zdarzało się także i tak, że niektórzy Prezydenci, obawiając się posądzenia, że ulegają wpływom organizacji religijnych, podania takiego nie uwzględniali. Gubernatorzy poszczególnych stanów także nieraz z tego powodu wzbraniли się wydawać proklamację w sprawie Dnia Dziękczynienia, a zachodziły i takie wypadki, że pewne grupy obywateli zgóry oświadczyły się przeciwko takim proklamacjom gubernatorów.

Abraham Lincoln był jednym z tych pierwszych prezydentów, który proklamację o święceniu Dnia Dziękczynienia pozostawiał do napisania któremuś ze sekretarzy, a najczęściej załatwiał to Departament Stanu, — chociaż każda taka proklamacja nosiła na sobie podpis Prezydenta. O ile wiemy, Prezydent Roosevelt podobno sam takie proklamacje układał, a następnie już gotowe odsyłał do Departamentu Stanu, aby tam nadano proklamacji formę aktu urzędowego i ogłoszono.

Dawniej był zwyczaj, że natychmiast po podpisaniu proklamacji, przede wszystkim rozsyłano kopie do wszystkich gubernatorów stanów, teraz jednak procedura jest inna. Po zaopatrzeniu urzędowego aktu w podpis Prezydenta i pieczęć, oryginał idzie do przechowania do zbioru aktów urzędowych w Departamencie Stanu, nato-

miast pierwsze odpisy otrzymują korespondenci rozmaitych pism, którzy bezzwłocznie telegrafują treść swoim wydawnictwom. Równocześnie drukarnia federalna drukuje pewną ilość odbitek i te natychmiast wysyła się poselstwom i placówkom konsularnym zagranicą.

Przez trzydzieści kilka lat proklamacje o Dniu Dziękczynienia pisane, względnie układane były przez jednego i tego samego człowieka, a był nim Alvey Augustus Adee, który w r. 1870 wstąpił do służby dyplomatycznej i przeszedłszy rozmaite stopnie, w r. 1924 zmarł jako starszy asystent Sekretarza Stanu. Niemał przez cały czas służby dyplomatycznej było — jakoby przywilejem Adee'ego układanie co roku proklamacji na Dzień Dziękczynienia i niektóre z nich uchodzą za wprost doskonałe wzory erudycji, opartej na liturgii episkopalnej, do którego to kościoła Adee należał.

Czy i ile który z Prezydentów robił zmiany w proklamacjach, przez Adee'ego układanych, o tym nikt nigdy się nie dowie, gdyż chociaż oryginały znajdują się w archiwach Departamentu Stanu, to jednakże są one bez poprawek, już na czysto napisane i w podpis Prezydenta każdorazowego oraz pieczęć urzędową zaopatrzone.

Przeglądając jednak proklamacje Prezydentów, odnośnie do Dnia Dziękczynienia, można w ich treści znaleźć wzmianki, odnoszące się do rozmaitych momentów historycznych, mających bliską styczność z historią Stanów Zjednoczonych.

Naprzykład pierwsza proklamacja Prezydenta Theodora Roosevelta, pisaną była niemal zaraz po objęciu przez niego prezydentury, po zamordowaniu jego poprzednika, Prezydenta McKinley'a.

Dlatego to w proklamacji czytamy zdanie: "Dzień ten tego roku wypada w czasie, gdy ca-

ły naród znajduje się jeszcze w ciężkiej żałobie, z powodu niespodziewanej śmierci wielkiego i dobrego Prezydenta". Podobno tę część proklamacji Prezydent Roosevelt sam własnoręcznie dopisał do przedłożonego mu już gotowego projektu.

W proklamacji prezydenta Johnsona, która wypadła po poddaniu się generała Lee — znajduje się takie zdanie: "Podobało się Wszechmocnemu Bogu w tym roku, który już zbliża się do końca, uwolnić nasz kraj od strasznej zmory wojny cywilnej."

W proklamacjach Prezydenta A. Lincoln'a znaleźć można wiele zdań, które łączą się z ważnymi zdarzeniami historycznymi. W r. 1862-gim wzywał on cały naród do duchowej łączności z tymi, którzy ucierpieli z powodu działań wojennych. W następnym roku, 1863-cim, pisał Prezydent Lincoln w swej proklamacji: "Musimy wszyscy uprosić w tym dniu, aby łaska bocka zechciała załagodzić wewnętrzne rozterki, spowodowane długo się przeciągającą, krwawą i bezcelową rebelią"...

Prezydent Madison w r. 1812 wzywał ludność kraju do modłów dziękczynnych za pokój, jaki nareszcie zapanował, oraz za wytrwałość w zmaganiu się z rozmaitymi przeciwnościami, które nareszcie z wielkimi wysiłkami zostały pokonane.

Po przyjęciu konstytucji, pierwszy Prezydent Washington tak się wyraził w swojej proklamacji — ustanawiającej Dzień Dziękczynienia:

"Dziękujemy Bogu za godne wielkiego narodu stanowisko, które umożliwiło nam ustanowienie Konstytucji, utworzenie zjednoczonego rządu i uregulowanie stosunków wewnętrznych. — Módlmy się zarazem, aby Wszechmocny raczył mieć w swojej opiece wszystkich władców państw, i całe narody, które okazały nam pomoc i życzliwość."

Ostatnia proklamacja, wydana w tej sprawie przez Prezydenta Roosevelta, również przy-

stosowaną została do doby obecnej, do momentu, jaki przeżywał świat i Stany Zjednoczone. Prezydent Roosevelt wezwał naród, aby ten prosił o błogosławieństwo boskie "w naszej decyzji i po anowieniu ochrony naszego sposobu życia, przeciw siłom zła i niewolnictwa, które dążą w tym momencie do opanowania nas."

"W dniu wyznaczonym na ten cel, zastanówmy się w naszych domach lub miejscach modłów o dobroci Boga i składając Mu dzięki, módlmy się o szybkie zakończenie wojny i ustanowienie na ziemi wolności, braterstwa i sprawiedliwości po wieczne czasy."

Kongres Kontynentalny, zanim jeszcze Stany Zjednoczone powstały wyznaczał co roku komitet z trzech członków, których zadaniem było ułożyć proklamację imieniem Kongresu. Tylko w r. 1778 zaszło wyjątek, że do Komitetu tego wyznaczony został tylko jeden członek Kongresu, zaś dwaj pozostali byli to kapelani Kongresu.

Od czasów Prezydenta Madison'a do Lincoln'a, nie było urzędowych proklamacji w sprawie święcenia Dnia Dziękczynienia. Tak Prezydent Andrew Jackson jak i Zachary Taylor odmówili wydania proklamacji, gdy ich o to prosiły organizacje religijne. Prezydenta Jackson'a prosił o to Synod Generalny zreformowanego Kościoła Protestantckiego, zaś Prezydenta Taylor'a prosiła Generalna Rada Kościoła Presbiteriańskiego. Prezydent Jackson odpowiedział, że w jego pojęciu Konstytucja zabrania Prezydentowi mieszanja się do spraw religijnych ludności, zaś Taylor wymówił się, że jakoby sprawy tego rodzaju należały właściwie do zakresu działania poszczególnych gubernatorów stanów.

Gubernatorzy stanów także często mieli kłopoty z powodu proklamacji Dnia Dziękczynienia. Naprzykład gubernator stanu New York, John Day, o mało nie został pozbawiony swego urzędu dlatego, że

chciał przeprowadzić w Legislaturze stanowej prawo, ustanawiające Dzień Dziękczynienia w stanie. Jego polityczni przeciwnicy użyli to jako argumentu przeciw niemu i o mało nie doprowadzili do walki na tle przekonań religijnych w stanie New York.

Następca Day'a był pod tym względem szczęśliwszy, gdyż udało mu się przeprowadzić ustawę w sprawie ogólnego święcenia Dnia Dziękczynienia. Jest jednakże różnica ta, że w stanie New Yorku dzień ten obchodzony był nie równocześnie ze świętem, obchodzonym przez inne stany Nowej Anglii. Jeszcze w r. 1858 znajduje się w dziennikach notatka, że przeszło 10.000 mieszkańców miasta New York obchodziło stanowy Dzień Dziękczynienia w jednym tygodniu, a w następnym tygodniu ci sami poróżjeżdżali się do krewnych i znajomych w miastach Nowej Anglii, aby to wspólne święto jeszcze raz obchodzić.

Mieszkańcy stanów południowych długo odnosili się do Dnia Dziękczynienia bardzo niechętnie. — Gubernator stanu Illinois jeszcze w r. 1835 odmówił, gdy go pewne organizacje religijne prosiły o wydanie proklamacji, tłumacząc się tym, że wtedy większość stanu Illinois zamieszkaną była przez osiedleńców z Kentucky, a ci uważali Święto Dnia Dziękczynienia za niepotrzebną pozostałość bigoterii Purytanów.

Sprawa ta nabrała wtedy rozgłosu i odbiła się echem — szczególnie w dziennikach wydawanych w stanach południowych, a gdy gubernator stanu Virginia odniósł się w tej sprawie do legislatury, to go zakrzyczano i nie pozwolono nawet takiego wniosku postawić na porządku dziennym obrad. Dopiero w roku 1857 ówczesny gubernator Virginii — Wise, wydał proklamację, która nawet i wtedy wielu wrogów politycznych mu przysporzyła.

W stanach Nowej Anglii — Dzień Dziękczynienia proklamowany został uroczystie jako

święto jeszcze przez gubernatora Braforda, w 1621 r., i przez długie lata potem święto to uroczystie obchodzono. Uważane ono było za największe święto rodzinne i członkowie rodzin ścigali nieraz miesiącami, aby tylko ten dzień razem — przy

jednym stole spędzić.

Początkowo sądzono, że rok 1621 należy uważać za początek obchodzenia Dnia Dziękczynienia, lecz w historii znajdujemy wzmiankę, że już w roku 1578, duchowny angielski, Wollfall, który przybył z pielgrzymami

do brzegów Nowej Funlandii, zaprowadził to święto i obchodzono dzień ten nawet bardzo uroczystie. Jako ceremonię ścisłe religijną obchodzono Dzień Dziękczynienia w kol. Popham, niedaleko Sagabadoc, na wybrzeżu stanu Maine, w r. 1607.

Weterani Kupują Farmy

Wielu powracających z woj-ska żołnierzy pragnie wrócić do swoich gospodarstw na farmach co jest rzeczą bardzo zdrową i pożądaną. Jest też duża liczba takich, którzy nigdy nie trudnili się rolnictwem, nie mają żadnego określonego zawodu, a chcą kupić farmę i z tej farmy żyć, uważając, że wkrótce nauczą się nowego zawodu.

Zamiary takie są naogół niezdrawe, bo bardzo być może, że po roku czy dwóch taki farmer dojdzie do wniosku, że rolnikiem być nie chce, woli inny zawód. A wtedy już jest za późno, bo kapitał włożony w farmę, już się wycofać nie da. Dlatego też taki młody człowiek powinien lepiej pójść na farmę i popracować przez rok jako najemnik, aż się trochę nauczy nowej pracy i przekona, że naprawdę mu odpowiada, zanim zdecyduje się na kupno farmy.

Jeśli zaś chodzi o kupno samej farmy, to jest to rzecz bardzo poważna i trzeba tu być bardzo ostrożnym. Ostrzeżenie potrzebne tu nie tylko młodym ludziom, ale i starszym, którzy po przepracowaniu przez lat wiele w fabryce czy kopalni chcą nabyć farmę i gospodarzyć resztę lat swego życia.

Szkoła Rolnicza w stanie New York wydała niedawno broszurkę, dającą pewne pouczenia i ostrzeżenia dla tych, którzy chcą sobie farmę kupić. Najlepszą, według autorów tej broszurki, rękojmnią, że farma jest dobra, jest fakt, że na niej poprzedni jej właściciel długo i pomyślnie sam gospodarzył.

Wyszczegółić się natomiast trzeba, jak ognia takich farm, które w przeszłości, zostały opuszczone przez swych właścicieli,

bo nie można było na nich żyć. Dużo takich farm jest np. w stanie New York, bo około 50 tysięcy. Takie farmy nazywają autorowie broszurki: — "Zasadzkami" (Booby traps). Bardzo to trafne określenie.

Często nowonabywca rozumu je w ten sposób. Kupię sobie tę farmę, bo jest tania. Cóż z tego, że opuszczona, że budynki się rozleciały, ziemia zapuszczona, narzędzi nie ma? Poprzedni właściciel zapuścił ją, bo był biedny i nie mógł robić wkładów. Ja mam trochę gotówki, więc po zapłaceniu za farmę wystarczy mi na odbudowanie domu i obory, kupno inwentarza, narzędzi uprawę pól, nawozy sztuczne.

WOLNOŚĆ.

W urywkach wspomnień Maksyma Gorkiego znajduje się taka notatka:

"W 1907 czy w 1908 roku na Capri, Stefan Zeromski opowiedział mnie i bułgarskiemu pisarzowi, Petko Todorowi, historię o chłopcu, Zmudzinie, czy Mazurze, który w jakiś sposób dostał się do Krakowa i zabłąkał się. Długo krążył po ulicach miasta i ciągle nie mógł wy dostać się na wolną przestrzeń pól, do których przywykł. Gdy wreszcie poczuł, że miasto nie chce go wypuścić, skoczył z mostu do Wisły, mając nadzieję, że rzeka wyniesie go na wolność. Nie dano mu utonąć; umarł wskutek poniesionych obrażeń podczas upadku."

Do jakiej rzeki w Polsce ma dziś rzucić się człowiek, gdy w tatarskiej niewoli jęczą wszystkie polskie miasta i wsie?

I rzeczywiście w pierwszych latach, gdy właściciel będzie mógł do farmy dokładać wszystko będzie w porządku. Ale przyjdzie czas, gdy zapasy się wyczerpią i trzeba będzie żyć tylko z farmy, wkłady dalsze robić z zysków z farmy. Wtedy się okaże, że tych zysków nie ma, bo coś z tą farmą nie jest w porządku. Gdyby tak nie było, to przecież jej właściciel nigdyby jej w przeszłości nie opuszczał.

Najczęściej taka opuszczona farma zniszczona jest do tego stopnia przez erozję, że nie opłaca się na niej uprawiać żadnych płodów rolnych. Dotyczy to głównie gruntów, położo-

Gumki zdejmowane ze słoi-ków nie dadzą się użyć powtó-rnie do tego samego celu, ale mogą jeszcze posłużyć na szklaneczki z galaretką, które za-lewa się parafiną i pokrywa pa-pierem. Otóż nałożenie starej gumki na papier jest łatwiej-szej, niż obwiązywanie sznure-czkiem.

* * *

Gumę do zucia przylepioną do ubrania, n a l e ż y naj-pierw natrzeć smalcem i pozo-stawić na kilka godzin, następ-nie dobrze namydlić i prać ko-lejno w wodzie i terpentynie, aż do zupełnego zniknięcia pla-my.

* * *

Gumowe torby do gorącej wo-dy, torby na lód, gumowe rur-ki itp. przybory po użyciu nale-ży powiesić tak, aby woda z nich dokładnie ociekła lecz zda-la od pieca. Gdy zupełnie wyschną w środku, schować w pu-dełka.

Nieznany Dar Kultury Polskiej --- Ameryce

Mało znanym jest fakt, że najkulturalniejszy z kościołów amerykańskich jest rodem — z Polski. Kościołem tym jest Amerykański Kościół Unitariański, wierny ideałom i godny potomek szlacheckich polskich Socynianów 16-go i 17-go wieku, w Polsce także zwanych Arianami i Antytrynitarzami.

Z łona Kościoła Unitariańskiego wyrosło więcej wielkich ludzi, jak ze wszystkich kościołów w Ameryce, razem wziętych. W Hali Sławy (Hall of Fame) w New Yorku, mieszczą się popiersia sześćdziesięciu trzech największych i najbardziej zasłużonych Amerykanów. Dwudziestu dwóch, a więc więcej jak jedna trzecia tych wielkich ludzi wyznawało urzędownie Unitarianizm, a druga trzecia część pozostałych godziła się na poglądy religijne Unitarianizmu. Do członków tego Kościoła-Arystokraty, którzy złotymi głoskami zapisali imiona swoje na karty historii Ameryki należą następujący: Tomasz Jefferson, twórca deklaracji niepodległościowej St. Zjedn. Ameryki Północnej John Adams, John Quincy Adams, William Taft, Daniel Webster, John Marshall, Theodore Parker, Joseph Priestley, Louis Agassiz, John Fiske, Luther Burbank, Ralph Waldo Emerson, Henry Longfellow, Oliver Wendell Holmes, Bret Harte, Nathaniel Hawthorne, Susan Anthony, itd. itd. ... Powyżsi, to tylko kilku z o wiele większej liczby ludzi światowej sławy, którzy byli członkami tego kościoła i którzy w zasadach Unitarianizmu znaleźli natchnienie do genialnej pracy na polu nauki, filozofii, literatury i pracy społecznej.

Każdy myślący Polak może być dumny z tego, że kościół ten osiągnął najwyższy punkt rozwoju najsamprzód w prawdziwie tolerancyjnej Polsce 16-go stulecia, a następnie dopiero tu na wolnej i tolerancyjnej ziemi Waszyngtona. Bez owoców dzi, amerykański dorobek kul-

pracy wyżej wymienionych kulturalny byłby o wiele mniejszym, niż jest.

Czy to nie najpoważniejszy wkład Polski do rozwoju Ameryki i kultury amerykańskiej? Cóż to za kolosalna strata dla Narodu Polskiego, że zrzeszenie religijne tej wartości dla postępu myśli narodowej nie mogło się utrzymać w Polsce? Jakąż to krzywdę zrobili Polsce ci na których historia kładzie odpowiedzialność za wygnanie Unitarianów z Polski!

Arianizm odegrał bardzo ważną rolę w historii pierwotnego kościoła chrześcijańskiego, następnie w historii polskiej, a nareszcie w rozwoju kultury i myśli religijnej naszej przybranej Ojczyzny — Ameryki. Warto tedy odchylić kilka zaniedbanych stronic historii by się z nim bliżej poznać.

Aczkolwiek Unitarianizm znany był w Polsce pod nazwą Socynianizmu to najstarszą nazwą tego odłamu myśli religijnej jest Arianizm. Założycielem Arianizmu był Ariusz, presbyter w mieście Alexandria w Egipcie, jeden z najpostępowszych myślicieli Chrześcijańskich 4-go wieku po Chrystusie.

Jak wielu ówczesnych duchownych chrześcijańskich, Ariusz wierzył w Boga Jednego, ale nie wierzył w bóstwo Jezusa, tj., że Jezus był Bogiem. Ariusz nauczał, że Jezus był wyższym od człowieka, ale niższym od Boga. Ze urodził się zwykłym człowiekiem, ale życiem doskonałym dosłużył się Boskości. Ariusz zaprzeczał nauce, że Jezus umarł aby krwią swoją zmyć grzechy ludzkości, lecz uczył, że Jezus żył aby życiem swoim wskazać człowiekowi drogę do osiągnięcia bóstwa.

Nauki Ariusza pociągnęły za sobą większość ówczesnej inteligencji, ale równocześnie zraziły zacowaną część duchowieństwa. Biskup Ariusza, Aleksander, rozkazał mu odwołać jego nauki, a gdy Ariusz odmówił, ekskomunikował go i skazał na

wygnanie jako "bezbożnika".

Cała ta sprawa nabrała rozgłosu i wywołała olbrzymie zainteresowanie w ówczesnym świecie chrześcijańskim. Postępowie i myślący ludzie wzięli stronę Ariusza i jego zasad. Fanatycy i ciemne pospólstwo stanęło po stronie fanatycznego Diakona Atanazjusza, którego stronnictwo oparło się na doktrynie Trójcy św., nauczając, że Jezus był Bogiem, nawet przed urodzeniem, i wraz z Duchem św. wychodził z Boga Ojca.

W tych czasach młody jeszcze Chrześcijaństwo było w toku przekształcania się z religii ludowej i demokratycznej, na religię polityczną i państwową o pokroju dyktatorskim. Większość stronników Atanazjusza, składająca się z "polityków" i kleru, starała się wprowadzić, jak najwięcej nadprzyrodzonej do nowej wiary. Stronnictwo Ariusza, składające się z ówczesnych intelektualistów, było liczbowo słabsze — i o wiele mniej chałaśliwe.

Aby zakończyć wojnę polemiczną między temi dwoma stronnictwami i zadecydować jaką naukę, odnośnie Trójcy św. ma Kościół przyjąć, zwołał Cesarz Konstantyn powszechny sobór do miasta Nicei w roku 325. Na sobór ten zjechało się przeszło 300 biskupów z całego świata chrześcijańskiego. Po sześciu tygodniach gorzkich, i nieraz grubiańskich kłótni, "ojcowie kościoła" przyjęli dogmat "Trójcy św.", w sławnym nicejskim wyznaniu wiary, a Ariusza wyklęli i uznali heretykiem.

Od tego czasu, morza krwi ludzi rozumnych, uczciwych i odważnych przelał "wojujący" kościół — w imieniu i w obronie "Trójcy św.".!

Do Polski przyszedł Arianizm w 16-tym wieku. Humanistyczne ideały Ariusza padły na podatny grunt wysoce kulturalnej Polski 16-go stulecia. Już też w roku 1565-ym mieli Arianie w Polsce własne kościoły, szko-

ły i synody. Ojcem Arianizmu Polskiego był Faust Socyn, wybitny Włoch, który osiedlił się w Polsce w Łuławicach koło Krakowa w roku 1579-ym. Od tego wziął też Arianizm polski nazwę SOCYNIANIZMU i pod tą nazwą jest najlepiej znanym jako wyznanie religijne w Polsce.

Chociaż Socyn ujął nauki Arianizmu w jednolite wyznanie, to dopiero dzieło Walentego Smalcjusza i H. Moskorzewskiego pod tytułem "Katechizm Rakowski" rozślawiło wyznanie to nie tylko po Polsce, ale po całym ówczesnym świecie cywilizowanym.

W streszczeniu zasady Socynianizmu, czyli Arianizmu Polskiego, podług "Katechizmu Rakowskiego" są jak następuje:

"Objawienie Boże jest podstawą wiary; rozum ludzki posiada jednak wielką swobodę w objaśnianiu słów pisma świętego, chociaż sam rozum, bez pomocy objawienia Bożego, nie jest dostateczny, aby zapewnić zbawienie. Bóg Ojciec jest przedwieczny, niestworzony i jest najwyższym Stworzycielem wszech rzeczy. Jezus Chrystus za życia Swego na ziemi był śmiertelnym człowiekiem; stworzony jednak w łonie dziewicy mocą Ducha Świętego, Chrystus w szczególnie znaczeniu był jednorodzoną Synem Bożym, a przez Swe cierpienia i zmartwychwstanie stał się Bogiem, godzien jest przeto, by Mu cześć oddawano. Duch św. jest darem, który Bóg udziela wiernym Swoim. Socynianie za przeczącą, że Chrystus był Słowem, które dało początek wszystkiemu twierdzą, iż był On tylko Założycielem nowej religii, reformatorem rzeczy ziemskich i niebieskich: odkupiwszy ludzkość i odrodziwszy ją, stał się Twórcą nowego świata. Ponieważ tedy Socynianie odrzucili naukę o przeznaczeniu, Chrześcijanie uważali za obrządek mniejszej wagi, który sam przez się nie posiada mocy odradzania ludzi; przeto Chrześcijanie mogli skutecznie przyjmować tylko te osoby, które dokładnie pojmowa-

ły obowiązki, jakie ten obrządek na nie nakładał: dzieci dozwolano chrzcić tylko przez listosć. Jakkolwiek Socynianie uznawali, że od czasu przyjścia na świat Chrystusa usprawiedliwienie można otrzymać tylko przez Niego, to jednakże pojęciu zbawienia ludzkości przez Jego zasługi nadawali odmienne znaczenie aniżeli jakiekolwiek inne wyznania chrześcijańskie, tak katolickie, jak greckie lub ewangelickie. Podług pojęć Socynianów, Chrystus przez Swą ofiarę nie zmażał grzechów ludzkich, lecz wskazywał tylko sposób, w jaki ludzie mogą dostąpić łaski Bożej i postawił im przykład, by naśladując Go, mogli przy Jego pomocy, dostąpić zbawienia."

Sposób odprawiania nabożeństw podobny był do obrządków ówczesnych kościołów ewangelickich.

Stolicą Socynianizmu było miasto Raków w Sandomierskiem, założone przez wybitnego ewangelika Jana Siemińskiego, wojewodę polskiego. W roku 1602 założono w Rakowie uniwersytet który w kilku latach stał się sławnym na całym świecie ówczesnym — MYŚL LIBERALNA. Ludzie myślący, uczeni i myśliciele 17-go wieku, patrzeli na Polskę jako na oazę myśli wolnej, kultury i tolerancji. Do Rakowa gromadziły się tysiące młodzieży z całego świata po wyższe wykształcenie. Kierownikami Uniwersytetu Rakowskiego byli uczeni europejskiej sławy jak Ruarius, Ostorodus, Stegman, Crellius, Wiszowaty, Lubieniecki itd. itd.

Socynianizm oddał Polsce nieocenione przysługi — i kto wie jakie by Polska zajmowała miejsce w dzisiejszej rodzinie narodów, gdyby się Socynianizm przyjął jako religia większości.

Niestety, nieszczęsny Jan Kazimierz, były Kardynał i narzędzie Zakonu Jezusa, przesłado-

waniem i prawami przeprowadzonymi przy pomocy Jezuitów, tak zniszczył Socynianizm w Polsce, że śladów po nim nie było już w drugiej połowie 17-go wieku. "Tak gruntownie", pisze angielski historyk, "zniszczył Król Jan Kazimierz Unitarianizm w Polsce a z nim ducha wolności i w państwie i religii, że można powiedzieć, że tyrania Jezuitów zgładziła za jednym zamachem i religię i Państwo"

Wypędzeni z Polski, Socynianie rozeszli się po wszystkich krajach Europy. Wielu osiadło w Anglii, gdzie Socynianizm, zwany Unitarianizmem posiadających zwolenników w najwyższych sferach i gdzie uciekinierzy z Polski znaleźli gościnę i miłe pole do pracy.

Najlepsze pole do rozwoju znalazł Unitarianizm w Ameryce, a szczególnie w nowej Anglii, gdzie najlepsze umysły skupiały się w jego szeregach. Aczkolwiek liczebnie jest jednym z mniejszych kościołów, to wydał on ze swego łona więcej wielkich ludzi, jak wszystkie inne kościoły — i wielkie i małe, razem wzięte.

Podstawą nauk, i skarbem Kościoła Unitariańskiego — jest właśnie sławny "Katechizm Rakowski" wydany w Rakowie w 1605-tym roku.

Z "Katechizmu Rakowskiego" czerpali natchnienie, tej miary Amerykanie, jak Emerson, H. D. Thoreau, Longfellow, Oljier Wendell Holmes, Bret Harte Nathaniel Hawthorne, Susan Anthony, Daniel Webster, Louis Agassiz, John Fiske, Luther Burbank i wielu innych Amerykanów światowej sławy.

W krainie wielu religii, jaką jest Ameryka, zdobył sobie Unitarianizm szacunek myślicy ludzi dając nam często słyszany przydomek "Kościoła-Arystokraty".

Ponieważ zaś sam Kościół Unitariański szczyty się ze swego pochodzenia z Polski — do brze by było żeby i ogół polski znał historię Unitarianizmu i szczyt się tym wspaniałym darem kultury polskiej dla Ameryki...

Wskazania Prezydenta

Prezydent Truman wystosował do Kongresu Stanów Zjednoczonych orędzie, zawierające wskazania dotyczące wytycznych programowych dla takiego kierowania polityką ekonomiczną Stanów Zjednoczonych, aby wzmocnić dobrobyt Narodu Amerykańskiego do niebywałego w dziejach, jaknajwiększego poziomu.

W orędziu swem do Kongresu Prezydent Truman nakreślił 21 punktów wytycznych dla przemysłu, rolnictwa, jak i samego Rządu Stanów Zjednoczonych.

Punkty orędzia Prezydenta wskazują na konieczność możliwie jaknajszybszej demobilizacji tych Sił Zbrojnych, które są zbędne w czynnej służbie. Zniesienie i uporządkowanie kontraktów w przemyśle wojennym również możliwie jaknajprędziej. Przystawienie się przemysłu z produkcji wojennej na produkcję pokojową. Utrzymanie obecnego poziomu cen aż do czasu, kiedy konkurencja nie będzie groziła inflacją i zbyt ciężkim obciążaniem obywateli. Utrzymanie zarobków na takiej wysokości, aby nie wywoływały zwyżki cen. Jak najszybsze usunięcie kontroli rządowej czasu wojennego, aby przyspieszyć i zachęcić rozwój i ekspansję produkcji. Zachować kontrolę rządową tylko w wypadkach koniecznych w celu zapobiegania zatorom w pracy, brakowi materiałów dla produkcji i w zwalczaniu inflacji. Zapobieganie gwałtownemu spadkowi zarobków i dochodów, oraz siły nabywczej. Zniesienie WLB, po odbyciu konferencji zorganizowanej pracy i przemysłu, przy jednoczesnym zobowiązaniu się do nie strajkowania i nie lockoutowania w okresie przejściowym. Podniesienie 40-to centowego minimum zarobku za godzinę, która to podwyżka podniosłaby poziom życia w Kraju. Podniesienie zasiłków dla bezrobotnych do \$25 tygodniowo na okres 26 tygodni. Przyjęcie

zaleceń organizacji weteranów odnośnie opieki lekarskiej, zatrudnienia, asekuracji życia i kształcenia zawodowego i ogólnego. Ponadto Prezydent prosił Kongres o przyznanie Weteranom prawa do ubezpieczeń społecznych za czas ich pobytu w Siłach Zbrojnych. W sprawie Lend Lease Prezydent przyznał, że nie można się łudzić co do odebrania pożyczonych innym krajom w stosunku dolara za dolara, jednak nie oznacza to zaniechania godziwej spłaty długów z tego tytułu. Wprowadzenie pełnego zatrudnienia. Uchwalenie prawa o stałym "Fair Employment Practice Committee". Uchwalenie na jeden jeszcze rok pełnej produkcji rolniczej w USA z podtrzymaniem cen i popieraniem jej większego rozwoju, a to ze względu tak na potrzeby Kraju, jak i konieczność pomocy innym krajom. Stworzenie powszechnego i zrozumiałego prawa mieszkaniowego, jako, że ta dziedzina przedstawia największe możliwości rozwoju w zakresie inwestycji prywatnych i zatrudnienia. Utrzymanie "Employment Service" przynajmniej do 30 czerwca 1947. Rozwój naturalnych zasobów kraju, rozbudowa tam wodnych, poszukiwanie nowych złóż mineralnych i nafty. Ustawowe tworzenie podstaw pod gromadzenie rezerw surowców i materiałów — nie posiadanych w Kraju — niezbędnych na wypadek ewentualnej obrony narodu. Wprowadzenie ustawy o sprzedaży nadmiaru statków transportowych, w ten sposób, aby amerykańskie i zagraniczne towarzystwa handlowe mogły jaknajprędzej podjąć handel pokojowy. Zapewnienie ochrony i zachęty drobnym przedsiębiorstwom Kraju. Wprowadzenie urzędu jedyne go administratora nadmiaru majątku po wojennego państwa — zamiast trój-osobowego komitetu ustanowionego przez Kongres. Wprowadzenie ustawy o reorganiza-

cji Rządu, któraby pozwoliła na wydatniejszą pracę tegoż. Ustanowienie instytucji centralnej badań naukowych, której zadaniem byłoby studia oparte o nauki ścisłe w sprawach zdrowia publicznego tak w Kraju, jak i pomoc w tej mierze krajom alianckim.

Orędzie to zawiera zasady, którymi będzie się niewątpliwie kierował Kongres przy opracowywaniu praw, które mają ułatwić przestawienie się produkcji Stanów Zjednoczonych tak w przemyśle, jak i w rolnictwie z gospodarki wojennej na gospodarkę pokojową.

Przed obu Izbami Kongresu, a więc tak przed Izbą Reprezentantów, jak i przed Senatem — stają zadania podstawowe, które muszą być tak rozwiązane, aby — jak stwierdził Prezydent Truman — nastąpił "jaknajszybszy powrót do pokojowej produkcji, handlu i rolnictwa" i aby czas przejściowy był skrócony jak najbardziej po nieważ ten okres przejściowy, siłą rzeczy będzie obfitował w bezrobocie.

Wspominając o sprawach militarnych, Prezydent Truman powiedział: "Jako naród suwerenny, musimy nadal utrzymywać w gotowości obronnej dostateczną siłę zbrojną zarówno na tym kontynencie, na Kanałie Panamskim, jak i w bazach zamorskich." "Jako zwyczajcy — mówił Prezydent — musimy utrzymać nasze siły zbrojne na okupacji w zwyciężonych krajach i to aż do nadejścia chwili, kiedy kraje te przestaną stanowić groźbę dla pokoju. W tym celu — kontynuował Prezydent — musimy utrzymać dalszy pobór do wojska, aby zapewnić dostateczną ilość rekruta dla naszych wojsk lądowych, morskich i lotniczych".

Prezydent Truman ostrzegał jednocześnie Kongres przeciw zbyt pośpiesznemu zmniejszaniu podatków i wprowadzeniu

zmian zasadniczych w obecnym systemie podatkowym.

Wskazania Prezydenta stanowią olbrzymi materiał, który będzie musiał być dokładnie i szczegółowo opracowany przez obie Izby Kongresu. Zawierają one tyle zagadnień istotnych i tyle materiału, że aby temu wszystkiemu podolać — Kongres będzie musiał poświęcić wiele miesięcy intensywnej pracy, celem należytego wywiązania się z zalecanych wskazań Prezydenta.

Rozpatrując się w treści orędzia Prezydenta, trzeba stwierdzić obiektywnie, że stanowi ono trzon przyszłej reorganizacji życia ekonomicznego Stanów Zjednoczonych i kieruje je w sposób jasny i konkretny na drogi powojennych potrzeb gospodarki pokojowej, zabezpieczając jednocześnie stan przejściowy.

Niektórzy publicyści i politycy amerykańscy radzi dopatrywać się w tym "lewicowości" Prezydenta. W rzeczywistości jednak niema w tem ani "lewicowości", ani "prawicowości", a jest tylko jaknajgłębsza troska o takie wyprowadzenie gospodarki narodowej Stanów Zjednoczonych z produkcji wojennej na produkcję pokojową — aby kraj nie utracił, a zyskał; nie cofnął się w swym rozwoju ekonomicznym, ale posunął się naprzód! Chodzi po prostu o to, aby najcenniejsza wartość narodu — jaką stanowi człowiek i jego praca — nie zostały marnowane, a doceniane.

To jest główną myślą orędzia Prezydenta — i to właśnie stanowi o jej głównej wartości, która będzie musiała być w pełni uszanowana i uznana także i przez Kongres.

Wojna została wygrana! Teraz skolei musi być wygrany pokój!

Pierwszym krokiem do wygrania pokoju — musi być ład wewnętrzny w każdym kraju. Stany Zjednoczone rozumiejąc to w całej pełni — orędziem swe go Prezydenta pierwsze postanawiają bez zwłoki uczynić

wszystko, aby zająć się przede wszystkim człowiekiem, jego dobrobytem, jego lepszą przyszłością.

Gdyby w ten sam sposób zabierały się do życia pokojowego i inne narody, gdyby i wśród niektórych narodów, które zasiadają w zespole Zjednoczonych Narodów te same troski i cele były wysuwane na czoło zagadnień — jak to ma miejsce tutaj w Stanach Zjednoczonych — to przyszłość świata o wiele lepiej by się układała.

Stany Zjednoczone w historii swojej i podczas ostatniej, drugiej wojny światowej, wykazały i dały wiele przykładów wielkoduszności Narodu Amerykańskiego. Więcej, dzięki nie spożytemu zasobom ekonomicz-

nym i dzięki niesłychanej ofiarności Amerykanów, oraz wspaniałej postawie i dzielności Żołnierzy, Lotników i Marynarzy Stanów Zjednoczonych — zwycięstwo zostało osiągnięte!

Wszystko to stanowić też powinno drogowskazy i dla tych Aliantów, którzy dotąd nie mogą zrozumieć tej prostej prawdy amerykańskiej, że dobre sąsiedztwo — jest najlepszym sposobem do współpracy człowieka z człowiekiem i narodów z narodami.

Może jednakże kiedyś idee i zasady, jakimi od zarania swojej historii kierują się Stany Zjednoczone, staną się ideami i zasadami wszystkich ludów świata.

LaGuardia Mówi...

Oto kilka ustępów z przemówienia La Guardia przez radio. Należy je przytoczyć dlatego, że takiego przemówienia nie mógłby wygłosić nikt i nigdzie — z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych.

"Musicie teraz sami rozstrzygnąć" powiedział La Guardia, "czy chcecie mieć w zarządzie miasta uczciwych ludzi, czy nie. Wszystkim wiadomo, co było przedtem; korupcja, złodziejstwo, protekcyjizm... Zmieniłem to wszystko i dowiodłem, że miasto może być rządzone dobrze i skutecznie przez uczciwych ludzi. Oczywiście gdybym zechciał, wybrano by mnie ponownie. Mogłbym pobić na wyborach, wszystkie partie polityczne, gdyby się zjednoczyły przeciwko mnie. Wszyscy to wiedzą, i ja wiem. Ale jestem już trochę stary i zauważyłem, że już nie tak ostro jak dawniej reaguję na każdą niesprawiedliwość, każdy objaw biurokratyzmu i każde złodziejstwo.

Widocznie uczucia moje trochę się przytępiły, a tego bardzo się boję. Dlatego też postanowiłem ustąpić. Postaram się o jakąś inną pracę, bo mam wprawdzie trochę oszczędności, ale jeśli będzie inflacja, nic z nich nie zostanie. A kto wie,

czy będzie inflacja, czy nie będzie?"

La Guardia zakończył przemówienie prośbą do przyjaciół, by znaleźli dla niego jakieś mieszkanie, bo na jesieni będzie musiał opuścić to, które teraz zajmuje.

Żadna gazeta nie krytykowała przemówienia La Guardia. Naodwrot. Wszystkie napisały, że jest to przemówienie śmiałe, prawdziwe i szczere. A niektóre gazety przypominały mało znany epizod z jego życia. W roku 1916 La Guardia został wybrany do Kongresu i w pierwszej mowie żądał, aby Ameryka przystąpiła do wojny. I zaraz potem zgłosił się na ochotnika do wojska, został lotnikiem, walczył we Włoszech, był ranny i dostał od rządu włoskiego dwa orderzy za waleczność. "La Guardia liczy się z tem co mówi i zawsze wyciąga osobiste wnioski ze swojego nastawienia politycznego." — podkreślają piśma. "Takich ludzi Ameryka nie ma zbyt wielu."

GBURY.

Żona. Ci znajomi, których zaprosiłeś, to gbury!!!

Mąż. — Czemu, czy odmówili?

Żona. — Przeciwnie, przyjęli zaproszenie!

W Dniu Wieńczenia Grobów

W dniu Wieńczenia Grobów cały naród amerykański składa hołd tym, co odeszli. I tym, co po twardej orce życiowej, którą budowali wielkość tego kraju, zmęczeni ułożyli się do snu wiecznego, aby więcej nie wrócić.

I tym, co w walkach rozlicznych, w bojach na ziemi amerykańskiej i poza jej granicami, życie swe w ofierze największej oddali.

I tym, co w rodzinach pozostawili żal głęboki odchodząc przedwcześnie, w wiosnie swego życia, niezadanymi wyrokami Nawiązanego przed Niego powołani. Wszystkim Drogim, Ukochanym, Niezapomnianym. Gdyż na tym świecie nic nie ginie, nawet pamięć, która często trwa wiecznie.

Skłaniają się głowy i łaża serdeczna skrapia te groby.

W dzień 30-go maja, w Dzień Wieńczenia Grobów, wszystkie cmentarze w Stanach Zjednoczonych wypełnione są ludźmi, niosącymi kwiaty i wieńce na groby swych krewnych i najbliższych przyjaciół. Tu i ówdzie widać weteranów z Wojny Cywilnej, spoglądających z zamysłem na miejsce wiecznego spoczynku swych druhów.

Myśl wyznaczania specjalnego dnia na Święto Wieńczenia Grobów Poległych w Wojnie Domowej, rzucona była zaraz po zakończeniu tej wojny przez Jana J. Logana, ówczesnego dowódcę organizacji Weteranów, która nazywała się wówczas mianem "Grand Army of the Republic."

Święto to zostało uznane i obchodzone w dniu 30-go maja prawie we wszystkich stanach, które obchodzą to święto w inne dni, a mianowicie: Alabama, Florida, Georgia i Mississippi w dniu 26 kwietnia; North Carolina i Kentucky w dniu 10 maja, a Tennessee w dniu 3 czerwca. Stan nastrojów w tych stanach po Wojnie Cywilnej był przez długi czas taki, iż nie można było nakłonić tych sta-

nów do wspólnego obchodzenia tego dnia z resztą stanów.

Amerykańskie święto czci pamięci zmarłych jest zupełnie odmienne od europejskiego, a zwłaszcza polskiego dnia czczenia pamięci zmarłych, tak zwanego Dnia Zadusznego z początkiem listopada.

Amerykanie nie lubią nastrojów żałobnych. Młody naród amerykański, rwący się do życia całą potęgą swej krwi gorącej a bujnej energią i wiarą w swe siły, nie lubi biadać i rozpaczać wśród ponurych rozmyślań o tych co odeszli w zaświaty. W ceremoniach amerykańskich przy obchodzeniu Dnia Wieńczenia Grobów nie ma nastroju żałobnego, nie ma mistycznego, jak u Polaków w Dzień Zaduszny, obcowania duchów, gdyż Amerykanie nie

mają wiele czasu na wgłębianie się w życie pozagrobowe. Amerykanie chcą życia, czyli i, czczą swoich zmarłych i ich pamięć nie tyle z żałobą co z odświeżaniem o nich myśli, wieńczą ich groby i zasadzają piękne żywe kwiaty na grobach, jako żywy dowód pamięci o nich.

Dlatego to dzień pamięci zmarłych Amerykanie wyznaczili nie w posępny jakby skargami duchów jęczący dzień listopadowy, ale w czasie największego natężenia wiosny, w dzień majowy, pełen słońca, zieleni i kwiatów.

Idźmy więc na groby i zwyciężajmy tutejszym, złożmy cześć poległym w wojnach i odświeżmy pamięć o naszych zmarłych krewnych i przyjaciółach.

Wiosna w Kraju

Powiało z południa,
Już nabrzmiały rzeki,
Widać — trosk zimowych
Koniec niedaleki.

Na płaczących wierzbach
— Zakwitły wisiorki,
A pączki na wiśniach,
— Kragłe, jak paciorki.

Kragłe i nabrzmiałe,
Świeżutkie, różowe;
Czuć w powiewach wiatru
Życia — tchnienie nowe!

Wraz z podmuchem wiosny
Pryśły — zimny cień.
Tlą się iskry w sercach
O nowe zbawienie;

O zbawienie nowe,
Od głodu i chłodu,
O wiosnę wysiłków
Taką jak zamłodu:

Gdy pachniały łąki,
Kadzidłem i miodem,
Z kryształów strumieni,
Wiało rzeźwym chłodem

Gdy słońko złościło
Kwitnące kaczeńce,
Cdy ludzie tworzyli
Swych wysiłków wieńce.

A chociaż i teraz
Rozkwitają drzewa
I teraz, jak dawniej
W gąszczu — słowik śpie

A chociaż już kwieciami,
Osypane ciernie,
— W takt nie biją serca,
Co kochały wiernie.

Brak dawnej ufności,
Cały świat niemiły,
Gdy wkoło — rozsiane
Zgłiszczą i mogiły.

Za jakież to zbrodnie
I za czyje winy —
Porastają trawą
Naszych miast ruiny?

— Wzorzysty kobierzec
Utkala nam wiosną;
Czemuż czarną nicią
Osnuła swe krosna?

Święto 4 Lipca

W dniu 4 lipca 1776 roku Naród Amerykański w uroczystej Deklaracji — proklamował wolę swoją do niepodległego bytu.

Ażeby sobie uzmysłowić ogromne znaczenie Deklaracji Niepodległości, należy znać Jej treść i wczuć się w ducha epoki. Pod koniec kwietnia 1775 roku, gdy komendant miasta Bostonu, generał angielski Gage, wysłał wyprawę karną w głąb lądu, oburzeni wolni mieszkańcy pól i lasów amerykańskich napadli na ten oddział pod miejscowością Lexington i zadali mu krwawą klęskę. Rozpoczęła się wojna, ale w położeniu nierównym. Wojsko angielskie, dobrze wyszkolone, zaś Amerykanie nieobeznani z wojną, uzbrojeni w liche strzelby myśliwskie, a nierzadko w okute dragi. Na korzyść Powstania przemawiało tylko wielkie oddalenie wojsk angielskich od Wysp Brytyjskich i doskonała znajomość terenu po stronie Powstańców Amerykańskich. Bitwy w ciągu pierwszego roku Powstania nie przynosiły rozstrzygnięcia. Prowadzone ze zmiennym szczęściem, często przegrywane, hartowały jednak w boju Powstańców i kształtowały Żołnierza. Wodzem naczelnym obwołano lubianego powszechnie Jerzego Washingtona.

Deklaracja Niepodległości zaprojektowana przez Jeffersona, ogłaszała światu oderwanie się trzynastu stanów amerykańskich od Anglii i utworzenie Stanów Zjednoczonych.

Deklaracja Niepodległości stwierdziła:

“Poczytujemy to za prawdę samą przez się oczywistą, że wszyscy ludzie stworzeni są ró-

wnymi; że Stwórca nadał im pewne prawa nienaruszalne, że takim jest prawo do życia, prawo do wolności i prawo do dążenia do szczęścia. A dalej, że celem zabezpieczenia tych praw, ludzie ustanowili pomiędzy sobą rządy, których sprawiedliwa władza sprawowana jest za zgodą rządzonych. Dalej, że kiedykolwiek do tego celu jakabądź forma rządu staje się zgubną, lud ma prawo zmienić, lub znieść ją i ustanowić nowe rządy, opierając podwaliny ich na takich zasadach i organizując władze rządowe w taki sposób, jak mu się to wydaje najbardziej odpowiednim dla bezpieczeństwa i szczęścia swego.”

Następnie Deklaracja Niepodległości oświadczała:

“Wobec tego, my, przedstawiciele Stanów Zjednoczonych Ameryki, zgromadzeni na powszechnym Kongresie, a świadcząc się Najwyższym Sędzią świata, że zamiary nasze są prawe, ogłaszamy i oświadczamy uroczyście, że te nasze Zjednoczone Stany są i słusznie powinny być Stanami wolnymi i niepodległymi; że wyzwolone są od wszelkiej zależności wobec korony angielskiej, oraz, że wszelka łączność polityczna między nimi, a państwem wielkobrytyjskim jest i powinna być całkowicie zerwana; jako też, że jako Stany wolne i niepodległe, mają one pełne prawo do wszczynania wojny, zawierania pokoju, jako też sojuszków, otwierania granic kupiectwu, tudzież do wszelkiego rodzaju innych czynów, do których uprawnione są niezależne państwa. A że tę Deklarację podtrzymywać będziemy, moc-

no ufając w opiekę Opatrzności Boskiej, za to wszyscy nawzajem sobie ręczymy, za rękomię dając życie nasze i mienie i nieetykalną naszą część”.

Wiść o tym rozbiegła się błyskawicznie po całej Europie, której ludy jęczały w niewoli “oświeconego absolutyzmu”. Zbudziły się nadzieje. Oczy wszystkich kierowały się ku wyzwolającej się Ameryce. Sprawa Amerykańska stała się sprawą ogólnoludzką.

Tymczasem wojna amerykańsko-angielska zaczęła się przechylać na korzyść Amerykanów. Punktem zwrotnym była bitwa pod Saratoga, jesienią 1777 r. w wyniku, której połowa armii angielskiej zmuszona została do kapitulacji. Reszta Anglików wycofała się do portów pod ochronę fortyfikacji. W jednym ze szturmów na port Savannah, w 1779 r. zginął bohaterską śmiercią Kazimierz Pułaski. W roku 1781, po sześciu latach walki, poddał się Amerykanom z resztą swych wojsk generał angielski Cornwallis i wojna została ukończona całkowitym wyzwoleniem Stanów Zjednoczonych z zależności od Wielkiej Brytanii.

Deklaracja Niepodległości była dla Narodu Amerykańskiego, a także i dla narodów Europy dźwignią moralną i siłą, która doprowadziła do udostępnienia milionom ludzi “praw do życia, prawa do wolności i prawa dążenia do szczęścia”. Śmiało można twierdzić, że narodziny wiośny ludów datują się od walk Narodu Amerykańskiego, o wolność i niepodległość.

Pierwszym aktem twórczej siły Narodu Amerykańskiego,

za którym poszły wszystkie inne, jest wybuch walki, o wyzwolenie z pod jarzma angielskiego, obchodzony rok rocznie w dniu 4 lipca, jako najuroczystszy dzień świąteczny.

Ideale zawarte w Deklaracji Niepodległości są nadal aktualne i nadal stanowią treść i sens moralny życia amerykańskiego, pogłębione i rozszerzone następnie w Konstytucji Stanów Zjed-

noczonych, a szczególnie w części traktującej o "Bill of Rights".

Dlatego Stany Zjednoczone były i są pierwszym krajem świata, gdzie człowiek cieszy się absolutną swobodą osobistą i gdzie godność jednostki uważana jest za rzecz świętą.

Naród Amerykański tworzy sobie coraz wspanialszą przyszłość, dlatego, że do walki o

wolność wystąpił cały, bez żadnych wyjątków, że wolność polityczną postawił sobie za nieodzowny warunek egzystencji i, że w walce o te cele umiał wykazać zawsze wolę i hart ducha.

Dlatego też święto narodowe 4 lipca jest w całej pełni świętem twórczości i żywotności Narodu Amerykańskiego, a dla reszty narodów świata ideałem do osiągnięcia.

Historyczny Cylinder

Pierwszy prezydent republiki francuskiej Adolf Thiers (1797-1877) odbywał w młodości studia w mieście Aix (południowa Francja).

Będąc wówczas młodzieńcem dwudziestoletnim, zakochał się w pewnej młodej pięknej Prowansalce. Przyszła kolej na zaręczyny. Niebawem jednak Thiers opuścił Aix i wyjechał do Paryża.

Wkrótce potem poczęły dochodzić go słuchy, że wybrana jego odbiera bardzo chętnie hołdy również i od innych młodzieńców.

Coraz rzadziej tedy odpisywał na listy swej dawnej ukochanej i w końcu przestał odpowiadać zupełnie. Ale zjawił się w Paryżu, jako "obrońca uczciwej" swej córki obrażony ojciec, aby z całym temperamentem prawdziwego Prowansalczyka zażądać od niedoszłego zięcia wyboru między córką a pojedynkiem na pistolety.

— Zgoda! — odparł z zimną krwią Thiers. — Wolę już raczej spędzić kilka minut w obliczu broni, której nie znam, aniżeli całe życie z kobietą, którą znam aż nadto dobrze.

Pojedynek odbył się rzeczywiście. Pierwszy strzał dany przez Thiersa skierowany był w powietrze. Niedoszły teść traktował sprawę poważnie. Celował w głowę swego przeciwnika. Thiers był małego wzrostu i stale no, ił bardzo wysoki cy-

linder. To też kula przebiła tylko nakrycie głowy.

Thiers zdjął cylinder, obejrzał go spokojnie poczem z równym spokojem włożył go z powrotem na głowę. Następnie wystrzelił w myśl przepisów po raz drugi — również w powietrze.

Rozwścieczony Prowansalczyk wycelował po raz drugi, tak jak poprzednio w głowę — i znów trafił w wysoki cylinder przeciwnika, tym razem tuż nad rondem.

Przyszły prezydent republiki francuskiej zdjawszy cylinder, oddalił się z miną zwycięzcy. Swemu "zbawcy" wyznaczył zaszczytne miejsce nad swoim łóżkiem.

Pojedynek ten oraz "historyczny cylinder" dały Francuzom sposobność do ułożenia następującego dowcipu: "Gdyby nasz Thiers nie był taki mały — nie stałby się nigdy takim wielkim".

Z WĘDKĄ W DŁONI

Do zawodów o wędkarskie mistrzostwo Londynu usiadło nad Tamizą 800 mężczyzn i 25 kobiet.

Miejsca były losowane o 10 klaski były zabronione, czas wynosił 6 godzin.

Żołnierz Gooddal, który spędził 3 i pół lata w niewoli u żółtków, oświadczył:

— Nigdy nie lubiłem rybołówstwa; ale w niewoli nic nie było do jedzenia; a gdy się ma do wyboru łowić ryby czy umrzeć z głodu—to się łowi ryby!

Mistrzostwo Londynu zdobył porucznik Leeds dzięki złowieniu 20 ryb. Stwierdził on:

— Wspecjalizowałem się pod czas wojny. W Italii wyłowilem 81 min morskich. To co teraz, w porównaniu, znaczy dla mnie złowić parę nieszkodliwych ryb...

Mr. Platt zajął zaszczytne miejsce w drugiej setce zawod-

ników. Słynie on z rzeczy niezwykłej wśród wędkarzy, mianowicie z prawdomówności. Kiedyś, przyszedłszy w poniedziałek do fabryki, obwieścił kolegom:

— Wczoraj złowiłem 40-funtową rybę!

— Ha, ha, ha, parsknęli wszyscy, co za bujda!

Dotknięty Mr. Platt pojechał natychmiast do domu, przywiózł swą zdechłą rybę i oddał fabrycznej kantynie do ugotowania. Podczas lunchu cała fabryka się nią objadła.

Wracając z emocjonujących zawodów, jeden nienagrodzony wędkarz rozważał:

— Właściwie, dlaczego ja nie mam zmyślać o wielkości ryby jaką złowiłem? A może tam, w Tamizie, jakaś ryba chełpi się przed znajomymi, że zdarła z haczyka olbrzymią przynętę i uszła cało...

Niewidzialny a Straszny Wróg Górnika

Od czasu do czasu szpalty dzienników wypełniają się krew mrozącymi opisami strasznych katastrof górniczych, w których nieraz setki ludzi tracą życie, przyprowadzając o rozpacz i nędzę swoich najbliższych. W ustawicznym lęku przed niewidzialnym a potężnym wrogiem płynie życie górnika i jego rodziny, oczekującej codzien z niepokojem powrotu swego żywiciela i ojca z podziemnego warsztatu pracy. Tym strasznym wrogiem górnika — to gaz kopalniany.

Jak wiadomo pokłady węgla w głębi ziemi powstały dzięki wiekowemu procesowi zwęglania substancji organicznych, głównie roślinnych. Procesowi temu odbywającemu się jeszcze i obecnie w pokładach węglowych, towarzyszy powstawanie i wydzielanie się gazów, zawierających w swym składzie węgiel, a w szczególności wytwarza się w dużych ilościach obok kwasu węglowego i tlenku węglowego, metan, zwany gazem błotnym, a przez górników gazem kopalnianym. Metan, którego cząstka jest zbudowana z atomu węgla i 4 atomów wodoru, jest gazem lżejszym od powietrza, bez barwy i bez zapachu, nie podtrzymującym palenia i oddychania, a w stanie czystym spalającym się spokojnym płomieniem. Jak się spokojny wróg górnika w widzimy srogi wróg górnika w stanie czystym, niezmieszany z powietrzem w ogólnych swych właściwościach jest zupełnie podobny do gazu świetlnego, mającego tak szerokie zastosowanie w naszym życiu. Z chwilą jednak, gdy wymieszają się z powietrzem, względnie gdy powietrze w kopalni zawiera 6 — 16 procent metanu powstaje wybuchowa mieszanina, która zapalona eksploduje, szeregając dokoła śmierć i zniszczenie.

Jak wspomnieliśmy, powstawanie i wydzielanie się gazów kopalnianych odbywa się i obecnie, będąc dowodem, że w

niektórych pokładach węglowych proces zwęglania nie dobiegł jeszcze końca. Powstające gazy, wydzielając się z pokładów węglowych przedostają się do chodników i szybów kopalnianych, gdzie miesząc się z powietrzem wytwarzają niebezpieczną mieszaninę wybuchającą przy lada nieostrości.

W niektórych pokładach węglowych znajdują się wydrążone komory, wypełnione olbrzymią ilością gazów, pozostających zazwyczaj pod wysokim ciśnieniem. Gdy w pobliżu takiej groty przeprowadzi się w kopalni chodnik, to pod wpływem wysokiego ciśnienia gaz kopalniany przeciska się przez porowate ściany i wypełnia chodniki. Niekiedy w takich gazowych komorach ciśnienie gazu jest bardzo wysokie, stwierdzono np. w jednej z kopalni węgla, że wynosiło ono 32 atmosfer. Gdy ściany takiej komory nie są porowate i nieprzepuszczają gazów na zewnątrz, to wówczas może się zdarzyć, że ściana oddzielająca tę komorę od chodnika zostaje nagle wysadzona w kierunku najmniejszego oporu. Wyzwolony w ten sposób gaz z niezwykłą gwałtownością i niezmierną siłą ciska w głąb podziemnych korytarzy złomy węgla, przemieniając je w pył, który wraz z gazem rozprzestrzenia się po kopalni. Te masy gwałtownie rozprężającego się gazu są niekiedy tak olbrzymie, że wypełniają całą kopalnię i przez szybby wydostają się na powierzchnię ziemi.

Powietrze w kopalni zawierające do 16 procent metanu przedstawia groźne niebezpieczeństwo wybuchowego pożaru. Wystarczy mała iskierka, by wywołać katastrofalną eksplozję. Metan spala się w powietrzu niezwykle szybko, wydzielając obficie ciepło, wskutek czego następuje gwałtowne powiększenie objętości produktów spalania i przez kopalnię zaczyna się posuwać niszcząca

fala wybuchu. Występują tu zatem identyczne działania, jak np. przy wybuchu dynamitu. Eksplozja gazu, jak eksplodujący dynamit niszczy i rozrywa wszystko dokoła: zabija ludzi, wyrzuca wagony kolejek, rozrywa chodniki i zamyka wyjścia, utrudniając w ten sposób dostęp i do tych części kopalni, które bezpośrednio katastrofą wybuchu nie zostały dotknięte. Odcięci w nich od świata górnicy giną niejednokrotnie z głodu, pragnienia i braku powietrza, oczekując nadaremnie na ratunek, przebijający się poprzez zwały gruzów. I gdy przy samej eksplozji zginie nieraz kilku górników, to wskutek zasypania ginie ich nieraz setki.

Szczególnie gwałtowne są eksplozje gazów w chodnikach ślepych, zwłaszcza gdy źródło eksplozji znajduje się przy samym końcu chodnika: korytarz kopalniany działa wtedy jak lufa armatnia.

Gdy eksplozja ucichnie, a temperatura gazów powstałych przy spalaniu obniży się, wówczas objętość ich gwałtownie maleje, wytwarza się w kopalni próżnia i następuje druga część katastrofy: przez otwory szybów wdzierają się do głębi kopalni gwałtowny prąd powietrza z zewnątrz, znowu siejąc dokoła spustoszenie.

Alé i nie na tem koniec.

Produktami spalania gazu kopalnianego są para wodna i kwas węglowy, przyczem ten ostatni uniemożliwia oddychanie. Duże jego ilości zatamowując powietrze, znowu szeregając śmierć wśród górników, którym udało się uniknąć bezpośrednich skutków wybuchu.

Eksplozje gazów w kopalniach należą do najstraszniejszych nieszczęść, prześladowających górnika i to nie tylko w kopalniach węgla, ale i w kopalniach soli i siarki.

Jak człowiek broni się przed tym groźnym wrogiem?

Najstarszym sposobem zwalczania kłeski gazu kopalnianego

go było jego wypalenie, przez wywoływanie sztuczne, o słabej sile eksplozji. Dokonywali tego specjaliści "fachowcy" zwani "pokutnikami". Przełomowym jednak w tej dziedzinie był wynalazek genialnego Anglika Sir Humphrey Davy'ego, który skonstruował w r. 1815 t. zw. "lampę bezpieczeństwa", Davy'ego, różniącą się od zwykłych lamp olejowych tem, że płomień jej jest odgraniczony od powietrza zewnętrznego gęstą siatką metalową, zawierającą $14\frac{1}{2}$ oczka na centymetr kwadratowy. Urządzenie to zapobiega przedostaniu się płomienia z wnętrza lampy na ze-

wnątrz, ponieważ siatka metalowa, będąca dobrym przewodnikiem ciepła, szybko rozprawia ciepło, obniżając temperaturę gazowej mieszaniny wybuchowej poniżej jej punktu zapłonu.

Lampka Davy'ego ostrzega również górnika przed niebezpieczeństwem: w razie obecności gazu wybuchowego płomień jej płonie żywo, a nawet w wnętrzu następują eksplozje.

Obok lampki bezpieczeństwa stosuje się do walki z gazem, silne przewietrzanie kopalni, wskutek czego niebezpieczny metan wydostaje się z kopalni na zewnątrz.

Oczywiście wprowadzenie do kopalń elektryczności było dalszym bardzo ważnym czynnikiem, zmniejszającym niebezpieczeństwo eksplozji.

Ale wszystkie te urządzenia (trudno je tu wyliczyć wszystkie) zmniejszają jedynie groźbę kataklizmu, który od czasu do czasu, mimo wszystkie usiłowania porywa ofiary z życia ludzkiego, jakby chcąc w ten sposób zadokumentować potęgę sił przyrody, z takim mozołem przez nas ujarzmianych.

Przestrogi Dla Kąpiących Się

Nie tylko młodzież ale i dorośli często bardzo biorą rozbrat ze zdrowym rozsądkiem na widok jeziora, obiecującego ochłodę w pierwszy ciepły dzień letni. Dziwnym jest nawet, że woda stanowi taką ponętę i taką napawą chętką zagłębienia się w swej toni, że biedny człowiek — ofiarą uroku wodnego — popęnia rzeczy nierozważne, jak gdyby nigdy nie słyszał o niebezpieczeństwach, jakie już niedługo spotkały.

Nie wystarczy bowiem umieć pływać, aby być zupełnie bezpiecznym. Trzeba mieć w pamięci szereg reguł, które uchronić mogą każdego od niebezpieczeństwa, jakim grozi gładka, pociągająca toń wody.

Kilka najważniejszych przestrog wymieniamy poniżej, aby posłużyły wszystkim amatorom kąpieli wodnej, która bywa bardzo przyjemną i bardzo zdrową, gdy zaś kończy się tragedią — to jedynie z winy kąpiących się.

A więc nie należy nigdy udawać się do kąpieli w pojedynkę. Nie można przecie przewidzieć czy kąpiący się nie zaślabnie w wodzie, lub czy kurcz w nodze nie pociągnie go na dno, gdy znikąd nie będzie pomocy.

Nie należy zażywać kąpieli w miejscu do tego nie przeznaczonym, a więc nie mającym ratownika.

Unikać kąpieli w miejscach nieznanach. Kiedy np. przejeżdżając napotykamy w danej okolicy jakieś malownicze jezioro, chętnie nas bierze zażyć ochładzającej kąpieli, a przecież nie wiemy nic o głębokości wód, ani o tem czy dno jest twarde czy grząskie i czy niema wirów podwodnych. Wszystkie te szczegóły mogą być groźne dla osób mających średnie umiejętności w pływaniu.

Nie popisywać się w wodzie swymi umiejętnościami, jeśli umiejętności te nie są opanowane do perfekcji.

Nie podejmować się ratowania tonącego, jeśli się nie jest dostatecznie silnym fizycznie, dobre chęci w tym wypadku rzadko wystarczają i często powodują utonięcie dwu osób. Nawet dobry pływak nie powinien płynąć na ratunek, jak długo może dosięgnąć ofiarę przy pomocy łodzi, liny lub drążka.

Nie wchodzi, do wody gdy ciało jest silnie rozgrzane pracą fizyczną lub gimnastyką. Wpierw odpocząć i ochłodzić się.

Nigdy nie należy kołysać łódki dla żartów. Tego rodzaju niewczesne żarty spowodowały już niejedną tragedię.

Miejsca przeznaczone do kąpieli zaopatrzone są w napisy ostrzegawcze i do tych należy

się stosować.

Oszczędzać siły, pozostawiając sobie intensywne pływanie czy wiosłowanie na drogę powrotną do brzegu, a nie od brzegu.

Należy znać swoje możliwości, nie przeceniać sił ani umiejętności, a przede wszystkim nigdy nie ryzykować.

NIEZAWODNY SYSTEM.

Gdy się tak patrzy na dzieje ostatnich 25 lat, to uderza fakt, że:

Wszędzie, ciągle pozbawia się pojedynczego człowieka jakichś praw. Nieznaczenie, po jednej, potrośku pozbawia się go nieustannie coraz to którejś osobistej wolności.

Wszystko dla jego dobra oczywiście!

Pewien furman miał zdrowego, grubego konia. Zaczął mu codzień odejmować garstkę z obroku. Małą garstkę, żeby koń nie zauważył i nie odczuł jej braku. Żeby się przyzwyczaił jeść mniej. Dla jego zdrowia naturalnie!

Wreszcie koń już nic nie otrzymywał do żarcia. I akurat zaczął się do tego przyzwyczajać — gdy zdechł.

— Gdzie tu sens, ktoś warknie, Ludzkość przecież nigdy nie zdechnie.

Ludzkość nie: Wolność — tylko!

Europa i Socjalizm

Kolebka naszej cywilizacji, stara Europa przechodzi głębokie przemiany ustrojowe. Zakończenie wojny, która tak głęboko przeorała życie Europy pod każdym względem, nie przyniosło tego czego powszechnie się spodziewano.

Trudności ekonomiczne, których nie można było rozwiązać przez kurczowe trzymanie się przed wojną zamkniętych granic dla wymiany handlowej doprowadziły Europę do gospodarczej ruiny i oczywiście sprzyjały powstawaniu najrozmaitszych niezdrowych gospodarczych i politycznych prądów. Hitleryzm i faszyzm na tym ogólnym chaosie gospodarczym przygotowywały swój plan rozwiązania tych trudności drogą wywołania wojny, podbicia Europy i zorganizowania z niej jednego organizmu gospodarczego, ludzi niewolników — pod panowaniem nazizmu i faszyzmu.

Oczywiście tego rodzaju plany mogły pociągnąć za sobą naród niemiecki, który po zwycięskiej wojnie miał zostać narodem panów, na który pracować miało miliony obywateli podbitych.

Niemcy pomylili się jednak w niedocenieniu uświadomienia gospodarczego, socjalnego i politycznego ludowych mas narodów europejskich, które nawet po militarnej klęsce ich państw stawiały taki silny opór najeźdźcy niemieckiemu, że ten nie tylko nie mógł liczyć na ich współpracę w planach pokonania Anglii i Rosji, ale musiał setkami tysięcy policji i wojska pilnować wiecznie burzących się Polaków, Francuzów, Holendrów, czy Belgów.

Wszystkie narody podbite sabażowały wysiłek wojenny niemiecki i stanowiły potencjalnego sprzymierzeńca samotnie pierwotnie walczącej Anglii.

"Nowy porządek" niemiecki rozumiany był doskonale przez wszystkie europejskie narody

jako niewola i podporządkowanie wolnych obywateli "narodowi panów". Oczywista rzecz, że tego rodzaju projekty niemieckie musiały się spotkać ze strasliwym oporem ludów Europy, gdzie hasła Wielkiej Rewolucji Francuskiej "wolność, braterstwo i równość" nie tylko że nie straciły na swej atrakcyjności, ale stały się zawołaniem coraz bardziej świadomych swej roli szerokich mas chłopskich i robotników, szczególnie w Europie Środkowo Wschodniej, w której masowe demokratyczne ruchy na zasadach wolności politycznej i równości ekonomicznej budowały podstawy swej ideologii.

I to było przyczyną klęski Niemców, którzy rozsadzani od wewnątrz nie mogąc uzyskać kooperacji milionów ludności europejskiej uledek musieli sprzy mierzonym armiom Alianckim.

Niemiecki "ordnung" dla Europy skończył się więc zasłużonym fiaskiem.

Klęska Niemców nie rozwiązała jednak spraw ekonomicznych Europy.

Wybory angielskie wykazały, że na widownię do "wypróbowania" wysuwa się socjalizm. Socjalizm nie tylko jako teoria gospodarcza, ale masowy ruch.

Wybory w których wśród konserwatywnie od wieków usposobionego społeczeństwa angielskiego zwycięsko wyszła Partia Pracy, która szła do wyborów pod hasłami uspołecznienia warstwowości produkcji, bankowości i wprowadzenia zasad socjalizmu — najwyraźniej wykazują, że podobny ruch w kierunku socjalizmu zachodzi i w całej Europie.

Anglia, kraj o demokratycznej strukturze politycznej, w którym każdy wyborca bez obawy terroru politycznego mógł rzucić swój głos wyborczy, daje szansę ruchowi socjalistycznemu wyказаć swe wartości dla zorganizowania lepszego życia społecznego ludzkości.

W takim kraju jak Anglia,

gdzie pojęcie wolności cenione jest nadewszystko i gdzie zmysł realizmu i poczucia rzeczywistości jest wrodzony każdemu obywatelowi — socjalizm może stać się rzeczywiście źródłem odrodzenia Europy.

Europa nie chce powrócić do przedwojennego kapitalizmu. Europa boi się "socjalizmu" ubranego w hajdawery komunizmu rosyjskiego. I do takiego "socjalizmu" nie przekona jej setki Stalinów i Mołotowów.

Europa szuka drogi i systemu w którym możnaby pogodzić wrodzone narodom europejskim pojęcie wolności osobistych obywatela z lepszym planowym zorganizowaniem życia gospodarczego, w którym narody i jednostki nie tyle by współzawodniczyły ile kooperowały.

Jeżeli stojący dziś na progu władzy w Wielkiej Brytanii socjalizm angielski potrafi w swoim kraju pogodzić zasady planowania gospodarczego i socjalistycznej gospodarki z zasadami tolerancji politycznej i zachowania wolności praw człowieka i obywatela czego taki brak widzi się w systemie sowieckim, wtedy Europa pójdzie za przykładem Anglii i na tej nowej platformie rozpocznie odbudowę ekonomiczną ustrojową i duchową tak zwicniętą przez ostatnie tragiczne wojenne działania.

Jesteśmy przeto, świadkami ciekawego eksperymentu, który zaważy na długie lata na dziejach ludzkości.

Jeżeli Anglia potrafi pogodzić ze sobą pojęcia czystego socjalizmu i rzetelnej wolności — to Europa pójdzie napewno za nią i odrzuci od siebie wpływy komunistycznej Rosji, a życie Europy zostanie odrodzone na nowych zasadach streszczających się w hasłach "wolność, równość i braterstwo."

Jeżeli jednak ta próba brytyjska nie uda się, wtedy Europa mieć będzie do wyboru albo powrót do kapitalizmu, czyli do nowych kryzysów i wojen

albo podporządkować się i przyjąć system sowiecki, który stanie się wtedy grobem wolności narodów, grobem kultury i zmierzchem duchowego rozwoju ludzkości zamieniającej się na maszyny i roboty chodzące

jak kółka w państwowej maszynie.

Demokratycznie myślące społeczeństwa bacznie obserwować muszą przeto ten ciekawy eksperyment o dziejowej doniosłości zapoczątkowany przez zwy-

cięstwo angielskiej Partii Pracy.

Od pogodzenia zasad socjalizmu z podstawowymi swobodami człowieka i obywatela — zależy nie tylko przyszłość Anglii, ale także całej Europy.

Informacja a Propaganda

Nie zawsze ludzie zdają sobie z tego sprawę, że informacja nie jest propagandą — a propaganda nie jest informacją. Informacja bowiem powiadamia nas o faktach, takich, jakimi są w rzeczywistości — propaganda natomiast przedstawia wszystko w takich kolorach w jakich jest jej najwygodniej.

A więc prasa niezależna informuje swych czytelników o tem co obserwuje w życiu społecznym, kulturalnym, gospodarczym i politycznym, starając się doszukiwać prawdy i choć czasem popełni taki czy inny błąd lub pomyłkę — zawsze najchętniej to sprostuje.

Z propagandą jest nieco inaczej. Nie można z góry potępiać wszelkiej propagandy. To prawda. Bo przez propagandę można też wiele dobrego zdziałać, można wiele ludzi nauczyć, bądź pobudzić do szlachetnego działania. Ale jest i odwrotna strona medalu w propagandzie. Propaganda bywa też i to dość często używana do tumanienia umysłów i do przekręcania faktów — do podawania tego co jest czarnem — jako białe i odwrotnie.

Zakłamanie i obłuda w takiej propagandzie nie przebiera. Pod tym względem celowali nasi faszystyści, a teraz celują bolszewicy wszystkich krajów.

Czytamy gazety, różne ulotki i broszury. Czytamy różne reportaże, wysłuchujemy moc najróżniejszych mów i sprawozdań o tym, co się dzieje na szerokim świecie — i musimy stwierdzić, że innym tonem i innymi

słowami przemawiają do nas ludzie bezstronni, a inaczej ludzie pozostający na usługach tej właśnie propagandy specjalnej, której zadaniem jest przekręcać fakty, wmawiać w ludzi to czego wogóle w rzeczywistości nie ma i osłaniać gęstym woalem to, co czuć oszustwem.

Kiedy zastanawiamy się nad dolą Ojczyzny Przodków naszych — Polski, to obserwujemy niejako cztery źródła wiadomości, jakie dochodzą tutaj do nas ze Starego Kraju. Są to mianowicie bezstronne informacje z Polski korespondentów amerykańskich, angielskich, — francuskich, szwedzkich, szwajcarskich, czy innych demokratycznych krajów, są to również listy jakie nam tutaj z Polski nadsyłają nasze rodziny i znajomi, jest propaganda bolszewicka i tymczasowego rządu warszawskiego i wreszcie "żywe kurierzy" tych agentów bolszewickich, którzy porobili z siebie "misjonarzy" i odbyli podróż do Polski, aby dostać tam na miejscu instrukcje i "natchnienia" do fałszowania faktów i wmawiania w nas tutaj, że tam w Polsce panuje sielsko-anielski "raj".

Z tych czterech źródeł — dwa możemy uważać za uczciwe, to jest informacje korespondentów zagranicznych krajów demokratycznych i te biedne listy z Polski.

Korespondenci zagraniczni w stosunku do Rodaków naszych w Starym Kraju są osobami uprzywilejowanymi. Mogą głosić i pisać bez obawy to wszystko co zauważyli, choć i oni niekiedy woła pisać swe sprawozdania dopiero po wydostaniu się poza obręb okupacji sowieckiej. Inaczej natomiast jest z naszymi

mi tam Rodakami, którzy mogą wprowadzić pisać..., ale tylko nie o tem, co się teraz dzieje. Okupacja rosyjska i narzucony Polsce reżym Bieruta, Gomułki, Radkiewicza i Osubki — uczynił z naszych Rodaków jakby historyków, bo nie piszą nam o tem co się tam teraz dzieje, tylko opisują straszliwe swe przejścia z okresu bestialskiej okupacji niemieckiej, gdyż — "Cenzura Wojskowa" nie przepuściłaby (chyba przez niedbalstwo cenzora) nic z tego, co by ktoś odważniejszy nawet i napisał w swym liście do nas. A gdyby się taki znalazł, to już by się nim "zaopiekowało N. K. W. D.

Z tych listów widać jednakże, że nie jest tam dobrze. Z tych listów widać — mimo czujności całego legionu cenzorów — że jest tam bardzo, ale to bardzo źle! Bo gdyby było inaczej, gdyby było tam w Polsce tak, jak to głosi propaganda drukowana i "misyjni" bolszewicy pyskacze — to i w tych listach byłyby wzmianki przynajmniej o panujących tam stosunkach. A przecież jedyny głos żywszy, dzisiejszy, jaki nas stamtąd od nich dochodzi, to rozpaczliwe wołanie: "Jesteśmy w straszliwej nędzy. Zrujnowani, głodni, obdarci..."

Dlatego też i my tutaj, zamiast dociekać i dopytywać się Ich — co i jak — ślijmy im pozdrowienia i paczki z odzieżą, żywnością, obuwiem, mydłem, bielizną.

Paczki, paczki i jeszcze raz paczki! — niechaj będą odpowiedzią na te rozpaczliwe informacje o sobie, jakie nam z Polski rodziny i znajomi nasi nadsyłają.

“Wszechsławianizm”

Ruch słowiański został zapoczątkowany przez Wielką Emigrację po powstaniu listopadowym, jako akcja wyzwolenicza ludów pobratymczych, znajdujących się pod zaborami. Rosja jako współdziałająca z zaborczymi imperializmami Austrii i Prus i ciemiężąca Polaków i Ukraińców, została w akcji tej pominięta.

Działalność i pisma naszych wieszczów oraz szeregu wybitnych ludzi, jak Lelewel, Staszic, Witwicki, Linde, akcja Towarzystwa Demokratycznego, filozofia polska na tle słowiańszczyzny — Cieszkowski, Trentowski, Libelt, wreszcie ogromne wpływy polskie w ruchu słowiańskim, gdy na zjeździe w Pradze 1848 r. śpiewano “Jeszcze Polska nie zginęła”, jako hymn ludów słowiańskich — niepokoiły Moskwę i zmuszały ją do szukania kontr idei, mogącej storpedować ten ruch.

Powstał wówczas osławiony panslawizm, który z jednej strony miał posłużyć za parawan w walkach z Turcją o “wyzwolenie” narodów słowiańskich, z drugiej — miał wciągnąć ruch słowiański w orbitę Rosji w przyszłych rozgrywkach europejskich.

Panslawizm polegał na tym, iż Moskwa, najsilniejsza państwo i “najkulturalniejsza” wśród Słowian — jak głosiła — miała być włąwą i kierowniczką narodów “pobratymczach”. W dalszej perspektywie “wszystkie słowiańskie rzeki miały się zlać w rosyjskim morzu”.

Ruch słowiański w Rosji, początkowo tępiony jako antyrosyjski (tajna organizacja Cyryla i Metodego w Kijowie, wykryta w 1846 r.), został potem przerobiony na modłę państwową i uzyskał aprobatę sfer rządowych. Uwarów, z rozkazu carskiego, rozesłał do kuratorów okolic, zalecający w szkołach “rozniecać ducha patriotycznego nie ze słowiańszczyzny

stworzonej przez grę wyobraźni, lecz z pierwiastka rosyjskiego”. Ów “pierwiastek rosyjski” staje się istotą panslawizmu.

Pogodin, Tołstoj i Aksakow są duszą panslawizmu. Początkowo nieśmiało wizytują “pobratymców” w Europie, wreszcie coraz bardziej pociągają za sobą przede wszystkim Czechów, a potem inne narody słowiańskie.

Tiumfem panslawizmu jest zjazd słowiański w Moskwie w 1867 r., gdzie entuzjastycznie podejmowani delegaci są pełni uwielbienia dla Moskwy i cara, domagają się wprowadzenia wspólnego języka dla słowiańszczyzny — języka rosyjskiego. Polacy wówczas nie zostali zaproszeni. Niesforni buntownicy nie mogli przecież wejść do wspólnoty słowiańskiej.

Sprawa polska była najważniejszą przeszkodą dla Moskwy w zdobywaniu zwolenników słowiańskich. Ale powoli i cierpliwie Moskwa wytłumaczyła, że Polakom w Rosji jest wcale dobrze. “Lud polski cieszy się opieką Rosji, jedynie szerzy niezadowolenie polska szlachta i duchowieństwo — element wicherzący, który doprowadził Polskę do zguby”.

Zresztą Polska, według argumentacji Moskwy, nie jest krajem czysto słowiańskim. Katolicyzm i łacina “zwichnęły słowiański charakter Polski”, zdławiły tam nurt słowiański. Znany “słowianofil”. Jerzy Samaryn, dowodził: “Jak dwie duże, zawarte w jednym cieple, słowiańskości i łacynizm wiodły i wiodą ze sobą dotychczas zawziętą walkę o śmierć i życie. W walce tej leży głęboko tragiczny żywioł dziejów polskich.”

Zatem panslawizm dążył do oderwania Słowian od wpływów zachodnich. Spójnią słowiańską miała być wspólna religia — prawosławie i wspólny język — rosyjski. Cały ruch panslawistyczny na tych dwóch czynnikach otwarcie się opierał;

ubocznie zaś budował i utwierdzał przekonanie, że narody słowiańskie muszą mieć jednego przewodnika i jedną głowę: Moskwa i car.

Zabiegi Moskwy w sprawie utożsamienia języka rosyjskiego z językiem słowiańskim datują się od dawna. Przecie nie bez znaczenia było pierwotne brzmienie nazwy katedry “języka i literatury słowiańskiej” w Paryżu. Liczbę pojedynczą nazwy na mnogą zmieniono później uchwałą Izby Deputowanych pod wpływem Duchńskiego i z inicjatywy Delamarre. Wprawdzie zaproszenie na katedrę Adama Mickiewicza było nie po myśli Moskwy, lecz “samo stworzenie katedry, nie tajmy tego przed sobą, było daleko więcej moskiewskim jak polskim triumfem” — pisze Witwicki, jakby przeczuwając na tej katedrze Ludwika Leger.

Wbrew entuzjastycznym zachłystywaniami się Czechów i ich satelitów i językową i kulturalną, i religijną wspólnotą słowiańską — panslawizm zban krutował. Polityka Moskwy, sprężgnięta z imperializmem Austrii i Prus musiała zdradzić prawdziwe oblicze panslawizmu. Został on sprzątnięty ze sceny jako zdarty rekwizyt polityki rosyjskiej.

Gdy w początkach wieku bieżącego Bałkany zawrzały po aneksji Bośni i Hercegowiny przez Austrię, Rosja — czując żer w Europie — znów wynosi na światło dzienne ideę słowiańską: ten sam panslawizm, przewzany jeno — dla zamaskowania — neoslawizmem.

Ruch ten nie pomija Polaków. Owszem, Włodzimierz Bobrinskij i jego agenci główny nacisk kładą na ich pozyskanie. Odbывая się zjazdy polsko-rosyjskie w Moskwie, gdzie też powstaje Towarzystwo Kultury Słowiańskiej. Działają też w Krakowie “Klub Słowiański”, kierowany przez Mariana Zdziechowskiego, idealistę i marzyciela, chcącego nawracać Rosję

na wiarę Włodzimierza Sołowio-
wa. Na kongres słowiański w
Pradze w 1908 r. przybywa wie-
lu Polaków, reprezentujących
liczne ośrodki i stronnictwa po-
lityczne. Lecz neosławizm trwa
krótko. Sprawa oderwania
Chełmszczyzny i prześladowa-
nia w Polsce odciągają Polaków
od tego ruchu. Na drugi zjazd
w Petersburgu udali się Dmow-
ski, Straszewicz i Olizar, aby
tylko złożyć oświadczenie, iż
"proklamowana na zjeździe
(praskim) idea słowiańska nie
tylko nie uległa dalszemu roz-
wojowi, ale przekreślone posta-
nowienia zjazdu posłużyły za
poparcie działań kierowanych
na szkodę sprawy słowiań-
skiej". Na trzecim zjeździe w
Sofii (1910 r.) żaden Polak nie
był obecny. Neosławizm, pozo-
stawiony Rosji i Czechom, jakiś
czas wegetował jako ruch anty-
polski.

Słowianofilizm moskiewski,
zdemaskowany jako chwyt im-
perializmu rosyjskiego, pokuto-
wał wśród beznadziejnych ugo-
dowców w Polsce, nie odgrywa-
jąc większej roli. Użył tego
chwytu jeszcze raz głównodo-
wodzący rosyjskich sił zbroj-
nych w pierwszej wojnie świa-
towej. Mikołaj Mikołajewicz, w
stosunku do Polaków ("Polacy!
wybiła godzina..."). Lecz apel
ten bombastyczny i nieszczer-
ny nie pociągnął mas polskich, wy-
wołał jeno konsternację w kie-
rowniczych kołach rosyjskich.

Twórcy rewolucji rosyjskiej
innych haseł zaczęli używać,
inne chwytły "wyzwolenie"
zastosowali, przekreślając pan-
sławizm, jako ideę zbyt wąską
dla światowej skali rewolucji.
Wyśmiewano pansławizm i neo-
sławizm, jako przejawy impe-
rializmu carskiego, jako wy-
mysł dla umocnienia "więzie-
nia narodów".

Lecz wojna obecna zaktuali-
zowała dawny carski rekwizyt
polityczny. Sprawa "organizow-
wania" Polski, Czechosłowacji
i Jugosławii znów się odbywa
pod hasłem wspólnoty słowiań-
skiej tych narodów z Rosją.

W rozmowie z delegacją z
Warszawy, Stalin już mówi o
związku narodów słowiańskich:
"Związek narodów słowiańskich
— to nie wielkomocarstwowo
pansławizm carski, to związek
równych państw słowiańskich.
Związek Sowiecki właśnie stoi
na straży takiego związku".

Zatem od dwóch lat funkcjo-
nuje przy "Akademii Nauk
ZSRR" komisja słowiańska pod
kierownictwem akademika —
Dierżawina. W komisji tej pra-
cuje kolektyw, składający się
z około 40 "specjalistów". Kom-
isja pracuje nad czterema za-
sadniczymi problemami: 1. Et-
nogeneza narodów słowiańskich.
Akad. Dierżawin już opraco-
wał "Pochodzenie narodu rosyj-
skiego" i "Słowianie w starożyt-
ności". 2. Pochodzenie i rozwój
państwa i prawa wśród naro-
dów słowiańskich — opracowu-
je prof. Syromiatnikow ze "spe-
cjalistami". 3. Historia walki
narodów słowiańskich o wol-
ność i niepodległość państwo-
wą — w tym dziele wyszła prof.
Dietiakina "Jugosławia w walce
z faszyzmem niemieckim i
włoskim" — kadzidlana apolo-
gia Tito. Wreszcie 4-ty dział
obejmuje badania związków
plemiennych rozmaitych Sło-
wian z Rosją.

Oprócz komisji słowiańskiej
— inne instytuty Akademii
Nauk ZSRR żywo pracują w
dziedzinie słowiańskiej. W In-
stytucie Historii prof. Piczeta
kończy już trzeci tom "Historii
Polski", odpowiednio poprawia-
jąc Iłowajskiego. A Instytut
Języka Rosyjskiego gotuje kil-
ka gramatyk języków słowiań-
skich.

Te wszystkie związki i wspólnoty
owa jedność i "stanie na
straży" — jakże są znane z obu
poprzednich faz słowianofil-
stwa! Wszystkie stare zasady:
"pierwiastek rosyjski", wspól-
ność języka, wspólność religii
— w nowym prądzie słowiano-
filstwa zostają całkowicie za-
chowane.

Znając jeszcze przedwojenne
wysiłki unifikacji języków ro-
syjskiego, ukraińskiego i bia-
łoruskiego — możemy sobie wy-

obrazić cel nowo opracowy-
nych gramatyk słowiańskich
przez... Instytut Języka Rosyj-
skiego. Te wysiłki już się prze-
jawiają w języku polskim
brzmącym z Moskwy Wanda
Wasilewska, która ongiś po-
prawna polszczyznę pisała w
"Tęczy", z nudnym uporem a-
gitatora wschodniego powtarza
swoje "szynele", "wjugi", "sy-
nizski", "malczyski" itp., "pol-
skie" wyrazy.

I wspólność religii. Maltreto-
wane i wyszydane dawniej
przez bolszewików prawosławie
dziś zostało odrestaurowane.

Organ prasowy słowianofil-
stwa sowieckiego obszernie się
rozpisuje o soborze rosyjskiej
cerkwi prawosławnej, o nowo-
mianowanym patriarche Aleks-
ju i zamieszcza odezwy patriar-
chów prawosławnych do "naro-
dów całego świata". A skąd
inąd znane są prześladowania
cerkwi grecko katolickiej za
"linią Curzona"...

To wszystko już było...

Tubą propagandową słowiań-
skich osiągnąć "naukowych" i
politycznych Moskwy jest
"Wsiesławiański Komitet" —
(pod dyрекcją gen. A. Gundoro-
wa) i jego organ prasowy, mie-
sięcznik "Sławianie", redago-
wany przez kolegium redakcyj-
ne. Komitet wydaje odezwy i
pozdrowienia (priwetstwijsja) do
"współplemieńców" słowiań-
skich, z reguły wielbiące nie
pozdrowianych, lecz "potężną
zwycięską czerwoną armię" i
"genialnego wodza narodów
słowiańskich, Stalina".

Do komitetu redakcyjnego,
obok akademika Dierżawina,
następcy Pogodina i Bobryn-
skiego, obok kilku Rosjan, wcho-
dziła Wanda Wasilewska (jako
Polka), prof. Neiedly (Czech) i
poeta ukraiński świetny tłumacz
"Pana Tadeusza", Mak-
sym Rylskij.

Pismo można scharakteryzo-
wać tytułem jednego z artyku-
łów: "Na szlaku leninowskim
pod przewodnictwem Stalina".
Od sowieckiego hymnu narodo-
wego w Nr. 1., do patriarchy A-
leksija. Dużo się pisze o Polsce

piórem dr. Jędrzychowskiego, niejakiego Pawlika i innych. A w rubryce "Wybitni synowie narodów słowiańskich" spotykamy sylwetki Łomonosowa, Chmielnickiego, Kryłowa, Repina, Czechowa, Hercena, Grybojedowa i Frunze. Mamy tam impresje o Piotrze I., i o Suwo-

rowie. Artykuły są peanami na cześć czerwonej armii doskonałości Związku Sowieckiego i genialności Stalina, który już nawet wszedł do roty przysięgi wojska Żymierskiego, jako "ojciec narodów słowiańskich."

Panslawizm w wydaniu "wszechsławiańskim" kwitnie.

SPÓR O PSA

— Proszę pana, pies, którego mi pan sprzedał, kradnie...

— Co pan mówi? Ale chyba tylko jedzenie. W sprawach pieńiężnych jest pod gwarancją uczciwy.

Przysłowia Różnych Narodów

Oto garść przysłówi ze wszystkich stron świata — czytelnik łatwo przypomni sobie nieraz odpowiednie polskie na dowód, że mądrość narodów najczęściej powtarza tylko te same myśli w rozmaitej formie. W innych wypadkach znowu stwierdzi zgodność przysłówia z charakterem narodu, który je wydał:—

Kto plotkuje przed Tobą, będzie plotkował o Tobie —
(Hiszpania).

Przeciętność to wspinanie się na kretowiska bez pocenia się przy tem
(Norwegia).

Dobrze odpowiada ten, kto wie, gdzie przestać (Włochy).

Długą musi wziąć łyżkę, kto ma obiadować z diabłem.

Domy adwokatów budowane są na głowach głupców —
(Anglia).

Konia chwal po miesiącu, kobietę po roku (Czechy).

Jeżeli ci wszyscy mówią żeś pijany, idź do łóżka, choć wiesz, że jesteś całkiem trzeźwy
(Serbia).

Niewiele wie ten, kto dużo przeżył; wiele wie ten, kto dużo podróżował.

Im grubsza zasłona, tem mniej warta podniesienia.

Jeżeli nieprzyjaciół jest mrówką, uważaj go za słońca.

Tysiąc przyjaciół niewiele znaczy, jeden nieprzyjaciół wiele znaczy.

Człowiek, który czeka na pocieszenie w nieszczęściu, musi być głuchy, ślepy i ciemny.
(Turcja).

W domu mrówki rosa jest potopem
(Persja).

Całuj rękę której nie możesz obciąć
(Afganistan).

Jeżeli kłaniasz się, kłaniaj się nisko.

Jeżeli masz dwa kawałki chleba, sprzedaj jeden i kup sobie lilie.

Ci, którzy się nie uczą, są tylko bydlęm w ludzkich szatach.

Pożyczać marnotrawcy to rzucić na psa przybłądę kulami z mięsa.

Człowiek, który uważa za

rzecz nieprzyjemną uśmiechać się, niech nie otwiera sklepu.

Wino nie upija człowieka, on się sam upija.

Pytaj się o cenę w trzech sklepach.

(Chiny).

Każdy wie, któredy w jego domu zacieka (Indie zachodnie).

Książka jest, jak ogród, nie szony w kieszeni (Arabia).

MODLITWA DZIECI

"Aniele Strózu Boży mój" —

Gdy serce strachu rozsadza dynamit,

"Ty zawsze przy mnie stój"

Z pokrwawionemi skrzydłami.

Rano, wieczór, we dnie, w nocy,

Odwołuj alarm hieny, syreny,

"Bądź mi zawsze do pomocy"

Jeśli tej nocy nie przeżyjemy

W Rosji, w Indiach, Warszawie, Anglii,

Pozwól nam przedtem o szarych kotach,

Posłuchać kołysanki.

Ty przecież nad strumieniem mroki,

Rozświećlasz gwiazdą na głowie,

Wskaż drogę siostróm moim dalekim

Ulicę Cedrową w Pruszkowie.

Bracióm moim małym, najmniejszym,

Drżącym przed szczurem piszczącym w schron

Nie mów, że bomby świst jest ostrzejszy.

Podaj im dłonie.

Jeżeli słońca nie doczekamy

W snach swoich widząc dziecinnych

Zołnierską i trupa twą twarz,

Niechaj tej modlitwy nie kończy Amen —

Aniele, Strózu nasz.

Pod krwawym skrzydłem, które nas chroni,

W nocie rosyjskie,

W nocie indyjskie,

W nocie angielskie,

W nocie warszawskie,

Samotne i czekające, prosimy

O Zawieszenie Broni.

Tadeusz K. Sowicki.

Blok Zachodni i Wschód

Latem roku 1940, w przeddzień inwazji niemieckiej na Francję premier Churchill wysuwał sugestię połączenia się Francji i W. Brytanii w unię państwową. Plan ten nie doszedł do skutku, gdyż był spóźniony. Niemcy dokonały inwazji i pokonały Francję. Oparła im się dopiero W. Brytania.

Plan ten jednak, powstały w obliczu niebezpieczeństwa, grożącego Europie ze strony agresywnych Niemiec, nie został całkowicie zapomniany. Dziś układ sił na kontynencie jest w obecnej chwili taki, że Zachodowi pozostały tylko skrawki obszarów, na których dotąd jeszcze nie panuje nowy porządek azjatycki. Nic dziwnego, że Zachód myśli ponownie ołączeniu się.

Pamiętamy doskonale, że przed rozpętnaniem wojny europejskiej Niemcy krzyczały na cały świat o grożącym im niebezpieczeństwie "okrażania". W miarę jak dokonywały one swych pierwszych — początkowo bezkrwawych — zaborów, krzyk ich stawał się coraz głośniejszy. I wtedy, kiedy odzyskiwały Nadrenię, i kiedy zajmowały Sudety i kiedy powracały do Austrii — zawsze odbywało się to przy akompaniamentie skarg na "okrażanie" przez inne państwa i zawsze wówczas biedne, "zagrożone" Niemcy musiały się przeciw temu "okrażaniu" zabezpieczać przez akty agresji.

Dziś Rosja włada połową Europy, posiada wszędzie gdziekolwiek doszła, swoje własne marionetkowe rządy, a równocześnie dziś Rosja poczyni skrzyć się na "okrażanie". W rzeczy samej to Rosja otoczyła się łańcuchem państw wasalnych i ona sama tworzy dokoła siebie "cordon sanitaire", kordon, przez który nie może przeniknąć nie tylko żadna współpraca ale nawet żadne wiadomości na zewnątrz.

Blok Zachodni, czyli propo-

nowane obecnie bliższe zasady współpracy Anglii i Francji, są oczywiście w głosach sowieckich, skierowane przeciw Rosji, są jej "okrażaniem" nawet — jak oświadczyły "Izwestia" — zagrażają bezpieczeństwu Ameryki w tym samym stopniu, co i bezpieczeństwu sowieckiemu. Jak można wobec takiego wyniku wojny i wobec takiego zasięgu swego panowania w Europie mówić o jakimkolwiek okrażaniu Rosji przez Zachód, pozostaje oczywiście tajemnicą sowieckiej propagandy, sowieckiej logiki i zdrowego rozsądku. Widocznie poglądy sowieckie nie dopuszczają nigdzie na świecie możliwości łączenia się suwerennych państw w jakiekolwiek związki czy bloki wspólpracy, jeśli nie pozostają one pod bezpośrednimi wpływami Moskwy.

Każda taka próba, gdziekolwiek by ją podejmowano na kuli ziemskiej, będzie zawsze knowaniem faszystowskich kapitalistów "zgniłego Zachodu" i "okrażaniem" biednej, małej, pokrzywdzonej, bezbronnej Rosji.

Proponowany blok zachodni bazować się ma na jednym wielkim państwie europejskim, nie pozostającym do tej pory pod wpływami sowieckimi oraz na W. Brytanii, która w tak wielkim stopniu przyczyniła się do zwycięstwa nad Niemcami. Oczywiście, że blok ten objąć może później i inne państwa, w ten sam sposób pojmujące potrzeby europejskie i ten sam reprezentujący styl życia, cywilizacji i kultury. Wobec bloku zachodniego Wschód zajmuje od samego początku stanowisko zdecydowanie negatywne, przy czym rozpoczyna się od ataku na "bandę reakjonistów i politycznych bankrutów", a kończy na histerycznych krzykach o "okrażaniu Rosji". Złość jaka przebiega z reakcji sowieckiej na rozmowy o bloku zachodnim świadczy najlepiej nie tylko o stosunku Rosji do wszelkich kroków, zmierzających do

przywrócenia ładu i porządku na wyniszczonym wojną europejskim kontynencie, ale także mówi dość wyraźnie o dalszych sowieckich planach wobec Europy, planach, które mogą się okazać niemożliwe do wykonania, jeśli na Zachodzie powstanie ośrodek zwartej i ścisłej współpracy największych narodów.

Dlatego też w arsenale "argumentów" sowieckich przeciw powstaniu bloku zachodniego nie brak żadnych twierdzeń, choć wyszukiwanie ich — wobec oczywistej słuszności samej koncepcji — jest niewątpliwie trudną rzeczą dla "Politi-biura".

Sięganie do twierdzenia o okrażaniu Ameryki przez blok zachodni dowodzi, jak bardzo męczą si epropagandyści sowiecy przy wykonywaniu tego niedzielnego zadania.

Podobnie Niemcy nikogo nie przekonali przed rokiem 1939, że istotnie grozi im "okrażenie" i jakieś z tego powodu niebezpieczeństwo.

Ścisła współpraca między państwami Europy niczyjemu bezpieczeństwu nie zagraża, ani zagrażać nie może. Nie jest ona "okrażaniem" nikogo, jest jednak zespoleniem sił wolnych narodów w obronie ich wolności. Przeciwnym ścisłej współpracy narodów w powojennej Europie, może być tylko ten, kto nie pragnie na prawdę wolności i suwerenności państw europejskich, kto pragnie widzieć je spętane kajdanami nowej niewoli, choć powalony został pierwszy agresor, Niemcy. Nikt kto sam nie ma zamiarów agresywnych, nie może być zaniepokojony powstaniem bloku zachodniego, który nie będzie miał z pewnością nigdy charakteru agresywnego.

Dlatego też dziwnym się wydaje gniew i niezadowolenie Moskwy z tego powodu, że Zachód pragnie ścisłej współpracy

Świat Robotniczy o Rosji

Powoli zaczynają przyskać i rozwiewać się we mgle rzeczywistości tęcze obrazy malowane przez propagandę sowiecką o wolności, demokracji i ekonomicznym systemie panującym w Sowietach.

Głosy otrzeźwienia przychozą, i to jest charakterystyczne, ze strony robotniczych związków zawodowych amerykańskich, oraz od polityków reprezentujących dziś angielski świat pracy, a po zwycięstwie Labor Party, kierujących życiem Wielkiej Brytanii.

Kto bowiem podatny był w krajach demokratycznych najbardziej na propagandowe chwytły sowieckie?

Ciekawa ankieta przeprowadzona wśród amerykańskiego społeczeństwa — wykazała, że sympatia dla Rosji i jej systemu rosła szczególnie wśród inteligencji i biurokracji amerykańskiej. I nie dziwota, bo właśnie Rosja jest olbrzymią maszyną biurokratycznie prowadzonego państwa, w którym jedynie uprzywilejowaną kastą są właśnie urzędnicy, rekrutujący się z partii komunistycznej, a wyższe rangi wojskowe oraz kasta artystów, pisarzy i publicystów — kaście urzędniczej wiernie służą.

W Stanach Zjednoczonych i w innych krajach zachodniej demokracji „nastała” moda na „radykalność” wśród inteligencji i biurokracji. Nie był to jednak radykalizm wypływający ze zrozumienia konieczności przebudowy społecznej kapitalistycznego systemu w system bardziej planowej gospodarki i równomierniejszego podziału do chodu społecznego — co byłoby programem zdrowego ruchu, ale była to jedynie „moda” niby to postępowości.

„Moda” ta polegała na tym, że każdy kto uchodzić pragnął za „postępowego” człowieka, a inteligentowi nie wypada przecież uchodzić za „reakcjonistę” — chwalił Rosję Sowiecką.

A chwalił wszystko cokolwiek miało stempelek „Made in Russia”. Gazety, kongresmani, politycy, pisarze, artyści zachęcali się poprostu wszystkim cokolwiek działo się w „raju” sowieckim. Wszelkie też żądania rosyjskie były dla nich i sprawiedliwe i słuszne.

Świat robotniczy jednak, który nie rządzi się takim tanim „radykalizmem”, a który doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że w Rosji jego towarzysz robotnik jest poprostu niewolnikiem systemu komunistycznego pozbawiony wszelkich zasadniczych praw bywalskich i politycznych, jakie na Zachodzie wywalczył już sobie świat pracy długimi latami walki, odnosi się z wielką rezerwą do tej „mody” pro-sowieckiej.

Wyraz temu dał ostatnio w swoim przemówieniu minister spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanii, wybitny działacz robotniczy Ernest Bevin, który skreślając wytyczne polityki zagranicznej robotniczego rządu Wielkiej Brytanii — wyraźnie zapowiedział, że Anglia zwalczać będzie powstawanie totalitarnych i policyjnych systemów w Europie. Rząd sowiecki jest właśnie wyrazem totalitarnego systemu rządzenia, przy pomocy sił zbrojnych i słynnej policji NKWD.

Jeszcze wyraźniej z punktu widzenia interesów klasy robotniczej stosunek swój do systemu panującego w Sowietach określił delegat Amerykańskiej Federacji Pracy (A. F. L.) George Meany, na 77 Kongresie Związków Zawodowych odbywających ostatnio swój Zjazd w Anglii. George Meany w swym przemówieniu z wielką odwagą i ze zrozumieniem prawdziwych interesów robotnika stwierdził, że w obecnie panującym systemie w Rosji robotnik pozbawiony jest podstawowych praw obywatelskich.

Związki Zawodowe istniejące w Sowietach nie są niczym in-

nym jak przymusową organizacją kierowaną przez mianowanych przez państwo urzędników i jako takie są podporą systemu, który opiera się na przymusowych obozach pracy, na zesłaniach i deportacjach, a którego rezultatem jest istnienie nowoczesnego niewolnictwa milionów chłopów rosyjskich, robotników i inteligencji która różni się swymi poglądami od rządzącej kasty komunistycznej. Lud pracy w Rosji sowieckiej nie jest w stanie w tym systemie stworzyć wolnej reprezentacji, któraby broniła robotnika przed eksploatacją i wyzyskiem kasty biurokracji komunistycznej i przed niewolniczą przymusową pracą.

Takie warunki pracy w Związku Sowieckim są olbrzymim niebezpieczeństwem dla świata pracy w innych krajach. Niewolnicza bowiem praca w Sowietach jest i będzie konkurencją, która spowoduje w Stanach Zjednoczonych i innych krajach do obniżenia standardu życia robotników spowodu niemożliwości konkurencji na rynkach świata artykułami produkcji wytwarzanymi przez dobrze płatnego robotnika w Ameryce a niewolniczo pracującego i eksploatowanego robotnika rosyjskiego.

Dlatego Amerykańska Federacja Pracy nie może przystąpić do takiej organizacji międzynarodowej — mówił Meany — gdzie zasiadać będą przedstawiciele Związków Zawodowych rosyjskich, kontrolowanych i kierowanych przez rządowe władze sowieckie.

George Meany nie ograniczył swej krytyki do obecnej organizacji związków zawodowych w Sowietach. Stwierdził on, że wpływy tych niby to „Związków Zawodowych” wykorzystywane były w Ameryce w okresie początkowym wojny z Niemcami dla sabotażowania programu obrony Stanów Zjednoczonych. Że zapuszczane były macki so-

wiekiej propagandy do unii robotniczych w CIO., w Ameryce za pośrednictwem których przed zaatakowaniem Rosji przez Hitlera starano się spariżować wysiłek wojenny Ameryki.

Świat robotniczy w Stanach Zjednoczonych tego zapomnieć nie może — stwierdził Meany — i dopóty robotnik rosyjski nie uzyska podstawowych praw obywatelskich i wolności zrzeszania się w niezależnych uniach zawodowych — dotąd nie mogą kierowane przez rząd sowiecki, unie być uznawane za przedstawicieli wolnych robotników rosyjskich, a reprezentacja ich zasiadać w międzynarodowej organizacji pracy razem z Amerykańską Federacją Pracy.

Tak myśli olbrzymia bo 6 milionowa organizacja robotnicza ciągle wzrastająca w siły i wpływy.

Dorzucone uwagi do tych wypowiedzi przez Daily Herald, oficjalny organ Labour Party w Wielkiej Brytanii potwierdzają zasadnicze opinie wyrażone przez przedstawiciela amerykańskiego świata pracy.

W systemie politycznym panującym w Rosji, pisze Daily Herald, jest wiele rzeczy, na które z przerażeniem patrzy robotnik zrzeszony w związkach zawodowych brytyjskich. Musimy sobie ze szczerością — odpowiedzieć — pisze pismo, że w Sowietach nie istnieje parlament ani nie ma miejsca dla partii politycznych jak, te przez które wypowiadać się i walczyć o swe prawa może robotnik brytyjski i amerykański. W Sowietach nie ma wolnej prasy i nie ma wolności myśli i przekonań politycznych. Nikt nie odważy się w Moskwie stanąć na publicznym placu jak w Londynie i skrytykować posunięcia rządowe. Nikt nie może wypowiedzieć swoich myśli wyrażających niezależne poglądy polityczne w "Izwestii", "Prawdzie" czy innym piśmie wychodzącym na terenie Rosji.

Słowo demokracja, które w naszym zrozumieniu wyraża jak

określił to premier Atlee — pisze Daily Herald — rządy większości z poszanowaniem praw mniejszości i tolerancją dla jej poglądów i opinii, nieznane jest systemowi sowieckiemu.

Musimy stwierdzić, że w systemie tam panującym popełniane są obrzydliwe posunięcia, że dzieją się tajemnicze aresztowania zsyłki i deportacje. Nie zaprzeczalnym faktem jest, że Rosja w jej politycznym systemie pozostaje o miliony mil zdala od zachodnich demokracji. Nie obawiamy się tego szczerze mówić w twarz sowieckim przedstawicielom. Miliony robotników czy farmerów w Wielkiej Brytanii nie zawahają się tego powiedzieć w oczy samemu Stalinowi i żądać od niego na te pytania odpowiedzi!

Nie obwija więc tej sytuacji w bawełnę Daily Herald, chociaż dalej zajmuje stanowisko pojednawcze w sprawie należenia unii sowieckich do międzynarodowej organizacji pracy, uważając, że nie jest winą

robotnika rosyjskiego, że nie ma on możliwości stworzenia związków zawodowych na podobieństwo istniejących w Zachodnich Demokracjach.

Szczere jednak stwierdzenie panujących warunków w Rosji tak przez przedstawiciela Amerykańskiej Federacji Pracy jak i przez organ Labour Party, świadczy, że robotnicza klasa w pełni zdaje sobie sprawę z tego, że przyszłej współpracy demokracji zachodnich z Rosją Sowiecką nie wolno opierać na ślepej modzie zachłystywania się i chwaleńca wszystkiego co sowieckie jaką niektóre inteligentkie koła w Ameryce i w Anglii propagowały, ale, że zdawać sobie trzeba sprawę z rzeczywistości panującej w Rosji Sowieckiej i szczerze mówić o tym, co w istocie przedstawia system komunistyczny.

Inaczej bowiem robotnik sam na siebie skreślił by w swoich krajach bat niewoli podobnej do tej, w jakiej żyje robotnik i chłop rosyjski.

Warszawa Mówi

O, Warszawo, matko nasza, cała w gruzach i zwaliskach, czy pod tobą drgnęła ziemia, czy cię zrazili piorun zbliżka?

Ziejesz martwym spustoszeniem —

cmentarzysko, jedna trumna; w szczątkach pośród rumowiska Zygmuntowa śpi kolumna.

Tylko Wisła fał pieszczotą, rozpaczliwie koi rany; lud twój tuła się sierotą, po obczyźnie rozegnany.

Milczysz, matko? — Niech nam powie,

każda twa skruszona cegła, czyli tego trzeba było, abyś za nas trupem legła? —

Posłuchajcie, dzieci moje, wy — w tułaczce, wy — w obozach,

wy — trwające wiernie z bronią, wy — zgubione w tajg zamrozach jam się nigdy nie spodliła, nigdy się nie ukorzyła

i, choć wróg mi pierś przywalił, we mnie wolna Polska żyła.

Żyła Polska, Polska cała, Wisły, Bugu, Dniestru, Niemna, niezwalczona, wiecznotrwała, choć ukryta i podziemna. I gdy przyszła sądu chwila na grabieżce i na katy, to wytrysnął z mych podziemi płomień walki i odpłaty.

Nie pytajcie o nic więcej — kto nie uległ, ten zwycięży. Póki Polak nie jest wolny, szuka walki i orężu. Tęsknie do was, ale błagam, byście do mnie powrócili nie spodleni, lecz orężni, gdy się straszny mrók przesili.

Za me gruzy, za me rany, za męczeńskie lata klęski. chcę, by wracał lud wygnany nie w kajdanach, lecz zwycięski. By w wolności odbudował poburzone przodków dzieła i mógł gruzom mym powiedzieć: "Jeszcze Polska nie zginęła!"

Antoni Bogusławski.

"Panslawizm" Narzędziem Imperializmu Rosyjskiego

Rosyjska polityka imperialna datuje się od czasu cara Iwana Groźnego. Była ona konsekwentnie podtrzymywana przez Piotra Wielkiego i Katarzynę Wielką. Cel był jasny — wchłonięcia przez narastający nacjonalizm rosyjski wszystkich narodów słowiańskich w jedną rodzinę wszechsłowiańską pod egidą Rosji.

Teorię tę zaczęto realizować najazutrz po krwawym stłumieniu powstania polskiego w 1863 roku. Ówczesni uczeni i prasa rosyjska wysuwają teorię.

"Rosja musi stać się ośrodkiem wszystkich ludów słowiańskich; zamiast ponurej potęgi azjatyckiej, której dotąd miała pozory, stanie się ona siłą moralną niezbędną w Europie, cywilizacją słowiańską uzupełniającą cywilizację łacińską i germańską. Jeżeli Francja popiera odrodzenie się ludów łacińskich, jeżeli Prusy w ten sposób postępują względem świata niemieckiego, to Rosja powinna wszystkie siły skierować ku podobnemu przeobrażeniu świata słowiańskiego".

Pod wpływem podobnych teorii zostaje otwarta w maju 1867 roku słowiańska wystawa etnologiczna, która miała przedstawić rozmaite typy ludów, połączonych pod berłem cara. Grupa słowian zachodnich składała się z Czechów, Słowaków, Serbów, Chorwatów i Bułgarów, którzy ciążyli ku Moskwie, ku "Meccie Słowiańskiej". Tendencje tego zjazdu znalazły wyraz w licznych przemówieniach.

Oto niektóre:

"...Rosja nie jest już dzisiaj rosyjskim tylko mocarstwem, stała się ona mocarstwem słowiańskim, wszechsłowiańskim."

"...Czegóż nie dokażą Słowianie silnie związani ze sobą? Chcąc iść razem do celu, trzeba żębyśmy się porozumieli między sobą. Jedność języka jest najsilniejszą z jedności. Niech jeden język naukowy rozciąga się od Adriatyku aż po

Achangielsk i Ocean Spokojny, niech każdy naród słowiański, bez względu na swoje wyznanie, przyswoi sobie ten język jako środek porozumienia się z drugim..."

"...Tak jest, Słowianie powinni mieć wspólną literaturę, a język mamy do tego już zupełnie gotowy, język rosyjski..."

"...Język rosyjski i język słowiański to jeden język..."

A co powiedziano wtedy pod adresem Polski:

"...Nie widzę Polaków..."

Niestety! sami jedni z pomiędzy Słowian trzymają się z daleka i podczas kiedy wszystkie dzieci jednej ojczyzny ściskają się, oni pozostają sprzymierzeńcami odwiecznych wrogów naszego plemienia..."

"...Posłannictwem Rosji jest urzeczywistnienie braterstwa słowiańskiego w wolności. Wszelki lud słowiański, który się przeniewierza temu wspólnemu posłannictwu, który odwraca się od braci i wypiera się ich, wypiera się tem samym swego istnienia i musi zginąć!..."

"...Rosja w roku 1815 podarowała Polakom wolność polityczną, ale dobrodziejstwo to utracili Polacy bezpowrotnie przez bunt w r. 1830 i w r. 1863. Rosja załatwiła raz na zawsze i nieodwołalnie stare swoje porachunki z Polską i jak nie ma na świecie siły, która by zdołała rzekę wstecz odwrócić, tak samo nie ma na świecie siły, która by zdołała zmienić dotychczasowe stosunki między Rosją a Polską..."

Tak mówili ministrowie cara Aleksandra II na kongresie moskiewskim w maju 1867 roku.

* * *

Dziś właściwie nie wiele się zmieniło. Te same akcenty uderzają w wynurzeniach ministrów "cara" Stalina. Zachodnia cywilizacja Polski jest w największym niebezpieczeństwie. Pakty przemocy były

przygotowane przez powstały w sierpniu 1941 r. w Moskwie Komitet Wszechsłowiański. Na czele 12 sekcji narodowościowej stanęli znani dzisiaj działacze komunistyczni w krajach słowiańskich; sekcje narodowościowe dysponują olbrzymimi środkami (na Polskę stacja im. Tadeusza Kościuszki); komitety wszechsłowiańskie znalazły się w Stanach Zjednoczonych Am. Półn., w Ameryce Środkowej i Południowej, w Kanadzie, w Australii i Nowej Zelandii, na Bliskim i Środkowym Wschodzie i w Wielkiej Brytanii.

One to urabiały opinię świata i przygotowały radosne przyjęcie oswobodzicielskiej armii czerwonej; one to głoszą dzisiaj, że Polacy stają murem przy Bierucie, Osubce i Radkiewiczach, że Czesi i Słowacy gotowi są życie oddać za Fierlingera, że Jugosłowianie nie wyobrażają sobie egzystencji bez "Marszałka" Tito, że Georgi Dymitrow (obywatel sowiecki) jest zbawcą Bułgarii.

Realizują się zapowiedzi kongresu moskiewskiego z 1867 r. — tak samo wtedy jak i dziś dzieje się to pod górnolotnym hasłem panslawizmu. W praktyce zmierza to, jeśli o nas Polaków chodzi, do zgładzenia nas z powierzchni, jako Narodu o kulturze i cywilizacji Zachodniej. To są fakty, z których każdy Polak a z nim każdy obywatel państwa Zachodniej Europy musi sobie zdać sprawę. Oby nie zapóźno.

Jak złowieszczą brzmia słowa Józefa Ignacego Kraszewskiego, pisane w 1889 roku: "...Stoi więc panslawizm potrosze na nieporozumieniu, a raczej na wzajemnym ludzeniu się na przemilczaniu, na oszukiwaniu. Słowianom zdaje się, że potrafią wyrobić sobie w Rosji stanowisko niezależne, odrębne, z zachowaniem cech własnych.

Rosja jest pewna, iż raz ich wcieliwszy, przyswoi ich sobie łatwo i całkowicie. Dla niej słowiańszczyzna jest materia-

łem tylko — do nowego wytwarzania Rosjan. Inaczej wcale jest z Polską, której cała przeszłość i jej stosunek do Rosji czynią zawadą, ciężarem, przeszkodą, a co gorzej — dla innych stawia za przykład jej losy, czego się sami spodziewać mogą...”

I słowa pisane przez Marię Konopnicką w 1905 roku.

“...Żywym zaprzeczeniem słowianstwa jest panslawizm. Panslawizm to zły duch słowiańszczyzny. To jest idea pochłonięcia i zatracenia słabych na rzecz mocnego

Panslawizm nie urodził się na gruncie równości politycznej współplemiennych Narodów, ani na gruncie przewagi ducha i kultury jednego z nich. On się urodził na gruncie siły, na gruncie przewagi militarnej i terytorialnej...”

Alkohol Powoduje Chorobę Wątroby

Różne cierpienia trapią ludzi nadużywających alkohol.

Do jednej z poważniejszych chorób wynikłych w rezultacie nadużywania trunków, należy marskość wątroby (cirrhosis) czyli twardnienie tego ważnego organu, który jak wiadomo jest filtrem krwi.

Jak wykazały wieloletnie badania naukowe, alkohol jest tu tylko pośrednim sprawcą złego, dostarcza bowiem organizmowi kaloryj, co sprawia, że człowiek “pijący” nałogowo, nie odczuwa apetytu i jada bardzo mało. To właśnie fałszywe zaspokojenie głodu sprawia, że organizm pozbawiony jest tych wartościowych składników, jakie dostarczać mu powinno pożywienie.

Takie oszukiwanie organizmu przez dostarczanie mu kaloryj wytwarzanych przez alkohol prowadzi do twardnienia wątroby, do czego by nie doszło, gdyby człowiek pijący przyjmował pożywienie w normalnej ilości.

Stwierdziły to badania naukowe prowadzone przez lekarzy na zwierzętach, którym zadawano duże dawki alkoholu. Jak długo zwierzęta otrzymywały normalną ilość paszy, przyjmowany przez nie alkohol nie wywoływał żadnych zmian chorobowych w wątrobie. Kiedy zaś uczeni zmniejszyli znacznie ilościowo paszę, pozostawiając tę samą, co poprzednio dawkę alkoholu, na wątrobie tych zwierząt poczęły występować stwardnienia.

Eksperymenty te zatem ujawniły, że nie alkohol jako taki sprowadza tę ciężką chorobę wątroby, lecz — brak pożywienia. Pijak bowiem rujnując się na trunki, pociesza się tem, że nie wydaje prawie nic na jedzenie, co jest prawdą, bo kalorie dostarczane przez alkohol, dają mu fałszywe uczucie sytości.

Wątroba jak wiadomo jest filtrem krwi, doprowadzanej do żył z żołądka, z śledziony i jelit. Jeżeli w organie tym występuje miejscami twardnienie, to doprowadzana doń krew napotyka na przeszkodę, a w rezultacie żyły rozdymają się od zastoin krwi, nie mającej ujścia i w różnych miejscach jamy brzusznej powstają “varicose veins”, takie same jakie z innych przyczyn występują na nogach.

Rozdętym żyłom w jamie brzusznej, tak samo jak żyłom podskórnym na nogach, grozi pęknięcie, sprowadzające niebezpieczny dla pacjenta krwotok. Lekarze pracują obecnie nad ulepszeniem metody zmiany kierunku żył, by ominąć powstałe w wątrobie stwardnienie i przeprowadzić żyłę w zdrową część wątroby, drogą operacyjną. Są to jednakże dopiero początki badań i nie przedko zapewne, pacjent który przez “oszczędzanie na jedzeniu” nabawił się twardnienia wątroby, będzie mógł wrócić do zdrowia przez poddanie się operacji.

Bardzo często nałogowi pijacy narzekają “na żołądek”, na który składają winę za doznawane nudności, wymioty, brak apetytu i tym podobne niedomagania. Na ogół ludzie ci są przeświadczeni, że nadmiernem

picciem popsuli sobie żołądek, który przestał trawić i wogóle urządził jakieś awantury.

Tymczasem nie żołądek tu zawinił, bo trawi on tak samo, jak dawniej, lecz żyły jego rozdęte są miejscami od krwi, która nie może dostać się do wątroby na skutek napotkanej zapor. Krew zbiera się w jamie brzusznej, a inne części ciała cierpią spowodu złej cyrkulacji, gdyż nie są odżywiane krwią.

Do takich to schorzeń poważnych prowadzi nadmierne picie alkoholu.

ZNAMIENNA SZCZEROŚĆ.

“Głos Ludu”, naczelny organ PPR-u (Polskiej partii robotniczej, czyli komunistów) w Kraju pisze dosłownie:

“Nasz prestiż jest wielki, mamy świetny program polityczny, doskonały statut, dobrą polityczną pozycję, wysoką moralność, liczne organizacje i stowarzyszenia, władzę i zaszczyty, tylko mas nie ma. A przecież statut wyraźnie domaga się, aby każdy członek partii był agitatorzem i propagandystą”.

PRZEZNACZENIE

—Wierzysz w przeznaczenie, a gdy wieczorem idziesz na miasto, bierzesz rewolwer.

—Ano tak...

—Poco? Przecież gdy twoja godzina przyjdzie, to według ciebie—amen. Żadnej rady nie ma...

—Oczywiście! Ale widzisz, ja za miastem mogę spotkać łobuza, którego właśnie ostatnia godzina wybiła.

Brońmy Się Przed Totalizmem

Ażeby ogarnąć bezmiar zakłamania panującego w stosunkach międzynarodowych w chwili obecnej wystarczy przypomnieć sobie jak stc. sprawa wyzwolenia tych narodów, które nie odzyskały wolności ani w wyniku pierwszej wojny światowej, ani w wyniku tej wojny. Wtedy się mówiło o "samostanowieniu narodów", a później się znów mówiło o "Karcie Atlantycznej". Czcze to były jednak słowa — puste frazesy!

Poza greckim, wszystkie narody zamieszkujące międzymorze bałtycko-czarnomorskie i egejsko-adriatyckie, zostały w wyniku tej wojny skazane na zamianę niewoli nazistowskiej na bolszewicką.

Rosja, posługując się bolszewizmem i organizacjami terrorystycznymi, w rodzaju "oddziałów armii ludowej" — w Polsce lub "oddziałów Tita", — w Jugosławii, dla realizacji swych imperialistycznych planów, sięgających już dziś nawet znacznie dalej niż dawne dążenia imperialne rosyjskich carów, dąży do kolejnego rozkładu cywilizacji zachodniej przez narzucanie panowania moskiewskiego systemu totalistycznego i zagraża już nie tylko narodom Międzymorza likwidacją ale i całemu światu.

Z drugiej strony całe imperium sowieckie jest narzędziem w ręku grupy ludzi dążących do światowego bolszewizmu i posługujących się dla tego celu nie tylko tradycjami carskiego imperializmu, ale nawet carskim panslawizmem i małpianiem "patriotyzmu".

Narody, które doświadczyły i przejrzały do głębi bolszewizm, faszyzm i nazizm, nie mogą zapomnieć o ich kolejności i wzajemnym związku. Wiedzą one dziś bardzo dobrze, że ich wspólnym źródłem jest totalizm, czyli dyktatura absolutna klikki, a więc jednej partii zaprzeczająca i niszcząca ca-

ły porządek przyrodzony i moralny, unicestwiająca wszelką wolność jednostki, tępiąca wszelki ślad demokracji i samostanowienia o sobie społeczeństw wolnych ludzi.

Dzieje ostatnich lat trzydziestu dają niezaprzeczalne świadectwo następującej prawdy historycznej: to bolszewizm rozpełtał potwora państwa totalitarnego ze wszystkimi jego barbarzyńskimi następstwami.

Bolszewizm był źródłem wszystkich odstępstw od metod demokratycznych. To od bolszewizmu sowieckiego faszyzm włoski i nazizm niemiecki przejęły i na swój sposób stosowały, gwałty i mordy — oraz niewolnictwo.

Przed totalizmem faszystowskim i nazistowskim istniał już bowiem totalizm sowiecki, główna przyczyna upadku demokracji na kontynencie europejskim.

By zniszczyć plagę barbarzyństwa totalitarnego, nie wystarczy przeto rozbić faszyzm i nazizm. Trzeba również usunąć i główne źródło totalizmu: "bolszewizm".

Po tylu nadludzkich cierpieniach Europa nie potrzebuje r tnych obietnic o wolności i "wyzwalaniu"!

Europa, a z nią i cały świat — potrzebują wolności, ale wolności rzeczywistej, opartej na zasadach prawdziwej demokracji.

Narody muszą uważać walkę ze złem bolszewickim za swój obowiązek naczelną, będący logiczną konsekwencją ich ideałów, moralnych, narodowych i społecznych. Jest to obowiązek zarówno w stosunku do własnych narodów jak i całej ludzkości. W tej walce ludzkość musi zwyciężyć, aby raz na zawsze uwolnić świat od zmory agresorów!

Bolszewizm, znalazłszy się wbrew własnej ideologii i wbrew własnej woli a także i wbrew własnym planom w o-

bozie alianckim, podważył jego moralne podstawy. Najlepszym tego świadectwem jest niestosowanie szczytnych zasad Karty Atlantycznej! Bierność aliantów w sprawie inwazji i aneksji państw bałtyckich przez Rosję sowiecką, dyktat krymski w stosunku do Polski i Jugosławii — oto przykłady.

Zakończenie ostatniej wojny kompromisem pomiędzy zachodnimi demokracjami i sowieckim wschodem, kompromisem oddającym mniejsze narody na łup Moskwy, faktycznie oznacza likwidację Europy, jako bastionu cywilizacji zachodniej demokracji. Pozostała resztką Europy Zachodniej została skazana na niemoc. Zostanie ona zgnieciona przy pierwszym uderzeniu nowego sowieckiego ataku.

Czy możliwy jest nawrót z tej fatalnej drogi?

Tak, w tej chwili jeszcze wiele można uratować! Jutro może być zapóźno!

Ażeby zmienić politykę zagraniczną, Zachodnich Aliantów, ażeby ją natchnąć odwagą i stanowczością, trzeba zmienić obawę na odwagę, trzeba chcieć i umieć bronić słuszności tych tez które się wypisywało w Karcie Atlantycznej.

Z ludźmi, którzy nie liczą się z niczem, aby nas szpiegować i wykraść do co stanowi o naszej samoobronie — należy rozmawiać takim samym językiem, jakim oni sami do nas przemawiają, gdyż innego, kulturalnego języka oni nie rozumieją, gdyż zrozumieć nie chcą.

Ostatnia ankietka, jaka była na terenie Stanów Zjednoczonych przeprowadzana przez jeden z najpoważniejszych miesięczników kobiecych wykazała, że społeczeństwo amerykańskie jak najdoskonalej sobie sprawę zdaje z tego — skąd Ameryce grozi niebezpieczeństwo. Miesięcznik "Womens Home Companion" stwierdził mianowicie na podstawie tej

ankiety, że 85 procent odpowiada na ankietę było, że Ameryce grozi przyszła wojna ze strony Rosji.

Spółeczeństwo Stanów Zjednoczonych jest więc dobrze zorientowane co do tego. Podobnie się przedstawia sytuacja i w Anglii. I tam zdają sobie sprawę z tego, że Związek Sowiecki stanowi największe niebezpieczeństwo dla Wielkiej Brytanii. Na te tematy odzywały się nawet już głosy i w parlamencie angielskim.

Pokój będzie tylko wtedy sprawiedliwy, a więc i trwały, jeśli wykorzeni się na świecie

wszelkie totalizmy. Inaczej, będziemy mieli ciągle do czynienia z nienasyconymi agresorami, którzy groząc światu uzbrojoną pięścią, domagając się ciągle coraz to nowych ustępstw, coraz to nowych krajów, aż wreszcie przyjdzie dzień, że sięgną po cały świat.

Zaczęło się od Polski i Krajów Bałtyckich, doszło do Krajów Bałkańskich i Środkowego Wschodu, a obecnie apetyty sowieckie sięgają już i po Daleki Wschód: Chiny i Indie. "Bo troskliwa" opieka nad Indonezami — też nie jest bez kozery.

Z ludźmi Wschodu perswazja nic się nie wskóra. Najlepszym tego przykładem była Japonia, której dopiero do roku trafiła bomba atomowa!

A wiemy dobrze, że gdyby dyktatorzy mieli w swoim posiadaniu gotową bombę atomową — to nie zawahaliby się ani na moment, aby przy jej pomocy nas samych zmusić do uległości i z ludzi wolnych zrobić niewolników!

Co do tego złudzeń mieć nie należy, lepiej przeto, póki czas, tak się zabezpieczyć, aby nas samych nie spotkał los ofiar totalizmu.

W Święto Zmartwychwstania

Święto Zmartwychwstania — należy zaliczyć do najradośniejszych Świąt.

Dla nas Polaków symbolika tych świąt ma szczególne znaczenie.

Radością promienieje świat strojący się w barwy wiosny, ze skutej okowami mrozu ziemi wydobywa się nowe życie i krzewi bujnie zielenią i kwieciami, jakby z tem większą siłą, że oto nie dało się pokonać długo panującej ciemnicy.

Tej niezniszczalnej iskry życia nie zduszą żadne kamienie grobowe.

Radujemy się świętem Zmartwychwstania, bo ono podsyca w nas wiarę w zwycięstwo Prawdy. Nie jest to nikła isierka tląca w martwocie, lecz płomień gorejący we wszystkich sercach Polaków, którzy przeżyli doświadczenia mocy Zmartwychwstania na swym Narodzie po wielekroć razy.

Cóż że opóźnia się wiosna w dalekiej naszej krainie?

I cóż że ziemia nasza leży skuta lodowatym oddechem północy?

W głębi serc Jej dzieci goreje wiara w zwycięstwo Życia nad Śmiercią; w przyjscie Wiosny, wyzwalającej iskrę życia spod grobowego kamienia.

I dlatego pełni otuchy, z radością obchodząc będziemy święto Wielkiej Nocy, wierząc, że

cud odwalenia kamienia grobowego powtórzy się na naszej Ojczyźnie.

W takt dzwonów obwieszcających światu Zmartwychwstanie, biją serca nasze, przepelnione radością ze zwycięstwa Życia nad Śmiercią, które wydając nowe pędy z korzenia, pleni się bujną zielenią, nie dawszy się zmódrz zniszczeniu.

W dniu tym wybiegamy myślą ku tym pozostałym w dale-

kiej Ojczyźnie, którzy snuć będą wspomnienia z czasów, nim skryło się słońko wolności, nim przemoc wroga zmieniła bieg życia, ścisnąwszy je twardą przemocą.

I razem z Nimi, wsłuchani w tajemny szept serc naszych, myśleć będziemy o dniu tym, w którym zmartwychwstanie Ojczyzna nasza. O dniu, który przyjsć musi i w przyjscie którego nigdy nie zwątpimy.

Czesławowi Łukaszewiczowi

Odszedłeś Mistrzu pióra zmęczyło Cię życie,
I świat ze swą obłudą, fałszem i kłamstwami,
I ludzie rzucający obelgami skrycie,
Za to żeś ziarna szukał pomiędzy plewami.

Chciałam wiązanek wierszy złożyć na Twym grobie,
O Twoim poświęceniu w pracy tej wspaniałej,
Lecz gdy przychodzi marzyć i pisać o Tobie,
Słowa puste się stają i nikłe i małe.

Z ideałem wolności zrośnięty głęboko,
Nie umiałeś się kłaniać i zginać jak trzcina,
Wolałeś chodzić drogą widną i szeroką,
Niż po manowcach ciemnych i krętych ścieżynach,

Śpij w pokoju. Niech na Twym grobie kwitnie
kwiatek polny,
Niech Ci się śnią rozległe polskie lasy, niwy,
Kraj któryś tak pragnął oglądać szczęśliwy,
W pośród równych równy i z wolnymi wolny.

R. Wołoszyn,

Idea Powszechnego Pokoju

Demokracja opiera się na poszanowaniu praw człowieka i narodów do swobodnego rządzenia się sobą. Nasz ustrój demokratyczny wyrósł na podłożu walki upośledzonych o poszanowanie ich uprawnień do wolności. Oczywiście kolejno wywalczyły sobie prawa te warstwy, które były w stanie przeciwstawić się tym, którzy władzę swą wykorzystywali dla swych osobistych celów. Znamy więc z historii walkę szlachty przeciw królom i ich wielkorządom, walkę mieszczaństwa ze szlachtą, walkę ludu wiejskiego i proletariatu miejskiego z burżuazją i szlachtą o wolność i prawo do równego bytu.

Rozszerzanie demokratycznych swobód na coraz szersze warstwy ludności jest podstawą postępu społecznego, jest zasadą demokracji.

Demokratycznie rządzone państwo, stanowi przeto swego rodzaju dobrowolne zrzeszenie się ludzi żyjących w swobodzie, którzy dla korzystania z wolności ograniczają swobodę swego postępowania na tyle, by nie naruszać prawa innych ludzi do takiego samego swobodnego życia.

Stwarzają wtedy w ustroju demokratycznym dla samych siebie osobiste bezpieczeństwo, czyniąc ustępstwa ze swych uprawnień i wolności innym ludziom, co stanowi istotę wszelkiej rozumnej wolności.

Pomimo jednak znacznych osiągnięć jakie dał nam pod względem bezpieczeństwa osobistego i dobrobytu materialnego ustrój demokratyczny, ostatnie wojny i wynalazki jak np. rakietowe i atomowe bomby wykazują nam, że bezpieczeństwo nasze pomimo tego, że jesteśmy obywatelami demokratycznie rządzonego kraju jest bardzo wątpliwe. Zewnętrzne niebezpieczeństwo wojen, gwałtownej agresji i nalotów bombowych — stało się tak widoczne, że zdajemy sobie spra-

wę z tego, że zmusza to nas do zbrojeń.

Cóż więc dziwnego, że myśl ludzka zaczyna natarczywie szukać lekarstwa na to zagrożenie bezpieczeństwa. Stąd też, myśl ludzka coraz goręczkowiej szuka sposobu zaprowadzenia powszechnego pokoju, a jako praktyczną drogę wiodącą ku temu celowi widzi potrzebę zorganizowania światowego państwa, czy takiej organizacji międzynarodowej, któraby tę ideję powszechnego pokoju urzeczywistniła.

Narody demokratyczne coraz głośniejsze i śміielej tę ideję dyskutują.

Konstanty Srokowski wybitny pisarz polityczny polski jeszcze w 1907 roku pisał w tej sprawie następujące słowa: — „Przy zaprowadzeniu pokoju powszechnego ludzkość wyzwoli olbrzymie masy energii życiowej i twórczej, którą zużywa dziś na utrzymanie sztucznej i chwilowej równowagi. Cóż wówczas ludzkość ta zrobi, czego dokaże dziś niepodobna sobie wyobrazić... historia prawdziwa, historia wolnego ducha ludzkiego zacznie się dopiero wówczas kiedy nastanie dzień w którym równocześnie wszyscy ludzie na ziemi będą mieli co jeść... Wiemy z historii, że już krótki okres równowagi się poszczególnych tylko warstw społecznych, a nie całych narodów dał w historii Europy — odrodzenie, to jest taki wybuch swobodnej twórczości ducha ludzkiego na jaki my z całą naszą kulturą i z całym naszym piekłem kontrastów społecznych, narodowych i ideowych długo jeszcze czekać będziemy. W tym przyszłym stanie pokoju powszechnego, narody jako takie stracą swą rację bytu. Dla szczęśliwych dzieci owego przyszłego złotego wieku walki narodowościowej będą tak samo obce jakimi dla olbrzymiej większości kulturalnego społeczeństwa są dzisiaj walki religijne.”

Słowa te Konstanty Srokowski pisał prawie 40 lat temu. Czyż my nie jesteśmy dziś po nieudanej ale twórczej próbie Ligi Narodów, a w przededniu wprowadzenia w życie Organizacji Zjednoczonych Narodów bliżsi spełnienia tego? Zapewne tak, chociaż różnice ustrojowe między narodami w szczególności tam, gdzie kultura wielkie swe dzieło wyzwolenia człowieka zaczęła o kilka wieków później są jeszcze wielkie.

Niemniej jednak w otoczeniu demokratycznych dojrzałych w zachodniej myśli politycznej państw przygotowuje się grunt do zrozumienia ogólnej solidarności ludzkiej.

Nie będzie więc „utopią” idea powszechnego pokoju, wtedy, kiedy większość narodów jej uśilnie pragnąć będzie. Z doświadczenia i obserwacji widzimy dziś, że pragną jej przede wszystkim narody demokratyczne. Dlatego też jednym z pierwszych praktycznych sposobów doprowadzenia do urzeczywistnienia tego musi być zaprowadzenie demokracji we wszystkich narodach. Bez spełnienia tego warunku rzeczywistość idea powszechnego pokoju byłaby utopią.

Aby osiągnąć powszechny pokój musi nastąpić rozbrowienie. By rozbrowienie nastąpiło musi istnieć taki organ kontroli czy władzy międzynarodowej, któryby dopilnował tego rozbrowienia. Bez dobrowolnej jednak zgody, wszystkich narodów na taką kontrolę, rozbrowienie jest niemożliwe. Jedynie w państwach demokratycznych kontrola taka jest możliwa w postaci opinii społecznej, wolności prasy, słowa i parlamentaryzmu w którym przedstawiciele społeczeństwa nie pozwoliliby swym rządcom na potajemne przygotowywanie wojny.

Inaczej jednak ma się rzecz z państwami, w których obywatelom odzywać się nie wolno i w których rządowi nikt nie kontro-

luje, jak na przykład w dzisiejszej Rosji. Państwo bowiem totalitarne poza kliką — nikogo nie dopuszcza do kontroli.

To też jeżeli ktokolwiek z poważnie odpowiedzialnych za politykę zagraniczną — myśli o powszechnym pokoju, musi starać się przede wszystkim o zniesienie totalitarnych, a więc dyktatorskich ustrojów w świecie.

Dlatego też powtórzyć musimy za socjalistycznym pisarzem polskim 19 stulecia Kazimierzem Kelles Krauzem, że...

“My nie możemy być miłośnikami pokoju na inny sposób, jak działacze wielkiej rewolucji francuskiej, którzy wzywając ochotników do zaciągania się pod sztandary rewolucyjne pisali w proklamacjach:

“Wojna wolności z niewolą będzie to ostatnia wojna”.

Obecny zaś stan dalszych “ustępstw” demokratycznych narodów oddających na pożarcie i w niewolę totalizmowi rosyjskiemu coraz nowe wolne narody — tę chwilę zrealizowania idei powszechnego pokoju nie przybliży, ale oddala.

SZCZODRA

Wzdłuż pociągu, który zaczyna już ruszać z miejsca, biegnie posługacz kolejowy, wreszcie dopada do okna jednego z wagonów.

— Proszę pani tu jest pani bilet — mówi, wręczając bilet przez okno jakiejś starszej damie — Kosztuje dolara i 40 centów.

— Dziękuję... A oto jest dolar... czterdzieści centów proszę sobie zatrzymać dla siebie.

FIZYKA

— Panie Piperman, to jest niemożliwe, pan się znowu spóźnił! Jest już dwadzieścia pięć minut po dziewiątej — gdzie pan się podziewał przez tyle czasu?

— Bardzo przepraszam, panie szefie — ale przy wychodzeniu z domu właśnie spadłem ze schodów.

— To nie jest dla mnie żadne wytłumaczenie! Pan mieszka na drugim piętrze i nie będzie się pan wymawiał, że pan z dwóch pięter zlatywał przez 25 minut.

GOEHRING W PIEKLE

Sprawa w Norymberdze

— Dość długo się wlekła,

Aż wreszcie Goeringa

— Wysłano do piekła.

Chociaż, po Hitlerze,

Miał on wpływ najszerszy

— Na właściwym miejscu,

Stanął po raz pierwszy!

Gdy diabeł — odzwierny,

Zamknął za nim bramę

— Otarł łapy chustką,

Zaklął czyjaś mamę!

Chwycił za telefon,

Rzekł: “jest sprawa nagła,

Proszę na portiernię

Służbowego diabła.”

W kilka minut później —

Wpadł diabeł-służbowy,

Huknął, bez ogródek,

Klnąc na kłopot nowy:

— “Sto piorunów trzaśnie!

Tak mi się wydaje,

— Muszę naśladować

Szwabskie obyczaje!

Wszak to Niemcy w Polsce

Rządzili “po pańsku”

— Wiem, że wyrabiali

Z ludzi — mydło w Gdańsku!

Nie często się trafia,

Takie jak ten — bydle!

Nam, dla chorych diabłów.

— Nie zbywa na mydle.

Sadło zeń wytopić,

Wygotować mydło.

Mnie na tych... z egzema,

— Patrzeć już obrzydło!

Jest tak, czy inaczej,

Jedno stąd wynika:

Muszę się upewnić!

— Poproście chemika.”

Diabeł — chemik zrządził:

“Ładne mi afery!

Na co komu w piekło

Wieszak na orderzy?

Od takiego mydła

Będą straszne blizny,

A co starszy diabeł

— Dostanie wścieklizny!

Idę już, moc pracy

Mam w laboratorium.

— Skierujcie Goeringa

Wprost do krematorium.

Gdy się jadowite

Sadło zeń wypali,

Wówczas — pomyślimy.

Co z nim czynić dalej?

Demokracja

Coraz częściej słyszy się dzisiaj to słowo magiczne — „DEMOKRACJA”... A że, bez wątplenia związane ono jest nie tylko z teraźniejszymi ale i z przyszłymi losami ludzkości, warto go poddać głębszej analizie.

Oczywiście nie jest tu mowa o politycznej takiej czy innej partii demokratycznej, ale o demokracji jako filozofii życia, ludzkości — w przeciwstawieniu filozofii totalitaryzmu.

Mowa tu o tej DEMOKRACJI, dla której pod hasłem: „Uczynić świat wolnym dla człowieka”, miliony ludzi oddało życie w pierwszej i drugiej wojnie światowej.

Słowo demokracja pochodzi z języka greckiego; DEMOS — naród, ludzie; KRATEO — rządzić. Znaczący przeto, rząd przez naród, względnie rząd przez wybranych narodu, ustanowionych z wolnej i nieprzymuszonej woli — narodu.

Idea demokracji stosuje się nie tylko do narodu, jako całości, ale do przeróżnych ugrupowań ludzi w narodzie, a wreszcie do poszczególnej jednostki ludzkiej. W życiu narodu jak i w życiu jednostki, idea demokracji staje się czemś świętym, czemś podstawowo moralnym, bo leżącym w głębiach duszy ludzkiej. — Prawdziwa DEMOKRACJA to poczucie godności Człowieka, tęskniącego za prawdziwą wolnością osobistą — człowieka udoskonalonego.

Demokracja nie jest czemś nowym. Próbowano jej jako formy rządu w starożytności.

Nie udało się w starożytnej Grecji, bo greckie miejskie państewka nie były zdolne zjednoczyć się jako „stany”, a bez zjednoczenia, bez współpracy wszystkich członków, idea demokracji nie jest możliwa.

Próbowano jej w Polsce przedrozbiorowej, ale niestety jako w republice szlacheckiej dostępnej tylko mniejszości na-

rodowej zwanej szlachcią nie mogła w pełni zatriumfować. Wyłączona bowiem od tego większość narodu czyli stan chłopski. A kiedy Konstytucja 3-go maja chciała zło naprawić — było już za późno.

Pomimo tego, idea demokracji tak się zakorzeniła w duszy polskiej, że niema dzisiaj narodu któryby ją więcej cenił i był gotów więcej dla niej poświęcić. Tu jest właśnie to prawdziwe pokrewieństwo narodów polskiego i amerykańskiego — punkt wspólny ideałom tych dwóch wielkich narodów.

W Stanach Zjednoczonych, w kraju w którym ludność się składa z przedstawicieli wszystkich ras i narodów świata, znalazła idea demokracji nareszcie stosowne pole do rozwoju. Podstawowymi bowiem cechami charakteru amerykańskiego, na których się oparł cały rozwój i postęp, są uczciwość, pracowitość, szczerowość, i uszanowanie osobistej godności i wolności człowieka. A są to przecież jedyne cechy na których budować można podstawy prawdziwej demokracji.

Nie ulega przeto żadnej wątpliwości, że Stany Zjednoczone i w ogóle Ameryka są tym krajem wybranym, w którym demokracja ma się stać ciałem rzeczywistości.

Co prawda, daleko nam jeszcze do tego i, idea prawdziwej demokracji, nawet tu na tej wolnej ziemi Waszyngtona — jest jeszcze w powijakach.

Pamiętajmy, że prawdziwa era Demokracji nadejdzie dopiero ze zrealizowaniem modlitwy Jezusa: „Przyjdź Królestwo Twoje, jako w niebie tak i na ziemi”...

Nawet największy optymista między nami, przyzna, że daleko nam jeszcze do stosunków, któreby można nazwać „niebiańskimi”.

Ale z każdym dniem rośnie w Ameryce pojęcie o suwerenności człowieczeństwa, a co

ważniejsze pojęcie osobistej odpowiedzialności człowieka wobec narodu i ludzkości. Przynajmniej w teorii przyjęła się w tym kraju zasada, że w Demokracji nie wolno panować nad innymi — ale im służyć. Każdy z obywateli tego kraju ceni swoją niezależność, jako człowiek i jako obywatel, jak również ceni niezależność swego sąsiada i współobywatela.

Kiedy się myśli o demokracji, stają przed oczyma naszymi wielkie postacie historyczne pełne godności, jak Waszyngton, Jefferson, Paine, Franklin, Lincoln, Kościuszko, Roosevelt i inni Wielcy Budowniczości wolnego świata.

Słabo się robi kiedy się czyta, że dla tymczasowych korzyści podają się za demokratów — niszczyciele wolności i godności człowieka, z obozu totalitarnego, komunizmu. Niepodobna zrozumieć, że niektórzy z liderów amerykańskich chcieliby pogodzić te dwa rozbieżne kierunki myśli ludzkiej, pomimo, że powinni wiedzieć, że jest to tak samo niemożliwe, jak godzenie ognia z wodą. Kiedy się myśli o totalizmie w jakiegokolwiek formie, i pod jakąkolwiek nazwą, to stają przed oczyma naszymi barbarzyńskie postacie Nerona, Drzengis Hana, Attyli, i wreszcie z współczesnych: faszyzm, nazizm i komunizm.

W religijnym życiu ludzkości, reprezentują ideę totalizmu: rzymsko - katolicyzm, szintoizm, mahometanizm, a ponieważ i braminizm. Zawsze i wszędzie w totalizmie religijnym spotykamy nieomylnego zastępcę bóstwa na ziemi, wymagającego dla siebie absolutnego posłuszeństwa i czci bezgranicznej od wiernych i poddanych swoich. Bóg tu jest królem, kapłanstwo arystokracją, a wierni tłumem szarym.

Ideę demokracji w religijnym życiu ludzkości reprezentują te chrześcijańskie i inne kościoły gdzie rządzą synody i przez nie

obrani wykonawcy. W kościołach tych, Bóg jest przedstawianym, jako Ojciec, kapłanstwo, jako bracia-nauczyciele, wierni jako dzieci Boga-Ojca i bracia jeden drugiego. Hasłem tu jest Ojcostwo Boga i Braterstwo Ludzi.

Żyjemy w przełomowych chwilach, kiedy ludzkość, a względnie większość ludzi, musi zdecydować jaki ustrój ma rządzić światem.

Czy będzie to ustrój demokratyczny, czy też ustrój totalizmu?

Wierzmy, że światłość zwycięży nad ciemnością miłość nad nienawiścią, i że idea prawdziwej demokracji zapanuje nad światem i poprowadzi ludzkość ku nowym szczytom postępu i zrozumienia.

Pisanki

Nad kwestią malowania jaj wielkanocnych zastanawiali się uczeni już w wieku 17-tym, jak świadczą dzieła całe, traktujące o jajkach wielkanocnych, wyszłe w latach 1682 i 1705 w Heidelbergu i Frankfurcie nad Odrą.

Wcześniejsze ślady o jajach malowanych znajdują się w dziejach Juwenala, Owidiusza i Pliniusza.

Podanie greckie zapisane w rękopisie z w. 10-go, jakoby zwyczaj malowania jaj wielkanocnych wprowadziła św. Magdalena powtarza się w bardzo zbliżonej formie w opowieści ludu polskiego. Bolejącej Marii Magdaleny, przy pustym Grobie Zbawiciela, ukazał się anioł i rzekł: "Nie płacz Mario, Chrystus zmartwychwstał!" Uradowana pobiegła do domu i ujrzała wszystkie jajka, które w izdebce swej chowała, ubarwione na czerwono. Gdy wyszła z niemi przed dom, napotkała apostołów i poczęła im te jajka rozdawać, głosząc o zmartwychwstaniu Pańskim.

Jajka w rękach apostołów zmieniły się w ptaki, świadcząc, że tak samo i ze śmierci Chrystusa powstał wieczny żywot dla ludzi.

W Siedleckim utrzymują że kamienie, któreimi ukamienowano świętego Szczepana, zmieniły się w pisanki. Inna legenda głosi, że gdy prowadzono Jezusa na śmierć, pewien ubogi niosący na sprzedaż kilka jajek do miasta, postawił koszyk i pomagał krzyż dźwigać Zbawicielowi, a gdy powrócił do koszyka, ujrzał, że jajka przemieniły się w kraszanki i pisanki.

Nazwy jaj wielkanocnych za-

leżą od sposobu, w jaki zostały pomalowane. Ufarbowane na jeden kolor, czy to przez gotowanie, czy przez moczenie w pewnym barwniku, noszą nazwę malowanek, kraszanek lub byczków. Jeżeli na tem jednostajnem tle wyskrobany jest za pomocą ostrego narzędzia deseń, to jajko nazywają skrobanką lub rysowaną. Wreszcie, jeżeli jajko zdobi różnokolorowy deseń, przez pokrycie woskiem pewnych jego części a następnie gotowane w barwnikach, to zowią je pisanką a sposób malowania — pisanie. Jest jeszcze sposób przyozdabiania jaj, rzadziej używany, przez nalepienie w deseń "duszy" z bzu lub sitowia i wyklejanie kolorowymi papierkami, złotkiem i gałgankami.

Barwniki otrzymuje zwykle lud z roślin. Na kolor żółty gotują jaja w łupinach z cebuli, w odwarze z kory dzikiej jabłoni, lub w pączkach kwiatu knieci błotnej; na brunatny w brazylii, lub moczą w wodzie stojącej w wydrążeniu pnia dębowego; na fioletowy — w listkach kwiatu ciemnej malwy; na zielony — w kotkach osiki z alunem, w listkach jemioli lub żyta młodego; na pomarańczowy — w krokusie; na czarny — w korze z olchy i młodych liści klonu czarnego; na czerwony — w odwarze z robaczków "czerwcami" zwanych.

Pisanie zajmują się w czasie przedświątecznym dziewczęta, czasem młode mężatki, rzadko chłopcy. Do "pisania" tj. nakładania wosku na jaję, służy szpilka, słomka, igła ze złamanem uszkiem lub narzędzie zwane "pisakiem" albo "kwaczy-

kiem", zrobione z małego patyczka, rozłupanego na końcu, gdzie osadzona jest cieniutka rurka blaszana cienki pieniążek lub koniec sznurowadła. Sposób i technika malowania pisank są bardzo rozmaite i świadczą nieraz o niepoślednim zmysle malarek. A są między nimi i mistrzynie, zażywające ustalonej sławy w okolicy. W ich rękę "pisanie" idzie tak zręcznie i szybko, z taką pewnością rzucają ornamenty, że uwierzyć trudno, jeżeli się tego nie widziało. Co dziwnego, że prawie nigdy nie robią wstępnych wymiarów, a deseń wypada zawsze równo i czysto...

Stosownie do pierwotnego, z którego rysunek był brany, nadawane bywają i nazwy poszczególne pisankom. Z jabłka rozkrojonego na połówki, z tkwiącymi w niem pestkami, powstał deseń "świętego jabłuszka". Dzwonek polny wytworzył nazwę "w dzwoneczki", gałązka sosnowa — "w sosenki", topola — "w topolki"; kogut — "w koguciki"; kurza łapka — "w kurze łapki" itd.

ZROZUMIAŁ...

Sunday Times podaje przykład rosyjskiego zrozumienia demokracji. Pewien żołnierz amerykański tłumaczył, żołnierzowi sowieckiemu, że demokracja polega na tym, iż on, zwyczajny szeregowiec, może pojechać do Washingtonu i powiedzieć Prezydentowi Trumanowi co o nim myśli. Na to Rosjanin: — "Przecież ja też mogę pojechać do towarzysza Stalina i powiedzieć mu co myślę o Prezydencie Trumanie."

Pokój, Czy Wojna?

Po Kongresie Wiedeńskim 1815 roku, który stawiał sobie za cel zaprowadzenie ładu w Europie, jeszcze wstrząsanej konwulsjami po wojnach napoleońskich, kanclerz Metternich wypowiedział w chwili szczerości te słowa, pełne cierpkiej prawdy: "kongres Wiedeński, ze wszystkimi swymi zapędami ku uzdrowieniu systemu politycznego, przetworzeniu porządku społecznego i zaprowadzeniu trwałego pokoju w oparciu o sprawiedliwy rozdział sił — nie był w istocie niczym innym, jak desperackim wyścigiem zwycięzców, zdecydowanych rozzerwać na kawały zwłoki zwyciężonych — i zębami wyrwać sobie wzajemnie te kawały..."

Czy te gorzkie słowa nie stają się jeszcze raz prawdziwym osądem rzeczywistości politycznej? Czy to, w czym umęczona ludzkość chciała upatrywać drogę do nowej, sprawiedliwej organizacji świata nie okaże się znów tylko źle zamaskowaną grą interesów kilku mocarstw; interesów, których rozpaczliwą próbą rozwiązania będzie ostatecznie nowy konflikt zbrojny? Czy na długo utrzyma się ów pokój, okupiony ceną tak bezprzykładnych cierpień i tak bezprzykładnych poświęceń?

Miliony ludzi na obu półkuliach zadają sobie dziś te trwogą i niepewnością brzemiennie pytania.

Tym bardziej dziś, dla najwięcej przenikliwego oka stało się oczywiste, że czynniki, za których sprawą wybuchła wojna, wcale nie znikły wraz z jej zakończeniem, że odrodziły się w nowej, groźniejszej postaci, że sprzeczności celów interesów i dążeń, nigdy nie były bardziej jaskrawe.

W obliczu tragicznego problemu mnożą się próby znalezienia jakiejś drogi, któraby ominęła przepaść, czającą się przed ludzkością. Pojawiają się setki książek, starających się od

powiedzieć na pytanie: jak ratować pokój.

Przedstawiają one rzeczywistość z brutalną otwartością i gdyby miało się z nich wysnuć logiczne konsekwencje, to trzeba by dojść do przekonania, że szanse utrzymania mniej lub więcej trwałego pokoju praktycznie równe są zeru.

Pierwsza z tych książek nazywa się 'The anatomy of peace' i autorem jej jest socjolog amerykański Emery Reves. Teza jej jest twierdzenie, że jest rzeczą próżną i beznadziejną oczekiwać pokoju w świecie, dopóki istnieją w nim państwa o równej suwerenności, a nie istniejące żadne wiążące prawo, wyższe od tej suwerenności. "Wojna jest nieunikniona wszędzie i zawsze, gdy następuje starcie interesów niescałkowanych z sobą organizmów państwowych, przy pisujących sobie prawo do jednakowego stopnia suwerenności". Umowy zawierane po tej wojnie między wielkimi mocarstwami nie oddalają niebezpieczeństwa wojny, albowiem żadne z mocarstw nie chce ani na jotę uszczuplić swych uprawnień. Na końcowych kartach swej książki Reves rozwija następujące twierdzenie: "Jeżeli nie leży w naszej mocy zaprowadzenie uniwersalizmu i osiągnięcie jedności przez wspólną zgodę i przez metody demokratyczne będące rezultatem rozumnego myślenia, to — zamiast opóźniać bieg procesów nieuniknionych — przyspieszmy raczej tę unifikację — w drodze podboju".

Reves jest socjologiem i twierdzenia swe rozwija w planie teoretycznym i niejako w oderwaniu od rzeczywistości. Druga natomiast ze wspomnianych książek — Davida J. Dallina "Wielka Trójka" (The big three) wychodząc z obserwacji konkretnych faktów obecnej i przyszłej rzeczywistości politycznej, przynosi — oczywiście bezwzględnie — całą kopalnię dowodów na poparcie tez pierwszej.

Dallin oświadcza na początku swej książki: "Nie powinno być, nie może być trzeciej wojny światowej". Ale dla każdego jako tako uważnego czytelnika jest oczywiste, że logiczną i nieuchronną konsekwencją sytuacji światowej tak, jak ją przedstawia Dallin, nie może być właśnie nic innego, jak — trzecia wojna światowa.

W jednym z rozdziałów gdzie mowa jest o wydzwignięciu się Stanów Zjedn. do rangi wielkiego mocarstwa, Dallin stwierdza, że "nieustające starania i nawet wojny są ceną, jaką narody płacą, aby zapewnić sobie stanowisko wielkiego mocarstwa i gdy to stanowisko jest osiągnięte, wojna staje się koniecznością nieuchronną, a droga do bezpieczeństwa starego izolacjonizmu — bezpowrotnie zamknięta". Trudno powiedzieć, by ta teza była zgodną z twierdzeniem początkowym: "Nie powinno być... trzeciej wojny."

We wstępie historycznym Dallin rozwija twierdzenie, że w przeszłości działało się zawsze tak, że tylko jedno państwo istniało jako wielkie mocarstwo, podporządkowujące swoim interesom interesy innych państw. Kiedy ta rola wymykała mu się z rąk, wówczas na arenie światowej zjawiało się inne wielkie mocarstwo i przejmowało hegemonię nad światem.

Dziś Stany Zjedn. prześcignęły W. Brytanię. Prześcignęły ją w potęgę morską, która jest konieczną przesłanką przodującej roli w świecie. Prześcignęły ją w potęgę gospodarczą. Wszystko to predestynuje Stany Zjedn. do przejęcia znacznej części roli, jaką dotąd w świecie odgrywała Anglia.

Wydaje się, że W. Brytania pogodziła się niejako ze zmianą swej roli w świecie. Nie pogodziła się natomiast ze zmianą swej roli w Europie.

Dallin przedstawia w sposób dramatyczny walkę głuchą i podziemną — zanim nie wy-

krystalizuje się otwarty konflikt — między dwoma pretendencjami do hegemonii europejskiej, między Anglią, usiłującą rozpaczliwym wysiłkiem przywrócić załamującą się tradycyjną równowagę sił i opartą na niej własną wszechpotęgę w Europie — i państwem sowieckim, zimno i planowo wyzyskującym swój system totalny jako instrument odwiecznego imperializmu rosyjskiego.

Lenin, "gdy go oskarżono o potwarzanie znieśławienie swych przeciwników, odpowiedział, że zwalczając swych wrogów, nawet oświadczył, że dobiera specjalnie takich słów, których zadaniem jest wzbudzenie nienawiści do tych ludzi... słów, które rodzą najgorsze w stosunku do nich podejrzenia".

W tych wyznaniach wodza bolszewików znaleźć można wytłumaczenie wielu zagadek, które tak niepokoiły zachodnio-europejskich prostodusznych czytelników sprawozdań z procesów "wrogów ludu." A oto wiele wyjaśniająca cytata z mowy Lenina w r. 1920: "Musimy posługiwać się wszelkimi podstępami, wybiegami, matactwami, kręctwami, nieprawymi metodami, zatajeniami prawdy." Ciekawa cytata! Okazuje ona, że Hitler był jednak umysłem o wiele mniej oryginalnym i samodzielnym, niż sądzili jego entuzjaści.

Nie tylko Hitler był pojętym uczniem Lenina. Nie mniej pojętym uczniem jest Stalin. Dallin wykazuje, że wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, Stalin bynajmniej nie zdradzał idei i zasad Lenina. Był im wierny, gdy w r. 1939 "fizycznie unicestwiał" wodzów czerwonej floty wojennej. Przedtem — mniej więcej do r. 1936 — polityka sowiecka wyznaczała siłom morskim zadania wyłącznie defensywne. Później, w miarę, jak krystalizowała się idea imperialistyczna państwa sowieckiego i uświadamiało się przodujące znaczenie floty w urzeczywistnieniu tej idei — zmienił się pogląd na granice rozwoju sił morskich. W roku

1939 "Prawda" pisała: "Potężna siła wojenna państwa sowieckiego musi dysponować najsilniejszą w świecie flotą morską". Aby ten cel urzeczywistnić, zdecydowano się w Moskwie na przeprowadzenie pewnych "zmian" personalnych. I pewnego pięknego dnia znaczna grupa wyższych oficerów marynarki z admirałem Orłowem na czele — choć, być może oświadczył, że "uczciwym" — została "zdemaskowana" w prasie, jako pozostająca w służbie interesów faszystowskich i zlikwidowana za sabotowanie rozbudowy wielkiej floty wojennej.

Dziś idea rozbudowy czerwonej floty stała się już "nie zmienną wytyczną" polityki rosyjskiej. Jest to wyzwanie rzucone Stanom Zjedn., które są dziś największą potęgą morską i które napewno nie będą skłonne wyrzec się tego pierwszeństwa. Nie będą zwłaszcza skłonne wyrzec się go na rzecz Rosji, z którą mają zdecydowanie antagonistyczne interesy na Dalekim Wschodzie.

Wypowiada się często w Ameryce pogląd, że ponieważ stosunki amerykańsko - rosyjskie układały się pomyślnie w przeszłości, więc nic nie stoi na przeszkodzie, by ten stan rzeczy nie trwał również w przyszłości.

Dallin przypomina, że musiało upłynąć z górą lat 30, nim Rosja zdecydowała się uznać Republikę Amerykańską. Przypomina też, że już w latach 1820, Rosja objawiała dążności imperialistyczne, z a s i ę i e m swym obejmujące Filipiny, Holenderskie Indie Wschodnie i Kalifornię. Prawda, że podczas wojny, wyzwoleniczej Rosjanie prowadzili politykę proamerykańską, ale tylko dlatego, aby przysporzyć trudności swej współzawodnicze — Anglii.

Po r. 1898, gdy oba państwa weszły w orbitę wielkomocarstwową, antagonizm zarysował się wyraźnie. Przycichł on znów po pierwszej wojnie światowej, która zepchnęła Rosję z wielkiej areny światowej. Ale dziś Rosja na tę arenę powróciła, żywotniejsza, niż kiedykolwiek i

z większymi niż kiedykolwiek aspiracjami. "Nic w przeszłości stosunków amerykańsko-rosyjskich — brzmi konkluzja Dallina — nie usprawiedliwia wiary, że stanowią one rękojmię spokojnej przyszłości.

Rękojmią spokojnej przyszłości mogłoby być jedno: gdyby Rosja ograniczyła swe ambicje, gdyby powściągnęła swe apetyty, gdyby umiała zatrzymać się na drodze "bezkrwawych zwycięstw".

W tym tkwi niebezpieczeństwo nowej wojny.

Obie omówione książki są szalarnujące. Ich konkluzje różnią się o tyle, że Emery Reves jest przekonany, że pokój mógłby być zachowany tylko w wypadku, gdyby proponowane przezeń rozwiązanie — organizacja państwa światowego — została przyjęta czy to dobrowolnie czy nawet narzucona siłą — podczas gdy Dallin nie proponuje żadnego praktycznego rozwiązania. Przekonaniem jego jest, że "wolność polityczna i swobody obywatelskie działają jako hamulec wobec dążności do agresji i ciemnienia innych narodów" i że "tylko przez likwidację wszelkich form rządów autokratycznych uzyskać można podstawę do trwałego pokoju."

Ale właśnie dlatego, że takie jest jego przekonanie — książka jest tak głęboko pesymistyczna. Uważn jej czytelnik nie może mieć żadnych złudzeń, że przy opisanym w "wielkiej trójce" układzie stosunków i przedstawionej charakterystyce bohaterów dramatu politycznego świata — owe inwokacje do wolności, do swobód obywatelskich i do wiecznego pokoju nie są niczym więcej, jak pięknymi marzeniami.

DOSTATECZNY POWÓD.

— Dlaczego pani tak wymyśla na swojego chłopca?

— A bo ten gałgan wypuścił mi na ulicę wszystkie kury.

— No, przecież to nic nie szkodzi — kury zawsze znajdują same drogę do swojego kurnika.

— Właśnie tego się boję...

Sowiecka "Piatiletka"

W sierpniu ub. roku rada komisarzy ludowych ZSRR i centralny komitet wszechzwiązkowej partii komunistycznej polecił urzędowi planowania państwowego (Gosplan) opracować plan czwartej piatiletki na okres lat 1946—1950. Jej głównym zadaniem ma być odbudowa okęgów zniszczonych wojną, dalsza rozbudowa aparatu produkcyjnego oraz podniesienie poziomu życia ludności na terenie całego kraju. Po ogłoszeniu tego postanowienia przez kilka miesięcy propaganda sowiecka starała się przekonać szerokie masy, że w ramach tej piatiletki prócz rozbudowy przemysłu ciężkiego, wytwarzającego t. zw. dobra produkcyjne, dokonana zostanie również rozbudowa przemysłu lekkiego tj. wytwarzającego artykuły konsumpcyjne, jak również zrealizowana będzie cała gama innych inwestycji, zmierzających do polepszenia bytu ogółu ludności, jak budownictwo mieszkaniowe, rozszerzenie służby, ochrony zdrowia, rozbudowa urządzeń kulturalnych itp.

W połowie grudnia ogłoszono niektóre punkty tego programu, które według doniesień moskiewskiego korespondenta Reutera, przedstawiają się następująco:

1. dalsza rozbudowa zagłębi Donieckiego i Kuźnieckiego, oraz okęgów przemysłowych na Uralu i Syberii;
2. budowa nowych linii kolejowych na Uralu, Syberii, Dalekim Wschodzie i w Środkowej Azji; ponadto zamiana szyn o koło 70 tysięcy km. linii kolejowych na typ najcięższych oraz rozbudowa sieci dróg;
3. znaczna rozbudowa komunikacji lotniczej oraz marynarki handlowej;
4. czterokrotne zwiększenie dotychczasowej produkcji pojazdów mechanicznych;
5. dwukrotne zwiększenie produkcji elektrycznej;
6. wyrównanie strat poniesionych wskutek wojny przez

rolnictwo, w szczególności w pogłowiowi bydła oraz zwiększenie produkcji rolnej;

7. budowa około 5 milionów mieszkań, a ponadto znacznej ilości szpitali, ambulatoriów i sanatoriów.

Na podstawie doświadczeń z okresów realizacji poprzednich piatiletek można sądzić, że nie wszystkie punkty planu będą wykonywane jednakowo starannie i równomiernie. Już w czasie poprzednich pięciolatek nie brak było zapowiedzi zwiększenia produkcji towarów konsumpcyjnych i rozdziału ich wśród całej ludności, dla podniesienia poziomu jej egzystencji. W praktyce nie zdołano zrealizować nawet części tych zapewnień. Wszystkie bowiem rozporządzone zasoby chłonęła rozbudowa przemysłu ciężkiego i wojennego, co zostało uznane za konieczne z punktu widzenia państwa i reżymu.

Pierwszym pytaniem, jakie nasuwa się przy czytaniu punktów programu nowej piatiletki, jest zagadnienie: w jaki sposób plan ten zostanie sfinansowany?

Jakkolwiek przeprowadzenie szczegółowych obliczeń nie jest możliwe, to jednak według powszechnej opinii rzeczoznawców gospodarczych, wszystko co Sowiety zabrały już lub zdołają zabrać albo otrzymać w przyszłości zarówno z tytułu "zdobyczy wojennych" czy też odszkodowań we wszystkich okupowanych przez siebie krajach, pokryje tylko pewną część strat wyrządzonych przez wojnę i okupację niemiecką sowieckiemu przemysłowi i rolnictwu. Z drugiej strony mimo pojawiania się od czasu do czasu pogłosek o amerykańskiej pomocy dla Sowietów.

Pożyczka ta w dzisiejszej koniunkturze politycznej nie wydaje się być prawdopodobna i realistyczni kierownicy państwa sowieckiego napewno z tym się liczą. W tych warunkach jest rzeczą jasną, iż czwarta piati-

letka może być finansowana tylko w ten sam sposób jak jej trzy poprzedniczki.

Dostarczane państwu przez wieś sowiecką produkty były głównym kapitałem inwestycyjnym za jaki zbudowano przemysł sowiecki w latach 1929—1941. Dlatego rozpoczęciu jego budowy w r. 1929 towarzyszyła likwidacja indywidualnych form uprawy roli i wprowadzenie gospodarki kolektywnej. Tylko bowiem przy istnieniu tych nowych form władania ziemią mogło państwo wydobyc od wsi tytułem podatku i opłat za traktory i maszyny rolnicze, ogromne ilości zboża i innych produktów żywnościowych, nie dając w zamian chłopom dosłownie nic. Zbożem tym karmiono robotników budujących Dnieprostroj, Magnitogorsk, fabryki traktorów w Stalingradzie, samochodów w Gorki itp., oraz miliony innych robotników zajętych przy wydobywaniu lub wytwarzaniu surowców jak węgiel, rudy, cement, cegły, drzewo itp., koniecznych dla budowy tych fabryk. Ponieważ znaczny odsetek robotników rekrutował się z więźniów, którzy prócz czarnego chleba i niewielu innych artykułów żywnościowych niczego za swą pracę nie otrzymywali, przeto twierdzenie, że wieś sowiecka sfinansowała budowę przemysłu — jest całkowicie uzasadnione. Mało tego — wieś ta nosiła na swych barkach główny ciężar zapłaty za zakupione dla nowych fabryk za granicą maszyny, za które w znacznej części płacono eksportem zboża, sprzedawanego za granicą po cenach dumpingowych, nie oglądając się na to, że skazywano własną ludność na głód.

W tych warunkach odmowa wsi dostarczania państwu sowieckiemu zboża była równoznaczna z groźbą wstrzymania rozbudowy przemysłu. Z reguły aparat sowiecki odpowiadał na te sabotaże dostaw zboża, jak najostrzejszymi repre-

sjami, czego dowodzą chociażby wypadki na Ukrainie w r. 1933, kiedy za niewykonanie przez kołchozy planu dostaw, oddziały NKWD zabierały chłopom całe posiadane przez nich zboże, nie wyłączając nawet rezerw na zasiewy i na bieżące spożycie, co wywołało masowy głód, w wyniku którego zginęło kilka milionów ludzi.

Przy pomocy tak radykalnych środków i masowych deportacji złamano wówczas ten największy sabotaż rolny, tak iż w późniejszych latach 1935—1940 wieś naogół nie stawiała reżymowi większego oporu, dostarczając wyznaczone kontyngenty. Umożliwiło to zarówno kontynuowanie programu dalszej rozbudowy przemysłu, jak i zgromadzenie poważnych rezerw zbożowych, które w chwili wybuchu wojny z Niemcami miały rzekomo wynosić równowartość dwuletniej ogólnej konsumpcji całego kraju.

Aby wyrobić sobie pogląd na położenie wsi sowieckiej w tym okresie — co z kolei pozwoli zrozumieć zarówno istotę stosunku chłopów do reżymu sowieckiego, jak i tło na jakim rozgrywać się będzie walka o realizację obecnej piatiletki — warto przytoczyć, że na przykład w bogatym okręgu Omska, słynącym z doskonałej gleby pszenicznej (rosyjska Kanada) opłaty kołchozów na rzecz państwa tytułem podatków i opłat za traktory i inne maszyny rolnicze wynosiły razem około 10 q. pszenicy z jednego hektara, przy czym przed całkowitym uiszczeniem tych opłat nie wolno było rozdzielić ani 1 kg. zboża między kołchoźników. W przeciwnym razie przewodniczący, a często i rada zarządzająca kołchozem, skazywani byli na 10 lat więzienia.

Urodzaj w tych okręgach jest bardzo różny. W latach dostatecznie wilgotnych dosięga on 20 q. z hektara, w latach suchych nie przewyższa 10 q. Tak np. w r. 1940 zbiór ostateczny wynosił tylko około 10 q. z hektara i kołchoźnicy, którzy mieli średnio przepracowane ponad

300 "trudodni" na polach kołchozu nie otrzymali ani 1 kg. pszenicy. ("Trudodzień" jest to zaplanowana ilość pracy; często jest planowana tak wysoko, że i trzy dni naprawdę uczciwej pracy nie starczy, aby "wyrobić trudodzień"; kołchoźnicy mający 300 trudodni — pracują nad miarę sił ludzkich).

Ta niepewność — dręcząca zawsze chłopów sowieckiego i jego rodzinę — czy otrzyma cokolwiek za całoroczną ciężką pracę w kołchozie jest główną przyczyną jego niechęci do uczciwej pracy na polach kołchozu. W tym bowiem stanie chłop może liczyć tylko na posiadany przez niego indywidualny skrawek ziemi (1/8 hektara), który zwie się szumną ogrodem, jakkolwiek uprawia się tam przede wszystkim kartofle i kapustę. Tutaj należy szukać przyczyn ciągle bardzo niskiego poziomu rolnictwa sowieckiego.

Jest zrozumiałe, że cały zespół kołchozów zainteresowany jest, aby jak najmniej oddać państwu ze swoich produktów. We wspomnianym okresie 1935—1940 wieś pod wrażeniem strat poniesionych w latach poprzednich, spowodowanych zastosowaniem przez aparat państwowy terroru masowego — była wobec państwa bardzo potulna i na ogół dostarczała wyznaczone kontyngenty. O tym jednakże, iż taka postawa była wynikiem wielkiego osłabienia wsi i obawy przed nowym terorem świadczy fakt, że natychmiast po wybuchu wojny w r. 1941, kiedy nastąpiło pewne osłabienie reżymu policyjnego, spowodowane faktem, że główne siły wojsk wewnętrznych użyte były dla zabezpieczenia strefy przyfrontowej i nadzorowania gigantycznej ewakuacji — odrazu nastąpiła zmiana w zachowaniu się wsi. I tak np. jesienią r. 1941 w kołchozach nad Wołgą w okolicach Kujbyszewa i Czkałowa można było wyraźnie obserwować odrodzenie się sabotażu dostaw dla państwa, co występowało pod różnymi postaciami. Wieś ośmielona pierwszymi klęskami armii sowieckiej, używa-

jąc jako wymówki brak rąk roboczych, spowodowany powołaniem pod broń młodszych roczników, nie wykonała lwiej, części programu dostaw.

Jakie zmiany przyniosło pod tym względem zakończenie wojny? Mówienie o wewnętrznych przemianach w Sowietach jest bardzo ryzykowne ze względu na absolutną tajemnicę utrzymywaną dookoła wszystkiego co się tam dzieje, jak również i ze względu na olbrzymi obszar i różnorodność kraju, co sprawia, że obserwacje poczynione w pewnych miejscowościach trudno jest uogólniać, często mają one tylko wartość lokalną. Wydaje się jednak, że na pewno można mówić o przemianach psychicznych: masy sowieckie pragną żyć lepiej niż żyły dotąd.

We wszystkich państwach świata tendencje do ograniczania do minimum produkcji, idącej na potrzeby konsumpcyjne ludności, są charakterystyczne dla okresu wojennego, kiedy trzeba za wszelką cenę forsować produkcję na potrzeby frontu i armii. W Sowietach jednak ekonomia wojenna trwa nieprzerwanie już od r. 1929 i od tego czasu reżym sowiecki bije wszystkie rekordy w zdolności zniżania do minimum produkcji na cele konsumpcyjne.

Jednakże nawet zahartowany w biedowaniu "człowiek sowiecki" może osiągnąć granicę cierpliwości i przemóc bojaźń przed władzą. Dowodzi o tem chociażby incydent w czasie niedawnego wystąpienia Kalinina na zjeździe kołchoźników okręgu moskiewskiego, kiedy to chłopki wołały do niego: "Ty nosisz buty, ale gdzie są nasze buty?" ("The Economist" z dnia 3 listopada, 1945 r.). Nic dziwnego, że zaskoczony takim przyjęciem Kalinin obiecał kołchoźnikom, że wkrótce otrzymają pewną ilość towarów "szerokiego zapotrzebowania" (szerokowo upotreblenia), przy tym ostrożnie dodał, że nie dostaną ich już zbyt wiele.

Incydent ten dowodzi, że dalsze forsowanie gospodarki wo-

jennej w Sowietach może napotkać na poważne opory ze strony szerokich mas. Póki bowiem trwała wojna można było bądź to poprzez groźby represji, utrzymać masy w pewnym stanie "cichego niezadowolenia", co jest w "sowieckiej demokracji" jedyną możliwością politycznego wyżycia się mas. Ale wojna skończyła się. Z jej końcem budzą się pewne nadzieje nawet w umysłach obywateli

sowieckich przyzwyczajonych do życia beznadziejnego.

Zachowując najdalej idącą ostrożność w ocenie wewnętrznych przemian Rosji Sowieckiej można wątpić by Sowiety zdołały obecnie po wojnie łatwiej wydobyć ze wsi kontyngenty potrzebne dla zrealizowania wszystkich punktów szumnie reklamowanej "czwartej piatiletki". Sprawy potoczą się więc jak poprzednio: przemysł ciężki i wo-

jenny, które — jak wskazują oficjalne wypowiedzi — nadal cieszą się szczególnym zainteresowaniem Kremla, będą rozbudowane napewno. Wszystko inne, wszystko to co dotyczy poprawy bytu szerokich mas ludności — potraktowane będzie jak w poprzednich pięciolatkach. Po prostu pozostanie w sferze haseł propagandowych — zrealizowane nie będzie.

Europa Zachodnia

Europa Zachodnia wypowiedziała się stanowczo przeciwko komunizmowi. Francja, Belgia, Holandia i Italia — odrzuciły przytłaczającą większość głosów system czerwonego totalizmu, opowiadając się za zachowaniem u siebie zasad Zachodniej Demokracji.

Kiedy się zważy, że wybory do parlamentów tych krajów odbywały się w atmosferze rzeczywistej wolności — to staje się całkiem zrozumiałe, że ludność tych krajów, która tak nie dawno jeszcze doświadczała na sobie barbarzyńskie panowanie brunatnych i czarnych koszul nazistowskich i faszystowskich — nie chciała ich zamienić na czerwone koszule barbarzyństwa bolszewickiego.

Wszystko jest bowiem jedno, jeśli chodzi o faszyzm, jakiego on jest koloru: brunatnego, czerwonego, czy czarnego, lub też jakiegokolwiek innego. Klika w systemach totalitarnych zawsze jest jednaka i zwykła posługiwać się nahajką, kulą i szubienicą!

W dyktaturach jednej partii, jednostka ludzka jest niczem, conajwyżej liczbą porządkową. Człowiek jest tam tylko niewolnikiem kliki rządzącej i biada mu, jeśli choćby na krok

odstąpi od nakazu, względnie zakazu dyktatora. Wtedy przestaje po prostu istnieć i to nie tylko moralnie, ale i fizycznie. Jest likwidowany, to znaczy zamknięty w więzieniu, bądź osadzony za drutami kolczastymi obozu, względnie wysyłany na tamtem świat.

Przed tymi właśnie ewentualnościami ustrzegli się Francuzi, Belgowie, Holendrzy i Włosi, głosując przeciw komunizmowi, a za utrzymaniem w swoich krajach zasad demokratycznych, a więc wolności w pełnym znaczeniu tego słowa, o partej o równość, sprawiedliwość i braterstwo.

Nie pomogły tam ani moskiewskie obietnice, ani nawet szczerze rozsypywane, złoto. — Narody te, posiadające wiekowe tradycje demokratyczne, opowiedziały się walcnie za swoimi ideałami wolnościowymi, dając wyraźną odprawę tym, którzy liczyli na to, że Zachód Europy da się przeciągnąć do obozu totalnego Wschodu.

Kraje Europy Zachodniej są w tym szczęśliwym położeniu, że nie mają nad sobą "opieki" ani bagnetów sowieckich, ani też nahajek NKWD. Mogą się więc urządzać według swej własnej, a nie wymuszonej wo-

Gdyby Polska na przykład pozbawiona została "opieki" sowieckiej, to wtedy i tam woła narodu opowiedziałaby się bez wątpienia za utrzymaniem w Polsce Zachodniej Demokracji. I napewno procent głosujących Polaków przeciwko komunizmowi byłby nawet jeszcze większy niż we Francji, Belgii, Italii, czy Holandii, ponieważ Naród Polski bardziej zna Rosję, bardzo wiele w swojej historii doznał krzywd od władców moskiewskich i dzisiaj bardzo doświadcza na sobie brutalność okupacji rosyjskiej i "rządy" bolszewickich marionetek.

Toteż kiedy Europa Zachodnia ma dzisiaj wszelkie dane ku temu, aby się podźwignąć gospodarczo, kulturalnie i społecznie ze strat zadanych wojną i barbarzyńską okupacją nazistowską — Polska tych możliwości nie ma, ponieważ w pierwszym rzędzie musi pracować nie dla siebie, ale dla Sowietów. Ogołocona ze wszystkiego — Polska musi wysyłać swój węgiel na Wschód. Hutyl polskie muszą produkować stal i żelazo również przede wszystkim dla Rosji. To samo odnosi się do polskiego przemysłu włókienniczego, skórzanego i innych gałęzi przemysło-

wych. Setki tysięcy żołnierzy sowieckich rozłożonych załogami po całym kraju, Naród Polski musi żyć, nie licząc tego, co Rosjanie bez ustaniku zabierają i wywożą w głąb Rosji z Polski.

Tego wszystkiego Zachód Europy nie odczuwa. Na odwrót. Francja uzyskała ostatnio od Stanów Zjednoczonych olbrzymią pożyczkę w sumie 1,370,000,000 dolarów, która to pożyczka przyczyni się nie tylko do odbudowy, ale i do wspaniałego rozkwitu życia gospodarczego tego kraju. Polska w najlepszym razie miała otrzymać od Ameryki zaledwie 90,000,000 dolarów, czyli piętnaście razy mniej niż Francja, chociaż Polska jest bardziej, o wiele bardziej zniszczona przez działania wojenne i okupację niemiecką, aniżeli Francja. Stolica Francji, Paryż, została nie naruszona, kiedy stolica Polski, Warszawa, legła w gruzach!

Te porównania mówią same za siebie i nie wymagają komentarzy.

Szczęśliwy Zachód Europy i beznadziejny stan rzeczy w Europie Środkowej.

Tam ludzie mogą cieszyć się wolnością i prawdziwą pomocą Zachodnich Demokracji, gdy za żelazną kurtyną sowiecką, skazani są na dalszą niewolę, ze zmienionymi tylko dozorcami.

Dlatego też Europa Zachodnia, mająca oparcie o Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię odradza się szybkimi krokami wychodzi z klęsk zadanych jej przez wojnę i okupację nazistowską — Europa Środkowa, tkwi nadal w biedzie i nędzy i nie ma nadziei na rychłe odzyskanie swej wolności i niezależności jako, że dostała się w orbitę interesów imperializmu sowieckiego który bynajmniej nie ma zamiaru oddać tego, co raz zajął, a tylko dalej poszerza swoje zdobycze przy pomocy coraz to nowych agresji.

Gdyby jednak Europa Zachodnia była pod "opieką" to-

talizmu komunistycznego, to jej losy nie przedstawiałyby się tak, jak przedstawiają się obecnie, a obraz jej byłby tak samo ponury, jak i Europy Środkowej, wyzwolonej z wolności.

Wyczuwając skutki fatalne, jakiego im przyniósł "raj" bolszewicki — Francja, Belgia, Holandia i Italia, odgrodziły się radykalnie od "zbawców" bolszewickich i wybrały własne drogi, drogi szczerzej demokracji, którymi iść pragną do swojej własnej, lepszej przyszłości.

Umiejętność Opalania Sie

Odpowiednie stosowanie promieni słonecznych przyczynia się do utrzymania ciała w zdrowym i pięknym stanie. Nie każda kobieta może korzystać z promieni słonecznych bez obserwowania niektórych szczegółów dotyczących się unikania poparzenia przez słońce. Niektóre wypadki poparzenia są nader poważne i bolesne, jak również trudne do wyleczenia w krótkim czasie.

Łatwe do zrozumienia i zastosowania są następujące rady jak uniknąć poparzenia przez słońce:

1. Skórę natrzeć preparatem dla zabezpieczenia jej przed poparzeniem od słońca.

2. W pierwszym dniu pozostać na słońcu tylko przez 20 minut.

3. Podczas przebywania na słońcu starać się, aby ciało dookoła równo się opaliło.

4. Ramiona i plecy przykryć tak, aby nogi dookoła były wystawione na promienie słoneczne.

5. Od czasu do czasu pozwolić, aby włosy były odsłonięte, ale niezbyt długo, albowiem wyschną za mocno i staną się trudne do ułożenia i przywrócenia do naturalnego stanu.

6. Oczy ochraniać przed słońcem przez noszenie ciemnych okularów, jedynie wtenczas kiedy trzeba patrzeć, gdy słońce

Przez ostatnie swoje głosowania narody Europy Zachodniej wypowiedziały się równie jasno, że drogi swe łączą z drogami wielkich demokracji Zachodu, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, a swoje interesy wiążą z ich interesami.

Polska, gdyby była wolna, tak samo wybrałaby drogę z Zachodem i z odrazą odrzuciłaby czerwony faszyzm, tak jak z równym wstrętem, krwawiąc obficie walczyła z nazizmem i faszyzmem w imię wolności "Waszej i naszej."

jest najsilniejsze i najgorętsze.

7. Nie starajcie się prędko opalić, albowiem nadużywanie przebywania na słońcu kończy się fatalnie.

8. Przede wszystkim nie zasypiać podczas korzystania z promieni słonecznych.

9. Lekkie opalenie zawsze lepiej wygląda, niż bardzo ciemne.

10. Zegarek bransoletkowy i wszelkie opaski należy usunąć aby opalenie było wszędzie równe.

11. Podczas dnia ciepłego i wogóle podczas miesięcy letnich nie zaniedbywać masowania twarzy kremem.

12. Słoneczne promienie są bardzo korzystne dla cery pokrytej wysypką małych krost, lub też na tłustą skórę.

13. W lecie w pochmurny dzień należy uważać na oparzenie, albowiem słońce tak samo grzeje, chociaż się go tak nie odczuwa.

Aby, jak najprzyjemniej spędzić wakacje lub kilka dni na plaży, stosować się trzeba do rad powyżej podanych i przystąpić dla zdrowia, jak najwięcej skorzystać.

PRAKTYCZNA RADA

Jest jeden niezawodny sposób na wywabienie każdej plamy z obrusa: należy ją wyciąć nożyczkami.

Oszczerstwo i Polityka

Polityka sowiecka posiada metody gruntownie przestudiowane, ale szablonowe. Świat cywilizowany narodów demokratycznych stopniowo i z wolna, ale codziennie lepiej poznaje się na tych metodach. Moskwa by odwrócić uwagę od faktu, że jest stolicą jedynej już na świecie mocarstwa totalnego i najczarniejszą reakcją kuli ziemskiej — oskarża o "fasyzm i reakcyjność" wszystkich swoich przeciwników a zwłaszcza narody, które ośmielają się bronić swojej niepodległości. Aby zasłonić tę rzeczywistość, iż sowiecki system kapitalizmu państwowego stworzył nędzę i spoiniewieranie warstwy robotniczej zarzuca krajom postępowym i sprawiedliwym wyzysk i krzywdę robotnika. Aby wreszcie zatrzeć to, że bolszewizm w pierwszych latach wojny wspierał Niemcy Hitlera, a dzisiaj jest jedynym na świecie spadkobiercą imperializmu i militarystyki na wzór hitlerowski — rzuca na prawo i lewo oskarżenia o podżeganie do wojny, o ducha faszystowskiego i współdziałanie z Niemcami...

Kłamstwo i oszczerstwa stają się przy tej metodzie bronią konieczną i nieodzowną a używając tej broni wiedzą, że oszczerstwo musi być szczególnie bezcelne jeśli ma mieć choćby krótkotrwały skutek. Bezcelne oszczerstwa obliczone są na tchórzostwo niektórych kół tych narodów demokratycznych, — przeciw którym są kierowane. Niestety! nie można zaprzeczyć temu, że elementy tego pokroju moralnego odgrywają dzisiaj pewną rolę w świecie cywilizowanym, ale szablonowa propaganda sowiecka znacznie ich przecenia i zbyt lekceważy swego demokratycznego przeciwnika.

W tym punkcie jest Stalin również wiernym naśladowcą Hitlera i powtarza jego błędy. Swobodna bowiem opinia publiczna narodów zachodnich, zwłaszcza anglosaskich, jest wynikiem wolnej gry prądów różnorodnych i powoli dojrzewających do zmiany stanowiska, ale zdolnych do tej zmiany. Bezceremonialne kłamstwa i zuchwałe oszczerstwa propagandy sowieckiej wciąż jeszcze straszą tchórzliwych na zachodzie, ale stanowisko ludzi tego rodzaju staje się z dnia na dzień we własnych społeczeństwach słabsze.

Narody zaczynają szukać oparcia u jednostek twardych i bezkompromisowych, zdolnych nazywać rzeczy po imieniu, bo oni tylko mogą im dać rzetelną obronę bezpieczeństwa i pomyślność. Tylko do twardych i bezkompromisowych ludzi należy przyszłość. Tylko tacy ludzie mogą obronić cywilizację chrześcijańską narodów demokratycznych od katastrofy, która by nadeszła gdyby Moskwie udało się złamać kręgosłup moralny tych narodów.

Aby tego dokonać, nacisk sowiecki idzie przeciw prawnym ustrojom oraz instytucjom, tworzącym wypróbowane fundamenty życia społecznego i przeciw ludziom, którzy cieszą się wśród swoich zaśluzonym zaufaniem i autorytetem. Propaganda sowiecka zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że nieprzejechanymi jej wrogami na drodze podbojów i panowania, że potężnymi wiazaniami odporności społeczeństw są właśnie obok dobrych praw i instytucji — ludzie silni i bezkompromisowi. Dlatego też propaganda ta kokieta i rzuca czasowe napinki pochwał swoim tchórzliwym pochlebcom wśród narodów, do których rozłożenia się zabiera, a ludzi silnych póki może, do czasu, przemilcza. Lecz gdy stoją jej na drodze jako przeszkoda nie do obejścia, stara się przede wszystkim ob-

brzucić ich błotem oszczerstw i próbuje w ten sposób mobilizować przeciw nim tchórzostwo i słabość, jako naturalnego sprzymierzeńca w obozie przeciwnika.

Kampania oszczerstw staje się miarą i próbą siły moralnej społeczeństwa, przeciw któremu jest prowadzona. Tylko słabość i tchórzostwo mogłoby nakłaniać do zmiękczenia naszej postawy, kiedy wróg rozwija na nią wytężony atak. Zdrowe społeczeństwo zbiera się wtedy w sobie i prostuje, twarnieje i staje murem za swoimi przewodnikami, tym większym obdarzając ich zaufaniem im ostrzejszych ataków oraz bezczelniejszych oszczerstw stają się oni przedmiotem. Zdrowy bowiem rozsądek mówi, że wróg obraca się najbardziej zaciekle przeciw tym, którzy najskuteczniej i nieustępliwie bronią sprawy.

Tę siłę, stojącą na przeszkodzie jej dążeniom, Moskwa chciałaby podkopać przy pomocy zorganizowanej kampanii oszczerstw. Kampania ta z pewnością będzie prowadzona wytrwale i systematycznie w starannym poszukiwaniu pierwiastków słabości i tchórzostwa warcholstwa i zmęczenia ludzi.

Godni szerokich mas narodu są nie, tchórzliwi ugodowcy, kapitulanci i kombinatory polityczni — ale ludzie twardzi i wytrwali, zawzięci, ufni i nieustępliwi w walce.

Angielski inżynier samochodowy, Herbert Austin, proponuje budowę taksówek samochodowych, w których kierowca i motor znajdowałby się w tyle maszyny, a pasażerowie na przodzie.

Taksówki i omnibusy takie byłyby, zdaniem Austina, daleko łatwiejsze do kierowania w tłoku wielkomiejskim a byłyby tak urządzone, że jechałyby w pobliżu chodników i wysadzały pasażerów wprost na chodnik.

Wpływ Tatarów Na Rosję

Do wielu błędów popełnianych przez Demokrację Zachodnią w stosunku do Rosji należy traktowanie jej, jak państwa równorzędnego, operującego tymi samymi pojęciami prawnopolitycznymi. Z Moskwą zawiera się układy, porozumienia, sojusze zapominając o tym, że prawie wszystkie zasady, którymi Rosja się rządzi obecnie, wywodzą się z zupełnie innych założeń niż europejskie.

Cywilizacja Zachodu powstała nad morzem Śródziemnym, kształtowała się najpierw w czasach greckich i rzymskich, a potem stworzyła nowoczesną formę ukształtowaną przez chrześcijaństwo i idee demokracji wywodzące się ze starożytności i okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Do cywilizacji tej należy również w pierwszym rzędzie Polska, krocząca w tym samym rytmie postępu z innymi narodami świata zachodniego.

Zupełnie inna sprawa jest z Rosją. Zaledwie plemiona rosyjskie osiadły na niezmiernych równinach od Uralu, aż do Morza Czarnego, gdy spadła na nie lawina najazdu tatarskiego. Prawie 300 (trzysta) lat, bo od roku 1223 do 1505, trwała zależność plemion rosyjskich od Tatarów. W czasie, gdy na zachodzie Europy kwitła kultura, gdy powstawały uniwersytety, gdy dokonywano odkryć i wynalazków — Rosjanie tkwili pokornie w najdziwniejszej niewoli, jaką świat mógł sobie wobrazić. W okresie zaborów każde pokolenie Polaków zrywało się do powstania, gaszonego w morzu krwi. Rosjanie zaś bez szemrania przyjęli formę niewolnictwa, w którym trwają właściwie po dziś dzień bez zmiany. Zajmijmy się więc bliżej tym okresem nazywanym w historii rosyjskiej "jarzmem tatarskim".

W roku 1206 plemiona tatarskie ogłosiły swym wodzem Dżyngis Chana. W przeciągu bardzo krótkiego czasu, Dżyngis-Chan podbił centralną Azję, Chiny i przez Kaukaz wdzie

ra się na stepy czarnomorskie. W roku 1223 następuje bitwa nad rzeką Kałką blisko morza Azowskiego. W bitwie tej giną książęta rosyjscy, a podanie głosi, że Tatarzy ułożyli ich na ziemi, pokryli deskami i ucztowali na ich żywcem miazdżonych ciałach. To był wstęp do panowania tatarskiego.

Syn Dżyngis-Chana, Batyj, w roku 1238 zajmuje całą ówczesną Rosję aż po Kijów. W ciągu kilku lat imperium tatarskie, t. zw. Złota Orda, rozciąga się aż do Węgier. Poszliby i dalej na zachód, gdyby nie rycerstwo polskie, które zatrzymało ich w słynnej bitwie pod Lignicą na Śląsku (1241). Zdobywcze tatarskie dokonywane były techniką dobrze nam znaną z czasów dzisiejszych: najpierw podstępem, łamaniem umów, a potem orężem. Oblegając np. miasto Jarosław, Tatarzy obiecują ludności życie w razie poddania się, a gdy to nastąpiło wyrznęli wszystkich. Ulubionym sportem tatarskim było palenie ludzi żywcem w domach i strzelanie z łuków do uciekających ofiar.

Książęta ruscy od razu poddali się władzy Tatarów i raczej pomogli im w zaprowadzaniu najbardziej despotycznych, okrutnych i nieludzkich rządów, jakie zna ludzkość. W nagrodę za to dostawali od Chana nadania książęce, Chan tatarski decydował ich spory i ustalał, kto ma być Wielkim Księciem. Cały obszar Rosji został podzielony na okręgi podatkowe, gdyż głównym celem Tatarów była planowa i systematyczna grabież ludności. W tym celu Tatarzy najpierw przeprowadzali spisy ludności, a potem ich urzędnicy, t. zw. "baskaki", objeżdżali specjalnie zbudowanymi traktami olbrzymie obszary kraju i ściągali haracz od ludności. Musiano płacić dziesięcinę od wszystkiego, od wszystkich pól, od zwierzyny, od ryb, nawet ludzie nie byli wyłączeni: co dziesiąta dziewczyna i co dziesiąty chłopak musieli być

odrywani od rodziców i oddawani co rok w niewolę tatarską.

Wszelkie objawy oporu były tępe i w sposób straszliwy. Charakterystyczną jest rzeczą, że posłuszeństwo ludu rosyjskiego było tak wielkie, iż od roku 1284 Tatarzy nie przysyłali więcej "baskaków", a ściągali daninę przez książąt ruskich, kontrolowanych tylko przez posłów Chana.

Starając się zasłużyć na łaskę Chana, książęta pomagali nawet Tatarom i np. w roku 1277 wojska ruskie biorą udział w najeździe Tatarów na Degestan.

Kiedy wreszcie miasto Twer nie mogło już wytrzymać tej straszliwej niewoli i ludność jego powstała przeciwko Tatarom, to Iwan Kalita, książę moskiewski, sam zdusił to powstanie, aby za to zasłużyć na "jarłyk" (przywilej) Złotej Ordy mianujący go wielkim księciem.

Niewola tatarska mogłaby w Rosji właściwie trwać aż do obecnej chwili, gdyby nie fakt, że sama Złota Orda rozpadła się na poszczególne "chanaty", które poczęły walczyć ze sobą. "Jedni Tatarzy zniszczyli drugich" powiedział Marx w swych uwagach nad historią Rosji. Sprytni książęta moskiewscy wykorzystali wewnętrzny rozkład tatarstwa i od 1505 roku, Wasylj III, Iwanowicz przestaje wnosić im swoją daninę.

Jakie były wpływy jarzma tatarskiego na ukształtowanie się charakteru narodu rosyjskiego?

Po pierwsze wpłynęły one na przyjęcie zasady rządów despotycznych. Znakomicie określił to nasz wieszcz Adam Mickiewicz w swych wykładach paryskich: "Żeby rządzić za czasów tatarskich nie trzeba już oglądać się na opinię ludu, ani na obrady miast — dosyć jest pozyskać opiekę Chana. Namiot Chana tatarskiego stał się właściwym gabinetem politycznym, gdzie rozstrzygały się najważniejsze sprawy Europy Północy."

Od czasów tatarskich naród rosyjski uznaje niewolę, jako

jedyny system rządów. Zapożyczkowane przez Tatarów metody bezwzględnej niszczenia każdej opozycji dotychczas są kontynuowane bez przerwy. Tatarskie oddziały karne zostały przyjęte przez Cara Iwana Groźnego, jako wzór dla t. zw. "opróczyny" tj. rodzaju ówczesnej "CZEKA". Oprócznicy Iwana Groźnego mordowali wszystkich wrogów Cara, grabili ich majątki, gwałcili i uprowadzali żony i córki.

Jako symbol swej władzy oprócznicy nosili głowę psa u szyi i miotłę: "wytropimy wszystkich wrogów i wymiścimy każdy opór przeciwko carowi". Jedynym miastem, które nigdy nie chciało się poddać Tatarom był Dolny Nowogród. Oprócznicy Iwana Groźnego, wyrzynając więc w pień wszystkich Nowogrodzian i likwidując w ten sposób ostatnią twierdzę niezależności, jaka istniała na całym obszarze Rosji. "Opróczyna" była początkiem systemu policji politycznej, która najpierw znana, jako Tajna Kancelaria, stała się potem Wydziałem III Żandarmerii Politycznej, a od 1917 roku, Nadzwyczajną Komisją do Walki z Kontr-Rewolucją (Czeka) i wreszcie NKWD (Narodnyj Komisariat Wnutrennich Dieł). Zmieniają się nazwy, a istota jest wciąż ta sama: tępienie "wrogów politycznych", niedopuszczanie do wolności słowa i swobody myśli.

Władcy Rosji przejęli od Tatarów zasadę izolacji od swych poddanych. Tak, jak Chan Tatarski działał jedynie postrachem i systemem terrorystycznym-donosicielskim podobnie i carowie Rosji, a obecnie i władcy Kremla otaczali i otaczają swe życie nimbem tajemniczości, tak, aby wywołać wrażenie nadnaturalnego źródła swej władzy. Jak wiemy, bardzo trudno jest zwykłemu śmiertelnikowi dostać się do Kremla, a wszystkie kroki "towarzysza" Stalina uważane są za tajemnicę państwową.

Prawno-polityczne pojęcia rosyjskie powstały za czasów tatarskich i przetrwały do obec-

nej chwili. Cały szereg praw zapoczątkowanych przez Tatarów formalnie istniał jeszcze aż do ubiegłego wieku.

Zasada katowania przy śledztwie "bez litości i okrutnie" (nieszczadno i żestoko) cofnięta była dopiero w 1802 roku. Wyrwanie nozdrzy, tak popularne u Tatarów, istniało aż do 1818 roku. Samo słowo "knut", znane wszystkim, którzy mieli do czynienia z policją i żandarmerią rosyjską, jest pochodzenia tatarskiego. Zasada prawna nieodpowiedzialności władcy przed prawem, kultywowana przez całą historię Rosji, wywodzi się z tak zwanych "Trachannych gramot" przyznanych książętom Moskwy przez Złotą Orde. Takie słowa, jak "karaul" (straż), "barin" (pan) są pochodzenia tatarskiego. Określenie pieniędzy po rosyjsku wywodzi się z czasów tatarskich, gdy nosiły one nazwę "tangi", co przeszło na współczesne rosyjskie "dien-gi". Tak popularny w Rosji: "kabak" (karczma) to również słowo tatarskie oznaczające zajazd. "Czaj" — herbata — to też słowo tatarskie. Miary wywodzą się z czasów tatarskich, jak np. "arszyn", a liczenie na "szczotach" tj. drewnianych kulkach do tej pory bez zmiany od czasów tatarskich w Rosji jest używane. Nazwa woźnicy "jamszczyk" pochodzi z czasów tatarskich, gdy urzędnicy tatarscy mieli prawo do rekwizycji podwód — co nazywało się "jam". Podobnych słów w języku rosyjskim są setki. Nazwy kamieni drogocennych i instrumentów muzycznych (bałałajka) bez zmiany od czasów tatarskich pozostają. Nawet "ura!" — to okrzyk tatarski.

Okres jarzma tatarskiego przez historyków rosyjskich jest bardzo mało podkreślany. Zarówno carska, jak i sowiecka historiozofia, unikały tego drażliwego dla Rosjan tematu starając się zbagatelizować wpływ Tatarów na kształtowanie się państwa i duszy rosyjskiej. Oficjalna "Historia Narodów ZSSR" (Moskwa, 1945), stara się nawet udowodnić że to Tata-

rzy ulegli wpływom rosyjskim. Jedynie liberalne wydawnictwo "Otieczestwiennyje Zapiski", — Petersburg, 1825 — stwierdza (stronica 370), że przetworzyli się Rosjanie na Azjatów". Podniosła to poezja rosyjska na początku 20 wieku gdy poeta Aleksander Błok pisał: "Scytami jesteśmy", mówiąc o Rosjanach.

Wpływ jarzma tatarskiego na współczesną Rosję jest tak potężny, że odbija się on na całej jej polityce i umysłowości. Na międzynarodowych konferencjach, (jak np. w Jałcie), powstawają stałe nieporozumienia, co do znaczenia najbardziej przyjętych słów, najbardziej znanych pojęć. Wynika to stąd, że tatarska umysłowość Rosjanina nie rozumie nowoczesnych terminów demokratycznych, na utworzenie których wpłynęła cała historia świata zachodniego. Rosja jest poza nami o 300 lat. Żeby ją zrozumieć trzeba wrócić do czasów, gdy łamanie danego słowa było u Tatarów zasadą, a wbijanie ludzi żywcem na pal codzienną praktyką. Nic dziwnego, że Rosja nigdy nie mogła też ujarzmić narodu Polskiego. "Trudną jest rzeczą rządzić ludźmi, którzy zaznali wolności stosując system tyranii stworzonej przez Chanów tatarskich" pisze Ambasador William C. Bullitt, w swej książce "THE GREAT GLOBE ITSELF", (New York, 1946), omawiając stałą, nieugiętą walkę Narodu Polskiego z najazdem azjatyckorosyjskim. Gdy przyjdzie do ostatecznej rozgrywki, to wtedy światło Zachodu zariumfuje nad barbarzyństwem tatarskim Moskali.

Na sporo nieprzyjemności naraża gospodynię domu piec, który pali od spodu, bo naraża na ciągłe "czuwanie" — albo na słuchanie wymówek za zbyt — mówiąc delikatnie — "przymiśnienie" ciasta czy mięsa. Otóż kawałek azbestu odpowiedniej wielkości ułożony na dnie pieca, zapobiegnie paleniu od spodu, a co niemniej ważne pozwoli na oszczędzenie opału.

O żelaznej Kurtynie

Osluchaliśmy się już wszyscy o tak zwanej "żelaznej kurtynie" — że wielu z nas często zapomina, czym ona jest w rzeczywistości i w jakim celu ją zapuszczono.

Żelazna kurtyna "urodziła" się w teatrze. Szło wtedy o to, ażeby, gdy na scenie zapala się dekoracje i wybuchnie gwałtowny pożar, można było skutecznie odgrodzić palącą się scenę od tysięcy ludzi i w ten sposób ich ocalić. By szczególnie żelazem odgrodzić dwie różne części tego samego budynku.

Bolszewicka natomiast "żelazna kurtyna" zapuszczona została 30 lat temu w wielkim teatrze ludzkim w czasie pożaru, jaki w Rosji zapaliła grupka agitatorów bolszewickich. Kurtyna ta zapuszczona została nie przez jakąś światową władzę bezpieczeństwa — dla ratowania reszty ludzkości, ale przez samych podpalców. Żelazną kurtynę pomiędzy światem a Rosją zapuścili sami komuniści, by swój "pożar" przeprowadzić do końca i móc zrealizować w całości swą nową koncepcję o człowieku — mrówce, obniżonym co do liczby i przymuszonym żyć nie tylko bez wolności ducha, ale i ciała.

Bez zapuszczenia takiej żelaznej kurtyny pomiędzy Rosją a resztą świata, bolszewicy nigdyby nie byli w możności nawet u siebie dokonać owego strasznego eksperymentu. Pomimo całej bierności ciemnych mas rosyjskich — od zarania dziejów żyjących pod knutem — gdyby takiej żelaznej kurtyny pomiędzy Rosją a resztą świata nie było, naród rosyjski byłby się wreszcie kiedyś otrząsł i uwolnił od tych dziwnego nabożeństwa "opiekunów."

Owa żelazna kurtyna posłużyła dwu celom. Odgrodzono nią przez przeciąg całego pokolenia od reszty świata "narody sowieckie" zapomnieli, jak rzeczywisty świat wogóle wyglą-

d Rosjanie dzisiejsi przypominają więźniów, którzy urodzili się w więzieniu i którym wmówiono, że więzienie istnieje dla ich dobra, że poza kratami tego więzienia czeka ich zguba "gnijącego" i upadającego świata, a sowieccy strażnicy więzienni, to opiekunowie i mądrcy dobrodzieje. Z obawy przed "rwiopijcami i wyzyskiwaczami" ludu" z jakich ta reszta "zgniłego" świata rzekomo się składa, więźniom może nawet rzeczywistość wydawać się, że najwspanialszym miejscem świata, jest właśnie to ich bolszewickie więzienie. Dlatego nie starają się skruszyć jego krat, są bierni i jak propaganda sowiecka głosi, są "bardzo szczęśliwi".

Drugim, zresztą nie zamierzonym, skutkiem zapadnięcia tej, żelaznej kurtyny jest to, iż w reszcie świata, wielu ludzi skłonnych jest brać kłamstwa o raju komunistycznym za prawdę. Nie mogą dojrzeć rzeczywistości, w myśl starej łacińskiej prawdy, że "świat chce być oszukiwany", wielokrotnie ludzie ci uważają swój zachodni system wolności za wadliwy, i z ciekawością myślą o owej rosyjskiej "demokracji" i "raju". Pomaga w tem owo prawo psychologii, na podstawie którego człowiek jest niewiernym Tomaszem wobec najbliższych otaczających go spraw a entuzjastycznym zwolennikiem najbar dziej kłamliwego zapewnienia o szczęściu gdzieś indziej.

W miarę podbojów rosyjskich, żelazna kurtyna zapuszczana się coraz szerzej, nad coraz innymi terenami i obejmuje dziś połowę Europy i olbrzymie połacie Azji, ćwierć świata.

Ci, co wobec strasnej groźby atomowej wołają o "jeden świat", mówią, że jeżeli taki jeden świat nie powstanie, to gozi nam wszystkim zagłada; wołają więc na przeróżne głosy o usunięcie tej żelaznej kurtyny, jaka dzieli świat. Zdają sobie dokładnie sprawę z tego, że

bez usunięcia tej kurtyny, marzenie o jednym świecie jest mrzonką. Ponieważ kurtyna się nie podnosi, szukają na to przeróżnych sposobów — i wyjaśnień. Najpopularniejszym jest, tłumaczenie, że wobec "nieżyczliwej" postawy wobec Rosji świata zachodniego, utrzymuje ona tę żelazną kurtynę jedynie z braku zaufania i że gdy to zaufanie się wzbudzi — kurtyna się podniesie.

Ale choć dla wzbudzenia tego "zaufania" dano Rosji na pożarcie pół Europy i znaczny szmat Azji, kurtyna ani drgnęła.

Kurtyna nie podniesie się nigdy. Komuniści nie podnoszą jej dobrowolnie sami, bo gdyby ich sztucznie skrępowany świat zetknął się z prawdziwym, wolnym światem ludzkim — więźniowie zapragnęliby wolności, a cały ten domek z kart zawaliłby się szybko pod podmuchem jednej, jedynej prawdy o wolność. Zniszczyłoby to także ich nadzieje na podbój etapami reszty świata, a więc przesuwanie coraz dalsze ich żelaznej sowieckiej kurtyny. A po naszej zachodniej stronie na widok komunistycznej prawdy, szybko znikliby wygodni Rosji — owi sławni "salonowi komuniści" i wszyscy inni jej zwolennicy.

Raz jeden, jedyny w ciągu tych 30 lat komunistycznych uchyliła się nieco rosyjska żelazna kurtyna. Było to w roku 1942, gdy pod naciskiem Anglii i Ameryki, za cenę dostaw broni i sprzętu, wypuściła Rosja 113,000 Polaków, ową armię Andersa. Tego w żaden sposób nie mogą do dziś zresztą odżalować sowieccy tyranie.

Po raz pierwszy i zapewne po raz ostatni z poza rosyjskiej żelaznej kurtyny wydobyła się większa ilość ludzi, którzy na własnej skórze przeżyli prawdę komunistyczną i są jedynym wiarygodnym źródłem dla świata, jak tam jest rzeczywistość.

Powoli, bardzo powoli zro-

zumienie tej prawdy o bolszewickiej żelaznej kurtynie przesiąka do naszej opinii publicz-

nej, coraz więcej świadomej, że istnienie tej kurtyny może rzeczywiście sprowadzić zagładę

naszej zachodniej kultury i cywilizacji — i jest największą groźbą dla pokoju.

Małe Mieszkanie Musi Być Wzorowo Utrzymane

Do różnych trudności na jakie napotyka młode małżeństwo rozpoczynające współżycie, dodać należy najgorszą ze wszystkich — brak mieszkania. Mieć małe mieszkanko, byle własne — to nieziszczone dziś marzenie tysięcy małżeństw, mieszkających "kątem" u znajomych, u teściów, w garażach, a nawet w opróżnionych kurnikach.

Do szczęśliwych chwilowo przynajmniej, zaliczają się te pary, którym udało się zdobyć jeden duży pokój, do prowadzenia samodzielnego gospodarstwa, a młoda gospodyni nie zdaje sobie na razie sprawy, że ta właśnie małość mieszkania, wystawi na próbę jej cierpliwość, jej sprawność w gospodarzeniu i że prędzej wydobędzie na jaw jej cnoty i jej braki.

W jednopokojowym mieszkaniu, młoda gospodyni musi od razu wziąć w cugle wrodzoną każdej kobiecie chętkę, znoszenia do domu rozmaitych ładnych drobiazgów. W razie przeciwnym nada mu od razu charakter rupieciarni i zwiększy jego ciasnotę. Cały jej zapał do przyozdobienia mieszkanka, musi z konieczności ograniczyć się do przytrzymywania książki, no i do nieodzownej dziś popielniczki. Jeżeli zaś mąż jej jest z gatunku tych, którzy wiedzą o czarownym działaniu kwiatów na kobiety, to może dodać jeden flakon kryształowy, a już od niej samej będzie zależało by mąż pamiętał że flakon nie powinien być pusty.

Właścicielka tego lilipuciowego gospodarstwa nie będzie mogła ani na chwilę zapomnieć, że jest to pokój "reprezentacyjny". Nie może więc wstać od stołu bez natychmiastowego uprzą-

nięcia naczyń, bo a nuż wpadnie sąsiadka, lub gorzej — nawiedzi ich niespodziewanie teściowa i na widok niesprzątniętego stołu, nieschowanych do szafy pantofelków rannych czy porzuconego niedbale szlafroku, gotowa nabrać niezbyt przychylniej opinii o tej, która oczarowała jej syna i uprowadziła go spod opiekuńczych skrzy-

deł matki, na taką oto poniewierkę!

Nie, na to nie może sobie pozwolić młoda gospodyni. Bo im mniejsze gospodarstwo, tem większa konieczność utrzymania go we wzorowym porządku, tem mniejsza możność odłożenia danej roboty na następną godzinę i rozkoszowania się błogą beczynnością.

Nietoperz Bliskim Krewnym Człowieka

Znany francuski przyrodnik, Karol Derennes, wystąpił obecnie w swem dziele pod tytułem: "Życie Nietoperza" z twierdzeniem, że z pośród wszystkich zwierząt nietoperz jest najbardziej zbliżonym do człowieka.

Nietoperz ma być nawet bardziej spokrewnionym z człowiekiem, aniżeli małpa.

Oczywiście nie chodzi tutaj o zewnętrzny wygląd, bo ten jest wielce różny od powierzchowności ludzkiej, ale o budowę czaszki; zęby nietoperza są zupełnie tak samo ułożone, jak zęby człowieka.

Również fizjognomia nietoperza ma być pod pewnymi względami podobniejszą do ludzkiej niż do jakiegokolwiek innej zwierzęcej. Przyrodnik ten twierdzi, że w "rysach twarzy" nietoperza wyrażają się wszelkie wrażenia prawie równie dobitnie, jak w obliczu ludzkim.

Nietoperz jest zwierzęciem specjalnie interesującym.

Derennes studiował mowę nietoperzy i studia swoje posunął tak daleko, że mógłby nawet według swego własnego twierdzenia zestawić około tuzina dźwięków, z których każdy jest inny i ma oznaczać jakieś specjalne uczucie.

I tak np. "m'vrou-ou-ik" ma oznaczać "chce mi się jeść".

"Bardzo mi się chce jeść" —

wyraża się w ten sam sposób, tylko, że nietoperz ten dźwięk kilkakrotnie powtarza.

Inne dźwięki mowy nietoperzy oznacza Derennes jako wyrazy miłości, czułości, strachu i gniewu.

Zwyczajne małżeńskie nietoperzy są bardzo interesujące i wskazują na wyższy stopień rozwoju, aniżeli u innych zwierząt.

Jeżeli dwa nietoperze się pokochają i "pobiorą", to pozostaną sobie wierne, dopóki jedno z nich nie opuści tego świata.

"Wdowcy" lub "wdowy" szukają sobie nowych towarzyszy życia, ale, rzecz dziwna, zawsze jeszcze "stanu wolnego".

Wdowa nietoperzyca nigdy nie łączy się z wdowcem.

Mimo "przykazań" pani domu, ktoś kiedyś postawi gorące naczynie na politurowanym stole w rezultacie czego na powierzchni stołu ukaże się szpetna biała plama. Szukanie winowajcy i tak już niczego nie naprawi, lepiej więc poszukać sposobu na usunięcie śladu nieuwagi. W lżejszych przypadkach pomoże nafta, której kilka kropeł puszcza się na powierzchnię stołu, poczem mocno poleruje. Gdy zaś to nie poskutkuje trzeba zmieszać oliwę z terpentyną po równej części i tem pocierać mocno wyblakły fornier.

Skutki Polityczne Upadku Japonii

Świat jest biedny, zrujnowany i przy układzie nowych stosunków państwowych trzeba przyjąć pod uwagę potrzeby gospodarcze. Prawo do tego czy innego terytorium musi w pierwszym rzędzie zależeć od historycznego związku danego narodu z jego terytorium, od tych uczuć, jakie wiążą jego mieszkańców z jego glebą, z jego klimatem, ze wspomnieniami historycznymi, kojarzącymi się z danym krajem; lecz gdy chodzi o kraje niehistoryczne, tam pierwiastek korzyści gospodarczej musi być dominujący, jakkolwiek i co do innych krajów musi być w pewnej mierze uwzględniony. Istnieje też sprawa układu politycznego najbardziej zabezpieczającego pomyślny rozwój stosunków międzynarodowych.

Wojna rosyjsko - japońska 1904—1905 roku zakończona zwycięstwem Japonii, posiadała olbrzymie znaczenie dla Europy. Rosja, która od chwili zniszczenia chaństwa Kazańskiego 1582 roku stała się państwem o jednym froncie, co ułatwiało jej zdobycze na Zachodzie, została państwem o dwóch frontach. Silna Japonia posiadająca Koreę i protektorat nad Mandżurią, odciągała znaczne siły rosyjskie, co zmniejszało niebezpieczeństwo rosyjskie dla Europy. Rosja pobita w Azji utraciła swój prestige w Europie i weszła d o pierwszej wojny światowej, co następnie ułatwiło wyzwolenie się Polski, Finlandii, Estonii, Łotwy i Litwy, oraz oderwanie się Besarabii, która wróciła do jednoplemiennnej Rumunii. Przy zredukowaniu obecnie Japonii do granic poprzedzających wojnę z Rosją, ta ostatnia traci znów drugi front i całą swą potęgę zaciąży nad Europą. Fakt ten osłabia i rzemieślników skłonić do bojkotu towarów amerykańskich i europejskich.

W 1920 roku Rosja Sowiecka rozpoczyna swą akcję w Chinach. W październiku tegoż roku organizuje Kongres Narodów Azjatyckich. Postanowiono stworzyć placówkę dla propagandy na Dalekim Wschodzie. W połowie 1921 roku zjawiają się w Chinach sowieckie delegacje handlowe, następnie przybywa Joppe w charakterze posła Rosji Sowieckiej. Joppe rozwijał wśród Chińczyków ideę azjatyckości Rosji, prowadzonej błędnie przez Piotra Wielkiego, do Europy. Było to powtórzenie szanse wyzwolenia szeregu państw środkowo - wschodniej Europy, dziś okupowanych przez Rosję. Trudno przypuścić, żeby przy swych tradycjach zaborczych oraz pragnieniu upowszechnienia swego ustroju Rosja sowiecka zadowolila się tylko okupowanymi państwami, a nie szła na dalsze zdobycze, mając wszędzie jako awangardę partie komunistyczne.

Panowanie Rosji na kontynencie będzie niebezpieczne dla wyspy brytyjskiej, przyczem to niebezpieczeństwo będzie wzrastało w miarę jak Rosja w swej okupacji wyniszczy pierwiastek jej wrogi i podda znaczną część ludności asymilacji społecznej i politycznej.

Brak potężnej Japonii w Azji będzie miał szereg konsekwencji.

Wojna Stanów Zjednoczonych z Japonią była przede wszystkim wojną o Chiny. Chinami usiłowała zawładnąć Japonia. Chiny ze względu na swą wielomilionową ludność (430 milionów), ze względu na swój obszar (6,9 milionów km. kw.), przemawiają do wyobraźni Amerykanów. Opanować Chiny, eksploatować ich bogactwa naturalne — to tworząc olbrzymi rynek zbytu i zaopatrzenia. Trzeba z Chin uczynić coś w rodzaju własnych Indii. Spotka się tam z ekspansją kapitału Wielkiej Brytanii, lecz z tym można się porozumieć. Co innego obca, azjatycka Japonia.

Obecnie jednak do spadku po Japonii pretenduje i otrzymuje duże gwarancje Rosja Sowiecka.

Rosja Sowiecka ma swoją awangardę w Chinach — jest nią partia komunistyczna, powołana do życia przez Sowiety. Siłą motorową Chin, jedynym pierwiastkiem wspólnym wszystkich prowincji chińskich, różnych rasowo i w znacznej mierze językowo — jest niechęć do cudzoziemców.

Ludność robotnicza Chin, zatrudniona w wielkim przemyśle stanowi zaledwie 1/4 procent, lecz Chiny posiadają liczną warstwę robotników zatrudnionych w drobnym przemyśle i rzemiośle. Cała ta warstwa ze względu na swą nędzę jest dobrym podłożem dla propagandy bolszewickiej i skrajnych idei wogóle. Wielkie zakłady przemysłowe, których konkurencję odczuwają zakłady drobne rzemieślnicze, znajdują się w rękach cudzoziemców — stąd łatwo robotników tych zakładów idej głoszonych przez księcia Uchomskiego przed wojną rosyjsko-japońską. W 1923 roku występuje w Chinach w charakterze posła i organizatora ruchu komunistycznego Borodin. Działalność Borodina i jego agentów spotęgowała ruchy przeciwko cudzoziemcom oraz olbrzymie strajki i zaburzenia agrarne. W 1925 roku ruch komunistyczny w Chinach osiągnął swoje maksimum. Jemu przeciwstawił się Czang-Kai-Szek, ale pomimo odniesionych zwycięstw długi czas istniała w Chinach republika sowiecka, licząca 80 milionów mieszkańców. Walka między narodowymi a komunistycznymi Chinami kierowanymi przez Rosję nieuniknienie będzie trwała i będzie zamaskowaną walką Rosji i Stanów Zjednoczonych.

Lenin w swoim czasie pisał: "Rosja, Chiny i Indie — to przecież przeszło połowa ludności świata. Przez Chiny i Indie można będzie zadać cios kapitali-

zmowi Europy i Ameryki.” — Brak potężnej Japonii ułatwi ekspansję Rosji w Chinach i jej pochód na Indie. Wielka Brytania przez długi czas uważała Japonię za cennego sprzymierzeńca w Azji, przymierze to zlikwidowało się w znacznej mierze pod wpływem Australii, która przede wszystkim oba-

wiała się ekspansji Japonii. Rzecz naturalna, że kraj posiadający zaledwie jednego mieszkańca na kilometr kw. o małym przyroście naturalnym, zamknięty dla imigracji nie-anglosaskiej, musiał się obawiać państwa przeludnionego o znacznym przyroście naturalnym.

Dla Wielkiej Brytanii zniwe-

czenie potęgi japońskiej w rezultacie jest większym minusem niż plusem. Ekspansję Japonii należałoby skierować do Mongolii, gdzie są olbrzymie obszary kolonizacyjne, bogactwa naturalne niewyżytkane i gdzie Rosja Sowiecka wytworzyła już swój posterunek przez pół komunistyczny.

Nie Powtarzać Błędów

Sensacyjne zeznania nazistowskiego gen. Keitel'a w Norymberdze, który zeznawał, że w chwili zaczęcia wojny Niemcy rzuciły na Polskę 70 dywizji swych wojsk, trzymając na zachodniej granicy zaledwie 11 dywizji, które nie zdołałyby powstrzymać ataku sprzymierzonych, gdyby ruszyli oni natychmiast z pomocą Polsce — stawia w całkowicie nowym świetle całą strategiczną, polityczną i taktyczną działalność mocarstw zachodnich.

Stawia także pod znakiem zapytania „całą mądrość” dyplomacji brytyjskiej tak szanowanej do tej pory przez cały świat.

Dyplomacja angielska i francuska wraz z ich wojskowymi strategikami, nie zdała wcale egzaminu przewidywania posunięć niemieckich i przez swoją powiedzmy: prosto głupotę spowodowała te straszliwe lata zniszczenia dla Francji a wyniszczenia ekonomicznego i wojennego dla Wielkiej Brytanii.

Jak zaś za te winy swoich sojuszników zapłaciła Polska, pisać nie potrzeba, bo wypisane to jest w historii tej wojny krwawymi zgłoskami milionów zamordowanych i poległych Polaków.

Ogłoszone przez gen. Kukiela ongiś, ministra Spraw Wojskowych w rządzie gen. Sikorskiego dokumenty stwierdzają, że Francja miała z chwilą zaatakowania Polski ruszyć Polskę z pomocą — rozwiewa tę całą zakłamana anty-polską propagandę.

Błędy polityki Francji i Anglii z 1939 roku, które dały Niemcom możliwość opanowania

całej prawie Europy — powtórzono raz jeszcze, oddając Polskę i większość Europy na łup nowemu imperializmowi.

W historii jednak cyfry i zdarzenia nie dadzą się „wytłumaczyć”. Sprowadzają też logiczne następstwa.

Nieprzygotowanie wojenne — Francji i Wielkiej Brytanii, dających przedtem Polsce gwarancje i obietnice, których nie wypełniono — zemściło się jednocześnie i na tych krajach.

Gdyby losy Polski, a więc jej niepodległości i wolności, można było oddzielić od problemów ogólnoeuropejskich, to można byłoby mówić choćby o egoizmie Anglii i Francji. Ale tu nawet i tego nie było!

Było natomiast zaślepienie!

Albowiem od pełnej wolności w Europie — zależy wolność i niepodległość Polski, a od wolności i niepodległości Polski — zależy wolność w Europie i istnienie w niej systemu demokratycznego Europy jako takiej.

Dlatego nie można cieszyć się z niepowodzeń politycznych Anglii i radować się popełnianymi przez nią błędami.

Oślabianie bowiem pozycji Wielkiej Brytanii w polityce międzynarodowej wpływa na to że Polska skazana jest na większy ucisk i niewolę ze strony Rosji.

Minęły już te czasy, kiedy Anglia mogła się nie interesować zagadnieniami Europy. Dziś Wielka Brytania nie może istnieć bez istnienia wolnej Europy złożonej z wolnych i niepodległych państw. To jest pewnik, którego niestety jeszcze An-

glicy nie zrozumieli, a który my rozumiemy lepiej, bowiem w wyniku zachwiania się równowagi Europy znaleźliśmy się mentalnie pod zaborem i okupacją rosyjską.

Co spowodowało ten tragiczny fakt, że pomimo zwycięstwa nad Niemcami, Europa nie odzyskała swej wolności i nie stanęła na właściwej drodze.

Tymi czynnikami, które mogłyby postawić Europę na własne nogi jest brak tam wolnej i niepodległej Polski i innych krajów dotąd wolnych.

Błędy te, to przede wszystkim niedocenywanie roli Polski krajów Bałtyckich i krajów Bałkańskich — w okresie przedwojennym.

Nieprzygotowanie się Anglii do wojny w 1939 roku i puste obietnice pomocy — tylko rozuchwalały agresora niemieckiego.

Następnie wyrażenie zgody na cofnięcie granic Polski na Wschodzie do „linii Curzona” i twierdzenia Churchilla, że Polacy niesłusznie żądają ziem zachodnich — jest szczytem nie odpowiedzialnego kręactwa.

Rezultatem pierwszego błędnej nastawienia polityki brytyjskiej była druga wojna światowa.

Rezultatem drugiego błędu w stosunku do Polski, jak wyrażenie zgody na zabór połowy Polski przez Rosję, jest umożliwienie Sowietom do zapanowania nad Europą.

Trzeci błąd to liczenie na „dobrych Niemców”. Na rezultaty nie będziemy zbyt długo czekać! Zwróci to bowiem uczuciowo

nie tylko naród polski, ale i inne narody przeciw Wielkiej Brytanii.

Brytyjczycy jak widać nie zdają sobie do dziś sprawy z tego czym dla nich staje się fakt, oddania Polski na pastwę wpływów rosyjskich.

Nie zdają oni sobie sprawy z tak prostego faktu, że po linii Curzona, Czechosłowacja zmuszona była oddać Ruś Zakarpacką Sowietaom, że zdało to na łaskę Rosji Rumunię, Bułgarię, Węgry i Jugosławię, że strategiczna granica sowiecka przesunęła się za Karpaty, przekroczyła Dunaj i sięga przez Adriatyk do morza Śródziemnego.

Dopiero penetracja Sowietaów w Iranie i Iraku, oraz niepokoje w Indiach jak również żądanie Trypolitanii i parcie na Grecję, a także chęć opanowania "ideowego" Hiszpanii — zaczyna otwierać oczy politykom angielskim.

Wmawiali oni w siebie dotychczas i wmawiają nadal, że oddanie ziem Polski Sowietaom zaspokaja "etniczne" żądania sowieckie, że na tem zatrzyma się dalszy pochód ekspansji imperialnej rosyjskiej w kierunkach nieprzyjemnych dla interesów brytyjskich.

Politykom brytyjskim być może zdawało się, że Rosja w jednym kierunku zahamuje swe parcie, czyli tam gdzie najbardziej zależy Wielkiej Brytanii.

Anglicy niedostrzegli, że przy olbrzymim postępie technicznym zaszachowanie na jednym polu ułatwia lepszy atak w innym.

Dlatego niedocенienie przez Anglików roli Polski jako czynnika pokoju i stabilizacji w Europie, przynosi niepowetowane szkody Europie, a Wielkiej Brytanii grozi wogóle rozwaleniem całego Imperium.

Chociaż wiele z tych następstw błędnej polityki brytyjskiej wobec Polski nie da się odrobić, spodziewać się trzeba, że "Lew Brytyjski", którego już nie tylko po ogonie, ale i po przednich łapach kłuje i tłucze sierp i młot czerwonego faszyzmu — ocknie się i zacznie

wreszcie doceniać swych przyjaciół związanych z nim wspólnotą kultury i szcze-

rymi pragnieniami zaprowadzenia sprawiedliwego i trwałego pokoju w świecie.

Nie Wychodź Zamąż Nie Kochając

Kobiety popełniają i ten błąd, że często wychodzą za mało, albo wcale niekochanego mężczyznę, bo to schlebia ich próżności. Młody człowiek może posiadać elegancję, inteligencję, stanowisko, albo majątek, choćby tylko w postaci nowego samochodu. Rzeczy te mogą przez jakiś czas imponować i zadowolić, ale nie zapewniają stałego szczęścia. Bez miłości elegancja nieraz zmienia się w brutalność, inteligencja w straszną głupotę, a majątek znika, by zrobić miejsce nędzy.

Trzeba się upewnić, czy miłość jest prawdziwa, a dobrą próbą dla kobiety jest jej reakcja na jego niedociągnięcia. Jeżeli się umówią na siódmą godzinę, a on spóźni się (bo kobiecie to podobno wolno się spóźnić!) — czy kobieta wierzy, że zatrzymały go ważne przyczyny. Jeżeli go powita konką wymówek to powinna wiedzieć, że mu nie ufa, a ponadto i jego przekonuje, że jest egoistką i myśli tylko o sobie samej i swych przykrościach.

Dobrą próbą jest również przekonanie się, czy ten wybraniec wypełnia kobiecie życie. Jeżeli jest w jego towarzystwie i kocha go prawdziwie — nie będzie szukała towarzystwa innych osób.

Życie małżeńskie jest zwykle bardzo długie i zanim młoda kobieta dokona ostatecznego wyboru, powinna się dobrze zastanowić nad własnym uczuciem, nad własnymi kwalifikacjami na żonę, a rada i pomoc rozumnej, życzliwej matki może w tym wypadku odegrać bardzo ważną rolę i przyczynić się do przyszłego szczęścia córki i jej przyszłej rodziny.

PRZYJAZD MAGLA.

Szkocki żołnierz Smith, stacjonowany w Berlinie, miał zostać zdemobilizowany. Zastanawiał się więc poważnie co przynieść żonie w prezencie.

Po długich namysłach zdecydował się na magiel.

Zdobywszy w stolicy narodu bahtytów podręczny magiel, uparty żołnierz jął go taszczyć do Anglii.

Pożyteczna maszyna nie wlaźła do wagonów osobowych więc Smith podróżował w pociągach wiozących czołgi. Włókł się poprzez Brukselę do Calais. Tu przy uczynnej pomocy całej kompanii, załadował swój magiel na statek.

Celnicy brytyjscy aż gęby rozdziaiwili ze zdumienia na widok ogromnego przyrzędu. Zapytali:

— Co to? Czy pan był w pralni wojskowej? I czy to souvenir?

— U nas, we wsi tak brudno mruknął żołnierz, trzeba trochę czystości zaprowadzić...

Rozweselone, władze kolejowe dostarczyły Smith'owi specjalnej platformy. Dojechał na niej, z maglem, do swej, zagubionej na północy Szkocji wioski.

Wszyscy mieszkańcy wylegli, by powitać wracającego bohatera. Ujrawszy magiel aż planęli językami z zachwytu:

— Od 50 lat marzyliśmy o tym wynalazku, krzyknęli narazie nasza bielizna będzie do czegoś podobna!

Pani Smith ucałowała gorąco męża i zaraz wyrzuciła wszystkie meble z salonu, by ustawić tam magiel.

Cała okolica przynosi obecnie świeżo upraną bieliznę do magla państwa Smith. I patrząc jak sprytna maszyna pracuje, tubylecy mówią:

— Ho, ho, jednak mamy z tej wojny jakąś korzyść...

Najdzielniejsi Sojusznicy Człowieka

W kołach lekarskich szczególną uwagę ściągają na siebie w obecnym momencie choroby krwi. Wśród nich zaś omawia się przede wszystkim tę, która otrzymała nazwę leukemii (białaczki). Trudno pokrótce rozstrząsnąć tę kwestię, a to tem więcej, że nie została ona jeszcze rozstrzygnięta w sposób definitywny. Zdaje się jednak iż byłoby wskazaniem, po zaznaczeniu, że głównym symptomem leukemii jest znaczne powiększenie białych ciałek krwi, szersze nieco omówienie czem są owe ciała, o których w ogólności szersza publiczność wie niewiele.

* * *

Istotnie kiedy się myśli o krwi, przed wyobraźnią jawi się płyn czerwony i przypominają się wspomnienia z czasów szkolnych, pouczające, że ten kolor krew zawdzięcza małym ciałkom okrągłym o kształcie dyska (krążka) które właśnie zawierają tę kolorową materię. Ich nazwa "czerwonych ciałek" stąd pochodzi. W tem wspomnieniu zapomina się o wielu rzeczach, a w szczególności o elementach pierwszorzędного znaczenia, nad któremi nauka pracuje od XVIII wieku i których jeszcze nie zbadała całkowicie do dnia dzisiejszego. Tyle w każdym razie wiemy o tem, że znajdujemy się wobec zagadnienia niezwykle wagi. Chodzi o białe ciała (leukocyty) odkryte przez Spallanzini'ego w r. 1678.

Ciała czerwone posiadają historię stosunkowo prostą, przynajmniej od momentu, gdy zbadany został mechanizm krążenia. W krwi znajdują się one albo osobno, albo nagromadzone jak stopy talerzy. Średnica każdego krążka wynosi 7/1000 mm. Wiadomo też, że znajduje się ich około 5 milionów na każdym milimetr sześć. krwi. Substancja kolorowa, która zawierając otrzymała nazwę hemoglobiny. Dzięki niej na powierzchni płuc chwytają one tlen z powietrza, a następnie rozpro-

wadzają go do wszystkich punktów ciała najbardziej oddalonych i najmniejszych. Są to nie jako lilipucie ładunki niezbędne, jednak czysto biernie, przeznaczone do rozwożenia cennego tlenu bez którego życie nie mogłoby istnieć, pracując bez przestanku w dzień zarówno jak w nocy w ciągu kilku tygodni, poczem stare, zużyte skończone wychodzą z obiegu, lecz natychmiast są zastępywane przez inne.

* * *

Białe ciała są innego rodzaju i grają odmienną rolę, w szczególności bardziej czynną. Pokazują się one pod mikroskopem w kształcie masy o rozmiarach, przynajmniej przez większą część czasu, dużo znaczniejszych, skoro średnica ich wynosi od 7 do 20/1000 mm. Jest ich też dużo mniej niż poprzednich, albowiem przeciętnie na mm. sześć. liczba ich wynosi 6 do 7,000 podczas gdy tamtych jest około 5 milionów. Można tedy powiedzieć, że spotyka się jedno ciało białe na 600 do 700 ciałek czerwonych, lecz pierwsze jest za to wyposażone w życie i działalność intensywną, których to cech brakuje drugiemu. Białe ciało nie zadawała się tem, żeby było ponoszone przez prąd, który bez przerwy płynie przez arterie naczyń włoskowatych i przez żyły. Ono posiada swe własne życie nie stadowe. Poza tem żyje ono nie w pełnym prądzie, lecz na ścianach naczyń, po których się czołga gotowe zresztą pójść wszędzie tam, gdzie to jest potrzebne. To ciało protoplazmy podobne jest do tworów mikroskopijnych i pierwotnych, które nazywamy amebami. Ono potrafi skierować się tam gdzie mu się podobają, do tego co mu się podoba, o ile nie jest to nadużyciem języka przypisywać temu lilipuciemu elementowi właściwości woli i upodobań. W każdym razie posiadają te ciała i to zgodnie z wyobrażeniami najbardziej naukowymi zdolności

taktyczne, zmieniają miejsce, wypuszczając przedłużenia, rodują odnóż, a następnie z powrotem je wciągając. Gdy zostaną pociągnięte przez substancje obce w stosunku do całości, której część stanowią, poczynają je, posługując się owemi niby odnóżami i następnie starannie je przetrawiając. Dokonują tedy czynności organizmu posuniętego znacznie w swej ewolucji. Co więcej one nie tylko pozostają w naczyniach krwionośnych: jeżeli zachodzi potrzeba, one porzucają to naczynie w którym się znajdują, umiając zmniejszyć się do tego stopnia, że przechodzą przez ścianki naczyń włoskowatych pozornie nienaruszalnie. Dzięki temu spotyka się je zewnątrz krwi, w limfie, w gruczołach i jeszcze gdzie indziej.

Zanim przejdziemy dalej, należy zwrócić uwagę, że we krwi znajduje się cała gama białych ciałek, a nie tylko jakiś jednolity typ. Ponieważ chodzi tu o rodzinę bardzo skomplikowaną, są trudności aby każdemu z jej różnych członków dać imię. Do wyróżnień jednak częściowych doszło, przede wszystkim opierając się na jądrach tych komórek, wedle tego czy posiadają one jedno jądro czy też kilka, rozróżnia się w pierwszym rzędzie ciała jednokomórkowe i ciała wielokomórkowe. Wśród pierwszych to zn. jednokomórkowych wprowadzony został dalszy podział, który ograniczył się zresztą do rozróżnienia na wielkie i małe. Dla wielokomórkowych sprawa jest bardziej skomplikowana. — Jako kryterium podziału przyjęto ich zachowanie się wobec barwników, którym się je poddaje w laboratoriach. Są tedy ciała wielokomórkowe neutralne, które absorbują łatwo barwiki chemiczne neutralne, dalej te które pozwalają na siebie oddziaływać barwikom zasadowym, od czego nazywane są ciałkami wielokomórkowymi zasadowymi. — Wreszcie takie, które są czułe na barwiki kwa-

sowe i stąd są zwane ciałkami kwasowymi. Ponieważ zaś wśród barwików kwasowych wyróżnia się eozyna, nazywa się je najczęściej ciałkami eozynowymi albo eozynofilami.

Skolei zastanowimy się do czego służą białe ciałka. Wiedzą o tem, że się spotyka je prawie wszędzie, mamy prawo uważać, że krew służy im tylko jako pojazd za pomocą którego mogą one udawać się tam gdzie zachodzi potrzeba i ich powołaniem jest — jeśli tak można powiedzieć — kierować się do miejsc najbardziej różnorodnych, ponieważ wśród in. zadań one sprawują przede wszystkim straż policyjną organizmu. Są one skrupulatnymi zamiataczami powołanymi do niszczenia wszelkich nieczystości, a w szczególności do usuwania obcych substancji, które mogłyby zaszkodzić jednemu z naszych organów lub całości. Te funkcje zaufania spełniają one już we krwi, ponieważ do niszczyteli zaliczają one zużyte ciałka czerwone ginące po krótkiej egzystencji.

Jednak jest to tylko drobna część ich pracy, jeśli się porówna z tą ich działalnością, którą wykonują gdzieindziej. — Wszędzie gdzie spotkają one substancje mogące nam zaszkodzić, działają w ten sam sposób, pochłaniają je swymi niby ocnóżami, a następnie wciągnięte do wnętrza przetwarzają. Mieczników, były wicedyrektor Instytutu Pasteura, wyjaśnił ten rodzaj wieczystej obrony naszego organizmu przeciwko nieprzyjaciółom jego zdrowia. On nazwał tę obronę fagocytozą. Czyż trzeba objaśnić, że obrona ta podejmowana jest przede wszystkim przeciwko nieprzyjaciółom mikroskopijnym, których znamy pod nazwą mikroby lub bakterie. Jednak w ciągu tej walki przeciw mikrobom, które są znakomicie uzbrojone w toksyny odkryte przez prof. Roux, białe ciałka są narażone na wielkie niebezpieczeństwa: bardzo często przypłacają one swą od wagą śmiercią. Jeśli np. zaznaczy się zapalenie na jakim-

kolwiek miejscu naszego ciała, białe ciałka zmobilizowane przez jakąś władzę tajemniczą nadbiegają tam tłumnie. Wywiązują się wielka batalia, w której są ofiary po obu stronach. Przetrawiać substancje toksyczne jest bardzo niebezpiecznie. To też trupy białych ciałek znajdujemy masowo w ropie, której pojawienie się towarzyszy tak często ciężkim zakażeniom.

Zatem w tych tragicznych spotkaniach białe ciałka giną w wielkiej ilości, lecz pozostałe przy życiu nabywają prawdopodobnie nowych właściwości przetrwając swych zwyciężonych przeciwników. W ten to sposób biorą one aktywny udział w wypracowaniu antitoksyn, inaczej zwanych odtrutkami, które natura przeciwstawia najeźdźcom. Dla każdego rodzaju trucizny istnieje specjalna odtrutka i to prawdopodobnie w ciągu walk tego rodzaju białe ciałko zdołało zasymilować sobie substancje, które z ofensywnych stały się obronnymi. W ten to sposób zdobywa się odporność przeciwko wielu chorobom zakaźnym i dlatego ten, kto chorował np. na tyfus może przez długi czas nie obawiać się tej choroby.

Z tego, co poprzednio powiedziane, wynika, że białe ciałka to bardzo poważne osobistości. To też warto śledzić wszystkie ich perypetie, zmiany formy i liczb. Jednak takie badanie jest różne, o ile chodzi o różne miejsca, gdzie ich powołała służba czystości. Pozostaje tedy krew gdzie łatwiej poddać ich badaniu. Pierwsze zjawisko, które tu uderza, to fakt, że ciałek białych znajdujemy we krwi tem więcej, im szybszą i aktywniejszą jest mobilizacja przeznaczona do odparcia niebezpieczeństwa.

Jeżeli tedy u zdrowego człowieka istnieje na jedno ciałko białe około 700 ciałek czerwonych, to ten stosunek w wypadkach chorobowych ulega poważnym zmianom. Spadek cyfry leukocytów (białych ciałek) jest rzadki w ciężkich chorobach, jednak można to stwier-

dzić w ciągu gorączki tyfoidalnej, a nadto jest on dość częsty przy malarii i febrze, łatwo sobie przedstawić w jakim stopniu to zjawisko ułatwia diagnozę w wypadkach chorób gorączkowych.

Powiększenie liczby leukocytów jest zasadniczo regułą przy chorobach ciężkich. Mianowicie stwierdza się to zjawisko przy ropieniach i fakt ten odpowiada potrzebie mobilizacji, o której mówiliśmy powyżej. Organizm posyła jak największą liczbę walczących na zagrożony punkt. Dzięki temu można odkryć ropienie nawet bardzo dyskretne, albo ukryte, nieujawniające pozatem żadnego znaku. Kiedy zaś liczba leukocytów przekracza cyfrę najbardziej podniesioną, kiedy liczy się ich na setki tysięcy, wówczas znajdujemy się w obliczu leukemii, która stanowi dzisiaj przedmiot zainteresowania i badań.

Oprócz liczby leukocytów interesującą jest kwestia wzajemnego stosunku poszczególnych ich typów. U człowieka o dobrym zdrowiu na 100 białych ciałek jest ich 33 jednokomórkowych, 67 wielokomórkowych, z których to ostatnich jedna eozynowa. Jeśli ten stosunek ulega zmianie, mamy do czynienia z wypadkami chorobowymi. Każdy pojmie, jak odnośna statystyka ułatwia diagnozę.

W rezultacie już ta krótka i sumaryczna wycieczka do dziedziny drobnych tworów mało znanych jest pokrzepiająca w tym względzie, ponieważ wskazuje ona, że obrona naszego organizmu jest zapewniona we właściwym czasie sposobem bardzo skutecznym, i że lekarz posiada środki, aby rozpoznać w którym punkcie ona słabnie, aby w konsekwencji mógł ją wzmocnić, co od Hipokrata było jedną z podstawowych zasad sztuki leczenia.

Zadrsańnięcia na meblach orzechowych pociera się świeżo rozkrojonym orzechem brazylijskim. Szrama stanie się niewidoczna.

Anglia a Świat Arabski

Od pierwszej chwili możliwość utworzenia Ligi Arabskiej stała pod znakiem zapytania. Sam pomysł i inicjatywa powołania do życia Ligi nie pochodziły wcale ze źródła arabskiego. Głównym inicjatorem utworzenia tego ciała politycznego był b. brytyjski minister spraw zagranicznych, A. Eden.

Inicjatywa ta wysunięta została w czasie wojny, gdy większość krajów arabskich nie znajdowała się wcale po stronie Wielkiej Brytanii. Syria i Liban podporządkowane były władzy Vichy, w Iraku Rashid Ali przygotowywał zamach stanu, który w razie udania się stanowiłby uderzenie w plecy w pozycję brytyjskie na Środkowym Wschodzie. O ówczesnej sytuacji w Egipcie dowiadujemy się z niedawno ogłoszonych rewelacji o metodach i środkach do jakich musiał się uciekać ambasador, brytyjski lord Killearn ażeby zmusić króla Faruka, by powierzył misję utworzenia rządu pro-brytyjskiemu politykowi egipskiemu, Naham Pashy. Jeśli w takiej to sytuacji minister Eden sugerował krajom arabskim połączenie się i utworzenie Ligi, nie ulega wątpliwości, że powołanie do życia tego tworu politycznego leżało w linii polityki brytyjskiej.

Utworzenie Ligi nie było jednak łatwym zadaniem. Różnice zachodzące pomiędzy poszczególnymi krajami arabskimi są dość znaczne, zarówno w dziedzinie społecznej, gospodarczej, jak i kulturalnej. Stosunki pomiędzy tymi krajami, względnie ściślej mówiąc pomiędzy władcami tych krajów nigdy nie należały do serdecznych, a wzajemne zaufanie między nimi pozostawia dużo do życzenia.

Ibn Saud ugruntował swą władzę kosztem dynastii hasymickiej, której potomkowie panują w Iraku i Transjordanii. Jego wpływom poddany jest też Jemen, niezależne państwo arabskie, zajmujące ważną strategiczną pozycję koło Adenu.

Ostatnio Ibn Saud wysunął pretensje terytorialne w stosunku do Transjordanii. Żąda ważnego portu Akaba nad Morzem Czerwonym oraz korytarza, łączącego jego państwo z Syrią. Oznacza to z jednej strony odcięcie Transjordanii od Iraku, z drugiej strony od dostępu do morza.

Liban powstał jako oddzielny twór polityczny i państwowy, wbrew woli nacjonalistów syryjskich. Egipskie zaś koła rządowe odnosiły się stale z lekceważeniem do pozostałych krajów arabskich, z uwagi na to, że Egipt posiada ludność większą od reszty państw arabskich razem wzięwszy.

Jeśli mimo tych wszystkich przeciwności wewnętrznych, mimo braku łączących czynników, utworzenie Ligi Arabskiej stało się faktem dokonanym, to jest to rezultat trzech czynników:

1. Wysiłków i starań Wielkiej Brytanii.

2. Istnienia problemu Palestyny.

3. Nadziei władców arabskich, że każdemu z nich uda się narzucić swą władzę Lidze i w ten sposób podporządkować sobie cały świat, arabski, a w końcu i cały świat muzułmański i w ten sposób przekształcić się w światowy czynnik polityczny.

Zasadniczo sprawa Palestyny odegrała może najbardziej decydującą rolę. Liga Arabska rodziła się pod hasłem oporu ant syjonistycznego. Syjonizm był ważnym elementem, który skleił i scementował związek krajów arabskich.

* * *

Utworzenie Ligi Arabskiej umożliwiło państwom arabskim wkroczenie na arenę polityki międzynarodowej. Nie jest wcale istotnym, że państwo Saudii jest w rzeczywistości dość sztucznym tworem Ibn Sauda, utrzymywanym z obcych funduszy zagranicznych właścicieli koncesyj naftowych i mogącym

się (wedle przewidywań dziennikarza John Kimche) zamienić w niedalekiej przyszłości w arenę walki między spadkobiercami starego władcy. Nie ważnym jest również, że w Egipcie, w Syrii i w Libanie zagadnienie suwerenności państwowej jest jeszcze wciąż zagadnieniem wywołującym tarcia. Bez znaczenia jest również fakt, że potencjał ludnościowy, gospodarczy i kulturalny tych państw jest niski i niski. Kraje arabskie "wypowiedziały wojnę" Niemcom w ostatniej chwili i zdążyły jeszcze wsiąść do pociągu biegnącego do San Francisco. Od tego momentu kraje arabskie okazują aktywność w międzynarodowym życiu politycznym.

Egipt, którego bezpieczeństwo — zdaniem Anglików — może być mocno zagrożone, z chwilą wycofania stamtąd sił brytyjskich, jest właśnie członkiem Rady Bezpieczeństwa Organizacji Zjednoczonych Narodów. Liban otrzymał miejsce w komisji do współpracy gospodarczej zjednoczonych narodów. Irak ma być dopuszczony do komisji powiernictwa OZN. Syria, której rząd sprawuje władzę w rzeczywistości tylko w Damaszk i której stale zagraża kryzys rządowy, zyskała miejsce w komisji administracyjnej Organizacji Zjednoczonych Narodów. Ba, przedstawiciel Syrii spowodował niedawno "burzę", domagając się na posiedzeniu OZN, zmiany zaleceń "wielkiej trójki" w sprawie powołania komisji dla energii atomowej.

Te formalne "sukcesy" reprezentantów krajów arabskich podniecają ich ambicje. Rządy krajów arabskich odwracają swoją uwagę od zagadnień wewnętrznych, jak np. podniesienie stopy życiowej obywateli, koncentrują ją natomiast na uprawianiu wielkiej polityki międzynarodowej. Wszystkie rządy arabskie zajęte są opracowywaniem planów, dotyczących: traktatów, układów, przymierzy, bloków, federacji, żądań

terytorialnych, likwidacji obcych wpływów itp.

* * *

Dynastia Haszymitów, była władczyńi świętej Mekki, która pędzie obecnie żywot na "emigracji" w Iraku i w Transjordanii i która w stopniu nie mniejszym od Faruka i Ibn Sauda dąży do hegemonii nad światem arabskim, zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że warunkiem wstępnym osiągnięcia zamierzonego celu jest wzmocnienie swych pozycji politycznych i ekonomicznych. Czynniki angielskie odnoszą się dość przyjaźnie do tych dążeń dynastii Hiszymitów, gdyż rodzina ta — w przeciwieństwie do pozostałych władców arabskich, zawsze, bez żadnych wahań, dostrzymywała wierności swej potężnej protektorce. Polityczny plan dynastii Haszymitów wygląda mniej więcej następująco:

1. Emir Abdulla (władca Transjordanii) winien stać się władcą "samodzielnym", aby stopniem swym był równy władcom Kairu i Mekki.

2. "Siły zbrojne" Transjordanii winny się połączyć z wojskiem irackim, aby mogły wspólnie bronić się przed niebezpieczeństwem, zagrażającym im ze strony członka Ligi arabskiej — Ibn Sauda.

3. Wzmocnienie stanowiska Haszymitów przez utworzenie "Wielkiej Syrii", która wedle planu, winna objąć Syrię, Palestynę, Transjordanie i Irak.

Plan ten napotkał na ostry opór ze strony Libanu, który, jako jedyny arabski kraj chrześcijański, nie jest wcale zainteresowany we wzmocnieniu dynastii muzułmańskiej. Jednakże charakterystyczne jest, że sprzeciw Libanu w imię interesów chrześcijańskich poparty został w stanowczy sposób przez... Egipt i Saudię muzułmańską. Zarówno bowiem Faruk jak i Ibn Saud mają poważne powody niedopuszczenia do urzędywistnienia zamiarów — swych odwiecznych rywali z dynastii Haszymitów.

Gwałtowny ten opór usunął na razie w cień plan utworzenia

"Wielkiej Syrii". Błędem byłoby jednak sądzić, że plan ten został już definitywnie pogrzebany.

* * *

Blok Haszymitów ma wielkie znaczenie dla interesów brytyjskich, gdyż z przyczyn geograficznych Irak i Syria są o wiele bardziej narażone na niebezpieczeństwo wpływów sowieckich, aniżeli odległa Saudia, lub Egipt, który może sobie nawet pozwolić na ostry kurs przeciw komunistom.

Blok Haszymitów rozwija ostatnio ożywioną działalność polityczną i doczekał się już ostrych napaści ze strony prasy i radia sowieckiego. Mimo to, regent Iraku i emir Abdulla robią wszystko, co jest w ich mocy: Irak skoncentrował swe wojska na granicy Azerbajdżanu perskiego — chociaż oficjalnie nie wiadomo przeciw komu; czy przeciw buntującym się Kurdom, czy też przeciw "demokratom" perskim, względnie ich potężnej opiekunce. W wyniku rozmów regenta Iraku i Emira Adbulli prowadzonych w Amanie, Transjordanie i Irak zobowiązały się bardzo ściśle współpracy w zakresie obrony i polityki zagranicznej, a nawet wprowadzają unię celną. To porozumienie można uważać za początek "Wielkiej Syrii".

Rząd bagdadzki wszczął nader ostry kurs przeciw komunistom. Prasa iracka wyraża serdeczną sympatię dla legalnych władz w Iranie, chociaż ostatnio — w związku z sukcesami sowieckimi — przybiera ton ostrożniejszy i łagodniejszy.

Niezależnie od tego, dyplomacja iracka dąży do odnowienia traktatu "Saad Abad". Traktat ten, podpisany w 1933 r. przez państwa, posiadające paki nieagresji z Rosją, doszedł do skutku z inicjatywy dyplomacji sowieckiej, która pragnęła zabezpieczyć sobie swe granice południowe "kordonem państw neutralnych", przeciw "nowej interwencji kapitalistycznej". Sygnatariuszami tego traktatu były początkowo Turcja, Iran i Afganistan, a następnie przystąpił

doń również i Irak. Obecnie Rosji Sowieckiej "kordon" ten jest już niepotrzebny, Irak jednak dąży do odnowienia tego traktatu i do nakłonienia do bloku państw arabskich (oczywiście bynajmniej nie w celach prosowieckich). Sprawa ta nie jest jednak zbyt łatwa. Pierwszą i największą przeszkodą stanowią napięte stosunki między Turcją a Syrią w związku ze sprawą Aleksandretty. Stąd też liczne i ciągłe podróże dyplomatów irackich do Ankary i Damaszku.

Pewne sukcesy odprężenia sytuacji pomiędzy Turcją i krajami Lewantu już osiągnięto. Premier turecki, Sarajoglu, zapowiedział oficjalnie uznanie Syrii i Libanu za niepodległe państwa i wyraził chęć nawiązania z nimi stosunków dyplomatycznych.

* * *

Na tle tym nabiera wielkiego znaczenia ostatnie spotkanie królów arabskich, Faruka i Ibn Sauda w Kairze. Była to ostentacyjna demonstracja zwrócona przeciw Haszymitom, z których nikt nie został zaproszony. Natomiast delegacje z Palestyny i Libanu zostały z całym wschodnim przepychem przyjęte przez dwóch władców. Ibn Saud i Faruk spotkali się celem wspólnego przeciwstawiania się koncepcji "Wielkiej Syrii", wciąż popieranej przez Anglię. Już z pierwszych ogłoszonych komunikatów z tego spotkania biła wielka niechęć i zdecydowanie negatywny stosunek do ewentualnej fuzji wojskowej między Irakiem a Transjordanią. Jednocześnie obaj królowie pośpieszyli się z wydaniem oświadczenia, że oni, tylko oni, reprezentują interesy Arabów i całego Islamu. Dali oni również do poznania między wierszami, że nie mają wcale zamiaru utworzenia bloku antysowieckiego na Środkowym Wschodzie. Azam Bej, sekretarz Ligi Arabskiej, który jako Egipcjanin jest przede wszystkim rzecznikiem interesów Egiptu, w ostatnich oświadczeniach podkreślał, że Liga Arabska jest w równym stopniu przeciwna imperiali-

zmowi sowieckiemu jak i brytyjskiemu.

Proklamowanie niepodległości Transjordanii przez Wielką Brytanię ma być zastrzykiem

wzmacniającym dynastję Haaszymitów, której pozycja w świecie arabskim nie jest zbyt mocna.

W każdym razie jasnym jest,

że Anglia w swych trudnościach politycznych nie może w obecnych warunkach liczyć na ogólne poparcie wszystkich władców arabskich.

Iran -- Kraina Naftą Płynąca

Persja, czyli od 21 marca, 1935 roku — Iran — to kraj, o którym wie się bardzo niewiele. Trudno sobie naprzykład uprzytomnić, że państwo to ma powierzchnię większą, niż Francja. Ludność Francji jest jednak prawie trz. razy liczniejsza. W Iranie na milę kw. przypada zaledwie 23 mieszkańców (we Francji — 190). Obszar 630,000 mil kw. zamieszkuje 15,000,000 ludzi. Obszar ten to przeważnie równina, otoczona z trzech stron górami, przyczem od strony północnej góry te sięgają do 19 tysięcy stóp. Środkowa i wschodnią część kraju stanowi równa i płaska pustynia.

Jedyną rzeką, która służyć może za drogę wodną, jest rzeka Karun. Zwierzęta pociągowe i tradycyjne karawany, przewożące zarówno towary jak i pasażerów, zastąpione zostały przez nowoczesne środki lokomocji. Najważniejsza droga kolei żelaznej jest Kolej Trans-Irańska. Ciągnie się ona od Bandar Szah, nad morzem Kaspijskim do Bandar Szahpur nad Zatoką Perską. Droga ta, przechodząca przez Teheran (370,000 mieszkańców) i przez Bandar Szahpur (rafineria naft.) ma długości 870 mil i zbudowana była w ciągu 11 lat kosztem 30,000,000 funtów szterlingów. Osobna, południowa, linia kolejowa łączy drugie co do wielkości miasto perskie Tabriz (220 tys. mieszkańców) z miejscowością Julfa. Również i ta droga budowana była z wielkim nakładem kosztów i prac. Przechodzi ona przez 7 wielkich tuneli, wykutych w południowym paśmie gór Zagros.

Najżyźniejsza jest prowincja Mazanderan, która zaopatruje cały kraj w zboża, bawełnę, o-

woce, jedwabie i tytuń. Fabrykacja słynnych dywanów stanowi w znacznej mierze przemysł chałupniczy i stosunkowo bardzo niewiele "perskich dywanów" pochodzi rzeczywiście z Persji. Wyrób szali i perskich tkanin jedwabnych dopiero od niedawnego czasu ujęty został w regularny przemysł fabryczny, dzięki olbrzymim kapitałom zagranicznym inwestowanym w budowę nowoczesnych tkalni i przędzalń.

W chwili obecnej największe zainteresowanie świata koncentruje się jednak na naftcie irańskiej.

W roku 1901 australijski inżynier William Knox d'Arcy otrzymał od szacha perskiego wyłączne prawo na poszukiwanie i eksploatację oleju mineralnego na przestrzeni pięciu szóstych obszaru państwa perskiego. I to stało się podstawą utworzonej później w Londynie Anglo-Persian Oil Company, towarzystwa, które przy udziale rządu brytyjskiego miało za zadanie eksploatację perskich źródeł naftowych.

W tym samym jednak czasie Rosja uważała Persję za swoją naturalną sferę wpływów. W roku 1907 zawarty został traktat anglo-rosyjski, który położył kres tej stałej rywalizacji. Traktat ten uznawał sferę wpływów rosyjskich na obszarach północnych, oraz sferę interesów brytyjskich na południu, gdzie znajdują się najważniejsze źródła naftowe (Haft-Kel i Masjid-Sauliman). Po rewolucji sowieckiej, w roku 1917, rząd Trockiego zrzekł się wszelkich praw rosyjskich do Persji. W roku 1921 szach perski podpisał z ZSRR umowę, anulującą wszelkie poprzednie przywileje, udzielone Rosji, i anulujące wszelkie

traktaty zawarte przez Związek Sowiecki z państwami trzecimi, a dotyczące Persji.

Anglo-Persian Oil Company została przemianowana na Anglo-Iranian Oil Co., i począwszy od r. 1912 stale rozwijała swą działalność, doprowadzając w ciągu ostatnich 4 lat produkcję do przeszło 10 milionów ton rocznie, co postawiło Iran na 4 miejscu w produkcji światowej. Ropa naftowa kierowana jest rurociągami na odległość 250 km. do rafinerii w Abadan nad Zatoką Perską. Abadan jest jedną z najnowocześniejszych i najbardziej wydajnych rafineryj na świecie.

40 procent wszelkich transakcyj handlowych Iranu stanowią tranzakcje z Imperium Brytyjskim. Najważniejsze towary eksportowane z Iranu to oleje ciężkie, nafta, bawełna i ryż, za które Iran otrzymuje maszyny fabryczne, maszyny tkackie i przędzalnicze, pojazdy mechaniczne i narzędzia techniczne. Wszelki eksport z Iranu objęty jest monopolem państwowym.

ZAGADNIENIA LOTNICZE

—Mamusiu, czy bona umie latać?

—Ale gdzież tam, moje dziecko...

—A czy anioł umie latać?

—Umie, ale cóż to ma do rzeczy?

—No, bo tatuś mówił wczoraj do bony: "ty mój kochany, złoty aniołku"...

—Ah tak—tego nie wiedziałam... — No to bona wyleci.

BURZUJ

Szpak:—Cóżto się pan krul tak napuszysz?

Kruk: — Żyję jak kapitalista. Rosjanie pracują nad Niemcami, a ja ich zjadam.

Polityka Sowiecka w Azji

Polityka sowiecka w Azji przedstawia zawiły kompleks zagadnień, który wpływa zarówno na całokształt polityki Rosji, jak i na rozwój stosunków międzynarodowych.

Źródła tej polityki sięgają swymi początkami okresu wojny japońsko-rosyjskiej i rewolucji r. 1905. Klęska poniesiona przez Rosję w owej wojnie odczuta została przez rosyjskie koła jako niezwykle poniżenie, tym większe, że doznane z ręki "karłów japońskich", o których w r. 1904 mówiło się powszechnie, że wystarczy ich — "czapkami zarzucić". W klęsce tej załamał się całkowicie tradycyjny pogląd rosyjski na "bez wstyd" Azję, zaczął się natomiast powolnie kształtować eurasjatycki mit nowej Azji, która w przyszłości "zapanuje" nad całym światem.

Drugim momentem, jaki do głębi poruszył i przeraził ówczesne koła postępowe i rewolucyjne — było stwierdzenie, że z klęski rosyjskiej cieszy się prawie cały świat cywilizowany. Zdawano bowiem sobie sprawę, że za plecami Japonii stały interesy i sympatie W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych A. P., że klęskę i wojnę na Dalekim Wschodzie pragnęły wykorzystać i Niemcy i Francja.

Jednym z pierwszych wyrażicieli nieskrystalizowanej jeszcze wówczas idei współpracy z Azją był znakomity chemik rosyjski Miendielejew, który pisał "Jest pożądane, by Rosja znowu zawarła jak najściślejszy sojusz polityczny, celny i wszelki in. z Chinami gdyż jest to kraj wyraźnie budzący się, mający 430,000,000 ludności i wszelkie dane, podobnie jak i Rosja, by stać się najpotężniejszym państwem świata..."

Był to pierwszy głos w Rosji podkreślający rolę Chin jako przyszłego dziejowego sojusznika.

Wpływ rewolucji 1905 r. na ustosunkowanie się Azji do Rosji i na wytworzenie nowych

zasad rosyjskiej polityki azjatyckiej był jednak w owym czasie niezwykle jasny. Nieskrystalizowanym i pionierskim poglądom Miendielejewa — jak i niektórym tendencjom rewolucjonistów rosyjskich z tego czasu — nadała wyraźnie określone formy dopiero rewolucja bolszewicka i Lenin. Punktem wyjścia dla koncepcji politycznej tego ostatniego stało się dążenie do rozwiązania zagadnienia przeciwieństw pomiędzy Wschodem i Zachodem. Problem ten rozstrzygał on przy pomocy idei zespolenia Wschodu i Zachodu w tak zwanej "syntezie proletariackiej". Nowa powstająca cywilizacja komunistyczna według zasad markso-leninizmu miała zastąpić wszelkie dotychczasowe formy cywilizacyjne i stać się jedyną "nadnarodową" cywilizacją świata przyszłości.

Dalszy etap pracy Lenina stanowiło opracowywanie zasad polityki narodowościowej (nazwanej później leninowską), którą łączył on w jedną całość z polityką zagraniczną państwa. Bodźcem zaś do wprowadzenia w życie tych zasad stała się dla Lenina sytuacja międzynarodowa Rosji w okresie 1918—1920. Interwencja t. zw., "bloku angielsko-francuskiego" z udziałem Japonii na Dalekim Wschodzie godziła zarówno w istnienie nowostworzonego reżymu, jak i w terytorialną całość Rosji. Okres interwencji i wojny domowej dawał więc w zarysie powtórzenie sytuacji z 1905 roku z ponownym wspólnym wystąpieniem Azji i Europy przeciwko Rosji.

Filozofia Lenina i rosyjskiej myśli politycznej tym razem była łatwa do przewidzenia. Taktyka i strategia leninizmu, wypróbowana dotychczas tylko w walce międzypartijnej i w walce z caratem, po raz pierwszy znalazła zastosowanie na szerokiej międzynarodowej arenie. Lenin postanowił "wbić klin" pomiędzy Azję i Europę, opracował określony plan po-

skania Azji dla wspólnej walki z mocarstwami światowymi. Wyrazem tej polityki było powołanie do życia, w marcu 1919, organizacji Kominternu, który rzucił hasło wyzwolenia socjalnego ludów mających niepodległość polityczną, a więc głównie europejskich. W odniesieniu zaś do ludów kolonialnych i pół-kolonialnych, a więc głównie azjatyckich — hasło podwójnego wyzwolenia: narodowego i socjalnego. W zasadzie niechętny, a nawet wrogi, wszelkim ideom odrębności i wyzwolenia narodowego — Komintern z całą siłą poparł wyzwolencze tendencje ludów Azji, kierując ich ostrze przeciwko Anglii, Francji, Holandii, Japonii itp.

Jednym z głośniejszych przejawów tej polityki był kongres ludów Wschodu, zorganizowany przez czerwoną Moskwę w r. 1920 w Baku. Na kongres przybyli delegaci z większości krajów Azji, a uchwały ich wyrażały się w namiętnym apelu, skierowanym pod adresem krajów azjatyckich, wzywającym do powstania — w sojuszu z Rosją — przeciwko kolonialnym mocarstwom. Ówczesny kierownik Kominternu, G. Zinowiew, na kongresie tym wołał namiętnie: "Nie pytamy się, czy nasz towarzysz walki należy do partii komunistycznej. Pytamy jedynie, czy należy do pracujących i uciskanych, czy należy do szeregów pragnących walczyć z imperializmem".

Kierownikom Rosji i zarazem dyrygentom Kominternu przyświecała w tej akcji wizja całkowitego pokonania świata kapitalistycznego, oparta na przeświadczeniu o budzeniu się politycznym ludów kolorowych i kolonialnych Azji i Afryki. Rewolucja światowa wydawała się bardzo bliska i pewna. Lenin pisał:

"Wynik walki ostatecznie zależy od tego, że Rosja, Indie, Chiny itp. posiadają liczebną przewagę w ludzkości. I ta większość ludzkości wciągana jest

w ostatnich latach do walki o swe wyzwolenie. Nie można więc mieć wątpliwości, jaki będzie ostateczny wynik walki światowej."

Ta sama myśl ujęta przez Stalina w jego "Podstawach leninizmu" podkreślała, iż z blisko dwóch miliardów ludności globu — 1,134,000,000 zamieszkuje kolonie i półkolonie, 143,000,000 żyje w Sowietach, 264,000,000 w krajach "pośrednich" i tylko 363,000,000 w krajach wielkich mocarstw. "Jasne jest więc, że rewolucyjne obudzenie krajów kolonialnych jest zapowiedzią końca światowego imperializmu."

Dzięki polityce Sowietów podminowane zostały wpływy Anglii i innych mocarstw na obszarze od Dardaneli do Afganistanu. Pomoc sowiecka rozstrzygnęła o utrzymaniu się kemalizmu w Turcji, zrywając go z dotychczasową ingerencją mocarstw europejskich w sprawę Turcji. Również Iran odrzucił umowę z W. Brytanią z r. 1919, na mocy której Anglia miała decydujące wpływy na całym obszarze państwa. W r. 1920 Afganistan wywołał zatarg zbrojny z Anglią i niepokoje na północno - wschodniej granicy, zagrażające Indiom.

We wszystkich — od r. 1920 — ruchach rewolucyjnych w całej Azji i częściowo w Afryce maczaa palec polityka sowiecka i Komintern. Po r. 1932 polityka ta w związku z zaostreniem się sytuacji w Europie już z pewną ogłębnością obierała kierunki natarcia, co sprawiało wrażenie kurczenia się ofensywy sowiecko - kominternowskiej.

Roszczenie się wpływów rosyjsko - sowieckich w Azji odbywało się według ustalonych metod, drogą powolnego opanowywania terenu etapami.

Dotychczasowa stosunkowa słabość Rosji w Azji i przyczyna przewagi jej zainteresowań w Europie wynikała ze skupienia wszystkich głównych ośrodków ludnościowych i gospodarczych na zachodnich "kresach"

Rosji przy niezwykle rzadkim zaludnieniu Syberii i środkowej Azji.

Przyrływ i rozwój ludności na tych obszarach zasadniczo zmienia sytuację. Według obliczeń biura Ligi Narodów — ludność sowieckiej Rosji w roku 1970 wynosić będzie około 251,000,000. Większa część przyrostu ludności przypadnie na wschodnie połacie państwa. Liczą się z tym planowania sowieckie oraz zarządzenia powstałego w maju 1939 r. Urzędu Przesiedleńczego dla zaludnienia środkowej Azji i wschodu Rosji.

Rozbudowa sowieckiej Azji i Syberii wpływa już dzisiaj na zmianę kierunków rozwojowych państwa. Obok dotychczasowego — prawie wyłącznie równoleżnikowego kierunku (wzdłuż kolei syberyjskiej) — powstał nowy kierunek południkowy, wzdłuż pasma Uralu, rzek Obi i Jenisieju. Przedłużenia tych linii w kierunku południa, wskazując obszary i kraje, którymi w wybitnym stopniu interesuje się polityka sowiecka, uderzają równocześnie w najżywniejsze fery interesów naftowych w Iranie i Iraku, przecinając równoleżnikowe szlaki komunikacyjne Imperium Brytyjskiego, sięgają do zatoki Perskiej, Indii, Chin północno zachodnich itd. Azjatycki cel polityki sowieckiej połączony w jedną całość z ewolucją geografii gospodarczej Rosji, staje się najbardziej podstawowym kierunkiem jej ekspansji.

Druga wojna światowa przyniosła rewolucyjne zmiany w sytuacji Związku Sowieckiego. Odcunęła stale głoszone przez Rosję niebezpieczeństwo ze strony państw europejskich, z drugiej zaś strony klęska Japonii otworzyła możliwości dla ekspansji sowieckiej na Dalekim Wschodzie.

W jakim kierunku pójdzie ewentualna ofensywa rosyjska? Odpowiedź na to pytanie można znaleźć w podstawowej zasadzie sowieckiej polityki, zdążającej do zadania ciosu systemowi "imperialistyczno - kapitalisty-

cznemu" w jego najżywniejszych powiązaniach. Struktura gospodarcza, a co za tym idzie, i siła państwowa mocarstw światowych opiera się na koloniach, źródłach surowcowych, rynkach zbytu i kontroli szlaków komunikacyjnych. Wymienione elementy składowe skupiają się przeważnie w Azji i w Afryce. Należy więc przypuszczać, że według wszelkiego prawdopodobieństwa atak na kolonie azjatyckie, a w dalszej kolejności — afrykańskie, jest głównym i podstawowym celem sowieckiej polityki ofensywnej.

Kreml zdaje sobie sprawę, że cios zadany mocarstwom kolonialnym w Azji rozwiązuje naraz dwa zagadnienia: oddaje bezbronną Azję, w ręce Sowietów i sprowadza mocarstwa kolonialne do roli państw średniej wielkości.

Ofensywa sowiecka w kierunku Azji napotyka jednak na poważną przeszkodę. Jakiegokolwiek jej wystąpienie na większą skalę wywołać może kontr ofensywę mocarstw od strony Europy. 7 tego rodzaju ewentualnością Sowiety muszą się poważnie liczyć, gdy zatarg zbrojny z Zachodem zagraża wciąż jeszcze bardzo ważnym ośrodkom gospodarczym na południu i na zachodzie Rosji, jak Ukraina oraz okręgi: moskiewski i leningradzki. Na Ukrainę bowiem przypada $\frac{1}{4}$ produkcji zbóż całego Związku, $\frac{2}{3}$ produkcji cukru, około $\frac{3}{5}$ — surówki i węgla, około $\frac{1}{2}$ produkcji soli itp. Na moskiewski okręg, gospodarczy — około $\frac{1}{5}$ produkcji przemysłowej itd.

Przecignięcie struny w rozgrywkach i sprowokowanie wojny na zachodzie jest dla Sowietów zbyt ryzykowne, dopóki mocarstwa kolonialne, a przede wszystkim aglosaskie nie zostaną odcięte od źródeł swej potęgi, czyli od kolonii i rynków zbytu Azji i Afryki. Sowiety jednak starają się rozwiązać ten problem przez budowanie szerokiej strefy "bezpieczeństwa" na zachodzie, która po pewnym czasie ułatwi Moskwie rozwinięcie ofensywy azjatyckiej.

Czerwony Kreml, przygotowuje sobie w ten sposób odpowiednie warunki dla podjęcia w Azji ofensywy na wielką skalę nie próżnuje w międzyczasie i wypróbowuje swe siły w akcjach zaborczych i zajmowaniu punktów wypadowych i przyczołków na mniejszą skalę. Rozszerza swe wpływy w Północnych Chinach i na Dalekim Wschodzie, jawnie popiera odwołanie się perskiego Azerbejdżanu, grozi Turcji, w Europie zaś działa za pośrednictwem również z lekka unarodowionych partii komunistycznych, starając się jednak nie palić narazie mostów w stosunkach ze swymi demokratycznymi aliantami z czasów wojny z Niemcami.

Siłą rzeczy w sowieckich planach budowy szerokiego kordonu od Zachodu bardzo poważne miejsce zajmuje Polska. Wynika to z faktu, iż naród polski jest nie tylko największą zwartą grupą narodowościową na zachodnim pograniczu Rosji, ale i obszarem, przez który przebiega ją najważniejsze szlaki komunikacyjne między wschodem a zachodem Europy.

Polskę i Rosję łączy, czy raczej rozdziela, długa historia, do której sięga dziś propaganda sowiecka, wydobywając tendencyjnie wygodne dla siebie momenty i przedstawiając Polskę, jako państwo odwiecznie czyhające na całość Rosji.

W przekonaniu sowieckim Polska stanowi najtrudniejsze do opanowania ogniwo kordonu sowieckiego na Zachodzie. Od funkcjonowania zaś tego ogniw zależy w dużym stopniu utrzymanie się Sowietów na międzymorzu bałtycko - adriatyckim, od czego z kolei uzależniona jest swoboda ruchów Rosji Sowieckiej w Azji.

W powiązaniu w jedną całość sprawy sowieckich możliwości w Azji ze sprawą kordonu obronnego na zachodzie, leży m. innymi wytłumaczenie szczególnego zainteresowania Kremla Polską.

Do Matki-Polki

O matko Polko! Gdy u syna twego
W żrenicach błyszczący geniuszu światłość,
Jeśli mu patrzy z czoła dziecinne
Dawnych Polaków duma i szlachetność.

Jeśli, rzuciwszy rówieśników grono,
Do starca bieży, co mu dumy pieje,
Jeżeli słucha z głową pochyloną,
Kiedy mu przodków powiadają dzieje —

O Matko Polko! Żle się twój syn bawi!
Kłękni przed Matki Bolesnej obrazem
I na miecz patrzaj, co jej serce krwawi:
Takim wróg piersi twe przeszyje razem:

Bo, choć w pokoju zakwitnie świat cały,
Choć się sprzymierzają rządy, ludy, zdania —
Syn twój wyzwany do boju bez chwały
I do męczeństwa... bez zmartwychwstania.

Każ-że mu wcześniej w jaskinię samotną,
Iść na dumanie, zalegać rochoże,
Oddychać parą zgniłą i wilgotną,
I z jadowitym gadem dzielić łożo.

Tam się nauczy pod ziemi kryć z gniewem,
I być, jak otchłań w myśli niedościgły:
Mową truć z cicha, jak zgniłym wyzwaniem,
Postać mieć skromną, jako wąż wystygły.

Nasz Odkupiciel, dzieckiem w Nazarecie,
Piastował krzyż, na którym świat zbawił:
O matko Polko, jabym twoje dziecko,
Przyszłymi jego zabawkami bawił.

Wcześniej mu ręce okręcaj łańcuchem,
Do taczkowego każ zaprzęgać woza,
By przed katowskim nie zbłądzał obuchem,
Ani się spłonił na widok powroza...

Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze,
Utkwić zwycięski krzyż w Jeruzalemie,
Albo, jak świata nowego żołnierze,
Na wolność oraz krwią polewać ziemię.

Wyzwanie przyśle mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwycięzonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna, szubienicy —
Za całą sławę krótki płacz kobiecy
I długie, nocne rodaków rozmowy.

Adam Mickiewicz.

Wyspy Filipińskie

Archipelag filipiński dopiero od niedawna, zaledwie od czterdziestu lat należy do Stanów Zjednoczonych. Poprzednio był on częścią wielkiego imperium hiszpańskiego, tego imperium, w którym słońce nigdy nie zachodziło. Hiszpania musiała odstąpić wyspy filipińskie dopiero po nieszczęśliwej wojnie hiszpańsko-amerykańskiej, w roku 1899.

Wojna ta, jak wiadomo, nie toczyła się o Filipiny, ale o wyzolenie Kuby z pod panowania hiszpańskiego. Zdobyć Filipin, na których zresztą wybuchło powstanie niepodległościowców filipińskich, dążących do zrzucenia znieawidzonego jarzma hiszpańskiego — stanowiło jedynie epizod w tej wojnie, i w zasadzie nie przesądzało losu archipelagu. Imperialiści amerykańscy z ówczesnym prezydentem Stanów, McKinley'm i Theodore Rooseveltem na czele wystąpili od razu z żądaniem wcielenia Filipin do Stanów, spotkali się jednak w swoim kraju z niezwykle silną opozycją i niewiedomo, czy byliby zwyciężyli, gdyby nie... Wilhelm II.

Ten pajac, który uważał, że przy każdej okazji należy zarobić, wystąpił w Londynie z propozycją podziału całego spadku kolonialnego po Hiszpanii między Niemcy i Anglię. Wielkiej Brytanii takie usadowienie się Niemiec na Pacyfiku oczywiście nie dogadzało, z drugiej strony rząd angielski, który był właśnie w okresie starań o jak najlepsze stosunki z Niemcami nie chciał wprost odrzucić propozycji cesarskiej. Znał więc wyjście pośrednie. Dnia 20 lipca 1898 ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie, Hay, wysłał do Washingtonu depeszę, w której stwierdził, że rząd Wielkiej Brytanii uważa zajęcie Filipin przez Stany Zjednoczone za rzecz pożądaną.

Ta depesza przechyliła szalę na korzyść aneksjonistów. I tak

jednak, gdy przyszło do głosowania w Senacie zajęcie wyspy zyskało zaledwie jeden głos ponad ustawowo konieczną większość dwóch trzecich. Tak silne były opory moralne przeciw polityce zaborczej — inne względy bowiem nie odgrywały wówczas roli. Nastąpiło kilka lat, w czasie których wojska amerykańskie musiały z kolei walczyć z gerylasówką niepodległościowców filipińskich, poczem sytuacja się ustaliła. Filipiny otrzymały nader szeroki samorząd z własnym parlamentem i nawet własnym prezydentem, kapitały amerykańskie ożywiły życie gospodarcze, wzrósł dobrobyt, podniosła się oświata.

Wreszcie w 1932 roku Kongres uchwalił, że z rokiem 1946 Filipiny otrzymają zupełną niepodległość, w międzyczasie zaś rola Stanów ograniczy się właściwie jedynie do obrony Filipin przed niebezpieczeństwem zewnętrznym. Bowiem w latach między datą zajęcia Filipin, a postanowieniem przywrócenia im niepodległości nastąpił szereg istotnych zmian w sytuacji światowej, które sprawę filipińską postawiły na nowej płaszczyźnie.

Przed wszystkim na arenie światowej zjawilo się nowe mocarstwo zaborcze i imperialistyczne: Japonia. Filipiny w pojęciu japońskim stanowiły część japońskiego Lebensraum'u, winny były przejść pod japońskie władanie. Nie ulegało wątpliwości, że tego dnia, w którym by amerykańskie wojska opuściły Filipiny zjawilyby się tam wojska japońskie. Zajęcie Filipin przez Japonię dawałoby jej pierwszorzędną odskocznice do dalszej ekspansji na morzach południowych. Filipiny stawały się więc pierwszą linią obronną kontynentu amerykańskiego przed parciem Japonii. Dlatego też wprowadzenie w życie niepodległości Filipin zostało odłożone aż do roku 1946, to jest o daty, która według wszelkich przewidywań była

późniejsza od tej ostatecznej rozgrywki.

Dlaczegoż jednak wogóle Kongres uchwalił niepodległość Filipin? Skąd to bezinteresowne zrzeczenie się posiadłości? Pisaliliśmy wyżej, że już w chwili zaboru istniała w Stanach Zjed., silna opozycja, powodująca się względami idealistycznymi. Nie wątpliwie w postanowieniu Kongresu z 1932 roku i te względy odegrały rolę. Decyzja ta była w zgodzie z ogólną polityką Roosevelta dążącą do tego, aby zastąpić przez stosunki dobrośąsiedzkie bezpośrednią ingerencję Stanów Zjed., w sprawy państw innych. Polityka ta wyraziła się w unieważnieniu Platt amendment na Kubie, w wycofaniu wojsk amerykańskich z Haiti i Nicaragui, itd.

Ale odegrały swą rolę i względy inne. Filipiny, jako całość nie stanowiły dla Stanów Zjed., interesu. Stany dokładały do ich posiadania. Część przemysłowców amerykańskich zarabiała na Filipinach: mieli tam dostęp do pewnych surowców, mieli rynek chroniony przed obcą konkurencją wysokimi cłami. Dla dwu potężnych grup jednak Filipiny były nieznośnym ciężarem.

Pierwszą z nich stanowili farmerzy, którym produkty rolne z Filipin, z powodu różnicy standardu życiowego znacznie taniej wyprodukowane, obniżały cenę ich własnych produktów. Drugą grupą były amerykańskie związki zawodowe. Wiadomo, że ograniczenia imigracyjne Stanów Zjedn., w znacznej mierze były narzucane przez związki zawodowe, które obawiały się emigrantów europejskich, jako taniej siły roboczej, obniżającej płace. Takim samym a jeszcze tańszym robotnikom był Filipino. Póki Filipiny należały do Stanów Zjedn., żadnych ograniczeń imigracyjnych w stosunku do nich nie można było przeprowadzić.

Tego, że Filipinńczycy sami nie przestawali dążyć do pełnej nie-

podległości nie trzeba tłumaczyć. W Stanach Zjedn., przemały się dwa poglądy. Gdy Kongres po raz pierwszy uchwalił niepodległość Filipin, Hoover, ówczyny prezydent, założył sprzeciw. Oświadczył: "Jesteśmy powiernikami tego kraju i nie wolno nam w imię naszych interesów egoistycznych porzucić tego powiernictwa." Podług Hoovera, reprezentanta interesów przemysłowych Stanów Filipinos byli "niedojrzały" do niepodległości. Kongres jednak ponowił swą uchwałę i Roosevelt ją zatwierdził.

Dzisiaj widzimy mądrość tej polityki. Co było bowiem znamienne w minionych walkach, to to, że — po za garstką faszystów miejscowego autoramentu — nie było "piątej kolumny" filipińskiej. Filipińczycy walczyli ramię przy ramieniu z wojskami amerykańskimi i uważają Amerykanów nie za zniecierliwionych okupantów, ale za obrońców wolności Filipin.

Inne "piąte kolumny" natomiast na Filipinach działały w pełni i w znacznej mierze przyczyniły się do powodzenia japońskiego. "Kolumn" tych było trzy. Pierwszą z nich oczywiście stanowili sami Japończycy. Japońska kolonia na Filipinach była niezwykle liczna. Względnie nieostra polityka imigracyjna pozwalała im się osiedlać i zajmować dogodnie stanowiska strategiczne. Tak np. na szeregu wysp Japończycy posiadali ziemię, na której potem lądowały aeroplany japońskie. 80 procent flotyli rybackiej Filipin było kontrolowane przez Japończyków. To znaczy, że nie tylko japoński sztab generalny miał wszelkie informacje o możliwościach lądowania, ale miał do rozporządzenia na miejscu flotyllę transportowców.

Drugą grupę dywersantów stanowili Niercy, zarówno osiadli oddawna jako kupcy itd., jak i świeży "turyści" z pod znaku Gestapo. Koordynatorem ich był niejaki dr. Hans Lautenschlager, który uprzednio "pracował" w Szanghaju.

Trzecią grupę wreszcie for-

mowali falangiści hiszpańscy. Hiszpania Franco przypominała sobie, że nie tak dawno jeszcze Hiszpanie jako panowie rządili "ciemnymi" "kami filipińskimi i zaczęli między Hiszpanami pozostałymi na wyspach szerzyć nie tylko ideały totalizmu, ale i nadzieje powrotu władzy hiszpańskiej. Szkoły — przy pomocy kleru, bardzo wpływowego na Filipinach — zostały objęte przez falangistów. Prospekt jednej z tych szkół mówi: "Młodzież będzie się uczyła historii, geografii i literatury kraju macierzystego, tak samo jak ich bracia i siostry na półwy-

spie." Ojciec Silvestre Sancho zaś, dyrektor największego gimnazjum filipińskiego oświadczył publicznie, że nie uznaje rządów ani amerykańskich, ani filipińskich, bo "Filipiny są częścią Hiszpanii. "Otóż ci falangiści hiszpańscy za pośrednictwem Lautenschlagera weszli w porozumienie z miejscowymi Japończykami i stanowili trzecią podporę "piątej kolumny".

Tylko do tego nie dojdzie. Filipiny będą czasowo zajęte. Ale na krótko. Rządzić nimi będą nie Japończycy i nie Hiszpanie i nie Amerykanie, ale sam lud filipiński.

WIELKANOC

Ach — mówisz, że Wielkanoc. Przecież wiem, bywało...
dzwonami wniebowzięta niedziela — pamiętasz,
gdy wioski się stroiły na białe, na białe,
gdy zielenią wybuchał za kościołem cmentarz...?

Oplótkami szły tęczą rumiane dziewczyny,
jak kwiaty modrym światem zerwane w ogrodzie...
korale srebrnych bazi wkładały wikliny,
by schylić się nad rzeką i przeglądnąć w wodzie...

A łąki w jasnych sukniach, od kaczeńców złote,
mówiły ludziom — mimo — ciche "Pochwalony",
bociany z kół nad strzechą spływały klekotem, bm
a nad ziemią modliły, modliły się dzwony.

To kościół zza lipowych, zielonych bukietów
bił w spisie "Alleluja" i tonął w rozgwarze,
zachłyśnięty Hosanną, obdarty z fioleto —
otworzył drzwi i płonął, płonął w świec pożarze!

I Chrystus nad klęczącym, pochylonym tłumem —
półnagi... wielki... żywy... w muślinie kadzidła...
w organach Alleluja huczące piorunem
i słońce mokrym deszczem kapiące z kropidła...

A potem — dom. Na bieli obrusa święcone,
i jakieś ciche chwile dzieciństwa pachnące,
i słowa... matka... oczy wzruszeniem zamglone,
i tylko pocałunki — gorące, gorące...

Chcesz wrócić dzisiaj do nich, jak zawsze, na Święta?
Poczekaj. Jeszcze kościół w fioletach, w żalobie,
i szlochem jeszcze dławi się zielony cmentarz.
I Chrystus nie zmartwychwstał — jeszcze został w grobie...

Janusz Wedow.

Piękna Kraina Wschodu -- Bali

Bali, stanowiąca jakby południowo-wschodnie przedłużenie Jawy w kierunku Australii, zupełnie słusznie uważana jest za mały raj na ziemi. Składa się na to i słoneczny klimat, złągodzony górami, i przebogata roślinność tropikalna, i obfitość owoców i kwiatów, a przede wszystkim ludzie, z ich odrębny mi zwyczajami, wierzeniami, wysoką i oryginalną kulturą oraz bardzo wysoką moralnością.

Pomimo, że od Jawy dzieli ich tylko wąski przesmyk. Balijszczycy zewnętrznym już swym wyglądem różnią się od Jawajczyków: mają dużo jaśniejszą skórę, koloru mlecznej czekolady, i są także proporcjonalnie i lepiej zbudowani. Kobiety i mężczyźni chodzą do połowy nago, mając za jedyny strój udrapowaną spódnicę-sarong i na głowie kolorowy turban z tkanego na domowych krosnach jedwabiu lub ze zwykłego, kupnego ręcznika. Kobiety wplatają te turbany razem z włosami w sposób bardzo pomysłowy i skomplikowany. Sarongi jak i turbany bardzo często są batikowane w desenie pomysłowe, o bardzo nowoczesnym w naszym pojęciu, deseniu.

Obie płci kochają się w kwiatkach i nie tylko zatykają za uszy purpurowo-krwiste hibiskusy, ale po prymitywnych, bez ścian, a więc i bez drzwi lub okien chałupach, widuje się gliniane miski z pływającymi kolorowymi kwiatami. W domach tych niema oczywiście i mebli poza misternie plecionymi z włókien palmowych kołbalami, gdzie prawdopodobnie przechowują się świąteczne ubrania i inne skromne skarby. Sypia się wprost na ziemi, na takiej samej macie, a osłone od słońca i ochronę od deszczu stanowią przenośne, plecionki-parawany.

Strawę gotuje się poza domem na ognisku. Zresztą przyroda dostarcza taką masę owoców przeróżnego gatunku i rodzaju, że gotuje się wyłącznie

ryż stanowiący podstawę pożywienia, czasami ryby, jajka a najrzadziej mięso.

Wyższe kasty są wegeterianami i wogóle mięsa nie jadają. Stają się nimi dopiero po osiągnięciu pełnoletnia gdy organizm jest już dostatecznie rozwinięty. Na znak tego, przednie zęby zostają stępione przez spilowanie ich o dobre parę milimetrów. Operacja ta, którą wykonywuje albo kapłan albo dentysta, a czego nie chciano mi wyjaśnić — połączona jest z wielką i długotrwałą uroczystością.

Zresztą Balijszczycy świętują przy każdej okazji. Mądre prawa holenderskie zabraniają sprzedawania ziemi białym, więc firmy uprawiające tam herbatę czy tytoń dzierżawią grunta od tubylców. Czynsz dzierżawny pozwała całej wsi żyć beztrudno przez rok cały — poświęcają więc czas na różnego rodzaju uroczyste obchody i święta. A więc jest tydzień poświęcony zmarłym, tydzień bogini ryżu, różne inne tajemnicze uroczystości, a pomiędzy nimi tydzień milczenia.

Już sam fakt takiej uroczystości mówi o poziomie kulturalnym Balijszyków. I rzeczywiście, bodaj nigdzie na świecie wszystkie rodzaje sztuk pięknych nie są tak wszechstronnie i tak ogólnie uprawiane jak na Bali, a jednocześnie nigdzie nie stoją one na tak wysokim poziomie artystycznym. Taniec, muzyka, śpiew, rzeźba i malarstwo są oryginalne, mają swój specyficzny charakter, a jednocześnie poziom ich przewyższa poziom europejski.

Każda wieś ma swoją orkiestrę złożoną z gongów, bębnow i czyneli, a gdy mieszkańcy są za biedni na zakup tych bogato rzeźbionych, mosiężnych instrumentów muzycznych — robią z suchych bambusów prze myślne kołatki, które za potrząsaniem wydają jeden ton. Orkiestra składa się z tylu grajków i tylu tonów, że trzeba mieć naprawdę nadzwyczajny

słuch i idealne wycucie rytmu, ab. w odpowiednim czasie uderzyć w swój instrument i wydać ten jeden ton. I taka orkiestra nietylko wygrywa swój kawalek, ale potrafi nawet synkopować! Pod dźwięki tych orkiestr odbywają się tańce. Ale nie zbiorowe jak u nas lub Japończyków: taniec jest sztuką, którą uprawiają młode, kilkunastoletnie dziewczyny. Przybrane w bogate, tkane złotem długie szaty, w diademach na głowie, ze złotymi napastrkami przedłużającymi palce, a przez to potęgującymi ich ekspresję — tańczą pełne poetycznej treści i fantazji tańce lotosa, strumieni, urodzaju i temu podobne.

Diademy drgają w takt szybkich ich kroków, krótkie, urywane ruchy palców zmieniają momentalnie charakter i nastrój pozy. Taniec nie polega jak u nas na ruchach — ale na pozowaniu: jak gdyby miało się przed sobą, w zawrotnym tempie zmieniane, figurki tanecerek, cyzelowane w złocie i srebrze.

Tańce te odbywają się często na podwórkach świątyni różnych od naszych już w samym pojęciu bóstwa: u nas Bóg mieszka w świątyni — tam tylko od czasu do czasu przychodzi. A ponieważ ma on wszystkie ludzkie cechy, Balijszyk... przygotowuje mu hotel do wypoczynku, ozdabiając go bogatymi rzezbami i przykrywając, jak parasolem, daszkami w ilości zależnej od jego hierarchii w rodzinie bogów. Daszków tych może być od jednego do jedenastu (zawsze nieparzysta ilość). Rzeźby, pokrywające nie rzadko cały mur otaczający teren świątyni, są nadzwyczaj bogate i oparte na motywach roślinnych, abstrakcyjnych, albo są zupełnie realistyczne.

Wśród gajów palmowych, przy wodospadach lub źródłach stoją posągi przeróżnych bogów, a koło nich piramidy owoców złożonych w darze. Pirami-

dy te są bardzo pomysłowe, z ogromnym poczuciem piękna ułożone z przeróżnego koloru i kształtu jabłek, gruszek, śliwek, bananów, mang, mangustur, ananasów, durianów i innych tajemniczych owoców. Są to prawdziwe arcydzieła, u nas nie egzystującej sztuki układania owoców. I wszelkie dekoracje robione z suchych liści palmowych są nietylko pomysłowe, ale znamionują ogromne wyuczucie kształtu i wspaniały gust.

Taki to dziki ludek spaceruje po górach i dolinach Bali, prowadząc na sznurku prosiaka na spacer, lub dźwigając pod pachami wspaniałe koguty bojowe, byle gdzieś na uboczu, zdaleka od oczu białych, nietolerujących walk kogutów — pozwolić swemu ulubieńcowi o ostrym dziobie i wyskubanych piórach zmierzyć się w śmiertelnej walce z takim samym przeciwnikiem.

Jest to pasją tubylców, i raz do roku, gdy walki te są dozwolone, grunta na Bali zmieniają

swoich właścicieli, gdyż kwitną wtedy zakłady i pechowcy zgrywają się bez reszty.

Lecz pomimo zamiłowania do tego dość okrutnego widowiska, Balińczyk kocha zwierzęta więcej pewno od nas. I dlatego też całą wyspę utrzymuje, płacąc duże pieniądze, ruchomy ambulans z białym weterynarzem, który objeżdżając wsie leczy koguty, koty, psy i kozy. Szofer prędzej przejedzie człowieka, niż drzemącego na szosie leniwego psa.

FRANEK

Zapadał zmierzch za oknami, ciepłe krople wiosennego deszczu rozpląszczały się o szyby okienne. Na podwórzu szpitala ruch większy niż zazwyczaj. Śpieszą się sanitariusze, śpieszą siostry, wiele z nich ma day off. Zajeżdżają samochody, wyskakują z nich wystrojone panienki. Na schody szpitala wstępują starsi panowie i starsze panie.

Jest sam. Zagubiony w wielkim świecie. W milionowym New Yorku nie ma nikogo, kto by przypomniał sobie o nim.

Rekonwalescenci, ci którzy jeszcze pozostali w szpitalach, otrzymują przepustki do domu. Franek odwrócił głowę od okna. Po niego nikt nie przyjdzie.

Oparł głowę na dłoniach. Niczem na taśmie filmowej przesunęły się przed nim wydarzenia. Półtora roku temu przyjechał do New Yorku z dalekiego frontu. Była wtedy zima i bryzgał mu w oczy światłami Time Square, gwarem rozspiewanych głosów i życzeniami "happy New Year to you".

Powiało wspomnieniem rozśmianych oczu Klary. W domu Klary stała wówczas choinka, nastrój świąteczny. Ojciec, matka, siostra Klary, błada, jakby załęknioma Mary i mały braciśzek Tom, dociekliwie studujący dystynkcje lotnicze młodego porucznika.

Franek sierota od wielu lat, poruszał się jakby urzeczony w tym kręgu rodzinnym. Śmiał się głośno razem z małym Tomem, pomagał matce Klary, nakrywać do stołu i z serdecznością spoglądał na siostrę Klary, z rozbawieniem łowiąc jej zachwycone spojrzenia.

Z Klarą odnajdywał dom, który utracił, odnajdywał dom rodzinny za którym tęsknił od śmierci rodziców.

Zawirowała płyta patefonu. Tańczyli Tango. Kiedy ślub zażył. Za rok odpowiedziała. Pocałunek ciepłych warg poczuł na swym policzku. Objął ją mocno i zakręcili się po sali; wypadli z taktu tańca. Zaśmiała się głośno igła zeskoczyła z płyty patefonu. Muzyka umilkła. Pamięta to wszystko tak żywo, jakby się to dzisiaj działo.

Dotknął palcami swoich policzków, dotknął warg. Szorstka chropowata skóra, obca twarz.

Dzień po dniu przyzwyczajają się do swojej twarzy, dzień po dniu przeczytują w sobie odruchy próżności by móc prosto patrzeć ludziom w oczy, by się nie wstydzić swoich zeszpeczonych rysów, by nie cierpieć z powodu współczujących spojrzeń i nie rozpaczać przy dostrzeżonych oznakach, jakby zarysowującej się odrazy, w oczach bliźnich.

Przecież on pozostał takim, jakim był przed rokiem. Czuje

i odczuwa wszystko jak kiedyś. Wciąż lubi książki, muzykę, wielkomiejski i po dawnemu tęskni do Klary, tylko może bardziej boleśniej i beznadziejnie.

A świat tymczasem oddalił się niepomniernie od niego i jakoś się w stosunku do niego odmienił. Kobiety nie uśmiechają się więcej zalotnie, mężczyźni już go nie klepią po ramieniu. Atmosfera betroska, jaką napotykał na drodze swego życia, emanująca z jego kontaktów z ludźmi, stężała, zmieniła się... Otoczyła go zdawkowość, zażenowanie. Wydało mu się, że wszyscy go unikają... Tylko siostry i lekarze pozostawali naturalni, ale to przecież zawodowcy, boleśniej konstatował Franek.

Co będzie z nim, gdy powróci do zwykłego życia, gdy zatrzasną się drzwi szpitala.

Latać już prawdopodobnie nie będzie, zabronili lekarze...

Pamięta jak leciał nad Niemcami, jak miał przed sobą w dole wroga ziemię, było to tuż przed samym końcem w Europie wojny.

Opowiadali mu kiedyś rodzice, że dawno przed laty przed uciskiem niemieckim na Pomorzu wywędrowali oni z Polski, do Ameryki. A teraz na tę ziemię niemiecką z jego samolotu miały spaść pociski — pamięta jak w gniewie zacisnęły się jego usta. Wszak on Polak z pocho-

dzenia bije się teraz za Amerykę i za Polskę...

Wysoko w górze kłębiły się białe obłoki i szaro niebieskie chmury. Poczuł w sobie siłę i moc swych dwudziestu trzech lat, w bocznym lusterku aparatu odbijała się jego zdrowa opalona twarz.

Przed znizeniem lotu nad Niemcami spojrzął pośpiesznie na fotografię Klary — która mu była maskotą i wizerunkiem najdroższej kobiety na świecie.

Otrząsnął się z tych myśli, były zbyt bolesne, zawierające w sobie dwa najistotniejsze składniki całej treści jego życia, samolot, loty podniebne i Klarę...

Serce zabiło, kłujący ból przeszył go nawskroś...

W powrotniej drodze, już nad ziemią angielską, zapalił się samolot. Wyskoczył z gorejącą twarzą.

Wiedział, że stał się niedopoznania, że ogień zżarł mu skórę i wypalił włosy. Włosy odrósł. Plastyczna operacja uczłowieczyła go z powrotem, ale zewnętrznie nie był już tym samym nie był sobą.

Naciągnięta skóra robiła wrażenie maski, usta stały się tak blade i sine, jak u umarłego człowieka.

Wtedy Klarze odesłał fotografię i zwrócił jej wolność. W liście długim opisał swój wypadek, swoją brzydotę, swoje kalectwo. Zegnął się w tym liście z nią, z ich wspólnym życiem, które miało się zacząć z rokiem 1946.

Od Klary dostał w Anglii tylko jeden list z życzeniami zdrowia. Po powrocie do Ameryki, jeszcze podczas pobytu w szpitalu dowiedział się od kolegów, że Klara wyszła za mąż za majora i że mieszka z nim w Waszyngtonie.

Drzewa na podwórzu szpitala, w cieniach wieczora, upodobniły się w oczach Franka do upiornych widziadeł. Myśli ponure i smutne napłynęły szeroko falą.

Dlaczego ludzie jeszcze się śmieją? i w bezruchu tragicz-

nym zdziwienia zastygła twarz Franka.

Z korytarza dobiegały coraz głośniejsze odgłosy śmiechu, śpieszących do domów żołnierzy.

Dlaczego życie dalej się toczy normalnym trybem?

Wie, mówili mu koledzy, że w sklepach przepełnienie, że wystawy zawałone kolorowymi świecidełkami i wstążkami wśród których jako symbol zbliżającej się Wielkanocy puszyste bałki i białe króliki. Jakiem prawem tak się dzieje, myślał Franek, kiedy on jest sam, straszliwie sam, ze swym niemilknącym bólem i z rozpaczem poczuciem, że już żadna dziewczyna nie odwróci głowy na jego zawołanie.

Jego szczęście i jego wszystkie świąteczne dni roztrzaskały się nad Tamizą w tak zdaje się dziś daleki wieczór wiosenny 1945 roku, rozprysły się niczem lustro trafione odłamkiem pocisku.

Żal i gniew coraz silniejszy podpełza mu do krtani; z hukiem przewróciło się krzesło na podłogę — poco mu dziś przepustka ze szpitala? Chyba pójsć i pić.

Zastukano do drzwi. Stanęła w nich siostra i podała list.

Nieznane pismo. Któżby mógł pisać do niego?

Palce nerwowo rozdarły kopertę. Istnieje, więc jednak dla kogoś, ktoś o nim pomyślał. I nagle przypląnęła do niego ciepła fala świadomości przynależności do świata, świadomości tysięcznych z nim powiązań. Szybko przebiegł list, a że był długi chwycił więc tylko poszczególne słowa, przenikające go, jak ciepły podmuch z jego wczoraj. Pisał do niego ktoś tak, jak kiedyś pisały do niego dziewczyny. Mery chciała go zobaczyć. Pisała w swym liście, że od czasu gdy go odwiedziła z matką w szpitalu, myślała tylko o nim. Telefonowała przed paru dniami do szpitala i dowiedziała się,

że na święta Wielkanocne może on otrzymać przepustkę.

Postanowiła go więc zaprosić na święta do nich, rodzice przyłączając się do jej prośby. Ona już dawno obmyśliła to ich spotkanie, jest nawet przygotowany prezent dla niego. Będą razem słuchać muzyki, w domu są nowe płyty: koncert Shuberta i Mendelszona, a jeśli będzie ładnie to pójdą do parku, na spacer, usiądą na ławeczce nad wodą i będą karmić białe łabędzie i mówić o tem co ich czeka jutro... Serdeczne wzruszające były słowa Mary. Spłynęły na niego niczem najprawdziwsza łaska. Jednały go nanowem z życiem i nanowem wprowadzały w krąg żywych.

Franek zaczął szukać rękawiczek i krawata. Mary pisała, że od pierwszej chwili poznania Franka uważała go za najsympatyczniejszego chłopca, a od chwili jego tragicznego wypadku za najbliższego sobie człowieka. Z ust Franka wyrwała się piosenka: "I remember you."

Przypomniął sobie, że przecież kiedyś z Mary tańczył.

W białym szpitalnym pokójku rozległy się słowa sentymentalnej broadwajskiej piosenki.

Zdziwiona siostra zajrzała do pokoju.

Co się stało? Poraz pierwszy piosenka tutaj...

Siostro wychodzę jestem zaproszony już i na dzisiejszy wieczór i na cały jutrzejszy dzień.

Siostro jakie najlepiej kupić kwiaty, mojej znajomej, różowe róże czy białe gardenie — ona jest blondynką.

I poraz pierwszy dostrzegła siostra na twarzy lotnika jakby cień uśmiechu.

Spojrzała na list i raz jeszcze na niego i zobaczyła nagle ożywionego przełamującego wrogość do świata człowieka, człowieka godzącego się ze swoim kalectwem. tylko dlatego, że poprzez zmierzch wieczoru wyciągnęła się do niego w serdecznym odruchu czyjaś łagodna, miękka dłoń...

Dawna Wędrowka Ludów Na Dzisiejszym Terenie Anglii

Mniej więcej przed dwoma tysiącami lat cała Wielka Brytania zamieszkała była przez ludy celtyckie, podobnie zresztą, jak i Francja, Belgia i Irlandia. Ludy te przywędrowały z zachodu kontynentu europejskiego i częściowo wytepiły ludność, którą zastały w Anglii. Zaznaczyć należy, że "częściowo", gdyż dzisiaj jeszcze napotyka się w Walii, a niejednokrotnie i w Szkocji jednostki czarnowłose, o długich włosach i śniadej cerze — dowody wskazujące na to, iż są to potomkowie pra-brytyjczyków, którzy tu musieli mieszkać jeszcze przed najazdem Celtów, i którzy najprawdopodobniej byli bliskimi krewnymi Basków z północnej Hiszpanii i południowo-zachodniej Francji. W każdym bądź razie Celtowie w krótkim dość stosunkowo czasie "zlikwidowali" śniadych tubylców, których nieliczna tylko garść zdołała się uchować w niedostępnych w owym czasie górach Walii i północnej Szkocji.

Starożytni Brytyjczycy (Ancient Britons) jak nazywają owych Celtów), byli narodem prymitywnym, półdzikim. Kiedy Juliusz Cezar zdobył Anglię kilkadziesiąt lat przed narodzeniem Chrystusa, zastał on tubylców, którzy malowali na swych ciałach wielobarwne desenie. Rzymianom jednak nie udało się podbić Szkocji, a więc podczas gdy Celtowie angielscy stosunkowo szybko przyswoili sobie cywilizację rzymską — Szkoci pozostawali nadal w pół dzikim stanie. Urządzali oni bardzo częste wyprawy rabunkowe na zamożniejszych od siebie Anglików, to też Rzymianie zmuszeni byli zbudować mury obronne pomiędzy Szkocją a Anglią. Mury te, których szczątki zachowały się po dziś dzień, zbudowane były wzdłuż linii odpowiadającej mniej więcej dzisiejszej granicy angielsko-

szkockiej, i ułatwiały one znakomicie żołnierzom rzymskim odpieranie najazdów niezorganizowanych band szkockich.

Rozkładające się powoli Imperium Rzymskie straciło panowanie nad Anglią mniej więcej w tym samym czasie kiedy odbywała się na kontynencie wielka wędrowka ludów. Nastąpiło to na przełomie czwartego i piątego wieku po narodzeniu Chrystusa. Między tą epoką, a wiekiem jedenastym historia Wielkiej Brytanii jest niesłychanie zagmatwana: na domiar złego na podzieloną na kilka niezależnych królestw wyspę, odbywały się ciągle najazdy, najpierw Anglo-Sasów, potem Duńczyków, wreszcie Norwęgów i Normanów.

Anglowie i Sasi przybyli z północnych Niemiec, a ściślej mówiąc z południowego Szwajcarii i zawojowali całą dzisiejszą Anglię, natomiast nie udało im się zdobyć ani Walii ani Szkocji, czemu resztę nie należy się dziwić, gdyż wychowanym na nizinach Europy, północnej wojownikom niełatwo było walczyć na terenie górzystym, zwłaszcza w owych prymitywnych czasach. Anglowie i Sasi zdołali bardzo szybko zniszczyć kulturę łacińską w Anglii, zapuścili świetne drogi rzymskie i spalili miasta, dziełując mieszczań. Czy również doszczętnie wytepiłi oni ludność wiejską — niewiadomo, ale należy wątpić czy udało by się niebardzo zresztą licznemu najeźdźcy wymordować mieszkańców dość, jak na owe czasy. W każdym razie, choć język celtycki zginął w Anglii prawie bez śladu, cywilizacja celtycka wybiła wyraźne piętno w życiu Anglo-Sasów, gdy początkowa anarchia prześlatała się w końcu w pewnego rodzaju organizację państwowe.

Natomiast w Szkocji — szkocy Celtowie ataki Angłów i Sasów skutecznie odpierali, aczkolwiek południowa część kra-

ju dostała się pod panowanie angielskiego królestwa Northumbrii (Edynburg, pierwotnie Dunedin, gród Edina, nazwany został po królu Northumbrii Edinie). Wpływ stosunkowo krótkotrwałego panowania Germanów nad tą częścią kraju był bardzo wielki. Mieszkańcy południowych hrabstw Szkocji, tak zwani Lowlanders (ludzie z nizin) i Borderers (ludzie z kresów) posługiwali się językiem Broad-Scots, językiem czysto germańskim, odrębnym od angielskiego, którym dzisiaj posługują się już tylko ludzie starsi w bardziej odludnych okolicach, albowiem angielski, wymawiany specyficznie po szkocku, stał się już tutaj językiem uniwersalnym, podobnie zresztą, jak i na północy, gdzie wszystkiego koło 50,000 osób jeszcze mówi celtyckim językiem Gaelic.

Duńczykom, którzy podbili Anglię, nie udało się zawładnąć Szkocją, a Norwegowie zajęli tylko niektóre wyspy szkockie, na których pozostawili zresztą mnóstwo śladów. Gdy w 1066 roku Wilhelm Zdobywca zawładnął Anglią — Szkotom znów udało się zachować niepodległość.

Aż do unii Szkocji z Anglią w roku 1707, stosunki między obu krajami bywały różne, ale przeważnie jednak wrogie, a w najlepszym razie naprężone. Nawet gdy oba królestwa nie wojaowały między sobą, zdarzały się bez ustanku, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli "zatargi graniczne", które polegały na tem, że zorganizowane oddziały Szkotów wpały do północnej Anglii i ograbiały doszczętnie "pas pograniczny". To samo zdarzało się zresztą i w Szkocji właściwej, gdzie ubodzy górale napadali na miasta znacznie zamożniejszych mieszkańców doliny biegnącej od Glasgow do Edynburga. To też dzisiaj jeszcze możemy zauważyć wielką ilość zamków warownych w miastach nad rzeką Forth, o-

raz w Border Counties (hrabstwach kresowych). Obecność licznych zamków w środkowej i północnej Szkocji spowodowała walki pomiędzy poszczególnymi "clanami", czyli rodami, które trwały aż do połowy

XVII-go wieku.

Anglicy północni byli do tego stopnia przyzwyczajeni do tych szkockich najazdów, że kiedy w połowie dziewiętnastego wieku jakiś stary dziwak — jak pisał kroniki, — postano-

wił udać się do Londynu piechotą w towarzystwie kobziarzy i w ten sposób przekroczył granicę, wybuchła panika wśród ludności pogranicznej, mimo, że już od dwustu lat najazdów szkockich nie było.

Problemy Turcji

Nie wielu docenia należyte wkład, jaki wniosła Turcja do ogólnej sprawy zwycięstwa Zjednoczonych Narodów nad Niemcami. Przeciętny obywatel, nie zdaje sobie sprawy z roli, jaką Turcja w wojnie odegrała. Tak się niestety już składa, iż wysiłki t. zw. "państw mniejszych", łatwo puszczane są w niepamięć; często nawet — nie tylko są przemilczone, ale wręcz naopak komentowane.

Podczas przełomowych dni 1942 roku gdy zagony niemieckiej armii afrykańskiej sięgały pod Aleksandrię, Turcja swoją polityką zbrojnej neutralności odegrała rolę podobną do Polski w 1939 roku. W krytycznym roku 1942, wystarczyło, by Turcja uległa pokusom czy groźbom zwycięskiej wówczas Rzeszy, ażeby Niemcy uzyskały swobodę działań na całym Środkowym Wschodzie. Nie uginając się przed żądaniami Niemiec i zachowując postawę gotowości stawienia Niemcom zbrojnego oporu — Turcja zahamowała pochód niemiecki na Bliski Wschód podobnie jak w 1939 roku Polska położyła tamę bezkarnemu rozszerzaniu się zdobywców niemieckich w Europie.

Oba bieguny międzymorza, bałtycko - czarnomorskiego: Polska i Turcja zdały więc w tej wojnie egzamin mądrej i przewidującej polityki państwa, choć rola Turcji mniej była aktywną.

Turcja czynnego udziału militarnego w wojnie nie wzięła. Trudno uznać jako czynny wkład, oddziałujący na militarne losy wojny fakt, wypowiedzenia wojny Niemcom przez Turcję na kilka tygodni przed ich kapitulacją. Fakt ten miał raczej znaczenie symboli-

czne. Nie można jednak obliczać wkładów do wojny miarą jedynie straconych żołnierzy, czy zniszczonych miast. Mimo znikomego wkładu w efektywne militarne działania wojenne, znaczenie Turcji dla rozwoju ogólnej sytuacji politycznej i strategicznej, było w tej wojnie bardzo istotne.

Turcja pozostała niemal do końca wojny neutralną, z czego Rosja Sowiecka czyni jej dziś zarzut sprzyjania "faszyszmowi". Zarzut ten wysuwa w stosunku do Turcji ten sam sąsiad, który w 1939 roku układem "Ribentrop - Mołotow" chciał Polskę na spółkę z Niemcami wymazać z karty Europy. Moskwa nie chce wiedzieć, że już z początkiem 1940 roku Turcja była w pełnej gotowości bojowej, mając około jednego miliona żołnierzy pod bronią, skoncentrowanych na granicy bułgarskiej i gotowych do bronienia niepodległości.

W Ankarze już od początku wojny zdawano sobie sprawę, iż równowaga sił w Europie po upadku Polski została silnie zachwiana. Uświadomiono sobie jasno, iż podobny los jak Polski, zagraża wszystkim państwom, położonym na linii ścierania się wpływów niemieckorosyjskich. I podczas gdy szeregi państw, ogarniętych paniką, kapitulowało na zasadach quislingowskiej półsuwerenności — czy poddaństwa. — Turcja wyciągnęła najrozuźniejszą i najmniejszych wniosek z doświadczeń polskich, wniosek, który brzmi jednakowo dla wszystkich narodów międzymorza bałtycko - czarnomorskiego: Ani z Niemcami, ani z Rosją. Turcja, podobnie jak Polska rozumie, że może istnieć jedynie jako w

pełni niezależne państwo. Każdy kompromis, czy to z Niemcami, czy z Rosją uważa dla siebie za początek likwidacji samodzielnego bytu państwowego.

Nie tylko przykład Polski, odrzucającej żądania niemieckie we wrześniu 1939 r., oddziałował na politykę Turcji. Również i późniejsze niestępliwie stanowisko Polaków wobec wszystkich koncepcji quislingowskich — umocniło Turcję w zdecydowanym postanowieniu bronięcia nienaruszalności jej terytorium. Jeszcze gdy von Papen był niemieckim posłem w Ankarze, a propagandowe pisma niemieckiej jak "Beyglu" i "Tuerkische Post" starały się udawać, iż polskie "Generalgouvernement" — wobec stalego nieprzejednanego oporu Polski — stanowić będzie jedynie okres przejściowy do "likwidacji" problemu polskiego w ogóle — łamy prasy tureckiej przepełnione były artykułami pełnymi podziwu dla bohaterstwa polskiej postawy społeczeństwa polskiego, podając za wzór jego wolę walki o niepodległość. Tylko, komunistyczny dziennik "Tan" milczał dyskretnie...

Problem Polski do tego stopnia ciążył na polityce tureckiej, że gdy w lecie 1944 roku alianci próbowali nakłonić Turcję, by przystąpiła do wojny po ich stronie, wielki przyjaciel Polski znany pisarz i publicysta Hesein Cahit Yalein, w swoim piśmie "Tanin" tak dosłownie pisał:

"Rozwiązanie problemu polskiego przez Narody Zjednoczone będzie dla nas wskazówką postępowania na przyszłość". Inny dziennik turecki "Tarik Us" ("vakit"), czyniąc aluzję

do losu Polski po konferencji w Jałcie, dowodził wręcz, iż Niemcy są jeszcze dość silne na to, aby zmiażdżyć Turcję, podczas gdy pomoc Aliantów mogłaby przyjść zbyt późno, w końcu zaś mogłoby się okazać, iż kraj nasz został pozbawiony części swych rdzennych terytoriów. Prasa półoficjalna była nieco powściągliwsza w wypowiedziach, jednak stanowisko Turcji pozostało niewzruszone. Turcja nie dała się nakłonić do wojny, niedowierzając... Był o to po konferencji w Jałcie...

Gdy wreszcie Turcja porzuciła neutralność i pod sam koniec działań wojennych wypowiedziała Niemcom wojnę — przez długi czas jeszcze we wzajemnych stosunkach jej z Aliantami pozostała nuta, nieufności, której nie mogły rozproszyć jaknajbardziej "szczerze" oświadczenia składane na Kremlu — "pragnieniu istnienia wielkich i niezależnych państw sąsiadujących z Rosją" — jak Polski i Turcji.

Cały szereg państw europejskich do 1939 roku nie rozumiał polskiej polityki zagranicznej. Do nich należała nieraz i Turcja Ataturka (Kemala Paszy), uprawiająca przymusowy flirt z Rosją Sowiecką. Na skutek wydarzeń wojennych, Turcja szybko zdołała ocenić rzeczywistą sytuację Środkowo-Wschodniej Europy, i dziś — jak może żaden inny kraj — rozumie, że prawdziwa niepodległość, to konieczność wolnościowej struktury politycznej świata. Losy Polski kupwanej przez ta. Losy Polski okupowanej przez Sowiety musiały wywołać nieufność Turcji do Sowietów.

Jeżeli mądrzej, ostrożniej, lecz jednocześnie nieustępliwej polityce dzisiejszego prezydenta Turcji Ismeta Inonu i jego premiera Sarajoglu. — Europa ma do zawdzięczenia, iż nad Bosforem z czerwonych sztandarów tureckich nie zniknął jeszcze półksiężyc — to niewątpliwie fakt ten pozostaje w pewnym związku z losami Polski w której panuje gwałt i bezprawie bolszewickie.

Bolszewicka "Jedność Narodowa"

Dla nas — sprawa jest wygraną,
O rząd w Polsce — nie ma strachu!
— Lepszy przecież szaflik w garści,
Od puhać hen na dachu!

Mają rację, komuniści!
Lecz niezbicie stąd, wynika,
— Będzie wreszcie równo w Polsce:
Wszyscy będą jeść... z szaflika!

Nie upiecze w Polsce chleba,
Z zatrutej, sowieckiej mąki!
Krew tam w Kraju wysysają,
Liczne, mongolskie pajaki!

Sztandar — jest też czerwony,
Lecz — nie mają wodzów z Azji!
Ciężko więc się dostosować,
Do... czerwonej burżuazji!

"Zwrócono" nam niepodległość,
Moskwa — nadal wciąż się wtrąca!
— Wśród najlepszych jego druhów,
Z kośćmi — zjadły psy zająca!

Choć zniszczono tam Warszawę,
Tkwiąż jednak w ziemi fundamenty!
Lecz i do tych się dobrali —
Wychwalane w świetle — męty!

Złapał chłopiek tatarzyna,
A tatarzyn — za łeb trzyma!
— Przypowieść to — dość stara,
Więc — zdaleka od tatarów!

"Rząd" w Warszawie — żadna nowość,
— Przedni "cocktail"... dziegciu z tranem!
Fajniej by było gdyby Stalin
Pojednał się z Watykanem!

Stale za Bieruta,
Wciąż z nas tylko "biorą"! —
Czas już, by się rozstać,
Z tą kałmycką zmorą!

Gdy przed wojną, w karczmie,
Zbito Ukraińca!
— Wnet w Berlinie, w Moskwie,
"Broniono" odyńca!
Ba, krzyczano mocno,
Nawet i w Londynie:

"Że już wkrótce, w Polsce —
Wszelka mniejszość zginie!"
Gdy obecnie, w Kraju,
Zginęły miliony —
Nikt się nie ujmuje
— Cisza, z każdej strony!

Piekło Trędowatych

Na krańcu morza Egejskiego, w najczarowniejszym zakątku kuli ziemskiej, leży samotnie, zapomniana przez świat, skalista wyspa Spinalonga — państwo żywcem pogrzebanych.

Nie ma człowieka, któryby się odważył zbliżyć do tych okropnych skał. Nawet marynarze, gdy tylko zarysują się na horyzoncie kontury Spinalongi, żegnają się znakiem krzyża. Nawet dumne czajki, swobodnie spacerujące po placu św. Marka w Wenecji, mijają zdaleka zakazaną wyspę. Ma się wrażenie, że nawet ciemno-błękitne fale morza Egejskiego ze wstrętem biją o skały Spinalongi.

Tylko raz na miesiąc zbliża się do wyspy niewielki statek, kierowany przez drżącego człowieka. Człowiek ten z pośpiechem wyrzuca na brzeg żywność i czemprędzej rusza z powrotem. Wówczas z załomów skalnych wyłażą żywe cienie, będące niegdyś ludźmi, i rozpoczyna się ten jedyny w swoim rodzaju podział darów, przysłanych światu chorych przez świat zdrowych.

Te cienie — to setki nieszczęśliwych, wyrzuconych poza nawias społeczeństwa, ofiar straszliwej choroby, pozbawionych celu i radości życia. Dziewczęta, które może niegdyś wabiły męskie spojrzenia, starsze kobiety, starcy, młodzieńcy w kwiecie wieku, małe dzieci... Trędowaci wschodniego wybrzeża Śródziemnego morza są wypędzani na wyspę Spinalongę, skąd nikt nie wraca. Tam spędzają resztę swego marnego życia, choć żyć już dawno przestali.

Spinalonga niegdyś należała do Wenecji i odgrywała w rzeczywistości weneckiej taką samą rolę, jaką w naszym czasie odgrywa Malta dla Anglików. Władcy pięknego Adriatyku uczynili z wyspy bazę dla swojej potężnej floty. Sama przyroda predysponowała Spi-

nalonga do tego celu, a pracowite ręce zamieniły ją w niedostępną twierdzę. Spinalonga stała się z kolei zdobyczą Turków, potem Francuzów. Gdy Kreta zdobyła niepodległość — twierdzę zrównano z ziemią i zamieniono na przytułek dla trędowatych. W murach fortyfikacyjnych wyrabano okna, przez które trędowaci mają widok na morze. Mimowoli przed oczyma staje znakomity obraz Francuza Delacroix, przedstawiający Napoleona w epoce egipskiej w yprawy, otoczonego przez trędowatych.

Gdy zdrowy człowiek rzuca spojrzenie na te żywe trupy, serce zaczyna bić gwałtownie, jak w straszliwych mackach zgrozy. Twarze trędowatych przypominają swoich wyglądem zgnile owoce. Nosy, uszy, palce, piersi kobiet kawałkami odpadają od żywego ciała. Mięso topnieje, jak stearynowa świeca. Najpierw palce, potem ramiona. Ma się wrażenie, że to nie żywi ludzie, lecz stare posągi muzealne, skruszone przez czas, obtłuczone złośliwie. Z tych ciał gnijących spływa wstrętna, smrodliwa ciecz, zatrutu powietrze.

Większość trędowatych utraciła oczy, a puste oczodoły wywierają straszliwe wrażenie wskutek wewnętrznej ruiny. Chorzy odczuwają okropne swędzenie skóry i przez cały dzień drapią ciało — formalnie do śmierci. Ci, którzy już nie mają ani palców, ani rąk — ocierają się całym ciałem o skały starej twierdzy, o mury domostw, wreszcie o powierzchnię ziemi, która cierpi i nosi na sobie całą tę zgrozę — największą, jaką zna ludzkość.

Trędowaci Spinalongi zbudowali sobie na ruinach weneckiej twierdzy ubogie domki, w których spędzają okropne lata, aż do chwili, gdy wybije godzina, zwiastująca im upragnione wyzwolenie. Trupy zmarłych grzebie się w ziemi, lub zrzuca do morza, przez nikogo nie opła-

kiwane, przez nikogo nie żegnane.

Na Spinalondze nie ma żadnych praw. Okropni obywatele, wyspy żyją, a raczej umierają — w warunkach zupełnej wolności. Bez trosk społecznych, bez nakazów i zakazów, bez obowiązków, poza czasem i przestrzenią, poza społeczeństwem. Jeśli jeden z drugim nie może żyć się, każdemu z nich wolno zastosować niepisane prawo, które natura dała do dyspozycji wszystkim żyjącym istotom: morderstwo. Na tej wyspie trędowatych jest prawie tyleż ofiar mordu, co choroby. Na Spinalondze nie istnieją ani socjalne, ani płciowe różnice. Obok siebie leżą: biedak i bogacz, arystokrata i proletariusz, młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety.

Miłość święci na tej smutnej wyspie pełne zgrozy ognie, gdyż trąd szczególnie podniecająco, działa na nieszczęśliwych. Gorączka zmysłów zamienia tych ludzi w bydlęta, doprowadza te żywe trupy do kresów niemożliwości. Pod wpływem zmysłów mężczyźni i kobiety dokonują nie dających się opisać gwałtów.

Młoda dziewczyna ze Smyrny, znajdująca się dopiero w pierwszym stadium choroby, ale naskutek nędzy wysłana przez rodzinę na Spinalongę — w bezgranicznej rozpacz rzuca się z wierzchołka starej twierdzy w morze, aby tym sposobem uniknąć gwałtów trędowatych mężczyzn. Jej ciało kilka tygodni poniewierało się u stóp zameczyska, rozbite o skały nadbrzeżne.

Nie wszystkie kobiety kończą w ten sposób. Wiele z nich, niemal wszystkie, podporządkowują się warunkom otoczenia. Jedynym wyjściem z sytuacji jest "zamażpójście" kobiety za któregoś z trędowatych mężczyzn. Tym sposobem zabezpiecza się, asekuje kobieta do pewnego stopnia przed napadami innych mężczyzn.

Na Spinalondze nie istnieje poczucie wstydu. Erotyczne idylle odbywają się pod otwartym niebem, na starożytnych placach twierdzy, gdzie się da i jak się da. Kto wie, czy nie przyleci po każdego z tych ludzi anioł śmierci już jutro? Kto wie, czy za godzinę któregoś z nich już nie będzie wśród żyjących? Więc komu tu potrzebna przymusowa moralność? Każda chwila życia ma tu wagę złota.

Okropny świat, okropne życie, okropna śmierć...

Od czasu do czasu mieszkańcy, Spinalongi urządzają wśród skał polowanie na jaszczurki. Panuje tu dziwny zabobon, że jaszczurka zawiera specyficzną truciznę, skutecznie leczącą trąd. Niekiedy na tych skałach odbywają się okropne sceny, gdy kilku trędowatych walczy o jaszczurkę. Niekiedy boje te kończą się zabójstwem. Życie na tej wyspie żywcem pogrzebanych upływa w istocie na polowaniach na kobietę i jaszczurkę.

Wyspy Kryształowe

Wśród wysp, rozrzuconych na Oceanie Spokojnym, znajduje się jedna zwana Kryształową, gdyż składa się wyłącznie ze skryształizowanego węgla wapna. Archipelagi wysp, w które obfituje Ocean Spokojny, stanowią jedyne na świecie zjawisko z powodu swojej odrębności formacji. Spotykamy tam trzy ich rodzaje: formację koralową, kryształową i wulkaniczną. Największe wyspy Oceanu są pochodzenia wulkanicznego. Kryształowe wyspy należą do rzadkości. Na wybrzeżach morza Kaspijskiego istnieje góra zwana Kryształową, gdyż pokryta jest kryształami soli. Zdaleka jest ona podobna do olbrzymiego diamentu, zwłaszcza kiedy słońce rozbłyśnie w niej tęczęwymi ogniami.

Czy Istniała Wieża Babilońska

Archeolog Robert Koldewey twierdzi, że odkopał grunta wieży babilońskiej.

Historia tej wieży sięga zamierzchłych czasów. Piszą o niej kroniki, zapisywane piśmem klinowym, pochodzącym z czasów panowania króla Zabun, trzeciego monarchy pierwszej dynastii babilońskiej, dziada Hamurabbiego, pierwszego prawodawcy świata.

Zniszczona została po raz pierwszy przez Assyryjczyków, lecz z gruzów powstał jeszcze wspanialsza staraniem późniejszych władców Babilonu. Ostatnim jej budowniczym był Aleksander Wielki, który wieżę tę odnowił kosztem 600,000 dniówek, wypłaconych robotnikom. Po Aleksandrze i jego następcy Seleukosie, wieża po-

częła wraz z Babilonem chylić się ku upadkowi. W wieku XIX, z wieży tej zwanej Etemendaki, "kamieniem węgielnym nieba i ziemi" nie było śladu na powierzchni ziemi.

Odkopał ją dopiero archeolog Robert Koldewey w roku 1913. Nie wiele z niej jednak pozostało. Arabowie bowiem, grzebiąc w jej gruzach zużyli cegłę paloną do budowy domów swoich, tak, że Koldewey znalazł tylko jądro wieży zbudowanej z cegieł suszonych na słońcu. Nie mniej pozostałe ruiny oraz opisy pochodzące z dawnych czasów, zwłaszcza opis jakiegoś pozostał historyk grecki Herodot pozwalają domyśleć się kształtów, jakie "Etemendaki", — kamień węgielny Nieba i Ziemi" posiadał w czasach swej świetności.

NAJWIEKSZY WĄWÓZ ŚWIATA

Największy wąwóz świata Wielki Kanyon rzeki Colorado, przedstawia jeden z najwspanialszych widoków na ziemi. Wąwóz ten ma około 200 mil długości, w głębszych miejscach jest 10 mil szeroki i 3,500 stóp głęboki; ściany jego stanowią prawdziwą mozaikę pokładów wielobarwnych skał, obejmujących różne okresy. Barwy skał mienia się od białych i żółtych do jaskrawo czerwonych i ciemno zielonych i kiedy wschodzące lub zachodzące słońce ubierze je w swoje blaski, efekt jest nie do opisanego.

W głębi wąwozu, podobna do małej, szarej wstążeczki płynie rzeka Colorado, jakby nieświadoma dokonanego przez siebie przez długie wieki dzieła. Wydaje się niemożliwością, ażeby ta rzeka, zaledwie 300 stóp szeroka, mogła wyrzeźbić tak wspaniały wąwóz w potężnych skałach skorupy ziemskiej. Jednakże w czasie wielkich deszczów, lub po wylewach, szum jej wód słychać wyraźnie na brzegach wąwozu, na wysokości 3,000 stóp. Część wąwozu, znana pod

nazwą właściwego Wielkiego Kanyonu, leży w północnej Arizonie. Pierwszymi białymi ludźmi, którzy zwiedzili ten wąwóz, byli: Cardenas i jego dwunastu towarzyszy. Zaprowadzili ich tam Indianie w roku 1541. W roku 1867 odbyła się pierwsza wyprawa w dół rzeki pod przewodnictwem majora J. W. Powella, na którego cześć rząd Stanów Zjednoczonych wystawił kamień pamiątkowy w Sentinel Point. Niebezpieczna ta podróż odbyła się na małych łodziach.

DŁUŻNIK I WIERZycIEL.

— Ojcie, co to jest dłużnik?
— To jest taki człowiek, który winien pieniądze.
— A co to jest wierzyciel?
— To jest człowiek, który wierzy, że je kiedyś zobaczy z powrotem...

POMYŁKA

— Tej nocy był u nas złodziej.
— I wziął co?
— O, i jeszcze ile! Żona moja myślała, że to ja późno wracam i strasznie go miotła sprząta.

Tel Aviv --- Stolica Żydowskiej Palestyny

Ze względu na to, że Środkowy Wschód jest skrzyżowaniem dróg komunikacyjnych świata, a i dlatego, że jest kolebką trzech wielkich wyznań religijnych — chrześcijańskiego, żydowskiego i mahometańskiego — wszystko, co się tam dzieje ma swoje duże znaczenie. Ale wiadomości stamtąd, jakie ukazują się, w prasie, nie dają nam obrazu tego, co się tam rozwija. Brak ten uzupełniło Narodowe Stowarzyszenie Geograficzne w Washingtonie w świeżym raporcie o najbardziej niezwykłym osiedlu w świecie, jakim jest nowoczesne miasto Tel-Aviv w Palestynie.

Tel-Aviv, czyli "Wzgórze Zdroju", położone jest prawie w środku wybrzeża Palestyny nad Morzem Śródziemnym, pomiędzy miastem Jaffa (biblijne Joppa), a ujściem rzeki Yarkon. Liczy dopiero 37 lat, a założone zostało wtenczas, gdy Żydzi, którzy zamieszkiwali w Jaffie, rządzonej przez Arabów, postanowili wybudować dla siebie własne miasto. Obecnie Tel-Aviv, poprzecinane szerokimi ulicami, upiększone palmami i innymi drzewami, ze swymi budynkami nowoczesnymi, przypomina do pewnego stopnia szybko rozwijające się miasta w Południowej Kalifornii. Istotnie miasto Tel-Aviv ze swym klimatem, otaczającymi je terenami piaszczystymi, plażami kąpielowymi, obmywanymi ciepłymi falami morskimi naprawdę upodobniają to nowoczesne miasto w starożytnym świecie do miast nadmorskich w Kalifornii i we Florydzie. Żyje tam i pracuje około 150,000 Żydów, którzy zapoczątkowali ważny już i stale rosnący przemysł. Pochodząc ze wszystkich części świata, stanowią oni jedno z najbardziej kosmopolitycznych ugrupowań na świecie. Zmodernizowany język hebrajski usuwa stale i stopniowo z użycia

język żydowski, oparty na niemieckich źródłosłowach. Ale można także słyszeć wszystkie języki krajów, z których Żydzi przybyli, oraz języki angielski, turecki i arabski.

Pieniądze, które umożliwiły założenie tego nowoczesnego miasta żydowskiego, pochodziły z Narodowego Żydowskiego Funduszu. Było to w roku 1909. Tel-Aviv rozwijało się powoli z początku; następnie rozwój jego został powstrzymany w czasie pierwszej wojny światowej przez cztery lata na skutek rozkazu rządu tureckiego ewakuowania tego miasta i Jaffy. Ludność rozproszyła się i miasto zaczęło znów budować się w roku 1917, gdy wypędzono Turków z tego terenu. W roku 1921 Tel-Aviv było już oddzielnym miastem, a w roku — 1934 otrzymało swój pełny samorząd. Obecnie administrowane jest przez wybieralną radę z 15 członków z majorem na czele, wybieranym z pośród tejże rady. W roku 1941 ludność miasta Tel-Aviv była blisko tak liczna jak ludność miasta Jerozolimy, wynosiła mianowicie przeszło 140,000. Obecne zaludnienie miasta. Tel-Aviv wynosi 150,000, a razem z przedmieściami 200,000. Nowe dzielnice powstają co pewien czas dla pomieszczenia nowych przybyszów, ale kwestia mieszkaniowa jest ustawicznie zagadnieniem z powodu imigracji.

Od pierwszej chwili Żydzi w Palestynie zabrali się do nauki różnych rzemiosł i zawodów, nie ustępując pod tym względem amerykańskim pionierom z czasów kolonizacyjnych. Nic też dziwnego, że studenci i pracownicy biurowi, chłopcy i dziewczęta, pomagali w budowie tego miasta, pracując jako cieśle, murarze, brukując ulice i dekorując domy. Wznoszono nowoczesne budynki mieszkalne i handlowe. Pojawiło się muzeum, około dwanaście teatrów, powstały ośrodki sztuki i muzyki, a nawet mały ogród zoo-

logiczny. Można tam znaleźć teraz wielki szpital miejski, boisko atletyczne, lotnisko miejskie i cały szereg pięknie wyglądających szkół.

Tel-Aviv utrzymuje się z handlu i przemysłu, a w zakresie hurtownego handlu zaczyna górować nad Jaffą, będąc punktem wyjścia dla największego eksportu Palestyny — pomarańczy i cytronów. Owoc ten rośnie w pasie nadmorskim, skąd w latach przedwojennych wywożono miliony skrzyń, naładowanych temi owocami, do portów europejskich. Jako najważniejszy ośrodek przemysłowy w tej części świata, miasto produkuje wielkie ilości cegieł cementowych. W mniejszych fabrykach wyrabiane są meble, płótno, obuwie, papierosy, cukierki skrzynki do pakowania owoców. W czasie wojny, ma się rozumieć, przemysł zajęty był przeważnie produkcją wojenną. Jarmark Lewantyński, międzynarodowa wystawa domowych i zagranicznych produktów, był regularnym wydarzeniem.

Urządzenia portowe obejmują małą przystań, wybudowaną w roku 1936, a dostępną tylko dla małych okrętów i statków. Wielkie okręty muszą zarzucać kotwicę w pewnej odległości od wybrzeża.

Przed wojną w sklepach można było widzieć różne towary zagraniczne, a agencje okrętowe ogłaszały ceny podróży do Europy i do Ameryki. W czasie wojny Tel-Aviv był punktem wyjścia dla wojsk amerykańskich na Bliski Wschód i miał różne centra odpowiednich zabaw dla amerykańskich żołnierzy, przypominających rozrywki amerykańskie. Kawiarnie przy chodnikach i kluby nocne w centrum miasta były przepełnione, a także wzdłuż plaż kąpielowych, gdzie znajdują się także sale do tańca, w których amerykański jazz nie jest wcale rzadkością. Na szerokich plażach korzystają ze słonecznych

kąpieli mężczyźni, kobiety i dzie — zwyczaj prawie zupełnie nieznan w Palestynie przed rozwinięciem się Tel-Awivu w nowoczesne miasto.

W styczniu 1943 roku miasto zaczęło spoglądać się w przyszłość. Rada miejska zatwierdziła wówczas 20 milionowy (w dolarach) program budowlany,

z którego około 4 miliony przeznaczono na budowę domów mieszkalnych, półtora miliona na nowe szkoły i około jeden milion na parki.

Połów Żarłaczy

Na każdym jadłospisie wytwornej restauracji chińskiej figuruje potrawa gelee chinoise (galareta chińska). Europejczyk, któryby wiedziony ciekawością wnieśli świadomości swej zamówił ten specyfik chiński, doznałby sromotnego rozczarowania. Już po pierwszym kąsku odsunąłby z pewnością talerz z tą potrawą, która ma smak rozpущzonego kleju. A przecież to nielada smakołyk chiński ta galareta z pletw żarłacza. Żadne przyjęcie, żaden festyn chiński nie jest do pomyślenia bez tego smakołyku na stole. To też cena ich dostępna jest tylko dla ludzi zamożniejszych. W miastach portowych kosztuje Pikul (60 klg.) 80 do 120 dolarów, w głębi kraju natomiast ceny wzrastają bardzo poważnie, aż ku granicy Mongolii porcja taka osiąga cenę 500 do 1,000 dolarów.

W dawniejszych czasach połowem żarłaczy (odmiana rekina) zajmowali się rybacy, którzy swemi łodziami z narażeniem życia wyjeżdżali na pełne morze, zadawalając się zarobkiem dziennym kilkunastu kieszów (drobna moneta miedziana z otworem w środku do noszenia na sznurze). Dzisiaj ta gałąź zarobkowa znajduje się wyłącznie w rękach wielkich towarzystw łowczych. Miejsce łodzi rybackiej zajęły małe parowce z załogą 4 do 5 ludzi. Główny połów żarłaczy odbywa się nie na Morzu Żółtem, lecz na Morzu Południowym w okolicach Singapore i cieśniny Malakka. Tutaj w Singapore przedsiębiorcami są wyłącznie Anglicy, robotnikami zaś Malajczycy i Chińczycy. Obroty tych towarzystw są bardzo poważne. Pewien podróżnik tak opisuje połów żarłaczy pod Singapore:

Korzystając z uprzejmości właściciela statku do połowu żarłaczy p. Jamesa Wilcox, udałem się pewnego przepięknego poranku o godzinie 5 rano na pokład, gdzie już mnie oczekiwał uprzejmy właściciel. Na pokładzie znajdowali się już masyzynista, który pełnił równocześnie funkcję palacza, i dwaj wędkarze. Ponieważ z powodu małej pojemności parowca, dwaj dalsi ludzie załogi pozostać musieli w domu, funkcje ich objęliśmy z właścicielem statku. Przekonałem się niebawem, że pobyt na tej łupinie wcale nie był przyjemnością. Morze było niespokojne i stateczek wykonywał ruchy bardzo nerwowe. Poza to zabrane jako przynęta mięso tak smrodliwy szerzyła zapach na całym statku, że byłem bliski omdlenia. Niebawem wyjechaliśmy na pełne morze. Malajczycy wyrzucili haki z przynętą przymocowane do cienkich, ale niezmiernie mocnych lin stalowych do żelaznych drągów z przodu i z tyłu statku a zwinionych na krążkach, poczem przykucnęli na podłodze i zaczęli żuć betel. Jechaliśmy tak już sporą chwilę, lecz żaden żarłacz się nie pokazał. Nagle jeden z Malajczyków wskazał chudą swą ręką na prawo od statku, gdzie w odległości około 60 m. pojawiała się od czasu do czasu trójkątna pletwa rekina, zbliżając się coraz więcej do haka z przynętą i poczuwszy opór, rzucił się wtył. Lina stalowa wędkę poczęła trzeszczeć i piszczeć pod olbrzymim napięciem. Zwierz rzucał się i mიაတ in w wodzie, wirował dokoła swej osi, bijąc ogonem o wodę. Statek z trudem posuwał się naprzód by zmęczyć rekina. Lecz narazie nie było widać po nim zmęczenia. Zwierz oszalał z

bólu, wyskakiwał na wysokość kilku piędzi z wody, zwił się w kłęb i wypręzał, usiłując się uwolnić. Był olbrzymi, długość jego wynosiła co najmniej 7 m.

Tymczasem na drugą wędkę schwylił się także żarłacz, lecz już znacznie mniejszy, bo zaledwie 2 m. długi, i stąd budzący mniejsze zainteresowanie.

Pierwszy tymczasem począł zdradzać widoczne osłabienie; zaczęło go więc zapomocą windy ściągać ku statkowi. Tuż przy statku podjął raz jeszcze rozpaczliwą próbę wyswobodzenia się. I to tak potężną, że statek nasz pochylił się na bok, a pokład zmywał się raz w raz fontanny wody. Malajczycy tymczasem z niezwykłą zręcznością wpakowali zwierzęciu długie dzidy pod oskrzele i dobili je, barwiąc całą okolicę statku krwią potwora.

Mniej kłopotu i pracy sprawił nam drugi żarłacz, którego natychmiast ściągnięto na pokład. Olbrzymą natomiast pozostawiliśmy w wodzie, wlokąc go za statkiem do portu.

Półów się opłacił. Pan Wilcox był zadowolony, a i ja także, gdy poczułem znowu grunt pod nogami.

"WSTRZEMIEŻLIWY".

Henry Brown z Wilkes-Barre, Pa., przyrzekł sędziemu Frankowi Delaney, że nie zagładnie do kieliszka wcześniej niż będzie miał 92 lata, i sędzia puścił go wolno.

Gdy wychodził z sali sądowej, policjant zapytał go ile ma lat.

"Dziewięćdziesiąt jeden" — powiedział Brown.

"A kiedy będzie 92?" — zapytał policjant.

Brown tylko się uśmiechnął.

Rewolucja Kulinarna w Anglii

Trzej bracia Gouffe, autorzy słynnej książki kucharskiej z drugiej połowy XIX wieku, stanowili ciekawe trio. Najstarszy brat był przez długie lata nadwornym kucharzem Królowej Wiktorii, drugi Suwarowa w Petersburgu, trzeci zaś pierwszym kucharzem paryskiego Jockey Klubu. Gdy ci mistrze w zakresie sztuki kulinarnej w podeszłym wieku ustąpili ze służby, zeszli się w miejscowości Baden - Baden, wówczas międzynarodowym punktem zbornym świata i postanowili, po długoletnich doświadczeniach przysłużyć się ludzkości i dać jej dziedzictwo w postaci wyżej wspomnianej książki kucharskiej.

W przedmowie do wydania z r. 1877 nadworny kucharz królowej Wiktorii wspomina obszernie o uprzedzeniach do kuchni angielskiej i zauważa: — "Spór o pierwszeństwo w sztuce kucharskiej, prowadzony jest często pod mylnym kątem widzenia. Jeśli się przeprowadza analogię, to sprawy trzeba rozpatrywać indywidualnie. I tak np. twierdzi najstarszy Gouffe, befsztyk angielski nie będzie nigdy w żadnym innym kraju tak dobrze przyprawiony jak właśnie w Anglii. Zasadniczym warunkiem jest gatunek mięsa, dobre "cięcie" rzeźnika i kuchacza, odpowiedni ogień i... klimat angielski, który stwarza właściwy apetyt. Zresztą, twierdzi Gouffe No. 1: "de gustibus nationalis non est disputandum". (Gust narodów nie podlega dyspacji).

W prasie angielskiej prowadzono ożywioną dyskusję i polemikę na temat... kuchni angielskiej. Wiele pisze i czyta się o jej dobrych stronach i ujemnych, o wielkich możliwościach o podniesieniu poziomu kuchni angielskiej, o nowych sposobach przyprawiania potraw, a to wszystko w związku z zamiarem zrobienia z Anglii kraju turystycznego, a wiadomo, że

jedną z atrakcyjności ściągającą turystów jest... kuchnia.

Dyskusje te doprowadziły już do ustalenia pewnych faktów, a mianowicie, że produkty kuchni angielskiej mogą być doskonałe przy odpowiednich staraniach, lecz że naogół kuchnia kontynentalna jest zasadniczo lepsza i lepiej zaspokoić może wymogi smakoszy.

Nie chcę się podawać za eksperta w zakresie sztuki kulinarnej Wielkiej Brytanii, z tej prostej przyczyny, że ze względów materialnych nie jest mi danem zasiadać do stołu razem z wypróbowanymi smakoszami, lecz mimo to uważam, że wyrok powyższy jest zbyt surowy. Gdy sobie przypominam te nieliczne okazje, podczas których jeden z mecenasów sztuki kulinarnej zademonstrował mi poezję kuchni brytyjskiej przez podanie wspaniałego wędzonego łososia szkockiego, ostryg i innych produktów morza angielskich, miękkich kotletów baranich, sera i pączków szkockich, to wydaje mi się, że podróżujący Lukkulus kontynentalny śmiało zaspokoić może swe zachcianki w Anglii.

Pierwsze śniadanie angielskie stanowi odrębny rozdział kulinarny. Dając powabny opis samego śniadania angielskiego, zdolny agent turystyczny ściągnąć może dla swojego towarzysza cały pułk turystów, drażniąc ich podniebienie opisem smażonych ryb, jaj, kiebas, omletów, konfitur, owoców, porridge'ów ect. na porannym stole Anglika.

Lecz jakie będą zainteresowania turysty powojennego? Z jakiej gliny międzynarodowej ulepiony będzie przyszły turysta? Czy szukać będzie ziemskich rozkoszy czy duchowej strawy?

O stara, poekna Anglio! — Wypso indywidualizmu, pełna ukrytych cudów, pełna uroku i tajemnic, kraino czaru i... złośliwych tricków. Długo jeszcze poczekać musisz na to, by

stać się przedmiotem masowego kultu. Międzynarodowy turysta, ten których jest wiele, pod różuje pod hasłem: "Kobieta, wino, śpiew" a w parze z tem idzie głód słońca, śniegu, muzyki, tańca... I to znaleźć można na wyspach brytyjskich, lecz w mniejszych dawkach...

Jeśli Anglia stać się ma krajem i rajem turystów, byłoby wskazane mniej zajmować się rewolucją kulinarną, a więcej rewolucją, jaka dokona się w mózgu przyszłego turysty. Lepiej pomyśleć o tem czy znajdują się ludzie, którzy zechcą studiować angielskie prawo i zwyczaje, a przede wszystkim angielską tolerancję i wolność.

ZYWOTNY STARUSZEK.

Miasto Des Moines, Iowa, stało się kilka dni temu bardzo głośnie. Rozsławił je mieszkanie tego miasta, Luis A. Carriales, zostawszy ojcem córeczki.

Sam fakt zostania ojcem nie dałoby miastu rozgłosu, ale on nie jest takim sobie zwyczajnym ojcem... Liczy on sobie 86 lat.

Jego żona, która go uszczęśliwiła córeczką, liczy lat 21. To też rzadki wypadek, aby 86-letni mężczyzna miał 21-letnią żonę. Żona jego powiada, że utrzymuje on siebie w doskonałym stanie fizycznym przez stałe gimnastykowanie się i skakanie przez sznurek.

Co prawda, to już więcej nie skacze, bo zeszłego roku złamał sobie nogę. Je dobrze i dużo. Stale pracuje i zawsze udając się do fabryki bierze do swego "lunczu" kilka straków czerwonego pieprzu. Wieczorem zjada potężną kolację i więcej czerwonego pieprzu.

Jest on ojcem siedmiorga dzieci z poprzednich dwu małżeństw, które są w wieku od 50-ciu do 65-ciu lat.

Przepada on za filmowymi obrazami i bardzo lubi tańczyć, ale nie znosi "jitterbugu".

Jego matka żyła 112 lat.

Przyszłość Puerto Rico

Niedawno temu prezydent Truman wezwał Kongres do powzięcia akcji w sprawie proponowanego głosowania, przy pomocy którego ludność Puerto Rico zdecydowałaby, jaką ma być jej polityczna przyszłość. W specjalnem orędiu Prezydent domagał się aby dać Portorikanom sposobność do wybrania: prawa wyboru własnego gubernatora; kompletnej niepodległości, lub statusu dominium. "Za każdą z tych propozycji prowadzona jest agitacja na Wyspie" — pisał Prezydent — "i każda ma swych zwolenników. Niepewność wytworzyła się wśród ludności Puerto Rico co do przyszłości politycznej tej Wyspy. Niepewność tę należy usunąć jak najprędzej. Następnie powiedział w owym orędiu, że chociaż Kongres powinien przeprowadzić taką ustawę, aby dać tej ludności szansę zdecydowania o formie swego rządu, to jednak nie powinien uchylać nic takiego, czegoby później nie chciał zamienić w obowiązujące prawo".

Puerto Rico (co znaczy — bogaty port) odkryte było przez Krzysztofa Kolumba, i jest jedynym łądem pod Sztandarem Gwiazdzistym, na którym uznany odkrywca Nowego Świata postawił faktycznie swe stopy. Zarówno Puerto Rico, jak i Filipiny, a także Guam, odstąpione były Stanom Zjednoczonym przez Hiszpanię w roku 1898. Filipinom Ameryka przyrzekła wolność i niepodległość, ale Portorikanie nie otrzymali takiego przyrzeczenia.

Puerto Rico jest wschodniem zakończeniem łańcucha wysp Zachodnich Indyj, i oddalone jest od Miami we Florydzie 1,000 mil a o 500 mil od Wyspy Kuby. Ludność, która pod opieką Stanów Zjednoczonych niemal się podwoiła, wynosi obecnie blisko 2 miliony — t. j. 540 ludzi na jedną milę kwadratową. W rezultacie tego gęstego zaludnienia rąk do pracy jest pod dostatkiem i ziemia uprawiana jest

intensywnie poczynawszy od wybrzeży aż prawie do szczytów gór, które wznoszą się do 4,000 stóp. Biała ludność stanowi trzy czwarte zaludnienia, resztę natomiast stanowią Murzyni, lub mieszańcy. Ludność mówi językiem hiszpańskim, a w kołach rządowych i handlowych władają także językiem angielskim. Produkcja cukru jest największym przemysłem. Drugie miejsce pod względem wielkości zajmuje hodowla kawy, tytoniu, i owoców cytrynowych. Artykuły wyszywane i różne ręczne robotki wysyłane są przeważnie do Stanów Zjednoczonych i przynoszą rocznie około 20 milionów dolarów.

Od roku 1917 ludność w Puerto Rico rządzona była na podstawie prawa pod nazwą Organic Act of Puerto Rico. Prawo to nadawało amerykańskie prawa obywatelskie ludności, ale ograniczało ich prawa obywatelskie. Zgodnie z ową ustawą i następnymi poprawkami Wyspa ma Gubernatora ze Stanów Zjednoczonych, którego mianu-

je Prezydent, a potwierdza Senat. Gubernator może zawetować uchwały Kongresu Wyspy. Portorikanie powyżej 21 roku życia wybierają członków do swego Senatu i do Izby Reprezentantów. Starając się o pełne prawa obywatelskie Stanów Zjednoczonych. Portorikanie chcieliby przynajmniej mieć prawo do wyboru swego Gubernatora. A ponieważ Kongres Stanów Zjednoczonych może unieważnić uchwały legislatury Wyspy, większość ludności, tej Wyspy chciałaby, aby jej wybrany Rezydent Komisarz w Washingtonie miał prawo głosu i głosowania w Izbie Reprezentantów Stanów Zjednoczonych. Niewielki tylko procent ludności domaga się kompletnej niepodległości.

W czasie, kiedy polityczna przyszłość kolonialnych posiadłości jest piekącą sprawą w Azji i w Indiach Wschodnich, Stany Zjednoczone przygotowane są do tego, by rozwiązać swe problemy kolonialne w sposób demokratyczny.

Miejsce Urodzenia

Pewien Anglik, który podczas całej wojny ukrywał się w Polsce, przybył teraz do Londynu i opowiada:

"Gdy nadeszła Czerwona Armia, zgłosiłem się do władz sowieckich, oświadczając:

— Jestem Anglikiem! Odeślijcie mnie do Anglii!

— A gdzie się urodziliście, to warzyszu? zapytali Rosjanie.

— W Odessie!

— Heee, no to jakiż z was Anglik? Nie odeślemy was, bo wy, towarzyszu, jesteście Rosjaninem!

Z wielką flegmą Anglik wycedził:

— Chrystus urodził się w stajni! Czy uważacie dlatego, że Chrystus był koniem?

Co to jednak znaczy być Anglikiem! Mimo takiego argumentu — został repatriowany.

— A ktoż ty jesteś?

— Ja jestem Szwed; wiecie, Szwecja to był kraj neutralny...

Młodszy dzieciak był biegły w polityce, czy też więcej pragnął czekolady, bo wyciągnął rękę. Ale starszy uderzył go po dłoni i pisał groźnie:

— Ja nie wiem, co to znaczy neutralny, lecz nic ani od Niemców ani od ich wspólników nie chcemy!

Dobytając ostatniego argumentu Szwed wykrzyknął:

— Przecież ja tę czekoladę przywożłem z Londynu! To angielska czekolada.

— Aaaa to co innego, tak to w porządku! rzekł uspokojony chłopak.

Połknęli łapczywie tabliczkę i oblizując się zapytali:

— Nie masz więcej? Dobrze rzeczy z tego Londynu...

Tajemnicze Głazy Przedhistoryczne

Jest w Europie lud zapomniany, o kulturze nie wykazującej od dawien dawna żadnego postępu — lud chłopski, dla którego czasy obecne są tylko wegetacją, bo okres twórczej żywotności minął przed tysiącami lat.

Ludem tym są Celtowie, — Keltami także nazywani.

W dawnej starożytności przywędrowali oni z Azji do Europy i początkowo osiedlili się pośrodku tego kontynentu. Następnie, ustępując przed naporem nowych przybyszów, stopniowo coraz dalej przesuwali się na zachód. Więc nasamprzód zajęli Galie — to jest obszary, na których dziś mamy Belgię, Szwajcarię, wschodnie prowincje Francji i zachodnie Niemiec. Potem część Celtów wkroczyła do Hiszpanii, a inna część poprzez ziemie, stanowiące obecnie północną Francję, przeprawiła się na sąsiednie wyspy brytyjskie.

W ciągu tych wędrówek, setki lat trwających, Celtowie podlegali najrozmaitszym losom. Jedni dostali się pod panowanie Rzymu, inni ulegali wpływowi napotykanych plemion, albo też wprost wsiąkali w nie. Tak, że ostatecznie przestawali być jednym zwartym narodem (jeżeli pojęcie narodu można do owych czasów stosować), rozsytywali się i częściowo ginęli, lub w połączeniu z innymi szczepami, nowe tworzyli zbiorowiska, zarzucając własny język, tradycje, kulturę.

Atoli w niektórych punktach Europy przechowywały się dotąd szczątki owych Celtów starożytnych w ich niezmienionej postaci. A punktami owymi są: Bretania — stanowiąca północno-zachodni cypl Francji; zachodnia Irlandia, skraj Walii.

Długotrwały wskazę letarg tego zapomnianego ludu stworzył — jak się dziś okazuje — warunki nadzwyczaj dla nauki cenne. Zakonserwowały się tu bowiem rozmaite instytucje

pierwotne, pozwalające nam odcyfrować niejedną tajemnicę, dotyczącą dziejów cywilizacji.

Szczególnie sprzyja temu konserwatyzm bretończyków, którzy z nadzwyczajnym pietyzmem przechowują pamiątki z czasów przedhistorycznych.

Jedną z takich właśnie pamiątek są olbrzymie głazy, których formy i rozmieszczenie wyraźnie wskazują, że nie znajdują się tu przypadkiem, że nie rozrzuciła ich według swej fantazji przyroda, lecz poustawiał człowiek, mając na widoku jakiś cel praktyczny, lub związany z kultem religijnym.

Owe tajemnicze głazy spotyka się w liczbie wyjątkowo dużej, na wybrzeżach Quiberon, w pobliżu ni wielkiej osady, zwanej po bretońsku Karnac, to znaczy — cmentarz, miejsce, gdzie znajdują się kości. Poza tem pojedyncze sztuki rozsypane są na całym wybrzeżu aż do miejscowości Locmariaquer, gdzie znowu występują większe grupy.

Kamienie te — inaczej megality — mają rozmaitą formę i nazwy, a mianowicie:

1.—Ustanowione pionowo, końcem cieńszym do góry, zowią się "men-hir", albo "peulven".

2.—Menhiry, którym sztucznie nadano kształt wrzeciona, zwane bywają "lec'h".

3.—Sztuczne groty, utworzone z wielkiego płaskiego głazu, położonego na potrójnym rzędzie kamieni, sterzących pionowo, nazywają się "dol-men".

4.—Menhiry, ustawione półkolem, tworzą tak zwany "crom lec'h".

5.—Niekiedy "dolmeny", ustawione jeden za drugim, tworzą coś w rodzaju otwartych alei.

6.—Najrzadsza forma — to tak zwane "lichaven", gdzie podłużny głaz leży poziomo tylko na dwu pionowych. Nie dość stała równowaga nie dała zachować się tej odmianie. Znalezione są tylko dwa egzemplarze w

Anglii, w pobliżu Salisbury i jeden w Bretanii w Saint Nazaire.

Kto i kiedy głazy te poustawiał i poukładał — uczeni dotąd nie zbadali. W każdym razie są to zabytki z czasów, na tysiące lat poprzedzających erę chrześcijańską i prawdopodobnie przybysze celtyccy zastali już megality, gdy się w Bretanii po raz pierwszy zjawili. Są to więc dzieła "udu, który tu przebywał przed nimi. Druidyzm — religia starożytnych Celtów — przyjął te pomniki do swego kultu. Niektóre z nich kapłani rzymscy uznali za relikwie; wreszcie posługuje się nimi obecnie i chrystianizm, osadzając krzyże na wielu z tych kamieni, tradycyjnie przez lud czczonych.

Właśnie tej czi bretończyków dla przeszłości, temu ich prawdziwie zakamieniałemu konserwatyzmowi zawdzięczamy zachowanie się pamiątek tych, które niewątpliwie w całej Europie istnieć musiały, ale z biegiem czasu straciły dawny urok i uległy zniszczeniu.

Bretończyk, zaintrygowany tajemniczością megalitów, wysnuł szereg rozmaitych legend, mających wyjaśnić, co one znaczą i skąd się wzięły. Między innymi krąży podanie, iż owe sztuczne groty, "dolmeny", służyły za schronisko krasnoludkom (chorriquets), którzy, mimo małego wzrostu, obdarzeni byli olbrzymią siłą.

Z chwila rozpowszechnienia się wśród Celtów chrześcijaństwa, wszelakie tajemnicze duchy zastępować zaczęto przez świętych. To też jedna z legend opiewa, iż rządy "menhirów" są dziełem św. Korneliusza. Święty ten, uchodząc przeciw goniącej go armii pogańskiej, a widząc, iż wymknąć się jej nie zdoła, wstąpił do Boga o pomoc. I oto stał się cud: pogańscy żołnierze nagle zamienili się w głazy.

To uporczywe i tradycyjne

kojarzenie owych głązów to z temi, to z owemi wierzeniami religijnymi, każe przypuszczać, że i pochodzenie ich pierwotne musiało być z kultem jakimś związane.

Ze w dawnych czasach posługiwano się kamiennymi bryłami dla wyrażenia czci boskiej istocie — mamy dowody nawet w Piśmie Świętem. Oto, na przykład, czytamy: "Wzniesiecie na górze Hebal Panu naszemu świątynię z kamienia, którego nie dotknie żelazo, świątynię z kamienia niepołerowanego, a ofiarujecie ją Panu." W wielu ustępach biblij powtarza się zastrzeżenie, by kamień nie był obrobiony żelazem, gdyż będzie nieczysty. Również i Jakób wznosi głąz na pamiątkę widzenia, które miał w czasie snu. Według Pauzaniusza, pierwotna religia grecka nakazywała oddawać cześć głązom nieciosanym i dopiero z biegiem czasu nastąpiło obrabianie kamieni i nadawanie im form ludzkich, mających wyobrażać poszczególne bóstwa. Kamień występował dotąd w niektórych wyznaniach, jako ołtarz — stół ofiarny.

Istnieje też przypuszczenie, że obelisk egipski nie był niczem innem, jak tylko udoskonalonym pierwotnym "menhirem", któremu nadano kształt smuklejszy. Niektórzy zaś posuwają się tak daleko, że i smukłą gotycką wieżę kościołów naszych również od owego "menhiru" wyprowadzają. Ale to jest tylko hipoteza.

Ponieważ pierwotne kultury religijne ściśle wiązały się z czcią dla zmarłych przodków, z pośród których sławniejsi z biegiem czasu zamieniali się w półbogów lub bogów, więc jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że istniała ścisła łączność między cmentarzyskiem i świątynią.

I właśnie taką otwartą świątynię, świątynię pod gołym niebem, co się praktykowało u wielu ludów starożytnych, musiały stanowić wspomniane wyżej rzędy "menhirów". Przypuszczenie to zdaje się potwier-

dzać fakt, iż rzędy te najczęściej prowadzą do "cromlechów" — czyli półkolisto ustawionych głązów, — które mogły nadawać się na miejsce dla starożytnych, kapłanów lub tym podobnych.

Nie zadawalając się temi przypuszczeniami, rozmaici uczeni w dalszym ciągu prowadzą szczegółowe badania tajemniczych głązów. Najwięcej uwagi poświęcają właśnie owym rzędom "menhirów", o r a z "cromlechom."

Studiując wzajemne położenie poszczególnych kamieni, niektórzy badacze doszukali się oznak — rzekomo zupełnie pewnych — iż były to kolosalnych rozmiarów kalendarze. Powiadają oni, iż każdy rząd posiada jeden menhir większy, a tak umieszczony, że gdyby stanąć w określonym punkcie "cromlechu", wtedy ujrzy się wschód słońca, wypadający akurat ponad owym menhirem. Ale tylko w określonym dniu roku astronomicznego.

Te dochodzenia i dowodzenia, jakkolwiek operują bardzo dowcipnymi zestawieniami cyfr i wykazują zdumiewające wyniki obliczeń — w rezultacie sprawiają wrażenie spekulacji tak ściśle naukowych, że aż gubiących wszelki związek z logiką i prostym, zdrowym sensem.

Jedno wszelako jest pewne — o czym bezwarunkowo świadczą omawiane tu kamienie. Mianowicie, że w czasach przedhistorycznych zamieszkiwały Europę ludy, o których nie wiemy, albo też bardzo mało; że następnie, owe ludy posiadały urządzenia, świadczące o pokrewieństwie ich kultury z kulturą innych ludów pierwotnych. Pozatem przekonywamy się, że konserwatyzm narodów chłopskich, nie dotrzymujących kroku cywilizacji społecznej, może być cennym przedmiotem badań wczesnych faz rozwoju ludzkości.

Prostak bretoński, pielęgnujący kamienie, w których widzi żołnierzy świętego Korneliusza ("soudar sant Cornely"), lub też schroniska potężnych karzełków, oddaje bezwiednie olbrzymią przysługę nauce.

I jeszcze jedno zasługuje na szczególne podkreślenie.

Jakikolwiek był bezpośredni cel tajemniczych głązów, w każdym wypadku grały one rolę znaków, mających coś upamiętnić — śmierć czyjaś wdzięczność dla bóstwa, albo zwycięstwo nad wrogiem. Mamy tu więc do czynienia z chęcią pozostawienia śladu po sobie, z pragnieniem, aby dalekim potomkom upamiętnić istnienie pra-pradziadów.

Pamięci Marii Rosińskiej

Nigdy Ci Twych słów ostatnich
Naród nie zapomni,
Że musimy być, jak dawni
Ryccerze niezłomni.

Że musimy aż do śmierci
Wytrwać przy sztandarze,
Bo tak każe nam sumienie
I honor tak każe.

Coś nam rzekła, Dobra Polko,
Wszystko wykonamy,
I przy świętej Ojców sprawie,
Do zgonu wytrwamy.

Niech Ci kwiaty najcudniejsze,
Zakwitną na grobie,
A Polacy nie zapomną
Przenigdy o Tobie...

P. Waclaw,

Ruiny Babilonu

A więc postanowiono: za dwa dni jedziemy, cel zaś tym razem — Babilon. Jeszcze tego samego dnia mimo upału kilka osób na piechotę poszło do Bagdadu dla zwiedzenia tamtejszego muzeum babilońskiego. Traktowano to jako przygotowanie i wstęp do wycieczki. Oczekiwaliśmy ich powrotu z niecierpliwością. Liczyliśmy na cennosć zdobytych przez nich informacji. I nie zawiedliśmy się. Późnym wieczorem mimo zmęczenia opowiadali nam o tym, z czym się w muzeum zapoznali. Ponieważ były to osoby należące do różnych zawodów, każdy zwrócił uwagę na inne szczegóły życia z przed 4000 lat. Prawnika więc zainteresował odlew czarnego słupa praw Hammurabiego, oraz setki pieczęci leżących na gablotkach. Ksiądz od razu odnalazł model świątyni Isztar w Babilonie i figury kapłanów i modlących się wiernych. Panie dokładnie przyjrzały się, figurkom swych poprzedników sprzed 2000 lat przed Chrystusem w rozmaitych kolczykach, bransoletach, koralach, oraz sztyletom z brązu. Od przewodnika — Araba dowiedzieli się, że prawie wszystkie zbiory muzeum zawdzięcza królowi Nabunaidowi — (555-538 przed Chr.), który odznaczał się szczególnym zamiłowaniem do zbierania pomników kultury, jak gdyby przeczuwając, co się wkrótce stać miało, gdy w r. 546 Cyrus, król perski, przekroczył rzekę Tygrys, po pięciu latach znalazł się w Babilonie, a wprowadzając stopniowo nową kulturę i nowe obyczaje, dawne pismo klinowe i prastary język doprowadził z wolna do zaniku.

Na zapytanie, gdzie jest oryginalny słup Hammurabiego. Arab odpowiedział, że gdy w r. 1901 pewna wyprawa francuska dotarła do Mezopotamii, natrafiła na kilka odłamków bazaltu, zapisanego pismem klinowym. Złożeniem i odczytaniem tych odłamków zajął się

znawca pisma klinowego profesor Sheil. Okazało się, że był to zbiór przepisów prawnych króla Hammurabiego (2123-2080 przed Chr.). Dokonano ich przekładu na języki współczesne, sam zaś słup zabrano do muzeum francuskiego w Louvre w Paryżu.

Nadeszła niedziela, dzień wyjazdu... Wczesnym rankiem nadjechał samochód i po załadunku się ruszyliśmy w drogę. Za miastem przyłączyło się do nas kilka samochodów z żołnierzami jadącymi również na zwiedzanie. Posuwaliśmy się teraz szybko naprzód kolumną całą.

Dotychczasowa kamienna pustynia powoli się zmieniła w kraj pokryty, choć ubogą, lecz w każdym razie roślinnością. Był to znak, że zbliżamy się już do Eufratu.

Mijaliśmy wciąż biedne, większe lub mniejsze, wioski, arabskie i mnóstwo gajów palmowych.

Palmy były jak jedna — karłowate i zeszcie o kilka złotych liściach na swym czubku i kiści małych niepozornych owoców. Nie robiło to wcale silnego wrażenia.

Ci, którzy już po raz drugi jechali do Babilonu, z wyrazami radości zwrócili uwagę na jakąś małą o dziwnych kształtach górę. Niedaleko za tą górą miała już być boczna droga do ruin sama zaś góra również, jak przy puszczano, miała stanowić resztki dawnych ruin zasypanych ziemią i niegdyś miała być przedmieściem stolicy.

Istotnie ukazała się przy drodze tabliczka z napisem "Babilon" i ze wskazówką w prawo. Nasze auto z brawurą wjechało w lepkie błoto i... stanęło. Nie pomogły żadne próby ruszenia go z miejsca i byliśmy zmuszeni wysiąść. Skacząc z kamienia na kamień całe towarzystwo przeklinało dawnych Babilończyków za to, że miasto swoje wzniesli w tak niedogodnym i wilgotnym terenie, narażając

swych prawników XX-go wieku na niszczenie i gubienie pantofli w grząskim błocie... Za nami złotym krokiem posuwały się auta.

Dotarliśmy nareszcie do jakiegoś domku. Ogólnie przypuszczano, że jest on naszym celem, i aparaty fotograficzne zaczęły trząść do koła. Jednakże byliśmy nieco rozczarowani: domek miał szyby w oknach i wyglądał na "ucywili-zowany".

Na odgłos naszych rozmów wyszedł z domku Arab, ubrany po europejsku. Spojrzał i podniósł brwi wysoko jakby ze zdziwienia. Natychmiast jednak prędko je opuścił i udał obojętność, widocznie chcąc nam wykazać, że tak liczni goście nie są wcale dla niego nowością i ma ich po same uszy.

Po opłaceniu wejścia wtoczyliśmy się do środka. Oczom naszym ukazało się małe muzeum, mieszczące się w niewielkim pokoju. Ujrzyliśmy tam, do brze zresztą wykonany, plan dawnego Babilonu; na ścianach kilka obrazów przedstawiających życie starożytnych mieszkańców i słynne ogrody wiszące, na półkach mnóstwo wielkich i małych kamieni z wrytymi na nich napisami pismem klinowym i postaciami zwierząt. Po obejrzeniu wszystkiego Arab skinieniem ręki polecił nam iść za sobą i w jakimś dziwnym arabsko - angielsko-polskim języku wyjaśnił, że udamy się teraz do ruin. Na tę wieść ucieszyliśmy się wszyscy, bo już zaczęliśmy się trwożyć, że żadnych ruin w ogóle nie ma. Przed wyjściem Arab ostrzegł nas przed kupowaniem różnych wykopalisk, gdyż mogły one równie być fabrykatami, powstałymi ledwie parę godzin temu w chatkach arabskich.

Tak pouczeni ruszyliśmy w ślady naszego przewodnika, ale nie uszliśmy jeszcze kilka kroków, jak już opadły nas roje sprzedawców. Jeden wychwa-

łał posążki bożków, podobno niegdyś groźnych i wszechwładnych, drugi jakieś tabliczki z rysunkami, inni znowu kamienie pokryte pismem klinowym. Pomni przestrogi nic nie kupiliśmy.

Tymczasem teren nagle się obniżył i w nizinie ujrzelśmy komplet ruin. Widok naprawdę był wspaniały. Patrzyło się jak gdyby na miasto umarłych przez które przeszedł jakiś straszliwy cyklon, wszystko niszczący i zmieniający w gruzy. Zatrzymaliśmy się mimo woli i każdy stanął w zadumie patrząc na nieliczne postacie kręcących się po ruinach Arabów, wyglądających na resztki mieszkańców tego niegdyś bogatego miasta.

Zaczęliśmy schodzić w dół. Po jakimś czasie poczulśmy pod stopą coś twardego. Z wyjaśnień przewodnika wynikało, że są to płyty głównej ulicy Babilonu, t. zw. Procesyjnej. Po bokach stały lub leżały zręby wspaniałych niegdyś kolumn z zachowanymi jeszcze na nich rzezbami; po lewej stronie wznosiły się nieokreślonego kształtu ruiny, mocno już podniszczone. Arab, wskazując na nie, zauważył, że zniszczył je nie tyle czas, ile okoliczni mieszkańcy, którzy do niedawna z wyjętych z owych ścian cegiełek budowali sobie chaty, doprowadzając w ten sposób bu dowle do takiego stopnia zniszczenia, że dziś nieraz nie można rozpoznać, do czego ongiś służyły.

W pewnym miejscu nasz przewodnik skrzył na prawo dając nam znak, byśmy szli za nim. Krótce natknęliśmy się na schody, prowadzące w dół. Po jakichś dziesięciu metrach znaleźliśmy się wśród dwu wysokich ścian kamiennych, pełnych wypukłych rzeźb, przedstawiających zwierzęta, podobne do koni, ale z dwoma długimi rogami na głowach i z nogami zbrojnymi w pazury. Po między nimi istniały jeszcze ślady licznych napisów klinowych.

Po dokonaniu szeregu zdjęć wróciliśmy z powrotem. Celem naszym obecnie była jedna z pamiątek najlepiej zachowana po starej stolicy w czarnym bazalcie wykuty duży rozmiarów lew, trzymający pod sobą powalonego człowieka, symbol siły i władzy potężnych królów Babilonu.

Przeszedłszy obok wielu zwalisk, pięknych kiedyś zapewne budowli, stojących po bokach ulicy, dotarliśmy wreszcie do owego lwa. Wywarł on na nas potężne wrażenie i uwieczniony został na szeregu klisz.

Nagle Arab zwrócił nam uwagę na łuk, w najwyższym swoim punkcie przełamany, tak że u szczytu swojego miał lukę, a oba jego ramiona wisiały jakby w powietrzu. Pod nim znajdowało się wąskie przejście do lochów. Z ust przewodnika dowiedzieliśmy się, że tu właśnie znaleziono największą ilość pamiątek. Wschodzić jednak tam teraz nie radził, gdyż z powodu rozmokłego gruntu groziło stoczenie się do licznych tam znajdujących się szczelin i jam. Poszliśmy przeto dalej i znaleźliśmy się wkrótce pomiędzy długim szeregiem różnego rodzaju kolumnienek i rozwalonych ścian prowadzących do rozległego placu, pełnego olbrzymich kamieni, niezmiernie grubych kolumn oraz całych bloków niezniszczonych dotychczas doszczętnie budowali. Prowadziło stamtąd jeszcze kilka podobnych do naszego korytarzy. Okazało się, że jesteśmy wśród szczątków wielkiego ongiś i bogatego haremu królewskiego. Błądziliśmy po placu tym czas jakiś w nadziei znalezienia jakowejś pamiątki. Niestety, próby były nadaremne, do odleglejszych zaś poszukiwań na własną rękę nie miał nikt ochoty z powodu deszczu i błota. Wróciliśmy więc do punktu wyjściowego, a pożegnawszy Araba obfitym "bak-szeze", wdrapaliśmy się na samochody, oglądając z nich raz jeszcze miasto przeszłości, minionej potęgi, zbytku i bogactw oraz zamierzchłej sławy.

Zawarczały silniki i po kilku

minutach pobliskie wzgórza zakryły przed nami Babilon.

Gdy słońce przechyliło się już na horyzont, byliśmy daleko. Ale myśli wracały wciąż do Babilonu i każdy starał się utrwalić w swej pamięci poznane szczegóły, pamiętając, że tego rodzaju sposobność zdarza się przecie raz w życiu.

W purpurowych promieniach zachodzącego słońca zabłysły wreszcie daleko przed nami złoczone minarety meczetów Bagdadu.

Zaślubiny "Świątych" Małp

Znany badacz krajów indyjskich, H. Wagner, opisuje uroczystość niezwyklej zaślubin, bo małp, uważanych według wierzeń ludności w Indiach za następców Buddy. Działo się to w miejscowości Surat w Indiach Angielskich.

Uroczystość ta wyglądała w ten sposób, że żołnierze angielscy ustawili się w dwa szeregi i między nimi przeszło grono weselne.

Na czele kroczyli żołnierze krajowi, uzbrojeni i wystrojeni świątecznie, następnie stu młodych Hindusów i chór młodych dziewcząt. Następnie jechał powóz gubernatora w którym siedział "Sadu" czyli miejscowy kapłan, udzielający błogosławieństwa. Za tym powozem jechała kareta z "oblubieńcami."

Kiedy grono weselne dotarło do świątyni, gdzie ustawiono przed ołtarzem oryginalną arę narzeczonych "Sadu" zawołał:

— Czy zezwolisz potomku bogów, że połączę cię związkiem małżeńskim z twoją oblubienicą, która również pochodzi od bogów?

Rzecz zrozumiała, że nowożeńcy mogli odpowiedzieć jedynie pociesznymi minami i grymasami, czyniąc rozpaczliwe usiłowania złarcia ze siebie ciężkich szat, kapiących ze złota i klejnotów. Podobno ceremonia ta ma na celu sprowadzenie błogosławieństwa.

Anglia i Anglicy

Anglia jest jedynym dzisiaj w Europie czynnikiem siły iładu zarazem:

Czynnik ten musi mieć bacznie na całość kontynentu europejskiego, jeżeli W. Brytania ma zachować swoje stanowisko mocarstwa; musi zatem patrzeć ku wschodniej Europie, a zatem i na dolę i rozwój Polski.

Cokolwiek powiemy o tych czy tamtych stronach polityki angielskiej, pozostaje faktem, że Anglia wyszła z tej wojny militarnie zwycięsko, wykazując odwagę i rozwagę: dwie cnoty wysokiej próby. Wyczerkała ona mądrze na wejście do gry Stanów Zjedn., bez których zwycięstwo nad Niemcami byłoby niemożliwością. W. Brytania nie mogła w żaden sposób wygrać sama wojny z Rzeszą; nie mogła pokonać Niemiec w oparciu o całą nawet koalicję państw Europy. Tak jak Napoleona złamała Anglia przez zmontowanie koalicji państw Europy i przez cierpliwe szarpanie go przez długie lata, tak Hitlera rozbiła przez stworzenie koalicji światowej i przez mozolną walkę sześciu prawie lat. Zasada pozostała ta sama, tylko skala zmagania i pogotowia wzrosła niepomniernie.

Anglia grała w tej wojnie tak jak wymagał jej interes. Nie znaczy to, ażeby wojna wypadła tak, jak sobie tego Anglia życzyła. Napewno w pragnieniach W. Brytanii było stworzenie zorganizowanej Europy, była istotnie niepodległa Europa wschodnia i południowo-wschodnia, napewno życzyła sobie ona załatwienia granic europejskich w sposób rozsądny na zasadzie dobrowolnej ugody krajów, przy stole konferencyjnym. Napewno Anglia chciałaby, aby Europa powojenna była otwarta dla handlu i wymiany towarów, aby była rynkiem zbytu dla przemysłu brytyjskiego, który musi po wojnie produkować i więcej i taniej, aniżeli przed wojną.

Fakt, że nie cała Europa będzie terenem wymiany jest dla Anglii groźny.

Polityczne następstwa są jeszcze groźniejsze. Wiemy, że zasadą polityki angielskiej było zawsze nieodpuszczenie do rozrostu na kontynencie Europy jednego mocarstwa. Ta zasada nie przestała działać, albowiem nie należy ona do polityki, ale do bardziej niezmiennej wiedzy, jaką jest — geografia. I dlatego można powiedzieć spokojnie, że Anglia bynajmniej nie uważa stanu zakończenia wojny za stan idealny. Ale stara się wytłumaczyć sobie, że może nie być tak źle, jak się to dzisiaj przypuszcza.

Nie znaczy to, ażeby szerokie rzesze W. Brytanii nie zdawały sobie sprawy z powagi czasów, które idą. Niedawno ogłoszono dane zebrane przez organizację zwaną "Mass Observation", której zadaniem jest śledzenie i badanie nastrojów społeczeństwa. Wyniki badań "Mass Observation" na temat nastrojów ogółu brytyjskiego w dobie bezpośrednio po zakończeniu wojny potwierdzają wnioski wysnu te jeszcze na schyłku wojny: zakończenie wojny przyniosło uczucie ulgi, ale nie szczerzej i rzetelnej radości. Wynika to z przekonania, że wojna nie skończyła się takim układem, o jakim myślano, z przeświadczenia, że spustoszyła ona zbyt silnie, że nie przyniosła zwycięstwa hasła wywieszonych na wstępie zmagania.

W. Brytania zdaje sobie sprawę, że w ogromie spustoszenia, jakie spadło na Europę, ona jedna — obok państw neutralnych — zachowała wiązania ludu i prawa, ona jedna zachowała jedność tradycji, ciągłość życia i przemiany form społecznych. W innych krajach przeoranych wojną więź społeczna została zerwana, społeczeństwa popadły w biedę.

Anglia przez fakt, że wojna nie dotknęła jej "z ziemi", lecz tylko "z powietrza" — uskokczy-

ła od katastrofy. Los okazał się dla niej znowu łaskawy, tak jak był w okresie wojen napoleońskich, idących przez całą Europę.

Na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku W. Brytania wplątuje się w wojnę z Boerami osadnikami holenderskimi Afryki Płd. Wynikiem tej wojny jest stworzenie Unii Południowo-Afrykańskiej i zyskanie wiecznego Dominium, które w tej wojnie i poprzedniej okazało się cennym wkładem do siły Imperium Brytyjskiego — czy jak się mówi — British Commonwealth of Nations.

Ta Brytyjska Wspólnota Narodów jest szczytnym tworem myśli politycznej, zapobiegliwości handlowej i zmysłu organizacyjnego rasy brytyjskiej. Wielki naród na wspaniałych brytyjskich osiadł nie idzie — jak inne narody — na podboje na kontynencie i wypiszcza wojny z sąsiadami przez kanał la Manche. Anglia stosunkowo wcześniej "odwołuje" te wojny z Francją — z którą walczyła przez parę wieków — potem z Hiszpanią. Anglia zrozumiała, że wojny na kontynencie są zbyt kosztowne, jeżeli chodzi o krew i że nie przynoszą odpowiednich korzyści — albowiem Europa jest za ciasna na trwałe podboje. Zwróciła zatem swój wzrok ku dalekim łądom, gdzie istniały szanse dla inicjatywy ludzkiej.

"Prywatna inicjatywa" stworzyła Imperium Brytyjskie — nie "urzędowa inicjatywa" czy królewskie wyprawy. Jednostki rzuciły się na odkrywanie łądów i wysp, przedsiębiorstwa i kompanie prywatne otworzyły drogę podbojom. Powstały stacje handlowe w Afryce i Indiach — a potem dla ochrony tych stacji zjawiał się żołnierz angielski.

Ta przypadkowa konstrukcja, ta budowa nieplanowa, jakby od niechcenia, ten narastający gmach stoi dzisiaj przed naszymi

mi oczyma jako imponujący twór. Jest on tworem niejednorodnym, albowiem obok Dominionów — pełnoletnich państw — są państwa niepełnoletnie, jak Indie, będące na drodze do samodzielnienia się i są kolonie, jak Afryka Zachodnia, których droga do samodzielności będzie długa. Są Dominia i "Crown Colonies" — kolonie korony brytyjskiej, która nakrywa tę całą budowlę, jako symbol jedności. Sami Anglicy nie zdają sobie często sprawy z różnicowości konstrukcji, z różnorodności form i z nieprzebranego bogactwa swego Imperium.

Jest to rodzina osobiwa, to Imperium Brytyjskie wszelkich ras i kolorów skóry, wyznań i religii. Trzymane jest niewielką stawką administracji brytyjskiej, która często pozostaje za kulisami i działa z ukrycia. Ale jest ona wszędzie — czujna, bystra, energiczna, sprawna, lecz nie przemęczająca siebie nadmiarem papierków i biurokracji. Polega na przedsięwzięciach jednostek; odpowiedzialność i decyzja jednostki znaczy bardzo wiele w warunkach, w których urzędnik musi być administratorem, sędzią i opiekunem ludności tubylczej.

Urzędnik ten czy wojskowy, oficer garnizonu — zachowuje obyczaj angielski wszędzie, gdzie zawiedzie go rozkaz i los. Wnętrze angielskie, styl mebli, obyczaj kuchni i napitków, cała forma życia przeniesiona jest żywcem w pustkowia — wraz z polami golfowymi, tenisem, klubami. Anglik pozostaje wierny swej ojczyźnie: ona jest jego podporą wśród obcych cywilizacji.

To przywiązanie do własnej tradycji, ta wierność własnej rasie i odsunięcie się od otoczenia przyczyniło się częściowo do tego, że Anglicy zachowali swoje Imperium, podczas gdy Hiszpania, Portugalia, Holandia (częściowo) straciły swoje. Geniusz kolonialny Anglików wyraził się w opanowaniu swoich apetytów, w unikaniu przemocy i używaniu siły tam tylko

gdzie jest ona potrzebna. Anglicy nauczyli się lawirować wśród przebiegłych ludów Wschodu, nauczyli się sztuki rządzenia, nauczyli się sztuki milczenia i szybkiej decyzji. Anglia okazała się społeczeństwem fizycznie i moralnie zdrowym. Podczas gdy w innych społeczeństwach na Zachodzie już przed wojną były niepokojące załamania, pogłębione jeszcze latami okupacji niemieckiej, ogół angielski wykazał jedność w dobie wojny, poszedł na śmiałe reformy społeczne i będzie starał się rozwiązywać swoje trudności według własnych przepisów i recept.

Albowiem Anglia jest inna: odmienny jest jej sposób patrzenia na rzeczy, odmienny styl życia, inaczej też ułożyła sobie życie polityczne. Angielski socjalizm np. nie jest podobny do kontynentalnego doktrynerstwa; rzeczą znamioną, że ośrodkiem myślowym socjalizmu angielskiego było t. zw. Fabian Society, które wzięło swą nazwę od rzymskiego Fabiusza Cunctatora — uważało ono zatem, że drogą celowych przemian, a nie drogą gwałtownych rewolucji, dojdzie się do polepszenia bytu mas i do sprawiedliwszego podziału dóbr.

Demokracja angielska jest inna, niż formy znane nam z kontynentu. Jest to demokracja odmienna od np. szwajcarskiej, która jest osadzona na dużej równości dochodów, inna od chłopskiej demokracji Finlandii czy bardziej "burżuazyjnej" demokracji Szwecji. Demokracja angielska jest z zasady swojej arystokratyczna, nie tylko uznaje warstwy górne, ale stale zasila i rozdaje rokrocznie setki tytułów. Zasluga i zdolności dają w Anglii wstęp do klasy utytułowanej, klasa ta stale rośnie i zasila się warstwą mi t. zw. niższymi. Dostęp do nauki stał się w W. Brytanii o wiele bardziej powszechny, niż przed pierwszą wojną światową, ale wszechnice takie, jak Oxford i Cambridge dalej zachowują swoje uprzywilejowane stanowisko.

Anglia trenuje swoją warstwę rządzącą, jak konie wyścigowe, jak rasowe zwierzęta, i zasada ta dotychczas opłacała się.

Ludzie, którzy znają Anglię od lat raz po raz napotykają na niespodzianki, raz porażają się na tym, że dana reakcja była nieprzewidziana. Anglia nie podaje swoich reakcji "na talerzu", nie wystawia swoich sreber rodzinnych na widok publiczny. Raczej ukrywa swoje cechy, raczej chowa wspaniałość do wnętrza domów.

Tak, w pewnym sensie "wszyscy", uważają bowiem, że suma interesów obywateli jest najlepszym interesem państwa. Anglicy nie zniosą przemocy państwa; dla nich istotą i miarą, jest dalej człowiek, jednostka, naród. Wierzą oni fanatycznie w swobodę życia i myśli, chcą jej dla siebie, życzą jej innym. Jest to naród głęboko liberalny, ale naród bynajmniej nie miękki — przeciwnie twardy, uparty gdy trzeba. Dlatego wygrał wojnę.

ZONA W ŻYCIU MĘŻCZYZNY

— Po długoletnich obserwacjach, studiach i zastanawianiu się, szef wydziału wychowania i psychologii w Uniwersytecie Pensylwania doszedł do następujących wniosków w sprawie żon:

"Żona jest w życiu mężczyzny czynnikiem najważniejszym i czynnik ten może być albo źródłem wielkiego powodzenia, albo krańcowego fiaska mężczyzny.

"Mężczyzna, który nie jest dobrze dostosowany do najważniejszych położań życiowych, z których małżeństwo i rodzina odgrywają olbrzymią rolę, nie może mieć powodzenia w pracy.

"Powodzenie lub niepowodzenie wielu mężczyzn przypisać można żonie i typowi domu, jaki ta żona prowadzi. Najlepszą jest ta żona, która zachęca męża do wysiłków, stara się uprzyjemnić mu pobyt w domu, nigdy, broń Boże nie gderając".

Republika Mnichów --- Athos

Z trzech palców, wytkniętych przez półwysep Chalkidyjski w toń morza Egejskiego, wschodni, zwany Akte, łączy się z lądem wąskim przesmykiem, który, według doniesienia Herodota i innych historyków, Kserkses kazał w r. 480 przekopać, aby nie narażać floty na burze, tak złowrogie dla okrętów Mardoniusza z przed lat dziesięciu. Z tego kanału, ogładanego jeszcze przez Tucydysa, dziś w terenie niewiele pozostało śladów, ale zachowała o nim pamięć, nazwa najniższego miejsca przesmyku, Problaka. Od tego miejsca wznosi się środkiem półwyspu grzbiet górski, opadający siodłowato na obie strony ku morzu, a zarazem podnoszący się ku przodowi coraz wyżej, aż do olbrzymiego stożka na samym końcu. To jest właśnie Athos, Ajion, Oros, Święta Góra, wysoka na 1935 m.

Cały ten grzbiet górski pokryty jest gęstymi lasami, przede wszystkim kasztanowemi. Nigdzie pnie kasztanów jadalnych nie są tak olbrzymie, liście tak jasnozielone, owoce tak słodkie, jak tu. Ponad lasami kasztanowemi czernieją wysokopienne pinie i zielenieją długo-szpilkowe jodły białe; poniżej kłębi się mieszanina płatanów, buków, dębów trwałości, drzew oliwnych, figowych i orzechowych, cyprysów i wawrzynów. Podszycie stanowi krzewy mastyksu, jeżyn i malin, gęste ciernie i głogi, a wszystko to tak jest splecione, że stanowi zaporę nie do przebycia. Jeśli w głębi puszczy liwskich istnieje baśniowy matecznik dla zwierząt, to tu można mówić o jakimś mateczniku dla drzew całej Hellady, tak zresztą wylesionej. Odpowiedni to teren dla ludzi, prowadzących życie czysto wegetatywne, o ile beczynną kontemplację tak nazwać wolno.

Opatrzony poleceniem patriarchy konstantynopolań-

skiego podróżnik musi się zatrzymać w miejscowości Karyae (niby miasto orzechów), gdzie w pięknych konakach mieszkają przedstawiciele dwudziestu klasztorów, tworzący Święty Synod (Hiera Synaxis). Oddawszy sekretarzowi Synodu swe pismo, otrzymuje turysta okólnik, polecający go gościnności wszystkich Ojców. Odtąd może się swobodnie poruszać po tej republice mniszej, obejmującej 20 klasztorów, zwanych monai, 12 innych, zwanych sketai, i 204 pustelni, kelia.

Różność zakładów klasztornych odpowiada różnemu trybowi życia dwóch kategorii mnichów. Jedni z nich, zwani cenobitami (kojnobitai), prowadzą życie wspólne, klauzurowe, oparte na zasadach komunistycznych. Wspólna kasa i wspólny stół są wyrazem tego komunizmu. Chleb, jarzyna i woda stanowią jedyne pożywienie mieszkańców tych najbiedniejszych klasztorów; nabożeństwo i modlitwa jedyne ich zajęcie.

Drugi typ stanowią klasztorry idiorrhythmiczne, niby własnowolne, indywidualne, których członkowie, mieszkający pod wspólnym dachem, z własnej kieszeni opędzają wydatki na ubranie i służbę, a na wyżywienie dostają zapasy ze wspólnej spiżarni, ale prowadzą własną kuchnię. I ich jedynym zajęciem jest modlitwa. Pracę w ogrodzie i winnicy, handel i transport załatwiają bracia.

Skąd się tu wzięło to dziwne państwo — filozofów? Bo już Ojcowie Kościoła nazywają mnichów filozofami, a jeśli charakterystyką filozofa greckiego było życie rozmyślania kontemplacyjne, to oni najdoskonalej je urzeczywistnili. Legendy klasztorne opowiadają, że niedgys była tu świątynia Zeusa. Podczas jakiejś uroczystości pogańskiej przybyła tu Matka Boska ze świętym Janem, zapędzeni na Athos burzą podczas

podróży na Cypr. Na widok Marii posąg Zeusa zawołał: "Patrzcie, oto idzie Matka Boska. Upadnijcie przed nią na twarz". I sam runął pierwszy. Wzruszeni tym cudem Atonici, nawrócili się i przerobili świątynię Zeusa na kościół Bogarodzicy. Na jego miejscu wznosi się dziś klasztor Iwiron (t. j. Iberów z Kaukazu).

W rzeczywistości aż do IX w. nie było na tej górze żadnego klasztoru, choć już oddawna ludzie, szukający spokoju, osiadali tu w pustelniach i żyli bez żadnej władzy nad sobą. Dopiero na początku IX w. są ślady pierwszej organizacji anachoretów. Nie była ona jednak trwała wobec ciągłych napadów Saracenów na te brzegi.

Twórcą mniejszej republiki na Athos jest mnich Atanazy z połowy IX. Przybywszy między pustelników, schodzących się tylko trzy razy do roku (na Boże Narodzenie, Wielkanoc i Matkę Boską Zielną, 15 sierpnia) w małym kościełku w Karyae, zbudował dla nich klasztor św. Laury i zorganizował go według reguły św. Bazylego. Według niej życie mnichów miało upływać na pracy i modlitwie. Praca miała się odbywać na roli, w winnicy, w ogrodzie warzywnym i owocowym lub w warsztacie, a do pomocy przy niej sprowadził Atanazy niezbrane dotąd eremitom zwierzęta juczne i stworzył warunki życia — ludzkiego.

Te reformy wywołały rewolucję pustelników i skargi na Atanazego przed cesarzem. Ale cesarz Jan Cymisces stanął po stronie reformatora, a przy tej sposobności osobnym edyktem uporządkował stan posiadania niektórych klasztorów. Nie na długo, bo nowe spory o granice i między spowodowały nową interwencję cesarza Konstantyna Monomacha, którego konstytucja ustaliła stosunki na górze Athos na całe wieki, aż do dziś dnia.

Zachował się tu zakątek bi-

zantyńskiego średniowiecza, nie tknięty przez tysiącletnie burze, które zmiały dookoła państwa, narody i kultury. Turcy uszanowali autonomię mnichów, zadowolając się rocznym haraczem, który np. w r. 1892 wynosił 40 tysięcy franków. Jedyny reformator, Eugeniusz Bulgariś, przyjaciel Woltera, wznosił tu w pobliżu Vatopaei wielką szkołę klasztorną, ale jej ruiny wymownie świadczą o jej losie. Na kamieniu z frontonu widać jeszcze datę szkoły Bulgariśa: 1757. Wtedy mnisi, posłuszni dawnym tradycjom, przepisywali jeszcze rękopisy Ojców Kościoła, a nawet autorów pogańskich. Od w. XIX poprzestali na sprzedawaniu ich wyślanikom rosyjskim i francuskim. Wszystkie cenne rękopisy z Athos znajdują się w Moskwie i Paryżu. Po bibliotekach klasztornych zostało tylko śmiecie...

Zresztą, na naukę niema tu czasu, skoro służba Boża wypełnia w dzień i w noc po ośm godzin. Noce z soboty na niedzielę i noce wigilii innych świąt całe wypełnione są modłami i wybijaniem pokłonów. Co na zachodzie jest częzą nazwą "czuwania" (vigilia), tu jest rzeczywistością.

Niechętnie mówią ci starcy z przybyszami o swych przeżyciach wewnętrznych. Nie wdają się też w dysputy teologiczne i naukowe, twierdząc, że uczeni wprowadzają wszędzie nieład. Oni pragną tylko utrzymać w pierwotnej postaci i czystości praktykę kościelną i pokazać, jak przez niezależność od potrzeb materialnych i więzi obywatelskich dochodzi się do — cnoty.

Ten grecki ideał życia kontemplacyjnego, teoretycznego, ołśnił od X w. ludy świeżo pozyskane dla prawosławia. Od Kijowa i źródeł Wołgi, od Kaukazu i głębi Azji Mnieszaj, pobliskie kraje Wołochów, Serbów i Bułgarów zwracały się oczy i serca ku Świętej Górze, płynęły ofiary, mnożyły się fundacje.

Z dwudziestu wielkich opactw (największe Lawry, Va-

topediu, Iwiron) sześć jest fundacji serbskiej lub bułgarskiej, ośm rumuńskiej, dwie gruzińskiej; w pozostałych nad greckim przeważał do niedawna wpływ rosyjski. Narodowość fundatorów odbijała się na narodowości mnichów. Dopóki Athos był pod zwierzchnictwem ottomańskim, sułtan zadowalał się tem, że Święty Synod dzielił się z nim i jego urzędnikami dochodami licznych posiadłości w państwie tureckim i poza jego granicami.

Ale ostatnia wojna, przywracając Świętą Górę greckiej macierzy, odcięła ją od fundacji

w Turcji, Rosji i Gruzji, a antagonizmy polityczne zatkały źródła dochodów w Serbii, Bułgarii i Rumunii. Zostały jeszcze liczne fundacje na wyspach archipelagu.

Jeżeli stosunki ekonomiczne nie zostawią mnichom szesnastu godzin na dobę na modły i nie pozwolą im nadal wieść życia wyłącznie teoretycznego, stracą oni rację bytu. Przez tysiąc lat urzeczywistniali oni słowa swego reformatora: "Wolny jest tylko ten, kto przewycięży świat i obrał siedzibę w pracowni wielkich cnót na Świętej Górze Athos".

Rozmowa z Żołnierzem

"I pociście się bili?" — potrzaskali głową,
A żołnierz odpowiedział: "Bośmy dali słowo.

A jesteśmy z takiego narodu, co słowa —
Choćby zdychał — nie złamie. Zczeźnie,
a dochowa".

"A o coście się bili?" — A żołnierz powiedział:
"Żeby świat się nauczył, żeby o tym wiedział,

By sobie wspomniał kiedyś — może za lat
tysiąc —
Że umiałem dotrzymać, com umiał poprzysiąc".

* * *

I jak tu nam tłumaczyć, co honor kupiecki,
Co kupiecki rozsądek? Co upór "szlachecki",

Gdy lepsza ustępliwość wobec konieczności,
Która słowa przekręca i podpisy mota. —

Gdy jesteśmy z narodu, który myśli prościej.
Myśli: Słowo się rzekło — mogiłka u płota.

U nas — słowo się rzekło, już my zniewoleni.
Bo myśmy barbarzyńcy, a nie dżentelmeni.

Nie myśmy wynaleźli "gentleman's agreement"
U nas, jedno — rachunek, wiara i sentyment.

I każdy kto się uprze, w pole nas wywiedzie
I zabaczy w nieszczęściu i wyszodzi w biedzie.

* * *

Ha, wywiedli nas w pole, w pole gorzkiej chwały
A nie wiedzą, że większa dla nich samych strata.

Te ręce, które dla nas mogiły kopały,
Pogrzebały w mogile wszystkich honor świata.

Słowo niedotrzymane — strzęp marnego świstka,
Pociecha dla nas — mała. Duma dla nas —
wszystka.

Marian Hemar.

Pierwsza Wylęgarnia Pereł

Perły należą do najdroższych klejnotów świata. Ich blask, kształt kulisty, nie wymagający szlifowania, tajemniczość pochodzenia z głębin mórz dodawały perłom uroku i zarazem zwiększały ich cenę. Pięknie dobrany sznur pereł nie tylko nie ustępował w cenie naszyjnikowi brylantowemu, ale często stokroć znacznie go przewyższał swą wartością i pięknem.

Wielką wartość pereł znał dobrze młody Japończyk, Kokici Mikimoto, sprzedawca warzyw w miasteczku Toba. Warzywa nie dawały zbyt wielkich dochodów — Mikimoto myśli więc, w jaki sposób zdobyć pieniądze. Widział często nurków wylawiających perły. Zaczął więc myśleć, w jaki sposób ciągnąć z nich zyski.

W siódmym dziesiątku ubiegłego stulecia otwarto dla handlu międzynarodowego japońskie porty, które dotychczas były szczelnie zamknięte dla tego handlu. Mikimoto, wówczas jeszcze biedny handlarz warzyw, organizuje całą ludność rodzinnego miasteczka. Mieszkańcy Toba zabierają się do zbioru i sprzedaży kupcom z Zachodu masy perłowej i pereł. Dzięki inicjatywie Mikimoto miasto wzbogaca się. Wdzięczni zaś współobywatele czynią twórcę swego dobrobytu radnym miejscim.

W 1890 roku Mikimoto już jako zamożny handlarz pereł, wystawia na wielkiej wystawie przemysłowej w Jokohamie swe piękne perły i masę perłową z Toby. Wystawa w Jokohamie stała się zwrotnym punktem w jego życiu. Nabywa u jednego z wystawców perłę w kształcie posążka Buddy. Nie wierzy, ażeby bóstwo ukryło się w skorupie mięczaka. Natrętnie prześladuje go myśl, że przypadek sprawił, że posążek dostał się do wnętrza perłopławu. Istotnie, kiedy rozbił dziwną perłę, przekonał się, że miał rację. Znalazł wewnątrz małą sta-

tuetkę Buddy ze szkła. Statuetka pokryta była cienką warstwą masy perłowej. Otóż i drogą do zdobycia fortuny.

Mikimoto energicznie zabiera się do pracy. Zaczyna studiować książki traktujące o drogocennych mięczakach, dowiaduje się, czym jest perłopław, jakie warunki życia sprzyjają jego rozwojowi.

Sprzedaje wszystkie posiadane perły i za uzyskane pieniądze nabywa tereny zatokowe na niezamieszkałej wyspie Totokudzima. Wyspa ta szczególnie obfituje w perłopławy. Zakłada tu pierwszą farmę perłową. W najskromniejszych warunkach lata całe pracuje tylko z rodziną. Zbiera perłopławy, rozchyla ich skorupy i wkłada do wnętrza małe ziarenka masy perłowej. Potym, w miejscu ściśle oznaczonym rzuca muszlę z powrotem do morza, gdzie mają przeleżeć pełne trzy lata. Mikimoto rozumuje bardzo prosto.

Dlaczego tylko niektóre perłopławy mają w środku perły? A setki tysięcy innych, wyglądających zupełnie tak samo, pereł nie zawierają? Mikimoto dochodzi do wniosku, że do wnętrza mięczaka musi się dostać jakieś drażniące ciało obce, które wywołuje śluzotok żyłki i po pewnym czasie wytwarza twardą perłę.

Pomysłowy Japończyk długie lata przeprowadza dochodzenia i próby nad swym wynalazkiem. Dopiero w 1913 r. w 23 lata od chwili rozpoczęcia pracy Mikimoto patentuje swój pomysł i wypuszcza pierwszą partię wylanych pereł na rynek europejski. Niska cena japońskich pereł od razu perły niehodowane. Perły Mikimoty są tak piękne, mają tak prawidłowy kształt, taki blask naturalny, że jubilerzy europejscy z wielkim trudem mogą odróżnić je od pereł niehodowanych sztucznie.

Konkurencja rozpoczyna ostrą walkę z perłami Mikimoto. Nazywają je imitacjami, wszel-

kimi siłami starają się obniżyć ich wartość. Mikimoto dowodzi, że jego perły są równie prawdziwe, jak prawdziwe jest futro hodowanego lisa lub kurczak wyklute w elektrycznej wylęgarni. Wreszcie zbiera się międzynarodowy sąd przyrodników, który ma rozstrzygnąć, czy perła Mikimoty jest, czy też nie jest imitacją. Ostatecznie Mikimoto zwycięża. Stwierdzono, że perły jego nie są imitacjami, ale ustalono jednocześnie, że perły japońskie będą miały piątą część wartości pereł niehodowanych.

Zastrzeżenie to było jedynie ułatwieniem dla Mikimoto, pozwalało mu bowiem z łatwością konkurować z drogimi perłami niehodowanymi. Niską cenę odbija sobie Mikimoto na ilości produkcji.

Zaparczewanie jest olbrzymie. Kilkadziesiąt zatok hodowlanych Mikimoto nie może dostarczyć zamówieniom. Zabrał perłopławów. Ludzie Mikimoty szukają ich wszędzie, a sam Mikimoto, teraz już milioner, głowi się nad tym, w jaki sposób zdobyć więcej drogocennych mięczaków. Wreszcie wpada na pomysł hodowania perłopławów. W swych farmach perłowych zakłada specjalne aparaty, które chwytają embryony mięczaków, zanim jeszcze utworzyły skorupę. Hoduje te troskliwie aż się opancerzą przeciw wszystkim przeciwnościom i zaczną znosić perły, niby złodajne kury — jaja.

Farmy Mikimoto produkują rocznie 5 milionów pereł, zatrudniając tysiące nurków i robotników. Ten 84-letni król pereł, jest jednym z najbogatszych ludzi w Japonii.

KTO KOGO?

— Władziu, dlaczego ciągniesz kota za ogon?

— Ależ, co znowu, mamusiu. Ja tylko trzymam ogon, a kot sam ciągnie.

Z Tajemnic Czarnego Łądu

Afryka wciąż jeszcze jest pełna tajemnic, niezrozumiałych w swej grozie dla Europejczyka. Doskonałą ilustrację pod tym względem stanowi przeżycie pułkownika W. Rigba, który je opisuje następująco:

“Po wielutygodniowych marszach w kraju Uganda mała moja ekspedycja dotarła do brzegów jeziora Alberta. Wypędziwszy czarnych tragarzy jako pierwszy stanąłem nad jeziorem w towarzystwie chłopca, niosącego moją strzelbę. Nagle, w dość znacznej odległości od brzegu, spostrzegłem pływającego krokodyla, w którego szeroko rozwartej paszczy znajdował się człowiek. Sięgnąłem po strzelbę, by ratować nieszczęśliwego. W tej samej chwili stało się przecież coś niezwykłego. Krokodyl nagle wypuścił z paszczy człowieka. Człowiek przez chwilę stał wyprostowany, po tym złożył ukłon jaszczurowi i pełen godności zwrócił się ku brzegowi. Woda była w tym miejscu dość płytka, tak, iż nie potrzebował pływać. Z osłupienia mego wyrwał mnie czarny, obrzucając mnie setkiem soczystych wyzwisk.

— Obraziłeś bóstwo, jest ono bardzo rozgniewane i musimy je znowu uspokoić.

Powoli poczynąłem się orientować. — Czarny był kapłanem, którego zadaniem było opiekowanie się świętym krokodylem Nyanzy. Słyszałem już niejednokrotnie o tym “bóstwie”, które mu podobno także składano ofiary w ludziach. Ze swym opiekunem atoli krokodyl był w jak najlepszej komitywie.

Wieczorem rozłożyłem się z obozem w pobliżu pewnego miaśteczka własny namiot rozbiłem jednakże poza jego murami. Wskazana była ostrożność, postanowiłem czuwać.

Gdy się uspokoił nocny koncert pralasu, dosłyszałem zbliżający się szmer czegoś pełzającego. Nie ulegało wątpliwości: święty krokodyl przychodzi do

mnie z wizytą. — Wdrapałem się na barykadę skrzyń i rozsunąłem zasłonę namiotu. Przed wejściem stał niby potwór przedpotopowy, olbrzymi jaszczur. Miałem ochotę celnym strzałem w ślepią wydmuchnąć mu życie, ale wiedziałem, że ściągnęłoby to na mnie gniew i zemstę krajowców. Kiedy tak zastanawiałem się nad dalszą taktyką, rozwarły się nagle wrota miasta. Niewidzialne ręce wypchnęły z nich płaczącą dziewczynkę, poczym wrota się znowu zawarły. Dziecko przeznaczone było widocznie na ofiarę dla świętego krokodyla. Zacząłem dziewczęciu dodawać otuchy i wreszcie zwabiłem je do swego namiotu. Dziewczynka drżała ze strachu i pilnie wsłuchiwała się w każdy szmer spoza namiotu. Krokodyl stał się w najwyższym stopniu zdenerwowany, okrażał bezustannie zabarykadowany namiot, szukając daremnie dostępu i młócąc z wściekłości ogonem o ziemię.

W tej drażliwej sytuacji strzelił mi szczęśliwy pomysł do głó-

wy. Wyjąłem z bagażu kilkanaście rakiet i począłem je kolejno zapalać. Fajerwerek ten miał nadzwyczajny skutek. W osiedlu murzyńskim powstała niebывała wrzawa, a święty krokodyl wrócił czym prędzej do wody.

Teraz miałem spokój. Uspokoiłem dziewczynkę do reszty i dałem jej herbaty, sam zaś pozostałem na czatach.

W rannych godzinach przybyli tragarze wielce zdziwieni, że mnie zastają przy życiu. Kiedy zaś dziewczynkę zobaczyli żywą i zdrową, zdumienie zmieniło się w przestach. Krótko potem także pojawił się opiekun krokodyla, a rzuciwszy wzrokiem na dziewczynkę, oświadczył gniewnie, że mała podlega kłótnie śmierci i że w ciągu miesiąca umrze. Wyrzuciłem kapłana z namiotu, a dziewczynkę odstawiłem do najbliższej stacji misyjnej, gdzie istotnie po kilku miesiącach zmarła. — Przyczyna jej śmierci nie została ustalona.

Taka to jest tajemnicza Afryka.

Rękawy w Życiu Japonki

Kiedy w krajach zachodnich rękaw jest tylko drobnym, nie znaczącym prawie szczegółem sukni kobiecej, w życiu Japonki i w poezji japońskiej odgrywa on rolę o wiele donioślejszą, powiedzieć można symboliczną.

Rękawy japońskiego kimona są niejako żywym stworzeniem, które bierze udział w radości i bólu właścicielki, daje oparcie nieśmiałoemu dziewczęciu, staje się pośrednikiem w nawiązywaniu miłosnego stosunku itd.

Mała Japonka zaszywa w rękaw swego kimona duży fałd, który rozpruwa dopiero wtedy, gdy jest już dorosła. Kiedy rękaw Japonki dotknie rękawa młodzieńca, rozsnuwa się po-

między obu sercami nic porozumienia, gdyż jak powiada japońskie przysłowie: “muśnięcie rękawem jest tylko dalszym ciągiem związku zawiązanego w poprzedniej egzystencji.”

Kiedy Japonka wychodzi za mąż, jasne szaty zamienia na ciemne, zapomina o radosnym uśmiechu lat dziecińczych, poważna i zrezygnowana, poddaje się władzy swego pana.

I wówczas rękawy kimona stają się niby głęboką urną, która wchłania gorzkie łyż smutku i rozczarowań.

“Chłód jesienny wtargnął w serce mego małżonka — mówi japońska poetka — i dlatego tak szybko spadły krople jesiennego deszczu na moje rękawy.”

Wyspy Filipińskie

Wyspy Filipińskie od niedawna dopiero weszły w orbitę zainteresowań ogólnosiato-wych.

Odkryte w roku 1521 przez słynnego podróżnika Magellana, (który na nich śmierć znalazł, zamordowany przez dzikich krajowców), nosiły początkowo małozaszczytną nazwę "Wysp Złodziejskich". Dopiero w roku 1543 otrzymały obecną nazwę, ku czci króla Filipa II.

Przez blisko cztery wieki sta-nowiły one kolonię hiszpańską; dopiero wojna hiszpańsko-ame-rykańska w roku 1898 zadecy-dowała o ich dalszym losie: traktatem paryskim Hiszpania, pobita, rzekła się swej suwe-renności na rzecz Stanów Zjed-noczonych A. P., które od razu zainicjowały tam planową i rozsądną politykę ekonomiczną.

Po krótkim stosunkowo okre-sie dyktatury, już w roku 1916 uzyskały Filipiny pewną auto-nomię z własnym parlamentem i generalnym gubernatorem, mianowanym przez Washing-ton.

Równocześnie rząd Stanów Zjednoczonych nie szczędzi wy-siłków i kosztów, by tej swojej kolonii zapewnić jak najpomysł-niesz warunki rozwoju. Zakła-dano plantacje trzciny cukro-wej, budowano fabryki, bite drogi i linie kolejowe budowano setki szkół. Podniósł się znac-znie dobrobyt i stan kultury, wa-runki sanitarne i higieniczne uległy polepszeniu, dzięki cze-mu śmiertelność wydatnie spa-dła. Import krajowych produk-tów do metropolii wolny jest od wszelkich ceł — tak samo i emi-gracja do Stanów Zjednoczo-nych nie podlega żadnym ogra-niczeniom.

Jednym słowem Filipiny sta-ły się kwitnącą, bogatą kolonią, otoczoną czujną opieką potężnej metropolii, — a związane z nią dość luźne, na podobnych wa-runkach jak dominia angielskie ze swą metropolią.

Ludność Filipin liczy zgórą 12

milionów głów. Są to jednak w olbrzymiej większości plemiona stojące jeszcze na bardzo ni-skim stopniu kultury. Prawda, że na największych wyspach tego archipelagu (obejmującego z górą sześć tysięcy wysp i wy-sepek), na Luzon, Mindanao, ujrzyć można olbrzymie doskona-le urządzone plantacje ryżu, bawełny, tytoniu, trzciny cukro-wej, — że stolica Manila jest prześlicznym miastem, gdzie prymitywny egzotyzm miesza się z współczesnym komfortem i postępem. Wszystko to praw-da — ale wystarczy parę go-dzin drogi, by znaleźć się wśród prawdziwej, autentycznej dżun-gli w głębi której żyją krajow-cy, najzupełniej autentyczni "dzicy ludzie", uzbrojeni w bambusowe łuki i zatrute strza-ły, żywiący się owocami i upo-łowoną zwierzyzną. Ludzie, któ-rzy nie znają nawet lusterka, a za całe ubranie mają kawałek skóry opasany na biodrach.

Krajowcy zresztą mają tam — podobnie jak w Indiach — bardzo skromne wymagania, których zaspokojenie przycho-dzi im bez trudu, ziemia bo-wiem jest niesłychanie żyzną.

Specjalnością Filipin jest słynny na całym świecie szpagat "manila", — oraz kapelusze słomkowe, bardzo poszukiwane dla ich lekkości i trwałości. A poza tem olej kokosowy, drze-wo sandałow, kopra, olejki i korzenie, — to obok ryżu, kau-czuku i cukru główne artykuły eksportu, dzięki którym bilans handlowy tych błogosławionych wysp jest stale aktywny.

Jeżeli od czasu do czasu ja-kieś trzęsienie ziemi czy straszny tajfun nawiedzi którąś z wysp, siejąc śmierć i zniszcze-nie — to katastrofę podobną przechodzi szybko bez śladu w tym kraju, gdzie życie bujnie się krzewi, znadując po temu wymarzone wręcz warunki.

Kolumbia --- Nową "Ziemią Obiecaną"

W ostatnich czasach opinia a-merykańska, jakkolwiek pochło-nięta narastającymi konflikta-mi międzynarodowymi, intere-suje się najbardziej na północ wysuniętą republiką południo-wą amerykańską. Publicyści a-merykańscy nazywają ten kraj nową ziemią obiecaną ze wzglę-du na niezmiernie bogactwa tego kraju. Jeszcze kilka lat temu bogactwa te były raczej teo-retyczne. Kraj odcięty od wiel-kich szlaków komunikacyjnych dopiero w ostatnich latach dzie-ki rozwojowi lotnictwa włączony został do komunikacji międ-zynarodowej.

W centrum kraju na rozle-głych stepach urządzono prowizoryczne lotniska. Nierzadko się zdarza, że pilot opuszczając swą kabinę w samolocie by rozprostować znużone członki i odetchnąć orzeźwiającym po-wietrzem stepu zobaczy pędzą-

cego na rozhukany rumaku Indianina, mieszkańca puszczy i stepu, który zobaczywszy stalo-wego ptaka osiadającego na ste-pie pędzi by się przekonać co to jest. O ile Indianin stepu jest jak jego kraj otwarty, szczerzy, o tyle jego pobratymca, mieszk-niec nieprzebytej tropikalnej puszczy, jest dziki i podstęp-ny. Nierzadko zdarza się, że ekspedycja białych, zapuszcza-jąca się w głąb puszczy by prze-trzebić nowe drogi poprzez jej gęstwę, zostanie zasypana znie-nacka strzałami łukowymi o kłóćcach zatrutych straszną tru-cizną południa, currara. To od-wieczni mieszkańcy puszczy, napół jeszcze dzicy. Indianie ukryci za drzewami lub w gąsz-czach krzewów walczą z infil-tracją białych, którzy krok za krokiem, wśród tysiącznych nie-bezpieczeństw zdobywają pier-wotne jeszcze ziemie wnętrza Kolumbii dla cywilizacji.

DZIEJE SAHARY

Wielka pustynia Sahara stała się terenem badań francuskich ekspedycji naukowych i różnych uczonych. Olbrzymią pustynię badają uczeni wspólnie z punktu widzenia geograficznego i biologicznego. Między innymi stwierdzono, że pustynia nie była dnem niegdyś istniejącego morza, albowiem nie odkryto obecności wykopaliskowych ryb i mięczaków. Tylko we wschodniej części pustyni, w granicach Tunisu, znaleziono szczątki ryb. Zatoka Gabes niegdyś wrzynała się głębiej w ląd. Piaski Sahary powstały z rozpadu grzbietów górskich, wznoszących się kiedyś na północy czarnego lądu. W piaskach znaleziono dużą ilość kości i zębów krokodyli, co świadczy o istnieniu przed wiekami słodko-wodnych rzek i jezior w tej części lądu Afryki. Odkryto również pokłady, zawierające resztki kości słoni, bawołów i antylop, a także ślady dawnych osiedli ludzkich, postaci odłamków naczyń glinianych oraz narzędzi z krzemienia. Z powyższych odkryć wynika, że Sahara nie była zawsze pustynią i że na martwych dziś przestrzeniach wrzało bujne życie. Zmarło ono w Saharze po rozpadnięciu się gór, gdy rzeki i potoki przebiły sobie w piaskach głębokie łożyska, zaryły się pod powierzchnią ziemi, znalazłszy tam twarde, nie przepuszczające wody złoża. Podziemne rzeki Sahary płyną ku Nigrowi i do jeziora Czad, czego dowodzą ryby, wyrzucone przez studnie artezyjskie na Saharze, a należące do pospolitych w Nigrze gatunków. Oazy w Saharze zawdzięczają swe istnienie źródłom słodko-wodnym, które w szczególności wielkiej ilości spotyka się w Tanezrufcie, czyli w części Sahary, zwanej "pustynią pragnienia śmieci". Zbadał ją nasz rodak, kapitan Matyliński. Na pograniczu Sahary i Tanezruftu wznosi się ostatnia placówka cywilizacyjna, Fort Matylińskiego.

O Kraju Mój

Płynę do ciebie po nocy,
Kraju mój śpiewny, uroczy,
Tam chmurki drżały z tkliwością,
A wiatr kołysał serdecznie —
O kraju mój, tyś mą miłością,
Wiecznie.

Tam był nasz dom i olszyny,
Cerkiewka stara i młyn,
I bzy w liliowej poświecie,
O których pieśni mówiły,
Że najpiękniejsze są w świecie,
Bo były.

Tam — tajemnicze moczary,
I cmentarz, przy nim dąb stary,
I napoleoński gościniec,
Zarośły czasu wikliną,
Mówiono o nim, że płynię
Bo płynął...

Poeci przeszli tamtędy,
Zmienili ziemię w legendy,
Gdzie spojrzeć, tam wschodzą słów
Gdzie spojrzeć, tam harfa jękn
O moja ziemio widmowa,
Śnij pięknie.

Każdy skądś przecie pochodzi,
Ten z Krymu, ten z Walii, ten z Łodzi,
A ja pochodzę od młodu,
Z białospiewnego ogrodu,
Z dolin, z olszyny i z rzeki,
Dalekiej.

Można mnie stamtąd wyrzucić,
Można mi kazać nie wrócić,
Można mnie z żywych wymazać.
Wygnać, przepędzić za płoty,
Ale jak można zakazać
Tęsknoty?

Nie martwy księżyc tam wraca,
To cień mój wodę ozłaca,
Nie woda w młynie tam szumi,
To żal mój śpiewa jak umie,
I woła gorzką pociechą,
Jak echo.

I płynę, płynę po nocy,
Do ciebie, kraju uroczy,
Tam chmurki drżały z czułością,
A wiatr kołysał bezpiecznie —
O kraju mój, tyś mą miłością
Wiecznie.

Stanisław Baliński.

Zgon Wincentego Witosa

Telegramy z Polski przyniosły wiadomość, że w Krakowie zakończył życie przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego, wielokrotny premier rządu polskiego Wincenty Witos, przeżywszy 72 lata.

Polska straciła jednego z najwybitniejszych mężów stanu, człowieka o wielkim umyśle, pięknej duszy i wspaniałym sercu, które nadewszystko miłowało Polskę i lud wiejski z którego wyrósł i z którym pozostał do śmierci tak w dobrej, jak i złej doli.

Wincenty Witos reprezentował twardy, nieugięty typ Polaka o mocnym charakterze, dla którego nie było kompromisu, jeśli chodziło o sprawy publiczne. Wincenty Witos nauczał zawsze polskie masy ludowe, że są pełnoprawnymi obywatelami i że dla tego muszą na swych barkach dźwigać całą odpowiedzialność za losy Polski, bo stanowią tam dwie trzecie ogółu ludności.

Kierując Polskim Stronnictwem Ludowym "Piast", którego był współzałożycielem, a później Polskim Stronnictwem Ludowym, które połączyło w swoich szeregach wszystkie partie ludowe w Polsce od "Piasta" do "Wyzwolenia" włącznie — na zebraniach i wiecach Wincenty Witos zwykł mawiać:

"Do Sejmu Polski niepodległej weszliśmy w dużej liczbie, świadomi roli i odpowiedzialności, jaka na przedstawicielach ludu wiejskiego ciąży. W drugiej połowie roku 1920, w chwili ciężkiej dla Polski, stronnictwo "Piast" współ z innymi stronnictwami podjęło się wielkiej pracy ratowania państwa. Wszliśmy do Rady Państwa i do Rządu. Po zwycięstwie nad bolszewikami uważałem, że powinienem ustąpić swego miejsca w rządzie ludziom bardziej przygotowanym do rządzenia,



WINCENTY WITOS

bardziej wykształconym. Wy chłopi jesteście pełnoprawnymi obywatelami, stanowicie klasę najliczniejszą i nie możecie być obojętnymi na wypadki. Cokolwiek robić będziecie, nie możecie jednak łamać prawa, a musicie robić wszystko w ramach praworządności. My ludowcy jesteśmy przeciwnikami dyktatury. Ale sposobu rozstrzygania konfliktów z bronią w rękę — nie uznajemy! Jesteśmy zwolennikami bardziej nowoczesnego środka walki — wyborów".

Mówiąc o systemie rządów pomajowych w Polsce — Wincenty Witos powiedział: "Największym niebezpieczeństwem dla państwa będzie zawsze bezduszny niewolnik. Zamiast oświaty, stosuje się tresurę, a ja się skutków tresury boję... Budowa Polski musi iść w tym kierunku, w jakim wskazuje przeznaczenie. Na całym świecie obserwujemy groźne wstrząsy, jakieś podziemne grzmoty. Wszystko jedno, czy to nazwimy hitleryzmem, czy bolszewizmem. Musimy być gotowi. Otóż obserwując życie obecne, boję się tego spustoszenia moralnego, jakie się odbywa u nas.

Wiem, że przejdą te czasy koszmarnie, a nastaną normalne. Będzie można naprawić szkody materialne. Najdłużej będzie jednak trwało odbudowywanie strat moralnych, bo w tej dziedzinie jest też największe spustoszenie. Prawo i wolność są największym skarbem narodu i Polska powinna się opierać na całym społeczeństwie, a wszyscy wobec prawa powinni być równi, bo potęgi państwa nie stworzy żaden, największy nawet geniusz, ale cały wolny i świadomy swych praw i obowiązków naród".

Te wypowiedzi Wincentego Witosa — stanowią jasne wskazania, których lud polski trzyma się wiernie, uważając je za promienie drogowskazy dla lepszej przyszłości Polski Ludowej, gdzie rządzić będzie sprawiedliwe prawo i równość społeczna, gdzie nie będzie dyktatury ani kliki, ani osoby, a tylko zbiorowa wola całego narodu, gdzie lud wiejski, stanowiący olbrzymią większość w narodzie polskim — będzie miał odpowiedni do swojej liczebności wpływ na losy Kraju.

Kiedy uprzytomnimy sobie te wskazania i przestrogi Zmarłego Przywódcy Polskiego Stronnictwa Ludowego — dostrzeżemy z łatwością, że są one i dzisiaj bardzo, ale to bardzo na czasie. Polska jest bowiem w gorszych jeszcze warunkach dziś, aniżeli była dawniej, to jest przed 1939 rokiem. Krwa-wa okupacja zbydlęconego nazizmu, jaka trapiła Polskę przez lat sześć — zastąpiona została okupacją sowiecką, której zdziaczali żoldacy i brutalne sowieckie NKWD. niszczy wszystko to, co w Polsce reprezentuje dążenia do wolności i niepodległości.

Dlatego też Wincenty Witos nie mógł i nie chciał brać udziału w tymczasowym rządzie warszawskim, który Polsce narzucony został w Moskwie. Witos do Moskwy nie pojechał i Witos w rządzie warszawskim nie za-

siadł, bo Wincenty Witos nie był stworzony na marionetkę. Witos był bowiem typem wielkiego męża stanu, który mógł przyjąć władzę wtedy tylko, gdyby ją dostał od samego narodu — w wolnych i niczym, ani też przez nikogo nie skrepowanych wyborach.

Wincenty Witos, obok tych wszystkich wspaniałych swoich cech, posiadał jednocześnie i wielką odwagę cywilną. Tak, jak dawniej, czy to jeszcze w parlamencie wiedeńskim, czy później w Polsce niepodległej, czy to pod okupacją teroru nazistowskiego, czy wreszcie ostatecznie pod okupacją sowiecką — działał aż do ostatniej chwili swego żywota z twardą i nieugiętą wolą i stanowczością dla sprawy niepodległości Polski. Kiedy komuniści chcieli opłamać Jego Stronnictwo Ludowe tworząc falsyfikat w postaci t. zw. "Lubelskiego Stronnictwa Ludowego" — Witos nie zawahał się użyć całego swojego wpływu i autorytetu, aby wskrzesić do życia Polskie Stronnictwo Ludowe. Jak stwierdzają bezstronni obserwatorzy, korespondenci zagraniczni z Polski, a między nimi i korespondenci prasy amerykańskiej przebywający w Polsce, Polskie Stronnictwo Ludowe, które Wincenty Witos zdołał odbudować — ma za sobą poparcie około 60 procent ogółu obywateli Polski, czyli, że ma zdecydowaną większość w Kraju.

Wraz ze śmiercią Wincentego Witos, polski lud wiejski, a z nim Polska cała — poniosła odrzuceniem stratę. Odszedł człowiek, który miał w narodzie wielki posłuch i z którego zdaniem liczono się powszechnie. Umarł wielkiej miary mąż stanu, którego bystry, inteligentny umysł, oraz nieskazitelny charakter — tak były dzisiaj potrzebne Polsce, a który mógł oddać swemu Krajowi olbrzymie wprost usługi.

Ale zdrowy posiew gospodarza z Wierchosławic, a zarazem gospodarza Polski naprawdę ludowej — przyjął się i wyda wspaniałe plony. Ziarna pra-

wdy, rzucone w polską chłopską glebę natrafiły bowiem na grunt właściwy. Chłop polski już dzisiaj wie i rozumie to wszystko, czego przez lat kilkadziesiąt nauczał go Wincenty Witos, że jest "Pełnoprawnym obywatelem i stanowi najlicniejszą klasę i że nie może być obojętny na wypadki", oraz, że "Prawo i wolność są największym skarbem narodu i że Polska powinna się opierać na całym społeczeństwie, a wszyscy wobec prawa powinni być równi, bo potęgi państwa nie stworzy żaden, największy nawet geniusz, ale cały wolny i świadomy swych praw i obowiązków naród".

Te słowa Wincentego Witos są testamentem, jaki trudem swego życia i doświadczenia w jasnych, mrocznych i czarnych chwilach czynami własnymi układał. To też chociaż Wincenty Witos, znękany chorobą, która trawiła Jego silny, zdrowy organizm, na skutek więzień, niedoli i niedostatków — zeszedł z tego świata, Jego czyny i Jego zalecenia, oraz przestrogi — będą fundamentem dla ludu wiejskiego, na którym będzie zbudowany potężny gmach prawdziwej Polski Ludowej, równej i jednakiej matki dla wszystkich Polaków, tak, jak tego pragnął Wincenty Witos.

Kościuszek Pod Racławicami

I

"Naprzód! W ogień! Za wiarę! Za Ojczyznę waszą!"
Krzyk ogromny się podniósł, zachrząściały kosa.
"Dalej chłopcy na wroga!" Huf siermiężny, bosy,
ruszył ławą — armatnie kule go nie straszą.

O, pod Twoją obronę!... Bądź ucieczką naszą,
Mario święta!... Huk armat głuży rannych głosy;
krew a trupy — Hej naprzód przez tych trupów stosy!
Idą, lecą — i lonty już czapkami gaszą!

i dział paszcze umilkły. Bosy huf siermiężny
zdobył szanice rękoma od roli i pługa —
wiarą w ogień wiedziony i nadzieją mężny...

Potem kłękli wśród trupów, cisza była długa,
aż hymn w niebo uderzył — zwycięski, potężny.
— A wódz patrzył i łez mu popłynęła struga.

II

Na Racławickiem krwawem byłem polu...
Jasnym słońcem oblane stoją łyse wzgórza,
wielką ciszą pijany gaj u nich podnóża.
Wśród pszennych łąnów krwawią się gwiazdki kąkolu.

Więc to tutaj?... Na wzgórzach tych i w tym rozdolu?
Więc tędy przeszła owa chłopów polskich burza?
Tu ryk armat, krew? jęki?... Świat się w słońcu nurza.
Cisza dokoła... serce zadrzało mi z bólu.

Dwie mogiły przede mną pośród łąny żyta.
Tak podobne, jak gdyby nie wrogów, lecz braci
kryły w sobie, kwiat na nich taki sam rozkwita,

i ci sami muzycy gnieźdzą się skrzydlaci...
Więc nadarmo krew tutaj serdeczna płynęła?
Cicho, słyszę... wiatr? echo?... "Jeszcze nie zginęła".
Jerzy Zuławski.

Życiorys Wincentego Witosa

Wincenty Witos urodził się w dniu 22 stycznia 1874 roku we wsi Wierchołowice w powiecie Tarnowskim Małopolsce, syn Wojciecha i Katarzyny Witosów. Ojciec jego był rolnikiem, a przytem znał się na ciesielstwie, lecz od młodych lat interesował się życiem społecznym. Swą pracę polityczną Wincenty Witos najpierw rozpoczął w swej wiosce, lecz wkrótce zainteresował się ogólnym ruchem ludowym. W międzyczasie wzięty został do wojska austriackiego do artylerii, a po wysłużeniu jako szeregowiec, powrócił do domu i ponownie zajął się działalnością społeczną i kulturalno-oświatową, pisując już w tym czasie liczne korespondencje do pism ludowych.

Pierwszy jego okres działalności uwidocznił się, gdy wybrany został wójtem swej wioski, a następnie gdy w roku Powiatowej w Tarnowie. Od 1905 wybrany został do Rady tego czasu popularność jego i znaczenie rosły. W roku 1911 Witos wybrany został z ziemi krakowskiej do parlamentu austriackiego w którym rozwinął swą żywą działalność.

Podzielając zamiary Józefa Piłsudskiego, Witos żywo interesował się ruchem wojskowym. Kiedy w roku 1912 w przewidywaniu wojny Austrii z Rosją, stworzono tak zwaną "Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, Witos został członkiem tej komisji, w której pracował do wybuchu pierwszej wojny światowej.

W październiku 1916 roku Witos powołany został na prezesa klubu poselskiego Polskiego Stronnictwa Ludowego — "Piast" w parlamencie wiedeńskim. Witos posłował przez 7 lat od 1908 do 1914 do sejmiku galicyjskiego, a przez 8 lat od 1911 do 1918 do parlamentu austriackiego aż do upadku monarchii.

Kiedy Komendant Piłsudski

w dniu 17 listopada 1918 roku powołał gabinet Jędrzeja Moraczewskiego w skład rządu wchodził również Wincenty Witos jako minister bez teki. W roku 1919 Witos wybrany został na posła do Sejmu Ustawodawczego, gdzie stanął na czele Klubu Sejmowego Polskiego Stronnictwa Ludowego "Piast".

W roku 1920, kiedy hordy bolszewickie poczęły zagrażać całej Polsce, Wincenty Witos został powołany, przez Radę Obrony Państwa, na stanowisko premiera nowego rządu. Działo się to w dniu 25 lipca 1920.

Rząd ten który sprawował władze w niezwykle ciężkich warunkach doprowadził do zwycięstwa nad bolszewikami i zawarcia pokoju w Rydze. Później Witos wszedł do drugiego Sejmu jako przywódca Piasta. Po upadku gabinetu Władysława Sikorskiego 28 maja 1923 roku Witos znowu objął władzę państwa, jednak już w grudniu musiał ustąpić gabinetowi Grabskiego.

Później w maju 1926 roku po upadku rządu Aleksandra Skrzyńskiego, Witos poraz trze-

ci powołany został na premiera rządu tak zwanego "Większości Polskiej", który stał w opozycji do Marszałka Piłsudskiego. Wyłonione wewnątrz kraju niepokoje polityczne znie woliły Marszałka Piłsudskiego, do interwencji i oto w dniu 12-go maja 1926 roku Piłsudski, na czele wiernych sobie wojsk, — wkroczył do stolicy żądając ustąpienia Witosa. W dniu 14 maja Witos ustąpił, nie chcąc przelewać krwi bratniej Polaków.

W latach późniejszych Witos był więźniem brzeskim aresztowany za działalność polityczną, aż zmuszony został do wyjazdu z Polski na dobrowolne zesłanie.

Ostatnie dwa lata Witos był częściowo sparaliżowany. Poruszał się jednak o własnych siłach i do ostatnich prawie dni swego żywota nie ustępował ze stanowiska obrońcy sprawy polskiej i ludu polskiego.

Śmierć jego jest więc ciężką stratą dla narodu polskiego, zwłaszcza w obecnej sytuacji.

Witos umarł podobno na zapalenie płuc.

Pamięci Marii Rosińskiej

Świat jest tak stary, a Ona tak młoda,
I już Ją kryje cmentarna mogiła,
A jeszcze wczoraj między nami była...
Prawość Jej myśli i ducha pogoda,
Jej dobre słowa obłudy nie znały —
Z serca płynęły i do serc trafiały.

Umilkło serce i w śmiertelnej ciszy,
Skargi krzywdzonych narodów nie słyszy.
A jeszcze wczoraj wołała z natchnieniem,
Że na kompromis nie idzie sumienie,
Bo jedna tylko godna czeka droga,
To droga prawdy, wytknięta przez Boga.

Odeszła, ścięta, jak kwiat, sierpem losu,
I nie usłyszę już więcej Jej głosu. —
A za Nią płyną na żalobnej fali
Łzy, ból i rozpacz tych, co Ją kochali...
Odeszła, dając szczytne ideały,
By innym w pracy drogę oświecały...
Niechajże duch, Jej te prace uświęci,
Niech śni w pokoju, cześć świętej pamięci.

Rozalia Wołoszyn,

Czesław Łukaszewicz Nie żyje

W poniedziałek, dnia 7 stycznia, 1946 roku, wieczorem, przestało bić serce Tego, który niepospolity swój umysł i talent pisarski poświęcił walce z gusłami i zabobonami. Zamknął oczy na wieki Ten, który karmił i chlostał kółtuństwo, Ten, który do ostatniego swego tchnienia, trwając na posterunku, bronił Sprawy Polskiej.

Czesław Łukaszewicz był tym pisarzem polsko-amerykańskim, który śmiało i odważnie poruszał wszelkie sprawy społeczne i polityczne — nie wahając się poddawać najostrejszej, lecz słusznej krytyce to wszystko co zachwaszczało niwę społeczną, czy publicystyczną.

Zmarły Redaktor współpracował w Ameryce-Echo przeszło dwadzieścia lat. Jego artykuły i pogadanki z Czytelnikami, cieszyły się wielką popularnością.

Wyrażając głęboki żal z powodu ogromnej straty, jaką Ameryka-Echo, a zarazem i publicystyka polsko-amerykańska poniosły — składamy hołd pamięci Czesława Łukaszewicza, który życiem i pracą swoją oddawał bez reszty dla nauczania i dla wierności Tej Co Nie Zginęła — dla Polski!

Czesław Łukaszewicz krótko chorował, zmarł po pięciu dniach cierpień wywołanych komplikacjami przewodu pokarmowego. W chwili zgonu liczył lat 64.

Zmarły Redaktor urodził się w Krakowie, dnia 19 kwietnia, 1882 roku. Po ukończeniu szkoły średniej studiował na uniwersytecie prawo, filozofię i psychologię.

Od wczesnej młodości czuł powołanie dziennikarskie. Brał też udział w robocie społecznej wśród robotników. Jako korespondent pism krajowych przebywał kilka lat w Wiedniu i Budapeszcie. Następnie wrócił do Warszawy gdzie był współpracownikiem "Kuriera Warszawskiego." Redakcja "Kuriera Warszawskiego" wysłała w 1910 roku Łukaszewicza jako swego korespondenta do Berlina. Tropiony jednak za działalność polityczną między Polakami w Niemczech przez policję niemiecką, Łukaszewicz zmuszony został do opuszczenia Niemiec i udał się do Francji, gdzie zastała Go pierwsza wojna światowa.

Z Francji wyjechał Łukaszewicz pod koniec 1914 roku do Stanów Zjednoczonych — delegowany przez Polonię Francuską — dla pomocy przy rekrutacji Wojska Polskiego.

W Ameryce zorganizował Łukaszewicz kilkadziesiąt oddziałów K. O. N. i Związku Młodzieży Polskiej, przy którym założył przy pomocy kilku nowojorskich działaczy Szkołę Wojskową dla Legionów w Congers, N. Y. Denuncjowany wskutek tego przez sfery klerikalno-wydziałowe, został w dniu wypowiedzenia wojny Austrii osadzony w obozie detencyjnym, skąd uwolniono go po 6 miesiącach i 8 dniach, dzięki staraniom wybitnych Amerykanów, którym dr. Paweł Fox zwrócił uwagę na krzywdę, wyrządzoną niesłusznie dobremu Polakowi.

Osiadłszy na farmie w Mattoax, Va., napisał kilka powieści polsko-amerykańskich, jak "Księży Chleb," "Bielmo," "Zakonny Welon," "Anioł Stróż Jacusia" i kilka broszur na tle spraw bieżących. W roku 1919 przybył do Chicago, gdzie pracował w "Dzienniku Ludowym," a potem wydawał własny "Kurier Niedzielnny." Później był przez kilka lat redaktorem detroickiego "Dziennika Polskiego" i scrantońskiej "Straży." A potem pisywał do gazet "Ameryki-Echa," "Nowego świata," "Wiadomości Codziennych," "Dziennika dla Wszystkich," "Dziennika Polskiego" i "Dziennika Związkowego," docierając w ten sposób do olbrzymiej masy czytelników.



śp. Czesław Łukaszewicz

MA RACJĘ.

Czemu płaczesz Adaśku?
Bo, bo ciocia siedzi — bu! —
ciocia siedzi...

Dlaczego nie mam siedzieć?

Bo ciocia siedzi — na mojej
bułce z masłem!

CO ZA WSTYD?

— Jak ty się nie wstydzisz
spacerować w takim starym, po-
plamionym surducie?

— Ja? Wstydzić się? To nie
mój paltot! Pożyczyłem go od
przyjaciela

ZAWCZEŚNIE.

Policjant (złapawszy złodzie-
ja, który próbował otworzyć
sklep): — Zdaje mi się, że w sa-
mą porę przychodzę.

Złodziej: — Nie! Troszeczkę
zawcześnie.

Życiorys Czesława Łukaszkiewicza

Czesław Zygmunt Łukaszkiewicz urodził się w Krakowie dnia 19-go kwietnia 1882 roku. Jest on synem powstańca z roku 1863, Czesława i Marii Tarczyńskiej. Po ukończeniu szkoły średniej studiował prawo, filozofię i psychologię. Od najmłodszych prawie lat uczniowskich należał do tajnych kółek młodzieży o charakterze rewolucyjnym. W 16 roku życia już go widzieli w szrankach młodych szermierzy o przyszłą Wolną Polskę, kiedy obladowany "bibułą" (tajnymi odezwami do ludu polskiego zamieszkającego w byłej Kongresówce), potajemnie przechodził rosyjską granicę. Zajmuje się pracą oświatową wśród polskich rzesz robotniczych w Krakowie, potem w Wiedniu i w Budapeszcie, gdzie był korespondentem 11 pism w Polsce i założył cztery szkoły dokształcające dla dzieci i dla analfabetów. Stamtąd pisywał również do wiedeńskiej "Polnische Post" i współpracował w kilku pismach węgierskich.

Po rocznym pobycie w Warszawie, gdzie pracował w "Kurierze Warszawskim" i "Dniu" w roku 1910 wyjechał do Berlina, jako reprezentant prasy polskiej. Z Berlina dojeżdżał do Poznania, na Śląsk i do Nadrenii, gdzie dla górników wydawał "Tydzień Ilustrowany" — wspólnie z p. J. Kawalerem z Oberhausen. Wydalony przez rząd pruski, przeniósł się do Paryża, gdzie działał wśród "Drużyn strzeleckich". Tam zastała go wojna. W ostatnim miesiącu 1914 roku Polonia paryska wysłała go do Ameryki, celem wyjaśnienia polskiemu Wychodźstwu całego szeregu spraw, łączących się z zamierzonym formowaniem wojska polskiego we Francji.

W Ameryce zorganizował Łukaszkiewicz kilkadziesiąt oddziałów O.N. (Komitet Obrony Narodowej) i Związku Młodzieży Polskiej, przy którym za-

łożył przy pomocy kilku nowojorskich działaczy Szkołę Wojskową dla Legionów w Congers, N. Y. Denuncjowany wskutek tego przez sferę klerykalno-wydziałową, stał w dniu wypowiedzenia wojny Austrii osadzony w obozie detencyjnym, skąd uwolniono go po 6 miesiącach i 8 dniach dzięki staraniom wybitnych Amerykanów, którym dr. Paweł Fox zwrócił uwagę na krzywdę, wyrządzoną niesłusznie dobremu Polakowi.

Osiadłszy na farmie w Mattox, Va., napisał kilka powieści polsko-amerykańskich, jak "Księżę Chleb", "Bielmo", "Zakonny Welon", "Anioł Stróż Jancusia" i kilka broszur na te sprawy bieżące. W roku 1919 przybył do Chicago, gdzie pracował w "Dzienniku Ludowym", a potem wydawał własny "Kurier Niedzielnny". Później był przez kilka lat redaktorem detroickiego "Dziennika Polskiego" i scrantońskiej "Straży". A potem pisywał do gazet "Ameryki-Echa", "Nowego Świata", "Wiadomości Codziennych", "Dziennika dla Wszystkich", "Dziennika Polskiego" i "Dziennika Związkowego", docierając w ten sposób do olbrzymiej masy czytelników, dla których pisze o najpoważniejszych sprawach w sposób dostępny, popularny, a często i z humorem. Równocześnie wygłasza odczyty, przemawia na obchodach i wiecach, podtrzymując ducha polskiego w szerokich masach.

Wreszcie jedzie w 1930 roku do Polski i tam od razu rzuca się w wir pracy. Pisując do wymienionych powyżej gazet polskich w Ameryce, ma jeszcze tyle czasu, że bierze żywy udział w organizowaniu Ligi Morskiej i Kolonialnej, jako wiceprezes Zarządu Okręgu Warszawskiego, pełni służbę komendanta powiatowego Związku Strzeleckiego w Warszawie, wykłada w Instytucie Naukowym dla Spraw Kolonialnych, pełni

obowiązki prezesa Związku Pionierów po opuszczeniu tego urzędu przez generała Dreszera, wyjeżdża z nim w roku 1931 w delegacji do Stanów Zjednoczonych, a po powrocie objęddza Polskę z dczytami, przemawia na radio, redaguje "Ło' Polski", zasila artykułami pisma postępowe w Polsce, zwłaszcza "Przyjaciela Ludu", pełni obowiązki prezesa "Związku Przyjaciół Litwy", jest w zarządzie Towarzystwa Polsko-Estońskiego i w kilku innych organizacjach.

Z końcem 1934 roku, po słynnym Zjeździe Polaków z zagranicy, powraca do Ameryki i o rze po dawnemu. Postanowił siedzieć na farmie w Virginii, ale po trzech latach wyjechał do New Yorku, aby wydawać na Wschodzie niezależne pismo.

Jednak stracił wszystko. Pojechał w 1941 roku do Toledo na stanowisko redaktora pisma Ameryki-Echa, skąd po półtora roku przybył do Chicago pisując nadal do Ameryki-Echa i do innych pism.

Łukaszkiewicz stale w różnoraki sposób pracował dla Polski i dla Polonii amerykańskiej.

Częste wyjazdy do sąsiednich stanów na obchody narodowe, na zebrania i odczyty. Wszędzie pouczał, tłumaczył, pocieszał. Ostatnie wydarzenia polityczne przynębiły go bardzo, jednak nie tracił ducha i nadziei, do ostatniej chwili życia wierzył, że w końcu sprawiedliwość weźmie górę i powstanie wolna Polska.

W ciągu swej przeszło czterdziestoletniej pracy pisarskiej Czesław Łukaszkiewicz napisał kilkadziesiąt książek. Niektóre z nich — jak Księżę Chleb — pozostaną zawsze częścią polskiej literatury wychodźczej.

MA RACJE

—Z prochu powstałeś, i w proch się obrócisz...

—Jeszcze i to? Alboż to mało jest tego prochu i beze mnie w zbrojowniach światowych?

Wilhelm Tell -- Bohater Szwajcarii

Pośród gór szwajcarskich pokrytych lasami w kotlinie stała chatka Wilhelma Tella. Zapadł już wieczór, cień okrywał zbocza gór, tylko szczyty różowiły się jeszcze w promieniach słońca.

Na progu góralskiej chaty stała kobieta, a koło niej 12-letni chłopiec. Oboje z niepokojem patrzyli na ścieżkę, skąd nadejść miał Wilhelm. Nareszcie bystre oczy chłopca dostrzegły ojca, idącego dużym krokiem z góry. Kobieta odetchnęła z ulgą i pośpieszyła do chaty, aby przygotować posiłek. Po chwili wszedł Wilhelm Tell do izby, zginając we drzwiach swą wysoką postać.

— Co słysząc w mieście? — spytała go żona. — Widzę, żeś zachmurzony. Może namiestnik przysłany przez cesarza austriackiego, wydał nowe rozporządzenie?

— Zgadłś — odrzekł ponuro Wilhelm Tell. — Jestem oburzony ostatniem rozporządzeniem namiestnika Gesslera. Kazał w mieście zawiesić na długiej tyce swój kapelusz i wymaga, aby każdy Szwajcar mu się przechodząc uklonił. Ja tego nie uczynię, choćbym miał życiem przypłacić! Taka hańba i sromota! Czcic kapelusz podłego najeźdźcy, co chce nam wolność odebrać! Na kpiny nas, starych ludzi, naraża, ośmieszyć zamierza! Nic z tego! Musi dojść do wybuchu powstania, otwartej walki, wtedy zobaczymy, kto zwycięży.

* * *

Podczas słów ojca Walter nie spuszczał zeń błyszczących oczu, a jego serce biło prędko, prędko.

— Tatku, zabierz mnie jutro ze sobą do Altdorfu — odezwał się nagle, — i ja chcę z tobą przejść koło kapelusza na tyce.

Nazajutrz zrana Tell z synem udali się do miasta i przechodząc przez rynek nie zdjęli czapek wbrew nakazowi i wrogim minom austriackich żołdaków.

Zaraz ich złapano i przyprowadzono do namiestnika. Ten zmarszczył brwi na widok śmiałka, ale odezwał się spokojnym głosem do Wilhelma Tella.

— Słyszałem, że jesteś świetnym łucznikiem, chciałbym się o tem przekonać. Uwolnię cię, jeśli w mojej obecności trafisz do jabłka, które położę na głowie twego syna.

Tell zbliadł i zawahał się. Tak, strzelał celnie do zwierzyny, ale czy nie drgnie mu ręka, gdy mierzyć będzie do głowy syna? Walter patrzył w twarz ojca i jakby czytał jego myśli.

— Tatku, — szepnął, — zgódź się! Ja nie będę się bał, ręka ci nie drgnie, trafisz napewno w jabłko.

Tell spojrzał w jasne oczy dziecka i skinął głową na znak zgody.

Wprowadzono ich na podwórzec zamku, postawiono Waltera pod murem. Tell naciągnął łuk. Wszyscy patrzyli wstrzymując oddech. Jęknęła cięciwa, świsnęła strzała. Jabłko stoczyło się z głowy chłopca przeszyte strzałą. Namiestnik odezwał się łaskawie do łucznika:

— Chciałbym mieć żołnierzy co strzelają tak celnie, jak ty.

Tell otarł rękawem spoczone czoło i zbliadł twarz.

— Gdybym syna zabił, to ciebie druga strzała ugodziłaby, panie.

— Skrępować go powrozami — zakrzyknął grzmiącym głosem oburzony namiestnik, — odwieść do twierdzy i wtrącić do lochu.

Walter patrzył rozszerzonymi oczyma na ojca i związujących go żołnierzy.

— Wracaj do matki i uspokój ją — odezwał się Wilhelm Tell do syna. — Da Bóg wróć do was prędko.

* * *

Na jeziorze Czterech Kantonów szalała burza. Woda chlustała na skaliste brzegi, wiatr pędził olbrzymie fale i rzucał łódkę jak łupinę. Przy świetle

błyskawic widać było podblądłego namiestnika i kilku żołnierzy, którzy resztą sił bronili łódkę od zatonięcia.

Na dnie łodzi leżał skrępowany Wilhelm Tell.

— Czy znasz brzegi jeziora? — zagadnął namiestnik więźnia.

— Znam.

— Jeżeli doprowadzisz nas szczęśliwie do brzegu, puszcza cię wolno. — Tell skinął głową. — Rozwiążcie go — rzekł namiestnik do żołnierzy.

Doświadczony i znający rodzinne jezioro góral wziął ster w pewne ręce, skierował łódkę pod wiatr i rysim wzrokiem wypatrzył miejsce, gdzie można przybić do brzegu. Już, już zbliżają się do sterujących spod wody głazów, o kilkadziesiąt kroków ciemnieje brzeg. Nagle Tell wyskoczył jednym susem z łódki i pchnął ją z całej siły w stronę skalistego brzegu. Wiedział, że fale rozbiją wąty statek o nadbrzeżne głazy, że wrogowie jego kraju nie uratują się już. On zaś wznieci powstanie przeciw najeźdźcom i ukończona Szwajcaria będzie wolna.

Działo się to w XIII-tym wieku, kiedy Szwajcaria walczyła o niepodległość.

PRZYTOMNOŚĆ KONAJĄCEGO.

Stary kupiec leży na łożu śmierci, otoczony rodziną. — Przymknąwszy oczy, umierający pyta:

— Dawidzie, czy jesteś tutaj?

— Jestem, ojcie — odpowiada wzruszony syn.

— A ty, Herszek?

— Jestem także.

— A ty Saro?

— Tak, drogi ojcie.

— A ty, kochana żono?

— Jesteśmy wszyscy przy tobie.

Na to umierający zrywa się z gniewem i woła:

— Któż więc, do diabła, pilnuje sklepu?!

Abraham Lincoln

Zaden z pośród amerykańskich mężów stanu nie podzielał tak potężnie na twórczą wyobraźnię tylu biografów i historyków, co Abraham Lincoln, mąż którego serce — jak powiada poeta filozof Emerson — było tak wielkie jak świat. W każdej większej bibliotece amerykańskiej znaleźć można cały szereg dzieł, traktujących o Lincolnie. Setki książek poświęcono pamięci tego Wielkiego Amerykańskiego Oswobodziciela. Jeden z jego biografów powiada, że Lincoln jest "narodowym kamieniem węgielnym Ameryki, a tak samo źródłem, do którego zwracają się mężowie stanu wszystkich krajów, by znaleźć w nim "lepsze zrozumienie i określenie ducha i celów demokracji".

Historycy, biografowie, poeci i dramato-pisarze gloryfikowali Lincolna jako prawie mitycznego bohatera wszystkich wieków. Inni znów przedstawiali szesnastego z rzędu Prezydenta Stanów Zjednoczonych, jako człowieka z ludzkiej krwi i kości, który wyrósł na kierownika całej ludzkości. Ze wszystkich jednak kart tych autorów przebija się dominująca postać o pochodzeniu skromnym, lecz wielkich ideałach, o żelaznej woli i o bezgranicznym poświęceniu się dla dobra maluczkich i uciemiężonych.

Abraham Lincoln urodził się dnia 12-go lutego, 1809 roku, w prostej chacie drzewianej, w pobliżu Nolin Creek, w stanie Kentucky. Ojciec jego, człowiek ciężkiej pracy, nie umiejący pisać ani czytać, porzucił cielię, aby się osiedlić na farmie i oddać pracy na roli. Matka jego Nancy Hawks była niewiadomego pochodzenia, wiadano tylko tyle, iż pochodziła z Virginii i że była dzieckiem nieslubnym.

Lincoln spędził swe dziecinne lata w pustkowiach stanu Kentucky. Gdy liczył 8 lat, rodzice jego przenieśli się do stanu In-



diana, gdzie osiedlili się na nowej małej farmie. Od wczesnych lat młody Abraham pomagał ojcu w gospodarce, czy to przy wycinaniu i czyszczeniu ziemi z lasów, czy przy budowie, czy też w pracy na roli.

W tych warunkach bardzo skromnego, a nierzadko ubożego domu Abraham wyrósł na wysokiego, niezgrabnego, kościstego młodzieńca, odznaczającego się niezwykle siłą. Wysoki był na sześć stóp i cztery cale. Mała rodzina żyła z dala od większych osiedli, a także daleko od kościoła i szkół. Abraham nauczył się alfabetu od swej matki. W pewnych odstępach czasu uczęszczał do maleńkiej szkółki miejscowej, ale nie wiele czasu w niej spędził, bo zaledwie niecały rok za cały czas uczęszczania do tej szkoły.

Gdy opuszczał dom ojca, aby szukać w świecie szczęścia dla siebie na własną rękę, Abraham był młodym olbrzymem, liczącym 22 lata, bez wykształcenia szkolnego.

Przez jakiś czas Lincoln pracował na statku, a następnie osiedlił się w małej miejscowości New Salem w stanie Illinois, gdzie otrzymał zajęcie subjekta w sklepie z wiktuałami (grocery store). Tutaj właśnie poraz pierwszy zaczął zdradzać swe niezwykłe zdolności naturalnego kierownika i przywódcy ludzi. Jego wielki dar opowiadania historyjek okraszonych humorem zjednał mu

wielu przyjaciół wśród odbiorców sklepowych i wogóle wśród mieszkańców wioski. Nie upłynął nawet rok od chwili przyjazdu do New Salem, już został kandydatem na posła do legislatury. W wyborach przepadł co prawda, ale od tego czasu w umyśle jego zaczęły się formować ambicje i przybierać wyraźniejsze kształty, wobec czego niewykształcony subiekt zabrał się do pracy nad sobą, zaczął studiować i czytać książki i przygotowywać się do większych zadań na przyszłość.

Dwa lata później — liczył wówczas 26 lat — widzimy Lincolna zasiadającego już w legislaturze st. Illinois i odróżniającego się od reszty członków legislatury nie tylko swym wzrostem i siłą, ale także ubiorem i niezgrabnym wyglądem. Zdając sobie sprawę z braku wykształcenia, zabrał się Lincoln natychmiast do studiów prawa a w roku 1837 widzimy go już w mieście Springfield, Ill., pracującego w swym biurze, jako adwokat. W niedługim stosunkowo czasie dał się poznać jako jeden z wybitnych adwokatów. W roku 1846 otrzymał nominację na kongresmana. Przeciwnikiem jego był pastor Peter Cartwright, występujący, jako kontrkandydat i zwalczający Lincolna, jako "arystokratę" i "niedowiarka". Ale wyborcy w Springfield oddali większość głosów "arystokracie" Lincolnowi, synowi cieśli i farmera z Kentucky.

Od pierwszej chwili wystąpienia na arenę życia publicznego i politycznego Lincoln dał się poznać jako nieublagany wróg niewolnictwa. "Jeżeli niewolnictwo nie jest złe — powtarzał on często — w takim razie nic nie ma złego".

Lincoln dał się poznać, zyskał rozgłos i znaczenie w polityce ogólnie krajowej dzięki swym znakomitym mowom, które wygłaszał przeciwko rozszerzaniu niewolnictwa na in-

ne stany, a zwłaszcza sławnej dyskusji, jaką przeprowadził z senatorem Douglassem, który obstawał za tem, by każdy stan decydował o sprawie niewolnictwa niezależnie od drugich.

Jako wyśmienity znawca logiki i umiejący z praw jej korzystać, Lincoln wprost miazdżył swych przeciwników do wodzeniemi logicznemi.

Lincoln wszedł do Białego Domu w marcu, 1861 roku, w najkrytyczniejszym okresie amerykańskiej historii. Naród podzielony był na dwa obozy, dwie wrogie opinie występowały przeciwko sobie. Na Południu zaczęły się gromadzić chmury, grożące oderwaniem się południowych stanów, a na Północy słyszeć się dały tu i ówdzie pomruki, sympatyzujące z grożącą rebelią. Zanościło się na wielką i niszczącą burzę Wojny Cywilnej.

Ale dopiero po rozpoczęciu zaczepnych kroków wojennych przez Konfederację Lincoln wystąpił wyraźnie na widownię, jako prezydent, wojenny, mąż, o żelaznej woli i determinacji, który postanowił uratować Unię. Wśród krwawej zawieruchy wojny domowej Lincoln ogłosił dnia 1 stycznia, 1863 roku Proklamację Emancypacyjną, oswobodzającą Murzynów, z niewoli. Przy dedykacji części pola bitwy pod Gettysburgiem na cmentarz narodowy, wygłosił krótką mowę, „ale tak bogatą w myśli wzniosłe i głębokie uczucia, iż weszła mowa ta do literatury amerykańskiej i stała się wzorem krasomówstwa.

Lincoln otrzymał ponownie nominację i został wybrany po raz drugi Prezydentem Stanów Zjednoczonych. Wojna domowa zakończyła się z chwilą poddania się generała Lee, przywódcy armii południowej. Teraz skierował Lincoln swe myśli w kierunku rekonstrukcji i odbudowy kraju, zniszczonego krwawą wojną. Ogłosił proklamację, zawierającą amnestię dla wszystkich południowców i gotów był do podjęcia nowej pracy, mającej na celu „leczenie ran narodowych”.

Ale radość, wywołana w narodzie całym faktem zakończenia wojny domowej, zamieniła się nagle w smutek i żalobę, gdy się rozeszła wieść, że Lincoln został śmiertelnie ranny w zamachu na jego życie dnia 14 kwietnia, 1865 roku, niedługo po objęciu drugiego urzędowania, jako Prezydent Stanów Zjednoczonych. Zdawało się, że sumienie całego świata

cywilizowanego zostało wstrząśnięte tą tragedią. Ze wszystkich zakątków świata, od królów i cesarzy, od parlamentów i sejmów, a także od różnorodnych zjazdów i organizacji robotniczych nadchodziły depesze, wyrażające współczucie, szacunek i szczery żal.

Było to niebywałe w dziejach oddanie czci prochom i pamięci największego Amerykanina.

W Rocznicę Śmierci Tadeusza Kościuszki

(Fragment).

A działo się to na Krakowskim Rynku...

Jak posąg biały, stałeś, Naczelniku;

Wkrąg wojska barwne w bojowym ordynku,
mieszczan i ludu, narodu bezliku —

a oczy wszystkie do Ciebie się śmiały,
a usta wszystkie imię Twe szeptały...

Dzień jest radosny — kędy rzucić okiem,
ruch i wesele... Okna i balkony
zdobne, a kwietne... Każdy szybkim krokiem
dąży, odświeżenie dzisiaj wystrojony...
Drgnął stary Kraków, jak ongiś, zamłodu,
w takt dźwięczącego serca mu narodu.

Brzmi ton spiżowy z Wawelu — to Ciebie —
wita, o Wodzu, z wieży Zygmunt Stary...

Zalega cisza podniosła... kolebie
wiatr jeno lekko cechowe sztandary...
Nagle brzmi trąbek wojskowych pobudka,
Komenda: — baczność! — rozlega się krótka

Prezentowanej broni błysk... I błady
wraz występujesz... Szabla ci u łona
błyska... Natchniony wzrok gdzieś biegnie w ślady,
obłoków mlecznych... Głowa obnażona...
Rozwiany wiatrem włos... Jak młot, co kowa,
tak rozbrzmia w ciszy Twe pamiętne słowa:

“Ja, Tadeusz Kościuszko,
przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, że powierzanej mi władzy na nieczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę.

Tak mi, Panie Boże, dopomóż i niewinna Syna Twego męko!”

Serce Chopina

Lat temu sto kilkanaście, w smutny poranek jesienny dnia pierwszego listopada 1830-go roku, Fryderyk Franciszek Chopin opuszcza miasto swego dzieciństwa i młodości — Warszawę. Na wolskiej rogatce spotkał go jego stary profesor muzyki, Józef Elsner, wraz z grupą przyjaciół. Rodzinne miasto żegnało Chopina jesiennym uśmiechem i pieśnią, specjalnie przez Elsnera skomponowaną. Ani sam Chopin, ani żaden z jego przyjaciół nie myślał wtedy, że jest to rozstanie na zawsze, że tylko sercem wróci Chopin — po latach — do Warszawy.

Przyjaciele obdarowali go na tę podróż w świat srebrną czarką wypełnioną grudkami ojczyźnej ziemi. Nie wiedzieli, że ta garść swojskiej ziemi rzucona będzie w kilkanaście lat później na trumnę Chopina na cmentarzu Pere Lachaise, w Paryżu.

Prócz tej czarki Chopin unosił ze sobą w świat inny dar; pierścione, smutną pamiątkę pierwszej miłości.

Stojąc na wielkiej rogatce Chopin oglądał się wstecz, na szary kontur miasta jesienną otoczony mgłą. Wiatr rzucał mu pod nogi zwiędłe liście, oderwane od macierzystych gałęzi. Wyruszając w świat pozostawiał Chopin za sobą, w Warszawie, rodzinę, bliskich i cały skarb wspomnień z bez troskiego dzieciństwa i młodości. Cóż miał mu przynieść ten daleki, nieznany świat, który miał przed sobą?

Gdyby był wiedział, że oto ostatni raz patrzy na wieże warszawskich kościołów... Że niedługo już, za kilka tygodni, rozmiłowana w muzyce Warszawa wypełni się zgiełkiem walk, a o tym Listopadzie i o Listopadom Powstaniu uczyć się będą w szkołach pokolenia Polaków... Że wieść o upadku powstania i o wzięciu Warszawy przez Rosjan doścignie go w dalekim Sztutgarcie... Gdyby

był Chopin wtedy wiedział, że w tym obcym świecie czeka go powodzenie i sława, przyjaźń, wielkich i znakomitych, admiraacja koronowanych, uwielbienie tłumów — i wiele cierpień, tęsknoty, i ciężka choroba, która złamie go przedwcześnie...

Nie myślał o tem wszystkim dwudziestoletni Fryderyk Chopin, kiedy 1-go listopada 1830-go roku wyruszał z rodzinnego miasta, z Warszawy, na podbój całego świata.

Fryderyk Franciszek Chopin urodził się w Żelazowej Woli, niedaleko Warszawy, 22-go lutego 1810-go roku i w tym samym roku jego rodzice przenieśli się na stałe do stolicy. Ojciec jego wykładał w kilku warszawskich szkołach język francuski, — matka zaś poświęcała czas swój wychowaniu czworga dzieci: trzech córek i syna-jedynaka, przyszłego wielkiego kompozytora, który od wczesnego dzieciństwa zdradzał wybitne zdolności do muzyki. Fryderyk zaczął grać na fortepianie kiedy miał lat sześć, a jako chłopiec siedmioletni już miał w salonach muzycznej Warszawy sławę "cudownego dziecka". Mając lat osiem pierwszy raz wystąpił publicznie na dobroczynnym koncercie w Warszawie.

Ojciec Chopina urodził się w Lotaryngii, ale jako kilkunastoletni chłopak osiedlił się w Polsce i biorąc udział w powstaniu kościuszkowskim w 1794-ym roku, a później żeniąc się z Polką, panną Justyną Krzyżanowską, dał dowód, że Polskę uważa za swoją drugą ojczyznę. Zresztą polskość Fryderyka Chopina nie potrzebowała dowodów przez dokładne badanie jego rodowodu; ktokolwiek zna krajobraz polski, ktokolwiek był w Warszawie kto zna polskie tańce narodowe i romantyczną literaturę polską, kto, wreszcie, zetknął się z Polakami i z Polską chociaż najbardziej pobieżnie, ten doszuka się polskość w każdym prawie urywku muzyki

Chopina, czy to w najoczywistszej polskich polonezach i mazurkach, czy w utworach, podsygnowanych patriotyczną rozpaczą i sentymentem, jak Etiuda Rewolucyjna, czy w oddających poetycznie koloryt i nastroje krajobrazu polskiego nokturnach i preludiach, czy w Scherzo, opartem na melodii starej kołedy "Lulajże Jezuniu", czy wreszcie, nawet w hiszpańskim "bolero", wpadającym wyraźnie w rytm polskiego poloneza.

Dzieciństwo Chopina upłynęło w burzliwym i ciężkim dla Polski okresie. Po klęsce Napoleona, który pobudził — i gorzko zawiódł — nadzieje wszystkich Polaków, zapanował w Warszawie nastrój powszechnego przygnębienia i żalu za utraconą swobodą. Ale życie musiało toczyć się dalej zwykłą swoją koleją.

Stary pan Chopin prowadził przez czas pewien w Warszawie pensjonat dla chłopców i wielu z tych chłopców pozostało przyjaciółmi Fryderyka na całe życie. Ale Frydryś nie biegał wraz z innymi chłopcami po ogrodzie, nie brał udziału w hałaśliwych wyprawach na agrest i porzeczki; było to dziecko słabego raczej zdrowia i, chociaż wesołe i żywe, nie miało awanturniczych zamiłowań, normalnych u chłopca w tym wieku. Najlepiej czuł się w swoim pokoju, sam na sam z fortepianem. Fortepian był od wczesnego dzieciństwa i pozostał do chwil ostatnich największym, najbardziej zaufanym przyjacielem Fryderyka Chopina. Fortepian wysłuchiwał jego zwierzeń, fortepian dzielił jego najskrytsze marzenia, fortepian pocieszał go w smutku; jeden tylko fortepian posiadał wszystkie tajemnice życia Chopina, wśród nich tajemnicę jego pierwszej nieszczęśliwej miłości i rozstania z młodą śpiewaczką warszawską, Konstancją Gładowską. Jako kilkunastoletni chło-

piec Chopin wstawał nieraz w nocy i siadając do fortepianu, improwizował, budząc nagle melodią ciche, sennie ulice Warszawy.

W 1824-ym roku Fryderyk posłany został do liceum warszawskiego, które skończył w kilka lat później, postanawiając, za zgodą i poparciem ojca, poświęcić się całkowicie muzyce. Opowiadają o nim, że kiedy był jeszcze w szkole narysował raz karykaturę swego dyrektora i, co gorsze, karykatura ta dostała się do rąk tego dyrektora, który podobno uśmieł się z niej serdecznie. Robienie karykatur zostało na długo jedną z ulubionych rozrywek Chopina, ale później zamiast rysować wygrywał karykatury przyjaciół na fortepianie, tak doskonale i tak wyraźnie oddając charakterystyczne rysy różnych osób w dźwiękach, że nikt nie miał trudności z ich rozpoznaniem. Miał też Chopin pewne zdolności, czy raczej skłonności, do pisania: razem z młodszą siostrą, Emilią, niezwykle uzdolnioną, ale przedwcześnie, w wieku lat 14-tu, zmarłą dziewczynką, napisali kiedyś komedijkę; innym znów razem w czasie spędzanych na wsi wakacji wydawał Chopin dla rozrywki i dla żartu własną gazetkę.

W roku 1825-ym, jeszcze jako uczeń liceum, wystąpił dwa razy na dobroczynnych koncertach w Warszawie, grając i improwizując. Po skończeniu szkoły pojechał na dwa tygodnie do Berlina, gdzie zapoznał się z muzyką współczesnych mistrzów, którzy zresztą docierali w tym czasie również i do Warszawy. W Warszawie naprzykład słyszał słynnego Paganini.

W lipcu 1829-go roku, wyruszył Chopin do Wiednia, gdzie dał dwa koncerty i przyjęty był bardzo ciepło. Później odwiedził Pragę i Drezno, a po powrocie do Warszawy znów oddał się pracy twórczej. W marcu 1830-go roku dał w Warszawie dwa koncerty publiczne, grając Concerto własnej kom-

pozycji i wywołując prawdziwy entuzjizm warszawskiej publiczności i prasy. Ostatni koncert Chopina w jego rodzinnym mieście miał miejsce 11-go października 1830-go roku; odegrał wtedy swój drugi Concerto (Opus 11), napisał latem i wiosną tego roku. Na tym pożegnalnym koncercie wystąpiła podobno młoda śpiewaczka, Konstanca Gładowska.

Chopin wyruszył zagranicę, żegnany przez grupkę przyjaciół na wolskiej rogatce. W dalekim Sztutgarcie, we wrześniu 1831-go roku dobiegła go wieść o wzięciu Warszawy przez Rosjan, o tragicznym końcu tego zrywu patriotycznego, który historia nazywa Powstaniem Listopadowym. Rozpacz kompozytora-patrioty wyraziła się w pięknej i dramatycznej, w Sztutgarcie właśnie skomponowanej, Etiudzie Rewolucyjnej. (Opus 10, Nr. 12).

Osiadłszy w Paryżu, grał i tworzył, zdobywając z biegiem czasu sławę największego w muzyce poety. Jego marzeniem było stać się w muzyce tem dla Polski, czem był w poezji Adam Mickiewicz.

Nie było mu już dane do Polski powrócić. Zmarł w Paryżu jesienią 1849-go roku i pochowany został na paryskim cmentarzu Pere Lachaise. Na trumnę jego przyjaciele rzucili garść polskiej ziemi, ofiarowaną Chopinowi w Warszawie w smutny jesienny poranek pożegnalny, w listopadzie 1830-go roku.

Do Polski powróciło tylko serce Chopina, które naród złożył na wieczny spoczynek w kościele świętego Krzyża w Warszawie. Ale moce, które się przeciwko Polsce sprysnęły w swojej walce z polskością, nie oszczędziły pamiątek po Chopinie. W 1863-im roku żołnierze rosyjscy wyrzucili na bruk, z wysokości, bezcenny jego fortepian. W 1940-ym roku okupant niemiecki wypowiedział Chopinowi wojnę: w Polsce nie wolno było grać Chopina. Pomnik Chopina zabrali Niemcy z Parku Łazienkowskiego i wywieźli gdzieś na złom. W

1944-ym roku, w czasie ostatnich walk w Warszawie, serce Chopina uratowano z płonącej, zburzonej stolicy i przewieziono do Milanówka.

Przeszło w sto lat po śmierci serce Chopina nie może zaznać spokoju w tragicznym, umęczonym mieście jego młodości — tak, jak go nie zaznało przed rokiem 1830-ym.

Początkowo uważano rok 1809-ty za datę urodzenia Chopina i tę datę umieszczono na jego pomniku na paryskim cmentarzu i w kościele Świętego Krzyża w Warszawie. Ale Natalia Janota w studiach, opartych na świadectwie chrztu Chopina, wykazała, że urodził się on 1 marca w 1810-ym roku.

HISTORIA ZWIERCIADŁA.

W starożytności robiono je z polerowanego metalu, mieszaniny cyny i miedzi, później wyrabiano je ze srebra. Kobiety hebrajskie posługiwały się zwierciadłami, ze spiżu. Kobiety trojańskie przeglądały się w złotych zwierciadłach. Ale najpiękniejsze lustra posiadały Rzymianki. Były to istne arcydzieła sztuki, za które płacono bajeczne sumy. Zwierciadła z pierwszej ery chrześcijaństwa, były małe, okrągłe lub owalne, zaopatrzone w rączkę do trzymania. Miały jednak tę niedogodność, że czerniały pod wpływem tlenu powietrza, trzeba je więc było często polerować.

Lustra ze szkła weszły w użycie dopiero w XII wieku. Wyrabiano je w Wenecji. We Francji były one znane już w roku 1250. Składały się one z dwóch płyt, z których szklana, spoczywała na łożowanej lub cynowej. Znaczniej później zaczęto pokrywać szkło mieszaniną cyny i rtęci. Dopiero w XV wieku pojawiły się lustra takie, jakie posiadamy obecnie. Kobiety najchętniej zawieszały je u paska i nosiły jako drogocenną rzecz, gdyż w istocie zwierciadło przedstawiało wówczas ogromną wartość. Z tych też czasów zapewne pochodzi przesąd, że zabicie lustra grozi niepowodzeniem w ciągu najbliższych siedmiu lat.

Janie Stapińskim

(Wspomnienie syna).

Twardą, znojną, krwią, łzami i potem zroszoną jest ziemia polska, ziemia polskiego chłopca. W męce i w nieopisanym wysiłku trzymał i trzyma on ją w swym władaniu, wbity w nią pazurami, wgryziony w nią pługiem serca, wrośnięty korzeniami upartej duszy. Ta ziemia jest dla niego najpiękniejszą i najukochańszą, ziemią ze wszystkich ziem świata. Gdy go od niej przemoc losu oderwie, gdy przeszczepi go gdzieś indziej, nigdy już nie zazna prawdziwego spokoju. Umierając, gasnąc żrenice pełne ma jeszcze tęsknoty za barwą, zapachem i głosem tej Matki utraconej, polskiej ziemi.

Wielką była ongiś ziemia Polska za Piastów, bo chłop polski umiał nią gospodarzyć. Nie tylko gospodarzył, ale i bronił. Poszerzały się wówczas polskie granice, bezsilnym była wobec niego przemoc Zachodu i Wschodu.

Poszła w upadek, gdy o jej losach poczęła wyłącznie decydować brać, co "starszą" się nazywała, szlachta i rzymscy posewinowscy, prałaci. Poczęła się kurczyć frymarką szlachecką i rzymską, aż padła w niewolę. Wtedy "starsza brać" obłudnie umyła ręce, zapadła w spokojne urzędy i kompromisy z wrogiem — a nieszczęście, niewola, spoczęły na zgitych i śmiganych pańszczyźnianym batem barach polskiego chłopca.

I gdy się ktoś pyta, jak się to stało, że Polska po wieku niewoli zmartwychwstała, że ożyła, że nawet dzisiejszą katastrofę przetrzyma i istnieć będzie, wiemy, że odpowiedź jest jedna: cudu tego dokonał i dokonuje chłop polski. Dokonał i dokonuje pomimo, że jak żaden inny, bronić i tworzyć musi Polskę nie tylko w obliczu przemocy Zachodu i Wschodu, ale także w potępienięcej walce z ową "starszą bracią" szlachecką i rzymską, której nic nie nauczyło rozumu i której serca

i sumienia wydają się być wyprane z miłości Ojczyzny, która po dzień dzisiejszy przenosi interes swych trzewi i opuszczone go przez Ducha Watykanu, nad interes Polski.

Stąd ustawiczne burze nad Polską i burze w Polsce.

Ale chłop polski twardy jest i mocny — jak twarda jest i mocna ziemia polska. On już dawno się "zbudził", zna prawdę i walki się nie obawia. Tak walki z zewnętrznym, jak i wewnętrznym wrogiem.

* * *

Jan Stapiński urodził się dnia 21 grudnia 1868 r. w kurnej chacie Budzynia, małej wioski koło Haczowa nad Wisłokiem w powiecie Brzozowskim. Ojciec Wojciech, tylko z trudem trzymał się na 7 morgach ziemi, która musiała wyżywiać dziewięcioro dzieci. Jan rósł w tej dobrze znanej biedzie, której Szczepanowski dał nazwę "galicyjskiej nędzy", pasał gęsi i krowy i robił wszystko, co dziecko biednego chłopca robić może i musi. Ale było w Janie coś, co parło go naprzód, co mu mówiło, że tak jak jest na ziemi polskiej jest źle, że można i trzeba to zmienić. Było w nim także wielkie pragnienie wiedzy i światła. Nie zdziwił się więc spracowany ojciec, gdy Jan prosił go o oddanie do szkół choć ciężko mu to przychodziło bardzo. Ale Jan nie długo był ciężarem, szybko oparł się na własnych siłach — wybijając się szybko w szkołach na pierwsze miejsce i kiedy mi później o sobie mówił powiedział, że pierwszym, najszcześliwszym momentem jego młodości było, gdy lekcjami, które dawał mógł Wojciecha nie tylko zwolnić z pomocy, ale posłać mu pierwszego "ryńskiego" i paczkę tabaki do fajki. Bo było pomiędzy nimi tak, że Wojciech dla Jana gotów był wyżyć się ostatniej krowy, a Jan dla ojca umierać z głodu.

W gimnazjum jasielskim los

Jana wydaje się nagle przypieczętowany: ślepnie. Z kataraktą na oczach nie można, ani siebie uczyć, ani zarabiać uczeniem. Wtedy Wojciech Stapiński, sprzedaje bez namysłu tą własnie ostatnią krowę i prowadzi oślepego syna do doktora Wierciewicza w Krośnie, ten zdejmując ślepotę i nie przyjmuje pieniędzy. Nowa krasula wraca do obory, ojciec broni się przed łzami wdzięczności syna, zażenowany. "Przecież to takie naturalne!"

I dlatego nigdy nie mogłem za młodu zrozumieć Reymonta, gdy w swych "Chłopach", mających być wiernym obrazem wsi polskiej tchnął Borynę takim sercem, które umie dobrze kochać ziemię, ale nie umie kochać swej krwi.

W gimnazjum Jan szybko staje się przywódcą młodzieży. Dwie sprawy są mu ważne: sprawa Polski i sprawa polskiego chłopca. Z historii, z całej poznanej wiedzy, z rzeczywistości przeżywanej na własnej skórze formuje sobie program całego życia, że Polska tylko wtedy będzie Wolna, jeżeli będzie chłopska, ludowa, oparta na ludzie i przez lud, uczonych synów chłopskich rządzona. Nie, jak to mówili inni, że Polska tylko wtedy będzie wolna, gdy oprze się o Austrię czy o Rosję, lub gdy pozostanie po wieku rzymsko-katolicka, lecz, że do realizacji tego celu droga prowadzi przez zorganizowanie i uświadomienie, rozsypanych i bezsilnych dotąd mas chłopskich.

I tak Jan Stapiński wszedł w "politykę ludową". Z wiecu na wiec, z zebrania na zebranie, z redakcji do redakcji. Równocześnie trzeba było uczyć się dalej i na życie zarabiać. Przygarnia go we Lwowie wielki Polak, Karol Rewakowicz, redaktor i wydawca "Kuriera Lwowskiego". Maria Wyslouchowa oddaje świeżo założone małe piśmisko "Przyjaciela Lu-

du". Koło Stapińskiego poczyną się kupić gromadka ludzi wśród których jest Bojko, Kubik, Sreńdowski. Zamarła w ucisku i ciemnościach masa chłopstwa poczyną się ruszać, czytać gazety, chodzić na zgromadzenia — myśleć. Tak w 1894 powstaje Polskie Stronnictwo Ludowe, którego program tworzy Jan Stapiński, a pierwszym punktem tego programu, jest Wolna Polska!

W Małopolskim Sejmie i wieńskim parlamencie poczyną się pojawiać dziwna, rewolucyjna nowość: chłop polski jako reprezentant okręgów, kandydat na prawodawcę i rządce. By ten ruch ludowy wywołać tak w pojedynkę, jak to początkowo było, trzeba było niepojętego zaparcia się siebie i niepokonanej energii. Jan Stapiński ma ją dla sprawy, ale oczywiście niema czasu na rodzinę, którą w międzyczasie, jakby w pośpiechu założył. Stąd przez moją młodość stale przewijały się te obrazy: wyrzucono nas z tego czy innego mieszkania, bo czynsz był nie zapłacony, nie było obiadu, bo nie było pieniędzy, nie było w zimie płaszczy, bo... i tak przez całą młodość.

Ruch ludowy, Polskie Stronnictwo Ludowe poczynąło rósć w Małopolsce, jak na drożdżach. I proporcjonalnie rósł i niepokój, wręcz reakcja "starszej braci". Rozpoczęła się walka, która toczyć się będzie coraz zacieklej. Nie tylko grzmiąły prasowe organy reakcji watykańsko-szlacheckiej, nie tylko grzmiąły wyklęciami ambony, ale pracowała i denuncjacja przed wrogiem, przed okupantem austriackim. Że to niebezpieczeństwo groźne również dla całości i bezpieczeństwa cesarsko-austriackiego państwa. Stapiński z wieców wędruje do więzienia z więzień na wiece. "Przyjaciela Ludu" idzie na indeks rzymski, pasterskie listy biskupie polecają za jego czytanie odmawiać rozgrzeszenia. Ale ruch ludowy jest już tak silny, że w pierwszym dziesiątku naszego wieku ataki "star-

szej braci" stają się coraz mniej skuteczne, a każdy zakaz czytania "Przyjaciela Ludu" ciśnięty z ambony, powiększa jedynie liczbę jego czytelników. I potwarz staje się bronią owej niepoprawnej "starszej braci", działającej w myśl hasła: "rzucaj błotem, a zawsze się coś przylepi". Był więc Jan Stapiński nazywany przez nią "Janem Kanadyjczykiem", bo brał rzekomo po dwadzieścia dolarów za każdego emigranta chłopskie go z Polski do Kanady i Stanów Zjednoczonych, był sprzedawczykiem, bandytą, demagogiem, wogóle wszystkim, co brzydkie mózgi wymyśleć mogą. Stapiński nie dbał o to, lekcewał potwarz. Pełen był radości, że część pierwsza jego programu została zrealizowaną, że masy chłopskie ruszyły i wiedziały, że tej lawiny nic już nie zatrzyma. Nie wątpił w ostateczny triumf sprawy nawet, gdy w r. 1913 nastąpił rozłam w stronnictwie i Długosz z ambitnym Witosem utworzyli drugie stronnictwo ludowe o nazwie "Piast". Wzrok Jana Stapińskiego skierowany jest teraz w inną stronę. Atmosfera europejska nabrzmiewa napięciem wojennym. Wojna nie omal na włosku wisi w owym 1913 roku.

W Krakowie pojawia się Józef Piłsudski z którym Jan Stapiński bez trudu się porozumiewa. "Przyjaciela Ludu" zamienia się na organ Związków Strzeleckich, wzywa do walki o Niepodległość. Nieomal w każdej wsi Małopolskiej powstaje Związek Strzelecki, młodzież chłopstwa ćwiczy się i sposobi orężnie. Gdy w 1914 wybucha wojna i ruszają Legiony Piłsudskiego, to pobudzona przez Jana Stapińskiego i "Przyjaciela Ludu" wieś polska daje temu pierwszemu Wojsku Polskiego pierwszego żołnierza. Oczywiście szedł do Legionów i robociarz polski i lepsza część inteligencji, ale niech nam będzie w pamięci sprawozdanie płk. Sławka, że Pierwszej Brygadzie na początek chłopci dali 4,000 żołnierza.

"Przyjaciela Ludu" za artyku-

ły niepodległościowe zostaje w r. 1914 zawieszony przez rząd austriacki, Jan Stapiński na czas dłuższy oddany policyjnej inwigilacji.

Kiedy w 1918 zabłyśło słońce Wolności, Jan Stapiński jest już bardzo zmęczony walką i znajduje się w obliczu starości. Wołają go do pierwszego rządu polskiego, lubelskiego, rządu Jędrzeja Moraczewskiego. W drodze do Lublina na kolejowym przejeździe, zostaje rannym, więc poza rządem pozostać musi, ale deleguje na ministrów trzech członków PSL. Próchnika, Wójcika i Stączka. Rząd lubelski trwa krótko. Pochowana w czasie wojny w mysie dziurki dworów, plebań czy Wiednia "starsza bracia" w błyskawicznym tempie pojawia się na widodowni i obala rząd, który na swym sztandarze wypisał radykalne reformy społeczne, wśród nich na pierwszym miejscu pełną reformę rolną, bez odszkodowania.

W słońcu Wolności Jan Stapiński dostrzega jeszcze wyraźniej jedną prawdę, którą ongiś czuł jedynie intuicyjnie: bez wolności Ducha nie ma trwałej wolności fizycznej. Że największym niebezpieczeństwem dla wolnej już Polski, jest nie wschodni czy zachodni wróg zewnętrzny, ale niezgłębiona niewola rzymska, watykańska. Że to ona może pomimo wszystko raz jeszcze ściągnąć na Polskę mroki niewoli. I walce o tą wolność duchową Jan Stapiński poświęca resztę swego życia. Kościół Narodowy znajduje w nim gorliwego zwolennika, bo wie, że on to właśnie dać może Narodowej Polsce ową wyśnioną wolność duchową, przy równoczesnym oparciu o źródło sił wszelkich, prawdziwe chrześcijaństwo.

Tą trzecią walkę Jan Stapiński pozornie przegrał. Tak, pozornie. Bo w okresie niepodległości rzymska zgnilizna opanowała wszystko w Polsce, stworzyła państwo w państwie i wielokrotnie nie wiadomo było, kto rządzi: ministrowie, czy biskupi. Ale druga wojna światowa

wa dała każdemu Polakowi najwyraźniejszą lekcję, że problem polskiej wolności duchowej jest ściśle związany z problemem wolności fizycznej, że jest właściwie nią samą. Dlatego kto w Polskę wierzy, musi i wierzyć, że nadejdzie ów dzień wolności duchowej, by wolność naszą fizyczną po wieki utrwalić.

Na szereg lat przed wybuchem drugiej wojny światowej Jan Stapiński wycofał się z życia publicznego, by pisać. Wycofać się mógł nie dlatego, że jak

„starsza bracia” głosiła, na polityce zrobił majątek, ale dlatego, że miał mniej, że mogłem na niego pracować. Ale tak być mogło tylko do wybuchu drugiej wojny światowej. Bijąc się po raz drugi w szeregach Wojska Polskiego poza polski granicami — nic mu już pomóc nie mogłem.

„Nie martw się nic o mnie synu — tak pisał do mnie — chłopci nie dadzą mi zginąć z głodu. Śpieszcie się tylko, byście mogli do Polski powrócić,

bym nie musiał umierać w niewoli”. Nie dali mu rzeczywiście chłopcy zginąć z głodu. Wielka wieś Małopolska Haczów nad Wisłokiem chroniła go, ukrywała i żywiła przez przeciąg długiego czasu wojny. Zmarł w końcu lutego w Haczowie w 77 roku życia, wśród braci chłopów, którym służył wiernie i do brzo i którym w nie zmorenowanym trudzie umiał pokazać drogę ku światłu Wolności. A takich światła nie już nie zgasi!

Ojciec Ojczyzny

W dniu 22 lutego r. b. mija 214 lat od urodzin Jerzego Washingtona, Wodza tych, którzy kładli fundamenty pod wielkość i potęgę Stanów Zjednoczonych.

Data ta jest obchodzona przez cały Naród Amerykański, który oddaje corocznie część nieśmiertelnej pamięci Tego — w którym widzi symbol swej wielkości, rzetelnej demokracji, wolności i równości.

Jerzy Washington, który był głównodowodzącym w czasie walk o wolność Stanów Zjednoczonych, został następnie jednogłośnie wybranym w roku 1789 na zaszczytny Urząd Prezydenta.

Wybór ten wywołał powszechne zadowolenie w kraju, a ludność witała Go z zapalem, kiedy udawał się z Mount Vernon do New Yorku dla objęcia ofiarowanego Mu przez Naród stanowiska.

Washington stanowi dla Narodu Amerykańskiego uosobienie wolności i niepodległości. Pamięć o Nim przetrwa też wieki, gdyż Washington był nie tylko wodzem i znakomitym włodarzem swego kraju, ale reprezentował sobą jednocześnie — szczerzy typ demokracji.

Washington odrzucił kategorycznie propozycję, jakie mu czyniono, aby zgodził się na wybranie Go dożywotnim prezydentem. Odrzucił z pogardą myśl o zaprowadzeniu monarchii i wybrania Go królem. Odrzucił też stanowczo projekt, aby kandydować na trzeci termin na Urząd Prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Wielkość Washingtona polega jeszcze i na tym, że był to człowiek absolutnie bezinteresowny.

Kiedy składano w ręce Jerzego Washingtona główne dowództwo nad wojskiem, przyjął j pod warunkiem, że do stanowiska głównodowodzącego nie będzie przewidziane żadne wynagrodzenie, żadna pensja.

Był to człowiek, który dawał siebie bez reszty dla sprawy — uważając ją za świętą obowiązek służenia krajowi nie dla zasług i zaszczytów, lecz dla służby samej, służby wypełnianej sumiennie wobec ówczesnych i przyszłych pokoleń Narodu Amerykańskiego.

Rządy Washingtona były bardzo korzystne dla kraju. Washington bezwarunkowo i bez kompromisów przestrzegał Konstytucji.

A było to konieczne z uwagi na to, że Stany Zjednoczone w owej epoce składały się z różnorodnych żywiołów, co niejednokrotnie powodowało i niezgody pomiędzy członkami Jego gabi-

netu rządowego, jak między szefem stronnictwa Republikańców-Demokratów Jeffersonem, a szefem Federalistów — Hamiltonem. Opierając się jednakże na literze prawa, stanowczy w swych decyzjach — Washington umiał wywoływać dla siebie posłuch i poważanie.

Rzecz prosta, że tak, jak każdy wielki człowiek, i Washington miał swoich wrogów. To też powiedział kiedyś: „Wolałbym leżeć w grobie — niż umeścić się z wrogami.”

Washington troszczył się również i o to, aby młodego organizmu państwowego Stanów Zjednoczonych nie wkleść w ówczesne rozgrywki europejskie i przeszkodził akcji na gruncie amerykańskim, która miała za zadanie uzbrajać statki korsarskie w portach amerykańskich dla Francji przeciwko Anglii. Washington wydał wtedy odezwę w której oświadczył iż Stany Zjednoczone zachowują postawę neutralną wobec rozgrywek w ówczesnej Europie. Ale było to sto kilkadziesiąt lat temu i wtedy kraj nasz nie mógł postępować inaczej, jak tylko według słusznych ówczesnie zaleceń Jerzego Washingtona.

Dzisiejsza sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej, a postęp techniki i wynalazczości ludzkiej doszły już tak daleko, że Morza i Oceany nie dzielą nas. Radio i lotnictwo bardzo zbliżyły kon-

tyenty globu ziemskiego do siebie...

Należy też pamiętać i o tem, że kiedy w owych czasach ludność Stanów Zjednoczonych liczyła około 4 miliony (3,300,000 białych i 700,000 Murzynów) — to dzisiaj ludność naszego kraju obliczana jest na 140 milionów obywateli.

Mądre, przeznaczone rządy Jerzego Washingtona sprawiły to, że Konstytucja Stanów Zjednoczonych weszła w życie w warunkach jak najbardziej normalnych, bez wstrząsów i bez chaosu, jaki w takich razach zwykł tu i ówdzie mieć miejsce.

Wielka powaga Washingtona w narodzie sprawiła, że był On zawsze arbitrem wszędzie tam, gdzie zachodziły jakieś kwestie. I to było również zasługą Tego niepośledniej miary wodza i wybitnego męża stanu, jakiego wydał z siebie Naród Amerykański, że Washington umiał sobie dobrać współpracowników, co Mu znakomicie ułatwiło puszczenie w ruch maszyny państwowej. Dobrał bowiem sobie ludzi do swego gabinetu rządowego, na których mógł w zupełności polegać. W porozumieniu z Senatem Washington wybrał sobie do pomocy zdolnych ludzi z obydwu stronnictw, a mianowicie: Jeffersona na departament stanu, Knoxa na departament wojny, Hamiltona na skarb, Rardolfa mianował prokuratorem generalnym, a sędzią najwyższym Johna Jay.

Sam zaś odbywał częste podróże inspekcyjne po całym kraju, przemawiając i ucząc konieczności łączenia i pomnażania dorobku Ojczyzny Amerykańskiej. Podróże te pomogły w dużym stopniu do tego iż Stany Rhode Island i Północna Karolina przystąpiły do Unii — podpisując Konstytucję Stanów Zjednoczonych. W tym samym czasie uznano stan terytorium Vermont, a nieco później Kentucky.

Zasady wszczepione Narodowi Amerykańskiemu przez Washingtona są niezniszczalne.

wieczyste. Stały się one zaszczytną tradycją Stanów Zjednoczonych i są tak głęboko zakorzenione w duszy amerykańskiej, że bez nich nie widzi się możliwości bytowania i współzycia.

To bowiem, czego Washington dokonał — stanowi o treści, a nie o formie tylko. Ucząc przestrzegania Konstytucji i praw na podstawie tejże Konstytucji ustanawianych — Ojciec Ojczyzny naszej — Stanów Zjednoczonych — Jerzy Washington wykazał Narodowi Amerykańskiemu, że szanowanie praw — oznacza zarazem u szanowanie nas samych, przez nas samych. A to jest istotą rzeczy dla współzycia ludzi między sobą w każdym kraju, a więc i u nas w Stanach Zjednoczonych.

Za to wszystko co Washington uczynił dla swej amerykańskiej Ojczyzny — słusznie dostał Mu się zaszczytny przydomek Ojca Ojczyzny.

Uwielbienie, jakie ma każdy z Amerykanów dla Jerzego Washingtona nie pochodzi z bałwochwaltwa, lecz ze szczerych serc, jako że pracami i czynami swymi, jak również absolutną bezinteresownością i bezgraniczną poprostu ofiarnością i poświęceniem dla Kraju — Washington zdobył dla siebie Naród Amerykański, który czi Go jako symbol swej wielkości i swych wspaniałych tradycji wolnościowych.

W rocznicę urodzin Wielkiego Człowieka, którego wydał ten wolny kraj, jakim są Stany Zjednoczone — składamy głęboki hołd pamięci Jerzego Washingtona — współtwórcy wolności i niepodległości Narodu Amerykańskiego i Jego wspaniałych instytucji demokratycznych, jakich Stanom Zjednoczonym może pozazdrościć każdy naród na kuli ziemskiej.

Ku Czcii Wincentego Witosa

Każda pierś polska westchnieniem stłumiła
I każda żrenica łą się zaszklila,
Chłop i mieszczanin w całej krainie,
Zrazu nie wierzył żałobnej nowinie,
Lecz ona istotnie stwierdzała zgon tego,
Który tak wiele zdziałał dobrego.

Postać wielka runęła ścięta śmierci kosa,
Zabrakło wśród żyjących dzielnego Witosa,
Wincenty Witos — chłopska wydała go chata,
I dlatego z tym ludem na życie się zbratał.
A życie mu niesło triumfy i cierpienia,
Mimo to nie zeszedł z swej drogi dążenia.

I choć go wróg mamił zaszczytami, złotem,
Nie skalał się działacz chłopski niskiej zdrady
błotem,

O kraju swym tak wielkie miał On pojęcie,
Że walkę o wolność Jego zlecił w testamentcie;
Walkę o wolność dla ludu, o prawo do życia,
O samostanowienie we własnych granicach.

Jak dobry ojciec i gospodarz dbały,
Patrząc na nasz padół z wiekuiestej chwały,
Uśmiecha się do plonu, jaki przyszłość zdarzy,
Gdy pług ujmą w ręce ludowi włodarze,
Którzy idąc śladem dzielnego Witosa,
Wspomną że niegdyś ich bronią była ostra kosa.

J. Minalko,

W Rocznicę Urodzin Kościuszki

Dnia 12 lutego mija dwieście lat od urodzin Wielkiego Polaka — Bohatera Polski i Ameryki — Generała Tadeusza Kościuszki.

Pamiętamy i uwielbiamy wielkich ludzi, gdyż przypominają nam o nich nieśmiertelne dzieła ich życia.

Obchodzimy rocznice uczonych, bo ich geniusz oraz wynalazki pchnęły życie ludzkości na nowe tory i dały człowiekowi lepsze wygodniejsze warunki bytu.

Pamiętamy imiona wielkich wojowników, gdyż dzielnie bronili kraju przed wrogami.

Ludzie dzielni i uzdolnieni często chcą zapewnić sobie uznanie i sławę przez osiągnięcie dużego majątku. Jednak pamięć bogacza nie trwa długo po jego zgonie, choć wprawdzie powiedzenie — "bogaty jak Krezus", lecz nikt nie obchodzi pamięci Krezusa...

Najdłużej trwa pamięć wielkich ludzi, którzy mieli w duszach pewne ideały i całe życie poświęcili, aby w życie wprowadzić. A więc, pamięć wielkich reformatorów ustroju społecznego, twórców nowej etyki i religii.

Kościuszko należy do tej najwartościowszej kategorii Wielkich i Czczonych; uważanego za najpiękniejszą postać naszej historii. — Kościuszko był człowiekiem wręcz strasznie uzdolnionym, jednostką wybitną pod wielu względami. Był dobrym artystą — jako rysownik i twórca projektów; był doskonałym inżynierem i strategiem, był odważnym, dzielnym Wodzem i żołnierzem. Żadna jednak z tych cech nie była w nim tak wybitną, aby pamięć o nim przetrwała wieki. Jego talenty budziły uznanie współczesnych, lecz był On wielkim tym przede wszystkim, że reprezentował sobą wielkie ideały, którym całe życie służył —

którym oddał serce i duszę, oraz swój wielki rozum, jak i niezłomny, kryształowy charakter, na usługi umiłowanej przez siebie sprawy.

Był wielkim na miarę Proroków i świętych, nie w znaczeniu kościoła, lecz w znaczeniu zasług dla ludzkości i własnego społeczeństwa. Jego całe życie było walką o wolność, o ideał wolności. Jako młody człowiek porzuca ustalone formy życia i podejmuje długą podróż w nieznane, do legendarnej wówczas, odległej strony świata — do Ameryki. Jedzie, aby walczyć o wolność obcego kraju, aby służyć swą wiedzą i zdolnościami młodemu narodowi, który zrzuca jarzmo królewskie. — Oto prawdziwy Rycerz Wolności!

Ledwo skończyła się triumfująca ta wojna, do której zwycięstwa walczyć się przyczynił, Kościuszko — miał używać uznania, sławy i zasłużonego stanowiska Generała Brygady, rzuca on to wszystko i wraca do Polski, by znów tam walczyć, o wolność.

Nie tylko chodziło mu o wyzwolenie Ojczyzny, ale i o powstanie sprawiedliwego ładu społecznego. Walczy więc jednocześnie i o wolność ciemniejszej w Polsce warstwy włościańskiej.

Kościuszko przywdziewa na siebie chłopską siermięgę, powołuje — jako Naczelnik i Dyktator Powstania — do broni ludwici, organizuje pierwszą polską armię ludową uzbrojoną w kosy i głosi w Manifestie Połanieckim, wolność włościan, którzy dotychczas byli przywiązani do gleby, niby łąka i las pański.

Wyrzeka się więc dobrowolnie przywilejów szlacheckich, do których dawało mu prawo jego pochodzenia. W tym człowieku nie ma za grosz egoizmu i poczucia własnego interesu — stoi ponad tem.

Oto Rycerz bez skazy umiłowanego przez się ideału. Nie ceni też własnego życia — naraża-

jąc je wielokrotnie na polu walki, zarówno w Ameryce gdzie będąc wodzem walczy razem z żołnierzami jak i w polskich bojach. To też gdy pada ciężko ranny pod Maciejowicami zyskuje uwielbienie w całym świecie, nawet i u wrogów.

I znów po paru latach Kościuszko jest w Ameryce, witany owacyjnie.

Zawsze prostolinijny i twardy niby granit nie idzie na lep pochlebstw i uznania. Wkrótce znów opuszcza Amerykę ludząc się, że będzie mógł walczyć o Polskę.

Napoleon proponuje mu współpracę. Jednakże Kościuszko nie mogąc uzyskać od Napoleona dostatecznych gwarancji, że Polska odzyska pełną swą wolność — nie pozwala się wykorzystywać cesarzowi Francuzów.

Już przy końcu życia, w samotnej i do pewnego stopnia bezdomnej starości, gdyż nie założył ogniska własnego, ani stałego domu, jeszcze raz dokumentuje swe ideały — każe uwłaszczyć włościan w swej rodzinnej posiadłości w Polsce i oddaje swą majątność w Ameryce dla Murzynów, bo pamięta, że tam w Wolnej Ameryce w nędzy i wydziedziczeniu żyje upośledzona warstwa niewolników.

Z funduszy Kościuszki powstała pierwsza szkoła dla "Colored people" w Newark.

Czcząc pamięć naszego Bohatera, obrońcy wolności, stwierdzamy, że jesteśmy szczerymi demokratami istotnymi wyznawcami ideału wolnego człowieka.

Ta 200 rocznica urodzin Kościuszki przypomina nam o ideale Wolnej, Niepodległej, prawdziwie Ludowej i Demokratycznej Polski.

Polski takiej jaką wymarzył Wielki Jego Duch, takiej, dla powstania której całe swe życie oddał w ofierze, Tadeusz Kościuszko!

Król Jaskiniowy

Mówi się często o "człowieku jaskiniowym", natomiast król jaskiniowy jest czymś niezwykłym i niespotykanym chyba nigdzie poza historią Polski, Władysław I Łokietek (1306—1338), w przeciwieństwie do człowieka jaskiniowego, małym odznaczał się wzrostem, i gdy przyszło mu uciekać z Krakowa, posłużył się... koszem. Wierni towarzysze spuścili króla w koszu z murów klasztoru Franciszkanów. Szczęśliwie wy dostał się poza miasto, dotarł do Ojcowa i tam, w jaskini, przycupnął na czas jakiś, czekając stosownej pory, by wyjść na światło dnia i zacząć na nowo walkę którą jeden z największych historyków naszych w XIX w. Joachim Lelewiał opisał jako "Ocalenie Polski za Łokietka".

Słuszne i właściwe jest słowo "ocalenie", ponieważ Polska stała wtedy u skrajnej przepaści. Krzywousty podzielił państwo na cztery części, w sto lat później było już jedenaście dzielnic, w chwili zaś, gdy Łokietek dorasta, można się dorać chować dwudziestu trzech księstw. On sam jest księciem brzesko-kujawskim.

Łokietek ma jakby instynkt już nie człowieka jaskiniowego, ale tropionego zwierzęcia. Przeciwnie niemu sprzyśiega się wszystko i wszyscy, bo i Piastowie śląscy i Czesi z których Wacław II koronuje się w Gnieźnie na króla Polski i mieszczaństwo krakowscy, czy poznajscy — Niemcy, i Przemysław II, książę wielkopolski, później król, i margrabiowie brandenburscy, i biskup krakowski, Czech z pochodzenia, Muskata, i możne rody pomorskie i Krzyżacy, i sam Bóg wie, kto jeszcze.

Dziś gdy musimy tułać się po świecie, wygnani z ojczyzny, i gdy przyjdzie nam na myśl wal-

ka Łokietka o ocalenie Polski, ta walka jednego przeciwko wszystkim, każdy z nas widzi w tym królu "jaskiniowym" uosobienie silnej woli. On chciał zjednoczyć Polskę! Dopisał swego celu i słusznie historyk z drugiej połowy XVIII w., Adam Naruszewicz (1735-1796), pisze o nim wierszem:

"Dzielny Łokietek, co Polskę zjednoczył,
Trzykroć ojczystą musiał rzucić ziemię..."

A prozą doda słowa następujące: — "Żaden monarcha tyle nie zniósł, żaden go statkiem nie przewyższył. Wychowany i zrosły na wojnach, w obozach osiwił, z obozu prawie do grobu poszedł. Hojny, roztropny, przystępny, niemiściwy, wyrównał przymiotami ludzkości walecznemu sercu, które, acz w drobnym nader ciała obrębie zamknięte, jednym go z największych królów w świecie uczyniło".

Mały tylko wzrostem był Łokietek, ale go mierzyć trzeba nie łokciem!

On, który w jaskini szukał schronienia, znalazł drogę na Wawel, gdzie koronował się, otwierając już nieprzerwany aż do Stanisława Augusta poczet królów naszych. Od niego ustala się nie tylko korona, ale i herb naszego państwa, zatym orzeł biały w koronie. Brat starszy Łokietka, Leszek II Czarny, który Niemców do Krakowa sprowadził, legł na wieczny spoczynek w kościele Dominikanów, Łokietek, który Niemcom w Krakowie przytarł rogi, ma sarkofag wspinały w katedrze, Łokietek rozpoczyna nowy rozdział naszych dziejów, łącząc w całość okrucy i z państewek budując państwo.

"Niemiec, gdziekolwiek stąpi swoją nogą,

Trzyma się stale zawsze tego godła:

Wszystkich poniżyć, nie słuchać nikogo.

Żaden natury swej zmienić nie zdoła...

Gdy się dał poznać niemiecki włóczęga,

Już zaraz wyżej jego duma sięga..."

Tak Niemców maluje stara "Pieśń o buncie wójta Alberta", który w 1311 r. był przywódcą tego, co dziś zowiemy "piątą kolumną". Jak przed obecną wojną w Toruniu, Bydgoszczy, Poznaniu, na całym Śląsku, w wielu rozmaitych miastach naszych Niemcy gotowali zdradę, podobnie za czasów Łokietka szli oni ręką w rękę z wszystkimi wrogami Polski, czekając tylko na chwilę stosowną, by wystąpić z otwartym buntem. Nie ma nic nowego pod słońcem, więc i ta "piąta kolumna", która pomogła Hitlerowi opanować tyle krajów Europy, działała w Polsce już z początkiem XIV w. Każdy kupiec, każdy "Reiseneder", czyli kramarz wędrowny, każdy nauczyciel — Niemiec i każdy ksiądz — Niemiec, każdy pielgrzym — Niemiec, uprawiał rzemiosło szpiegowskie, był tajnym agentem i rozsądnikiem zdrady.

Dzisiejszy klasztor "na Gródku", na rogu Plant i ul. Mikołajskiej w Krakowie, stanowił siedzibę warowną wójta. "Gródek" chciał wyrósć ponad Wawel, jak niegdyś Skałka dążyła do tego, by Wawel poniżyć. Łokietek jednak okazał silną rękę, zarówno wobec Niemca-wójta Alberta, jak wobec biskupa-Czecha, Muskaty, zarówno w Krakowie, jak w Poznaniu, gdzie na czele buntu stanął wójt Przemko. Żywił polski zwyciężył.

OSTRZEŻENIE.

Ojciec: — Taaak — więc pan chce poślubić moją córkę — a czy może pan wyżywić rodzinę?

Konkurent: — Zapewne!

Ojciec: — Hm — niech się pan dobrze zastanowi, nas jest siedem osób, drogi panie!

Pamięci Antoniego A. Paryskiego

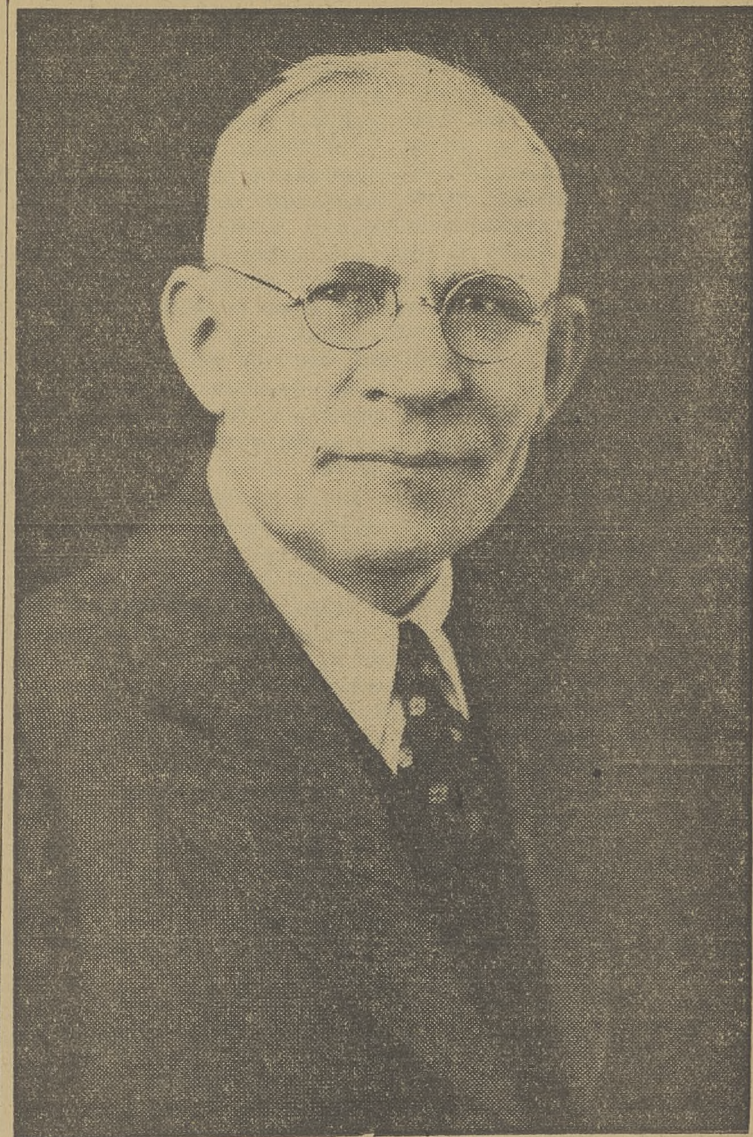
W dniu 23 kwietnia r. b. mija jedenaście lat od chwili, kiedy zamknął oczy na wieki nauczyciel ludu polskiego w Ameryce i po za Jej granicami — Antoni A. Paryski.

Wierny Syn Ludu Polskiego, człowiek o wielkim rozumie, kryształowej duszy i szlachetnym sercu, Paryski kochał nade wszystko naród z którego wyszedł i pozostał mu wiernym do samego końca swej ziemskiej wędrówki.

W ciągu półwiekowej, oddanej, a zarazem twardej i żmudnej pracy szerzenia rzetelnej oświaty wśród szerokich mas polskich w Stanach Zjednoczonych — Antoni A. Paryski zdołał rozniecić jasny płomień oświaty i przyczynić się do wyzwolenia setek tysięcy istnień ludzkich z duchowej niewoli ciemnoty, zabobonów i obłudy.

Wspaniałym pomnikiem prac i czynów Paryskiego jest ponad 8 milionów książek polskich, jakie wyszły z pod pras Jego zakładów drukarskich w Toledo i potężna trybuna w postaci założonego przez Paryskiego przed kilkudziesięciu laty pisma, jakim jest po dziś dzień "Ameryka-Echa", jak i te tysiączne rzesze Polaków, które w Stanach Zjednoczonych i w Polsce nauczył myśleć i działać — wyzwalać ich z mroków ciemnoty i przesądów, pomagając im wydobyć się na wolność i wejść w krąg światła, wiedzy i prawdy.

Paryski wierzył głęboko w społeczeństwo i mawiał zawsze: "Społeczeństwo jest zawsze uczciwe i społeczeństwo tylko może ocenić to co jest złe, a co dobre". Mawiał też niejednokrotnie: "Polacy powinni być



solidarnymi, a swoje sprawy — w swoim własnym domu załatwiać".

Jak Antoni A. Paryski pojmował swoje posłannictwo — niech poświadczą Jego własne słowa:

"Różni ludzie w różny sposób przedstawiają sobie i rozumieją powodzenie życiowe. Jedni widzą je w zdobyciu wielkich sum pieniężnych, a nie osiągnawszy tego celu — nie są zadowoleni z życia. Inni zaś — w zaszczytach, urzędach i sławie widzą szczyt swego powodzenia i cel

wszystkich swoich prac i czynów. Dla innych jeszcze — rodzina, życie rodzinne, spokój, to szczyt powodzenia i szczęścia.

Ilu ludzi — tyle różnych pojęć o tem, co to jest powodzenie, co szczęście i zadowolenie.

Są jednak ludzie, którzy dopiero wtedy czują się zupełnie szczęśliwi i dopiero wtedy czują, że zdobyli powodzenie życiowe, kiedy życie daje im możliwość pracy, możliwość służby nie dla samych siebie, ale dla innych. Dla nich szczęście zado-

wolenie leży w pracy i w możliwości służby — niesienia pomocy, rady i światła tam, gdzie dotąd panowały ciemności i gdzie tylko bardzo rzadko docierały ożywcze, czyste i jasne promienie słońca. To, co inni na zywają ciężką, męczącą, wyczerpującą pracą — dla tych ludzi jest to radością, szczęściem i zadowoleniem. Wtedy gdy inni w wypoczynku, chwilowym lenistwie i zapomnieniu widzą nagrodę za trudy — to dla tych największa i najbardziej upragniona nagroda jest w ustawicznej, twardej i wytrwałej — bogatej w rezultaty pracy. Dla nich powodzenie — to możliwość służby i pracy."

Mówiąc o swojej działalności — tak ją Antoni A. Paryski scharakteryzował:

"Zginać w walce można, lecz nie wolno zdradzić haseł. Rozumiałem, że pracując w ten sposób, w jaki pracowałem, byłem narażony na przykrości. Jednakże mnie to nie przerażało. Z religią nigdy nie walczyłem. Nawet przez myśl mi nie przeszło, aby walkę z księżmi toczyć. Ale kiedy poczęli mnie wyklinać za to, że wydawałem i sprzedawałem ludziom książki naukowe, traktujące o przyrodzie, o wszechświecie, a choćby o budowie ciała ludzkiego — musiałem się bronić. Odpowiadałem na ataki księży wtedy tylko, kiedy mnie atakowano.

W życiu swoim nie wiedziałem, co to są kompromisy. Na kompromisy nie szedłem nigdy."

Paryski jako wydawca, troszczył się przede wszystkim o to, aby wydawane przez Niego książki i gazety kształciły umysł i rozwijały dusze i serca szlachetniały, oraz umacniały charaktery, a także uczyły ludzi historii Narodu Amerykańskiego i Narodu Polskiego. Paryski dbał także i o to, aby Polak w Ameryce znał polskie obyczaje, piękno polskiej poezji ludowej i teatr ludowy, oraz aby był obznajmiony z całą kulturą polską. Był to nauczyciel gorliwy i sumienny, który dokładał wszelkich sił swoich

ku temu, aby przed polską masą ludową otworzyć na roścież podwoje do przybytku wiedzy.

Wielki pisarz polski Teodor Tomasz Jeż (Miłkowski), po powrocie z Ameryki w swych "Opowiadaniach z Wędrowki po Ameryce" — tak napisał o Paryskim i Jego pracy:

"W Toledo poznałem osobistość zasługującą na to, ażeby zanotowana została w "Opowiadaniach z Wędrowki po Ameryce": człowieka, interesującego się wychodźstwem polskim i oddającego mu duże usługi. Osobistością tą jest A. A. Paryski. Jest on właścicielem polskiego zakładu wydawniczego, znanego w Ameryce Północnej wszędzie, gdzie brzmi polska mowa.

Stany Zjednoczone nie wpuśczały obecnie wychodźców niepiśmiennych, rzadkim jest więc Polak, któryby wychodząc z "ofisu" p. Paryskiego książek i książeczek nie czytał, ze względu na cenę przystępną, oraz na treść, nie wychodzącą poza zakres pisania popularnego, przemawiającego bądź do wyobraźni, bądź do rozumu.

Książki wychodzące z pod pras Paryskiego, tę wychodźtwa naszemu w Stanach Zjednoczonych oddają przysługę, że czytelników zachęcają do czytania "Historii polskiej" i wogóle utworów literackich poważniejszych.

Paryski wydaje przytem "Amerykę", jeden z najlepiej redagowanych w Stanach Zjednoczonych tygodników."

A oto głos z ludu. Opinia jednego z tych setek tysięcy, którym praca A. A. Paryskiego urotowała drogę do oświaty — wyrывая ich z ciemnoty, guś i przesądów. Paryski otrzymywał tysiące listów z uznaniem za swoją pracę. Jeden z takich charakterystycznych listów był takiej treści:

"Pewnego lipcowego dnia, wyładowaliśmy w małej miejscinie nad rzeką Hudson. Nie było w owym miasteczku wówczas, ani kościoła, ani towarzystw polskich, ani nawet polskiej karczmy. Ponieważ w naszym

domu była jeszcze staroświecka moda, że w niedzielę i święta chodziliśmy na nabożeństwa do sąsiedniego miasteczka, o ile pogoda dopisywała, to też pewnego razu przysłał Pan Bóg — jak twierdził okoliczny proboszcz polski — Ojców Jezuitów do kościoła w Schenectady, N. Y., na misję. Na tej misji dowiedzieliśmy się o istnieniu "Ameryki-Echa". Misjonarze — poinformowali nas o tem, jakie to męki piekielne czekają tych, którzy to pismo czytają. Według ojca Jezuita, "Amerykę-Echo" pisuje sam Lucyfer po to, aby jaknajwięcej dusz posłać na potępienie... W kilka dni po misji, przyszedł do nas agent "Ameryki-Echa" i zaprenumerowaliśmy to pismo."

Ludzie wiedzieli i wiedzą, że "Ameryka-Echo" tępi fałsz i ołudę i ściga złodziei ich krwawicy.

Paryski uczył i przestrzegał. Przestrzegał przed oszustami sprzedającymi to czego nie mają, ostrzegał przed zakupem bez wartościowych papierków, — przed łapichopstwem, przed kupowaniem różnych relikwii, gwoździ "z krzyża Chrystusowego" itd.

Wspominając serdecznie Wielkiego Zmarłego, pragniemy tem samem oddać należny hołd Antoniemu A. Paryskiemu, który cały pracowity trud swego życia, swą duszę, umysł i serce oddał na rzecz służby rzetelnej i twardej, nieustępliwej i bezkompromisowej dla Ludu — w imię walki z ciemnotą, zacofaniem, przesadami i zabobonami, obłudą i fałszem.

Cześć nieśmiertelnemu Duchowi Wielkiego Przewodnika i Nauczyciela Ludu Polskiego — Antoniego A. Paryskiego.

WYNALAZCA

—Czem jest właściwie pański sublokator?

—Wielkim wynalazcą.

—A co wynalazł?

—Co miesiąca wynajduje tysiączne wymówki, dlaczego nie płaci czynszu.

Karol XII, Bohater Północy

Jest rzeczą niezwykle znamienną, choć dla człowieka kontynentu niezbyt zrozumiałą, nie zwykły kult Szwedów dla osoby ryjerskiego, ale tak niezręcznego i nieszczęśliwego w swych śmiałych posunięciach politycznych króla Karola XII. Cześć dla tego władcy uderza w Szwecji na każdym kroku, choćby w muzeach, czy galeriach, wypełnionych obrazami, odtwarzającymi sceny wojny północnej. Ów niezwykły kult, silniejszy z pewnością, niż tradycje Gustawa Adolfa (co byłoby bardziej zrozumiałe!), nie jest jednak ani dziełem XVIII wieku, ani też nie wyrósł w naszych czasach; jest on owocem antyrosyjskich prądów skandynawskiego romantyzmu, który w połowie XIX wieku odegrał wielką rolę nie tylko w literaturze, ale i w polityce, propagując ideę zjednoczenia wszystkich narodów północy.

Postać Karola XII jest, jak wszyscy wybitni władcy Szwecji nowożytnej, silnie związana z dziejami Polski, która wspólnie ze Szwecją zaczynała w początku XVII w. wchodzić w stan ostatecznego wewnętrznego chaosu. Również bowiem dla Szwecji były ostatnie lata XVII wieku okresem klęsk, mimo to jednak, była Szwecja jeszcze bardzo silnym mocarstwem, a biedny z natury kraj wciąż jeszcze spożywał owoc zwycięstw w wojnie trzydziestoletniej i w mniej już szczęśliwych, ale w każdym razie zdobywczych walkach o Polskę. W tych warunkach dochodzi w ostatnich latach XVII wieku do władzy młody (urodzony w 1682 r.) Karol XII.

Młody wiek króla ośmiela sąsiadów do wystąpienia zaczepnego; powstaje sojusz Piotra Wielkiego z Danią i polsko-śląskim Augustem II, który wbrew partii francuskiej w Polsce sta-

rał się podtrzymać antyszwedzkie tradycje wszystkich polskich Wazów. Wielką rolę odegrał przytem wszystkiemi szlachcic inflancki, Johann Reinhold von Patkul, niegdyś namiętny bojownik o prawa rycerstwa inflanckiego w Szwecji, teraz bannita, przebywający wciąż przy dworze Augusta II, z początku jako zaufany doradca, później jako poseł Piotra Wielkiego. Patkul, postać i z wielu innych względów niezwykle interesująca, był duszą (a może właśnie złym duchem!) antyszwedzkiej koalicji; przeciw niemu też skierowała się cała nienawiść Karola.

Błyskawiczne wystąpienie Karola XII, pokonanie Danii, rozbicie Piotra Wielkiego (pod Narwą w 1700 r.) i wkroczenie do Polski oszołomiło koalicję. Mimo to wojna przeciąga się nadal, a neutralna w zasadzie Polska (August wojował jako elektor saski), staje się głównym teatrem; co więcej Karol, wymuszając na szlachcie detronizację Augusta i forsując kandydaturę Leszczyńskiego, otwierał wyraźnie drogę do wojny domowej. Szczytem powodzeń Karola jest wymuszenie na Augustcie pokojem w Altranstadt (pod Lipskiem, 24 września 1706 r.), zrzeczenia się tronu polskiego i wydania Patkula (wbrew protestom rosyjskim), który następnie w okrutny sposób został torturowany (łamany kołem i ćwiartowany) i stracony w Kaźmierzu pod Poznaniem.

Podobnie jednak, jak w to lat później u Napoleona, załamała się linia powodzeń Karola XII w czasie wyprawy w głąb państwa moskiewskiego. Pomoc kozacka, prócz małej garstki Mazepy, zawodzi, a Piotr, trzymając się tradycyjnych form walki i unikając walnej rozprawy, odcina Szwedom dowozy, rozbija zbliżające się posiłki, by wreszcie w 1700 r. ostatecznie rozbić Karola, który od

pół roku beznadziejnie oblegał potężną Połtawę. Z garstką rozbitków chroni się Karol do Turcji, którą udaje mu się poruszyć przeciw Rosji. Ale wbrew intencjom króla w końcu kończy się szybko, a otoczeniu nad Prutem Piotrowi Wielkiemu udaje się przekupić dygnitarzy tureckich i kosztem bardzo niewielkich ustępstw terytorialnych, zawrzeć pokój i odzyskać wolne ręce w stosunku do skandynawskiego sąsiada.

Mimo niekorzystnej sytuacji i mimo opozycji w samej Szwecji, Karol pozostaje nadal w Turcji; nie rezygnuje z myśli o nowym wystąpieniu Porty przeciw Moskwie; uwięziony w końcu przez Turków w okolicach Adrianopola, decyduje się wreszcie wrócić i w 1714 r. w ciągu 16 dni przebywa drogę do Stralsundu, by zaraz po powrocie zwrócić się przeciw Danii i w wojnie tej zginąć na terenie, duńskiej wówczas, Norwegii (11 grudnia, 1718 roku).

“KALKULACJA” PRACODAWCY.

Pewien urzędnik poprosił swego pracodawcę o podwyżkę.

“Za co należy ci się podwyżka — jest dla mnie zagadką? Rok ma 365 dni. Z tego śpisz 8 godzin dziennie tj. 122 dni w roku. Zostaje 243 dni. 8 godzin dziennie odpoczywasz. Zostaje 121 dni. 1 godzinę dziennie tracisz na obiad. To jest 120 dni w roku. Zostaje 106 dni. Nie pracujesz w niedzielę tj. 52 dni w roku. Zostaje 54 dni. Sobotę po południu masz wolne, co równa się 26 dniom w roku. Zostaje 28 dni. 2 tygod. wakacji co najmniej jeden tydzień choroby. Zostaje 7 dni. A Nowy Rok, Boże Narodzenie, Wielkanoc i inne święta, nie mówiąc o 3-cim maju, o 11 listopada, i o tym, że w ogóle pętasz się po biurze i niec nie robisz. Nie. Nie dośstaniesz podwyżki!”

Ahrifa — Kobieta Kat

W dzikich i nieodstępnych okolicach Marokka franc. panuje średniowieczny okrutny sposób wymierzania sprawiedliwości. Nie to jednak stanowi cechę oryginalną tamtych okolic o której warto by aż pisać. Panuje tam jednak dziwny zwyczaj, że kobiety mogą być karane jedy nie przez kobiety. Tak bowiem głoszą "święte księgi Koranu," a wiemy, że żaden na prawdę wierzący Mahometanin nie prze kroczy nigdy praw Koranu.

Kobiety-katy zwią się ahrifa-mi i znane są ze swych okrucieństw.

Najcięższej karze podlega zerwanie narzeczeństwa. Niewierną narzeczoną przyprowadzają do ahrify i ta dopiero według swego własnego widzimisię stosuje karę. Jedną z najłżejszych kar jest złamane ręki lub nogi. Odbywa się to w ten sposób, że kobieta-kat podrzuca swą ofiarę w powietrze w tak zręczny sposób, że ta padając na ziemię łamie sobie rękę, względnie nogę.

Cięższą karą jest nakłówanie długimi szpilkami zrobionymi z twardego drzewa. Nieszczęśliwą ofiarę przywiązują do drzewa i nakłuwają raz przy razie, poczynawszy od szyi aż do stóp.

Trzeci stopień kary to zdezi eranie pasów skóry. Zerwane pasy smaży ahrifa na oliwie i potem zmusza swoją ofiarę do zjedzenia tego wątpliwej dobroci smakołyku.

Najsurowszą karą jest kara śmierci. Stracenie odbywa się w ten sposób, że głowę odcina kat-jędza za pomocą naumyślnie bardzo stępionego noża, żeby zwiększyć ból i przedłużyć konanie. Innym znowu sposobem uśmiercania jest zakopywanie całego ciała do ziemi z wyjątkiem głowy, która pozostaje nie zakopana i wystawiona jest na zabójcze wprost promienie słoneczne i pokąsanie przez owady. Żeby jeszcze bardziej przyciągnąć różnego rodzaju trujące muchy, głowa delikwentki zostaje posmarowana słodką, lep ką cieczą. Biedna istota kona w

ten sposób wśród strasznych męczarni. Często się zdarza, że upragniona śmierć przychodzi dopiero po 3—4 dniach tortury. Wyżej podany sposób uśmiercania jako najboleśniejszy stosowany bywa jedynie wobec tych narzeczonych którym dowiedziono niewierności.

Ahrify uważane są przez ludność tubylczą marokańską za istoty "nieczyste" religijnie i dlatego wszyscy omijają je z daleka. Mieszkają one też zwykle na odludziu. Przed drzwiami chaty w której mieszka "ahrifa" wetknięte są w ziemię słupy na których wiszą głowy skazanych przestępczyni. Po tych wiszących głowach ludność rozpoznaje chaty ahrif i omija je jak zapowietrzzone.

I pomyśleć, że wszystkie te okrucieństwa dzieją się o parę za ledwie kilometrów od cywilizowanych miast i to w XX wieku ... wieku postępu i cywilizacji.

Nie dawno złapano na pograniczu Marokka i Algieru młodą 16-letnią Arabkę. Ponieważ nie miała przy sobie żadnych dokumentów postanowiono odtransportować ją do miejsca urodzenia. Gdy się o tem dowiedziała padła na kolana i zalewając się łzami błagała, żeby ją raczej zabić, niż odsyłać do rodzinnej wioski, gdyż tam czeka ją niechybna śmierć wśród strasznych męczarni z ręki ahrify. I opowiedziała swoje straszne przeżycia, które już przeżyła mimo swego bardzo młodego wieku. Gdy miała 12 lat zaręczono ją z bogatym 52-letn. Arabem. Po ukończeniu 16 lat miała oficjalnie wstąpić w związek małżeński ze swoim "oblubieńcem." Stary Mahmed był strasznie zazdrosny o swą cudną 12-letnią Azaję i i strzegł jej jak oka w głowie. Za każde spojrzenie w kierunku młodego chłopca bił ją niemilośnierdzie, tak że biedne jej ciało pokryte było szeregami nigdy nie gojących się ran od uderzeń rzemiennego batoga. Cztery lata znosiło biedne dziewczę straszne katy, aż zakochało

się w młodym 18-letnim poganacu owiec i oboje postanowili uciec do Algieru i tam pobrać się i zacząć nowe już wyzwolone od swistu batoga życie. Młody Ali wykradł swą ukochaną z namiotu Mahmeda w ciemną bezksiężycową noc. Nahmed zauważył jednak ucieczkę i zorganizował pościg. W czasie ucieczki Ali został przez ludzi Mahmeda zastrzelony, a biedna Azaja, korzystając z ciemności, schroniła się w okoliczne lasy i różnymi bocznymi ścieżkami dotarła po 3 tygodniowej wędrówce na granicę Algieru, gdzie ją aresztowała żandarm-ria francuska.

Władze francuskie, przekonawszy się o prawdziwości słów Azai, odesłały ją do Algieru. Mahmeda zaś aresztowano, będzie on odpowiadał za zabójstwo Alego i za nieludzkie znęcanie się nad Azają.

Surowa kara jaka niewątpliwie nie ominie Mahmeda, odstraszy może jego współziomków od stosowania okrutnych metod "pedagogicznych" w stosunku do swych narzeczonych.

BEZ BOŻKÓW.

Premier Attlee wyraził wdzięczność brytyjskim siłom zbrojnym. Nie wymienił nazwisk żadnych marszałków ani admirałów i zapowiedział, że nie dostaną oni żadnych nagród pieniężnych.

— Co za niesprawiedliwość! wołają konserwatyści.

Grecy trochę się rozumieli na prawdziwej demokracji. Gdy po zwycięstwie nad Persami wysunięto projekt wzniesienia na pustym placu pomnika tylko jednemu Milecjadesowi, Atenńczycy zdecydowali:

— Owszem, ale dopiero po wojnie, w której Milecjades zwycięży sam jeden!

Tam gdzie panuje kult jednostek, nawet genialnych, tam nie ma demokracji.

W Bolesną Rocznicę

12 sierpnia r. b. mija rok od chwili, kiedy okrutny i nielitościwy los wyrwał nam Przywódczynię dusz, serc i umysłów naszych Marię z Paryskich-Rosińską.

Pasmo Jej młodego jeszcze, a tak czynnego społecznie i publicystycznie życia, zostało okrutnie przerwane przez katastrofę samochodową, grążąc w nieutulonym żalu Jej najbliższą rodzinę: męża, matkę, brata i siostrę, jak i dalszą rodzinę, również ogarniając szczerą żałobą liczne rzesze przyjaciół i znajomych i tę wielką rodzinę Czytelników Ameryki - Echa, która w Zmarłej straciła wielką, oddaną bez zastrzeżeń, Przyjaciółkę i życzliwą doradczynię nie tylko w sprawach ogólnospołecznych, ale i w szarych troskach codziennych tych wszystkich, którzy się do Niej o pomoc i radę zwracali.

Maria Rosińska, zarówno, jako Człowiek w życiu prywatnym, jak i jako wydawczyni Ameryki-Echa — swoją ofiarnością i pracą, zawsze wykazywała pełną gotowość służenia szczerze ogółowi.

Główną troską Zmarłej było bronienie zasad prawdy i sprawiedliwości. Nie uznawała też Maria Rosińska kompromisów z sumieniem. Nauczała, że: "Niezbędnym warunkiem lepszego jutra ludzkości — jest konieczność pogłębienia oświaty i kultury mas, bez czego nie uwolni się człowieka z mroków i nie wyzwoli duszy ludzkiej z niewoli niewiedzy, guseł i zabobonów".

Będąc Amerykanką, w tym Kraju urodzoną, ubóstwiała swoją Amerykańską Ojczyznę, miłując jednocześnie z całego swojego szlachetnego serca i Ojczyznę swoich Przodków — Polskę. Bolała też gorąco nad



MARIA PARYSKA-ROSIŃSKA

krzywdą, jaka Polskę spotykała, nawołując jednocześnie swoich Rodaków polskiego pochodzenia — do twardego stania w obronie Polski i Jej Sprawy.

Wierna swojej Ojczyźnie Amerykańskiej, dumna ze swego Gwiazdzystego Sztandaru — Maria z Paryskich-Rosińska w równym stopniu dumna była i ze Sztandaru z Orłem Białym!

Toteż mawiała niejednokrotnie, że szczęśliwą się czuje z tego swego polskiego pochodzenia i że obowiązkiem świętym każdego z nas jest dać z siebie wszystko i bez reszty na rzecz odzyskania przez Naród Polski całkowitej wolności i pełnej niepodległości!

Maria Rosińska była wiernym odbiciem charakteru swego Wielkiego Ojca — Antoniego A. Paryskiego i gorliwą wykonawczynią Jego dążeń i celów publicystycznych i społecznych. Dlatego też kontynuowała w Ameryce-Echu linię przewodnią A. A. Paryskiego i przekazała ją swemu mężowi dr. Wiktorowi Rosińskiemu.

Maria z Paryskich-Rosińska — jak żeśmy to już podkreślali — nie знаła kompromisów z sumieniem, a rozumiała to w ten sposób, że nie wolno ani na chwilę wahać się, jeśli chodzi o obronę zasad wolności jednostki i narodów, równości między narodami, jako też najważniejszych spraw Stanów Zjednoczonych i Polski.

Urodzona i wychowana na Wolnej Ziemi Washingtona — Maria Rosińska, była typowym przykładem Amerykanki, która nie tylko umiała, ale i odczuwała konieczność odnoszenia się zarówno do Stanów Zjednoczonych, jak i do Ojczyzny swoich Przodków, do Polski — z równą miłością i szacunkiem.

Jako Amerykanka — przepełniona była tym wszystkim co w Jej Wielkim Narodzie Amerykańskim było i jest najszlachetniejsze. Jako wywodząca swój piękny ród z Polaków — czuła się dobrze z tem, że naród Jej Ojców przyczynił się również do kładzenia podwalin pod Jej Amerykańską Ojczyznę. Dumną więc niepomniennie była z takich swoich Przodków, jak Kościuszko i Pułaski, jak miliony Tych Jej Polaków, którzy wspólnie z innymi obywatelami tego wspaniałego Kraju, tworzyli — budując potęgę Stanów Zjednoczonych w oparciu o najistotniejsze wartości jakie człowiek mieć może, to jest o całkowitą wolność, jednostki i poszanowanie godności ludzkiej.

W artykułach swych Maria Rosińska wskazywała na konieczną potrzebę niesienia Narodowi Polskiemu pomocy, tak moralnej, jak i materialnej. Nie szczędziła też ni pieniędzy ni wysiłków, aby tylko realizować to, co głosiła i o czem pisała.

Tużacz-Zołnierz Polski miał też w Marii z Paryskich-Rosińskiej dzielną orędowniczkę i serdeczną opiekunkę. Maria Rosińska, była też nie ustępliwą na punkcie sprawiedliwości

ści dla Polski, za te przeolbrzymie ofiary, jakie dla wspólnej sprawy zwycięstwa Naród Polski poniósł.

W powiedzeniu, iż: "Polska jest sumieniem świata" — Maria Rosińska widziała głęboką treść, a nie czczy frazes!

Toteż była nieugiętą na punkcie dania zadośćuczynienia Polsce i wszędzie propogowała zasadę, że Polska nie może być uszczuplona, lecz powiększona!

Głęboka wiedza, złote serce, wspaniała dusza i słodczy niepomierne cechowały Marię Rosińską — zdobywając Jej serca ludzkie, które starały się odplacić swej nauczycielce tym samym ciepłem, jakim i Ona darzyła ludzi.

Maria Rosińska była gruntośnie przygotowaną do pracy, którą z czasem objęła po swym ojcu A. A. Paryskim.

Ukończywszy wydział filozoficzny na uniwersytecie w Ann Arbor, studiowała też przez pewien czas literaturę na uniwersytecie w Warszawie. Wrażliwy umysł i bystra inteligencja, oraz ukochanie Ameryki i Polski, oraz ideałów ogólnoludzkich — kwalifikowały ją w zupełności na duchową naszą przewodniczkę.

Toteż była, nią, ucząc prawdy, a walcząc jednocześnie z zakłamaniem, fałszem i obłudą. Umiała trafić do serc dziesiątków tysięcy swoich czytelników i być rozumianą i wysłuchiwaną.

Dlatego też, gdy przed rokiem dotknęło nas straszliwe nieszczęście — kiedy utraciliśmy z J e j tragicznym odejściem w z a ś w i a t y. Tą, k t ó r a nadewszystko ukochała własną i swoich Rodziców Ojczyzny — Stany Zjednoczone i Polskę — cios był okrutny! Bolesć straszna!

Ale chociaż Maria Rosińska odeszła nas ciałem, to jednak duchem pozostała z nami!

Maria Rosińska często powtarzała słowa swego Ojca, że: "Społeczeństwo jest zawsze uczciwe i społeczeństwo tylko może ocenić, co jest złe, a co dobre". I trzymała się tej pra-

wdy, wierząc swemu społeczeństwu i służąc mu rzetelnie.

Jej wskazania i zalecenia, tak, jak wskazania i zalecenia Jej Wielkiego Ojca, Antoniego A. Paryskiego — są dla nas i będą zawsze wspaniałym testamentem, którego się trzymamy i trzymać będziemy!

Toteż w pierwszą rocznicę, tak dla nas wszystkich bolesną, w rocznicę tragicznej śmierci naszej wydawczyni, a zarazem

wielkiej nauczycielki — oddajemy głęboki hołd pamięci Marii z Paryskich-Rosińskiej, która swym przewspaniałym duchem żyje i żyć będzie między nami zawsze!

Takie bowiem cechy charakteru, zalety umysłu dobroć serca i wspaniałość ducha — jakie zespalała w sobie Maria z Paryskich-Rosińska — są nieśmiertelne!

Cześć Jej świetlanej pamięci!

W Pierwszą Rocznicę Zgonu Marii Paryskiej-Rosińskiej

O losie okrutny
huraganie burzliwy,
Dlaczego wyrывasz kwiaty
z naszej polskiej niwy?
Dlaczego nie pędzisz
na dzikie bezdroża
Gdzie rosną ciernie
i chwasty trujące,
Lecz łamiesz kwiaty szlachetne
rzucone ręką bożą
I weszłe na naszej
narodowej łące.
Tyś złamał kwiat cenny
a omijał głogi,
Kwiat który kochał każdy
zamożny i ubogi.
Ten kwiat co miał polskie
serce szczerzółote
Kochał Polski Naród
jaśniał polską cnotą,
I woń swą rozciągał hen—
na polskie ziemie
Bo pod wiejską strzechą
znane jest Jej imię
Imię to żyć będzie po prze-
długie wieki
Tu i tam gdzie płyną nasze
polskie rzeki,
I jaśnieć w pamięci Polaka
każdego,
Jak gwiazda w obłokach
Narodu Polskiego.
Świecić będzie blaskiem
i ogrzewać razem
I dla myśli polskiej
będzie drogowskazem.
To Imię po stracie którego
głęboki żal czujemy
I naszej wielkiej Polce
cześć szczerą oddajemy
Bo choć odeszła w zaświaty
Lecz wciąż jest nam bliską
Nasza Rodaczka droga
Maria Rosińska-Paryska.

Ludzie Wschodu

Egipt przeżywa obecnie jeden z najbardziej dramatycznych momentów swej historii. Ma on nareszcie osiągnąć oddawna upragnioną pełną niepodległość i pozbyć się widoku obcych wojsk, których obecność jest tak poniżająca dla orientalnej dumy. Na czele delegacji egipskiej, która prowadzi rokowania w tej sprawie stoi 78 letni starzec Ismail Sedky Pasza. Gdy był 14-letnim chłopcem widział on w Aleksandrii flotę brytyjską, która pojawiła się na redzie i lądowanie pierwszych kontyngentów wojsk brytyjskich, które odtąd już niezmiennie w Egipcie pozostawały. Stojący nad grobem Sedky, który doświadczył już w życiu wszystkich zaszczytów jakich mógł doznać współczesny Egipcjanin, który zebrał ogromny majątek, był już poprzednio kilkakrotnie premierem i ministrem, ma obecnie tylko jedną jeszcze ambicję — dożyć momentu, kiedy ostatni obcy żołnierz opuści ziemię egipską. Od wyniku toczących się obecnie rokowań zależy pozycja, jaką zapewni sobie Sedky Pasza w historii swego kraju. Nie jest on na ogół lubiany — niektórzy twierdzą nawet, iż jest najbardziej znienawidzony z polityków egipskich. Nie należy on do żadnej partii i nie dba o to, aby stworzyć sobie grono zwolenników. Jego najzaciętszym wrogiem jest opozycyjna partia Wafd, której przewodniczący był premier Nahas Pasza—drugi "mocny człowiek Egiptu." Nienawisć między tymi dwoma datuje się oddawna. W r. 1930 Sedky Pasza dokonał zamachu stanu przeciw będącemu u steru rządów Wafdowi; rozwiązał parlament, zawiesił konstytucję i przeprowadził wybory, wprowadzając do parlamentu takich ludzi jakich chciał. Odtąd Wafdyści nazywają Sedky "czarodziejem" i twierdzą, iż zdolny jest do wszystkiego. Również obecnie Wafd oskarża go o uzurpację władzy, chociaż ogromna więk-

szość narodu jest przeciwko niemu. Ale za Sedkym stoi młody król Faruk, który widzi w Nahas Paszy groźnego rywala zabiegającego o zdobycie takiej popularności w narodzie, jaką w krajach Wschodu winien mieć tylko monarcha panujący z woli Allaha. Wynik rokowań z Anglią rozstrzygnie rywalizację Sedky — Nahas. Jeżeli Egipt zrealizuje swe dążenia, to obecny rząd będzie długo mógł utrzymać się przy władzy. W przeciwnym wypadku Sedky sta nie się znienawidzony jeszcze bardziej niż dotychczas i król Faruk rad nie rad będzie musiał oddać ster rządów rywalowi obecnego swego premiera, który jest jednocześnie konkurentem króla.

Zrządzeniem przypadku jeszcze jeden kraj muzułmański, będący obecnie na niebezpiecznym zakręcie historii, rządzony jest przez starca — bogacza. Premier perski Ahmed Ghavam el Sultaneh liczy obecnie 70 lat. Pochodzi on z jednej z najbardziej arystokratycznych rodzin perskich, posiadającej ogromne dobra w północnej Persji, koło morza Kaspijskiego, to jest w okolicach, które stanowiły strefę okupacji sowieckiej, a obecnie wchodzi w skład republiki Azerbejdżańskiej. Jak przystało na potomka możnego rodu Ghavam wcześniej rozpoczął karierę polityczną. Mając zaledwie lat 30 mianowany został ministrem sprawiedliwości, a wkrótce potem ministrem spraw wewnętrznych. Jedną z tak częstych w owym czasie rewolucji pałacowych obaliła rząd i Ghavam odsunął się od polityki, żyjąc spokojnie w swych rozległych dobrach. Tam przeżył całą pierwszą wojnę światową.

Jego późniejszy powrót do polityki nie był szczęśliwszy od pierwszego eksperymentu. W roku 1921, kiedy sprawował obowiązki gubernatora północno-wschodniej prowincji Khorasan przeprowadzono znów zamach stanu, na czele którego

stali: nacjonalistycznie usposobiony dziennikarz z Teheranu Sayid Zia ud-Din i młody, nikomu nieznan officer pułku kozaków, stanowiącego gwardię Szacha-Riza Khan, który w kilka lat później sam zasiadł na tronie, dając początek nowej dynastii. Po zamachu stanu Zia stanął na czele rządu i kazał uwięzić Ghavam, pod zarzutem korupcji. Odtąd nienawiść między tymi dwoma ludźmi jest jednym z nielicznych stałych elementów w tak zmieniającej się polityce wewnętrznej Persji. Po 25 latach Ghavam dożyje słodczy rewanżu—to on jako premier wyda rozkaz aresztowania Zia.

Narazie rząd opierający się na kombinacji Zia-Riza Khan nie trwał długo. Obaj byli zbyt potężnymi indywidualnościami. Riza Khan okazał się silniejszy. Zia musiał uciekać za granicę. Po wyzbyciu się rywala pierwszym krokiem Rیزی było wypuszczenie z więzienia głównego oponenta Zia — Ghavam. Prosto z więzienia powędrował on na stanowisko premiera, Riza zaś zatrzymał nadal kluczowe stanowisko ministra wojny. Ale kombinacja Riza-Ghavam nie była trwalsza od kombinacji Riza-Zia.

W r. 1930 z kolei Ghavam musiał uciekać za granicę. Na wygnaniu przebywał przez 5 lat. Kiedy Riza Khan zasiadł na tronie przybierając tytuł Riza Szach, czuł się on tak potężnym, że zezwolił mu na powrót z wygnania, zabraniając mu jednak wszelkiej działalności politycznych. Następne 13 lat swego życia spędził Ghavam znowu w swych posiadłościach.

Zdawało mu się, iż jego godzina wybiła w r. 1941 kiedy to wojska brytyjskie i sowieckie wkroczyły do Persji i Riza Szach został zdetronizowany. W początku r. 1942 Ghavam został wybrany przez parlament na premiera, ale w latach wojny, w kraju podzielonym na strefy okupacyjne i zagrożonym glo-

dem władza bynajmniej nie miała cech bez troskich lat przed wojennych. Po roku Ghavam ustąpił na skutek rozruchów zorganizowanych przez prosovieticką partię Tudeh.

To trzecie z kolei niepowodzenie polityczne, dało Ghavamowi duże pole do myślenia. Zrozumiał on, iż nie może na długo utrzymać się przy władzy jeżeli nie będzie miał za sobą jakiejś siły politycznej. Łatwo było się zorientować, iż jedyną partią polityczną naprawdę zorganizowaną na wzór zachodni jest owo stronnictwo, które dopiero co obaliło go. Za tym stronnictwem stało wielkie mocarstwo, a Ghavam znający historię perską ostatniego wieku, dobrze rozumiał, iż bez poparcia obcego mocarstwa nie sposób utrzymać się w swym kraju u władzy. Te wnioski skłoniły go do całkowitej zmiany taktyki politycznej. Już w kilka miesięcy po swej dymisji zawarł tajny pakt z partią Tudeh i zaczął popierać jej kandydatów w wyborach, chociaż głosili oni podział wielkich majątków ziemskich, z których jego był jednym z największych. Po roku doczekał się nagrody: w lutym tego roku wybrany został premierem, jako jedyny człowiek który jest w stanie "dogadać się" z Moskwą. Zaraz potem pojechał do Moskwy, potem konferował z przedstawicielami sowieckimi w Teheranie i dogadał się. Za obietnicę ewakuacji wojsk sowieckich, o której nie wiadomo dotychczas czy jest wykonana, zgodził się na szereg koncesji dla Sowietów, które w rezultacie redukują Persję do roli sowieckiego pół-wasala.

Prawdziwą rolę Ghavam ocenili tylko historia, która zdecydowała czy był on zręcznym politykiem patriotą, czy też zwykłym obcym agentem.

POCIĄG

—Słuchaj, Genie! Dlaczego ty się nie żenisz z panną Zofią? Wszak mówiłeś, że masz do niej wielki pociąg.

—O, tak! pociąg mam tylko mi się lokomotywa popsuka.

Egzotyzm w Medycynie

Jak dotychczas nieszczęsnymi zwierzętami, na których eksperymentował uczony badacz, aby przynieść ludzkości ulgę w jej rozmaitych dolegliwościach, były przeważnie króliki, morskie świnki, myszy i szczury. W ostatnich czasach naukowa medycyna, nie kontentując się tak pospolitą zwierzyną, rozszerzyła swe zagony aż do dalekich krajów tropikalnych i tam zaczęła poszukiwać materiałów dla swych doświadczeń.

Setki orangutanów złożyły w ofiarze na ołtarzu Eskulapa swe najcenniejsze klejnoty rodzinne i stały się pastwą medycznego pomysłu doktora Wodonowa i całej plejady jego uczniów.

W sejmie pruskim specjalnie powołana komisja poleciła stosowanie pewnej metody przy leczeniu gruźlicy. Wynałazcą tej terapii jest profesor uniwersytetu berlińskiego, a polega ona na zastrzykiwaniu choremu na suchoty bakcyli gruźlicy szczepionej poprzednio na żółwiach.

Metoda ta dała podobno jak najlepsze rezultaty i jeden ze stosujących ją węgierskich lekarzy po jej przeprowadzeniu w 14 tysiącach wypadkach osiągnął znaczny spadek śmiertelności wśród swych chorych.

Ostatnio powrócił do New Yorku z swej wyprawy do Afryki znany w całym naukowym świecie badacz jadów węzowców dr. Adolf Monaclessier i przywiózł ze sobą około 100 węży różnego rodzaju.

Z jadu tych węży, a szczególnie z okularników, ma być wyrabiane serum dla ludzi cierpiących na epilepsję.

Fachowe pisma odzywają się o tym nowym środku niezmiernie przychylnie i twierdzą, że jad węzów może zawierać w sobie substancje lecznicze przeciw rozmaitym chorobom, na które dotychczas medycyna nie posiada żadnego lekarstwa.

Pacjenci traktowani są tym nowym środkiem w ten sposób że wysuszony i sproszkowany

jad rozcieńcza się w specjalnych płynach i zastrzykuje się go choremu w minimalnych dawkach. Nowy ten sposób traktowania epileptyków jeżeli nie jest zupełnie skuteczny to w każdym razie jest najlepszym ze wszystkich obecnie stosowanych. Dotychczasowe doświadczenia wykazały w obserwowanych wypadkach znaczne zmniejszenie się ataków co do ich napięcia i częstotliwości.

Nie kontentując się tak egzotycznym stworzeniem, jakim jest okularnik, doktor Monaclessier zwrócił specjalną uwagę na jadowitego pajaka krajów zwrotnikowych, tarantulę i uznał jej truciźnę jako znakomity środek przy leczeniu trądu.

Ze swymi okularnikami i tarantulami dr. Monaclessier wybiera się do Paryża, aby spreycyzować ostatecznie wyniki swych długich badań wraz z profesorem instytutu Pasteur'a, Calmetem. W instytucie tym będą również badane różnorodne jady innych węzów, przywiezionych z Afryki.

SŁOWA GENERALA BEMA.

Mojem zdaniem Naród Polski tylko na dwie klasy dzielić można:

Na dobrych i złych Polaków.

Do pierwszych liczę tych, co dla Kraju swego poświęcić są gotowi i życie i wszystko, co posiadają i to z serca i duszy, nie zaś przez rachubę lub spekulację, i którzy zgodę i jedność między rodakami utrzymać usiłują.

Do drugich liczę tych, co dla widoków osobistych, lub w duchu partii działają; nie tylko wojnę domową wzniecić, ale nawet z obcymi łączyć się są gotowi, byle swoje zamiary przeprowadzić.

Moją religią było i będzie: pierwszych szanować, ich zaśluga i usiłowania podług możliwości wspierać — drugich zaś gromić i ich nieczne plany niweczyć.

(Z listu Bema do Czajkowskiego. — Rok 1850).

O Pielęgnowaniu Drzew Owocowych

Nowo Posadzone Drzewka

Wiosna jest okresem sadzenia. Wielu entuzjastycznych ogrodników amatorów posadziło i w tym roku drzewka owocowe i ozdobne. Rozwinęły one liście, niektóre może nawet zakwitły w maju. Nie należy się jednak zbyt cieszyć, bo nie nadzedł jeszcze okres próby na młode drzewka, niewiadomo jeszcze, czy przyjęły się naprawdę i czy przeżyją nadchodzące lato.

Posadzone na wiosnę drzewka znajdują się w sytuacji o wiele gorszej, niż drzewka rosnące na tym samym miejscu od paru już lat. Przy sadzeniu obcięto im większą część ich korzeni a poza tym stała się im jeszcze jedna krzywda. Otóż korzenie duże same wody nie pobierają wiele. Tylko najmłodsze korzonki mają na sobie drobniutki, włoskowate utwory, zwane włosnikami i przesadzone, odcięte zostały ich drobne korzenie, poniszczyły się i powysychały ich włosniki.

Z powodów wyżej przytoczonych nowo posadzone drzewka nie mogą pobierać wody z ziemi w dostatecznej ilości. Ziemia rozgrzewa się wprawdzie szybko i korzenie posadzonego drzewka zaczynają wypuszczać mniejsze korzonki, opatrzone włosnikami, które pobierają wodę. Jednocześnie jednak rozwijają się liście, które zużytkowują mnóstwo wody, wyparowując ją w powietrze. Zaczyna się więc współzawodnictwo: czy korzenie pobierają wodę szybciej, czy też szybciej tracą ją liście.

Jeśli jest w ziemi wilgoci dość korzenie rozwijają się tak sprawnie, że są w stanie zaspokoić wszystkie wymagania liści. Jeżeli jednak ziemia wyschnie, korzenie nie mogą nadażyć i całe drzewko na tym cierpi, a często nawet ginie.

Jest rzeczą przeto zasadniczą polewanie drzewek, w czasie suszy, zwłaszcza w pierwsze lato po posadzeniu. Warto też przypomnieć, że polewanie jest polewaniu nierówne. Polewać trzeba nieczęsto, ale obficie, żeby ziemia przemiękla na dużą głębokość. Wielu ludzi polewa, źle, bo polewają często, ale po trochu. W ten sposób tylko powierzchniowe warstwy wody nasycają się więc i korzenie rozgałęziają tuż pod powierzchnią ziemi, bo one zawsze rosną tam, gdzie jest dość wody. Kiedy zaś ogrodnik zapomni podlać swoich drzewek, warstwy powierzchniowe gleby wysychają i znajdujące się w nich korzenie zyschają się i giną. Tak więc płytkie podlewanie powoduje tworzenie się korzeni w strefie, narażonej na największe niebezpieczeństwo wysychania.

Zdarza się czasem, że świeżo posadzone drzewka i krzewy posiadają pąki kwiatowe. Zakwitły one w maju, a ogrodnik się cieszy, że będzie miał owoc już w pierwszym roku po posadzeniu. Lepiej jednak uzbroić się w cierpliwość i poczekać na owoc do następnego roku. W tym roku lepiej oberwać kwiaty, a jeśli tego nie zrobiliśmy, jeszcze i teraz jest czas na oberwanie wszystkich zawiązków owocowych. Chodzi o to, żeby oszczędzić słabym jeszcze drzewkom ciężaru wytworzenia owoców. Niech zużyje ono wszystkie siły na umocnienie swoich korzeni, na zebranie dość sił dla przetrwania.

Wysokie drzewka sadzimy obok palików, aby ich wiatr nie przełamał. Drzewka muszą być do palików silnie przywiązane, bo w przeciwnym razie porania się o palik. Trzeba je jednak tak przywiązać, aby nie kępować ich wzrostu. Nie można więc drzewka owiazywać drutem, bo przecież drzewko rośnie stale na grubość czemu taki drut bardzoby przeszkadzał.

Można okręcić drzewko jakąś grubszą linką, albo gumowym

wężem. W ten sposób drzewka nie uszkodzimy, a jednocześnie pozwolimy mu rozwijać się normalnie.

Przedwczesne Opadanie Jablek

Przez całe lato jabłka dobrze się na drzewie trzymają, dopiero pod jesień, gdy zaczynają one dojrzewać, trzymają się swoich gałązek słabiej i spadają na ziemię. Czas, kiedy trzeba zrywać z drzew jabłka, poznajemy między innymi po tym, że odchodzą łatwo od gałązek.

Niektóre odmiany jablek, jak np. Early Williams, Wealthy, czy McIntosh, opadają z drzew za wcześnie, zanim zdążą należycie dojrzeć. To jest źle, bo farmer zmuszony jest do przedwczesnego zrywania tych odmian, aby nie dopuścić do ich opadania. Zrywa się w ten sposób owoce małe i niedostatecznie zabarwione, za które bierze się stosunkowo niskie ceny. Trzeba sobie bowiem uświadomić, że jabłko w ostatnich dniach przed dojrzewaniem szybko rośnie. Z każdym dniem zwiększa ono swoją objętość i wagę o więcej niż jeden procent. Opóźnienie zrywania o tydzień często zwiększa plon o dziesięć procent.

Mamy środki, które przeciwdziałają przedwczesnemu opadaniu jablek, sprawiając, że trzymają się one na drzewach silnie. Tymi środkami są tak zwane hormony syntetyczne. Rozpuszczamy je w wodzie i opryskujemy nimi drzewa owocowe, gdy tylko zauważymy, że owoce zaczynają opadać. Jedno opryskiwanie opóźni opadanie jablek, o jakieś siedem do dziesięciu dni. Substancje hormonalne sprzedaje się pod różnymi nazwami w składach rolniczych i ogrodniczych.

Opryskiwanie hormonami nie ma żadnego wpływu na jakość owoców i na ich wartość

przechowalniczą. Opryskane w ten sposób jabłka są jednak słodsze i piękniej zabarwione, bo pozostały one dłużej na drzewach i sama natura wpłynęła na nie dodatnio. Jabłka, trzymane na drzewach zbyt długo, przejrzejają i przechodzą się gorzej, to prawda, ale opryskiwania hormonalne nigdy nie spowodują zbyt długiego trzymania się jabłek na drzewach. Opryskane jabłka zrywa się, zanim zdążą one przejść właściwe stadium dojrzałości.

* * *

Znaczne straty ponosi sadownik spowodu opadania jabłek z drzewa, tuż przed zbiorem. Nie są to jabłka robaczywe, lecz zupełnie zdrowe, a opadają dlatego, że gałązka słabnie i nie może dłużej utrzymać ciężaru.

Wreszcie firma DuPont wyprodukowała środek, który zapobiega opadaniu jabłek. Handlowa nazwa tego preparatu brzmi "Parmone". Zastosowano go w licznych stanowych stacjach eksperymentalnych, a dokładnie prowadzone obserwacje wykazały jak najlepsze rezultaty.

Uniwersytet Cornell przeprowadził w roku ubiegłym próbę z gatunkiem jabłoni McIntosh, mających mniej więcej taką samą ilość owoców. Jeden rząd jabłonek został skropiony preparatem "Parmone", a drugi nie. Skrapianie drzew poddanym próbie przeprowadzono 22 września, a 28 września przystąpiono do zrywania owoców, zarówno skrapianych jak i z rosnącego obok rzędu drzew nie skrapianych. Okazało się, że z jabłek skrapianych, owoc opadły wynosił cztery procent, zaś w czasie zrywania jabłek, opadło 72 sztuk, gdy tymczasem z jabłonek nieskrapianych opadło 16 procent jabłek, a w czasie zbioru oberwało się 455 jabłek. Różnica jak widzimy jest znaczna.

Jabłonie Potrzebują Magnezu

Każda roślina pobiera z ziemi, praktycznie biorąc, wszystkie składniki mineralne, jakie potrzebne jej są do prawidłowego funkcjonowania. Potas, azot, i fosfor stanowią niezbędne trójkę pierwiastków, które konieczne są dla każdej rośliny i zużywane są w dużych ilościach. Oprócz tego jednak takie pierwiastki jak wapń, magnez i mangan, żelazo, bor, cynk, miedź i siarka również muszą znajdować się w glebie, na której nasze rośliny siejemy czy sadzimy.

W większości gleb za mało jest azotu, fosforu i potasu, dlatego te trzy składniki dodajemy w postaci nawozów sztucznych. Są jednak gleby, na których pewne rośliny cierpią z powodu braku jednego lub kombinacji kilku pierwiastków, których zwykle w glebie jest do-
stępnie.

W północno - wschodnich stanach od kilku już lat zauważono, że wiele gleb za mało ma w sobie magnezu (magnesium) dla normalnego rozwoju jabłoni. Brak tego pierwiastka zauważono po tym, że w wielu sadach pod koniec lata występowała szczególna plamistość liści, spowodowana najpierw przez blednięcie zielonego koloru między żyłkami liści. Te blade zielone, nieregularne plamy zamierały w ten sposób najstarsze liście u nasady tegorocznych przyrostów, potem choroba obejmowała liście młodsze.

Myślano początkowo, że ta plamistość była spowodowana przez zbyt stężone płyny do opryskiwania. Przypadkowo jednak zauważono, że przez zastosowanie związków magnezowych można w zupełności tej

plamistości i opadaniu zapobiec. W ten sposób przekonano się, że niedostatek magnezu w glebie powoduje tę szczególną chorobę. Duże zasługi dla wykrycia sposobów, służących do niedopuszczenia do tej choroby położył dr. Chucka, profesor stanowej Szkoły Rolniczej w Maine, Polak z pochodzenia.

Dostarczyć można drzewom brakującego nawozu przez dodanie związków magnezowych do ziemi. Zdawało się, że jest to sprawa najprostsza, a jednak w praktyce okazuje się to niezmiernie trudne. Najtańszym źródłem magnezu jest tak zwany wapień dolomitowy (dolimite limestone). Jeśli sad jabłoniowy cierpi z braku magnezu, możemy rozsiać po wierzchu ten wapień, zawierający duży procent magnezu, ale nie poprawi to sytuacji ani w tym, ani w przyszłym roku.

Dawki wapienia dolomitowego pomóc mogą szybko tylko młodym drzewkom. Duże drzewa poprawia się po nawożeniu takim wapieniem dopiero po trzech lub czterech latach. Przy czym jest ta, że związki magnezowe rozpuszczają się i przesiakają do ziemi bardzo wolno. Musi więc zejść ze trzy lata, zanim dostateczna ich ilość przesiąknie do korzeni. Gdybyśmy po rozsianiu wapienia zao-
rali ziemię w sadzie, to wapień poszedłby w głąb odrazu. Ale w sadach jabłoniowych na Wschodzie nie orzemy ziemi, trzymamy tam murawę. Z tego to powodu powierzchniowe rozsianie wapienia dobre jest wtedy, gdy brak magnezu nie występuje jeszcze zbyt wyraźnie.

Jeśli jednak brak tego pierwiastka jest bardzo wyraźny i drzewa bardzo cierpią, można zaradzić sytuacji przez opryskiwanie drzew roztworem soli Glauberskiej (Epsom salt). Do zwykłej cieczy do opryskiwania służącej do zwalczania chorób i szkodników dodajemy sól w ilości od 10 do 20 funtów na 100 galonów cieczy. Postępujemy tak trzy razy do roku, zaczynając na wiosnę, zaraz po okwi-
tnięciu jabłoni. Sól Glauberska

nie wpływa źle na działanie trutecznych, zwalczających szkodniki sadu.

W wielu sadach na Wschodzie kwasota gleby w sadach jest zbyt wielka. Ziemia staje się tam coraz bardziej kwaśna z powodu używania dużej ilości siarki w opryskiwaniu. Co parę lat powinno się w tych sadach stosować wapno. Trzeba w tym wypadku używać zawsze wapnia dolomitowego, a nie zwykłego. Kosztuje on tyle samo, tak samo wpływa na zmniejszenie kwasoty gleby, a bogaci ziemię w magnez, którego czasami niema w glebie zbyt wiele.

Zima Ciężka Dla Drzew

Zdarzają się zimy dla drzew owocowych i ozdobnych ciężkie co parę lat. Niektóre drzewa wymarzają zupełnie, inne zaś zostają tylko częściowo uszkodzone, ale stają się wtedy łatwym łupem grzybów pasożytniczych i giną z tego powodu.

Ciężką zimę cechują zawsze wysokie mrozy, ale jest wiele innych czynników, które spotęgować mogą jej skutki. Bardzo wiele zależy od samego lata. Jeśli lato było suche i upalne, drzewa przestają rosnąć, ich drewno twardnieje i nie tak łatwo przemarzają. Jeśli lato było mokre, gałązki drzew i krzewów rosną aż do jesieni, przez co są delikatne i łatwe do przemrożenia. Dlatego to np. w wielu sadach, gdzie uprawia się ziemię wczesnym latem, zaprzestaje się wszelkiej uprawy w lipcu i pozwala rosnąć zielsku, albo sieje się rośliny okrywowe (cover crops). Chodzi o to, żeby te rośliny czy zielsko zabrały z ziemi największą ilość wody i substancji mineralnych, a przez to zahamowały wzrost samych drzew. Z tego samego powodu nie powinno się nawozić żadnych drzew ani krzewów późnym latem i jesienią. Takie późne nawożenie zachęciłoby drzewa do szybkiego wzrostu, a to znaczy, że młode gałązki nie byłyby na mróz wytrzymałe.

W czasie zimy nie tylko sama niska temperatura jest rzeczą ważną. Niemniej ważną jest pora, o której mróz przychodzi. Duży mróz w lutym może nie narobić szkód, ale ta sama temperatura, jeśli nadejdzie w grudniu, jest o wiele gorsza, bo drzewa się jeszcze do niej nie przyzwyczyły.

Na preriach kanadyjskich jest przysłowie mówiące, że śnieg jest nawozem bezpłatnym i dostępnym nawet dla najbiedniejszego farmera. Śnieg gra rolę ogromną w chronieniu roślin przed mrozem. Zimy bezśnieżne są najgorsze, bo wtedy ziemia zamarza głęboko, marnaż też korzenie, przez co giną rośliny. Śnieg jest wspaniałą warstwą izolacyjną. Pod śniegiem rzadko kiedy temperatura spada bardzo nisko.

Niemalą krzywdę wyrządzić rolnictwu mogą małe przymrozki, o ile zdarzają się one w nieodpowiednią porę. Najbardziej obawiamy się zwykle przymrozków wiosennych. Zniszczyć one mogą cały plon owoców, albo też nowo posadzone, delikatne warzywa.

Przymrozki wiosenne najczęściej przychodzą w jasne, pogodne i ciche noce. Niebezpieczeństwo grozi wtedy głównie roślinom na dnie dolin, bo tam zbiera się najzimniejsze powietrze. Na zboczach pagórków jest znacznie bezpieczniej i cieplej, bo zimne powietrze siłą swej ciężkości stacza się na dół. Zdarza się jednak, że przymrozek przychodzi z wiatrem, a wtedy marzną rośliny wszędzie na zboczach pagórków tak samo, jak i w dolinach.

Zbiór Owoców Jagodowych

Zbliża się pora, w której zbieramy wreszcie owoce jagodowe: truskawki (strawberries), czerwone, purpurowe i czarne maliny (raspberries), agresty i porzeczki (gooseberries and currants), czarne jagody niebieskie-

mi tu zwane (blueberries), jeżyny (blackberries) i pokrewne im owoce. Wszystkie te owoce mają tę jedną wspólną cechę, że w stanie dojrzałym są one miękkie i delikatne, że niezmiernie łatwo ulegają atakom różnych grzybków pleśniowych i gniją.

Na owocach jagodowych można zrobić duże pieniądze, o ile wszystko dobrze się złoży, to znaczy jagody będą szybko zebrane, odpowiednio zapakowane, przewiezione do rynku zbytu i szybko sprzedane. Na uprawie tych owoców można też zawieść się srodze i stracić, o ile zbiera je robotnik nieumiejętny i drogi a owoc nie zostanie sprzedany na czas i zgnije.

Warto uprawiać te krzewy tam, gdzie zbyt jest łatwy, a więc na przykład w pobliżu dużych miast i przy drogach dobrze uczęszczanych. Liczne rodziny często dobrze na uprawie krzewów wychodzą, bo dzieci dostarczają robotnika pewnego i zaufanego. Robotnik najemny do zbierania jagód bardzo drogo kosztuje i często obchodzi się z owocem niedbale, co może o połowę zmniejszyć jego wartość.

Zbieranie jagód jest rzeczą godną obserwowania. Nieraz przyglądałem się chłopcom, najętym do zbierania uprawnych czarnych jagód. Zdarzało się, że umówili się, jakby wszyscy i zbierali z taką samą szybkością, umyślnie jeden nie przewyższając drugiego. Czasem jednak zaczęła się między nimi konkurencja, a wtedy okazało się, że niektórzy potrafili zbierać dwa lub trzy razy szybciej, niż inni.

Zbieranie jagód jest sztuką. Niektórzy zbierają tylko jedną ręką i nie sposób ich nauczyć używania obu rąk. Gdy się ich zmusi do tego, robią to tak niezręcznie, że robota idzie im wolniej, niż przy używaniu jednej ręki. Zejdzie jednak dzień lub dwa, przyzwyczajają się do tego i potem już wszystko w

porządku. Potem sami się już dziwią, jak można było przedtem pracować jedną tylko ręką.

Szybkość w zrywaniu nie jest wszystkim. Zrywać trzeba jagody bez ich uszkodzenia i wkładać ostrożnie w koszyczki czy skrzynki, aby nie naciskały jedne na drugie i nie zginały się wzajemnie. Pamiętać należy o tym, że nieuszkodzone jagody rzadko ulegają gniciu. Pasożyticznie grzybki wchodzą zawsze przez miejsca zranione, gdzie skórka na owocu została przerwana.

Wilgoć sprzyja gniciu. Nie powinno się więc zrywać jagód rano zbyt wcześnie, gdy są one mokre od rosy, ani też zaraz po deszczu. Z drugiej jednak strony gniciu zachodzi szybciej w wysokiej niż w niskiej temperaturze, to też im wcześniej zrywa się je rano, tym lepiej, bo nie jest jeszcze tak gorąco. W praktyce najczęściej trzeba zrywać przez cały dzień, a wtedy powinno się je po zerwaniu, jak najszybciej przenieść ze słońca w miejsce chłodne, przynajmniej w cień.

Im szybciej po zebraniu przenosi się jagody do miejsca sprzedaży, tym lepiej. W dużych przedsiębiorstwach chłodzi się często jagodowe owoce przy pomocy lodu czy też innych środków chłodniczych zarówno w czasie transportu, jak i na miejscu sprzedaży. Nawet jednak i w niskich temperaturach organizmy, powodujące gniciu, rozwijają się, o ile owoce trzymane są zbyt długo. Najbardziej wrażliwe są pod tym względem maliny i jeżyny, potem idą truskawki, porzeczki, czarne jagody i agrest.

Owoce jagodowe używane są w domu na świeżo jako owoce deserowe. Są one niezastąpione jeśli chodzi o zasoby witaminowe. Truskawkę czy maliny dostarczają witamin więcej od osławionych pod tym względem pomarańczy. Owoce jagodowe są znacznie mniej popularne w Ameryce, niż na przykład w Polsce. Do niedawna jeszcze były tylko dwa sposoby używania owoców jagodowych.

Najlepiej smakują one oczywiście na świeżo jako owoc deserowy. Oprócz tego przygotowywało się z nich zapasy na zimę, bądź to w postaci marmelady, bądź też zwyczajnego puszkowania. Od lat kilku przybył jeszcze jeden sposób użytkowania owoców jagodowych, a mianowicie ich zamrażanie.

Zamrożone owoce jagodowe zaliczyć należy do owocu deserowego raczej świeżego, niż puszkowanego. Zamrożone odpowiednio truskawki czy maliny zachowują smak i kolor bardzo zbliżony do świeżych. Sposób ten przewyższa o całe niebo zwykłe puszkowanie (canning) także i tym, że witaminy w owocach nie ulegają tak wielkiemu zniszczeniu, jak przy ogrzewaniu w puszkach.

Jest tylko jeden owoc, a mianowicie czarna jagoda, co do którego ludzie mieli pewne wątpliwości. Zamrożone czarne jagody były dobre, jeśli się je jadło w miesiąc czy dwa po zamrożeniu. Już jednak po kilku miesiącach, a zwłaszcza na przyszłą wiosnę, jagody te nie były dobre. Coś się im stało, stawały się one ziarniste, twarde, ich skórki powoli drewniały.

Okazało się, że są w tych jagodach pewne składniki, enzymami zwane, które nawet po zamrożeniu działały dalej, strącając wewnątrz komórek skórki ziarnisty, twardego material. Stąd to zamrożone czarne jagody twarde były i niesmaczne.

Znaleziono jednak sposób i na to. Otóż dotychczas wszystkie owoce w ten sposób się zamrażało. Po umyciu mieszało się je zwyczajnie z cukrem i niosło do zamrażalni. Teraz przygotowuje się je inaczej. Traktuje się czarne jagody tak, jak warzywa, to znaczy parzy w gorącej wodzie dla zneutralizowania enzymów. Robi się to w ten sposób, że niewielka ilość jagód, zawinięta w tiul (cheesecloth) pogrąża się w gotującą się wodę na jedną minutę. Wyjmuje się je potem i chłodzi najzimniejszą wodą, jaką można zdobyć. Po ochłodzeniu miesza się

je z cukrem, pakuje w celofanowe torebki, zakleja, wkłada się w paczki i zamraża.

Tak zamrożone czarne jagody nie rozwijają w sobie tej gruboziarnistej zdrewniałej skórki, są delikatne i smaczne nawet po roku trzymania w zamrażalni. Można je jeść z mlekiem, jak świeże jagody, używać na deser wszelkiego rodzaju, oraz do pieczenia.

Wiśnia Piaskowa i Mieszanie Hansena

Wiśnia piaskowa (sand cherry or bush cherry) jest krzewem małym, o wąskich i długich liściach. Rośnie ona dziko blisko Gór Skalistych w klimacie nie zwykle surowym. Dzięki temu jest na mróz niezwykle wytrzymała. Owoce ma małe, wielkości małych wiśni, koloru czarnego. Są one cierpkie, chociaż niektóre nowe odmiany mają smak zupełnie znośny. Nadają się one jednak głównie na przeroby, nie zaś na jedzenie na surowo.

Rosną też w tych samych okolicach dzikie śliwy amerykańskie. One to wraz z wiśnią piaskową posłużyły prof. Hansenowi za punkt wyjścia do wytworzenia przez krzyżowanie wielu odmian bardzo płodnych śliwowiśni. Wymienię tylko parę: Opata, Waneta, Saska, Tecumseh.

Uprawia się je głównie w stanach środkowo - północnych, gdzie nasze drzewa owocowe nie mogą rosnąć ze względu na niezwykle ciężkie zimy. Śliwowiśnie zaś udają się tam doskonałe.

Warto jednak sadzić te krzewy nawet w okolicach o klimacie zupełnie umiarkowanym. Nadają się one przede wszystkim dla niewielkich ogrodów domowych, gdzie trudno nam zastosować program opryskiwania, potrzebny dla naszych drzew. Śliwowiśnie dają sobie dobrze radę przy skąpanym opryskiwaniu czy opylaniu.

Większość odmian śliwowiśni to małe krzewy, rzadko wyższe niż 6 stóp. Zaczynają one owocować bardzo wcześnie, bo już na drugi rok po posadzeniu. Aż dziw bierze spojrzeć na taki krzew, bo owoców na nim prawie tyle, co liści. Żadne drzewko nie da tyle owoców, co śliwy Hansena.

Owoce te są różnej wielkości, dochodzą do wielkości węgielek czasem są większe, czasem mniejsze. W kształcie są inne, raczej krótkie i grube. Barwa czerwono- fioletowa, czasem ciemno czerwona. Smak podobny do innych śliw. Można je jeść na surowo, chociaż nie jest to owoc deserowy. Na marmelady i powidła nadają się wspólnie i dlatego szczególnie warto je sadzić.

TO BYŁA TYLKO "CIEKAWOŚĆ".

Rząd sowiecki, zwrócił się do rządu amerykańskiego z propozycją umorzenia sprawy sowieckiego porucznika Mikołaja G. Redina, aresztowanego dnia 27 marca r.b. w Ameryce za szpiegostwo w chwili, gdy wsiadał w porcie na okręt, aby się udać do swej ojczyzny.

Por. Redin był od 1943 r. członkiem sowieckiej komisji zakupów w Seattle, na Pacyfiku, a ostatnio jej przewodniczącym. Szpiegował więc od czterech lat i wobec tego nastąpiło już przedawnienie.

Szpiegostwo por. Redina nie było wcale szpiegostwem, lecz pogłębianiem wiedzy, co jest chwalebne. Tylko wtedy, gdy amerykańskie tajemnice wojskowe znajdują się w posiadaniu wszystkich przestanie istnieć płaszczyzna tarcia między państwami.

Skoro uczeni anglosascy potrafią rozbić atom, dlaczego p. Redin nie miał rozbić obrony St. Zjednoczonych. W dzisiejszych czasach każdy rozbija, co może.

Groby Dzieci Warszawy

Cały naród polski,
Jest dzisiaj w żałobie,
Jego córki, syny,
Leżą w świeżym grobie.

Bo kraju nadzieja,
Kwiat drogiej młodzieży,
Jak podcięty kosa,
W ciemnym grobie leży...

I płaczą rzewliwie
Dziś w Warszawie matki
I klęczą przy grobach,
Gdzie legły ich dziatki.

I usłyszał Anioł
Głos matek płaczliwy,
Opuścił niebiosy,
Na ziemskie zszedł niwy.

Ach, zasłoń Aniele
Twarz piękną i oczy,
Bo ci z przerażenia
Serduszko wyskoczy.

Bo tam, jak zabite
Baranki niewinne,
Leżą pośród gruzów
Te ciała dziecinne.

Jako cięte snopki
Zboża, poskładane,
Leżą tam te polskie
Dziateczki kochane.

I zapłakał Anioł
Nad ciałkami dzieci
I nad cierpieniami
Nieszczęśliwych matek.

I dał się głos słyszeć,
Jasnego Anioła,
Jak do wrogów Polski
Od serca tak woła:

"Biada wam mordercy,
Co świat podpalacie
I nawet nad dziećmi
Litości nie macie.

"Bo się już dopełnia
Zbrodni waszych miara,
I śmierć ku wam idzie,
Zatrata i kara..."

Katarzyna Kaczorowska,

Spis Rzeczy

	Strona		Strona
I. KALENDARZ			
Kalendarium—Miary i Wagi	2	Pansławizm Narzędziem Imperializmu Rosyjskiego	217
II. NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI			
Najważniejsze Wydarzenia w Roku 1946....	17	Brońmy Się Przed Totalizmem	219
III. O AMERYCE			
Wiara w Stany Zjednoczone	193	Idea Powszechnego Pokoju	221
Kiedy i Jak Powstał Dzień Dziękczynienia	197	Demokracja	223
Weterani Kupują Farmy	199	Pokój, Czy Wojna?	225
Nieznany Dar Kultury Polskiej-Ameryce	200	Europa Zachodnia	229
Wskazania Prezydenta	202	Oszczerstwo a Polityka	231
LaGuardia Mówi	203	O Żelaznej Kurtynie	234
W Dniu Wieńczenia Grobów	204	Skutki Polityczne Upadku Japonii	236
święto 4-go Lipca	205	Nie Powtarzać Błędów	237
IV. O POLSCE			
Jaka Polska	33	Anglia a świat Arabski	241
Najdziwniejsza Puszcza Polski	40	Polityka Sowiecka w Azji	244
Jak Młodzież Uczyła Się Pod Okupacją Niemiecką	49	Problemy Turcji	253
Sto Pytań	50	Anglia i Anglicy	265
Polska Trwa	56	Ludzie Wschodu	295
Na święto Morza	58	VIII. NAUKA I WIEDZA	
ósmym Rok Walki	65	Tajemnica Ludzkiego Mózgu	29
W Drugą Rocznicę	67	Symbioza (Mutualizm) w Przyrodzie	63
Wspomnienia Powstańca Warszawskiego ...	69	Krótki Zarys Historii Astronomii	81
V. HISTORIA			
Jak Zdradzali Polskę Dawniej	41	Syreny i Krowy Morskie	85
Trzeci Maj	52	Co To Są Planetoidy	86
Dzień Niepodległości	54	Życie Potworów Morskich	88
Sztandar Polski	59	O Istocie Marzeń Sennych	89
Młodzież w Powstaniu Listopadowym	62	Co Można Wyrabiać Ze Skóry Ludzkiej? ...	91
Wpływ Tatarów Na Rosję	232	Sposoby Rozpoznawania Śmierci Prawdziwej i Pozornej	92
W Rocznicę Urodzin Kościuszki	287	Jak Długo Mogą Głodować Ptaki?	94
Król Jaskiniowy	288	Grzyby i Walka z Ich Trującymi Jadami ...	95
Karol XII; Bohater Północy	291	Wież Sprzyja Długowieczności	96
VI. ARTYKUŁY EKONOMICZNE			
O Demokrację Gospodarczą	77	Nietoperz Bliskim Krewnym Człowieka ...	235
O Krótsze Godziny Pracy	196	Najdzielniejsi Sojusznicy Człowieka	239
świat Robotniczy o Rosji	215	Czy Istniała Wieża Babilońska	256
Sowiecka "Piatiletka"	227	Wyspy Kryształowe	256
VII. SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I POLITYCZNE			
Za Żelazną Kurtyną	45	Półów Żarłaczy	258
Emigracja i Polonia	60	Tajemnicze Głazy Przedhistoryczne	261
Bezprawie	63	Ruiny Babilonu	263
Chryścianizm i Bolszewizm	71	Zaślubiny "Świątych" Małp	264
W Epocze Bomby Atomowej	73	Republika Mnichów—Athos	267
Job Owrzodzony	75	Pierwsza Wylegarnia Pereł	269
Walka o świat Arabski	79	Wilhelm Tell—Bohater Szwajcarii	278
Drogi Polonii Amerykańskiej	105	Egzotyzm w Medycynie	296
Kobieta w Warszawie od 1939 do Powstania ..	161	Zmysł Własności Zwierząt	302
Europa i Socjalizm	209	Straż Pożarna u Mrówek	303
Informacja a Propaganda	210	IX. RADY FARMERSKIE	
"Wszechślawianizm"	211	Witaminy Prosto z Ogrodu	76
Blok Zachodni i Wschód	214	Skrzynki Kwitnące Za Oknem	78
		Jesienne Nawożenie Sądów	97
		Nowe Problemy w Pracy Rolniczej	98
		O Kompoście	99
		Jak Otrzymać Nasiona Pomidorów	100
		O Dokarmianiu Jagniąt	101
		Dołowanie Drzew i Krzewów	102
		Jesienne Sadzenie Drzew i Krzewów	103
		Wyzyskanie Gruntu w Ogrodzie	104
		Kury Zimową Porą	105

	Strona
Pasza Skoncentrowana	106
Pasza Dla Krów	107
Sztuczne Zapłodnienie	108
Gleby Gliniaste	109
Racjonalne Przesadzanie Starszych Drzew Liściastych	110
Wzdęcie — Bloat	110
Kury Wracają z Pastwiska	111
Amatorzy Nowych Owoców	111
Wczesne Kurczęta	112
Poświadczone Ziarno Siewne	113
Nawozy Zielone	114
Owoce z Południa	115
Szczury i Myszy	116
Zabezpieczenie Róż Przed Mrozem	116
Agrest i Maliny	117
Czereśnia i śliwa	117
Szczepienie	118
Znaczenie Kwasoty Gleby	119
Za Tłuste Kury?	119
DDT—Nowa Trucizna Na Owady	120
Rośliny Doniczkowe w Zimie	121
Tępienie Szkodników Malin	121
Tulipany z Holandii	122
Soja	122
Zrzucania Płodu u świń	123
Specjalizacja Na Farmie	123
Maliny	124
Jemiola	124
Jesienne Nawożenie Pastwisk i Łąk	125
Usuwanie Wszy z Drobiu	125
Jesienne Zasiwy	126
Selekcja Jesienna w Kurniku	126
Chemiczne Niszczenie Chwastów	127
Siano Dla świń	127
Nowe Narzędzia Ogrodnicze	128
Czereśnie i śliwy	128
Przemienne Owocowanie Jabłoni	129
Krzyżówki Kurze	130
Rozsada w Skrzynkach Na Oknie	131
Brzoskwinie	133
Wyjaławienie Ziemi	134
Nasienie Mieszkańców Kukurydzy	135
Uprawa Grzybów	136
Zimowy Sen	137
Skąd Się Wzięła Pszenica	138
Składniki Mineralne w Paszy świń	139
Kiedy Sadzić Kasztany	139
Drzewa Owocowe	140
Jak Wygubić Perz?	140
Kaczęta w Nowoczesnym Pomieszczeniu	141
Okrywanie Warzyw Przed Przymrozkiem	141
Gdzie Się Podziewają Owady?	142
Robaki Pasożytnicze	142
Pastwiska	143
Wścieklizna	143
Po Zakup Kurcząt	144
Grzyby Jadalne	156
O Pielęgnowaniu Drzew Owocowych	297
Mucha Domowa	304

	Strona
X. RADY PRAKTYCZNE	
Terrarium	112
Walka z Molami	157
Kartofle Łatwo Marzną	172
Przepis Na Wyrób Mydła	175
Małe Mieszkanie Musi Być Wzorowo Utrzymane	235

XI. GEOGRAFIA I PODRÓŻE	
Iran—Kraina Nafta Płynąca	243
Wyspy Filipińskie	248
Piękna Kraina Wschodu—Bali	249
Dawna Wędrówka Ludów Na Dzisiejszym Terenie Anglii	252
Największy Wąwóz Świata	256
Tel Aviv—Stolica Żydowskiej Palestyny	257
Przyszłość Puerto Rico	260
Z Tajemnic Czarnego Łądu	270
Rękawy w Życiu Japonki	270
Wyspy Filipińskie	271
Kolumbia—Nowa "Ziemia Obiecana"	271
Dzieje Sahary	272

XII. PRZYRODA I TECHNIKA	
Rozbijacz Atomów Zwalcza Chorobę	82
Jak Wynaleziono Fotografję	87
Tajemnice Wody	90
Historia Telegrafu	93
Niewidzialny a Straszny Wróg Górnika	207

XIII. NOWELE	
Karnawał	22
Wyrok Wykonano	35
Miłość Pani Olesi	146
Kołysanka Basi	158
Rehabilitacja Anielstwa	164
Janioł z Gronia	190
Franek	250

XIV. OŚWIATA I WYCHOWANIE	
Gdy Dziecko Uczy Się Mówić	74
Juliusz Słowacki i Jego Listy Do Matki	150
O Wychowaniu Dzieci	151
Od Matki Zależy Urabianie Charakteru Dziecka	154
Uczmy Dzieci Wartości Pieniędzy	172
Wybór Zawodu Dla Dziecka	192

XV. WIERSZE	
W Mojej Ojczyźnie	20
Krwawy Mazur	23
Nowy Rok	25
Odezwa	32
Zaciśnij Zęby	39
Śmierć Pułkownika	44
Wiersz o Bałtyku	53
Cześć Pamięci Tadeusza Kościuszki	55
O Kraju Mój	57
Do Mego Syna	72
Stare Miasto	92
Nie Tracić Ducha!	99
Ocalenie	120
Ojczyzno Moja	145
Churchill	147

	Strona
Westerplatte	150
Matka Do Syna	151
Moja Córeczka	156
Pamięci Marii Rosińskiej	175
Wiosna w Kraju	204
Modlitwa Dzieci	213
Warszawa Mówi	216
Czesławowi Łukaszkiwiczowi	220
Goehring w Piekło	222
Do Matki-Polki	246
Wielkanoc	248
Bolszewicka "Jedność Narodowa"	254
Pamięci Marii Rosińskiej	262
Rozmowa z Żołnierzem	268
O Kraju Mój	272
Kościuszkę Pod Racławicami	274
Pamięci Marii Rosińskiej	275
W Rocznice Śmierci Tadeusza Kościuszki	280
Ku Czcę Wincentego Witosa	286
W Pierwszą Rocznice Zgonu Marii Paryskiej-Rosińskiej	294
Groby Dzieci Warszawy	301

XVI. OBYCZAJE I LEGENDY

Staropolskie Obyczaje Noworoczne	21
Istota Obrzędowości Bożego Narodzenia	24
Jasełka i Szopki Starodawne	26
Bajka Zimowa	28
Święto Matki	157
W Święto Zmartwychwstania	220
Pisanki	224

XVII. ŻYCIORYSY SŁAWNYCH LUDZI

Zgon Wincentego Witosa	273
Czesław Łukaszkiwicz Nie Żyje	276
Życiorys Czesława Łukaszkiwicza	277
Abraham Lincoln	279
Serce Szopena	281
O Janie Stapińskim	283
Ojciec Ojczyzny	285
Pamięć Antoniego A. Paryskiego	289
W Bolesną Rocznice	293

XVIII. SPRAWY KOBIECE

O Sile Uśmiechu	30
Starzejące Sie Kobiety	145
Wpływ Kobiet Na Rozwój Kultury Ciała	148
Alkoholizm Wśród Kobiet	149
Kobiety Ruch Robotniczy w Ameryce	153

	Strona
Trudno Żądać Doskonałości Od Meza	155
Piękne Usta a Brzydkie Zęby	160
Kobieta w Chinach	165
Jak Powstają Zmarszczki	166
Jak Zyskać Powodzenie	170
Kobiety Etiopii	173
Nie Wychodź Zamaż Nie Kochając	238
Ahrifa—Kobieta Kat	292

XIX. ZDROWIE

Chore Serce 20-go Wieku	27
O Racjonalnym Odżywianiu	68
Co Robić w Razie Oparzenia	72
Reumatyzmu Można Uniknąć	80
Tłuszcz Konieczny Dla Organizmu	153
Sznurówka Nowoczesne Narzędzie Tortury ..	160
Rak u Dzieci	165
Higiena Kobieta	167
Co Sprowadza Jakanie u Dzieci	168
Skąd Powstaje Soliter, Pasożyt Ludzki?	171
Higiena Mieszkaniowa w Porze Zimowej	176
O Usuwaniu Włosów	176
Przestrogi Dla Kapiących Sie	208
Alkohol Powoduje Chorobę Wątroby	218
Umiejętność Opalania Sie	230

XX. PRZEPISY KUCHARSKIE

Potrawy Mięsne, Jarzynowe i Desery	177 do 189
---	------------

XXI. RÓŻNE

Na Czem Polega Brzuchomóstwo	31
Historia Tytoniu	34
Stan Uśpienia Roślin	48
Jak Żyć Aby Być Szczęśliwym	61
Recepta Na Szczęście	64
Kulczycki Był Pierwszym Kawiarzem Wiednia	70
Święty Szkielet	101
Terrarium	112
Największy Ptak	144
Z Dziejów Perfumy	152
Pierwsze Suknie Nylonowe	155
Okrucieństwa Mody	163
Płeć Brzydka Określa Kobieta	192
Ukoronowani Dłużnicy	194
Historyczny Cylinder	206
Przysłowia Różnych Narodów	213
Piekiło Trędowatych	255
Revolucja Kulinarna w Anglii	259



30

po dezynfekcji